

# MOJA SŁUŻBA Niepodległej



Wspomnienia pułkownika dyplomowanego  
Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)



MOJA  
SŁUŻBA  
Niepodległej

CENTRALNY  
PROJEKT  
BADAWCZY  
**IPN**

WOJSKO POLSKIE  
W STRUKTURACH  
PAŃSTWA  
W XX WIEKU

# MOJA SŁUŻBA Niepodległej

Wspomnienia  
pułkownika dyplomowanego  
Józefa Szostaka „Filipa”  
(1897–1984)

Przedmowa i opracowanie naukowe  
Daniel Koreś



Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
Oddział we Wrocławiu

Wrocław–Warszawa 2019

Recenzenci

dr Jerzy Kirszak (IPN)

dr hab. prof. UMCS Marek Sioma (UMCS)

Projekt okładki

Konrad Głuchowski

Korekta

Jolanta Pawlak

Indeksy

Małgorzata Gwardecka

Skład i łamanie

Joanna Wagner-Głowińska

Fotografie

NAC (domena publiczna) – okładka, s. 65, 70, 80, 90, 93, 102, 106, 114, 117, 118, 168, 170, 172, 176–179, 181–185, 187, 188, 191, 197, 199, 201, 205, 207–219, 221, 222, 224–226, 230, 231, 233, 234, 236, 238, 240–251, 253, 254, 256, 259, 260, 267, 270, 273, 277, 285, 287, 296, 299, 305–307, 309, 312–314, 333, 349, 385, 390, 393, 395; CAW-WBH (domena publiczna) – s. 83, 133; Archiwum Zakładowe Spółki Jaro S.A. w Jarosławie – s. 522–524, 526, 530, 532, 534, 535, 537, 539

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2019

Wydawca

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu

Publikacja przygotowana przez Oddział IPN – KŚZpNP we Wrocławiu,  
ul. Sołtysowicka 21A, 51-168 Wrocław

Wydanie I

Wrocław–Warszawa 2019

ISBN 978-83-8376-802-1

Zapraszamy:

[ipn.gov.pl](http://ipn.gov.pl)

[ksiegarniaipn.pl](http://ksiegarniaipn.pl)

# Spis treści

|                                             |     |
|---------------------------------------------|-----|
| Przedmowa .....                             | 7   |
| Część I. 1897–1939                          |     |
| Garść wiadomości o rodzinie Szostaków ..... | 34  |
| Dzieciństwo i wczesna młodość .....         | 39  |
| Legiony .....                               | 55  |
| Szczypiorno .....                           | 101 |
| Cywil i student .....                       | 108 |
| Znów w mundurze i na wojnie .....           | 112 |
| Rok 1920 – wojna .....                      | 142 |
| W Dziśnie – daleko na północy .....         | 164 |
| Życie pokojowe w szwoleżerach .....         | 175 |
| W Szwadronie Przybocznym .....              | 183 |
| Znów w szwoleżerach .....                   | 228 |
| W Wyższej Szkole Wojennej .....             | 261 |
| W sztabie 2. Dywizji Kawalerii .....        | 284 |
| Zastępca dowódcy pułku .....                | 302 |
| W Sztabie Głównym .....                     | 316 |
| W 13. Pułku Ułanów Wileńskich .....         | 345 |
| Część II. 1939–1955                         |     |
| Druga wojna światowa .....                  | 355 |
| Okupacja i ukrywanie się .....              | 374 |
| W Związku Walki Zbrojnej .....              | 397 |
| Na skrawku niepodległej Polski .....        | 430 |
| W niewoli .....                             | 470 |
| Na wolności .....                           | 487 |
| W Łodzi .....                               | 542 |
| Zapłata za wierną służbę .....              | 545 |
| Zakończenie .....                           | 604 |
| Wykaz skrótów .....                         | 606 |
| Bibliografia .....                          | 612 |
| Indeks osób .....                           | 623 |
| Indeks nazw geograficznych .....            | 651 |





# Przedmowa

Pułkownik dyplomowany kawalerii Józef Szostak był człowiekiem, który nie chodził na kompromisy z Polską Ludową i dlatego na całe dziesięciolecie był skazany przez komunistycznych włodarzy jego ojczyzny – podobnie jak wielu innych nieprzejednanych – na najgorszą karę: na zapomnienie. Człowiek, który próbował normalnego życia w powojennym kraju, a w zamian doświadczył „ludowej sprawiedliwości”, nie chciał i nie widział celu, w przeciwieństwie do wielu jego kolegów oficerów Wojska Polskiego i Armii Krajowej, w jakiegokolwiek formie kolaboracji z narzuconym Polsce reżimem komunistycznym<sup>1</sup>. Ostatnie, blisko 30 lat jego życia było niejako wygnaniem z wyboru – wycofaniem się do życia rodzinnego, w niezwykle skromnych warunkach bytowych, zapewne w ciągłej obawie, ale nie strachu przed ponownym aresztowaniem, inwigilacją i zagrożeniem dla najbliższych<sup>2</sup>. Gdyby, hipotetycznie, wybrał prostszą ścieżkę, zgął kark, złamał swój kodeks etyczny i podjął np. współpracę z Wojskowym Instytutem Historycznym im. Wandy Wasilewskiej<sup>3</sup>, to być może jego wspomnienia, które właśnie po raz pierwszy w całości i w normalnym obiegu zostają opublikowane, byłyby wydane przez wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej w latach siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych, oczywiście w wersji okrojonej przez cenzorów z ul. Mysiej<sup>4</sup>. Tak uczyniło całe mnóstwo jego kolegów<sup>5</sup>, ale nie on. Napisał swoje

---

<sup>1</sup> Także np. poprzez członkostwo w koncesjonowanej organizacji kombatanckiej (Związku Bojowników o Wolność i Demokrację), do której po odwilży 1956 r. zapisało się wielu byłych akowców, żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych czy oficerów Wojska Polskiego (weteranów kampanii polskiej 1939 r.), którzy w czasach stalinowskich byli represjonowani.

<sup>2</sup> Zachowanie Szostaka po wyjściu z więzienia przypomina twardą i nieprzejednaną postawę na emigracji płk. dypl. Jana Ciastonia, który walcząc z chorobą nowotworową, mając niezwykle skromne uposażenie, odmawiał zwrócenia się o pomoc do brytyjskiego Ministry of Defence (Studium Polski Podziemnej w Londynie, Kol. T. Pelczyńskiego, 13/86, List płk. dypl. Jana Ciastonia do gen. bryg. Tadeusza Pelczyńskiego, Edynburg 2 X 1974 r., rkps, b.p.).

<sup>3</sup> Jak np. jego kolega z Komendy Głównej AK płk dypl. Jan Rzepecki.

<sup>4</sup> Przy ul. Mysiej w Warszawie znajdował się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (od 1981 r. Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk), a więc centralny urząd cenzury w PRL.

<sup>5</sup> Oczywiście nie wszyscy z niżej wymienionych przeszli przez śledztwo bezpieki i byli skazani na długoletnie więzienie, a nawet karę śmierci – niektórzy spośród wymienionych służyli w ludowym WP, inni byli współpracownikami bezpieki, Głównego Zarządu Informacji WP lub oficerami wywiadu komunistycznego (co ich nie uchroniło przed represjami); wszyscy – w przeciwieństwie do Szostaka – byli członkami ZBoWiD. Wśród jego kolegów autorami wspomnień wydanych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej byli: J. Kirchmayer, *Pamiętniki*, Warszawa 1962 (wyd. 1; pośmiertne);

wspomnienia do szuflady, jak sam to ujął, dla syna. Po latach po raz pierwszy publikuję wzruszającą dedykację, jaką napisał na wstępie, a z której zrezygnował, z nieznanym mi powodów, pierwszy, „podziemny” wydawca memuarów:

„Wojtusi, synu mój jedyny i bardzo kochany!

Zaczynam pisać moje wspomnienia z przeszłości jedynie z myślą o Tobie i dla Ciebie. Jesteś jeszcze bardzo mały i nie mogę Ci wszystkiego opowiedzieć, bo wiele nie zrozumiesz. Jestem już zbyt stary, abym mógł liczyć, że Ci to wszystko [opowiem], co chciałbym abyś wiedział.

Zaczynałem już kilka razy pisać pamiętniki, ale żyjemy w epoce takich przewrotów i tak burzliwej, że zawsze musiałem je niszczyć. To, co chcę napisać, chciałbym abyś właściwie zrozumiał. Dlatego gdybyś moje wspomnienia zaczął czytać będąc młodym chłopcem i wydałyby Ci się nudne, nie pal ich od razu, a spróbuj je przeczytać po paru latach. Mam nadzieję, że wtedy je inaczej zrozumiesz. Nie mam zamiaru wzbudzać w Tobie dumy z powodu jakichś rozdętych zasług Twoich przodków. Może były one skromne, ale i one Ciebie zobowiązują, abyś dał swój wkład dla dobra Ojczyzny. Będę szczęśliwy nawet na tamtym świecie, gdy przerośniesz swych przodków wartościami.

Jesteś ostatnim z rodziny Szostaków i Ty jeden możesz przedłużyć gasnący ród. Chciałbym abyś w przyszłości ożenił się i miał dzieci, a wychował je na szlachetnych, uczciwych, zdrowych i dzielnych Polaków. Myślę, że nie zawiedziesz moich nadziei, a będąc wierzącym człowiekiem zechcesz najwyżej cenić Honor i Ojczyznę.

Józef Szostak, Łódź, Ruda Pabianicka, dn. 19 kwietnia 1955 r.”<sup>6</sup>

Myślę także, że wspomnienia pisał również z potrzeby utrwalenia dla szerszego grona potomnych swojego życia i kariery, z dramatyczną polską historią w tle, w której przeważnie bywał pionkiem, ale w najbardziej czarnych dniach, gdy Armia Czerwona zbliżała się do Wisły, a w Komendzie Głównej Armii

---

A. Kurowski, *Kraksy i wzloty. Wspomnienia lotnika*, Warszawa 1965 (kolega z XII Promocji WSJ; nie był represjonowany); F. Skibiński, *Pierwsza pancerna*, Warszawa 1959 (wyd. 1; kolega z kursu w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu, dalej CWKaw.); *idem*, *Ulańska młodość*, Warszawa 1989; J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1956 (wyd. 1); F. Majorkiewicz, *Dane nam było przeżyć. Szkice historyczne, wspomnienia*, Warszawa 1972; *idem*, *Lata chmurne. Lata dumne*, Warszawa 1983. Można także wspomnieć o innych: I. Bukowski, *Z minionych lat*, Warszawa 1974 (represjonowany); J. Kuropieska, *Wspomnienia dowódcy kompanii 1923–1934*, Warszawa 1971 (wyd. 1); *idem*, *Wspomnienia oficera sztabu 1934–1939*, Warszawa 1979; *idem*, *Obozowe refleksje: Oflag II C*, Warszawa 1974; *Z powrotem w służbie*, Warszawa 1984 (nie wymieniam dalszych tomów, obejmujących służbę do 1968; represjonowany); B. Hulewicz, *Wielkie wczoraj w małym kręgu*, Warszawa 1973; M. Porwit, *Spojrzenia poprzez moje życie*, Warszawa 1986.

<sup>6</sup> Zbiory Krzysztofa Króla, List-dedykacja Józefa Szostaka skierowany do syna, Wojciecha, 19 IV 1955 r., mps, kopia w posiadaniu podającego wspomnienia do druku.

Krajowej zapadała decyzja o rozpoczęciu walki o Warszawę, był jednym z głównych graczy. Znając charakter Szostaka, można śmiało zaryzykować twierdzenie, że liczył na upadek komunizmu, a co za tym idzie możliwość opublikowania jego wspomnień w nieocenzurowanej formie<sup>7</sup>. W jakimś stopniu dowodem na to jest fakt, że trzy lata po śmierci ojca, w 1987 r., syn pułkownika – Wojciech Szostak, będący adresatem wyżej zacytowanego *introductio*, przekazał Wydawnictwu Polskiemu<sup>8</sup>, reprezentowanemu przez Krzysztofa Króla, prawa do opublikowania wspomnień<sup>9</sup>. Wówczas to ukazały się one po raz pierwszy w tzw. drugim obiegu wydawniczym, w dwóch tomach<sup>10</sup>, na powielaczu, w ubogiej szacie graficznej, z małą, słabo czytelną czcionką i z nikłym, nie wolnym od poważnych błędów, aparatem naukowym, który sprowadzał się faktycznie tylko do biogramów wybranych postaci występujących w tekście. Wydanie to uznaję za dokonane „na prawach rękopisu”. Za tamten wysiłek, za chęć upowszechnienia w świadomym społeczeństwie żyjącym pod słabnącym już, ale ciągle obecnym naciskiem systemu komunistycznego, życia i czynów oficera i patrioty należy się szacunek jego synowi Wojciechowi Szostakowi, a także Krzysztofowi Królowi i Andrzejowi Szomańskiemu oraz wszystkim współpracownikom Wydawnictwa Polskiego Konfederacji Polski Niepodległej. Dzisiaj, w 122. rocznicę urodzin i 35. rocznicę śmierci Józefa Szostaka ukazują się jego pamiątniki w formie, na jaką zasługiwały od momentu ich napisania.

\* \* \*

<sup>7</sup> Zresztą urywki wspomnień, przede wszystkim dotyczące kwestii wybuchu powstania warszawskiego, Szostak publikował za swojego życia (J. Szostak, *Dziesięć dni przed powstaniem w Warszawie 1944 r.*, „Stolica” 1969, nr 31, s. 6, 7; tekst został przedrukowany w: *Milion walczących*, wyb. i oprac. L. Moczulski i L. Wyszacki, Warszawa 1971 oraz ponownie w: „Stolica” 1985, nr 31, s. 14), drugi fragment wyszedł drukiem już po jego śmierci (J. Szostak, *Sztab Komendy Głównej w czasie Powstania Warszawskiego*, „Chrześcijanin w Świecie” 1984, nr 8–9, s. 13–37).

<sup>8</sup> Wydawnictwo Polskie powstało w Warszawie w 1978 r., początkowo przy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, następnie przy Konfederacji Polski Niepodległej. Początkowo wydawało podziemne czasopisma: „Droga”, „Gazeta Polska”, „Niepodległość”; po ogłoszeniu stanu wojennego zawiesiło faktycznie swoją działalność, którą wznowiło w 1983 r.; od 1986 r. na czele wydawnictwa stał Michał Janiszewski, wtedy też zaczęło ono wydawać także książki.

<sup>9</sup> Zbiory Krzysztofa Króla, Umowa wydawnicza podpisana przez Wojciecha Szostaka i Krzysztofa Króla, Warszawa 24 III 1987 r., mps, kopia w posiadaniu podającego wspomnienia do druku.

<sup>10</sup> Zob. J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia 1897–1939*, wstęp i przyp. A. Szomański, Biblioteka Drogi, Wydawnictwo Polskie KPN, Warszawa 1987, 152 s.; *idem*, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia 1939–1955*, Wydawnictwo Polskie KPN, Warszawa 1989 (Biblioteka Drogi), 143 s. Tytuł *Moja służba Niepodległej* nadało wspomnieniom wydawnictwo KPN. Szostak nazwał swoje pamiątniki: *Wspomnienia z lat dawnych i minionych*.

Krytyczna edycja wspomnień płk. dypl. Józefa Szostaka jest częścią szerszego zamysłu badawczego zmierzającego do, w miarę możliwości, pełnego przedstawienia biografii tego wybitnego oficera. Drugim elementem, który – co trzeba wyraźnie zaznaczyć – powstaje równolegle do niniejszej książki, jest naukowa biografia poświęcona przede wszystkim karierze zawodowej Szostaka<sup>11</sup>, o tytule świadomie nawiązującym do wspomnień: *Żołnierz Niepodległej. Biografia płk. dypl. Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)*. W biografii, na podstawie zachowanych dokumentów archiwalnych, rozwijam liczne wątki opisane we wspomnieniach, konfrontując subiektywny, z natury rzeczy, obraz przeszłości wynikający z ułomności ludzkiej pamięci oraz świadomych (i nieświadomych) prób przedstawienia swoich decyzji w odpowiednim świetle, z ustaleniami historiografii, kwerendą źródłową oraz relacjami innych uczestników opisywanych zdarzeń. Decydując się na taki zabieg, rezygnuję równocześnie z napisania do wspomnień obszernego i podbudowanego źródłowo wstępu biograficznego – na rzecz znacznie skromniejszego biogramu. Ponieważ książki ukażą się niemalże równolegle, czytelnicy będą mogli korzystać ze wspomnień i szukać naukowego rozwinięcia poruszanych tam kwestii na kartach biografii. Tego typu metoda badań biograficznych będzie chyba zastosowana po raz pierwszy w polskiej historiografii<sup>12</sup>. Jej zaletą jest np. rezygnacja z obszernych przypisów wyjaśniających w edycji źródła. Z drugiej strony pozwala w biografii skupić się na innych dokumentach niż wspomnienia bohatera – posiadanie przy pracy nad monografią obszernego źródła narracyjnego o charakterze autobiograficznym często jest pokusą dla badacza, ażeby tego źródła nadużywać np. poprzez obfite cytowanie. Przy równoległej edycji wspomnień i monografii naukowej nie ma to najmniejszego uzasadnienia.

<sup>11</sup> Z uwzględnieniem życia i kariery zawodowej jego brata, także oficera – ppłk. dypl. piech. Bronisława Szostaka, tragicznie poległego 25 IX 1939 r.

<sup>12</sup> Oczywiście nieraz zdarzało się, że autor biografii następnie podawał do druku (lub ponownie wydawał w krytycznym opracowaniu) wspomnienia lub dzienniki swojego bohatera (lub w odwrotnej kolejności) – sam mam podobne doświadczenia: zob. D. Koreś, *Generał brygady Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne*, Warszawa 2012; A. Pragłowski, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia szefa sztabu 1. Dywizji Jazdy gen. Rómmla w wojnie polsko-bolszewickiej oraz Armii „Łódź” i obrony Warszawy w 1939 roku*, oprac. nauk. i posłowie D. Koreś, Warszawa–Kraków 2017; można też wymienić innych historyków z takimi doświadczeniami: D. Fabisz, *Generał Lucjan Żeligowski (1865–1947). Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 2007; *Pamiętniki generała broni Lucjana Żeligowskiego*, wstęp i oprac. D. Fabisz, Warszawa 2014; K. J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, wstęp i oprac. nauk. R. Litwiński, M. Sioma, Warszawa 2011; R. Litwiński, *Kordian Józef Zamorski „granatowy generał”*, Lublin 2018 (*nota bene* ciągle czekają na opracowanie wojenne dzienniki gen. bryg. Zamorskiego i trzeba mieć nadzieję, że Robert Litwiński i Marek Sioma dokończą rozpoczęte dzieło edycyjne). Jednak bodajże nikt wcześniej nie wydał równocześnie wspomnień i biografii swojego bohatera.

Józef Szostak urodził się 25 lutego 1897 r. w Józefowie, w powiecie błońskim będącym częścią późniejszego województwa warszawskiego. Był piątym dzieckiem Antoniego Szostaka (ur. 1863 – zm. przed 1939), urzędnika cukrowni w Spiczynkach na Kijowszczyźnie i w Józefowie, potem ziemianina oraz Jadwigi z domu Berger (ur. 1863, wywieziona w 1940 r. przez Sowieców na Syberię, zm. przed 1945). Jego ojciec, wywodzący się ze średniozamożnej szlachty, po urodzinach Józefa został administratorem majątku Krosna należącego do cukrowni w Józefowie. W 1908 r. Szostakowie przenieśli się na krótko do Warszawy, a w końcu tr. do nowo zakupionego majątku ziemskiego Kłudno, który także znajdował się na terenie powiatu błońskiego. Bracia: Bronisław (ur. 1894), Józef i najmłodszy Adam (ur. 1902) chodzili początkowo do Szkoły Filologicznej Ziemi Mazowieckiej w Warszawie, jednak w 1908 r. ojciec przeniósł całą trójkę do Szkoły Handlowej Edwarda Rontalera w Warszawie. Wcześniej do szkoły tej uczęszczał także najstarszy z braci Szostaków – Zygmunt (ur. 1887). Obie szkoły były renomowanymi placówkami dla zamożnych młodzieńców z wyższych sfer względnie z rodzin bankierów lub fabrykantów.

Bracia Szostakowie – Bronisław i Józef – już od momentu wybuchu I wojny światowej nosili się z pomysłem dostania się do I Brygady Legionów lub nawet wstąpienia do Legionu Puławskiego (ojciec kolegi Józefa Szostaka ze szkoły gen. mjr rosyjski, potem gen. dyw. WP, Piotr Szymanowski był jednym z organizatorów Legionu Puławskiego). Bronisław Szostak był z kolei członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich – w latach 1913–1914 uczęszczał do szkoły podchorążych przy VIII Polskiej Drużynie Strzeleckiej w Dublanach. W 1915 r., jeszcze przed wkroczeniem Niemców do Warszawy, starał się z Zygmuntem Hemplem przedrzeć się przez front do I Brygady Legionów, lecz ostatecznie plan spalił na panewce i został zmobilizowany do armii rosyjskiej (podobnie jak starszy brat Zygmunt).

Józef Szostak, jako maturzysta, zdołał uniknąć losu swoich braci. Egzamin dojrzałości zdał w 1915 r. i z polecenia ojca zapisał się na Kursy Agronomiczne Pomorskiego (późniejsza Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie). Nawiązał równocześnie kontakt ze wspomnianym wyżej ppor. Hemplem i Wandą Piekarską „Pociechą”, którzy byli w Oddziale Wywiadowczym I Brygady Legionów Polskich. Siostra Szostaka, Helena, była członkinią oddziału żeńskiego Polskiej Organizacji Wojskowej. Dzięki niej w lipcu 1915 r. Józef został członkiem tej organizacji. 5 sierpnia 1915 r. wstąpił do batalionu warszawskiego POW pod dowództwem por. Tadeusza Żulińskiego i wraz z nim wyruszył do I Brygady LP, która wówczas przechodziła na odcinek frontu na Wołyniu. W końcu sierpnia 1915 r. został przeniesiony z batalionu warszawskiego do 1. Pułku Ułanów LP mjr. Władysława Beliny-Prażmowskiego – otrzymał przydział do 1. szwadronu por. Stanisława „Grzmota” Skotnickiego, a w szwadronie do II plutonu ppor. Jana Kawińskiego. Do kawalerii trafił z racji posiadania własnego konia.

Szostak, jako ułan, przeszedł wraz z „beliniakami” cały szlak bojowy w 1. szwadronie „Grzmota” Skotnickiego. W 1916 r., w czasie walk wszystkich trzech brygad Legionów Polskich na Wołyniu, nad Stochodem został pierwszy raz ranny w boju w czasie odwrotu, podczas szarży pod Trojanówką 7 lipca 1916 r. Opatrzył go 8 lipca kpt. (późniejszy gen. bryg.) dr Stanisław Rouppert, zakładając mu 12 szwów na ranę ciętą od szabli na prawym policzku i opatrunek na prawą dłoń, której dwa palce były głęboko cięte, gdy odruchowo zasłonił się przed ciosem kozackiej szaszki. Rehabilitacja była długa i trwała dwa miesiące – do 7 września 1916 r. – w szpitalu w Krakowie, a następnie w domu dla rekonwalescentów legionowych w Kamieńsku. Stamtąd Szostak, *via* ośrodek kadry Legionów Polskich w Kozienicach, trafił ponownie do 1. szwadronu 1. Pułku Ułanów LP. Wkrótce po przybyciu na front I Brygada wraz z „beliniakami” została wycofana na tyły, a Szostak awansował na starszego ułana. Kawaleria stanęła początkowo na kwaterach w Iwankowiczach pod Baranowiczami, a następnie ułanów legionowych przewieziono na teren Kongresówki, do Ostrołki, gdzie stanęli w dawnych koszarach dragonów rosyjskich. W tym okresie Szostak uczęszczał na kurs oficerski przy 1. Pułk Ułanów LP, który ukończył z oceną dobrą; promocji oficerskiej jednak nie otrzymał – podobnie zresztą jak setki innych żołnierzy Legionów, którzy ukończyli takie same kursy. Za to kurs ten dał mu możliwość błyskawicznego uzyskania pierwszego stopnia oficerskiego w końcu 1918 r.

W lipcu 1917 r., w wyniku kryzysu przysięgowego, 1. Pułk Ułanów LP został rozwiązany, a żołnierzy pochodzących z Kongresówki – w tym Szostaka – internowano w obozie w Szczypiornie. Przebywał tam, według dokumentów, od 7 sierpnia do 15 (w innym dokumencie 11) listopada 1917 r. Za swoją ideową postawę w momencie kryzysu przysięgowego 12 lat później został przedstawiony początkowo do odznaczenia Srebrnym Krzyżem Zasługi, a następnie Odznaką Pamiątkową Więźniów Ideowych z lat 1914/21 (nr 4863). Szostak posiadał także pierścień pamiątkowy internowanych w Szczypiornie. W połowie listopada 1917 r. – dzięki staraniom rodziny – uzyskał permisję z obozu, co nie oznacza, że był zupełnie wolny. Po przyjeździe do rodzinnego majątku w Kłudnie musiał pojechać do niemieckiej komendy miejskiej w Grodzisku Mazowieckim, gdzie poinformowano go, że musi co miesiąc, w wyznaczonym dniu, meldować się w tejsze komendzie. Podobny przymus dotyczył jego brata Bronisława, którego rodzinie udało się wyciągnąć z obozu dla jeńców rosyjskich. W końcu września tr. Szostak rozpoczął studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, jednak już miesiąc później dotarła do niego wiadomość, że mjr Gustaw Orlicz-Dreszer rozpoczął w Chełmie Lubelskim odtwarzanie 1. Pułku Ułanów. 7 listopada 1918 r. ochotnik, były st. ułan Józef Szostak, zjawił się u mjr. Orlicza-Dreszera, który mianował go adiutantem pułku (który już wkrótce otrzymał nazwę 1. Pułku



Szwolężerów, w związku z tym, że „jedynekę” zatrzymali ułani krechowieccy) w stopniu podporucznika, co zostało potwierdzone 15 listopada tr.

7 grudnia 1918 r. wydzielony szwadron zbiorczy pod dowództwem por. Ta-deusza Bienkowskiego, przy którym znajdował się także ppor. Józef Szostak jako adiutant grupy mjr. Orlicza-Dreszera mającej się skoncentrować w rejonie Sokala, wyruszył na front. W drodze do wskazanego rejonu 9 grudnia szwadron dotarł do Dołhobyczowa, a następnego dnia wieś została zaatakowana przez oddziały piechoty Ukraińskiej Armii Halickiej w sile batalionu, wspartego karabinami maszynowymi i artylerią. W boju, jaki się wywiązał, młody ppor. Szostak odegrał niebagatelną rolę dającą podstawę do odznaczenia go Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Dzięki jego inicjatywie udało się szwoleżerom utrzymać w swoim ręku zabudowania Dołhobyczowa, a wieczorem 10 grudnia, gdy zaobserwowano ruch kolumny ukraińskiej zmierzającej ponownie w kierunku wsi, mjr Orlicz-Dreszer rozkazał Szostakowi wziąć pluton szwoleżerów i wykonać szarżę na maszerującą piechotę. Do akcji tej zebrano wszystkich nielicznych zresztą szwoleżerów będących akurat w miejscu postoju. Niespodziewana szarża garstki jeźdźców rozpędziła kolumnę ukraińską, ale w jej trakcie Szostak został postrzelony w głowę. Nie było czczą przechwałką, gdy pisał po latach, że ta pierwsza zwycięska potyczka stanowiła kamień węgielny tradycji bojowych pułku, gdyż to właśnie dla uczczenia boju pod Dołhobyczowem co roku 10 grudnia obchodzono święto pułkowe 1. Pułku Szwolężerów Józefa Piłsudskiego. Prawie dwa lata później – 5 października 1920 r. – były dowódca 1. pszw (wówczas dowódca 2. Dywizji Jazdy) płk Orlicz-Dreszer wystawił Szostakowi wniosek na Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari (kl. 5), w którym podstawą do odznaczenia były wydarzenia spod Dołhobyczowa. Szostak został dekorowany przez Naczelnego Wodza 22 maja 1921 r. (krzyż o nr. 2733) na Placu Zamkowym w Warszawie. Dekoracja została oficjalnie potwierdzona dekretem NW z 30 czerwca 1921 r.

Po otrzymaniu postrzału w głowę pod Dołhobyczowem rehabilitacja Szostaka w szpitalach w Lublinie i Warszawie trwała do marca 1919 r. W tym czasie zmarł na tyfus, którego się nabawił na froncie, jego najmłodszy brat, zaledwie 16-letni, Adam – także szwoleżer z jego pułku. 15 marca tr. Szostak został wyznaczony dowódcą 1. plutonu w 3. szwadronie 1. pszw. Na czele swojego plutonu wjechał 19 kwietnia 1919 r., jako jeden z pierwszych, do Wilna. Jedenaście dni później, już po zakończonym sukcesem rajdzie na Wilno, został przeniesiony do Szwadronu Zapasowego swojego pułku, gdzie zajmował stanowiska: adiutanta szwadronu, dowódcy plutonu w szwadronie marszowym (od 10 lipca 1919 r.) i młodszego oficera w szkole podoficerskiej przy Szwadronie Zapasowym (od 15 sierpnia 1919 r.). 31 września 1919 r. został odkomenderowany na kurs do Oficerskiej Szkoły Jazdy w Starej Wsi pod Warszawą. Jeszcze w trakcie jego trwania, 12 marca 1920 r., został przeniesiony – na własną prośbę – do 7. Pułku Ułanów,

także posiadającego „beliniacki” rodowód. Przeniesienie, jak sam to opisał, wynikało z niestosownego zachowania wobec narzeczonej dowódcy pułku.

1 maja 1920 r. Szostak został przydzielony do szwadronu marszowego 7. Pułku Ułanów, z którym 15 dni później wyruszył w pole jako tymczasowy dowódca. Pułk ten wchodził wówczas (od końca kwietnia 1920 r.) w skład I Brygady Jazdy płk. Beliny-Prażmowskiego i był związany walką w czasie pierwszej ofensywy Michaiła Tuchaczewskiego na Białorusi, a następnie wziął udział w kontrofensywie Armii Rezerwowej. Płynna sytuacja bojowa – najpierw odwrót, następnie kontrofensywa i pościg za uchodzącymi oddziałami sowieckimi – zadecydowała o niemożności włączenia uzupełnień do pułku. Około 23 maja tr. przybył do szwadronu dowódca ppor. Władysław Dunin-Borkowski, a Szostak został dowódcą 1. plutonu i zastępcą dowódcy szwadronu marszowego, a od 25 czerwca tr. ponownie w zastępstwie dowodził szwadronem. W początkach lipca I BJ (7. i 11. pułki ułanów) została załadowana do pociągów i odesłana pod Zamość, gdzie przeprowadzano reorganizację kawalerii i przystąpiono do formowania Grupy Operacyjnej Jazdy. Szwadron Szostaka dotarł pod Zamość w drugiej połowie lipca. Marszówkę<sup>13</sup> rozwiązano ostatecznie 2 sierpnia 1920 r., a Szostak objął dowództwo 2. plutonu w 1. szwadronie 7. Pułku Ułanów. W pułku znajdował się do 10 marca 1921 r. na stanowisku dowódcy plutonu, względnie zastępcy dowódcy 1. szwadronu. 16 sierpnia 1920 r., gdy rozpoczęła się kontrofensywa polskiej Grupy Uderzeniowej znad Wieprza na lewe skrzydło bolszewickiego Frontu Zachodniego, Szostak wziął udział w jednej z najbardziej znanych akcji polskiej kawalerii w 1920 r. – szarży 7. Pułku Ułanów pod Cycowem. Po zawarciu 18 października tr. rozejmu 7. Pułk Ułanów został skierowany do służby kordonowej na linii demarkacyjnej – 1. szwadron, którym Szostak dowodził w zastępstwie od 23 października 1920 r. do 1 lutego 1921 r., skierowano w rejon Dżisny.

23 października 1920 r. Szostak został zweryfikowany w stopniu porucznika, co zostało oficjalnie zatwierdzone dekretem NW z 1 lutego 1921 r. W tym dniu został komendantem miasta Dżisna na Dźwiną. Epizod ten zapewne nie byłby godzien uwagi, gdyby nie fakt, że sprowadził na jego głowę śledztwo prokuratorskie – został bowiem oskarżony o występki z paragrafu 145. wojskowego kodeksu karnego oraz artykułu 636. polskiego kodeksu karnego za to, że bezprawnie polecił 7 lutego 1921 r. aresztować wójta gminy Jasne. Nie wyjaśniono, z jakich powodów wydał taki rozkaz, ale ostatecznie prokurator wojskowy na początku 1924 r. odstąpił od postępowania karnego w tej sprawie.

<sup>13</sup> Tak określano potocznie pododdział marszowy (tutaj szwadron), który składał się z młodych żołnierzy (lub wracających na front rekonwalescentów) stanowiących uzupełnienie oddziału liniowego. Po dotarciu na front marszówkę rozwiązywano, a jej żołnierzy rozdzielano pomiędzy pododdziały.



1 (lub 10) marca 1921 r. Szostak wrócił ponownie w szeregi Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Początkowo trafił do kadry pułku jako dowódca oddziału ujeżdżania koni, a po dwóch tygodniach – 17 kwietnia tr. – został w zastępstwie dowódcą 4. szwadronu, a po kolejnych dwóch tygodniach, od 1 maja tr., dowódcą 3. szwadronu. W czasie dekoracji sztandaru 1. pszw orderem Virturi Militari przez marsz. Piłsudskiego, Szostak, jako jeden z twórców *esprit de corps* pułkowego, został wyznaczony do pocztu sztandarowego. 22 stycznia 1922 r. dowódca 1. pszw ppłk Jan Głogowski wystawił mu pierwszą pokojową opinię, w której m.in. określił Szostaka jako oficera o wysokim poczuciu honoru i godności własnej, nadzwyczaj odważnego w boju, dbałego o żołnierza, lecz o charakterze nie do końca uformowanym, bez własnego swego zdania i ulegającego wpływom kolegów. Z kolei dowódca I BJ płk Janusz Głuchowski ocenił Szostaka jako oficera rokującego na bardzo dobrego dowódcę, tyle że wymagającego odpowiedniego kierownictwa.

10 maja 1922 r., na własną prośbę, Szostak został przeniesiony do Szwadronu Przybocznego Naczelnika Państwa, gdzie objął funkcję młodszego oficera, choć od rozejmu w październiku 1920 r., z niewielkimi przerwami, przez półtora roku pełnił obowiązki dowódcy szwadronu. Jednak błyskawicznie, bo już 12 stycznia 1923 r., awansował na dowódcę Szwadronu Przybocznego Prezydenta RP i został członkiem utworzonej wówczas Kwatery Wojskowej Prezydenta RP. Na stanowisku tym pozostał faktycznie do 2 listopada 1925 r., awansując w tym czasie (2 kwietnia 1924 r.) na rotmistrza, ze starszeństwem z 1 lipca 1923 r.

22 listopada 1925 r., rozkazem Dowództwa Okręgu Korpusu nr I, Szostak został powołany na Kurs Doszkolenia Młodszych Oficerów Kawalerii w Oficerskiej Szkole Kawalerii (część Obozu Szkolnego Kawalerii) w Grudziądzu. Ukończył go z wynikiem 450 punktów, oceną bardzo dobrą i z 9. lokatą na 65 słuchaczy. W opinii komendanta Obozu Szkolnego Kawalerii gen. dyw. Stefana Kasprzyskiego de Castenedolo Szostak był oficerem z wybitnym poczuciem honoru, o bardzo dużej pilności i ambicji pracy, z inicjatywą, pracującym samodzielnie i o ogromnej energii i stanowczości.

W czasie pobytu Szostaka na kursie w Warszawie doszło do kryzysu politycznego, zakończonego 12 maja 1926 r. najpierw demonstracją zbrojną oddziałów popierających Józefa Piłsudskiego, a następnie walkami i kapitulacją rządu i prezydenta, które znane są pod nazwą zamachu majowego. Dowodzony przez Szostaka Szwadron Przyboczny Prezydenta RP dotrzymał przysięgi i stanął po stronie rządu i Prezydenta. Konsekwencją tego była decyzja o rozwiązaniu oddziału, który jednak – na wniosek Szostaka – został w całości włączony do 1. pszw jako 2. szwadron; Szostak został jego dowódcą od 15 lipca 1926 r. Dowództwo to zdał 27 września 1927 r., a 3 października tr. objął obowiązki adiutanta pułku. 20 grudnia 1928 r. został wyznaczony dowódcą Szwadronu Zapasowego 1. pszw, a 21 marca 1930 r. został kwatermistrzem pułku. Wreszcie 3 kwietnia 1929 r.

awansował na majora, ze starszeństwem z 1 stycznia tr. 30 grudnia 1927 r. – za pracę na polu wyszkolenia wojska – został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi po raz pierwszy.

Szostak był niezwykle ambitnym oficerem, co podkreślają wszystkie opinie służbowe, i po awansie na majora zaczął przymierzać się do egzaminów wstępnych do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, do czego motywował go starszy brat Bronisław, który uzyskał tytuł oficera Sztabu Generalnego (od 1928 r. dyplomowanego) już w 1927 r. Do egzaminów przedwstępnych przystąpił ostatecznie w 1931 r. Po ich zaliczeniu 8 czerwca tr. został skierowany na staż w 36. pp w Warszawie, a następnie do 14. pap w Poznaniu. Po zakończeniu stażu odbył 6-tygodniowy kurs próbny od 6 listopada do końca grudnia 1931 r. i dopiero wtedy stał się słuchaczem kursu normalnego w Wyższej Szkole Wojennej w latach 1931–1933, który formalnie rozpoczynał się 4 stycznia 1932 r. Tytuł naukowy oficera dyplomowanego wraz z przydziałem na szefa sztabu 2. Dywizji Kawalerii otrzymał 1 października 1933 r., a trzy miesiące później awansował na podpułkownika ze starszeństwem z 1 stycznia 1934 r. W marcu 1935 r. Szostak odszedł do linii – tym razem na staż na stanowisku zastępcy dowódcy swojego macierzystego pułku. Ponadto od 1933 r. był członkiem Kawaleryjskiej Sekcji Naukowej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

W linii nie zagrażał długo miejsca i za sprawą starań płk. dypl. Józefa Jaklicza 29 października 1936 r. został kierownikiem Samodzielnego Referatu Operacyjnego „Wschód” w Oddziale III Sztabu Głównego które to stanowisko zajmował aż do 27 lipca 1939 r. Od marca 1939 r. został oddelegowany do pomocy dotychczasowemu kierownikowi Samodzielnego Referatu Ogólnego ppłk. dypl. Andrzejowi Mareckiemu, który otrzymał bezpośrednio od Jaklicza polecenie przygotowywania planu operacyjnego „Zachód”, z pominięciem kierownika Samodzielnego Referatu „Zachód” ppłk. dypl. Jana Zygmunta Berka. Okres, w jakim Szostak został przeniesiony do SG, charakteryzował się znacznym powiększeniem autorytetu tej instytucji. Szczególną pozycję uzyskały Oddział I i III (Oddział II nigdy tej pozycji nie stracił) – pierwszy opracowywał nowy plan mobilizacyjny, a drugi skupił się na przygotowaniach planów operacyjnych wojny z dwoma potężnymi sąsiadami: III Rzeszą i ZSRS. Według przyjętego przez marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza założenia, opierającego się zresztą na koncepcji Józefa Piłsudskiego, sprawą pierwszej kolejności było przygotowanie planu „Wschód” – a więc rozwinęcia polskiej armii na wypadek agresji Armii Czerwonej. Szostak, który od 1938 r. pełnił także obowiązki zastępcy szefa Oddziału III SG, najpierw uczestniczył – wraz z mjr. dypl. Antonim Grudzińskim i mjr. dypl. Józefem Kąiserem – w opracowywaniu planu operacyjnego „W” w przypadku agresji ZSRS, a od wczesnej wiosny 1939 r. pomagał ppłk. dypl. Mareckiemu w pracach nad planem „Z”. Oznacza to, że był – obok płk. dypl. Jaklicza – jedynym oficerem

Oddziału III SG, który brał udział w pracach nad planami operacyjnymi wojny tak w wypadku ZSRS, jak i III Rzeszy.

W końcu lipca 1939 r. odszedł ponownie na staż liniowy, który musiał odbyć przed awansem na pułkownika – został mianowany dowódcą 13. Pułku Ułanów Wileńskich w Nowej Wilejce. Pułk ten organizacyjnie był podporządkowany dowództwu Wileńskiej Brygady Kawalerii, która w planie rozwinięcia mobilizacyjnego wchodziła w skład Armii Odwodowej (Armii „Prusy”). Pułk wyruszył na wojnę z Bezdán 28 sierpnia 1939 r. Szostak jechał w pierwszym transporcie, który w nocy z 31 sierpnia na 1 września tr. wylądował się pod Zgierzem. Miejscem koncentracji pułku były Brzeziny, a następnie został przesunięty do rejonu Moszczanicy, potem w rejon Sulejowa, a stamtąd do Opoczna. 9 września 1939 r. Szostak wraz z 13. Pułkiem Ułanów, po dziewięciu dniach, przede wszystkim nocnych marszów i ukrywania się w lasach w ciągu dnia, znalazł się w Maciejowicach, gdzie Wileńska BK miała zorganizować obronę zachodniego przedmościa. Jeszcze tego samego dnia oddział pancerny i piechota zmotoryzowana z niemieckiej 1. Dywizji Lekkiej zaatakowały 4. Pułk Ułanów i uszkodziły most w Maciejowicach, a 13. Pułk Ułanów na rozkaz Szostaka przeprawił się przez Wisłę w bród. Za rzeką zebrał resztkę pułku (niespełna dwa szwadrony) i 17 września tr. dotarł do Włodawy i podporządkował się swojemu dawnemu przełożonemu – dowódcy Mazowieckiej BK płk. dypl. Janowi Karczowi. W dniach 23 i 24 września tr. dowodzone przez Szostaka pozostałości 13. Pułku Ułanów wzięły udział w boju pod Suchowolą, który był drugą i zarazem ostatnią walką pułku w kampanii polskiej. Od 25 września tr. przedzierał się przez niemiecki pierścień okrążenia wraz z Karczem i grupą oficerów – początkowo zmierzali w stronę granicy węgierskiej, a następnie zawrócili w kierunku Warszawy. 2 października tr. Szostak wraz z Karczem zostali wzięci do niewoli, lecz nierozpoznani, szybko zdołali zbiec.

Od października 1939 r. do sierpnia 1941 r. Szostak ukrywał się, ponieważ nie ujawnił się władzom okupacyjnym jako przedwojenny oficer zawodowy, nie uczestniczył też w konspiracji. W pewnym momencie wahał się, czy nie włączyć się w działalność Tajnej Armii Polskiej, założonej przez mjr. Jana Włodarkiewicza i ppor. Witolda Pileckiego. Początkowo mieszkał u rodziny w Warszawie i w majątku Machnatka, należącym do teściowej kolegi z 1. pszw; następnie od końca 1939 r. w majątku Falatycze na Podlasiu, należącym do szwagra – Edwarda Rackmana. Ostatecznie od sierpnia 1940 r. zamieszkał pod fałszywym nazwiskiem Józef Kowalski w majątku Anieli Ostrowskiej w Dębowej Górze koło Skierniewic. Latem 1941 r. jeździł parokrotnie do Warszawy i próbował skontaktować się poprzez kolegów z 1. pszw (m.in. mjr. Aleksandra Hrynkiewicza) z płk. dypl. Januszem Albrechtem „Wojciechem” szefem sztabu Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej, który jednakże wówczas znajdował się w rękach Gestapo. Spotkał się początkowo z kpt. Jerzym Antoszewiczem „Iwo”, ówczesnym

szefem Wydziału Personalnego w Oddziale I KG ZWZ, a w początkach września 1941 r. w lokalu konspiracyjnym w pobliżu Teatru Polskiego (przy ul. Kopernika) z płk. dypl. Tadeuszem Pełczyńskim „Grzegorzem”, nowo mianowanym szefem sztabu KG ZWZ i płk. dypl. Stanisławem Tatarem „Erazmem”, szefem Oddziału III Operacyjnego i już wkrótce szefem Operacji KG ZWZ oraz zastępcą komendanta głównego ZWZ ds. Operacyjnych. Po tym spotkaniu Szostak został zaprzysiężony jako członek ZWZ.

Szostak przyjął pseudonim „Filip”, którym posługiwał się przez cały okres pracy konspiracyjnej. Od początku służby w KG ZWZ pełnił obowiązki zastępcy szefa Oddziału III Operacyjnego i zarazem oficera operacyjnego w Wydziale Operacyjnym tegoż oddziału; być może po zwolnieniu stanowiska szefa tegoż wydziału przez mjr./ppłk. dypl. Mariana Drobika „Wujka” Szostak z końcem 1941 r. przejął także tę funkcję. Raczej mylna jest informacja Marka Ney-Krwawicza, który podaje za relacją gen. Tatara, że w czerwcu 1942 r. Szostak zastąpił ppłk. Kazimierza Bąbińskiego „Krzysztofa” na stanowisku szefa Wydziału Wyszakoleniowego Oddziału III KG AK. Istnieją także duże rozbieżności co do daty objęcia przez Szostaka szefostwa Oddziału III KG AK. Ney-Krwawicz konsekwentnie uznaje, że Szostak objął po Tatarze szefostwo Oddziału Operacyjno-Wyszakoleniowego w styczniu–lutym 1944 r., podczas gdy co najmniej kilka relacji podaje, że nominacja ta miała miejsce najpóźniej jesienią 1943 r. Przede wszystkim fakt objęcia przez Szostaka szefostwa oddziału jesienią 1943 r. potwierdził Tatar w swoich zeznaniach przed oficerem śledczym Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 21 maja 1952 r. Najprawdopodobniej wiązało się to ze stopniowym ograniczaniem, przez gen. bryg. Tadeusza Komorowskiego „Bora” oraz gen. bryg. Pełczyńskiego „Grzegorza”, wpływów niewygodnego politycznie Tatara, po jego otwartym *coming out* z tezą o potrzebie porozumienia z ZSRS. Potwierdzeniem awansu służbowego Szostaka było mianowanie go przez nowego Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego pułkownikiem dyplomowanym z dniem 1 października 1943 r. W ten sposób Szostak wszedł do wąskiego grona kierowniczego armii Polskiego Państwa Podziemnego.

Jako oficer operacyjny, szef wydziału, zastępca szefa i wreszcie szef Oddziału III Operacyjno-Wyszakoleniowego KG AK Szostak brał udział w opracowywaniu planów powstania powszechnego (Meldunek nr 154 wysłany do Londynu 8 września 1942 r.) i planu wzmożonej dywersji „Burza” (zatwierdzonego rozkazem z 20 listopada 1943 r.). Był też współautorem instrukcji bojowej i zasad walki powstańczej, a także instrukcji dla poszczególnych obszarów i okręgów; kontrolował także zgodność, z planem powstania powszechnego, a później z planem „Burza”, instrukcji wydawanych w okręgach; prowadził wykłady dla inspektorów KG AK jako dla przyszłych dowódców wielkich jednostek z taktyki działań powstańczych. Jako szef Oddziału III otrzymywał sprawozdania z inspekcji od

inspektorów KG AK do wykorzystania przy pracach nad modyfikacją planu powstania powszechnego i planu „Burza”. W okresie rozpoczęcia realizacji tego ostatniego otrzymywał, do wglądu, meldunki z okręgów z przebiegu realizacji planu oraz opracowywał rozkazy operacyjne KG AK dla szefa Sztabu Pełczyńskiego „Grzegorza”. Wreszcie, jako szef Oddziału Operacyjnego zajmował się także zagadnieniami dywersji kolejowej. Z racji zajmowanego stanowiska Szostak brał udział w odprawach dotyczących kwestii operacyjnych, organizowanych przez szefa Sztabu „Grzegorza” i Komendanta Głównego Komorowskiego „Bora”.

Przed podjęciem decyzji o wybuchu powstania w Warszawie, 20 lipca 1944 r., w lokalu konspiracyjnym przy al. Niepodległości „Grzegorz” i szef Operacji KG AK gen. bryg. Leopold Okulicki „Kobra” konsultowali z „Filipem” kwestie warunków, jakie muszą nastąpić, żeby podjąć otwartą walkę zbrojną – to wówczas, wyrażając jako szef Oddziału Operacyjnego zgodę na wybuch powstania, zbliżył się do grona „jastrzębi” w KG AK. Szostak brał następnie udział w serii przedpowstaniowych odpraw KG AK przez całą третią dekadę lipca 1944 r., choć płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki „Heller”, wówczas szef Oddziału II KG AK, stwierdził w swojej relacji, że „Filip” regularnie brał udział w odprawach dopiero od 28 lipca tr., gdy otrzymał po „Kobrze” nominację na szefa Operacji KG AK. Ze wspomnień Szostaka wynika, że był zwolennikiem wybuchu powstania, ale nie za wszelką cenę. W tym względzie jego stanowisko było zbliżone do stanowiska „Heller’a”. Obaj uważali, że powstanie zakończy się sukcesem tylko po zaistnieniu sprzyjających okoliczności, a za takie uważali maksymalne zbliżenie oddziałów Armii Czerwonej do prawobrzeżnej Warszawy, z gotowością do wejścia do miasta i ataku na niemieckie stráže tylne osłaniające ogólny odwrót. „Filip” i „Heller” zostali postawieni przed faktem dokonanym, gdy 31 lipca 1944 r. zjawili się na kolejnej odprawie KG AK w mieszkaniu przy ul. Pańskiej. Choć przybyli punktualnie, okazało się, że „Bór” wydał rozkaz wybuchu powstania na dzień 1 sierpnia tr., biorąc za dobrą monetę niesprawdzone informacje od płk. dypl. Antoniego Chruściela „Montera” o czołgach sowieckich na Pradze i ogólnym odwrocie Niemców. Według Iranek-Osmeckiego Szostak gwałtownie zaprotestował wobec tej decyzji, argumentując, że podjęto ją bez konsultacji z nim jako szefem Oddziału III i przede wszystkim z „Hellerem” jako szefem wywiadu. Znamienne jest, że w swoich memuarach nie wspomniął o tej sytuacji. Z relacji płk. dypl. Janusza Bokszczanina wynika jednak zupełnie inny obraz postawy „Filipa” – według „Sęka” Szostak, obok Okulickiego, należał do najbardziej zagorzałych zwolenników rozpoczęcia walki o stolicę, najszybciej jak się da, żeby nie dać się wyprzedzić Sowietom.

Jeszcze przed wybuchem powstania „Grzegorz” powierzył „Filipowi” zadanie znalezienia kwatery dla sztabu ścisłego KG AK. To z jego inicjatywy pierwsze

miejsce postępu dla dowództwa AK umieszczono na terenie fabryki mebli należącej do rodziny por. Jerzego Kamlera ps. „Stolarz”, przy ul. Dzielnej 64/72. W czasie powstania Szostak znajdował się cały czas w sztabie ścisłym dowództwa AK. Jego zadaniem było opracowywanie i wysyłanie depesz radiowych, dotyczących spraw operacyjnych, do Londynu. W tym czasie, w hierarchii KG AK w Warszawie był trzecią osobą, po „Borze” i „Grzegorzu”. 17 sierpnia 1944 r. Szostak został odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militari (kl. 4). Po zranieniu „Grzegorza” w gmachu Poczтовой Kasy Oszczędności 4 września tr. został wyznaczony przez „Bora” na p.o. szefa Sztabu KG AK. Według jego relacji to on zaproponował ok. 10 września tr. przekazanie tego stanowiska gen. bryg. Okulickiemu „Kobrze”, który dotąd znajdował się poza sztabem ścisłym KG AK jako dowódca II rzutu KG AK i komendant organizacji NIE; w literaturze pojawiają się też inne daty zdania szefostwa Sztabu (6 i 8 września). W końcu września 1944 r. był uczestnikiem narady członków KG AK, gen. „Montera”, faktycznego dowódcy powstania oraz przedstawicieli władz cywilnych w gmachu Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przy ul. Pięknej (Piusa XI) 19, na której zdecydowano o kapitulacji powstania. 5 października 1944 r. Szostak znalazł się w grupie oficerów Sztabu KG AK, z gen. „Borem” na czele, która najpierw przyjęła defiladę oddziałów AK, a następnie oddała się do niewoli niemieckiej na terenie koszar Szkoły Podchorążych Saperów.

Szostak początkowo trafił (8 października 1944 r.) do Stalagu VIII B w Lamsdorf (Łambinowice koło Opola), a po ok. 10 dniach został przewieziony do Oflagu II C w Woldenbergu (Dobiegniewo), gdzie przebywał od drugiej połowy października 1944 r. do 30 stycznia 1945 r. W czasie ewakuacji obozu znalazł się w kolumnie „Wschód”, która została oswobodzona przez oddziały sowieckie pod miejscowością Deetz (Dziedzice). Po uwolnieniu z niewoli Szostak, przez Wrzesnię, Kutno i Łowicz, zdołał dostać się do majątku Anieli Ostrowskiej w Dębowej Górze, znanej mu z czasów ukrywania się w czasie okupacji, której córka Anna Ostrowska, ps. „Joanna”, łączniczka w Oddziale III KG AK była z nim związana uczuciowo (planowali ślub, który ostatecznie nie doszedł do skutku). Następnie przeniósł się do Strobówka, gdzie przyjęła go rodzina poznanego w czasie okupacji aktora Henryka Małkowskiego; później zamieszkał także w Strobówku u znajomych Małkowskiego – Wilczyńskich. W tym czasie ujawnił się przed władzami wojskowymi – początkowo zgłosił się w komendzie miasta Skierniewice, następnie stanął przed Komisją Rehabilitacyjną w Warszawie i w Oddziale Personalnym Sztabu Generalnego WP we Włochach pod Warszawą. Stamtąd został skierowany do Rejonowej Komendy Uzupełnień w Skierniewicach (później RKU Łódź). Do służby czynnej powołania nie dostał – brak jest zresztą jakichkolwiek dowodów na to, żeby Szostak w ogóle starał się o przyjęcie do tzw. odrodzonego WP (choć wśród jego kolegów z AK krążyły plotki o tym, że służył w ludowym



WP w latach 1945–1946). Jego ujawnienie nosiło charakter uregulowania statusu służby wojskowej, wszak formalnie do tego momentu był zawodowym oficerem Sił Zbrojnych w Kraju – komponentu Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie; miało jednak także symboliczny wymiar rezygnacji z dalszej konspiracji, do której stracił resztki wiary w czasie pobytu w niewoli. Być może decyzja ta także miała później wpływ na w miarę łagodne potraktowanie go przez komunistyczny wymiar sprawiedliwości?

Następne pięć lat jego życia to desperacka próba odnalezienia się w nowej rzeczywistości – bez munduru, bez rodziny, pieniędzy i perspektyw, ale z ogromną determinacją i nadzieją na lepszą przyszłość. We wrześniu 1945 r. złożył podanie o przyjęcie do pracy w United Nations Relief and Rehabilitation Administration (UNRRA) i ujawnił się jako członek AK przed Centralną Komisją Likwidacyjną AK kierowaną przez płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”. Dzięki temu uzyskał zaświadczenie o przebiegu służby w czasie okupacji, stopniu wojskowym i odznaczeniach otrzymanych w AK. W Skierniewicach mieszkał do listopada 1945 r., pracując jako ogrodnik w tamtejszych szklarniach należących do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Następnie otrzymał posadę referenta w Wydziale Ekonomicznym Urzędu Pełnomocnika Okręgowego Dolnośląskiego dla Ziem Odzyskanych (późniejszy Urząd Wojewódzki) w Świdnicy. Od stycznia 1946 r. był urzędnikiem w Zarządzie Powiatowym Związku Samopomocy Chłopskiej w Świdnicy, a od 1 kwietnia 1946 r. dyrektorem kopalni glin ogniotrwałych w Ujeździe Górnym, powiat Środa Śląska, podlegającej pod Delegaturę Zjednoczenia Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych w Świdnicy. Kopalnia była nieczynna i Szostak otrzymał zadanie jej uruchomienia. W sierpniu 1946 r. powierzono mu analogiczne stanowisko w kopalni glin ogniotrwałych w Jaroszowie, powiat Świdnica, z równoczesnym podporządkowaniem sobie kopalni w Ujeździe Górnym. Kierował tymi dwoma kopalniami do 8 marca 1950 r., gdy został zdjęty ze stanowiska, co miało bezpośrednią przyczynę w zainicjowanych w początku 1949 r. działaniach operacyjnych Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Świdnicy (PUBP) i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) we Wrocławiu o kryptonimie „Pułkownicy”; w tym czasie, zupełnie niezależnie od bezpieki dolnośląskiej, przeciwko Szostakowi wdrożył działania Departament III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Po odwołaniu z funkcji dyrektora kopalni Szostak wyjechał do Łodzi, gdzie mieszkał jego najstarszy brat – Zygmunt i matka jego drugiej żony Janina Gastman z domu Wideman, u której był zameldowany przy ul. Patriotycznej 16; mieszkał także czasowo u brata przy ul. 11 Listopada 37a. W Łodzi pracował od 11 kwietnia do 18 października 1950 r. – tzn. do momentu aresztowania przez funkcjonariuszy MBP – na stanowisku referenta organizacyjnego w Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych nr 4.

Aresztowany został przez chor. Józefa Cymermana z WUBP we Wrocławiu 18 października 1950 r. przed wejściem na klatkę schodową do mieszkania przy ul. Patriotycznej 16, gdzie równocześnie przeprowadzano rewizję (w obecności jego żony). Zatrzymanie było finalnym efektem operacji „Pułkownicy”, dlatego czynności dokonał funkcjonariusz wrocławskiej bezpieki. Odwołując się do art. 36 małego kodeksu karnego, oskarżono Szostaka, że jako dyrektor kopalni w Ujeździe Górnym i Jarosławie celowo obniżał wydobywanie gliny ogniotrwałej, był sabotażystą i działał na szkodę państwa. Nazajutrz po aresztowaniu został przewieziony do Wrocławia. Z relacji Szostaka wynika, że w tej początkowej fazie śledztwa próbowano go zwerbować jako tajnego współpracownika dla rozpracowania środowiska byłych żołnierzy AK i ich kontaktów z emigracją londyńską; w źródłach ta kwestia jest nieuchwytna. W trakcie śledztwa został dwukrotnie przewieziony z Wrocławia do Warszawy: pierwszy raz od 4 grudnia 1950 r. do lutego 1951 r. siedział w gmachu MBP u zbiegu ul. Koszykowej i Alej Ujazdowskich; drugi raz od 30 czerwca 1951 r. został osadzony w areszcie śledczym Warszawa-Mokotów przy ul. Rakowieckiej 37. Zmienił się także charakter oskarżenia – 23 stycznia 1951 r., we wniosku o przedłużenie tymczasowego aresztu stwierdzono, że sabotaż gospodarczy był efektem udziału Szostaka w siatce cywilnej płk. Mazurkiewicza „Radosława”. Od momentu osadzenia w areszcie śledczym na ul. Rakowieckiej śledztwo przeciwko niemu prowadzono pod kątem jego powiązań z przedwojennym Oddziałem II SG i służby w ZWZ/AK – ze szczególnym uwzględnieniem planowania i przebiegu akcji „Burza”. Ze względu na niezwykle wątpliwe podstawy oskarżenia definitywnie zrezygnowano z próby uwikłania go w sabotaż gospodarczy w kopalniach glin ogniotrwałych.

1 sierpnia 1952 r. MBP przesłało do Naczelnej Prokuratury, dla „zatwierdzenia”, akt oskarżenia wobec Szostaka, w którym zarzucano mu „zbrodnie” z art. 3 dekretu z 22 stycznia 1946 r. (działanie na szkodę państwa poprzez wspieranie ruchu faszystowskiego) i z art. 2 dekretu z 31 sierpnia 1944 r. (wymuszanie świadczeń od osób cywilnych i jeńców wojennych pod groźbą oddania tych osób władzom okupacyjnym). Obrony Szostaka podjęła się adwokat Halina Więckowska, której rola w procesie okazała się zupełnie iluzoryczna. 30 sierpnia 1952 r. Szostak został przekazany do dyspozycji Sądu Wojewódzkiego m. st. Warszawy. Proces rozpoczął się jednak dopiero 23 stycznia 1953 r. W trakcie śledztwa, jak i podczas procesu, zeznania w sprawie Szostaka składali: Władysław Roman, Franciszek Herman, Tadeusz Nowiński i Stanisław Tatar. Trzy dni po pierwszym posiedzeniu Sąd Wojewódzki w składzie: sędzia Marian Stępczyński oraz ławnicy A. Sołdatow i J. Bruliński, w obecności oskarżyciela, wiceprokuratora generalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Marii Warman, uznał go winnym i skazał łącznie na dziewięć lat pozbawienia wolności, osiem lat pozbawienia praw obywatelskich i przepadek całego



mienia na rzecz państwa. Wyrok złagodzono, na podstawie ustawy amnestyjnej z 14 lutego 1947 r., do sześciu lat pozbawienia wolności, z zaliczeniem aresztu na poczet kary (w ten sposób odliczono mu od wyroku dwa lata i 99 dni, na wolność miał wyjść 18 września 1956 r.). Przy całej łagodności „sprawiedliwości ludowej” śledztwo i proces Szostaka wpisywały się w praktykę z góry wyreżyserowanych, wspólnych działań MBP i tzw. wymiaru sprawiedliwości, zmierzających do stygmatyzowania i wyeliminowania z życia społecznego ludzi zakwalifikowanych do kategorii „politycznie obcych”. Początkowo odbywał karę pozbawienia wolności w więzieniu mokotowskim (Warszawa I); 8 lipca 1953 r. został osadzony w więzieniu w Barczewie, a 9 września tr. przeniesiony do zakładu karnego w Iławie.

24 lutego 1955 r. Szostak został przedterminowo i warunkowo zwolniony z więzienia, a 26 czerwca 1956 r. decyzją prokuratury m. st. Warszawy objęła go ustawa amnestyjna. Wreszcie 1 lutego 1958 r., wyrokiem Sądu Najwyższego w Warszawie, został uchylony wyrok z 26 stycznia 1953 r. Został oczyszczony z zarzutów i zrehabilitowany. Po opuszczeniu więzienia wrócił do Łodzi (a właściwie do Rudy Pabianickiej), udało mu się odzyskać posadę w Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych nr 4, gdzie pracował do momentu przejścia na emeryturę w 1962 r. W tym czasie (od stycznia 1958 r.) był cały czas inwigilowany przez łódzką Służbę Bezpieczeństwa (sprawa ewidencyjno-obserwacyjna nr 1827), w 1960 r. pisano m.in.: „W obecnym stanie sprawy zaniechać nie można, ponieważ trudno sobie odpowiedzieć, na ile figurant [Szostak] jest dla nas groźny i czy w ogóle zdecydowałby się podjąć jakąkolwiek wrogą działalność. Tak jego przeszłość, jak i stosunek do PRL wskazują na to, że w/w Służba Bezpieczeństwa winna się interesować”<sup>14</sup>. Do samego końca pozostał bezkompromisowym przeciwnikiem ustroju i władz komunistycznych. W latach siedemdziesiątych został członkiem honorowym KPN, m.in. w jego domu znajdowała się podziemna drukarnia. W czerwcu 1981 r. gościł u siebie przywódców KPN: Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego. Zmarł 11 lutego 1984 r. w Łodzi. Pochowany został na cmentarzu w Rudzie Pabianickiej.

Szostak był odznaczony: Orderem Virtuti Militari kl. 4 i 5, Krzyżem Niepodległości, sześciokrotnie Krzyżem Walecznych (w tym dwukrotnie za AK), Srebrnym Krzyżem Zasługi, Orderem Odrodzenia Polski kl. 5, Krzyżem Kawalerskim Orderu Gwiazdy Rumunii (kl. 5), Odznaką „Za wierną służbę”, Odznaką Więźniów Ideowych z lat 1914–21.

<sup>14</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi, Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Łodzi, Łd Pf 10/333/5, Raport z przeprowadzonej kontroli w Wydziale III KW MO w Łodzi przez inspektorów Służby Bezpieczeństwa kpt. Mikształa Romana i kpt. Gradeckiego Aleksandra, ściśle tajne, Łódź 20 I 1960 r., mps, k. 34.

Małżeństwo Szostaka z pierwszą żoną Heleną z domu Rackman (ślub miał miejsce 10 kwietnia 1920 r.) rozpadło się w czasie okupacji i ostatecznie zakończyło się rozwodem sądowym w listopadzie 1947 r. Obaj jego synowie z pierwszego małżeństwa zginęli w czasie wojny: Adam Edward (ur. 25 stycznia 1921 r.) został aresztowany na ulicy w Warszawie (łapanka?) w sierpniu lub w początkach września 1943 r., następnie został wywieziony do KL Auschwitz. Zginął najprawdopodobniej w 1944 lub w początku 1945 r., gdy transport, w którym się znajdował, został zbombardowany przez lotnictwo alianckie na terenie III Rzeszy (Szostak został o tym fakcie poinformowany listownie w 1946 r. przez nieznaną kobietę). Józef Maciej (ur. 20 września 1922 r.) zginął tragicznie w 1941 r. zastrzelony przez nieznaną sprawców we wsi Bobry, powiat lidzki na Nowogródczyźnie, na terenie gospodarstwa młodszego brata Józefa Szostaka, Stanisława.

16 czerwca 1948 r. ożenił się po raz drugi, z Janiną Bronisławą Gastman, 1<sup>o</sup> voto Firaś (ur. 4 września 1909 r.). Z tego związku urodził się 30 kwietnia 1950 r. syn Wojciech Jan, od lat siedemdziesiątych współpracownik Ruchu Obrony Prawa Człowieka i Obywatela oraz Komitetu Obrony Robotników, członek-założyciel KPN, osobisty kierowca Leszka Moczulskiego. Był obiektem rozpracowania operacyjnego Służby Bezpieczeństwa jako figurant pod kryptonimem „Sympatyk”. W dniu ogłoszenia stanu wojennego, tj. 13 grudnia 1981 r., zatrzymany został przez SB i internowany poza Łodzią. Wyszedł pod koniec stycznia 1982 r. po wymuszonym podpisaniu zobowiązania do współpracy z bezpieką (miał pod opieką dwójkę małoletnich dzieci, chorą żonę i rodziców), o czym natychmiast poinformował żonę Leszka Moczulskiego – Marię. Jeszcze w 1982 r. wyjechał wraz z rodziną do Francji, gdzie otrzymał status uchodźcy politycznego, ale w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wrócił do kraju; pracował jako kierownik w łódzkiej Szkole Filmowej. Obecnie mieszka w Łodzi, podobnie jak jego dzieci<sup>15</sup>.

\* \* \*

<sup>15</sup> Zob. A. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 2, Warszawa 1987, s. 175–177; D. Koreś, *Józef Szostak (1897–1984)*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. 48/4, z. 199, Warszawa–Kraków 2013, s. 566–570; *idem*, *W służbie Niepodległej. Płk dypl. Józef Szostak „Filip” – zarys biografii do 1939 r.* [w:] *Z dziejów walk o Niepodległość*, red. M. Gałęzowski, S. Kalbarczyk, J. Kirszak, Warszawa 2013, s. 243–280; *idem*, *Całym życiem...*, „Biuletyn Informacyjny AK” 2017, R. XXVII, nr 6 (326), s. 76–82; *idem*, *Operacja „Pułkownicy”. Inwigilacja płk. dypl. Józefa Szostaka ps. „Filip” przez organa bezpieczeństwa Polski Ludowej w latach 1949–1950* [w:] *Wrocław – Śląsk – Polska – pomiędzy Zachodem a Wschodem. Księga dedykowana prof. Grzegorzowi Straucholdowi w 60. rocznicę urodzin*, red. W. Kucharski, J. Nowosielska-Sobel, Wrocław 2018, („Spotkania Dolnośląskie Nowe”, t. 2), s. 428–456; zob. także Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego [dalej CAW-WBH], Kolekcja Akt Personalnych i Odznaczeniowych [dalej KAPiO], J. Szostak, 9138; SPP, TP 3, akta personalne [dalej ap] J. Szostaka; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej AIPN],teczka akt personalnych [dalej tap] J. Szostak, 1981/16.

Wspomnienia Szostaka powstały na przestrzeni 12 lat, pomiędzy 1955 a 1967 r. Warto zauważyć, że pomysł na spisanie swojej autobiografii zrodził się u Szostaka wcześniej – wspomniął o tym w dedykacji skierowanej do syna – a nawet parokrotnie rozpoczynał pracę, lecz obawa przed odnalezieniem zapisek przez bezpiekę kazała mu za każdym razem przerywać pracę i niszczyć zapisane już stronice. Można z dużym prawdopodobieństwem uznać, że te pierwsze próby do rozpoczęcia pracy nad książką, którą ostatecznie nazwał: *Wspomnienia z lat dawnych i minionych*, miały miejsce w czasie względnej stabilizacji życiowej w Jarosławie, a więc pomiędzy 1946 a 1950 r. Ciekawe, że do pracy nad książką wrócił zaledwie dwa miesiące po opuszczeniu więzienia, co nastąpiło 24 lutego 1955 r. Czyżby cztery i pół roku pozbawienia wolności, sfingowany proces i pobyt w kolejnych zakładach karnych stępił w nim instynkt samozachowawczy? Czy też zakiełkował w nim – i rósł w miarę pobytu w więzieniu – wewnętrzny imperatyw nakazujący mu, wbrew być może rozsądkowi, opisać swoje życie dla syna (potomnych?), zanim zgaśnie w nim ta iskra sił vitalnych? Z listu, jaki zostawił synowi mogłoby wynikać, że bliższa prawdy jest ta druga interpretacja, choć nie wykluczam pewnego świadomego hazardu i wyzwania rzuconego siłom zła. Ostatecznie konfrontacja z bezpieką i komunistycznym systemem penitencjarnym nie tylko go nie złamała, ale wręcz wzmocniła w nim poczucie wyższości i pogardy wobec rzeczywistości Polski Ludowej – tak przynajmniej wynika z lektury jego wspomnień. Felicjan Majorkiewicz, czyli tajny współpracownik (TW) „Jaworski”, który został „wypożyczony” w końcu 1957 r. z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez Wydział III (zwalczanie opozycji) Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Łodzi do ruszenia z miejsca sprawy ewidencyjno-obsługowej Szostaka meldował swoim mocodawcom nt. swojego byłego przełożonego: „Jego zdaniem przyjaźń ze Zw[iązkiem] Radzieckim to konieczność wypływająca z rozumu, lecz nie z serca i uczucia. Nie liczy na to i z tym się pogodził, aby ludzie z AK odegrali jeszcze poważniejszą rolę w życiu naszego kraju. Stosunek do Bora-Komorowskiego jest negatywny, nie ceni go podobnie jak Montera i Tatara, z którymi nie chce mieć nic wspólnego”<sup>16</sup>. Jeśli Szostak podejrzewał „Irona” o pracę dla bezpieki<sup>17</sup> (a może o tym świadczyć ogłędne wyrażanie się o Związku Sowieckim), to owa rezygnacja i krytyka byłych przełożonych z AK<sup>18</sup> mogła być też świadomą grą odwracającą uwagę tajnych służb od jego osoby... i jego pamiętników, a o tym, że je pisze, Majorkiewiczowi się nie pochwalił. Jakże charakterystyczny był fakt, że Szostak prosił „Irona” o pomoc

<sup>16</sup> AIPN Łd, KW MO w Łodzi, Łd Pf 10/49, Sprawozdanie za IV kwartał z pracy grupy I Wydziału III, ściśle tajne, Łódź 5 I 1958 r., mps, k. 266.

<sup>17</sup> A musiał choć przeczuwać, że jest inwigilowany jako były więzień polityczny.

<sup>18</sup> Choć akurat ta krytyka mogła być zupełnie szczerą.

w uzyskaniu potwierdzenia nadania stopnia pułkownika i Złotego Krzyża Orderu Virtuti Militari, ale nie ze ZBoWiD, lecz z Londynu, poprzez płk. dypl. Wacława Kamionka<sup>19</sup>. Nie ma bardziej wymownego podsumowania lekceważącej postawy Szostaka wobec PRL i jej prawnego umocowania.

Memuary Szostaka mają wyraźny charakter autobiograficzny, choć obejmują tylko niespełna 2/3 jego życia (lata 1897–1955). Skupił się w nich przede wszystkim na wydarzeniach, które stały się jego udziałem i tylko w nielicznych sytuacjach pozwalał sobie na oderwane od właściwej narracji refleksje o charakterze ogólnym. Jeśli chodzi o szczegółowość i obszerność jego narracji, to mieści się ona w kategorii zdecydowanie powyżej średniej, wśród pamiętników pozostawionych przez wyższych oficerów WP<sup>20</sup>. Ustępuje pod względem objętości np.

<sup>19</sup> AIPN Łd, KW MO w Łodzi, Łd Pf 10/49, Sprawozdanie za IV kwartał z pracy grupy I Wydziału III, ściśle tajne, Łódź 5 I 1958 r., mps, k. 266.

<sup>20</sup> A wcale nie cierpimy na szczególne bogactwo literatury pamiętnikarskiej pozostawionej przez tę grupę, szczególnie jeśli chodzi o pełne autobiografie. Dominują wspomnienia fragmentaryczne, najczęściej wojenne; oprócz niżej (i wcześniej) wymienionych zob. A. Prażmowski, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia*, Londyn 1968 (wyd. 2 – w opracowaniu naukowym piszącego te słowa i z obszernym posłowiem, Warszawa–Kraków 2017); J. Kirchmayer, *Pamiętniki*, Warszawa 1962 (potem jeszcze kilka wydań); S. Maczek, *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Edynburg 1961 (potem jeszcze kilka wydań); W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn 1949 (potem jeszcze kilka wydań); J. Zając, *Dwie wojny. Mój udział w wojnie o niepodległość i w obronie powietrznej Polski*, Londyn 1964; *idem*, *W Szkoci i na Środkowym Wschodzie*, Londyn 1967; Z. Szyszko-Bohusz, *Wrześniowym szlakiem*, Rzym 1945; *idem*, *Czerwony sfinks*, Rzym 1946; A. Szylling, *Moje dowodzenie w roku 1939*, Kraków 2006; W. Jędrzejewicz, *P.O.W. i batalion warszawski. Moja służba 1914–1915*, Warszawa 1939; *idem*, *Wspomnienia*, wstęp i oprac. J. Cisek, Wrocław 1993; K. Rudnicki, *Na polskim szlaku (wspomnienia z lat 1939–1947)*, Londyn 1952; A. Kunachowicz, *Trzy wojny w siodle. Legionisty, rotmistrza szwoleżerów, dowódcy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i 20 Pułku Ułanów Króla Jana Sobieskiego wspomnienia z lat 1914–1939*, Warszawa 2011; A. Szymański, *Zły sąsiad. Niemcy 1932–1939 w oświeceniu polskiego attaché wojkowego w Berlinie*, Londyn 1959; M. Słowikowski, *Bój w obronie Warszawy i śmierć ks. I. Skorupki. Wspomnienia historyczne z wojny 1920 roku*, Londyn 1964; *idem*, *W tajnej służbie. Polski wkład do zwycięstwa w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1977 (wyd. 2 – Poznań 2011); K. Iranek-Osmecki, *Emisariusz Antoni*, Paryż 1985; *idem*, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Warszawa 2004; T. Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Londyn 1952; J. Jaklicz, *A więc wojna! Kampania wrześniowa 1939 oraz inne pisma i wspomnienia*, przedm. i wyb. M. Kornat, Warszawa 2016; K. Sosnkowski, *Cieniom września*, Warszawa 1988; J. Romer, *Pamiętniki*, Lwów 1938 (wyd. 2 – Warszawa 2011); F. Arciszewski, *Patrząc krytycznie*, Londyn 1972; S. Karpieński, *Na skrzydłach huraganu*, t. 1–2, Londyn 1976, t. 3–4, Londyn 1977 (wydanie II – Warszawa 2003); R. Abraham, *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, Warszawa 1969; W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, wstęp i wyb. M. Tarczyński, Warszawa 1998; B. Prugar-Ketling, *Aby dochować wierności... Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939, Szwajcaria 1941* (2 wyd. – Warszawa 1990); T. Alf-Tarczyński, *Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady*, Londyn 1979; A. L. Korwin-Sokołowski, *Fragmenty wspomnień 1910–1945*, Paryż 1985; *idem*, *U boku Marszałka. Wspomnienia szefa*

memuarystyce Kuropieski<sup>21</sup> czy gen. dyw. Juliusza Rómmła<sup>22</sup>, a na emigracji na pewno palmę pierwszeństwa w dziedzinie objętości dzierży niezwykle bogata twórczość pamiętnikarska płk. dypl. kaw. Leona Mitkiewicza-Żołtka<sup>23</sup>, którą ostatnio wydatnie poszerzył o wcześniej niepublikowane tomy Waldemar Rezmer<sup>24</sup>. Obszerniejsza od książki Szostaka jest twórczość ppłk. dypl. Mariana Romeyki, choć w tym przypadku tylko jedno dzieło w miarę wyczerpuje definicję pamiętnika<sup>25</sup>, podczas gdy wydane już w kraju w 1967 r. *Przed i po maju* stanowi

---

*Gabinetu*, Warszawa 2015; *Wspomnienia gen. Czesława Jarnuszkiewicza. Od Sybiru do Łubianki*, Warszawa 1996; J. Dunin-Brzeziński, *Rotmistrz Legionów Polskich. Wspomnienia z lat 1914–1919*, przedm., oprac. i przyp. S. J. Rostworowski, Warszawa 2004; J. Haller, *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, Londyn 1964 (wyd. 2 – Warszawa 2014); J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935 (wyd. 4 – Poznań 2013); S. Szeptycki, *Front Litewsko-Białoruski 10 marca 1919 – 30 lipca 1920*, Kraków 1925 (wyd. 2 – Warszawa 2016); W. Adamczyk, *Przeciw nawale. Wrzesień 1939*, Warszawa 1970; L. Czyżewski, *Od Gór Borowskich do Zakroczymia*, Warszawa 1982; M. Kukiel, *Moja wojaczka na Ukrainie. Wiosna 1920 roku*, wstęp i oprac. J. Zuziak, Warszawa 1995; W. Dec, *Narwik i Falaise*, Warszawa 1958; E. Hull, *Państwowość podziemna w narracjach cichociemnych. Wspomnienia wojenne z lat 1939–1945 Henryka Krajewskiego*, Toruń 2014; S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1909)*, Warszawa 1988; M. Żegota-Januszajtis, *Życie moje tak burzliwe... Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993; S. Sosabowski, *Najkrótszą drogą*, Londyn 1957 (wyd. 3 – Warszawa 2011); *idem, Freely I served*, Londyn 1960; *idem, Parachute general*, Londyn 1961; *idem, Droga wiodła ugiem*, Londyn 1967 (wyd. 2 – Kraków 2014).

<sup>21</sup> Oprócz już wymienianych wspomnień tego oficera był on autorem następujących książek: *Misja w Londynie*, Warszawa 1981; *Nieprzewidziane przygody*, Warszawa 1989; *Od października do marca*, Warszawa 1992; *Wspomnienia z lat 1956–1968*, Warszawa 1994.

<sup>22</sup> Tutaj można mieć duże zastrzeżenia do obiektywności autora, szczególnie w jego powojennej memuarystyce – zob. *Moje walki z Budiennym. Dziennik wojenny b. d-cy 1. Dywizji Kawalerii generała dywizji Juliusza Rómmła*, Lwów 1930 (to zdecydowanie najlepsza pozycja tego autora); *Za honor i ojczyznę. Wspomnienia dowódcy Armii „Łódź” i „Warszawa”*, Warszawa 1958; ponadto w zbiorach Działu Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu znajdują się obszerne, niepublikowane wspomnienia Rómmła z lat 1921–1939.

<sup>23</sup> Zob. tegoż autora: *Wspomnienia kowieńskie*, Londyn 1968; *Z gen. Sikorskim na Obczyźnie (1939–1943)*, Paryż 1969; *W Najwyższym Sztabie Zachodnich Aliantów (1943–1945)*, Londyn 1971; *W Wojsku Polskim 1917–1921*, Londyn 1976.

<sup>24</sup> Zob. *W Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (1932–1935)*, wstęp i oprac. nauk. W. Rezmer, Toruń 2014; *W Wojsku Polskim 1917–1938*, t. 1: *W Wojsku Polskim 1917–1921*, wstęp i oprac. nauk. W. Rezmer, Toruń 2015 (opracowane krytycznie wydanie tomu wydanego wcześniej w Londynie); *W Wojsku Polskim 1917–1938*, t. 2: *W Wojsku Polskim 1921–1930*, wstęp i oprac. nauk. W. Rezmer, Toruń 2017.

<sup>25</sup> Zob. *Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach*, Londyn 1969; można także wspomnieć o publikowanych fragmentach wspomnień Romeyki na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego” w latach 1958–1960 (*Ze wspomnień operatora* i *Ze wspomnień attaché wojskowego*) oraz paryskiej „Kultury” w latach 1960–1961 (*Pierwsze dni niepodległości i zamach stanu* oraz *Jeszcze o pierwszych dniach Rzeczypospolitej*), które zawsze jednak zawierały w sobie duży ładunek publicystycznego zacięcia autora.



wypadkową wspomnień i publicystyki historycznej<sup>26</sup>. Większą objętością może się pochwalić spuścizna pamiętnikarska gen. dyw. Stanisława Kopańskiego<sup>27</sup> czy też gen. dyw. Franciszka Skibińskiego. Ostatnio zaś na rynku księgarskim pojawiło się obszerne, liczące ok. tysiąca stron, dzieło pamiętnikarskie ppłk. dypl. sap. Jana Jaźwińskiego<sup>28</sup>, o którego specyfice, także w konstrukcji narracji, pisałem całkiem niedawno<sup>29</sup>. Trzeba jednak podkreślić, że dzieło Szostaka charakteryzuje się dużym bogactwem szczegółów i narracją solidnie osadzoną w realiach. Nie bez wpływu na wysoką wartość jego memuarystyki pozostaje trzeźwe i w relatywnie nieznacznym stopniu skażone subiektywnością spojrzenie na opisywane postaci czy też zdarzenia. To z kolei pozwala stwierdzić, że w konfrontacji z dotychczasowymi ustaleniami historiografii czy też źródłami wspomnienia Szostaka, ze stosunkowo nielicznymi wyjątkami, zasługują na zaufanie.

Opracowane przeze mnie pamiętniki mają znaczny potencjał poznawczy. Stanowią ważne źródło do dziejów 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, 1. Pułku Szwolężerów, Szwadronu Przybocznego Prezydenta RP, Wyższej Szkoły Wojennej, 2. Dywizji Kawalerii, Oddziału III Operacyjnego Sztabu Głównego WP, 13. Pułku Ułanów w czasie kampanii polskiej 1939 r. oraz Oddziału III Komendy Głównej Armii Krajowej. Szczególną wartość mają fragmenty poświęcone planowaniu operacyjnemu w WP w latach 1936–1939 i podczas konspiracji w latach 1941–1944 ze względu na śladowo zachowany materiał aktowy dotyczący tych kluczowych zagadnień. Istotnym świadectwem są zapisy dotyczące okresu przedpowstaniowego w KG AK – choć należy obiektywnie zauważyć, że te fragmenty są najmniej solidnie opisane przez autora, który regularnie gubi chronologię zdarzeń i dość niejasno odnosi się do swojej postawy wobec decyzji wybuchu powstania. Zapewne nie pozostaje to bez związku z potwierdzaną w innych przekazach postawą Szostaka, który miał się zaliczać do grona „jastrzębi” skupionych wokół gen. bryg. Leopolda Okulickiego i prących do wybuchu powstania nawet „o pięć minut za wcześniej”,

<sup>26</sup> O równie dużym zacięciu pamiętnikarskim, jak i zarazem publicystycznym był premier i gen. dyw. Sławoj Felicjan Składkowski; z tej pierwszej dziedziny zob. choćby *Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy*, t. 1 i 2, Warszawa 1932–1933 (wyd. powojenne, jednotomowe – Warszawa 1990) czy też *Beniaminów 1917–1918*, Warszawa 1938 i kolejne tomy, które łączą już memuary z publicystyką: *Kwiatuszki administracyjne i inne*, Londyn 1959 (wyd. 2 – Warszawa 2005); *Nie ostatnie słowo oskarżonego*, Londyn 1964 (wyd. 2 – Warszawa 2003, wstęp i oprac. A. Adamczyk) czy wreszcie *Pęk kluczy*, wyb. i przedm. S. M. Nowinowski, Warszawa 2008.

<sup>27</sup> Zob. S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Londyn 1961 i S. Kopański, *Moja służba w Wojsku Polskim 1917–1939*, Londyn 1965.

<sup>28</sup> Zob. J. Jaźwiński, *Dramat dowódcy. Pamiętnik oficera sztabu Oddziału Wywiadowczego i Specjalnego*, oprac. K. Bieniecki, P. Hodyra, t. 1 i 2, Montreal 2012.

<sup>29</sup> Zob. D. Koreś, *Na przekór Tatarowi i Mikołajczykowi – uwagi na marginesie pamiętnika ppłk. dypl. Jana Jaźwińskiego [w:] Emigracyjne miscellanea. Studia z dziejów polskiej emigracji politycznej 1939–1990*, Warszawa 2017, s. 31–102.

byłe nie za późno. Gdyby tak nie było, nie zostałby na miejsce „Kobry” szefem Operacji i zastępcą szefa Sztabu KG AK ds. Operacyjnych 27 lipca 1944 r., z zachowaniem szefostwa Oddziału III. Pozycja oficera nr 3 w KG AK, jaką wówczas osiągnął, była ewidentnie nagrodą za wsparcie idei powstania i świadectwem zaufania, jakim darzył Szostaka gen. bryg. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”<sup>30</sup>, bez zgody którego *nota bene* żadne zmiany personalne w obrębie dowództwa AK nie wchodziły w grę.

Ciekawym fragmentem wspomnień są opisy pierwszych lat powojennych spędzonych przez Szostaka w Świdnicy i Jaroszowie. Na szczególną uwagę historyków badających sprawy gospodarcze na ziemiach zachodnich zasługuje część poświęcona kopalniom glin ogniotrwałych w Ujeździe Górnym i Jaroszowie. Pragnę zaznaczyć, że po raz pierwszy zostanie opublikowany ośmiostronicowy fragment wspomnień dotyczący technicznych aspektów funkcjonowania wspomnianych wyżej kopalni, który Andrzejowi Szomańskiemu wydał się na tyle mało interesujący, że pominął go w pierwszym, podziemnym wydaniu. Zupełnym natomiast wyjątkiem wśród dotąd publikowanych pamiętników czy też wspomnień jest obszerny fragment niezwykle precyzyjnie opisujący śledztwo, sprawę sądową oraz pobyt w zakładach karnych. O dokładności przekazu Szostaka najlepiej świadczy zidentyfikowanie i potwierdzenie tożsamości, na podstawie dokumentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przechowywanych w Archiwum IPN, praktycznie wszystkich osadzonych, których w czasie swojego ponadczteroletniego pozbawienia wolności spotkał w różnych celach aresztów i więzień. Także konfrontacja z zachowanym materiałem archiwalnym ze śledztwa Szostaka pozwala mi stwierdzić dużą staranność i wiarygodność ostatnich kilkudziesięciu stron pamiętnika<sup>31</sup>.

Opracowaną naukowo narrację uzupełnia 112 fotografii wybranych przeze mnie przede wszystkim z ogromnego archiwum byłego podwładnego Szostaka i wybitnego fotografa, chorążego Narcyza Witczaka-Witaczyńskiego, udostępnianych obecnie przez Narodowe Archiwum Cyfrowe. Z racji tego, że Witczak-Witaczyński służył zarówno w Szwadronie Przybocznym Prezydenta, jak i w 1. pszw, ten okres służby wojskowej Szostaka posiada bardzo obszerną dokumentację fotograficzną. Do wspomnień wybrałem zdjęcia, które przede wszystkim prezentują wymieniane przez autora postacie i zdarzenia; w biografii znajdują się z kolei fotografie, na których będzie uwieczniony Szostak.

Tekst edytowanego źródła został przepisany z wydania podziemnego i skonfrontowany z maszynopisem przekazanym mi przez Krzysztofa Króla. Oryginał pamiętnika, jak wspomniałem wcześniej zatytułowany: *Wspomnienia z lat dawnych, minionych* – w postaci kilku brulionów zapisanych odręcznie – znajduje się w posiadaniu Wojciecha Szostaka. Oprócz tekstu, który stanowi podstawę niniejszej

<sup>30</sup> Szerzej na ten temat piszę w biografii autora wspomnień: *Żołnierz Niepodległej*.

<sup>31</sup> O tym także szerzej w biografii Szostaka.



edycji zawiera on także przemyślenia Szostaka o współczesnych mu czasach, mających formę *quasi*-dziennika. Te zapisy wykorzystam w biografii Pułkownika.

Przy pracy nad źródłem, jakim są wspomnienia Szostaka, przyjąłem zasadę opatrzenia przypisami biograficznymi każdej postaci wymienionej przez autora – także tych, o których nie udało się znaleźć żadnych informacji (co jest zaznaczone odpowiednią formułą). Przypisy biograficzne są różnej objętości. Generalnie kierowałem się zasadą: o tych, którzy są najmniej znani, pisać więcej, co oznacza, że o postaciach pierwszoplanowych notki biograficzne są najbardziej skromne. Żeby uniknąć sztucznego rozrastania się przypisów, zrezygnowałem z zamieszczania przy każdym przypisie biograficznym adresu bibliograficznego – w zamian, na końcu książki zamieszczona jest bibliografia materiałów źródłowych i prac, które posłużyły mi za podstawę opracowania przypisów<sup>32</sup>. Oczywiście od tej zasady są

---

<sup>32</sup> Zob. H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935; *Charków. Księga cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, red. i oprac. J. Tucholski i in., Warszawa 2003; J. Cisek, K. Stepan, *Lista strat Legionów Polskich 1914–1918*, Kraków 2006; W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*, t. 1–5, Warszawa 2005–2007; *Drogi cichociemnych*, zebra. i oprac. Koło Spadochroniarzy AK, Londyn 1957; T. Dubicki, A. Suchcitz, *Oficerowie wywiadu WP i PSZ w latach 1939–1945*, t. 1 i 2, Warszawa 2009–2011; K. Grodziska, *Polskie groby na cmentarzach Londynu*, Kraków 1995; *eadem*, *Polskie groby na cmentarzach północnej Walii*, Kraków 2004; P. Hubiak, *Belina i jego ułani*, oprac. not biograficznych K. Stepan, Kraków 2003; *Katyń. Księga cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, oprac. J. Kiński i in., Warszawa 2000; *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Słownik biograficzny*, t. 2, cz. 1 i 2: (1914–1921), red. B. Polak, Koszalin 1991–1993; t. 4, cz. 1: (1939–1945), Koszalin 1995; *Kronika polskich rodów szlacheckich Podolia, Wołynia i Ukrainy*, oprac. K. Pułaski, t. 2, oprac. nauk. T. Epsteina, S. Górzyński, Warszawa 1991; J. Królikowski, *Generałowie i admirałowie Wojska Polskiego 1943–1990*, t. 1–4, Toruń 2010; T. Kryśka-Karski, *Materiały do historii Wojska Polskiego*, nr 1–20, Londyn 1982–1986; *idem*, *Straty korpusu oficerskiego 1939–1945*, Londyn 1996; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Majchrowski, współpr. G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994; *Lista oficerów dyplomowanych (stan z dn. 15 IV 1931 r.)*, Warszawa 1931; *Lista oficerów kawalerii*, Warszawa 1930; *Lista starszeństwa oficerów Legionów Polskich. W dniu oddania Legionów Polskich Wojsku Polskiemu (12 kwietnia 1917)*, Warszawa 1917; *Lista starszeństwa oficerów zawodowych*, Warszawa 1922; *Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty 1 lipca 1933 r.*, Warszawa 1933; *Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty 5 czerwiec 1935 r.*, Warszawa 1935; *Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli z wojny 1918–1920*, Warszawa 1934; S. Łoza, *Czy wiesz kto to jest?*, t. 1 i 2, Warszawa 1938; J. Majchrowski, *Pierwsza Kompania Kadrowa. Portret oddziału*, Kraków 2014; J. Majka, *Generał Józef Zajęc. Legionista, lotnik, naukowiec*, Rzeszów 2012; *idem*, *Generał Kazimierz Dworak. Współpracownik generała Maczka, organizator jednostek pancerno-motorowych*, Rzeszów 2008; J. Majka, G. Ostasz, *Pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki. Emisariusz, cichociemny, oficer Komendy Głównej AK*, Rzeszów 2007; *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, red. T. Gąsiorowski, t. 1–16, Kraków 1997–2012; *Miednoje. Księga cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, t. 1 i 2, red. i oprac. G. Jakubowski i in., Warszawa 2006; J. Mierzwa, *Słownik biograficzny starostów Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 1, Warszawa 2018; A. Ossowski, *Tadeusz Kossakowski. Od piechura do czołgisty 1888–1965*, Warszawa 2002; *Polski Cmentarz Wojenny Kijów-Bykownia. Księga cmentarna*, t. 1, red. A. Kunert, oprac. biogramów P. Libera, R. Rybka, K. Stepan, Warszawa 2015; *Polski Słownik Biograficzny*, t. 1–50, Kraków 1935–2018; *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939*.

wyjątki. Pierwszy dotyczy przypisów wyjaśniających, uzupełniających i względnie prostujących podaną przez autora wspomnień informację, które są z zasady opatrzone adresem bibliograficznym (lub odsyłaczem do biografii). Drugi wyjątek dotyczy niektórych przypisów biograficznych, które musiały się opierać na kwerendzie archiwalnej, co zaznaczono stosownym adresem bibliograficznym. O mozołach pracy edycyjnej świadczy ponad tysiąc przypisów, które zamieściłem poniżej.

W tekście głównym poprawione zostały wszelkie błędy i literówki, ujednolicono interpunkcję i rozwinięto skróty – oprócz tych powszechnie używanych. Natomiast nie ingerowałem w styl narracji Szostaka. Zachowane są także oryginalne tytuły rozdziałów, a także zaznaczono podział wspomnień na dwie części (część I – 1897–1939 i część II – 1939–1955), odpowiadający pierwszemu wydaniu, które ukazało się w dwóch odrębnych tomach. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania zaznaczone są nawiasem kwadratowym. Błędnie zapisane nazwiska zostały poprawnie wpisane w przypisach biograficznych, a w niektórych przypadkach parokrotnego powtarzania błędnego zapisu nazwisko zostało podane we właściwym brzmieniu w tekście głównym, oczywiście w nawiasie kwadratowym. Ujednolicono także zapis nazw oddziałów wojskowych, których skróty zostały rozwinięte. Jeśli chodzi o zapis nazwisk oficerów legionowych – przede wszystkim odnosi się to do generałów Gustawa Orlicza-Dreszera i Stanisława Grzmota-Skotnickiego – zastosowano zasadę zapisu ich pseudonimu w cudzysłowie w narracji odnoszącej się do zdarzeń sprzed 1918 r., a w dalszej części zapisu jak wyżej; do tego zagadnienia sporządziłem także odpowiedni przypis wyjaśniający.

---

*Słownik biograficzny*, t. 1 i 2, red. A. K. Kunert, Warszawa 1998–2000; t. 3–4, red. G. Mazur, Warszawa 2005–2009; *Ranglisten des kaiserlichen und königlichen Heeres* 1916, Wien 1916; *Ranglisten des kaiserlichen und königlichen Heeres* 1917, Wien 1917; *Rocznik oficerski* 1923, Warszawa 1923; *Rocznik oficerski* 1924, Warszawa 1924; *Rocznik oficerski* 1928, Warszawa 1928; *Rocznik oficerski* 1932, Warszawa 1932; *Rocznik oficerski rezerw* 1934, Warszawa 1934; R. Rybka, K. Stepan, *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, Kraków 2003; *idem*, *Rocznik oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939 roku*, Kraków 2006; *Słownik biograficzny polskiej służby dyplomatycznej*, t. 1–5, oprac. K. Smolana, Warszawa 2007–2013; *Spis oficerów służących czynnie 1 VI 1921 r.*, Warszawa 1921; P. Stawewski, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1997; *idem*, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994; K. A. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. 1–4, Zwierzyniec–Rzeszów 2000–2011; J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1984; *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, oprac. W. Chocianowicz, Londyn 1969; *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939–1946*, Londyn 1952; *Żołnierze września. Polegli i pomordowani na Wschodzie*, red. A. Wesołowski, współpr. K. Stepan, biogramy: R. Rybka, K. Stepan, Warszawa 2010. Korzystałem także z rozszerzonego dostępu do stron genealogicznych: Minakowski M. J., *Wielka genealogia Minakowskiego*, [www.wielcy.pl/wgm/](http://www.wielcy.pl/wgm/); *MyHeritage*, [myheritage.pl/research](http://myheritage.pl/research); a także ze stron ogólnodostępnych: *Internetowy Polski Słownik Biograficzny*, [ipsb.nina.gov.pl:8080](http://ipsb.nina.gov.pl:8080); *Kartoteka osobowa emigracji polskiej*, [kat.umk.pl/koep/](http://kat.umk.pl/koep/); *Muzeum Józefa Piłsudskiego – wykaz legionistów polskich 1914–1918*, [wykaz.muzeumpiłsudski.pl/wykaz-legionistow/](http://wykaz.muzeumpiłsudski.pl/wykaz-legionistow/); *Muzeum Powstania Warszawskiego – spis powstańców biogramów*, [1944.pl/powstancze-biogramy.html](http://1944.pl/powstancze-biogramy.html); *Straty Osobowe i Ofiary represji pod okupacją niemiecką 1939–1945*, [straty.pl/pl/](http://straty.pl/pl/)

Książka ta nie miałaby szansy powstać, gdyby nie wsparcie i pomoc kilku osób. W pierwszej kolejności muszę wymienić Grzegorza Wołkę, który skontaktował mnie z Krzysztofem Królem, a ten przekazał mi maszynopis wspomnień. Z synem Pułkownika, Wojciechem i jego wnukiem Michałem spotkałem się w Łodzi, gdy książka była już na ukończeniu. Jednak bez ich życzliwości dla tego projektu książka ta nigdy nie ukazałaby się drukiem. Składam Im wszystkim głębokie podziękowania i wyrazy wdzięczności.

Na różnym etapie prac nad tym obszernym tomem na moją wdzięczność i podziękowania zasłużyły różne osoby – jeśli kogoś pominię, to proszę mi wybaczyć, nie wyniknęło to ze złej woli, lecz z ulotności ludzkiej pamięci (a nad książką tą, tak jak nad biografią Pułkownika, pracuję już od ponad pięciu lat). Dziękuję Teresie Sitkiewicz za przepisanie tekstu, Katarzynie Górny i Arkadiuszowi Wingerutowi za wsparcie, dr. Arkadiuszowi Tulińskiemu, dr. Pawłowi Piotrowskiemu, dr. Jackowi Jędrysiakowi, Krzysztofowi Widzińskiemu i Tomaszowi Krokowi za pomoc także w kwerendzie, a dr. Pawłowi Liberze za informacje i życzliwość.

Na moje serdeczne uznanie zasłużył Krzysztof Mijakowski, Robert Mazur dowódca Kieleckiego Ochotniczego Szwadronu Kawalerii (kontynuującego tradycję 13. Pułku Ułanów Wileńskich) oraz Konrad Głuchowski, który przygotował projekt graficzny okładki.

Mam dług wdzięczności wobec prof. Mariusza Wołosa, który dał mi pozytywny impuls do pracy nad wspomnieniami i biografią Pułkownika – Profesor, jako biograf gen. dyw. Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego, ma przy tym mnóstwo sympatii dla postaci „Dudusia”, adiutanta i ulubieńca „pięknego Bolka”.

Na finiszu prac nad książką, przypominającym zresztą finał sprintu (choć winien to być koniec maratonu), dużego wsparcia doznałem ze strony dr. hab. prof. UW Tomasza Głowińskiego i Joanny Wagner-Głowińskiej. Bez ich pomocy książka nie ukazałaby się w tym czasie, kiedy miała się ukazać.

Wreszcie, *last but not least*, składał serdeczne podziękowania recenzentom wydawniczym (na razie tylko pierwszego etapu) tego biografistycznego dwuboju: dr. hab. prof. UMCS Markowi Siomie i dr. Jerzemu Kirszakowi, za trud przebrnięcia przez te kilkaset stron i konstruktywną krytykę.

Na koniec chciałbym podziękować żonie, Małgosi, która nie tylko wspierała mnie w trakcie pracy, ale cierpliwie znosiła moje zaangażowanie w pracę nad książkami oraz była pierwszą, wnikliwą i krytyczną, redaktorką.

Oczywiście za wszelkie błędy, potknięcia, omyłki oraz lapsusy, jakie wkradły się do tej książki, odpowiada tylko i wyłącznie piszący te słowa.

Daniel Koreś

Wrocław, styczeń 2019 r.

Część I  
1897–1939

# Garść wiadomości o rodzinie Szostaków

Niestety ścisłych i pewnych danych o pochodzeniu naszej rodziny nie mamy. Wiemy na pewno, że pradziad mój Aleksander Szostak<sup>1</sup>, syn Józefa, urodził się w końcu XVIII w., ok. roku 1789. Jakoby miał brata Polikarpa. Służył w wojsku rosyjskim, jak wielu Polaków zamieszkałych na Litwie<sup>2</sup>. W posiadaniu mego

---

<sup>1</sup> W pierwszej połowie XIX w. w armii rosyjskiej służył na pewno płk kaw. Aleksander Ilicz Szostak, dowódca Jelizawietgradzkiego Pułku Huzarów (8 III 1810 – 6 V 1814) oraz szef Borysoglebskiego Pułku Dragonów (1814). Znalazłem też informację o tym, że przez kpt. Czernihowskiego Pułku Strzelców Konnych Aleksander Antonowicz Szostak został odznaczony 25 III 1814 r. Orderem św. Jerzego (4 kl.) za wybitne zasługi na placu boju w czasie bitwy pod Fère-Champenoise ([www.forumvgd.ru/1277/473/10.htm](http://www.forumvgd.ru/1277/473/10.htm), dostęp 7 III 2017 r.). W związku ze zbieżnością faktów przytoczonych przez autora wspomnień można przypuszczać, że oficer ten tożsamy był z jego pradziadkiem, a Józef Szostak pomylił imię ojca swojego pradziadka. Zresztą, jak to wynika z dalszej części tekstu, imię Antoni było w rodzinie Szostaków przekazywane z pokolenia na pokolenie. Według informacji autora wspomnień kpt./mjr Aleksander Szostak ur. ok. 1789 r., a zm. w 1834 r., w wieku 45 lat, a więc jego najmłodszy syn – i zarazem dziadek autora – Filip Antoni był pogrobowcem, gdyż urodził się w 1835 r. Z kolei Antoni Szostak, być może ojciec Aleksandra (wskazuje na to wyżej podane *otczestwo*) był w 1789 r. rotmistrzem powiatu lidzkiego (<http://forum.vgd.ru/406/83143/0.htm>, dostęp 10 XII 2018 r.).

<sup>2</sup> Ród Szostaków wywodził się z Litwy – w 1524 r. odnotowywany był dworzanin królewski Mikołaj Piotrowicz Szostak, a w 1549 r. jego syn Zygmunt Mikołajewicz, bojar królewski (A. Boniecki, *Poczet rodów w Wielkiem Księstwie Litewskiem w XV i XVI wieku*, Warszawa 1886, s. 346). Z kolei Kacper Niesiecki odnotowuje zapis nazwiska tego rodu jako Szostakowski herbu Łabędź – także przywołuje Mikołaja Szostaka, który miał brać udział w poselstwie króla Zygmunta I Starego do Moskwy w 1520 r.; Teodora z 1498 r.; Jana, podwojewodzkiego bractawskiego, który podpisał elekcję Władysława IV, a także Jana, Franciszka i Jerzego Szostaków, którzy zamieszkiwali województwo wileńskie w 1697 r. (K. Niesiecki, *Herbarz Polski powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopisów, dowodów urzędowych wydany przez Jana Nepomucena Bobrowicza*, t. 8, Lipsk 1841, s. 629). W końcu XVIII w. w Wlk. Ks. Litewskim odnotowywano trzy rodziny o tym nazwisku: Szostaków, Szostaków-Jakutowiczów i Szostaków-Radziwiłłowiczów (<http://www.lyczkowski.net/pl/informator/rejestr-szlachty/szlachta-kontynuacja.html>, dostęp 10 XII 2018 r.). Wyżej wspomniany Antoni Szostak, rotmistrz lidzki w 1789 i 1795 r., pieczętował się herbem Bawola Głowa, ale była też linia Szostaków (Szostakowskich) pieczętujących się herbem Łabędź; w XIX w. na Litwie odnotowywani byli następujący Szostakowie: Jan, rotmistrz wileński w 1795 r.; Józef, właściciel majątku Fabianiszki w 1795 r. (może to był ojciec Aleksandra, pradziadka naszego bohatera?); jego syn Ignacy; Kazimierz, rotmistrz powiatowy wileński w 1812 r., właściciel majątku Roganiszki w powiecie zawilejskim; Tadeusz, sekretarz guberniany w Wilnie w 1847 r.; Stefan, radca dworu w 1890 r. Majątek Fabianiszki w 1853 r. należał do Jana i Ignacego Szostaków, synów Józefa – być może byli to bracia Aleksandra, który jak pisze autor wspomnień, na Litwę po zakończeniu służby wojskowej nie wrócił, a wyjechał na Ukrainę (C. Malewski, *Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Powiaty lidzki, oszmiański i wileński*, Warszawa 2016, s. 200, 810, 817).

ojca Antoniego były papiery, które przepadły podczas pierwszej wojny światowej, a które ja osobiście czytałem, stwierdzające cały przebieg służby wojskowej Aleksandra. Aleksander odbył całą kampanię, jaką prowadził cesarz Aleksander I przeciw Napoleonowi. Brał udział w bitwie pod Borodino, a zakończył wojnę w Paryżu. Był odznaczony za waleczność Orderem św. Jerzego i otrzymał tzw. *Zołotoje Oruże*. Służył w kawalerii w pułkach kirasjerów i strzelców konnych. Po wojnie zwolnił się czy został zwolniony do rezerwy w stopniu majora. Nie wiadomo, dlaczego nie wrócił na Litwę, skąd pochodził, zaś objął stanowisko burmistrza Żytomierza. Ożenił się z Anną Romanowską, otrzymując w posagu majątek Jesionki<sup>3</sup>. Jakkolwiek w jego urzędowych papierach figurował jako Aleksander Szostak syn Józefa, widziałem w odpisie jego jakiegoś aktu urzędowego, gdzie był podpisany: Aleksander Szostak-Radziwiłłowicz. Krewni nasi pochodzący z linii Polikarpa zawsze używali nazwiska Radziwiłłowicz-Szostak. Nie ulega żadnej wątpliwości, że pełne nasze nazwisko z tradycji tak brzmi. Ponieważ nikomu z nas nigdy na tym nie zależało, aby używać podwójnego nazwiska, nikt więc nie dochodził, od kiedy i dlaczego używamy nazwiska tylko Szostak. Aleksander umarł, mając 45 lat, na wrzód w gardle, pozostawiając pięcioro dzieci. Najmłodszym jego syn, Filip Antoni, był moim dziadkiem.

Filip Antoni urodził się w Jesionkach w roku 1835. W młodości odbywał służbę wojskową w wojsku rosyjskim w jakimś pułku ułanów, gdzie otrzymał stopień korneta (podporucznik kawalerii). Nominację Jego widziałem u mego ojca. Pod spodem widniała olbrzymia woskowa pieczęć. Filip niedługo służył w wojsku, jakoby z powodu zbyt wesołego usposobienia, co go za drogo kosztowało. Prababka moja Anna miała zażądać powrotu dziadka Filipa do cywilnego życia. W tamtych czasach wola rodziców była święta. Filip zwolnił się z wojska i osiadł w Jesionkach. Przed rokiem 1863 ożenił się z Seweryną Przerwa-Gdowską<sup>4</sup>. W roku wybuchu powstania styczniowego babka Seweryna była w ciąży, lecz nie

---

Szostaków herbu Łabędź i idących od nich Szostakowskich (tego samego herbu) wymieniają różne herbarze i wykazy szlachty (J. S. Dunin-Borkowski, *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887, s. 449). W posiadaniu rodziny Szostaków-Radziwiłłowiczów wykazywana była wieś Wielidzicze w powiecie witebskim – należała do Eufemii i Kajetana (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, red. B. Chlebowski, Warszawa 1893, s. 328).

<sup>3</sup> Jesionki niestety nie są odnotowane w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Najprawdopodobniej autor przekreślił nazwę tego majątku – być może chodziło mu o Jasienki położone w guberni kijowskiej (powiat berdyczowski), o powierzchni 348,5 ha, który w 1890 r. należały do Adeli Dziemiszkievicz, córki Adama (T. Epstein, *Polska własność ziemska na Ukrainie w 1890 roku*, Warszawa 2008, s. 60, 61).

<sup>4</sup> Najprawdopodobniej tożsama z Seweryną Gdowską z Gdowa (ur. ok. 1840), córką Gwidona Władysława Gdowskiego z Gdowa. W 1890 r. do Mariana Gdowskiego, syna Gwidona (a więc zapewne brata babki Szostaka), należał majątek Świeczna w guberni podolskiej (powiat latyczowski) o powierzchni 257,8 ha (T. Epstein, *Polska własność ziemska...*, s. 260, 261).



zahamowało to przystąpienia dziadka Filipa do powstania. Jakoby, gdy dziadek wahał się, babka go wyprawiła, widząc w tym obowiązek patriotyczny.

Filip w bitwie, czy raczej potyczce, pod Bułajami<sup>5</sup> dostał się do niewoli rosyjskiej. Jako były oficer rosyjski został skazany na śmierć. Lecz i teraz dzielna babka nie opuściła w nieszczęściu męża. Dotarła do córki gubernatora i tak szczęśliwie trafiła, że w dniu tym gubernatorówna obchodziła swoje imieniny. Wzruszona łzami Seweryny oraz jej ciążą wyprosiła ojca gubernatora, aby jej darował życie jednego skazanego na śmierć powstańca. W ten sposób Filip uniknął śmierci, a skazany został na 25 lat zesłania na Syberię i w tym 5 lat katorgi.

Po pobycie, więcej jak 20 lat na zesłaniu, na skutek jakiejś amnestii, Filip wreszcie wrócił do Jesionek. Nie zastał już jednak żony. Babka Seweryna zmarła po pięciu latach samotności, urodziwszy w roku 1863 syna Antoniego Faustyna, a mego ojca.

Ojciec mój urodził się w Jesionkach, lecz po śmierci matki został zabrany do dziadków Gdowskich, którzy zajęli się ojca wychowaniem. Do siedmiu lat ojciec był poświęcony jakiemuś zakonowi i chodził w habitcie. Opowiadał mi, że gdy mu po siedmiu latach zdjęto habit, był bardzo szczęśliwy, bo nareszcie mógł swobodnie biegać.

Do gimnazjum został przygotowany u dziadków, a następnie wysłany do Kamieńca Podolskiego. Tu ukończył ojciec gimnazjum filologiczne i zdał maturę. Ze wspomnień ojca z okresu gimnazjalnego pamiętam, że wtedy za złe sprawowanie się pedel<sup>6</sup> dawał lanie różgami oraz że za trzy kopiejki można było zjeść śniadanie i jeszcze kupić śliwek.

Dziadek Filip miał być spadkobiercą majątku Jesionki, które były posagowym majątkiem prababki mojej Anny z Romanowskich. Prababka, aby uniknąć konfiskaty, gdyż dziadek był na zesłaniu, zapisała Jesionki memu ojcu, z pominięciem dziadka. Z tego powodu ojciec mój, który nie wiadomo, dlaczego rozpoczął studiować matematykę na Uniwersytecie w Odessie, musiał przerwać studia, aby zająć się odziedziczonym majątkiem. Gdy ojciec mój miał już skończone 20 lat, dziadek Filip, na skutek jakiejś amnestii, powrócił z Syberii i wtedy dopiero poznali się ojciec z synem. Dziadek Filip, mimo wieku, po powrocie z Syberii ożenił się powtórnie, z siostrą swej nieboszczki żony Seweryny, Delfiną z Gdowskich Szuchową<sup>7</sup>, wdową. Z tego małżeństwa urodziła się córka Anna, przyrodnia siostra mego ojca. Ojciec, jakkolwiek był prawnym właścicielem Jesionek, oddał część ich dziadkowi, który do śmierci mieszkał w Jesionkach.

<sup>5</sup> Dziadek Szostaka, Filip Antoni, był więc członkiem oddziału berdyczowskiego (ok. 250 ludzi, w tym 200 konnych) Płotona Krzyżanowskiego, który przegrał 15 V 1863 r. potyczkę pod Bułajami.

<sup>6</sup> Pedel (z niem. *Pedell*) – woźny, przede wszystkim w instytucjach naukowych lub oświatowych.

<sup>7</sup> Brak bliższych informacji.



W niedługim czasie po ożenku dziadka, ojciec mój ożenił się z matką moją Jadwigą Łucją Berger, córką Bolesława Bergera<sup>8</sup> – adwokata. Rodzice początkowo mieszkali w Jesionkach, gdzie urodził się mój najstarszy brat Zygmunt<sup>9</sup>, lecz ze względu na zły stan majątkowy rodzice postanowili wydzierżawić Jesionki<sup>10</sup>, a ojciec przyjął posadę zarządzającego majątkiem Rastóweczka<sup>11</sup>. Po pewnym czasie ojciec przeniósł się do Spiczyniec, do cukrowni, gdzie dyrektorem był pan Zdrojewski<sup>12</sup>, ożeniony z przyjaciółką matki. Było to około roku 1890. W roku 1896 rodzice przenieśli się z Ukrainy do Królestwa. Ojciec otrzymał posadę w cukrowni Józefów<sup>13</sup> w powiecie błońskim pod Warszawą. Do Józefowa

<sup>8</sup> Był to Bolesław Berger, syn Stanisława, w 1913 r. współwłaściciel dużego majątku Kalinówka (łącznie 2426 ha) w guberni wołyńskiej (powiat owrucki) (T. Epstein, *Polska własność ziemska...*, s. 431).

<sup>9</sup> Zygmunt Szostak (ur. 3 IX 1887), ppor. rez. piech. (1 VI 1919), naczelnik Wydziału Rolnego w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi, naczelnik wydziału w Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie (1930–1937), naczelnik Wydziału Rolnego w Urzędzie Wojewódzkim we Lwowie (1937–1939); w 1939 r. aresztowany i wywieziony w głąb Związku Sowieckiego; w 1941 r. został wypuszczony z łagru i wstąpił do Armii Polskiej w ZSRS, a w 1942 r. przez Iran trafił do Palestyny, gdzie został zdemobilizowany, potem jednak ponownie powołano go do armii i przeniesiono do Wlk. Brytanii, gdzie pełnił obowiązki oficera gospodarczego w jednej z jednostek Polskich Sił Zbrojnych; w 1946 r. wrócił do kraju i podjął pracę urzędnika w Wydziale Rolnym Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi; członek Stronnictwa Ludowego od 1946 r.; od 1950 r. był na emeryturze i pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Plantacyjnym w Łodzi (AIPN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej MSW), 0330/122/1, Protokół przesłuchania podejrzanego Józefa Szostaka przez oficera śledczego WUBP we Wrocławiu Mariana Szczygła, Wrocław 26 X 1950 r., rkps, k. 182, 185).

<sup>10</sup> W 1890 r. na Ukrainie nie było posiadaczy ziemskich o nazwisku Szostak – zgadzałyby się to z informacjami autora o sprzedaniu (a nie wydzierżawieniu) majątku Jesionki (Jasienki), co nastąpiło pomiędzy 1887 a 1890 r.; w tym czasie wśród polskiego ziemiaństwa na Ukrainie wykazywany był tylko Feliks Szostakowski (syn Ignacego), właściciel majątków: Buhajówka i Rososzki w guberni kijowskiej (powiat taraszczański), być może daleki krewny Szostaków (T. Epstein, *Polska własność ziemska...*, s. 144, 145, 152, 153). Rodu Szostaków nie odnotowuje także *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*, oprac. K. Pułaski, t. 1, Brody 1911 (reprint Warszawa 1991); t. 2, oprac. nauk. T. Epstein, S. Górczyński, Warszawa 1991.

<sup>11</sup> Najprawdopodobniej chodziło o jeden z dwóch majątków o nazwie Rasztówka (być może jeden z nich nazywano dla odróżnienia od drugiego Rasztóweczka): 1) należący do Leona Świąckiego, leżący w guberni wołyńskiej (powiat zasławski) o powierzchni 266,6 ha, 2) należący do Konstantego Krasuskiego, w tej samej guberni i powiecie (a więc zapewne obok), o powierzchni 342 ha (T. Epstein, *Polska własność ziemska...*, s. 492, 493). *Per analogiam* można by wywnioskować, że mniejszy z majątków (a więc ten Świąckiego) był nazywany Rasztóweczka i to właśnie tym folwarkiem zarządzał ojciec Szostaka.

<sup>12</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>13</sup> Cukrownia w Józefowie została wybudowana przez braci Przeworskich w 1866 r.; od 1874 r. była własnością Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Cukru i Rafinerii „Józefów”. 1917–1918 prezesem Zarządu Towarzystwa był Dawid Przeworski, wiceprezesem i administratorem Maurycy Przeworski, a członkami Zarządu Wincenty i Jakub Przeworscy (*Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Cukru i Rafinerii „Józefów” za rok fabryczny od 1 lipca 1917 r. do*

zjechała już dość liczna rodzina, bo: Zygmunt, Wanda<sup>14</sup>, Hala i Bronek. Maryla, która urodziła się między Wandą a Halą, umarła jako małe dziecko.

Pierwszym dzieckiem urodzonym w Królestwie byłem ja.

Chcę jeszcze wspomnieć kilka słów o rodzinie matki. Ojciec matki, adwokat, Bolesław Berger pochodził z dawno spolszczonej rodziny niemieckiej, czego dowodem jest jego czysto polskie imię Bolesław. Ożeniony był z wdową Aleksandrą z Żurakowskich Zagórską<sup>15</sup>. Dziadkowie zamieszkiwali stale na Ukrainie. Dziadka nie widziałem nigdy, lecz babkę pamiętam, bo przyjeżdżała do nas do Józefowa. Pamiętam, że codziennie po obiedzie dostawaliśmy po garści orzechów laskowych, których babunia przywiozła cały chyba worek. Również pamiętam, że stawiała pasjanse. Umarła w Kijowie na cholere, mieszkając stale u swego najmłodszego syna – adwokata Stanisława<sup>16</sup>.

Matka moja była najzaciejszą i chyba najlepszą żoną i matką. Los jej nie oszczędził. Mimo że miała 77 lat, została podczas wojny w 1940 r. wywieziona z Bobrow pod Lidą na Syberię i tam zmarła.

30 czerwca 1918 r., Warszawa 1918, s. 1). Była pierwszą cukrownią dyfuzyjną na ziemiach polskich oraz jedną z największych cukrowni na terenie Kongresówki; od lat osiemdziesiątych XIX w. była zelektryfikowana. W pierwszej dekadzie XX w. produkowała ok. 6 tys. ton cukru rocznie.

<sup>14</sup> Wanda Chelmiczka z d. Szostak (ur. 1888), żona Ludwika Chelmiczkiego, po jego śmierci w 1942 r. wyjechała z Czernikowa do Warszawy; po 1945 r. wróciła do Czernikowa, gdzie pracowała jako nauczycielka angielskiego, francuskiego i muzyki; później mieszkała w Toruniu; według jej własnego oświadczenia zawartego w liście do Bolesława Bieruta, z prośbą o ułaskawienie brata, była więźniarką KL Auschwitz (AIPN, GKŚZpNP, GK 317/852/1, Wanda Chelmiczka do Prezydenta PRL [B. Bieruta], Toruń 6 VIII 1953 r. [wpłynęło do Kancelarii ds. Ułaskawień 22 X 1953 r.], rkps, k. 79). Jej nazwiska nie udało mi się znaleźć w wykazie więźniów obozu.

<sup>15</sup> Aleksandra Berger była w 1890 r. jednym z trojga właścicieli dużego majątku ziemskiego Kalinówka (łącznie 2426 ha) w guberni wołyńskiej (powiat owrucki) (jej część odziedziczył później jej mąż Bolesław Berger, który był wykazywany jako współwłaściciel Kalinówki w 1913 r., co oznacza, że jego żona, a babka Szostaka, zm. przed 1913); obok Aleksandry Berger współwłaścicielami Kalinówki w 1890 r. byli być może jej synowie z pierwszego małżeństwa lub bracia jej zmarłego męża (lub inni jego krewni): Adam i Józef Zagórscy; z kolei w 1913 r. współwłaścicielami Kalinówki, obok Bergera, byli: Elżbieta Bechtałowska (córnka Bartłomieja) i Edward Zagórski (syn Adama).

<sup>16</sup> Być może identyczny z adwokatem Stanisławem Bergerem, prowadzącym później praktykę w Radomiu (zamieszkały przy ul. Słowackiego 11, który w czasie okupacji niemieckiej został wyznaczony na przewodniczącego Komisarycznej Rady Adwokackiej w Radomiu i współpracował z konspiracyjną Tajną Naczelną Radą Adwokacką (W. Bayer, *Konspiracyjna organizacja i działalność adwokatów polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej: fragmenty*, „Palestra” 1983, nr 8, s. 23).

# Dzieciństwo i wczesna młodość

Urodziłem się 25 lutego 1897 r. w Józefowie. Zostałem ochrzczony w parafialnym kościele w Rokitnie<sup>1</sup> przez księdza Władysława Sędziakowskiego<sup>2</sup>. Moim chrzestnym ojcem był pan Zdrojewski, ówczesny dyrektor cukrowni Józefów.

Józefów – miejsce mego urodzenia, był osadą fabryczną położoną w wyjątkowo brzydkiej okolicy, jak zresztą cały powiat błoński. Równina z podmokłymi gruntami, bez najmniejszego pagórka i słabo zalesiona. Zabudowania fabryczne odgródzone parkanem od budynków mieszkalnych. Budynki typu koszarowego, jednopiętrowe, bez żadnych wygod, choć pokoje raczej duże. Rodzice moi zajmowali, ze względu na dużą rodzinę, mieszkanie pięciopokojowe z kuchnią, w którym prócz trzech pokoi sypialnych był salonik i pokój jadalny.

Z mego najwcześniejszego dzieciństwa niewiele już dziś pamiętam, oprócz niektórych faktów. Pamiętam urodziny Adasia (miałem wtedy 5 lat): ojciec wyprowadził nas do sąsiadów państwa Kołodziejskich<sup>3</sup>, gdzie siedząc na dywanie w saloniku, bawiłem się szachami. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że mamy nowego braciszka. Gdy zaczęła się wojna rosyjsko-japońska, miałem siedem lat. Pamiętam, gdy pewnego dnia ojciec mówił przy stole o napadzie Japończyków na Port Artura. Upamiętniły mi się propagandowe plakaty przedstawiające małego Japończyka, w czapce z żółtym otokiem, na którego sypie się moc czapek rosyjskich, co miało oznaczać słabość liczebną Japończyków w porównaniu z Rosją. Zawsze chwalili się przed czasem! Upamiętniły mi się również pochody i wiec podczas rewolucji 1905 r. oraz rozmowa ojca z matką na temat ewentualnej możliwości powstania i walki o niepodległość. Przejęty tymi przewidywaniami wypisałem w ustępie: *nich zji reulucia*, czym naraziłem się na śmiechy starszego rodzeństwa.

Zawsze w naszym domu panował duch wielkiego patriotyzmu. Matka, jako urodzona idealistka, wpajała w nas patriotyzm i wielki szacunek dla dziadka powstańca, którego ja już nie znałem. Uczyła nas piosenek, wtedy zakazanych przez władze rosyjskie i czytała nam książki rozbudzające w nas, malcach, ducha rycerskiego i ideał walki o niepodległość. Nic więc dziwnego, że od najmłodszych lat ideałem moim był polski żołnierz. Najlepszą zabawą była zabawa w wojsko lub

---

<sup>1</sup> Barokowy kościół pw. Najświętszej Maryi Panny, którego budowę rozpoczęto pomiędzy 1693 a 1701 r., a ukończono dopiero w 1797 r.

<sup>2</sup> Władysław Sędziakowski (zm. 1929), proboszcz parafii w Rokitnie w latach 1880–1929.

<sup>3</sup> Brak bliższych informacji.

w zimie żołnierzami papierowymi, których ojciec zawsze nam kupował, gdy był w Warszawie. Jazda na patyku z przywiązany sznurkiem, co w wyobraźni dziecięcej było bojowym rumakiem z wodzami i drugi patyk w ręce mający być szablą – to była najmielsza zabawa. Pokrzywy były Moskalami, Szwedami, Niemcami czy innymi wrogami Polski. Rąbaliśmy je zawzięcie, a poparzenia były ranami leczonymi własną śliną. Jeżeli czasem udało się zdobyć jakiś gałganek, z którego można było uszyć proporczyk i zrobić z patyka lancę lub kopię husarską – radości było wiele. Zygmunt, gdy przyjeżdżał ze szkoły na święta lub wakacje, lepił nam z tektury czaka ułańskie, a z kolorowego papieru rabaty i szlify. W takiej atmosferze wychowywałem się i nic też dziwnego, że jedynym moim marzeniem było zostać polskim ułanem.

Początkowo ojciec nasz pracował jako urzędnik fabryczny, lecz szybko został administratorem majątku należącego do cukrowni Krosna<sup>4</sup>. Często ojciec zabierał mnie i „Sianka”<sup>5</sup> ze sobą na Krosnę i tam bawiliśmy się, co było pewną ulgą dla matki. W okresie polowań chodziliśmy z ojcem na kuropatwy, nosząc zabិតą zwierzynę. Czasem wolno nam było przejechać się konno na starej Pejce do figury i z powrotem, oczywiście bez siodła i bez strzemion, co wynosiło ok. 200 m.

Do 11 lat uczyłem się w domu. Mieliśmy różne nauczycielki, których już dziś nie pamiętam, ale do egzaminów do szkoły przygotowała mnie i „Sianka” panna Wincentyna Zasadzka. Hala i Bronek już byli w szkole, nie mówiąc o Zygmuncie i Wandzie. Na początku lata 1908 r. zostaliśmy z „Siankiem” zabrani przez ojca do Warszawy na egzamin. Ja zdawałem do klasy pierwszej, a „Sianek” do wstępnej. Mieliśmy chodzić do Szkoły Filologicznej Ziemi Mazowieckiej<sup>6</sup>, do której uczęszczał już Bronek. Oczywiście, że było wiele emocji, ale zdaliśmy obaj.

Na jesieni 1908 r. ojciec wynajął mieszkanie w Warszawie przy ulicy Chopina 16, m. 16. Było to duże pięciopokojowe mieszkanie z oświetleniem gazowym i wszelkimi wygodami. Matka wraz z nami dziećmi przeprowadziła się do Warszawy, a ojciec sam, na jakiś czas pozostał w Józefowie, gdyż w tym okresie sprzedał

<sup>4</sup> Krosna była jednym z trzech folwarków fabrycznych cukrowni w Józefowie (pozostałe to: Jakubówek i Paulinów) – w 1918 r. wartość szacunkowa tych trzech folwarków (ziemi, budynków i inwentarza) wynosiła blisko 210 tys. rubli (*Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Cukru i Rafinerii „Józefów”...*, s. 3). W 1827 r. wieś Krosna (lub Krośna) posiadała zaledwie 7 domostw i 56 mieszkańców (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 4, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1883, s. 704).

<sup>5</sup> Stanisław Szostak (ur. 1899 – zm. 1949), czwarty syn Antoniego Faustyna Szostaka; zm. w Wlk. Brytanii.

<sup>6</sup> Szkoła Ziemi Mazowieckiej założona w Warszawie, w 1905 r., przez Towarzystwo Ziemi Mazowieckiej odpowiadała 8-klasowemu, męskiemu gimnazjum filologicznemu z dodatkowymi zajęciami praktycznymi. Gmach szkoły początkowo mieścił się w budynku przy ul. Hożej 27, od 1912 r. mieścił się przy ul. Klonowej, w pobliżu Belwederu (*Sprawozdanie Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej za r. szk. 1916/7*, Warszawa 1917, s. 12 i n.).

Jesionki i poszukiwał majątku ziemskiego do kupna. Znalazł dobrego i taniego faktora, był nim czternastoletni Bronek. Bronek kolegował wtedy w klasie czwartej Szkoły Ziemi Mazowieckiej z Bolkiem Mrozińskim<sup>7</sup> (zginął on w 1918 r. jako ułan krechowiecki razem z pułkownikiem Mościckim<sup>8</sup>). Ojciec Bolka<sup>9</sup> miał majątek Faszczycze w powiecie błońskim. Chłopcy rozmawiali ze sobą o sprawach domowych i Bronek powiedział, że ojciec nasz poszukuje majątku do kupna. Bolek wtedy wspomniął, że w sąsiedztwie Faszczyc jest do kupienia od pana Gautier<sup>10</sup> majątek Kłudno<sup>11</sup>, który kiedyś należał do Mrozińskich. Bronek powtórzył to w domu. Ojciec zainteresował się tą wiadomością, a ponieważ pan Gautier mieszkał na Chopina pod 15, a więc naprzeciwko naszego domu, transakcja kupna została szybko załatwiona i w zimie z 1908 na 1909 r. Kłudno zostało kupione za cenę 5400 rubli za włókę. Obszar Kłudna wynosił ok. 18 włók<sup>12</sup>.

<sup>7</sup> Bolesław Mroziński (ur. 1894 – zm. 1918), żołnierz 1. Pułku Ułanów Krechowieckich.

<sup>8</sup> Bolesław Euzebiusz Mościcki (ur. 14 XII 1877 – zm. 18 II 1918), płk kaw. armii ros. (1917), absolwent Mikołajewskiej Szkoły Kawalerii w Petersburgu (1911–1913), uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905), potem służył w oddziale konnym Zaamurskiego Okręgu Straży Granicznej; w czasie I wojny światowej m.in. dowódca szwadronu w 2. Zaamurskim Pułku Kawalerii, odznaczony Krzyżem św. Jerzego (kl. 4) i Złotym Orzędem „Za waleczność”, od wiosny 1917 r. dowódca 1. Zaamurskiego Pułku Kawalerii; 19 VII 1917 r. objął dowództwo Pułku Ułanów Polskich, który już pięć dni później poprowadził do boju pod Krechowcami, którym już jako 1. Pułkiem Ułanów Krechowieckich dowodził od 15 IX 1917 r. w ramach I Korpusu Polskiego na Wschodzie; zginął z rąk zbolszewizowanych chłopów koło leśniczówki Dub (koło Łunińca), gdy próbował przedostać się przez linię frontu, jadąc z misją do Rady Regencyjnej w Warszawie; jego ciało zostało odnalezione kilka dni później i początkowo złożone do grobu w katedrze w Mińsku Litewskim, w 1921 r. zostało sprowadzone do Augustowa (garnizon 1. Pułku Ułanów Krechowieckich), a następnie 26 VIII 1921 r. pochowane w Kościele św. Krzyża w Warszawie.

<sup>9</sup> Witold Mroziński (ur. 1857 – zm. 1946), ziemianin.

<sup>10</sup> Nie wiadomo, o którym z przedstawicieli tej rodziny autora pisał – być może chodzi o Kazimierza Gautier (ur. 21 XII 1862 – zm. 3 XI 1944) lub jego brata Jerzego (ur. 23 I 1874 – zm. 9 XII 1941), synów Marcelego Pawła Wiktora Gautier, członka Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim i właściciela majątku Wośniki (obecnie dzielnica Radomia) („Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, t. 43, Warszawa 1861, s. 48).

<sup>11</sup> Nowe Kłudno (a od 2008 r. Kłudno Nowe), wieś leżąca ok. 20 km na zachód od Warszawy, pomiędzy Błoniem a Grodziskiem Mazowieckim. W XIX i na początku XX w. była to wieś Kłodno (Kłudno) i folwark Kłodzienko, leżące w powiecie błońskim, gminie Grodzisk i parafii Żuków. W 1827 r. wieś liczyła zaledwie 16 domostw i 142 mieszkańców; w 1883 r. wieś wraz z folwarkiem (który posiadał duży dwór i piękny ogród) zamieszkiwało 179 osób i była własnością Michała Rostańskiego, dyrektora Banku Polskiego oraz jego syna prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polskiej Akademii Umiejętności Józefa Rostańskiego, znanego przyrodnika. Folwark Kłodzienko posiadał łącznie 769 mórg, w tym 598 mórg to grunty orne i ogrody, 81 to łąki, 52 pastwiska i 38 nieużytki; folwark posiadał 3 budynki murowane, 20 drewnianych i młyn, a w uprawach stosowano płodozmian 6 i 9-polowy (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 4, s. 185).

<sup>12</sup> Była to niebagatelna kwota 97 200 rubli.

Radość z powodu kupna Kłudna była nie do opisania. Oczekiwał nas cały szereg nadzwyczajnych przyjemności, bo ojciec obiecał nam, że kupi nam kuca. No a sama świadomość, że będziemy we własnym majątku i że dzieciaki józefowskie nie będą nas wyzywały od Litwinów, też miała swoje znaczenie.

Po zakończeniu roku szkolnego ojciec zlikwidował mieszkanie w Warszawie i przenieśliśmy się do Kłudna. Wszyscy przeszliśmy do następnych klas, więc wakacje zapowiadały się cudownie.

Kłudno był to średniej wielkości majątek, jak na stosunki podwarszawskie, położony o kilometr od szosy biegnącej z Błonia do Grodziska, a więc do stacji kolejowych. Ziemia w Kłudnie była dość rozmaita, zaczynając od podmokłych tzw. czarnoziemów błońsko-sochaczewskich, do piachów mazowieckich. Ziemia te po wydrenowaniu dawały dobre urodzaje. Bez drenowania różnie bywało, w suche lata urodzaj był lepszy, w mokre często słaby. Zabudowane Kłudno było nie najgorzej. Miało dużą, murowaną oborę i stajnię cugową z wozownią, spichrz, stajnia fornalska i stodoła były dobre, ale drewniane. Służba miała trzy czworaki murowane, w jednym z nich była kuźnia. Mieszkania składały się z jednej izby i komory. Słabą stroną Kłudna był brak dworu, który został spalony w 1905 r. i nieodbudowany. Pozostały tylko mury po oranżerii i fundamenty z piwnicami. Mieszkać trzeba więc było w oficynie, którą ojciec kazał nieco przebudować i dobudowano korytarz, pokój na dole, kuchnię, spiżarnię i jeden pokój na strychu. Prócz tego z murów oranżerii zrobiono pokój z kuchnią. Również w drewnianym czworaku, w którym mieszkał pachciarz<sup>13</sup> Icek Breitman, który stał na parceli pozostałej chyba z czasów uwłaszczenia chłopów, zrobiono mieszkanie dwupokojowe z kuchnią. Ojciec ciągle nosił się z zamiarem wybudowania dworu, lecz nigdy na to nie wystarczało pieniędzy, bo były ważniejsze wydatki. Trzeba jeszcze, dla uzupełnienia opisu Kłudna, wspomnieć, że był tam siedmio- czy ośmiomorgowy park i ogród owocowy i warzywny oraz dwa stawy rybne. Całość przedstawiała się raczej dobrze niż źle.

Pierwsze wakacje były specjalnie uroczne i pełne radości. Dostaliśmy małą, karogniadą i dość starą kucę za całe 35 rubli i była tylko do naszej dyspozycji, tj. mojej, „Sianka” i Adasia. Jazda była tak rozplanowana, że kto rano wstanie pierwszy – jeździ przed obiadem, kto drugi – między obiadem a podwieczorkiem, a trzeci – od podwieczorku do kolacji. Był jeszcze flower<sup>14</sup> do podziału między mną i „Siankiem”, bo Adaś był za mały. Gdy ja jeździłem na kucy, „Sianek” strzelał, i odwrotnie, gdy „Sianek” jeździł, ja strzelałem. Ponieważ „Sianek” zdradzał więcej ochoty do floweru, a ja do jazdy, często zamienialiśmy się. Adaś, najmłodszy, słabo jeszcze jeździł i najczęściej jeździł tylko po parku, a koniec był

<sup>13</sup> Pachciarz (inaczej arendarz) – dawniej tak określano dzierżawcę (od pachtu – dzierżawy).

<sup>14</sup> Starsze określenie na małokalibrową ćwiczebną broń palną na śrut.



przeważnie taki, że kuca wracała sama do stajni, gdy płaczący jeździec piechotą wracał do domu. Bronek miał już 15 lat i na kucy nie chciał jeździć, miał więc, podczas wakacji, kasztanową klacz, na której uganiał się po polach najczęściej z Bolkiem Mrozińskim.

My, chłopcy, mieszkaliśmy, podczas wakacji, w czworaku, obok Icka, albo w przebudowanej oranżerii. Bardzo nam to odpowiadało, bo mieliśmy dużo swobody i łobuzować można było do woli. Mieliśmy i swego pucybuta, Adama Okurowskiego, który obrządał świnię i „panioków”. Lubiliśmy go bardzo. Zginął biedak podczas I wojny światowej w wojsku rosyjskim. Podczas wakacji zawsze mieliśmy jakichś kolegów, zaproszonych oczywiście za zgodą rodziców. W tamtych czasach nikt się na tyle z groszem nie liczył, aby różnicę sprawiała parę żołądków więcej do wykarmienia.

Po wakacjach, na prośbę Bronka, ojciec przeniósł nas do Szkoły Handlowej Edwarda Rontalera<sup>15</sup>. Właściwie nie było najmniejszego powodu do zmiany szkoły, gdyż obie były dobrymi szkołami i mieściły się nawet w tym samym gmachu na ul. Kaliksta nr 8 (obecna ul. Śniadeckich). Podobało nam się bardzo, że rontalerzycy nosili ładniejsze mundury. Czapki były z zielonym otokiem, coś w rodzaju kepi lub japońskiej czapki, codzienne kurtki też miały zielone patki na kołnierzach, a od parady nosiło się mundur ze złotymi galonami na kołnierzu i na mankietach, złotymi guzikami i do tego długie czarne spodnie. W Szkole Mazowieckiej były miękkie czapki w rodzaju cyklistówek z amarantowymi wypustkami, a ubrania dowolne cywilne. Stary Rontaler bardzo przestrzegał, aby jego uczniowie porządnie wyglądali. Zawsze rano stał przed szkołą i robił przegląd umundurowania. Nie znosił pomiętej czapki lub oberwanego guzika. Gdy się kto tłumaczył brakiem pieniędzy na nową czapkę, mówił: „idź do Tuczyzna na Podwale 16 i weź czapkę na mój rachunek”. Jedyne, naprawdę, co przemawiało za zmianą szkoły, to chyba tylko, że Zygmunt chodził do niej przez siedem lat i był bardzo dobrym uczniem, a choć jej nie kończył, bo gdy się rozpoczął strajk szkolny w 1905 r. i Zygmuntowi brakowało kilka tygodni do matury, wyjechał do Kijowa i tam zdał maturę, to jednak Rontaler zawsze powtarzał: „Zygmus by u mnie zdał maturę ze złotym medalem”. Przewaga uczniów u Rontalera pochodziła z domów ziemiańskich lub synów bogatych fabrykantów łódzkich (Enderzy, Scheiblerzy, Krusche itd.). Nie można powiedzieć, aby zespół był specjalnie inteligentny lub bardzo wartościowy. Byli to chłopcy na ogół dobrze wychowani, ale posiadający dużo przywar swojej sfery.

<sup>15</sup> Edward Aleksander Rontaler (1 X 1846 – 12 XII 1917), powstaniec styczniowy, pedagog, właściciel i dyrektor szkoły w Warszawie. Szkoła Edwarda Rontalera powstała w 1896 r. jako 7-klasowa szkoła realna o profilu handlowym. W początku XX w. szkoła przeniosła się do gmachu przy ul. Kaliksta 8 (dzisiaj Śniadeckich 8), a w 1911 r. do mniejszego budynku przy ul. Polnej 46A, w 1916 r. szkoła została przekształcona w 8-klasowe gimnazjum realne.



Od jesieni 1909 r. nie mieszkaliśmy już z matką w Warszawie. Ojciec wynajął mieszkanie na ul. Pięknej 16a i mieszkała z nami Wanda, jako gospodyni i wychowawczyni. Mieliliśmy oczywiście służącą. Adaś do szkoły jeszcze nie chodził, a uczył się w domu.

Lata szkolne biegły bez specjalnych, ciekawych wydarzeń. Nie było wielkich zmian. Przechodziliśmy wszyscy z klasy do klasy. Jedyną ważniejszą zmianą to było, że od trzeciej klasy byłem oddawany na tzw. stancję i mieszkalem z Bronkiem lub „Siankiem”. Gdy przeszedłem do czwartej klasy, ok. Bożego Narodzenia zacząłem gorączkować i matka zdecydowała, abym przerwał naukę. Zabrano mnie do Kłudna. Nie byłem tym zachwycony, bo jakkolwiek nie byłem zbyt pilnym uczniem, to ambicja moja cierpiała. Wstydziłem się, że „Sianek”, młodszy ode mnie o dwa lata, może mnie dogonić i być w tej samej klasie co ja. Aby nie stracić roku, postanowiłem uczyć się przez wakacje i zdać do piątej klasy. Uczyłem się z Bronkiem, który choć nie był wspaniałym pedagogiem ani nauczycielem, jakoś przygotował mnie na tyle, że z trudem i przy przychylności zacnego Rontalera zostałem przyjęty do klasy piątej. Początkowo byłem w klasie handlowej, którą szumnie nazywano wydziałem, lecz wyprosiłem u ojca, aby przeniósł mnie na wydział agronomiczny. Ojciec nie bardzo chciał, bo handlowka dawała lepsze ogólne wykształcenie. Jednak udało mi się przekonać ojca, motywując tym, że nie mając właściwie do żadnego zawodu zdecydowanej ochoty, prócz wojska, gdy związę sobie ręce, to może będę choć rolnikiem. Wprawdzie próbowałem namawiać ojca, aby zgodził się na wojsko, ale tu spotkałem się ze zdecydowanym oporem. W wojsku rosyjskim nie można było służyć bez narażenia się na posądzenie o brak patriotyzmu.

W roku 1912 Wanda wyszła za mąż za Ludwika Chełmickiego<sup>16</sup>. Ślub odbył się w Warszawie, a śniadanie po ślubie w Hotelu Francuskim<sup>17</sup>.

Mój nowy szwagier nie bardzo mi trafiał do przekonania, bo był stary, w wieku naszego ojca. W następnym roku, na początku wakacji wysłano mnie do Dziewanowa, majątku szwagra, gdyż Ludwik wyjechał gdzieś na kurację, a Wanda nie chciała być sama. Nie byłem tym wyjazdem zachwycony. Dziewanowo też mi nie zaimponowało. Dwór był ładniejszy niż nasza oficynka kłudzieńska, ale majątek był dużo gorzej zagospodarowany. Park i ogród też brzydsze, a okolica nic nadzwyczajnego. Od kolei też bardzo daleko. Jechać trzeba było do Włocławka, skąd 50 km końmi przez Lipno, aż pod Rypin.

<sup>16</sup> Zapewne chodzi o Ludwika Bolesława Chełmickiego (ur. 1860 – zm. 1942), ziemianina i notariusza, właściciela majątku Czernikowo w powiecie Lipno, sędziego w Lipnie i w Wąbrzeźnie na Pomorzu, którego pierwsza żona Eleonora z d. Karwowska zmarła w 1908 r.

<sup>17</sup> Nieistniejący obecnie (zniszczony w czasie powstania warszawskiego) budynek Hotelu Francuskiego – jednego z największych i najbardziej reprezentacyjnych w Warszawie – został wzniesiony w 1902 r. przy ul. Marszałkowskiej 146.

Gdy przeszedłem do siódmej klasy, tj. w 1914 r., zaprosił mnie na wakacje Zygmunt, na Litwę do Dąbrowy. Miał on wtedy w administracji klucz Dąbrowa, majątku Giełgudyszki, Medarda Komara<sup>18</sup>. Pojechałem już sam. Do Kowna koleją, a dalej statkiem po Niemnie, aż do Jurborga pod Prusami Wschodnimi. Łatwo się wtedy podróżowało. Gdy na stacji w Kownie zawołałem tragarza, przybiegł jakiś drab z kolczykiem w uchu i opuścił mnie dopiero po kupieniu mi biletu na statku. Wystarczyło, że mówiło się po polsku, aby być uważanym za pana i spotkać się z usługowością. Niemen na trasie z Kowna do Jurborga jest cudny, brzegi wysokie, wiele pałaców z ogrodami schodzącymi tarasami do rzeki. Nie nuży taka podróż. Wakacje w Dąbrowie były przyjemne. Zygmunt przydzielił mi młodą klaczkę i codziennie jeździłem z nim konno po bardzo pięknych terenach. Północna część ówczesnej guberni suwalskiej, po roku 1916 należąca do Litwy, była piękna. Faliste tereny pokryte dębowymi lasami, z dobrą ziemią i pięknym, dorodnym ludem czysto litewskim. Miesiąc pobytu w Dąbrowie szybko minął, choć byłem skazany na rozmowę jedynie z Zygmuntem i bratową, bo nawet ze służącą nie mogłem się dogadać bez tłumaczki, którą przeważnie była któraś z moich malutkich bratanic. Postanowiłem na początku sierpnia wracać do domu do Kłudna. Zygmunt miał jakiś interes do Kowna, więc mieliśmy razem wyjechać. Trzeba wspomnieć, że ja zupełnie nie interesowałem się polityką i zupełnie nie czytałem gazet. Byłem ciemny jak tabaka w rogu i nic nie wiedziałem, co się na świecie dzieje. Dziś dziwi mnie trochę, że i Zygmunt nic nie mówił nigdy o jakimś naprężeniu politycznym wynikłym na skutek zabójstwa arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie<sup>19</sup>. Nic więc dziwnego, że byliśmy kompletnie zaskoczeni, gdy po przyjeździe na przystań w Jurborgu zobaczyliśmy moc ludzi, zwłaszcza kobiet, z olbrzymią ilością tobołów. Były to rodziny urzędników rosyjskich służby granicznej wyjeżdżające w głąb kraju. Była ogłoszona mobilizacja, a w Kownie, jako fortecy, stan oblężenia. A więc miała być wojna.

Ja tę wiadomość przyjąłem prawie z radością. Nie zdawałem sobie zupełnie sprawy z okropności wojny. Uważałem ją za bardzo ciekawą przygodę. No i oczywiście ani na chwilę nie myślałem, że może się ona obyć bez mego udziału. Pamiętam, że gdy Bronek przyjechał na święta Bożego Narodzenia z Dublan<sup>20</sup>,

<sup>18</sup> Hr. Medard Komar (ur. ok. 1880 – zm. 23 III 1937), ziemianin i właściciel pałacu oraz dóbr Giełgudyszki (wartych w 1892 r. niebotyczną kwotę 1 mln rubli).

<sup>19</sup> Zamach w Sarajewie na następcę tronu Austro-Węgier arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga i jego żonę Zofię von Chotek przeprowadzony został 28 VI 1914 r. przez serbskiego terrorystę Gavrila Principa i jego towarzyszy z organizacji „Czarna Ręka”. Powszechnie przyjęte jest, że zamach stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej.

<sup>20</sup> Starszy brat autora studiował na Akademii Rolniczej w Dublanach (do 1901 była to Wyższa Szkoła Rolnicza) – polskiej, prywatnej uczelni założonej 9 I 1856 r. przez Galicyjskie Towarzystwo

opowiadał nam o Drużynach Strzeleckich<sup>21</sup> i przygotowaniach do zbrojnego wystąpienia Polaków, gdy wybuchnie jakaś wojna, ja od razu byłem zdecydowany, że muszę się znaleźć wśród walczących. Bronek wtedy przywiózł znaczki do rozsprzedania na broń dla Drużyn Strzeleckich. Zaproponował sąsiadom, którzy przyjechali do ojca na winta. Wynikła wtedy gorąca dyskusja. Sąsiedzi byli zdecydowanymi przeciwnikami wszelkiej walki o niepodległość, operując wyświechtanymi argumentami i pewno nie kupili ani jednego znaczka. Jeszcze dziwili się, że ojciec nie zabrania Bronkowi narażać się przy szwarcowaniu nielegalnych rzeczy przez granicę. Ojciec był jednakże innego zdania.

Wracalem do Kłudna pełen skłębionych myśli o wojnie. Na wszystko patrzyłem z ciekawością – na polowe już mundury oficerów jadących do swych oddziałów mobilizacyjnych, na posterunki przy mostach kolejowych i na wszystkie zmiany, jakie rzucały się w oczy.

Po przyjeździe do domu zastałem już zawiadomienie o mobilizacji koni. Zabrali nam kilka koni, a między nimi Mirzę, mego młodego wierzchowca. Zapłacili 330 rubli, co było dobrą ceną, bo koń był niedobrze zbudowany, a jedynie miał długą i ładną szyję. Do wszelkich czynności związanych z wojną byłem pierwszym ochotnikiem i nie odstępowałem ojca. W miejsce zabranych koni ojciec kupił inne, może trochę gorsze, ale nadające się do pracy na roli.

Rosjanie musieli się widocznie liczyć z szybkim wkroczeniem Niemców do Polski, bo drugą mobilizację koni wyznaczili już na wschodnim brzegu Wisły, aż w Mińsku Mazowieckim. Pojechałem z ojcem i tu. Po zorientowaniu się w panującym bałaganie ojciec polecił mi brać dwie najlepsze kłaczki i bryczkę wracać do domu. Przejechałem 70 km, jadąc przez Warszawę, nie spotykając po drodze ani jednego konia i nikt mnie nie zatrzymał.

Proponowałem Bronkowi, abyśmy pojechali w Kieleckie, bo ciągle myślałem o dostaniu się do zapowiadanych przez niego strzelców. Bronek jednak twierdził, że oni do nas przyjdą. Zawiódł się na swych obliczeniach i później musiał służyć w wojsku rosyjskim.

We wrześniu wyjechaliśmy do Warszawy do szkoły. Wprawdzie lekcje rozpoczęły się, ale wszystko szło dość kulawo. Podniecenie wojenne ogarnęło zwłaszcza

---

Gospodarcze. Wraz z ukończeniem szkoły absolwent zdobywał tytuł agronoma. Szkoła była ostoją młodzieży ziemiańskiej przede wszystkim z Kongresówki.

<sup>21</sup> Polskie Drużyny Strzeleckie były polską organizacją paramilitarną Organizacji Młodzieży Narodowej „Zarzewie”, powstała w Galicji w 1911 r. PDS były jawną emanacją tajnych: Polskiego Związku Wojskowego i Armii Polskiej, na których czele stał Mieczysław Norwid-Neugebauer (a następnie Marian Żegota-Januszajtis). PDS współpracowały ze Związkiem Walki Czynnej oraz jego jawnymi organizacjami paramilitarnymi: Związkiem Strzeleckim we Lwowie i Towarzystwem Sportowym „Strzelec” w Krakowie, a po wybuchu I wojny światowej oddziały zmobilizowane przez tę organizację poddały się pod komendę Józefa Piłsudskiego.

nas młodzików. Wojna w oczach 17-letniego chłopca wygląda zupełnie inaczej niż w oczach dojrzałego człowieka. A jeszcze, gdy się o niej słyszy z daleka, a nie od-czuwa jej skutków na własnej skórze. Może dlatego tak gorąco pragnąłem wziąć udział w tej zawierusze wojny światowej. Polacy walczyli w trzech armiach przeciw sobie i przeciw trzem zaborcom. Ciągłe nie orientowałem się, gdzie naprawdę po-winienem się znaleźć. Wtedy każdy mógł mnie przekonać, że powinienem go słu-chać i iść tam, gdzie mnie pchnie; szarpałem się sam z sobą. Kilku kolegów moich przerwało naukę i wstąpiło ochotniczo do wojska rosyjskiego. Myślałem o tym, aby pójść ich śladem.

W październiku 1914 r., już nie pamiętam z jakiego powodu, może imieniny matki, znaleźliśmy się w Kłudnie. W tym czasie zaczął się odwrót wojsk rosyj-skich pod Warszawę. Ojciec zdecydował, aby matka z Halą wyjechały do Warsza-wy. My, chłopcy, pozostaliśmy w Kłudnie razem z ojcem. Kiedy matka powozem wyjechała, ktoś dał znać po paru godzinach, że jakoby z powodu złamania dyszla matka utknęła w Błoniu i dalej jechać nie może. Oczywiście, koniecznie ja mu-siałem naprosić się, aby pozwolono mi pojechać konno do Błonia celem spraw-dzenia tej wiadomości. Był cichy i mglisty dzień. Słysząc było dalekie, pojedyn-cze strzały karabinowe. Osiodłałem sobie Tuškę i pojechałem kłusem w kierunku Radomia. Jakież było moje zdziwienie, gdy dojeżdżając do ogrodu, zobaczyłem, na jego skraju, okopującą się piechotę rosyjską. Natychmiast mnie zatrzymano, gdyż jechałem ze strony niemieckiej. Na szczęście trafiłem na jakiegoś ludzkiego oficera, któremu udało mi się wytłumaczyć powód mej obecności pod Radoni-cami. Oficer ten oświadczył mi, że mogę jechać do Błonia, ale nie będę mógł już wrócić do Kłudna, albo natychmiast galopem wrócę do domu. Nie gwarantował tylko, że jeżeli pojawią się Niemcy, nie zaczną strzelać i przy tej okazji i ja mogę oberwać. Od razu zdecydowałem się, aby wracać i galopem popędziłem z po-wrotem.

Dwa czy trzy dni nie widzieliśmy w Kłudnie żadnych wojsk. Aż któregoś ranka przemaszerował do nas batalion niemieckiej piechoty. Wyglądali wspa-niale, zwłaszcza porównując ich z rosyjskim wojskiem. Umundurowanie i cały ekwipunek luksusowy, zaczynając od pikelhauby w szarym pokrowcu, koń-cząc na butach, wszystko wyjątkowo solidne. Tornistry z cielecej, rudej skóry, piękne ładownice, nawet chwasty<sup>22</sup> przy bagnietach wykonane z barwnej wełny tchnęły solidnością, nie mówiąc o uprzęży koni taborowych i zaprzęgów arty-leryjskich.

Zachowywali się też zupełnie poprawnie. Choć zarekwirowali świnie, nawet za mleko płacili. Stali niedługo i obserwowaliśmy ich z daleka, gdy szli do natarcia na Rokitno. Lecz już następne oddziały, które później nadchodziły, zachowywały

<sup>22</sup> Chwast – tu w znaczeniu pęku nici, piór lub włosów, użyty jako ozdoba.

się znacznie gorzej. Ucierpiał głównie drób i częściowo bydło. Z chwilą, gdy zauważyliśmy, że nasze kaczki w szybkim czasie znajdują się w żołądkach niemiec-  
kich, sami urządziliśmy rzeź. Janowa (nasza stara kucharka), korzystając z nie-  
obecności Niemców, usmażyła dla każdego po kaczce i dała, aby każdy sam sobie  
schował, gdzie chce. Również podzieliliśmy cukier.

Któregoś dnia przyszedł do nas szwadron 5. Pułku Huzarów<sup>23</sup> pruskich. Stali  
w pogotowiu i koni nie rozsiadali. To nie przeszkadzało, że jeden z huzarów  
zaczął rozbijać ul, aby wybrać miód. Kiedy mu zwróciłem uwagę, że rabować nie  
wolno – uderzył mnie w głowę trzymaną kozacką nahajką. Oszalałem ze złości,  
nie tyle z bólu, jak z poczucia zniewagi, lecz byłem na tyle przytomny, że za-  
miast rzucić się do nierównej bójki, popędziłem do rotmistrza na skargę. Rot-  
mistrz wysłuchał mnie i natychmiast wyszedł ze mną oraz polecił, abym pokazał  
tego huzara, który mnie uderzył. Może wypadkiem huzar ten znalazł się przed  
domem. Pamiętam go – był dość wysoki i miał krótką czarną brodę. Wskaza-  
łem go. Rotmistrz pozostawił mnie, a sam zabrał huzara i poszedł z nim na po-  
dwórce, gdzie stał szwadron. Zarządził natychmiast zbiórkę. Mój pogromca stał  
przed frontem szwadronu, a po chwili dwu wezwanych huzarów związało mu  
w tył ręce i przywiązali do siewniczka od saletry. Rotmistrz długo i krzykliwie  
przemawiał. Brodacze stał i lży wstydu kapąły mu po policzkach. Szwadron stał  
z godzinę przy koniach, patrząc na związanego przed frontem brodacza. Przed  
wymarszem podszedł do mnie jakiś huzar poznaniak i radził mi, abym ukrył się,  
gdyż brodacze może mnie nawet zabić przez zemstę. Dzień ten był smutnym i pe-  
chowym dniem. Huzarzy zabrali moją kochaną Tuškę. Nic nie pomogły prośby.  
Patrzyłem z rozpaczą, jak ją osiedłali w niemiecki wojskowy rząd i jak poniosła  
na swym grzbiecie huzara na daleką wojnę. Jeszcze ją raz widziałem z daleka, jak  
wiozła rozkaz czy meldunek w przejeździe przez Kłudno. Ona była w wojsku i na  
wojnie, a ja ciągle byłem cywilem.

Po kilku dniach, którejs nocy Niemcy znikli. Na błotnistej drodze pod na-  
szym ogrodem znaleźliśmy tylko pozostawione podczas odwrotu: zepsuty rower,  
kilka tornistrów, części umundurowania i nawet karabiny. Wszystkie te skarby  
zostały zabrane i pieczołowicie przechowane, z myślą, że może się przydadzą.  
I znów bezkrólewie. W dwa lub trzy dni przygalopował patrol na małych, ku-  
dłatych konikach. Byli to konni zwiadowcy strzelców syberyjskich. Zadali jedno  
pytanie: *gdie giermancy?* i pogalopowali dalej na zachód. Po paru dniach wyje-  
chałem do Warszawy do szkoły. Było to pierwsze moje przeżycie wojenne.

<sup>23</sup> 5. Pułk Huzarów im. Księcia Blüchera von Wahlstatt (*Husaren-Regiment Fürst Blücher von Wahlstatt [Pommersches] Nr 5*) został zorganizowany w armii pruskiej 16 I 1758 r. Najprawdo-  
podobnie autor zetknął się z 2. szwadronem tegoż pułku, który stanowił kawalerię dywizyjną  
w 35. DP, walczącej w październiku 1914 r. na zachód od Warszawy.

Nadeszła zima i święta Bożego Narodzenia. Przyjechaliśmy do Kłudna. Stał u nas prawie przez całą zimę tabor chyba 5. Dywizji Syberyjskiej<sup>24</sup>. Pamiętam, że dowódcą jego był podpułkownik Okniński<sup>25</sup>, Polak – syn powstańca, trochę zruszczały, ale na ogół przyzwoity człowiek. Stał również pluton pospolitego ruszenia, który pełnił służbę łącznikową w tzw. forstafetach rozstawnych. Dowódcą tego plutonu był kornet rezerwy Briuchow<sup>26</sup>. Ziemianin spod Moskwy, bardzo kulturalny i dobrze wychowany człowiek. Ten namawiał mnie i Bronka, abyśmy wstąpili do szkoły junkierskiej w Moskwie. Ja oczywiście możliwie dużo kręciłem się między kwaterującym wojskiem i tu wypatrzyłem, że w taborze sybiraków jest jeden koń, wprawdzie z raną na kłębie, ale bardzo ładny i zupełnie innej rasy, jak się później dowiedziałem – anglo-doniec<sup>27</sup>. Gdy się o niego spytałem *podpraporszczyka*, ten mi powiedział, że koń jest jego prywatną własnością. Teraz już spać nie mogłem, marząc o tym koniu.

Po świętach wróciłem do Warszawy, lecz zmieniłem stancję. Zamieszkałem u rodziców mego kolegi Wiktora Szymanowskiego<sup>28</sup>. Ojciec Wiktora był dymisjonowanym generałem majorem i b. kawalerzystą<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> 5. Syberyjska Dywizja Strzelecka została sformowana 9 I 1896 r., początkowo jako 1. Wschodniosyberyjska Brygada Liniowa, 4 VII 1900 r. przekształcona w 5. Wschodniosyberyjską Brygadę Strzelecką, a 10 II 1904 r. w 5. Wschodniosyberyjską Dywizję Strzelecką. Wreszcie od 1 IX 1910 r. wielka jednostka funkcjonowała jako 5. Syberyjska Dywizja Strzelecka. Miejscem postoju dowództwa w czasie pokoju była Bierzowka koło Wierchnieudinska (gubernia zabajkałska). Podlegała dowództwu 2. Syberyjskiego Korpusu Armijnego. Dowódcą dywizji w 1914 r. był gen. por. Henryk Gustawowicz Liliental.

<sup>25</sup> Być może chodziło o Ludwika Oknińskiego (ur. 30 VIII 1886 – zm. po 1949), kpt. armii ros. (20 XII 1915), ppłk w I Korpusie Polskim na Wschodzie (1918), zatwierdzonego w stopniu ppłk. w WP (1 VI 1919); w WP m.in. dowódcy 3. psp (1919–1921), zastępcy dowódcy 2. psp i 44. pp (1924–1925) oraz dowódcy 50., 78. i 27. pp (1925–1928). Oficer ten w armii rosyjskiej służył w 70. Ryskim Pułku Piechoty (od 15 VI 1908 do 26 VII 1916), wchodzącym w skład 18. DP z 14. KA; nigdy nie dowodził taborem (był dowódcą kompanii i batalionu), a stopień podpułkownika otrzymał dopiero w 1918 r. (CAW-WBH, KAPiO, Ludwik Okniński, 42, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej [22 I 1921], b.p.; Karta ewidencyjna [1929], b.p.). Nie udało mi się odnaleźć innego oficera o tym nazwisku służącego w armii rosyjskiej w czasie I wojny światowej.

<sup>26</sup> Nie udało się ustalić imienia ani żadnych innych informacji.

<sup>27</sup> Rasa koni anglo-dońska powstała w Rosji na początku XX w. (później, po 1921 r. została oficjalnie nazwana rasą budionnowską, od nazwiska marsz. Siemiona Budionnego), w wyniku krzyżowania ogierów pełnej krwi angielskiej z klaczami rasy dońskiej. Konie tej rasy były specjalnie hodowane do służby w kawalerii i charakteryzowały się: umaszczeniem kasztanowatym (ze złotym połyskiem), silną i proporcjonalną budową ciała, ogromną wytrzymałością, długą żywotnością i znaczną możliwością przeżycia w niekorzystnych warunkach pogodowych.

<sup>28</sup> Wiktor Antoni Szymanowski (ur. 1897 – zm. 25 III 1974).

<sup>29</sup> Piotr Szymanowski (ur. 1 VIII 1858 r. – zm. 27 X 1926), gen. mjr armii ros., tyt. gen. dyw. WP (26 X 1923), organizator Legionu Puławskiego w 1915 r. oraz kierownik biura werbunkowego



Jeszcze w zimie lub najwcześniejszą wiosną rozeszła się wieść, że jakiś Gorczyński<sup>30</sup> dostał zezwolenie na formowanie polskich oddziałów wojskowych przy armii rosyjskiej dla walki z Niemcami. Już i ta wiadomość spać mi nie dawała. Werbunek do Gorczyńskiego nie miał powodzenia, jednakże rozpoczęto formowanie oddziałów polskich pod późniejszą nazwą Legionu Puławskiego<sup>31</sup>. Generał Szymanowski został powołany do czynnej służby, właśnie do formowania tego Legionu. Obaj z Wiktorem chcieliśmy wstąpić do formującego się szwadronu, lecz i ten zamiar nie doszedł do skutku. Generał został zaproszony do Kłudna i po naradzie z ojcem oświadczone nam, że bezwzględnie musimy kończyć szkołę i zdawać maturę. Bardzo nam było przykro, bo znów kilku kolegów wstąpiło do ułanów i świecili nam w oczy swymi biało-amarantowymi czapkami, wprawdzie z carskim okiem, a nie polskim orzełkiem, białymi etyszkietami i lampasami na granatowych spodniach.

Jednak losem ludzkim kieruje jakaś niewidzialna ręka, przypadek czy przeznaczenie. Obojętne jak to nazwać, lecz na pewno najmniej ma wpływu na zasadnicze postęпки sam człowiek. Stwierdziłem to wielokrotnie w ciągu swego życia. I mnie przypadek skierował do szeregów I Brygady Józefa Piłsudskiego.

Było tak: idąc Marszałkowską, spotkałem Zygmunta Hempla<sup>32</sup>, kolegę Bronka z Dublan, który podczas jednych wakacji był w Kłudnie na praktyce rolnej. Zygmunt podszedł do mnie i po zamienieniu paru słów powiedział, że chciałby ze

dla Polaków chcących służyć w armii rosyjskiej, dowódca Brygady Strzelców Polskich 1915–1916; w latach 1918–1921 służył w WP.

<sup>30</sup> Witold Ostoja-Gorczyński (ur. 1878 – zm. 1929), ppłk armii ros. (1914), ziemianin – właściciel majątku Aukstetki w powiecie szawelskim (Żmudź); pomysłodawca i pierwszy dowódca (naczelnik) I Legionu Polskiego – nazywanego popularnie Puławskim – jednostki ochotniczej utworzonej przy armii rosyjskiej; w okresie międzywojennym był m.in. członkiem prawicowej tajnej organizacji Pogotowie Patriotów Polskich (ps. „Czołowy”) i brał udział w przygotowaniach tej organizacji do zamachu stanu, za co został aresztowany w styczniu 1924 r., a w maju 1926 r. stanął przed sądem i został skazany na 4 miesiące twierdzy.

<sup>31</sup> I Legion Polski (później 739. Nowoaleksandryjska Drużyna), polska ochotnicza formacja zbrojna formowana przy wojskach rosyjskich od listopada 1914 r. Nazwa „Puławski” wzięła się od miejsca formowania Legionu – w pomieszczeniach Instytutu Agronomicznego i Leśnego w Puławach (wówczas Nowo-Aleksandria). W styczniu 1915 r. organizacją Legionów Polskich przy armii rosyjskiej zajął się Komitet Organizacyjny Legionów Polskich z emerytowanym gen. piech. Edmundem Świdzińskim na czele (w skład Komitetu wchodził m.in. wspomniany przez Szostaka gen. mjr Piotr Szymanowski).

<sup>32</sup> Zygmunt Hempel (ur. 24 XII 1894 – zm. 5 VIII 1944), kpt. WP (1 VI 1919), oficer LP, działacz niepodległościowy (członek „Pet” i „Zarzewia” oraz PDS i Tajnej Armii Polskiej); służył w Oddziale Wywiadowczym I Brygady LP, następnie w 5. pp LP, a w latach 1917–1918 w POW; uczestnik wojny w Rosji bolszewicką (m.in. jako oficer 1. pp Leg., 35. pp oraz Oddziału II Naczelnego Dowództwa WP); w okresie międzywojennym działał w ZS, był także członkiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem; od 1939 r. działał w konspiracji – początkowo w SZP/ZWZ, a w 1941 r. był współzałożycielem piłsudczykowskiego Konwentu Organizacji Niepodległościowych; zginął w czasie powstania warszawskiego.



mną porozmawiać i zapytał o mój adres. Gdy dowiedział się, że mieszkam u gen. Szymanowskiego, ucieszył się i zapewnił mnie, że w najbliższym czasie do mnie przyjdzie. Przyszedł. Dowiedziałem się, że przyjechał do Warszawy z I Brygady Piłsudskiego na robotę konspiracyjną. Był podporucznikiem legionowym. O celach swej pracy konspiracyjnej w Warszawie nie mówił. Przypuszczał, że może być śledzony i uważał, iż wizyty w domu rosyjskiego generała będą dobrze świadczyć o jego prawomyślności. Trochę to było naiwne, ale nie mieli wtedy ludzie pojęcia o zdolnościach rosyjskich organów śledczych.

Zygmunt opowiedział nam o Legionach i ułanach Beliny. Potrafił nam tak pięknie wytłumaczyć, że uczciwy Polak, jeśli chce walczyć o wolność Polski, to jedyne jego miejsce jest w Legionach, bo tylko Piłsudski w swym programie politycznym ma niepodległość Polski, a nie żadną autonomię pod berłem cara. Przekonał i mnie, i Wiktora. Byliśmy zdecydowani. Musimy dostać się do Legionów.

Nadeszła wiadomość, że najstarszy mój brat Zygmunt został zmobilizowany. Ojciec, swojego czasu, wykupił go za 300 rubli z czynnej służby wojskowej, lecz dostał tzw. czerwony bilet, tj. przydział do pospolitego ruszenia I rzędu. Bronka rocznik też podlegał poborowi. Bronek, jako drużyniak, nie chciał służyć w rosyjskim wojsku. Skontaktował się z Hemplem i razem zamierzali przedostać się przez front do Legionów. Niestety, front ustalił się i nie można było tego dokonać. Bronek musiał w końcu stawić się do poboru i był zabrany do Penzy<sup>33</sup>. I tak dwaj moi starsi bracia znaleźli się w wojsku rosyjskim, gdy ja byłem zdecydowany walczyć po przeciwnej stronie.

W maju zdałem maturę. Miałem już skończone 18 lat i miałem konia. Bo udało mi się ubłagać ojca o wyhandlowanie od *podpraporszczyka* anglo-dońca Waśkę. Ojciec dał mu trzyletnią klaczkę po naszej kucce i tak transakcja doszła do skutku. Waśka był to złoty kasztan z gwiazdką na czole, miary ok. 160 cm, lat miał chyba 14 i miał w zimie karbowaną sierść, jak fryzowaną. Ujeżdżony był świetnie, słowem, doskonały koń dla ułana. Wprawdzie śmieli się wszyscy ze mnie, gdy mówiłem, że na Waśce zajadę do Legionów, ale ja w to święcie wierzyłem. Tymczasem, na wszelki wypadek ojciec kazał mi zapisać się na Kursy Agromomiczne Pomorskiego<sup>34</sup> (późniejsza SGGW). Zapisalem się, choć bez wiary, że będę na nie uczęszczał.

<sup>33</sup> Penza – miasto obwodowe w Rosji, leżące nad dopływem Wołgi, Surą.

<sup>34</sup> Kursy Agromomiczne Pomorskiego (później Wyższa Szkoła Rolnicza) zorganizowane zostały w 1911 r. w Warszawie, w lokalu przy ul. Miodowej, przez prof. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego, byłego dyrektora Akademii Rolniczej w Dublanach. Prof. Mikułowski-Pomorski był następnie współzałożycielem i pierwszym rektorem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Zaczęły się wakacje. Do Kłudna przyjechał Wiktor Szymanowski, Janek Chełmicki<sup>35</sup>, pasierb Wandy oraz Wanda Piekarska ps. „Pociecha”<sup>36</sup>, łączniczka wywiadu I Brygady. „Wandziania”, bo tak ją nazywaliśmy, miała w guzikach powprawiane meldunki, które miała przewieźć przez front. Wesoło było, mimo wojny. Wieczorami śpiewaliśmy piosenki patriotyczne przy akompaniamencie ojca na fortepianie, chodziliśmy na spacer, a po zachodzie słońca obserwowaliśmy, z wału nad stawami, błyski dalekich rakiet puszcanych na pozycjach nad Bzurą. Przy zachodnim wietrze słychać było daleki ogień karabinów maszynowych, nie mówiąc o artylerii. Pierwszy atak gazowy też dał znać o sobie, mimo odległości od frontu około 30 km w Kłudnie koniczyna szerniała, a fornale śpiący w otwartych drzwiach stajni (były upały) pobudzili się. Czekaliśmy, aby front ruszył się i umożliwił nam dostanie się do Legionów. Mój Waśka był już wyleczony i mógł iść znów na wojnę, aby walczyć po przeciwnej stronie frontu.

Przeszedł maj, czerwiec i więcej niż połowa lipca, a my ciągle czekaliśmy na możliwość przedostania się na drugą stronę frontu. Aż oto któregoś lipcowego popołudnia zauważyliśmy olbrzymi tuman kurzu na zachodniej stronie pod naszym zagajnikiem. Wyszliśmy na drogę we wsi. Nadciągnęła wielka kolumna marszerującej piechoty rosyjskiej. Żołnierze spoceni i zmordowani zatrzymali się we wsi, pijąc wodę. Słychać było narzekania i przekleństwa. Jakiś żołnierz – Ukrainiec złośliwie wymyślał, twierdząc, że takiego parszywego kraju, gdzie są same piaski, nie warto bronić. Dobrze, że się cofają, bo tu szkoda narażać życia za taki kraj. Dowiedzieliśmy się więc, że odwrót nareszcie rozpoczął się i zbliża się moment przez nas oczekiwany.

We wsi powstała panika. Chłopi zaczęli pakować rzeczy na wozy i uciekać. Nasi parobcy też przyszedli do ojca z prośbą o pozwolenie na wyjazd. Ojciec był niezdeterminowany i raczej chciał pozostać, lecz decyzję przyspieszył Kozak, który wpadł przed dom i zaczął wrzeszczeć, aby wszyscy wyjeżdżali, bo będą palić,

<sup>35</sup> Jan Chełmicki (ur. 20 III 1897 – zm. 13 XI 1971), por. piech. WP (1 VI 1921), szwoleżer w 1. pszw JP, później przeszedł do piechoty – oficer m.in. 36. i 58. pp; syn Ludwika Chełmickiego i jego pierwszej żony Eleonory z d. Karwowskiej.

<sup>36</sup> Wanda Piekarska, ps. „Pociecha” (ur. 17 III 1893 – zm. 15 XI 1972), działaczka niepodległościowa (członkini „Zarzewia”), od 1913 r. komendantka Oddziału Żeńskiego PDS; od 12 VIII 1914 r. do lutego 1915 r. służyła w Oddziale Wywiadowczym I Brygady – jako kurierka siedmiokrotnie przekraczała linię frontu; od lutego 1915 r. służyła w Oddziale Lotnym POW, a następnie w Oddziale Ewidencyjnym KN POW, w 1917 r. pracowała w Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu w 1918 r. ponownie w POW – w żandarmerii polowej, a następnie służyła w Wydziale Instruktorów Oświatowych przy NDWP; była członkiem Związku Peowiaków oraz Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, a także wiceprzewodniczącą Stowarzyszenia Byłych Drużyniczek; w latach 1939–1941 działała w konspiracji w SZP/ZWZ – została 24 IV 1941 r. aresztowana przez Gestapo i wywieziona do KL Ravensbrück; po oswobodzeniu z obozu wróciła do Polski i zamieszkała w Jedlni koło Radomia, gdzie zmarła. Była odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

a kto chce zostać, to widać jest szpiegiem i zdrajcą. Ojciec zdecydował się wyjechać, zwłaszcza że matka z Halą były już w Warszawie. Spakowano więc, co było najniezbędniejsze, zabrano bydło, parobcy popakowali się na wozy i ojciec na czele takiego taboru wraz z „Siankiem” i Adasiem wyjechał.

Krótko rozmawiałem z ojcem. Oświadczyłem, że ja nie wyjadę, a postaram się przejść na drugą stronę frontu, aby wstąpić do Legionów. Ze mną pozostaną Wiktor, Janek i „Wandziania”. Ojciec nie protestował i wyraził zgodę. Pożegnaliśmy się serdecznie z ojcem, który nawet nie zamknął drzwi na klucz, wychodząc z domu i widziałem, że ze smutkiem opuszczał nas i dom.

Nasza czwórka pozostała sama. Zapadał wieczór. W domu nie mogliśmy pozostać, bo w każdej chwili mogli przyjść Moskale i wygnać nas do Warszawy. Objąłem dowództwo. Żywność zabraliśmy z sobą, choć nikt nie myślał o jedzeniu. Zdecydowałem, że najbezpieczniej będzie spędzić noc w polu, w zagłębieniu sadzawki Morszczyzna. Noc lipcowa jest i krótka, i ciepła, a podniecenie i tak nie pozwoli na spanie. Na zachodzie w wielu miejscach widać było łuny pożarów i słyszać bliższe lub dalsze pojedyncze strzały karabinowe. Zaczynało świtać. Dostałem wniosek, że Morszczyzna leży zbyt blisko drogi, aby bezpiecznie było pozostawać tu podczas dnia. Poszliśmy więc głębokim rowem biegnącym między polami niezrętej pszenicy, oddalając się od drogi o blisko kilometr. Zatrzymaliśmy się z zamiarem przeczekania do czasu wyjaśnienia się sytuacji. Któryś z nas wyrzwał z rowu. O jakieś dwieście kroków od nas posuwała się w naszym kierunku tyraliera piechoty rosyjskiej. Głupio nam się zrobiło. Jakoś trzeba wytłumaczyć, co robimy w rowie. Postanowiliśmy udawać, że jesteśmy uciekinierami z Żyrardowa i ze zmęczenia odpoczywamy w rowie. A dlatego w polu, bo boimy się bitwy. Po kilku minutach tyraliera mijała nas. Natychmiast zaczęły się pytania, co robimy w polu. Tu Janek Chełmicki wykazał talent aktorski. Zaczął rozpaczać i grać komedię śmiertelnie zmęczonego i niemogącego iść dalej. Pozostawiono nas, ale jeden żołnierz pozostał z nami. Namawiał nas, abyśmy szli, a sam chyba miał ochotę pozostać, aby dostać się do niewoli. Na nieszczęście zauważył nas patrol konnych zwiadowców. Podjechał do nas podoficer i po paru pytaniach kazał nam iść pod nasz park, gdzie miał być jakiś dowódca. Faktycznie, pod naszym parkiem i ogrodem okopywała się już piechota. Tu dopiero zrozumiałem, jak głupi był pomysł z udawaniem uciekinierów z Żyrardowa. Zdałem sobie sprawę, że przy przesłuchaniu przez inteligentnego człowieka te bujdy zostaną zdemaskowane i mogą się źle skończyć. Postanowiłem mówić choć częściowo prawdę. Powiedziałem więc oficerowi, do którego nas skierowano, że jestem synem właściciela majątku Kłudno. Wiktor i Janek są kolegami, którzy byli u moich rodziców na wakacjach. „Wandzianię” też jakoś wytłumaczyłem. Naszą obecność w polu wytłumaczyłem względami bezpieczeństwa. Zeznań moich słuchał podoficer, który nas przyprowadził, a który słyszał bujdę o Żyrardowie. Chciał

wtrącić się do mojej rozmowy z oficerem, robiąc uwagę, że jemu mówiliśmy coś innego, lecz oficer krzyknął na niego, aby niepytany nie wtrącał się do rozmowy. Nam natomiast kazali natychmiast maszerować do Warszawy.

Wieczorem tego dnia dotarliśmy dość zmęczeni do Warszawy, przynosząc najnowsze wiadomości z Kłudna.

Tak zakończyła się niepowodzeniem nasza wyprawa do Legionów.

# Legiony

Pierwsza próba przedostania się przez front do Legionów nie udała się. Nie traciłem jednak nadziei, że w końcu jakąś drogą dotrę do celu. Chwilowo trzeba było czekać. W Warszawie nie zamieszkałem razem z rodzicami na Hożej, bo mieszkanie dorywczo wynajęte było nieco ciasne, lecz wprowadziłem się do mieszkania generałostwa, do Wiktora. Szymanowscy zostali ewakuowani do Rosji i pozostawili mieszkanie pod opieką Wiktora.

Od Hali dowiedziałem się, że jest ona w kontakcie z Polską Organizacją Wojskową. Ona też ułatwiła mi wstąpienie do POW<sup>1</sup>. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że w naszym mieszkaniu na Hożej odbywały się konspiracyjne zebrania kierownictwa tej organizacji.

Ktoś puścił plotkę, że Moskale, w wypadku opuszczenia Warszawy, będą wyłapywać młodych ludzi celem wywiezienia ich do Rosji. Skorzystałem z tej okazji i wyprosiłem u ojca mały browning, który miał mi służyć do obrony przed wywiezieniem. Co prawda to mój wygląd, prawie dziecienny, był na pewno najlepszą obroną.

Byłem na jednej zbiórce organizacyjnej, na której uczono nas rozbierać i składać jakiś pistolet. Ja byłem dostatecznie obznajomiony z bronią, aby było mi to potrzebne. Swoją przynależność do POW trzymałem w ścisłej tajemnicy i nawet Wiktorowi o tym nie powiedziałem.

Nadeszła pamiętna noc z 4 na 5 sierpnia 1915 r. Pobudziły nas grzmoty wysadzanych mostów na Wiśle. To był już pewny sygnał odejścia Moskali z Warszawy. Jeszcze spaliliśmy, po pełnej wzruszeń nocy, gdy obudził nas niemiłkący dzwonek u drzwi frontowych. Był to łącznik zawiadamiający mnie, że mam się stawić na zbiórkę na ulicy Bednarskiej i podał numer domu oraz mieszkania. Po chwili drugi łącznik przybiegł do Wiktora. Szybko ubrałem się i poszedłem na Hożą, aby pożegnać się z rodzicami. Przed domem stał nasz powóz i ojciec odwiózł mnie na miejsce zbiórki. Z Pragi dochodziły odgłosy pojedynczych strzałów.

W mieszkaniu wyznaczonym na miejsce zbiórki, w stołowym pokoju, zastałem kilku chłopców, a na dużym stole poukładane karabiny, bagnety oraz pasy z ładownicami i ostrymi ładunkami. Którys chłopiec kazał nam pobrać to uzbrojenie. Na cywilną marynarkę zapiąłem więc pas z ładownicami i bagnetem i wziąłem karabin. Wyszliśmy na Krakowskie Przedmieście i śpiewając „Hej

---

<sup>1</sup> Trzeba jasno powiedzieć, że przynależność Szostaka do POW była niezwykle krótkotrwała i później nie wykazywał jej w ogóle w ewidencji przebiegu służby czy też w dokumentach przedstawiających jego działalność niepodległościową.

strzelcy wraz”, pomaszzerowaliśmy do Pałacu Namiestnikowskiego, przed którym stał jeszcze pomnik Paskiewicza<sup>2</sup>. Nieliczni przechodnie ze zdziwieniem na nas patrzyli, nie zdając sobie sprawy, co to cywilne wojsko ma znaczyć. Niemieckie wojska dopiero wkraczały do Warszawy.

W Pałacu Namiestnikowskim zebrało się, co najmniej z pół tysiąca takich wojaków jak ja. Spotkałem tam Wiktora Szymanowskiego, Janka Chełmickiego, Antka Wieniawskiego<sup>3</sup>, Julka Kamlera<sup>4</sup> i wielu innych.

Zajęliśmy Pałac i cała nasza początkowa czynność polegała na trzymaniu wart przed budynkiem. Przyszedł wieczór. Byliśmy głodni, a spać nie było na czym. Wielu chłopców porozchodziło się do domów, ja jednak zostałem i spałem na podłodze, na jakichś papierach i w ubraniu. Pamiętam tylko, że którejś nocy przyszedł jakiś chłopiec, obudził mnie i kazał mi iść na wartę. Ja stanowczo zaprotestowałem i nie poszedłem. Rano zostałem przedstawiony do raportu karnego. Raport przyjmował Wacław Jędrzejewicz<sup>5</sup> (późniejszy minister oświaty), którego znałem, bo moi rodzice przyjaźnili się z jego rodzicami, a nawet ojciec dopomógł mu do wykręcenia się od wojska rosyjskiego. Wacek miał poważną minę i nie zdradził się,

<sup>2</sup> Iwan Fiodorowicz Paskiewicz (ur. 19 V 1782 – zm. 1 II 1856), gen.-feldm. armii ros., książe warszawski (1831); po śmierci gen.-feldm. Iwana Dybicza został głównodowodzącym armią ros. w Królestwie Polskim – a po wygranej wojnie został generał-gubernatorem Królestwa Polskiego i pozostał nim do śmierci; jego rządy określono wymownie „nocą paskiewiczowską”. Pomnik Paskiewicza – symbol rosyjskiej władzy nad Warszawą – został rozebrany w październiku 1917 r.

<sup>3</sup> Antoni Wieniawski (ur. 13 VI 1898 – zm. 25 IX 1939), rtm. rez. WP (1 I 1936), uczestnik wojny z Rosją bolszewicką w 1920 r. i kampanii polskiej 1939 r. w szeregach 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (w 1939 r. dowodził dywizjonem składającym się ze szwadronów marszowych pułku); zginął w walce w czasie obrony Warszawy, na mokotowskiej Sadybie; syn Antoniego Roberta Wieniawskiego (ur. 7 VI 1871 – zm. 28 VIII 1939), ekonomisty i ziemianina, członka TRS, kierownik Ministerstwa Skarbu w provizorium rządowym (provizorycznym rządzie Królestwa Polskiego powołanym przez Radę Regencyjną) od 27 II do 4 IV 1918 r.

<sup>4</sup> Juliusz Kamler (ur. 21 X 1897 – zm. 8 I 1919), ułan z 1. Pułku Ułanów LP oraz ppor. WP (1918) z 1. Pułku Szwoleżerów; poległ w boju pod Sulimowem. Jego młodszy brat Jan Kamler (ur. 1899 – zm. 18 II 1919), ułan z 3. Pułku Ułanów, zginął kilka tygodni później w boju pod Bełżą.

<sup>5</sup> Wacław Jędrzejewicz (ur. 29 I 1893 – zm. 30 XI 1993), gen. bryg. WP w st. sp. (17 VI 1992), działacz niepodległościowy, członek ZS, współtwórca POW w Warszawie, oficer LP; był dowódcą jednej z kompanii warszawskiego batalionu POW oraz oficerem 5. pp LP – w latach 1917–1918 przebywał w więzieniu niemieckim; w okresie międzywojennym był m.in. szefem Wydziału Ewidencyjnego Oddziału II oraz attaché wojskowym w Tokio, a od 1928 r. był w stanie nieczynnym i pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych; w latach 1934–1935 był ministrem oświecenia publicznego i wyznań religijnych; był także sekretarzem generalnym Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości. W 1939 r. współorganizował i realizował ewakuację depozytu FON; od 1941 r. znalazł się w Stanach Zjednoczonych, był m.in. współorganizatorem wraz z Ignacym Matuszewskim i Henrykiem Floyar-Rajchmanem Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia oraz współzałożycielem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce (oraz jego dyrektorem w latach 1943–1948 i 1963–1964 oraz wiceprezesa 1972–1976 i prezesem 1977–1978); był długoletnim profesorem i wykładowcą na Wellesley i Ripon College oraz autorem wielu książek i artykułów naukowych; zm. w USA.

że mnie zna, a nagadał mi jakichś morałów, które wcale do moich cywilnych zapatrywań nie trafiły. Tak nic się na wojsku nie rozumiałem, a żadna szarża mi nie imponowała, że wszelkie morały były zupełnie zbędne.

Po kilku dniach przeprowadzono nas do jakiejś byłej fabryki obuwia nad Wisłą. Lecząc i tu byliśmy zaledwie kilka dni. Przeszliśmy wreszcie na róg Wielkiej i Żurawiej (później nazwanych Poznańską i Żulińskiego) do budynku, w którym mieściło się gubernatorstwo warszawskie. Tu rozpoczęła się właściwa organizacja batalionu. Podzielono nas na kompanie i plutony, zaczęto żywić i przygotowywać mundury. Już dziś nie pamiętam, jak wynikła sprawa mego przydziału do patrolu konnego. Któregoś dnia wyjechałem do Kłudna po Waškę. Ojciec dał mi go bez wahania. Ponieważ nie było młóconego owsa, a musiałem zabrać furaz dla konia, ojciec kazał naładować wóz drabiniasty niemłóconego, do którego przywiązałem mego wierzchowca, sam siadłem na wóz i ze strachem wyruszyłem do Warszawy. A bać się było czego. Niemcy mogli mi odebrać w drodze konia. Kamień spadł mi z serca, gdy wjechałem w bramę budynku na Żurawiej. Na pół spełniły się moje marzenia. Teraz już byłem pewien, że zostanę kawalerzystą. Powitany też zostałem entuzjastycznie, może nie tyle z mego przyjazdu, ile z powodu owsa. Przed stajnią siedział bowiem dojrzały już mąż, z przyszyżonymi wąsami, wyszwarcowanymi na czarno, nieco łysiejącą czupryną, dość wysoki i bardzo przystojny. Był to Franciszek Żarnowski<sup>6</sup>, również kandydat na „beliniaka”. W stajni stał „najpiękniejszy koń w Polsce”<sup>7</sup>, siwek pana Franciszka, który był bardzo spragniony owsa. Poznaliśmy się z nowym kolegą. Już było nas dwóch z końmi, zaczątek patrolu konnego przy batalionie. Wkrótce zjawił się i trzeci – Karol Koźmiński<sup>8</sup>.

Franciszek Żarnowski był ziemianinem z Płockiego. Był zmobilizowany i służył w rosyjskim wojsku, mając przydział przy sztabie armii. Jak twierdził, pełnił funkcję berajtera, tj. ujeżdżacza koni. Wtedy w to wierzyłem, dziś trąci to trochę bujaniem, ale to nie ma znaczenia, fakt niezaprzeczony, że Franuś miał dosyć służby

---

<sup>6</sup> Franciszek Bieberstein-Żarnowski (ur. 23 IX 1882 – zm. 22 VII 1938), ppłk kaw. WP (1 I 1928), ziemianin, oficer kaw. ros., który dokonał niecodziennego czynu – w lipcu 1915 r. zdezerterował w Kownie z armii ros. i na koniu przekroczył linię frontu i dotarł do Warszawy, gdzie wstąpił w szeregi „beliniaków”; internowany po kryzysie przysięgowym w 1917 r.; w wojnach o niepodległość i granice służył w 7. Pułku Ułanów Lubelskich, w latach 1924–1927 był zastępcą dowódcy tego pułku, a następnie rejonowym inspektorem koni w Kielcach (1927–1931); po wyjściu z wojska kupił majątek w Brzezinach, gdzie zmarł.

<sup>7</sup> Koń Żarnowskiego, którym przejechał z Kowna do Warszawy, był rosyjskim koniem dragońskim rasy żmudzkiej i nazywał się Iwan Zachariewicz, później nazywany Siwkiem. Koń ten towarzyszył swojemu panu aż do jego śmierci.

<sup>8</sup> Karol Poraj-Koźmiński (ur. 21 V 1888 – zm. 2 X 1967), por. kaw. WP (1 VI 1919), dziennikarz, pisarz, rysownik, „beliniak”; ranny w boju pod Trojanówką 7 VII 1916 r. (podobnie jak Szostak), trafił do niewoli ros.; uczestnik obrony Lwowa (1918–1919) i wojny z Rosją bolszewicką; długoletni pracownik MSWojsk., m.in. jako referent prasowy ministerstwa; 1933–1934 red. nac. „Polski Zbrojnej”; autor wspomnień i wielu powieści historycznych; zm. w Warszawie.



carskiej i któregoś pięknego poranku drapnął, na swym siwku, spod Kowna i oparł się aż u swych znajomych pod Mińskiem Mazowieckim. Tu doczekał przyjsia Niemców i przybył do Warszawy, wstępując do batalionu warszawskiego POW.

Ponieważ on jeden miał jakie takie pojęcie o wojsku, został moim przełożonym. Rad byłem z tego, bo chłopisko było zacne i serdeczne, a o konie dbał więcej niż o nas. Gdy go poznałem, przyznawał się do 33 lat i tak miał do śmierci. Umarł jako emerytowany podpułkownik 7. Pułku Ułanów. Był dzielny i żołnierzem odznaczonym orderem *Virtuti Militari* kl. 5 i doszedł do funkcji zastępcy dowódcy pułku.

Drugim kolegą kawalerzystą był Karol Koźmiński. Młody 27-letni człowiek. Z zawodu trochę malarz, trochę ziemianin, chyba zbankrutowany, trochę literat, a w sumie bardzo sympatyczny, elegancki i dowcipny oraz przystojny człowiek. Przyprowadził gniadą klacz, mocno podrasowaną, lecz z dość słabymi nogami. Przezwaliśmy ją Kizią i tak została do końca swej służby w Legionach. Karol nawzajem przezwwał mego Waśkę Bazylem i też tak został.

Następnym kolegą był Wiśniewski<sup>9</sup>. Starszy, dość grubawy pan, którego przeważaliśmy biskupem. Kupił od Karola kasztana, dość dobrego konia, który przeżył swego nowego pana. Biedny Wiśniewski został ciężko ranny ekrazytówką w pachwinę na pierwszym patrolu i zmarł w szpitalu w Kowlu.

Wreszcie piątym w naszym patrolu był Wacław Stanielewicz<sup>10</sup>, zwany „Wujem”. „Wuj” był chyba handlowcem. Miał lat 32, średniego wzrostu, na trochę krzywych nogach, szalenie energiczny i przedsiębiorczy, od razu przejął na siebie sprawy naszego gospodarstwa patrolowego. Przyprowadził konika karego, kurtyzowanego i równie nerwowego, jak i wariatowatego. Nazywał się Demon.

Prócz nas pięciu konnych było jeszcze kilku kandydatów na ułanów. Wprawdzie koni nie mieli, ale za to piękne ułanki z amarantowymi wyłogami oraz szable o błyszczących pochwach na długich rapciach.

<sup>9</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Zygmunta Wiśniewskiego (ur. 1883); ów 34-latek wydawał się młokosom, takim jak Szostak, „starszym, dość grubawym panem”. Swoją drogą Żarnowski był nawet starszy od tego kolegi – zdaje się, że o jego postrzeganiu decydowała przede wszystkim jego tusza.

<sup>10</sup> Właściwie Wacław Staniewicz, ps. „Wuj Janisz” (ur. 15 VIII 1884). W historii 1. Pułku Ułanów LP błędnie występuje jako Jan Staniewicz. W sekcji konnej warszawskiego batalionu POW – oprócz wymienionych przez Szostaka – miał się znajdować jeszcze: Tadeusz Jakubski (ur. 31 V 1893 – zm. 16 VIII 1920), rtm WP (1920), kapral 1. puł LP, a od 1918 r. w 7. puł (poległ w boju pod Cycowem); Jan Stanisław Jankowski, ps. „Soból” (ur. 6 V 1892 – zm. 13 III 1952), st. ułan 1. puł LP, minister, poseł na Sejm RP, delegat Rządu RP na Kraj (1943–1945), aresztowany podstępnie wraz z 15 innymi przywódcami Polski podziemnej i wywieziony do Moskwy, zamordowany w więzieniu sowieckim; Janusz Olszamowski-Łaszczyc, ps. „Łaszczyc” (ur. 13 IX 1887 – zm. 23 V 1920), rtm. WP (1919), kapral, potem wachmistrz w 1. puł LP, internowany w Szczypiornie w 1917 r., a potem aresztowany i osadzony w Havelbergu i Werl, adiutant przyboczny gen. Edwarda Rydza-Śmigłego oraz Józefa Piłsudskiego, zm. w Żytomierzu na dur brzuszny (J. Smoleński, *1 Pułk Ułanów Leg. Pol. Beliny im. Józefa Piłsudskiego /zarys historyczny/*, cz. 2, „Beliniak. Pismo Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Leg. Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego” (Londyn) 1959, nr 10, s. 56).

My natomiast porobiliśmy sobie zwykłe strzeleckie kurtki. Ja osobiście miałem mundurek uszyty z płaszcza rosyjskiego oficera zrobiony przez Żydkę z Hożej ulicy, Jurkiewicza.

Któregoś dnia nasz Franuś oznajmił, że mamy iść do lekarza celem zbadania, czy nadajemy się do wojska. Ja jednak nie poszedłem. Zważyłem się i okazało się, że w mundurze, butach i z szablą ważę 120 funtów, tj. 48 kg. Wolałem nie ryzykować.

Zaczęliśmy szykować się do wymarszu na front, bo wiedzieliśmy, że musimy dołączyć do I Brygady. Jedynie Franek miał siodło wojskowe. Ja miałem siodło kupione kiedyś od jednego z kolegów szkolnych, które udawało rosyjskie siodło służbowe, a faktycznie było zwykłym siodłem angielskim posiadającym okuty przedni i tylny łęk. Za poradą Franka poszedłem gdzieś „na Żydy” i udało mi się kupić juki oraz filcowy potnik. Z tego własnym sposobem sporządziłem sobie rynsztunek podobny trochę do wojskowego. Tylko dzięki mojej muszej wadze mogłem odbywać marsze na takim siodle, nie odsedniwszy<sup>11</sup> konia.

Organizacja batalionu dobiegała końca. Piechota dostała mundury, niestety, z zielonkawego materiału rosyjskiego, gdy w Legionach noszono mundury z sukna niebieskawego, austriackiego. Karabiny były różnych systemów, więc podobierano je kompaniami. Pojawiła się nawet kuchnia polowa. My, kawalerzyści, dostaliśmy karabinki kawaleryjskie Manlichera. Szable mieliśmy prywatne. Ja zarekwirowałem szablę gen. Szymanowskiego, do której doprawiłem piękną gardę od szabli kiedyś wykopanej, a pochodzącej z okresu Powstania Listopadowego.

Któregoś dnia batalion już umundurowany i uzbrojony został poprowadzony przez naszych dowódców do kościoła św. Krzyża na mszę. My, kawalerzyści, maszerowaliśmy na końcu batalionu. W powrotnej drodze robiono nam trochę owacji, nawet piechurzy pozatykali sobie kwiaty do luf karabinów. My chyba też dostaliśmy trochę kwiatów. Już dziś nie pamiętam, wiem tylko, że byłem tak szczęśliwy, jak nikt inny. Przecież marzenia moje spełniły się. Byłem żołnierzem. Znalazłem się między nowymi kolegami, wprawdzie o wiele ode mnie starszymi, ale bardzo serdecznymi, odnoszącymi się do mnie bardzo po przyjacielsku. Bo moi cywilni koledzy wyłamali się: Wiktor Szymanowski wycofał się, Janek Chęłmicki pojechał do Dziewanowa, Antka Wieniawskiego zatrzymał ojciec.

Wymarsz został wyznaczony na 22 sierpnia 1915 r. Zawiadomiłem o tym rodzinę. Rodzice przyjechali z Kłudna końmi. Prócz rodziców i najlepszej siostry Hali żegnał mnie mój nauczyciel polskiego od Rontalera Mirosław Kryński<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Odsednienie (wet.) – uszkodzenie skóry i tkanki podskórnej grzbietu konia spowodowane uciskiem uprzęży.

<sup>12</sup> Mirosław Zdzisław Kryński (ur. 21 X 1886 – zm. 21 VII 1917), filolog polski, członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, studiował na UJ, na uniwersytecie lwowskim oraz

Pożegnanie nie było jakieś dramatyczne ze łzami i rozpaczą, choć szedłem na wojnę, z której mogłem nie wrócić. Może ojciec trochę mrugał, a matka silniej mnie ucałowała, ale nikt nie robił tragedii. Ja byłem tak dziecięco uradowany, że może to wpływało na spokój rodziny. Jakaś młodziutka panienka podeszła do mnie i przypięła mi błękitną wstążkę z medalikiem do munduru. Nie umiałem jej nawet serdecznie podziękować. Wreszcie pożegnał mnie i Bazyła nasz stangret Stasiak Kalinowski. Gdy już siedziałem na Bazyłu, jeszcze Hala podeszła i założyła mi na szyję srebrny krzyżyk z Częstochowy, życząc, aby mnie strzegł i wtrąciła cichutko: „bądź dzielny, abyś prześcignął Piłsudskiego”. Słowa te wydały mi się jakoby grzechem.

Komendant był w Otwocku, a z nim por. „Orlicz” Dreszer<sup>13</sup>, por. Wieniawa-Długoszowski<sup>14</sup>, Sieroszewski<sup>15</sup> i pewno inni, których nie widziałem. Najwięcej imponował mi ordynans „Orlicza” – Jabłocki<sup>16</sup>. Miał wysokie czako i ułankę.

---

wiedeńskim (1905–1912); profesor języka polskiego i łaciny w Szkole Edwarda Rontalera, a także wykładowca w Towarzystwie Kursów Naukowych.

<sup>13</sup> Gustaw Konstanty Orlicz-Dreszer (ur. 2 X 1889 – zm. 16 VII 1936), gen. dyw. WP (1 I 1931), działał w organizacji „Zet”, „beliniak”, dowódca 1. Pułku Szwoleżerów JP, IV BJ i 2. DJ oraz 2. i 3. DK, dowódca wojsk wiernych Piłsudskiemu w maju 1926 r., generał do prac przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych i inspektor armii; pojawia się często na kartach wspomnień Szostaka; zginął w wypadku lotniczym – pilotowany przezeń samolot spadł do Zatoki Gdańskiej pod Orłowem. Szostak zapisywał w oryginale nazwisko Dreszera z drugim członem, będącym faktycznie jego pseudonimem – autor opracowania dokonał korekty zapisów oryginalnych, gdyż w ten sposób generał zapisywał swoje nazwisko w okresie międzywojennym (co zostało zresztą prawnie usankcjonowane).

<sup>14</sup> Bolesław Ignacy Florentyn Wieniawa-Długoszowski (ur. 22 VII 1881 – zm. 1 VII 1942), gen. dyw. WP (1 V 1938), dr nauk medycznych Uniwersytetu Lwowskiego (1906), poeta, malarz, najsłynniejszy *bon vivant* II Rzeczypospolitej, długoletni przełożony i przyjaciel Szostaka, członek ZS i POW; „kadrowiak”, „beliniak” od 10 VIII 1914 r. (był 10 ułanem w patrolu Beliny), oficer LP (por. 5 III 1915); adiutant przyboczny Józefa Piłsudskiego 1915–1920, attaché wojskowy w Bukareszcie (1921–1923), oficer Inspektoratu Armii nr II (1925–1926), dowódca 1. Pułku Szwoleżerów (1926–1930) i równocześnie I oficer sztabowy w GISZ (1927), wreszcie równocześnie dowódca I BK i 2. DK (1930–1938), ambasador RP w Rzymie (1938–1940) i niedoszły poseł RP w Hawanie (1942); od 25 do 29 IX 1939 r. formalnie był przez cztery dni prezydentem RP, wyznaczonym zgodnie z konstytucją przez swojego poprzednika Ignacego Mościckiego – rzekł się urzędu po protestach ze strony mocarstw zachodnich oraz gen. dyw. Władysława Sikorskiego; zginął śmiercią samobójczą w Nowym Jorku.

<sup>15</sup> Wacław Sieroszewski, ps. „Wacław Sirko” (ur. 24 VIII 1858 – zm. 20 IV 1945), pisarz, działacz socjalistyczny i niepodległościowy, parlamentarzysta, etnograf; w 1878 r. aresztowany i osadzony w Cytadeli warszawskiej, w 1880 r. zesłany na Syberię, przebywał tam 14 lat (i kolejne dwa lata w Petersburgu); uczestnik rewolucji 1905 r., podoficer LP, „beliniak”; w 1918 r. minister propagandy w Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej w Lublinie; w okresie międzywojennym m.in. prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich, członek Polskiej Akademii Literatury, poseł na Sejm RP III kadencji i senator RP IV kadencji; zm. w Piasecznie.

<sup>16</sup> Władysław Jabłocki, kapral 1. Pułku Ułanów LP (1. szwadron, I pluton), ranny 24 VI 1915 r. (CAW-WBH, Komenda LPiPKP, I.120.1.402, Lista strat Legionu Polskiego od 1 maja do 1 lipca 1915, Piotrów 1 VIII 1915, mps, k. 516), później chor. żand. w WP (brak innych informacji, łącznie z datą urodzenia).

Batalion był gotowy do wymarszu. Dowódcą naszym był por. Żuliński<sup>17</sup>, kompaniami dowodzili świeżo mianowani podporucznicy: Bogusław Miedziński<sup>18</sup>, Wacław Jędrzejewicz, Konrad Libicki<sup>19</sup> i „Wysocki”<sup>20</sup>. Jednak na czele batalionu stanął major Żymierski<sup>21</sup> i on, na koniu „Orlicza”, wyprowadził nas z Warszawy.

<sup>17</sup> Tadeusz Józef Żuliński, ps. „Roman Barski” (ur. 28 V 1889 – zm. 5 XI 1915), por. LP (7 II 1915), doktor nauk medycznych (1913); bratanek straconego na stokach Cytadeli w 1864 r. Romana Żulińskiego, członka Rządu Narodowego; działacz niepodległościowy – członek „Filarecji”, ZWC i ZS, posiadacz odznaki „Parasol”; od października 1914 r. organizator i komendant POW w Warszawie; współtwórca Oddziału Lotnego Wojska Polskiego oraz później Oddziałów Lotnych (dywersyjnych) POW; w sierpniu 1915 r. wyruszył na czele batalionu warszawskiego POW do LP na front wołyński; zm. 5 XI 1915 r. w szpitalu polowym w Sewerynówce na skutek ran odniesionych w boju pod Kamieniuchą 29 X 1915 r.; pośmiertnie odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

<sup>18</sup> Bogusław Miedziński, ps. „Andrzej Świtek” (22 III 1891 – zm. 8 V 1972), ppłk piech. WP (1 VI 1919), działacz niepodległościowy i socjalistyczny (członek OB PPS i PPS Frakcja Rewolucyjna), polityk; członek ZWC i ZS, współorganizator POW – dowódca Okręgu Warszawskiego i KN POW (1914–1915) oraz komendant KN POW nr 3 (1918); oficer I Brygady LP; szef Oddziału II MSWojsk. 1919–1920 i zastępca szefa Adiutantury Generalnej NW – od 1922 r. w stanie nieczynnym w wojsku; poseł na Sejm RP II, III i IV kadencji, senator RP V kadencji; 1927–1929 minister poczt i telegrafów, później m.in. redaktor naczelny „Gazety Polskiej”; wicemarszałek Sejmu (1935–1938) oraz marszałek Senatu (1938–1939); od 1939 r. pozostawał na emigracji – formalnie służył w PSZ (w tzw. 2 Grupie); od 1941 do 1946 r. znajdował się w Afryce Południowej; po wojnie pozostał na emigracji – m.in. był członkiem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, gdzie zmarł.

<sup>19</sup> Konrad Libicki, ps. „Bujno” (ur. 21 VIII 1890 – zm. 25 XII 1980), mjr dypl. piech. WP (15 VIII 1924), ppłk dypl. PSZ (1944), działacz niepodległościowy, dyplomata; członek „Pet” i „Zet”, ZWC oraz ZS; studiował na UJ i w Paryżu na Sorbonie; oficer I Brygady LP, członek POW (1914–1915 i 1916–1917) – m.in. komendant Okręgu Warszawskiego i Radomskiego POW; w WP m.in. służył w Oddziale II NDWP i SG, 1924–1927 attaché wojskowy w Helsingforsie (Helsingkach); od 1927 r. w MSZ – do 1929 r. szef Wydziału Prasowego Dep. Politycznego, a w 1929–1933 poseł RP w Tallinie; 1933–1935 dyrektor naczelny PAT, od 1935 r. prezes Rady Nadzorczej, a od 1938 r. dyrektor naczelny Polskiego Radia; służył w PSZ na Obczyźnie (1940–1942 przebywał w obozie odosobnienia na Wyspie Węży); pozostał na emigracji – był współzałożycielem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie oraz długoletnim redaktorem czasopisma naukowego „Niepodległość”; zm. w Londynie.

<sup>20</sup> Aleksander Tomaszewski, ps. „Wysocki” (ur. 6 XII 1890 – zm. wiosną 1940), mjr piech. WP (1 VI 1919); działacz niepodległościowy – uczestniczył w tajnym skautingu w III Gnieździe „Sokoła” w Warszawie, instruktor „Sokoła”, członek TAP i PDS (m.in. komendant III Okręgu PDS w Warszawie); współorganizator POW (m.in. szef sztabu w lipcu 1915), dowódca 4. kompanii w batalionie warszawskim POW; oficer I Brygady LP (w 1. pp LP); od 1922 r. w rezerwie – zmobilizowany w 1939 r., trafił do niewoli sowieckiej (obóz w Starobielsku) i został zamordowany wiosną 1940 r.

<sup>21</sup> Artur Michał Żymierski (nazwisko rodowe Łyżwiński, później Żymirski i wreszcie Rola-Żymierski), ps. „Zawisza”, „Morski”, „Józef”, „Rola” (ur. 4 IX 1890 – zm. 15 X 1989), gen. bryg. WP (15 VIII 1924 – zdegradowany wyrokiem sądu 6 IX 1927), gen. broni IWP (21 VII 1944), marsz. Polski z nadania komunistów (3 V 1945), działacz niepodległościowy (członek „Zarzewia”, PDS i TAP), oficer LP (m.in. dowódca 2. pp LP), krótkotrwały komendant POW (latem 1915), szef sztabu II Korpusu Polskiego na Wschodzie i dowódca 2. ps w 4. DSP gen. Żeligowskiego; w WP m.in. dowódca 2. DP Leg. i szef Administracji Armii; w czasie zamachu majowego stanął

Przeszliśmy mostem pontonowym przez Wisłę, a za nami poszedł tłum odprowadzających. Hala szła za nami prawie do Miłosnej. Nie umiałem nawet zdobyć się na uczucie wdzięczności za okazane mi serce kochającej siostry. W Miłosnej zatrzymaliśmy się na postój obiadowy.

Biedni byli nasi piechurzy. Wielu miało nowe buty i żadnej zaprawy marszowej. Szli biedacy, utykając, ale śpiewali. Nasz patrol jechał na przedzie, o jakieś dwieście kroków i czuliśmy się świetnie. Weseli doszliśmy do Wólki Mładzkiej nad Świdrem przy szosie do Dęblina. Batalion rozkwaterował się, my rozsiedliśmy konie, a „Wuj” zaczął zaraz kombinować jakieś jedzenie. Noc przeszła spokojnie. Spałem jak zarżnięty.

Na drugi dzień rano wymaszerowaliśmy, lecz już nie szosą, a bocznymi drogami przez Glinianki na Dłużew. Zostałem wysłany do Dłużewa jako kwaterunkowy batalionu. Dziś wydaje mi się dziwne, że właśnie mnie, najmłodszego wysłano z takim zadaniem. Dostałem rozkaz, abym postarał się o przygotowanie w Dłużewie kolacji dla batalionu.

Pamiętam, gdy podjechałem pod ganek dłużewskiego dworu, zeszedł do mnie właściciel majątku pan Dłużewski<sup>22</sup> i najpierw przyglądał mi się ciekawie. Ja, ze srogą miną, oświadczyłem mu, że w niedługim czasie przemaszeruje do Dłużewa batalion, dla którego należy natychmiast przygotować kwatery i kolację. Dłużewski spoglądał na mnie z uśmiechem i widać było, że nie traktuje mnie zbyt poważnie, mój prawie dziecięcy wygląd i moje wymagania upoważniały go do tego. Powiedział więc z uśmiechem, że wszystko się zrobi, tylko powoli i zażył, z jakiego wojska jestem. Legionista – odpowiedziałem.

W Dłużewie byliśmy przyjęci z całym sercem, a oficerowie i podoficerowie zostali zaproszeni na kolację do dworu. Nam, kawalerzystom, o tyle się udało, że rano, przed odmarszem, córka pana Dłużewskiego, Zofia<sup>23</sup>, przyniosła nam do tajni porządne śniadanie.

---

po stronie rządu i prezydenta – aresztowany za nadużycia finansowe przy kontrakcie na zakup masek gaz dla armii, skazany prawomocnym wyrokiem, zdegradowany i pozbawiony odznaczeń; do 1931 r. odbywał karę więzienia, a po jego opuszczeniu wyjechał do Francji, gdzie został zwerbowany przez sowiecki wywiad, którego świadomym współpracownikiem pozostawał do 1937 r., a następnie został nim ponownie w 1943 r.; w czasie wojny przebywał w okupowanej Polsce, próbując związać się z różnymi organizacjami politycznymi i wojskowymi PPP, lecz odium ciężącego na nim wyroku (o jego działalności agenturalnej nie wiadano) uniemożliwiło współpracę; od 1943 r. był niejawnym członkiem PPR, doradcą SG GL i ND AL (od 1 I 1944); w późniejszym okresie pełnił kluczowe funkcje w IWP (m.in. ND WP oraz ministra obrony narodowej) i ponosił odpowiedzialność za brutalną komunizację kraju i krwawą rozprawę z podziemiem niepodległościowym (osobiście zatwierdzał wyroki śmierci).

<sup>22</sup> Stanisław Dłużewski (ur. 21 III 1865 – zm. 12 IV 1935), właściciel majątku Dłużew.

<sup>23</sup> Zofia Kańska z d. Dłużewska (ur. 1900 – zm. 1981), od 1920 r. żona Celestyna Kańskiego.

Następny postój był w Seroczynie, majątku Wernerów<sup>24</sup>. Szliśmy na Łuków. Do Łukowa był bardzo ciężki marsz dla piechoty, a dla mnie o tyle przykry, że przed Łukowem kazano mi oddać Bazyla dla dowódcy batalionu, bo chciał on jechać na czele swego wojska konno. Ja byłem oburzony. Oczywiście, że zażądano tego ode mnie, bo byłem najmłodszy, a mój Bazyl i ładny, i spokojny. Prawie płacząc, maszerowałem na piechotę za batalionem. W Łukowie wydano rozkaz nieopuszczania kwater. Oficerowie i podoficerowie zostali zaproszeni przez jakiś komitet na kolację. Mimo zakazu poszliśmy, po nakarmieniu koni, do restauracji na kolację, nic sobie nie robiąc ani z zakazu, ani obecności w sąsiedniej sali naszych szarż. Restaurator zapałał do nas takim sentymentem, że nie tylko nie chciał brać pieniędzy za kolację i wypite wino, ale jeszcze każdego obdarował butelką wina. Ja, niestety, tak się dokumentnie zalałem, że ledwo doszedłem do stajni. Miałem tylko tyle przytomności, że schowałem butelkę pod siodło, a sam przewróciłem się na słomę i usnąłem kamiennym snem. Nie byłem zupełnie przyzwyczajony do alkoholu, bo u nas w domu matka była wielką przeciwniczką picia. Dostawaliśmy najwyżej po kieliszku wina podczas imienin ojca lub matki. Na drugi dzień ledwo trzymałem się na nogach. Pamiętam tylko, że na zbiórce stanąłem w drugim szeregu i wysłuchałem reprymendy, jaką dostaliśmy od por. Żulińskiego, gdy nam wypomniano brak dyscypliny i wiele innych przykrych rzeczy. Muszę przyznać, że porucznik miał rację.

Z Łukowa pomaszerowaliśmy na Międzyrzec i Białą Podlaską. Marsz odbywał się bez żadnych specjalnych wydarzeń, prócz tego, że jedną kolację, może w Międzyrzeczu, dali nam Węgrzy ze swej kuchni polowej. Ten straszliwy gulasz był tak wypastrykowany, że nasze delikatne gardziółka w żaden sposób nie mogły go przełknąć.

Za Białą Podlaską zostaliśmy wysłani z Frankiem Żarnowskim i Karolem Koźmińskim w kierunku Terespoła celem odnalezienia I Brygady, która miała maszerować w kierunku Wysokiego Litewskiego na południe.

Teraz jechaliśmy przez kraj nawiedzony wojną. Wsie częściowo popalone, trupy zabitych, a już cuchnących koni spotykaliśmy często. Spotykaliśmy chłopów ciągnących do swych wsi z nieudanej i niepotrzebnej ucieczki przed Niemcami.

Wieczorem zatrzymaliśmy się na nocleg w jakiejś wsi, nie natrafiwszy w ciągu dnia na żaden ślad. Gdy szykowaliśmy sobie kolację, na naszą kwaterę przyjechało trzech ułanów Beliny, którzy jechali spod Lublina i tak jakby szukali Brygady,

---

<sup>24</sup> Trudno powiedzieć, który z przedstawicieli rodziny wówczas podejmował przyszłych legionistów w Seroczynie – pierwszym właścicielem majątku z tego rodu był Bogusław Werner (ur. 30 I 1810 – zm. 3 IV 1870), a w opisywanym czasie żyło jego dwóch synów: starszy Bronisław Fryderyk Werner (ur. 22 XI 1844 – zm. 11 III 1916) oraz młodszy Edmund Karol Werner (ur. 7 VI 1848 – zm. 26 III 1926). Oczywiście w Seroczynie mogło się także znajdować liczne potomstwo tych braci (jak i dalsza rodzina, gdyż obaj bracia Werner posiadali liczne rodzeństwo zmarłe przed 1915).



aby dołączyć do swego szwadronu. Byli to: Marian Skrzynecki<sup>25</sup> i Słomkowski<sup>26</sup>, trzeciego nazwiska już nie pamiętam. Noc zapowiadała się na ciepłą, więc spanie naszykowaliśmy sobie na dworze. W nocy czy nad ranem Franek posłyszał rozmowę dwóch chłopów, którzy mówili, że w sąsiedniej wsi stoi jakieś dziwne wojsko – mówią po polsku, ale nie Austriacy ani Niemcy.

O świcie Franek obudził nas i zaraz zaczęliśmy czyścić i karmić konie. Był nieco mglisty poranek i w pewnym momencie z mgły wyłoniła się kolumna maszerujących ułanów. Widok jak z obrazu Kossaka. Czeka w ceratowych pokrowcach, szerokie płaszcze rozpuszczone i zakrywające zady koni, konie idące równym stępem, wszystko to zrobiło na nas szalone wrażenie. Prawdziwie polskie wojsko. Spełnione marzenia.

Osiedlaliśmy szybko nasze konie i popędziliśmy, aby dogonić dywizjon. Gdy mijaliśmy kolumnę, galopując na czoło, pytano nas, skąd jesteśmy. Krzyknęliśmy tylko: z Warszawy. Zaraz rozeszła się wiadomość o naszym przybyciu. Podjechaliśmy do Beliny<sup>27</sup>. Franek zameldował mu nasze przybycie i prosił o wiadomości o Brygadzie oraz o przyjęcie nas do dywizjonu<sup>28</sup>. Natychmiast podjechał por. Grzmot-Skotnicki<sup>29</sup> i prosił Belinę, aby nas przydzielił do pierwszego szwadronu.

<sup>25</sup> Marian Skrzynecki (ur. 27 IX 1891 – zm. 3 X 1939), ppłk kaw. WP (1 I 1935), działacz socjalistyczny (członek PPS FR i OB PPS) oraz niepodległościowy (członek „Promienistych”, ZWC i ZS); oficer 7. Pułku Ułanów Lubelskich (m.in. ranny w boju pod Cyncowem), adiutant Piłsudskiego, od 1926 r. ponownie w 7. puł, gdzie przeszedł wszystkie szczeble dowodzenia – od dowódcy plutonu łączności, przez kwatermistrza, I zastępcy dowódcy i wreszcie dowódcy pułku (26 VIII 1939); ponadto służył na stanowisku dowódcy szwadronu kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza „Dederkady” (1930–1931) oraz I zastępcy dowódcy 8. psk (1931–1937); ciężko ranny w czasie próby zatrzymania przez żołnierzy sowieckich, gdy próbował przedrzeć się na Węgry; zm. w szpitalu w Mościskach.

<sup>26</sup> Zygmunt Słomkowski (ur. 10 II 1893 – zm. 12 V 1942), por. rez. WP (1 VI 1919), żołnierz 1. pp LP, a od 15 I 1915 r. „beliniak”; internowany w Szczypiornie i w Łomży; w 1918 r. w POW.

<sup>27</sup> Władysław Zygmunt Belina-Prażmowski, ps. „Belina” (ur. 3 V 1888 – zm. 13 X 1938), płk kaw. WP (1 VI 1919), członek ZWC i TS „Strzelec” (m.in. zastępca komendanta Okręgu Krakowskiego „Strzelca”); dowódca słynnego konnego patrolu (tzw. siódmka „Beliny”), który 6 VIII 1914 r. poprzedził wymarsz I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów; organizator i dowódca kawalerii I Brygady LP („beliniacy”); w wojnie 1919–1920 m.in. dowódca I BJ (19 IV 1919 odzyskał Wilno); ze względu na stan zdrowia od jesieni 1920 r. w rezerwie; prezydent Krakowa (1931–1933), a następnie wojewoda lwowski (1933–1937); prezes Koła „Beliniaków” oraz Oddziału Krakowskiego Związku Legionistów; zm. nagle – na atak serca – w Wenecji – pochowany jest na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

<sup>28</sup> Pomiędzy 12 a 14 XI 1914 r., w czasie krótkiego postoju w Krakowie, nastąpiło rozwinięcie kawalerii „Beliny” do poziomu I Dywizjonu Kawalerii LP, składającego się z dwóch szwadronów (1. szwadron por. Gustawa Dreszera „Orlicza” i 2. szwadron por. Janusza Głuchowskiego „Janusza”) (J. Smoleński, *1 Pułk Ułanów Leg. Pol. Beliny im. Józefa Piłsudskiego /zarys historyczny/, cz. 1, „Beliniak” (Londyn) 1958, nr 8–9, s. 48).*

<sup>29</sup> Stanisław Grzmot-Skotnicki, ps. „Grzmot” (ur. 13 I 1894 – zm. 19 IX 1939), gen. bryg. WP (1 I 1930), członek ZS, oficer kawalerii LP (w sierpniu 1914 był w słynnej siódmce „Beliny”)



Belina nie obiecywał, bo jak mówił, przy sztabie Brygady mają formować pluton sztabowy i pewno zechcą nas tam przydzielić, ale pocieszył nas, że może uda mu się coś wytargować u szefa sztabu. Podobały się nasze konie i to też zachęcało, aby potargować się o nas.

Po uzyskaniu informacji, gdzie szukać Brygady, pojechaliśmy i znaleźliśmy koło południa biwakującą w lesie Brygadę. Mnie pozostawiono przy sztabie, a Franek z Karolem pojechali przyprowadzić batalion. Obco czułem się między piechurami, którzy nie omieszkali robić drobnych przycinków na temat kawalerii. Nie znałem się jeszcze na takich żartach. Raziło mnie straszliwie przeklinanie, o jakim nie miałem pojęcia, bo trzeba przyznać, że nasi leguni mieli niewypa-rzone buzie.

Zawołano mnie do szefa sztabu. Sie-dział na kocu stosunkowo młody i przystojny oficer, lecz bez żadnych odznak stopnia i polecił mi usiąść. Był to podpułkownik Kazimierz Sosnkowski<sup>30</sup>. Zaczął mnie pytać o Warszawę i jakieś sprawy polityczne, na które nie umiałem odpo-



Władysław Belina-Prażmowski,  
oficer Legionów Polskich, 1914 r.

---

– 1 I 1915 r. został dowódcą 1. szwadronu w I Dywizjonie Kawalerii LP (później w 1. puł LP); w WP m.in. dowódca VIII BJ, czasowo 2. DJ (1920), 15. Pułku Ułanów Poznańskich (1924–1927), 9. SBK (1927–1932), BK „Baranowicze” (1932–1937) i wreszcie Pomorskiej BK (1937–1939), którą dowodził (jak i GO „Czersk”) w czasie kampanii polskiej; zginął w nocy z 18 na 19 IX 1939 r. w czasie walk odwrotowych pod Tułowicami.

<sup>30</sup> Kazimierz Sosnkowski (ur. 19 XI 1885 – zm. 11 X 1969), gen. broni WP (10 XI 1936), działacz socjalistyczny (członek OB PPS od 1904) i niepodległościowy – w 1908 r. założyciel ZWC oraz ZS w 1910 r., szef sztabu ZS, zastępca i najbliższy współpracownik Piłsudskiego; 9 X 1914 r. mianowany ppłk LP, a 10 V 1916 r. płk LP; szef sztabu i zastępca komendanta I Brygady LP; w 1917 r. aresztowany przez Niemców i więziony w Gdańsku, Spandau, Wessel i Magdeburgu; w WP m.in. wiceminister i minister spraw wojskowych (1919–1924), dowódca Armii Rezerwowej (1920), inspektor armii (1927–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca Frontu Południowego; przedostał się do Paryża – na emigracji członek Rządu RP na Uchodźstwie (m.in. komendant ZWZ, minister bez teki, następca Prezydenta RP); NW PSZ na Obczyźnie po śmierci Sikorskiego (1943–1944), zdymisjonowany przez Władysława Raczkiewicza 30 IX 1944 r. pod naciskiem Brytyjczyków; od 1944 r. na emigracji w Kanadzie, gdzie zmarł na swojej farmie w Arundel; obecnie jest patronem Wojskowego Biura Historycznego.

wiedzieć. Widząc, że ma do czynienia ze smarkaczem, pozwolił mi odejść. Byłem na niego oburzony, bo sam jadł, a mnie nie poczęstował, byłem wściekle głodny. Zupełnie nie rozumiałem dystansu, jaki dzieli oficera od rekruta, jakim byłem. Mnie żadna szarża nie imponowała, bo byłem przyzwyczajony do przebywania w towarzystwie oficerów.

Nadszedł wieczór, a batalion nasz nie nadchodził. Wysłano więc mnie na poszukiwanie. Wyjechałem i błąkałem się po jakichś spalonych wsiach, pogorzeliśkach, wreszcie wjechałem na jakiegoś niepochowanego trupa. Bazyl wystraszył się, a ja również. Nie pamiętam, czy znalazłem wreszcie batalion i jak tę noc zakończyłem. Rano odesłano nas pięciu do Beliny, tj.: Żarnowskiego, Koźmińskiego, Stanielewicz, Wiśniewskiego i mnie. Zostaliśmy wszyscy przydzieleni do 1. szwadronu, II plutonu, 3. patrolu. Dowódcą szwadronu naszego był por. Stanisław Grzmot-Skotnicki, dowódcą II plutonu ppor. Jan Kawiński<sup>31</sup> ps. „Doktor Janek”, dowódcą 3. patrolu wz. st. ułan Justyn Koncki<sup>32</sup>. Pluton nasz niedawno pod Lublinem poniósł duże straty, zginął dowódca plutonu ppor. „Wysocki”<sup>33</sup> i było rannych paru ułanów. Przyszliśmy więc jako pożądane uzupełnienie.

Maszerowaliśmy przez Różankę na Włodawę, gdzie przeszliśmy na wschodni brzeg Bugu. Upamiętnił mi się postój we wsi nad jeziorem Dulma. Nieostrożnie położyłem się spać w chałupie, w której zastałem rozesłaną na podłodze słomę. Rano miałem już wszy w koszuli. To była pierwsza przykreść tej wielkiej przygody wojennej. Wszy mnie już nie opuściły przez wiele miesięcy. Tu też otrzymałem nowe siodło, wojskowe, austriackie. Złożył mi je nasz patrolowy Koncki oraz spakował do juków mój majątek. Orzekł, że stanowczo mam za dużo rzeczy i część zabrał, co zresztą oddałem bez najmniejszego żalu.

Po jednodniowym postoju rano zarządzono odmarsz. Rozpocząłem siodłanie Bazyla pewno o pół godziny wcześniej od innych, lecz okazało się, że to wcale nie taka prosta sprawa. Austriackie siodła miały olbrzymie wełniane koce, które kładło się pod siodło. Wypakowane siodło było ciężkie i wrzucić go na grzbiet

---

<sup>31</sup> Jan Kawiński, ps. „Janek” (ur. 26 I 1889 – zm. 20 IX 1986), płk dypl. lek. WP (1 I 1930), doktor medycyny (1914), członek ZS (m.in. komendant Oddziału Kobiecego ZS); żołnierz 1. pp LP, a następnie szwadronu Beliny; po śmierci ppor. Wojtkiewicza objął dowództwo 2. plutonu w 1. szwadronie oraz awansował na ppor. kaw. (23 VIII 1915); później komendant i ordynator szpitala legionowego w Dęblinie; w WP służył do 1939 r. (m.in. pracował w Departamencie Sanitarnym MSWojsk.), a następnie w PSZ na Obczyźnie (m.in. był szefem sanitarnym I Korpusu w Szkocji); w 1947 r. wrócił do Polski – zm. w Warszawie.

<sup>32</sup> Właściwie Justyn Kątski (ur. 30 VII 1897 – zm. po 1940), por. pospolitego ruszenia WP (1 VI 1919), st. ułan 1. puł LP, w 1939 r. zmobilizowany, trafił do niewoli niemieckiej, gdzie najprawdopodobniej zmarł.

<sup>33</sup> Jan Wojtkiewicz, ps. „Wysocki” (ur. 6 V 1888 – zm. 4 VIII 1915), ppor. LP (1914), żołnierz 1. pp LP, a następnie w oddziale Beliny, od listopada 1914 r. dowódca plutonu w 1. szwadronie; zginął pod Kozłówką ranny odłamkami pocisku artyleryjskiego.

koniam, nie mając ani wprawy, ani dostatecznych sił, nie było łatwe, zwłaszcza że koc zsuwał się na prawy bok. Próbowałem kilka razy i za każdym razem było źle. Na moje szczęście przed naszą kwaterą, na drodze, zatrzymała się bateria artylerii konnej. Podeszedł do mnie kapral i zaproponował mi, widząc moją mitręgę, że osiodła mi konia. Był to kapral „Żmogus” (późniejszy pułkownik) Wąsowicz<sup>34</sup>, dowódca pułku najcięższej artylerii<sup>35</sup>. Ten zacy człowiek nie tylko pomógł mi, ale dał mi jeszcze łańcuszek do munsztuka<sup>36</sup>, którego mi brakowało do kompletu.

Dywizjon ułanów Beliny szedł dalej na Luboml. Z jednego postoju dostałem rozkaz eskortowania aresztanta do sztabu brygady. Swoją drogą trzeba przyznać, że takim smarkaczem jak ja zapychano dziury. Tam, gdzie starzy ułani umieli się wykręcić, pchano nowicjuszy. Nie znałem zupełnie żadnych obowiązków ani regulaminów, a mimo to wsadzono mi na głowę czako, z którego byłem niesłychanie dumny, a którego już nie chciał odebrać właściciel i kazano konwojować. Załatwiłem tę sprawę pomyślnie i dołączyłem do szwadronu.

6 września 1915 r. w drodze do Lubomla „Grzmot” przeprowadził z nami małe ćwiczenie w spieszeniu się do walki pieszej i to było jedyne moje przeszkolenie, które musiało mi wystarczyć na wiele miesięcy walk na froncie. W nocy razem z jednym ze starych ułanów stałem na czujce, co wtedy nazywało się wedetą<sup>37</sup>.

Wchodziliśmy na teren działań wojennych. 7 września ruszyliśmy w kierunku na Kowel. W jakieś pół godziny po wymarszu do naszego patrolu podjechał kapral „Kordian” (Napiórkowski<sup>38</sup>, którego imieniem nazwano później ulicę w Łodzi) i zażądał od Konckiego, aby dał jednego ułana, który uzupełni skład jego patrolu rozpoznawczego. Oczywiście wyznaczono mnie, bo najmłodszy i ma dobrego konia. Dołączyłem do „Kordiana” i ruszyliśmy kłusem piaszczystą drogą leśną. Dostałem rozkaz wyjechania naprzód jako szpica. „Kordian” krzyknął

<sup>34</sup> Jan Dunin-Wąsowicz, ps. „Żmogus” (ur. 19 VIII 1890 – zm. 24 IV 1936), płk art. WP (I I 1936), członek PDS (1912), żołnierz 1. pp LP, a od 26 X 1914 r. „beliniak”; 27 VII 1915 r. przeszedł do baterii artylerii konnej przy I Dywizjonie Kawalerii LP; w WP m.in. dowódca 1. baterii 4. dak, a następnie tegoż dywizjonu (1920–1921), dowódca 8. dak (1921–1922), 9. dak (1923–1927) i 4. dak (1927–1932) i wreszcie 1. Pułku Artylerii Najcięższej (od 1 VI 1932); zm. w Warszawie.

<sup>35</sup> Oczywiście autor pisze o 1. pan, którym płk Dunin-Wąsowicz dowodził w latach 1932–1936.

<sup>36</sup> Munsztuk – element ogłowia czyli fragmentu oporządzenia jeździeckiego służącego do kierowania łbem konia.

<sup>37</sup> Inaczej także określane widetą.

<sup>38</sup> Aleksander Napiórkowski, ps. „Kordian” (ur. 20 II 1890 – zm. 18 VIII 1920), rtm. WP (pośmiertnie 1 IV 1920), działacz niepodległościowy i socjalistyczny pochodzący z rodziny ziemiańskiej, uczestnik strajku szkolnego w Pułtusk (1905), represjonowany przez władze rosyjskie, członek PPS FR, ZWC i ZS; żołnierz I Kompanii Kadrowej, a następnie „beliniak” – od lipca 1916 r. dowódca plutonu (chorąży LP 1 XI 1916); od grudnia 1917 r. kierował Okręgowym Komitetem Robotniczym PPS w Łodzi – poseł na Sejm Ustawodawczy RP z ramienia PPS; w lipcu 1920 r. zgłosił się na ochotnika do WP – zginął, jako por. 108. ochotniczego puł, pod Ciechanowem.

tylko, abym zdjął karabinek z pleców. Wyjechałem na skraj lasu i zobaczyłem przed sobą szosę, a za szosą wieś. Przed szosą stał chłop, do którego podjechałem, aby zapytać, czy we wsi są Moskale, gdy nagle ze wsi zaczęto strzelać. Mój Bazyl zdenerwował się, gdy kule zaczęły gwizdać, a ja nie wiedziałem, co mam robić. Obejrzałem się w tył i zobaczyłem ogony koni moich kolegów uciekających do lasu. Zawróciłem więc Bazyla i pognałem za nimi do lasu. Wieś, pod którą zostałem pierwszy raz w życiu ostrzelany, nazywała się Myśliny.

Wieczorem stanęliśmy na kwaterach we wsi Obląpy. Tu dowiedziałem się, że na patrolu właśnie pod tymi Obląpami został ciężko ranny nasz kolega z Warszawy – Wiśniewski. Dostał ekrazytówkę<sup>39</sup> w pachwinę i w szpitalu zmarł. Nie powiem, aby ta wiadomość nie zrobiła na mnie silnego wrażenia. Żał mi było bardzo naszego „Biskupa”, lecz niewiele miałem czasu na żmartwienia. Ledwie „Wuj Janisz” rozpoczął organizować kolację i zaczął rozchodzić się zapach pieczonej gąski, wszedł jakiś ułan i oświadczył, że z rozkazu dowódcy plutonu mam natychmiast siodłać konia i jechać z meldunkiem do Beliny. Trudno, już taki los młodego żołnierza, że go ganiają jak burą sukę. Osiodłałem i pojechałem. Noc była dość ciemna, a drogę miał podaną mój towarzysz niedoli ułan Czarnecki<sup>40</sup>. Jechaliśmy przez jakieś lasy, gdzie na nosa skręcaliśmy w tę, a nie w przeciwną stronę, wreszcie jakimś cudem trafiliśmy tam, gdzie trzeba było.

Przespaliśmy się w jakiejś stodole, nakarmiliśmy konie i trzeba było wracać do szwadronu. Proszę więc kolegę, aby mi pomógł złożyć koc, bo tego olbrzyma składanego w szóstkę trudno jest samemu złożyć. Zawsze składa się we dwóch. Ale pan Czarnecki, z zawodu murarz, a na pewno andrusiak warszawski, tylko spojrział na mnie z pogardą i oświadczył: ja, panie łaskawy, zawsze sam składam koc, to i pan sam se złoż! Musiałem się męczyć, ale jakoś złożyłem.

Wróciliśmy do szwadronu. Znów maszerowaliśmy, jednak bez styczności z Moskalami. Kwaterowaliśmy w Serechowiczach, gdzie zapaliła się na podwórzu sterta słomy, lecz ułani okazali się świetnymi strażakami i nie dopuścili do zapalenia się budynków. Później w Grabowej, gdzie stałem w nocy na warcie koło dworu, w którym kwaterował Belina. Byłem tak śpiący, że stojąc, usypiałem. Pamiętam, że gdy ocknąłem się, usłyszałem jakiś szelest w krzakach. Wołam więc: „stój, kto idzie?”. Nie słysząc odpowiedzi, odpinam bezpiecznik i wołam, że będę strzelał. Wtedy słyszę głos Beliny: „uspokójcie się i pozwólcie mi się spokojnie odlać”.

Koło 12 lub 13 września stanęliśmy nad Stochodem w Lubarce. W nocy byłem na czujce nad rzeką. Noc była księżycowa i choć leżeliśmy na wilgotnej łące, ale nie było przykro, bo choć widać było dość dobrze. Podano nam, że po drugiej

<sup>39</sup> Amunicja ekrazytowa – inaczej pociski wskaźnikowe przeznaczone do wstrzeliwania się w cel (po trafieniu wybuchały, generując obłoczek dymu ułatwiający celowanie).

<sup>40</sup> Antoni Czarnecki, ps. „Jankowski” (ur. 1895).

stronie rzeki są Moskale. Nasz rozprowadzający coś przegapił, bo nie ściągnął nas z czujki o właściwym czasie. Leżeliśmy więc drugie dwie godziny, bo z posterunku zejść samemu było nie do pomyślenia. Księżyc zaszedł i zrobiło się zupełnie ciemno. W pewnym momencie widzę, jak na tle nieba mającą postać, jakby szła tyraliera. Odpinam bezpiecznik i szykuję się do strzału alarmowego. Nie strzelam jednak, kombinując, że stary ułan, który leży o kilka kroków ode mnie, powinien pierwszy strzelić. Ale on może zasnął i nie widzi tyraliery? Przyglądam się dalej i dochodzę do wniosku, że to złudzenie. Kołyszą się na tle nieba krzaki poruszane wiatrem. Odetchnąłem! Byłaby kompromitacja, gdybym narobił fałszywego alarmu.

Z Lubarki idziemy do Stobychwy. Maszerujemy niedaleko lasami. W Stobychwie poprzedniego dnia nasz patrol z podporucznikiem „Dudzieńcem”<sup>41</sup> został ostrzelany. Zginął „Dudzieńiec”<sup>42</sup>. „Orlicz” kazał nam rozkwaterować się w stajni folwarcznej na wysokim brzegu Stochodu. Widok za rzekę znakomity, ale i my jesteśmy widoczni. Kilku ułanów wybrało się nad rzekę po siano i zostali ostrzelani. Wrócili z niczym, ale wiadomo, że za Stochodem są Moskale. Mimo to jakoś dziwnie beztrasko podchodziliśmy do ich obecności. Konie stoją w drewnianej stajni, ułani porozpinali namioty właśnie od strony rzeki. Wieczór przeszedł zupełnie spokojnie. Byłem wyznaczony na czujkę od godziny 4.00 rano do 6.00. Gdy zrobiło się prawie widno, siedziałem na drągu ogrodzenia i patrzyłem w stronę rzeki, na łąki i las. Pamiętam, że myślałem o moim dalszym losie, czy powrócę z tej wojny, bo zaczynałem lepiej rozumieć jej niebezpieczeństwa. Nagle kula świsnęła i posłyszałem wystrzał karabinowy. Po chwili rozległy się strzały na dobre. Strzeliłem na alarm. Z namiotów i ze stajni wysypali się ułani, niektórzy nawet nieubrani, ale z karabinkami. Rozrzucili się w tyralierę i rozpoczęli ogień w kierunku lasu za rzeką. Po chwili zjawił się ppor. Kawiński i inni oficerowie szwadronu. Podał celownik. Tymczasem odezwała się artyleria. Nad rzeką pękł pierwszy szrapnel. Zobaczyłem dużą smugę dymu, lecz nie mogłem zrozumieć, co to jest. Widywałem wprawdzie wybuchające szrapnele, kiedy strzelano do

<sup>41</sup> Stefan Waclaw Krak, ps. „Antoni Wierzbicki”, „Dudzieńiec” (ur. 25 V 1885 – zm. 30 VI 1915), ppor. kaw. LP (I I 1915); działacza socjalistyczny od 1904 r., bojowiec OB PPS, od 1906 r. na zesłaniu po zamachu na generał-gubernatora Georgija Antonowicza Skałona; w 1913 r. wydany z Imperium Rosyjskiego – wyjechał do Galicji, członek ZS; w 1914 r. wszedł w skład drugiego patrolu Beliny, a 12 XI 1914 r. awansowany na wachmistrza, objął szefostwo 1. szwadronu; od 1915 r. dowódca plutonu w tymże szwadronie; zginął w boju pod Tarłowem.

<sup>42</sup> Szostak się ewidentnie pomylił – ppor. Krak „Dudzieńiec” zginął, zanim autor został wciągnięty na ewidencję 1. Pułku Ułanów LP. Oficerem, który zmarł z ran otrzymanych pod Stobychwą 13 IX 1915 r., był ppor. Edward Gibalski, ps. „Franek” (ur. 13 IX 1886), podobnie jak Krak „Dudzieńiec” słynny bojowiec OB PPS, uczestnik akcji pod Bezdanami 26 IX 1908 r., wykonawca kilkudziesięciu likwidacji fizycznych przedstawicieli rosyjskich władz w Kongresówce, od 1 VI 1915 r. ppor. kaw. i dowódca plutonu w 3. szwadronie 1. puł LP.





„Beliniacy” – tak zapewne prezentował się ułan Józef Szostak

niemieckich samolotów spod Grodziska, ale to były piękne obłoczki. Dopiero po następnych strzałach zrozumiałem, że do nas bije artyleria. Odezwały się też karabiny maszynowe. Obejrzałem się w tył i zobaczyłem dwie biedne białe kaczuszki za sobą. Nagle jedna oberwała w nogę. Posłyszałem rozkaz, aby w stajni siodłać konie i wyprowadzać za chałupy. Popędziłem do stajni. Mój biedny Bazyl stał skulony i wystraszony. Obok niego leżał zabity koń. Dalej ułan Sieklucki<sup>43</sup> ranny w brzuch. Wrzuciłem więc siodło na Bazyla i wyprowadziłem go ze stajni. W progu stoi Kawiński i pyta mnie: „a gdzie wasze czako, wrócić i zabrać!” Odałem Bazyla jakiemuś ułanowi, a sam wróciłem po czako. Gdy znaleźliśmy się za chałupami, zrobiło się bezpiecznie, bo tu nie sięgał ogień karabinowy. Z chałup zobaczyliśmy, jak w wóz przykuchenny uderzył granat i zabił oba konie. Zobaczył to mój patrolowy Koncki [Kątski]. Woła mnie i powiada, że na wozie było dużo kawy konserwowej, więc chodźmy po nią. Nie bardzo byłem tą propozycją zachwycony, ale wstydzę się odmówić, bo pomyśli, że tchórzę. Czołgamy się więc na brzuchach i docieramy do pogruchotanego wozu. Zdobywamy kilkanaście paczek, faktycznie dobrej kawy i wracamy szczęśliwie do koni. Nie bardzo mamy, gdzie zapakować kawę, ale opróżniamy częściowo juki i jakoś zabieramy zdobycz.

<sup>43</sup> Na ewidencji 1. puł LP było dwóch ułanów o tym nazwisku: Kazimierz oraz Tadeusz Jan (ur. 1897 – zm. 2 X 1915). W tym przypadku mowa jest o Tadeuszu Janie Siekluckim, zmarłym w wyniku ran otrzymanych pod Stobychwą 15 IX 1915 r. w szpitalu w Lublinie.



Stobychwa dnia 15 września 1915 r. to mój chrzest bojowy. Tu zobaczyłem trochę, co to jest wojna. Z naszego szwadronu był zabity ułan Sieklucki, ranni: por. Lewandowski<sup>44</sup>, wachmistrz Oster<sup>45</sup>, ułan Bieliński<sup>46</sup> i jeszcze ok. 8 ułanów, nie mówiąc o kilku koniach zabitych i rannych.

Po południu pomaszerowaliśmy do Lubarki. Tu staliśmy kilka dni, by wreszcie pójść dalej w kierunku Styru. Wreszcie na kilka dni przyszliśmy na kwatery do Kowla. Tu otrzymałem nareszcie upragnioną nową ułankę, spodnie z kantem i kożuszek. Oczywiście, moją zabraną z domu ciepłą sławucką kurtkę cisnąłem na kwaterze, jak coś bezwartościowego. Byli mądrzejsi ode mnie i sprzedali moją kurtkę Żydom. Kowel był przepełniony wojskiem. Ludności pozostało niewiele, bo większość wyjechała do Rosji przed przyjściem Austriaków i Niemców. Handel zupełnie prawie ustał i nic kupić nie było można, zjeść też nie można było nigdzie. Nie mieliśmy więc żalu, opuszczając to martwe miasto.

Przed wymarszem z Kowla zdarzyła się rzecz zabawna. Gdy staliśmy na zbiórce w szyku rozwiniętym i czekaliśmy na przyjęcie raportu przez „Grzmota”, nagle naszemu kochanemu „Wujowi Janiszowi” coś się przypomniało. I ni z tego ni z owego, właśnie w momencie, kiedy „Grzmot” na swym Moskalu wyjechał przed front szwadronu, rozległ się piskliwy głos „Wuja”: „Franek, bój się Boga, a zabrałeś konserwy z kwatery?” „Grzmot” najpierw oniemiał, później wrzasnął na „Wuja” i scholerował go uczciwie.

---

<sup>44</sup> Jan Lewandowski, ps. „Jeleń” (ur. 24 XI 1885 – zm. 2 III 1960), ppłk kaw. rez. WP (1 VI 1919), płk kaw. AK (3 V 1944), działacz niepodległościowy, m.in. członek Narodowego Związku Robotniczego (więziony w 1907 w warszawskiej Cytadeli), ZWC, „Zarzewia”, „Sokoła”, PDS; oficer 1. puł LP – od listopada 1914 r. dowódca plutonu, a od marca 1915 r. 4. szwadronu; po zwolnieniu z Beniaminowa wstąpił do POW; organizował w listopadzie 1918 r. szwadron kawalerii w Jędrzejowie i Radomiu, który następnie został włączony do 7. Pułku Ułanów Lubelskich – w 1920 r. czasowo dowodził tym pułkiem – od marca 1922 r. w rezerwie; był senatorem RP IV i V kadencji z listy BBWR; w czasie kampanii polskiej zgłosił się na ochotnika do 7. puł, a od listopada 1939 r. w konspiracji (ZWZ/AK) – aresztowany przez Gestapo w Warszawie 12 V 1944 r., na dwa dni przed wybuchem powstania warszawskiego zwolniony z Pawiaka; po 1 VIII 1944 r. znalazł się na Pradze i zgłosił się do IWP; został mianowany zastępcą dowódcy I Korpusu Pancernego, później (w październiku 1944) pierwszym komendantem Oficerskiej Szkoły Czołgów; w 1945 r. wyszedł z wojska, dzięki czemu uniknął represji – podjął pracę w Spółdzielni Pracy „Syrena”; zm. w Warszawie.

<sup>45</sup> Tadeusz Ostrowski, ps. „Bąk”, „Oster” (ur. 8 VIII 1895 – zm. 13 III 1916), wachmistrz LP; członek Oddziału ZS w St. Gallen (Szwajcaria); „kadrowiak”, a od 20 X 1914 r. ułan 1. puł LP; zginął pod Garnikiem nad rzeką Wiesiołuchą na Wołyniu – otoczony przez kozaków popełnił samobójstwo; autor jednej z najsłynniejszych pieśni legionowych *Raduje się serce...*, później nazwanej *Pierwsza kadrowa*.

<sup>46</sup> Na ewidencji pułku Beliny znajdowało się wówczas dwóch ułanów o tym nazwisku: Aleksander Bieliński (ur. 1894 – zm. 15 VIII 1920), kpr. LP i rtm. WP w 7. puł (1920), poległy pod Turowolą oraz Jan Bieliński (ur. 1896), ułan 1. puł LP, a później wachmistrz w 1. pszw JP. Trudno rozstrzygnąć, o którym z tych „beliniaków” pisał autor.

Z Kowla pomaszzerowaliśmy nad Styr do Borowicz. Tu część z nas miała pozostać przy koniach, a część zaś iść do okopów. Zostałem wyznaczony do pierwszej grupy, która szła do okopów. Przeszliśmy po chwiejącym się moście przez Styr i przez Kołki, aby obsadzić niewielki odcinek pod Koszyszczami.

Odcinek nasz znajdował się na skraju sosnowego lasu w odległości około 80 m od Moskali. Do okopu dochodziło się rowem dobiegowym. Okop był dość głęboki i miał na wierzchu pokrycie tzw. blindarzem<sup>47</sup>. Każdy z nas miał swoją strzelnicę. Służbę pełniliśmy w ten sposób, że jedną dobę byliśmy w okopie i cały czas trzeba było być przy swojej strzelnicy, a drugą dobę było się w rezerwie, tj. w ciasnej ziemiance, w której wolno było zdejmować buty. Po pożywieniu chodziliśmy rowem dobiegowym w tył o kilkaset kroków, gdzie w lesie za górką stały kuchnie polowe. Oczywiście nie chodzili wszyscy, lecz jeden zabierał możliwie dużą ilość porcji. W nocy ci, którzy byli w okopie, po dwóch wychodzili jako czujki do małego okopu w drutach. Tu każdy był zobowiązany w ciągu dwóch godzin wystrzelić co najmniej 60 ładunków.

Podczas pobytu naszej zmiany w okopach miał miejsce przykry incydent. W Borowiczach zgłosił się do szwadronu ochotnik. Przyjęto go, lecz że nie było dla niego konia, przydzielono go do pomocy kucharzowi szwadronowemu. Ten nowy pomocnik znalazł się wraz z kuchnią za naszymi okopami. Któregoś dnia przyniósł on obiad „Grzmotowi” do okopów i korzystając, że wszyscy byliśmy zajęci jedzeniem i nikt na niego nie zwracał uwagi, wyskoczył na wierzch i pognął do Moskali. Nie pamiętam, aby ktoś do niego strzelił. Uciekł, a skutki jego ucieczki szybko odczuliśmy. Od tego dnia nie mieliśmy ani jednego obiadu spokojnego. Gdy zbliżała się godzina wydawania posiłku, rozpoczynał się na nasz odcinek ogień artylerii. Strzelano po okopach i po rowie dobiegowym. Podczas niesienia obiadu w rowie dobiegowym był zabity ułan „Skaut”<sup>48</sup>, a nasz „Kwiat”<sup>49</sup> był ranny w rękę. Również podczas obiadu, podczas ostrzeliwania naszych okopów, „szklanka” od szrapnela wpadła w otwór strzelniczy obok mnie, a obrączką miedzianą zabiła lufę karabinu, wyrzucając go i łamiąc kolbę. O parę kroków dalej inna „szklanka” urwała głowę jednemu ułanowi.

Druty kolczaste przed okopami były regularnie niszczone, co zmuszało nas do zastawiania wyrw kozłami hiszpańskimi<sup>50</sup>. Robota była przykra i ciężka.

<sup>47</sup> Właściwie: blindaż – drewniany lub blaszany daszek nad okopem, przykryty ziemią i faszyną, chroniący żołnierzy przed odłamkami oraz szrapnelami.

<sup>48</sup> Czesław Bankiewicz, ps. „Skaut” (ur. 4 VII 1896 – zm. 1 XI 1915), wachmistrz w 2. szwadronie 1. puł LP, członek patrolu skautowego, który przystąpił do I Kompanii Kadrowej 8 VIII 1914 r. w Miechowie; ranny 31 X 1915 r. pod Koszyszczami, zm. następnego dnia w Kuklach.

<sup>49</sup> Był to z dużym prawdopodobieństwem Kazimierz Kwieciński zob. przyp. s. 89.

<sup>50</sup> Hiszpańskie kozły lub inaczej nazywane końmi fryzyjskimi były specjalnymi zasiekami stawianymi przede wszystkim przeciwko kawalerii. Konstrukcja opierała się na grubej belce

Kozły, jak na moją siłę, były nieco za ciężkie, a trzeba było je dość daleko nosić i górą, oczywiście tylko w nocy i podczas strzelaniny. Pamiętam jak którejś nocy nosiliśmy kozły, a z nami był ppor. Antoni Jabłoński<sup>51</sup>, dowódca III plutonu w naszym szwadronie. Gdy zaczęła się trochę gęstsza strzelanina, kazał nam położyć się, a sam stał na wierzchu okopu i nawet nie pochylił się. Odważny był, a miał buzię piętnastoletniego chłopaczka, zawsze jakby trochę nadąsaną. Zginął w 1920 r., przed samym zawieszeniem broni, jako dowódca 11. Pułku Ułanów.

Któregoś wieczoru rozeszła się w okopach wiadomość, jakoby w nocy miał być przeprowadzony przez Moskali atak na nasze okopy. Akurat na mnie wypadała kolejka czujki w drutach. Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli zacznie się przygotowanie artyleryjskie, to najpierw zostaną niszczone druty i ja z okopu nie będę mógł wycofać się. Bardzo mi się smutno zrobiło, bo nie ma się wielkiej ochoty w 18 latach umierać. Ale jak przynieśli kawę i zjadłem, co było, humor jakoś poprawił się i nabrałem wiary, że może jakoś nie zginę. Na szczęście natarcia nie było.

Po pobycie przez dwa tygodnie w okopach wróciliśmy do Borowicz, a na nasze miejsce przyszła druga zmiana. Przez okres pobytu na tyłach tylko obrządzaliśmy konie kolegów, którzy wojowali.

I znów przyszła kolej na nas. Tym razem byliśmy na innym odcinku. Na prawo od nas byli Czeši. Odcinek był w sosnowym lesie i zupełnie spokojny. Cała nasza służba polegała na pilnowaniu w nocy Czechów, aby nie uciekali do Moskali. Mieliśmy obowiązek strzelać do każdego, który wyjdzie na wierzch okopu.

Idylla ta jednak bardzo krótko trwała. Po trzech czy czterech dniach otrzymaliśmy rozkaz przygotować się do wymarszu i to pieszo. Marsz był dość ciężki, choć odległość nie była zbyt wielka, bo droga była bardzo zła. Przyszliśmy na odcinek pod Młody Stowycoróż<sup>52</sup>. Coś okropnego. Okopy zalane wodą i zamrożnięte. Ziemiaków w ogóle zupełnie nie ma. Teren podmokły, porośnięty rzadkim lasem brzozowym. Słaba linia drutu kolczastego. Jedyna zaleta to kompletna

---

poprzecznej, w której nawiercano otwory pod kątem 90 stopni; w otwory, wiercone „na krzyż”, wsuwano zaostrome drągi jednakowej długości.

<sup>51</sup> Antoni Jabłoński (ur. 13 VI 1896 – zm. 22 X 1920), ppłk przydzielony do SG kaw. WP (pośmiertnie w 1920), członek ZS, ukończył Szkołę Oficerską ZS, student uniwersytetu lwowskiego; w sierpniu 1914 r. wyruszył w siódemce „Beliny” na pierwszy patrol strzelecki, od 1 I 1915 r. ppor. kaw. LP, adiutant dywizjonu kawalerii LP, następnie dowódca plutonu i zastępca dowódcy szwadronu (rtm. LP z 1 VII 1917); w końcu października 1918 r. zorganizował szwadron kawalerii przy 5. pp LP (jako szwadron kadrowy 1. Pułku Ułanów), na którego czele wziął udział w odsieczy Lwowa; od marca 1919 r. zastępca dowódcy 11. puł, a od czerwca do listopada 1919 r. słuchacz I Kursu Wojennego Szkoły Sztabu Generalnego, a następnie na przydziałach sztabowych (m.in. szef Oddziału III Frontu Wołyńskiego); 28 VII 1920 r., w momencie rozpoczęcia walk GO Jazdy nad Styrem i pod Brodami i Beresteczkiem objął dowództwo 11. puł; zm. z ran odniesionych w boju w rej. Nowej Sieniauwki, w ostatnich dniach wojny z Rosją bolszewicką.

<sup>52</sup> Chodziło w rzeczywistości o folwark Mały Stawycoróż.

cisza. Siedzimy więc za okopami i przeklinamy, na czym świat stoi. Kilku ułanów poszło na placówkę przed druty. Poszedłem po pewnym czasie zanieść im obiad. Patrzę, a o jakieś 100 kroków stoi pod sągiem<sup>53</sup> drzewa Moskal i kiwa do mnie ręką, coś wskazując. Nie strzela, więc i ja nie zdejmuję karabinka. Okazuje się, że przed nami na tym odcinku siedzieli Czesi, którzy prowadzili z Moskalami handel wymienny. Wymiana odbywała się właśnie pod tym sągiem. Czesi dawali rum, a Moskale cukier. Oczywiście, po naszym objęciu odcinka handel ustał.

Wieczorem rozpaliliśmy ognisko, bo był mróz. Lecz szybko trzeba było zgasić, bo zaczęto strzelać w kierunku ognia. Przez kilka nocy część z nas chodziła o około kilometr w tył, aby przespać się w zimnym baraku na zawszonej woli nie drzewnej<sup>54</sup>. Wreszcie saperzy austriaccy zbudowali nam pół-ziemianki, pół-baraki i wstawili żelazne piecyki. Wewnątrz znajdowały się prycze, ale było tak ciasno, że musieliśmy układać się jak sardynki. Przewracanie się na drugi bok musiało odbywać się zbiorowo. Gdy przyszła odwilż, do ziemianek zaczęła napływać woda. Prycze były na poziomie ziemi, więc leżących nie podmywało, ale wstać nie było można nie zamoczywszy nóg. Nasz Franek, jako człowiek praktyczny i zaradny, wykombinował wiadro, budził nas w połowie nocy, aby wylać około 100 wiader wody. W dzień rąbaliśmy brzozy Radziwiłłów, gdyż odcinek nasz leżał na terenie dóbr ołyckich<sup>55</sup>. Paliliśmy, ile się dało, a wszy legły się milionami i żyć nam nie dawały. Któregoś wieczoru siedzieliśmy, jak zawsze, w ziemiance, a przy świetle palącego się piecyka Karol zdjął koszulę i bił wszy. Nagle w drzwiach ktoś stanął i powiedział: „jak się macie chłopcy?”. Karol coś mruknął na temat wszy, gdy Franek krzyknął „baczność!” W drzwiach stał Komendant Piłsudski. Zamienił z nami kilka słów i poszedł dalej.

W pierwszej dekadzie grudnia zmieniła nas nasza piechota. Nie wiem, czy my mieliśmy szczęście, czy pecha piechota, ale zaraz pierwszej nocy Moskale przeprowadzili wypad na tym odcinku. Doszło do walki na bagnety i Moskali wyparto, lecz nie obyło się bez strat z naszej strony.

Pod okopy przyprowadzono nam nasze konie i przed wieczorem wymaszerowaliśmy, lecz już nie do Borowicz, skąd przyszliśmy, a do Boguszówki. Marsz był ciężki. Byliśmy wymęczeni bardzo złymi warunkami i gorączką. Większość

<sup>53</sup> Sąg – stos drewna o objętości ok. 4 m<sup>3</sup>.

<sup>54</sup> Wolina – wióry drzewne lub inne określenie na wełnę drzewną.

<sup>55</sup> Ołyka – miasto na Ukrainie, w obwodzie wołyńskim i rejonie kiwreckim (do 1939 r. w Polsce, w województwie wołyńskim, w powiecie łuckim), będące od pierwszej połowy XVI w. w posiadaniu Radziwiłłów z linii nieświeskiej (od 1547 r. książęta „na Ołyce i Nieświeżu”), a od 1586 r. będące stolicą Ordynacji Ołyckiej. W momencie opisywanym przez autora XII ordynatem na Ołyce był książę Ferdynand Radziwiłł (ur. 1834 – zm. 1926), m.in. marszałek-senior Sejmu Ustawodawczego i ojciec ostatniego XIII ordynata księcia Janusza Franciszka Radziwiłła (ur. 1880 – zm. 1967), polityka konserwatywnego, senatora RP.

z nas miała tzw. hiszpankę<sup>56</sup>. Na dobitek prowadzący nas por. Jan Lewandowski w nocy pobłądził i podprowadził nas gdzieś pod Rożyszcze. Zaraz w nocy zaczęto śpiewać: „którędy Jasiu, którądy Jasiu pojedziesz, pojedziesz, czy przez Rożyszcze, czy przez Koszyszcze, czy przez wieś, czy przez wieś...”.

Boguszówka była to rozrzucona wieś między Kowlem a Bożyszczami. Tu nastąpiło przeorganizowanie naszego trzyszwadronowego dywizjonu w pułk czteroszwadronowy. Rozpoczęto też ćwiczenia w musztrze. W szwadronie było dużo nowych ułanów, którzy wprawdzie byli już w ogniu, ale o zmianie szyku nie mieli najmniejszego pojęcia. Nas nowych po każdej wydanej komendzie starzy ułani musieli prawie popychać lub podgadywać, co mamy zrobić. Szybko nauczyliśmy się regulaminu musztry, najpierw pieszo, później konno. Jeden Franuś Żarnowski zrobić umiał, co należało, ale regulaminowych komend nigdy się nie nauczył, a zawsze wydawał komendy po swojemu. Ponieważ został kapralem i naszym patrolowym, my nie robiliśmy mu żadnych trudności i zawsze wykonywaliśmy to, co potrzeba, bez względu na, prawidłowo czy nie, podaną komendę.

Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia. Pojechaliliśmy z „Wujem Janiszem” do Rożyszcz po zakupy świąteczne. W jakiejś austriackiej kantynie dostaliśmy kilka butelek morełówki i dużą puszkę rolmopsów. Franuś zachował z okopów kilka rakiet, którymi mieliśmy zamiar uświetnić narodziny Chrystusa. Jednak świąt nie spędziliśmy w Boguszówce. Przeszliśmy całym pułkiem do Werchów. Była to duża wieś wołyńska. Kwaterę mieliśmy dobrą i stosunki z gospodarzami ułożyły się od razu jak najlepiej. Stali tu przed nami Węgrzy, którzy odnosili się do ludności brutalnie. U nas olbrzymia większość ułanów pochodziła z prawdziwej inteligencji, a sposób nasz odnoszenia się do prawosławnych Wołyniaków był zupełnie poprawny. Uważaliśmy ich za swoich, bo przecież Wołyń należał do Polski. Oni też odpłacali nam sercem. Na naszej kwaterze była młoda dziewczyna Tatiana. Ładna i zdrowa. Zawsze wszyscy ją całowali, a ona uważała to za zupełnie naturalne.

Święta urządziliśmy sobie możliwie uroczyste, bo dla wielu z nas były to pierwsze święta spędzane poza domem rodzinnym. Nawet znalazł się opłatek. Po wili, w której najważniejsza była morełówka i rolmopsy, wyszliśmy przed chałupę, aby wystrzelić rakiety. Franek strzelił, a wiatr zniósł niewybuchłą raketę na dach stodoły. Rakietą na stodole zapaliła się. Na szczęście na dachu leżał topniejący śnieg, więc udało nam się szybko zlikwidować groźbę pożaru.

Zaraz po świętach nasz szwadron przeszedł do sąsiedniej wsi zamieszkałej przez ludność polską. Wieś nazywała się Majdan. Była dużo uboższa od

---

<sup>56</sup> Pandemia grypy zwanej potocznie hiszpanką miała miejsce w latach 1918–1919. Wydaje się, że autorowi utkwiła w głowie nazwa tej najsłynniejszej pandemii i użył ją machinalnie dla określenia wirusa, który wówczas – na przełomie 1915/1916 r. – zaatakował szeregi 1. puł LP.

Werchów. Leżała na wielkiej polanie leśnej, otoczona dość dzikim lasem i bagienkami. Powitanie nasze z nowymi kwaterami było przyjemne. Był mróz. Zeszliśmy z koni przed wyznaczoną nam kwaterą i Franuś zaraz zaczął oglądać pomieszczenie dla koni.

Stara gospodyni wyszła z chałupy i wdała się w rozmowę z naszym patrolowym, gdy ja z Karolem wszedłem do chałupy i ujrzałem, o rozkoszy, na piecu patelnię pełną przysmażonych ziemniaków. W mgnieniu oka wyjęliśmy z cholew łyżki i ziemniaki momentalnie zniknęły w naszych żołądkach. Do końca naszego postoju w Majdanie babcia przypominała, że „Dudek” ledwo zszedł z konia, od razu zjadł kartofle.

Konie pomieszczenie miały dobre, ale my mieliśmy znacznie gorzej. Izba była dość mała, a w niej spało mnóstwo osób: babka z dziadkiem na piecu, pastuch Fanas na ławie pod piecem, dwie „rezerwistki”, każda z dwójgiem dzieci, na dwóch łózkach, wreszcie 10 ułanów na podłodze na codziennie wnoszonej słomie. W nocy siekierę można było powiesić. O otwarciu okna, zresztą zamkniętego na głucho, mowy być nie mogło. Nawet odsunięcie szyby<sup>57</sup>, zwanego juszką, też powodowało protest.

Wieczory były długie i niewesołe. Fanas świecił łuczywem, zmieniając trzaski, my obsiadaliśmy niewielki stół, na którym paliła się „kapciłka” i tłukliśmy wszy na koszulach. W tej zbożnej pracy pomagały nam często rezerwistki. Gdy nie było nafty, i ta przyjemność odpadała.

Przez cały styczeń i luty 1916 r. nie wojowaliśmy prawie zupełnie, bo nie można nazwać wojną kilkakrotne wyjazdy na patrole, spowodowane plotką, jako by na tyłach pokazały się drobne oddziały kawalerii rosyjskiej. Zbudowaliśmy z dylów drogę przez las i bagna do Werchów, jeździliśmy po siano do różnych zapadłych w lasach chutorów i to było całe wypełnianie czasu. Mimo tak monotonnego życia czuliśmy się dobrze. Kiedyś, przez jakąś okazję, matka przysłała mi ciepły sweter, kalesony i piękne myśliwskie ciepłe buty oraz list, w którym pisała dużo o domu, moc serdeczności i ubolewania nad moją ciężką dolą na wojnie w zimie. Odpisałem natychmiast i uspokoiłem matkę, prosząc, aby nie martwiła się moim losem, bo jestem najszczęśliwszym człowiekiem i czuję się świetnie wśród dobrych i serdecznych kolegów. Raz zostałem w tym czasie ukarany 15-minutową stojką pod szablę, bo nawymyślałem naszemu „frajtrowi” Kiedrzyńskiemu<sup>58</sup>. Kiedrzyński przyszedł do szwadronu z cywila dużo później

<sup>57</sup> Szyber (z niem. *Schieber* – *schieben* – suwać) – zasuwą w kominie regulująca przepływ powietrza.

<sup>58</sup> W 1. puł służyło trzech podoficerów o tym nazwisku: 1) Antoni Kiedrzyński, ps. „Karapet” (ur. 6 VI 1887), wachmistrz; 2) Karol Kiedrzyński (ur. 4 VII 1897 – zm. 13 VII 1942), rtm. rez. WP (1 I 1929), mąż dr Wandy Kiedrzyńskiej pracownicy CAW, WBH oraz kierowniczkę archiwum



od nas i prochu prawie nie wachał, a ponieważ był narzeczonym siostry Beliny, awansował na starszego ułana. To nas złościło. Na dobytek był mało urodziwy. Zezowaty, z okrągłą czerwoną twarzą, z iksowatymi nogami i limfatyczny. W sam raz na kawalerzystę! Jako kompan na kwaterze odznaczał się wyjątkową smrodliwością i straszliwym chrapaniem. Mimo takiej urody i on miał powodzenie. Kiedyś z bagien przywiózł nam siano Poleszuk, który gdy zobaczył Kiedrzyńskiego, tak się nim zachwycił, że taki ładny, taki czerwony i prosił, czy by ten ładny pan nie zechciał zrobić dziecka jego żonie. Namawialiśmy frajtra, ale nie chciał. Kiedyś złapaliśmy naszą sąsiadkę, starszą pannę jak na wiejskie stosunki, Ewkę i wpakowaliśmy ją pod koc śpiącemu frajtrowi. Bronił się, a Ewka podrapała mu twarz.

Ostatnie dni lutego 1916 r. były słoneczne i tak ciepłe, że wydawało się, jakby już zimy miało nie być. Nawet nasz „Grzmot” nabrał ochoty do ćwiczeń i urządził nam jedną jazdę na ujeżdżalni. Uwagi robione dotyczące prawidłowego siadu lub trzymania wodzy przyjmowałem prawie z oburzeniem, gdyż wydawało mi się, że konno jeździć umiem lepiej od moich instruktorów. Myliłem się, niestety, bo kiedyś zrozumiałem, że ani oni nie umieli wiele nauczyć, ale i ja jeździłem jak na wiejskiego chłopca może dobrze, lecz to było jeszcze dalekie od prawdziwie dobrej jazdy.

W pierwszych dniach marca zbiorowy szwadron pod dowództwem „Grzmota” został wysłany na front. Ja też znalazłem się w tym szwadronie. Zadaniem naszym było obsadzenie linii na bagnach południowego Polesia nad rzeką Wesołucha. Na piaszczystej wydmie między bagnami Austriacy wybudowali coś w rodzaju wsi i nazwali ją Froelichsdorf. W tym Froelichsdorfie były baraki zbudowane z okrąglaków sosnowych, jako kwatery. Stał tu 6. Pułk Ułanów austriackich<sup>59</sup>,

---

Instytutu Józefa Piłsudskiego Badania Najnowszej Historii Polski (1935–1939); był członkiem PDS w Warszawie, a do LP wstąpił 12 IX 1915 r. (co by pasowało poniekąd do narracji autora), lecz miał otrzymać przydział do 2. szwadronu (Szostak służył w 1. szwadronie), gdzie był sekcyjnym (kapralem), a 30 VI 1917 r. został zwolniony z LP jako niezdolny do służby wojskowej; później służył w 1. pszw JP oraz w szwadronie pionierów 2. DK i wreszcie w MSWojsk.; był odznaczony *Virtuti Militari* za wojnę z Rosją bolszewicką; w 1939 r. zgłosił się na ochotnika do WP i został kwatermistrzem w 336. pp „Obrony Pragi”, następnie w konspiracji w SZP/ZWZ; 20 XI 1941 r. aresztowany przez Gestapo (wraz z żoną) i osadzony na Pawiaku, a 18 IV 1942 r. wywieziony do KL Auschwitz, gdzie zginął (J. Dębski, *Oficerowie Wojska Polskiego w obozie koncentracyjnym Auschwitz 1940–1945. Słownik biograficzny*, t. 5, Oświęcim 2016, s. 89, 90); 3) Marian Euzebiusz Kiedrzyński, ps. „Mar” (ur. 1889), kapral kaw. LP, u Beliny od 22 VIII 1915 do 31 VII 1917 r., wcześniej (od 1914) był członkiem POW w Warszawie – odbył kurs podoficerski. Z dalszej narracji wiadomo, że chodziło o Mariana Kiedrzyńskiego.

<sup>59</sup> 6. Galicyjski Pułk Ułanów cesarza Józefa II (*k. u. k. Galizisches Ulanenregiment „Kaiser Joseph II”* Nr 6), istniał od 1688 r. i wywodził się z pułku dragonów hr. Löwenschilda; od 1914 r. pułk stacjonował w okresie pokoju w Rzeszowie i Dębicy. W opisywanym przez Szostaka okresie

a my mieliśmy być im podlegli pod względem taktycznym. Właściwej linii obronnej nie było w sensie ciągłej linii okopów. Była tylko linia przeszkód z drutu kolczastego, za którą znajdowały się tzw. blokhauzy, tj. małe forteczki zbudowane też z okrągłaków sosnowych. Do blokhauzów dochodziło się po kładkach, bo znajdowały się na bagnach. Blokhauz obsadzał zawsze jeden pluton z karabinem maszynowym i pełnił służbę przez 24 godziny. Do rosyjskiej linii okopów, która znajdowała się za Wesołuchą, było dość daleko, bo ok. 7 km. Przestrzeń między naszą linią a rosyjskimi okopami była niczyja. Tę niczyją ziemię stale trzeba było patrolować. Oczywiście pieszo.

Ja byłem jeden jedyny z koniem jako tzw. łącznik. Mój biedny Bazyl nie był tu szczęśliwy. Pracy miał mało, ale i wyżywienie podle. Dostawał niewielką porcję owsa lub kukurydzy, ale siana ani słomy nie było zupełnie. Jakkolwiek nie byłem zobowiązany chodzić na patrole, lecz chodziłem stale, bo tam znajdowałem często kopki siana. Brałem z sobą obergurt<sup>60</sup>, w który wiązałem możliwie największą wiązkę siana i przynosiłem memu biedakowi. Bazyl przez ten czas obgryzał dyle sosnowe.

Na patrole wychodziło się rano i szło się do wzgórza zwanego Tabalaberg, według mapy austriackiej, skąd było widać okopy rosyjskie po drugiej stronie Wesołuchy. Tu, poleżawszy trochę i poobserwowawszy, co robią Moskale, wracaliśmy do baraków na obiad. Póki był mróz, patrolowanie nie było bardzo uciążliwe, lecz gdy przyszły odwilże, wracaliśmy zupełnie przemoczeni i trzeba było suszyć się przy żelaznych piecykach.

13 marca rano wyszedł patrol z ułanów 3. szwadronu. Po godzinie usłyszeliśmy słabą strzelaninę. Wkrótce zjawił się jeden z ułanów będących na patrolu, który przyszedł przez odcinek Austriaków i zameldował, że patrol nasz wpadł w zasadzkę i że są ranni i zabici. „Grzmot” natychmiast zebrał resztę szwadronu i ruszyliśmy na odsiecz. Lecz Moskale już wycofali się. Szedłem na szpicy i trafiłem na pierwszego naszego trupa. Był nim wachmistrz Oster-Ostrowski. Sam zastrzelił się, aby nie dać się wziąć do niewoli. Dalej znaleźliśmy Adama Sokołowskiego<sup>61</sup>, późniejszego podpułkownika dyplomowanego i wojewodę

---

(luty–marzec 1916) 6. puł faktycznie już nie istniał (został rozwiązany w 1915 po ciężkich stratach) i przeformowano go w 9. Pułk Strzelców (*Kavallerieschützen-Regiment Nr 9*), z tym, że w nowym oddziale raczej na pewno kultywowano tradycje starego pułku.

<sup>60</sup> Obergurt – czyli pas do przypinania derki na grzbiecie konia.

<sup>61</sup> Adam Ludwik Korwin-Sokołowski (ur. 22 VII 1896 – zm. 12 VIII 1979), ppłk dypl. kaw. WP (I I 1933), działacz niepodległościowy (członek „Zarzewia” i „Filarecji”, ZWC i ZS), podoficer 1. puł LP, później w 1. pszw JP, absolwent V Promocji MSWojsk. (1924–1926), od 1928 r. w Gabinetzie GISZ jako oficer do zleceń, a od 1929 r. w Gabinetzie MSWojsk. jako oficer do zleceń ministra; od 26 VIII 1930 r. był, po ppłk. dypl. Józefie Becku, szefem Gabinetu MSWojsk. (do grudnia 1935 r.), a następnie przeniesiony w st. nieczynny, został wojewodą nowogrodzkim (do 17 IX

nowogródzkiego, który był ranny, wreszcie ułana Wronę, późniejszego wojewodę pomorskiego ze zmienionym nazwiskiem na Lamot<sup>62</sup>.

Lecz nie na tym skończyły się nasze utrapienia froelichsdorfskie. Którejś nocy, śpiąc, wydawało mi się, że słyszę jakieś huczenie i uczułem ciepło. Otworzyłem oczy i zobaczyłem wielki płomień wydobywający się spod prycz. Zrozumiałem momentalnie, że pożar ogarnął nasz barak. Krzyknąłem – pali się! Ułani zerwali się i kto, co mógł, złapał, zaczęli uciekać z baraku. Okazało się, że dyżurny usnął i to mocno, a barak był oświetlany świeczką zawieszoną na drucie u sufitu, świeczka się wypaliła, a knot palący się spadł na podłogę. Na podłodze nigdy nie zamiatanej była masa woliny, która z łatwością się zapaliła.

Zbiórka na gołoledzi, na bosaka, nie należała do przyjemnych. Barak spłonął doszczętnie, a my tylko w bieliźnie, z małą ilością uratowanych kocy przeszliśmy do zimnego pustego baraku, aby tam czekać kilka dni na przywiezienie jakiegoś przyodziewku. Spłonęła moja prawie nowa ułanka i buty, a nawet siodło.

Wreszcie przyszło umundurowanie, ale jakie? Węgierskie kozuszki granatowe, szamerowane żółto-czarnym sznurem, czerwone spodnie i filcowe buty. Wyglądaliśmy jak cudaki. Jak było głupio na patrolach! To barwne odzienie stwarzało poczucie, że nas więćć widać.

Minął marzec i przysłała zmiana. Wróciliśmy znów do Majdanu, lecz jako oberwańcy. Teraz zaczęło się kombinowanie, aby powrócić do jakiegoś takiego wyglądu. Franek i Karol poszli z drugą zmianą i przetrzymali ich dłużej niż miesiąc w Froelichsdorfie. Wrócili gdzieś w końcu maja.

W czerwcu zmieniliśmy znów kwatery. Przeszliśmy do Sradysk nad Styrem. Wieś była duża i zmieścił się cały pułk. Trzeci i czwarty szwadron poszły do okopów pod dowództwem por. Janusza Głuchowskiego<sup>63</sup>. Nas Franuś ganiał od świtu do pasienia koni na łąkach nad Styrem.

1939); przedostał się na Zachód (via Łotwa i Szwecja), wstąpił do PSZ (do 1944 r. przebywał bez przydziału na Bliskim Wschodzie); po wojnie początkowo przebywał w Wlk. Brytanii, a w 1956 r. wrócił do Polski.

<sup>62</sup> Szostakowi chodziło o Wiktora Lamota-Wronę (ur. 14 X 1891 – zm. 5 V 1959), ppor. rez. kaw. (1 VI 1919), późniejszego starostę pińczowskiego (1921–1928) i wojewodę pomorskiego (1928–1931), zm. na emigracji w Wlk. Brytanii (w Pernhorsk); według niektórych informacji używał także swojego nazwiska Wrona jako pseudonimu (<http://wykaz.muzeumpilsudski.pl/wykaz-legionistow/wykaz/legionista/47476-lamot>, dostęp 14 IV 2017 r.; o późniejszym wojewodzie i zawirowaniach wokół zmiany nazwiska zob. T. Łaskiewicz, P. Olstowski, *Wzlot i upadek wojewody pomorskiego Wiktora Lamota (1928–1931). Z dziejów pomajowej elity władzy*, „Zapiski Historyczne” 2016, t. 81, z. 1, s. 97–130.

<sup>63</sup> Janusz Julian Głuchowski, ps. „Janusz” (ur. 6 VIII 1888 – zm. 11 VI 1964), gen. dyw. PSZ (1 VI 1945); działacz niepodległościowy (członek „Promienistych”, ZWC i ZS) i socjalistyczny (od 1905 w OB PPS); oficer kawalerii LP – zastępca Beliny w czasie patrolu słynnej siódemki, przeszedł wszystkie szczeble dowodzenia w „beliniakach”, a w 1917 r. był ostatnim dowódcą 1. puł LP

Tak staliśmy spokojnie do pierwszych dni lipca.

Któregoś ranka stwierdziłem ze smutkiem, że zgubiłem krzyżyk. Został tylko łańcuszek. Poszukiwania były daremne, a że każdy żołnierz jest trochę przesądny, wróżyłem sobie, iż prawdopodobnie będę ranny. Krzyżyk jednak znalazłem. Był w bucie. To bardzo mi poprawiło humor.

Z kierunku frontu słyszeć się dawał odległy, lecz ciągły ogień artylerii. Zrozumieliśmy, że coś się dzieje niezwykłego, bo ogień wzmacniał się. 4 lipca zarządzono alarm i wyszliśmy na front. Przeszliśmy Legionowo, osiedle przyfrontowe zbudowane przez legionistów i doszliśmy do sztabu naszej brygady, który stał na zachód od Wołczecka. Przez noc staliśmy w lesie, nie rozsiodlując koni. Ogień artylerii austriackiej, której pociski leciały nad naszymi głowami, był tak silny, że konie nasze, które na ogół nie reagowały na huk, a raczej na świst pocisków karabinowych, szarpały się strwożone przy drzewach.

Rano spieszeni ułani poszli pod Wołczek. Mnie wypadło tym razem zostać przy koniach. Bitwa na całym froncie rozgorzała na dobre. Huraganowy ogień nie ustawał. Ciągłe spotykało się niesionych lub wiezionych rannych żołnierzy, a nawet oszalałych z wrażenia. Gdzieś koło południa przyjechał „Orlicz”. Kazał



Janusz Głuchowski ps. „Janusz”, legionista, „beliniak”, późniejszy generał, 1914/1916

---

przed rozwiązaniem pułku; w WP m.in. dowódca 7. puł Lubelskich, I BJ i 4. DK, komendant Centrum Wyższych Studiów Wojskowych i dowódca OK nr X; od 5 X 1935 r. I wiceminister spraw wojskowych; w PSZ m.in. dowódca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii (od 23 IX 1943); pozostał na emigracji, gdzie był m.in. współzałożycielem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie i prezesem Koła Generałów i Wyższych Dowódców; zm. w Londynie.

mi sięść na konia i jechać za sobą. Ruszyliśmy w kierunku Wołczecka i dojechaliśmy do skraju lasu, gdzie znajdował się cmentarz. Z tego miejsca teren był otwarty aż do Wołczecka. Teraz „Orlicz” został przy cmentarzu, a mnie kazał jechać drogą na Wołczek, nie mówiąc w jakim celu. Ruszyłem kłusem, lecz po przejechaniu około 200 kroków posłyszałem wołanie, abym wracał. Zawróciłem i zostałem odesłany do koni. Początkowo nie mogłem zrozumieć, o co chodziło „Orliczowi”. Wreszcie domyśliłem się. Po prostu chciał sprawdzić, czy w Wołczecku już są Moskale, czy jeszcze nasi, bo gdyby byli, zaczęliby do mnie strzelać. Wieczorem szwadron wrócił do koni i przeszliśmy do odwodu na inny odcinek. Noc znów przeszła bez spania. Byliśmy zmęczeni i nieludzko brudni. Były upały, a my ciągle w kurzu i pocie. Rano spieszeni poszliśmy obsadzić jakieś wzgórze w lesie sosnowym. Po pół godzinie, nie będąc w styczności z Moskalami, słysząc tylko nieustającą kanonadę, padły słowa naszego dowódcy plutonu: „zwyciężyliśmy, biegiem do koni!”. Siedliśmy szybko i ruszyliśmy kłusem przez las. Lecz zostaliśmy nagle zatrzymani, gdy mieliśmy przeciąć drogę. Drogą wycofywał się 1. Pułk naszej piechoty. Na jej środku stał dowódca pułku Śmigły-Rydz<sup>64</sup>, z trzcinką w rękę i spokojnie wydawał jakieś rozkazy. Dalej, pod rozłożystą sosną, zobaczyłem Komendanta Piłsudskiego, który przywołał Belinę. Belina, siedząc na koniu, pochylił się i wysłuchiwał rozkazów. Po przepuszczeniu piechoty ruszyliśmy dalej. Wiadomo już było, rozpoczął się odwrót. Przy drodze naszego marszu natknęliśmy się na leżącego w krzakach rannego ułana rosyjskiego. Początkowo nie rozumieliśmy, co to znaczy, lecz później dowiedzieliśmy się, że na odcinku naszego 2. Pułku Ułanów<sup>65</sup>, na moment przed wycofywaniem się i przed zdjęciem ze stanowiska karabinu maszynowego, Rosjanie puścili do szarży 11 szwadronów. Szarżujący ponieśli szalone straty i szarża załamała się. Spotkanego rannego ułana po prostu koń wyniósł aż na nasze linie.

Szliśmy lasami przez całą noc w kierunku Stochodu. Nakazana była bezwzględna cisza, nie wolno było palić! Rano nasz szwadron, czy raczej dywizjon, bo był i 2. szwadron, zatrzymaliśmy się nad Czerewachą. Z naszego plutonu został wysłany patrol rozpoznawczy w kierunku marszu jakoby naszego 5. Pułku Piechoty. Nie brałem udziału w tym patrolu, słyszałem tylko opowiadanie.

---

<sup>64</sup> Edward Śmigły-Rydz (właściwie Rydz, następnie do 1935 pisał się: Rydz-Śmigły), ps. „Śmigły”, „Tarłowski”, „Adam Zawisza” (ur. 11 III 1886 – zm. 2 XII 1941), marsz. Polski (10 XI 1936); jeden z najbliższych Piłsudskiemu oficerów legionowych; w wojnach 1919–1920 dowódca dywizji i armii, później długoletni inspektor armii; po śmierci Marszałka mianowany przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego generalnym inspektorem sił zbrojnych – był faktycznie drugim człowiekiem po prezydencie w II Rzeczypospolitej w latach 1936–1939; NW WP w czasie kampanii polskiej 1939 r.; zm. w Warszawie w czasie okupacji.

<sup>65</sup> 2. Pułk Ułanów LP powstał 10 XI 1915 r. jako kawaleria II Brygady LP.



Podobno ułan Bobrowski<sup>66</sup> zastrzelił pomyłkowo, po ciemku, naszego piechura, a następnie spotkali jakąś kolumnę, pytanie i odpowiedź: kto idzie, odbyła się w języku rosyjskim, wywiązała się w ciemnościach strzelanina, bez strat w naszym patrolu. Rano dowiedzieliśmy się, że został zabity major Wyrwa<sup>67</sup>, a ranny podpułkownik Berbecki<sup>68</sup>. Nie ma pewności, lecz jest duże prawdopodobieństwo, że spowodował to nasz patrol<sup>69</sup>.

<sup>66</sup> Marian Jastrzębiec-Bobrowski (ur. 24 II 1898), por. rez. kaw. WP (1 VI 1919); w 1. puł LP dosłużył się stopnia kaprała; w II Rzeczypospolitej był jednym z bohaterów afery ze współudziałem mjr. SG Tadeusza Kobyłańskiego (byli kolegami z pułku Beliny), który miał uwieść jego żonę, prawosławną Rosjankę (przyjęła katolicyzm w momencie ślubu z Bobrowskim), Wierę Jastrzębiec-Bobrowską; Bobrowski, wraz z żoną, pracował przez pewien czas dla „dwójki” (miał m.in. założyć w Moskwie fikcyjną firmę, która miała zatrudniać i zarazem legendować oficerów polskiego wywiadu), lecz gdy nie otrzymał wizy sowieckiej, to 1 VI 1925 r. Oddział II SG rozwiązał z nim umowę, wtedy okazało się, że przepuścił w Tallinie 1 tys. dolarów które otrzymał, jako zaliczkę na rozpoczęcie działalności w Moskwie – w związku z tym był skompromitowany w oczach polskiego wywiadu (K. Paduszek, *Sprawa Tadeusza Kobyłańskiego – stan badań, nowe dokumenty i hipotezy*, „Dzieje Najnowsze” 2015, nr 3, s. 178 i n.); dalsze losy Bobrowskiego nie są znane.

<sup>67</sup> Tadeusz Furgalski, ps. „Wyrwa” (ur. 3 VI 1890 – zm. 6/7 VII 1916), mjr piech. LP (25 X 1915); członek ZWC i ZS, posiadacz „Parasola”, w sierpniu 1914 r. dowódca IV batalionu I Brygady LP, następnie dowódca I batalionu 1. pp LP i II batalionu 5. pp Zuchowatych LP; poległ w nocy z 6 na 7 VII 1916 r. pod Kostiuchnowką, w rejonie wsi Maniewiczze – w tym samym boju został ciężko ranny wspomniany tutaj ppłk Leon Berbecki, dowódca 5. pp LP; miejsce jego pochówku nie jest znane.

<sup>68</sup> Leon Piotr Berbecki (ur. 28 XI 1874 – zm. 23 III 1963), gen. broni WP (19 III 1939), inżynier (absolwent Charkowskiego Instytutu Technologicznego 1911), działacz niepodległościowy – członek konspiracyjny PPS i ZWC w Imperium Rosyjskim, oficer rez. armii ros. (uczestnik wojny ros.-jap.), a od 1914 r. (gdy udało mu się przedostać do Krakowa) w LP, gdzie m.in. był dowódcą 5. pp LP i szefem sztabu Komendy LP i PKP; w WP m.in. dowódca 3. DP Leg. (1919–1921), dowódca OK nr III i VIII, długoletni inspektor armii (1928–1939); w 1939 r. przeszedł w st. sp. i w czasie kampanii polskiej bez przydziału; początkowo internowany w Rumunii, a następnie w niewoli niemieckiej; po wojnie początkowo na emigracji we Francji, a w 1946 r. powrócił do kraju – zm. w Gliwicach.

<sup>69</sup> Według oficjalnie przyjętej wersji „Wyrwa” zginął od kul patrolu kawalerii rosyjskiej. Sprawa plotek była jednak żywa, o czym najlepiej świadczyło oświadczenie gen. dyw. Leona Berbeckiego (w porozumieniu z gen. bryg. Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim) z 7 IX 1936 r., w związku z plotkami rozpuszczanymi przez mjr. dypl. kaw. w st. sp. Stefana Orłowskiego, ps. „Hołowczyc” (ur. 1 IV 1887 – zm. 30 V 1969), jakoby „beliniacy” zabili „Wyrwę”. W tymże dokumencie Berbecki opisał szczegółowo, jak we wrześniu 1916 r., gdy przechodził rekonwalescencję w sanatorium w Zakopanem, przyjechali do niego Piłsudski wraz z Wieniawą i Komendant dokładnie go wypytał nt. okoliczności śmierci „Wyrwy”. Na koniec Piłsudski powiedział: „Widzisz Wieniawa, Berbecki powtarza ściśle to co inni; szereg piątkaków widziało zabitych huzarów rosyjskich, a Orłowski opisuje swoje spotkanie zupełnie inaczej. Chwała Bogu stwierdzić mogę, że Orłowski gada głupstwa i że nie Beliniacy zabili Wyrwę – tylko moskale”. Niniejsze oświadczenie, 20 lat po opisywanych wydarzeniach, nie było jednak tylko zwykłą relacją oficera, lecz wynikiło z tego, że 18 V 1935 r., w Krakowie, na obiedzie u dowódcy DOK nr V gen. bryg. Aleksandra Narbutta-Łuczyńskiego, jeden z oficerów powiedział Berbeckiemu, że Orłowski rozpowiada, że „Wyrwę” zabił patrol „beliniaków”, którym on





Rotmistrz 1. Pułku Ułanów LP  
Mariusz Zaruski, 1917

Gdy piechota wycofała się, nasz dywizjon został do osłony odwrotu! Na pierwszej linii opóźniania zostaliśmy spieszeni i po pojawieniu się szpicy rosyjskiej otworzyliśmy ogień. Jednak szybko wycofaliśmy się. Na drugiej – nie schodziliśmy już z koni, tylko strzelaliśmy z kręcących się rumaków. Tu posłyszałem powiedzenie Beliny, że spodziewa się obejścia nas przez Moskali. Mówił to do któregoś z naszych oficerów. Maszerowaliśmy przez las drogą wyłożoną okrągłymi balami w kierunku Trojanówki. Nagle posłyszeliśmy komendę por. Mariusza Zaruskiego<sup>70</sup>, dowódcy 2. szwadronu: rozwiązać temblaki u szabel, a po chwili: klusem marsz, wreszcie: galopem marsz. Galopowaliśmy w kolumnie dwójkami, gdyż szerokość drogi nie pozwalała na inny szyk. Z prawej strony dochodziła jakaś wrzawa, wyjąłem szablę z pochwy, co zrobili i inni

ułani już bez komendy, w pewnym momencie zobaczyłem jeźdźca na siwym koniu, który przeskoczył przez rów przydrożny, a za nim wyłoniło się z lasu kilku

---

sam dowodził. Berbecki poinformował, że Wieniawa zobowiązał się przedstawić zarządowi koła „beliniaków” oraz samemu Orłowskiemu cytowaną wyżej opinię Piłsudskiego, która powinna zakończyć sprawę (CAW-WBH, Biuro Inspekcji GISZ [dalej BI GISZ], I.302.4.1725, [gen. dyw. L. Berbecki] – oświadczenie w sprawie okoliczności śmierci majora Wyrwy-Furgalskiego, inspektor armii gen. dyw. Berbecki, L. dz. 3245/pfn., Warszawa 7 IX 1936 r., mps, b.p.).

<sup>70</sup> Mariusz Zaruski, ps. „Aleksander Iwanicki” (ur. 31 I 1867 – zm. 8 IV 1941), gen. bryg. WP (15 VIII 1924), marynarz, żeglarz, taternik, grotolaz, instruktor narciarski, a zarazem fotografik, malarz, poeta, prozaik, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, twórca TOPR, instruktor ZHP, wychowawca młodzieży; działacz niepodległościowy (w 1894 zesłany do Archangielska), członek Ligi Polskiej i ZS; „beliniak” od 20 VIII 1914 r., od 5 III 1915 r. w stopniu rotmistrza – w lipcu 1917 r. był przez pewien czas dowódcą 1. puł LP, później aresztowany i skazany na więzienie; po wyjściu z więzienia w grudniu 1917 r. działał w POW, a w 1918 r. działał na rzecz niepodległości odradzającego się państwa polskiego na Podhalu, Spiszu i Orawie; w WP m.in. dowódca 11. puł (1919–1921) i 23. puł (1922–1923) oraz adiutant generalny Prezydenta RP (1923–1926); w grudniu 1939 r. aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD we Lwowie – zm. na cholerę w szpitalu więziennym w Chersoniu.

naszych ułanów. Za nimi pędzili z krzykiem Kozacy. Zobaczywszy naszą kolumnę galopującą, zatrzymali się przed rowem i zaczęli z najbliższej odległości strzelać z koni z karabinów.

Galopujący przede mną koń nagle potknął się i upadł. Na niego wpadł mój Bazyl, a na Bazyla następny koń. Zrobiła się kupa koni i ludzi potłuczonych i potrattowanych. Poczułem uderzenie w lewą dolną szczękę pod okiem [tak w oryginalnej]. Gdy się wygramoliłem z tej kupy, zostałem sam bez karabinka ni szabli. Już do mnie pędziło dwóch Kozaków, jeden z lancą, drugi z obnażoną szablą. Na widok lancy skierowanej do mego brzucha zdawało mi się, że kiszki podchodzą mi pod gardło. Wtem, przez ułamek sekundy, zobaczyłem szablę i poczułem uderzenie w prawą dolną szczękę i ból szyi. Zwałem się, na chwilę tracąc przytomność. Leżałem na drodze i czułem, jak płynie ze mnie krew. Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli mam przeciętą arterię na szyi, to za chwilę wyzionę ducha. Żal mi było życia, bo miałem dopiero 19 lat, ale pomyślałem, że to normalna rzecz umierać na wojnie. I nagle, zupełnie nie rozumiem dlaczego, przypomniały mi się słowa pijanego wachmistrza Stefana Sroczyńskiego<sup>71</sup>, który zdjął kiedyś przed krzyżem czapkę i powiedział: „serwus Bóg”.

Ocknąłem się, otworzyłem prawe oko, bo lewe miałem zapuchnięte, zobaczyłem dwóch Kozaków idących pieszo, a prowadzących konie w rękę. Podeszli do mnie i usłyszałem, jak mówili, że jestem zabity. Zaczęli obmacywać mi kieszenie, lecz nic nie znalazłszy, zdjęli mi z ręki zegarek i mały aluminiowy z miedzianym oczkiem pierścione, który kupiłem od piechura, będąc w okopach. Na miedzianym oczku wyryłem literę „Z”, gdyż jako sztubak podkochiwałem się w Zosi Szymanowskiej<sup>72</sup>. Udałem martwego, tylko dużo wysiłku kosztowało mnie nieruszanie się podczas obmacywania kieszeni, bo byłem za młodu bardzo łechczywy. Bałem się, że mogą mnie dobić. Następny Kozak, który do mnie podszedł, widąc zauważył, że żyję, bo powiedział, abym leżał spokojnie, to oddział sanitarny zabierze mnie.

<sup>71</sup> Stefan Sroczyński (ur. 10 IV 1890 – zm. 29 X 1953), mjr kaw. WP (1 I 1932); ziemianin, studiował w wiedeńskiej Wyższej Szkole Rolniczej (1908–1909) i następnie w Instytucie Rolniczym Uniwersytetu Wrocławskiego (1909–1912); od 30 X 1914 r. w oddziale Beliny – 1 I 1917 r. awansowany do stopnia chorążego; od 8 XI 1918 r. w 7. Pułku Ułanów Lubelskich, z którym związany był przez większość służby w WP (był długoletnim dowódcą szwadronu); ukończył kurs dowódców szwadronów w CSKaw. w Grudziądzu (1925–1926), później został przeniesiony do Dep. Kawalerii MSWojsk., gdzie pełnił funkcję kierownika Ref. Personalnego, a od 1 XI 1934 r. pracował w Biurze Personalnym MSWojsk.; od 31 X 1935 r. w st. sp. – objął funkcję dyrektorską w Państwowym Monopolu Tytoniowym; w 1939 r. zmobilizowany jako oficer do zleceń I wiceministra spraw wojskowych gen. Głuchowskiego, potem służył w PSZ na Obczyźnie (m.in. w Inspektoracie Zarządu Wojskowego w Londynie); pozostał na emigracji – zm. w Iscoyd Park.

<sup>72</sup> Zofia Emilia Szymanowska (ur. 23 VI 1895 – zm. 28 XI 1942), córka gen. Piotra Szymanowskiego i siostra przyjaciela Szostaka – Wiktora; żona Antoniego Krzyżanowskiego.

Raptem rozległy się strzały i posłyszałem ogień karabinu maszynowego. Zaczęły świstać pociski. Jeden pocisk upadł blisko mojej głowy i zasypał mi twarz piaskiem. Zrozumiałem, że żyję i że trzeba się ratować. Podniosłem się i wszedłem do rowu przydrożnego, rozejrzałem się i zobaczyłem grupki Kozaków w lesie, ale na drodze nikogo nie było. Ruszyłem więc, kryjąc się za krzakami, w kierunku Trojanówki. Byłem bardzo osłabiony. Uratowało mnie znalezienie manierki z wodą. Na drodze leżały trupy koni, słyszałem rżenie żrebacka zabitej Bomby, na której jeździł kapral „Kolec” Smoleński<sup>73</sup> i wreszcie zobaczyłem siedzącego na drodze Karola Koźmińskiego. Siedział w kuki, był zakrwawiony i nie słyszał mego cichego wołania. Nie czułem się na siłach pomóc mu, bo nie ryzykowałem wyjść na drogę. Po przejściu kilkuset kroków lasem doszedłem do naszej tyraliery. Tu już zaopiekowali się mną koledzy. Wziął mnie jeden pod rękę i prowadził do wsi. Gdy szliśmy przez otwartą przestrzeń między lasem a wsią, ostrzeliwała cały czas artyleria rosyjska.

Myszę, że musiałem wyglądać okropnie. Byłem czarny z brudu i zlany krwią. Mimo to ze strachem wchodziłem do chaty, w której był punkt opatrunkowy, że zobaczę straszny widok rannych. Posadzono mnie na podłodze pod ścianą. Podeszedł do mnie sanitariusz z wielkim balonem jodyny i chlasnął mi ją w obnażoną ranę. Od razu upadłem, bo mnie zamroczyło. Po pewnym czasie przyszedł Franek i „Wuj Janisz”, aby mnie zabrać. Wpakowali mnie na jakiś wóz, na którym były rzeczy jakiegoś oficera, chyba Węgra, i powieźli za Stochód. Jazda ta wykazała, do jakich granic posuwa się koleżeństwo na wojnie. „Wuj” schodził z konia, aby rękami podtrzymywać wóz na wybojach. Grupa saperów maszerujących przy drodze podeszła pytać, a jeden położył mi na piersiach zerwany krzaczek poziomek. W końcu po męczącej drodze dotarliśmy za Stochód do szpitala polowego I Brygady. Tu złożono mnie w jakiejś stodole, gdzie przeleżałem, a może przespałem do rana. Tak skończył się dzień 7 lipca 1916 r.

Rano zabrano mnie do namiotu, w którym była urządzona sala operacyjna. Zdjęto ze mnie mundur i koszulę z zaschniętą krwią, położono na

---

<sup>73</sup> Marian Józef Smoleński, ps. „Kolec”, „Łukasz” (ur. 18 IX 1894 – zm. 19 I 1978), gen. bryg. w st. sp. (I I 1964), działacz niepodległościowy (członek „Filarecji” i ZS), „kadrowiak”, nazywany „ósmym ułanem Beliny”, gdyż dołączył do patrolu legendarnego dowódcy już 7 VIII 1914 r. – w 1. puł LP służył w stopniu kaprała; w WP od listopada 1918 r. związany z 7. Pułkiem Ułanów Lubelskich, gdzie służył do 1924 r., ukończył III Promocję WSWoj. (1922–1924), był m.in. szefem sztabu 4. DK, dowódcą 2. Pułku Ułanów Grochowskich, szefem CWKaw. w Grudziądzu i wreszcie od listopada 1938 r. szefem Oddziału II SG (samodzielnym od lutego 1939 r.); służył w WP we Francji i w PSZ m.in. na stanowisku II zastępcy komendanta ZWZ, szefa Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, komendanta WSWoj., był zastępcą szefa SNW i zastępcą dowódcy 3. DSK (od sierpnia 1944); po wojnie pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii (m.in. był długoletnim prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie); zginął tragicznie w Londynie potrącony przez samochód.

stole operacyjnym, zmyto ranę i kapitan doktor Rupert<sup>74</sup> przystąpił do szycia rany. Chyba ryczałem przy pierwszym i drugim szwie, bo jakoś igła z trudem przechodziła przez moją skórę, później zemdlałem i nie czułem już bólu. Założono mi 12 szwów z jedwabiu. Prócz tego opatrzone mi prawą rękę, gdyż widać podczas rąbania mnie odruchowo zasłoniłem się ręką i miałem silnie skaleczone dwa palce.

Po operacji załadowano mnie i kilku innych rannych piechurów na wozy, aby odstawić nas do stacji kolejowej. Przed wyjazdem przyszedł do nas Komendant Piłsudski i pytał, gdzie i jak kto jest ranny. Do mnie powiedział: „ty chłopcze jesteś ranny jak prawdziwy ułan”.

Przy stacji, na wielkim polu, leżało na słomie kilka tysięcy rannych żołnierzy. Byli legioniści, Austriacy, Niemcy, Węgrzy, Czesi i chyba wszystkie nacje monarchii austro-węgierskiej. Zabierano nas kolejno i kładziono na słomie w wagonach towarowych. Umarłych grzebano przy stacji. Pociąg trząsł niemiłosiernie, więc zmęczony dojechałem do Chełma. Tu znalazłem się w szpitalu etapowym jako ciężko ranny, niezdolny chwilowo do dalszego transportu. Niedługo jednak przebywałem w Chełmie. Lekarz założył mi jakiś opatrunek, bandażując mokrym bandażem, który po zaschnięciu zrobił się twardy jak z kamienia. Znowu wpakowano mnie do wagonu towarowego na słomę i pojechaliśmy. Spałem. Gdy się obudziłem, byliśmy w Rozwadowie, a więc minęliśmy Lublin, gdzie był szpital legionowy. Zacząłem awanturować się, dlaczego nie pozostawiono mnie w Lublinie. Okazało się, że wywoływali legionistów, ale ja spałem, a moi współtowarzysze nie wiedzieli, że jestem legionista, bo nie miałem czapki, a tylko Franka kożuszek austriacki. Przyszedł lekarz i zapytał mnie, gdzie chcę jechać, do Krakowa czy do Czech. Wybrałem oczywiście Kraków. Na dworcu w Krakowie wzięły mnie w opiekę niewiasty z Ligi Kobiet<sup>75</sup>. Niestety, jeść nie mogłem, bo sprawiało mi dużą trudność otwieranie ust, a głodny byłem bardzo. Zawieziono mnie do szpitala i znowu zakwalifikowano mnie widocznie jako ciężko rannego, bo położono mnie w separacie. Po pierwszym opatrunku, a raczej po zdjęciu chełmskich bandaży, podeszła do mnie sanitariuszka, jak się później dowiedziałem

<sup>74</sup> Właściwie Stanisław Rouppert, ps. „Teodor” (ur. 15 IV 1887 – zm. 13 VIII 1945), nazywany w Legionach „Stachurkiem”, gen. bryg. WP (1 I 1927), doktor nauk medycznych UJ (1912), działacz niepodległościowy (od 1908 w ZWC, ZS); „kadrowiak”, następnie naczelny lekarz oddziału Piłsudskiego (od 26 IX 1916 naczelny lekarz 1. pp LP); w WP m.in. szef Dep. Sanitarnego MSWojsk. (od 23 VIII 1926); w PSZ bez przydziału; zm. w Edynburgu.

<sup>75</sup> Liga Kobiet Polskich została założona w Warszawie (1913) przez Izabelę Moszczeńską; w czasie wojny działała w Kongresówce jako Liga Kobiet Pogotowia Wojennego, a w Galicji jako Liga Kobiet NKN; kobiety zrzeszone w Lidze zbierały dary dla wojska, opiekowały się legionistami, szyły i naprawiały mundury, prowadziły kuchnie.

córka Henryka Sienkiewicza<sup>76</sup>, podsunęła lusterko i wtedy dopiero zobaczyłem, jak wyglądałem. Nawet przed zeszcieniem nie umyło mi twarzy, jedynie obok rany była czysta smuga ciała, reszta była zalepiona wołyńskim kurzem. Byłem przerażliwie brudny. Po opatrunku wykąpano mnie. Przez pierwsze kilka dni i nocy musiałem mieć gorączkę. Dręczyły mnie jakieś straszne sny, nastąpiła reakcja po trudach ofensywy Brusilowa<sup>77</sup>. Młody organizm szybko pokonał trudy i rany. Zostałem przeniesiony na salę ogólną i zacząłem chodzić.

Któregoś dnia, może już po zdjęciu szwów, stałem na półpiętrze schodów, gdy zobaczyłem, że na schody wchodzi ojciec, a za nim Hala. Mijali mnie, nie zauważywszy nawet, że stoję. Nie wiem nawet, czy się ucieszyłem, powiedziałem tylko ze spokojem: gdzie tatuś idzie? Wtedy mnie poznali i oczywiście zaczęło się serdeczne powitanie. Okazało się, że szpital, spisując moje dane ewidencyjne i mając adres rodziny, wysłał normalne zawiadomienie na drukowanej kartce, z której zostało wykreślone niepotrzebne, a pozostało słowo: *verwundet* – ranny. Ojciec nie wiedział, w jakim stanie mnie zastanie, pospieszył przyjechać do Krakowa, zabierając i Halę. Ojciec był kilka dni. Obstałował mi u krawca nową ułankę ze spodniami i czapkę. Znow nabrałem wyglądu normalnego „beliniaka”. Po wyjeździe ojca niedługo już przebywałem w szpitalu. Odesłano mnie do stacji zbornej, skąd miałem być wysłany do domu rekonwalescentów. Raz wysłano mnie z jednym piechurem po chleb, który mieliśmy przywieźć na wózku ręcznym. Wstydziłem się w moim eleganckim, nowym mundurze pchać wózek przez ulice Krakowa, na szczęście zrobił to za mnie towarzysz z piechoty za całe dwie korony.

Dom rekonwalescentów legionowych znajdował się w Kamieńsku pod Piotrkowem. Mieścił się w fabryce giętych mebli, która oczywiście była nieczynna. Tu faktycznie można było przyjść do zdrowia. Gdy przyjechałem i przydzielono mi łóżko, na stoliku nocnym znalazłem kartkę pisaną przez moją matkę do swej znajomej pani Kowalskiej. Do dziś nie rozumiem, skąd mogła się tam znaleźć. Warunki w Kamieńsku były dobre, wyżywienie wyjątkowe, dostawaliśmy codziennie po dwa jajka, co było już w 1916 r. luksusem.

<sup>76</sup> Zapewne była to Jadwiga Korniłowicz z d. Sienkiewicz (ur. 13 XII 1883 – zm. 29 XII 1969), tłumaczka literatury, uczestniczka wojny z Rosją bolszewicką, żona (od 1920) „beliniaka” Tadeusza Korniłowicza, późniejszego płk. WP (ur. 13 lub 18 II 1880 – zm. 1940), zamordowanego przez funkcjonariuszy NKWD w Kijowie.

<sup>77</sup> Aleksiej Aleksiejewicz Brusilow (31 VIII 1853 – zm. 17 III 1926), gen. kaw. armii ros., w 1914 r. dowódca 8. Armii, a od marca 1916 r. Frontu Południowo-Zachodniego, na czele którego przeprowadził udaną ofensywę (elementem której był bój pod Kostiuchnówką); później głównodowodzący armii rosyjskiej (1917), a od 1920 r. w Armii Czerwonej jako przewodniczący ciała doradczego przy *głównocie* armii bolszewickiej (tzw. Radzie Specjalnej), potem służył w Ludowym Komisariacie Obrony Związku Sowieckiego; zm. w Moskwie.

Upamiętnił mi się dzień 15 sierpnia, święto Matki Boskiej. Odbyła się msza polowa, po której kazanie wygłosił biskup Bandurski<sup>78</sup>. Zjechało moc ludzi. Biskup, prócz wspaniałego wyglądu przypominającego jakiś obraz Matejki, wygłosił piękne i wzruszające kazanie. Mówił o Marii i Marcie. Przyporównując Legiony do Marii, że lepszą część wybrała. Ludzie płakali. Do dzisiaj tak wspaniałego kazania więcej nie słyszałem.

Przed moim wyjazdem z Kamieńska urządzono jakieś przedstawienie amatorskie. Zapowiedział mi przed przedstawieniem jeden starszy piechur, z zawodu zecer, że jak on zaśpiewa przez siebie ułożoną piosenkę, to dopiero zobaczę, co to są ci ułani. I faktycznie zaśpiewał. „Czy we Lwowie czy w Krakowie ułan szczęście ma, jedna pyta co pan czyta, druga buzi da. Cygar stosy papierosy i do kina wstęp, to wszystko zgarnia on, ten ułan niby pan, ja was ułanów znam itd.”

W końcu sierpnia lub w pierwszych dniach września odesłano mnie do kadry legionowej w Kozienicach. Tu już było wstrętne. Postanowiłem, jak najprędzej stąd wydostać się. Zgłosiłem się więc do raportu do komendanta kadry pułkownika Zielińskiego<sup>79</sup> z prośbą o wysłanie mnie do pułku na front. Pułkownik coś po góralsku mamrotał i złościł się, ale wreszcie powiedział, że jak zbierze się mały transport, to mnie wyśle. Dotrzymał słowa i dnia 7 września 1916 r., w dwa miesiące po otrzymaniu rany, dotarłem do mego plutonu i moich najlepszych kolegów z trzeciego patrolu. Bazyli też czekał na mnie.

Patrol nasz znów zmniejszył się, ubył Karol Koźmiński. Z kolegów, których zastałem, byli: Żarnowski Franciszek, jako nasz patrolowy, Chruścicki Eugeniusz<sup>80</sup>, Gutowski<sup>81</sup> zwany przez nas „Świniakiem Obrzydliwym”, Kiedrzyński Marian ps. „Mar”, a zwany „Marmolada”, Koncki [Kątski] Justyn, Koźmiński Stanisław<sup>82</sup>, star-

<sup>78</sup> Władysław Bandurski (ur. 25 V 1865 – zm. 6 III 1932), biskup – sufragan archidiecezji lwowskiej (1906), początkowo zwolennik orientacji narodowo-demokratycznej, następnie gorący orędownik ruchu niepodległościowego, walki zbrojnej (ZWC, ZS i PDS) i LP, zaprzysiężony z Piłsudskim, honorowy kapelan I Brygady LP, później biskup polowy Wojsk Litwy Środkowej.

<sup>79</sup> Zygmunt Zieliński (ur. 1 VIII 1858 – zm. 11 IV 1925), płk armii austr. (1 IX 1910), gen. broni WP (1 I 1923), po zakończeniu służby wojskowej w armii austriackiej związany z Drużynami Polowymi „Sokoła”, a od sierpnia 1914 r. w LP (m.in. był dowódcą 2. pp LP, Komendy Grupy Polskich Legionów, III Brygady LP i PKP); w WP m.in. dowódca 3. Armii; od 1 I 1923 r. w st. sp. – zm. w Krakowie.

<sup>80</sup> Właściwie Eugeniusz Władysław Chruścicki (ur. 30 XII 1894 – zm. 1940), rtm. rez. WP (19 III 1939), pośmiertnie mjr kaw. rez. WP (5 X 2007); członek „Sokoła”, „beliniak”, oficer 11. puł w czasie wojny z Rosją bolszewicką; od 1921 r. w rezerwie – był administratorem dóbr książąt Czetwertyńskich w Rudzieńcu; jeńiec Starobielska, zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Charkowie.

<sup>81</sup> Franciszek Gutowski, ps. „Zbyszko” (ur. 11 XI 1888 – zm. przed 1934), ppor. rez. kaw. WP; w LP początkowo w 1. kompanii V batalionu 1. pp, a od 17 XI 1914 r. w oddziale Beliny – służył w II plutonie 1. szwadronu; kapral z 17 IV 1917 r.; po wojnie był księgarzem w Poznaniu.

<sup>82</sup> Stanisław Ksawery Poraj-Koźmiński (ur. 29 III 1882 – zm. 25 X 1944), kpt. adm. w st. sp. WP (15 VIII 1924), dziennikarz, „beliniak”, redaktor naczelny „Polski Zbrojnej” (1926–1927),



szy brat Karola, zwany „Stara Kuźnia”, Krzaczyński Władysław<sup>83</sup>, Kwieciński Kazimierz<sup>84</sup> zwany „Kwiatkiem”, Stanielewicz Wacław ps. „Janisz”, zwany „Wujem”, Suchorzewski Leon<sup>85</sup>, zwany „Jajuszko”, wreszcie ja wróciłem, aby powiększyć patrol.

Franek zaraz opowiedział mi, jak uratował Bazyla, którego pod Trojanówką złapali Austriacy i już zaprzęgali do armaty, oraz jak mój stary wierzchowiec nie dał się złapać na łące i trzy doby łąził samotnie.

Natychmiast zacząłem kompletować sobie rząd koński, bo mój ktoś sobie wypożyczył. Na szczęście w taborze znalazłem, choć nie nowe, ale w dobrym stanie, siodło i koc, troki dostałem od kolegów, brakowało mi tylko obergurta, ale ten gwizdnąłem z wozu podczas alarmu w nocy.

Pułk stał w odwodzie w Piasecznie. Nic nie robiliśmy, prócz wypraw po owies. Niedaleko Piaseczna szedł tor kolejki wąskotorowej. Kolejka woziła prowiant, ale czasami i owies. Trzeba więc było poczekać w rowie przy torze i gdy widać było worki na odkrytych wagonikach, wskoczyć na ostatni, aby zrzucić jeden worek do rowu. To wystarczyło na jakiś czas, jako dodatek do normalnej porcji. Franek był zupełnie wyjątkowo dbały o konie. Dożywianie koni na łąkach w naszym patrolu było stałe, jak długo była trawa. Paśliśmy kolejno, ale wieczorem ja musiałem osobiście iść po Bazyla, bo nikomu nie dał się złapać. Zawsze go nabierałem na kawałek chleba. Przychodził do ręki, dostawał kawałek chleba i grzecznie szedł do stajni.

---

sekretnarz osobisty Piłsudskiego (1927) i szef Referatu Prasowego w MSWojsk., sekretarz redakcji „Gazety Polskiej” i „Głosu Prawdy”, od 1930 r. związany z Polskim Radiem na różnych stanowiskach kierowniczych – prowadził także swój własny felieton radiowy *Na widnokręgu*; w czasie okupacji w konspiracji; zm. w Warszawie.

<sup>83</sup> Władysław Krzaczyński (ur. 29 VII 1894), ppor. rez. kaw. WP (1 VI 1919), mieszkał w okresie międzywojennym w Poznaniu (przewidziany do użycia w czasie wojny).

<sup>84</sup> Kazimierz Kwieciński (ur. 18 II 1893 – zm. 18 VIII 1943), rtm. WP (15 VIII 1924), do LP wstąpił 13 IX 1914 r., początkowo w VI batalionie 1. pp LP, od 23 VI 1915 r. w 1. szwadronie 1. puł LP; od listopada 1918 r. w 1. pszw JP, z którym przeszedł szlak bojowy w wojnach 1918–1920 jako dowódca plutonu, od 1924 r. w 1. psk na różnych stanowiskach (m.in. dowódca szwadronu liniowego i zapasowego); od 1 VII 1933 r. do 30 IV 1935 r. II oficer sztabu w dowództwie 2. DK; od maja 1935 r. w st. sp.; w czasie okupacji działał w konspiracji (ZWZ/AK), w 1942 r. aresztowany przez Gestapo i osadzony na Pawiaku, a następnie wysłany do obozu na Majdanku, gdzie zm., oficjalnie na ostre zapalenie woreczka żółciowego.

<sup>85</sup> Leon Suchorzewski (ur. 14 IX 1894 – zm. 17 X 1970), mjr. rez. kaw. WP (19 III 1939), działacz niepodległościowy („Zet”), członek POW od 1914 r., a w 1915 r. wyruszył w batalionie warszawskim POW do LP, gdzie początkowo otrzymał przydział do III batalionu 1. pp LP, a od marca 1916 r. w 1. puł LP; uczestnik wojny z Rosją bolszewicką jako dowódca plutonu w 7. Pułku Ułanów Lubelskich; osadnik wojskowy na Wołyniu – 1931–1934 wiceburmistrz, a w 1934–1935 burmistrz Włodzimierza Woł., poseł na Sejm RP IV kadencji (1935–1938) z ramienia BBWR; w 1939 r. wojenny komendant Włodzimierza Woł., uniknął niewoli sowieckiej; w czasie wojny był administratorem majątku Marii Lechnickiej w Bezeuku; zm. w Warszawie.



Brygadier Józef Piłsudski i porucznik  
Bolesław Wieniawa-Długoszowski w Zakopanem, 1916

Nasi ułani byli zupełnie wyjątkowymi złodziejami i kradli Austriakom, co się dało. Raz przysłała z kadry nowa bateria artylerii. Stąpali pod Piasecznem na polu, zamknęli obóz wozami i armatami, postawili posterunki, a jednak na drugi dzień na ćwiczeniach widziałem kilka nowych siodłał artyleryjskich, oczywiście ukradzionych.

Podczas postoju w Piasecznie raz tylko byłem wysłany z rozkazem czy meldunkiem do pierwszej linii pod Sitowicze. Muszę przyznać, że czułem się trochę nieswojo, po ostatnich moich tarapatkach wojennych. Musiałem się trochę przemagać, aby nikt nie poznał, że miałem trochę cykorii.

W naszym spokojnym życiu przyfrontowym nagle uderzył grom. Komendant Piłsudski podał się do dymisji z Legionów. Reakcja w pułku była natychmiastowa. Na zbiórkach w szwadronach oznajmiono nam, że Legiony nie mają racji bytu i że kto chce, może jechać do domu. Płakali starzy żołnierze, gdy ciskaliśmy broń na kupę. Była to raczej manifestacja, bo w nocy Moskale na jakimś odcinku podobno przerwali front i zrobiono u nas alarm. Pierwszy osiodłałem Bazyla i stanąłem na placu alarmowym, mimo że była noc i siodła mieliśmy roztrzone. Natychmiast wysłano mnie z meldunkiem do Komendy Legionów, że pułk gotów do wymarszu. Gdy zameldowałem to ustnie generałowi Puchalskiemu<sup>86</sup>, opowiedział mi: „wy

<sup>86</sup> Stanisław Puchalski (ur. 5 I 1867 – zm. 16 I 1931), feldm. por. armii austr. (1 XI 1917), gen. dyw. WP (1 VI 1919); zawodowy oficer armii austriackiej – m.in. dowódca 20. pp Księcia Pruskiego Henryka, XXIV BP i 12. DP (1917–1918); w lutym 1916 r. został komendantem LP z ramienia Naczelnej Komendy Austriackiej; znany był z nieprzychylnego postawy wobec Piłsudskiego i ruchu

kłamięcie, to niemożliwe, aby w 20 minut pułk był gotów”. A jednak nie kłamałem. Alarm był odwołany. Byliśmy już niepotrzebni, piechota sama sobie dała radę.

Na drugi dzień wszyscy królewscy złożyliśmy podania na piśmie do cesarza austriackiego o zwolnienie nas z Legionów. Odesłano je do Komendy Legionów.

Po paru dniach przyszedł rozkaz załadowania się na wagony. Mieliśmy być przetransportowani na jakiś inny odcinek frontu, ale gdzie, było to tajemnicą. Dopiero w drodze, obserwując stacje kolejowe, poznaliśmy, że jedziemy na północ. Wyładunek nastąpił na stacji z napisem: Szerewilowka, co miało oznaczać Zerebiełowka na linii Brześć–Baranowicze. Kwatery otrzymaliśmy okropne we wsi Iwankowicze. Stara, zmurszała i zapluskwiona wieś, która przez Niemców została zakwalifikowana jako nienadająca się do kwaterunku wojska. Jakoś zaczęliśmy się urządzać, ale mimo chłodnej już pory, bo był październik, nie ryzykowaliśmy spać w chałupach, a spaliliśmy po stodołach.

Któregoś dnia zostałem wezwany do dowództwa pułku i oświadczono mi, że otrzymuję urlop. Byłem zupełnie zaskoczony, bo absolutnie nie spodziewałem się tego. Oczywiście, bardzo się ucieszyłem, bo nawet po wyjściu ze szpitala nie mogłem otrzymać urlopu, gdyż w czasie ofensywy rosyjskiej było to wykluczone.

Jechałem do Warszawy razem z kolegą z plutonu ułanem Edwardem Wilczyńskim<sup>87</sup> ps. „Waganiec”. Z dumą wiozłem na swych naramiennikach srebrną naszywkę starszego ułana, otrzymaną w Piasecznie. Wieczorem dojeżdżaliśmy do Warszawy. Gdy z Pragi zobaczyłem światła miasta, w którym przeżyłem lata szkolne, kłamałbym, gdybym twierdził, że nie zrobiło to na mnie wrażenia. Jakoś mi się miękko zrobiło koło serca. Na noc przyszedłem do Hali, która mieszkała w Warszawie. Powitanie było oczywiście bardzo serdeczne. Nakarmiony i umyty zostałem wpakowany do miękko wysłanego łóżka, w którym niestety zupełnie nie mogłem spać. Było mi tak gorąco, że po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że może zasnę, gdy położę się na dywaniku obok łóżka. Myśl była dobra, od razu zasnąłem. Na drugi dzień pojechałem do Kłudna do rodziców. Przez cały urlop ciągle kursowałem między Kłudnem a Warszawą.

---

niepodległościowego i dlatego był nie lubiany w szeregach I Brygady LP; w WP m.in. komendant Szkoły Sztabu Generalnego (1919), szef Departamentu I Broni Głównych i Wojsk Taborowych MSWojsk. (1920) oraz członek Rady Wojennej; od 1 III 1921 r. w st. sp.; zm. w Warszawie.

<sup>87</sup> Edward Wilczyński, ps. „Waganiec” (ur. 13 VII 1884 – zm. 16 I 1937), mjr kaw. WP (1 I 1927), tyt. ppłk rez. WP, inżynier chemik – absolwent politechniki w Arnstadt; wyruszył do LP z batalionem warszawskim POW, od 1915 r. w 1. puł LP; internowany w Szczypiornie, po wyjściu z obozu wstąpił do POW; od 1918 r. służył w 7. puł Lubelskich, gdzie był dowódcą szwadronu technicznego i kwatermistrzem pułku; 1930–1931 był komendantem Korpusu Kadetów w Rawiczu; po przejściu w st. sp. został starostą w Kole.

Zaszedłem któregoś dnia do szkoły. Stary dyrektor Rontaler powitał mnie bardzo serdecznie i musiałem z nim obejść wszystkie starsze klasy, gdzie mnie przedstawiał jako swego ucznia i obecnie ułana.

„Sianek” też robił co mógł, aby mi uprzyjemnić życie na urlopie. Ponieważ był znacznie lepiej uświadomiony w umiejętności wesołego spędzania czasu, zaprowadził mnie przede wszystkim do „Mirażu”<sup>88</sup>. Tu chłonałem teksty kabaretowych piosenek i zachwycałem się nogami baletnic.

6 listopada 1916 r. byłem w Kłudnie i razem z ojcem pojechałem do Grodziska, aby posłyszeć odczytania na rynku manifestu o przyznaniu niepodległości Polski. Trzeba przyznać, że ludzi było bardzo mało i wiadomość przyjęli raczej dość obojętnie.

Wreszcie urlop skończył się i musiałem wracać do pułku. Nie byłem tym zmartwiony, raczej wracałem z radością do kolegów, z którymi byłem bardzo zżyty, a patrol uważałem za dom i rodzinę.

W Iwankowiczach życie płynęło wyjątkowo nudnie. Jedyną naszą troską były sprawy dożywienia koni, bo przyznawane racje były już dość skąpe. Któregoś wieczoru wybraliśmy się, aby ukraść trochę siana. Na polu była stodoła zawsze zamknięta, ale miała w jednej ścianie niewielki otwór, przez który szczupły człowiek mógł od biedy wejść. Postanowiono więc, że ja, jako szczupły, najwięcej do tej funkcji będę się nadawał. Ponieważ otwór znajdował się jakieś półtora metra od ziemi, podsadzono mnie i zacząłem wyciągać siano, czy może koniczynę. Kiedy wyciągnąłem już tyle siana, że otwór był większy i zawisłem na brzuchu, mając cały tułów w stodole, a pupę i nogi na zewnątrz, kochani koledzy krzyknęli, że chłop idzie, wszyscy zwiali, a ja nie mogłem się wygramolić. Czekałem, kiedy zacznie mnie walić w zadek. Na szczęście był to tylko koleżeński kawał.

W tym nudnym życiu zaczęły nadchodzić wiadomości polityczne. Niepodległa Polska miała mieć ustrój monarchiczny. Chwilowo zamiast króla miała być Rada Regencyjna, składająca się: z arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego<sup>89</sup>, księcia Zdzisława Lubomirskiego<sup>90</sup> i pana Józefa Ostrow-

<sup>88</sup> Jeden z najbardziej znanych teatrzyków warszawskich u zarania niepodległości, założony w 1915 r. i mieszczący się przy ul. Nowy Świat 63 (róg z ul. Świętokrzyską), będący poprzednikiem słynnego „Qui pro quo”; od 1917 r. kierownikiem literacko-artystycznym „Mirażu” był Jerzy Boczkowski.

<sup>89</sup> Aleksander Kakowski (ur. 5 II 1862 – zm. 30 XII 1938), arcybiskup metropolita warszawski (14 IX 1913), kardynał-prezbiter (15 XII 1919), dożywotni prymas Królestwa Polskiego (1925), członek Rady Regencyjnej (1917–1918).

<sup>90</sup> Ks. Zdzisław Lubomirski (ur. 4 IV 1865 – zm. 31 VII 1943), polityk, działacz społeczny, członek Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie (1914), prezydent Warszawy (1916–1917), członek Rady Regencyjnej (1917), senator (1926–1938); w 1939 r. członek Komitetu Obywatelskiego przy Dowództwie Obrony Warszawy; aresztowany przez Gestapo 10 XI 1942 r. – zm. kilka miesięcy po zwolnieniu z aresztu w wyniku obrażeń poniesionych podczas przesłuchań.

skiego<sup>91</sup>. Funkcję rządu miała spełniać Rada Stanu, w której skład wszedł Komendant Piłsudski. Wojsko miało być rozbudowane, a Legiony uważano za kadrę przyszłych sił zbrojnych. Czekaliśmy więc, co z tego wyniknie.

W grudniu dostaliśmy rozkaz do wagonowania się i przetransportowano nasz pułk do Ostrołęki. Tu stanęliśmy w koszarach dawnego pułku rosyjskich dragonów głuchofskich<sup>92</sup>. Koszary były murowane i stosunkowo w nie najgorszym stanie, miały tylko dwie stajnie spalone, ale na nasz czteroszwadronowy pułk były zupełnie wystarczające (rosyjskie pułki kawalerii miały po sześć szwadronów). Miały olbrzymie piece, widocznie do palenia drzewem. Koszary właściwie nie były w mieście, a w Wojciechowicach, o jakieś 4 km od Ostrołęki przy szosie

do Łomży. Była zima, a nam opału nikt nie dostarczał. Byliśmy zaradni i przyzwyczajeni do dawania sobie rady bez naszych dowódców. Na pierwszy ogień poszły pobliskie płoty, lecz to była kropla w morzu. W koszarach było straszliwie zimno. Zestawiliśmy więc po trzy łóżka i spaliśmy po trzech, ciasno obok siebie, przykryci trzema kocami. W nocy nikt nie ryzykował chodzenia do ustępu, a mieliśmy poprzębiiane pęcherze. Po prostu wyskakiwało się do okna, otwie-



Władysław Belina-Prażmowski, dowódca 1. Pułku Ułanów LP. Reprodukacja fotografii z 21 II 1929. Doskonale widoczna odznaka „Za wierną służbę”

<sup>91</sup> Hr. Józef August Ostrowski (ur. 21 I 1850 – zm. 20 VI 1923), ziemianin – właściciel dóbr Maluszyn, polityk konserwatywno-liberalny, prezes Stronnictwa Polityki Realnej (1905–1908), członek rosyjskiej I Rady Państwa (1906), członek Rady Regencyjnej (1917–1918); zm. w Maluszynie.

<sup>92</sup> 6. Głuchofski Pułk Dragonów Imperatorowej Katarzyny Wielkiej, powstały 28 VI 1783 r. jako Głuchofski Lekkokonny Pułk; w 1914 r. pułk wchodził w skład I BK 6. DK z XV KA.



rało się i lało z pierwszego piętra na dół. Podobno w ten sposób ktoś obsikał Belinę. Kawę niesiono w płóciennym wiadrze; rozlana na asfaltową podłogę, natychmiast zamarzała. Tak biedowaliśmy, a humoru dodawała nam tylko młodość i zahartowanie w warunkach wojennych. Przeszliśmy na zaopatrywanie niemieckie tyłowe, a więc gorsze niż frontowe. Głodno więc bywało dość często.

Tę biedę znosiliśmy wyłącznie sami, bo przez cały czas postoju w Wojciechowicach ani razu do koszar nie zaszedł nasz „Grzmocik”. Nawet raporty dzienne nosił mu pisarz szwadronowy do pokoju. Tylko takie inteligentne i ideowe wojsko, jakim byliśmy, mogło nie zdemoralizować się w takich warunkach. Wachmistrz – szef szwadronu – był najwyższą instancją.

Gdzieś koło wiosny zjawili się dwaj austriaccy oficerowie, a mieli być podobno naszymi instruktorami. Byli to: por. Ludwik Schweitzer<sup>93</sup> i ppor. Leon Kniaziółucki<sup>94</sup>. Obaj Polacy. Trzeba oddać im sprawiedliwość, że absolutnie nic nie robili i nigdy ich ani na ćwiczeniach, ani w koszarach nie widziałem. Jeszcze Szwajcar, choć czasem konno jeździł, ale Kniaziółucki to chyba tylko przebywał w kasynie oficerskim.

Zmieniono nam broń. Zabrano nasze Mannlichery, a dostaliśmy nowe Mauser. Teraz dopiero zaczęła się mordęga z wiecznym czyszczeniem. Dali nam i lance, lecz bez temblaków ani tulei do strzemion. Przyszli wreszcie niemieccy instruktorzy. Rotmistrz von Stehoff<sup>95</sup> i kilku podoficerów. Ci wzięli się do roboty i zaczęły się ćwiczenia. Nauczyli nas użycia lancy i metodycznie pokazali naukę wyszkolenia strzeleckiego.

Stworzono dwa kursy: jeden oficerski, drugi podoficerski. Nie jestem pewien, czym się powodowano, przydzielając nas. Żadnych dokumentów stwierdzających wykształcenie nikt nie wymagał, wszystko opierało się na uczciwości usnych

<sup>93</sup> Ludwik Tadeusz Schweitzer (Schweizer) (ur. 14 I 1894 – zm. 28 II 1960), płk dypl. kaw. WP (19 III 1937), oficer kawalerii austriackiej; absolwent École Supérieure de Guerre, w WP m.in. wykładowca w DCW w Rembertowie, dowódca 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich (1932–1936) i 26. Pułku Ułanów Wielkopolskich (1937–1939), którym dowodził w czasie kampanii polskiej; przedostał się na Zachód i służył w PSZ (bez przydziału); znany przede wszystkim z konfliktu z gen. Władysławem Andersem, który był głównym powodem napisania wspomnień z 1939 r. pt. *Wojna bez legendy* (1943); pozostał na emigracji i zm. w Londynie.

<sup>94</sup> Leon Kniaziółucki (ur. 30 I 1891 – zm. 11 IX 1973), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1927), w czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej; w WP m.in. oficer łącznikowy NDWP przy Kwatrze Głównej atamana Symona Petlury, adiutant Piłsudskiego, oficer 11. i 3. puł oraz 1. i 3. pszw, absolwent III Kursu Doszkolenia WSWoj. (1923–1924), oficer Oddziału II SG (1925–1927) i GISZ (1927); od 31 VIII 1930 r. w st. sp.; w 1939 r. zmobilizowany – służył w dowództwie Armii „Łódź” i „Warszawa” jako oficer do zleceń w Oddziale III, następnie w niewoli niemieckiej; po wojnie na emigracji w Belgii – był ministrem pełnomocnym Rządu RP na Uchodźstwie i przedstawicielem dyplomatycznym w Brukseli; zm. w Brukseli.

<sup>95</sup> Brak bliższych informacji.



zeznać. Wiem, że ja zostałem wyznaczony na kurs oficerski, mimo że kilku kolegów również z maturami przydzielono na podoficerski. Kurs trwał sześć tygodni. Było trochę podanych wiadomości teoretycznych, przypuszczam, że zaczerpniętych z przestarzałych regulaminów rosyjskich, bo jakoś większe mieli nasi dowódcy zaufanie do wartości kawalerii rosyjskiej niż austriackiej czy niemieckiej. Wyobrażam sobie, jaką treść musieli mieć nasi wykładowcy, występując przed audytorium dość inteligentnym, a na pewno złośliwym, wykpiwającym małą wiedzę. W naszym pułku nie było ani jednego prawdziwie wykształconego wojskowo oficera. Byli to bezsprzecznie dzielni i często inteligentni ludzie, dobrzy dowódcy w polu na niskich szczeblach, ale bez kwalifikacji instruktorów. Nic więc dziwnego, że ich wykłady stały na niskim poziomie. Franuś kochany z reguły na tych wykładach zasypiał, a gdy go budziłem, aby nie chrapał; zawsze odpowiadał, że nie śpi, tylko się zamyślił.

Za to na mustrze odgrywali się na nas. Zwłaszcza ppor. Świerszcz-Pytlewski<sup>96</sup>, były *praporszczyk* rezerwy carskiej armii. Ten nam dawał szkołę. Konno ćwiczyliśmy na pewno lepiej niż kawaleria niemiecka, więc nasi Niemcy instruktorzy nic nie mieli do gadania.

Po sześciu tygodniach odbył się chyba jakiś egzamin i otrzymaliśmy świadectwa, na których widniał też podpis von Stehoffa. Nic się jednak nie zmieniło w naszej dalszej pracy. Awansów żadnych nie było i jak przed kursem, dalej musiałem od czasu do czasu stać na warcie, czego najbardziej nie znosiłem. Dla mnie warta to był koszmar. Stać dwie godziny i pilnować tego, czego nikt nie kradnie, było strasznie nudne. A te cztery godziny niby odpoczynku na wartowni, to też obrzydliwe.

Z nami też czasem nasi przełożeni mieli ciężki żywot. Kiedyś „Grzmot” ocknął się i postanowił zrobić ćwiczenia w polu. Oczywiście sam nie omieszkął spóźnić się, bo zaczynał ubierać się, gdy szwadron stał na zbiórce. Wyjechaliśmy do jakiejś wsi o kilkanaście kilometrów od koszar. Tu pozwolono nam zejść z koni i oczywiście nasi ułani rozbiegli się, aby znaleźć coś do zjedzenia. Nie pamiętam, czy była wyznaczona godzina odmarszu, dość że nasz „Kwiatek” spóźnił

---

<sup>96</sup> Jerzy Stefan Pytlewski, ps. „Świerszcz” (10 II 1887 – 20 V 1939), płk kaw. WP (1 I 1929), oficer rez. kawalerii ros., studiował prawo na uniwersytecie dorpackim (1911–1914); 12 VIII 1914 r. wstąpił do oddziału Beliny – 12 XI 1914 r. mianowany ppor. i dowódcą plutonu w 2. szwadronie, potem został przeniesiony do 5. pp LP Zuchowatych; w 1916 r. wrócił do kawalerii i po awansie na por. został dowódcą 2. szwadronu 1. puł LP, a w 1917 r. był komendantem Szkoły Podoficerskiej w Ostrołęce; internowany w Beniaminowie; w WP m.in. współorganizował 5. Pułk Ułanów Zasławskich (1919–1920 dowódca dywizjonu w pułku), 1920–1921 dowódca szwadronu zapasowego 7. Pułku Ułanów Lubelskich, zastępca dowódcy 2. psk (1924–1926), a w maju 1926 r., po zabójstwie płk. Konstantego Obiedzińskiego, objął dowództwo 6. psk w Żółkwi; 30 III 1934 r. został zdjęty z dowództwa, a 31 VII 1934 r. przeszedł w st. sp.; zm. w Warszawie, a pochowany jest w Kielcach.

się i przybiegł do konia, gdy inni już siedzieli. „Grzmot” był wściekły. Natychmiast po powrocie do koszar rozkazał rozsiodłać konie i na 15 minut stanąć na zbiórce pieszo. Stanęliśmy oczywiście. Zaczęło się pędzenie po placu koszarowym. Wszelkie zmiany szyków wykonywaliśmy bezbłędnie. Wreszcie widać nie zadowoliło go to i podał komendę: „biegiem marsz”. I dziwna rzecz, nie umawialiśmy się, a biegliśmy w miejscu. Gdy kazał przyspieszyć tempo, tylko szybciej przebieraliśmy nogami. To go opamiętało i kazał rozejść się do koszar. Młody był i na pewno dzielny żołnierz, ale nie bardzo taktowny i trochę zarażony opowiadaniem o regularnych armiach, gdzie poborowego żołnierza można było inaczej traktować. Mimo wszystko lubiliśmy go na pewno i ceniliśmy w nim jego wartości jako dowódcy w polu.

W lecie ktoś wymyślił, aby w Warszawie zrobić propagandowe przedstawienie, przy udziale naszych ułanów. Miało się ono odbyć w parku Agrykola. Już nie wiem, kto wpadł na pomysł, aby pokazać walkę dwóch patroli. Ponieważ ułan Jakubski<sup>97</sup> nauczył swego konia kłaść się, nauczono jeszcze jednego czy może nawet dwa i to mieli być Kozacy. Nasz „beliniacki” patrol miał spotkać się z kozackim. Kozacy mieli pokłaść konie i ostrzelać z karabinków „beliniaków”. „Beliniacy” musieli zaszarżować z lancami Kozaków i wziąć jednego do niewoli. Ten cały program przećwiczyliśmy kilka razy w koszarach. Ja byłem wyznaczony do patrolu „beliniackiego” i miałem być tym, który weźmie jeńca. Nic nie miałem przeciw wyjazdowi do Warszawy. Napisałem tylko do ojca, aby dostał mi trochę furazu dla Bazyla i jego towarzyszy, co ojciec zrobił ku ogólnej naszej radości. Przedstawienie udało się znakomicie przy pięknej pogodzie, w jakimś piśmie widziałem swoją fotografię, jak prowadzę ułana Polakowskiego<sup>98</sup>, przebranego za Kozaka. Polakowski naprawdę miał gębę kozacką. Wyglądał się przy tym do publiczności, która obdarowała go papierosami. Przyjechał oddziałek z 2. Pułku Ułanów z Mińska Mazowieckiego i pokazał jazdę manewrową. Nic nadzwyczajnego. Myśmy się lepiej podobali.

Dalej wlokły się dni codziennego życia koszarowego, tyle tylko, że było już lato, nie marzliśmy, a nasz Franuś znów pędził nas przed świtem do pasienia koni na łąkach nad Narwią. „Wuj” zorganizował kantynę pułkową, w której można było za markę zjeść kotleta mielonego z kartoflami, oczywiście kto miał tę

<sup>97</sup> Chodziło o wspomnianego wyżej (zob. przyp. 10) kaprała, a później rtm. Tadeusza Jakubskiego (ur. 31 V 1893 – zm. 16 VIII 1920), który zginął po Cyncowem (*Lista byłych żołnierzy 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego*, „Beliniak. Pismo Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Leg. Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego” (Londyn) 1955, nr 6, s. 33 – tam z błędnym imieniem: Stanisław).

<sup>98</sup> Zygmunt Polakowski (ur. 1888), st. ułan 1. puł LP, później wachm. w 19. Pułku Ułanów Wołyńskich; odznaczony *Virtuti Militari* za wojnę z Rosją bolszewicką.

markę. Żołdu dostawaliśmy chyba cztery marki na dekadę, ale to wszystko szło na pranie bielizny, bo nasze władze nie myślały o tym, aby bieliznę zmieniać.

O czystość musieliśmy dbać sami. Żarcie było też wyjątkowo podłe. Od czasu do czasu przywozili jakąś rybę morską, możliwe, że był to dorsz wielkich rozmiarów. Śmierdział za to tak straszliwie, że cały teren koszar tonął w oparach tego zapachu. Nikt nie chciał tego jeść. Dopiero jak przysłali niemieckiego kucharza, który nauczył naszego Koźbiała<sup>99</sup>, jak się to przyrządza, z trudem i z głodu jedliśmy. W naszym patrolu zawsze jeden ułan jeździł o świcie na oklep do wsi za Narwią po mleko do kawy. Kiedyś była moja kolejka. Zebrałem manierki i na oklep, bez butów pojechałem przez bród po mleko. Był piękny ciepły ranek. Z napełnionymi manierkami wracałem, przejechałem bród i doszedłem do wniosku, że warto się wykąpać. Położyłem mój ciężar na brzegu, rozebrałem się, siadłem na Bazyla i wróciłem za Narew. Wjechałem na głębsze miejsce i trzymając się ogona końskiego, płynąłem. Na środku Narwi puściłem ogon, aby samemu dopłynąć, ale przeliczyłem się z siłami i moimi umiejętnościami pływackimi. Zrozumiałem, że nie dopłynę i to zdenerwowało mnie, lecz opanowałem się. Uprzytomniłem sobie, że nikt mi nie pomoże i jedyny ratunek spokojnie płynąć z prądem, kierując się do brzegu. Wreszcie trafiłem na płytsze miejsce i zgrunтоваłem. Taka mała przygoda.

7 lipca 1917 r., jak raz w rocznicę mojej rany pod Trojanówką, rozeszła się wiadomość, jakoby władze niemieckie zażądały od nas złożenia przysięgi. W rocie przysięgi między innymi był punkt, który mówił o wierności sprzymierzeńcom. O ten punkt zaczęła się cała sprawa. Zaczęły się dyskusje, czy w ogóle przysięgać, ale szybko nasze rozterki zostały rozwiązane. Ktoś poszedł do oficerów pytać, co robić. Dostaliśmy świetną odpowiedź. Czekać, co Komendant rozkaże. To nam w zupełności wystarczyło. Mieliśmy tak bezgraniczne zaufanie do Komendanta, że gdyby powiedział, że dla dobra Polski mamy skakać z dziesiątego piętra na bruk, to też skakalibyśmy.

Z niewiadomych dla nas powodów nagle w Wojciechowicach miały się odbyć zawody konne dla oficerów legionowych. Na polu piaszczystym za koszarami pobudowano przeszkody, zrobiono jakieś trybuny i zjechało kilku oficerów z pułków piechoty i artylerii. Przed rozpoczęciem zawodów, na których widzami mieli być przede wszystkim nasi ułani, bo cywilnych osób prawie nie było, gdy zajęliśmy miejsca, podszedł do nas adiutant pułku ppor. Mieszkowski<sup>100</sup> i oświadczył,

<sup>99</sup> Władysław Koźbiał (ur. 2 VI 1896), służył w taborach 1. szwadronu – jak wynika z tego, co pisał Szostak, Koźbiał pełnił tam obowiązki kucharza.

<sup>100</sup> Jan Andrzej Feliks Mieszkowski, ps. „Ułan” (ur. 5 V 1890 – zm. 23 III 1973), rtm. rez. WP (1 VI 1919), chorąży rez. kaw. ros. (1912); członek ZS we Francji (dowódca oddziału ZS przy Wyższej Szkole Tekstylniej w Verviers); od października 1914 r. w Dywizjonie Kawalerii Beliny

że ułani mają wyjść z zajętych miejsc. To nas oburzyło. Ktoś krzyknął – do koszar. I cały tłum złożony z kilkuset ludzi wstał i zaczął iść w stronę koszar. Próbowano nas zatrzymać. Byliśmy obrażeni i nie chcieliśmy nikogo słuchać. Dopiero już prawie w koszarach zatrzymał nas Wieniawa i zaczął nam tłumaczyć, aby nie robić demonstracji. Jego wszyscy lubili, więc daliśmy się przekonać. Nie wróciliśmy jednak na stare miejsca, a obsiedliśmy w pobliżu placu wydmy piaszczystą, z której obserwowaliśmy zawody. Brawa biliśmy nie najlepiej jadącym, lecz tym, kogo lubiliśmy. Ppor. Mieszkowski, choć najlepiej przebył przeszkody został prawie wygwizdany. Gwizdano z cicha, ale braw nikt nie bił. Takie to już było to nasze wojsko.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym rozstrzygnęły się nasze losy. Nadszedł dzień przysięgi. Na placu koszarowym stanął cały pułk w szyku rozwiniętym, pieszo. Byliśmy wszyscy podnieceni, bo z rozkazu Komendanta mieliśmy odmówić przysięgi. Po niedługim oczekiwaniu przyjechał samochodem generał Zieśliński z Komendy Legionów i pan Górski<sup>101</sup> z Rady Stanu. Przyszli przed front pułku. Belina złożył raport. Wtedy generał podał komendę: do przysięgi wystąp. Nikt się nie ruszył z miejsca. Widać było pewną konsternację i generał po raz drugi podał tę samą komendę. Znow bez żadnej reakcji z naszej strony. Wobec tego oświadczono nam, że zostaniemy internowani. Wróciliśmy do koszar, aby pozostawić broń i natychmiast cały tłum wysypał się na plac z krzykiem. Kilku najgorętszych pobiegło do generała i Górskiego, wymyślając im, że sprzedali nas za niemieckie marki. Nieszczególne miny mieli obaj wysłannicy przysięgowi, jakkolwiek widać było, że panują nad strachem.

Teraz rozpoczęło się oczekiwanie, co dalej? W Rosji była rewolucja, rządu Kiereńskiego<sup>102</sup>. Niemcy przedstawiały dość dużą jeszcze siłę. A my co? Mamy

---

– 23 III 1915 r. awansowany na ppor., był dowódcą plutonu w 3. szwadronie, a 20 VIII 1915 r. został adiutantem osobistym Beliny, wreszcie 2 IX 1916 r. został zastępcą dowódcy i dowódcą 3. szwadronu 1. puł LP; internowany w Beniaminowie; w czasie wojny z Rosją bolszewicką służył m.in. w 11. puł. w Centralnym Obozie Podoficerów Jazdy w Przemysłu, w Oddziale III dowództwa 1. DJ i na czele Dywizjonu Jazdy Ochotniczej Lubelskiej; od 23 III 1921 r. w rezerwie – był dyrektorem fabryk tekstylnych, a po 1926 r. starostą w Białymstoku, Chojnicach, Warszawie i w Radomiu; przedostał się na Zachód – służył w WP we Francji i w PSZ; pozostał na emigracji, najpierw w Wlk. Brytanii, a od 1950 r. w Kanadzie; zm. w Toronto.

<sup>101</sup> Ludwik Górski (ur. 1865 lub 1866 – zm. 23 VIII 1931), ziemianin – właściciel majątku Kozietyły koło Grójca, członek Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie oraz Rady Głównej Opiekuńczej; w TRS pełnił od lipca 1917 r. do 27 II 1918 r. obowiązki dyrektora Komisji Wojskowej – później zrezygnował z polityki; zm. w Warszawie.

<sup>102</sup> Aleksandr Fiodorowicz Kiereński (ur. 4 V 1881 – zm. 11 VI 1970), adwokat, polityk, poseł do IV Dumy Państwowej (1912–1917), po rewolucji lutowej wszedł do rządu księcia Gieorgija Lwowa jako minister sprawiedliwości, a następnie wojny; 20 VII 1917 r. został premierem, a we wrześniu 1917 r. objął stanowisko Naczelnego Wodza Armii Rosyjskiej i był faktycznym

ić do obozu jak barany? I znów wszystkie oczy były zwrócone na Komendanta, co on rozkaże, to zrobimy. Jeżeli każe bić Niemców, będziemy bili, jeśli każe iść do obozu – pójdziemy. Tymczasem Niemcy podesłali pod Ostrołękę jakiś szwadron, czy dwa, kawalerii. Przyszli na przespiegi wysłani poznaniacy i Ślązacy, pogadali z nami i poszli, dowiedziawszy się, aby lepiej z nami nie zaczynali, bo my nie żadne wojsko tyłowe, tylko tacy, którzy bić się umiemy i o rozbrojeniu nas niech nawet nie marzą. Stehoff pewno tego alarmu narobił. Mówiono, jakoby w swoim pokoju trzymał zataśmowany karabin maszynowy.

Przyszły wiadomości. Galicjanie mają wejść w skład Korpusu Posiłkowego przy armii austriackiej. Królewicy zostaną internowani. Komendant nie zezwala na żadne walki, mamy iść do obozów.

Teraz powstał problem, co zrobić z prywatnymi końmi, których przecież nie mamy zamiaru oddać ani Niemcom, ani Austriakom. Zdecydowano, że ułanom posiadającym własne konie wyda się rozkazy marszowe i mogą konie odprowadzić, gdzie kto chce. Dostałem taki rozkaz. Osiodłałem Bazyla, wypożyczyłem czako i postanowiłem w ciągu dwóch dni dotrzeć do Kłudna. Co prawda była to odległość 160 km, ale to mnie nie przerażało. Wyjechaliśmy razem z kapralem Smoleńskim (w 1939 r. był on jako pułkownik dyplomowany szefem Oddziału II Sztabu Głównego), który jechał gdzieś w ciechanowskie.

Jechałem przez Różan i Pułtusk. Na nocleg zatrzymałem się w Łubienicy u państwa Dłużewskich. Przyjęto mnie z pewną rezerwą, bo w Polsce zawsze było dosyć różnych orientacji i nigdy nie było wiadomo, czy się trafi do przyjaciół, czy przeciwników politycznych. Grunt, że dali mi kolację, spanie i furaż dla Bazyla! Rano wyjechałem i przez Serock i Jabłonnę dotarłem do Warszawy. Trochę z duszą na ramieniu wjeżdżałem przez most Kierbedzia do miasta. Ten mój rozkaz marszowy, wprawdzie miał pieczęcie, ale nie byłem pewien, czy będzie on respektowany przez Komendę Legionów i Niemców. Jeszcze to czako z fasosem na bakier nałożone wyraźnie mówiło, że jestem z pułku buntowników. Gdybym jechał w czapce, to można by posądzić mnie, że jestem z 2. Pułku Ułanów, z Mińska Mazowieckiego, pułku, który przysięgał. Ale czy mogłem wyrzec się czaka? Jakoś przez całą Warszawę przejechałem i nikt mnie o żadne dokumenty nie pytał. Teraz jechałem już dobrze znaną drogą przez Ożarów na Błonie, w Błoniu przez przypadek tylko nie straciliśmy życia obaj z Bazylem. Przejechałem już 80 km i zapadła noc. Byłem trochę zmęczony i zdrzemnąłem się. Bazyl znał drogę i szedł wolnym stępem, myślę, że też trochę drzemał. Przejeżdżaliśmy przez tor kolejowy na szosie z Błonia do Grodziska. Szlaban był otwarty. Nagle Bazyl przestraszył się, bo pociąg w pełnym biegu przejechał tuż za jego ogonem.

---

dyktatorem Rosji; został obalony w wyniku październikowego puczu bolszewickiego; od 1918 r. na emigracji we Francji, a od 1940 r. w USA; zm. w Nowym Jorku.

Aż mi się zimno zrobiło. Przykro byłoby zginąć w głupi sposób, prawie pod samym domem, wracając z wojny.

W Kłudnie byłem kilka dni. Rodzice, jak zawsze lojalni, tylko zapytali, co mam zamiar robić? Powiedziałem, że moje miejsce jest tam, gdzie będą moi koledzy, a więc w obozie. Pojechałem w sąsiedztwo do Chlewni Wieniawskich. Syn pana Antoniego Wieniawskiego, wiceministra skarbu w Radzie Stanu, wstąpił, już po zejściu Legionów z frontu, do 2. Pułku Ułanów<sup>103</sup>. Z młodym Antkiem znaliśmy się dobrze i byłem ciekawy, czy on przysięgał? Spotkałem w Chlewni profesora Biedrzyckiego<sup>104</sup>, który znał mnie od Rontalera i zawsze mnie lubił, ale teraz śmiał się, że idę do obozu. Był zdania, że powinniśmy przysięgać. Stary pan Wieniawski też był tego zdania i zrozumiałem, że Antek przysięgał. Wróciłem do Kłudna i niepotrzebnie zabierając siodło, pojechałem koleją do Ostrołęki.

---

<sup>103</sup> W ewidencji legionistów nie figuruje nazwisko Antoniego Wieniawskiego, choć z racji tego, że w WP służył w 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, można przyjąć, że Szostak się nie mylił, a wykaz legionistów należy uzupełnić o tegoż oficera.

<sup>104</sup> Stefan Biedrzycki (ur. 2 IX 1876 – zm. 12 VII 1936), agronom I stopnia Szkoły Rolniczej w Puławach (1899), inż. mechanik Politechniki Warszawskiej (1904), prof. zwyczajny mechaniki rolniczej SGGW (1919), wykładowca na Towarzystwie Kursów Rolniczych Pomorskiego (1907–1916) i to zapewne stamtąd znał Szostaka (a nie ze Szkoły Rontalera); dyrektor Wyższej Szkoły Rolniczej (1916), prorektor i dziekan Wydziału Rolniczego SGGW (1918), dwukrotny rektor SGGW (1921 i 1929).



# Szczypiorno

W koszarach wojciechowskich pusto i smutno. Po powrocie z Kłudna nie zastałem już moich kolegów z plutonu. Pozostała tylko nieliczna grupka tych, którzy mieli odejść do Korpusu Posiłkowego, tj. galileuszy. Zebrało nas się kilku spóźnionych i wydano nam zaraz rozkaz wyjazdu, abyśmy dołączyli do już internowanych. Nikt nas nie pilnował i mogliśmy właściwie jechać, gdzie nam się podoba, byle nas nie złapano. Jednak poczucie koleżeństwa i pewna dyscyplina w wykonaniu decyzji Komendanta brała górę nad chęcią urządzenia sobie wygodniejszego życia. Postanowiliśmy jechać do obozu. W drodze przez Warszawę, gdzie przenocowaliśmy i podjedliśmy sobie porządnie, śmieliśmy się sami z siebie, że jedziemy, samochcąc, za druty i niepewny los. W Kaliszu najpierw poszliśmy do restauracji, zjedliśmy znów możliwie najlepszy obiad i dopiero zameldowaliśmy się w obozie. Niemcy przyjęli nas z wielkim zdziwieniem, ale co mieli robić, jak ktoś sam pcha się do piekła, to niech się smaży.

Koleczy przyjęli nas oczywiście bardzo serdecznie, ale trochę ze zdziwieniem. Obóz przedstawiał się niewesoło. Olbrzymie pole otoczone dwoma rzędami drutów kolczastych z wieżyczkami strażniczymi. Wewnątrz podzielony na tzw. bloki też drutem kolczastym, a w każdym bloku wielkie ziemianki pokryte dachami. W każdym bloku mały placyk i droga wzdłuż ziemianek. W ziemiankach w środku korytarz, a po dwóch stronach prycze na poziomie ziemi. Na pryczach sienniki wypchane watą drzewną (woliną). Każdy otrzymał dwa koce, ale jakie? Cienki barchanik i bardzo słaby, wewnątrz którego były wszyte stare gazety i przepikowane. Nowy koc był sztywny, ale ciepły, lecz gdy gazety starły się na proszek, który porobił grudki w rogach kwadratów pikowania, koc nie przedstawiał już żadnej wartości.

W ziemiance naszego szwadronu zastałem dwóch oficerów, lecz z naszymi wachmistrzów. Byli to rotmistrz „Orlicz” Dreszer i podporucznik „Grzmot” Skotnicki, wreszcie nieznanego mi trzeciego oficera piechoty por. Maruszewskiego<sup>2</sup> (przed drugą wojną światową wojewodę wileńskiego). Oficerowie ci,

---

<sup>1</sup> „Grzmot” był już wówczas porucznikiem (1 I 1915).

<sup>2</sup> Artur Tomasz Maruszewski, ps. „Ksawery” (ur. 21 XII 1886 – zm. 6 XII 1945), płk dypl. piech. WP (1 I 1933), działacz socjalistyczny (członek PPS Frakcja Rewolucyjna oraz OB PPS) i niepodległościowy (ZWC od 1908 i TS „Strzelec” od 1912), student uniwersytetu kazańskiego i kijowskiego; w 1911 r. skazany na zesłanie do guberni wologdzkiej – zbiegł i dostał się do Galicji; od sierpnia 1914 r. w LP – najpierw w 1. pp LP, a od 1915 r. w 5. pp LP Zuchowatych; od 1916 r. w POW – komendant Okręgu Siedleckiego; w 1917 r. ponownie w 5. pp LP; w WP m.in. ukończył



Legioniści, którzy postanowili przysięgać, uciekają przed gniewem kolegów, 1917

w tajemnicy przed Niemcami, udawali szeregowców, aby nie opuszczać swych dawnych podwładnych. Ceniliśmy ich za to. Zwłaszcza „Orlicza”, który po naszej nieszczęśliwej Trojanówce podobno bardzo ostro wystąpił przeciw Belinie za to, że w krytycznym momencie dla pułku opuścił nas i sam szybciej zwał do Trojanówki. „Orlicz” po tej awanturze przeniósł się do piechoty<sup>3</sup>, a teraz wrócił między swych dawnych ułanów. Powiedziano więc mi na wstępie, że nie wolno zdradzić ich przed Niemcami i nie wolno ich tytułować według właściwych stopni.

Komendantem obozu wybranym przez wszystkich internowanych legionistów był wachmistrz Janusz Olszamowski, z zawodu skończony prawnik, bardzo poważny i godny najwyższego szacunku człowiek (zmarł w 1920 r. jako adiutant

---

I Promcję WSWoj. (1920–1921), był szefem Wydziału Mob. w Oddziale I SG (1921), szefem sztabu KOP (31 X 1926), dowódcą Pułku KOP „Czortków” (1929); od 10 X 1933 r. w st. nieczynnym i przeszedł do administracji państwowej – był wojewodą tarnopolskim (1933–1935), poznańskim (1935–1939) i wileńskim (1939); przedostał się na Zachód i służył w PSZ (przez długi czas bez przydziału); zm. w Kirkcaldy, a pochowany jest w Edynburgu.

<sup>3</sup> „Orlicz” rzeczywiście z dn. 1 I 1917 r. został dowódcą batalionu w 1. pp LP i jak dowiódł biograf późniejszego generała rzeczywiście kluczowym powodem odejścia był jego konflikt z Beliną, którego jednak przebieg i faktyczne podłoże są nam znane tylko z drugiej ręki (P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2002, s. 92 i n.).

Naczelnika Państwa). Niemieckim komendantem obozu był major Kaupisch<sup>4</sup>, starszy z siwą brodą, który za bitwę pod Sedanem w 1871 r., przez protekcję swego syna, w 1917 r. dostał Żelazny Krzyż. Zastępcą jego był kapitan Sliwitz<sup>5</sup>, wstrętny Prusak, stary dziad. Pilnował nas najgorszego gatunku Landsturm. Sami starszacy, ale ani jednego zdrowego, jedynie kulawi lub ślepi na jedno oko. A obóz był olbrzymi, bo oprócz nas legionistów siedziało kilka tysięcy Moskali, trochę Francuzów i Anglików oraz cywilni ludzie. Do pracy jednak używano tylko Moskali, bo gdy raz wzięto kilku legionistów, zaraz kilku zwało.

Po przyjeździe zabrano nas do kąpieli. Tu siedział na stołeczku Moskał, trzymając przed sobą wielką michę jakiejś żółtej, śmierdzącej mazi i każdemu smarował wszelkie owłosione miejsca, prócz głowy, którą strzyżono. Po wykąpaniu i wydaniu koców, siennika, miski i łyżki każdy dostał dużą garść jakiejś sieczeni z zielonawej suszonej trawy. Miała to być namiastka herbaty.

Wyżywienie mieliśmy fatalne. Rano gorąca woda, kto chciał, mógł sobie zaparzyć tej niby herbaty. Do tego 100 g gliniastego chleba, chyba z kasztanów, bo na pewno nie z żytniej mąki, na obiad zupa wodnista, w której pływało kilka ziarenek peluski lub liści buraków pastewnych. Na kolację znów woda gorąca lub czasem kawa, a już zupełnie wyjątkowo zupa. Chleb, o ile ktoś nie zjadł na śniadanie, ale takich nie było...

Nic więc dziwnego, że bardzo szybko zaczął pępek przyrastać do krzyża. A tu wymyślił ktoś, że dla podtrzymania ducha mamy codziennie rano wychodzić na gimnastykę. Ja osobiście wykręcałem się od tego i prawie nigdy nie chodziłem, mimo protestów naszego „fika majstra” Świdarskiego<sup>6</sup>. Za to w dzień graliśmy w karty na zapis. Muszę przyznać, że źle na tym wyszedłem. Gdy mnie zwolniono z obozu, byłem wygrany od Maksa<sup>7</sup>, a przegrany do Rawicza<sup>8</sup>. Maks mi nie oddał, a Rawiczowi ja musiałem oddać.

<sup>4</sup> Major Hugo Kaupisch.

<sup>5</sup> Kapitan Sliwitz *vel* Gliwitz; imienia nie udało się ustalić.

<sup>6</sup> W LP służyło kilku żołnierzom o tym nazwisku (w tym w 1. puł co najmniej pięciu) i trudno jest stwierdzić, o którego chodziło Szostakowi. Można przyjąć, że był to raczej podoficer i raczej wywodzący się z kawalerii i stąd być może był to wachmistrz Henryk Świdarski (ur. 1887 – zm. 27 IX 1920), por. kaw. (1920) w 1. pszw JP, poległy pod Rohaczowem.

<sup>7</sup> Kazimierz Ludwik Max (Maks), ps. „Krukowski” (ur. 16 VI lub 21 VII lub 27 VII 1897 – zm. 21 III 1945), ppłk dypl. kaw. WP (19 III 1937); st. ułan w 1. puł LP; w WP m.in. uczestnik wojny z Rosją bolszewicką jako oficer 16. puł (dowódca 1. i 4. szwadronu), następnie dowódca szwadronu w 1. pszw JP, absolwent VIII Promocji WSWoj. (1927–1929), oficer sztabu w GISZ, szef sztabu BK „Poznań” (1933–1937), zastępca dowódcy 2. Pułku Ułanów Grochowskich (1937–1939); w czasie kampanii polskiej 1939, szef sztabu Pomorskiej BK i GO „Czersk”; zginął w Ofłagu VIIA Murnau zastrzelony przez strażnika obozowego na pięć tygodni przed wyzwoleniem.

<sup>8</sup> Stanisław Rawicz (ur. 1891), ułan 1. puł LP.

Inni zabawiali się grą w loteryjkę. Kapitałny był jeden młody andrusiak z piechoty, który siadał na dachu ziemianki i wywoływał numery w ten sposób, że wiele numerów miało nazwy, np.: 22 – dwie kaczuski, 33 – garbata rodzina, 44 – dwa krzeselka, 69 – wte i nazad, 77 – dwie siekierki, 88 – baranie jaja itd. Śpiewał też cudowne piosenki, których jednak lepiej nie pozostawiać potomności...

Do Szczypiorna przyjechałem 7 sierpnia, bo u mnie wszystko zaczynało się i kończyło przez wiele lat siódmego, gdy było lato w pełni. Lecz zaczynała się jesień, a z nią chłody, zwłaszcza nocami. Mielśmy wszyscy poprzeciębiane pęcherze i w nocy trzeba było biegać po kilka razy. Ostrołęckim zwyczajem załatwianie się na cienko odbywało się przez okno, ku złości wartowników. Oczywiście powodowało to zrozumiałe zapachy. Zaczęły się wyprawy po węgiel, bo w ziemiankach były jakieś małeńkie kuchenki. Węgiel leżał na wielkiej kupie koło kuchni. Widziałem, jak dwóch piechurów przyszło ukraść trochę węgla, którego pilnował staruszek, wartownik. Bawili się z nim jak kot z myszą. Gdy jeden nabrał kilka kawałków i wartownik kuśtykał do tego, drugi korzystał z okazji i też brał. Żaden nie uciekał, póki nie nabrał tyle, ile uważał za stosowne. W ogóle wartownicy mieli z nami krzyż pański. Raz, podczas deszczu, gdy wartownik wszedł do budki, przewrócili go z budką, nakrywając go.

Po pewnym czasie zorganizował się w Kaliszu jakiś komitet, który trochę nas dożywiał. Przysyłał od czasu do czasu trochę chleba. Czekaliśmy z niecierpliwością nadejścia tego razowego chleba. Wpadało do podziału bochenek na pięciu. Trzeba było widzieć, jak skrupulatnie był on dzielony. A zjadany był na poczekaniu, na sucho. Dostawaliśmy czasami paczki żywnościowe od rodzin, lecz waga tych paczek była ograniczona, zresztą pod względem żywnościowym w 1917 r. było już bardzo ciężko, nawet na wsi. Moje paczki zawierały jedynie suchary z żytniego chleba razowego i trochę cukru w kostkach. Oczywiście paczkami dzieliliśmy się z najbliższymi kolegami. Znikały też one prawie momentalnie. A oszczędzać nauczyliśmy się świetnie. Z jedną kostką cukru na tzw. „prymuskę” umiałem wypić litrową menażkę „herbaty”.

Opiekę lekarską też mieliśmy wyjątkową. Kiedyś rozboleł mnie zepsuty ząb. Zgłosiłem się do dentysty. Po paru dniach przyszedł jakiś podoficer niemiecki i stanął na placyku. Na taborecie rozłożył narzędzia, drugi taboret stał dla pacjentów. Ustawiono nas w ogonek i kolejno podchodziliśmy do Niemca. Ten kazał siadać na baczność na taborecie i wysunąć odwróconą prawą dłoń, wreszcie otworzyć usta. Bez żadnych ceregieli wyrywał ząb, kładł go na dłoni i krzyczał: *abtreten*. I jakoś nikt nie dostał zakażenia.

Gdy już obóz dostatecznie nam dokuczył, zaczęło się kuszenie złożenia przysięgi. Rozpoczął tę akcję kapelan pod pozorem spowiedzi. Widocznie niektórym wydało się, że sytuacja dojrzała i że można pokusić się na propozycje masowej kapitulacji. Przyjechał do Szczypiorna pułkownik Berbecki, były dowódca

5. Pułku Piechoty<sup>9</sup> z I Brygady, ten łajdak nie ośmielił się wejść na teren naszych ziemianek, lecz widzieliśmy go, jak szedł szosą. Na widok jego rozpoczęła taką kocią muzykę i tak go skłeto, że chyba nigdy w życiu czegoś podobnego nie słyszał. Oczywiście z naszego 1. Pułku Ułanów nikt do przysięgi znów nie wystąpił. Lecz gdy staliśmy na zbiorce, pokazał się z piechoty jakiś amator przysięgi. Momentalnie oberwał cegłą. Kapitan Sliwitz rzucił się jak tygrys, aby złapać rzucającego, lecz ten skoczył na koniec i stanął spokojnie. Nikt nie chciał go wydać. Aresztowano więc cały nasz szwadron. Kapitan Sliwitz kazał nam maszerować na wartownię. Wyszedł więc wachmistrz szef przed front szwadronu i podał komendę. Pomaszerowaliśmy, a przed wartownią stanęliśmy w szyku rozwiniętym. Naszych starych landsturmistów ogarnął strach i mimo wzywania: *wacha antreten* nikt z wartowni nie wyszedł. Staliśmy tak bezczynnie i śmieliśmy się z naszych pogromców, a oni prawdopodobnie przypuszczali, że przyszliśmy ich rozbroić. Staliśmy z pół godziny i wreszcie dostaliśmy rozkaz powrotu do naszej ziemianki.

Aresztowanie naszego szwadronu nie uspokoiło nikogo. Kilkunastu piechurów zgłosiło się jednak do przysięgi i ci musieli wychodzić z bloków z siennikami na głowach. Gwizdy i przekleństwa żegnały ich, a prócz tego padały w ich kierunku kawałki cegieł i kamieni. Kapelanowi księdzu Kwapińskiemu<sup>10</sup> też się dostało za namowy przy spowiedzi. Zerwano mu naramienniki z kapelańskiego munduru i zbito po twarzy. Nikt go nie żałował, bo niekapelańskie to zajęcie przy posługach religijnych prowadzić robotę propagandową.

Minął okres wzruszeń przysięgowych i znów zaczęło się to samo. Może tylko z tą różnicą, że z wyżywieniem było coraz gorzej. Niemcy opóźniali nadsyłanie chleba z komitetu kaliskiego, a i paczki prywatne zaczęły się bardzo opóźniać. Dostałem jedną paczkę, w której suchary były kompletnie spleśniałe. Wyrzuciłem je za druty na stronę jeńców rosyjskich. Rzucili się na nie jak szakale i wyrwali sobie. Dziwny naród, dostawali paczki przez Czerwony Krzyż, ale wszystko sprzedawali, pieniądze zaszywając w ubraniu, a marło ich codziennie po kilkunastu. Prosiłem rodziców, jeszcze w lecie, aby mi przysłali do obozu cywilne ubranie i trzewiki. Paczkę dostałem i ubranie czekało na nieprzewidzianą wprowadzie wolność.

<sup>9</sup> Wówczas szef Sztabu Komendy LP (później Polskiego Korpusu Posiłkowego).

<sup>10</sup> Ksiądz Wiktor Kwapiński (ur. 6 XII 1883 – zm. 25 X 1957), starszy kapelan (1 VI 1919), pochodził z rodziny ziemiańskiej; od 1 IX 1915 r. kapelan w II Brygadzie LP, od 1 I 1916 kapelan 3. pp LP w IX randze (odpowiadała stopniowi kpt.); początkowo internowany w obozie w Szczypiornie, co oznacza, że odmówił przysięgi, lecz ostatecznie przysięgł i od 15 XII 1917 r. kapelan w batalionie rekruckim PSZ w Ostrowi Mazowieckiej; kapelanem był także w czasie wojen 1918–1920 (m.in. w GO „Bug”), po wojnie z Rosją bolszewicką wyszedł z wojska i był m.in. proboszczem w Luberni (koło Rzeszowa) i w Międzyzlesiu (koło Warszawy), gdzie zmarł.





Leguny w Szczypiornie zimą 1917/1918 r. Szostak był już wtedy na wolności

Pocztę roznosił w obozie podoficer niemiecki, mały, gruby Żydek, przezwany przez nas „Pępuszek”. Był on zawsze witany z nadzieją na list lub bardzo rzadko na wezwanie do komendanta obozu w sprawie ewentualnego zwolnienia, bo czasami indywidualnie kogoś zwalniali. W pierwszej dekadzie listopada „Pępuszek” wywołał mnie do komendy obozu. Stary major Kaupisch przepytiał mnie, aby stwierdzić, jak przedstawiają się moje personalia. W kilka dni później dostałem rozkaz przebrania się w cywilne ubranie, otrzymałem dokumenty i zostałem wypuszczony za druty obozu.

Wydawało mi się, że to chyba niemożliwe, abym był na wolności. Szybko szedłem do Kalisza i ciągle oglądałem się, czy czasem nie chcą mnie zawrócić do obozu. Przyszedłem na dworzec kolejowy, czekając na pociąg do Błonia. Zaczął padać drobny śnieg i był małe mrozek. Ludzie poubierani w jesionki, a niektórzy nawet w futra, przyglądali się ciekawie młodemu chłopcu ubranemu w jasny, letni garnitur, lakierki dość zniszczone, ale dobrego pochodzenia i cyklistówkę. Nic więc dziwnego, że w pewnym momencie podszedł do mnie tajniak i wylegitymował mnie. Oczywiście papiery miałem w porządku. Niedługo czekałem na nadejście pociągu, siadłem i po kilku godzinach wysiadłem w Błoni. Tu już nie bałem się zawrócenia za druty.



Szybko pomaszerowałem do Kłudna. Wszedłem do domu, bo drzwi były otwarte, i na nikogo nie natknąłem się, więc siadłem w stołowym na otomanie i czekam. Po paru minutach matka, przechodząc przez pokój, zobaczyła mnie i zaraz zaczęły się powitania. Rodzice po obejrzeniu mnie stwierdzili, że wcale tak źle nie wyglądam, jak spodziewali się. Lecz to było tylko pierwsze wrażenie. Po kilku dniach, gdy opuchlina głodowa ze mnie zeszła, okazało się, jak jestem zachudzony.

# Cywil i student

Po powrocie do domu trzeba było załatwić wszelkie formalności, najpierw musiałem się zameldować w komendzie placu w Grodzisku. Tu dowiedziałem się, że jestem dalej *Kriegsgefangene* i muszę co miesiąc, w wyznaczonym dniu, meldować się. Później pojechałem z ojcem do władz powiatowych, gdzie wydano mi paszport cywilny, wprawdzie z fotografią w mundurze, bo cywilnej nie miałem. Wreszcie trzeba było postanowić, co dalej będę robił. Byłem w 1915 r. zapisany i przyjęty do obecnej Królewsko-Polskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, ale tam kurs się już rozpoczął. Po radzie z ojcem doszliśmy do wniosku, że rozpocznę naukę w 1918 r., a ten rok posiedzę w Kłudnie, aby pomagać ojcu i wypocząć oraz trochę się odpaść.

Wzięliśmy więc przepustki do Warszawy, bo podczas okupacji trzeba było opłacać taki podatek, aby otrzymać prawo kupna biletu kolejowego, trochę jedzenia i pojechaliśmy, aby podekwipować się. Kupił mi ojciec dość kiepskie gotowe ubranie i na królikach bekiesze, kapelusz i buty. Teraz wyglądałem jak prawdziwy cywil.

W Kłudnie nie przepracowywałem się, bo szła zima i wiele do roboty nie było. Dość często wyjeżdżałem do Warszawy, aby spotkać się z kolegami. Był przecież Wiktor Szymanowski, Janek Chelmiński, Bolek Gryger<sup>1</sup>, Paweł Bierzyński<sup>2</sup> i inni. Czasami jeździłem na jakieś polowanie, bo choć nie miałem pozwolenia na broń, ale ten rygor był łagodnie przestrzegany.

---

<sup>1</sup> Bolesław Gryger *vel* Grygier (ur. 18 VIII 1894 – zm. 21 IV 1958), służył w 1. pszw JP (1918–1919); był administratorem majątku w Walewicach; w 1945 r. stanął przed WSR w Łodzi, oskarżony o sabotaż reformy rolnej oraz o nadużycia gospodarcze: „Będąc administratorem państwowego majątku »Walewice« dopuścił do nadużyć na szkodę Skarbu Państwa przez nieustalenie remamentu zbóż w magazynie i na stertach. Dnia 8 VIII 1945 r. zatrzymany przez PUBP Łowicz i skierowany do Prokuratury Sądu Wojskowego w Łodzi” (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Bolesław Grygier, ur. 18 VIII 1894 r., rkps, b.p.; AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych [dalej WUSW] w Łodzi, Łd 0081/1, Kartoteka, rkps, b.p.).

<sup>2</sup> Paweł Bierzyński, ps. „Korwin”, „Szczepan”, „Roch”, „Julian”, „Jeleń” (ur. 27 II 1897 – zm. po lutym 1947), rtm. WP (1 I 1930), mjr AK; ułan w 1. puł LP, w WP był m.in. instruktorem w Szkole Podoficerów Zawodowych Kawalerii we Lwowie i w Jaworowie, w 1939 r. dowódca szwadronu zapasowego 6. psk; w czasie kampanii polskiej był dowódcą I Batalionu Obrony Lublina; od grudnia 1939 r. w konspiracji ZWZ/AK – pełnił obowiązki komendanta Obwodu AK Włoszczowa (1940–1942), a następnie Częstochowa (1942–1944); po rozpoczęciu akcji „Burza” został dowódcą II batalionu 27. pp AK; od 1945 r. działał w konspiracji antykomunistycznej – miał zginąć w okolicy Kłodzka podczas próby przekroczenia granicy z Czechosłowacją.

Przyszła wiadomość o Bronku. Był on wzięty w 1915 r. jako poborowy do wojska rosyjskiego i początkowo był w Penzie. Uwzględniono jednak jego polską maturę i odesłano go do szkoły junkierskiej piechoty. Skończył szkołę i został *praporczykiem*, później podporucznikiem, wreszcie w 1917 r. był porucznikiem w 19. Wołogodzkiem Pułku Piechoty<sup>3</sup>. Po rewolucji złożył podanie o przeniesienie go do polskiej dywizji, którą dowodził pułkownik Żeligowski<sup>4</sup>. Został przeniesiony i w bitwie pod Stanisławowem dostał się do niewoli niemieckiej. Był w obozie w Neustadt. Ojciec zaczął więc robić starania o zwolnienie go i w 1918 r., chyba wiosną<sup>5</sup>, Broniek też wrócił do Kłudna. Po spotkaniu z nim okazało się, że byliśmy obaj pod Baranowiczami w jednym czasie, tylko po różnych stronach frontu. Teraz razem jeździliśmy meldować się w *Ortskomando*.

Nadeszło lato 1918 r. Było to szczęśliwe lato, bo i któregoś popołudnia nadjechał jakiś wóz, a na nim Zygmunt z rodziną i manatkami. Nareszcie rodzice zebrali wszystkie rozproszone po świecie dzieci. Ojciec zakupił mszę w Żukowie i wszyscy pojechaliśmy do kościoła, aby podziękować Bogu za szczęśliwy powrót z wojny. Na chórze śpiewała nasza znajoma śpiewaczka panna Aleksandra Welke<sup>6</sup>, która była na wakacjach w Chlewni u państwa Wieniawskich i przyjechały obie z Janką Wieniawską<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Autor się pomylił – Pułk Wołogodzki Króla Rumunii Karola I nosił numer 18. Numer 19. nosił Pułk Kostromski. Bronisław Szostak służył w rzeczywistości w 18. Wołogodzkiem Pułku Piechoty od 1 VII 1916 r. do 1 VI 1917 r. (w tym od 1 V 1917 r. jako dowódca kompani); ponadto służył w: 98. batalionie zapasowym w Penzie (30 III 1915 do 1 X 1915), w Szkole Wojskowej w Kazaniu (1 X 1915 do 1 II 1916), w 77. batalionie zapasowym w Tule (1 II 1916 do 1 VII 1916), a z 18. pp przeszedł do 1. Pułku Strzelców Polskich (27 VII 1917 r. wzięty do niewoli niemieckiej) (CAW-WBH, KAPiO, B. Szostak, 16383/30781/28084/30078/20585, Karta kwalifikacyjna [1921], rkps, b.p.).

<sup>4</sup> Lucjan Żeligowski (ur. 17 X 1865 – zm. 9 VII 1947), gen. mjr armii ros. (22 II 1916), gen. broni WP (1 VII 1923); uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, był członkiem konspiracyjnego ZWC na terenie Imperium Rosyjskiego; w 1915 r. został dowódcą 261. pp, a od 9 IX 1915 r. był dowódcą batalionu w Polskiej Brygadzie Strzelców, a w styczniu 1917 r. został dowódcą 1. Pułku Strzelców Polskich, a następnie został dowódcą Dywizji Strzelców Polskich (1. Dywizji Strzelców Polskich); od 3 VII 1918 r. dowódca WP na Wschodzie, a następnie 4. Dywizji Strzelców Polskich sformowanej na Kubaniu, którą przez Odesę i Bukowinę przeprowadził do Galicji Wschodniej; w WP m.in. dowódca 10. DP i 1. DP Lit.-Biał., był naczelnym dowódcą Wojsk Litwy Środkowej (1920–1921), inspektorem armii (1921–1925 i 1926–1927), wreszcie ministrem spraw wojskowych (1925–1926); od 31 VIII 1927 r. w st. sp. – był posłem na Sejm IV i V kadencji (1935–1939), na emigracji był członkiem Rady Narodowej RP oraz kanclerzem Kapituły Orderu Virtuti Militari; zm. w Londynie.

<sup>5</sup> Bronisław Szostak opuścił obóz jeniecki 1 VI 1918 r. (CAW-WBH, KAPiO, B. Szostak, 16383/30781/28084/30078/20585, Stan służby [lipiec 1919], rkps, b.p.).

<sup>6</sup> Aleksandra Welke (zm. 20 IX 1971).

<sup>7</sup> Janina Maria Wieniawska (ur. 27 XII 1899 – zm. 21 IX 1981), córka Antoniego Roberta Wieniawskiego i młodsza siostra przyjaciela Szostaka – Antoniego; żona Wacława Dąbrowskiego (1925).

Wprawdzie z wojny każdy z nas przywiózł po jednej dziurze w skórze, ale to nic nadzwyczajnego. Byliśmy wszyscy szczęśliwi, a choć nie było bogato, bo była jeszcze wojna, ale jeść jeszcze było co, a młodość swoje robiła. Przez całe lato utrzymywaliśmy bardzo serdeczne stosunki z Wieniawskimi, u których prawie codziennie bywaliśmy albo Janka z Olą<sup>8</sup> przychodziły do nas na podwieczorek.

Od jesieni mieliśmy z Bronkiem rozpocząć naukę. Bronkowi brakował jeszcze jeden rok do skończenia, a ja miałem rozpocząć wyższe studia. „Sianek” z Adasiem wyjechali na początku września do Warszawy, a ja z Bronkiem przed październikiem.

W SGGW spotkałem trochę znajomych, a dużo byłych wojskowych. Byli dowórczy, byli i legioniści. Pierwszy miesiąc, dla nas fuksów, był ciekawy, bo to immatrykulacja i wieczorek na powitanie nowych i inne stosunki niż w szkole.

Miesiąc przeleciał jak z bata strzelił i już ferie na Wszystkich Świętych. Wracam z Kłudna i łapie mnie Paweł Bierzyński, pyta: „czy wiem, że nasz Pułk 1. Ułanów na nowo się formuje?”. „Gdzie?” – pytam. Paweł mówi, że wrócili z niewoli „Orlicz” i „Grzmot”. Pojechali do Chełma i tam będą formować pułk. Od razu byłem zdecydowany przerwać studia i jechać do pułku.

W powietrzu czuć było, że coś się stanie nadzwyczajnego. Zupełnie bez uzasadnionego powodu nie poszliśmy z Bronkiem meldować się u Niemców, choć termin nadszedł. Po wiadomości podanej przez Pawła zrobiliśmy małą naradę wojenną z kolegami. Postanowiliśmy, że ja pojedę do Chełma, a reszta ewentualnie dołączy po wiadomości, że trzeba jechać. Wiktor Szymanowski zgłosił chęć pojechania ze mną.

Natychmiast pojechałem do Kłudna, aby poprosić ojca o trochę pieniędzy, bo ze wstydem trzeba się przyznać, że byliśmy goli z powodu zgrania się w bakarata. Przyjechałem w nocy i musiałem zapukać do okna sypialni rodziców. Po powitaniu i wytłumaczeniu nocnego przyjazdu oświadczyłem, że wyjeżdżam do wojska. Ojciec zwrócił mi uwagę, że mógłbym choć zapytać, czy ojciec mi pozwala porzucić studia. No to odpowiedziałem, że szanuję autorytet ojca i wolę nie pytać, bo w każdym wypadku pojedę. Ojciec oczywiście, jak zawsze, nie stawiał sprzeciwów i dał mi trochę pieniędzy.

Teraz trzeba było zdobyć przepustkę na teren okupacji austriackiej. W Pałacu Mostowskich wydano nam ją bez żadnych trudności. Paweł radził, aby iść na Marszałkowską do jakiejś instytucji, która jakoby dawała pieniądze i kierowała byłych legionistów w Lubelskie. Poszedłem, aby uzyskać jakieś informacje, ale tu wyraźnie wyczułem tendencję zatrzymania nas w Warszawie.

5 listopada 1918 r. zdecydowałem, że na nic już nie czekam, tylko jutro rano wyjeżdżam. Zrobiliśmy więc małą bibkę pożegnalną z kolegami wieczorem,

---

<sup>8</sup> Welke.

a rano byliśmy z Wiktorem na dworcu, kupiliśmy bilety i ruszyliśmy w nieznanne. Wiktor wioził zawiniętą w papier szablę swego ojca z huzarów, a ja w papier zapakowany mój mundur legionowy. Dojechaliśmy do Dębłina. Tu trzeba było przesiąść się i przejść z tzw. Dębłina niemieckiego na austriacki. Jakież było jednak nasze zdziwienie, gdy w Dęblinie austriackim zobaczyliśmy, że znikły gdzieś z czapek cesarskie bączki, a ich miejsce zajęły czerwone kokardki. Rewolucja już tu sięgnęła. Nie namyślałem się więc długo, tylko poszedłem za jakąś szopę i mimo zimna przebrałem się w mundur. Teraz dopiero poszedłem do zawiadowcy stacji pytać o pociąg do Lublina. Zastałem tu więcej amatorów jazdy i też w mundurach legionowych, a między innymi wachmistrza „Helduta”<sup>9</sup> z naszego pułku. Zawiadowca stacji okazał nam zrozumienie i obiecał, że choć pociągu nie będzie, ale będziemy mogli pojechać na lokomotywie, którą wysyła do Lublina.

Już było ciemno, gdy dojechaliśmy do Lublina, ale na szczęście trafiliśmy na pociąg do Chełma. W Chełmie zajechaliśmy do hotelu i tu dowiedziałem się, że w tym samym mieszka Orlicz-Dreszer.

Teraz tylko pozostawało zameldowanie się u swego starego dowódcy i złożenie w jego ręce swego dalszego losu...

---

<sup>9</sup> Edmund Wacław Heldut-Tarnasiewicz, ps. „Heldut” (ur. 17 VII 1892 – zm. 2 IV 1952), płk kaw. WP (1 I 1935); członek ZS, absolwent Szkoły Techniczno-Mechanicznej Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda w Warszawie i student politechniki w Gandawie, „kadrowiak” i „beliniak” od 20 VIII 1914 r., internowany w Szczypiornie; w WP m.in. od 24 XI 1918 r. dowódca plutonu w 1. pszw JP (ciężko ranny 5 IX 1919), później w 16. puł i w 201. pszw (późniejszy 3. pszw), komendant Szkoły Podoficerów Zawodowych Kawalerii w Jaworowie (5 I 1928), zastępca dowódcy 4. psk (1 VII 1930), dowódca 16. puł (17 II 1932) i wreszcie komendant Szkoły Podchorążych Kawalerii w CWKaw. w Grudziądzu (lipiec 1939); w kampanii polskiej dowódca OZ Suwalskiej i Podlaskiej BK, organizator i dowódca rezerwowej BK „Wołkowysk”, na czele której walczył z wojskami sowieckimi (m.in. w obronie Grodna); przedostał się na Zachód i służył w PSZ, gdzie w 1942 r. został zastępcą dowódcy 10. BKPanc; w 1947 r. wrócił do Polski, pracował w Lublinie i był obiektem rozpracowania przez komunistyczną bezpiekę; zm. w Lublinie, gdzie jest pochowany.

# Znów w mundurze i na wojnie

„Obywatelu rotmistrzu, starszy ułan Józef Szostak melduje się posłuszenie!” – tak zameldowałem się Orliczowi<sup>1</sup>, leżącemu w łóżku w pokoju hotelowym, 7 listopada 1918 r. Orlicz po przywitaniu się ze mną opowiedział mi, jak rozbroili Austriaków w Chełmie. Okazało się, że jest tu już kilku kolegów legionowych, „beliniaków” – Julek Kamler, Stefan Szyller<sup>2</sup>, Lolek Niementowski<sup>3</sup>, Konrad Zembrzusi<sup>4</sup> i Tarnasiewicz<sup>5</sup>. Jest również por. Grzmot-Skotnicki,

---

<sup>1</sup> Pseudonim „Orlicz” stał się w wolnej Polsce częścią nazwiska Gustawa Dreszera, dlatego od 1918 r. zapisuję je w tekście głównym bez cudzysłowia (w rękopisie Szostaka przydomek „Orlicz” jest pisany zawsze bez cudzysłowia). Zresztą podobną zasadę stosuję, jeśli chodzi o innych oficerów legionowych, których pseudonimy stały się częścią ich nazwiska, czy to w wyniku ustawy o zmianie nazwisk z 24 X 1919 r. („Dziennik Ustaw RP” 1919, nr 88, poz. 478) czy też kolejnej ustawy z 11 V 1920 r., która już precyzyjnie dotyczyła uznania nazwisk przybranych podczas służby wojskowej (J. Litwin, *Pseudonim wojskowy i jego legalizacja w Polsce*, „Pamiętnik Historyczno-Prawny” (Lwów) 1930, t. 8, z. 8, red. P. Dąbkowski, s. 30 i n.).

<sup>2</sup> Stefan Szyller (zm. 6 VII 1919), ppor. kaw. WP (1919), „beliniak”, oficer 1. pszw JP, zginął w boju pod Horodyszczem.

<sup>3</sup> Karol Niementowski (ur. 21 X lub 22 XI 1894 – zm. 11 XI 1948) st. ułan 1. puł LP, potem także służył w 1. pszw JP; w pułku Beliny przydzielony początkowo do II a następnie od października 1916 r. do III plutonu 1. szwadronu; w okresie międzywojennym w wojsku nie służył – był nauczycielem i kierownikiem szkoły w Kowlu, wiceprezesem Oddziału Związku Legionistów i członkiem Rady Obwodowej OZN w Kowlu; zm. w Dar-es-Salam w Kenii. W 1. puł LP służyło jego dwóch dalszych kuzynów (ich pradziadkowie byli braćmi) – Bolesław (ur. 6 V 1897) i Romuald Niementowsky (ur. 12 XI 1889 – zm. 25 XI 1957), z których ten drugi doszedł do stopnia płk. kaw. WP (1 I 1931), był długoletnim dowódcą 2. psk (1928–1939) a następnie zastępcą komendanta głównego Straży Granicznej i zm. na emigracji w Wlk. Brytanii (w Dartford, hrabstwo Kent).

<sup>4</sup> Konrad Zembrzusi, ps. „Bury”, „Doliwa” (ur. 19 II 1890 – zm. wiosną 1940), płk kaw. WP (19 III 1937), pośmiertnie gen. bryg. (5 X 2007), działacz niepodległościowy (członek ZS w kongresówce), „kadrowiak”; w oddziale Beliny od 3 XI 1914 r. (służył w 3. i 4. szwadronie); internowany w Szczypiornie i Łomży; w WP m.in. oficer 1. pszw JP, oficer dowództwa IV BJ i 2. DJ, adiutant przyboczny Piłsudskiego (25 XI 1927 do 31 XII 1929), zastępca dowódcy 1. pszw JP (1 I 1930) i dowódca 15. Pułku Ułanów Poznańskich (30 III 1932 do 3 VI 1938); chorował na serce i dlatego w kampanii polskiej był komendantem OZ Wielkopolskiej BK; wzięty do niewoli przez oddziały sowieckie, był więźniem Kozielska i został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Katyniu.

<sup>5</sup> Czyli wcześniej wspomniany „Heldut”.



chor. Kmicic-Skrzyński<sup>6</sup> i chor. Bieńkowski<sup>7</sup>, prócz tych ppor. z wojska rosyjskiego Edward Rackman<sup>8</sup>.

Powiedział mi również, że w pobliżu Chełma, w majątku dzierżawionym przez naszego kolegę szwadronowego – Iwę Moraczewskiego<sup>9</sup> – w Oszczowie, jest austriacki zapas koni taborowych, obsługiwany przez jeńców włoskich, który

<sup>6</sup> Ludwik Kmicic-Skrzyński, ps. „Kmicic” (ur. 26 VIII 1893 – zm. 14 II 1972), gen. bryg. WP (19 III 1938), działacz niepodległościowy (członek ZS); członek słynnej siódemki Beliny – służył do 8 V 1915 r. w 1. szwadronie, następnie przeniósł się do 5. pp LP (dowódca 7. kompanii); 1 II 1916 r. ponownie znalazł się w 1. puł LP (był szefem szwadronu, dowódcą plutonu i dowódcą szwadronu – na ppor. awansował 1 IV 1917); internowany w Beniaminowie; w WP m.in. zastępca dowódcy 1. pszw JP (1919), szef sztabu VII BJ (1920), dowódca 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich (1920–1921), 11. puł (1921–1924), szef sztabu 2. DK (1926), dowódca BK „Białystok” (1929–1937) i Podlaskiej BK (1937–1939); brygadą tą dowodził także w czasie kampanii polskiej; uczestnik ostatniej bitwy kampanii – pod Kockiem; jeńiec niemiecki, a po wojnie krótko w 2. Korpusie PSZ; pozostał na emigracji – zm. w Manchesterze.

<sup>7</sup> Tadeusz Julian Józef Łada-Bieńkowski, ps. „Łada” (ur. 16 II 1886 – zm. 13 XII 1932), rtm. rez. WP (1 VI 1919), student Politechniki Lwowskiej i Wydziału Prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego, członek „Sokoła”; w oddziale Beliny od 10 VIII 1914 r. (z oddziału konnego „Sokoła” Śniadeckiego) – był m.in. szefem 1. szwadronu (w stopniu wachmistrza), dowódcą 2. plutonu w 3. szwadronie, a 1 IV 1917 r. awansował na ppor. LP; po kryzysie przysięgowym przeniesiony do 2. puł LP – internowany po Rarańczy, przeniesiony na front włoski, skąd zdezerterował; w WP był oficerem 1. pszw JP i 24. puł; od 1 XI 1921 r. w rezerwie; zm. w Warszawie.

<sup>8</sup> Edward Rackman (ur. 17 I 1891 – zm. 20 X 1962), rtm. rez. WP (1 VI 1919), mjr rez. kaw. WP (19 III 1939), kmr ppor. IWP (1945); naukę rozpoczął w II Gimnazjum w Warszawie w 1904 r., w 1905 r. przeniesiony do gimnazjum w Carskim Siole, a następnie do gimnazjum w Petersburgu, które ukończył w 1910 r.; następnie służył w armii rosyjskiej jako jednoroczny ochotnik (1911–1912); od 1912 do 1914 r. był studentem Wydziału Rolniczego UJ w Krakowie; w 1914 r. został powołany do armii rosyjskiej – ukończył Szkołę Kawalerii w Elizawetgradzie i w grudniu 1914 r. w stopniu chorążego objął dowództwo plutonu karabinów maszynowych w 13. Narewskim Pułku Huzarów; 1 IV 1915 r. awansował na ppor. – w 1916 r. ciężko ranny na froncie, a po rekonwalescencji (od 1917) dowódca szwadronu w ośrodku zapasowym 13. puł w Tambowie; w WP od 1 X 1918 r., w listopadzie tr. został dowódcą szwadronu karabinów maszynowych w 1. pszw; od 15 X 1920 r. służył w 4. puł na stanowisku zastępcy dowódcy; od 9 VI 1922 r. w rezerwie; po wyjściu z wojska został administratorem i dzierżawcą różnych majątków ziemskich w rejonie Białej Podlaskiej i Siedlec; w czasie wojny administrował majątkiem Falatycze w powiecie siedleckim; w listopadzie 1944 r. wstąpił ochotniczo do tzw. „odrodzonego” WP – został oficerem mundurowym w dowództwie 9. DP, następnie od 18 XII 1945 r. był w dyspozycji Wydziału Personalnego Kwatermistrzostwa 2. Armii, a od 2 II 1945 r. w rezerwie oficerów IWP; 11 V 1945 r. został pomocnikiem ds. gospodarczych dowódcy Szpitala Wojskowego nr 43, a od 16 VI 1945 r. kwatermistrz Szpitala Wojskowego nr 2146, przemianowanego na Szpital Marynarki Wojennej; 12 IX 1946 r. został kwatermistrzem i równocześnie (od 1 I 1946) zastępcą komendanta Szpitala MW ds. administracyjno-gospodarczych; 14 III 1947 r. skierowany do demobilizacji, a 30 III tr. zwolniony do rezerwy; po demobilizacji zamieszkał w Słupsku; szwagier Szostaka (CAW-WBH, tap E. Rackmana, 2227/5/53, Zeszyt ewidencyjny i inne dokumenty, b.p.).

<sup>9</sup> Iwo Moraczewski, ps. „Iwo”, „Cholewa” (ur. 1 III 1889), syn Jędrzeja Moraczewskiego, pierwszego premiera Rządu RP, st. ułan w 1. puł LP, służył potem w 1. pszw JP.

przejeżdżaliśmy. Mam więc razem z Wiktorem iść tam i zająć się chwilowo tymi końmi.

Jakoś dostaliśmy się do tego Oszczowa. Zastałem tu Julka Kamlera i Lolka Niementowskiego, coś przeszło 200 koni i trochę Włochów. Właściwie to tylko pilnowaliśmy naszych „Italiano”, aby wszystkie konie były napojone i dostały obrok. Tu Julek powiedział mi w tajemnicy, że podobno mamy zostać podporucznikami. Nie wierzyłem temu, bo wydawało mi się to czymś niedoścignionym.

Po kilku dniach ściągnięto nas do Chełma. Rozpoczęła się organizacja pułku. Pułk miał składać się z czterech szwadronów liniowych, szwadronu karabinów maszynowych, szwadronu technicznego i taboru. Do Chełma zaczęli napływać masowo ochotnicy. Zaraz po powrocie Komendanta z Magdeburga i rozbrojeniu Niemców w Warszawie 11 listopada przyjechał Bronek z „Siankiem”, Janek i Bogdan<sup>10</sup> Chełmiccy, Zygmunt z Adasiem, wreszcie Bolek Grygier. Napływało też dużo oficerów z armii rosyjskiej oraz ochotników chłopów i byłych żołnierzy.

Przyszły awanse. Orlicz został majorem, Grzmot rotmistrzem, Kmicic i Bieńkowski porucznikami. Nam, absolwentom kursu oficerskiego z Legionów, nadano chwilowo tytuły aspirantów oficerskich i kazano założyć srebrne paski na czapki. Rozdzielono nam funkcje. Wyznaczono mnie na adiutanta pułku. Wymyślił to



Rotmistrz 1. Pułku Szwoleżerów  
Edward Rackman, szwagier Szostaka.  
Reprodukcja fotografii z lat 1919–1925  
wykonana 17 XII 1938

<sup>10</sup> Bogdan Józef Chełmicki (ur. 20 III 1895 – zm. 2 V 1982), ziemianin, działacz społeczny (m.in. prezes Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych w powiecie rypińskim 1928–1937), poseł na Sejm RP IV kadencji (1935–1938) z ramienia BBWR; w latach 1918–1920 służył ochotniczo w 1. pszw JP i w 201. pszw; w czasie II wojny był członkiem ZWZ/AK i administratorem majątków ziemskich w Generalnym Gubernatorstwie; po wojnie administrował majątkami Państwowych Nieruchomości Ziemskich; zm. w Warszawie.

Grzmot, chyba tylko dlatego, że miałem ładne buty. Zupełnie się nie nadawałem na to stanowisko, zwłaszcza w okresie organizacyjnym. Na moje szczęście zjawił się ułan Wyrzykowski<sup>11</sup>, który był kancelistą w kancelarii pułkowej w Ostrołęce. Ten znał się troszeczkę na papierowej robocie. Awansował więc na szefa kancelarii. Moje zajęcie polegało głównie na chodzeniu ciągle i wszędzie z Orliczem, z wyjątkiem ubikacji.

W Chełmie miały się zorganizować szwadrony: drugi pod dowództwem ppor. Rackmana, trzeci – pod por. Bienkowskim, karabiny maszynowe – pod por. Karolem Dulembą<sup>12</sup> z armii austriackiej, techniczny – pod ppor. Bernadzikiewiczem<sup>13</sup>. Szwadron pierwszy – pod por. Kmicic-Skrzyńskim miał się formować we Włodawie. Do tego szwadronu wybrano ochotników umiejących jeździć konno. Zostali więc wybrani moi bracia i koledzy, a więc: Zygmunt i „Sianek” (Adaś miał gorączkę i był w szpitalu), Wiktor Szymanowski, Bolek Grygier, Janek i Bogdan Chełmiccy. Bronek, jako były oficer piechoty, miał obiecane przez Orlicza przyjęcie do pułku, ale czasowo dali mu dowództwo kompanii sformowanej we Włodawie i tak już pozostał piechur.

Któregoś dnia Bronek, który był jakiś czas komendantem dworca w Chełmie, zatelefonował do pułku, podczas obiadu, że z Dorohuska idzie transport wojsk austriackich. Transport ten nie chce się zatrzymywać i nie reaguje na żadne sygnały. Orlicz natychmiast zrobił alarm. Pamiętam, że siedliśmy do karety, na dachu której postawiliśmy karabin maszynowy i popędziliśmy na stację. Natychmiast ustawiono karabin na peronie i zataśmowano go. Pociąg już zbliżał się do stacji. Opuszczony semafor może by nie pomógł, ale wycelowany karabin maszynowy zrobił swoje. Pociąg stanął. Jechał nim 1. Pułk Ułanów austriackich z Ekaterynosławia<sup>14</sup>, gdzie był na okupacji, do Krakowa. Po rozmowie z dowódcą pułku ustalono: pozostawiamy oficerom pistolety, resztę koni zabieramy; konie, zresztą nieliczne, bo pułk był spieszony, zabieramy, żywność pozostawiamy w ilości koniecznej na drogę. Proponujemy wstąpienie ochotników do naszego pułku. Zgłosiło się dwóch oficerów i 40 ułanów. Rotmistrz Marian Żółkiewski<sup>15</sup>

<sup>11</sup> Jerzy Józef Wyrzykowski, ps. „Zawierucha” (ur. 19 X 1891 – zm. 21 IV 1982), rtm. WP (1 VII 1925), ułan 1. puł Lp, następnie oficer w 1. pszw JP, 5. i 8. psk; w 1939 r. był już oficerem administracyjnym i kierował Domem dla byłych Wojskowych w Rajczy; zm. we Wrocławiu.

<sup>12</sup> Właściwie Karol Duleba (ur. 9 III 1891), rtm. rez. WP (1 VI 1919); w 1939 r. był oficerem łącznikowym w dowództwie Grupy Obrony Lwowa.

<sup>13</sup> Mieczysław Michał Bernadzikiewicz (ur. 7 X 1893 – zm. 26 VII 1920), ppor. kaw. WP (1919), oficer 1. pszw JP; poległ w boju pod Szczułowicami.

<sup>14</sup> Właściwie Jekaterynosław – miasto na Ukrainie, obecnie nazywa się Dniepr (za czasów sowieckich – Dniepropietrowsk) i jest trzecim, co do wielkości, miastem ukraińskim.

<sup>15</sup> Marian Żółkiewski (ur. 18 IX 1886), ppłk kaw. WP (1 I 1928), w WP m.in. szef Remontu przy DOK nr VII, zastępca dowódcy 4. psk i rejonowy inspektor koni w Przemyślu i Inowrocławiu.

i porucznik Łubieński<sup>16</sup>, z ułanów plutonowy Radzienta<sup>17</sup>, kapral Żmuda<sup>18</sup>, ułan Zembroń<sup>19</sup> i wielu innych. Jakiś stary pułkownik austriacki, który jechał tym transportem, zaczął prawie płakać przed Grzmotem na czasy, jakie nadeszły. Grzmot mu dobrze odpowiedział: dla nas te czasy są świetne, tyle lat Polska czekała na niepodległość i wreszcie ją mamy!

Uzupełnienie pułku przez wyszkolonych kilkudziesięciu żołnierzy bardzo się przydało. Nasi ochotnicy byli pełni zapału i najlepszych chęci, ale zupełnie nie byli wyszkoleni. A wojsko było już potrzebne. We Włodawie miejscowi rewolucjoniści napadli na nasz 1. szwadron. Na szczęście nie udało im się rozbroić naszych ułanów. Dostali w skórę i puciekali. Lwów już walczył.

Do Hrubieszowa został wysłany rotmistrz Żółkiewski z zadaniem sformowania 4. szwadronu. Organizację części gospodarczej pułku powierzono ppor. Sikorskiemu<sup>20</sup>, też „beliniakowi”. Zaczęło się ściąganie uzbrojenia, głównie karabinków i amunicji, ekwipunku i siodła. Siodła przysłano nam z Kraśnika, gdzie była kadra kawalerii austriackiej, a gdzie formował się 3. Pułk Ułanów (późniejszy 7.), należący tak jak i my do I Brygady Kawalerii<sup>21</sup> Beliny. Był szalony brak umundurowania. Wprawdzie ochotnicy robili, co było w ich mocy, aby upodobnić się do wojska, ale dopiero nieco rozwiązało sprawę sprowadzenie z Warszawy 500 płaszczy niemieckich. Kuchnie polowe znalazły się. Nawet dziś nie umiałbym powiedzieć, z jakich magazynów czerpaliśmy żywność i furaż. A koni ciągle przybywało. Gdzie kto zasłyszał, że zostały konie po Austriakach, zaraz wysyłało się i zabierało. Ja już dorobiłem się pięknego, gniadego wałacha. Nawet udało mi się zdobyć oficerskie siodło austriackie. Szablę wycygałem od Wiktora Szymanowskiego, tylko słabo było z pistoletem. Miałem, ale zepsuty. Wydano nam materiał na mundury i płaszcze! Bardzo lichy, ale daliśmy go do krawca w Chełmie. Sukno zamiast amarantowe dali nam czerwone. Mundury miały być szyte takie, jak u Beliny, z tą tylko różnicą, że na spodniach miały być lampasy.

Na 1 grudnia wypłacono nam pierwsze pobory. Otrzymałem gażę podporucznika 200 marek i dodatek funkcyjny 90 mk. Bronek przyszedł do mnie, aby

<sup>16</sup> Trudno jest ustalić, o którego oficera o tym nazwisku może chodzić, tym bardziej że wśród wykazu oficerów tegoż pułku próżno szukać por. Łubieńskiego (*Ranglisten des Kaiserlichen und Königlichen Heeres 1918*, s. 1005, 1006).

<sup>17</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>18</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>19</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>20</sup> Stefan Zawisza-Sikorski, ps. „Zawisza” (ur. 14 X 1871 – zm. 17 V 1922), rtm. WP (1 VI 1919), od 1 III 1916 r. w 1. puł LP w stopniu wachmistrza, a po awansie na chorążego rachunkowego (1 I 1917) pełnił obowiązki oficera prowiantowego pułku; internowany w Beniaminowie i więziony w Werli; współorganizator 1. pszw JP, później referent personalny w Sekcji Jazdy Departamentu I MSWojsk.; zm. w Rajczy.

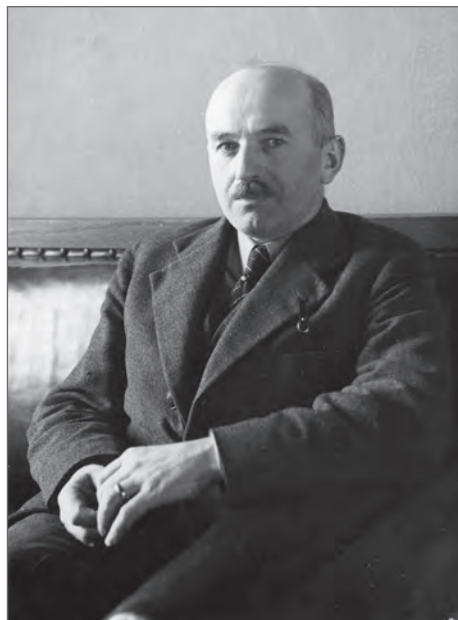
<sup>21</sup> Według ówczesnej nomenklatury: brygada jazdy.

zapytać, czy wypada nam brać pobory, bo przecież nie przyszliśmy do wojska po pieniądze. Ja też nie byłem pewny i zapytałem Orlicza, ale on mnie wyśmiał i kazał brać.

Zygmunt nie przyznał się do swego stopnia porucznika z wojska rosyjskiego, bo chciał służyć w kawalerii, o ile pamiętam szybko został kapralem.

Pułk dość szybko zorganizował się. Ciągłe napływali ochotnicy z cywila i przyjeżdżali dawni „beliniacy”. Przyjechał Julek Dudziński<sup>22</sup>, Kazik Mastalerz<sup>23</sup>, Paweł Bierzyński, Kazio Kwieciński. Wszyscy oni awansowali bądź na aspirantów oficerskich, bądź na podoficerów.

Podczas kolacji w kasynie oficerskim 6 grudnia było ciemnowo i zimno. Jedliśmy jakieś paskudne kotlety, gdy Orlicz spokojnie powiedział: po kolacji poproszę do kancelarii dowódców 2. i 3. szwadronu i adiutanta pułku. Trochę dziwne nam się wydało to wieczorne zaproszenie służbowe. W kancelarii,



Posel i rtm. rez. 1. Pułku Szwoleżerów  
Juliusz Dudziński, druga połowa lat  
trzydziestych XX w.

<sup>22</sup> Juliusz Dudziński (ur. 25 I 1893 – zm. 17 IX 1939), mjr rez. kaw. WP (19 III 1939), działacz niepodległościowy (członek ZWC i ZS), student uniwersytetu w Liège; członek POW od 1914 r. (był m.in. komendantem POW Radzymin); w 1915 r. wymaszerował do LP wraz z batalionem warszawskim POW – od 20 IX 1915 r. w Dywizjonie Kawalerii Beliny; w WP m.in. oficer 1. pszw JP (adiutant pułku od 2 III do 6 VII 1919, następnie dowódca szwadronu zapasowego, następnie w 1920 r. znów w linii – od 25 VIII do 17 X 1920 zastępca dowódcy pułku); skonfliktowany z Dreszerem, 6 VII 1922 r. odszedł do rezerwy; był działaczem społecznym i samorządowym (m.in. członkiem Rady Gminnej, Sejmiku Powiatowego w Bydgoszczy i Wojewódzkiego w Poznaniu, Wielkopolskiej Izby Rolniczej); od 1928 r. pełnił obowiązki sekretarza wojewódzkiego BBWR; był posłem na Sejm RP IV (1935–1938) i V kadencji (1938–1939); zginął w czasie obro-ny Lublina.

<sup>23</sup> Kazimierz Mastalerz (ur. 20 XI 1896 – zm. 1 IX 1939), płk kaw. WP (1 I 1934), działacz niepodległościowy – członek OMN i ZMP „Pet”, współzałożyciel Drużyny Skautowej im. W. Łukasińskiego w Częstochowie, członek PDS we Lwowie; ułan Beliny od 1914 r.; internowany w Szczy- piornie i w Łomży; w WP m.in. podoficer i oficer 1. pszw JP (1918–1924 i 1926–1930) – w pułku przeszedł wszystkie szczeble dowodzenia, łącznie ze stanowiskiem kwatermistrza i zastępcy do- wódcy; od 1930 r. dowódca 8. puł im. księcia J. Poniatowskiego, a 1 VIII 1939 r. został przeniesio- ny na stanowisko dowódcy 18. Pułku Ułanów Pomorskich; zginął w boju pod Krojantami.



bez żadnych wstępów, major powiedział: jutro o godzinie 7 rano musi wymaszerować na wojnę szwadron zbiorowy w sile 120 szabel. Szwadrony 2. i 3. wyznaczą po dwa plutony. Major chciał, aby dowodził tym szwadronem ppor. Rackman, lecz ten tłumacząc się stanem zdrowia, prosił o zwolnienie, wobec tego dowództwo miał objąć por. Bieńkowski i 3. szwadron miał zorganizować tabor z kuchnią polową. W sprawie wyboru dowódców plutonów major mnie zapytał o propozycję, ponieważ ja najlepiej znałem moich kolegów. Zaproponowałem: z 2. szwadronu Julka Kamlera i Zygmunta Sokołowskiego<sup>24</sup>, a z 3. szwadronu Stefana Szyllera i Julka Dudzińskiego. Zastępcami dowódców plutonów zostali: Kazio Kwieciński, Paweł Bierzyński, wachmistrz Radzięta i może Czesław Dudziński<sup>25</sup>. Wachmistrem szefem szwadronu został Kazik Mastalerz. Ja również prosiłem, abym mógł jechać z tym szwadronem w charakterze dowódcy plutonu, ale Orlicz kategorycznie mi odmówił. Byłem bliski płaczu, lecz on wcale na moje prośby nie reagował, tylko kazał mi wziąć papier i pisać rozkaz pod jego dyktando. Rozkaz rozpoczynał się stwierdzeniem, że on obejmuje dowództwo grupy pod Sokalem. Później były punkty dotyczące organizacji szwadronu, z podaniem obsady personalnej itd. Już zapisałem całą stronę i wreszcie nastąpiło ostatnie zdanie: na adiutanta grupy wyznaczam, chwila milczenia, aspiranta oficerskiego Szostaka Józefa. Myślałem, że podskoczę z radości. Po napisaniu rozkazu rozeszliśmy się, bo przed nami było moc całonocnej roboty. Najpierw przypilnowałem mego luzaka Michała Siwka, aby porządnie spakował moje siodło, bo żadnej walizki ani nie miałem, ani nie zamierzałem brać. Tkwił jeszcze we mnie prosty ułan, który cały majątek ma w siodle. Później poszedłem do 2. szwadronu dowiedzieć się, czy Adaś, mój najmłodszy brat, 16-latek, został wyznaczony. Był wyznaczony. Pomogłem mu więc spakować siodło, bo wydali im z magazynów nowe rzędy i nikt nie umiał sobie dać z nimi rady, prócz starych „beliniaków” i nielicznych byłych



Major Kazimierz Mastalerz, 1929

<sup>24</sup> Zygmunt Sokołowski, ps. „Korwin” (zm. 10 XII 1918), ppor. kaw. WP (1918), „beliniak”; zginął pod Dołhobyczowem.

<sup>25</sup> Czesław Dudziński był wachmistrem w 1. pszw JP, odznaczonym *Virtuti Militari* za wojny 1919–1920.



Austriaków. Pracowaliśmy tak do późnej nocy. Własnymi rękami złożyłem kilka-naście sioდეł. Mój Adaś dostał bułąną klacz, dość dobrą.

Szaro się robiło 7 grudnia, gdy szwadron stawał na zbiórkę na placu koszarowym. Już pierwsze trudności wystąpiły przy ustawieniu go w dwusereg. Konie nieujędzone nie chciały stawać, a ułani też nie umieli sobie poradzić. Wreszcie stosunkowo z małym opóźnieniem szwadron stanął i major odebrał raport. Ruszyliśmy przez miasto jeszcze prawie śpiące. Jechałem z Orliczem na czele szwadronu. Obejrzałem się w tył i zobaczyłem łby końskie, a nad nimi ułanów z karabinkami przez plecy kiwających się ruchem koni, jasno zrozumiałem, że tu jest moje właściwe miejsce, to jest mój żywioł i tylko jako żołnierz mogę być szczęśliwy. Po przejechaniu jakichś dwóch kilometrów od miasta zjechaliśmy z majorem na bok drogi, aby przepuścić obok siebie szwadron i zobaczyć, jak wygląda kolumna marszowa. Obraz, jaki nam przedstawił się, był raczej smutny i nie napawał otuchą. Za kolumną pozostali pojedynczy lub po dwóch ułanów, którzy nie mogli sobie dać rady z wyłazającymi kocami spod sioდეł lub innymi usterkami. Musiałem zejść z konia i pomagać biedakom. Po prostu byli niewyszkoleni i bardzo niezaradni. Mój Adaś jechał dość dzielnie obok dwukrotnie starszego od niego malarza Szygła<sup>26</sup>. Najprzykrejsze było ślizganie się koni. Nie były ostro kute, a było trochę gołoledzi.

Maszerowaliśmy z Chełma na Hrubieszów. Trzeba było przebyć 52 km. Jak na pierwszy marsz, dla niewytrenowanych koni i słabo jeżdżących ludzi, w zimie i po gołoledzi to wysiłek bardzo duży. Gdzieś przed wieczorem zatrzymaliśmy się na popas i zjedzenie obiadu z kuchni polowej. Po odpoczynku ruszyliśmy dalej, ale już po ciemku. Zdawało się, że nigdy nie dotrzemy do Hrubieszowa, marsz dłużył się niemiłosiernie. Dużo szliśmy pieszo, prowadząc konie w rękę. Wreszcie w ciemnościach zamajaczył jakiś człowiek i posłyszeliśmy meldunek: „Panie majorze, kapral Łakman melduje się jako łącznik z 4 szwadronu!”. Był to Lolek Rackman<sup>27</sup>, który nigdy nie wymawiał „r”. Hrubieszów był już blisko. Nasi

---

26 Stanisław Szygell (ur. 22 VIII 1881 – zm. 1941), ppor. rez. kaw. WP (1 VI 1919), absolwent ASP w Krakowie (1909), autor projektu odznaki pamiątkowej 1. pszw JP zatwierdzonej w 1921 r.

27 Karol Rackman (ur. 27 VIII 1897), por. rez. kaw. WP (2 I 1932), młodszy brat Edwarda, harcerz (w 1918 r. był drużynowym XXI DH w Warszawie); ukończył Gimnazjum Ziemi Mazowieckiej (1907–1917); służył w 1. pszw JP od listopada 1918 r. do 21 VI 1921 r. – od kwietnia do lipca 1920 r. w Szkole Podchorążych w Warszawie, następnie ponownie na froncie w 1. pszw, gdzie jako podchorąży dowodził plutonem; 1 I 1921 r. mianowany ppor., a następnie zdemobilizowany i przeniesiony do rezerwy; w latach 1921–1925 studiował na Wydziale Prawa UW, następnie od 25 VI 1925 r. aplikant w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie – egzamin adwokacki złożył w 1933 r.; równocześnie był kierownikiem w Banku Rolnym w Warszawie od września 1925 r. do czerwca 1932 r.; od lipca 1932 r. był naczelnikiem w Banku Rolnym w Lublinie i równocześnie prowadził kancelarię adwokacką w Warszawie, przy ul. Puławskiej 3; odbył szereg ćwiczeń jako oficer rezerwy: 16 VII do 10 IX 1923 r. (10. psk), 6 VIII do 15 IX 1928 r. (1. pszw), 11 VIII do 30 IX 1930 r.

zmachani śmiertelnie ułani, wątpię czy bardzo dokładnie, opatrzyli konie, ale jakoś tam było. Nas, oficerów zaprosił rotmistrz Żółkiewski na kolację. Były zimne (wystygłe) befsztyki, zadębiałe ziemniaki i straszna anyżówka. Ale dobre i to, byliśmy mu wdzięczni. Mimo trudu humor nas nie opuścił i śmieliśmy się do zasnienia, przed tym jednak próbując naszych szabel na jakimś łóżku koszarowym.

Rano major nakazał odpoczynek, a ponieważ 8 grudnia było święto Matki Boskiej, szwadron poszedł do kościoła na mszę. Zmobilizowano w Hrubieszowie wszystkich kowali i przez cały dzień musieli kuć nasze konie. Do wieczora przekuto ponad 80 koni na ostro. Reszta koni miała być przekuta na drugi dzień i dołączyć do szwadronu pod dowództwem wachmistrza Bierzyńskiego.

9 grudnia szwadron, już w sile tylko 83 szabel, wyruszył przez Kryłów do Dołhobyczowa. Major ze mną pozostał w Hrubieszowie i dopiero przed południem ruszyliśmy tylko z luzakami przez Mirczę i Witków do Dołhobyczowa. W Dołhobyczowie zastaliśmy już nasz szwadron na postoju ubezpieczonym, rozkwaterowany częściowo we wsi, a częściowo we dworze. Dwór, a raczej pałac, przedstawiał się dość okazale i zamożnie, jakkolwiek właściciele państwo Świeżawscy uciekli i pozostawili tylko gospodynię lub guwernantkę. Major ze mną zakwaterował się we dworze, choć zimno tam było piekielnie i z jedzeniem słabo.

Wstawał dzień i w pokoju robiło się szaro. Może spałbym jeszcze, ale obudził mnie wybuch pocisku artyleryjskiego w pobliżu dworu. Zacząłem się szybko ubierać. Major też wstał i z flegmą zabierał się do golenia. Wybiegłem przed dwór i rozglądałem się, gdy podszedł do mnie Zygmunt Sokołowski. Zamelduj majorowi – powiedział – że mój pluton ma już osiodłane konie i jestem gotowy.

Przed dworem, nad gazonem znów pękł szrapnel. Wróciłem do dworu. Major golił się spokojnie, a gdy mu zameldowałem o gotowości Sokołowskiego, powiedział: kto kazał siodłać, niech rozsiodła. Wyszedłem do Zygmunta i powtórzyłem mu rozkaz, ale dodałem od siebie, aby nie śpieszył się z rozsiodływaniem, bo to zwykły fason dreszerowski. Stałem jeszcze przed dworem, gdy wpadł na małym koniku sierżant z piechoty z meldunkiem. Odebrałem meldunek i zaniósłem go majorowi. Major Bończa-Uzdowski<sup>28</sup> meldował z Oszczowa, że

---

(1. pszw), 9 III do 14 III 1931 r. (ćwiczenia aplikacyjne w 1. pszw), 9 V do 18 VI 1932 r. (1. pszw); w kampanii polskiej 1939 r. nie brał udziału, gdyż był wyreklamowany – podobnie jak po 1945 r.; w czasie wojny dalej pracował w Banku Rolnym w Lublinie na stanowisku naczelnika – zajmował to stanowisko do 31 I 1950 r.; od 1 II 1950 r. do 31 VIII 1954 r. był st. inspektorem w Okręgowym Zarządzie PGR w Lublinie; od 1 IX 1954 r. bezrobotny; ponadto był od 1945 r. wiceprezesa Związku Zawodowego Pracowników Finansowych; 1 I 1958 r. został zwolniony z obowiązku służby wojskowej (CAW-WBH, tap K. Rackmana, 101/745, Zeszyt ewidencyjny i in. dokumenty).

<sup>28</sup> Władysław Bończa-Uzdowski (ur. 23 VIII 1887 – 21 III 1957), gen. bryg. WP (1 I 1928), działacz socjalistyczny (członek PPS i OB, ukończył szkołę bojową OB w Krakowie, więzień zamku lubelskiego, skąd zbiegł w 1907) i niepodległościowy (członek ZWC od 1908, następnie od

na niego wyszło natarcie i prosi, aby choć jednym plutonem uderzyć na skrzydło Ukraińców. Musiałem zawołać Sokołowskiego, któremu major dał zadanie współdziałania z batalionem majora Bończy. Po chwili nadszedł meldunek od por. Bieńkowskiego o natarciu na Dołhobyczów. Teraz już nie było żadnej wątpliwości, że Ukraińcy uderzyli na całą grupę Dreszera. Ogień wzrastał się. Już nie tylko artyleria strzelała, lecz odezwały się karabiny ręczne i maszynowe.

Major wyszedł przed dwór i polecił mi pozostać na miejscu, aby odbierać meldunki, a sam udał się do walczącego już szwadronu. Gdy zostałem sam przed dworem, zorientowałem się, że ogień ukraiński jest prowadzony z kilku stron. Zrozumiałem, że jesteśmy otoczeni. W prawo od dworu była stajnia cugowa i tu na progu zobaczyłem mego i majora luzaków trzymających nasze osiodłane konie. W lewo, o jakieś 100 metrów, były zabudowania folwarczne, gdzie stał szwadron. Krzyknąłem więc na mego Michała, aby galopem przeskoczyli do zabudowań folwarcznych, co oni szczęśliwie wykonali mimo ognia. Pozostałem sam i trochę głupio mi się zrobiło, gdy zobaczyłem koło stajni folwarcznej kilka biegających osiodłanych koni. Zrozumiałem, że nasi młodzi ułani popuszczali podczas strzelaniny konie i że jest jakiś bałagan. Pobiegnąłem więc w stronę folwarku i zobaczywszy w lewo, pod gorzelnią, jakichś ludzi, zacząłem wołać, aby łapali konie. W odpowiedzi zostałem ostrzelany. Byli to już Ukraińcy. Sytuacja stała się nieprzyjemna. Na szczęście cały dobiegłem do stajni czy obory. Dostępu do budynków broniło kilku naszych dzielnych taborytów i kucharze, którzy ostrzegali się zza murowanego ogrodzenia. Konieczne było wyrzucenie Ukraińców z gorzelni, bo mogli nas obejść z tyłu. Powziąłem w pośpiechu najgłupszą decyzję. Złapałem klacz wachmistrza Dudzińskiego Bertę, siadając na nią i wołając, aby kto może siadał na koń. Wyrwałem szablę z pochwy i ruszyłem z krzykiem, galopem w kierunku gorzelni. Gdy się obejrzałem, zobaczyłem za sobą wachmistrza Radziętę i jednego ułana. Szarżowanie na budynek nie miało najmniejszego sensu, ale głupie decyzje, na wojnie, też czasem są uwiecznione powodzeniem. Ukraińcy uciekli z gorzelni. Opamiętałem się jednak i oddając konie do stajni, wziąłem od rannego ułana karabinek, aby poprowadzić małe uderzenie na gorzelnię, bo nie wiedziałem, czy Ukraińcy dalej uciekli, czy są w budynku. Na szczęście zjawił się aspirant Julek Dudziński. Ten wyjątkowo odważny i zdecydowany człowiek, po zamianie ze mną kilku słów, rzucił się z podniesionym Mauserem na gorzelnię i kto był pod ręką z nim. Wpadliśmy do budynku. Ukraińców

---

1910 w ZS); oficer I Brygady LP (por. 9 X 1914), służył w 4. pp i 5. pp LP; internowany w Beniaminowie, a od kwietnia 1918 r. w POW; w WP m.in. był dowódcą 8. pp Leg. (1920), piechoty dywizyjnej w 3. DP Leg. i wreszcie 28. DP (od 27 III 1927), na czele której stał także w czasie kampanii polskiej 1939 r.; po wyjściu z niewoli wrócił do kraju (był m.in. członkiem władz PPS w latach 1946–1947) – zm. w Warszawie.

zobaczyliśmy o jakieś 150 kroków leżących na śniegu. Mała ich grupka przesuwiała się w kierunku dworu. W gorzelnii został Dudziński, a ja z czterema ludźmi pobiegłem, aby nie dopuścić do zajęcia dworu. Dopadliśmy na czas, aby obsadzić budynek. Ja stanąłem za rogiem dworu i rozpocząłem od razu strzelać do zbliżających się Ukraińców. Jeden z nich zauważył moje stanowisko i położył się za drzewem w odległości nie większej jak 50–70 kroków. Gdy tylko wychyliłem się z rogu, strzelił do mnie. Chybił. Teraz zaczął się pojedynek. Po kilkakrotnej wymianie strzałów, bez rezultatu, strzeliłem w pień drzewa, za którym leżał Ukrainiec. Strzał ten spowodował, że mój przeciwnik wyskoczył zza drzewa i wtedy zdążyłem zarepetować i strzelić w biegnącego, jak do zająca. Przewrócił się i więcej nie oddał już żadnego strzału. Ukraińców odpędziliśmy od dworu. Któryś z ułanów mówił mi, że mój strzał trafił go w brzuch i leży martwy.

Koło południa Ukraińcy zostali odparci na wszystkich odcinkach z dużymi stratami, wzięliśmy 39 jeńców i 1 karabin maszynowy. Sukces był wielki, biorąc pod uwagę, że po naszej stronie walczyło 80 ochotników, którzy pierwszy raz byli w ogniu i byli uzbrojeni jedynie w ręczne karabinki, gdy Ukraińcy uderzyli na nas wsparci ogniem baterii artylerii lekkiej, karabinami maszynowymi oraz siłą 400 ludzi. Wśród Ukraińców było wielu byłych żołnierzy z armii austriackiej. Przewagą naszą było na pewno lepsze dowództwo. Ta nieliczna, ale bojowa kadra potwierdziła powiedzenie Napoleona, że więcej robi stado baranów dowodzone przez lwa niż stado lwów dowodzone przez barana.

Wkrótce dołączył do Dołhobyczowa batalion majora Bończy z Oszczowa. Walka ucichła. Pozostała we dworze niewiasta przygotowała coś do jedzenia. Ledwo udało mi się zjeść jakiś kawałek nogi kurczaka, gdy przyszedł któryś z naszych dowódców i zameldował majorowi, że u dwóch jeńców, podczas odbierania im broni i amunicji, znaleziono kule ponacinane. Major Dreszer rozkazał mi, abym natychmiast zaimprovizował sąd polowy i obydwu Ukraińców skazał na rozstrzelanie. Nigdy nie miałem w sobie instynktu okrucieństwa, prosiłem więc majora, aby zwolnił mnie z tego obowiązku. Dreszer rozgniewał się na mnie i powiedział, że mam wziąć jednego ułana, jednego podoficera oraz że sam, podczas głosowania, mam mieć ostatni głos. Sąd odbył się w szopie, gdzie przyprowadzono obydwóch jeńców i przyniesiono nacięte pociski. Znaleźli się i świadkowie spośród cywilnej ludności, którzy poznali tych Ukraińców i stwierdzili, że pochodzą oni z Uchrynowa i że brali udział w zamordowaniu księdza. Na podstawie dowodów rzeczowych i zeznań świadków sąd skazał obydwóch na rozstrzelanie. Spisałem w notesie mały protokół i odczytałem jeńcom wyrok. Upadli na ziemię i stracili przytomność. Mówiono mi później, że gdy na drugi dzień rozstrzeliwano ich, byli pół martwi ze strachu. Po powrocie z tego sądu do dworu miałem wielki niesmak i powiedziałem, że czuję coś przykrego wobec samego siebie. Dreszer wyśmiał się ze mnie i moich dziecinnych przesądów. Znów

wziąłem się do jedzenia, gdy obserwator z piechoty, siedzący na dachu dworu, zameldował, że widzi kolumnę piechoty zbliżającą się w kierunku Dołhobyczowa. Major rozkazał mi wysłać jeden pluton z zadaniem zaszarżowania Ukraińców. Lecz żadnego wolnego plutonu nie było, wszystko było w linii. Wtedy otrzymałem rozkaz zebrania kogo się da i natychmiast bezwzględnie szarżować. Siadłem więc na swego gniadego, a za mną mój Michał i ruszyliśmy szukać ludzi. Pierwszym spotkanym był mój kolega od Rontalera ułan Kosztowski<sup>29</sup>, a po chwili spotkałem Zygmunta Sokołowskiego, który z 10 ułanami wracał z patrolu. Oświadczyłem mu, że muszę mu zabrać natychmiast jego ułanów, bo otrzymałem rozkaz zaszarżowania zbliżających się Ukraińców. Zygmunt nie protestował, tylko oświadczył, że jeżeli jego ludzie mają szarżować, to on jedzie ze mną. Ruszyliśmy klusem, bo czas naglił, prosto drogą, a następnie skręciliśmy w prawo na drogę prowadzącą w kierunku meldowanej kolumny. Droga szła nieco pod górę, a na końcu wsi widać było wiatrak po prawej stronie. Koło wiatraka pokazała się szpica. Wyrwaliśmy szablę z pochew i ruszyliśmy galopem w kolumnie dwójkowej, bo szerokość drogi nie pozwalała na rozwinięcie. Właściwie szablę mieliśmy tylko ja, Zygmunt i Kosztowski, reszta miała tylko karabinki. Ale nikt tego nie brał pod uwagę. Był wydany rozkaz szarżować – to szarżować. Pod wiatrakiem dopadliśmy pierwszego Ukraińca, który wpadł między Zygmunta i mnie. Rąbnęliśmy obaj, ja w prawo, Zygmunt w lewo. Na polu czerniło się od Ukraińców bezładnie biegających i zdezorientowanych naszym nagłym pojawieniem się. Rozpoczęli nerwowy ogień. Natychmiast zobaczyłem, jak Zygmunt, jadący po mojej prawej stronie, nagle rozkrzyżował ręce i runął na zad swej pięknej, kasztanowatej klaczy. W następnej chwili uczułem jakby silne uderzenie w głowę i wydawało mi się, że lecę na prawą stronę z konia, głową w dół.

Gdy zaczęła mi wracać przytomność, poczułem ból pod prawym okiem i porwały mnie wymioty. Leżałem głową w śniegu. Spróbowałem unieść się, aby zobaczyć, gdzie jestem. Już robiło się ciemnawo, ale śnieg pozwolił mi rozróżnić jakieś ciemne plamy. Sądziłem, że leżę wśród Ukraińców i od razu przyszło mi do głowy, co ze mną zrobią, gdy zorientują się, że żyję. Sięgnąłem po pistolet, lecz futerał był pusty. Szabli nie było też. Gdy lepiej przyjrzałem się swoim, już jedynym, zdrowym okiem, stwierdziłem, że ciemne plamy to porozrzucane plecaki, a Ukraińców nie było widać. Znow zagadnienie, co robić? Jeżeli dojdę do wsi, to tam ukraińscy chłopci też mnie mogą zamordować. Postanowiłem iść do wsi. Wstałem i podpierając się na pochwie od szabli, uszedłem kilka kroków, lecz czułem się tak słaby, że znow upadłem w śnieg. W pewnym momencie usłyszałem jakieś głosy i poczułem, że kładą mnie na nosze i niosą. Straciłem

<sup>29</sup> Zapewne chodzi o Romana Kosztowskiego (ur. 15 I 1892 – zm. 6 XII 1924), por. rez. gosp. WP (1 VI 1919), szeregowego, a później oficera 1. pszw JP; zm. w Warszawie.

przytomność i tylko od czasu do czasu wracała mi, gdy ktoś bandażował mi głowę i gdy zobaczyłem gwiazdy nad sobą, leżąc na saniach.

Wieziono nas do Hrubieszowa, czterech zabitych i sześciu rannych. Takie były straty w pierwszej bitwie odtworzonego 1. Pułku Ułanów, który później został przemianowany na 1. Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Ta pierwsza zwycięska bitwa zdecydowała o duchu pułku i wyrobiła, jako kamień węgielny, tradycje bojowe pułku. Dlatego dzień 10 grudnia został wybrany jako dzień święta pułku.

Odjechałem do szpitala, a na drugi dzień dołączyła reszta szwadronu, a z nią mój młodociany ułan Adaś. Nie widziałem się z nim, a los zrządził, że to najmłodsze chłopię z nas pięciu braci na wojnie, jemu przypadło w udziale trafić w najcięższe warunki walk zimowych dla odciążenia Lwowa. Do Dołhobyczowa dołączyły później inne szwadrony z wyjątkiem pierwszego, który pozostał pod Włodawą i patrolował Wołyń.

W Hrubieszowie byłem kilka zaledwie dni. Pamiętam tylko taki moment, gdy przysła do mnie jakaś sanitariuszka i zapytała, czy nie zechciałbym, aby mi sprowadzić księdza. Odmówiłem kategorycznie z oburzeniem, nie dlatego, abym był niewierzący, lecz uważałem tę propozycję za przygotowywanie mnie na tamten świat. Ja zupełnie nie miałem ochoty umierać, zwłaszcza że czułem na swych ramionach wymarzone srebrne naramienniki podporucznika. Zapakowano nas rannych do towarowego wagonu, na słomę i pojechaliśmy do Lublina.

Do Lublina przyjechaliśmy, gdy się już robiło ciemno. Na dworcu czekał na nas wóz sanitarny, oczywiście konny i na żelaznych obręczach. Poukładano nas na noszach i wpakowano do wozu, lecz gdy to paskudne wozisko ruszyło, po kocich łbach, klusem w wozie rozległ się nieopisany krzyk. Jeden z ułanów był ranny w kolano i wstrząsy wozu sprawiały mu straszny ból. Zatrzymano więc wóz i poproszono przechodniów, aby zanieśli nosze z rannymi do szpitala. Nikt nie protestował i poniesiono nas.

Po parominutowym leżeniu na korytarzu szpitalnym wniesiono mnie na salę operacyjną. Tu po zdjęciu bandażu z głowy usłyszałem głośny śmiech i słowa: a to szczęściarz, znów dostał w łeb i to z prawej strony. Śmiał się doktor Gołąb<sup>30</sup>, który w Legionach był w szpitalu polowym brygady i asystował, gdy mnie zeszywali po Trojanówce, a później młodszym lekarzem pułku.

---

<sup>30</sup> Jan Kazimierz Gołąb (ur. 26 III 1889 – zm. 18 IV 1947), kpt. rez. lek. (1 VI 1919), działacz niepodległościowy (członek ZWC od 1909 i ZS od 1912), student medycyny UJ (od 1908; dyplom uzyskał 10 V 1921); w LP od sierpnia 1914 r. (w II batalionie oddziału Piłsudskiego), był dowódcą patrolu sanitarnego w V batalionie oddziału Piłsudskiego i lekarzem II batalionu 1. pp LP (20 XII 1914) – w pułku służył do 1917 r., a po kryzysie przysięgowym został wcielony do c. k. armii; od 30 IV 1923 r. w rezerwie; podczas II wojny światowej działał w konspiracji (ZWZ/AK); zm. w Krakowie.



Początkowo rana goiła mi się szybko, choć czułem się ciągle bardzo osłabiony. Leżałem na ogólnej sali, gdzie leżało kilkunastu rannych w walkach z Ukraińcami. Leżał tu kolega „beliniak” „Kuc” Rakowski<sup>31</sup> (ostatnio generał na Zachodzie) ranny ekrazytówką w stopę. Biedak jęczał z bólu i przeszkadzał w nocy spać. Odwiedził mnie w szpitalu jeden z kolegów będący w sztabie brygady kawalerii. Prosiłem go, aby załatwił mi przewiezienie mnie do szpitala w Warszawie. Załatwił mi i sam mnie odwiózł do Warszawy, lecz nie do szpitala, a chwilowo do swych rodziców, państwa Mieszkowskich. Poszedłem do Szpitala Ujazdowskiego i tam trafiłem na jakiegoś zacnego lekarza, który zgodził się, abym leczył się ambulatoryjnie, przychodząc codziennie na opatrunki. Rana wlotowa pod okiem zagoiła się, był tylko duży strup, ale wylotowa przez ucho wymagała opatrunków, zwłaszcza że lekarz obawiał się, abym nie dostał róży. Mimo to wyprosiłem sobie, abym mógł pojechać na Wigilię do domu, do Kłudna.

Jak zwykle byłem leniem do pisania listów i nawet mi nie przyszło do głowy, aby zawiadomić rodziców, że jestem ranny. Dowiedzieli się jednak z ogłoszonej w gazecie listy strat. Siadłem w pociąg i przyjechałem do Grodziska. Koni na stacji oczywiście nie było, ale spotkałem pana Jana Plebańskiego<sup>32</sup> z Izdebną i poprosiłem, aby mnie podwiózł do Chlewni. On okazał się jednak na tyle dobrym patriotą, że zawiózł rannego oficera aż do Kłudna. Po drodze nie omieszkął jednak zapytać, czy to prawda, że Piłsudski żeni się z Perlówną<sup>33</sup>. Odpowiedziałem mu, że na froncie nic o tym nie wiadomo, sądzę jednak, iż są to złośliwe plotki przeciwników politycznych.

Niewesoła była Wigilia w 1918 r. w Kłudnie. Rodzice byli smutni, choć nadrabiali miną. Czterech synów było daleko na wojnie, a piąty z przestrzelonym łbem

<sup>31</sup> Bronisław Rakowski, ps. „Kuc” (ur. 20 VI 1895 – zm. 28 XII 1950), gen. bryg. PSZ (11 XII 1941), student Akademii Górniczej w Leoben (1912), członek ZS; w oddziale Piłsudskiego od sierpnia 1914 r. – początkowo w I batalionie 1. pp LP, a od stycznia 1915 r. w I Dywizjonie Kawalerii Beliny (ostatecznie w stopniu wachmistrza); po kryzysie przysięgowym wcielony do c.k. armii, a potem internowany w obozie Bekas-Caba; w WP m.in. oficer 3. Pułku Ułanów Śląskich a od 1919 r. w 7. Pułku Ułanów Lubelskich; absolwent VII Promocji WSWoj. (1926–1928); wykładowca CWKaw. w Grudziądzu i WSWoj., następnie od sierpnia 1931 r. dowodził 12. Pułku Ułanów Podolskich, a w lutym 1936 r. został szefem WBH; w kampanii polskiej szef sztabu Frontu Południowego – aresztowany przez sowietów i trafił na Łubiankę, uniknął losu polskich oficerów zamordowanych wiosną 1940 r.; w PSZ był dowódcą 8. i 5. DP, szef sztabu Armii Polskiej na Wschodzie, dowódca 2. BPanc (od sierpnia 1943) i wreszcie dowódca 2. Warszawskiej DPanc w 2. Korpusie (1945–1947); wyemigrował do Argentyny – zm. w Buenos Aires.

<sup>32</sup> Jan Teodor Plebański (ur. 1870 – zm. 6 III 1934), ziemianin, właściciel majątku Izdeбно Kościelne.

<sup>33</sup> W tym czasie w Warszawie rozpowszechniano plotki o tym, że Piłsudski ożenił się z córką znanego działacza socjalistycznego pochodzenia żydowskiego dr. Feliksa Perla, insynuujące wręcz, że starsza córka Komendanta była owocem tego związku.

siedział obok Hali i starał się robić humor. Przecież od wielu lat nigdy tak szczupłe grono nie siadało do wigilii. Zawsze było dużo osób, dużo jedzenia i wesołości.

W drugi dzień świąt wyjechałem do Warszawy, bo musiałem iść na opatrunek. Zamieszkałem w swoim studenckim mieszkaniu, bo ojciec po wyjeździe naszym do wojska nie zlikwidował tego lokum. Na Sylwestra nawet, z obandażowaną głową, poszedłem na bal w „Niespodziance”. Pierwszy karnawał w niepodległej Polsce był wesoły, a wojsko miało wyjątkowe powodzenie. Choć równo w dwa tygodnie po dołhobyczowskiej ranie byłem na wigilii w Kłudnie, to okazało się, że wcale nie jestem już zdrowy. Zaraz po Nowym Roku zaczęła mnie boleć twarz. Poszedłem więc do szpitala po radę. Przyjął mnie jakiś starszy lekarz z wielkimi ostrogami, co mnie od razu speszyło, orzekł, że to nic wielkiego i kazał, abym sobie zrobił gorący okład na twarz. Zrobiłem i dostałem strasznych bóli. Poprosiłem więc panią Rusiecką<sup>34</sup>, od której odnajmowaliśmy pokoje, aby sprowadziła mi jakiegoś dobrego lekarza z miasta. I dobrze się stało, bo o dziesiątej wieczorem przyjechał doktor Ciechomski<sup>35</sup>, sławny chirurg i orzekł, że zaraz rano muszę iść do szpitala, lecz nie do wojskowego, a do Dzieciątka Jezus. Napisał kartkę do profesora Kryńskiego<sup>36</sup> z prośbą, aby mnie zoperował. Zapewnił mnie, że choć to jest cywilny szpital, ale nikt nie będzie się czepiał formalności, gdy chodzi o rannego żołnierza. Pieniędzy za wizytę też nie przyjął.

Na drugi dzień po wizycie doktora Ciechomskiego, z jego kartką zgłosiłem się w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Przyjęto mnie od razu bez żadnych trudności i otrzymałem separatkę. Nie czekałem długo na operację. W sali operacyjnej, prócz profesora Kryńskiego, byli inni lekarze. Jeden z nich zaczął ze mną wesoło rozmawiać, co oczywiście wprowadziło mnie w dobry nastrój. W pewnym momencie powiedział: no kładź się pan poruczniku. Zaraz położyli mi maskę na twarz, zaczęli lać chloroform i liczyć.

Ocknąłem się w separacie w łóżku. Zbolały byłem mocno, a najprzykrzejsza była jakaś gumowa rurka stercząca mi z nosa. Założono mi dren do zatoki Highmore’a i wypuszczono nosem. Z rurki kapała powoli ropa. Jak mi później

<sup>34</sup> Trudno jest ustalić bliższe dane o tej osobie.

<sup>35</sup> Andrzej Ciechomski (ur. 30 XI 1858 – zm. 13 IV 1928), doktor medycyny (Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego 1884), wybitny chirurg i otolaryngolog, ordynator w szpitalu św. Rocha (1896), a następnie Dzieciątka Jezus (1907); zm. w Warszawie.

<sup>36</sup> Leon Paweł Wawrzyniec Kryński (ur. 20 I 1866 – zm. 8 X 1937), ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego (1889), doktor wszechnauk lekarskich (1891), dr hab. medycyny UJ (1896), prof. zwyczajny UW (1919), studiował w Berlinie, Hamburgu, Rzymie, Wiedniu i Paryżu; jeden z najwybitniejszych polskich chirurgów – zorganizował Wydział Lekarski (był dziekanem) na reaktywowanym przez Niemców UW; kierował Zakładem Chirurgii Operacyjnej i Anatomii Topograficznej na Wydziale Lekarskim UW aż od przejścia na emeryturę (1931); autor 109 prac wydanych drukiem z zakresu chirurgii operacyjnej i urologii; zm. w Warszawie.

wytłumaczył wesoły lekarz, pocisk karabinowy przeszedł przez zatokę i tam prawdopodobnie pozostały odłamki kości, które spowodowały ropienie. Lecz najgorszy ból nie skończył się na operacji. Otworzyła mi się rana pod okiem. Była wtedy przy mnie matka i nie odstępowała mnie, na zmianę, z Halą. Wycierpiałem wtedy strasznie i dopiero usnąłem, gdy zbierający wrzód pod okiem pękł. Obudziłem się złany ropą, ale ból minął, tylko ta rura w nosie sterczała. Aż któregoś dnia przyszedł wesoły lekarz z miseczką i pensetą. Zaczął oglądać moją rurę i nagle szarpnął ją pensetą i uciekł z pokoju. W nosie zrobiło się pusto i zimno. Po chwili otworzyły się drzwi i mój doktorek zaczął się śmiać z mego pustego nosa.

Jeszcze byłem bardzo słaby, gdy odwiedził mnie w szpitalu wachmistrz Dudziński. Przywiózł ciało zabitego drugiego kolegi spod Dołhobyczowa – Julka Kamlera. Julek zginął pod Sulimowem. Był ranny i wynosili go pod ogniem. Dostał wtedy drugi śmiertelny postrzał. Wynosił go mój młodociany ułan Adaś, oczywiście z innymi kolegami. Śmierć Julka Kamlera bardzo mnie zabolęła, bo na pewno byliśmy w wielkiej przyjaźni. Julek zginął nawet w mojej bekieszy, bo bardzo mu kolana marzły i zamieniliśmy się, ja wziąłem w zamian jego krótki kożuszek ułański. W niedługim czasie przyszła znów wiadomość o śmierci Antka Wabińskiego<sup>37</sup> i Przybysza<sup>38</sup> pod Krystynopolem.

Moi koledzy, młodzi podporucznicy, ginęli jeden po drugim lub byli ranni. Chłopcy byli odważni i bardzo ambitni. Posądzenie, że któryś się boi, było największą hańbą. Ja też już nie mogłem wytrzymać w szpitalu. Wypisałem się, jak tylko lekarze się na to zgodzili.

Któregoś dnia wieczorem przyjechał z frontu Adaś. Wyglądał bardzo źle, był strasznie mizerny, brudny i zawszony. Okazało się, że na froncie dostał tyfusu, bo warunki walk z Ukraińcami były wyjątkowo ciężkie. Przeleżał jakiś czas w szpitalu w Hrubieszowie i zamiast odesłać to 16-letnie dziecko na urlop, aby wydobrzeć w lepszych warunkach, odesłano go do pułku na front. Na szczęście spotkał go rotmistrz Skotnicki, a widząc, w jakim jest stanie, załatwił mu urlop i odesłał do Warszawy. Gdy na drugi dzień zmierzyłem mu gorączkę, okazało się, że ma 40 stopni. Pobiegłem natychmiast do najbliższego lekarza. Sprawa nie obeszła się bez małej awantury, bo lekarz w tych godzinach nie przyjmował i miał na dobi tek gości. Próbował się wykręcić od wizyty, ale moich kilka słów zdecydowanych na temat obowiązku w stosunku do chorego żołnierza zrobiło swoje. Adaś musiał być natychmiast odesłany do szpitala. Umieściłem go w Szpitalu Czerwonego

<sup>37</sup> Właściwie Antoni Wabia-Wapiński (zm. 28 I 1919), ppor. kaw. WP (1918), „beliniak”, w WP oficer 1. pszw JP; zginął pod Krystynopolem.

<sup>38</sup> Wacław Przybysz-Porzecki (ur. 1889 – zm. 28 I 1919), ppor. kaw. WP (1918), „beliniak” i oficer 1. pszw JP; także zginął pod Krystynopolem.

Krzyża. Zawiadomiłem rodziców o przyjeździe i chorobie Adasia. Matka i Hala przyjechały i nie odstępowały od łóżka chorego. Mimo największych wysiłków nie udało się utrzymać życia tego dzielnego i tak zdolnego chłopca. Umarł w początkach kwietnia<sup>39</sup>, nawet nie odzyskawszy przytomności. Do śmierci ciągle bredził o wojnie. Pochowaliśmy go w Żukowie, nawet z honorami wojskowymi i salwą honorową. Karawanem odwieźli go na Wolę, a tu trumnę przełożono na „resorowiec” kłudzieński i ja z kilkoma szwoleżerami odeskortałem go do Żukowa.

Jakoś pewno w marcu zmieniono nazwę naszego pułku z 1. Pułku Ułanów na 1. Pułk Szwoleżerów. Wprowadzono też na kołnierze srebrne proporczyki oraz, zamiast dotychczasowych maciejówek, angielskie czapki, takie jakie nosili „dowborczycy”, z amarantowym otokiem i białą wypustką nad otokiem. Byliśmy bardzo dumni z nazwy oraz srebrnych proporczyków, bo to wyglądało po gwardyjsku. Komendant znalazł piękne rozwiązanie, nadając nam nazwę szwoleżerów. W chaosie organizującego się wojska było aż pięć pierwszych pułków ułanów: nasz, odtworzony pułk Beliny; 1. Pułk Ułanów Krechowieckich, pochodzący z Legionu Puławskiego; 1. Pułk Ułanów Wielkopolskich, który otrzymał numer 15; 1. Pułk Ułanów austriackich z Krakowa otrzymał numer 6.; wreszcie 1. Pułk Ułanów Wileńskich, któremu nadano numer 13. Największe pretensje do pierwszego numeru mogli mieć „krechowiacy”, bo prócz naszego pułku byli najwcześniej sformowanym polskim pułkiem. Nie wiem, ale przypuszczam, że myśl nadania nam nazwy szwoleżerów poddał Orlicz-Dreszer, bo od czasów Trojanówki ciągle istniał pewien antagonizm między nim a Beliną i Dreszer nie bardzo chciał nawiązywać do tradycji „beliniackiej”, a chciał stworzyć własną tradycję szwoleżerską.

Jeszcze byłem w szpitalu, gdy do Warszawy przyjechał z frontu major Dreszer i polecił mi, abym przyszedł do niego. Okazało się, że mamy iść do Belwedu prosić Komendanta, aby przyjął szefostwo naszego pułku. Podobno, jeszcze w Ostrołęce, przed kryzysem przysięgowym, korpus oficerski 1. Pułku Ułanów Legionów uchwalił, aby zwrócić się z prośbą do Komendanta Józefa Piłsudskiego o przyjęcie szefostwa i pozwolenie używania nazwy 1. Pułk Ułanów Józefa Piłsudskiego. Teraz Dreszer, znając tę uchwałę, postanowił ją zrealizować. Niestety, nie pamiętam daty, ale chyba było to na początku marca 1919 r.<sup>40</sup>, gdy przybyliśmy do Belwederu koło południa w dość dużej delegacji. Był z nami gen.

<sup>39</sup> Adam Szostak, najmłodszy brat autora, zm. 6 IV 1919 r.

<sup>40</sup> Pamięć Szostaka zawiodła, gdyż wspomniane przez niego przyjęcie szefostwa pułku przez Józefa Piłsudskiego nastąpiło w grudniu 1919 r. (J. Karcz, W. Kryński, *Zarys historii wojennej 1-go Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1931, s. 7).

Kawecki<sup>41</sup>, generalny inspektor kawalerii, ppłk Belina-Prażmowski, dowódca I Brygady Kawalerii, mjr Orlicz-Dreszer, ja jako adiutant pułku i jeszcze paru oficerów, podoficerów i ułanów lub już może szwoleżerów. Ustawiliśmy się w salonie w jeden szereg, według starszeństwa i gdy wszedł Komendant, Dreszer wygłosił krótkie przemówienie, prosząc Komendanta o przyjęcie szefostwa pułku. W przemówieniu swym zaznaczył, że wykonuje uchwałę korpusu oficerskiego 1. Pułku Ułanów i że opóźnienie prośby było spowodowane chęcią zasłużenia na ten zaszczyt przez wykazanie wartości bojowej odtworzonego pułku. Dziś, po walkach odciążających dla Lwowa i po ofiarach przelanej już krwi, uważam, że zasłużył pułk, aby dostąpić tego zaszczytu, aby nosić imię Komendanta. Nie umiem dokładnie powtórzyć tego przemówienia, które wypadło i ładnie, i po żołniersku. Komendant przyjął szefostwo i pułk od tego dnia nosił nazwę Józefa Piłsudskiego, 1. Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego (a nie imienia).

W końcu marca 1919 r. pułk ściągnięto z frontu do Warszawy na reorganizację. Najpierw przybyły szwadrony: 2, 3, 4, karabinów maszynowych i techniczny. 1. szwadron z Wołynia przybył nieco później. W tym czasie przydzielono do pułku szwadron rtm. Sokołowskiego<sup>42</sup>, który był na Polesiu. Szwadron ten nosił barwy 5. Pułku Ułanów. W naszej organizacji otrzymał on numer 4., a nasz hrubieszowski 4. podzielono między szwadrony 2. i 3. Na dowódcę tego szwadronu wyznaczono por. Jana Głogowskiego<sup>43</sup>, gdyż rtm. Sokołowski został przeniesiony do innego pułku. 4. szwadron czasowo pozostał na Polesiu.

---

<sup>41</sup> Roman Gozdawa-Kawecki (ur. 9 VIII 1868 – zm. 13 XI 1938), ppłk kaw. c. k. armii (1915), gen. bryg. WP (1 VI 1919), absolwent Wydziału Prawa UJ (1889), malarz portrecista i pejzażysta; dowódca 2. puł LP (1917–1918); w WP był pierwszym dowódcą 8. puł (1918), następnie od stycznia 1919 r. objął stanowisko Inspektora Jazdy przy Sztabie Generalnym (później Generalnego Inspektora Jazdy, a od 9 IV 1920 Generalnego Inspektora Jazdy przy NW); 28 III 1922 r. został członkiem Oficerskiego Trybunału Orzekającego, a 30 IX 1925 r. przeszedł w st. sp.; zm. w Warszawie, ale pochowany jest w Krakowie, na cmentarzu Rakowickim.

<sup>42</sup> Być może chodziło o Bohdana Zygmunta Sokołowskiego (ur. 28 V 1893), por. kaw. rez. WP (1 VI 1919); w okresie, o którym pisał Szostak, ppor. kaw. i dowódca 5. szwadronu 5. puł Zasławskich, który organizowany był na Polesiu; w 1923 r. jest już oficerem rezerwy 18. puł; oficer ten jednak nigdy nie awansował do stopnia rotmistrza. Historia pułku informuje nas, że chodziło o szwadron por. Jerzego Sokołowskiego (J. Karcz, W. Kryński, *Zarys historii wojennej 1-go Pułku Szwoleżerów...*, s. 7), z tym, że takiego oficera trudno jest w ogóle zidentyfikować – nie wymieniają go żadne drukowane wykazy i ewidencje oficerów WP, nie figuruje także na liście strat żołnierzy polskich 1918–1920.

<sup>43</sup> Jan Głogowski (ur. 24 VI 1888 – zm. 12 VIII 1935), nazywany popularnie „Żakiem”, płk kaw. WP (1 I 1927), oficer kawalerii c. k. armii (z 1. puł); w WP od listopada 1918 r., w 1. pszw JP jako dowódca szwadronu, dywizjonu i dwukrotnie, czasowy, dowódca pułku (29 IV do 25 V 1920 i 25 VI do 15 VIII 1920); po wojnie był dowódcą 1. pszw JP (8 V 1921 do 30 IX 1926), a następnie dowódcą XII BK w Ostrołęce (z 2. DK); od 1 IX 1928 r. aż do śmierci (w wyniku zakażenia krwi) był szefem Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP; zm. we Lwowie.

Zaczęła się szybka organizacja pułku, uzupełniano konie i ekwipunek. Wydano nowe szable produkcji jakiejś warszawskiej fabryki i trzeba przyznać, że dość liche, choć ładne. Ja zostałem przydzielony do 3. szwadronu, dołhobyczowskiego. Zostałem dowódcą I plutonu. II pluton miał Kazio Maks, a III – Stefan Szyller.

Ktoregoś dnia Dreszer mnie i Tadeuszowi Jaroszewiczowi<sup>44</sup> kazał pojechać do Bristolu, do pani Heleny Paderewskiej<sup>45</sup>, żony premiera, a prezeski Białego Krzyża, aby poprosić ją o przydział bielizny dla pułku, bo stan był okropny. Intendentura nie obiecywała wydania. Przyjął nas adiutant pani Paderewskiej, bardzo wytworny porucznik z 3. Pułku Ułanów i oświadczył, że mamy się streszczać, bo pani prezydentowa spieszy się na posiedzenie Rady Ministrów. Wyszła do nas po chwili we własnej osobie pani Paderewska, której przedstawiliśmy naszą prośbę w imieniu pułku. Dostaliśmy jakąś odpowiedź, która nie zapowiadała otrzymania koniecznej dla nas bielizny. W rezultacie nic nie dostaliśmy. Za to artyści warszawscy okazali się bardziej przychylni, gdyż zgodzili się bezinteresownie wystąpić na koncercie, z którego dochód został przeznaczony na zakup czapek dla pułku. Nareszcie pułk otrzymał jednakowe czapki szwoleżerskie.

Tymczasem zakup koni odbywał się prawie codziennie i prawie do ostatniej chwili przed wymarszem na stację załadowczą. Byłem w ciągłym ruchu. Jeszcze przed samym wymarszem dopasowywałem siodła na nowe konie. Wreszcie osiodłano konie i nareszcie zobaczyłem swój pluton w gotowości marszowej.

Wiedzieliśmy, że szykuje się jakaś wyprawa wojenna, lecz nie wiedzieliśmy, gdzie będziemy skierowani. Pułk był przeorganizowany i nawet przyjęto kilku nowych oficerów. Obsada personalna pułku była następująca: dowódca pułku – major Orlicz-Dreszer, adiutant – ppor. Dudziński, dowódca 1. szwadronu – por. Kmicic-Skrzyński, 2. – por. Schweitzer, 3. – por. Bieńkowski; karabinów

---

<sup>44</sup> Tadeusz Jaroszewicz, ps. „Morgan” (ur. 27 XI 1890 – zm. 28 VIII 1934), ppłk dypl. kaw. WP (1 I 1930), działacz socjalistyczny (PPS) i niepodległościowy (ZS), student Wydziału Mechanicznego Politechniki Kijowskiej; od 1914 r. członek POW w Kijowie, a następnie w Warszawie; od 1915 r. w 1. puł LP, a od 1917 r. ponownie w POW (KN III); w 1918 r. w Pogotowiu Bojowym PPS; w WP m.in. oficer 1. pszw JP, ukończył Wyższą Szkołę Kawalerii w Saumur (1920) oraz WSWoj. (VII Promocja 1926–1928), wykładowca w CWKaw. w Grudziądzu i oficer dowództwa XII BK i wreszcie szef Wydziału III Studiów (Ewidencji) Oddziału II SG (1930–1931); w listopadzie 1931 r. został mianowany attaché wojskowym w Helsingfors oraz w Sztokholmie; 31 VIII 1933 r. przeszedł do rezerwy, a wcześniej (20 V 1933) objął stanowisko chargé d'affaires RP w Kairze; po powrocie z placówki w Egipcie w lipcu 1934 zm. nagle w Warszawie.

<sup>45</sup> Helena Maria Paderewska z d. Rosen, 1<sup>o</sup> voto Górska (ur. 1856 – zm. 16 I 1934), żona pianisty Władysława Górskiego, a od 31 V 1899 r. żona Ignacego Jana Paderewskiego; inicjatorka powołania Polskiego Białego Krzyża i przewodnicząca Rady Naczelnej (1919), następnie została prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża (1919–1926); zm. po długiej chorobie w Riod-Bosson koło Morges w Szwajcarii, a pochowana jest na cmentarzu polskim w Montmorency pod Paryżem.



maszynowych – por. Siciński<sup>46</sup>, techniczny – por. Karcz<sup>47</sup>. 4. szwadronu nie ściągnięto z Polesia i dołączył do pułku znacznie później.

Około 12 kwietnia 1919 r., po południu, wymaszerowaliśmy na Dworzec Wschodni, gdzie załadowaliśmy się do wagonów. Wymarsz z Warszawy był wesoły. Szwadrony śpiewały dość niecenzuralne piosenki, ale nikt nic sobie z tego nie robił. Publiczność odnosiła się do nas z wielką sympatią. Nawet znany nam gazeciarka, którego przezywaliśmy redaktorem, podał mi na konia gazetę i nie chciał wziąć pieniędzy. Nastroj był świetny. Zaczęły też krążyć plotki, że jedziemy zdobywać Wilno.

Na drugi dzień rano wyładowaliśmy się na stacji Skrzybowce. Por. Bieńkowski kazał nam sprawdzić stan ilościowy ludzi. Kiedy zacząłem z notesu odczytywać nazwiska, okazało się, że mam o czterech szwoleżerów za dużo i co najlepsze, że niewycytowani przysięgali się, iż należą do mego plutonu. Byli bardzo niezadowoleni, gdy ich oddałem Maksowi. Ze Skrzybowiec przeszliśmy na kwatery do wsi Papiernia, gdzie kwaterował 1. szwadron i dowództwo pułku. Odwiedziłem więc na kwaterach „Sianka” oraz starych kolegów: Wiktora Szymanowskiego, Bolka Grygiera, Janka i Bohdana Chełmickich. Zygmunta już nie było w szwadronie, zwolnił się na skutek choroby.

Po jedno- lub dwudniowym postoju w Papierni rano przeszliśmy do wsi Myto. Tu staliśmy przy koniach około godziny. Już wiedzieliśmy, że idziemy na Wilno. Gdy podszedłem do 1. szwadronu, Janek Chełmicki, jak zawsze pełen dowcipu i humoru, zaczął błaznować i pokazując na pobliski cmentarz, mówił, że pod Wilnem wszyscy tak będziemy leżeli. Nikt się tym nie przejmował i wszyscy się śmieli. Wreszcie padła komenda „na koń” i ruszyliśmy na most przez Dzitwę.

---

<sup>46</sup> Stanisław Prawdzic-Siciński (ur. 7 XI 1896 – zm. 24 VIII 1966), mjr rez. kaw. WP (19 III 1919), ziemianin; podoficer w 1. pp LP, a następnie w kawalerii w 1. pszw JP (1918–1920); współorganizator, zastępca dowódcy i dowódca 210. puł w Wojskach Litwy Środkowej – był dowódcą placu i zastępcą komendanta wojskowego Wilna; od 1922 r. w rezerwie – zarządzał swoimi majątkami na terenie województwa wileńskiego i białostockiego (Surwiliszki, Czerlona i Zelzin); członek BBWR i Obozu Zjednoczenia Narodowego, poseł na Sejm RP III kadencji (1930–1935) i senator RP V kadencji (1938–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. walczył w szeregach 101. puł, przedostał się na teren Litwy, w czerwcu 1941 r. aresztowany w Wilnie i wywieziony do Archangielska – zdołał dostać się do PSZ w ZSRS, a następnie służył w 2. Korpusie; początkowo pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii, lecz w 1956 r. wrócił do kraju i zamieszkał w Krakowie, gdzie zmarł.

<sup>47</sup> Jan Karcz, ps. „Jan” (ur. 16 X 1892 – zm. 25 I 1943), por. sap. austr., płk dypl. kaw. WP (1 I 1931) i pośmiertnie gen. bryg. (11 XI 1969); oficer 7. Pułku Ułanów, a następnie 1. Pułku Szwoleżerów – dowódca tego pułku (1928–1931), a następnie szef Departamentu Kawalerii MSWojsk. (1931–1937) i dowódca Mazowieckiej BK (1937–1939), także w czasie kampanii polskiej 1939 r.; w czasie okupacji należał od Organizacji Orła Białego i ZWZ, aresztowany w 1941 r., trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau; stracony za działalność w konspiracji obozowej.

Na moście stał Komendant Piłsudski. Natychmiast zerwały się entuzjastyczne okrzyki: „niech żyje”. I całe nasze zgrupowanie kawalerii składające się z 11 szwadronów krzyczało i to nie z rozkazu, lecz szczerze, tak jak może być szczerzy w swym entuzjazmie tylko żołnierz na wojnie, który wie, za co walczy i pod którym dowództwem.

Nasza kombinowana brygada szła pod dowództwem ppłk. Beliny-Prażmowskiego. Jako szefa sztabu miał mjr. Piskora<sup>48</sup> i to nam nasuwało przypuszczenie, że Komendant jednak mocno liczy na szefa sztabu, bo Piskor nie był kawalerzystą, ale mocnym człowiekiem.

Po paru godzinach marszu zawezwano mnie do dowództwa pułku i tu otrzymałem zadanie wysadzenia toru kolejowego pod stacją Bastuny, na linii Lida–Wilno. Minęliśmy Lidę, w której toczyła się walka i słychać było silną strzelaninę. Byliśmy już na tyłach wojsk sowieckich. Jako materiał wybuchowy do wysadzenia toru otrzymałem kilka granatów trzonkowych związanych drutem. Wyłumaczono mi, że granaty trzeba przywiązać do szyny przy podkładzie i odpalić jeden środkowy granat, w którym był zapalnik.

Ruszyłem z patrolem złożonym z 10 szwoleżerów, pełen niepokoju, jak wykonać zadanie, bo nie miałem najmniejszego pojęcia o minerstwie. Jechałem lasem. Gdy znalazłem się za stacją Bastuny i zobaczyłem tor, zesłiśmy z koni i pieszo podszliśmy do toru. Było pusto i nikogo nie było widać. Założyliśmy więc spokojnie nasze granaty i odeszliśmy parę kroków, kładąc się na ziemi. Kapral Herniczek<sup>49</sup> odpalił i odbiegł, padając. Po kilku sekundach nastąpił wybuch. Rezultat był zupełnie słaby. Wyrwało kawałek podkładu, wygięło szynę i wyrwało dziurę w nasypie. Wracaliśmy do koni, gdy z kierunku Lidy usłyszeliśmy bardzo silną detonację i zobaczyliśmy olbrzymi słup czarnego dymu. Jak później mówiono, wyleciał w powietrze wagon z sowiecką amunicją. Nie doszliśmy jeszcze do skraju lasu, gdzie były nasze konie, gdy z Lidy wyjechał pociąg pancerny, a zobaczywszy nas, oddał kilka strzałów szrapnelami. Naprawienie takiego uszkodzenia pod osłoną ognia z pociągu pancernego trwało bardzo krótko i pociąg odjechał w kierunku Wilna. Dołączyłem do pułku w Bastunach, gdzie natknąłem się na stojącego jako czujka „Sianka”.

<sup>48</sup> Tadeusz Ludwik Piskor, ps. „Ludwik” (ur. 1 II 1889 – zm. 22 III 1951), gen. dyw. WP (1 I 1928), członek ZWC, ZS i POW (m.in. posiadacz „Parasola”), oficer LP (przede wszystkim sztabowiec w I Brygadzie, w której był szefem sztabu od 28 X do 12 XII 1915 i od 29 IX do 19 X 1916), wybitny oficer w grupie młodych generałów legionowych, w WP m.in. szef sztabu I BJ, 1. i 2. DP Leg., DJ, szef Oddziału III NDWP i szef sztabu polowego NW (1919–1920), dowódca 28. DP (1925–1926), szef Sztabu Generalnego (Głównego) od 19 VI 1926 r. do grudnia 1931 r., potem inspektor armii w GISZ (1931–1939); w 1939 r. dowodził Armią „Lublin” i „Kraków”; w czasie pobytu w niewoli wykazał się niezłomną postawą wobec Niemców; w latach 1945–1947 służył w PSZ; zm. na emigracji w Londynie.

<sup>49</sup> Brak bliższych informacji.



Pułkownik Mariusz Zaruski,  
dowódca 11. Pułku Ułanów  
Legionowych

Trzeciego dnia marszu, zupełnie bez styczności z nieprzyjacielem, stanęliśmy w jakimś majątku na postój. Po kilkugodzinnym odpoczynku w nocy wymaszerowaliśmy. Nie miałem mapy i zupełnie nie orientowałem się, jak daleko jesteśmy od Wilna. Gdy zaczęło szarzeć, podchodziliśmy już do Wilna. Była to Wielka Sobota dnia 19 kwietnia 1919 r. Szwadron nasz 3. został wyznaczony do osłony artylerii, jednego plutonu pod dowództwem por. Stanisława Kopańskiego<sup>50</sup>. Na większą ilość artylerii nie stać było jeszcze młodego Wojska Polskiego. Za to obsadę oficerską pluton miał za silną (por. Sarnecki<sup>51</sup>, ppor. Józefowicz<sup>52</sup> i pchor.

Herse<sup>53</sup>). Zrobiło się widno i słychać było gwizdanie parowozów na stacji w Wilnie, gdy do szwadronu naszego przygalopował mjr Dreszer. Był podniecony i zły. Kazał mi natychmiast klusem z plutonem jechać prosto do miasta. Oświadczył, że nasz pułk musi pierwszy wejść do Wilna.

<sup>50</sup> Stanisław Kopański (ur. 19 V 1895 – zm. 23 III 1976), gen. dyw. PSZ (23 X 1944); oficer armii rosyjskiej i I KP na Wschodzie; w WP m.in. w 1920 r. dowódca baterii w 1. Dywizjonie Artylerii Konnej, później zastępca szefa Broni Pancernej MSWojsk., dowódca 1. Pułku Artylerii Motorowej (1937–1939); ukończył École Supérieure de Guerre w Paryżu (1929); w 1939 r. był szefem Oddziału III Operacyjnego Sztabu Głównego i Sztabu NW; zasłynął jako dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (1940–1942), przede wszystkim w czasie obrony Tobruku; po reorganizacji został dowódcą 3. DSK w 2. Korpusie; od 1943 r. był szefem Sztabu NW PSZ, a w latach 1946–1949 był inspektorem głównym Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia; pozostał na emigracji – w latach 1972–1976 był generalnym inspektorem sił zbrojnych; zm. w Londynie.

<sup>51</sup> Józef Sarnecki (ur. 31 III 1894 – zm. 30 IV 1980), płk inż. uzbr. PSZ (1 III 1944), gen. bryg. w st. sp. (1 I 1964); ppor. rosyjskiej art. konnej – od 1917 r. w I KP na Wschodzie; w WP m.in. dowódca plutonu i baterii w 1. dak, po wojnie ukończył Politechnikę Warszawską (1921–1925) i został przeniesiony do korpusu oficerów uzbrojenia, zastępca kierownika Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Warszawie (1932–1938) i szef Wydziału Broni Departamentu Uzbrojenia MSWojsk. (1938–1939); w PSZ m.in. pracował w Instytucie Technicznym, a od 1942 r. był odkomenderowany do brytyjskiego Wydziału Inspekcji Broni Małokalibrowej; w latach 1945–1946 był delegatem Oddziału Technicznego Sztabu Głównego PSZ przy dowództwie 2. Korpusu; pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Beckenham.

<sup>52</sup> Kazimierz Józefowicz (ur. 24 IV 1896), mjr art. WP (19 III 1937); w 1939 r. dowódca II dywizjonu 2. pal Leg.

<sup>53</sup> W WP w tamtym czasie było dwóch oficerów o tym nazwisku, służących w artylerii – ppor. Karol Herse (ur. 11 XI 1898) i ppor. Wincenty Jarosław Herse (ur. 26 III 1894).

Między Dreszerem a Beliną ciągle istniało ciche nieporozumienie, datujące się od Trojanówki. Belina, znając ambicje Dreszera, rozmyślnie kazał natarcie na dworzec przeprowadzić 11. Pułkowi Ułanów, aby honor pierwszego wkroczenia do miasta przypadł raczej Zaruskiemu, a nie Dreszerowi. Lecz Dreszer nie ustąpił i dlatego mnie kazał wjechać konno, aby pokazać, że właśnie 1. Pułk Szwoleżerów wjechał pierwszy do miasta. Dojechałem do Ostrej Bramy, gdy na dworcu rozpoczęła się strzelanina. Zaskoczenie było zupełne. Nikt się nas nie spodziewał. Miasto spało spokojnie i tylko nieliczni przechodnie z walizkami lub pakunkami szli na dworzec. Jakie było ich szalone zdziwienie, gdy zamiast bolszewików zobaczyli polskich kawalerzystów.

Otrzymałem rozkaz cofnięcia się pod most kolejowy, spieszenia się i natarcia na plac przed stacją. Gdy spieszałem pluton, nagle z nasypu toru stoczył się trup sowieckiego wartownika stojącego przy moście. Pobiegliśmy ulicą w lewo i gdy dochodziliśmy do placu, ze stacji zaczęli się wysypywać ułani 11. Pułku. Jakiś cywil podbiegł do mnie i powiedział, że w hotelu obok dworca nocuje Joffe<sup>54</sup>, był to jeden z uczestników zawierania traktatu brzeskiego. Wpadliśmy do hotelu, lecz ten ważny bolszewik zdążył uciec, prawdopodobnie usłyszawszy strzały na mieście.

Walka w mieście rozgorzała na dobre. Z placu przed dworcem zostałem ściągnięty do szwadronu, początkowo pod most kolejowy, aby następnie razem ze szwadronem posuwać się, już spieszeni, w kierunku placu Katedralnego, gdzie toczyła się walka. Bolszewicy strzelali z okien domów. W tej wyjątkowo trudnej walce w mieście został ranny nasz dowódca szwadronu por. Bieńkowski oraz ppor. Ksawery Zalewski<sup>55</sup> z 1. szwadronu.

<sup>54</sup> Adolf Joffe (ur. 10 X 1883 – zm. 16 XI 1927), bolszewicki polityk i dyplomata – m.in. kierował Komitetem Wojskowo-Rewolucyjnym w Piotrogradzie w czasie rewolucji październikowej 1917 r.; był, obok Trockiego, jednym z negocjatorów traktatu brzeskiego z ramienia bolszewickich władz Rosji (3 III 1918), a następnie ambasadorem w Berlinie; w latach 1920–1921 był jednym z negocjatorów traktatu ryskiego kończącego wojnę z Polską; po wojnie był m.in. ambasadorem sowieckim w Wiedniu; zwolennik Trockiego – po jego usunięciu z WKP(b) załamał się i popełnił samobójstwo.

<sup>55</sup> Ksawery Zalewski (ur. 3 XI 1893 – zm. 17 II 1939), rtm. rez. WP (1 VI 1919), działacz niepodległościowy (członek Zarzewia i ZS), student École de Science Politique; brat cioteczny Antoniego Jabłońskiego (uczestnika pierwszego patrolu Beliny) – dołączył do oddziału kawalerii przy pułku strzelców Piłsudskiego już w sierpniu 1914 r. (wraz z bratem Jerzym); w 1917 r. internowany w Szczypiornie, potem w Łomży; od marca do listopada 1918 r. był członkiem POW w Okręgu Radomskim; oficer 1. pszw JP – został niezwykle ciężko ranny w Wilnie 19 IV 1919 r. (postrzał w komorę serca), uratowała go szybka operacja, ale do linii już nie wrócił; od 1925 r. w służbie dyplomatycznej i konsularnej – najpierw pracownik Konsulatu Generalnego RP w Lille (1925–1926), następnie m.in. sekretarz Konsulatu Generalnego RP w Tbilisi (1926–1932), konsul generalny RP w Tbilisi (1936–1937) i wreszcie I sekretarz Ambasady RP w Teheranie (1937–1939); był włączony w działalność ruchu prometejskiego; zm. na placówce w Teheranie.

Przez noc staliśmy na placyku przed kościołem, chyba św. Anny na ulicy Wielkiej (może się myłę<sup>56</sup>, w każdym razie na ulicy prowadzącej od Ostrej Bramy do placu Katedralnego). Rano, 20 kwietnia, w pierwszy dzień Wielkiej Nocy otrzymałem rozkaz, abym przyprowadził szwadron do Zielonego Mostu. Szliśmy pod murami, bo ciągle jeszcze pojedynczo strzelano z okien. Poszliśmy tak do wielkiej kamienicy stojącej tuż przy moście, z okien której widać było drugi brzeg rzeki. Spotkałem tu mjr. Dreszera, który rozkazał obsadzić szwadronem kamienice i ostrzeliwać z okien drugi brzeg rzeki. Mnie osobiście zatrzymał. Stałem za rogiem domu i widziałem ulicę naprzeciw mostu. Na trotuarze, za drewnianym słupem telefonicznym, leżał Wiktor Szymanowski i strzelał z karabinu. Na środku ulicy stała samotnie nasza armata, wycelowana w kierunku mostu, lecz bez obsługi. Obok niej leżała skrwawiona czapka artyleryjska. Wzdłuż ulicy trzaskały gęsto pociski karabinowe. Widać było, że armata jest widoczna z drugiego brzegu i na nią jest skierowany głównie ogień. Gdy tak patrzyłem, przeszła mi przez głowę myśl, że straszne byłoby wyjście na ulicę teraz. I właśnie w tym momencie usłyszałem głos mjr. Dreszera: „panie poruczniku, przyprowadzi pan tę armatę, no – biegiem marsz”. Siła rozkazu dla żołnierza jest olbrzymia. Nie namyślając się zupełnie, podkasałem poły swego długiego płaszcza, wyskoczyłem na ulicę, biegnąc do armaty. Gdy wypadłem na ulicę, po prostu zagotowało się od wściekłego ognia z drugiego brzegu. Dopadłem do armaty i skryłem się za tarczę. Z bramy domu obok posłyszałem krzyk któregoś z artylerzystów: „nogi na lawetę, bo dostają po nogach”. Położyłem się na chwilę i stwierdziłem, że tarcza jest w dwóch miejscach przestrzelona. Zaraz za mną, pojedynczo dobiegło sześciu szwoleżerów z 1. szwadronu, których major kolejno wysyłał. Pchnęliśmy armatę, możliwie kryjąc się za tarczą. Ogień zza rzeki jeszcze bardziej wzmógł się, lecz udało nam się wypchnąć armatę na zasłonięte od ognia miejsce. Jeden tylko szwoleżer został lekko ranny w rękę. Odetchnąłem, gdy znalazłem się za zasłoną.

Wreszcie, przywieziona koleją spod Lidy, nadeszła piechota i przy jej pomocy Wilno zostało ostatecznie opanowane.

Gdy później, z Zamkowej Góry, spjrzałem na miasto, nie mogłem wyjść z podziwu, jak mogliśmy porywać się z 10 szwadronami, bo dwa były za miastem, na opanowanie rozległego Wilna. Sukces nasz był możliwy tylko dzięki zaskoczeniu i brawurowemu działaniu. Zwykły rachunek sił nie doprowadziłby do decyzji uderzenia na Wilno. Jedynie geniusz wodza jest zdolny przeliczyć na realne jednostki takie czynniki, jak zaskoczenie i charakter żołnierza. Marszałek Piłsudski to umiał.

---

<sup>56</sup> Autor słusznie zauważył, że mógł się pomylić, gdyż chodziło mu o kościół pw. św. Kazimierza, powstały w latach 1604–1618 jako wotum po kanonizacji Kazimierza Jagiellończyka w 1602 r., który został powierzony pieczy Towarzystwa Jezusowego, bliskiego sercu fundatora świątyni, króla Zygmunta III Wazy.

Tylko kilka dni po zdobyciu Wilna byłem w pułku. W ostatnich dniach kwietnia na skutek choroby zostałem odesłany do kadry do Warszawy.

Dowódcą kadry pułku, później zwanej szwadronem zapasowym, był rtm. Marian Żółkiewski. Gdy się u niego zameldowałem, ucieszył się i wyznaczył mnie na adiutanta. Okres mego pobytu w kadrze odznaczał się wielkim nieróbstwem. Sam „Maruchna” też nic nie robił. Razem łąziliśmy po knajpach, piliśmy nie najmniej, noce odsypialiśmy w dzień, a służba jakoś kulawo łązła. Taki stan mógł być tolerowany jedynie podczas wojny i to w słabo jeszcze zorganizowanym wojsku. Oficerowie frontowi uważali, że pobyt w kadrze to okazja do użycia żywota przed ponownym wyjazdem na front. Żółkiewski był dzielnym oficerem rezerwy kawalerii austriackiej, ale na pokojowej stronie wojska mało się rozumiał. Był bardzo ładnym, o męskiej urodzie trzydziestokilkuletnim mężczyzną, trochę pijus, trochę wariatowaty, a bardzo sympatyczny, choć czasem rozbijając naiwny. Główną osobą w kancelarii kadry był wachmistrz, starszy człowiek, z zawodu urzędnik bankowy lub coś w tym rodzaju. On to ratował sytuację, gdy adiutant, tj. ja, odsypiał zaległości po wspólnym bałaganieniu się z dowódcą. Lecz i on nie na wszystko mógł poradzić i mimo najlepszych chęci robił głupstwa. Kiedyś przyszło pismo z Kurii Biskupiej wytykające, że kadra nie wysyła szwoleżerów w niedziele do kościoła. Nasz wachmistrz oburzył się na taką uwagę i wystylizował odpowiedź, którą dowódca Okręgu Warszawskiego gen. Trzaska-Durski<sup>57</sup> pokazał, przy raporcie, Marianowi z zapytaniem, czy on to podpisał. Żółkiewski oczywiście przyznał się do podpisu i otrzymał karę aresztu domowego. Podpisywał przeważnie pisma, nie czytając ich.

W czerwcu uprzedzono kadrę, że na Boże Ciało będziemy musieli wystawić eskortę do uroczystego wyjazdu Naczelnika Państwa do Katedry na nabożeństwo. Marianek oszalał. Spędził wszystkich krawców, jacy byli w kadrze i z koców amerykańskich kazał szyć ułanki. Biegał ciągle do warsztatu i robił awantury, aby postraszyć krawców, że robota musi być na termin skończona. Dla większej parady sprowadzono z Mińska Mazowieckiego czaka beliniackie, które po kryzysie przysięgowym zostały tam odesłane. Na dowódcę eskorty zostałem ja wyznaczony. I ja o siebie zadbałem i kupiłem kitę huzarską, która zatknięta do czaka bardzo efektownie wyglądała. W oznaczonym terminie stanąłem z plutonem przed Belwederem. Komendant, gdy wyszedł, aby się do landa, zobaczył czaka legionowe i uśmiechnął się. Po powrocie do Belwederu z Katedry, przez adiutanta, zostałem

<sup>57</sup> Karol Trzaska-Durski (ur. 6 IX 1849 – zm. 15 VIII 1935), tyt. feldm. por. armii austriackiej (16 V 1912; rzeczywisty feldm. por. 24 XII 1915), gen. broni WP (1 VI 1919); od 30 IX 1908 r. był emerytowanym generałem c. k. armii, który po wybuchu I wojny światowej został powołany ponownie do służby i mianowany komendantem LP (od 28 IX 1914 do 28 I 1916); w WP był dowódcą Okręgu Generalnego Warszawa (od 3 III 1919 do 27 IX 1920) i członkiem Rady Wojennej (od 6 III 1919); od 1 IV 1921 r. przeniesiony w st. sp.; zm. w Wadowicach.



zaproszony na obiad z Naczelnikiem Państwa. Wielki to był zaszczyt dla mnie. Ponieważ adiutant nie określił godziny, odprowadziłem pluton do koszar i na obiad nieco się spóźniłem. Kazano mi zapłacić karę w sumie 2 marek. Takie były zwyczaje w kasynie belwederskim. Również płacono karę za dowcipy trochę niecenzuralne. Pamiętam, że Wieniawa powiedział jakiś kawał, za który Komendant, śmiejąc się, kazał mu zapłacić. Wieniawa położył od razu 4 marki, zaznaczając, że na pewno powie jeszcze coś, za co wypadnie zapłacić. Wzbudziło to ogólny humor i wesoły nastrój.

Później jeszcze eskortowałem nuncjusza papieskiego Ratti<sup>58</sup>, późniejszego papieża. Gdy zjeżdżałem w dół w Księżęcą, mój Gach poślizgnął się na szynie tramwajowej i upadł. Zerwałem się i natychmiast siadłem na konia, choć kita wypadła mi z czaka, zdążyłem jednak podać odpowiednią komendę i oddać honory. W wiele lat później, gdy Wieniawa był u papieża, wspomniał on ten wypadek.

Widocznie major Dreszer zorientował się, że Marianek nie jest odpowiednim człowiekiem na stanowisko, jakie piastuje, a nie chcąc go dyskwalifikować, przysłał z frontu do kadry anioła stróża w osobie Julka Dudzińskiego, który był na pewno nie tylko odważnym i dzielnym oficerem, ale energicznym i poważnym człowiekiem. Julek został więc adiutantem kadry, a ja poszedłem do szwadronu marszewego, z którym miałem wyjść na front.

Nieszczęście chciało, że galopując na Gachu, ten w pełnym cwale przewrócił się, a ja padając przez łeb, wybiłem sobie prawą rękę ze stawu. Oprzytomniałem dopiero w Szpitalu Ujazdowskim, przy naciąganiu ręki. Oczywiście, że na dłuższy czas zostałem unieruchomiony i na front nie wyjechałem.

W październiku, gdy czułem się już dostatecznie dobrze, wyznaczono mnie na kurs do Szkoły Jazdy w Starej Wsi pod Warszawą. Tu było po sześciu podporuczników lub poruczników z I i II Brygady Jazdy. A więc z 1. Pułku Szwoleżerów, 7. i 11. Pułku Ułanów oraz z II Brygady z 4., 10. i 13. Pułku Ułanów. Dodatkowo było dwóch oficerów z pułków dragonów, tj. kawalerii dywizyjnej piechoty. Komendantem szkoły był płk Rudolf<sup>59</sup>. Instruktorami jazdy konnej byli w naszej brygadzie rtm. Władysław Bzowski<sup>60</sup>, a w II Brygadzie

<sup>58</sup> Ambrogio Damiano Achille Ratti (ur. 31 V 1857 – zm. 10 II 1939), papież Pius XI (od 6 II 1922); zanim został biskupem Rzymu, był m.in. prefektem Biblioteki Ambrozyjskiej w Mediolanie (1907–1914) i Biblioteki Watykańskiej oraz protonotariuszem apostolskim (1914–1918), wizytatorem apostolskim w Polsce i na Litwie (25 IV 1918), nuncjuszem apostolskim w Polsce (6 VI 1919) i wreszcie arcybiskupem Mediolanu i kardynałem prezbiterem (13 VI 1921).

<sup>59</sup> Właściwie Bohdan Aleksander Rudolph (ur. 25 IV 1879), płk kaw. armii ros. i płk kaw. rez. WP (1 IV 1919); w WP był komendantem Oficerskiej Szkoły Jazdy w Starej Wsi oraz dowódcą 1. psk (od 15 XI 1919 do stycznia 1920).

<sup>60</sup> Władysław Roman Erazm Kazimierz Janota-Bzowski (ur. 7 IV 1885 – zm. 6 II 1945), rtm. armii austr. (1915) i ppłk rez. kaw. WP (1 VI 1919); w WP był długoletnim dowódcą 8. pułk księcia

mjr Jakowlew<sup>61</sup> – Rosjanin. Po inspekcji gen. Kaweckiego, gen. inspektora kawalerii, na komendanta szkoły przyszedł ppłk Wołkowicki<sup>62</sup> – też Rosjanin (dowódca szwadronu z mitawskich huzarów z Częstochowy majora Dreszera, którego ten zaprotegował jako porządnego Moskala), na zastępcę znów przyszedł mjr Gwidon von Poten<sup>63</sup>, wiedeńczyk, który nie umiał zupełnie mówić po polsku. Wołkowicki też słabo mówił po polsku. Jak oni się porozumiewali, trudno powiedzieć. Początkowo główny nacisk był położony na jazdę konną. Dziś można się z tego tylko śmiać. Nasz Bzowski, zwany „Bzuniem”, twierdził, że najważniejsza jest umiejętność jazdy konnej. I faktycznie tego nas gorliwie uczono. Jeździliśmy po cztery godziny dziennie na lonży i bez strzemion. To były zapatrywania byłych oficerów z armii austriackiej. Pamiętam taki szczegół. Nasza kadra stała jakiś czas z kadrą 3. Pułku Ułanów w koszarach na Ułańskiej. Z 3. Pułku Ułanów wysyłali szwadron marszowy na front. Przyjechał powozem gen. Kaweczki na przegląd szwadronu. Wysiadł i spojrzał z daleka na szwadron. Krzyknął „Indianie” i odjechał. Nie zapytał, czy ułani umieją strzelać, czy mają pojęcie o służbie polowej, czy wreszcie umieją dostatecznie jeździć konno. To było nieważne. Ważne były tylko źle dopasowane napierśniki u siodła i munsztuki. Po

---

Józefa Poniatowskiego (od 1922 do 1928, z krótką przerwą pomiędzy 10 I a 1 VII 1923); po przejściu w st. sp. w 1928 r. był m.in. kierownikiem stadniny w Hebdowie oraz inspektorem hodowli koni przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym i Krakowskiej Izbie Rolniczej; w czasie wojny działał w konspiracji w ZWZ/AK – aresztowany przez Gestapo w Krakowie 22 VII 1944 r., został osadzony w KL Gross-Rosen, gdzie zmarł.

<sup>61</sup> Oficer ten nie był tożsamy z esauliem (stopień odpowiadający w oddziałach kozaków dońskich właśnie majorowi), Wadimem Jakowlewem, dowódcą Samodzielnej Brygady Kozackiej, który dopiero 31 V 1920 r. na czele 600 szabel z 3. Brygady 14. DK z 1. Armii Konnej Budionnego przeszedł na polską stronę (A. Smoliński, *Zarys organizacji I Armii Konnej Siemiona Budionnego (1919–1923)* [w:] *Kawaleria przeciwników i sojuszników Wojska Polskiego w latach 1918–1921*, red. A. Smoliński, Toruń 2003, s. 51). Chodzi tutaj o mjr. Konstantego Jakowlewa (ur. 3 II 1879), oficera 2. psk, który w tym czasie był instruktorem w Oficerskiej Szkole Jazdy w Starej Wsi (*Program szkół fachowego kształcenia oficerów i podoficerów jazdy*, Warszawa 1919, s. 5).

<sup>62</sup> Włodzimierz Wołkowicki (ur. 12 VIII 1881 – zm. 1939/1940?), ppłk kaw. ros. i płk dypl. rez. WP (1 VI 1919); w WP był m.in. komendantem Oficerskiej Szkoły Jazdy w Starej Wsi (po płk. Rudolphie, od grudnia 1919), dowódcą 6. Pułku Strzelców Konnych (od 11 VI do 25 XI 1920), dowódcą 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich (1921–1924), absolwentem IV Kursu Doszkolenia WSWoj. (1924–1925) i dowódcą IV BK oraz komendantem miasta Suwałki (1925–1927); od 30 IX 1927 r. w st. sp.; w 1939 r. został powołany do służby czynnej (z przydziałem do DOK nr III), brał udział w obronie Grodna i po 20 IX 1939 r. zaginął (zginął lub trafił w ręce Sowieców i najprawdopodobniej został zamordowany); w 1947 r. został uznany, przez Sąd Grodzki w Suwałkach, za zmarłego.

<sup>63</sup> Gwido Erwin von Poten (ur. 26 VIII 1879 – zm. 1940), mjr kaw. c. k. armii i płk kaw. WP (1 VI 1919); komendant Szkoły Oficerów Jazdy w Przemyślu, dowódca 15. Pułku Ułanów (1921–1924) i XVI BK we Lwowie (1924–1928), członek OTO (od 28 I 1928); od 31 XII 1928 r. przeszedł w st. sp.; zamordowany przez NKWD w Bykowni pod Kijowem.

paru tygodniach przyjechał do szkoły major, Francuz. Ten na pewno przewyższał inteligencją naszych Moskali i Austriaków. Major de Mazerat<sup>64</sup> uczył nas służby polowej i trochę taktyki, zresztą wykładając po francusku, robił to przez tłumacza, którym był nasz kolega pułkowy ppor. Tadeusz Jaroszewicz. Przyjeżdżali też dorywczo inni oficerowie francuscy, do walki pieszej i gimnastyki. Byli to na pewno dobrzy instruktorzy, choć to, czego nas uczyli, to było dobre na zachodnim froncie pod koniec wojny. Nasza wojna odbywała się w innych warunkach i wymagała innej taktyki. W każdym razie nauczono nas na pewno dobrze jeździć konno i uczyć jeździć i dano nam choć nikłe pojęcie o zasadach służby w polu. Przed końcem kursu przyjechał jeszcze jeden instruktor od jazdy konnej, a był nim jeździec olimpijski mjr Rómmel<sup>65</sup>. Jego teorie były zaprzeczeniem teorii austriackich. Dał on nam początki jazdy sportowej przez przeszkody.

Podczas trwania kursu ożeniłem się z siostrą mego kolegi pułkowego Heleną Rackman<sup>66</sup>. Ożeniłem się bez formalnego pozwolenia, ale przeszło mi to jakoś bez konsekwencji służbowych, zwłaszcza że w tydzień po ślubie kurs został rozwiązany, a my odesłani do pułków.

Lecz ja, z bólem w sercu, nie wróciłem do mego kochanego 1. Pułku Szwoleżerów, a byłem zmuszony do przeniesienia się do 7. Pułku Ułanów.

---

<sup>64</sup> Louis Paul de Mazerat (ur. 12 XII 1878 – zm. 21 VIII 1965), płk kaw. franc., komandor Legii Honorowej (23 XII 1937), był m.in. w czasie I wojny światowej oficerem 15. Pułku Strzelców Konnych, a później dowódcą 6. Pułku Spahisów Marokańskich; w st. sp. od 19 III 1938 r.

<sup>65</sup> Karol Rómmel (ur. 22 V 1888 – zm. 7 III 1967), mjr kaw. armii ros. i ppłk kaw. rez. WP (1 VI 1919); początkowo oficer piechoty (ukończył Państwową Szkołę Piechoty w Petersburgu i służył w elitarnym Izmajłowskim Pułku Gwardii), który zainteresował się jeździectwem i z własnej inicjatywy rozpoczął treningi według włoskiej szkoły jazdy i zaczął odnosić pierwsze sukcesy w konkursach hippicznych; w 1912 r. zadebiutował na V Igrzyskach Olimpijskich w Sztokholmie w składzie ekipy rosyjskiej (zajął 9 miejsce); już w 1914 r. był rotmistrzem w 14. Małorosyjskim Pułku Dragonów; w WP przede wszystkim instruktor jeździectwa w szkołach oficerskich kawalerii (w Starej Wsi, Przemyślu i Grudziądzu) oraz szef ekip jeździeckich na Igrzyska Olimpijskie – VII w Amsterdamie (1920), VIII w Paryżu (1924) i IX w Amsterdamie (1928); oficer 1. pszw JP i 1. psk; zdobywca brązowego medalu olimpijskiego w konkursie drużynowym WKKW (1928), zwycięzca wielu konkursów hippicznych (m.in. trzykrotnie zdobywał Puchar Narodów w latach 1925–1928); od 31 XII 1929 r. w st. sp.; po wojnie mieszkał w Polsce, był trenerem jeździeckim w LKS Sopot, wychowawcą młodzieży oraz konsultantem filmowym od spraw jeździectwa; zm. w Elblągu.

<sup>66</sup> Helena Szostak z d. Rackman (zm. 18 I 1981), pierwsza żona Szostaka (od 10 IV 1920) – siostra Edwarda Rackmana; w latach 1939–1940 mieszkała w Wilnie i w rejonie Kowna; w 1940 r. wyjechała do Warszawy, gdzie zatrudniła się w Zarządzie Miejskim – Szostak twierdził, że w tym okresie spotykał się z nią dorywczo w celu omówienia spraw rodzinnych; w czasie powstania także przebywała w mieście, z mężem spotkała się tylko raz; po wojnie wróciła do Warszawy – w 1946 r. Szostak rozwiódł się z nią, wówczas mieszkała w Komorowie koło Pruszkowa, ul. Żwirowa 6; po rozwodzie byli małżonkowie nie utrzymywali żadnych relacji.

Sprawa przedstawiała się tak. Na Sylwestra 1919 r. byłem zaproszony do rodziny mojej narzeczonej razem z Marianem Żółkiewskim. Gdzieś około drugiej w nocy, mając trochę w czubie, pojechaliśmy do kasyna pułkowego, gdzie też obchodzono Sylwestra. Między wieloma osobami na Sylwestrze była aktorka operetki warszawskiej Wanda Filochowska<sup>67</sup>, do której od dłuższego czasu płonął afektem nasz dowódca pułku mjr Dreszer. Znałem ją dobrze i nawet byłem z nią na ty. Po przywitaniu się z nią i pewno złożeniu życzeń noworocznych zacząłem ją prosić, aby coś zaśpiewała i w pewnym momencie, choć tego dobrze nie pamiętam, podobno pogładziłem ją pod brodę. Nie pamiętam, aby się na mnie obraziła, zdaje się, że uderzyła mnie po rękę. Tańczyliśmy jeszcze i nic nie wiedziałem, że burza wisi nad moją głową. W Nowy Rok około południa zjawili się u mnie, bardzo oficjalnie, por. Kmicic-Skrzyński i ppor. Dudziński, którzy w imieniu dowódcy pułku zażądali, abym złożył podanie o przeniesienie mnie z pułku. Prywatnie Dudziński powiedział mi, że obraziłem narzeczoną dowódcy pułku. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że Dreszer żeni się z Filochowską. Był to dla mnie wielki cios. Poszedłem jeszcze tego samego dnia przeprosić Filochowską, ale czułem się bardzo skrzywdzony. Więc moje rany i krew przelana w pułku nic nie były warte wobec, nawet, nietaktu popełnionego w stosunku do osoby, o której nie wiedziałem, że wejdzie do rodziny pułkowej. Z rozdartym sercem zwróciłem się do kolegów legionowych, aby mi dopomogli przenieść się do 7. Pułku Ułanów, w którym wielu z nich służyło. Załatwili to z mjr. Januszem Głuchowskim i po złożeniu, na piśmie, podania z wyrażoną zgodą mjr. Dreszera, zostałem w marcu przeniesiony do 7. Pułku Ułanów.

Pod koniec kwietnia, po rozwiązaniu kursu, zostałem odesłany do kadry 7. Pułku Ułanów do Ciechanowa. Czułem się fatalnie. Na szczęście przydzielono mnie do szwadronu marszowego, z którym po paru dniach wyjechałem na front, jako jego czasowy dowódca. Szwadron był pieszy, bez koni. To też uderzyło mnie w ambicję, ale zaciskałem zęby, wiedząc, że w nowym środowisku muszę sobie zdobyć markę.

W pierwszych dniach maja wyładowałem się z moją marszówką w Podświliu i otrzymałem rozkaz maszerować do Hermanowicz. W Łózkach przechodziłem przez kwatery szwadronu technicznego 7. Pułku Ułanów. Jako nowy oficer pułku zameldowałem się dowódcy szwadronu rtm. Paszkowskiemu<sup>68</sup>. Ten oczywiście uważał, że nowa znajomość musi być oblana i zmusił mnie do wypicia szklanki

<sup>67</sup> Wanda Nowacka, 1° voto Filochowska, 2° voto Orlicz-Dreszer (ur. 6 VI 1889 – zm. 18 II 1973), śpiewaczka i aktorka (w warszawskim Teatrze Nowości); 28 VII 1921 r. wyszła za Orlicza-Dreszera, a 8 V 1934 r. wszedł w życie wyrok Sądu Konsystorskiego I instancji Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego w sprawie rozwodu; w czasie II wojny światowej działała w konspiracji – aresztowana przez Gestapo, była więziona na Pawiaku i w KL Ravensbrück.

<sup>68</sup> Wacław Paszkowski (zm. 15 VI 1920), rtm. WP (1919), dowódca szwadronu technicznego 7. Pułku Ułanów Lubelskich; zginął w boju pod Miorami.

jakiejś strasznej samogony, bo wódki nie było. Już podczas marszu słychać było silny, choć daleki, ogień artylerii. Byłem jedynym oficerem w tym pieszym szwadronie złożonym ze 140 rekrutów. Miałem tylko dobrego wachmistrza-szefa z niemieckiej armii, Bąkowskiego<sup>69</sup>. Podoficerowie na plutonach byli do niczego, przeważnie lajzy i dekownicy, których wypchnięto na front. Wprawdzie w transporcie moim jechali moi koledzy ze szkoły w Starej Wsi, ale oni nie chcieli nic mieć wspólnego z pieszym szwadronem i zaraz po wyładowaniu się siedli na konie i pojechali do pułku.

Maszerowałem więc sobie po traktach wysadzanych dwoma rzędami z każdej strony, pięknymi brzożami, zwanych napoleońskimi. Szedłem pieszo, choć miałem konia, którego mój luzak prowadził za szwadronem. Szedłem i rozmyślałem, jak z czołowego oficera 1. Pułku Szwoleżerów zjechałem na *fusreitera*<sup>70</sup> w 7. Pułku Ułanów. Przecież jeszcze w listopadzie, gdy wręczano sztandar pułkowi, mnie ściągnięto ze szkoły i postawiono na tym honorowym miejscu przy sztandarze. Zmarzłem wtedy niesamowicie, bo był mróz, a Dreszer kazał nam jechać w mundurach, bez płaszczy. Lecz te przeciwności losu nie łamały mnie, miałem tylko wielki żal do Dreszera i do końca jego życia nigdy stosunki między nami nie wróciły do tych, jakie były jeszcze w Wilnie. Dreszer był silnym człowiekiem pod względem charakteru i na pewno wyjątkowo dobrym dowódcą bojowym, ale nie znosił obok siebie ludzi mających własne zdanie. Był wyjątkowo zarozumiały i uważał, że myśleć to tylko on potrzebuje, inni muszą tylko słuchać i możliwie zachwycać się nim. Dlatego chętnie otaczał się miernotami. Miał przy sobie kilku bardzo tęgich oficerów, ale tych narzucono mu, jak np. ppłk. dypl. Lenczowskiego<sup>71</sup>, od którego bezwzględnie wiele się nauczył.

Po kilku dniach marszu dotarłem wreszcie do Hermanowicz i tu zaczyna się nowy rozdział moich wspomnień. Zaczyna się pamiętny w zdarzenia rok 1920, który przeszedłem na froncie w 7. Pułku Ułanów, w pułku bardzo bojowym, a po wojnie odznaczonym orderem *Virtuti Militari* na sztandarze.

<sup>69</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>70</sup> Spieszonego jeźdźca.

<sup>71</sup> Zob. przyp. s. 286.

# Rok 1920 – wojna

Rok 1920 miał wielkie znaczenie dla Polski. Był to rok początkowo wielkiego sukcesu i wielkich zamiarów, później ogromnego niebezpieczeństwa, aby skończyć się triumfem.

Wyprawa kijowska dała początkowy sukces terytorialny, nie dała jednak wypełnić zamierzonego zadania. Nie udało się rozbić sił przeciwnika, aby uniemożliwić projektowaną ofensywę sowiecką przeciw Polsce.

Zamierzenia polityczne też nie powiodły się. Ukraina nie odzyskała niepodległości. Wtedy gdy na gruzach carskiej Rosji powstawały niepodległe państwa (nie mówiąc o Polsce) jak: Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa, wielka Ukraina nie zdobyła się na zrzućenie jarzma niewoli. Widocznie naród ten nie dojrzał jeszcze do niepodległego bytu. Buntował się przeciw każdej władzy, a własnej nie tworzył.

Ofensywa sowiecka Tuchaczewskiego na Polskę doprowadziła Moskali pod bramy stolicy i był okres, gdzie słabsi duchem myśleli o oddaniu Warszawy. Lecz Naczelnny Wódz nie załamał się, a stworzywszy piękny plan kontrofensywy, rozbił doszczętnie zamierzenia sowieckie i zagroził bolszewikom pochód na zachód Europy. Nie darmo jeden z mężów stanu, Anglik<sup>1</sup>, nazwał bitwę pod Warszawą „osiemnastą decydującą bitwą świata”. Wreszcie po bitwie grodzieńskiej<sup>2</sup> i na południu po rozbiciu Budionnego mogło dojść do korzystnego zawarcia zawieszenia broni i wreszcie do zawarcia pokoju.

Rok 1920 przeżyłem na froncie, na stanowisku dowódcy plutonu w 7. Pułku Ułanów. Mało orientowałem się w ogólnym położeniu i nigdy nie upadałem na duchu w najcięższych chwilach, bo zawsze wiedziałem, że na wojnie, jak na wojnie, raz się jest pod wozem, to znów na wozie. Gdy się ma zaufanie do swego dowództwa, nie przeżywa się dramatów i rozterek, żołnierz po prostu słucha i nie przejmuje się wielkimi zagadnieniami, a pozostawia je swoim przełożonym. Osobiście jest zadowolony, gdy jest najedzony, ma nakarmionego konia i jest wyspany.

---

<sup>1</sup> Chodziło o Edgara Vincenta 1. wicehrabiego i baroneta d'Abernon (ur. 19 VIII 1857 – zm. 1 XI 1941), brytyjski dyplomata, polityk, finansista; był m.in. gubernatorem Banku Osmańskiego (1889–1897), członkiem Izby Gmin (1899–1906), członkiem Misji Międzysojuszniczej w Polsce (1920) i ambasadorem Wlk. Brytanii w Berlinie (1920–1926); autor słynnej książki *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą w 1920 r.* (pierwsze polskie wydanie w 1932); w 1936 r. został odznaczony Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

<sup>2</sup> W historiografii funkcjonuje pod nazwą bitwy niemeńskiej.



Ja, pisząc swoje wspomnienia, nie mam zamiaru poruszać wielkich zagadnień, bo wtedy, gdy przeżywałem te wielkie chwile, miałem lat 23 i umysłowość moja nie sięgała wysoko. Pięć lat spędzonych, z przerwą, w wojsku i na wojnie nie zrobiły ze mnie człowieka wyrobionego ani politycznie, ani wojskowo. Byłem tylko żołnierzem. Na pewno nie najgorszym, ale często lekkoduchem i naiwnym, choć z dużą dozą ambicji.

Gdy dochodziłem z moją marszówką do Hermanowicz w połowie maja, ofensywa sowiecka na północ od Polesia już była w toku, a wojska nasze były w odwrocie. Położenia na froncie zupełnie nie znałem, a słysząc kanonadę artyleryjską, orientowałem się, że coś się dzieje. W Hermanowiczach dostałem pisemny rozkaz z dowództwa I Brygady Kawalerii<sup>3</sup>, w myśl którego zostałem wraz ze szwadronem oddany do dyspozycji grupy mjr. Tarabanowicza<sup>4</sup>. Na dole rozkazu był dopisek własnoręczny Beliny następującej treści: „ppor. Szostak jest odpowiedzialny, aby Hermanowicze nie były zajęte przez npla do dnia...”, data dotyczyła następnego dnia po przyścisii do Hermanowicz. Dopisek ten mocno mnie zdziwił. To ja podporucznik, podległy majorowi, mam być odpowiedzialny za wykonanie zadania bojowego.

Poszedłem do pałacu, w którym było dowództwo grupy i zameldowałem się. Major Tarabanowicz był do 1918 r. oficerem austriackim i nie zrobił na mnie wrażenia tęgiego dowódcy, natomiast jego szef sztabu kpt. Przyjałkowski<sup>5</sup> przejawiał

<sup>3</sup> Wówczas używano nazwy I Brygada Jazdy.

<sup>4</sup> Stanisław Tarabanowicz (ur. 2 VI 1877), mjr SG c. k. armii (16 X 1916), płk SG piech. WP (1 VI 1919); oficer zawodowy armii austriackiej, ukończył Akademię Wojenną w Wiedniu (1906–1908), służył w komendzie I KA w Krakowie, następnie był dowódcą III batalionu w 19. pp (1914–1916) i zastępcą szefa Biura Ewidencyjnego przy dowództwie 2. Armii (1916); w maju 1916 r. został przeniesiony do LP, a 22 XI 1916 r. został szefem sztabu II Brygady LP; 12 VIII 1917 r., na własną prośbę, został przeniesiony z powrotem do c. k. armii; w WP m.in. był szefem sztabu DOG „Kraków” (1919), szefem sztabu 4. DP (1919), oficerem Oddziału I NDWP (1919–1920), komendantem Obozu Internowanych nr 1 w Krakowie-Dąbiu (1920), dowódcą 21. pp Dzieci Warszawy (1920), dowódcą piechoty dywizyjnej w 23. DP (1923) i 27. DP (1923–1927) oraz członkiem OTO (1927); od 30 IX 1927 r. w st. sp.

<sup>5</sup> Zdzisław Wincenty Przyjałkowski, ps. „Mirski” (ur. 6 X 1892 – zm. 12 IV 1971), gen. bryg. WP (19 III 1939); członek PDS, oficer I Brygady LP – najpierw w IV batalionie 1. pp LP, a następnie w 5. pp LP (dowódca kompanii w stopniu por. od czerwca 1915); internowany w Beniaminowie w 1917 r.; w WP m.in. oficer 21. pp (ostatecznie dowódca pułku od 11 VII 1920), dowódca XVI BP (1921), ukończył II Promocję WSWoj. (1921–1923) jako prymus, kierownik referatu i szef Wydziału (Manewrów i Doświadczeń, a następnie „Zachód”) w Oddziale IIIa Biura Ścisłej Rady Wojennej (1923–1926), dowódca 41. pp (1927–1928), szef Oddziału III SG (1928–1931), zastępca dowódcy KOP (1931–1934), dowódca piechoty dywizyjnej 1. DP Leg. (1934–1937) i dowódca 15. DP (1937–1939), także w czasie kampanii polskiej 1939 r.; po wyjściu z niewoli pozostał na emigracji w Szwecji, gdzie m.in. pełnił obowiązki prezesa Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji (1952–1969), zm. w Sztokholmie.

nadmiar fantazji, co tchnęło pozerstwem. Major oświadczył mi, że już czeka na niego powóz i że zaraz odjeżdża, a ja mogę sobie sam bronić Hermanowicz. Na to zaprotestowałem i jakoś ten wyjazd odłożono.

Wróciłem do szwadronu i wybrawszy pozycję obronną, nakazałem okopywanie się. Na szczęście doleżeliśmy na pozycji do drugiego dnia, a bolszewicy nie natarli i dlatego bez trudu zadanie zostało wykonane. Na drugi dzień został nakazany odwrót. Maszerowałem wraz z 21. Pułkiem Piechoty. Dziś trudno mi określić, jak daleko cofnęliśmy się, zresztą bez styczności z nieprzyjacielem.

22 maja byliśmy w Szarkowszczyźnie. Stanęliśmy przed wieczorem we wsi, gdy zaczęło się natarcie sowieckie. Otrzymałem rozkaz przeprowadzenia przeciwnatarcia. Rozwinąłem szwadron na wschodnim skraju wsi. Moich 140 ułanów zajęło stosunkowo szeroki front. Przez nasz front przechodziła cofająca się piechota. Piechurzy dość beztrudno szli tyralierą, a nawet dwóch niosło na kiju dużą faskę masła. Przeszli przez naszą linię, gdy pojawili się bolszewicy. Nakazałem otwarcie ognia. Klęczałem za leżącą tyralierą, lecz gdy zaczęły gwizdać pociski bolszewickie, zauważyłem, że moi ułani, a właściwie rekruci, chowają głowy i strzelają Panu Bogu w okna. To mnie doprowadziło do złości, wstałem więc, a znalazłszy odłamaną gałąź wierzbową, porwałem ją i zacząłem walić tych wszystkich, którzy strzelali w górę. Skutek był znakomity. Zaczął się normalny ogień. Po pewnym czasie ktoś krzyknął z lewego skrzydła, że obchodzą nas. Spojrzałem i zobaczyłem jakiegoś wysokiego żołnierza, który machał czapką i coś krzyczał do nas. Zaczynał się zmierzch i trudno było poznać, kto to jest. Użyłem więc lornetki i stwierdziłem, że na nasze lewe skrzydło wychodzą bolszewicy. Nakazałem wycofywanie się. Niestety, za sobą miałem rzeczkę i musieliśmy się wycofywać po wąskiej kładce koło młyna. Normalnie zastanawiałbym się, czy po niej przejdziemy, lecz pod ogniem przebiegliśmy bardzo zgrabnie. Na szczęście zaczęło się robić ciemno i ogień bolszewicki był mało skuteczny. Mimo to miałem kilku ludzi rannych i zabitych. Już za rzeką, gdy cofaliśmy się, jeden biedny rekrut był tak wystraszony, że siedł na czworakach. Zwróciłem mu uwagę, aby podniósł się, lecz on nie posłuchał i w tym momencie otrzymał postrzał w głowę. Trup na miejscu. Przeznaczenie!

Po niefortunnym odwrocie spod Szarkowszczyzny cofaliśmy się dalej na zachód. Zostałem jednak wycofany z grupy mjr. Tarabanowicza i przeszedłem pod dowództwo naszej brygady w Jodach. Tu staliśmy kilka dni i tu przybył do szwadronu nowy dowódca szwadronu ppor. Władysław Dunin-Borkowski<sup>6</sup> oraz dwaj

---

<sup>6</sup> Władysław Dunin-Borkowski, ps. „Dunin” (ur. 24 VI 1884 – zm. 27 III 1922), rtm. rez. WP (1 VI 1919), malarz; absolwent ASP w Krakowie (1905–1910), uczeń Józefa Mehoffera, przyjaciel Stanisława Ignacego Witkiewicza; zasłynął z pojedynku na szable z Leonem Chwistkiem w Paryżu w kwietniu 1914 r. – po tym wydarzeniu wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, a w lipcu 1915 r. udało

dowódcy plutonów: ppor. Kaftański<sup>7</sup> i pchor. Śliwiński<sup>8</sup>. Ja zostałem dowódcą 1. plutonu i zastępcą Borkowskiego, z czego byłem bardzo zadowolony, bo spadł ze mnie obowiązek odpowiadania za działalność wątpliwej wartości oddziału.

Podczas postoju w Jodach zawezwano mnie któregoś wieczoru do sztabu brygady i doręczono mi rozkaz do 7. Pułku Ułanów, z zadaniem doręczenia go na drugi dzień rano. Wyznaczono mi marszrutę, oczywiście nie dając mapy, a podając tylko nazwy miejscowości, przez które mam jechać. Po drodze miałem wziąć kilku ułanów z 11. Pułku, jako eskortę, bo rozkaz był ważny i pilny.

Ruszyłem więc zaraz z wieczora, ułanów przydzielono mi i jechałem od wsi do wsi, pytając o drogę. Gdy pytałem, czy są we wsi nasze wojska, otrzymywałem odpowiedź, że były, ale poszły, a bolszewicy jeszcze nie przyszli. Zorientowałem się więc, że wyznaczono mi marszrutę w pasie, skąd odeszły nasze oddziały, a bolszewickie albo nie nadeszły jeszcze, albo mogły już nadejść. Lecz rano, dość zmęczony i głodny, dotarłem do 7. Pułku Ułanów i rozkaz doręczyłem. Tu odpocząłem kilka godzin, coś zjadłem i nakarmiwszy Gacha, ruszyłem w powrotną drogę. Po południu znalazłem się w Brasławiu nad jeziorem Dryświaty. Byłem bardzo głodny. Na szczęście spotkałem dwóch oficerów z piechoty, których zapytałem, czy jest jakaś możliwość dostania czegoś do zjedzenia. Oficerowie ci zaprosili mnie na jajecnicę, którą miał przynieść ich ordynans. I faktycznie przeniósł całą średniej wielkości miednicę pełną jajecznicy ze skwarkami i chleb razowy. Siedliśmy więc nad jeziorem i zjedliśmy we trzech całą zawartość miski. Po takim posiłku i po nakarmieniu Gacha ruszyłem w dalszą drogę, aby wieczorem dotrzeć do Jodów i oddać pokwitowanie. W sztabie brygady powitano mnie, jak gdybym powrócił z tamtego świata. Jak obliczyłem, zrobiłem podczas 24 godzin ok. 115 kilometrów. Mój Gach zdał egzamin wytrzymałości i okazał się lepszy, niż przypuszczałem.

---

mu się dostać do LP i został podoficerem w 1. puł LP (III pluton, 3. szwadron); w 1917 r. internowany w Szczypiornie; w WP był współorganizatorem 7. Pułku Ułanów Lubelskich, a następnie dowodził plutonem i szwadronem; w końcu 1920 r. został przeniesiony do rezerwy w związku z postępującą gruźlicą – od 1921 r. przebywał w sanatorium w Zakopanem, gdzie zmarł.

<sup>7</sup> Henryk Kaftański (ur. 15 VII 1894 – zm. 16 XI 1965), rtm. rez. WP (19 III 1939), działacz niepodległościowy przed I wojną światową (tajny skauting, PDS); członek POW w Warszawie (1914–1915), z batalionem warszawskim POW dotarł do LP i otrzymał przydział do II plutonu 1. szwadronu 1. puł LP; podobnie jak Szostak ukończył pułkową szkołę oficerską w Ostrołęce (1917) i następnie był internowany w Szczypiornie i Łomży; w WP był dowódcą plutonu w 4. szwadronie 7. Pułku Ułanów Lubelskich (1919–1920), następnie w rezerwie; w okresie międzywojennym m.in. doszedł do stanowiska szefa Wydziału Wojskowego w Urzędzie Wojewódzkim w Nowogrodku; w 1939 r. zdołał opuścić Polskę i przedostać się na Zachód, wstąpił do PSZ z przydziałem do 10. BKPanc (m.in. komendant kursu maturalnego i oficer gospodarczy kursu kierowców 1. DPanc do marca 1943), później służył w Centrum Wyszkożenia Bojowego w Szkocji; pozostał na emigracji i zm. w Rugby.

<sup>8</sup> Brak bliższych informacji.

W Jodach dowiedziałem się, że została zorganizowana Armia Rezerwowa pod dowództwem gen. Sosnkowskiego, która ma przeprowadzić kontrofensywę i że nasza brygada wchodzi w skład tej armii.

I faktycznie, przestaliśmy się cofać, a ruszyliśmy naprzód. Szwadron nasz brał teraz udział w kilku natarciach, w których ponosiliśmy minimalne straty, aż dotarliśmy pod Hulki, pomiędzy błotami Jelni a Dźwiną.

Nasza ofensywa nie posunęła się dalej. Niewielkiego odcinka frontu miała bronić nasza dwupułkowa obecnie brygada, bo 1. Pułk Szwoleżerów odszedł przed wyprawą kijowską, wzmocniona batalionem piechoty<sup>9</sup>. Początkowo na wyznaczony odcinek wysłano szwadron techniczny i naszą marszówkę z zadaniem wytyczenia linii obronnej i wykopania okopów. Pracę rozpoczęliśmy rano. Myślę, że wytyczenie linii nie było fachowo zrobione, choć mieliśmy najlepsze chęci, bo nikt z nas nie znał się na piechurskiej robocie.

Podczas kopania okopów zaszedłem na odcinek szwadronu technicznego porozmawiać z rtm. Paszkowskim. Rotmistrz zaczął chwalić moje blizny na twarzy i zazdrościł mi ich. Powiedziałem mu, że takich rzeczy nie należy zazdrościć, bo z ranami to nigdy nie wiadomo, jak się kończą. Wymówilem widocznie w złą godzinę, bo koło południa, gdy okopy nie były jeszcze zupełnie skończone, rozpoczęło się natarcie bolszewickie, które zresztą zostało przez nasze pułki odparte, ale ciężko ranny został rtm. Paszkowski i po paru godzinach zmarł.

Na tej pozycji staliśmy około miesiąca, oczywiście rozbudowując ją. Na prawo od nas stał 11. Pułk Ułanów, na lewo batalion piechoty. Nasze szwadrony zmieniały się, tylko nasza marszówka stała cały czas w okopach. Nie była to specjalnie ciężka służba. Odcinek był raczej bierny, dostawaliśmy tylko od czasu do czasu porcje pocisków artyleryjskich, od których zginął ppor. Dąbrowski<sup>10</sup> i kilku ułanów. Któregoś dnia pod koniec czerwca odwiedził nas w okopach Dreszer, który awansował już na pułkownika. Przygadywał mi do moich zapuszczonych rudych włosów i odjechał.

W pierwszych dniach lipca zluźowała nas piechota, a nasza brygada pomaszewowała na stację załadowczą, gdzie załadowaliśmy się i pospiesznie wieziono nas na południowy front. Jechaliśmy dniem i nocą przez Brześć, Kowel do Równego. Miałem silną biegunkę i byłem mocno wyczerpany, bo żywiono nas w ostatnich czasach konserwami mięsnymi. Jak nic nie jadłem, poprawiało mi się, lecz gdy z głodu znów zjadłem nieco konserw, zaczynało się od nowa. Dopiero w drodze wyleczyłem się radykalnie, bo nic nie jadłem prócz czarnych jagód.

<sup>9</sup> Był to III batalion 40. pp (*Załącznik nr 2 do Rozkazu operacyjnego nr 27, Dowództwo Armii Rezerwowej, L. 508/III, m.p. 9 VI 1920 r.* [w:] J. Kirszak, *Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920*, Warszawa 2013, s. 382).

<sup>10</sup> Jerzy Dąbrowski (zm. 14 VI 1920), ppor. kaw. WP, oficer 7. Pułku Ułanów Lubelskich; zginął w boju pod Hulkami.

Wyładowaliśmy się w Równem. Na dworcu spotkaliśmy oficerów z 3. Dywizji Piechoty. Byli pod wrażeniem nocnego napadu na nich kawalerii Budionnego<sup>11</sup>, podczas którego ich dowódca, gen. Berbecki, jakoby uciekał w białiznie. Byli zupełnie zdemoralizowani i twierdzili, że przed kawalerią zupełnie obronić się nie można. Byłem zupełnie innego zdania, ale wytłumaczyć im tego nie mogłem.

Nasz szwadron pozostał na kwaterach w jakiejś wiosce tuż pod miastem. W powietrzu czuło się złą sytuację i pewne napięcie nerwowe. Około 6 lub 7 lipca dostaliśmy rozkaz osłaniania olbrzymiej kolumny taborów cofających się z Równego na Klewań. Maszerowaliśmy więc obok szosy od strony wschodniej, skąd mogło przyjść zagrożenie. Tak doszliśmy do Klewania, gdzie zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek. Było spokojnie i nie było nawet słychać żadnych strzałów. Poprosiliśmy dowódcę kolumny, aby zezwolił ułanom powsiadać na wozy, gdyż byli już dość pomęczeni, maszerując w upały i w kurzu. Zezwolił. Lecz ledwie kolumna przeszła około pół kilometra, gdy nagle została ostrzelana ogniem karabinu maszynowego. Powstała panika. Ledwie zdążyłem część ułanów zebrać przy sobie, gdy szosa opustoszała, pozostało tylko trochę połamanych wozów w rowach i poprzewracanych, okaleczonych koni. Reszta galopem uciekała. Sądny dzień. Rozsypałem moją garstkę w tyraliery i zajęliśmy stanowisko na skraju lasu blisko szosy. Bolszewików nie było widać. Prawdopodobnie jakiś podjazd z taczanką narobił takiego rejdachu. Po pewnym czasie posłyszeliśmy turkot pociągu za nami. Okazało się, że w pobliżu przechodzi tor kolejowy, na którym stoi nasz pociąg pancerny. Załadowaliśmy się więc na pancerkę, która przewiozła nas do Kowla.

Z Kowla natychmiast odesłano nas do Zamościa, gdzie organizowała się konna armia<sup>12</sup> gen. Sawickiego<sup>13</sup>. Tu zebrał się nasz cały szwadron. Nawet moje i Borkowskiego rzeczy z naszymi młodocianymi ordynansami dotarły. Tu muszę podkreślić spryt mojego Lucjana Szejkwowskiego<sup>14</sup> i Wojtka. Chłopcy pozostali w Równem z wozami jednokonnymi, na których były nasze walizki, gdy Budionny zajmował Równe. Udało im się wyjechać z miasta i okrężnymi drogami

<sup>11</sup> Siemion Budionny (ur. 25 IV 1883 – zm. 26 X 1973), marsz. Związku Sowieckiego (1935), legendarny dowódca 1. Armii Konnej.

<sup>12</sup> Faktycznie była to Grupa Operacyjna Jazdy, powstała w rejonie Zamościa i Szczepieszynie w lipcu 1920 r. (D. Koreś, *Organizacja i liczebność Grupy Operacyjnej Jazdy w lipcu 1920 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2007, nr 2, s. 59–121).

<sup>13</sup> Jan Sawicki (ur. 24 VI 1872 – zm. w maju 1940), nazywany, ze względu na dużą tuszę, „Grubionnym”, gen. mjr. kaw. ros. (23 VII 1917) i gen. bryg. WP (1 VI 1919), dowódca III BJ (1919–1920), DJ oraz GO Jazdy (1920); w czasie pokoju służył w Centralnej Komisji Kontroli Stanów (1920–1924) oraz dowodził 2. i 3. DK (1924–1927); od 30 IV 1927 r. w st. sp.; w 1939 r. aresztowany przez NKWD, zm. w szpitalu w Jarosławlu.

<sup>14</sup> Lucjan Szejkwowski (ur. 1 I 1901 – zm. 3 IX 1976), ułan z 7. Pułku Ułanów Lubelskich, ordynans Szostaka w 1920 r.

po kilkunastu dniach dotarli pod Zamość. Pod Zamość ściągaly z różnych kadr szwadrony marszowe, złożone ze starych rezerwistów kawalerii państw zaborczych, na koniach z zakupu krajowego oraz ze demobilizowanych oddziałów kawalerii amerykańskiej. Szwadrony te nie przedstawiały wartości bojowej i na pewno ustępowały znacznie szwadronom ochotniczym, młodym i zaprawionym w ostatnich miesiącach walk. Uzupełniano więc nimi szwadrony, aby przemieszać naszych starych żołnierzy z mniej bojowym elementem rezerwowym.

Konna armia gen. Sawickiego miała się składać z dwóch dywizji i jednej samodzielnej brygady. 1. Dywizję objął płk. art. Juliusz Rómmel<sup>15</sup>, 2. Dywizję – płk z austriackiej armii, Orzechowski<sup>16</sup>. Samodzielną brygadą dowodził płk Orlicz-Dreszer. Nasz 7. Pułk Ułanów miał wejść w skład 2. Dywizji Konnej<sup>17</sup>.

Z postępu pod Zamościem dostałem kilkudniowy urlop, który formalnie liczył się jako wyjazd służbowy do Warszawy w sprawie siodeł. Po parodniowym pobycie w Warszawie wyjechałem do pułku. Trzeba przyznać, że pobyt w Warszawie w tym czasie był po prostu krępujący. Na trotuarach widziało się wymalowane białą farbą napisy: „Wszyscy na front”. Na ulicach prawie nie spotykało się oficerów. Wyczuwało się napięcie z powodu rozwijającej się ofensywy bolszewickiej, a do wojska wstępowali już nie tylko młodzi ludzie, lecz i starsi, niejednokrotnie szedł ojciec z synem.

Gdy przyjechałem pod Zamość, pułku już nie zastałem. Zaczęło się więc poszukiwanie. Byłem we Lwowie, Brodach, Kamionce Strumiłowej, gdzie spotkałem ładujących się szwoleżerów, wreszcie po kilku dniach trafiłem na ślad pułku i znalazłem go w Uchrynowie, niedaleko od Dołhobyczowa. Tu dowiedziałem się, że nasza piesza marszówka została nareszcie rozformowana, a ja zostałem przydzielony do 1. szwadronu, którym dowodził ppor. Jakubski, gdyż poprzedni dowódca rtm. Piasecki<sup>18</sup> objął dowództwo pułku. Tu dowiedziałem się o nie-

<sup>15</sup> Juliusz Karol Wilhelm Józef Rómmel (ur. 3 VI 1881 – zm. 3 IX 1967), płk art. konnej armii ros. (1916) i gen. dyw. WP (1 I 1928); służył w II i III KP na Wschodzie (1917–1918), był m.in. dowódcą Lekkiej Brygady w III KP; w WP m.in. w 1920 r. dowódca 1. DP Leg. i 1. DJ oraz Korpusu Jazdy, 1. DK (1924–1926), generał do prac przy GISZ (1926–1928), od 1928 r. inspektor armii w GISZ, w 1939 r. dowódca Armii „Łódź” i „Warszawa”; po wyjściu z niewoli wrócił do Polski – zm. w Warszawie.

<sup>16</sup> Władysław (Jan?) Oksza-Orzechowski (ur. 31 X 1869 – zm. przed 1934), ppłk kaw. austr. (zastępca dowódcy 3. Galicyjskiego Pułku Ułanów), płk kaw. WP (1 VI 1919); dowódca 2. Pułku Szwoleżerów Rokitańskich (1919–1920), V BJ i 2. DJ (1920); od 1923 r. zastępca generalnego inspektora kawalerii, a następnie w st. sp.

<sup>17</sup> Obowiązywał wówczas nazwa: 2. Dywizja Jazdy.

<sup>18</sup> Zygmunt Piasecki, ps. „Dublańczyk” (ur. 14 XII 1894 – zm. 26 I 1954), gen. bryg. WP (19 III 1937); członek ZWC i ZS, oficer 1. puł LP (ppor. 1 XI 1916); internowany w Szczypiornie i Łomży (1917–1918); w WP m.in. współorganizator 7. Pułku Ułanów Lubelskich (dowódca szwadronu oraz od 15 VII 1920 do marca 1929, z przerwą na czasowe dowodzenie IV BJ, dowódca



fortunnej bitwie pod Klekotowem, gdzie wielkie straty poniósł 5. Pułk Ułanów i o odebraniu dowództwa 2. Dywizji Kawalerii płk. Orzechowskiemu.

Był początek sierpnia 1920 r. Od ppor. Borkowskiego dowiedziałem się o przygotowaniach do naszej kontrofensywy. Powiedział mi to pod wielkim sekretem, wierzyłem mu, bo objął stanowisko adiutanta pułku i mógł o tym wiedzieć. Ucieszyła mnie ta wiadomość, bo serce się krajało, słysząc o postępach bolszewików. A już najprzykrzejszą rozmowę miałem z jakimś posłem na sejm, którego spotkałem w wagonie, jadącego na front, który zaczął mówić do nas kilku młodych oficerów o ewentualności oddania Warszawy. Zaprotestowaliśmy jednogłośnie, że to jest niemożliwe.

Z Uchrynowa wyszliśmy wieczorem, gdyż pułk otrzymał zadanie przeprowadzenia wypadu na Kryłów w celu zniszczenia mostu, który bolszewicy zaczęli budować na Bugu. Marsz był wyjątkowo uciążliwy z powodu kompletnych ciemności. Aby nie stracić łączności i nie rozerwać kolumny marszowej, zakładaliśmy naszym przewodnikom białe chustki od nosa pod kołnierze na plecach. Zadanie zostało wykonane przez czołowy szwadron, bez naszego udziału. Rano wróciliśmy na kwatery, aby po nakarmieniu koni wymaszerować. Szliśmy w ogólnym kierunku na północny zachód i przechodziliśmy przez Dołhobyczów. Nawet odjechałem na chwilę od szwadronu, aby zobaczyć miejsce, gdzie byłem ranny w 1916 r.<sup>19</sup> Na kwatery przyszliśmy późnym wieczorem i szalenie zmęczeni gdzieś w rejon między Zamościem a Hrubieszowem. We wsi stała piechota na postoju ubezpieczonym. Spaliśmy snem prawdziwie kamiennym i dopiero rano dowiedzieliśmy się, że w nocy było natarcie na wieś, które piechota odparła, i budzono nas bezskutecznie. Nie słyszeliśmy żadnej strzelaniny. 15 sierpnia doszliśmy pod Rejowiec i weszliśmy w skład IV Brygady Kawalerii dowodzonej przez płk. SG Nieniewskiego<sup>20</sup>. Brygada składała się z: 3., 7. i 16. pułków ułanów.

---

pułku), dowódca XVII BK (1929–1930) i 5. SBK (Krakowskiej BK) (1930–1939); członek Kapituły Orderu Virtuti Militari jako odznaczony 3, 4 i 5 klasą orderu; w 1939 r. dowodził Krakowską BK; po wyjściu z niewoli pozostał na emigracji we Francji – zm. w Nicei.

<sup>19</sup> Szostak się pomylił – w 1916 r. był ranny pod Trojanówką, a pod Dołhobyczowem był ranny w grudniu 1918 r.

<sup>20</sup> Adam Nałęczy-Nieniewski (ur. 19 V 1886 – zm. 25 IV 1947), mjr SG armii austriackiej i LP (1 XII 1916) i płk SG kaw. WP (1 VI 1919); pochodził z rodziny ziemiańskiej (był prawnikiem Józefa Wybickiego), zawodowy oficer c. k. armii, absolwent Akademii Wojennej w Wiedniu (1911–1914), po ukończeniu której pełnił obowiązki sztabowe w dowództwie 1. Armii, 55. DP i 130. BGór.; 23 V 1916 r. przeniesiony do LP na stanowisko zastępcy szefa sztabu Komendy LP, w 1917 r. został szefem sztabu PKP – internowany i sądzony po Rarańczy (w więzieniu do 10 X 1918); w WP m.in. II zastępca szefa SG NDWP (październik 1918 do czerwca 1919), szefa sztabu Frontów: Śląskiego, Cieszyńskiego i Pomorskiego (1919–1920), szefa sztabu 1. Armii (1920), szefa sztabu 1. DP Lit.-Biał. (1920), dowódca 7. psk (1920), dowódca IV BJ i GO Jazdy (1920–1921), dowódca VII BP (1921), dowódca piechoty dywizyjnej 10. DP (1921–1923) i 7. DP (1923–1928)

Dzień 16 sierpnia 1920 r. to pamiętny dzień rozpoczęcia naszej zwycięskiej kontrofensywy znad Wieprza. Dla naszego szwadronu to też pamiętna data. Było to pierwsze uderzenie i zatrzymanie posuwających się naprzód wojsk bolszewickich, które dla naszej brygady odbyło się pod wsią Cyców.

Rano wyszliśmy z kwater i słyszał było strzelaninę karabinową. To 3. Pułk Ułanów prowadził natarcie na tę wieś. Wkrótce nasz 1. szwadron otrzymał zadanie natarcia w szyku konnym, tj. szarżowanie. Moment rozpoczęcia szarży miał być podany przez obserwatora, ppor. Rudnickiego<sup>21</sup>, który siedział na drzewie. Mielśmy ruszyć, kiedy bolszewicy pod naciskiem natarcia 3. Pułku Ułanów zaczęli się cofać. Stanęliśmy rozwinęci w dwóch rzutach, każdy w linii harcowników, z obnażonymi szablami. Pierwszy rzut stanowiły: I pluton ppor. Haczyńskiego<sup>22</sup> i II pluton mój, w drugim rzucie były plutony: III pod por. Olechnowiczem<sup>23</sup> i IV pod pchor. Suchodolskim<sup>24</sup>. Tak staliśmy pewno ok. 20 minut, choć trudno jest w takich chwilach ocenić czas. Nerwy są naprężone, bo szarża przy szybkostrzelnej broni palnej jest zawsze wielkim ryzykiem. Ja to doskonale rozumiałem,

---

i wreszcie zastępcą komendanta WSWoj. (1925); w czasie okupacji mieszkał w Generalnym Gubernatorstwie; w 1945 r. zgłosił się do służby w IWP i objął dowództwo nad Okręgiem Wojskowym w Poznaniu; w listopadzie 1945 r. przeniesiony w st. sp. – zm. w Olsztynie.

<sup>21</sup> Adolf Stanisław Rudnicki-Cedro, ps. „Cedr” (ur. 17 XI 1885 – zm. przed 1945), mjr kaw. rez. WP (1 I 1928); wachmistrz 1. puł LP; w 7. Pułku Ułanów Lubelskich dowodził m.in. szwadronem technicznym, później służył m.in. w Departamencie Kawalerii MSWojsk.; w czasie okupacji miał działać w konspiracji (ZWZ/AK) i został zamordowany przez Niemców.

<sup>22</sup> Wacław Haczyński (ur. 27 I 1894 – zm. kwiecień 1940), rtm. rez. WP (1 VI 1919), pośmiertnie mjr kaw. rez. WP (5 X 2007); „beliniak” od października 1914 r., w 1917 r. ukończył – podobnie jak Szostak – pułkowy kurs oficerski w Ostrołęce, a następnie był internowany w Szczypiornie i Łomży; w WP oficer 7. Pułku Ułanów Lubelskich (ranny dwukrotnie); od października 1921 r. w rezerwie (od 1926 w pospolitym ruszeniu jako inwalida wojenny); gospodarzył na majątku Chotiaczów koło Włodzimierza Woł., a następnie w majątku żony (Turka, koło Lublina); był działaczem społecznym i samorządowym (m.in. wójtem gminy Wólka Lubelska), członkiem BBWR i posłem na Sejm RP IV kadencji (1935–1938); w 1939 r., pomimo swego inwalidztwa, zgłosił się na ochotnika do wojska, trafił do niewoli sowieckiej i został osadzony w obozie w Kozelsku – zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w lesie katyńskim.

<sup>23</sup> Marian Olechnowicz, ps. „Malarz” (ur. 4 XII 1885 – zm. 22 VIII 1920), ppor. kaw. WP (1919), malarz, prawnik, działacz niepodległościowy (członek tajnej organizacji „Spójnia”, organizator strajku szkolnego w gimnazjum na warszawskiej Pradze w 1905); od 1915 r. „beliniak”, w 1917 r. pracował w sekretariacie TRS; ciężko ranny pod Cycowem – zm. w szpitalu w Lublinie.

<sup>24</sup> Henryk Suchodolski (ur. 27 VI 1900 – zm. 6 II 1941), ppor. rez. WP (1927), pośmiertnie rtm. rez. PSZ (1 VII 1945), jeszcze w trakcie nauki w gimnazjum w Lublinie wstąpił do POW, a następnie uciekł z domu, żeby zaciągnąć się do 1. puł LP (1917); w WP służył, jako podchorąży, w 7. Pułku Ułanów Lubelskich – ciężko ranny pod Cycowem; w 1939 r. odbył kampanię polską w szeregach swojego pułku; od października 1939 r. w konspiracji (Związek Jaszczurczy, SZP/ZWZ) – w maju 1940 r. próbował przekroczyć zieloną granicę ze Słowacją, został ujęty i osadzony, najpierw w więzieniu w Tarnowie, a następnie w KL Auschwitz (nr obozowy 5635), gdzie został zamordowany.

bo już w dwóch szarżach w łeb dostałem. Zawiązałem wodze munsztukowe na węzeł, gdyż mój Gach był i szybki, i szalenie ostry, a nie miałem ochoty sam jeden szarżować i czekałem na rozkaz. W pewnym momencie podjechał do nas ppor. Wilczyński i z patosem zaczął nam winszować pięknego, kawalerskiego zadania. Taki patos dobry jest w książkach, ale nie w polu. Zdaje się, że powiedziałem mu parę słów na ten temat.

Wreszcie padła komenda i ruszyliśmy parę kroków kłusem, później galopem, wreszcie cwałem z okrzykiem hurra. Pędziliśmy jak szaleni i już konie zaczęły słabnąć, gdy ujrzelśmy bolszewików. Zobaczyłem przed sobą jakiegoś brodacza, który złożył się z karabinu i nawet nie słyszałem, czy wystrzelił, mijając, wyrzuciłem go szablą przez łeb. Coś wrzasnął i zdaje się, że poprawił go ułan jadący za mną. Nagle ujrzałem przed sobą szeroki rów z wodą, lecz mój Gach przefrunął przez niego. Dopadliśmy do jakichś zabudowań, pod którymi zobaczyłem masę bolszewików. Gdy byłem od nich w odległości około 20 kroków, mój Gach nagle przeszedł kilka kroków kłusem i runął na prawy bok. Ogień był tak szalony, że słysząc było tylko szum strasliwy, ani huk, ani świstu nie słyszałem. Na szczęście nie przygniótł mi nogi, więc zerwałem się i zobaczyłem biegnących do mnie bolszewików, wołających: „łowi oficera”. Nie czekałem, aż ich bagnety znajdą się w moim ciele. Zawróciłem biegiem w krzaki. Biegłem jak zając, klucząc. Strzelali za mną, lecz w krzakach nie widzieli mnie. Pistolet oberwał mi się, byłem tylko z szablą, której garda była zakrwawiona, jak również prawy but miałem zalany krwią mego Gacha. Wszędzie na około widać było leżące trupy końskie i ludzi rannych lub zabitych. Zdałem sobie sprawę, że szarża nasza została krwawo odparta. Pieszko dotarłem do pułku. Byłem kompletnie wyczerpany fizycznie, nerwowo również. Straty nasze były ogromne, a z 5 oficerów biorących udział w szarży zabity był ppor. Jakubski, razem z koniem, ranni byli ppor. Olechnowicz i pchor. Suchodolski, ten ostatni dwukrotnie przebity bagnetem przez płuca, ja miałem zabitego konia, ppor. Haczyński, jedyny oficer, wyjechał na rannej klaczy. Ze 120 szarżujących ułanów tylko 40 wróciło konno, później jeszcze 40 dołączyło pieszo i pobrali żyjące konie po rannych i zabitych kolegach. Stan szwadronu stopniał do 80 szabel. Tegoż dnia wracało dwóch naszych kolegów z Lublina do pułku i natknęli się na oddział bolszewicki, który ich zarąbał. Byli to ppor. Pohoski<sup>25</sup> i ppor. Bieliński<sup>26</sup>. Ppor. Olechnowicz, jakkolwiek ranny w nogę i rękę,

<sup>25</sup> Michał Pohoski, ps. „Stawicz” (ur. 1886 – zm. 16 VIII 1920), ppor. kaw. WP (1920), z zawodu leśnik, członek ZS w Rosji, „beliniak”, zginął pod Turowolą.

<sup>26</sup> Aleksander Bieliński (zm. 16 VIII 1920), por. kaw. WP (1920), pośmiertnie awansowany do stopnia rtm. (1920), oficer 7. Pułku Ułanów Lubelskich, członek grupy jeździeckiej, olimpijskiej, przygotowywanej przez mjr. Karola Rómmę; zginął pod Turowolą.

zmarł w szpitalu w Lublinie. Mimo naszych strat i odparcia szarzy bolszewicy uciekli i opowiadali chłopom, że szarżowała na nich angielska kawaleria.

Od Cycowa ruszyliśmy naprzód w ogólnym kierunku północnym. Nasza brygada znajdowała się pomiędzy 1. a 3. DP [Legionów]. Szliśmy teraz szybkimi marszami na Białą Podlaską. Pod Kleszczelami zostałem wysłany na patrol. Dostałem rozkaz, abym nie przyprowadzał żadnych jeńców, a strzelał na miejscu. Rotmistrz Piasecki był wściekły za straty pod Cycowem, ale głównie za śmierć ppor. Bielińskiego i Pohoskiego. Po oddaleniu się od pułku posłyszałem za sobą silną strzelaninę artyleryjską i karabinową, która zresztą trwała bardzo krótko. Jechałem dalej. Dojeżdżając do jakiejś wsi, zobaczyłem kryjącego się pod przydrożnym krzyżem oberwanego i nędznego bolszewika, który wznosząc ręce do góry, poddawał się i jęczał: „pan nie ubiawaj!”. Nie miałem sumienia mordować bezbronnego i kazałem zabrać go. Gdy wjeżdżałem do wsi, chłopci powiedzieli mi, że we wsi jest kilku bolszewików. Podzieliłem pluton na dwie części i objeżdżając wieś, na końcu jej złapaliśmy grupkę ubranych w skórzane kurtki bolszewików. Poddali się bez próby obrony. Był to oddział łączności artyleryjskiej grupy uderzeniowej. Zabrałem i ich, za co dostałem wymówkę od rtm. Piaseckiego. Na drugi dzień kazał ich wszystkich rozstrzelać. Bardzo mi to nie podobało się. Wojna wojną, ale to było morderstwo niegodne prawdziwych rycerzy. Po powrocie do pułku dowiedziałem się, że 3. Pułk Ułanów natknął się na maszerującą grupę artylerii i wziął ją do niewoli. Strzały, które słyszałem, to była krótka obrona artylerii.

Pod Janowem Podlaskim przeszliśmy Bug i przez Hajnówkę szliśmy na Białystok. Zadaniem naszym było odcięcie odwrotu kawalerii Gaj-Chana<sup>27</sup>, cofającej się znad Wisły. Niestety, przeszli oni granicę Prus Wschodnich i tam zostali rozbrojeni. Pomaszerowaliśmy dalej na Augustów, prawie bez walki.

Miałem tu zabawny wypadek. Po bitwie pod Cycowem szwadronem naszym dowodził ppor. Haczyński, a ja byłem jego zastępcą, zresztą jedynym młodszym oficerem w szwadronie, bo był jeszcze tylko pchor. Berg<sup>28</sup>, dawny podoficer

<sup>27</sup> Właściwie Gajk Bżyszkian *vel* Gaja Dimitrijewicz Gaj, nazywany także Gaj-Chanem (ur. 18 II 1887 – 11 XII 1937), komkor (1935), ormiański rewolucjonista i działacz komunistyczny; od 1918 r. w Armii Czerwonej m.in. dowódca 24. i 42. DStrz, 1. Kaukaskiej Dzikiej DK i 1. Armii w wojnie domowej, w wojnie z Polską był dowódcą III Korpusu Kawalerii; w 1935 r. został aresztowany, a dwa lata później stracony w czasie wielkiej czystki.

<sup>28</sup> Leopold Berg (ur. 23 VII 1894 – zm. 1940), wachmistrz 4. Galicyjskiego Pułku Ułanów armii austr., mjr kaw. WP (19 III 1937), ukończył Szkołę Oficerską dla Podoficerów w Bydgoszczy, później długoletni instruktor w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii przy CWKaw. w Grudziądzu – dowódca szwadronu szkolnego (1931–1937) i zastępca komendanta (1937–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. był kwatermistrzem 27. puł; wzięty do niewoli przez Sowie-tów, trafił do Starobielska, a następnie został zamordowany w Charkowie przez funkcjonariuszy NKWD.

austriacki. Raczyński<sup>29</sup> odjechał do dowództwa pułku, a ja prowadziłem szwadron na kwatery. Gdy wjeżdżałem do wsi, w której mieliśmy kwaterować i gdzie byli już nasi kwaterunkowi, weszła również do wsi, drogą pod kątem prostym do kierunku mego marszu, kompania piechoty litewskiej. Zatrzymaliśmy się i my, i Litwini. Nie byliśmy na to przygotowani i nie wiedzieliśmy, jak mamy siebie traktować. Czy jesteśmy na stopie wojennej, czy nie? Podjechałem do dowódcy kompanii i zapytałem, gdzie maszeruje. Oświadczył, po polsku, że ma rozkaz zakwaterować się w tej wsi. Zaproponowałem mu, aby wyszedł, bo my mamy taki sam rozkaz. Po krótkich pertraktacjach ustaliliśmy, że my jako kawaleria zajmniemy większość wsi, a im na końcu wsi pozostawimy kilka obejść. Po godzinie przyjechał Haczyński. Zameldowałem mu o Litwinach. Tak jak i ja nic nie wiedział. Po radzie doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie, gdy się na noc ubezpieczymy od nich, a tymczasem zaprosimy dwóch oficerów kompanii litewskiej do nas na kolację. Poszedłem ich zaprosić. Przyszli. Padał drobny deszcz. Weszli na naszą kwaterę w płaszczach, odpięli pasy z pistoletami i założyli je na mundury, mimo że byliśmy bez pasów i broni. Uważaliśmy to za brak grzeczności i zaufania do nas. Kolacja była oczywiście skromna i bez wódki. Rozmowa nie bardzo się kleiła, a tematów politycznych nikt nie poruszał. Umówiliśmy się tylko, że jutro rano ja pojedę z dowódcą kompanii litewskiej do rtm. Piaseckiego, aby wyjaśnić nasz stosunek. Muszę nadmienić, że obaj oficerowie litewscy dobrze mówili po polsku. Rano Litwin przyjechał konno przed naszą kwaterę i razem pojechaliśmy do sąsiedniej wsi do dowództwa naszego pułku. Przed kwaterą dowództwa poprosiłem Litwina, aby zaczekał, a sam zszedłem z konia i poszedłem do rtm. Piaseckiego. Zameldowałem mu o wszystkim. Piasecki nie chciał rozmawiać z Litwinem. Rozkazał rozbroić Litwinów i wyraził swoje niezadowolenie, że nie zrobiliśmy tego sami, bez rozkazu. Wyszedłem z chałupy i podałem Litwinowi do wiadomości otrzymany rozkaz. Myślałem, że spotkam się z protestem lub nawet z oporem. Tymczasem mój Litwin powiedział: „to lepiej” i bez ociągania się oddał, na moje żądanie, swój pistolet. Wróciliśmy do naszej wsi i zajechaliśmy na naszą kwaterę, gdzie omówiliśmy sprawę rozbrojenia kompanii. Zostało postanowione, że Litwini złożą swoją broń na własne wozy taborowe, przy których my wystawimy posterunki. Wszystko odbyło się bez trudności i sprzeciwów. Przed południem nastąpił wymarsz. Kompania litewska maszerowała czwórkami, bez broni, za szwadronem. Maszerowaliśmy na Augustów. W drodze przyszedł rozkaz, aby Litwinom oddać broń i zwolnić ich, co oczywiście natychmiast zostało wykonane. Szliśmy na Suwałki, a w drodze minęło nas kilkakrotnie parę samochodów z oficerami francuskimi i angielskimi. Na kwaterach stanęliśmy pod Suwałkami, nasz szwadron nad jeziorem Krzywe.

<sup>29</sup> Być może chodziło o ppor. kaw. Adama Raczyńskiego (ur. 22 VII 1894).

W rejonie Suwałk nasza brygada bardzo rozrosła się. Przybyły jeszcze trzy pułki rezerwowe kawalerii. Brygadę podzielono na dwie półbrygady. Pierwsza pod dowództwem mjr. Bystrama<sup>30</sup> w składzie: 3. Pułk Ułanów, 211. Pułk Ułanów mjr. Dąbrowskiego<sup>31</sup> (późniejszy 23. Pułk Ułanów) oraz zbiorowy pułk czteroszwadronowy mjr. Reliszko<sup>32</sup>. Druga półbrygada dowodzona przez mjr. Piaseckiego (zweryfikowany) składała się z 7. i 16. Pułków Ułanów oraz z Pułku Ochotniczego mjr. Jaworskiego<sup>33</sup> (późniejszego 19. Pułku Ułanów).

Kilkanaście dni staliśmy pod Suwałkami, nic nie robiąc. Którejś nocy posłyszeliśmy strzelaninę i niebawem przyjechał goniec z dowództwa pułku z rozkazem. Został zarządzony alarm i natychmiast wymaszerowaliśmy do Suwałk. Okazało się, że Litwini napadli na nasz 2. szwadron kwaterujący na północ od miasta. Pułkiem dowodził mjr Jan Lewandowski (również zweryfikowany). Zarządził on, aby nasz szwadron zrobił obejście pieszo na skrzydło ugrupowania litewskiego.

---

<sup>30</sup> Baron Cyprian Bystram (ur. 6 III 1889 – zm. 13 II 1961), płk kaw. WP (15 VIII 1924), oficer zawodowy kawalerii ros. i I KP na Wschodzie – od 1917 r. w 3. puł, z którym był związany szczególnie przez całą swoją służbę, został jego dowódcą 17 VII 1920 r. i pozostał na tym stanowisku do stycznia 1928 r., następnie dowódca XVI BK we Lwowie (od 28 I 1928 do 12 III 1929) i wreszcie członek OTO (1929–1932); od 31 III 1933 r. w st. sp.; w PSZ m.in. szef Oddziału V Personalnego SNW (1941–1944); pozostał na emigracji i zm. w Londynie.

<sup>31</sup> Władysław Dąbrowski (ur. 19 IV 1891 – zm. 21 X 1927), rtm. armii ros. (10 X 1917) i mjr kaw. WP (1 VI 1919), oficer I KP na Wschodzie – dowódca 5. szwadronu 3. puł; w WP m.in. współorganizator, wraz ze starszym bratem Jerzym Dąbrowskim, ps. „Łupaszka” (29 IV 1889 – zm. 17 XII 1940), ppłk. kaw. WP (1 I 1932), konnego oddziału Samoobrony Ziemi Wileńskiej, który 25 XII 1918 r. przemianowano na Pułk Ułanów Wileńskich (stanął na jego czele), a następnie w 13. Pułku Ułanów Wileńskich (od 19 VI 1919 r. był jego dowódcą) – był więc Dąbrowski pierwszym, a Szostak ostatnim dowódcą tego pułku; latem 1920 r. zorganizował wraz z bratem 211. Ochotniczy Pułk Ułanów Nadniemeńskich (który w 1921 r. wszedł w skład 23. Pułku Ułanów Grodzieńskich); po wojnie służył w Straży Celnej jako dowódca 34. batalionu celnego (1921–1923), a następnie wrócił do wojska i służył w 27. puł i 6. psk; od 31 V 1926 r. w st. sp.

<sup>32</sup> Jan Reliszko (ur. 24 XII 1886 – zm. 30 I 1937), ppłk kaw. WP (1 VI 1919), pochodził z kawalerii rosyjskiej, długoletni dowódca 27. puł (1 III 1921 do czerwca 1927); zm. w Snowiu (koło Nieświeża), gdzie znajduje się jego grób.

<sup>33</sup> Feliks Jaworski (ur. 18 X 1892 – zm. po 1939), mjr kaw. WP (1 VI 1919), słynny zagończyk, zawodowy oficer kawalerii ros. (z 17. Pułku Huzarów), współorganizator i dowódca Polskiego Szturmowego Szwadronu Huzarów (od 7 IV 1917), a następnie Dywizjonu Szwoleżerów Polskich w III KP na Wschodzie (od 22 I 1918); w WP m.in. dowódca Dywizjonu Jazdy Kresowej (od lutego 1919), w 1920 r. dowódca Jazdy Ochotniczej mjr. Jaworskiego, następnie jesienią tr. przeformowanej w 19. Pułk Ułanów Wołyńskich, którego został dowódcą; po wojnie był m.in. zastępcą dowódcy 2. Pułku Szwoleżerów Rokitańskich (1921–1923); od 1 XI 1923 r. w st. sp.; cierpiał na poważne schorzenie psychiczne (m.in. w stanie zamroczenia zastrzelił własną matkę) oraz popadł w alkoholizm i narkomanię, co doprowadziło go do zamknięcia w szpitalu psychiatrycznym na Kulparkowie we Lwowie, gdzie miał przebywać do 1939 r.; jego dalsze losy są trudne do ustalenia – najprawdopodobniej został zamordowany przez Niemców pomiędzy 1939 a 1941 r. albo w Kulparkowie, albo w szpitalu psychiatrycznym w Kocborowie, gdzie jeszcze przed wybuchem wojny przeniesiono część pacjentów z Kulparkowa.



Poszliśmy na lewo od szosy prowadzącej od Suwałk do Kalwarii, w jakieś pola i pagórki. Nic nie było widać i trudno było się orientować. Słychać było tylko słaby ogień karabinowy. Leżeliśmy z pół godziny, wreszcie zaczęło szarzyć i okazało się, że istotnie jesteśmy na skrzydle piechoty litewskiej. Poderwaliśmy się do szturm z krzykiem i wpadliśmy na szosę. I jak w komedii filmowej wpadłem prosto na porucznika litewskiego tego, który jadł z nami kolację pod Augustowem. Był tak przerażony, że powtarzał tylko: „ja nic nie winien, ja dopiero tu przyszedłem”. Uspokoilem go tylko, że jest w niewoli i nikt go nie zamorduje. Na szosie zobaczyliśmy armatę litewską, która zaprzodkowała<sup>34</sup> i zaczęła uciekać w stronę Kalwarii. Goniliśmy ją jakiś czas, ale uciekła, pędząc galopem.

Do sztabu półbrygady nadszedł dziennik personalny, z którego dowiedzieliśmy się wyników weryfikacji. Ja zostałem zweryfikowany na porucznika, jak i większość moich kolegów, choć niektórzy otrzymali stopnie rotmistrzów, między innymi i Haczyński.

Rozpoczęła się wojna z Litwinami. Po tym pierwszym pogromie pod Suwałkami poszliśmy na północ. Stanęliśmy w jakiejś wsi wieczorem i obstalowaliśmy sobie u gospodyni naszej kwatery gęś. Zapłaciliśmy za nią uczciwie i na rano miała być upieczona. Aż tu nad ranem alarm. Litwini prowadzą natarcie na naszą wieś. Ja z plutonem zostałem skierowany na ubezpieczenie skrzydła. Walka rozgorzała na całego. Litwini mocno naciskają. Nasza gęś w niebezpieczeństwie. Po niedługim czasie orientuję się, że nic nie zagraża w kierunku, który ubezpieczam. Idę więc z propozycją, aby wyznaczono mi inne zadanie. Widzę, że na małym wzniesieniu stoi mjr Lewandowski i patrzy przez lornetkę. Walę do niego, ale on stoi pod ogniem, więc nie jest mi bardzo przyjemnie też tam wystawiać się. Ale trudno, idę i melduję się, pytając o ewentualne nowe zadanie. A flegmatyczny i wyjątkowo odważny Jasio Lewandowski powiada: „widzicie Duduś, chyba dadzą nam w dupę”. „Ale co mam robić?” – pytam. „A róbcie, co chcecie, może idźcie do szwadronu” – odpowiada i pokazuje mi kierunek, gdzie leży szwadron. Zabieram więc pluton i pod ogniem prowadzę w kartofle do szwadronu. Jesteśmy pod silnym ogniem i mamy już kilku ludzi rannych. Kiedy sytuacja wydaje się krytyczna, nagle Litwini zaczynają wiać. Okazało się, że wysłany na prawe ubezpieczenie kapral Skalski<sup>35</sup> z kilkoma ułanami w krzakach natknął się nagle na paru Litwinów, a że chłopak był do rzeczy, krzyknął hurra i oddał kilka strzałów. To tak przerażyło Litwinów, że wycofali się i to tak pospiesznie, że trudno ich było dogonić. Nasza gęś została uratowana od znalezienia się w żołądkach litewskich, a przepisowo trafiła do naszych.

Nasz pochód na północ został wstrzymany i pułk dostał nowe zadanie. Okazało się, że Litwini teraz prowadzą działania na Augustów z zamiarem zamknięcia

<sup>34</sup> Armata została przygotowana do transportu.

<sup>35</sup> Brak bliższych informacji.

nas w wielkim worku z możliwością przyparcia do Prus Wschodnich. Lecz mjr Piasecki zareagował na pewno inaczej, niż Litwini mogli przypuszczać. Wcale nie próbował przebijać się z Suwałk na Augustów. Otrzymaliśmy zadanie marszu w kierunku Sejn i wyjścia na tyły oddziałów litewskich działających na Augustów. Manewr w zupełności powiódł się i przyszlismy do Augustowa nie z północy, a ze wschodu, rozbijając siły litewskie. Podczas krótkiego postoju w mieście, zresztą zmoczeni i zmęczeni, obserwowaliśmy, jedyny raz w tej wojnie, próby bombardowania nas przez lotnika litewskiego. Bombki małego kalibru padły daleko od nas w polu. Wróciliśmy w rejon Suwałk. Choć Litwini, w tym okresie, mieli na pewno przewagę liczebną, to nie mogli równać się z nami. Mieli słaby korpus oficerski, przeważnie z armii rosyjskiej, stosujący taktykę z wojny światowej, niedającą rezultatów w warunkach dużych przestrzeni przy małym nasyceniu wojskiem. Mieli lepszą broń, bo niemiecką, ale niezaprawionego żołnierza do walki.

Była druga połowa września, gdy rozpoczęła się ostatnia decydująca bitwa grodzieńska<sup>36</sup>. Nasza IV Brygada Jazdy wraz z II Brygadą w bitwie tej otrzymała zadanie wyjścia na tyły wojsk sowieckich i odcięcia im odwrotu. Wyruszyliśmy z rejonu Suwałk na wschód. Na południe od nas miała przełamać linię obronną litewską 1. DP [Legionów]. Szliśmy przez piękne lasy nad jeziorem Wigry. Było moc rydzwów, aż żal było, że nie można ich zbierać. Nastrój był świetny i humory znakomite. Dochodząc do rejonu naszych podstaw wyjściowych do natarcia na, podobno umocnioną, pozycję litewską, zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek i zeszli z koni. Obok naszego szwadronu stała jakaś szopa, w której prawdopodobnie odbywała się kiedyś zabawa, o czym świadczyły resztki kolorowej bibułki, służącej jako dekoracja. Nasi ułani zeszli do niej i zaraz jeden zaczął grać na harmonii, a inni tańczyć z karabinkami na plecach. I tacy są prawdziwi żołnierze. Gdy kule nie gwizdzą, a są najedzeni i wyspani, nie myślą o śmierci, lecz cieszą się chwilą. To jest młodość i ciężka praca ducha. Po chwili padła komenda: na koń i ruszyliśmy dalej. Już dały się słyszeć pierwsze strzały, to nasz 4. szwadron rozpoczął natarcie. My mieliśmy wykorzystać powodzenie i maszerować konno jako straż przednia pułku. Szliśmy leśną drogą wśród rzadkiego lasu i w lewo na dużej polanie widać było dowództwo naszego pułku oddalone o jakieś 500 kroków. Rotmistrz Haczyński polecił mi, abym podjechał do dowództwa i zapytał, czy ma maszerować już ubezpieczony. Pogalopowałem, zapytałem i wracałem do szwadronu z rozkazem ubezpieczenia się, gdy zwróciło moją uwagę, że po obu stronach drogi, którą maszeruje szwadron, leżą poćcinane drzewa. Dojeżdżałem do czoła szwadronu, gdy nagle otwarto do nas bardzo silny ogień z małej odległości. Haczyński zawrócił pod ogniem szwadron i skryliśmy się za górkę, spiesząc się do walki pieszej. Ruszyliśmy do natarcia i doszliśmy do opuszczonych

<sup>36</sup> Autor konsekwentnie określa bitwę niemeńską mianem grodzieńskiej.

okopów. Strat nie mieliśmy najmniejszych ani w ludziach, ani w koniach, jedynie Haczyński zgubił mapę. Weszliśmy do wsi leżącej w dole za okopami. Litwinów wziął już do niewoli 16. Pułk Ułanów, który zaszedł ich z boku. Nie wytrzymałem i powiedziałem oficerowi litewskiemu, że marnie strzelali, bo nikt z nas nie obe-rwał, mimo tak małej odległości. Ten tylko warknął: „żebym ja miał takich starych żołnierzy, jak wy, to bym z panem już tu nie rozmawiał”.

Dotychczas szliśmy przez tereny należące do Polski, a zajęte przez Litwinów podczas pochodu bolszewików na Warszawę. Teraz mieliśmy wejść na terytorium litewskie i zająć nadgraniczne miasteczko Kopciowo. Zajęcie Kopciowa poszło gładko, bo nikt go nie bronił. Weszliśmy pieszo wieczorem i Litwini zupełnie o tym nie wiedzieli. W nocy zostałem wysłany na patrol i posłyszałem gwałtowny ogień armatni z bliskiej odległości, jakby skierowany na sąsiedni patrol. Wróciłem do Kopciowa i tu zostałem z plutonem wysłany na placówkę. Leżeliśmy w krzakach. Ciemno było, choć oko wykol. Nagle moja czujka wystawiona naprzód strzeliła. Posłałem kaprała, aby sprawdził, do kogo strzelał. Kaprał wrócił i zameldował, że ułan stojący na czujce zobaczył jakiegoś jeźdźcę i do niego strzelił, a wydaje mu się, że ten spadł z konia. Posłałem jeszcze raz i poleciłem sprawdzić i ewentualnie przy-nieść czapkę zabitego. Przynieśli mi czapkę i legitymację. Jeżeli jeszcze coś wzięli, to mi nie powiedzieli. Czapka miała czerwony otok, bo zaświeciłem dyskretnie la-tarką elektryczną. Legitymacja litewska opiewała na lejtnanta artylerii jakiegoś tam nazwiska. Leżeliśmy dalej cicho. W ciszy nocnej posłyszałem coś jakby gryzienie wędzideł przez konie. Wydało mi się to dziwne. Moi ułani też to posłyszeli. Znowu posłałem patrol dla sprawdzenia. Co się okazało? Przed nami stoi pluton arty-le-rii litewskiej. Kanonierzy i jezdni poschodzili z koni i pokładli się pod armatami, gdyż po zabiciu ich dowódcy nie wiedzieli, co robić. I tak bez trudu zdobyliśmy dwie armaty z jaszczami. Oczywiście obraliśmy Litwinów z broni i ja sam wziąłem sobie Mausera z kolbą<sup>37</sup>. Gdy się rozwidniło, podoficer litewski zameldował mi, że pod lasem stoi ich wóz z konserwami, po który natychmiast posłałem. Konserwy bardzo nam się przydały, bo byliśmy głodni, a kuchnie jeszcze nie nadeszły. Gdy zacząłem dzielić konserwy między naszych ułanów, podoficer litewski zaczął pro- testować, twierdząc, że to ich konserwy. Wy tłumaczyłem mu jednak, że są jeńcami, a zdobyczą wojenną to ja zarządzę bez pytania o jego zdanie. Litewscy żołnierze nie mogli zrozumieć wojny z Polską. Mówiło ich wielu po polsku i nie mieli żad- nych wrogich uczuć do nas, tak zresztą jak my do nich. Te przeszło 400 lat unii z Polską ciągle miało znaczenie u wielu ludzi na Litwie. Jedynie niewielka grupa szowinistów litewskich i karierowiczowska góra rządowa, ulegająca od wielu lat

<sup>37</sup> Szostakowi chodziło o pistolet samopowtarzalny Mauser C96 wz. 1893, z magazynkiem nie- wymienialnym na 10 nabojęw (ładowane z góry, za pomocą łódki), kalibru 7,63 mm lub 9 mm Para- bellum. Do pistoletu dołączano kaburę, która była instalowana do rękojeści pistoletu jako kolba.

wrogiej propagandzie rosyjskiej, a później niemieckiej, nie chciała zgody z Polską, obawiając się wynaradawiania. Pewno inaczej i dziś Litwa wyglądałaby, gdyby była nadal w unii z Polską...

Z Kopciowa ruszyliśmy na Druskienniki, gdzie uchwyciliśmy niezniszczony most na Niemnie i poszliśmy dalej na Raduń. Mój pluton szedł w szpicie pułku, gdy o świtanie wchodziliśmy do Radunia. Na rynku zastałem kuchnię litewską, do której kucharze nalewali spokojnie wody, zupełnie nieprzestraszeni naszym widokiem. Kuchnia była niemiecka, jednokotłowa i w bardzo dobrym stanie. Od razu pomyślałem, że Haczyński, jako dobry gospodarz, ucieszy się taką zdobyczą. Kazałem więc kucharzom zaprzestania nalewania wody, aby odesłać ich z kuchnią i końmi do tyłu. Starszy kucharz zaczął usilnie protestować, twierdząc, że pan kapitan mordę mu zbije, jak nie będzie na czas śniadania, bo jego kompania stoi w sąsiedniej wsi i szykuje się do odmarszu. Jednak parę miłych słów, jakie usłyszał od ułana, który miał go eskortować, przekonały go szybko.

Raduń był punktem granicznym terenów polskich oddanych przez bolszewików Litwinom. Na wschód, za Dzitwą, panowali bolszewicy. W Raduniu stanął sztab brygady. Ja z dwoma plutonami i plutonem karabinów maszynowych zostałem wysłany jako ubezpieczenie w kierunku Dzitwy. Zatrzymałem się na wzgórzu, mając doskonały wgląd w całą dolinę rzeki. Przede mną widać było most na rzece i kręcących się obok bolszewików. Kazałem postawić dwa karabiny maszynowe na wzgórzu i na moją komendę otworzyć ogień na namiot przy moście i most. Zaskoczenie było kompletne i bez trudu zajęliśmy most i zdobyliśmy karabin maszynowy. W ciągu dnia staliśmy nadal na wzgórzu, na moście mając tylko czujki. Na noc przeniosłem placówkę nad samą rzekę, stawiając na moście karabin maszynowy i wysuwając czujki do lasu na wschodnim brzegu. Koło północy czujka zameldowała, że słyszy jakby zbliżające się konie. Byliśmy w pogotowiu, lecz zabroniłem strzelać bez mojej komendy. Po paru minutach posłyszeliśmy zbliżający się patrol konny i w ciemnościach zobaczyliśmy jeźdźcę wjeżdżającego na most. Chciałem cały patrol sprzątnąć, nie dawałem więc komendy do otwarcia ognia. Bolszewik stanął na moście i zapytał: „ej, ty, czej eto pulemiot?” „Ognia”, skomenderowałem. Karabin oddał jeden strzał i zaciął się. Bolszewik zawrócił konia i pogalopował. Ogień z ręcznych karabinków w ciemnościach okazał się mało skuteczny. Za rzeką znaleźliśmy jednego zabitego konia.

W Raduniu byliśmy już na tyłach wojsk sowieckich walczących pod Grodnem, spod którego rozpoczęli już odwrót. Nie orientowali się, że mają na swoich tyłach nas i dlatego do Radunia przyjechał szef sztabu 21. Dywizji Piechoty<sup>38</sup> sowieckiej, aby zakwaterować swój sztab. Oczywiście został wzięty do niewoli.

<sup>38</sup> Szostak określa dywizje sowieckie według polskiej nomenklatury – faktycznie były to dywizje strzeleckie.

Później, już w Lidzie, nasza 1. DP [Legionów] stoczyła ciężką walkę z usiłującą się przebić na wschód 21. DP sowiecką.

Z małym opóźnieniem ruszyliśmy na tyły Lidy, w której byli jeszcze bolszewicy. Znów jechałem w szpicie pułku. Dostałem instrukcję, aby działać szybko i zaczepnie, gdyż pułk idzie w niedalekiej odległości i natychmiast mnie wesprze. Minąłem tor Lida–Mołodeczno i posuwałem się piaszczystą drogą wśród rzadkich krzaków jałowca. W krzakach spotkaliśmy sowiecki wóz taborowy, z którego zabrałem dobry płaszcz angielski i oddałem memu luzakowi, aby zachował go dla mnie, bo miałem zupełnie podarte spodnie, a nasze ciężkie tabory były daleko i nieprędko mogły do nas dołączyć. Liczyłem, że uda mi się uszyć gdzieś z niego spodnie. Nagle moi flankierzy meldują, że zbliża się od strony Lidy duża kolumna piechoty sowieckiej. Melduję o tym natychmiast dowódcy pułku. Dostaję rozkaz dołączenia do szwadronu i wraz z nim i 2. szwadronem szarżowania. Już kłusem dochodzi nasz 1. szwadron. Stajemy jako I pluton na czele szwadronu i formujemy kolumnę szóstkami. Po chwili z krzaków wyłania się czoło maszerującej kolumny piechoty sowieckiej. Ruszamy z krzykiem galopem. Teraz już, nie jak pod Cycowem, ułani mają lance. Bolszewicy otwierają bezładny bardzo silny ogień, lecz my jesteśmy już w pełnym galopie. Na prawo widzę pędzącego mjr. Piaseckiego i ryczącego jak bawół por. Borkowskiego. Nagle ogień urywa się, bolszewicy rzucają broń, podnoszą ręce do góry i zaczynają uciekać. Wpadamy w już luźną kolumnę i zaczyna się kłucie i rąbanie. Lecz ja widzę to tylko przez bardzo krótką chwilę, bo mój nowy amerykański koń, którego otrzymałem po zabitym por. Bielińskim i po stracie mego Gacha, niesie mnie samotnego prosto do Lidy. Nie mam zupełnie ochoty w pojedynek zajmować miasta i robię wszelkie wysiłki, aby oszalałą bestię zatrzymać. Mój Bis, bo tak się nazywa, mimo munsztuka pędzi. Wreszcie udaje mi się skierować go na dużą kępę jałowca. Bis hamuje, lecz spod jałowca wyłania się czterech bolszewików z karabinami. Sytuacja przykra, jestem sam, bo nasi zostali z tyłu. Jedyne wyjście: podnoszę szablę do góry i wrzeszczę: „zdawajsa, brośaj wintowku”. Bolszewicy rzucili karabiny i podnieśli ręce do góry. Jestem panem sytuacji. Bis zatrzymany, a bolszewicy poddali się. Popędzam ich, aby biegli do tłumnie już branych do niewoli swych towarzyszy. Jeszcze raz miałem szczęście, bo jakaś nasza bateria zajechała na stanowisko i oddała niepotrzebnie kilka strzałów, z których jeden granat uderzył bardzo blisko mnie.

Sukces był kompletny. 54. Pułk Piechoty<sup>39</sup> sowieckiej był rozbity, wzięliśmy ok. 500 jeńców i ok. 200 było rannych i zabitych. Nasze straty minimalne, jeden ułan lekko ranny i kilka koni rannych. Szandar pułkowy też wpadł w nasze ręce. Szarża odbyła się w pobliżu wsi Pierepieczycza.

<sup>39</sup> Analogicznie, jak w przypadku dywizji, był to pułk strzelecki.

Szybko zebraliśmy się znów, choć nie w pełnym składzie, bo część ułanów zawieruszyła się przy odprowadzaniu jeńców i ruszyłem dalej z plutonem na szpicę. Maszerowaliśmy tzw. traktem napoleońskim w kierunku stacji Niemen. Trakt biegł równolegle do toru kolejowego w odległości jakichś 100 metrów. Po przejściu kilku kilometrów zobaczyliśmy za torem jakąś olbrzymią kurzawę. Początkowo byliśmy skłonni przypuszczać, że to nasza II Brygada Jazdy, która współdziałała z nami. Haczyński trochę zaniepokoił się tym widokiem i podjechał do mnie, polecając mi, abym wyjechał na tor i zobaczył przez lornetkę, co to za kolumna. Pogalopowałem i stwierdziłem, że to kawaleria bolszewicka, której czoło posuwa się szybko w naszym kierunku i jest już blisko toru. Gdy dopadłem do Haczyńskiego, bolszewicy już przechodzili tor i rozwijali się do szarży. Byliśmy oddaleni od czoła pułku o prawie kilometr. Sytuacja była zła. Nas było maksimum 60 szabel, a bolszewików znaczna przewaga. Haczyński podał komendę i obnażywszy szable, ruszyliśmy galopem do tyłu. Bolszewicy chcieli nam przeciąć drogę i zaczął się wyścig. W pewnym momencie, gdy ich czoło zbliżało się do nas, krzyknęliśmy hurra i bolszewicy nie zaryzykowali uderzyć na nas, a zatrzymali się i nam udało się przerwać do swoich. Niebawem wyjechały taczanki 16. Pułku Ułanów i ostrzelały bolszewików, którzy uciekli. Podobno poszczerbili tylko jakiś patrol 3. Pułku Ułanów.

Wieczorem dotarliśmy w pobliże Niemna. I znów miałem pracowitą noc. Zostałem wysłany na patrol z zadaniem znalezienia brodu na Niemnie. Ruszyłem więc w kierunku, gdzie według informacji ludności cywilnej miał znajdować się bród. Ciemno było i trudna była orientacja, ale jakoś dotarłem do miejsca, gdzie miał być bród. Zatrzymałem patrol za zabudowaniami, a sam z podoficerem zeszedłem na brzeg rzeki, lecz widocznie z drugiego brzegu posłyszano nas, bo zostaliśmy ostrzelani. Nie było więc żadnej możliwości w nocy, przy obsadzeniu przeciwnego brzegu, próbować przejścia brodem. Wróciłem więc do pułku i zameldowałem o moich spostrzeżeniach.

Rano przeprawiliśmy się, dość głębokim brodem, całą brygadą koło stacji Niemen, przez rzekę i pomaszerowaliśmy w kierunku na Stołpcę. Byliśmy ciągle na tyłach sowieckich wojsk. W drodze na Stołpcę przechodziliśmy przez Szczorce<sup>40</sup>. Z pięknego pałacu zostały tylko opalone mury i żelazne bramy z herbami Chreptowiczów. Tu Niemen był już płytki i przeprawa odbyła się bez trudu. Szliśmy w kierunku Kojdanowa i Mińska Litewskiego.

<sup>40</sup> Właściwie Szczorse (Szczorsy), wieś na Białorusi, obecnie w rejonie nowogródzkim i obwodzie grodzieńskim. Szczorse słynęło z pałacu Chreptowiczów, a przede wszystkim z biblioteki zawierającej ogromny i niezwykle cenny zbiór rękopisów, które szczęśliwie zostały przekazane do zbiorów biblioteki uniwersytetu kijowskiego przed 1914 r.



W pierwszych dniach października, w drodze na Kojdanów, w nocy spieszeni przechodziliśmy przez jakąś rzeczkę. Było ciemno, gdy przez rozległą dolinę doszliśmy do mostu. Nagle zostaliśmy bardzo silnie ostrzelani z przeciwnego brzegu. Zmusiło to nas do cofnięcia się na wysoki brzeg i rozpoczęcia walki ogniowej. Muszę przyznać się, że podczas tej strzelaniny po ciemku ogarnął mnie strach. I to nawet wielki strach. Na szczęście zobaczyłem obok siebie, o kilka kroków w prawo, klęczącego kaprała Czajkowskiego<sup>41</sup>, który ze spokojem dobrego żołnierza strzelał. Dobrze, że było ciemno i nikt mnie nie widział, bo mogłem mieć głupią minę, ale widok ten podziałał na mnie świetnie. Zawstydziłem się sam siebie. Pomyślałem – jak to, to młody kapral nie boi się, a ja porucznik mam bać się, i od razu strach minął. Gdy zaczęło szarzyć, strzelanina ucichła. W rozległej dolinie pozostała opuszczona armata z zabitymi końmi, a przy niej bolszewicki kanonier o drewnianej nodze, kaleka. Okazało się, że natknęliśmy się na cofającą się brygadę sowiecką, w której skład wchodziły dwa pułki złożone z Polaków-komunistów, warszawski i miński pułk<sup>42</sup>. Cała ta awantura odbyła się pod wsią Żołnierkowicze.

Kojdanów zajęła II Brygada [Jazdy] i szliśmy na Mińsk Litewski, gdy zawrócono nas. Przez Stołpcę skierowano nas na południowy skraj Puszczy Nalibockiej, gdzie mieliśmy mieć kilkudniowy odpoczynek. A bardzo nam był on potrzebny, bo przecież prawie bez wypoczynku maszerowaliśmy spod Równego, aż za Kojdanów. To ładne kilka setek kilometrów. Na przydzielonych kwaterach zaczęliśmy się trochę urządzać, marząc o wyspaniu się bez butów, rozebraniu i bez alarmów. Poszliśmy nawet z granatami nad rzeczkę i udało się złapać niezłego pstrąga. Siedzieliśmy przy kolacji, gdy pod oknem posłyszałem tupot kopyt końskich. Od razu mnie tknęło, że już nasz wypoczynek diabli wzięli. Wszedł ułan i oddał Haczyńskiemu rozkaz. Natychmiast wymarsz, bez taborów, tylko z wozem amunicyjnym i kuchnią. Trudno! To jest wojna.

I znów całą noc marsz. Przeszliśmy przez całą Puszcę Nalibocką z południa na północ i wyszliśmy pod Raków. Raków był obsadzony i broniony. Frontowe natarcie na okopy nie dało rezultatów. Wtedy skierowano nasz 1. i 2. szwadron do jakiegoś folwarczku, gdzie po spieszeniu się ruszyliśmy do natarcia. Natarcie było przeprowadzone z wielką brawurą i w ostrym tempie. Wyszliśmy na lewe skrzydło nieubezpieczonych okopów. Kiedy bolszewicy zobaczyli nas, najpierw pojedynczo zaczęli wyskakiwać z okopów i uciekać do pobliskiego Rakowa, a później już cała obsada bezładnie uciekała. Popędziliśmy za nimi. W wąskiej

<sup>41</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>42</sup> Były to pułki wchodzące w skład 52. Dywizji Strzeleckiej, która do 19 VI 1919 r. nosiła nazwę Zachodniej Dywizji Strzelców Polskich. Były to bolszewickie oddziały składające się w znacznym stopniu z komunistów polskiego pochodzenia.

ulicy miasteczka zбитy tłum uciekał. Do pierwszych domów dopadł jednak nasz celowniczy z karabinem maszynowym i nie czekając na podstawę, oparł karabin o parkan i otworzył ogień. My też nie próżnowaliśmy i z ręcznych karabinów strzelaliśmy do uciekających. Przykry był widok wielu zabitych. Wyglądali nie jak żołnierze, ale jak nędzarze. Karabiny na sznurkach, zamiast plecaków worki z kilkoma surowymi ziemniakami, ubrania tandetne i zniszczone tak, że nawet nasze marne umundurowanie wydawało się dostatnim. Raków został zdobyty.

Spotkałem tego dnia kilku kolegów z 10. Pułku Ułanów, z którymi byłem na kursie w Starej Wsi. Obserwowali nasze natarcie i byli zachwyceni. Twierdzili, że ich pułk nigdy by tak nie poszedł brawurowo jak my. Zwróciłem im uwagę, że to tylko zależy od nich – oficerów. Ułani we wszystkich pułkach są jednakowi i zawsze pójdą za swymi dowódcami. Wartość naszych polskich pułków zależy wyłącznie od wartości dowódców. Trzeba przyznać, że tak 1. Pułk Szwoleżerów, jak i 7. Pułk Ułanów, gdzie większość dowódców pochodziła z 1. Pułku Ułanów Legionów – korpusy oficerskie, pod względem bojowym, były świetne. Dowodzi tego procent zabitych oficerów obu pułków, który przez dwa lata wojny z bolszewikami wyniósł ok. 50. Na pewno mogliśmy ustępować byłym oficerom armii zaborczych pod względem formalnego wyszkolenia i bardziej zewnętrznych form wojskowych, ale nigdy pod względem wypełnienia zadań bojowych.

Z Rakowa ruszyliśmy na Radoszkowice, które zajęliśmy bez walki. Pamiętam, że Haczyński kazał zarekwirować w tym miasteczku samowar. Z Radoszkowic maszerowaliśmy na północ, w kierunku na Krzywicze. Podczas tego marszu kwaterowaliśmy którejś nocy w okolicy Sosenki. Tu nad ranem obudził nas nagły, a niespodziewany ogień artylerii. Granat uderzył w róg chałupy, w której spałem. Kilka pocisków padło na wieś. Haczyński wysłał mnie do dowódcy pułku. Miałem okazję podziwiać zimną krew mjr. Piaseckiego. Gdy zameldowałem mu, że w szwadronie został zarządzony alarm i już kończę siodłać konie, a rtm. Haczyński przysłał mnie po rozkazy, wysłuchał spokojnie, siedząc na rozesłanej słomie na podłodze, bez koszuli i pił kawę z menażki. Popatrzył na mnie i powiedział: „siadajcie, Duduś, może napijecie się kawy?”, a do ordynansa: „daj kawy panu porucznikowi” i znów do mnie: „a wiecie, że »Kuc« (rtm. Rakowski) jest ranny w dupę?” A artyleria strzela dalej. Po niedługim czasie ogień ustał i któryś ze szwadronów przyprowadził trochę jeńców i kilka wozów. Byliśmy ciągle na tyłach wojsk sowieckich.

13 października 1920 r. podchodziliśmy pod Krzywicze. Nasz szwadron wyruszył w nocy w kierunku stacji. Maszerowaliśmy w ciemnościach po jakichś bezdrożach i nic się nie orientowałem, gdzie właściwie jesteśmy. Pod jakąś wsią usłyszeliśmy, że drogą przez wieś maszeruje kolumna piechoty bolszewickiej. Byliśmy na otwartej przestrzeni i nie mogliśmy się wdawać w walkę ogniową ani szarżować w nieznanym terenie i po ciemku. Minęliśmy się więc bez walki.

Rano, 14 października, podchodziliśmy do stacji Krzywicz. Ze wzgórza zobaczyliśmy olbrzymią kolumnę cofającej się piechoty. Spieszyliśmy się i otworzyliśmy do niej ogień. Zrobiło się niewielkie zamieszanie, lecz kolumna wycofywała się dalej. Nic więcej nie mogliśmy zrobić. Zwłaszcza że Haczyński był powiadomiony o mającym nastąpić o godz. 12.00 zawieszeniu broni i przerwaniu działań wojennych. Wiadomość była nieścisła czy coś się zmieniło, gdyż zawieszenie broni było zawarte z dniem 18 października 1920 r. Nic jednak dziwnego, że wiadomość o zakończeniu działań wojennych nie dodawała bodźca do narażania życia i nasze działanie było już mniej aktywne. W kilka dni po zawieszeniu broni w rejonie Krzywicz odbyła się msza polowa dla zbiorowych szwadronów, z pułków II i IV Brygad Jazdy. Szwadron zbiorowy z 7. Pułku Ułanów był pod moim dowództwem.

Spod Krzywicz Haczyński wyjechał na urlop, a ja objąłem dowództwo 1. szwadronu i otrzymałem rozkaz marszu do Dżisny.

Wojna o odzyskanie niepodległości Polski była skończona. Wojna, do której solidarnie stanął cały naród, była zwycięska. Wojska sowieckie zostały rozbite i niezdolne do prowadzenia, w krótkim czasie, dalszych działań. My również byliśmy wyczerpani ogromnie i zmęczeni.

Niech historycy oceniają, jak chcą, ale powodzenie nasze zawdzięczać możemy z jednej strony sprzyjającym warunkom politycznym, ale z drugiej, że w epoce tej znalazł się w Polsce wielki człowiek, który przerastał na pewno wszystkich ówczesnych polityków i generałów polskich wartościami charakteru, wiedzy, uczciwości i miłowania Ojczyzny. Był nim Józef Piłsudski. Tego Wielkiego Polaka zesłała nam Opatrzność, abyśmy zaznali prawdziwej niepodległości, o którą walczyło kilka pokoleń.

Ja osobiście, patrząc na Marszałka i słysząc od jego bezpośrednich współpracowników o Nim, a w końcu czytając w Sztabie Głównym protokoły Jego odpraw – jestem i będę do śmierci Jego gorącym czcicielem i najwierniejszym zwolennikiem. Chciałbym dożyć tego momentu, kiedy wróci w Polsce cześć dla tego Wielkiego Człowieka podeptana przez ludzi zaprzędanych naszym wrogom.

## W Dziśnie – daleko na północy

Po zawieszeniu broni dowództwo IV Brygady Jazdy przeszło do Głębokiego, a dowództwo 7. Pułku Ułanów do Łózek. Część szwadronów była rozmieszczona na linii demarkacyjnej, a jedynie nasz szwadron miał stać w pasie neutralnym w Dziśnie. Mój odcinek ciągnął się wzdłuż Dźwiny od granicy łotewskiej przez Dżisnę i skręcał ku południowi pewno ze 20 km do odcinka 4. szwadronu. Szwadron miał wyznaczone miejsce postoju w Dziśnie, z zadaniem wystawienia placówki nad Dźwiną w określonym miejscu w odległości około 20 km w kierunku granicy łotewskiej. Zostaliśmy wzmocnieni plutonem karabinów maszynowych.

Do Dżisny pomaszerował ze mną zastępca dowódcy pułku mjr Lewandowski, który zresztą natychmiast wrócił do Łózek. Nie bardzo rozumiałem cel tej asysty, ale nic mi to nie przeszkadzało.

I tak, mając 23 lata, znalazłem się jako jedyna władza Rzeczypospolitej w małym powiatowym (za carskich czasów) miasteczku, na dalekich kresach i dość znacznego obszaru wsi i osiedli. Zdawałem sobie sprawę z odpowiedzialności nie tylko za strzeżenie granicy, ale i za zorganizowanie życia i porządku na terenach, które miały wchodzić w granice naszego państwa. Nie miałem żadnego doświadczenia w tym względzie ani wiadomości. Byłem od wczesnej młodości żołnierzem i mogłem działać jakimś instynktem, a nie wyrozumowaniem. Załatwiłem więc najpierw sprawy wojskowe. Rozkwaterowałem szwadron. Wybrałem miejsce na stałą placówkę na skraju miasteczka nad Dźwiną, gdzie stał stale, na zmianę, jeden pluton z karabinem maszynowym z zadaniem strzeżenia przejścia przez rzekę, choć most był zerwany i można było zawsze przepłynąć się poza miasteczkiem. Wysłałem placówkę w stronę granicy łotewskiej i wreszcie wybrałem sobie względnie możliwą kwaterę w opuszczonym domku po poczcie. Byłem jedynym oficerem w szwadronie, bo miałem tylko trzech podchorążych. Podchorąży Leopold Berg, były podoficer kawalerii austriackiej, dzielny człowiek, o bardzo małej inteligencji, a wielkim zamiłowaniu do gromadzenia majątku z łupów wojennych, był moim zastępcą. Zrobiłem go komendantem placu. Drugim był pchor. Henryk Suchodolski. Wrócił ze szpitala po ranach otrzymanych w szarży pod Cycowem, student prawa, dzielny młody człowiek, kulturalny i inteligentny. Trzeci to pchor. Bronisław Chamiec<sup>1</sup>, obywatel ziemski z Polesia,

---

<sup>1</sup> Bronisław Jaxa-Chamiec (ur. 1886 – zm. 1945), Szostak się pomylił – był on podoficerem w stopniu plutonowego i nigdy nie został oficerem rezerwy; ziemianin i hodowca, właściciel

z wykształceniem wyższym rolniczym, również dzielny, inteligentny i kulturalny człowiek, starszy ode mnie o kilka lat. Miłe i zacne chłopisko.

Pierwszą czynnością organizacyjną życia cywilnego było zwołanie rady miejskiej. Zjawili się trzech starszych ludzi. Jeden Polak, zarządzający czy właściciel klubu szlacheckiego z carskich czasów, drugi Rosjanin i trzeci Żyd. Oświadczyłem im z powagą, że objąłem w imieniu Rzeczypospolitej władzę w Dziśnie i powiecie i że mają słuchać moich rozporządzeń. Kazałem uruchomić szkoły. Była jedna szkoła powszechna i gimnazjum. Szkoła powszechna miała być prowadzona w języku polskim, natomiast gimnazjum nie miało nauczycieli Polaków, tylko Rosjan. Zezwoliłem więc, aby starsze klasy uczyły się w dalszym ciągu po rosyjsku, a do młodszych klas obiecałem przydzielić nauczycieli spośród inteligentów – ułanów. Inspektorem szkolnym zrobiłem pchor. Chamca, a Henio Suchodolski też musiał być nauczycielem. Po paru tygodniach odbyło się uroczyste pokazanie mi szkoły powszechnej, gdzie zasiadłem na przygotowanym dla mnie „tronie”, a dzieci deklamowały wierszyki i śpiewały polskie piosenki. Bergowi też kazałem zaprowadzić porządek w mieście, a głównie zabroniłem wypuszczania świń i kóz na ulice i kazałem zamiatać chodniki. Kazałem zorganizować areszt cywilny, ale nie miałem za co aresztantów żywić. Wprowadziłem więc płatne przepustki na wjazd i wyjazd z miasta, co dawało minimalny dochód, ale wystarczający. Również nakazałem lekarzowi cywilnemu zbadać pod względem zdrowotnym prostytutki miejscowe, a dwie chore odesłałem do dowództwa pułku, skąd je odesłano do szpitala do Wilna. Trochę było płaczu, ale nie ustąpiłem i musiały wyjechać.

Wreszcie osobiście musiałem być sędzią, i to w wielu różnych sprawach, nawet o rozwody przychodzono do mnie, lecz tych nie udzielałem. Kiedyś przyszła do mnie starsza kobieta ze skargą na chłopca, który korzystając z zawieruchy wojennej, zajął bezprawnie jej gospodarkę. Kazałem przyprowadzić jej świadków, którzy zresztą zgodnie zeznali, że baba nie kłamie i faktycznie jest wdową samotną, a chłop bezprawnie zabrał jej gospodarkę. Posłałem pisemny rozkaz do chłopca, aby natychmiast oddał gospodarkę właścicielce. Po dwóch dniach kobieta przyszła z płaczem, że rozkaz mój nie został wykonany. Tego miałem dość. Posłałem do wsi podoficera z kilkoma ułanami i kazałem chłopcu publicznie wyspać parę batów i dopilnować zwrotu gospodarki. Skutek był znakomity. Ludność od razu zrozumiała, że rozkazy muszą być wykonywane bez oporu.

Miałem nakazane wysyłanie codziennych meldunków sytuacyjnych do dowództwa pułku, do Łódzek. Zbierałem więc wiadomości, przeważnie pochodzące od ludności cywilnej, co zaznaczałem w meldunkach, ale w niedługim czasie udało mi się zorganizować własny wywiad. Mianowicie, jeden z ułanów

---

majątku Andrugą w powiecie Sarny (województwo wołyńskie); jego syn Krzysztof (ur. 2 II 1930 – zm. 11 X 2001) był znanym aktorem teatralnym i filmowym.

przebiegał się po cywilnemu i szedł za Dźwinę, przez lód, i przynosił sowieckie gazety oraz po wyrobieniu sobie znajomości z ludźmi zza Dźwiny również przynosił wiadomości.

Po paru tygodniach zaczął się przemysł. Z Polski wynoszono sól i kamienie do zapalniczek. To zaczęło demoralizować niektórych ułanów i z tym musiałem walczyć, aby nie dawali się przekupywać. Również zaczęli się pojawiać ludzie uciekający z Rosji do Polski. Tych wysyłałem do dowództwa pułku, choć przeważnie usiłowali mnie namówić, abym wydawał im przepustki do Wilna. Wydawało mi się to za niewskazane, zresztą nie byłem upoważniony do wydawania takich dokumentów.

Życie w Dziśnie było właściwie, na dłuższą metę, straszne. Zupełny brak inteligentnego towarzystwa polskiego, brak książek, żadnych absolutnie rozrywek. Nawet kart do gry nie było ani partnerów. Wyżywienie było prymitywne, wódki też brak zupełny, trafiał się czasami straszny, śmierdzący nieprawdopodobnie i słaby samogon, którego przełknąć nie można było bez wstrząsu odrazy. Ułani zaczęli organizować sobie tańcówki, na które dałem zezwolenie, i często na nie przychodziłem, aby popatrzeć. Muszę przyznać, że zachowanie ułanów było bez zarzutu. Byli formalnie eleganccy.

Na 29 listopada, nie wiem dlaczego, umyśliłem, że trzeba zrobić obchód powstania. Kazałem więc, aby na wszystkich domach znalazły się flagi państwowe. Biedne Żydki dały prześcieradła i wsypy, ale na wszystkich domach pojawiły się barwy biało-czerwone. Zdarzyła się też zabawna sytuacja. Rano na rynku stanął szwadron w szyku konnym, bo miałem przyjąć defiladę. Wyjechałem przed front i odebrałem raport od pchor. Berga. Na rynku zebrał się dość duży, jak na wyludnioną Dżisnę, tłumek, który z ciekawością obserwował i czegoś oczekiwał. Chciałem przemówić do ułanów, a że miałem i mam wstrętny i bardzo donośny głos, rozpocząłem od słowa: „ułani”. Gdy padło pierwsze donośne słowo, tłumek rzucił się do ucieczki, lecz widząc, że mu nic nie grozi, po chwili zawrócił, ale był zawieszony, bo myślał, iż został już zawarty pokój i to jest powodem uroczystości.

Ułanom postój w Dziśnie bardzo się podobał i bardzo sobie chwalili. Nawet nasz stary kucharz oficerski Waszczuk ożenił się. Też był śmieszny nasz stary od smażenia „bifszteksów”. Gdy chciał się żenić, przyszedł zapytać o pozwolenie. Kazałem mu napisać podanie do dowódcy pułku. Napisali mu i dostał pozwolenie. Po kilkunastu dniach dowiedziałem się, że ożenił się z inną niewiastą niż opiewało pozwolenie. Wołam go i raczej dla żartu pytam, czy to prawda. Tak jest, ale czy to panu majorowi nie wszystko jedno, z którą się ożeniłem, zresztą one od jednej ciotki, odpowiada. A jak od jednej ciotki, to w porządku. Chłopisko było stare, był ochotnikiem z 1918 r.

Od naszego przyjscia do Dżisny, tj. od końca października, złapał mróz i trzymał do lutego, bo w końcu tego miesiąca wymaszerowaliśmy. Wilki szalały



i przychodziły nawet na krańce miasteczka. Łącznicy jeżdżący z meldunkami do Łózek niejednokrotnie mieli stracha, bo szły za koniem, ale nie ryzykowały napaść, widać nie były jeszcze bardzo głodne.

Na początku grudnia wrócił z urlopu Haczyński i teraz ja miałem dostać urlop. Do urlopu o tyle przygotowałem się, że krawiec w szwadronie uszył mi frencz<sup>2</sup> z koca amerykańskiego i pokrył kozuch, a Żyd Bimbat dostarczył kołnierz z zająca ufarbowany chyba atramentem na czarno i przezwiał go „kotikiem”. Zebraliśmy się z moim ordynansem Lucjanem Szwejkowskim i podwodą wyruszyliśmy do Łózek, do dowództwa pułku, gdzie otrzymałem dokumenty urlopowe i gażę oraz rozkaz zameldowania się w Głębokim w sztabie brygady. Z Głębockiego, zmieniając podwozy i jadąc dniem i nocą, mimo silnego mrozu, wreszcie dotarłem do Łetup, skąd chodził jakiś jeden pociąg do Wilna. Droga była szalenie uciążliwa, gdyż z Łetup jechaliśmy na parowozie i w drodze trzeba było jeszcze ładować z sągów drzewo, bo zabrakło paliwa. W Wilnie przenocowałem w hotelu, a przed kolacją chciałem się ogolić i tu, gdy spojrzałem w lustro, zobaczyłem, że moje „kotiki” zrobiły ze mnie murzyna. Na szczęście woda z mydłem pozwoliła przywrócić mnie do rasy białych ludzi. W szalonym tłoku dojechałem do Warszawy. Tu znów przenocowałem i wreszcie po tygodniu jazdy, przez Toruń, dotarłem do Wąbrzeźna, gdzie chwilowo zamieszkała moja żona, oczekująca na urodzenie Adasia.

W Wąbrzeźnie mieszkała moja siostra Wanda Chełmicka, gdyż mąż jej po sprzedaży majątku Białkowo<sup>3</sup> kupił willę. Naprzeciw ich willi był domek, który znów kupiła przyjaciółka matki mojej pani Julia Kowalska. Od niej wynajęła dwa pokoje z kuchnią moja żona. Pomysł był słaby, gdyż w pobliżu w Radowiskach mieszkali moi rodzice<sup>4</sup>. Ojciec, po sprzedaży Kłudna, ratując dewaluujące się pieniądze, kupił tam niewielkie gospodarstwo, tzw. po pomorsku „gburstwo”<sup>5</sup>. To przypuszczalnie skłoniło moją żonę, gdy ja byłem na wojnie, do wyjazdu do Wąbrzeźna. Urlop przeszedł raczej wesoło na łonie rodziny, lecz zbliżał się koniec, a rozwiązanie nie następowało. Telegraficznie przedłużono mi urlop. Wreszcie 25 stycznia 1921 r. urodził się Adaś<sup>6</sup>, a ja 28 musiałem wyjechać do pułku.

I znów, po makabrycznej drodze, znalazłem się w Dziśnie. Lecz tu zastałem już zmienione warunki. Haczyński rozpuścił ludzi. Zaczął się przemysł przez

<sup>2</sup> Frencz – kurtka wojskowa, z klapami i czterema naszytymi kieszeniami.

<sup>3</sup> Ludwik Chełmicki kupił majątek w Białkowie 28 IX 1917 r. od Jana Zygmunta Wojciechowskiego, a 31 III 1920 r. sprzedał ten majątek braciom: Bolesławowi, Stefanowi i Stanisławowi Gumińskim (za 320 tys. marek polskich).

<sup>4</sup> Ciekawe – czyżby pierwsza żona Szostaka nie dogadywała się z jego rodzicami?

<sup>5</sup> Gbur – w języku kaszubskim – to gospodarz, rolnik, a gburstwo to gospodarstwo gbur.

<sup>6</sup> Adam Edward Szostak (ur. 25 I 1921 – zm. 1944 lub 1945), pierworodny syn Szostaka – na jego temat obszerniej w tomie biograficznym *Żołnierz Niepodległej*.

granice. Ułani łapali przemytników, odbierali towary, które cichaczem sprzedawali innym po to, aby znów je odebrać. Haczyński odnosił się do tego handlu z dużą tolerancją, co uważałem za bardzo szkodliwe.

Natychmiast po powrocie z urlopu zostałem wysłany z plutonem z zadaniem patrolowania brzegów zamrożonej Dźwiny. Upłynął termin zawieszenia broni, nie było wzmianki o przedłużeniu. Wkrótce jednak nadeszła wiadomość i niepewność skończyła się.

W końcu lutego lub w początku marca 1921 r. na nasze miejsce do Dżisny przyszedł szwadron 19. Pułku Ułanów. 7. Pułk Ułanów miał być przetransportowany do Kraśnika. Marsz z Dżisny do Mołodeczna, do stacji załadowniczej, 200 km przy 25 stopniach mrozu, nie należał do przyjemnych marszów. W Mołodecznie doręczono mi depeszę z wiadomością, że żona moja jest ciężko chora i z prośbą, abym natychmiast przyjechał. Otrzymałem bez trudności urlop, mimo że depesza szła trzy tygodnie. Jechałem z duszą na ramieniu, bo nie byłem pewien, czy nie przyjadę nawet po pogrzebie. W Wąbrzeźnie jednak okazało się, że niebezpieczna gorączka popołogowa szczęśliwie minęła, tylko małeńki Adaś niedomagał.



Ułani ze Szwadronu Przybocznego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.  
Od lewej: NN, wachm. Mieczysław Kumański, wachm. Narcyz Witczak-Witaczyński  
i rtm. Edward Dunin-Markiewicz, 1919/1920

Wracając do pułku, w Warszawie zaszedłem odwiedzić moich kolegów szwoleżerów. Dowódcą kadry był rtm. Dudziński. Julek wpadł na mnie z żądaniem, abym natychmiast wracał do szwoleżerów. Oświadczył, że on załatwi wszelkie formalności odnośnie do przeniesienia w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Oczywiście, bardzo mi to odpowiadało, bo jakkolwiek nie było mi źle w 7. Pułku Ułanów, ale zawsze tęskniłem do szwoleżerów i oni też, mimo wszystko, trochę mnie uważali za szwoleżera na gościnnych występach w ułanach. Niejednokrotnie mjr Piasecki, po jakiejś udanej akcji 7. Pułku Ułanów, zapytał, czy szwoleżerowie lepiej by ją przeprowadzili.

Po paru dniach, gdy wróciłem pod Kraśnik, pojechałem do dowództwa pułku prosić o zgodę i pozwolenie na powrót do szwoleżerów. Musiałem wysłuchać wielu wymówek i obietnic związanych z chęcią opuszczenia pułku, ale ostatecznie otrzymałem zgodę. Moje przeniesienie zostało załatwione bardzo szybko i po pożegnaniu, które mi zgotowali oficerowie i podoficerowie szwadronu mocno pokropionym alkoholem, znalazłem się w Warszawie w szwoleżerach.

Po zameldowaniu się w kadrze 1. Pułku Szwoleżerów od razu dostałem mieszkanie w budynku oficerskim w koszarach przy ul. Ułańskiej (późniejsza Szwoleżerów) i mogłem od razu sprowadzić rodzinę z Wąbrzeźna. Mały Adaś był ciężko chory, bo urodził się w zimnym i wilgotnym mieszkaniu, ale uważałem, że raczej w Warszawie znajdę lepszych lekarzy, więc zdecydowałem przejazd do stałego już mieszkania. Wezwany dr Stankiewicz<sup>7</sup> orzekł, że Adaś jest kompletnym inwalidą, ale postanowił doprowadzić go do zdrowia. Faktycznie, w niedługim czasie był zdrow.

Szybko zagospodarowaliśmy się w Warszawie i przed 19 marca miałem wyjechać do Chełma do pułku na uroczystość dekoracji sztandaru pułkowego orderem Virtuti Militari. Uszyłem więc sobie już u porządnego krawcy nowy mundur, kupiłem czapkę i wyjechałem wraz z Dudzińskim do Chełma, gdzie kwaterował chwilowo pułk.

Uroczysta dekoracja sztandaru została wyznaczona przez Marszałka na dzień Jego imienin, tj. 19 marca 1921 r. Dzień był dość pogodny i raczej ciepły, jak na marzec. Szwadrony pułku w szyku konnym ustawiły się na placu koszarowym. Ja z ppor. Dziadulskim<sup>8</sup> zostaliśmy wyznaczeni do sztandaru, co zostało

---

<sup>7</sup> Zapewne chodziło o Remigiusza Stankiewicza (ur. 15 IX 1886 – zm. 9 IX 1960), dr. nauk medycznych UW (1922), doktora habilitowanego UW (1934), docenta UW (1934), prof. UW (1950), kpt. lek. WP (1 VI 1919); wybitnego pediatrę, dyrektora Warszawskiego Miejskiego Szpitala dla Dzieci przy ul. Kopernika 43, także w czasie okupacji i powstania warszawskiego (1934–1944 i 1945–1957).

<sup>8</sup> Zdzisław Dziadulski (ur. 5 XII 1896 – zm. 1940), ppłk kaw. WP (19 III 1939), pośmiertnie płk kaw. WP (5 X 2007), członek PDS w Krakowie; od 25 VIII 1914 r. w oddziale Beliny – po kryzysie przysięgowym, jako poddany austriacki został przeniesiony do c.k. armii (do 1. pułk);



Polska drużyna jeździecka; widoczni od lewej: rtm. Adam Królikiewicz, por. Władysław Zgorzelski, rtm. Henryk Dobrzański, ppłk Karol Rómmel, rtm. Zdzisław Dziadulski, por. Kazimierz Szosland, rtm. Edmund Chojewski. Ok. 1925

uwiecznione na fotografii, której już nie mam, ale jest ona w „Księdze Jazdy Polskiej”. Podpułkownik Jan Głogowski, klęcząc, pochylił sztandar przed Marszałkiem, który przypiął doń srebrny krzyż orderu *Virtuti Militari* klasy 5. Po defiladzie, która nie była imponująca, gdyż pułk był bardzo źle umundurowany i trochę za mało zadbał o efekt zewnętrzny, odbył się w kasynie oficerskim obiad. Na obiedzie tym Marszałek wygłosił przemówienie. Całości już dziś nie jestem w stanie odtworzyć, lecz główny ustęp pamiętam prawie dosłownie: „...ile razy potrzebowałem kawalerii, zawsze oczy moje padały na wasz pułk, rzucałem was po wszystkich frontach jak piłką bilardową i nigdy nie zawiedliście mnie. Dziękuję wam za to szwoleżerowie”. Te słowa zostały później wyrzeźbione złotymi literami na tablicy poległych, jako motto, która znajdowała się w kościółku pułkowym.

---

w WP przez cały okres służby związany z 1. pszw JP, w którym przeszedł prawie wszystkie szczeble kariery: od dowódcy plutonu i szwadronu (1919–1933), poprzez dowódcę szwadronu zapasowego (1933–1934), kwatermistrza (1934–1936) i wreszcie I zastępcę dowódcy pułku od 27 X 1936 r. do 10 VII 1939 r.; był ponadto jednym z najwybitniejszych polskich jeźdźców sportowych, olimpijczykiem (1924, 1928), zdobywcą ponad 130 nagród i trofeów; w 1939 r. był dowódcą nadwyżek 1. pszw JP w Ośrodku Zapasowym Kawalerii „Garwolin”, a od 9 IX 1939 r. zastępcą dowódcy Warszawskiego Pułku Ułanów; 27 IX 1939 r. trafił do niewoli sowieckiej, przebywał w Starobielsku – wiosną 1940 r. został zamordowany w Charkowie przez funkcjonariuszy NKWD.

Budynek ten w Polsce Ludowej został oddany Kościołowi narodowemu<sup>9</sup>, a tablicę usunięto.

Z Chełma Marszałek wyjechał do Tomaszowa Lubelskiego na dekorację 1. Pułku Ułanów Krechowieckich i 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. W delegacji od 1. Pułku Szwoleżerów na tę uroczystość został wyznaczony rtm. Rackman i ja. Zabrano nas pociągiem specjalnym Naczelnika Państwa. Z tej uroczystości pojechaliśmy jeszcze do Kraśnika na uroczystość nadania sztandaru i dekoracji tegoż w 7. Pułku Ułanów. Tu również odbyła się dekoracja oficerów i szeregowych pułku orderem *Virtuti Militari*. Z boleścią dowiedziałem się, że w ostatniej chwili skreślono mnie z listy dekorowanych. Podobno zaprotestował rtm. Gorzechowski<sup>10</sup>, motywując moim odejściem z pułku. Nie byłem na to przygotowany, gdyż płk Dreszer uzgodnił z płk. Głuchowskim, że mam dostać *Virtuti Militari* z 7. Pułku Ułanów, choć Orlicz chciał mi nadać ze szwoleżerów, i o tym mnie powiadomił. Przykro mi było na tym oficjalnym obiedzie, choć mjr Piasecki po dekoracji tłumaczył mi, że to się stało wbrew jego woli. Marszałek podczas przemówienia przypiął trochę łatkę, chyba pod adresem Głuchowskiego, mówiąc, że jakkolwiek pułk był bardzo bojowy, ale miał fetysza – konia, który mu trochę przeszkadzał. Po tych uroczystościach wróciłem do Warszawy.

W końcu marca lub w pierwszych dniach kwietnia, po podpisaniu traktatu ryskiego, pułk został ściągnięty do Warszawy. Jednak nie od razu mógł zająć swoje koszary, gdyż część koszar zajmowały różne jednostki wojskowe, które podczas wojny umieszczono w naszych koszarach. I tak: 2. szwadron umieszczono czasowo w Rembertowie, a 4. w Starej Wsi. Ponieważ dowódca 4. szwadronu był na urlopie (por. Stempkowski Michał<sup>11</sup>), a jego zastępca był mało energiczny,

<sup>9</sup> Chodzi o obecną katedrę kościoła polskokatolickiego pw. św. Ducha w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 2, która od 1921 do 1939 r. była kościołem garnizonowym 1. pszw JP, a jeszcze wcześniej cerkwią (istnieją rozbieżności wśród historyków architektury, kiedy została wybudowana i pod jakim była wezwaniem – w jednej wersji była to cerkiew z 1867 r. pw. św. Ołgi, a w drugiej świątynia powstała w latach 1903–1906 jako cerkiew Lejbguardyjskiego Pułku Ułanów Jego Wysokości i była pw. św. Martyniana).

<sup>10</sup> Witold Gorzechowski (ur. 7 VIII 1891 – zm. 22 IX 1944), rtm. rez. WP (1 VI 1919); od 8 VIII 1914 r. w oddziale strzeleckim Piłsudskiego, następnie sierżant 1. pp LP, ranny w styczniu 1915 r. i po rekonwalescencji przydzielony do Departamentu Wojskowego NKN – Biura Werbunkowego w Busku (1915–1917), od kwietnia 1917 r. ponownie w 1. pp LP; po kryzysie przysięgowym zbiegł z wojska i ukrywał się w majątku rodzinnym; w WP był oficerem 7. Pułku Ułanów Lubelskich; od 1921 r. w rezerwie; w czasie okupacji w konspiracji (ZWZ/AK); zm. w wyniku ran w czasie powstania warszawskiego.

<sup>11</sup> Michał Stempkowski, ps. „Barbara”, „Grzegorz” *vel* Edward Kaczkowski (ur. 20 IX 1896 – zm. 21 VII 1988), płk kaw. AK (3 V 1944), od 1914 r. w armii ros. (najpierw w 12. puł, później w 2. batalionie telegraficznym 117. DStrz, ukończył Nikolajewską Oficerską Szkołę Piechoty – 17 VI 1917 chorąży), a od 1917 r. oficer 3. puł z I KP na Wschodzie; w 1918 r. sformował na kielecczyźnie 300-osobowy oddział partyzancki, który podporządkował POW; w WP m.in.





Szwadron Przyboczny Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza – oficerowie na terenie koszar szwadronu. Widoczni od lewej: rtm. Edward Dunin-Markiewicz, por. Kazimierz Rojowski, por. Adam Radomyski (stoi), 1919/1920

otrzymałem rozkaz objęcia czasowo dowództwa 4. szwadronu. Bez entuzjazmu wyjechałem do miejsca niedawno ukończonej Szkoły Jazdy. Faktycznie, w szwadronie zastałem duży bałagan. Wziąłem się więc do roboty i po paru dniach zaprowadziłem porządek i podciągnąłem trochę dyscyplinę. W Starej Wsi byłem kilka dni, bo wrócił z urlopu Michał Stempkowski. W Warszawie, na wniosek mjr. Karcza, postanowiono oddanie mi, już etatowo, dowództwo 3. szwadronu,

---

początkowo w 5. Pułku Ułanów Zasławskich, a od 16 III 1919 r. w 1. pszw JP jako dowódca 4. szwadronu, a później 3. szwadronu; od 30 IX 1923 r. do 9 II 1928 r. wyszedł z wojska, na własną prośbę, i zajmował się własnym majątkiem Komarno na Podlasiu; po powrocie do wojska znów w 1. pszw JP, najpierw jako dowódca szwadronu, a od 11 VI 1931 r. jako kwatermistrz pułku, następnie przeniesiony do KOP (marzec 1934) na stanowisko inspektora w Grupie Szwadronów „Baranowicze”; w marcu 1938 r. zastępca dowódcy 4. psk – na tym stanowisku w czasie kampanii polskiej; zdołał uniknąć niewoli i już w pierwszych dniach października 1939 r. zaprzysiężony w SZP; organizator struktur SZP/ZWZ na terenie Lubelszczyzny, od 1941 r. inspektor Inspektoratu Rejonowego ZWZ/AK Lublin – w 1942 r. aresztowany w Lublinie przez Gestapo (pod zarzutem ucieczki z obozu jenieckiego), wkrótce zwolniony, został mianowany komendantem Okręgu AK Łódź i pozostał na tym stanowisku do stycznia 1945 r.; aresztowany przez NKWD w marcu 1945 r., został po ciężkim śledztwie skazany na 10 lat więzienia – 30 X 1945 r. zwolniony z więzienia po interwencji rodziny u Roli-Żymierskiego; zm. w Warszawie.



którym słabo dowodził por. Wendorff<sup>12</sup>. Ten szwadron był specjalnie memu sercu miły, gdyż było w nim jeszcze wielu szwoleżerów spod Dołhobyczowa i spod Wilna. Objąłem więc szwadron, który kwaterował w Warszawie, i zacząłem urządzić się w koszarach już na stałe.

Ten pierwszy nasz pobyt w stałym garnizonie nie od razu nabrał cech stałości. Ciągłe jeszcze panowały stosunki jak na kwaterach podczas wojny. Widział to płk Dreszer, który był naszym dowódcą 2. Dywizji Kawalerii<sup>13</sup> i odczuwał konieczność zrobienia z nas regularnego wojska, bo na czas pokojowy to byliśmy trochę walecznym towarzystwem na pół tylko wojskowym. A korpus oficerski szwoleżerów znał swoją wartość bojową i śmiało wypowiadał swoje zapatrywania i nie zawsze był skłonny poddawać się, w sprawach pokojowych, swemu dowódcy. Pułkownik Dreszer postanowił sprowadzić do pułku kilku oficerów z armii rosyjskiej, którzy lepiej znali się na porządkach pokojowych od wychowanych na wojnie i bojowych legionistów. Nam natomiast to podejście zupełnie nie trafiało do przekonania. Miał przyjść do pułku, jako zastępca dowódcy, tj. Jana Głogowskiego, mjr Rowiński<sup>14</sup> z 2. Pułku Ułanów. Zaraz powstał sprzeciw, bo my chcieliśmy, aby zastępcą był Karcz. Jednak Rowiński przyszedł i choć był na pewno niezłym oficerem, a do tego bardzo pracowitym, stosunek do niego był raczej nieprzychylny. Nie miał *Virtuti Militari*, gdy większość starszych oficerów jak Karcz czy Mastalerz było dekorowanych na froncie. Bojowością nam nie imponował. Również przydział do pułku por. Józefa Trepto<sup>15</sup> spotkał się ze

---

<sup>12</sup> Stefan Wendorff, ps. „Konopka” (ur. 17 IV 1895 – zm. 1 VIII 1969), kpt. rez. adm. WP (1 VI 1919), członek ZS w Szwajcarii (student Wyższej Szkoły Handlowej w St. Gallen), „kadrowiak”; jeszcze w 1914 r. przeszedł do oddziału konnego Beliny i pozostawał w szeregach 1. puł LP do kryzysu przysięgowego (w stopniu plutonowego); internowany w Szczypiornie; w WP m.in. oficer w 5. Pułku Ułanów Zasławskich i 1. pszw JP, od 1922 r. w Korpusie Kontrolerów (służył w Oddziale Kontroli Wykonania Budżetu MSWojsk.); od 1926 r. w MSW i w administracji – m.in. wicewojewoda poleski, od 26 III 1927 r. starosta w Stolinie, a od 7 IX 1931 r. starosta powiatowy w Brześciu n. Bugiem, w listopadzie 1932 r. przeniesiony na teren województwa pomorskiego – starosta powiatowy w Wejherowie, a od 1 VI 1936 r. starosta w Łodzi; w listopadzie 1938 r. przeniesiony w st. sp.; w czasie okupacji mieszkał w Lublinie i z jednej strony pracował oficjalnie w Radzie Głównej Opiekuńczej, a z drugiej, konspiracyjnie, w Delegaturze Rządu na Kraj; w lipcu 1944 r. aresztowany przez NKWD, wywieziony do Kijowa, a następnie w obozach w: Riazaniu, Gruzowcu i Bogrodskoje; w 1947 r. wrócił do Polski i zamieszkał w Gdyni – zm. tragicznie w wyniku wypadku kolejowego.

<sup>13</sup> W opisywanym okresie Orlicz-Dreszer pełnił obowiązki inspektora jazdy przy Inspektoracie Armii nr II. Dowódcą 2. DK został dopiero po reformie kawalerii samodzielnej i utworzeniu dowództwa dywizji – 1 VI 1924 r.

<sup>14</sup> Aleksander Rowiński (ur. 21 XI 1891 – zm. 15 III 1923), rtm. armii ros., mjr kaw. WP (1 VI 1919), organizator i dowódca 3. szwadronu 2. Pułku Ułanów Grochowskich (1919–1921), zastępca dowódcy 1. pszw JP (1921–1923); pochowany na katolickim Cmentarzu Komunalnym w Suwałkach.

<sup>15</sup> Józef Trepto (ur. 17 III 1894 – zm. 1940), ppłk dypl. kaw. WP (1 I 1933), pośmiertnie płk dypl. kaw. WP (5 X 2007); członek PDS w Rosji – od grudnia 1914 r. w Legionie Puławskim,

sprzeciwem korpusu oficerskiego i znów mimo odrzucenia przy balotażu jego kandydatury Dreszer przydzielił go do pułku.

Mimo tych tarć pułk szykował się do oficjalnego wjazdu do stolicy z frontu. Nie można było w takim stanie defilować przez Warszawę, w jakim pułk się znajdował. Wydano więc nam nowe umundurowanie, a nawet jednakowe siodła, bo w pułku były różne typy, zaczynając od austriackich, kończąc na meksykańskich. Konie też trzeba było nieco podkarmić. Wreszcie postanowiono dobrać konie maściami, co wymagało wymiany koni między szwadronami. Pierwszy szwadron miał mieć konie gniade, drugi i trzeci – kasztany, czwarty – karo-gniade, a szwadron karabinów maszynowych – kare, szwadron techniczny – różne.

Na dzień 22 maja został wyznaczony oficjalny powrót pułku z frontu do Warszawy. Miasto przygotowało obiad dla żołnierzy w Ogrodzie Saskim. Rano przeszliśmy nad Wisłą do mostu Kierbedzia, skąd już oficjalnie z orkiestrą przybyliśmy na plac Zamkowy. Tu zatrzymaliśmy się i po spieszeniu się wyznaczeni do dekoracji uszykowali się w jeden szereg. Marszałek Piłsudski osobiście nas udekorował orderem Virtuti Militari. Tym razem już z dumą jechałem przez Warszawę, bo prócz Krzyża Walecznych, który otrzymałem z 7. Pułku Ułanów, miałem to najbardziej cenione odznaczenie. Mój krzyż miał numer 2733.

---

później w POW; w WP m.in. oficer 2. Pułku Ułanów Grochowskich (1918–1921), od 1921 r. w 1. pszw JP – doszedł do stanowiska zastępcy dowódcy pułku, absolwent WSWoj. (1928–1930); od 30 III 1938 r. dowódca 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, którym dowodził do 4 IX 1939 r., a od 9 IX 1939 r. dowódca Warszawskiego Pułku Ułanów; trafił do niewoli sowieckiej – osadzony w Starobielsku, a wiosną 1940 r. zamordowany w Charkowie.

# Życie pokojowe w szwoleżerach

Rozpoczęliśmy w wojsku życie pokojowe. Przystąpiono do reorganizacji wojska i wprowadzenia nowych regulaminów, opartych w znacznym stopniu na regulaminach francuskich i doświadczeniach z minionej wojny. U nas w kawalerii kłóciły się jednak ciągle wpływy oficerów z byłych armii zaborczych. Pułki jeszcze przez długi czas były niejednolite. Tam, gdzie był dowódca i większość korpusu oficerskiego z armii rosyjskiej – pułk wyglądał jakby z innej armii niż pułk, gdzie panowały wpływy austriackie. Nasze pułki pochodzenia legionowego, głównie powstałe z 1. Pułku Ułanów Beliny, były znów mieszaniną wpływów obu armii zaborczych. Najmniejszy wpływ na kawalerię miała była armia niemiecka. Zresztą i władze przełożone w postaci różnych inspektorów stawiały różne wymagania. Jeżeli inspekcjonujący pochodził z armii austriackiej, to z góry było wiadomo, że najważniejszą rzeczą będzie dopasowanie rzędów końskich i zewnętrzny wygląd oddziału. Według tych czynników zostanie oceniony dowódca. Gdy znów inspekcjonującym będzie dawny oficer armii rosyjskiej, to na pewno ze wstrętem popatrzy na łańcuszki u munsztuków, a najważniejsze będzie rąbanie szabłą i musztra na sygnał trąbki. Starzy oficerowie jeszcze ciągle żyli wspomnieniami armii carskiej lub cesarsko-królewskiej. Nie widać było początkowo, aby ktoś myślał, czy przyszła wojna będzie podobna do minionej, czy może zupełnie inna.

Ja, dowodząc 3. szwadronem, a poznawszy słabości różnych przełożonych, umiałem dogodzić, podczas inspekcji, każdemu z nich. W Starej Wsi nauczył nas rtm. Bzowski, jak wyczelować dopasowanie rzędów, łącznie z pozatykaniem zbędnych dziurek, nie mówiąc już o dopasowaniu napierśników. Znów mjr Rowiński kładł wielki nacisk na rąbanie, więc i tego nauczyłem w szwadronie. W koszarach też zaprowadziłem duży porządek, a już stajnia moja wyglądała wzorowo. Wszystkie przegrody między końmi były pooplatane słomą, jak również słupy. Słoma pod końmi zawsze czysta i dyżurni umieli przepisowo meldować się. Nic więc dziwnego, że szybko mój szwadron stał się najlepszym szwadronem liniowym w pułku. Konkurował ze mną jedynie szwadron karabinów maszynowych dowodzony przez mego szwagra rtm. Edzia Rackmana. Miał on świetnego wachmistrza-szefa, starego zupaka austriackiego, chor. Szczudluka<sup>1</sup>. Ja też miałem bardzo dobrego szefa w szwadronie, którego odziedziczyłem po rozwiązanym szwadronie technicznym,

---

<sup>1</sup> Brak bliższych informacji.



Kazimierz Pereświat-Sołtan,  
Warszawa 24 IV 1925

a mianowicie st. wachmistrza Stefana Tatara<sup>2</sup>. Staliśmy w jednym budynku koszarowym i nawzajem prześcigaliśmy się w porządkach. Przy takim dążeniu do lepszego służba zawsze zyskiwała, nic więc dziwnego, że zawsze mój szwadron był używany do wszelkich pokazów. Tylko swego zastępcę miałem dość słabego, a był nim por. Wiśłocki<sup>3</sup> z armii rosyjskiej. Lecz wkrótce dostałem z 4. szwadronu pchor. Pasicza<sup>4</sup>, bardzo miłego chłopaka, ale lenia, oraz dwóch pchor. ze szkoły: Kazimierza Sołtana<sup>5</sup> i Edwarda Mańkowskiego<sup>6</sup>.

O ile w szwadronie szło wszystko jak najlepiej i stosunki z moimi podwładnymi układały się bez zarzutu, o tyle, niestety, w pułku zaczęły się nieporozumienia. Pułkownik Orlicz-Dreszer na pewno

był świetnym oficerem bojowym, o twardym charakterze i wielkich wymaganiach od podwładnych, ale był szalenie zarozumiały i nieznoszący obok siebie żadnej indywidualności. Uważał siebie za skończoną doskonałość, którą trzeba tylko podziwiać i zachwycać się nią, i być jej bezwzględnie oddanym. Uważał, że sławę pułk zawdzięcza wyłącznie jemu. Inaczej na to patrzyli oficerowie pułku. Myśmy znów uważali, że sławę Orlicz zawdzięcza wartościom bojowym

<sup>2</sup> Stefan Tatar (ur. 1898 – zm. 14 V 1926), st. wachmistrz w 1. pszw JP, kawaler Virtuti Militari – zginął w czasie bratobójczych walk w czasie zamachu majowego.

<sup>3</sup> Andrzej Wiśłocki (ur. 25 I 1891), por. rez. kaw. WP (1 VI 1919).

<sup>4</sup> Brak bliższych informacji – Szostak albo pomylił nazwisko, albo pchor. Pasicz nigdy nie został oficerem, nawet rezerwy.

<sup>5</sup> Kazimierz Pereświat-Sołtan (ur. 4 II 1898 – zm. 31 VII 1965), rtm. WP (1 I 1933), oficer 1. pszw JP i Szwadronu Przybocznego Prezydenta RP (1922–1924); w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca szwadronu ckm 1. pszw JP; w latach 1939–1945 w niewoli niemieckiej – po wojnie mieszkał w kraju, zm. w Warszawie.

<sup>6</sup> Edward Zbigniew Jastrzębiec-Mańkowski (ur. 24 VII 1899 – zm. 7 V 1950), rtm. WP (1 I 1933), oficer 1. pszw JP, a następnie oficer ordynansowy i adiutant przyboczny marsz. Śmigłego-Rydza (także w czasie kampanii polskiej 1939); przedostał się na Zachód – zm. na emigracji w Wlk. Brytanii (w Londynie).



Porucznik Edward Mańkowski z kłęzącym koniem, Warszawa 23 VIII 1931

podwładnych, czego dowodem była śmierć 50 proc. oficerów i szwoleżerów oraz pięćdziesiąt kilka ran odniesionych przez oficerów. Rotmistrz Dudziński był pięć razy ranny, a Ciurlik-Nowiński<sup>7</sup> – cztery, w ciągu dwóch lat wojny. Dwukrotnie rannych było dużo.

Niestety, ale ten znakomity oficer, jakim był bezsprzecznie Dreszer, lubił otaczać się wazelinarzami i popierał cichych, a posłusznych<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Jan Ciurlik-Nowiński, ps. „Nowiński” (ur. 16 VIII 1888 – zm. 1941), rtm WP (1 I 1927), ułan 1. puł LP i wachmistrz, a następnie oficer 1. pszw JP; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był dowódcą szwadronu konnego nadwyżek 1. pszw JP zorganizowanego w Ośrodku Zapasowym Mazowieckiej BK i który wszedł do grupy kawalerii ppłk. Edwarda Wani z Kombinowanej BK płk. Adama Bogorii-Zakrzewskiego; udało mu się uniknąć niewoli niemieckiej – w 1941 r. zginął w masowych egzekucjach przeprowadzanych przez Niemców pod Warszawą, w ramach akcji wyniszczania polskiej inteligencji.

<sup>8</sup> Stosunek Szostaka do Orlicza-Dreszera znakomicie przedstawił Przemysław Olstowski, biograf generała, który słusznie zauważył przewrażliwienie Szostaka na punkcie swojego byłego dowódcy, co prowadziło do wyciągania zbyt negatywnych i często nieobiektywnych wniosków na jego temat. Szostak musiał mieć duże żale do Orlicza-Dreszera, skoro przy każdej nadążającej się okazji pozwalał sobie na „wbijanie szpilek” i uszczypliwość w jego stronę – szczególnie to kontrastuje w zestawieniu z przekazem o Wieniawie. Z drugiej jednak strony Olstowski przyznał, że Szostak, jako pamiętnikarz, który znał Orlicza chyba najlepiej ze wszystkich, którzy o nim pisali, dostrzegł i celnie opisał przemianę psychiki i sposobu bycia tego wybitnego generała (P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer...*, s. 194, 195). I tu wypada się zgodzić, gdyż Szostak przy całej niechęci wobec Dreszera wyraźnie pisze o nim z atencją, podkreślając przy tym, że choć Orlicz go nie forował, to jednak ceniał.

Dowódcą pułku był ppłk Jan Głogowski, oficer o wyjątkowej odwadze, lecz spokojny i flegmatyczny. Biedak męczył się, bo chciał i Dreszerowi dogodzić, i z korpusem oficerskim być w zgodzie. Już przydział do pułku mjr. Rowińskiego i por. Trepto nadwyrężył stosunki między oficerami a Dreszerem, ale dwa następne zajścia doprowadziły do poważniejszych nieporozumień. Koło Dreszera kręcił się nie lubiany w pułku Żyd, chor. Likiernik<sup>9</sup>. Nie wiem już, na jakim tle miał on sprawę honorową z rtm. Dudzińskim. Sprawa została skierowana do pułkowego sądu honorowego, którego byłem członkiem. Likiernik sprawę w sądzie przegrał. Dreszer uważał, że sąd nie miał racji i bezprawnie kazał sąd rozwiązać. Sprawa oparła się o wyższe władze, które jednak dla zachowania autorytetu dowódcy dywizji uznały rozwiązanie składu sądu. To spowodowało wielkie oburzenie i niechęć do Dreszera.

Mniej więcej w tym czasie przyszedł rozkaz Naczelnego Wodza nakazujący zwołanie zebrania kawalerów orderu *Virtuti Militari* w celu wyboru kandydata do odznaczenia orderem czwartej klasy. Z pułku właściwie powinien zostać wybrany, jako najwięcej zasłużony, pierwszy dowódca, którym był Orlicz. Lecz jego popsute

<sup>9</sup> Tadeusz Likiernik (ur. 27 V 1886 – zm. 5 VIII 1968), rtm. rez. WP (1 VII 1925), członek POW; w WP m.in. oficer 1. Pułku Ułanów Krechowickich, 1. pszw JP i 1. psk, a następnie Oddziału II SG (w Referacie „Niemcy”); od 31 V 1932 r. w st. sp., został eksponentem polskiego wywiadu (Referat „Zachód”) w Berlinie jako prowadzący aferę „Minstrel”, w ramach wsparcia placówki „In.3” Jerzego Nałęcza-Sosnowskiego; w 1939 r. trafił do niewoli niemieckiej – był m.in. jeńcem Oflagów: X C, VIII B, X A i IV C; po wojnie na emigracji we Francji – zm. w Marly-le-Roi.



Podpułkownik Jan Głogowski „Żak”,  
dowódca 1. Pułku Szwoleżerów  
Pierwsza połowa lat dwudziestych  
XX w.



Pułkownik Gustaw Orlicz-Dreszer  
w mundurze 1. Pułku Szwoleżerów  
Pierwsza połowa lat dwudziestych  
XX w.





Rotmistrz Edward  
Dunin-Markiewicz – pierwszy  
dowódca Szwadronu Przybocznego  
Naczelnika Państwa, 1919/1922

stosunki z pułkiem spowodowały, że prócz niego wystawiono jeszcze kandydatury Głogowskiego i Dudzińskiego. Efekt był taki, że głosy rozstrzeliły się i nikt z nich nie otrzymał odznaczenia i nie wszedł do Kapituły orderu. A np. w 7. Pułku Ułanów jednogłośnie wybrano mjr. Piaseckiego i otrzymał on order czwartej, a nawet trzeciej klasy i wszedł do Kapituły<sup>10</sup>.

Te nieporozumienia z Dreszerem spowodowały, że rtm. Dudziński został przeniesiony do 24. Pułku Ułanów, a rtm. Rackman do 4. Pułku Ułanów. Obaj oni podali się do dymisji z wojska i wyszli do rezerwy. Mnie też groziło przeniesienie, przynajmniej w moim przekonaniu, jak również por. Kazimierzowi Maxowi. Lecz my nie chcieliśmy czekać, aż nas przeniosą i spróbowaliśmy sami wynieść się. W tym celu zwróciliśmy się do dowódcy Szwadronu Przybocznego Naczelnego Wodza z prośbą o przyjęcie, wiedząc, że tam są wakanse, gdyż dwóch naszych

kolegów „beliniaków” wychodzi do rezerwy, mianowicie Adam Michalewski<sup>11</sup>

<sup>10</sup> Autor nie orientował się w kwestii działalności Kapituły Orderu Virtuti Militari, a przedstawiony w tej materii punkt widzenia odzwierciedlał jego stan wiedzy z tamtego okresu. Orderem Virtuti Militari trzech klas: 3, 4 i 5 było odznaczonych w całym WP zaledwie trzech oficerów – pułkownicy: Stefan Dąb-Biernacki, Gustaw Paszkiewicz oraz mjr Zygmunt Piasecki. Oficerowie ci otrzymali trzy klasy orderu na osobisty wniosek NW marsz. Piłsudskiego i 24 XI 1922 r. zasiedli w Kapitułe Orderu Virtuti Militari (w zmienionym składzie w stosunku do Tymczasowej Kapituły Virtuti Militari). Wbrew temu, co napisał Szostak, przewodniczący komisji pułkowych do wyznaczenia kandydatów do VM kl. 4 nigdy nie mieli wejść w skład Kapituły Virtuti Militari. Ponadto dopiero 5 VI 1924 r. zostali wyznaczeni przewodniczący komisji pułkowych do wyznaczenia kandydatów do VM kl. 4 i w 1. pszw JP został nim dowódca pułku ppłk Głogowski ([Nr 44] 1924 czerwiec 5, Warszawa – *Zasady nadania Orderu Wojennego Virtuti Militari IV klasy* [w:] *Virtuti Militari 1919–1997. Wybór źródeł*, wyb. i oprac. B. Polak, Koszalin 1999, s. 171 i n.).

<sup>11</sup> Adam Jan Bolesław Michalewski (ur. 17 XI 1896), rtm. rez. WP (2 I 1932), „beliniak”, oficer 1. pszw JP i Szwadronu Przybocznego Naczelnika Państwa; od 1922 r. w rezerwie, adwokat; w 1939 r. oficer kwatermistrzostwa DOK nr I; przedostał się na Zachód i służył w Sztapie NW jako adiutant szefa sztabu; pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii, gdzie m.in. był prezesem Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów LP im. Józefa Piłsudskiego od 1978 r. (po śmierci gen. bryg. J. Smoleńskiego).

i Kazimierz Rojowski<sup>12</sup>. Rotmistrz Markiewicz<sup>13</sup> obiecał rozpatrzyć nasze kandydatury i dać nam znać. Mieliśmy nadzieję przyjęcia, bo dwóch innych oficerów tego szwadronu, a mianowicie rtm. Adam Radomyski<sup>14</sup> i por. Aleksander Kwiatkowski<sup>15</sup>, przygotowywali się do Wyższej Szkoły Wojennej i byli na urlopie.

<sup>12</sup> Kazimierz Antoni Maria Rojowski, ps. „Kizic”, „Radam” (ur. 28 VII 1898 – zm. 3 IX 1944), por. kaw. rez. WP (1 VI 1919), ziemianin; żołnierz 1. puł LP i oficer 7. puł i Szwadronu Przybocznego Naczelnika Państwa; od 1922 r. w rezerwie; w czasie II wojny w konspiracji – służył w KG ZWZ/AK, w Oddziale IV Kwatermistrzowskim, w organizacji ziemian pod kryptonimem „Uprawa”; zginął w czasie powstania warszawskiego.

<sup>13</sup> Edward Dunin-Markiewicz (ur. 18 VII 1893 – zm. 21 XI 1977), rtm. WP (1 VI 1919); ur. w majątku Czudnica w powiecie Równe na Wołyniu; od 3 I 1915 r. służył w szwadronie ułanów Legionu Puławskiego, a następnie w 1. puł (późniejszy Krechowiecki) I KP na Wschodzie; od 1 I 1916 do 1 I 1917 ukończył wojenną szkołę oficerską i wrócił do pułku w stopniu ppor. Po rozwiązaniu I KP przebywał w niewoli bolszewickiej od 10 VII do 3 IX 1918 r.; wypuszczony z więzienia przedostał się do Polski i ponownie wstąpił do 1. puł, z którym przeszedł szlak bojowy do 20 VII 1919 r., a następnie służył w Plutonie Osłony Jazdy Naczelnego Wodza; we wrześniu 1919 r. objął dowództwo nad Szwadronem Przybocznym Naczelnika Państwa i NW, a następnie od 4 II 1921 r. dowódca Oddziału Przybocznego Naczelnika Państwa i NW (do 26 VII 1922 r.); od 26 VII 1922 r. w rez.; zm. w Warszawie.

<sup>14</sup> Adam Radomyski (ur. 16 III 1893 r. – zm. w kwietniu 1940 r.), ppłk kaw. WP (1 I 1931), pośmiertnie awansowany na płk. kaw. WP (5 X 2007); ur. się w Smoleńsku, odbył służbę wojskową w 13. Włodzimierskim Pułku Ułanów, w sierpniu 1914 r. zmobilizowany do tegoż pułku, a od 20 XI 1917 r. w I KP na Wschodzie; w WP m.in. od 8 XI 1918 w 7. puł, a od 6 IX 1919 służył w Szwadronie Przybocznym Naczelnika Państwa i NW – od 12 II 1921 r. do 26 VII 1922 r. dowodził Szwadronem; od 26 VII 1922 r. był dowódcą Oddziału Przybocznego Naczelnika Państwa, a następnie (od grudnia 1922 r.) Prezydenta Rzeczypospolitej; 1 V 1926 r. adiutant generalny Prezydenta Rzeczypospolitej, od 26 VII 1926 r. w 15. Pułku Ułanów Poznańskich, gdzie służył do końca listopada 1929 r. na stanowiskach: dowódcy szwadronu, kwatermistrza i wreszcie zastępcy dowódcy pułku; od 1 XII 1929 r. w KOP, na stanowisku inspektora Północnej Grupy Szwadronów w Wilnie, a od 10 III 1933 r. rejonowy inspektor koni w Gródku Jagiellońskim, a od 26 I 1934 r. zarządca Zapasu Młodych Koni w Jarosławiu; w 1939 r. dowodził batalionem z Grupy „Żółkiew”; wzięty do niewoli sowieckiej, a następnie zamordowany w Charkowie.

<sup>15</sup> Aleksander Jaxa-Kwiatkowski (ur. 4 VI 1894 – zm. 26 VI 1980), rtm. WP (1 VI 1919), mjr PSZ (1941), po wojnie awansowany do stopnia ppłk., oficer Legionu Puławskiego i I KP na Wschodzie; w WP m.in. służył w 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich (m.in. dowódca detaszowanego dywizjonu tego pułku w 1919 r. do walki z bandami w Małopolsce Wschodniej), od 1921 r. dowódca plutonu w Szwadronie Przybocznym Naczelnika Państwa, a następnie od 26 VII do 16 XII 1922 r. dowódca Szwadronu, w 1923 r. ponownie, na bardzo krótko, w 14. puł; wkrótce przeniesiony do grupy oficerów rezerwowych (wykazywany ewidencyjnie w 1. psk), od 6 VIII 1927 r. znajdował się w dyspozycji Biura Personalnego MSWojsk., a w 1928 r. w dyspozycji komendanta Kadry Oficerskiej Kawalerii (ewidencyjnie cały czas w 1. psk), a faktycznie pracował w Oddziale II SG: „powołany do prac specjalnych” (według informacji Referatu „Rosja”), a przykrywkowo w MSZ; 26 X 1928 r. otrzymał przydział na stanowisko urzędnika w Konsulacie RP w Charkowie, a faktycznie miał objąć kierownictwo placówką wywiadowczą Referatu „Wschód” Oddziału II o kryptonimie „A.9/I”; w 1929 r. wyjechał do Moskwy, gdzie do 30 VI 1931 r. pracował przykrywkowo w Poselstwie RP, a faktycznie kierował placówką wywiadowczą „M.1”; w lipcu 1931 r.



Porucznik Adam Radomyski, ok. 1922

Przed 19 kwietnia 1922 r. zostałem wydelegowany jako przedstawiciel 1. Pułku Szwoleżerów na uroczystość rocznicy zdobycia Wilna. Podczas tej uroczystości byłem na oficjalnym obiedzie w województwie, podczas którego przemawiał Marszałek. W przemówieniu tym Marszałek motywował, dlaczego był przeciwny przyłączeniu Litwy Środkowej z Wilnem do Polski w takiej formie, jak to zrobiono. Myślą przewodnią Marszałka było nawiązanie stosunków z Litwą Kowieńską i doprowadzenie może nawet do dawnej unii.

Po powrocie do Warszawy dowiedziałem się, że prowadząca prace Komisja Weryfikacyjna, w której skład wchodził płk Dreszer, skreśliła mnie z listy rotmistrzów z lokaty 299, na po-

rucznika z lokatą 2, ze starszeństwem z 1 czerwca 1919 r. To wstrzymanie w awansie wpłynęło na całą moją karierę wojskową, bo zamiast zostać rotmistrzem ze starszeństwem z czerwca 1919 r., jak to było w proponowanej liście starszeństwa oficerów kawalerii, zostałem porucznikiem i musiałem czekać na awans co najmniej cztery lata. Tak mnie ukarał płk Dreszer<sup>16</sup>.

---

wrócił do Polski i pracował w Centrali MSZ (1 X 1932 r. uzyskał tytuł radcy ministerialnego); od 1 XI 1932 r. był konsulem w Charbinie, a od 31 I 1938 r. znów pracował w Centrali MSZ jako radca w Departamencie Konsularnym; na stanowisku konsula w Harbinie kierował placówką wywiadowczą Referatu „Wschód” Oddziału II SG o kryptonimie „Hamlet”, a równocześnie kierował placówką Ekspozytury nr 2 Oddziału II o kryptonimie „Cholski”; zdołał przedostać się na Zachód i służył w PSZ – m.in. jako oficer łącznikowy w dowództwie SBSK (uczestnik obrony Tobruku) i w 3. DSK (w czasie operacji „Honker” był oficerem łącznikowym przy dowództwie brytyjskiej 4. DP) oraz w Pułku Ułanów Karpaczych; po wojnie wyemigrował do USA, długoletni kierownik polskiej sekcji rozgłośni „Głos Ameryki”, członek Instytutu Piłsudskiego w Ameryce, koła SPK nr 37 i Związku Kawalerii i Artylerii Konnej; zm. w Waszyngtonie.

<sup>16</sup> Sprawa weryfikacji stopni wojskowych po zakończeniu wojny z Rosją bolszewicką wzbudzała wiele kontrowersji, a Szostak nie był jedynym oficerem, który czuł się pokrzywdzony



Oficer Szwadronu Przybocznego  
por. Kazimierz Rojowski, 1920/1921

skreśleniem z listy oficerów awansowanych. Zupełnie identycznym przypadkiem był choćby rtm. SG Aleksander Radwan-Pragłowski, który w swoich wspomnieniach także pisze o tym, że znajdował się już na liście majorów ze st. z 1 VI 1919 r. i został z niej skreślony (A. Pragłowski, *Od Wiednia do Londynu...*, s. 123). Badając wnikliwie dokumenty Ogólnej Komisji Weryfikacyjnej dotyczące przypadku Pragłowskiego, mogę – z dużą dozą prawdopodobieństwa – przyjąć, *per analogiam*, że skreślenie Szostaka z listy awansowej musiało mieć swoje uzasadnienie w kwestii formalnej. Najbardziej prawdopodobne było to, że zabrakło mu odpowiedniej wysługi lat w stopniu oficerskim – trzeba pamiętać, że Szostak podporucznikiem został dopiero w 1918 r., a następnie został zweryfikowany jako porucznik w 1920 r. Oczywiście jako były legionista mógł czuć się poszkodowany, gdyż wielu jego kolegów z Legionów zdołało awansować szybciej – ot choćby Jan Kruk-Śmigła z 1. pp LP, gdzie był sierżantem. Podobnie jak Szostak przeszedł kurs oficerski wiosną 1917 r., lecz wówczas oficerem nie został; stopień podporucznika uzyskał w 1919 r., a w 1920 r. był dwukrotnie weryfikowany – jako porucznik i kapitan.

# W Szwadronie Przybocznym

6 maja 1922 r. dostałem telegraficzny rozkaz zameldowania się natychmiast w Szwadronie Przybocznym Naczelnego Wodza. Taka forma przeniesienia była możliwa jedynie w Kwaterze NW i ze względu, że szwadron chwilowo został bez oficerów. Zameldowałem się więc u rtm. Dunin-Markiewicza, który był w tym czasie komendantem Kwatery Naczelnego Wodza i któremu podlegały szwadron i kompania przyboczna oraz autokolumna. Z przykrością znów dowiedziałem się, że będę tylko młodszym oficerem szwadronu, a nie zastępcą dowódcy, jak to było umówione w pierwszej rozmowie z rtm. Markiewiczem, gdyż Komisja Weryfikacyjna ma por. Kwiatkowskiego zweryfikować na rotmistrza.

Parę dni sam byłem w szwadronie i prowadziłem zajęcia, lecz po niedługim czasie przybył do szwadronu jeszcze jeden oficer, a mianowicie ppor. Józef Makowiecki<sup>1</sup> z 13. Pułku Ułanów. Kandydatura por. Maxa nie została uwzględniona i Kazio pozostał w pułku.

Szwadron Przyboczny był bezsprzecznie najładniejszym i najlepiej wyposażonym szwadronem kawalerii polskiej i służenie w nim można było zaliczyć do wyjątkowego szczęścia. Nie mówiąc już o zaszczycie służby przy Naczelnym Wodzu, co musiało być związane



Rotmistrz Józef Makowiecki z psem,  
Warszawa 1929

---

<sup>1</sup> Józef Makowiecki (ur. 1 IX 1899 – zm. 6 IX 1939), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1935), służył w 13. puł i Szwadronie Przybocznym Naczelnika Państwa i Prezydenta RP, później dowódca szwadronu w 1. pszw JP, absolwent francuskiej École Supérieure de Guerre (1932–1934), wykładowca w CWKaw. w Grudziądzu, 9 X 1935 r. przeniesiony do BK „Poznań” na stanowisko szefa sztabu; w czasie kampanii polskiej oficer operacyjny Oddziału III dowództwa Armii „Łódź” – zginął w rejonie Brzezin, gdy wioził rozkazy do podległych oddziałów.





Rotmistrz Dunin-Markiewicz, 1919/1922

z zaufaniem do wartości i wierności oficera, ale i służba była ciekawa, a warunki pracy dogodne.

Szwadron przyboczny NW zajmował koszary razem z kompanią przyboczną NW na ul. Huzarskiej (późniejsza Listopadowa), pierwszy budynek od ulicy. Koszary były urządzone, jeżeli nie luksusowo, to przynajmniej dostatnio. Każdy ułan (bo choć byli na ewidencji szwoleżerów, nazywali się ułanami) miał swoje porządne drewniane łóżko z siennikiem, poduszką wypchaną sianem, dwoma prześcieradłami i porządnym kocem, szafkę na rzeczy i taboret, nie licząc stołów, ławek i stojaków na karabinki i szable. Każdy pluton miał swoją salę złożoną z dwóch części, w jednej stały łóżka, szafki i taborety, czyli część sypialną, a w drugiej części stały stoły i ławki, co stanowiło jadalnię i świetlicę. Umundurowanie też było inne niż w pułkach. Czapki były okrągłe, jak szwoleżerów, z granatowym otokiem i białymi wypustkami. Ułanki z sukna niemieckiego (feldgrau), kołnierz z proporczykami biało-amarantowymi, w środku ze srebrnym, wąskim paskiem, spodnie do długich butów z amarantowymi lampasami i podszyte lejami ze skóry. Płaszcz też z takiego samego sukna. Jako dodatki paradne były białe etyszkiety i białe rękawiczki. Oficerowie przy takich samych ułankach mieli srebrne etyszkiety, pasy, rapcie i również białe rękawiczki. To





Podoficerowie Szwadronu Przybocznego Prezydenta RP w mundurach galowych;  
w pierwszym szeregu stoją od lewej: NN, Mieczysław Kumański i wachmistrz  
Narcyz Witczak-Witaczyński, 1923/1926

umundurowanie nosiło się od parady, bo na co dzień mundury były takie, jak w całym wojsku, tylko z proporczykami szwadronu i zamiast numeru na naramiennikach – orzełki.

Szwadron składał się z czterech plutonów po 25 szabel i dość dużego taboru, bo aż ośmiu wozów i bryczki. Zorganizowany był dobrze, co było bezsporną zasługą rtm. Markiewicza, który był dobrym gospodarzem i umiał wprowadzić dobre obyczaje i tradycje do szwadronu. Konie szwadron miał dobre, same kasztany, choć niektóre nadawały się już do wybrakowania. Siodła były austriackie, artyleryjskie, a koce pod nie amerykańskie „khaki”. Karabinki francuskie, małe i lekkie, ale marne, szable francuskie długie i ciężkie oraz lance, również francuskie. Proporce do lanc białe-amarantowe.

Stan podoficerów zawodowych, jak na jeden szwadron, był wysoki. Jedyne wachmistrz-szef szwadronu, st. wachmistrz Witczak Narcyz<sup>2</sup>, był starym

---

<sup>2</sup> Narcyz Witczak-Witaczyński (ur. 29 X 1898 – zm. 27 III 1943), chorąży kaw. WP (1 II 1936); żołnierz Legionu Puławskiego i 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, jeńiec bolszewicki (wcielony do

żołnierzem z korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego<sup>3</sup> z 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, reszta podoficerów była już wychowankami szwadronu. Na ogół byli to dobrzy podoficerowie, znający służbę, zdyscyplinowani i oddani szwadronowi. Zastępcą dowódcy w każdym plutonie był podoficer zawodowy, jak również zawodowi byli funkcyjni, jak: mundurowy, prowiantowy, furazer, a nawet rymarz i podkuwacz.

Codzienną służbą szwadronu był podwójny posterunek przy schodach w Belwederze, na który szło razem z wartą kompanii przybocznej sześciu ułanów i jeden rozprawdzający. My, oficerowie szwadronu, kompanii i autokolumny pełniliśmy, mniej więcej raz w tygodniu, nocną służbę w adiutanturze w Belwederze, razem z jednym z oficerów z Naczelnego Dowództwa. Służba nie była ciężka, choć nie można było spać ani położyć się, a jedynie siedzieć na fotelu przed kominkiem, jeżeli było zimno.

Konstytucja była uchwalona, a łącznie z tym na jesieni czy na początku zimy miały się odbyć wybory Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnik Państwa miał ustąpić ze swego stanowiska. Odbiło się to trochę na szwadronie. Nastąpił jakby pewien zastój. Zaprzeszono uzupełniać szwadron tak w umundurowanie, jak i konie. Rotmistrz Markiewicz odszedł do rezerwy i został starostą. Dowództwo kwatery objął rtm. Radomyski, a szwadronu rtm. Kwiatkowski. Obaj oni odpadli przy egzaminie do WSWoj. Radomyski był nadzwyczaj porządnym człowiekiem, bardzo zdyscyplinowanym, ale mało energicznym, natomiast Kwiatkowski był skończonym leniem i absolutnie nic nie robił. Przychodził do szwadronu około 9 rano, podpisał raporty, pobawił się ze swym psem – wilkiem „Luxem” i przepadał bez wieści, a my z Józkiem Makowieckim pracowaliśmy sami. Czasami, gdy wypadło eskortować jakiegoś posła nadzwyczajnego lub ambasadora przy składaniu listów uwierzytelniających Naczelnikowi Państwa, Kwiatkowski

---

Armii Czerwonej, skąd zbiegł) i niemiecki (więziony m.in. we Frankfurcie n. Odrą, skąd zbiegł do Polski 22 VII 1919); od 22 VIII 1919 r. ponownie w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, a od 22 IX 1919 r. wachmistrz-szef w Szwadronie Przybocznym Naczelnika Państwa i NW, w którym służył do końca jego istnienia w 1926 r.; ukończył Szkołę dla Podoficerów Zawodowych Kawalerii w Jaworowie (1927), a następnie służył w 1. pszw JP (1928–1931) i w 1. psk (1931–1939), także po jego zmotoryzowaniu (w czasie kampanii polskiej 1939 r. był płatnikiem pułku); zdołał uniknąć niewoli i zaangażował się w pracę konspiracyjną w ZWZ/AK – 17 VII 1942 r. aresztowany, był więziony na Pawiaku, a następnie wywieziony do obozu na Majdanku (KL Lublin); był jednym z najbardziej znanych i popularnych fotoreporterów wojskowych okresu międzywojennego, do dzisiaj zachował się ogromny zbiór jego fotografii polskiej kawalerii – 9 XI 1936 r. został odznaczony Srebrnym Wawrzynem Akademickim za krzewienie czytelnictwa w wojsku.

<sup>3</sup> Józef Dowbor-Muśnicki (ur. 25 X 1867 – 26 X 1937), gen. lttn. armii ros. (1917), gen. broni WP (1 VI 1919), dowódca I KP na Wschodzie od lipca 1917 r. do maja 1918 r.; 16 I 1919 r. objął naczelne dowództwo sił zbrojnych w byłym zaborze pruskim; od 6 X 1920 r. w rezerwie, a od 31 III 1924 r. w st. sp.; zm. w Batorowie pod Poznaniem.

zjawiał się, siadał na konia i występował jako dowódca szwadronu, aby później znów zniknąć jak kamfora. Radomyski to widział i choć zły był, ale jakoś nie umiał, czy nie chciał, energicznie reagować.

Po pewnym czasie takie spokojne życie zaczęło być nudne. Szwadron był dobrze wyszkolony, a służby stosunkowo mało. W niedziele Radomyski zmuszał nas do chodzenia do kaplicy przy Pałacu Łazienkowskim, gdzie chodzili nasi ułani, a kapelan Naczelnika Państwa ksiądz Tokarzewski<sup>4</sup> odprawiał mszę św. Po mszy do szwadronu co niedzieleza jeżdżał adiutant generalny Naczelnika Państwa gen. Jacyna<sup>5</sup>. Jego przyjazd wyglądał tak: szwadron, po powrocie z kościoła, stał w dwuseregach przed koszarami. Generał



Rotmistrz Adam Radomyski, drugi dowódca Szwadronu Przybocznego Naczelnika Państwa, 1923

podchodził do pierwszego lepszego ułana, patrzył na niego przez chwilę, wreszcie zadawał pytanie, mocno kresowym akcentem: „a wy z jakiej guberni?” Ułan odpowiadał śmiało i wyraźnie: „z województwa warszawskiego, panie generale”. Takie pytania były zadawane kilku ułanom, a następnie generał szedł do kuchni, próbował obiad i spełniwszy swój obowiązek dobrego przełożonego, odjeżdżał.

<sup>4</sup> Ksiądz Marian Tokarzewski (ur. 2 II 1873 – zm. 1941), po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Żytomierzu otrzymał w 1896 r. święcenia kapłańskie; kapłan, który zasłynął z bezkompromisowej postawy wobec władz carskich – w ciągu 20 lat posługi kapłańskiej w Imperium Rosyjskim służył w 27 parafiach, przenoszony na skutek interwencji lokalnych władz; od 8 XI 1920 r. kapelan osobisty NW Józefa Piłsudskiego, a od 1922 r. kapelan Prezydenta RP; po zamachu majowym zrezygnował z tej funkcji i został proboszczem w Grodzisku Maz., a od 1931 r. w Kowlu; aresztowany w nocy z 28 na 29 VI 1940 r. przez NKWD, po sfingowanym procesie został skazany na karę śmierci, zamienioną na 10 lat obozu pracy; 1 IV 1941 r. został przeniesiony z więzienia w Łucku do Kijowa i jest to ostatnia pewna informacja o jego losach – najprawdopodobniej został zamordowany przez konwojentów w trakcie marszu więźniów.

<sup>5</sup> Jan Jacyna (ur. 27 XII 1861 – zm. 10 XII 1930), gen. mjr armii ros. (6 XII 1911) i gen. dyw. WP (1 VI 1919), był aryleżystą (ukończył petersburską Michajłowską Akademię Artylerii) i inżynierem morskim (absolwent Szkoły Morskich Inżynierów/Szkoły Technicznej Urzędu Morskiego w Kronsztadzie); w WP m.in. szef Polskiej Misji Zakupów w Paryżu (1921), adiutant generalny Naczelnika Państwa (1921–1922) i przewodniczący OTO (1922–1923); wbrew temu, co napisał Szostak, Jacyna nie był wychowawcą dzieci cara Mikołaja II, tylko syna cara Aleksandra II, z małżeństwa morganatycznego z księżną Jekateriną Dołgorukową – księcia Grigorija Aleksandrowicza Juriewskiego oraz trójki synów brata Aleksandra II – wielkiego księcia Włodzimierza Aleksandrowicza (Cyryla, Borysa i Andrzeja), a także syna kolejnego z Romanowów – stryja cara Aleksandra III, wielkiego księcia Michała Nikołajewicza, księcia Aleksieja Michajłowicza; zm. w Warszawie.

Trochę podśmiewaliśmy się w duchu ze staruszka. Był on, mimo polskości, wychowawcą dzieci cesarskich Mikołaja II, a generałowa frejliną<sup>6</sup> dworu. Generał Jacyna był morskim artylerzystą z zawodu, znał języki i do funkcji reprezentacyjnych nadawał się, zresztą do niczego innego nie był używany.

Gdy nadeszło lato doszedłem do wniosku, że trzeba namówić rtm. Radomyskiego, aby puścił szwadron, razem ze szwoleżerami, na manewry. Najpierw wybuchł żywiołowy protest. Po co szwadronowi przybocznemu manewry, jak jakimś liniowemu szwadronowi? Nawet Witczak był oburzony na taką propozycję. Ja jednak nie ustępowałem, bo Kwiatkowski nie liczył się, on brał urlop. Dowodziłem, że szwadron wypuszcza do rezerwy co roku ponad 70 kawalerzystów, którzy nie są dostatecznie przygotowani bojowo. W końcu Radomyski dał się przekonać i załatwił formalności związane z naszym wyruszeniem jako piąty szwadron szwoleżerów. Oczywiście, że ja i Józio Makowiecki tylko wzięliśmy udział w tych manewrach. Byliśmy zresztą niedaleko od Warszawy i w razie potrzeby można było szwadron ściągnąć do miasta. Radomyski tylko rozpaczał, że konie schudną, ale jakoś bardzo nie schudły.

Po przydzieleniu mnie do szwadronu przybocznego byłem raz wyznaczony jako dowódca eskorty w pociągu Naczelnego Wodza podczas wyjazdu Marszałka do Brześcia n. Bugiem. Miało się tam odbyć wręczenie sztandaru któremuś z pułków 30. Dywizji Piechoty. Wieczorem, gdy nadeszła pora kolacji, adiutant Marszałka rtm. Sołtan<sup>7</sup> oświadczył mi, że zostanę przedstawiony Marszałkowi



Porucznik Józef „Mak” Makowiecki,  
Warszawa 24 IV 1925

<sup>6</sup> Frejlina (z niem. *Fräulein* skrócona z *Hoffräulein*) – tytuł damy dworu na rosyjskim dworze cesarskim.

<sup>7</sup> Ignacy Pereświat-Sołtan (ur. 15 XII 1894 – zm. ok. 1934), rtm. WP (1 VI 1919), oficer 1. Pułku Ułanów Krechowieckich od 7 VI 1917 r. (przyprowadził do organizującego się pułku szwadron w sile 150 szabel) – w pułku do 1919 r., m.in. jako dowódca szwadronu technicznego, następnie w Szwadronie Przybocznym Naczelnika Państwa i NW oraz w olimpijskiej grupie jeździeckiej kierowanej przez mjr. Rómmla; w 1920 r. został adiutantem przybocznym Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, a następnie Prezydenta RP Gabriela Narutowicza; od 1923 r. w rezerwie – zarządzał swoimi majątkami (m.in. Łysów Siedlecki w województwie mazowieckim

jako nowy oficer Szwadronu Przybocznego. Gdy weszliśmy do wagonu jadalnego, Sołtan zameldował Marszałkowi, że przedstawia por. Szostaka jako nowego oficera szwadronu przybocznego. Marszałek spojrzał na mnie i podając mi rękę, powiedział: „nie trzeba go przedstawiać, znam go dawien z dawna”. Byłem dumny, że Marszałek mnie poznał, widząc kilka razy zaledwie. Tu, podczas kolacji byłem świadkiem rozmowy Marszałka z gen. Rozwadowskim<sup>8</sup>. Generał Rozwadowski namawiał Marszałka do zrobienia zamachu stanu, gdyż był to okres przesilenia gabinetowego, po ustąpieniu gabinetu premiera Ponikowskiego. Generał namawiał do dyktatury. Pamiętam doskonale, jak Marszałek nie zgadzał się z generałem, klarując mu, że nie należy nawet stwarzać takiego precedensu, nie mówiąc o ujemnych stronach dyktatury.

Wieczorem byliśmy na przyjęciu w kasynie oficerskim. Byłem zachwycony zachowaniem się Sołtana jako adiutanta. Był tak na miejscu, jak trudno sobie lepiej wyobrazić. Poważny i nieprawdopodobnie elegancki, uprzejmy i grzeczny dla każdego. Stał w pobliżu Marszałka, gotowy na skinienie. W odpowiednim czasie przypominał o terminie wyjazdu. Ja też trzymałem się mocno, pamiętając o mojej funkcji. Mimo namów prawie nic nie piłem.

W grudniu 1922 r. odbyły się wybory Prezydenta Rzeczypospolitej. Został wybrany na prezydenta prof. Gabriel Narutowicz. 10 grudnia na święcie pułkowym szwoleżerów widziałem, jak Marszałek rozmawiał z ppłk. Głogowskim, wydając mu zarządzenia odnośnie do uroczystości przekazania władzy. Jak się później dowiedziałem, Marszałek, spodziewając się jakichś zamieszek, polecił Głogowskiemu wyznaczyć jakiegoś dowódcę szwadronu spokojnego i taktownego, który będzie eskortował prezydenta do Sejmu.

Głogowski w swej poczciwości uznał, że najlepiej nada się do tego dowódca 1. szwadronu rtm. Żuromski<sup>9</sup>, który był słabym oficerem bojowym i do tego fuja-  
rą. Oczywiście ta fujara nie tylko nie osłoniła prezydenta przed wrogimi demon-  
strantami, ale jeszcze sam oberwał po łapie kijem od jakiegoś draba. Prezydent

i Grybów w województwie małopolskim); żył jeszcze 4 II 1933 r., gdy wypełnił kwestionariusz Krzyża Niepodległości, lecz nie jest już odnotowany w *Roczniku oficerskim rezerw 1934*.

<sup>8</sup> Tadeusz Jordan Rozwadowski (ur. 20 V 1866 – zm. 18 X 1928), feldm. ljt. armii austr. (1916) i gen. broni WP (1 IV 1921), absolwent Wojskowej Akademii Technicznej w Wiedniu (1886), pierwszy szef SG WP (28 X 1918), później dowódca Armii „Wschód” i obrońca Lwowa, szef Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu i ponownie szef SG NDWP (1920) – na to stanowisko powrócił w kulminacyjnym momencie wojny z Rosją bolszewicką (22 VII 1920); po wojnie inspektor armii nr II oraz generalny inspektor jazdy (kawalerii) (1921–1926); w czasie zamachu majowego 1926 r. był dowódcą obrony Warszawy wojsk rządowych, następnie był więziony do 18 V 1927 r. w więzieniu śledczym na wileńskim Antokolu; zm. w Szpitalu św. Józefa w Warszawie.

<sup>9</sup> Jerzy Józef Żuromski (ur. 9 XI 1892 – zm. 12 XI 1953), mjr kaw. WP (1 I 1928), oficer 1. pszw JP; w 1939 r. rejonowy inspektor koni w Mińsku Mazowieckim, po kampanii polskiej 1939 r. w niewoli niemieckiej; zm. w Warszawie.



dojechał do Sejmu obrzucony pigułami śniegu. Dopiero przed sejm sprowadzony 2. szwadron z rtm. Mastalerzem wypełnił należycie swój obowiązek i od eskortował Prezydenta do Łazienek w porządku. To była wstrętna demonstracja niegodna Polaków w stosunku do pierwszego prezydenta i wyjątkowo mądrego i uczciwego człowieka.

Po tej przykłej demonstracji odbyła się w Belwederze odprawa wszystkich oficerów. Nastrój był poważny, gen. Jacyna zdenerwowany i trzęsący się, a Marszałek zły. Marszałek zaczął wydawać rozkazy dotyczące przekazania władzy Naczelnika Państwa prezydentowi. Gdy doszło do funkcji, jaką miał wykonać Szwadron Przyboczny, Marszałek pominął rtm. Kwiatkowskiego i zaczął mnie wydawać rozkazy. Oczywiście nie śmiałem meldować, że dowódcą Szwadronu jest Kwiatkowski i stojąc na baczność, wysłuchiłem rozkazów. Po odprawie zapytałem jednak rtm. Radomyskiego, kto ma odpowiadać na wykonanie rozkazów, ja czy Kwiatkowski? Radomyski był w głupim położeniu i nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, ale powiedział, że Kwiatkowski.

Mimo to ja musiałem zająć się przygotowaniem szwadronu łącznie z wypożyczeniem dwóch oficerów ze szwoleżerów, bo brakowało dwóch dowódców plutonów. Pożyczyłem więc ppor. Kazimierza Sołtana i por. Vacquereta<sup>10</sup>.

O wyznaczonej godzinie szwadron przybył przed domek w Parku Łazienkowskim, gdzie chwilowo zamieszkiwał prezydent Narutowicz i już pod naszą eskortą został odprowadzony do Belwederu. Na dziedzińcu belwederskim odbyło się przekazanie oddziałów przybocznych przez Naczelnika Państwa Prezydentowi Rzeczypospolitej. Po tej formalności zeszliśmy z koni i w pałacu przedstawiono nas prezydentowi. Prezydent podał każdemu rękę i na tym nasza funkcja została skończona.

Na drugi dzień zaczęliśmy normalne zajęcia. Tyle tylko, że rtm. Radomyski zawiadomił mnie o odejściu rtm. Kwiatkowskiego ze szwadronu i że mam w zastępstwie w dniu 16 grudnia objąć dowództwo Szwadronu. Rotmistrz Kwiatkowski nic mi nie przekazywał ani nie zdawał, zresztą to było niepotrzebne, bo ostatnio ja lepiej orientowałem się w sprawach szwadronu i służby niż on.

Pamiętny jest dla mnie ten dzień 16 grudnia, nie dlatego, że objąłem Szwadron. Wróciłem około godziny jedenastej z ćwiczeń pod Wilanowem. Ułani rozsiodłowali konie, a ja poszedłem do kancelarii szwadronowej. Nagle zadzwieczał telefon. Mówił mjr Maciesza<sup>11</sup> z Belwederu – alarm natychmiast przed Belweder.

<sup>10</sup> Alfons Emil Józef Vacqueret, ps. „Gryf” (ur. 23 VI 1898 – zm. 31 I 1991), rtm. w st. sp. WP (1 I 1933), oficer 1. pszw JP; służył w Adiutanturze MSWojsk., a od 1935 r. adiutant generalnego inspektora sił zbrojnych Śmigłego-Rydza (w 1939 był już w st. sp.); w czasie II wojny działał w konspiracji ZWZ/AK – był uczestnikiem powstania warszawskiego, jako dowódca batalionu „Oaza” w Obwodzie V (Mokotów) i w Rejonie 5. (Sadyba i Czerniaków); zm. w Warszawie.

<sup>11</sup> Adolf Maciesza, ps. „Gintowt” (ur. 17 VI 1878 – zm. 30 VI 1929), ppłk piech. WP (15 IV 1925), działacz niepodległościowy (m.in. prezes Związku Postępowej Młodzieży Polskiej za





Adiutanci Józefa Piłsudskiego: były oficer Szwadronu Przybocznego por. Alfons Emil Vacqueret (z prawej) i rtm. dypl. hr. Adam Remigiusz Grocholski podczas pełnienia służby w Belwederze, 1927

Wypadłem z kancelarii i krzyknąłem – alarm, siodłać i zbiórka. Moi ułani świetnie wyszkoleni rzucili się biegiem do stajni. Z wartowni przy bramie koszarowej jeden z ułanów pobiegł otworzyć bramę przy Pałacu Myśliwieckim, od której klucz był zawsze w szwadronie. Siedliśmy na koń i galopem ruszyliśmy przez Łazienki. Przegalopowaliśmy obok Pałacu Łazienkowskiego i pod górę do Belwederu. Na rondzie przed bramą Łazienkowską przy Belwederze stał mjr Maciesza. Spojrzałem na zegarek – upłynęło 8 minut od zarządzenia alarmu. Bardzo sprawnie, pomyślałem. Otrzymałem rozkaz, aby klusem jechać przed Zachętę. Ruszyliśmy więc dalej, już

---

Granicą, parokrotnie aresztowany we Lwowie i Krakowie), studiował medycynę na UJ w Krakowie i w Zurychu – specjalista patolog; od 16 VIII 1914 r. w LP w 1. pp – ciężko ranny pod Anielinem 22 X 1914 r., do służby liniowej już nie wrócił (służył m.in. w Stacji Zbornej LP w Wiedniu, w Biurze Sanitarnym Komendy Grupy LP i Komendy LP, wreszcie w Komisji Wojskowej TRS od 1 X 1917); od 1918 r. w Adiutanturze Generalnej Naczelnika Państwa i NW (był m.in. szefem Wydziału Odznaczeń); po likwidacji Adiutantury kierował Wydziałem w Biurze Kapituły Orderu Virtuti Militari; był także lekarzem przybocznym Piłsudskiego; od 31 III 1928 r. w st. sp. – został posłem na Sejm RP II kadencji (1928) z ramienia BBWR oraz zasiadł w Głównej Komisji Odznaczeniowej; zm. nagle na chorobę serca w drodze z Płocka do Warszawy.

klusem przez Aleje Ujazdowskie, Bracką, Mazowiecką do Zachęty. Tu na schodach stał rtm. Sołtan, podszedł do mnie i powiedział: „pan Prezydent zabity”. Po chwili podjechało lando<sup>12</sup> belwederskie. Postawiłem szwadron w rozwiniętym szyku, aby oddać honory. Wyniesiono nosze z ciałem Prezydenta przykrytym białą-czerwoną flagą. Nosze ustawiono na otwartym landzie. Szwadron sprezentował broń. Generał Jacyna i rtm. Sołtan stanęli na stopniach landa i ruszyliśmy do Belwederu. Po przybyciu na miejsce szwadron nie odszedł od razu do koszar. Zeszliśmy z koni i pozostawialiśmy jakiś czas koło Belwederu.

Tu dopiero dowiedzieliśmy się, że Eligiusz Niewiadomski<sup>13</sup> strzelił z pistoletu w plecy Prezydentowi podczas otwierania wystawy w Zachęcie i że został ujęty, zresztą nie próbując nawet ucieczki. I tak zginął pierwszy Prezydent niepodległej Polski. Człowiek o wielkiej kulturze, mądry i wykształcony oraz bezsprzecznie uczciwy patriota. Podłość endecka! Ci ludzie, którzy później ze strachu czy dla kariery przylepili się do komunistów, wtedy zamordowali legalnego Prezydenta dlatego, że był kandydatem Marszałka Piłsudskiego. Wstrętne było i to, że jeszcze z Niewiadomskiego robiono bohatera.

W Polsce była sytuacja napięta. Konstytucyjnym zastępcą Prezydenta, do czasu nowego wyboru, był marszałek Sejmu Rataj<sup>14</sup>. Nastąpiła natychmiastowa zmiana rządu. Premierem został gen. Sikorski, a szefem Sztabu Głównego<sup>15</sup> Marszałek Piłsudski.

---

<sup>12</sup> Lando (nazwa pochodzi od miasta w Niemczech – Landau in der Pfalz, w którym zbudowano pierwszą tego typu konstrukcję) – czterokołowy i czteroosobowy pojazd, dwu- lub czterokonny, znany od XVII w., w którym charakterystyczne były drzwi, których dolna krawędź była najniższym punktem pojazdu oraz składana buda na zawiasach, tworząca po zamknięciu dach z oknami po bokach.

<sup>13</sup> Eligiusz Józef Niewiadomski (ur. 1 XII 1869 – zm. 31 I 1923), malarz, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu (1894) i w Paryżu (1896), wykładowca Politechniki Warszawskiej, członek Ligi Narodowej (1897), działał w tajnym Towarzystwie Oświaty Narodowej, w 1901 r. aresztowany przez policję carską i więziony na Pawiaku i w X pawilonie Cytadeli warszawskiej; w 1920 r. zgłosił się na ochotnika do WP – służył w kontrwywiadzie wojskowym oraz na froncie w 5. pp Leg.; 16 XII 1922 r. zamordował prezydenta RP Gabriela Narutowicza, strzelając mu trzykrotnie w plecy z rewolweru w czasie otwarcia wystawy w gmachu Zachęty; 30 XII 1922 r. został skazany na karę śmierci, którą wykonano miesiąc później.

<sup>14</sup> Maciej Rataj (ur. 19 II 1884 – zm. 21 VI 1940), polityk Polskiego Stronnictwa Ludowego (od 1914 w PSL „Piast”, a od 1918 w PSL „Wyzwolenie”), poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1922), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1920–1921) oraz p.o. minister kultury i sztuki (1921), marszałek Sejmu RP I kadencji (1922–1928), zastępował Prezydenta RP (od 16 do 22 XII 1922 i od 14 maja do czerwca 1926); poseł na Sejm II kadencji (1928–1930) i III kadencji (1934–1935 za Witosa), prezes Naczelnego Komitetu Wykonawczego SL (1935–1939) pod nieobecność Witosa w kraju; działacz konspiracyjny od 1939 r. – w 1940 r. aresztowany przez Gestapo w ramach akcji AB i zamordowany w Palmirach.

<sup>15</sup> Wówczas Sztabu Generalnego.

Trumna ze zwłokami prezydenta Narutowicza do czasu pogrzebu pozostawała w Belwederze. Moi ułani trzymali przy niej wartę honorową. Pamiętam, gdy przed pogrzebem przyprowadziłem szwadron w pobliże Belwederu i czekając, zeszedłem z koni. Podszedłem do bramy podwórza belwederskiego. Stało tam dużo generałów i starszych oficerów. Z wartowni belwederskiej szła zmiana posterunków do pałacu. Moi ułani maszerowali tak sprężysto i pięknie, że zwróciło to ogólną uwagę. Posłyszałem wtedy, jak któryś z generałów powiedział: „widziałem zmianę wart w pałacu cesarskim w Petersburgu, ale tak maszerujących kawalergardów, jak ci ułani, nie widziałem”. Przyjemnie mi się zrobiło, bo to była już moja praca. Podczas pogrzebu szwadron maszerował plutonami rozwiniętymi za rodziną, rządem i sejmem. Na wysokim karawanie stała trumna przykryta flagą państwową i wieńcami. Padał śnieg. Obok trumny szli żołnierze z kompanii przybocznej z zapalonymi pochodniami. Ten smutny obrządek pozostawił mi silne wrażenie. Szliśmy Alejami Ujazdowskimi, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem do katedry.

20 grudnia 1922 r. odbyły się nowe wybory na prezydenta. I znów został wybrany kandydat Marszałka Piłsudskiego – Stanisław Wojciechowski<sup>16</sup>. Teraz już nie użyto szwoleżerów do eskorty. Otrzymałem rozkaz stawienia się ze szwadronem na ulicy Smolnej, gdzie zamieszkiwał nowo obrany Prezydent, z zadaniem eskortowania. Było już ciemno. Po niedługim oczekiwaniu zszedł Prezydent. Podałem komendę i oddaliśmy przepisowo honory. Prezydent wsiadł do belwederskiego landa zaprzęgniętego w piękne, białe konie anglo-normandy dawne króla belgijskiego, a pozostałe po niemieckim gen. Beselerze<sup>17</sup>, ruszyliśmy do sejmku. W sejmie Prezydent złożył przysięgę, a następnie pojechaliśmy do katedry, do stojącej tam trumny Prezydenta Narutowicza, wreszcie z powrotem do Belwederu. Tu na podwórzu odbyło się przekazanie oddziałów przybocznych nowemu Prezydentowi. Kazano nam zejść z koni i nie rozbierając się nawet z płaszczy, zostaliśmy przedstawieni nowej Głowie Państwa. Prezydent robił wrażenie jakby trochę oszołomionego tempem wypadków. Nikomu z nas nie podał ręki i patrząc, raczej nas nie widział. Późno wieczorem wróciliśmy do koszar.

<sup>16</sup> Stanisław Wojciechowski (ur. 15 III 1869 – zm. 9 IV 1953), działacz socjalistyczny (w PPS od 1893) i niepodległościowy, minister spraw wewnętrznych (1919–1920), od 1921 r. w PSL „Piast”, prezydent RP (1922–1926) – w czasie zamachu majowego przeciwstawił się Piłsudskiemu, a 14 V 1926 r. zrezygnował z urzędu; po 1926 r. wycofał się z polityki i skupił się na pracy naukowej (był prof. SGGW i WSH) oraz działalności spółdzielczej; zm. w Warszawie.

<sup>17</sup> Hans Hartwig von Beseler (ur. 27 IV 1850 – zm. 20 XII 1921), gen. płk. armii pruskiej (27 I 1918), szef Wojsk Inżynieryjnych i Twierdz (1900–1907), a od 1907 r. na emeryturze; w 1914 r. powołany do służby czynnej – został dowódcą III KA (rez.), był zdobywcą twierdzy w Antwerpii i w Modlinie; od sierpnia 1915 r. był generał-gubernatorem niemieckiej strefy okupacyjnej Królestwa Polskiego, a od 10 IV 1917 r. był także naczelnym dowódcą Polskiej Siły Zbrojnej (*Polnische Wehrmacht*) – 24 X 1918 r. złożył na ręce Rady Regencyjnej swoje stanowiska i opuścił Warszawę; zm. w Berlinie.

Następnej nocy miałem służbę w Belwederze. Wszyscy oficerowie oddziałów przybocznych, tak jak za czasów Marszałka, pełnili służbę nocną przy prezydencie. Zadaniem naszym był nadzór nad bezpieczeństwem, gdyż komendantami warty belwederskiej byli sierżanci z kompanii przybocznej. Wartę zasadniczo wystawiała kompania przyboczna, a szwadron dawał tylko 7. [Pułk – przyp. D.K.] Ułanów na posterunek honorowy wewnątrz pałacu. Dyżurny oficer, teraz już sam jeden, siedział w adiutanturze, tj. w pokoju obok głównego salonu (zdaje się, że obecnie salon ten nazywa się Salą Pompejańską), w którym były zainstalowane dwa telefony, jeden bezpośredni do miasta i drugi do centrali belwederskiej. Prócz tego był również dzwonek z apartamentów pierwszego piętra, gdzie zamieszkiwał dawniej Marszałek, a później Prezydent. Oczywiście nie wolno było spać ani robić sobie ulg w umundurowaniu, jak zdejmowania pasa z pistoletem lub nawet rozpinania kołnierza.

Rano o godz. 7 wszedł do adiutantury Prezydent. Zameldowałem się jako oficer dyżurny. Prezydent podał mi rękę i zapytał, czy spałem w nocy. Powiedziałem, że instrukcja nie pozwala spać. Prezydent uznał to za niesłuszne i powiedział, że pozwala spać na kanapie.

Zbliżał się dzień Wigilii. Zostaliśmy zawiadomieni, że na wieczerzy wigilijnej wszyscy oficerowie pełniący służbę przy Prezydencie mają być w Belwederze. Zupełnie nam to nie odpowiadało, bo każdy w tym dniu raczej woli być w rodzinie, ale zaproszenie Prezydenta równało się rozkazowi. O oznaczonej godzinie stawiliśmy się w adiutanturze belwederskiej, oczywiście bez żon. Po parominutowym oczekiwaniu wszedł Prezydent z żoną<sup>18</sup> oraz z synem<sup>19</sup> i córką<sup>20</sup>. Podeszliśmy, aby przywitać się. Prezydent przedstawiał nas kolejno żonie. Pani Wojciechowska była jakby speszona i nie bardzo wiedziała, jak ma nas oficerów traktować. Niezdecydowanie podawała rękę do pocałowania. Zasiadliśmy do stołu po uprzednim połamaniu się opłatkiem. Na końcu stołu zasiedli również starszy lokaj Rozalski<sup>21</sup>, który przeżył 13 panów w Belwederze, a 14-tym był obecny Prezydent, oraz stangret, stary dorożkarz warszawski – Obrębski<sup>22</sup>. Wilia była dość skromna, a nastrój raczej naciągnięty. Wszyscy się źle czuli i zadowoleni byli, gdy wreszcie mogli wrócić do domów.

<sup>18</sup> Maria Wojciechowska z d. Kiersnowska (ur. 15 XII 1869 – zm. 14 IX 1959), żona Stanisława Wojciechowskiego od 2 XII 1899 r.; zm. w Gołąbkach.

<sup>19</sup> Edmund Wojciechowski (ur. 16 VII 1903 – zm. 23 II 1941), adwokat warszawski; zamordowany w KL Auschwitz.

<sup>20</sup> Zofia Wojciechowska-Grabska (ur. 27 IV 1905 – zm. 10 X 1992), malarka, żona pisarza Władysława Jana Grabskiego; zm. w Warszawie.

<sup>21</sup> Rozalski był starszym kamerdynerem – brak innych danych na jego temat.

<sup>22</sup> Brak bliższych informacji.

Stosunki w Belwederze zaczęły się zmieniać. Początkowo pozostał ten sam personel, który był przy Naczelniku Państwa. Generalnym adiutantem był jeszcze gen. Jacyna, ale już było wiadomo, że na jego miejsce jest wyznaczony gen. Frankowski<sup>23</sup>, który zresztą, nie objąwszy swej nowej funkcji, po paru dniach zmarł. Szefem kancelarii wojskowej był jeszcze mjr Świtalski<sup>24</sup> (późniejszy premier i marszałek Sejmu). Adiutantami byli por. Horodecki<sup>25</sup> i por.

<sup>23</sup> Szostakowi chyba się pomyliła kolejność, gdyż gen. dyw. Władysław Frankowski (ur. 6 XII 1859 – zm. 30 VIII 1922) zmarł pół roku wcześniej. Być może Frankowski miał objąć stanowisko adiutanta generalnego przed Jacyną.

<sup>24</sup> Kazimierz Świtalski (ur. 4 III 1886 – 28 XII 1962), mjr piech. w st. sp. WP (1 VI 1919), działacz niepodległościowy (Związek Młodzieży Postępowej, ZWC od 1910, ZS od 1912); oficer LP (ppor. piech. od 4 XI 1914) – był m.in. adiutantem w Komendzie Placu LP w Krakowie, a od 5 I 1916 r. szefem kancelarii w dowództwie I Brygady; od 1 IX 1917 r. w POW, a od 15 XII 1918 r. w Adiutanturze Generalnej Naczelnika Państwa i NW; w lutym 1925 r. definitywnie odszedł z wojska i rozpoczął karierę polityczną oraz społeczną – był m.in. współzałożycielem Instytutu Józefa Piłsudskiego Badania Najnowszej Historii Polski (1923), ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1928–1929), premierem (1929), marszałkiem Sejmu (1930–1935), wojewodą krakowskim (1935–1936); w 1939 r. zgłosił się na ochotnika do WP, trafił do niewoli niemieckiej, a w 1945 r. wrócił do kraju – represjonowany przez aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej (aresztowany w listopadzie 1948; skazany na 8 lat więzienia 31 V 1954 z dekretu o „faszyzacji” Polski – więziony był w Warszawie i w Potulicach; więzienie opuścił w październiku 1955); zginął tragicznie – wpadł w Warszawie pod tramwaj.

<sup>25</sup> Leon Janusz Horodecki (ur. 22 IV 1898 – zm. 15 V 1969), ppłk dypl. art. WP (19 III 1939), płk dypl. art. IWP (1946); ukończył Szkołę Realną w Kijowie (1916) i został wcielony do armii rosyjskiej – absolwent Sergiejewskiej Szkoły Artylerii w Odessie (1917); w WP w czasie wojny z Rosją bolszewicką służył w 7. pal (do listopada 1919), a następnie w 1. pac (do marca 1921); od marca 1921 r. był młodszym oficerem, a potem dowódcą baterii w 1. dak, potem przeszedł do służby w Adiutanturze Naczelnika Państwa – był adiutantem Piłsudskiego (1921–1922), a następnie prezydentów Narutowicza i Wojciechowskiego (1922–1925); absolwent WSWoJ. (1925–1927), I oficer sztabu w dowództwie 3. SBK (do listopada 1929), dowódca baterii w 1. pal (do stycznia 1931), I oficer sztabu w dowództwie Obszaru Warownego w Wilnie (do kwietnia 1934), szef sztabu 19. DP (do maja 1937) i wreszcie dowódca II dywizjonu 10. pal (1937–1939); od marca 1939 r. służył w Oddziale IV SG – był oficerem odcinkowym Armii Odwodowej; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był delegatem Naczelnego Kwatermistrza w dowództwie Armii „Prusy” i Frontu Północnego, a następnie od 23 IX 1939 r. w niewoli niemieckiej; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był ranny w lewą nogę i pierwszy okres niewoli spędził w szpitalu w Łodzi – następnie w Oflagach: VIII B Silberberg, X A Sandbostel, X C Lubeka i wreszcie od kwietnia 1942 r. II C Woldenberg; po wyzwoleniu z niewoli zamieszkał w Krakowie – 23 VII 1945 r. zgłosił się na ochotnika do IWP; od 1 VIII 1945 r. był pomocnikiem szefa Oddziału VI Historycznego SG IWP, następnie był szefem Wydziału Studiów Operacyjnych (do 20 VI 1946) i szefem Wydziału Odrodzonego WP (do 1 V 1947) w tymże Oddziale, wreszcie zastępcą szefa Biura Historycznego IWP (do 28 XI 1949); zwolniony do rezerwy z powodów zdrowotnych (choć faktycznie z powodów ideologicznych), a 30 XII 1950 r. zwolniony z powszechnego obowiązku służby wojskowej; po zwolnieniu z armii bezskutecznie starał się o pracę w Izbie Przemysłowo-Handlowej, ostatecznie został przyjęty do Centralnego Biura Projektów Architektonicznych i Budowlanych w Warszawie, następnie był od marca 1962 r. redaktorem w wydawnictwie MON, będąc od 13 VI 1959 r. na rencie inwalidzkiej;

Łaskiewicz<sup>26</sup>, rtm. Sołtan odszedł. W oddziałach przybocznych nic się nie zmieniło, tylko ja zostałem mianowany etatowym dowódcą Szwadronu Przybocznego już obecnie Prezydenta Rzeczypospolitej. Po pewnym czasie adiutantem generalnym został powołany z rezerwy do wojska rtm. Pusłowski<sup>27</sup>, lecz był bardzo krótko. Po nim przyszedł płk Mariusz Zaruski z dowództwa 23. Pułku Ułanów. Odszedł mjr Świtalski, a na jego miejsce przyszedł z rezerwy mjr art. Kazimierz Mazanek<sup>28</sup>. Szefem kancelarii cywilnej został mec. Konstanty Lenc<sup>29</sup>, na miejsce mec. Cara<sup>30</sup>. Wszystkie te zmiany nastąpiły w ciągu pierwszego kwartału 1923 r.

Któregoś dnia, w końcu lutego lub na początku marca, gdy kończyłem służbę nocną w Belwederze, Prezydent zapytał mnie o stan szwadronu. Zameldowałem, że mam za mało koni i dość już zniszczone mundury paradne (ułanki). Prezydent rozkazał mi, abym porozumiał się z płk. Zaruskim i uzupełnił wszelkie braki. Zrobiłem więc zestawienie braków i zameldowałem się u płk. Zaruskiego.

---

zm. w Warszawie (CAW-WBH, tap L. Horodeckiego, 264/55/340 oraz 377/5/53 i 1291/67/8, Zezbyt ewidencyjny oraz inne dokumenty, b.p.).

<sup>26</sup> Tomasz Łaskiewicz (ur. 10 III 1897), por. uzbr. rez. WP (1 VI 1919).

<sup>27</sup> Hrabia Franciszek Ksawery Pusłowski (ur. 16 VI 1875 – zm. 8 VII 1968), mjr kaw. rez. WP (1 VI 1919), ziemianin, poeta, znawca i kolekcjoner sztuki; w 1914 r. został aresztowany, a następnie internowany przez Rosjan za to, że w jego majątku Czarków stacjonował 1. pp LP (przebywał w Moskwie do 1918); w WP był oficerem 8. puł., od 14 VII 1919 r. był sekretarzem premiera Ignacego Paderewskiego, później służył przy Komisjach Międzysojuszniczych w Cieszynie (1920) i na Górnym Śląsku (1920–1921), następnie adiutant gen. broni Stanisława Szeptyckiego, w 1923 r. został szefem Kancelarii Wojskowej Prezydenta RP i zastępcą adiutanta generalnego Prezydenta RP – w listopadzie 1923 r. został zwolniony ze stanowisk za opublikowanie listu w „Głosie Narodu” oskarżającego legionistów i piłsudczyków za sprowokowanie wydarzeń krakowskich; od 31 III 1924 r. w st. sp.; aktywny uczestnik życia publicznego i towarzyskiego w Krakowie po 1924 r. (m.in. prezes wielu klubów sportowych), wróg Piłsudskiego i sanacji; w czasie okupacji mieszkał w Krakowie; w 1945 r. został sekretarzem dyrektora krakowskiego biura UNRRA i wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych; ofiarował mnóstwo dzieł sztuki Muzeum Narodowemu i Uniwersytetowi Jagiellońskiemu (UJ otrzymał także pałac Pusłowskich) w Krakowie oraz Państwowym Zbiorom Sztuki na Wawelu; zm. w Krakowie.

<sup>28</sup> Kazimierz Mazanek (ur. 21 I 1893), mjr art. rez. WP (1 VII 1919), oficer 26. pap i szef Kancelarii Wojskowej Prezydenta RP (1923–1926).

<sup>29</sup> Konstanty Marceli Wojciech Lenc (Lentz) (ur. 1866 – zm. 1943), adwokat (zaprzyśiężony w 1897), członek Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, od 1919 r. urzędnik w MSW (m.in. 24 III 1921 dyrektor Dep. Administracyjnego MSW); w lutym 1923 r. objął obowiązki szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP, które pełnił do czerwca 1926 r. (gdy znów przejął je Car); zm. w Warszawie.

<sup>30</sup> Stanisław Car (ur. 26 IV 1882 – zm. 18 VI 1938), adwokat (zaprzyśiężony w 1911), sędzia pokoju w Warszawie (1915), pracownik Komisji Prawa Cywilnego TRS; szef Kancelarii Naczelnika Państwa (1918–1922) i Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP (grudzień 1922 do lutego 1923 i od czerwca do października 1926), później wiceminister i minister sprawiedliwości (1926–1930), wicemarszałek Sejmu III kadencji (1930–1935) i marszałek Sejmu IV kadencji (1935–1938); zm. w Warszawie.



Pułkownik, który zresztą w krótkim czasie został mianowany generałem brygady, załatwił wszystko w MSWojsk. i rozpocząłem pracę nad uzupełnieniem stanu ludzi, koni i umundurowania. Jeździłem więc po pułkach kawalerii według rozdzielnika MSWojsk. i wybierałem ludzi i konie. Wybierałem dorodnych chłopców i konie kasztany, których zresztą w pułkach było dużo. Zajęliśmy się gorliwie doszkoleniem ułanów, których stan był o wiele słabszy od moich starych przyboczniaków, zwłaszcza w musztrze formalnej. Mundury szyły warsztaty DOK I w Cytadeli. Jeździłem tam kilkakrotnie, aby dopilnować szycia. Poprzednie ułanki były z sukna niemieckiego (*feldgrau*), obecne szyto już z sukna polskiego, używanego przez armię polską, tj. „khaki”. Czapki, na wniosek Radomyskiego, a za aprobatą gen. Zaruskiego, też zmieniono, z okrągłych, noszonych przez szwoleżerów, na rogatywki z amarantowym otokiem. Tu okazało się pewne uprzedzenie Radomyskiego do 1. Pułku Szwoleżerów. Szwadron przyboczny liczył się na ewidencji pułku i mobilizacyjnie miał być piątym szwadronem liniowym.

Ale Radomyski i Zaruski służyli w ułanach, a Markiewicz też był ułanem, więc w szwadronie żołnierze nazywali się ułanami, a nie szwoleżerami. Nie miałem nic do gadania i musiałem zgodzić się na zmianę czapek. Spodnie też szyto już bez lampasów. W połowie kwietnia miałem szwadron skompletowany zupełnie.

Zatwierdzono mi nowe etaty, które sam opracowałem. Szwadron miał składać się z dowódcy w stopniu majora, czterech dowódców plutonów w stopniach od rotmistrza do podporucznika, wachmistrza szefa, pięciu trębaczy, czterech plutonów po 25 szabel oraz w każdym plutonie po dwa konie zapasowe. W każdym plutonie były po trzy sekcje, po ośmiu ułanów konne i czwarta sekcja bez koni, jako zapasowa rezerwa ludzi. Przy tym etacie, gdy szwadron występował w całości konno, nie brakowało ludzi, aby wystawić wartę honorową w Belwederze. Funkcyjni też byli uwzględnieni jako podoficerowie zawodowi lub nadterminowi, a mianowicie: podoficer sanitarny, podoficer weterynaryjny, podkuwacz, ry-marz i krawiec oraz magazynier, furażowy i prowiantowy. Tabor przewidywał:



Generał brygady Mariusz Zaruski –  
adiutant generalny Prezydenta RP,  
ok. 1925

kuchnię polową dostarczaną na wyjazdy poza garnizon, dwa wozy furazowe, jeden wóz przykuchenny, jeden oficerski i chyba jeden sprzętowy dla podkuwacza. Co roku miałem otrzymywać uzupełnienie rekrutów w ilości 80. Tu była jakiś czas walka z Radomyskim, który uważał, że należy brać uzupełnienie z już podszkolonych ludzi z pułków. Ja stanąłem na stanowisku, że lepiej jest wychować sobie ułana od rekruta, niż brać ponarowionych różnymi systemami szkolenia z pułków. Ostatecznie stanęło na moim. Warunkiem przydziału do szwadronu było: narodowość wyłącznie polska, umiejętność czytania i pisania, prawidłowa budowa ciała, wzrost 174 do 176 cm. System szkolenia był też inny niż w pułkach, bo gdy w pułkach dążyło się do jak najszybszego osiągnięcia gotowości mobilizacyjnej, ja szkoliłem tak, aby do 3 maja osiągnąć najlepsze wyszkolenie formalne, tj. jazdę konną, musztrę pieszo i konno, strzelanie oraz wychować ludzi pod względem największej dyscypliny i zrozumienia zaszczytu służby przy osobie Głowy Państwa.

Do szwadronu otrzymałem nowego oficera por. Stanisława Mirowskiego<sup>31</sup>, z 21. Pułku Ułanów, który był siostrzeńcem Prezydenta. Nabytek był rozpaczliwy. Mirowski był starszy wiekiem ode mnie o ładne parę lat. Przyszedł z młodego i dość marnego pułku, bez żadnych tradycji bojowych, a z narowami byłej armii carskiej, więc ja jako legionista wcale mu nie przypadłem do gustu, a on mnie, bo nie znalazłem w nim absolutnie żadnych wartości. Był słabym instruktorem, ponury, wiecznie z niezadowoloną miną, nietęgi jeździec, wreszcie mało zdyscyplinowany.

Drugim przydzielonym oficerem był ppor. Kazimierz Sołtan. Przydział tego oficera ja sam zaproponowałem, bo znałem go, gdyż przyszedł do 1. Pułku Szwoleżerów ze Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu i był przydzielony do mego 3. szwadronu. Sołtan był na pewno dobrym oficerem. Nie odznaczał się jakąś wybitną inteligencją, był trochę snobem, ale jako dowódca plutonu był bez zarzutu, był dobrym instruktorem i miał dobrą prezencję.

Przed 3 maja 1923 r. szwadron miałem gotowy do eskortowania Prezydenta podczas święta narodowego. Lecz jeszcze wcześniej czekała mnie niespodzianka. Dostałem rozkaz wyjazdu ze szwadronem do Gdyni. W Gdyni miała się odbyć uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę Dworca Morskiego, co było wyznaczone na dzień 29 kwietnia 1923 r. Budowa portu w Gdyni była dopiero rozpoczęta. Załadowaliśmy się więc na Dworcu Zachodnim. Załadowanie odbyło się szybko i wprawnie, gdyż zdążyłem jeszcze przeprowadzić ćwiczenie w załadunku, a przy dużej dyscyplinie nie było niedociągnięć. Odprowadził nas na dworzec rtm. Radomyski, a gdy rozlokowaliśmy się w wagonie osobowym,

---

<sup>31</sup> Stanisław Wiktor Mirowski (ur. 27 VIII 1893), por. kaw. WP (1 VIII 1921).



Oficerowie i żołnierze Szwadronu Przybocznego Naczelnika Państwa na terenie koszar przy ulicy 29 Listopada – stoją od lewej: por. Józef Makowiecki, por. Stanisław Mirowski, por. Józef Szostak, por. Kazimierz Zaleski, por. Kazimierz Pereświat-Sołtan, ok. 1923

zapytał, czy nie wzięliśmy z sobą coś do jedzenia. Okazało się, że ja mam schab i bułki, a ktoś inny wódkę.

Pocziwy smakosz nie wytrzymał nerwowo i sam zaproponował, aby wypić strzeziennego. Dopiero jak sobie podjadł, pojechał do domu, a my do Gdyni. Do Gdyni przybyliśmy na dwa dni przed przyjazdem Prezydenta. Gdynia była małą rybacką wioską, w której nie starczyło nawet miejsca, aby zakwaterować cały szwadron, jeden pluton musiał kwaterować na Kamiennej Górze. Ja osobiście kwaterowałem razem z Józiem Makowieckim u jakichś Niemców lub może Kaszubów, którzy byli na tyle delikatni, że zdjęli ze ściany portret Wilhelma II. Nie mogę tylko zrozumieć, w jaki sposób porozumiewał się z gospodynią ordynans „Maka” – rybak. Ale jakoś umiał się dogadać i jedliśmy dobrze, zwłaszcza smakowały nam smażone flądry. W Gdyni nie było jeszcze co zwiedzać. W budowie było pierwsze molo. Widać było potężne pale wbite w dno i między nie wwalone kamienie. Nad brzegiem stał jeszcze nieotynkowany nowy budynek, miał to być hotel czy pensjonat, a może restauracja pn. „Riwiera”. Na redzie widać było stojące okręty francuskie i angielskie. W oczekiwaniu na przyjazd Prezydenta poznaliśmy się z naszymi marynarzami z kanonierki „Komendant Piłsudski”, zaprosili nas na skromne śniadanie w swojej mesie.

29 kwietnia przyjechał do Gdyni Prezydent. Oczekiwałem go przed dworcem i eskortowałem na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod Dworzec Morski. Publiczności było bardzo mało i skromnie ta uroczystość wypadła. Po tem Prezydent zszedł na brzeg i rozkazał mi wjechać ze szwadronem do morza. Mój Elektor trochę fukał i nie bardzo zdradzał zapał do wejścia do tak dużej i słonej wody, ale ostrogi pomogły i rad nierad wszedł, a za nim cały szwadron. Przejechaliśmy kawałek, zamaczając konie po brzuchy. Następnie eskortowaliśmy Prezydenta do Oksywiu i z powrotem do Gdyni, gdzie w jakiejś szopie odbyło się śniadanie wydane przez Prezydenta. Na śniadaniu tym byli oficerowie marynarki francuskiej i angielskiej. Prezydent wygłosił przemówienie<sup>32</sup>, które wywołało gwałt w prasie zagranicznej i MSZ miało z tym kłopot. Ja osobiście nic w tym przemówieniu nie usłyszałem nadzwyczajnego, ale też zupełnie nie znałem się ani na polityce, ani dyplomacji. Wieczorem Prezydent odjechał, a nas też załadowano i tym razem przez Wolne Miasto Gdańsk pojechaliśmy do Warszawy.

Wyładowałem się na Pelcowiźnie dnia 1 maja. Nawet nie pamiętałem o tej dacie i spokojnie maszerowałem przez most Kierbedzia i Krakowskie Przedmieście do Nowego Świata, aby dojść do Alei Ujazdowskich. Na ulicach było mało ludzi, ale jakoś na to nie zwróciłem uwagi, może byłem trochę zmęczony nocą spędzoną w wagonie. Dopiero na Nowym Świecie zobaczyłem w oddali jakieś chorągwie czy transparenty i nielicznych ludzi idących jezdnią. Nagle podjechał do mnie na motocyklu jakiś oficer i oświadczył, że jest wysłany z Komendy Miasta z rozkazem, abym natychmiast skręcił w Chmielną, a później przez Bracką, Wiejską i Myśliwiecką jechał do koszar. Zapytałem, co jest powodem, abym dalszą drogą maszerował? Odpowiedział, że nie wypada, aby szwadron przyboczny Prezydenta maszerował w pochodzie socjalistycznym. Pochód był tak stosunkowo mizerny, że nawet nie zorientowałem się, kto idzie przede mną. Wbrew temu, co się dziś opowiada o rozpędzaniu pochodów, zupełnie nie widziałem policji ani żadnego rozpędzania i o ile wiem, w dniu tym żadnych awantur nie było.

---

<sup>32</sup> Dokładny zapis przemowy prezydenta Wojciechowskiego przedrukował „Kurier Warszawski”. Gwałt w prasie zagranicznej zapewne odnosił się przede wszystkim do prasy niemieckiej, gdyż Wojciechowski powiedział m.in.: „Hamburg, Brema, Triest, monopolizujące handlowe stosunki z Polską z krajami zamorskimi i jej ruch pasażerski, szwargot obcej mowy i obcych interesów, dławiące naszą samodzielność gospodarczą, tutaj [czyli w Gdyni – przyp. D.K.] nie będą miały nic do eksploataowania z Polski. Usunięty wreszcie zostanie odpływ bogactw z Polski do kieszeni obcych. Z tego wybrzeża musimy sobie zrobić przestronne wrota dla wolnego komunikowania się z całym światem i dać tym wrotom opiekę zbrojną z ramienia już nie tylko wiernego ludu kaszubskiego, ale całego wielkiego narodu” (*Z podróży p. prezydenta Rzplitej*, „Kurier Warszawski. Dodatek Poranny”, 1 V 1923).

Święto Narodowe 3 maja odbyło się w tym roku po raz pierwszy z udziałem Prezydenta. Oczywiście eskortowałem go na plac rewii. W drodze powrotnej z placu Piłsudskiego na Krakowskim Przedmieściu publiczność zgótowała Prezydentowi żywiołową owację. Jechałem regulaminowo z trębaczem przy prawym tylnym kole landa i aż koń mi się ploszył, gdyż publiczność rzucała kwiaty do landa przed nosem mego Elektora. Nawet mi do głowy nie przyszło, że ktoś może wykonać jakiś zamach. Chciałbym dzisiaj widzieć jakiegoś dygnitarza, który odważyłby się tak jechać, chyba żeby publiczność stanowili sami ubowcy lub zrewidowani partyjniacy.

Któregoś dnia w maju, podczas służby, zapytał mnie Prezydent, czy szwadron wychodzi wiosną na łąki, aby paść konie na trawie? To zapytanie spowodowało, że otrzymałem rozkaz wynajęcia pastwiska i wymarszu. Nie wiedziałem, jak się takie pasienie ma odbywać, lecz na szczęście znalazłem w starym regulaminie rosyjskiej kawalerii ustęp mówiący o pasieniu koni. Po załatwieniu różnych formalności związanych z kredytem na ten cel udało mi się znaleźć pastwisko dość odległe od Warszawy, bo aż pod Białą Podlaską w majątku Terebela, który dzierżawił mój ówczesny szwagier rtm. rez. 1. Pułku Szwoleżerów Edzio Rackman. Wynająłem od niego około 15 h łąki, pod lasem, za stosunkowo niską cenę. Stajni na taką ilość koni nie było, ale dał nam drzewo na zbudowanie koniowiazów, a że był początek czerwca, konie mogły stać na dworze. Ułani mieszkali w namiotach. Prowiant dla ludzi pobieraliśmy z Białej, z oddziałów tamtejszego garnizonu.

Wymarsz i droga były dla nas oficerów i ułanów pewnym urozmaiceniem życia garnizonowego. Pamiętam, że pierwsza kwatera wypadła nam w Dębem



Pobył Szwadronu Przybocznego Prezydenta Rzeczypospolitej w Terebeli i okolicy. Na zdjęciu widoczna jest żona Szostaka – Helena z ich 10-miesięcznym synem, Józefem Maciejem (w domu używano później drugiego imienia). Stoją od lewej: por. Józef Szostak, NN, por. Kazimierz Pereświat-Sułtan. Obok żony Szostaka siedzi jej brat – rtm. rez. Edward Rackman, dzierżawca majątku Terebela, pomiędzy 10 VII a 11 VIII 1923



Wielkim. Właściciel<sup>33</sup>, jakiś słabszy hrabia, usilnie dopytywał się mnie, czy pan Prezydent będzie wiedział, że jego szwadron właśnie tu kwaterował albo może to na specjalny rozkaz Prezydenta stanęliśmy w jego majątku.

Pierwszy dzień pasienia koni zaczął się bardzo smutno. Rano wyprowadziliśmy konie na łąkę. Najmniej spokojne ułani trzymali w ręku. Reszta ułanów była rozstawiona na skraju łąki, bo bałem się, że konie mogą przekroczyć granice dzierżawy i potratować pola. Kilka minut zaledwie konie pasły się spokojnie, gdy wtem nagle, zdaje się, że Hetman podniósł łeb, rozejrzał się, fuknął i ruszył galopem w kierunku Warszawy, a za nim cały szwadron koni. Ledwie kilka zdołano zatrzymać. Konie poszły. Natychmiast osiodłano złapane konie i rozpoczął się pościg. Do wieczora wyłapaliśmy wszystkie, lecz jeden był tak silnie pokaleczony, że policja szła za śladami krwi, przypuszczając jakieś morderstwo. Kilka koni przeszło przez takie bagno, o którym ludzie mówili, że nawet bydło tam nigdy nie przeszło. Jeden koń tonął w torfowisku i uratowali go chłopci. Oczywiście po moim meldunku o wypadku Radomyski rozpaczał, a gdy wróciłem po paru tygodniach do Warszawy, znów narzekał, że konie pochudły. Oczywiście, że musiały trochę schudnąć, bo podczas pasienia, które później odbywało się już bez kłopotu, konie nie dostawały zupełnie owsa, a trawa bardzo je przeczyściła. Ale skutki pasienia okazały się świetne. Wszystkie stare konie wyregulowały sobie znakomicie żołądki i później w szybkim czasie poprawiły się. Najlepszym przykładem był mój Elektor, który w zimie wyglądał zawsze dobrze, a na wiosnę chudł, że nie można było na nim występować. Po jednym pasieniu wyleczył swój żołądek i do śmierci wyglądał dobrze.

Rotmistrz Radomyski, który nie lubił żadnych innowacji, początkowo był bardzo niezadowolony, ale po krótkim czasie przekonał się, że łąki dały dobry rezultat. Do mojej osoby odnosił się też z pewną rezerwą. Ze wszystkimi oficerami belwederskimi był na ty, ale ze mną i „Makiem” zawsze na pan. Dopiero po wielu latach, gdy on jako podpułkownik był w KOP, a ja z „Makiem” w Wyższej Szkole Wojennej, spotkaliśmy go na ulicy i poszliśmy razem „Pod Ryjka” na wódkę, przyznał nam się, że nie wypił z nami bruderszaftu, bo uważał, że nie mamy go nawet za „Boże podszycie”. To było niesłuszne mniemanie, bo zawsze szanowaliśmy w nim porządnego człowieka, tylko trochę fujarę. Teraz zaczął się do mnie przekonywać, zwłaszcza jak posłyszał parę komplementów pod adresem szwadronu.

W kwietniu 1923<sup>34</sup> r. Prezydent zapragnął zobaczyć szwadron. Nie byłem z tego zadowolony, bo jeszcze wyszkolenie nie stało na takim poziomie, aby można było się popisywać. Namawiałem Radomyskiego, aby ten przegląd odłożyć na później-

<sup>33</sup> Właścicielem majątku Dębe Wielkie (od 1910) był Józef Konstanty Tabiszewski (ur. ok. 1860 – zm. 1929), bynajmniej nielegitymujący się tytułem hrabiowskim.

<sup>34</sup> W oryginale, w tym miejscu, jak i poniżej, Szostak wpisał – błędnie – datę 1924.



szy termin, ale ten pocziwina zawsze bał się i nic nie załatwił. Wyznaczono więc dzień. Wyszykowałem szwadron i wyruszyłem na pole mokotowskie. Z przykrością zobaczyłem, że po chwili przyjechał komendant miasta gen. Suszyński<sup>35</sup>, nie mówiąc o gen. Zaruskim i rtm. Radomyskim. Z dala stał szwadron policji konnej. Czekaliśmy dość długo na przyjazd Prezydenta i konie zmarzły, bo był zimny dzień. Wreszcie po odebraniu raportu Prezydent kazał, aby ułani jechali pojedynczo wkoło niego. Podałem komendę i zaczął się mały bałagan, bo wystąpił i zmarznęte konie awanturowały się, a młodzi i niedoszkoleni jeszcze ułani słabo sobie dawali z nimi radę. Prezydent robił uwagi odnośnie do koni i nawet kazał jednego zupełnie dobrego konia (Drağal) zbrakować. Ja z tego przeglądu miałem kacenia, ale zapytany gen. Zaruski stwierdził tylko, że czapki były za mało na bakier. Później policja poprosiła, aby Prezydent zobaczył ich musztrę. Skompromitował się dowódca szwadronu, który przy Prezydencie robi uwagi.

3 maja 1923 r. odbyło się odsłonięcie pomnika księcia Józefa Poniatowskiego na placu Piłsudskiego przed kolumnami Pałacu Saskiego. Na tę uroczystość przyjechał z Francji marsz. Foch<sup>36</sup>. Uroczystość była wspaniała. Obok pomnika stały posterunki w mundurach z okresu Księstwa Warszawskiego. Na tę uroczystość eskortowałem Prezydenta w landzie oraz w drugim jechał Marszałek Piłsudski z marsz. Fochem. Owacje zgotowane tak Prezydentowi, jak i Marszałkom były żywiołowe i z trudem można było przejechać przez ulice.

Nie pamiętam dziś dokładnie, ale chyba w drugiej połowie maja albo na początku czerwca przyjechała do Polski królewska para rumuńska. Protokół był ściśle opracowany. Szwadron miał dwukrotnie eskortować króla i królową. Pierwszy raz z Dworca Wiedeńskiego do Pałacu Łazienkowskiego i drugi raz na pola wyścigowe na Mokotowie. Przy landzie, w którym miał jechać Prezydent z królem Ferdynandem<sup>37</sup>, jechać mieli gen. Orlicz-Dreszer i gen. Suszyński, natomiast przy królowej Marii<sup>38</sup> i prezydentowej Wojciechowskiej – ja. Punktualnie

<sup>35</sup> Stefan Suszyński (ur. 8 I 1872 – zm. 23 XII 1941), płk kaw. armii ros. (1916) i gen. dyw. WP (15 VIII 1924), dowódca 1. puł w I KP na Wschodzie; w WP m.in. dowódca V i VIII BJ (1919–1920), a od 1921 r. komendant wojskowy Warszawy oraz członek OTO (do 1926); od 30 IV 1927 r. w st. sp.; 7 XI 1939 r. aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD w Wilnie; zm. w szpitalu obozu pracy Dolinka koło Karagandy w Kazachstanie.

<sup>36</sup> Ferdynand Foch (ur. 2 X 1851 – zm. 20 III 1929), marszałek Francji (6 VIII 1918), feldmarszałek Wlk. Brytanii (19 VII 1919) i drugi marszałek Polski (13 IV 1923), słynny dowódca 9. Armii w bitwie nad Marną we wrześniu 1914 r., od 5 V 1917 r. szef Sztabu Generalnego i głównodowodzący armią francuską, a od stycznia 1918 r. przewodniczący Rady Wojennej Sprzymierzonych; od 1919 r. był przewodniczącym Najwyższej Rady Wojennej III Republiki; zm. w Paryżu.

<sup>37</sup> Ferdynand I Hohenzollern-Sigmaringen (ur. 24 VIII 1865 – zm. 20 VII 1927), król Rumunii od 10 X 1914 r.

<sup>38</sup> Maria Aleksandra Wiktoria Sachsen-Coburg-Gotha (ur. 29 X 1875 – zm. 10 VII 1938), od 10 I 1893 r. była żoną księcia Ferdynanda, następcy tronu Rumunii.

o wyznaczonej godzinie stawilem się ze szwadronem przed dworcem. Generał Suszyński był bardzo zdenerwowany i kilkakrotnie mnie pytał, czy zdążę sprawnie wziąć między plutony landa? Zapewniłem go, że może być spokojny. Po niedługim oczekiwaniu posłyszałem z dworca dźwięki orkiestry grającej hymn. Byłem gotowy. W kilka minut później zobaczyłem na schodkach wyjściowych z dworca na ulicę króla, w kasku błyszczącym z kitą i w mundurze, oraz królową w towarzystwie Prezydenta i pani Wojciechowskiej. Król nieszczególnie wyglądał. Mały, ze szpakowatą brodą i chyba na krzywych nogach, za to królowa była wspaniała. Gdy podałem komendę i podjechałem, aby zdać raport królowi, zlustrowała mnie od orzełka na czapce po podkopy Elektora. Sprawnie ruszyliśmy przez Aleje Jerozolimskie, Nowy Świat, plac Trzech Krzyży, Aleje Ujazdowskie do Łazienek. Jechałem przy królowej i miałem czas przyjrzeć się jej. Rozmawiała przez tłumacza z prezydentową. Jako tłumacz i czasowy adiutant przy królowej był płk Konstanty Przeździecki<sup>39</sup>. Elegancki to on był, ale aby czy bardzo mądry, to wątpliwe. Dawny carski oficer ułanów gwardii z Warszawy. Królowa kilkakrotnie popatrzyła na mnie, a ja starałem się mieć możliwie poważną minę, choć miałem ochotę uśmiechnąć się. W czasie przejazdu przez Warszawę od czasu do czasu słychać było okrzyki na cześć, ale tylko królowej. Przed Pałacem Łazienkowskim oddaliśmy wysiadającym honory i odmaszerowałem do koszar. Nie później niż w dwie godziny przysłano mi do domu Order Gwiazdy Rumunii.

Przez okres pobytu pary królewskiej w Polsce musiałem bywać na śniadaniach i obiadach w Pałacu Łazienkowskim, gdzie odbywały się posiłki dla świty królewskiej, bo król i królowa jadali w Belwederze. Warty przy pałacu pełniła kompania przyboczna, ale jedną dobę pełnił szwadron. Komendantem warty był por. Zaleski<sup>40</sup>. Ten, gdy królowej nie było w pałacu, zwiedził jej pokój. Opo-

<sup>39</sup> Hrabia Konstanty Przeździecki (ur. 18 IX 1879 – zm. 21 IV 1966), płk kaw. WP (1 VI 1919), w armii ros. oficer Pułku Ułanów Gwardii, kawaler maltański (1912); w WP m.in. dowódca 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich (8 II 1922 do lipca 1925) i komendant Oficerskiej Szkoły Kawalerii (1925–1926); po 1926 r. w st. sp. – był jednym z największych posiadaczy ziemskich w II Rzeczypospolitej (tylko dziedziczne dobra Woropajewo na Wileńszczyźnie miały ponad 31 tys. ha powierzchni), był także właściciel Hotelu Polonia Palace w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich; od 1940 r. znajdował się na terenie Szwecji – zm. w Sztokholmie.

<sup>40</sup> Kazimierz Władysław Zaleski (ur. 23 V 1894), por. rez. kaw. WP (1 VI 1919); absolwent Gimnazjum Filologicznego w Piotrkowie (1904–1912); w 1914 r. zmobilizowany do armii rosyjskiej – 2 IV 1915 r. ukończył szkołę podoficerską przy 2. Syberyjskim Pułku Saperów (służył w tym pułku do października 1916, gdy został ranny); po zakończeniu rekonwalescencji do 1918 r. był pracownikiem cywilnym w Wydziale Inwalidów; w WP służył od listopada 1918 r., początkowo w MSWojsk. (w kolumnie samochodowej) – 20 XI 1918 r. mianowany ppor., od lutego 1919 r. do września 1923 r. służył w Komendzie Uzupełnień Koni w Warszawie (w lutym 1920 awansował na por.); od września 1923 r. służył w Szwadronie Przybocznym Prezydenta RP; ukończył V Kurs Doszkolenia Młodszych Oficerów Kawalerii w Centralnej Szkole Kawalerii w Grudziądzu (1 XII



Porucznik Kazimierz Zaleski podczas zawodów hippicznych w skoku przez oxer, pomiędzy 8 a 26 IX 1924

wiadał później, że w pokoju było kilka zegarków porostawianych w różnych miejscach i kilka papierośnic z papierosami specjalnie robionych w Polsce dla królowej z napisem „Królowa Maria”. Moi oficerowie wszyscy otrzymali orderzy rumuńskie, jak również podoficerowie i kilkunastu ułanów.

---

1924 – 31 VIII 1925), młodszy oficer (dowódca plutonu) w Szwadronie Przybocznym, a od 19 VII 1926 r. służył w Gabinetie Wojskowym Prezydenta RP (do 2 IX 1928); od września 1928 r. do września 1929 r. przeszedł Kurs Instruktorów Konnej Jazdy w CWKaw. w Grudziądzu, następnie dowódca plutonu w 11. puł w Ciechanowie – od kwietnia 1930 r. przeniesiony do rezerwy; w cywilu był inspektorem hodowli koni w Warszawskiej Inspekcji Rolniczej, od października 1932 r. był instruktorem i starterem w Towarzystwie Hodowli Koni w Warszawie (do września 1939) – od 1 do 15 VIII 1936 r. był na wyjeździe szkoleniowym we Francji; w czasie kampanii polskiej 1939 r. nie był zmobilizowany – w czasie okupacji pracował jako inspektor w Warszawskiej Izbie Rolniczej (do wybuchu powstania w sierpniu 1944); w pracę konspiracyjną się nie angażował; po wojnie kierownik Państwowej Stadniny Koni (od stycznia do maja 1945), następnie inspektor Toru Wyścigów Konnych w Łodzi (do 2 VI 1949) i wreszcie inspektor hodowli koni w PGR w Łodzi; członek PPS (1946) i PZPR (od 15 XII 1948); od 1 IV do 15 VIII 1947 r. był członkiem delegacji w Hadze i Brukseli, a od 15 III do 1 VI 1949 r. w Kopenhadze, wysłanej przez Ministerstwo Rolnictwa dla zakupu koni roboczych (CAW-WBH, tap K. Zaleskiego, 2188/247, Zeszyt ewidencyjny i inne dokumenty, b.p.).

Po raz drugi eskortowałem parę królewską na wyścigi konne. Przyjechałem ze szwadronem do Pałacu Łazienkowskiego, który na ten okres był zamknięty dla publiczności, zsadziłem ułanów z koni, bo kazano mi jeszcze poczekać. Widziałem, jak Marszałek Piłsudski szedł z królową Marią, pod rękę alejką nad stawem i bardzo wesoło musieli rozmawiać, bo oboje uśmiechali się. Po kilku minutach para królewska i Prezydentostwo zajęli miejsca w landach i ruszyliśmy na Pole Mokotowskie przez Łazienki, Bagatelę, plac Unii Lubelskiej. Na tor wjechaliśmy od stajen, jadąc środkiem toru, tuż za barierą odgradzającą właściwy tor od reszty pola. Licznie zgromadzona publiczność cały czas oczekiwała jadących. Szwadron mój musiał wyglądać wspaniale na tle zieloności pola, wyrównane czwórki z powiewającymi proporcami biało-amarantowymi na lancach. Po przejściu eskortowanych gości na trybuny szwadron na oczach tysięcznych tłumów musiał wykonać parę ewolucji, aby odjechać na środek pola i zsiąść z koni. Wszelkie poruszenia wykonano bez zarzutu. Gdy podałem komendę „do zsiadania”, z dwuszeręgu wykonano cztery rozluźnione szeregi tak równo, a lance przerzucono na lewą stronę jak jedną. Tylko na moment wzniosły się proporce w górę, aby równo opaść. „Z koni” wykonano jednocześnie bez żadnych opóźnień. Poszedłem i ja na chwilę na trybuny. Raptem okazało się, że mam moc znajomych. Podchodzili witać się ze mną ludzie, których znałem najwyżej z widzenia, a wszyscy winszowali mi wyglądu i sprawności poruszeń szwadronu. Wreszcie po wyścigach para królewska wyjechała z Polski. Jeszcze przed wyjazdem miałem możliwość być na galowym przedstawieniu w Teatrze Wielkim. Łoża królewska była zrobiona, na to przedstawienie, w środku na pierwszym piętrze. Gdy weszła królowa do łoży, wyglądała wspaniale. Miała na głowie jakiś diadem z brylantów niesłychanie efektownie wyglądający, wielką wstęgę jakiegoś orderu przez ramię i chyba białą suknię. Parze królewskiej zgotowano owację, ale najwięcej okrzyków było słychać na cześć królowej. Nasz ówczesny premier też wystąpił w galowej sukmanie, bo jak zwykle Wincenty Witos<sup>41</sup> nigdy nie chciał włożyć krawata. Cała widownia była we frakach, a panie w wieczorowych sukniach i z dekolami oraz biżuterią.

W lecie zostałem mianowany rotmistrzem ze starszeństwem z 1 lipca 1925 r. z lokatą 2<sup>42</sup>. Ze szwadronu udało się spławić por. Mirowskiego na stanowisko adiutanta Oddziału Przybocznego. Jakkolwiek por. Zaleski, który przyszedł z adiutanta, aby opróżnić miejsce dla siostrzeńca Prezydenta, nie był zbyt tęgim

<sup>41</sup> Wincenty Witos (ur. 21 I 1874 – zm. 31 X 1945), działacz ruchu ludowego i polityk (od 1895 w Stronnictwie Ludowym), poseł do Galicyjskiego Sejmu Krajowego i do austriackiej Rady Narodowej, prezes PSL „Piast” (1918–1931), poseł na Sejm RP, trzykrotny prezes Rady Ministrów (1920–1921, 1923, 1926).

<sup>42</sup> Pomyłka autora – Szostak awansował na rotmistrza 2 IV 1924 r., ze starszeństwem z 1 VII 1923 r.



Porucznik Mieczysław Poniatowski,  
Warszawa 24 IV 1925

oficerem, ale wolałem już jego jak wiecznie niezadowolonego i z obrażoną miną Mirowskiego. Zaleski był miłym człowiekiem, miał cichy dowcip, dość słabe zdrowie i żadnej przeszłości bojowej. Wprawdzie miał Krzyż Walecznych, ale jakim cudem go dostał, bo przyparty do muru nie umiał powiedzieć, gdzie zasłużył na to bojowe odznaczenie. Brakowało mi ciągle jeszcze jednego oficera. Wreszcie znalazłem. Przyjechała na zawody konne do Warszawy grupa oficerów przygotowujących się na olimpiadę. Między nimi był por. 15. Pułku Ułanów Mieczysław Poniatowski<sup>43</sup>. Poznałem się z nim i zaproponowałem mu przydział do szwadronu. Był on bojowym oficerem odznaczonym jako ułan 11. Pułku orderem *Virtuti Militari* oraz Krzyżem Walecznych. Opinię miał bardzo dobrą, był

przystojny, choć średniego wzrostu, elegancki, choć trochę z manierami rosyjskiego gwardzisty. Ojciec jego był dymisjonowanym generałem brygady (tytułarnym)<sup>44</sup>. Teraz miałem już plutony kompletnie obsadzone i na stałe. Pierwszym, szkolnym dowodził por. Makowiecki, drugim – por. Poniatowski, trzecim – por. Sołtan, a czwartym – por. Zaleski.

W 1924 r. też mieliśmy wyjechać na łąki. Tym razem zrobiłem już lepiej. Ogłosiłem w „Gazecie Rolniczej”, że chcę wynająć łąkę w odległości ok. 50 km od Warszawy. Przedłożył swoją ofertę pan Stanisław Dłużewski z Dłużewa. Pojechałem

<sup>43</sup> Mieczysław Józef Poniatowski (ur. 31 III 1900 – zm. 13 XII 1996), mjr br. panc. WP (19 III 1937), oficer kawalerii (15. Pułku Ułanów Poznańskich i Szwadron Przyboczny Prezydenta RP), w 1939 r. zastępca dowódcy 10. bat. panc.; w 1940 r. dowódca Batalionu Szkolnego Broni Pancernej przy Szkole Podchorążych Broni Pancernej w Chateau de St. Esteve, a od lipca 1940 r. komendant Szkoły Podchorążych Broni Pancernej w Crawford; od czerwca 1942 r. zastępca komendanta Centrum Wyszkożenia Broni Pancernej i Motorowej; po wojnie pozostał na emigracji – zm. w Portland (USA).

<sup>44</sup> Mieczysław Poniatowski, ps. „Krukowski” (ur. 20 XI 1867 – zm. 4 VI 1961), płk piech. armii ros. i gen. bryg. WP (1 VI 1919), zastępca dowódcy 3. pstrz w I KP na Wschodzie; w WP m.in. dowódca 10. Pułku Strzelców Wielkopolskich (68. pp) (1919–1920), XXIII BP (1920), komendant Bydgoszczy i Obozu Ćwiczebnego Biedrusko; od 1 IX 1922 r. w st. sp.; w czasie II wojny światowej brał udział w konspiracji obozu narodowego – był członkiem Związku Jaszczurczego i NSZ; zm. w Warszawie.





Zawody hippiczne na terenie koszar 1. Pułku Szwoleżerów przy ul. 29 Listopada w Warszawie, por. Mieczysław Poniatowski na przeszkodzie oxer, pomiędzy 8 a 26 IX 1924



Pobył Szwadronu Przybocznego Prezydenta Rzeczypospolitej w rejonie Lasomina w związku z letnim wypasem koni. Stoją od lewej: por. Mieczysław Poniatowski, Helena Szostak, rtm. Józef Szostak, NN, pomiędzy 11 VI a 28 VII 1924





Kolejne zdjęcie z Lasomina. Widoczni są oficerowie Szwadronu z małżonkami oraz okoliczni ziemianie – Helena Szostak stoi czwarta z lewej, Szostak trzeci z prawej, pomiędzy 11 VI a 28 VII 1924

wieć do Dłużewa, tego, w którym byłem na kwaterze jako młodociany legionista w 1915 r. Dogadaliśmy się łatwo i wynająłem łąkę w folwarku Lasomin, należącym do Dłużewa. Warunki były bardzo dobre. Była stajnia, a właściwie stodoła, w której mogły pomieścić się wszystkie konie, łąka nad Świdrem, na wzgórku miejsce na namioty dla ułanów, a dla nas oficerów stary, uroczy dworek w małym, zapuszczo-nym parku. Zaprowiantowanie w 7. Pułku Ułanów w Mińsku Mazowieckim.

Dwa lata jeździliśmy do Lasomina na łąki. Koniom to świetnie robiło, a my też byliśmy zadowoleni takim wypoczynkiem.

Podoficerowie i ułani też lubili te wyjazdy. Wyrobiliśmy sobie świetne stosunki w całej okolicy. Oficerów zapraszano na wszelkie przyjęcia, a dla ułanów urządzałem zawody konne połączone z zawodami wyszkoleniowymi, a potem zabawę taneczną.

Wynajmowałem kapelę cygańską, a w kuchni polowej przygotowywało się masę gulaszu, którym częstowano gości. Mięso i okowitę dostarczali okoliczni ziemianie z panem Bełkowskim<sup>45</sup> na czele. Na nasze zabawy zjeżdżali okolicz-

---

<sup>45</sup> Wacław Bełkowski, właściciel majątku Nowodwór.



Zofia Dłużewska, córka właściciela Lasomina, na klaczy Siwa



Kuchnia polowa wydaje posiłek ułanom Szwadronu Przybocznego w czasie pobytu na łąkach w Lasominie



Golasy na wysepce. Kąpiel w Świdrze ułanów ze Szwadronu Przybocznego  
w czasie pobytu na łąkach w Lasominie

ni chłopci, a dziewczyny miały prawdziwą przyjemność wytańczyć się do rana z ułanami. Ułani też sobie chwalili.

My najczęściej bywaliśmy w Dłużewie i Nowodworze u państwa Bełkowskich, gdzie zawsze była wspaniała kolacja z zakąskami, których nigdy nie dała najlepsza restauracja.

Po pobycie na łąkach wracaliśmy do Warszawy, aby na początku sierpnia wyruszyć na manewry razem ze szwoleżerami.

Do przyjemności służby w szwadronie przybocznym należała możliwość bywania w teatrach rządowych w loży Prezydenta. Wystarczyło tylko zatelefonować do adiutantury, aby zapytać, czy nie idzie do teatru Prezydent lub ktoś z jego rodziny, a jeśli nie, to można było iść. Bywaliśmy również na wszystkich rautach urządzanych w Zamku przez Prezydenta. Choć najpiękniejszy raut był kiedyś w Pałacu Łazienkowskim. Na sali balowej pięknie tańczyli menueta primabalerina opery warszawskiej Szmolcówna<sup>46</sup> i baletmistrz Zajlich<sup>47</sup>. Sala była oświetlona świecami, tak jak za króla Stanisława Augusta. Kolacja była też wspaniała.

<sup>46</sup> Halina Szmolcówna, 1<sup>o</sup> voto Fitelberg (ur. 25 XII 1892 – zm. 28 IX 1939), tancerka i baletnica, primabalerina warszawskiej opery; zm. z ran po nalocie niemieckim na Warszawę z 7 IX 1939 r.

<sup>47</sup> Piotr Zajlich (ur. 26 VI 1884 – zm. 18 IV 1948), tancerz i choreograf, dyrektor baletu Teatru Wielkiego w Warszawie (1917–1934); zm. w Piasecznie.



Żona por. Józefa Szostaka – Helena, z synem Adasiem, Warszawa 1924

Pamiętam, że do stojących na boku nas, oficerów szwadronu przybocznego, podszedł ówczesny premier gen. Sikorski<sup>48</sup>, aby trącić się z nami kieliszkiem.

Z gen. Sikorskim miałem kiedyś specjalną rozmowę. Było tak. Miałem nocną służbę w Belwederze. Gdzieś po północy dzwoni telefon. Melduję się. Słyszę głos kobiety: jestem hrabina, jakaś tam – dziś nie pamiętam nazwiska, przyjechałam ze Lwowa. Rano ma być rozstrzelany Niewiadomski, proszę obudzić pana Prezydenta i uzyskać pozwolenie zobaczenia się z nim jeszcze w nocy (z Niewiadomskim). Nie obudzę pana Prezydenta – odpowiadam. Słyszę podniesiony głos

<sup>48</sup> Władysław Eugeniusz Sikorski (ur. 20 V 1881 – zm. 4 VII 1943), gen. broni WP (3 V 1940), działacz niepodległościowy i polityk, współtwórca LP, dowódca 5. i 3. Armii w wojnie z Rosją bolszewicką (1920), szef Sztabu Generalnego WP (1921–1922) i minister spraw wojskowych (1924–1925); dwukrotny premier (1922–1923 i 1939–1943) oraz Naczelnny Wódz PSZ (1939–1943); zginął w katastrofie lotniczej koło Gibraltaru.





Biwak Szwadronu Przybocznego podczas pobytu w Lasominie

i kategorycznym głosem powtórzone żądanie. Znów spokojnie odpowiadam, że nie obudzę. To co ja mam zrobić – pyta hrabina. Nie wiem – odpowiadam. To ja zatelefonuję do gen. Sikorskiego – mówi. To już pani sprawa, jak pani uważa. Położyła słuchawkę. Po paru minutach znów telefon. Melduję się. Słyszę – tu gen. Sikorski, co pan nasyła na mnie w nocy jakieś wariatki, jak jeszcze raz ta pani zadzwoni, niech ją pan zeklnie i niech pan powie, aby do mnie nie telefonowała. Zameldowałem, że wcale jej nie kierowałem do pana generała, ale nie mogłem jej zabronić telefonować, a na żądanie obudzenia pana Prezydenta odpowiedziałem odmownie.

Prezydent Wojciechowski nie lubił gen. Sikorskiego, może dlatego, że generał robił dużo szumu koło siebie i robił się bardziej popularny od Prezydenta. Generał nie lubił wcześniej wstawać, a Prezydent wyznaczał mu rozmowy o 7.00 rano. Niejednokrotnie, mając służbę nocną, którą kończyłem o 9.00, meldowałem Prezydentowi generała. Generał był zawsze zły, gdy przychodził tak wcześnie do Belwederu.

Gdy jeszcze Marszałek był Naczelnikiem Państwa, co niedzielę rano przychodził do Belwederu jeden kolejarz. Był lekko zalany. Stawał przed podwójnym posterunkiem honorowym moich ułanów, przed głównymi schodami i wygłaszał programowe przemówienie, zawsze pełne entuzjazmu dla Marszałka. Gdy



Porucznik Józef Szostak z żoną i synem Adasiem, Warszawa 1924

w Belwederze zamieszkał Prezydent, kolejarzowi to jakoś nie odpowiadało. Przyszedł i wygłosił przemówienie, po którym więcej go nie wpuszczano, a raczej wypraszano, bo do Belwederu każdy mógł wejść bez żadnych trudności. Kolejarzowi też za tę mowę nikt nic nie zrobił.

Kiedy moje władze przełożone uznały, że jestem trochę przepracowany, a chcąc mi również dopomóc materialnie, wysłano mnie z Prezydentem do Spały. Tu faktycznie miałem prawdziwy wypoczynek. Nic absolutnie do roboty. Wygodne mieszkanie w pokoju gościnnym, dobre wyżywienie na koszt Prezydenta i nic do roboty. Urlopu nigdy nie brałem, więc taki wypoczynek przydał się, choć





Kuźnia polowa Szwadronu Przybocznego w czasie pobytu na łąkach w Lasominie

w krótkim czasie zacząłem nudzić się jak mops. Muszę powiedzieć, że stosunek Prezydenta do mnie był jak najbardziej przychylny. Ja, ze swej strony, byłem zawsze na miejscu i zawsze pamiętałem, że mam do czynienia z Głową Państwa. Widocznie to Prezydentowi odpowiadało, bo dla adiutantów umiał być czasem przykry. Po przyjeździe do Spały Prezydent zapytał mnie, czy ja poluję? Zamel-dowałem, że obecnie nie, bo nie mam nawet strzelby. Po południu przyniesiono mi do pokoju strzelbę i ładunki oraz zawiadomienie, że mam jechać z Prezyden-tem na kaczki. Pojechaliśmy samochodem nad jakieś jezioro w lasach spalskich. Stanąłem na stanowisku, ale kaczek nie widziałem. Słyszałem, że inni strzelali, ale ja nie. Gdy zeszlismy się przy samochodzie, Prezydent od razu zapytał, czy strzelałem? Odpowiedziałem, że nie. Gdy wysiedliśmy przy następnym jeziorze, adiutant podszedł do mnie i szepnął mi, abym strzelał, bo Prezydent będzie niezadowolony. Znów nic nie widziałem, ale zepsułem dwa ładunki, a zapytany, czy co zabiłem, odpowiedziałem, że dostała, ale wpadła w trzcinę. Prezydent chciał, aby ją szukać, lecz na szczęście zrobiło się ciemno i trzeba było wracać na ko-lację. Kilkakrotnie jeszcze jeździłem z Prezydentem na kaczki, ale nie miałem szczęścia i nic nie zabiłem. Prezydent miał swoje słabości i mimo dużego do-brobytu, jaki mu dawało jego stanowisko, był czasami małostkowy, choć poczi-wy. Również pani Wojciechowska była czasem przewrażliwiona. Kiedyś trochę



Porucznik Józef Szostak z żoną na terenie koszar Szwadronu Przybocznego  
Prezydenta RP, Warszawa 1924

za późno zawiadomiono mnie, że czas na obiad. Kiedy wszedłem do stołowego pokoju, wszyscy już siedzieli przy stole. Ukłoniłem się z daleka Prezydentowi i siadłem na swoim miejscu, tj. na końcu stołu, bo za mną siedział już tylko „Mundzio”, syn Prezydenta. Starszy kamerdyner Rozalski roznosił drugie danie, na które były kurczęta i kuropatwy. Nagle Prezydent ogłasza, że można wziąć albo pół kurczęcia, albo całą kuropatwę. Jestem przedostatni i na półmisku widzę pół kurczaka i całą kuropatwę. Biorę więc pół kuropatwy, aby „Mundziowi” pozostawić też możliwość wyboru. „Mundzio” bierze kurczaka, a Rozalski z połową kuropatwy na półmisku zmierza do wyjścia. Nagle słyszę głos Prezydenta: „Rozalski, wróćcie się, panu rotmistrzowi należy się pół kuropatwy”. Prezydentowa też tego dnia patrzyła na mnie niechętnym wzrokiem. Domyśliłem się, że pewno ma do mnie pretensję, że się z nią nie przywitałem, całując ją w rękę. Jakkolwiek po zjedzeniu każdego posiłku nie było zwyczaju dziękować, a tylko kłanialiśmy się Prezydentowi i rozchodziliśmy się, postanowiłem załagodzić niesłusznie zebrane chmury i po obiedzie podeszedłem do prezydentowej i podziękowałem jej za obiad, oczywiście całując ją w rękę. Natychmiast rozpoznała oblicze, zapytała, co robiłem przed obiadem, a gdy odpowiedziałem, że jeździłem łódką po Pilicy, wyraziła żal, bo chętnie by ze mną popływała. Częstowała mnie również pięknymi owocami, które stały na stole, proponując, abym wziął do pokoju, jeżeli zaraz nie mam na nie ochoty. Te słabości na pewno nikomu nie szkodziły.

Zawsze doznawałem dużo życzliwości ze strony prezydenta Wojciechowskiego. Nie wiem, czy mnie lubił, ale na pewno szanował i miał do mnie zaufanie.



Skoki przez przeszkody na terenie koszar przy ulicy 29 Listopada w Warszawie  
– rtm. Józef Szostak na przeszkodzie oxer, wrzesień 1924

Przypuszczam, że dużą rolę odegrała opinia Marszałka o mnie. Kiedyś, jeszcze na początku urzędowania Prezydenta, gdy jego stosunki z Marszałkiem były jak najlepsze, przyszedł do adiutantury, kiedy miałem służbę, ówczesny sekretarz cywilny Prezydenta, a dawny adiutant Marszałka, Maurycy Potocki<sup>49</sup> z Jabłonny, i witając się ze mną, powiedział, że na górze u Prezydenta jest w tej chwili Marszałek. Wydawał on opinię o oficerach pozostawionych w Belwederze. Gdyby Marszałek wydał taką opinię o mnie, jaką wydał o panu, byłbym dumny. Więcej mi nie powiedział. Może właśnie to wpłynęło, że jak tylko była jakaś niewyraźna sytuacja, jak np. 1 maja, zawsze na służbę, i to w dzień, bez kolejki, byłem wyznaczany. Jadałem wtedy w prywatnej części Belwederu razem z Prezydentem i jego rodziną.

Na jesieni 1924 r. rtm. Radomyski i por. Makowiecki postarali się o odkomenderowanie ich na kurs dowódców szwadronów w Centrum Wyszko-

---

<sup>49</sup> Hrabia Maurycy Stanisław Potocki (ur. 16 V 1892 – zm. 15 V 1949), por. kaw. rez. WP (1 VI 1919), właściciel dóbr i pałacu Jabłonna; w czasie II wojny światowej współpracował z ZWZ/AK; w 1945 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy MBP i osadzony w więzieniu w Kielcach – w nocy z 4 na 5 VIII 1945 r. został uwolniony przez oddział DSZ dowodzony przez Antoniego Hedę „Szarego”, zdołał dotrzeć do Londynu, gdzie zmarł.



Zawody jeździeckie Szwadronu Przybocznego w Lasominie



Generał Mariusz Zaruski dekoruje zwycięzców zawodów jeździeckich w Lasominie





Rotmistrz Józef Makowiecki na koniu, w tle koszary 1. Pułku Szwoleżerów, Warszawa 1929

Kawalerii w Grudziądzu. Kurs ukończyli w czerwcu 1925 r. i powrócili na swe dawne stanowiska.

Tymczasem życie w szwadronie płynęło spokojnie i bez specjalnych zmian. Znowu byliśmy na łąkach w Lasominie, lecz już teraz mieszciliśmy gości i z Warszawy. Był kiedyś odwiedzić nas gen. Zaruski z żoną, major Mazanek, również z żoną, a nawet mecenas Lenc.

Sąsiednie ziemiaństwo odwiedzało nas często i my bywaliśmy u nich. Zabawa dla ułanów też odbyła się i czuliśmy się w Lasominie jak u siebie w domu. W sierpniu 1925 r. wzięliśmy udział w koncentracji 2. Dywizji Kawalerii pod Dęblinem. Niestety, ciągle padały deszcze i prawie nie wysychaliśmy.

Na jesieni, ze względów czysto osobistych, postarałem się i ja o odkomenderowanie mnie na Kurs Dowódców Szwadronów do CWKaw. w Grudziądzu<sup>50</sup>. Przeszkolenie na pewno było mi potrzebne. Ostatecznie byłem raczej oficerem praktykiem. Kurs oficerski w Legionach nie miał żadnej wartości, prócz liźnięcia jakichś przestarzałych wiadomości teoretycznych, kurs w Starej Wsi też nauczył nas tylko jeździć konno, nawet dość dobrze, ale też nic więcej. Rozumiałem, że mój podwładny Józio Makowiecki umie teraz znacznie więcej niż ja. Konieczne było douczać się. Jeżeli byłem nawet bardzo dobrym oficerem, to zadziewczałem to jedynie wrodzonym zdolnościom w tym kierunku, umiejętności

---

<sup>50</sup> Był to VI Kurs Dowódców Szwadronów (2 XI 1925 – 15 VI 1926) w Centralnej Szkole Kawalerii (Obozie Szkolnym Kawalerii od 11 XI 1925) w Grudziądzu.

podpatrywania innych i wykorzystywania wszelkich okazji, aby uzupełniać swoje braki.

Gdy zdawałem czasowo szwadron „Makowi”, szwadron był w pełnym rozkwicie pod każdym względem, tak pod względem wyszkolenia, jak i zagospodarowania. Koszary i stajnia były kapitalnie wyremontowane, z posadzkami na podłodze i zawsze wyfroterowane. Konie pozostawiane tak w plutonach, że w pierwszym szeregu były same z łysinami i tak były umieszczane w stajni, że od strony okien stały konie pierwszego szeregu, a na stanowiskach wewnętrznych – drugiego. Zaprowadziłem, że wszystkie pasy na parade były białe, co bardzo efektownie wyglądało. Oficerowie dostali na siodła waltrapy<sup>51</sup> z haftowanymi orłami. W ogóle szwadron wyglądał tak pięknie, że gdy go zobaczył gen. Konarzewski<sup>52</sup>, szef Administracji Armii, to po prostu piał z zachwyty i powtarzał tylko: „pięknie panie rotmistrzu”.

Z początkiem listopada wyjechałem do Grudziądza. Tu spotkałem dawnych kolegów nawet ze Starej Wsi, tylko już w stopniach rotmistrzów. Komendantem CWK był gen. dyw. Castenedolo Kasprzycki<sup>53</sup>, może polskiego pochodzenia, ale zniemczały i słabo i śmiesznie mówiący po polsku. Prawie każde zdanie rozpoczynał od słów: „albo po temu moi panowie”. Był on na pewno dobrym komendantem szkoły, gdyż umiał zachować powagę i autorytet przełożonego oraz posiadał wiele taktu w postępowaniu. Nie było rzeczą łatwą utrzymać w dyscyplinie oficerów kawalerii. Trzeba wziąć pod uwagę, że do Grudziądza zjeżdżali się z całej Polski oficerowie, którzy przeszli dwie wojny, mieli często piękne odznaczenia bojowe, zasługi w organizacji swych pułków, a przy tym wszystkim obdarzeni niejednokrotnie bujnym temperamentem i niewylewający za kołnierz. Gdy taki pan przyjechał z dalekich kresów, z Nieświeża czy z Prużan do Grudziądza, to zdawało mu się, że to Paryż i że tu można się dopiero wyżyć. Nic więc dziwnego, że trafiały się od czasu do czasu jakieś kawały, które trzeba było łagodzić i załagodzić. Generał zawsze umiał jakoś wszystko taktownie rozplątać.

<sup>51</sup> Waltrapa – rodzaj narzuty pod siodło.

<sup>52</sup> Daniel Konarzewski (ur. 21 VIII 1871 – zm. 3 IV 1935), płk piech. armii ros. i gen. dyw. WP (1 VII 1923), dowódca brygady w 1. DSP w I KP na Wschodzie (1917–1918); w WP m.in. dowódca 1. Pułku Strzelców Wielkopolskich (55. pp) i 1. DStrz Wielkopolskich (14. DP) (1919–1920), dowódca Okręgu Korpusu nr III w Grodnie i nr I w Warszawie (to ostatnie stanowisko piastował od 19 VIII 1923 do 14 XII 1925, a więc w momencie, który opisywał Szostak); szefem Administracji Armii został 14 XII 1925 r., a ponadto w lipcu 1926 r. został także I wiceministrem spraw wojskowych; kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych (pod nieobecność Piłsudskiego przebywającego na Maderze) (od 15 XII 1930 do 29 III 1931); inspektor armii w Warszawie od 2 VI 1931 r.; zm. w Warszawie.

<sup>53</sup> Stefan Kasprzycki de Castenedolo (ur. 25 XII 1870 – zm. 25 XI 1936), płk SG kaw. armii austr. i gen. dyw. WP (15 VIII 1924); długoletni komendant Centralnej Szkoły Jazdy w Grudziądzu (późniejszego CWKaw.) (od sierpnia 1920 do kwietnia 1927); od 30 IV 1927 r. w st. sp.; zm. w Otwocku.



Tok pracy na kursie wyglądał następująco: od godz. 6.00 do 8.00 jazda konna na ujeżdżalni krytej w zimie, bo na wiosnę na otwartej. Później śniadanie w kasynie. Do obiadu zajęcia teoretyczne, przerwa na obiad i znów zajęcia do godz. 16.00 czy 17.00. Po zajęciach przebieraliśmy się i wszyscy pędzili do kawiarni „Wielkopolska”, a wieczorem często do kabaretu, czy raczej na dancing w „Mazurce”. Dyrektorem nauk był za moich czasów, tj. na kursie 1925/26 r., ppłk dypl. Rudolf Dreszer<sup>54</sup>, brat Orlicza. Głównym instruktorem wyszkolenia był ppłk Skuratowicz<sup>55</sup>, bardzo surowy i wymagający, wykładowcą taktyki ogólnej był rtm. dypl. Żurawski<sup>56</sup>, a taktyki kawalerii – rtm. dypl. Janusz Albrecht<sup>57</sup>.



Major dypl. Janusz Albrecht, ok. 1929

<sup>54</sup> Rudolf Eugeniusz Dreszer (ur. 27 II 1891 – zm. 22 X 1958), gen. bryg. WP (19 III 1938), oficer armii ros. i I KP na Wschodzie; w WP m.in. dowódca 201. pszw (1920), absolwent I Promocji WSWoj. (1919–1921), szef sztabu 1. DK (1924), dyrektor nauk w Centralnej Szkole Kawalerii (1924–1927), dowódca 15. Pułku Ułanów Poznańskich (1927–1931), BK „Suwałki” (1931–1937) i Wileńskiej BK (1937–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. był dowódcą GO w Armii „Prusy”; w WP we Francji był dowódcą 4. DP (1940), a w PSZ w Wlk. Brytanii 5. Kadrowej Brygady Strzelców (1940–1941); pozostał na emigracji – wyjechał do Kanady, a następnie do USA; zm. w Waszyngtonie.

<sup>55</sup> Piotr Skuratowicz (ur. 1 VIII 1892 – zm. 1940), gen. bryg. WP (19 III 1939), pośmiertnie gen. dyw. WP (5 X 2007); oficer kawalerii ros., I KP na Wschodzie oraz Armii Polskiej we Francji; w WP m.in. dowódca dywizjonu w 6. psk oraz w 8. puł, instruktor w CSKaw. w Grudziądzu (1924–1929), dowódca 10. psk (1929–1934), XII BK (1934–1937) i szef Departamentu Kawalerii MSWojsk. (1937–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca GO „Dubno”; wzięty do niewoli sowieckiej – został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Charkowie.

<sup>56</sup> Zdzisław Żorawski (ur. 16 XI 1890 – zm. 29 X 1953), mjr dypl. w st. sp. (1 VII 1925), wykładowca w CSKaw. w Grudziądzu (1924), zastępca dowódcy 7. Pułku Ułanów Lubelskich (od 1 V 1932), kierownik Referatu Propagandy Wojennej w Wydziale III Planowania Oddziału II SG (1939), w czasie kampanii polskiej 1939 r. był w rzucie I – Oddziale II Sztabu NW; szef PAT we Francji (1939–1940); kierownik placówki informacyjno-wywiadowczej „Mexico” Ekspozytury „Estezet” Oddziału II SNW (od 1944); zm. w Meksyku.

<sup>57</sup> Janusz Albrecht, ps. „Ksawery”, „Ozimiński”, „Wojciech” (ur. 14 II 1892 – zm. 6 IX 1941), płk dypl. kaw. WP (19 III 1939), żołnierz LP i POW; w WP m.in. oficer 11. puł i 1. pszw JP, absolwent WSWoj. (1922–1924), wykładowca CSKaw. w Grudziądzu (1924–1927) i szef Wydziału Wyszczolenia w Departamencie Kawalerii MSWojsk. (1927–1928), zastępca dowódcy 1. pszw JP (1928–1930), kierownik referatu w Oddziale III SG (1930–1932), I oficer w sztabie inspektora armii gen. Rydza-Śmigłego (1932–1935), oficer do zleceń GISZ (1935–1937), dowódca 1. pszw JP (1937–1939), także w czasie kampanii polskiej; od października 1939 r. w konspiracji – początkowo



Synowie płk. Szostaka: Adaś i Maciuś,  
Warszawa 19 XI 1925

Instruktorem wyszkolenia wojskowego w mojej grupie był mjr Stanisław Kucharski<sup>58</sup>. Był on dobrym instruktorem, ukończył kurs we Francji w Saumur, bojowy nie był, raczej dekokownik, ale inteligentny i kulturalny człowiek. Głównym instruktorem jazdy konnej był ppłk Kossak<sup>59</sup> (nic wspólnego z malarzem). Typowy głupek austriacki, który urządzał nam pisemne klasówki z jazdy konnej. Ten na zakończenie kursu powiedział, że jeżeli zgodzę się pozostać jako instruktor jazdy konnej w Grudziądzu, to postawi mi najwyższą ocenę, ale jeżeli nie, to obniży mi o jeden stopień. Odpowiedziałem, że proponowano mi w 1923 r. przy-

dział do grupy olimpijskiej i też nie zgodziłem się i teraz nie mam zamiaru mieć rozum tylko w siedzeniu, a na stopniu mi nie zależy, byłem umiał dobrze jeździć.

Życie w Grudziądzu płynęło utartym trybem. Na Wielkanoc byłem w Warszawie i dowodziłem szwadronem na uroczystym wręczeniu przez Prezydenta chorągwi oddziałowi przybocznemu. Po świętach wróciłem na kurs.

---

szeff Oddziału III DG SZP, następnie szef sztabu Komendy Okupacji Niemieckiej ZWZ (styczeń 1940) i wreszcie szef sztabu i zastępca komendanta głównego ZWZ (czerwiec 1940); 7 VII 1941 r. aresztowany przez Gestapo – zgodził się dotrzeć do gen. bryg. Stefana Roweckiego i złożyć mu propozycję niemiecką; po fiasku swojej misji popełnił samobójstwo w Warszawie.

<sup>58</sup> Stanisław Kucharski (ur. 1 X 1890 – zm. 25 IV 1958), mjr kaw. (1 VI 1919); zastępca dowódcy 3. Pułku Ułanów Śląskich, ukończył kurs aplikacyjny w Szkole Kawalerii w Saumur (1925), instruktor wyszkolenia wojskowego na kursach doszkolenia oficerów młodszych kawalerii oraz na kursach dowódców szwadronów w CSKaw. i OSKaw. w Grudziądzu (1925–1926), następnie komendant Oficerskiej Szkoły Kawalerii przy CWKaw. (22 VI 1926 do 1929); w 1934 r. był już w st. sp.; zm. na emigracji w Australii w Llandillo (przedmieścia Sydney).

<sup>59</sup> Jan Kossak (ur. 6 VII 1886), ppłk kaw. (15 VIII 1924), instruktor jazdy konnej w Szkole Oficerów Jazdy w Gumniskach (1919), potem służył w CSKaw. w Grudziądzu jako dowódca szwadronu szkolnego podchorążych, główny instruktor jazdy (szef ekwipacji 1925–1927), kierownik Kursu Instruktorów Jazdy Konnej (1925); w 1934 r. był w st. sp.; w tym roku został odznaczony specjalną odznaką pamiątkową CWKaw. dla instruktorów jazdy (z nr 2 legitymacji).

Nadszedł maj. I do Grudziądza doszły mętne wiadomości wypadków w Warszawie. Początkowo nic nie rozumiałem. Poszedłem wreszcie prywatnie do Rudolfa Dreszera. Ten wytłumaczył mi, że Marszałek przeprowadza zamach stanu. Byłem w rozterce zupełnej i bliski rozpacz, bo z jednej strony z całego serca życzyłem Marszałkowi zwycięstwa, a z drugiej uważałem, że mój obowiązek jest być przy Prezydencie, gdy ten jest w potrzebie, zwłaszcza że nie powinienem zawieść jego zaufania, po opinii wydanej o mnie przez Marszałka. Mało brakowało, abym strzelił sobie wtedy w łeb. Wyszedł rozkaz, odczytany przed frontem całego CWKaw., przysłany z MSWojsk., o rozwiązaniu 1. Pułku Szwoleżerów i innych pułków stojących po stronie Marszałka. Za tym rozkazem nadeszła znów wiadomość o zwycięstwie Marszałka, abdykacji Prezydenta i zmiany rządu.

Faktycznie, że w Polsce źle się działo. Prezydent zerwał zupełnie stosunki z Marszałkiem i był pod silnym wpływem Władysława Grabskiego, a również endecji. Rządy ciągle się zmieniały, a w wojsku też był duży bałagan. Podochodzili do władzy różni słabi ludzie. Generała Sosnkowskiego spławiono na DOK [nr VII – przyp. D.K.] Poznań<sup>60</sup>, a gen. Sikorskiego na DOK [nr VI – przyp. D.K.] Lwów<sup>61</sup>. Ministrem spraw wojskowych został jakiś trep austriacki gen. Malczewski<sup>62</sup>. Garnizon warszawski też zaczęto obsadzać różną miernotą i hołotą. Nawet do 1. Pułku Szwoleżerów wpakowano na zastępcę dowódcy mjr. Wirskiego<sup>63</sup>, Czecha, którego prawdziwe nazwisko było Wisłuził; była to wyjątkowa świnią, ale były i inne nabytki w rodzaju rtm. Zawadila<sup>64</sup> lub Niżałowskiego<sup>65</sup>.

<sup>60</sup> Generał dyw. Kazimierz Sosnkowski został dowódcą Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu 14 IV 1925 r., po wcześniejszej dymisji ze stanowiska ministra spraw wojskowych, które zajął właśnie Sikorski.

<sup>61</sup> Generał dyw. Władysław Sikorski został dowódcą Okręgu Korpusu nr VI we Lwowie w podobnej sytuacji – po upadku gabinetu Władysława Grabskiego w listopadzie 1925 r. stracił stanowisko ministra i powierzono mu korpus lwowski.

<sup>62</sup> Juliusz Tadeusz Franciszek Tarnawa-Malczewski (ur. 4 X 1872 – zm. 1940), płk armii austr. (1 XI 1918) i gen. dyw. WP (1 VII 1923); w WP m.in. główny kwatermistrz i II zastępca szefa SG NDWP (1919–1920), potem szef Oddziału IV Sztabu MSWojsk. (1920–1921) i szef Sztabu MSWojsk. (1921–1922), kierował DOK nr III (1922–1924), DOK nr VI (1924–1925) i DOK nr I (1925–1926), minister spraw wojskowych w trzecim rządzie Witosa (10–14 V 1926); po zamachu majowym więziony (m.in. na Antokolu), a od 31 I 1927 r. w st. sp.; zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD we Lwowie.

<sup>63</sup> Rudolf Wirski (ur. 1 IV 1887), ppłk kaw. WP (15 VIII 1924); służył w Strzelcach Granicznych (m.in. dowódca II dywizjonu 2. Pułku Wojskowej Straży Granicznej i III dywizjonu w 5. Pułku Strzelców Granicznych 1919–1920); w WP był m.in. zastępcą dowódcy 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich (1927–1929); w 1934 r. był w st. sp.

<sup>64</sup> Wilhelm Zawadil (ur. 14 II 1894 – zm. 1982), rtm. WP (1 VI 1919); w 1934 r. w st. sp.; w 1939 r. zmobilizowany z przydziałem do 18. puł, trafił do niewoli niemieckiej – był jeńcem Oflagu Murnau VII A.

<sup>65</sup> Alfred Niżałowski (ur. 2 VII 1887), rtm. rez. WP (1 VI 1919), oficer 1. pszw JP; w 1934 r. w st. sp.



Drugi pluton Szwadronu Przybocznego Prezydenta RP po powrocie z defilady tuż przed zamachem majowym – na pierwszym planie por. Józef Wilczyński, 3 V 1926

Gdy tylko dowiedziałem się o końcowym przebiegu wypadków w Warszawie, poprosiłem o pozwolenie wyjazdu na kilka dni do Warszawy. I po przyjeździe natychmiast poszedłem do szwadronu. W szwadronie tak jak w całym wojsku panował smutny nastrój. Ci, którzy dotrzyмали przysięgi, byli stroną przegraną i mimo swej wierności obawiali się, że będą narażeni na szykany i przykrości, zwycięzcy natomiast mieli, mimo wszystko, pewien kacenjamer, choć uważali za swój obowiązek dochować wierności i mieć zaufanie do poczynąń Marszałka.

Poprosiłem do siebie oficerów szwadronu. Makowiecki był chory i leżał w szpitalu. Przyszedł Sołtan i ppor. Wilczyński<sup>66</sup>, który od jesieni 1925 r. był przydzielony do szwadronu, na miejsce por. Poniatowskiego, który odszedł do swego dawnego pułku. Zaleski skompromitował się i wolał nie pokazywać mi się na oczy. Uciekł od szwadronu i schował się gdzieś, nie biorąc udziału w wypadkach majowych. Oświadczyłem oficerom, że z relacji, jakie zebrałem, uważam wypełnienie obowiązku ochrony Prezydenta przez Szwadron Przyboczny za czyn zgodny z honorem i obowiązkiem żołnierskim i że zrobię wszystko, co będzie możliwe, aby z tego tytułu nikogo krzywda nie spotkała. Uważam również, że gdy wszystko wraca

<sup>66</sup> Józef Czesław Wilczyński (ur. 10 VII 1901 – zm. 19 X 1990), rtm. WP (1 I 1934), oficer Szwadronu Przybocznego, a później 1. pszw JP, dowódca szwadronu KOP „Iwieniec” od 2 III 1934 r. do maja 1939 r.; przedostał się na Zachód i służył w PSZ, m.in. w 7. Pułku Ułanów Lubelskich; pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Cheltenham.



Tuż po zamachu majowym. Zastępca szefa Kwatery Wojskowej Prezydenta RP mjr Adam Nebelski i por. Stanisław Mirowski w kasynie oficerskim, 22 VI 1926.

znów do normalnego życia, a Szwadron Przyboczny ma być rozformowany, aby podkreślić naszą lojalność w stosunku do Marszałka, chcę prosić, aby szwadron w całości był przydzielony do 1. Pułku Szwoleżerów. Zgodzili się ze mną.

Zwróciłem się z tą prośbą do gen. Orlicza-Dreszera. Nie grałem z nim w ciuciubabkę, lecz wprost powiedziałem, że nawet gdybym ja dowodził Szwadronem Przybocznym podczas wypadków majowych, to mimo mojej czci dla Marszałka i wiary w Niego musiałbym dochować wierności Prezydentowi i nie opuścić go w potrzebie. Dreszer przyznał mi rację, tak nakazywał honor. Obecny przy tej rozmowie gen. Głuchowski nie zgodził się z moim stanowiskiem i uważał, że powinienem opuścić szwadron.



Porucznik Józef Czesław Wilczyński z żoną,  
1929





Porucznik Józef Wilczyński na Gałganie skacze przez przeszkodę tripplebarre, 15 IV 1926



Porucznik Józef Wilczyński na Gałganie skacze przez przeszkodę oxer w czasie zawodów hippicznych na terenie koszar 1. Pułku Szwoleżerów przy ul. 29 Listopada w Warszawie, 15 IV 1926



Długo jeszcze ścierały się zdania o powinnościach żołnierskich i jedni potępiali zamachowców, inni uważali, że właśnie tak trzeba było postąpić, gdyż ważniejsza jest Ojczyzna niż przysięga. Marszałek rozkazał zaprzestanie wszelkich dochodzeń słuszności. W myśl tego, gdy wróciłem po skończeniu kursu w Grudziądzu, odbyło się spokojne rozwiązanie oddziału przybocznego. Chorągiew odprowadziliśmy z paradą do Muzeum Wojska, część kompanii przybocznej została wcielona do nowo sformowanego oddziału zamkowego, oczywiście bez oficerów, którzy zachowali się podczas wypadków majowych fatalnie, a szwadron w pełnym składzie został wcielony do 1. Pułku Szwoleżerów. Pułkownikowi Głogowskiemu żal było rozformowywać tak piękny szwadron i znalazł dobre wyjście. Pozostawił szwadron, tak jak był, tylko przydzielił do niego jednego oficera, por. Badowskiego<sup>67</sup> i wachmistrza-szefa, st. wachm. Fidusiewicza<sup>68</sup>, zresztą najlepszego podoficera pułku, i nadał mu numer drugi, a dawny drugi szwadron pułku rozdzielił między szwadrony pułku. Ja zaś dalej dowodziłem swoim szwadronem, tylko zdjęliśmy orzełki z naramienników, a założyli cyfry pułkowe [i inicjały – przyp. D.K.] J.P. i wydano nam okrągłe czapki szwoleżerskie. Koszary dostałem dobre, od ulicy Myśliwieckiej i przeniósłem do nich cały majątek Szwadronu Przybocznego. Znow musiałem zagospodarowywać się na nowo, aby doprowadzić do wzorowego porządku cały rejon, który był w dość opłakanym stanie. Wprawdzie koledzy podśmiewali się ze mnie i nazywali mnie dziedzicem, a Fidusiewicza karbowym, ale po paru tygodniach wyglądało wszystko porządnie.

---

<sup>67</sup> Mieczysław Badowski (ur. 1 I 1895 – zm. 30 V 1974), mjr kaw. WP (19 III 1937), ppłk kaw. PSZ; „beliniak”, oficer 1. pszw JP, oficer Oddziału III SG; w 1939 r. komendant rejonu konnego PW przy dowództwie 28. DP; przedostał się na Zachód – w PSZ m.in. był zastępcą dowódcy pociągu pancernego nr 7 (później „B”) w Szkocji (1940–1942), potem w kwatermistrzostwie 1. DPanc; pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Edynburgu (*Z żałobnej karty*, „Beliniak. Pismo Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Leg. Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego” (Londyn) 1974, nr 16, s. 62).

<sup>68</sup> Stefan Fidusiewicz, ps. „Szpak” (zm. 3 VIII 1944), wachmistrz 1. pszw JP i ppor. AK, oficer konspiracyjnego dywizjonu 1. pszw JP, w czasie powstania warszawskiego walczył w V Obwodzie (Mokotów) Warszawskiego Okręgu AK; zginął na Czerniakowie.

# Znów w szwoleżerach

Początkowo moi, już teraz, szwoleżerowie czuli się w pułku trochę jakby niewinnie skrzywdzeni. Nawet ministerstwo zezwoliło, aby do końca służby nosili odznaki Szwadronu Przybocznego, ale ja uważałem, że to może stwarzać niepotrzebny antagonizm, zwłaszcza że zależało mi, aby jak najszybciej zatrzeć zewnętrzne odznaki niedawnej walki po przeciwnych stronach. Wy tłumaczyłem swoim chłopcom, że cyfry na naramiennikach pułku zasłużonego bojowo podczas wojny i odznaczonego na sztandarze orderem *Virtuti Militari* są nie mniej zaszczytne, niż były orzełki. Doskonale na nastrój wpłynęło przedstawienie i awansowanie na kaprała szwoleżera Lisowskiego<sup>1</sup> za piękny wyczyn bojowy, którego dokonał jako ułan Szwadronu Przybocznego. Lisowski został wysłany z Wilanowa do Włoch, do gen. Ładosia<sup>2</sup> z rozkazem. W drodze zabili mu konia, lecz on pieszko zaniósł rozkaz i przyniósł potwierdzenie odbioru do Wilanowa. Awans ten podkreślił poszanowanie czynu bez względu, po której stronie został spełniony.

W ostatnich dniach lipca wyszliśmy na koncentrację dywizji pod Ostrołękę, a ściślej nad granicę Prus Wschodnich. Pamiętam, że któregoś dnia zapowiedziano nam, że do dywizji przybędzie nowy Prezydent, prof. Mościcki<sup>3</sup>. Bardzo byliśmy ciekawi, jak wygląda. Na wielkim polu stanęła cała dywizja, złożona z trzech dwupułkowych brygad. Widok był piękny, ale jak nam się podobało, gdy Prezydent wyjechał przed front konno. W meloniku, w czarnym rajtroku i białych spodniach wyglądał wytwornie. Za nim konno adiutant [faktycznie szef Gabinetu Wojskowego – przyp. D.K.] płk Zahorski<sup>4</sup> i adiutanci. Prezydent przed

---

<sup>1</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>2</sup> Kazimierz Ładoś (ur. 18 II 1877 – zm. 21 VIII 1963), ppłk SG armii austr. i gen. dyw. WP (15 VIII 1924); w WP m.in. członek Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Wiedniu (1918–1919), szef Oddziału V SG NDWP (1919–1920), dowódca 16. DP (1920–1927); w czasie zamachu majowego 1926 r. stanął po stronie rządu i dowodził tzw. Grupą Pomorską (lub Ożarówską), na czele której szedł na odsiecz oddziałom rządowym; od 31 V 1927 r. w st. sp.; przedostał się na Zachód – w PSZ m.in. przewodniczący OTO (1939–1940); od 2 I 1942 r. w stanie nieczynnym; w listopadzie 1946 r. wrócił do kraju – zm. w Nowym Targu.

<sup>3</sup> Ignacy Mościcki (ur. 1 XII 1867 – zm. 2 X 1946), chemik (m.in. dyrektor Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie 1922), naukowiec (prof. Politechniki Lwowskiej 1912 i Politechniki Warszawskiej 1925), wynalazca (autor ponad 40 patentów polskich i zagranicznych), działacz niepodległościowy i socjalistyczny (m.in. członek Związku Zagranicznego Polskich Socjalistów), prezydent RP (4 VI 1926 – 30 IX 1939); zm. w Versoix koło Genewy.

<sup>4</sup> Sergiusz Zahorski (ur. 4 IX 1886 – zm. 4 VI 1962), rtm. ros. (1917), gen. bryg. WP (1 I 1931), oficer 1. Pułku Ułanów Krechowieckich (1917–1920) na stanowiskach dowódcy

każdym oficerem salutującym szablą uchylał melonika, a przed sztandarami kłaniał się nisko. Na nas zrobiło to dobre wrażenie.

Niestety, prezydent Wojciechowski nie umiał zachować się tak, aby wojsku przypadło to do gustu. Pamiętam jakąś olbrzymią defiladę na polu mokotowskim, gdzie gen. Sikorski jako minister ściągnął trzy dywizje piechoty i naszą dywizję kawalerii. Sam oczekiwał ze sztabem, siedząc na białym koniu, na Prezydenta i zdał mu raport. Eskortowałem wtedy Prezydenta i jechałem obok niego. Stał w landzie i nie posadził obok siebie mjr. Mazanka, który zastępował chorego gen. Zaruskiego, a kazał mu usiąść naprzeciw siebie na ławeczce. Podczas przejazdu przed frontem tej masy wojsk, gdy wszystkie orkiestry grały hymn narodowy i sztandary pochylały się, Prezydent nie zdjął ani razu melonika, którego używał, gdy należało włożyć cylinder, a jedynie podnosił rękę, co miało prawdopodobnie być namiastką salutowania. Robiło to fatalne wrażenie i było przykro komentowane.

Podczas tych manewrów miał miejsce humorystyczny wypadek. Było w awizie rozkazu dywizji umieszczone ogłoszenie, że ze szpitala, chyba w Myszyńcu, zbiegł umyślowo chory i polecenie, aby w razie spotkania go dostarczyć zbiega władzom cywilnym. Ogłoszenie to było podane również sołtysom. W tym czasie dowódca 4. Pułku Strzelców Konnych ppłk Lecewicz<sup>5</sup>, który był lekkoatletą, robił treningowy bieg przy szosie, tylko w majteczkach kąpielowych. Był ranek i chłopci jechali na targ do Myszyńca. Nagle zobaczyli golasa biegnącego przy szosie. Uznali go za zbiegłego wariata, a to, że mówił, iż jest pułkownikiem, tym bardziej utwierdziło ich w słuszności mniemania, bo czyż pułkownik biegałby goły przy szosie. Nic nie pomogło i dostarczyli biedaka sołtysowi najbliższej wsi, aby po przesiedzeniu w jakimś chlewiku wreszcie wytłumaczyć pomyłkę.

Już tu pod Ostrołęką rozeszła się wiadomość, że nasz dowódca ppłk Głogowski odejdzie z pułku na stanowisko generalnego adiutanta<sup>6</sup>. Pułk miał objąć płk dypl. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Trochę z rezerwą odnosiliśmy się do tego, bo były głosy, że Wieniawa nie był prawie wcale w linii, a zawsze

---

dywizjonu, zastępcy dowódcy i dowódcy pułku; w czasie pokoju był m.in. zastępcą dowódcy 16. puł (1922–1923), dowódcą 11. puł (1924–1925) i I BK (1925–1926), szefem Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP (19 VII 1926 do października 1928), dowódcą XII BK (1928–1929) i BK „Poznań” (1929–1936); był inspektorem krakusów w Departamencie Kawalerii MSWojsk. (1936–1938); przedostał się na Zachód – w PSZ bez przydziału, a od 1 I 1942 r. w stanie nieczynnym; zm. na emigracji w Londynie.

<sup>5</sup> Zygmunt Lecewicz (ur. 25 III 1885 – zm. 5 IX 1944), rtm. armii ros. i płk kaw. WP (1 I 1928); w WP m.in. zastępcą dowódcy 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich (1920–1923), szef Wojskowego Wydziału Kolejowego w Warszawie (1923–1925), dowódca 4. psk (24 II 1925 – 12 III 1929), następnie zarządca Zapasu Młodych Koni w Jarosławiu i Górze Kalwarii; w 1942 r. aresztowany przez Gestapo za rzekomą działalność wywiadowczą przeciwko Niemcom przed 1939 r. i osadzony na Pawiaku, a następnie w więzieniu w Rawiczu, gdzie został zamordowany.

<sup>6</sup> Nie generalnego adiutanta, lecz szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP.



Pułkownik dypl. Bolesław Wieniawa-Długoszowski konno na terenie koszar  
1. Pułku Szwoleżerów, 23 VI 1928

w sztabach, tylko jako podporucznik, jeszcze w Legionach i kilka miesięcy w Ostrołęce dowodził szwadronem. Jak sobie da radę. Baliśmy się, że dopiero teraz Wirski zrobi się niezbędny, a tego wszyscy nie cierpieli. W połowie września wróciliśmy z manewrów i plotki zrealizowały się. Wieniawa objął pułk. Jednak prędko zjednał nas sobie swoim nadzwyczajnym taktem i bardzo ujmującym sposobem podejścia do ludzi i inteligentnym postępowaniem.

„Żaka” (Jana) Głogowskiego wszyscy szanowali w pułku za jego wartości bojowe i odwagę, ale trzeba przyznać, że na czas pokojowy nie był on najlepszym dowódcą pułku. Interesował się bardzo „szportem”, choć sam jeźdźcem był nietęgim, ale najważniejszych spraw pułkowych nie rozumiał i nie widział. Wyszkołeniem też mało zajmował się, a już o szkoleniu oficerów w ogóle nie myślał i nie umiałby nawet poprowadzić. Wiele ważnych spraw składał na barki swego zastępcy mjr. Wirskiego, który ogólnie był niecierpiany.

Wieniawa zupełnie inaczej podszedł do swej funkcji. Przede wszystkim pomyślał o korpusie oficerskim, słusznie rozumując, że od wartości oficerów zależy wartość każdego oddziału. Początkowo pozostawił Wirskiego, lecz po pewnym czasie spławił go z pułku, tak jak i szereg innych bezwartościowych oficerów, których napchano do pułku za czasów Głogowskiego. Zajął się również korpusem podoficerów zawodowych i w krótkim czasie był przez nich niesłychanie lubiany, a zwłaszcza szanowany.

Takt Wieniawy był godny naśladowictw. Wieniawa wprowadził zwyczaj, że raz w miesiącu odbywały się wspólne kolacje wszystkich oficerów z żonami. Na jednej z pierwszych kolacji, gdy wstano od stołu i zaczęto tańce, kilku oficerów przeszło do biblioteki i rozpoczęło grę w baka<sup>7</sup>. Wieniawa podszedł do stolika i przysiadając się na chwilę, postawił parę złotych, nie robiąc żadnych uwag grającym. Na drugi dzień zwołał zebranie oficerskie i zaproponował powzięcie uchwały, aby w kasynie nigdy nie grać w hazardowe gry. Umotywowował swoją propozycję bardzo rzeczowo. Wniosek został zgłoszony i zapadła uchwała. Od tego dnia nigdy w kasynie nikt nie grał w gry hazardowe.

Któregoś ranka przychodzię do szwadronu i zastaję kartę służbową od adiutanta, że mam przedstawić wachm. Fidusiewicza do raportu karnego. Jestem niepomniecznie zdziwiony, gdyż ten wartościowy, bojowy i wyjątkowych wartości podoficer nie mógł, moim zdaniem, zasłużyć na pułkowy raport karny. Pytam, o co mają pretensje do szefa? Na to mówi mi Fidusiewicz, że mjr Wirski kazał przedstawić wszystkich szefów szwadronów liniowych do raportu karnego, gdyż, jego zdaniem, siódła w zbiorowym szwadronie, wychodzącym na pogrzeb gen. Szymanowskiego, były niezupełnie dobrze stroczone. Mnie, jakby kto lejce pod ogon wsadził. Jak



Pułkownik dypl. Bolesław  
Wieniawa-Długoszowski, 1930

<sup>7</sup> Zapewne chodziło o popularną grę w karty – bakarata.

to? To wachmistrz-szef ma odpowiadać za niedokładne troczenie? A od czego dowódca plutonu, który wyjechał z takim plutonem? Kto wreszcie dowodzi szwadronem i odpowiada za nieporządki w nim?

Nie biorę Fidusiewicza i sam pędzę do dowództwa pułku. Tu spotykam rtm. Nowińskiego<sup>8</sup> z jego szefem. Odwołuję Nowińskiego na bok i pytam, czy uważa za słuszne przedstawienie szefa do raportu? Nowiński to dzielny, ale głupi chłop, awansowany z podoficera, nie zastanawia się, tylko wykonuje rozkaz. Proszę adiutanta, aby przed raportem zameldował mnie do dowódcy pułku. Wieniawa przyjmuje mnie z uśmiechem i pyta, w jakiej sprawie przychodzę? Melduję, że szukam sprawiedliwości. Pytam więc, kto dowodzi 2. szwadronem, ja czy Fidusiewicz? Wieniawa nie bardzo jeszcze rozumie, o co chodzi, ale odpowiada, że oczywiście ja. To dlaczego za wadliwe troczenie siodła, uważane przez mjr. Wirskiego, ma odpowiadać mój szef, a nie ja? Proszę pana pułkownika, aby mnie ukarał, ale ja szefa nie mogę przedstawiać do raportu za moje ewentualne winy. Wieniawa chwilę zastanowił się i odpowiedział: „ma pan rację panie rotmistrzu”. Proszę wszystkich szefów odesłać do koszar, a poproszę do siebie dowódców szwadronów. Wysłuchaliśmy krótkiej reprimendy i na tym sprawa skończyła się. Wirski był oczywiście na mnie wściekły, ale musiał się ze mną liczyć, bo wiedział, że mam najlepszy porządek i na pewno najsumienniejszy prowadzony szwadron.

Gospodarka Wieniawy w pułku też zaczęła dawać dobre rezultaty. Postarał się o pełny komplet mundurów służących od parady. Rozpoczął remonty koszar i urządzenie kasyna oficerskiego i podoficerskiego, a co najważniejsze, doprowadził znów do zgrania się pułku w jedną zgodną rodzinę o wielkiej ambicji pracy i oddania pułkowi.

Przyszło lato 1927 r. i okres koncentracji letniej. Ja dostałem rozkaz odejścia ze szwadronem jako kawaleria dywizyjna do 28. DP na czas koncentracji letniej, do Czerwonego Boru. Nie byłem tym rozkazem zachwycony, ale co było robić, rozkaz jest rozkazem. Wyszukowałem szwadron i zameldowałem się u gen. Bończy-Uzdowskiego, mego starego znajomego spod Dołhobyczowa. Pomaszerowaliśmy do Czerwonego Boru. Kwatery dostałem początkowo marne, ale pozwolono znaleźć sobie lepsze. Znalazłem, w Pniewie nad Narwią.

Droga była przyjemna i ludność odnosiła się do nas bardzo przychylnie. Nowowaliśmy w którejś wsi, a właściwie zaścianku szlacheckim szlachty zagrodowej, już w Łomżyńskim. Rano, przed wymarszem posyłam po sołtysa, aby mu zapłacić za siano dla koni pobrane przez szwoleżerów na noc. Sołtys przyszedł, więc pytam, wiele sobie liczą? Sołtys na to pytanie odpowiada, że pieniądze to oni chcą tylko od koni oficerskich, bo od żołnierskich to nie trzeba płacić, oficerowie

---

<sup>8</sup> Chodzi o rtm. Jana Ciurlik-Nowińskiego – w WP służył wówczas inny oficer o tym nazwisku, rtm. Tadeusz Nowiński (o którym jeszcze będzie mowa na kartach wspomnień Szostaka).





Rotmistrz Szostak prowadzi szwadron na koncentrację letnią 2. DK, 1926/1927

mają pieniądze, to niech płacą. Uśmiełem się z takich zapatrywań, podziękowałem przez sołtysa ludności i zapłaciłem za 10 koni. Trudno drogę tylko znosił przydzielony do mego szwadronu na staż kpt. huzarów rumuńskich Ionel Lupescu<sup>9</sup>. Ten biedak, jakkolwiek był młody, bardzo elegancki i przystojny, ale słaby fizycznie i leniwy. Ten wyglądał jak zbolała niedołęga i albo spał, albo narzekał, że go wszystkie kości bołą.

Rozpoczął się okres intensywnych ćwiczeń. Prawie zawsze musieliśmy wstać bardzo wcześnie, bo często pozorowaliśmy nieprzyjaciela i na stanowiska wyjściowe trzeba było dość daleko maszerować. Lupescu ani razu nie był na ćwiczeniach, bo zawsze zaspał, a później gęsto się tłumaczył, że czuł się chory. Najwięcej chyba przeszkadzała mu jego przystojna żona.

Pniewo to była wieś i majątek. Kwaterowaliśmy we wsi, w majątku kwaterowało tylko część oficerów, i to nie od razu. Właściciele majątku państwo Jabłońscy prosili nas, aby u nich kwaterować, więc początkowo wsadziłem do nich Ionela. Okazało się, że Jerzego Jabłońskiego<sup>10</sup> znałem jeszcze ze szkoły Rontalera,

<sup>9</sup> Ionel Lupescu (zm. 1952), polityk rumuński – senator i poseł, posiadacz ziemski w rejonie Rymnik (miasto we wschodniej Rumunii, u podnóża Karpat Wschodnich); po wojnie został oskarżony o zorganizowanie organizacji wywrotowej i spisek przeciwko rządowi komunistycznym w Rumunii – zm. w więzieniu w Jilavie.

<sup>10</sup> Jerzy Włodzimierz Jabłoński (ur. 3 IV 1895 – zm. 23 III 1986), ziemianin (właściciel majątku Pniewo), absolwent SGGW w Warszawie (inżynier-rolnik 1926), prezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Łomży (1933–1938), działacz samorządowy, poseł na Sejm RP IV kadencji (1935–1938) z ramienia BBWR; w czasie wojny był administratorem majątku Jackowice i żołnierzem ZWZ/AK; po wojnie pracował m.in. w Ministerstwie Rolnictwa (jako dyrektor Państwowego Zakładu Hodowli Koni 1945–1948), w Centralnym Zarządzie Przedsiębiorstw Robót Komunikacyjnych (1948–1952), Warszawskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych (1952–1956), Instytucie Jedwabiu Naturalnego w Milanówku i Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie.



Rumuński rtm. Lupescu i Szostak przed frontem 2. szwadronu 1. Pułku Szwoleżerów,  
Warszawa 1927

a pani Jabłońska<sup>11</sup> pochodziła z Besarabii i była kuzynką pani Lupescu, która była Polką, też z Besarabii. To wszystko wpłynęło, że stosunki między oficerami szwadronu a właścicielami majątku ułożyły się jak najlepiej. Nasz Lupescu, mimo że był z żoną, miał wielką ochotę czarować okoliczne panny, które jednak chętniej patrzyły na moich oficerów. We dworze często graliśmy wieczorami w pokera. Zawsze do gry namawiał najwięcej Lupescu, lecz w dość krótkim czasie ppor. Wilczyński, który kiedyś nie grał, tylko kibicował, zauważył, że Lupescu robi drobne szacherki. Zameldował mi o swoich spostrzeżeniach. Oczywiście nie wypadało mi robić z tego jakiejś sprawy honorowej, bo przecież był on oficerem tylko armii sprzymierzonej, i na stażu, ale przestaliśmy z nim grać w pokera. Dopypywał się dlaczego, ale nie uważałem za potrzebne tłumaczyć mu.

Jedyny raz kiedy Lupescu, podczas manewrów, wyjechał razem ze szwadronem, to była defilada na święto żołnierza 15 sierpnia. Ubrał się w swoją bermycę

<sup>11</sup> Maria Jabłońska z d. Łączkowska (ur. 1900 – zm. 27 X 1943), żołnierz AK (w BIP KG AK), od 1939 r. mieszkała w Warszawie, działała w Tymczasowym Komitecie Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty i wraz ze swoim synem Januszem ukrywała uciekinierów z getta warszawskiego, m.in. w swojej willi przy ul. Jesionowej 13; zm. w wyniku choroby – na wniosek ocalonych – Jerzego i Witolda Jedlickiego – pośmiertnie została odznaczona tytułem Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata (27 IV 1992).

z kitą i dolman szamerowany, aby najpiękniej wyglądać z nas wszystkich. Niestety, nie udało mu się. Gdy po defiladzie ruszyliśmy na kwatery, jadąc bokami szosy, środkiem jechały powozy przybyłych na defiladę ziemian, Lupescu zamiast jechać przy szwadronie, „toczył koniem” przy powozach i paniach. Nagle koń mu się potknął i Lupescu zleciał z niego. Diabelna kompromitacja. Nie podniósł się od razu, lecz udawał zemdlonego. Gdy podjechałem do niego, pani Jabłońska szepnęła mi, abym się o niego nie niepokoił, bo na pewno więcej udaje, niż jest to warte. Już nie siadł na konia i odjechał powozem na kwaterę. Nie pojechał też, mimo zaproszenia, na uroczysty obiad urządzony przez 35. Pułk Piechoty. Miał rację, bo piechurzy podśmiewali się z jego wypadku.

Wieczorem byliśmy na kolacji imieninowej u pani Marii Jabłońskiej. Aby podkreślić naszą pamięć o jej imieninach, sprowadziliśmy z Warszawy olbrzymie pudło czekoladek, wręczenie którego odbyło się rano przed wymarszem na defiladę. Rano podjechaliśmy pod dwór i trębaczowi kazaliśmy tak długo grać pobudkę, aż wyszła solenizantka. Wtedy, winszując jej, ofiarowaliśmy czekoladki. Była bardzo zadowolona.

Zabawa imieninowa przeciągnęła się do rana, młodzi tańczyli, starszyzna grała w karty. Ja musiałem jednak wcześniej wyjść, bo trzeba było jechać na ćwiczenia. Zawodowych oficerów zostawiłem pannom, a sam pojechałem z rezerwistami odbywającymi 6-tygodniowe przeszkolenie. Oczywiście dowódca dywizji gen. Bończa-Uzdowski przyjechał, aby zobaczyć, czy po balu szwoleżerowie będą na służbie. Wszystko było w porządku.

W połowie września skończyła się koncentracja 28. DP i wróciłem ze szwadronem do Warszawy. Dostaliśmy pochwałę w rozkazie dywizji, z podkreśleniem, że byliśmy jedynym oddziałem, na który nie wpłynęła żadna skarga od ludności cywilnej.

Po powrocie dostałem rozkaz, abym napisał opinię kpt. Lupescu. Prosiłem Wieniawę, aby zwolnił mnie z tego obowiązku, gdyż opinia mogłaby być jedynie ujemna, a nie przypuszczałem, jak to będzie przyjęte ze względów dyplomatycznych. Wieniawa przyznał mi rację i sam napisał. Oczywiście była wykrętna, a jedynie dodatnią cechą tego oficera było wyrobienie towarzyskie. Po tym Lupescu został odwołany ze stażu.

Jeszcze we wrześniu zostałem kiedyś zawezwany do dowódcy pułku. Pułkownik Wieniawa bez ogródek oświadczył, że dla dobra pułku chce mnie przesunąć z dowództwa szwadronu na stanowiska adiutanta pułku. Nie robił tego w kategorycznej formie, a raczej jako propozycję, motywując następująco: staż dowodzenia szwadronem mam, aż za duży, bo sześć lat, jestem najstarszym rotmistrzem w pułku i przeszkolonym, jestem jednym z najstarszych szwoleżerów i mam duży autorytet wśród oficerów. Wszystko to przemawia za możliwością dobrego wypełniania tej funkcji, zwłaszcza że pułkownik otrzymał, prócz dowodzenia



Zawody hippiczne w 1. Pułku Szwoleżerów – por. Józef Czesław Wilczyński na klaczy Dama pokonuje triplebarre, 1927

pułkiem, dodatkową funkcję od Marszałka. Dlatego adiutant będzie musiał, w imieniu dowódcy, załatwiać wiele spraw samodzielnie. Wprawdzie dziewięć lat temu byłem adiutantem, ale w obecnych warunkach ta funkcja inaczej wyglądała niż w 1918 r. Zgodziłem się oczywiście i 2. szwadron zdałem. Wyznaczenie mnie na adiutanta było początkiem zrozumienia tej funkcji w całej kawalerii, gdy dowódcy pułków zrozumieli, że adiutant jest raczej szefem sztabu pułku, a nie oficerem ordynansowym, zwłaszcza pań pułkownikowych<sup>12</sup>.

Wieniawa kiedyś nawet bardzo silnie to podkreślił, gdy ktoś o mnie powiedział: „adiutant pana pułkownika”. „Nie mój adiutant, a pułku” – sprostował.

Wieniawa, który miał wielkie poczucie humoru i lubił puszczać w świat kawały, nawet o sobie, opowiedział kiedyś w kawiarni „Europejskiej” kawał, który

<sup>12</sup> Autor nie grzeszył tutaj skromnością – można jednak być pewnym, że mianowanie Szostaka adiutantem w 1. pszw JP nie miało wpływu na traktowanie tej funkcji w innych oddziałach kawalerii (i nie tylko!) WP.

w parę lat później opowiadano mi w Wilnie: „Kiedy zaproponowałem »Dudusio-wi« (bo tak mnie prywatnie nazywał), aby został adiutantem pułku, zastrzegłem, że nigdy nie możemy być jednocześnie zalani. Po paru tygodniach, przychodzi do mnie adiutant, ubrany służbowo, z szablą i orderami i melduje, że staje do raportu z zażaleniem. Pytam o co chodzi? Zapytuję posłusznie, kiedy będzie wreszcie moja kolejka, abym mógł się zalać”.

Do końca dowodzenia pułkiem przez Wieniawę byłem adiutantem i praca nasza układała się jak najlepiej. Zmienił się zastępca dowódcy pułku, bo odszedł mjr Wirski, a na jego miejsce przyszedł ppłk Kazimierz Duchnowski<sup>13</sup>, wojenny oficer 14. Pułku Ułanów, z opinią jednego z najdzielniejszych oficerów tego świetnego pułku. Niepotrzebnie tylko Wieniawa dał się namówić, ulegając swemu dobremu sercu, na przydział do pułku Gruzina, mjr. Jedigarowa<sup>14</sup>. Ten nabytek był jak najgorszy, gdyż Jedigarow nie tylko nic nie umiał, ale był głupi jak but, tylko chytry spryciarz. Leń i blagier, podawał się za księcia gruzińskiego i imponował

<sup>13</sup> Kazimierz Duchnowski (ur. 17 VII 1891 – zm. 1973), podrotmistrz armii ros. (19 VIII 1916), ppłk kaw. WP (1 I 1927), absolwent Gimnazjum w Libawie (1901–1911), ukończył Twerską Szkołę Kawalerii (1911–1913), a następnie został oficerem 3. Elizawietgradzkiego Pułku Huzarów (od 19 VIII 1913 do 5 I 1918); po demobilizacji z armii rosyjskiej 1 III 1918 r. wstąpił do II KP na Wschodzie, gdzie organizował Szwadron Jazdy Ziemi Humańskiej przyłączony następnie do 5. puł (do 11 V 1918); po rozwiązaniu II KP przedostał się na Kubań i wstąpił do 4. DStrz gen. Żeligowskiego – został dowódcą 1. szwadronu w 6. puł, wraz z pułkiem był uczestnikiem boju pod Jazłowcem; w WP m.in. od 26 VIII 1919 r. oficer sztabowy i zastępca dowódcy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich (aż do 1 II 1924), później dowódca Szwadronu Zapasowego i kwatermistrz 14. puł (do 15 XII 1924), komendant Szkoły Podchorążych Rez. przy 4. DK (14 XII 1924 do 10 VI 1925), dowódca 9. Szwadronu Kawalerii KOP (25 VII 1925 do 29 VII 1927), zastępca dowódcy 1. pszw JP (30 VII 1927 do grudnia 1928) i wreszcie dowódca 23. Pułku Ułanów Grodzieńskich (grudzień 1928 do 20 I 1931), rejonowy inspektor koni w Skierniewicach (1931–1939); w czasie wojny w niewoli niemieckiej – jeńiec Oflagu Murnau VII A, nr jeniecki 16018 (CAW-WBH, KAPiO, K. Duchnowski, I.1481.D.5841); po wojnie pozostał na emigracji – wyjechał do USA, gdzie zmarł w New Jersey.

<sup>14</sup> Arczył (Izrafil) bek Jedigar (Jedigaroff) (Abbas Ali) (ur. 20 VIII 1888 lub 1889 – zm. 18 V 1939?), Azer (z matki Gruzinki), mjr dypl. kaw. WP (kontraktowy 1925); w czasie I wojny światowej oficer pułku kawalerii dagestańskiej w armii ros., w marcu 1917 r. współtwórca gruzińskiej milicji konnej – brał udział w wyzwoleniu Tbilisi, a po odzyskaniu niepodległości przez Azerbejdżan służył w pułku kawalerii azerskiej; gdy bolszewicy weszli do Azerbejdżanu w maju 1920 r. wyjechał do Gruzji, a następnie do Turcji, 19 XI 1922 r. przyjechał do Polski; w latach 1923–1925 przeszedł kurs normalny w WSWoj., następnie oficer 7. puł (1925–1927), 11. puł i 1. pszw JP (1927–1930); od 1930 r. w st. sp. – został generalnym dyrektorem Zarządu Dóbr Sanguszków; według informacji w: R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939*, Kraków 2006, s. 958, Jedigar Izrafil bek zm. w 1939 r. – z kolei według informacji uzyskanych od dr. Pawła Libery (któremu serdecznie dziękuję za pomoc) oficer ten w 1939 r. opuścił Polskę i ostatecznie znalazł się na terenie Wlk. Brytanii, żeby wreszcie wyjechać do Brazylii za swoim pracodawcą księciem Romanem Władysławem Sanguszką (1901–1984); w Brazylii był zarządcą majątku Sanguszków w Sao Paulo; starszy brat Veli bek Jedigara (ur. 31 X 1897 – zm. 13 XII 1971), mjr. dypl. kaw. WP (kontraktowy) i płk. AK (1944).





Porucznik Kazimierz Pereświat-Sołtan  
w czasie odpoczynku w przerwie między  
ćwiczeniami na obozie letnim, 1928

czasem głuptasom i snobom. Z nim nie byłem w dobrych stosunkach, bo pożytku pułk nie miał z niego żadnego i tylko kompromitował barwy pułku. Wreszcie zaczął mówić o sobie, że jest gruzińskim Wieniawą. Tego było dość i wreszcie wylano go z pułku.

Duchnowski też nie grzeszył zbytnią pracowitością, ale był dobrym oficerem i znał się na służbie<sup>15</sup>. W 1928 r. wyjechaliśmy na manewry na północ od Płocka. Wieniawa pozostał z rozkazu Marszałka w Warszawie, a pułkiem dowodził Duchnowski. Duchnowski jednak też więcej kochał swoją żonę niż służbę i zakwaterował się we dworze o dwa kilometry od dowództwa pułku, sprowadzając tam swoją połowicę.

Trzeba przyznać, że żonę miał bardzo przystojną, choć z brzydkimi nogami, Rosjankę z pochodzenia, na małżeństwo z którą 14. Pułk Ułanów nie dał mu pozwolenia i musiał

się przenieść do KOP<sup>16</sup>. Zresztą Duchnowska źle się zapisała później, podczas okupacji. Przez tę żonę Duchnowski zwichnął sobie całą karierę wojskową. Jej

<sup>15</sup> 14 XI 1928 r. Wieniawa wystawił Duchnowskiemu następującą opinię: „Bardzo ideowy i świadomy swych obowiązków oficer. Posiadający przy tym dość szeroki zapas wiedzy, nie tylko fachowej. Przełożony idealny (może nieco dla podwładnych za miękki), kolega najlepszy, cechuje go brak jakichkolwiek cech ujemnych. Sprężystość fizyczna, na skutek choroby, czasowo obniżona, co jednak nadrabia siłą woli. Zdolny, inteligentny, uczący się chętnie i łatwo. Jako referent wyszkolenia wykazał pozafachową wiedzę, dużo w tym kierunku zdolności, dużo inicjatywy i pomysłów w kierunku poprawienia organizacji wyszkolenia. Nadaje się na dowódcę pułku kawalerii. Bardzo dobry oficer” (CAW-WBH, KAPiO, ap K. Duchnowskiego, I.1481.D.5841, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej 1928, mps, rkps, k. 64).

<sup>16</sup> Żona Duchnowskiego nazywała się Olga Assowna, a związek małżeński zawarli 21 XI 1925 r. (CAW-WBH, KAPiO, K. Duchnowski, I.1481.D.5841, Zmiany ewidencyjne ppłk. K. Duchnowskiego od 22 V 1925 r. do 25 VII 1927 r., KOP, dowództwo II Brygady, mps, k. 33), jednak w innym dokumencie odnalazłem informację, że była narodowości polskiej, wyznania rzymskokatolickiego i mieszkała przed ożenkiem we Lwowie! (CAW-WBH, KAPiO, Arkusz ewidencyjno-kwalifikacyjny [1928], rkps, k. 5).



nietaktowne zachowanie doprowadziło, że odebrano mu dowództwo 23. Pułku Ułanów i przeniesiono na boczny tor, tj. na rejonowego inspektora koni<sup>17</sup>.

Jego niefrasobliwość nie wyszła mu na złe, bo ja sam załatwiałem, jako adiutant, wszelkie sprawy pułkowe i nawet zawarłem cichą umowę z szefem sztabu dywizji mjr. dypl. Dworakiem<sup>18</sup>, aby nie kwestionował niektórych papierów podpisanych przeze mnie, a nie Duchnowskiego.

W październiku 1928 r. miał się odbyć rajd konny z Warszawy przez Skierniewice, Łódź, Częstochowę i Kraków do Morskiego Oka. Wieniawa oświadczył, że on też weźmie udział w tym rajdzie i zaczęliśmy trenować i konie, i siebie. Dla mnie to było łatwe, bo miałem 31 lat, ale Wieniawa był starszy ode mnie o 17 lat i miał już 45 lat, a był znacznie mniej wytrenowany w długich marszach konnych. Pojechaliśmy i podziwiałem wytrzymałość tego człowieka. Drugi nocleg wypadł nam w Łasku. Starosta<sup>19</sup> zaprosił Wieniawę na kwaterę i oczywiście, zamiast pozwolić mu wypocząć po przeszło 100-kilometrowym marszu, trzymał go przy kieliszku do rana. O godz. 5.00 wyjeżdżaliśmy. Wieniawa po nieprzespanej nocy

<sup>17</sup> Nie negując informacji przekazanych przez Szostaka, pragnę zauważyć, że z dokumentów personalnych Duchnowskiego nie wynika, że trafił na boczny tor przez niewłaściwe zachowanie małżonki. Z zachowanych dokumentów raczej wynika, że do pozbawienia Duchnowskiego stanowiska dowódcy pułku najbardziej przyłożył się jego przełożony, dowódca 3. SBK płk dypl. Marian Przewłocki, który oceniał dowódcę 23. puł 20 VIII 1930 r. następująco: „W dalszym ciągu, w skutek małej energii, co podkreślałem już w opinii za rok ubiegły, nie potrafił wziąć pułk w rękę. Nie potrafił przezwyciężyć trudności zakwaterowania, nie nadał jednolitego kierunku pracy w pułku, nie zespolił go, pozostawiając za dużo wolnej ręki dowódcom szwadronów. Orientuje się w nowej sytuacji szybko i dobrze, lecz wskutek małej energii nie potrafił energicznie decyzji w życie wprowadzić. Mało pracuje nad wyszkoleniem oficerów i podoficerów pułku. Daje się zauważyć małe doświadczenie i wyrobienie, co przy tak trudnych warunkach rozlokowania daje się specjalnie we znaki w wyszkoleniu i ogólnym prowadzeniu pułku”. I choć w podsumowaniu Przewłocki napisał, że jest całkiem dobrym dowódcą pułku, to ogólny wydźwięk opinii był mocno pejoratywny i dyskwalifikujący Duchnowskiego na samodzielnym stanowisku dowódczym (CAW-WBH, KAPiO, K. Duchnowski, I.1481.D.5841, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej 1930, rkps, k. 75).

<sup>18</sup> Kazimierz Juliusz Tadeusz Dworak (ur. 7 I 1895 – zm. 3 XI 1954), gen. bryg. PSZ (1 IV 1945), w WP m.in. ukończył kurs doszkolenia WSWoj. (1923–1924), szef sztabu 6. SBK (1924–1925), dowódca szwadronu w 9. Pułku Ułanów Małopolskich (1925–1927), szef sztabu 2. DK (1927–1930), zastępca dowódcy 15. Pułku Ułanów Poznańskich (1930–1932), dowódca 24. puł (1932–1939) – na czele pułku, już zmotoryzowanego, walczył w szeregach 10. BK (zmot.) w czasie kampanii polskiej 1939 r.; w WP we Francji m.in. dowódca 10. BKPanc (styczeń–maj 1940), następnie w PSZ m.in. zastępca dowódcy 10. BKPanc (1940–1941), dowódca 5. Kadrowej Brygady Strzelców (1941–1942), zastępca dowódcy 1. DPanc (1942–1945) i zastępca dowódcy I Korpusu (1945); zm. na emigracji w Londynie.

<sup>19</sup> Jan Wallas, prezydent Piotrkowa Trybunalskiego, od maja 1928 r. starosta łaski, później notariusz w Pabianicach (B. Wachowska, *Społeczno-ekonomiczne oblicze powiatu łaskiego w okresie międzywojennym (1918–1939)*, Łódź 1990 („Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica”, nr 38), s. 59).

siadł na konia i jechaliśmy razem, trzymał się zupełnie dobrze, mimo że wysilek był duży i piątą część drogi szliśmy pieszo, prowadząc konie w rękę. Dopiero po 70 km, gdy zatrzymaliśmy się na popas w majątku pana Siemieńskiego<sup>20</sup> w Dubidzach, poprosił właściciela o kąpiel. Wykąpał się i pojechaliśmy po obiedzie dalej, do Częstochowy. Ciemno już się zrobiło, a Częstochowy ciągle nie było widać. Wreszcie przy drodze zobaczyliśmy idące wiejskie kobiety. Zapytałem więc z konia, czy daleko jeszcze do Częstochowy? Jakaś starsza niewiasta zatrzymała się i po pewnym namyśle odpowiedziała: a będzie z połowa drogi. Wybuchliśmy śmiechem, nie pytając więcej. W Dubidzach spotkał nas teść Sołtana, stary dyrektor Jaworski<sup>21</sup>. Ten zacny stary raptus od razu nas sterroryzował swoją opieką. Musieliśmy zjeść z nim kolację w Częstochowie, nakrzyczał w hotelu, aby palono w piecu, wreszcie zapędził nas do łóżek. W Krakowie był dłuższy postój, bo ok. 20 godzin. Droga do Nowego Targu była dość ciężka ze względu na górzysty teren i konie były już trochę zmęczone po przeszło 380 km, ale napojone na Obidowej wodą z dużą ilością cukru znów nabrały sił. Z Nowego Targu, na drugi dzień, był wyścig. Jechaliśmy do Poronina i stąd każdy mógł jechać którądy chce do Morskiego Oka. My wybraliśmy drogę przez Murzasichle.

Droga była okropna, kamienista i pod górę. Z Nowego Targu do Poronina 24 km jechaliśmy cały czas klusem, ale z Poronina, aż do szosy z Zakopanego do Morskiego Oka, musieliśmy iść pieszo, prowadząc konie w rękę, bojąc się, aby sobie na kamienistej drodze nie powykręcały nóg. Za to, gdyśmy siedli na konie, widocznie wysokość i zmiana ciśnienia, a może powietrze spowodowały,



Oficerowie 1. Pułku Szwoleżerów  
w czasie przeprawy przez rzekę  
podczas obozu letniego, w środku  
rtm. Mieczysław Badowski, 1928

<sup>20</sup> Wacław Siemieński (ur. 4 VI 1887 – zm. 19 VII 1960), właściciel majątku Dubidze; zm. w Katowicach.

<sup>21</sup> Brak bliższych informacji.



Rajd żołnierzy 1. Pułku Szwoleżerów do Morskiego Oka.  
Pułkownik dypl. Bolesław Wieniawa-Długoszowski prowadzi konia, Warszawa 3 X 1928

że konie zrobiły się lekkie i jakby wypoczęte. Ruszyliśmy od razu klusem pod górę. Szły, jakby świeżo ze stajni. Nie dojeżdżając do Morskiego Oka, zaproponowałem Wieniawie, aby wyjechał naprzód, gdyż czas liczono każdemu indywidualnie, a z Warszawy wyjechał 5 minut przede mną. Nie zależało mi, aby mieć czas lepszy o te 5 minut, jeżeli przyjedziemy do mety jednocześnie. Wieniawa ruszył więc dalej, a ja wstrzymałem moją wariatową Omyłkę. Lecz nie mogłem jechać stępem ani chwili. Omyłka stała zawsze razem z Pikusiem Wieniawy i gdy tylko Pikuś oddalił się, zaczęła rzeć, a później tak się awanturować, że przejeżdżając obok przepaści, na zakręcie drogi mało brakowało, aby tam wpadła, wreszcie ruszyła galopem, a zatrzymać zwariowanego konia w takich warunkach terenowych nie jest ani łatwo, ani bezpiecznie. Dojechałem do mety jakieś 2 minuty po Wieniawie. Teraz konie zabrali już ordynansi, aby je odprowadzić pod opieką chor. Baszkira<sup>22</sup> do Zakopanego, gdzie miał się odbyć przegląd koni. Generał Dreszer, który był kierownikiem rajdu, oświadczył, że po krótkim odpoczynku mamy iść piechotą do Czarnego Stawu. I my po 500 km w siedzeniu, w butach

<sup>22</sup> Chorąży Aleksander Baszkir.



Pułkownik Bolesław Wieniawa-Długoszowski prowadzi konia, obok niego gen. bryg. Gustaw Orlicz-Dreszer, w czasie rajdu konnego, Warszawa 3 X 1928

z ostrogami musieliśmy piąć się jeszcze te 200 metrów w górę. Po zejściu Dreszer zaproponował, że kto chce, może odjechać autem do Zakopanego, ale on z chętnymi przenocuje w schronisku i na drugi dzień przyjdzie przez góry. Znalazło się kilku amatorów górskiego spaceru, lecz my szwoleżerowie pojechaliśmy autem. Wieczorem Wieniawa wpisał „u Trzaski”<sup>23</sup> do książki pamiątkowej: „Koniec rajdu – teraz frajda”, i frajda była do rana.

Tym rajdem płk dypl. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski zakończył dowodzenie pułkiem, przechodząc na inne, wyższe stanowisko. Zdał dowództwo ppłk. dypl. Janowi Karczowi, który właśnie na jesieni ukończył WAWoj.; oczywiście z humorem mówiąc, że Karcz mnie wykarczował z pułku. Jednakże niezupełnie wykarczował, bo Wieniawa do końca swej bytności w Polsce zawsze się pułkiem interesował i zawsze zasięgano Jego rady w każdej ważniejszej sprawie dotyczącej pułku.

Ja niedługo byłem już adiutantem przy Karczu. Jakkolwiek znaliśmy się dawno i byliśmy w najlepszych stosunkach, nawet mieszkając naprzeciwko siebie, szczerze mu powiedziałem, że wołałbym, aby sobie dobrał innego adiutanta. Karcz zrozumiał mnie i przesunął mnie na stanowisko dowódcy Szwadronu Zapasowego, gdzie był etat majora.

<sup>23</sup> Mowa o słynnej zakopiańskiej restauracji Franciszka Trzaski (ur. 2 VIII 1882 – zm. 5 II 1954), na rogu Krupówek i ul. Kościuszki.

Jako adiutant pułku zostawiłem po sobie, oczywiście przy akceptacji Wieniawy, kilka pamiątek, jak piękne płomienie do fanfar, zaprojektowane przez ppor. rez. Michała Bylinę<sup>24</sup>, a wzorowane na płomieniach szwoleżerów napoleońskich. Pieniądze na nie wystarczyła Wieniawa i to niemałe, bo 4 płomienie kosztowały 5 tys. zł. Były pięknie haftowane srebrem i złotem, a były używane tylko przy wielkiej paradzie pułku. Orkiestra pułkowa też została doprowadzona do porządku i ubrana w wyszywane na rękawach srebrne trójkąty, nie mówiąc o ubraniu kotlisty, a zwłaszcza jego konia. Przy mnie i pod moją redakcją została wykonana „Złota Księga Pułku” część I i II.

Podczas dowodzenia pułkiem przez Wieniawę została ustanowiona odznaka pułkowa, którą ja zaprojektowałem, a zebranie oficerskie zatwierdziło, której drobny szczegół w rysunku zaproponował do zmiany grawer Gontarczyk<sup>25</sup> z Miodowej. Odznaka była w formie srebrnej ośmioramiennej gwiazdy, z mniejszymi promieniami między głównymi ośmioma. W środku



Objęcie dowództwa 1. Pułku Szwoleżerów przez ppłk. dypl. Jana Karcza. Stoją: odchodzący dowódca ppłk dypl. Bolesław Wieniawa-Długoszowski i ppłk dypl. Karcz, w tle budynek dowództwa pułku, Warszawa 26 X 1928

<sup>24</sup> Michał Bylina (ur. 18 I 1904 – zm. 5 VIII 1982), por. rez. kaw. WP, malarz, grafik, ilustrator, uczeń profesorów: Władysława Skoczylasa i Tadeusza Pruszkowskiego; w czasie kampanii polskiej służył w 1. pszw JP (ranny); w latach 1939–1944 w konspiracji ZWZ/AK – członek Oddziału Dywersji Bojowej „DB-19” V Obwodu (Mokotów) Warszawskiego Okręgu AK, uczestnik powstania warszawskiego (ranny); w 1945 r. wrócił do Polski, od 1956 r. był prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie – zm. w Warszawie.

<sup>25</sup> Wiktor Gontarczyk (ur. 1882 – zm. 1948), słynny grawer warszawski, autor wielu odznak pamiątkowych oddziałów WP.



na amarantowym polu cyfra pułkowa J.P., pole obramowane wstążką o barwach wstęgi orderu *Virtuti Militari*. Opracowany przez nas regulamin, a zatwierdzony przez MSWojsk., przewidywał, że odznakę pułkową mogą otrzymać żołnierze, którzy brali udział w wojnie w pułku, a podczas pokoju oficerowie po dwuletniej służbie w pułku, a szwoleżerowie po rocznej. Mogą, ale nie muszą. O tym decyduje komisja, a zatwierdza dowódca. Gdy została wprowadzona odznaka, komisja nie zgodziła się na nadanie odznaki Wirskiemu i mimo namawiań Wieniawy, który ze względu na jego stanowisko chciał mu nadać, komisja twardo stanęła. Wobec tego w pierwszym nadaniu przyznano odznaki tylko żołnierzom z wojny. Wirski odszedł z pułku, wtedy dostali inni za czasy pokojowe.

Z dniem 1 stycznia 1929 r. zostałem mianowany majorem. Zostało nas tylko dwóch, ze starszeństwem z 1923 r., reszta była rotmistrzami z 1919 r. Trochę podgoniłem opóźnienie. W tym też roku wyszedł rozkaz, że do WSWojsk. kandydaci nie będą sami zgłaszali się do egzaminów, a będą wyznaczani przez dowódców pułków. Myślałem, że może Karcz mnie wyznaczy, lecz wyznaczył mjr. Mastalerza. Nie miałem o to żalu, bo Mastalerz był starszy ode mnie, a moje chęci więcej były powodowane ambicją niż chęcią ukończenia szkoły. Nie byłem zarozumiałym co do moich wartości. Zawsze myślałem, że jestem dobrym oficerem liniowym, ale znałem swoje braki z wiedzy ogólnej i moje horyzonty myślowe daleko nie sięgały. Miałem raczej trochę kompleks niższości. Na namowy brata Bronka, który ukończył WSWojsk. w 1927 r., abym zdawał do szkoły, kategorycznie odmawiałem, bo uważałem, że na pewno nie zdałbym.



Szef Departamentu Kawalerii  
MSWojsk. płk dypl. Jan Karcz,  
Warszawa 14 VI 1933



Major Józef Szostak,  
Warszawa 6 IX 1931





Porucznik Jan Motz trzyma psa na smyczy – w tle, za płotem, widoczny por. Stefan Cichocki. Koszary 1. Pułku Szwoleżerów w Warszawie w końcu lat dwudziestych XX w.

Tak że wyznaczenie Mastalerza uważałem raczej za słuszne i to potwierdzało moje mniemanie o sobie. Mastalerz odbył staże, ale gdy doszło do kursu próbnego, wycofał się i jedno miejsce nie zostało wykorzystane przez pułk.

W 1930 r. majorowie Mastalerz i Taube<sup>26</sup> zostali awansowani na podpułkowników i obaj odeszli z pułku. Wtedy Karcz przesunął mnie na stanowisko kwatermistrza pułku. Byłem zrozpaczony, bo zupełnie nie znałem się na sprawach gospodarczych w zakresie pułku. Przy gospodarce ryczałtowej, którą wprowadzono w wojsku, kwatermistrz był jakby dyrektorem administracyjnym pułku. Musiał myśleć i mądrze planować zaopatrzenie tak w żywność, jak w umundurowanie, sprzęt taborowy oraz utrzymanie koszar.

Dobrze wspominałem czas dowodzenia szwadronem zapasowym, gdyż wtedy używał mnie Karcz bardzo często do spraw liniowych, które lubiłem i na których znałem się dobrze. Na manewry w 1929 r. wyjechałem, pełniąc w zastępstwie funkcję zastępcy dowódcy pułku. Koncentracja była pod Łowiczem. Pierwsze

<sup>26</sup> Baron Józef Taube (ur. 24 IV 1893 – zm. 11 IV 1971), ppłk kaw. WP (1 I 1930), oficer kawalerii w I KP na Wschodzie, następnie w KN III POW (1918) i wreszcie w 4. DStrz (1918–1919); w WP m.in. oficer 3. Pułku Ułanów Śląskich, później dowódca 2. Szwadronu Samochodów Panc. i kwatermistrz 1. pszw JP; w latach 1930–1935 dowódca 1. Dywizjonu Sam. Panc. w Brześciu n. Bugiem (od 1931 4. Dywizjonu Panc., a od 1934 4. Batalionu Panc.); w 1935 r. w st. sp. – senator RP IV kadencji 1935–1937; w 1939 r. służył w dowództwie OPL Warszawy, trafił do niewoli niemieckiej (Oflag VII A Murnau) – do Polski wrócił 2 XI 1946 r.; zm. w Warszawie.



Według oryginalnego opisu zdjęcie przedstawia pannę Olę (opiekunka?) z synami Karcza i Szostaka. 9-letni Adaś Szostak siedzi w środku, 1930

kwatery wypadły w rejonie Błonia, a więc w moich rodzinnych stronach. Burmistrzem w Błoniu był wtedy Jan Kulisiewicz<sup>27</sup>, mój kolega szkolny z 1. klasy. Ten sprytny człowiek, przypuszczam, że trochę z wyrachowania, zrobił w magistracie przyjęcie dla wszystkich oficerów. Dla nas to było miłe urozmaicenie podczas marszu. Bardzo mnie tam honorowali jako pochodzącego rodem z powiatu błońskiego. Na kwaterach staliśmy w Bożej Woli pana Tabora<sup>28</sup>, którego

<sup>27</sup> Jan Szczepan Kulisiewicz (ur. 25 XII 1897 lub 1898 – zm. 20 IX 1966), działacz niepodległościowy (w tajnym skautingu od 1912), członek POW, uczestnik wojny z Rosją bolszewicką 1919–1920, działacz społeczny i samorządowy, polityk PSL „Wyzwolenie” (1918), następnie PSL „Piast” (1919) i Stronnictwa Chłopskiego (1926), w którym był m.in. sekretarzem generalnym (1930–1931), nastawiony prorządowo, przeciwnik włączenia się SCH do Centrolewu, burmistrz Błonia (1929–1932); w 1931 r. krótko w SL, z którego wystąpił i był współzałożycielem kolejnych partii chłopskich (Ludowego Stronnictwa Rolniczego, Narodowo-Chłopskiego Stronnictwa Agrarnego, Chłopskiego Stronnictwa Rolniczego) i wreszcie 1936–1937 ponownie w odtworzonym SCH; w czasie wojny służył w Batalionach Chłopskich – komendant BCH w Sochaczewie i członek SL „Roch”; po wojnie w SL – poseł na Sejm (1947); w 1948 r. pozbawiony mandatu poselskiego, usunięty z SL i represjonowany przez bezpiekę (więziony 1948–1951); później rehabilitowany i przyjęty do ZSL; zm. w Trojanowie koło Sochaczewa.

<sup>28</sup> Czesław Tabor, pochodzący z Czech właściciel (od 1912) jednej z pięciu największych wówczas fabryk zapalek w Błoniu (zatrudniającej ok. 300 osób), później kupił majątek (75 ha) w Bożej Woli.



Powrót 1. Pułku Szmajki z manewrów. Na czele 3. szwadronu, na ulicy Agrykoli pod pomnikiem Jana III Sobieskiego, pierwszy z lewej por. Stefan Cichocki, 11 IX 1929

znałem przed wojną jako dyrektora fabryki zapalek „Błonie”. Pod Łowiczem kwaterowaliśmy we wsi Kombina, nad Bzurą. Była to piękna i zamożna wieś. Gospodyni na kwaterze Karcza przyjęła go przemówieniem, podkreślając, że jej to zaszczyt przynosi kwatrowanie dowódcy pułku i zapytała, czy może nas ugościć. Oczywiście podziękowaliśmy za zaproszenie i zasiedliśmy do stołu. Gospodyni nałagała sobie kieliszek wódki i przepiła do pułkownika, resztę z kieliszka strzepując na podłogę, ale z nami nie usiadła, tylko bardzo gościnnie nas obsługiwała.

Byłem po prostu zachwycony zachowaniem się tej chłopki, była pełna godności własnej, ale bardzo grzeczna i miła, choć nie pierwszej młodości. Podczas tych manewrów mieliśmy jedno ćwiczenie pokazowe dla WSWoj. jugosłowiańskiej. Trzeba przyznać, że słuchacze zrobili na nas jak najlepsze wrażenie, zewnątrznie byli bardzo eleganccy. Niestety, ćwiczenie zakończyło się o tyle tragicznie, że utonął w Bzurze por. Gustaw Zieliński<sup>29</sup> z naszego pułku. Spadł z brodu i niemożliwy był wszelki ratunek. Ciało wydobyto po czterech godzinach. Podczas obiadu

<sup>29</sup> Gustaw Zieliński (ur. 9 III 1901 – zm. 11 VIII 1929), por. kaw. WP (1929), dowódca plutonu w 3. szwadronie 1. pszw JP; zginął w nurcie Bzury w czasie ćwiczeń.



Oficerowie, szwoleżerowie i ludność cywilna z okolicznych wsi stoją nad brzegami Bzury koło trumny, do której za chwilę będą złożone zwłoki tragicznie zmarłego por. Gustawa Zielińskiego, 11 VIII 1929



Oficerowie pułku niosą trumnę z ciałem por. Zielińskiego do kościoła garnizonowego  
1. Pułku Szwoleżerów, Warszawa 14 VIII 1929





Obóz ćwiczebny 1. Pułku Szwoleżerów Grupa oficerów przed kasynem w Charlupie Małej. Stoją od lewej: rtm. Franciszek Flatau, ppłk dypl. Jan Karcz, rtm. Mieczysław Badowski i mjr dypl. Arczył Bek Jedigar (Jedigaroff) (?); skrajnie po prawej (z profilu) rtm. Aleksander Hryniewicz, 10 VIII 1930

przemawiał generał Serb<sup>30</sup>. Mówił po serbsku, lecz kto znał rosyjski język, nie-trudno mu było zrozumieć. Złożył pułkowi kondolencje z powodu śmierci Zielińskiego. Bardzo byliśmy wszyscy przygnębieni tym wypadkiem, gdyż Zieliński był ogólnie lubianym i szanowanym oficerem. Gdyby nie ta śmierć, można by zaliczyć manewry pod Łowiczem do jednych z przyjemniejszych.

Po Mastalerzu zastępcą dowódcy pułku został ppłk Konrad Zembru-ski, który wrócił do pułku ze stanowiska adiutanta Marszałka. Zembrzusi był

<sup>30</sup> Emilo Belić (ur. 15 VIII 1877 – zm. 4 I 1942), gen. armii jug. (6 IX 1930), w armii serbskiej m.in. szef sztabu 1. Armii (1 IX 1917 – 14 I 1919) i Okręgu Armijnego 1. Armii (14 I 1919 – 27 IV 1921); w armii Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców m.in. szef Oddziału Operacyjnego Szta-bu Gen. (27 IV 1921 – 17 III 1923), szef Oddziału Wyszkożenia Sztabu Gen. (12 X 1923 – 17 V 1927), II zastępca szefa Sztabu Gen. (17 V 1927 – 2 VIII 1930), dowódca Okręgu Armijnego 2. Ar-mii (2 VIII 1930 – 12 II 1935), członek Rady Wojennej (12 II 1935 – 6 IX 1939); od 1939 r. w st. sp. W delegacji, na której czele stał gen. Belić, był jeszcze jeden oficer w stopniu generała – gen. Dragol-jub Tasić (ur. 1 IV 1881 – zm. 9 XI 1929), gen. bryg. jug. (1 XII 1925), w czasie wizyty w Polsce szef Oddziału Wyszkożenia Sztabu Gen. (18 I 1928 – 26 X 1929), wkrótce po powrocie z Polski zmarł.



Grupa oficerów 2. szwadronu 1. Pułku Szwoleżerów siedzą od lewej: por. Stefan Cichocki, por. Mieczysław Bigoszewski, por. Franciszek Flatau, Warszawa 22 VI 1928

„beliniakiem” i starym żołnierzem z Kompanii Kadrowej. Chłopisko było znaczne, choć nietęgi był z niego kawalerzysta. W 1930 r. znów spotkał mnie zawód. Karcz, gdy wyznaczył Mastalerza do WSWoj. zapewnił mnie, że w następnym roku wyznaczy mnie, choć ja wcale się o to nie rozbijałem. Lecz gdy przyszedł rozkaz w tej sprawie, nic mi nie mówiąc, wyznaczył por. Cichockiego<sup>31</sup>. Bardzo

<sup>31</sup> Stefan Ignacy Cichocki (ur. 28 VII 1902 – zm. 19 II 1955), rtm. adm. WP (19 III 1938); chorąży w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich – dowódca plutonu (1919–1922); w 1922 r. mianowany ppor. i przeniesiony do 1. pszw JP, w którym służył – z przerwą na kurs dowódców szwadronów w Grudziądzu (1924–1925) – do 1934 r. na stanowisku dowódcy plutonu i instruktora; urlopowany z powodu choroby (1934–1936); dowódca szwadronu w 8. puł (1936–1937) i od 1937 r. dowódca 2. Szwadronu (zmot.) w 10. psk, którym dowodził w czasie kampanii polskiej 1939 r.; internowany na Węgrzech – w 1940 r. dostał się na Bliski Wschód, gdzie trafił do OZ Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (służył na stanowisku instruktora); według Cichockiego dwukrotnie był karany aresztem przez komendanta OZ SBSK gen. bryg. Kordiana Zamorskiego „za wystąpienie demokratyczne” (1 V do 19 XII 1941 w Jerozolimie i 15 V do 24 VI 1942 w Kairze);





Powrót 1. Pułku Szwoleżerów z ćwiczeń. Na czele: dowódca pułku ppłk dypl. Jan Karcz (z lewej) i adiutant pułku rtm. Franciszek Flatau, za nimi orkiestra pułkowa, Warszawa 1930

mi było przykro, bo nie posądzałem Karcza o taką nieszczerłość, zwłaszcza że Cichocki wcale nie był tegim oficerem, chyba tylko z tuszy. Cichocki oblał się na kursie próbnym i do szkoły nie został przyjęty.

Na manewry w 1930 r. wyszliśmy pod Sieradz. Z Warszawy ja sam prowadziłem pułk, bo Karcz i Zembrzuski mieli trochę później przyjechać koleją. Marsz ten pozostał w mojej pamięci, gdyż przez cały czas lały deszcze i mokliśmy bez przerwy.

Do funkcji kwatermistrza pomału zacząłem się wciągać i rozumieć, o co chodzi. Miałem stosunkowo dobrego płatnika, który przedtem był oficerem żywnościowym, kpt. Kowalskiego<sup>32</sup>. Był to człowiek inteligentny, ale nieszczęśliwy.

---

do kraju wrócił 29 VI 1947 r., a 22 VIII 1947 r. zgłosił się do RKU Warszawa-Praga – 23 XI 1949 r. został zweryfikowany w stopniu kpt. (zdolny do służby wojskowej w rezerwie) przez Okręgową Komisję Weryfikacyjną nr 1 w Warszawie; po powrocie do kraju pracował: jako szef Biura Komisji Likwidacyjnej Centrali Handlu Detalicznego Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych w Warszawie (od stycznia do lipca 1948); jako kierownik sklepu Centrali Tekstylnej w Spocie (sierpień 1948 do grudnia 1949); jako kierownik działu w ekspozyturze Wojewódzkiej Centrali Tekstylnej w Warszawie (od stycznia 1950 do maja 1952); jako pracownik Centrali Handlowej Przemysłu Motoryzacyjnego w Warszawie (od 7 VI 1952); jako starszy radca w Centralnym Zarządzie Zaopatrzenia Łączności w Warszawie (od 10 III 1953); w 1949 r. został kandydatem na członka PZPR (CAW-WBH, tap S. Cichocki, 779/61/38 i 608/61/23, Zeszyt ewidencyjny i inne dokumenty, b.p.).

<sup>32</sup> Wincenty Tymoteusz Kowalski (ur. 22 I 1893), rtm. gosp. WP (1 VI 1919).

Ożenił się kiedyś z prostą robotnicą, nawet przystojną i zdrową niewiastą, która bardzo go terroryzowała, a on wobec niej był zupełnie bezwolny. Miał słaby i tchórzliwy charakter i bał się mnie panicznie. Natomiast oficerów żywnościowego i materiałowego miałem raczej słabych i musiałem za nich myśleć. Mimo że kwatermistrzostwo jakoś pchałem, ale nie miałem do tej funkcji serca i marzyłem, aby się jej pozbyć.

Na początku marca 1931 r. przyszedł kiedyś do mnie Józio Makowiecki i przyniósł ze sobą Dziennik Rozkazów MSWojsk. W dzienniku tym były podane zmienione warunki przyjęcia do WSWojsk., polegające na tym, że do szkoły nie wyznaczają kandydatów dowódcy, a kandydaci sami składają podania o przyjęcie. Kandydaci musieli odpowiadać następującym warunkom: opinia wybitna lub bardzo dobra, matura, stopień nie niższy jak porucznika, nieprzekroczone 35 lat. Przedwstępne egzaminy miały się odbyć w pierwszej połowie maja, a więc jak dla mnie na przygotowanie się zaledwie dwa miesiące. Podane było, z czego będą egzaminy. A więc ze znajomości „Ogólnej instrukcji walki” oraz regulaminów: piechoty, kawalerii, artylerii i chyba saperów, z historii wojennej: kampania włoska Napoleona i wojna polsko-rosyjska 1830–1831 r., wreszcie wiedza ogólna. Gdy mi to Makowiecki przeczytał i zaproponował, abyśmy razem złożyli podania o dopuszczenie do egzaminów, kategorycznie odmówiłem, uważając to za bezczelność, aby porywać się na rzeczy niemożliwe do osiągnięcia. Dotychczas kandydaci do WSWojsk. przygotowywali się do egzaminów po dwa lata i też oblewali się. Trepto trzy razy zdawał i dopiero za trzecim razem był przyjęty i to nie wiadomo, czy na pewno zdał, a czy Wieniawa nie maczał w tym palców. Dla mnie to był ostatni dzwonek, bo miałem już skończone 34 lata, a do tego uważałem, że lepiej być dobrym oficerem liniowym niż kiepskim dyplomowanym lub kompromitować się oblaniem. Ale „Mak” był nieustępliwy i tak długo mnie przekonywał, aż trafił we właściwy argument. Słusznie powiedział: złożmy podania i uczmy się, jak nie będziemy się czuli na siłach, aby zdawać – wycofamy się, ale czego się nauczymy, to nam zostanie. Bronek też mnie kiedyś namawiał, ale nie przekonał mnie i nie dałem się namówić. Bez wielkiego przekonania złożyłem podanie Karczowi do zaopiniowania i przesłania drogą służbową dalej. Nie przyklasnął on moim zamiarom. Zaopiniował przypuszczalnie sprawiedliwie i dobrze, ale nie namawiał mnie i nie podtrzymywał w zamiarze. Z jego rozmowy ze mną raczej wyczułem, że nie uważa mnie za odpowiedniego kandydata na oficera dyplomowanego, ale nie odmawiał mi. Nie zgodził się na ułatwienie mi nauki i żądał, abym nadal pełnił obowiązki kwatermistrza, a uczyć się mogę po godzinach pracy.

Teraz ja zawiązałem się i zaczęliśmy z „Makiem” naukę. Prócz mnie i „Maka” z pułku złożył podanie również Cichocki, aby jeszcze raz próbować szczęścia. Uczyliśmy się z „Makiem” bardzo gorliwie. Nie chodziliśmy przez dwa miesiące



Oficerowie 1. Pułku Szwoleżerów, porucznicy: Jan Motz (z lewej) i Stefan Cichocki, stoją wraz z nauczycielką przed budynkiem szkoły powszechnej w jednej z wsi ziemi łowickiej w czasie obozu letniego, 1928

absolutnie nigdzie. Od godziny 15.00 do 24.00, co najmniej, kuliśmy. Jeszcze musieliśmy dodatkowo douczać się języka francuskiego, bo i z tego był egzamin. Wreszcie na początku maja uważałem, że jestem na tyle przygotowany, aby ryzykować zdawanie, choć największe niebezpieczeństwo tkwiło w wiedzy ogólnej. Polityką nigdy nie zajmowałem się i miałem w tej dziedzinie bardzo słabe wiadomości.

Nadszedł dzień egzaminów. Wchodząc do szkoły, gdy zobaczyłem popiersie Napoleona stojące przed budynkiem WSWoj. na Koszykowej, jakoś zwątpiłem, aby mogło mi się udać przekroczyć progi tej uczelni na dłużej. Zdawało nas około 300 oficerów, między innymi i Janek Chelmski, który był porucznikiem 36. Pułku Piechoty. Egzaminy trwały tydzień. Na pożegnanie przemówił do nas komendant szkoły gen. [bryg.] Kutrzeba<sup>33</sup>. Mówił bardzo krótko. Stwierdził, że spotkamy

<sup>33</sup> Tadeusz Kutrzeba (ur. 15 IV 1886 – zm. 8 I 1947), gen. dyw. WP (19 III 1939), absolwent Wojskowej Akademii Technicznej w Wiedniu (1903–1906) i tamtejszej Akademii Sztabu Generalnego (1910–1913); w WP m.in. szef sztabu 1. DP Leg. (od października 1919), potem GO gen. Rydza-Śmigłego i wreszcie 3. Armii oraz Frontów: Płd.-Zach. i Środkowego (w czasie bitwy warszawskiej), potem także szef sztabu 2. Armii biorącej udział w bitwie niemeńskiej; szef Oddziału IIIa BŚRWoj. (od grudnia 1921) i szef BŚRWoj. i równocześnie II zastępca SSG (od stycznia 1925); po zamachu

się we wrześniu w znacznie zmniejszonym gronie, lecz aby się nie zrażać, gdyż do szkoły można zdawać kilka razy, a uczyć się trzeba zawsze.

Po pewnym czasie podano nam do wiadomości wyniki egzaminu przedwstępnego. Dowiedziałem się, że zdałem i zostałem dopuszczony do egzaminu wstępnego oraz że mam odbyć staż w piechocie i artylerii. Karcz postarał się, abym staż w piechocie odbywał w Warszawie w 36. Pułku Piechoty i abym mógł pomóc memu następcy, może czasowemu, rtm. Stempkowskiemu Michałowi. Staż w artylerii miałem odbywać w 14. Pułku Artylerii Lekkiej z garnizonu Poznań.

Ciężki i bardzo nudny był staż w piechocie. Musiałem bardzo wcześnie wstawać, aby nie spóźnić się na ćwiczenia.

Wyjeżdżając tramwajem, z trudem zajeżdżałem na Pragę i doganiałem batalion maszerujący na Pelcowiznę, na plac ćwiczeń. Tu nudziłem się jak mops, patrząc na chwytty broń, walkę na bagnety czy wyszkolenie strzeleckie. Raz tylko wziąłem udział w ćwiczeniach polowych, podczas których dowodziłem batalionem. Śmiać mi się chciało, gdy po zdaniu raportu dowódcy pułku, przed wymarszem, ten wyraził zdziwienie, że nie zrobiłem żadnego błędu, podając komendy dla batalionu, tak jakby to było coś trudnego nauczyć się tych paru komend.

Na staż do Poznania nie potrzebowałem jechać. Pojechałem od razu na poligon w Pohulance za Wilnem, gdyż w tym czasie 14. Pułk Artylerii Lekkiej już był



Fotografia rtm. Makowieckiego przy koniu,  
Warszawa 1929

---

majowym był I zastępcą SSG i wreszcie 28 XI 1928 r. został komendantem WSWoj., które to stanowisko pełnił do wybuchu wojny, łącząc je od 27 XI 1935 r. z funkcją generała do prac w GISZ (od 1939 inspektora armii); w czasie kampanii polskiej dowódca Armii „Poznań” i Grupy Armii „Poznań” i „Pomorze” walczącej w bitwie nad Bzurą; po wyjściu z niewoli w PSZ – 12 X 1945 r. stanął na czele Komisji Historycznej PSZ; zm. w Londynie na chorobę nowotworową.

w drodze. Zameldowałem się u płk. Gałązki<sup>34</sup>, dowódcy pułku, bardzo miłego górala. Prócz mnie był tu jeszcze rtm. Romuald Stankiewicz<sup>35</sup> z 13. Pułku Ułanów, z którym po raz trzeci spotykałem się na kursie, oraz kpt. Wojciech Wayda<sup>36</sup>, bardzo przyjemny człowiek, i mjr Aleksandrowicz<sup>37</sup>. W 14. Pułk Artylerii

<sup>34</sup> Michał Gałązka (ur. 9 IX 1893 – zm. 13 V 1972), płk art. WP (1 I 1932), gen. bryg. w st. sp. (15 VIII 1962 z nominacji „zamkowej”), członek ZS, oficer art. LP, członek POW (od lipca do listopada 1918 więziony przez bolszewików w Piotrogradzie); w WP m.in. dowódca baterii i dywizjonu w 1. pag i 1. pap Leg. (1918–1924), kwatermistrz 1. pap Leg. (1 VII 1924 do czerwca 1927), zastępca dowódcy 6. pap (1927–1930), dowódca 14. pal (1930–1936), od maja 1936 r. dowódca 1. Grupy Artylerii w Warszawie; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był dowódcą artylerii w dowództwie Armii „Modlin”; w PSZ m.in. komendant Ośrodka Wyszczolenia Oficerów w Châteaubriant (1940), dowódca artylerii w 7. Kadrowej BStrz (1940–1941), zastępca komendanta CWArt. (1941–1942), dowódca Artylerii Dywizyjnej w 5. KDP od października 1942 r.; we wrześniu 1943 r. miał ciężki wypadek drogowy i do grudnia 1944 r. pozostawał przydzielony do Ośrodka Zapasowego Art., a następnie został szefem artylerii w Dowództwie Jednostek Wojska w Wlk. Brytanii (do września 1946); pozostał na emigracji – najpierw w Szkocji, a od 1954 r. w USA; zm. w Springfield (Massachusetts).

<sup>35</sup> Romuald Stankiewicz (ur. 30 VII 1896 – zm. 23 VIII 1942), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1935); oficer kawalerii ros. (m.in. służył w 20. p. drag. i w szwadronie sztabowym 5. Armii), następnie w I KP na Wschodzie (od listopada 1917 do 9 VI 1918 w Legii Oficerskiej Jazdy), a po likwidacji Korpusu w POW i w Samoobronie Litwy i Białorusi; w WP m.in. dowódca plutonu w 3. szwadronie 13. puł (od grudnia 1918 do 20 XI 1920), dowódca plutonu w Szwadronie Zapasowym Wileńskiej BK (do 1 II 1921), I oficer sztabu w Wileńskiej BK (3. SBK) (od 1 II 1921 do 21 X 1924), następnie ponownie w 13. puł (m.in. dowódca plutonu, adiutant pułku, zastępca dowódcy 2. szwadronu, dowódca 4. szwadronu od 18 V 1927 i oficer mob. od 22 X 1930), absolwent WSWo. (1931–1933), referent w Wydziale Mob. DOK nr III (1933–1934), szef sztabu 17. BK (od 28 III 1934 do 1937), szef sztabu Podlaskiej BK (1937), kierownik Referatu Polityczno-Gospodarczego w Sam. Referacie „Rosja” Wydziału IV Studiów Oddziału II SG (1937–1938); zastępca dowódcy 22. Pułku Ułanów Karpackich (1938–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. oficer sztabowy w Oddziale I dowództwa Armii „Modlin”; służył w PSZ, a następnie zgłosił się na ochotnika do Armii Polskiej w ZSRR – zm. na malarię w Krasnowodzku, czasie ewakuacji Armii Polskiej w ZSRR do Persji (AIPN, ap R. Stankiewicza, 2567/63, Karty ewidencyjne i in. dokumenty).

<sup>36</sup> Wojciech Wayda, ps. „Baca”, „Lux”, „Odwet” (ur. 1 V 1897 – zm. 29 V 1949), mjr dypl. piech. WP (1 I 1936), ppłk dypl. AK (11 XI 1943), 1915–1918 służył w c. k. armii (m.in. w 89. pp); w WP m.in. oficer 31. pp Strzelców Kaniowskich (1920–1927), instruktor i dowódca kompanii szkolnej w Szkole Podchorążych Piech. w Ostrowi Maz. (1927–1930), absolwent kursu WSWo. (1931–1933), oficer do zleceń w dowództwie 20. DP (1934–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. szef sztabu 20. DP i szef sztabu Odcinka Północnego Obrony Warszawy; uniknął niewoli i włączył się do pracy konspiracyjnej SZP/ZWZ/AK, początkowo w Warszawie, od marca 1941 r. do maja 1945 r. komendant Inspektoratu Rejonowego „Kraków” ZWZ/AK, w okresie od kwietnia do maja 1944 r. był p.o. komendant Krakowskiego Okręgu AK, a w czasie akcji „Burza” był dowódcą 6. DP AK; 27 IX 1945 r. ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną AK; w 1946 r. aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP w Krakowie, przeszedł ciężkie śledztwo – został zwolniony z aresztu w 1948 r. w ciężkim stanie; zm. wkrótce po zwolnieniu 29 V 1949 r. w Krakowie.

<sup>37</sup> Aleksander Franciszek Aleksandrowicz (ur. 11 IX 1896 – zm. 23 VI 1959), ppłk dypl. piech. WP (19 III 1937), płk dypl. piech. PSZ (1 I 1946); oficer do zleceń szefa Sztabu Głównego





Porucznik Edward Mańkowski  
na koniu, 3 V 1929

Lekkiej było nam dobrze, tylko cierpieć stale na brak snu. Dowódcą Grupy Artylerii był płk Chmurowicz<sup>38</sup>, a dowódcą Piechoty Dywizyjnej 17. DP płk Alter<sup>39</sup>, przydzielony do Grupy Artylerii jako kierownik taktyczny. Obaj byli dawnymi oficerami austriackimi i uważali, że nie wypada im grać w brydża ze swymi podwładnymi, ale ze stażystami można. Często więc musieliśmy do rana, razem ze Stankiewiczem, przesiedzieć przy kartach z naszymi czasowymi przełożonymi. Pożytek z tego był tylko taki, że graliśmy lepiej od pułkowników i wygrywaliśmy. Poznaliśmy przez te parę tygodni rzemiosło artyleryjskie na tyle, że od biedy moglibyśmy kierować ogniem z punktu obserwacyjnego. Na pożegnanie urządzono dla nas kolację, podczas której wygłoszono parę przemówień pod naszym adresem. Ja, jako najstarszy stopniem stażysta, też zabrałem głos, dziękując naszym artylerzystom za pogłębienie naszej wiedzy,

(1937–1939), kierownik Referatu Operacyjnego „Pomorze” w Oddziale III SG (1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. szef Oddziału III dowództwa Armii „Pomorze”; 19 IX 1939 r. trafił do niewoli niemieckiej – jeniec Oflagu II A w Prenzlau (1939–1941), a następnie (od 24 II 1941) Oflagu II E Neubrandenburg; po wojnie na emigracji, początkowo w Niemczech Zach. (m.in. założyciel SPK w Niemczech i jego pierwszy prezes 1948–1949), a następnie w USA; zm. w Nowym Jorku.

<sup>38</sup> Jan Władysław Julian Chmurowicz (ur. 31 XII 1887 – zm. 5 XI 1965), kpt. art. austr. (1918), gen. bryg. WP (1 I 1936); w WP m.in. zastępca dowódcy i dowódca 2. pac, komendant Szkoły Strzelania Artylerii przy CWArt. w Toruniu (4 IV 1929 – grudzień 1930), dowódca 7. Grupy Artylerii (1930–1931), II dowódca Piechoty Dywizyjnej 20. DP (wrzesień 1931 do 14 XII 1934), dowódca 15. DP (15 XII 1934 do 18 VIII 1937), zastępca dowódcy OK nr X (od 19 VIII 1937 do września 1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca obrony Przemyśla; jeniec niemiecki – m.in. w Oflagu II C Woldenberg, gdzie spotkał się ponownie z Szostakiem; po wojnie wrócił do kraju – zm. w Krakowie.

<sup>39</sup> Franciszek Ksawery Alter (ur. 20 XI 1889 – zm. 23 I 1945), kpt. piech. austr. (1918), gen. bryg. WP (19 III 1939); w WP m.in. oficer 12. pp (1918–1922) na stanowisku od adiutanta do dowódcy pułku, dowódca 77. pp (1922–1931), dowódca Piechoty Dywizyjnej 14. DP (1931–1935), dowódca 25. DP (1935–1939) – na czele dywizji walczył w 1939 r. w składzie Armii „Poznań”; jeniec Oflagu VII A Murnau – zm. w niemieckim szpitalu w Garmisch-Partenkirchen.



a pułkownikom Chmurowiczowi i Alterowi również za uzupełnienie naszych poborów wygranymi w brydża. To zakończenie wywołało humor wśród mało wesołego nastroju.

Wreszcie we wrześniu zaczął się tzw. kurs próbny, który trwał sześć tygodni. Był to właściwie bardzo skrupulatnie przeprowadzony egzamin, gdzie każdy kandydat, prócz prac pisemnych, odpowiadał z każdego przedmiotu trzy do czterech razy i to dość długo, za każdym razem przed innym wykładowcą. Dwa momenty miałem przykre. Wykładowcą taktyki piechoty był ppłk [dypl.] Saloni<sup>40</sup> i gdy u niego odpowiadałem, miał on ciągle niezadowoloną minę i co pewien czas zadawał pytanie: „no i co dalej?”. To mnie wyprowadziło z równowagi, lecz gdy po wyjściu na korytarz rozmawiałem z „Makiem”, będąc najgorszych myśli, podszedł do mnie asystent taktyki piechoty<sup>41</sup> mjr [dypl.] Brayczewski<sup>42</sup> i uspokoił mnie, że odpowiadałem zupełnie dobrze i abym się nie przejmował, bo [p]płk [dypl.] Saloni jest dobry chłop, tylko ma taki przykry sposób zadawania pytań. Drugim przykrym momentem były odpowiedzi z taktyki kawalerii. Egzaminował mnie

<sup>40</sup> Roman Franciszek Saloni (ur. 9 IX 1895 – zm. 10 I 1986), płk dypl. piech. WP (19 III 1938), działacz niepodległościowy (członek „Zarzewia”), w 1914 r. powołany do armii austriackiej – wzięty do niewoli włoskiej, trafił 29 XII 1918 r. do Armii Polskiej we Włoszech do 8. pstrz (późniejszy 50. pp) i służył w tym pułku do 22 X 1922 r. (od 17 X 1921 jako dowódca III batalionu), następnie absolwent WSJ. (1922–1924), od 19 XII 1924 r. referent w Oddziale IV SG, szef sztabu 21. DP Gór. Od 1926 r. dowódca II batalionu 13. pp; od 30 XI 1929 r. był wykładowcą, a od 1 IX 1931 r. kierownikiem Katedry Taktyki Piechoty WSJ., 13 IX 1934 r. został przeniesiony do 17. pp na stanowisko zastępcy dowódcy, a 27 I 1936 r. został dowódcą 63. pp w Toruniu; 23 IV 1938 r. przeniesiony do SG na stanowisko zastępcy szefa Oddziału I; w czasie kampanii polskiej I zastępca szefa Oddziału I SNW; w WP we Francji został mianowany dowódcą 10. pp w 4. DP, która nie wyszła poza początkowe stadium organizacyjne; po ewakuacji do Wlk. Brytanii został wyznaczony zastępcą dowódcy 4. Kadrowej BStrz (23 VII 1940), potem przekształconej w SBSP i pełnił tę funkcję do 28 II 1943 r.; pozostał na emigracji – zm. w Wrexham, a pochowany został na cmentarzu Deneo w Pwllheli (CAW-WBH, KAPiO, R. Saloni, 6783, Zeszyt ewidencyjny [30 IV 1938], rkps, b.p.).

<sup>41</sup> Szostak się pomylił – Brayczewski był asystentem operacyjnej służby sztabów.

<sup>42</sup> Włodzimierz Brayczewski, ps. „Pejcz” (ur. 29 I 1894 – zm. 12 V 1947), por. piech. ros. (4 X 1916), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1935); w WP m.in. oficer 26. pp, dowódca Batalionu Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 6 w Zaleszczykach (20 IX 1926 do grudnia 1929), absolwent kursu WSJ. (1929–1931) i następnie wykładowca w WSJ. (asystent w Katedrze Operacyjnej Służby Sztabów od 1 IX 1931 do 7 VI 1934), dowódca III batalionu 32. pp (7 VI 1934 do 15 IX 1935), ponownie w WSJ. jako kierownik przedmiotu operacyjna służba sztabów II rocznika (15 IX 1935 do lipca 1939), dowódca 14. pp w lipcu 1939 r. i w czasie kampanii polskiej (ciężko ranny w nogę pod Przesławicami 11 IX 1939, w czasie bitwy nad Bzurą); po kapitulacji Warszawy uniknął chwilowo niewoli i został zaprzysiężony w SZP jako komendant Okręgu nr I (Warszawa); aresztowany 7 XI 1939 r., trafił do niewoli – jeńiec Oflagów: II C Woldenberg, VII A Murnau i IX C Molsdorf; od 1945 r. w PSZ jako II zastępca kwatermistrza 2. Korpusu Polskiego, następnie w PKPR; zm. w Northwich.

mjr [dypl.] Biernacki<sup>43</sup>. Zadał mi kilka pytań, na które na pewno dobrze odpowiedziałem, lecz jemu moje odpowiedzi nie odpowiadały i nie zgodziłem się. Nie miałem przekonania do tego oficera, gdyż wiedziałem, że bardzo mało przebywał w linii i że ja mam na pewno więcej wiadomości z taktyki kawalerii niż on. Ale on był asystentem tego przedmiotu<sup>44</sup>. Pamiętam, że wychodząc po egzaminie, gdy do któregoś z kolegów powiedziałem, że chyba się oblałem, stary woźny, który podawał mi płaszcz, wtrącił się do rozmowy i powiedział: „ja, panie majorze jeźdem stary prefesur szkoły, tu już niejeden tak mówił, jeszcze pan major będzie wykładowcą”.

Teraz zaczął się okres denerwującego oczekiwania na ostateczne wyniki egzaminów. Czekałem na decyzję, czy będę dalej kwatermistrzem, czy przyjmą mnie

---

<sup>43</sup> Mieczysław Biernacki, ps. „Mieczysław” (ur. 27 IX 1891 – zm. 21 XI 1959), mjr dypl. kaw. WP (1 VII 1925), ppłk dypl. kaw. AK (11 XI 1944); wywodził się z armii austriackiej (oficer 1. puł), w WP m.in. kierownik referatu i wydziału w Oddziale II NDWP (1918–1921), następnie kierownik referatu w Wydziale Historycznym Oddziału III SG, słuchacz III Kursu Doszkolenia WSWoj. (1923–1924), referent w Oddziale IV SG (1924–1925), od 23 X 1925 r. do listopada 1927 r. pracownik WBH (kierownik referatu), następnie dowódca szwadronu i oficer sztabowy w 7. puł (1927–1928), wykładowca taktyki kawalerii WSWoj. (1928–1932) – równocześnie redaktor naczelny „Przeglądu Kawaleryjskiego” (1926–1932); zastępca dowódcy 10. psk (23 III 1932 do listopada 1933), szef Wydziału Ogólnego DOK nr X (1933–1934); komendant PKU Łódź-Miasto II (od 1 V 1934 do października 1936), ponownie pracownik WBH na stanowisku szefa wydziału (od 1 XI 1936 do sierpnia 1939); w czasie kampanii polskiej był szefem sztabu Dowódcy Etapów SGO „Narew” płk. Alfreda Schmidta, później zastępcą kwatermistrza SGO „Narew” – 19 IX 1939 r. przekroczył granicę z Litwą i trafił do obozu internowanych nr 4 w Kołotowie, gdzie przebywał do listopada 1939 r., a następnie zbiegł i przedostał się na teren okupacji niemieckiej; od 1941 r. w konspiracji ZWZ/AK – kierownik Wydziału Redakcji Fachowych Pism Wojskowych (podawał też nazwę: kierownik Wydawnictw Wyszkołenia Bojowego) BIP KG AK, redaktor naczelny „Insurekcji” i „Żołnierza Polskiego”, uczestnik powstania warszawskiego (walczył na Marymoncie) – po upadku powstania wyszedł z miasta wraz z ludnością cywilną i do grudnia 1944 r. służył w AK, następnie, jak sam pisał, „opuściłem jej szeregi [...] utrzymywałem się z drobnego handlu”; w czasie okupacji oficjalnie pracował w Okręgowym Zarządzie Ogródków Działkowych w Warszawie (1940–1944); wiosną 1945 r. zgłosił się do RKU w Skierniewicach, a następnie stanął przed Komisją Likwidacyjną AK (14 XI 1945) i 19 IX 1945 r. został zweryfikowany jako ppłk dypl. kaw. (później nie uznano mu tego stopnia przy wysłudze lat), a 21 IX tr. zarejestrowany w RKU Warszawa-Miasto z odroczeniem powołania do służby wojskowej; pracował jako: kierownik wydziału w Instytucie Bałtyckim w Bydgoszczy (1945–1946), kustosz w Muzeum Morskim w Szczecinie (od 1 X 1946 do października 1947), pracownik Urzędu Pełnomocnika do Rozbudowy i Zagospodarowania Portu w Szczecinie (1947 do grudnia 1948), naczelnik Wydziału Ogólnego Dyrekcji Odbudowy Szczecina (od stycznia 1949); 31 III 1950 r. został przeniesiony w st. sp. z emeryturą wysokości 10 tys. zł (CAW-WBH, tap M. Biernackiego, 5/53/532, Zeszyt ewidencyjny i inne dokumenty, b.p.).

<sup>44</sup> Szostaka nie myliło przecucie – z taktyki kawalerii otrzymał, na kursie próbnym, ocenę dostateczną z adnotacją, że jego najsłabszym punktem było użycie kawalerii (CAW-WBH, WSWoj., I.340.1.684, Józef Szostak – zeszyt ocen z kursu próbnego WSWoj., [1931], rkps, b.p.).



Pułkownik dypl. Jan Karcz podczas pracy,  
Warszawa 14 VI 1933

do szkoły. Na kursie próbnym było nas ponad 100, a przyjętych miało być 50. W czasie trwania kursu Karcz odszedł z pułku na stanowisko szefa Departamentu Kawalerii w MSWojsk. Pułk objął przeniesiony z artylerii konnej do kawalerii płk dypl. Antoni Trzaska-Durski<sup>45</sup> (niekoniecznie dobre pociągnięcie Wieniawy). Bardzo nieprzychylnie patrzyliśmy na tę zmianę, zwłaszcza że Durski nie umiał tak jak Wieniawa wziąć za serca oficerów i cały pułk. Odnosił się sztywno, a my znów nie byliśmy tacy, aby nam to zaimponowało lub nas nastraszyło, też byliśmy sztywni i tylko służbowi.

Na parę dni przed ogłoszeniem wyników przyszedł do mnie Cichocki z wiadomością, że do szkoły został przyjęty tylko „Mak”, a on i ja nie będziemy przyjęci, ale gdyby Wieniawa zwrócił się do gen. Kutrzeby, to byłaby możliwość i nas przyjęcia. Proponował, abym poszedł do Wieniawy i poprosił go, to na pewno dla

<sup>45</sup> Antoni Trzaska-Durski (ur. 21 XI 1895 – zm. 16 V 1982), por. art. LP (1 XII 1915), płk dypl. kaw. WP (1 I 1928), gen. bryg. WP w st. sp. (11 XI 1966 z nominacji „zamkowej”), studiował na Akademii Wojsko-Technicznej w Mödling (1912–1914), oficer art. LP, m.in. dowódca 4. baterii 1. p. art. LP (od stycznia 1915), następnie dowódca baterii art. konnej przy dywizjonie Beliny (od października 1915), był zwolennikiem odmowy składania przysięgi w 1917 r., wcielony do armii austr.; w WP m.in. adiutant przyboczny Piłsudskiego (1918–1919), ukończył kurs wojennej Szkoły Sztabu Gen. (1919) oraz I Kurs Doszkolenia WSWojsk. (1921–1922), dowódca 9. dak (1919–1920), kierownik wyszkolenia w Szkole Podchorążych Artylerii w Poznaniu (1920–1921), attaché wojskowy w Pradze (1923–1926), dowódca 1. dak (1926–1929), szef sztabu DOK nr I (1929–1931), dowódca 1. pszw JP (2 X 1931 do 28 V 1937), dowódca 10. BK (zmot.) (29 V 1937 do 24 X 1938), dowódca Piechoty Dywizyjnej 4. DP (od 30 X 1938, na urlopie zdrowotnym do 31 III 1939), w dyspozycji I wiceministra spraw wojsk. od 28 III do 23 VIII 1939 r., a następnie II dowódca PD 15. DP; po kapitulacji Warszawy w niewoli niemieckiej – jeniec Oflagów: VIII B Silberberg (1939 do czerwca 1940), II C Woldenberg (21 VI 1940 do stycznia 1942), IV C Colditz (od 21 I 1942); po wojnie na emigracji we Francji – m.in. pracował jako agent ochrony (miał fotograficzną pamięć) na lotnisku paryskim Orly; zm. w Lailly-en-Val.

mnie zechce interweniować. Odpowiedziałem kategorycznie, że w żadnym wypadku nie będę próbował dostać się do szkoły przez protekcję i do Wieniawy nie pójdę. Przykro mi było bardzo, że mój wysiłek nie osiągnął skutku, ale godziłem się z losem. Już nawet w pułku zaczęły się drobne przymówki, że „Mak” młodszy zdał, a ja nie. Wieczorem tego dnia wpadł do mnie Karcz, pytając o wyniki egzaminu. Powiedziałem mu, że oficjalnych jeszcze nie ma, ale Cichocki gdzieś się dowiedział, że jakoby nie zdałem. Karcz obiecywał mi, że jako szef Departamentu może zapytać Kutrzebę o wyniki egzaminów oficerów kawalerii. Na drugi dzień przyszedł do mnie Karcz i powiedział, że rozmawiał z Kutrzebą. Cichocki narobił rozmyślnie plotek, aby przez moją osobę uzyskać protekcję dla siebie.

Ja i „Mak” zdaliśmy obaj. Ja z 10 lokatą. Cichocki oblał się. Byłem szczęśliwy, bo ostatecznie moje pojęcie o samym sobie poprawiło się. Jeżeli wytrzymałem konkurencję z tyloma najlepszymi oficerami, to nie muszę być już takim zerem umysłowym. Rad byłem, że nie będę już kwatermistrzem, a ambicja moja została mile polechtana!



Podpułkownik dypl. Antoni  
Trzaska-Durski, ok. 1925

# W Wyższej Szkole Wojennej

Na początku listopada 1931 r. rozpoczęliśmy pierwszy rocznik WSWoj. Na naszym roczniku było stosunkowo bardzo dużo kawalerzystów, bo aż 13. Na 50 słuchaczy to 25 proc. To był dowód, że mimo wszystko w kawalerii poziom inteligencji był wyższy na pewno niż w piechocie<sup>1</sup>. Piechota miała czterokrotnie większą ilość oficerów niż kawaleria, a do szkoły zdała z piechoty stosunkowo małą ilość, bo w tych 75 proc. byli oficerowie artylerii, saperów i lotnictwa oraz łączności. Najstarszym kawalerzystą byłem ja. Drugim oficerem z [1.] Pułku Szwoleżerów był Józio Makowiecki, później Edward Boniecki<sup>2</sup> z 1. Pułku Ułanów, rtm. Sienkiewicz<sup>3</sup> i rtm. Lidwin<sup>4</sup> z 2. Pułku Ułanów, rtm. Jan Jastrzębski<sup>5</sup> z 2. Pułku Szwoleżerów, rtm. Romuald Stankiewicz z 13. Pułku Ułanów,

---

<sup>1</sup> To mimo wszystko mocno subiektywna opinia, stanowiąca jednak potwierdzenie silnej kasty oficerów kawalerii w armii II Rzeczypospolitej.

<sup>2</sup> Edward Jan Andrzej Fredro-Boniecki (ur. 14 VII 1897 – zm. 9 IX 1970), mjr dypl. kaw. WP (19 III 1938), ppłk dypl. kaw. PSZ; w WP m.in. oficer 1. Pułku Ułanów Krechowieckich (dowódca plutonu i szwadronu), absolwent kursu WSWoj. 1931–1933, szef sztabu Suwalskiej BK (1937–1939), w czasie kampanii polskiej 1939 r. szef sztabu DK „Zaza”, uczestnik bitwy pod Kockiem; jeńiec Oflagu VII A Murnau (nr 16059); po wojnie w PSZ w 2. Korpusie Polskim – pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii, zm. w Londynie.

<sup>3</sup> Józef Sienkiewicz (ur. 17 IV 1893 lub 1898 – zm. 19 XI 1985), mjr dypl. kaw. WP; oficer 2. puł I KP na Wschodzie od 1917 r.; jeńiec Oflagu VII A Murnau (nr 495); po wojnie na emigracji w Wlk. Brytanii – był długoletnim bliskim współpracownikiem Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie, członkiem kolegium redakcyjnego „Przeglądu Kawalerii i Broni Pancernej”, członkiem Koła 2. Pułku Ułanów Grochowskich; zm. w Londynie.

<sup>4</sup> Józef Lidwin (ur. 8 XII 1898 – zm. 1940), mjr dypl. kaw. WP (19 III 1937), pośmiertnie ppłk dypl. kaw. WP (5 X 2007); oficer 2. Pułku Ułanów Grochowskich, absolwent VIII Kursu Dowódców Szwadronów w CWKaw. w Grudziądzu (od 2 XI 1927 do 15 VI 1928) i WSWoj. (1931–1933) – po szkole odbył staż na stanowisku wykładowcy w CWKaw. w Grudziądzu, potem został kierownikiem Referatu Wyszkożenia w Departamencie Kawalerii MSWojsk.; w czasie kampanii polskiej 1939 r. trafił do niewoli sowieckiej (Starobielsk) i został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Charkowie.

<sup>5</sup> Jan Kazimierz Jastrzębski (ur. 10 II 1899 – zm. 6 I 1971), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1935); absolwent III Gimnazjum Państwowego w Kazaniu (1907–1917), następnie 1 XI 1917 r. powołany do Konstantynowskiej Szkoły Artyleryjskiej w Piotrogradzie, a 30 XI 1917 r. przeniesiony do I KP na Wschodzie; w WP od listopada 1918 r. w 2. puł (plutonowy), a od 5 V 1919 r. w 12. puł (wachmistrz, później podchorąży, ppor. i por. 13 VIII 1921, dowódca plutonu) – w pułku do 1 XI 1925 r.; przeszedł Kurs Doszkolenia Młodszych Oficerów (1 XII 1924 – 1 VIII 1925) i Kurs Instruktorów Jazdy Konnej (1 XI 1927 – 1 XI 1928) w CWKaw. w Grudziądzu; oficer ordynansowy dowódcy Okręgu Korpusu nr II (1 XI 1925 – 1 VIII 1926), instruktor w Szkole Oficerskiej dla Podoficerów (do 1 XI 1927), dowódca szwadronu w 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (do

rtm. Leon Pruszanowski<sup>6</sup> z 15. Pułku Ułanów, rtm. Kozłowski<sup>7</sup> z 19. Pułku Ułanów, por. Bolechowski<sup>8</sup> z 18. Pułku Ułanów, rtm. Zatorski<sup>9</sup> z 4. Pułku Strzelców

1 X 1931), absolwent WSWoj. (1931–1933), staż po szkole odbył na stanowisku I oficera sztabu w I BK (do 1 II 1934), następnie przeszedł na stanowisko oficera sztabu w 2. DK, a 30 VIII 1935 r. przejął po Szostaku szefostwo sztabu w 2. DK; 1 X 1938 r. objął stanowisko I zastępcy dowódcy 1. psk; w czasie kampanii polskiej 1939 r. otrzymał przydział na szefa Oddziału I w dowództwie Armii „Pomorze” (od 15 VIII 1939) – do niewoli niemieckiej trafił 27 IX 1939 r.; jeniec niemiecki Oflagów: XI B Brunszwik (od 6 X 1939 do 22 VI 1940) oraz II C Woldenberg (do 29 I 1945); po wojnie wrócił do kraju – według Szostaka mieszkał na Dolnym Śląsku – w dokumentach brak jest o tym informacji; od 1 IV 1945 r. mieszkał i pracował w Łodzi jako zastępca kierownika Wydziału Planowania Zjednoczenia Przemysłu Dzierżawskiego; 1 VII 1945 r. został powołany do LWP – nie otrzymał przydziału i pozostawał w dyspozycji Naczelnego Dowództwa, 1 XI 1945 r. został zdemobilizowany; wrócił do Łodzi i ponownie podjął pracę w Centrali Tekstylniej (kierownik wydziału), od 1 I 1947 r. był kierownikiem wydziału w Izbie Handlu i Zrzeszenia Branż, a od 1 II 1948 r. kierownikiem Oddziału Tkanin w Centrali Krajowej Surowców; w grudniu 1949 r. przeniósł się do Warszawy i został kierownikiem sekcji tekstylno-odzieżowej w Ministerstwie Handlu – 31 XII 1950 r. został zwolniony do rezerwy, a 1 I 1960 r. zwolniony z powszechnego obowiązku służby wojskowej; od 1 I 1955 r. pracował w Spółdzielni Pracy „Astra” w Warszawie jako inspektor finansowy; zm. w Warszawie (CAW-WBH, tap J.K. Jastrzębskiego, 989/64/127).

<sup>6</sup> Leon Pruszanowski (ur. 28 IV 1896 – zm. 1940), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1935), pośmiertnie ppłk dypl. kaw. WP (5 X 2007), absolwent Mikołajewskiej Szkoły Jazdy w St. Petersburgu (1916–1917), od marca 1918 r. oficer 2. puł I KP na Wschodzie – w pułku tym służył także w WP (m.in. jako dowódca 4. szwadronu) do 1921 r., od 1921 r. oficer 15. Pułku Ułanów Poznańskich – zasłynął na całą Polskę, gdy 6 I 1923 r. zastrzelił w winiarni „Carlton” w Poznaniu oficera rezerwy i studenta Zdzisława Bilażewskiego za znieważenie munduru (Bilażewski nazwał publicznie Pruszanowskiego i jego kolegów oficerów 15. puł koniokradami – CAW-WBH, NSW, I.351.33.5) i został następnie przez sąd uniewinniony; instruktor w Obozie Szkolnym Kaw. w Grudziądzu (1927–1931), absolwent kursu WSWoj. (1931–1933), szef sztabu BK „Suwałki” (od 1 X 1933 do 1937), III oficer sztabu inspektora armii gen. dyw. Dąb-Biernackiego w Wilnie (21 II 1938), w 1939 r. dubler zastępcy dowódcy 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich; w czasie kampanii polskiej 1939 r. oficer Oddziału III dowództwa Armii „Prusy” i GA „Północ”; wzięty do niewoli przez Sowieców, trafił do Kozielska, a wiosną 1940 r. został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Katyniu.

<sup>7</sup> Jerzy Kozłowski (ur. 20 I 1898 – zm. 13 II 1975), ppłk dypl. kaw. PSZ; długoletni oficer 19. Pułku Ułanów Wołyńskich – przed 1939 r. przeszedł w st. sp.; wiosną 1939 r. zmobilizowany – otrzymał przydział na oficera sztabu OPL w DOK nr III; przedostał się na Zachód, służył w PSZ i pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – zginął w wypadku w Londynie.

<sup>8</sup> Feliks Bolechowski (ur. 11 V 1897 – zm. 1967), rtm. dypl. WP (1 I 1935); absolwent WSWoj. 1931–1933, oficer Centrali Oddziału II SG od 1936 r. – kierownik Referatu OdeB i Dyslokacji w Samodzielnym Referacie „Rosja” Wydziału IV Studiów (1938 do 5 I 1939), dowódca 1. szwadronu 2. Pułku Ułanów Grochowskich (od 5 stycznia do sierpnia 1939), w czasie kampanii polskiej 1939 r. oficer w sztabie GO Kawalerii nr 1; przedostał się do Francji, gdzie otrzymał przydział na szefa sztabu 1. Oddziału Rozpoznawczego (8. puł) z 1. DGren gen. bryg. Bronisława Ducha; dostał się do niewoli niemieckiej i trafił do Oflagu VI B Dössel (nr jeniecki 28); po wojnie na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Stafford.

<sup>9</sup> Wacław Gozdawa-Zatorski (ur. 21 IX 1898 – zm. 4 XII 1970), mjr dypl. kaw. WP (19 III 1938); kapral w 1. puł LP, oficer Tatarskiego Pułku Ułanów (1920) oraz 4. psk, absolwent WSWoj. (1931–1933), pracownik WBH, autor wielu artykułów oraz książki *Czyngis-chan 1194–1242*,



Konnych], rtm. Jerzy Anders<sup>10</sup> z 9. Pułku Strzelców Konnych, rtm. Zygmunt Dobrowolski<sup>11</sup> z 10. Pułku Strzelców Konnych. Po pierwszym roczniku odpadł rtm. Anders, a przybył rtm. Grzegorz Dobrowolski<sup>12</sup> z 17. Pułku Ułanów.

w 1939 r. został kierownikiem Samodzielnego Referatu Mniejszości Narodowych w Departamencie Dow. Ogólnego MSWojsk.; służył w PSZ na Zachodzie – w 1948 r. wrócił do kraju; zm. w Grójcu.

<sup>10</sup> Jerzy Edward Anders (ur. 8 IX 1896 – zm. 25 VIII 1958), ppłk kaw. WP (19 III 1939); młodszy brat gen. broni Władysława Andersa; wywodził się z armii ros., od lipca 1917 r. w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, także po odtworzeniu pułku w 1918 r.; w kwietniu 1919 r. brat ściągnął go do 1. Pułku Ułanów Wielkopolskich (15. puł), gdzie służył do 1930 r. (do stanowiska dowódcy szwadronu włącznie); od kwietnia 1930 r. w 1. psk, gdzie m.in. pełnił obowiązki dowódcy szwadronu ckm; od stycznia 1932 r. w WSWoj. – szkoły ostatecznie nie ukończył; w latach 1935–1938 kwatermistrz 3. psk, a od 8 IV 1938 r. zastępca dowódcy 5. Pułku Ułanów Zasławskich; w czasie kampanii polskiej 1939 r., po odwołaniu płk. Chomicza objął 17 IX 1939 r. dowództwo 5. puł; w niewoli niemieckiej (od 5 X 1939) przebywał w Oflagu VII A Murnau (nr jeniecki 16010); po wyzwoleniu służył w PSZ w 2. Korpusie Polskim, został przyjęty na ewidencję 2. DPanc 11 VII 1945 r. – od 13 IX 1945 r. dowódca 3. Pułku Ułanów Śląskich z 14. BPanc, od 1946 r. w PKPR; pozostał na emigracji (Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. W. Sikorskiego w Londynie, Sztab NW – Awanse na Pułkownika, A.XII.86/34/52, [płk Władysław Bobiński] wniosek awansowy ppłk. kaw. Jerzego Andersa na pułkownika, 31 VII 1946 r., rkps, b.p.).

<sup>11</sup> Zygmunt Dobrowolski, ps. „Munio”, „Mostowicz”, „Polanowski”, „Zyndram”, „Zygmunt” (ur. 8 VI 1897 – zm. 11 IX 1972), mjr dypl. kaw. WP (19 III 1937), ppłk dypl. kaw. AK (11 XI 1941); służył w armii ros. oraz w III KP na Wschodzie – dowódca plutonu w 7. puł; w WP m.in. oficer 1. Pułku Ułanów Krechowieckich (dowódca plutonu) (1918–1921), dowódca plutonu, adiutant i dowódca szwadronu w 15. puł (1922–1925, 1927–1930), absolwent IV promocji Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu (1925–1927), dowódca szwadronu w 10. psk (1930–1931), absolwent WSWoj. (1931–1933), oficer sztabu (1933–1934) i szef sztabu 10. BK (1934–1936), wykładowca taktyki kawalerii WSWoj. (1936–1939), zastępca szefa Oddziału III dowództwa Armii „Kraków” w czasie kampanii polskiej 1939 r.; od 1939 r. w konspiracji ZWZ/AK – szef sztabu Komendy Okręgu Warszawa-Województwo ZWZ (1940–1942), szef sztabu i zastępca komendanta Obszaru Warszawskiego AK (od 1942 do 27 VIII 1943), szef Wydziału Wyszkożenia (IIIB) Oddziału III KG AK (od 27 VIII 1943 do 2 X 1944), pełnomocnik KG AK do pertraktacji kapitulacyjnych powstania warszawskiego (28 IX – 2 X 1944); jeniec Oflagu II C Woldenberg; po wojnie mieszkał w kraju, represjonowany przez aparat bezpieczeństwa PRL – zm. w Zabrzu. Ponieważ był to późniejszy podkomendny Szostaka w Oddziale III KG AK, warto przytoczyć opinię, jaką wystawił mu gen. Kutrzeba na zakończenie WSWoj.: „Oficer bardzo wysokiej wartości. Umysł bystry, bardzo lotny, o szybkiej orientacji i trafnej decyzji. Rozwinięte zdolności i zamiłowanie w kierunku żmudnych dociekań i wyciągania z nich rzeczowych wniosków. Charakter zdecydowany, niezależny, często porywczy. W pracy bardzo ambitny, sumienny, dokładny, nie wymaga żadnej kontroli. Nadaje się do wszystkich spraw w sztabie – kierowniczych. Może pracować w dziale taktyczno-operacyjnym. Winien pracować pod dobrym kierownictwem dla zyskania doświadczenia” (CAW-WBH, WSWoj., I.340.1.217, Karta kwalifikacyjna Dobrowolskiego Zygmunta II, WSWoj. XII Promocja 1931/33, II kurs, Warszawa 20 X 1933 r., mps, b.p.).

<sup>12</sup> Ponieważ życiorys tego oficera jest jakby żywcem wyjęty z filmu szpiegowskiego, pozwalam sobie na nieco dłuższy przypis biograficzny. Grzegorz Doliwa-Dobrowolski (ur. 9 lub 10 VI 1898 – zm. 12 I 1952), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1932), uczył się w Gimnazjum w Odessie (1909–1916), następnie w Instytucie Handlowym w Kijowie (1916–1917); 1 II 1917 r. wstąpił ochotniczo do armii

Pierwszego dnia, gdy przyszlśmy do szkoły, w auli stały biurka z przypiętą

rosyjskiej – trafił do Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Jelizawetgradzie, którą ukończył w lutym 1918 r.; 2 III 1918 r. wstąpił do 5. puł z II KP na Wschodzie, brał udział w bitwie pod Kaniowem, trafił do niewoli niemieckiej, skąd zbiegł po dwóch dniach, a następnie wstąpił do POW na Ukrainie (od maja 1918); w marcu 1919 r. trafił do niewoli ukraińskiej, skąd zbiegł i od połowy kwietnia 1919 r. był adiutantem komendanta Okręgu POW w Odessie Krzysztofa Siedleckiego; od września 1919 r. znajdował się w Polsce i rozpoczął służbę w Biurze Wywiadowczym Oddziału II NDWP; od kwietnia 1920 r. był członkiem Polskiej Misji Wojskowej na Ukrainie; w lipcu 1920 r. trafił do 1. pszw (był dowódcą taborów, a następnie plutonu w szwadronie technicznym); referent Wydziału „Wschód” w Biurze Wywiadowczym Oddziału II SG od października 1920 r., następnie ukończył kurs dowódców szwadronów w CSJ w Grudziądzu (od 1 X 1921 do 1 VIII 1922); po ukończeniu kursu był oficerem 22. puł (dowódca plutonu), a od jesieni 1922 r. referentem w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym; od kwietnia 1924 r. był dowódcą szwadronu w 6. puł; jesienią 1926 r. został przeniesiony do Wydziału Ewidencyjnego Oddziału II SG, następnie w 1927 r. odbył 4-miesięczną praktykę w Departamencie Konsularnym MSZ i jesienią 1927 r. został wysłany na placówkę Oddziału II SG w Mińsku (pod przykrywką referenta prasowego Konsulatu RP) – na placówce przebywał do lipca 1930 r., gdy w związku z dekonspiracją przez GPU wrócił do kraju i został przyjęty do WSWoj. (szkołę ukończył z rocznym przesunięciem ze względu na chorobę w 1933); po szkole otrzymał przydział na kierownika Referatu Ogólnego w Wydziale Mob. DOK nr VIII w Toruniu, a w kwietniu 1934 r. został szefem sztabu 5. SBK (Krakowskiej BK); wiosną 1938 r. został mianowany zastępcą dowódcy 9. Pułku Ułanów Małopolskich w Trembowli; w sierpniu 1939 r. został kwatermistrzem Podolskiej BK (potem Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Abrahama); do niewoli niemieckiej trafił w Warszawie w październiku 1939 r. – przebywał w Oflagu IV B Königstein, od 5 VI 1940 r. w Oflagu VII A Murnau; twierdził, że po porozumieniu z gen. dyw. Römmlem postanowił zgłosić się do władz niemieckich jako oficer narodowości ukraińskiej – rzeczywicie 7 X 1943 r. został zwolniony z Oflagu VI B i wyjechał do Lwowa; Niemcy chcieli go zwerbować do służby w 14. Dywizji Grenadierów SS Galizia – zdołał się jednak urwać i od listopada 1943 r. współpracował z kontrwywiadem AK w Warszawie (sprawy ukraińskie) poprzez kontakt z Piotrem Jarockim, a następnie od lutego 1944 r. poprzez pracownika Referatu „D” (Dywर्सji) Referatu 999 „Korweta” Oddziału II B Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu AK Władysława Niedenthala ps. „Karol”; po wybuchu powstania warszawskiego zgłosił się do zastępcy dowódcy Podobodu „Śródmieście Południowe” mjr. Władysława Brzezińskiego ps. „Ratusz”, który powierzył mu funkcję komendanta placu Warszawa – Śródmieście Południowe (do ok. 20 VIII 1944), następnie zgłosił się do mjr. Samuela Kostrowickiego ps. „Jakub”, oficera Oddziału II KG AK, który polecił mu dalej prowadzić działalność wywiadowczą na kierunku ukraińskim – na polecenie mjr. „Jakuba” wyszedł z Warszawy z ludnością cywilną; w październiku 1944 r. wyjechał do Krakowa i podjął współpracę z wywiadem komendy Okręgu Krakowskiego AK; w listopadzie tr. został aresztowany przez Gestapo, osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich; w styczniu 1945 r. wywieziono go do KL Gross-Rosen, następnie 23 II 1945 r. do KL Mittelbau-Dora i wreszcie do KL Bergen-Belsen, gdzie 15 IV 1945 r. został wyzwolony przez oddziały bryt. 11. DPanc; po wyzwoleniu spotkał dawnego znajomego z Oddziału II SG mjr. Michała Balińskiego, który pełnił obowiązki oficera łącznikowego przy brytyjskiej 2. Armii – na jego zlecenie został komendantem polskiego obozu w Fallingbistel (do maja tr.), a następnie chorował i wyjechał do Murnau, a potem do Lubeki, gdzie także znajdował się polski obóz dowodzony przez płk. Ziemińskiego; z Lubeki wyjechał, *via* Bruksela, do Paryża, gdzie, jak twierdził, został przyjęty do PSZ i mieszkał do końca sierpnia 1945 r.; w Paryżu spotkał senatora Zdzisława Wierzbickiego, który zaproponował mu funkcję sekretarza generalnego założonego przez siebie Związku Polskiej Emigracji Wojennej na Zachodzie, z siedzibą w Brukseli; po przyjęciu propozycji wyjechał do Brukseli (miał otrzymać na to zezwolenie szefa

karteczką z nazwiskiem słuchacza. Poszukując swego miejsca, zobaczyłem karteczkę z napisem: por. Juliusz Szostak<sup>13</sup>. Pomyślałem, że to jakaś pomyłka, lecz

PMW w Paryżu płk. dypl. A. Szymańskiego); w grudniu 1945 r. został wezwany przez PMW do Paryża w związku z oskarżeniami o przemyt i skierowany do polskiego obozu La Courtine, skąd samowolnie wyjechał ponownie do Brukseli (najprawdopodobniej w związku z tym został usunięty z PSZ); w 1946 r. został korespondentem polskiego tygodnika katolickiego wydawanego w Paryżu „Polska Wierna” na teren Belgii, Holandii i Luksemburga; zorganizował także Polski Związek b. Więźniów Politycznych i kierował brukselskim kołem SPK w Belgii; w czasie pobytu w Brukseli miał kontakty z b. oficerem wywiadu rtm. T. Likiernikiem, szefem Polskiej Misji Repatriacyjnej w Baden-Baden, który miał mu zaproponować napisanie broszury o stosunkach polsko-ukraińskich dla potrzeb polskich władz emigracyjnych (najprawdopodobniej wywiadu); w kwietniu 1947 r. został zwerbowany przez oficera komunistycznego wywiadu Pawła Janikowskiego i złożył zobowiązanie o współpracy z organami bezpieczeństwa publicznego Polski Ludowej – jego działalność była skierowana przeciwko organizacjom ukraińskim w Belgii, potem w Niemczech oraz przeciwko wszelkiej działalności na szkodę Polski Ludowej; otrzymywał za to wynagrodzenie rządu 5 (potem 10) tys. franków belgijskich (odpowiednik 200 dolarów) miesięcznie; w lutym 1948 r. samowolnie zerwał współpracę (gdy otrzymał polecenie infiltrowania ukraińskich kanałów przerzutowych z Polski na Zachód) i wyjechał z Niemiec do Czechosłowacji i w Morawskiej Ostrawie zgłosił się do konsulatu polskiego, ujawniając fakt bycia współpracownikiem Departamentu VII MBP; do Polski jednak nie wrócił, tylko ponownie wyjechał do Niemiec, a następnie do Francji, gdzie dalej prowadził działalność wywiadowczą na korzyść komunistycznego wywiadu (miał m.in. zorganizować pokrywkowe przedsiębiorstwo handlowe i dotrzeć do J. Niezbrzyckiego „Wrągi”, którego dość dobrze znał sprzed 1939); we Francji przebywał od marca 1948 r. do maja 1949 r., a następnie do sierpnia 1949 r. w Niemczech (w Norymberdze), gdzie został 30 VIII tr. aresztowany przez amerykański kontrwywiad wojskowy (CIC) (ponoć został zdradzony przez Władysława Sołowieja *vel* Tadeusza Kowalskiego, podwójnego agenta); w areszcie CIC w Norymberdze (potem w Oberursel) przebywał do 19 VII 1950 r. – tego dnia został zwolniony bez podania powodu (choć przyznał się do szpiegostwa i przedstawiono mu namacalne tego dowody w toku paromiesięcznych przesłuchań); po zwolnieniu zgłosił się w konsulacie polskim we Frankfurcie n. Menem, gdzie poinformował, że był agentem wywiadu i że był aresztowany przez CIC – 15 VIII 1950 r. przypłynął statkiem do Szczecina, a 16 IX 1950 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy MBP; 12 V 1951 r. śledztwo przeciwko niemu zostało zamknięte, 18 V tr. z Departamentu Śledczego MBP wyszedł akt oskarżenia; 20 VII 1951 r. WSR w Warszawie w składzie: por. Jerzy Drohomirecki (przewodniczący), chor. Eugeniusz Adamowicz i chor. Antoni Poczesny (ławnicy) skazał go na karę śmierci na podstawie art. 7 dekretu z 13 VI 1946 r. (który mówił o działaniach na szkodę państwa poprzez gromadzenie i przekazywanie dokumentów będących tajemnicą państwową lub wojskową) i kary wielokrotnie wieloletniego więzienia na podstawie innych artykułów tegoż dekretu i innych; postanowieniem NSW z 27 VIII 1951 r. wyrok WSR został uchylony (ze względu na „zbyt łagodne” potraktowanie zbrodni Dobrowolskiego) i przekazany do ponownego rozpatrzenia; już 14 IX 1951 r. nowy skład orzekający WSR na czele z por. Stanisławem Gutakerem „poprawił” się i skazał go na podwójną karę śmierci, dożywotnie więzienie i dodatkowo 15 lat więzienia – wyrok utrzymał w mocy NSW na posiedzeniu z 26 X 1951 r.; Bierut 2 I 1952 r. nie skorzystał z prawa łaski; 12 I 1952 r. został wykonany wyrok poprzez rozstrzelanie w kazamatach Więzienia nr I Warszawa-Mokotów (AIPN, WSR w Warszawie, 944/383/1 i 2, Grzegorz Doliwa-Dobrowolski [protokoły przesłuchania podejrzanego, dokumentacja procesowa, sentencje wyroków], rkp i mps).

<sup>13</sup> Juliusz Szostak (ur. 8 I 1902 – zm. 31 I 1954), mjr dypl. art. WP (19 III 1939), absolwent Szkoły Podchorążych Artylerii w Poznaniu (1 XII 1919 – 15 VI 1920), w czasie wojny 1920 r. służył w 1. pap i 18. dac (ppor. art. 1 X 1920), następnie od 1922 r. do grudnia 1929 r. służył

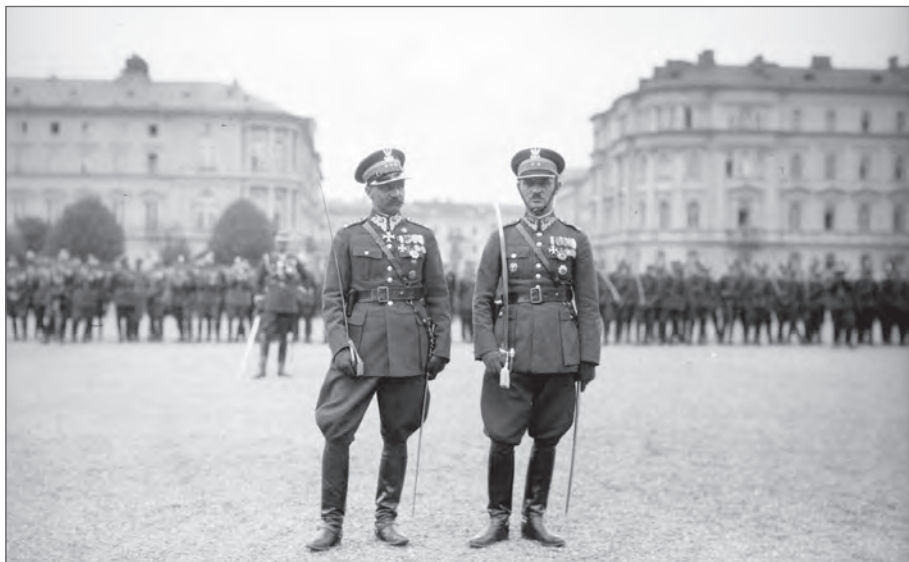
po chwili sprawa się wyjaśniła. Drugi Szostak był porucznikiem 2. dywizjonu artylerii konnej z Dubna. Na każdym biurku leżała sarta skryptów oraz wykaz przedmiotów, które należało zakupić, jak: kalka, krzywomierz, linijki, grafiszablony itp. Rozległ się dzwonek, zajęliśmy swoje miejsca i na kwaterę wszedł gen. Kutrzeba, który wygłosił bardzo krótkie przemówienie i natychmiast zaczął się przewidziany programem wykład. Każdy wykładowca miał notes, w którym były ponaklejane nasze fotografie, tak że nikogo nie pytano o nazwisko.

Na drugi czy trzeci dzień po rozpoczęciu kursu zostałem wezwany do gen. Kutrzeby. Nie wiedziałem, co było powodem tego wezwania, ale z szabłą i przy orderach zameldowałem się. Generał zapytał mnie, jak to się mogło stać, że major Biernacki, asystent taktyki kawalerii, postawił mi przy egzaminie niedostateczny stopień. Generał sprawdził moje opinie oraz przebieg służby i nie może zrozumieć, jak to się mogło stać i wydaje mu się nie do wiary, aby major kawalerii tak świetnie opiniowany mógł przy egzaminie odpowiadać na niedostateczną notę. Zameldowałem generałowi, że nadal uważam moje odpowiedzi za dobre, lecz widocznie mówimy innym językiem. Powtórzyłem jedno z pytań i moją odpowiedź. Wydaje mi się ciągle, że mając dużo praktycznych wiadomości, raczej ja mam rację, nie major Biernacki. Generał Kutrzeba nie miał mi za złe, że nie zgadzam się z wykładowcą, tylko dał mi taką naukę: „jeżeli wyda się panu, że wykładowca nie ma racji, niech pan nie śpi całą noc i dobrze przemyśli zagadnienie, a jeżeli będzie pan pewien, iż racja jest po pana stronie, proszę nie ustępować i śmiało przyjść do mnie, to omówimy sprawę”.

Mimo rozmowy z generałem wydaje mi się, że wykładowcy nie byli zupełnie pewni moich wiadomości. Po pewnym czasie zauważyłem, że jestem częściej niż

---

w 7. pac w Poznaniu (od młodszego oficera do dowódcy baterii), a potem w 2. dak w Dubnie (dowódca baterii i dowódca szkoły podoficerskiej); absolwent WSWoj. (1931–1933) i 58. Promocji francuskiej École Supérieure de Guerre (od lipca 1936 do września 1938); I oficer sztabu w 3. SBK w Wilnie (1933–1935), kierownik Referatu Studiów w Dep. Dow. Og. MSWojsk. (1935–1936), a po powrocie z Francji dowódca baterii w 9. dak w Baranowiczach (od października 1938 do marca 1939); od marca 1939 r. szef Wydziału Transportowego w Oddziale IV dowództwa Armii „Pomorze” – na tym stanowisku w czasie kampanii polskiej 1939 r.; do niewoli trafił w Warszawie 1 X 1939 r. – był jeńcem Oflagów: XI B Brunzwik (do czerwca 1940), II C Woldenberg (do listopada 1942), Tangerhütte koło Magdeburga (do lutego 1945) i Stalagu VIII A w Görlitz; nie wiadomo, co robił w latach 1945–1947; od 1947 r. w kraju – kierownik Ekspozytury Towarzystwa Handlowego Międzynarodowego „Del” w Szczecinie (do grudnia 1947), następnie kierownik Oddziału „Baltony” w Szczecinie i od grudnia 1948 r. kierownik Ekspozytury „Społem” w Szczecinie; od 1947 r. był członkiem PPR (potem PZPR), choć oficer Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej nr 5 w Szczecinie zauważył: „Człowiek, który rozumuje [tak w oryginale – przyp. D.K.] obecny kierunek ideologiczny lecz w niego nie wierzy [...] wychowany w duchu sanacyjnym, o wybujałych ambicjach. Stosunek do obecnej rzeczywistości bierny” (CAW-WBH, tap Juliusza Szostaka, 830/62/84, Zeszyt Ewidencyjny i inne dokumenty, b.p.).



Uroczystość jubileuszu 15-lecia wyruszenia ułańskiej „siódemki” Beliny-Prażmowskiego na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Na pierwszym planie od lewej: płk w st. sp. Władysław Belina-Prażmowski, obok ppłk dypl. Jan Karcz, 2 VIII 1929

inni pytany, lecz to niedługo trwało i tak jakby przekonali się do mnie. Major Biernacki odszedł ze szkoły i więcej z nim nie miałem do czynienia. Ogólnie na pierwszym roczniku nauka szła mi dobrze, wyróżniałem się, w moim przekonaniu, ale nie byłem na szarym końcu. Pracy było zawsze dużo, ale nie zaniedbywałem nauki. Pamiętam, że kiedyś dostaliśmy zadanie do domu z taktyki artylerii i przez jeden dzień nie mieliśmy iść do szkoły. Natychmiast po powrocie do domu zasiedliśmy z „Makiem” do roboty. Siedzieliśmy prawie całą noc i po przespaniu się paru godzin siedliśmy znów do pracy. Pracowaliśmy cały dzień i całutką następną noc, aby rano oddać na czas wykonaną i porządnie przepisaną pracę. Po pewnym czasie zwrócono nam je poprawione. Na mojej był tylko podpis generała i napis „praca wzorowa”. Byłem bardzo zadowolony.

Podczas prac pisemnych w szkole nikt nas nie pilnował i tzw. ściąganie było dozwolone, gdyż całości pracy nikt nie był w stanie przepisać, a jeżeli jeden drugiego zapytał o decyzję, to jeżeli nie umiał jej dostatecznie umotywować i dać odpowiednie wykonanie, to i tak praca mogła być niedostateczna. W szkole było bardzo rozumne podejście do zagadnień taktycznych. Cenione były rozwiązania oryginalne, niekoniecznie szynelowe. W ogóle zwracano uwagę na charakter słuchacza. Jeżeli nawet ktoś powziął złą decyzję, ale spostrzegł to i nie załamywał się, lecz starał się wybrnąć z sytuacji, był dobrze notowany.



Trochę poczułem się „kopnięty w ambicję”, gdy wyznaczono dwóch kandydatów na kurs do Francji, ale właściwie nie miałem racji.

Wyznaczono rtm. Makowieckiego i por. Zimnal<sup>14</sup>. „Mak” na pewno był jednym z najlepszych słuchaczy, ale Zimnal był bardzo porządnym chłopakiem, ale nie wyróżniał się niczym specjalnym.

Nadeszło lato 1932 r. i zajęcia teoretyczne na pierwszym roku dobiegały końca. Teraz zaczęły się tzw. podróże taktyczne. Pierwsza podróż była ze służby sztabów tylko do Skierniewic, gdzie przerabialiśmy zorganizowanie stacji zaopatrzenia i ewakuacji. Druga też w okolice tych samych Skierniewic, lecz z taktyki artylerii. Ciągłe orientowaliśmy mapy na Dębową Górę (nie przypuszczałem wtedy, że będę tam ukrywał się). Nie były to ciekawe podróże, lecz wygodne bardzo. Szkoła dostawała do dyspozycji cały pociąg sanitarny. Mieszkaliśmy po 10–12 w wagonie, mając każdy wygodne łóżko. Przed pierwszą podróżą zwrócili się do mnie koledzy kawalerzyści z propozycją, abyśmy zajęli jeden wagon. Odmówiłem. Uważałem, że tego rodzaju separowanie się, wobec i tak wrażliwych piechurów, pogłębiałoby antagonizm istniejący w wojsku, a zatarty w szkole. Trzeba przyznać, że koleżeństwo na naszym roczniku było wielkie, co zresztą bardzo skutecznie podtrzymywał nasz płk Warzybok<sup>15</sup>, „Baca”<sup>16</sup> rocznika. I dziś uważam, że dobrze zrobiłem, odrzucając tę propozycję.

<sup>14</sup> Marian Zimnal (ur. 24 III 1901 – zm. 26 IV 1962), mjr dypl. piech. (19 III 1938), ppłk dypl. piech. PSZ (28 XII 1941), żołnierz 5. pp Leg. (od listopada 1918), z którym wziął udział w od-sieczki Lwowa, następnie od 9 III 1920 r. ew. Szkoły Podchorążych Piechoty (ppor. 20 V 1921); w WP m.in. był instruktorem i wykładowcą w SPPIech., a od 30 X 1926 r. w OSPiech., od 25 VIII 1927 r. służył w 35. pp. jako dowódca kompanii, absolwent WSWoj. i École Supérieure de Guerre w Paryżu (1932–1934), po szkole odbył staż sztabowy w Oddziale III SG (referent i kierownik Samodzielnego Referatu Wyszczolenia), od 1 IV 1936 r. był pomocnikiem attaché wojskowego w Bu-kareszcie; w czasie wojny został mianowany p.o. attaché wojskowym w Budapeszcie (11 VIII 1940) – 28 X 1940 r. musiał opuścić Węgry i wyjechać do Stambułu, od 28 XII 1940 r. służył w SBSK na stanowisku szefa Oddziału I, a od 25 VI 1941 r. Oddziału III i wreszcie od 2 I 1942 r. szefa sztabu; 1 IV 1942 r. został szefem, a 20 X 1942 r. zastępcą szefa Oddziału II APW, wreszcie 23 XII 1942 r. objął stanowisko attaché wojskowego w Ankarze; w listopadzie 1945 r. został przeniesiony na stanowisko zastępcy szefa Oddziału II dowództwa 2. Korpusu, które pełnił do listopada 1946 r.; pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Londynie.

<sup>15</sup> Bronisław Warzybok (ur. 18 XII 1895 – zm. 10 IV 1981), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1932); żołnierz 2. pp LP, a od 28 VII 1915 r. 6. pp LP, z którym przeszedł cały szlak bojowy III Brygady LP; w WP m.in. w 6. pp Leg., I oficer sztabu 29. DP, następnie służył w 80. i 16. pp (dowódca batalionu, kwatermistrz); ukończył kurs normalny WSWoj. 1931–1933, szef sztabu 21. DP Gór. (1933–1934), zastępca dowódcy (1934–1937) i dowódca 4. psp w Cieszyń (1937–1939); na czele pułku przeszedł szlak bojowy w czasie kampanii polskiej 1939 r. (ranny pod Tomaszowem Lub. 21 IX 1939); jeniec Oflagów XI B Brunszwik i II C Woldenberg; po wojnie wrócił do Cieszyń i podjął pracę w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego (jako kierownik administracyjny i bi-bliotekarz), a od 1949 r. w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie (jako bibliotekarz).

<sup>16</sup> Baca nazywano starszego kursu.



Jedna z ostatnich podróży była z taktyki ogólnej. Przed wyjazdem dostaliśmy nowy skrypt, dość gruby. Jakoś opanowało mnie lenistwo i mimo namów „Maka” nie mogłem zabrać się do przeczytania go. Byliśmy w rejonie Mławy, właśnie pod wsią, gdzie kawaleria Gaj-Chana, szarżując, wyrąbała batalion 18. DP w 1920 r. Tu zaczęto mnie maglować. Podano mi w założeniu marsz dywizji piechoty w walce spotkaniowej z dużym zgrupowaniem kawalerii. Podpułkownik dypl. Nadachowski<sup>17</sup>, wykładowca taktyki ogólnej, w obecności kierownika kursu płk. dypl. Jaklicza<sup>18</sup>, pyta mnie długo i szczegółowo. Odpowiadam zupełnie dobrze i widzę, że są ze mnie zadowoleni. Na zakończenie ppłk Nadachowski zwraca się do wszystkich słuchaczy i mówi: „Widzą panowie, jak ktoś dokładnie przeczytał i przemyślał skrypt, to rozwiązuje zagadnienie zupełnie dobrze”. Myślałem, że pękne, tak mi się chciało śmiać. Z podróży wyszedłem bardzo dobrze i choć nam tego nie mówiono, ale miałem dobre samopoczucie.

Pierwszy rocznik skończyliśmy, z wyjątkiem rtm. Jerzego Andersa, któremu po urlopie zaproponowano egzamin poprawkowy ze służby sztabów lub wycofanie się ze szkoły. Anders odszedł.

Urlop spędzałem w Warszawie. Raz, idąc do miasta, spotkałem gen. Wieniawę, który po krótkiej rozmowie zapytał mnie, czy po skończeniu szkoły zechcę przyjść do niego, do 2. Dywizji Kawalerii na stanowisko szefa sztabu. Oczywiście podziękowałem generałowi za propozycję, zgadzając się bez zastrzeżeń. Podczas urlopu dostaliśmy do przeczytania parę prac z dziedziny operacyjnej. Bardzo

---

<sup>17</sup> Adam Tadeusz Nadachowski (ur. 20 X 1894 – zm. 9 IX 1939), płk dypl. piech. WP (19 III 1938); przed 1914 r. członek PDS w Stanisławowie – po wybuchu wojny został wcielony do armii austriackiej; w 1915 r. trafił do niewoli rosyjskiej, a w czerwcu 1918 r., po opuszczeniu obozu jenieckiego, zgłosił się do oddziału WP na Murmaniu, a następnie wyjechał do Francji i służył w Armii Polskiej we Francji (został dowódcą III batalionu w pułku instruktorskim); w WP m.in. absolwent kursu normalnego WSWoj. (1922–1924), następnie pozostał w szkole jako asystent, kierownik Katedry Taktyki Piechoty oraz kierownik I Kursu rocznika 1931/1933; od 1 XII 1932 r. był zastępcą dowódcy 68. pp, a od 17 I 1936 r. dowódcą 83. pp Strzelców Poleskich; zginął jako dowódca tegoż pułku pod Przylękiem.

<sup>18</sup> Józef Michał Jaklicz (ur. 17 IX 1894 – zm. 3 VII 1974), płk dypl. piech. WP (1 I 1930), gen. bryg. w st. sp. (1 I 1964); członek Drużyn Sokolich w czasie studiów na UJ, a od 1914 r. żołnierz, a następnie oficer 3. pp LP, po kryzysie przysięgowym w PKP, a następnie w lutym 1918 r. przeszedł do *Polnische Wehrmacht*; w WP m.in. słuchacz SSGen. (1920), szef sztabu 15. DP i dowódca 25. pp (1920), absolwent École Supérieure de Guerre (1920–1922), następnie wykładowca w WSWoj., I oficer sztabu inspektora armii w GISZ (1927–1929), dowódca 12. pp (1929–1932), kierownik Katedry Taktyki Ogólnej WSWoj. (1932–1934), dowódca PD w 15. DP (1934–1935), szef Oddziału III Operacyjnego SG (1935–1939), II zastępca szefa SG i szefa SNW (1939) – na tym stanowisku w czasie kampanii polskiej; w WP we Francji był dowódcą PD w 3. DP (1940), następnie konspiracyjnie kierował ewakuacją żołnierzy polskich z Francji oraz był dowódcą konspiracyjnego WP we Francji (1942–1944); w 1944 r. przyjechał do Wlk. Brytanii i rozpoczął służbę w PSZ (CW Piech. i Inspektorat Wyszkożenia Wojska); po wojnie zamieszkał we Francji – zm. w Paryżu.



Porucznik Edward Mańkowski skacze konno przez doublebarre, Warszawa 23 VIII 1931

mnie te zagadnienia interesowały. Na pierwszym roczniku przerabiał się taktykę na szczeblu dywizji piechoty i brygady kawalerii, na drugim zaś operacje na szczeblu grupy operacyjnej i trochę armii.

Muszę dziś przyznać, że doktryna wojenna propagowana w WSWoj. grubo za mało wybiegała wyobraźnią w przyszłość. Wszystko było oparte na doświadczeniach I wojny światowej, nieco zmodyfikowane przez doświadczenia 1920 r. Wprawdzie to był rok 1932, ale jeszcze za mało liczone się z możliwością rozwoju nowoczesnych broni, a zwłaszcza lotnictwa i broni pancernej. Również za mało liczone się z możliwościami produkcyjnymi kraju, planując np. za duże zużycie amunicji artyleryjskiej. Nawet kiedyś po jakimś omówieniu ćwiczenia gen. Kutrzeba poruszył, jak rozwiązać to samo zadanie przy mniejszych ilościach artylerii i amunicji. Widać, że on też zastanawiał się nad możliwościami istotnymi, nie myśląc w kategoriach oderwanej od życia teorii.

Łatwo jest dziś krytykować, ale przecież w 1932 r. obowiązywał jeszcze traktat wersalski i Hitler nie był u władzy. Niemcy miały 100-tysięczną *Reichswehrę* i Polska, pod względem ilości wojska w czasie pokojowym, była silniejsza. Dlatego wszystkie nasze założenia do ćwiczeń operacyjnych były budowane na tej podstawie.

Po sześciotygodniowym urlopie rozpoczęliśmy studia na drugim roczniku. Teraz, gdy zaczęły się sprawy operacyjne i wyszliśmy z ciasnego kółeczka dywizji

piechoty lub brygady kawalerii, nabrałem smaku do tych szerszych zagadnień. To mi odpowiadało, gdyż kończyło się rzemiosło, a zaczynał się przedsmak sztuki wojennej.

Późną jesienią była zapowiedziana gra wojenna, na którą mieli przybyć, jako obserwatorzy, dygnitarze wojskowi. Mieliśmy trochę emocji, jaką kto otrzyma funkcję. Wreszcie płk Jaklicz przyszedł do auli, aby podać do wiadomości przydziały. Ja, jako najstarszy kawalerzysta, byłem nastawiony, że otrzymam dowództwo brygady kawalerii. Pułkownik czytał i zdawało się, że już wszystkie funkcje są obsadzone, a o mnie ani słowa. Dopiero na końcu podano mój przydział na najwyższe stanowisko, bo szefa sztabu armii niebieskiej<sup>19</sup>. Szefem sztabu armii czerwonej został mjr saperów Weryho<sup>20</sup>. To było wielkie wyróżnienie nas obu. Dowódcami armii na takich szkolnych grach wojennych byli zawsze wykładowcy. Wtedy zrozumiałem, że jestem uważany za jednego z czołowych słuchaczy na roczniku.

Nadszedł termin gry. Rozdano założenia. Ja, jako szef sztabu, otrzymałem na piśmie decyzję dowódcy armii oraz wytyczne wykonawcze, a już moim obowiązkiem było sporządzić pierwszy rozkaz operacyjny. Wszystko szło zupełnie dobrze. Grze przysłuchiwał się, między innymi, gen. dyw. Fabrycy<sup>21</sup> jako I wiceminister spraw wojskowych. Podczas gry stwarzano często takie sytuacje,

<sup>19</sup> Były to ćwiczenia wspólne taktyki ogólnej i operacyjnej służby sztabów na początku II Kursu w listopadzie 1932 r.; niestety nie zachowała się obsada personalna funkcji ćwiczebnych, ale z zachowanej dokumentacji można stwierdzić, że Szostaka pamięć nie zawiodła co do 16. DP, która rzeczywiście wchodziła w skład sił osłony 2. Armii strony niebieskiej (której ćwiczebnym szefem sztabu był Szostak); 2. Armia miała zadanie defensywne (osłonić mobilizację kraju na północ od Wisły) i ofensywne (po skoncentrowaniu się uderzyć na Prusy Wschodnie od południa i południowego zachodu, mając za cel ostateczne działanie w kierunku Królewca) (CAW-WBH, WSWoj., I.340.1.580, Założenia ogólne do ćwiczeń w ramach armii, WSWoj., II Kurs 1931/33, Taktyka ogólna i operacyjna służba sztabów, mps, b.p.).

<sup>20</sup> Władysław Weryho (ur. 6 IX 1896 – zm. 21 IX 1982), ppłk dypl. sap. WP (19 III 1938), płk dypl. sap. PSZ; w okresie międzywojennym był m.in. absolwentem Oficerskiej Szkoły Topografów w Warszawie (1924–1926) i WSWoj. (1931–1933), dowódcą 4. Batalionu Saperów w Przemyślu (1937–1938), zmotoryzowanego batalionu saperów z 10. BK (zmot.) w 1938 r. i 5. Batalionu Saperów w Krakowie (1938–1939); w czasie kampanii polskiej w Naczelnym Dowództwie Saperów, gdzie był szefem Wydziału Ogólnego; we Francji był dowódcą saperów w 1. DGren i zastępcą komendanta CWSap. w Angers; w Wlk. Brytanii był m.in. od 1942 r. dowódcą saperów 1. DPanc, a od 1943 r. wykładowcą w WSWoj.; pozostał na emigracji – zm. w Londynie.

<sup>21</sup> Kazimierz Fabrycy (ur. 3 III 1888 – zm. 18 VII 1958), gen. dyw. WP (1 I 1931), jeden z założycieli ZWC w 1908 r., członek ZS i posiadacz „Parasola”; od 1914 r. w LP – służył w 1., 2. i 3. pp LP (mjr piech. LP w 1915); po kryzysie przysięgowym internowany w Beniaminowie, a po zwolnieniu z obozu od kwietnia 1918 r. w *Polnische Wehrmacht*; w WP m.in. dowódcą 3. DP Leg., II wiceminister (1926–1931) i I wiceminister spraw wojskowych (1931–1934) i inspektor armii 1934–1939; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był dowódcą Armii „Karpaty” i Armii „Małopolska” – był jednym z generałów, którzy opuścili swoje oddziały i odjechali na tyły; internowany w Rumunii, a następnie udało mu się wyjechać na Bliski Wschód – w PSZ bez przydziału; zm. w Londynie.

gdzie musiał decydować szef sztabu, bo sprawy były niecierpiące zwłoki, a dowódcy chwilowo nie było.

Ta pierwsza gra wojenna odbywała się na granicy Prus Wschodnich, podczas walki spotkaniowej na początku wojny. W drugim dniu gry gen. Fabrycy zaczął też zadawać pytania. Wynikła taka sytuacja, że nastąpił kryzys bitwy. Według decyzji dowódcy armii nasza 16. DP musiała wytrzymać silny nacisk nieprzyjaciela, w celu umożliwienia przegrupowania sił i przejścia do działań zaczepnych. Od wytrzymałości tej dywizji zależało powodzenie. Dowódca armii polecił szefowi sztabu pojechać do dowódcy 16. DP i ustnie przedstawić mu położenie i wyłutymać wagę wyznaczonego zadania. W tym momencie zwraca się do mnie gen. Fabrycy i mówi: „Pan, panie majorze jest szefem sztabu armii, a ja jestem dowódcą 16 DP. Nawiasem mówiąc, dowodziłem w czasie wojny właśnie 16. DP. Proszę ze mną przeprowadzić taką rozmowę, jaką by pan przeprowadził w rzeczywistości”. Trochę mnie to zaskoczyło, ale nie straciłem rezonu. Zapytałem tylko: „A więc ja jestem, w tej chwili, również generałem, jako szef sztabu armii”. „Tak” – odpowiada gen. Fabrycy. Zaczynam mówić. „Przyjeżdżam samochodem do m[iejsca] p[ostoju] dowódcy 16. DP, wchodzę do pomieszczenia, gdzie znajduje się pan generał, mówię dzień dobry i siadam przed mapą. Panie generale, przyjeżdżam z polecenia dowódcy armii, aby z panem generałem omówić położenie i zamiar. Ogólne ugrupowanie pan zna. W obecnym położeniu cały ciężar bitwy zwali się na pana dywizję. Przechodzimy kryzys i od charakteru pana generała oraz wytrzymałości dywizji zależy nasze powodzenie. W nocy nastąpią przegrupowania i rozpoczniemy działania zaczepne na skrzydło nieprzyjacielskie, co powinno być uwieńczone zwycięstwem. Jeżeli 16. DP wytrzyma w obronie, honor zwycięstwa, w znacznym stopniu, będziemy zawdzięczać panu generałowi i może pan liczyć na odznaczenie. Jeżeli natomiast pan się załamie i nie wytrwa w obronie, bitwy nie wygramy, a pan może liczyć tylko na kapelusz”<sup>22</sup>. Skończyłem.

Generał Fabrycy jakby się speszył i nie wiedział, jak ma traktować moją odpowiedź. Wreszcie zaczął się śmiać, a z nim wszyscy obecni. Moja odpowiedź została uznana za dobrą, choć płk Jaklicz za tablicą pogroził mi palcem, co miało znaczyć, że nic ci zrobić nie możemy, ale szelma to ty jesteś. Koledzy, którzy to słyszeli, zaśmiewali się z miny gen. Fabrycego i mówili: „Ale ty, Józiu masz tupet”. Z gry tej wyszedłem bardzo dobrze i to umocniło mnie w dobrej opinii jako czołowego słuchacza.

O ile taktyka ogólna bardzo mnie interesowała i nie znajdowałem większych trudności w rozwiązywaniu zadań, o tyle służba sztabów na szczeblu grupy operacyjnej czy armii była trudna i nie bardzo, początkowo, mogliśmy sobie dawać radę. Do pierwszego zadania domowego w ogóle nie wiedzieliśmy, jak przystąpić.

<sup>22</sup> Czyli na odprawę.



Rozgrywki eliminacyjne o buńczuk 2. Dywizji Kawalerii. Zawody w kluciu lancą  
– por. Kazimierz Pereświat-Sołtan, Warszawa 4 VII 1932

Zebraliśmy się nawet większą grupą u jednego z kolegów z piechoty, który zdobył jakiś stary szymel<sup>23</sup>, aby naradzić się i omówić rozwiązanie, ale chyba rozwiązaliśmy je źle.

Koleżeństwo, jak już wspomniałem, było na roczniku bardzo rozwinięte i zawsze jeden drugiemu starał się dopomagać. Uczyliśmy się przeważnie po dwóch lub trzech. Na pierwszym roczniku uczyłem się zawsze z „Makiem”, a gdy on wyjechał do Paryża, moim kompanem stał się rtm. Jan Jastrzębski, a często dołączał do nas rtm. Roman Stankiewicz. Janek był dzielny oficerem, odznaczonym orderem *Virtuti Militari*, który zdobył w 12. Pułku Ułanów w 1920 r. Przez kolegów niekoniecznie zbyt lubianym, za swój cięty język i krytyczne podchodzenie do ludzi, do których jakby był uprzedzony. Nieraz myślałem, że musiało go spotkać wiele przykrości od ludzi i dlatego patrzy na nich z rezerwą. Do mnie dziwnie przyłgnał i do dziś jesteśmy w wielkiej przyjaźni.

Te na pewno wzorowe stosunki koleżeńskie, w znacznym stopniu, można było zawdzięczać „Bacy” Bronkowi Warzybokowi. Kiedyś, podczas ćwiczenia pisemnego w auli, jeden z kolegów zwrócił się do drugiego z zapytaniem, na które nie dostał odpowiedzi, a jakąś opryskliwą uwagę. Po zajęciach „Baca” zatrzymał

---

<sup>23</sup> Szymel (z łac. *similis* – podobny i z niem. *der Schimmel* – rzeczownik ten oznacza m.in. szablon urzędowy, formularz, zwyczaj urzędniczy/biurokratyczną rutynę) – w języku polskim jest to synonim słowa wzór/wzorzec.

nas i wobec zebranych kolegów napiętnował ten wypadek. Nietęgo czuł się ten kolega, gdy musiał długo czekać, aż odrobił sobie złą markę.

Był zwyczaj, że jeżeli któryś z kolegów dał złą odpowiedź, a wykładowca zapytał drugiego słuchacza, czy zgadza się z poprzednią odpowiedzią, każdy z zasady odpowiadał, że zgadza się, tylko... Sam miałem taki wypadek. Jeszcze na pierwszym roczniku wykładowca ze służby sztabów zadał „Makowi” pytanie na temat ewakuacji rannych. „Mak”, moim zdaniem, odpowiedział źle. Wykładowca zwraca się do mnie: „Czy pan major Szostak zgadza się z odpowiedzią kolegi?” „Zgadza się” – odpowiadam. Proszę umotywować, wobec tego, swą zgodę. Nie wierzyłem w słuszość odpowiedzi, ale umotywowałem, że tak też można było rozwiązać zagadnienie, jakkolwiek można rozwiązać i inaczej, i tu dopiero podałem moje rozwiązanie.

Stosunki koleżeńskie dlatego były dobre, bo nikt nie myślał o wybijaniu się kosztem klęski kolegi. Wszyscy uważaliśmy, że ponieważ państwo łoży na każdego słuchacza około stu tysięcy złotych, aby z niego zrobić oficera dyplomowanego, musimy pracować uczciwie i pomagać sobie wzajemnie. Nasz rocznik gen. Kutrzeba nazwał rocznikiem „solidnym”.

Koło Bożego Narodzenia podczas przerwy na korytarzu spotkałem por. Cichockiego, który już chyba przy protekcji Wieniawy wreszcie dostał się na pierwszy rocznik. Cichocki, jako młodszy kolega pułkowy, zapytał mnie, czy nie słyszałem, że z ich rocznika mają kilku słuchaczy zwolnić ze szkoły? Nic o tym nie słyszałem, bo nie interesowały mnie sprawy ich rocznika. Po pewnym czasie otrzymuję pisemne wezwanie, abym zameldował się u komendanta kursu płk. Jaklicza. Przychodzę na drugi dzień z szablą i orderami i zupełnie nieświadom swoich grzechów melduję się. Jaklicz jest ogromnie oficjalny i sztywny, jak to się nigdy nie zdarzało w stosunku do mojej osoby. „Proszę mi szczerze i prawdę powiedzieć, skąd pan wie, że z pierwszego rocznika będzie usuniętych paru słuchaczy” – zadaje mi pytanie. Patrząc na niego i nie rozumiem, o co mu chodzi, bo zapomniałem już o rozmowie z Cichockim. Najpierw podkreślam, że przypominanie mi o mówieniu prawdy jest zbędne, gdyż nigdy nie meldowałem, w swoim życiu, nieprawdy żadnemu przełożonemu, a następnie oświadczam, nikt mi nic na ten temat nie mówił, bo nie biorę pod uwagę plotki, o której mówił mi Cichocki. Jaklicz odetchnął i powiedział mi już innym tonem, że generał kazał mu zrobić dochodzenie, skąd ta wiadomość dostała się między słuchaczy. Cichocki, wzięty do galopu, powiedział, że dowiedział się o tym ode mnie. Posądzano któregoś z asystentów, że się wygadał wobec mnie, bo wiadano, iż z paroma jestem w dobrych stosunkach i na ty. Cichocki jeszcze raz okazał się świnią.

W zimie odbyła się druga gra wojenna dotycząca działań kawalerii. Założenie było oparte na tle działania kawalerii niemieckiej w 1915 r. na wschód od Wilna. I tym razem przypadła mi najwyższa funkcja, bo dowódcy korpusu kawalerii



w wypadzie na tyły nieprzyjaciela<sup>24</sup>. Gra nie była specjalnie ciekawa, bo kierownik Katedry Taktyki Kawalerii płk dypl. Konstanty Drucki-Lubecki<sup>25</sup>, który był kierownikiem gry, choć sam był bardzo uczony, grę prowadził bez temperamentu. Pod koniec gry stworzył jakąś sytuację, w której pozornie dowódca korpusu (tj. ja) mógł pochopnie powziąć nową decyzję. Podano mi położenie i padło pytanie: „Co pan po otrzymaniu tego meldunku robi?” Jak dla kawału moje m[iejsce] p[ostoju] znajdowało się we wsi Wygódka. Odpowiedziałem więc: „Siedzę w Wygódce i namyślam się nad decyzją”. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, prócz mnie. Jaklicz po grze powiedział mi: „Wiem, że pan nikogo się nie boi, ale chyba pan wreszcie za swoje kawały posiedzi”. Moje kawały miały ten skutek, że i wykładowcy zaczęli je stosować, aby ożywić niejednokrotnie wykład.

Na ogół wykłady były prowadzone świetnie. Zawsze bardzo dobrze opracowane, wygłaszane dobrym językiem i ciekawie się ich słuchało. Chyba najpiękniej jednak mówił ppłk dypl. Nowosielski<sup>26</sup> (zginął w 1939 r.<sup>27</sup> jako dowódca 77. puł). Jego wykład na tak prozaiczny temat jak zaopatrzenie w mięso był tak wygłoszony, że wszyscy z przyjemnością słuchali. Mówił pięknym językiem i głos miał zupełnie wyjątkowy.

W końcu maja 1933 r. ukończyliśmy zajęcia teoretyczne i zaczął się okres podróży taktycznych. Lubilem te podróże, bo choć pracy było bardzo dużo, ale i humoru też masa. Zabierałem z sobą do wagonu olbrzymi kufer, w którym

<sup>24</sup> Zob. CAW-WBH, WSWoj., I.340.1.579, Gra wojenna Taktyki Kawalerii i Operacyjnej Służby Sztabów – założenia ogólne [strona czerwona], WSWoj., II Kurs 1931/33, mps, b.p.; WSWoj., II Kurs 1931/33, [obsada personalna strony czerwonej], mps, b.p. W narracji niemal wszystko się zgadza – Szostak pełnił obowiązki dowódcy IV Grupy Kawalerii, lecz gra odbyła się w maju 1933 r. (precyzyjnie – dowódca Grupy Kawalerii otrzymał swoje wytyczne 23 V 1933).

<sup>25</sup> Księżę Konstanty Maria Józef Drucki-Lubecki (ur. 13 III 1893 – zm. 1940), płk dypl. kaw. WP (1 I 1932), pośmiertnie gen. bryg. WP (1 I 1964), oficer I KP na Wschodzie (3. puł); od 1918 r. w oddziale konnym Samoobrony Wileńskiej (później 13. puł); w okresie międzywojennym m.in. dyrektor nauk CWKaw. w Grudziądzu (1925–1928), dowódca 2. Pułku Szwoleżerów Rokitańskich (1929–1932), kierownik Katedry Taktyki Kawalerii w WSWoj. (1932–1938), zastępca dowódcy (1938–1939) i dowódca Wileńskiej BK (od sierpnia 1939); trafił do niewoli sowieckiej – został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Kijowie.

<sup>26</sup> Gustaw Wiktor Nowosielski (ur. 23 III 1897 – zm. 1940), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1933), pośmiertnie płk dypl. WP (5 X 2007), członek PDS (od 1913), oficer LP (1. i 6. pp LP); po kryzysie przysięgowym wcielony do armii austriackiej – zdezerterował i wstąpił do POW; w WP m.in. oficer 6. pp Leg., kwatermistrz 4. Armii i oficer w Oddziale III NDWP (1920), absolwent WSWoj. (1924–1926), kierownik Ekspozytury nr 4 Oddziału II SG (1926–1928), w latach 1932–1936 był wykładowcą Operacyjnej Służby Sztabów w WSWoj., od 15 X 1936 r. był zastępcą dowódcy 48. pp, I oficer sztabu inspektora armii gen. dyw. Piskora (1938–1939); od 20 VI 1939 r. dowódca 77. pp w Lidzie – na jego czele walczył w 1939 r.; trafił do niewoli sowieckiej (obóz w Kozielsku) i został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w lesie katyńskim.

<sup>27</sup> To nieprawdziwa informacja, zob. wyżej.

mieściło się moc rzeczy, nawet buty z prawidłami i ten dom na kołach zupełnie mi odpowiadał. Wyżywienie było bardzo dobre, choć jak na kasyno oficerskie dość drogie, bo 5 zł dziennie, ale 4 razy i obiad oraz kolacja zawsze gotowane z mięsem. Generał zaprowadził nawet taką ulgę, że zezwolił na przychodzenie na posiłki w piżamach, z powodu dużego gorąca w wagonach. Również do wagonów, gdzie pracowaliśmy, też nie obowiązywał mundur. Kiedyś stoimy na jakiejś stacji. Na sąsiedni tor wjeżdża pociąg i zatrzymuje się obok naszego. Koledzy siedzą w piżamach i grają w brydża, gdy ja stoję w oknie. Nagle do okien przybyłego pociągu tłoczą się panienki, chyba pensjonarki, dopytując się, co to znaczy taki pociąg z czerwonymi krzyżami, w którym jest tylu mężczyzn w piżamach. Objaśniam im więc, że to nowy sposób leczenia wariatów, przez wożenie ich pociągiem. Ja jestem sanitariuszem, ale ci to sami wariaci, choć mogą temu zaprzeczać. Oczywiście podniosły się protesty.

Podczas jednej podróży płk Drucki-Lubecki oświadczył mi, że po skończeniu szkoły mam pozostać w szkole w charakterze asystenta taktyki kawalerii. Podziękowałem mu za uznanie, ale nie reflektuję na to stanowisko, gdyż mam już inną propozycję. Później dowiedziałem się, że powtórzono moją odpowiedź gen. Kutrzebie, który jakoby miał powiedzieć, że moja kandydatura jest już zatwierdzona, a o przydziałach oficerów dyplomowanych decyduje szef Sztabu Głównego, i o ile chodzi o szkołę, również Komitet [Wyższej Szkoły Wojennej – przyp. D.K.] (gen. Sosnkowski i Rydz-Śmigły), a ten również mnie zatwierdził. Nie chciałem w szkole pozostać, gdyż nie zawsze zgadzałem się z płk. Druckim-Lubeckim, a wykłady musiały być zatwierdzane przez wykładowcę danej katedry i aprobowane przez Komendanta szkoły. Nie chciałem wyklądać tego, w co sam nie wierzyłem. Uprzedziłem gen. Wieniawę, że mogą być trudności z moim przydziałem do 2. DK.

Przez cały okres szkoły byłem w świetnym humorze, zresztą tak jak w ciągu całego życia, do czasu Adasia i Maciejka<sup>28</sup>. Do służby podchodziłem sumiennie, ale i wesoło. Zawsze podczas przerw w ćwiczeniach, tj. co 3 do 4 dni, pociąg zatrzymywał się na jedną dobę w jakimś mieście. Wtedy Jaklicz wyganiał nas z wagonów, abyśmy wypoczęli umysłowo. Szliśmy często grupami pobałaganić się do knajp. Zasiadaliśmy przy zastawionych stolikach i zaczynało się od „wina i owoców”, tj. wódki i pomidorów oraz ogórków. Takie hulanki nie kosztowały zbyt drogo, a z pieniędzmi nie było już tak zupełnie źle, bo otrzymywaliśmy dodatki za odkomenderowanie, które były wyższe niż koszt wyżywienia w kasynie.

---

<sup>28</sup> Józef Maciej Szostak (ur. 20 IX 1922 – zm. 1941), drugi syn Szostaka – zamordowany we wsi Bobry (koło Lidy) przez sąsiadów ze wsi Leśniki; więcej na ten temat w tomie biograficznym *Żołnierz Niepodległej*.



Obchody 15. rocznicy bitwy pod Krechowcami w Augustowie. Pułkownik dypl. Jan Karcz na łódce, najprawdopodobniej na Kanale Augustowskim, 24 VII 1932

Muszę się przyznać, że jakkolwiek nigdy nie byłem awanturniczego usposobienia, nawet pod wpływem alkoholu, to w Bydgoszczy zrobiłem grubą awanturę. Było tak – przyszliśmy na dancing w kilku kolegów, przeważnie kawalerzystów. Było bardzo wesoło. Zauważyłem, że jedna z tańczących, przystojnych niewiast bardzo mi się przygląda. Nie wiedziałem, kto to może być i nie mogłem sobie przypomnieć, czy ją znam. Wreszcie koledzy też zwrócili na to uwagę. Pani ta, gdy tańcząc, znalazła się w pobliżu naszego stolika, powiedziała na tyle głośno, że posłyszałem: „No i nie poznaje mnie”. To mnie zaintrygowało i gdy orkiestra zaczęła grać, wstałem i poprosiłem ją do tańca. W tańcu przypomniła mi, że poznaliśmy się w drodze do Worochty. Jechaliśmy po podróży taktycznych na pierwszym roczniku, na podróż raczej krajoznawczą, do Worochty. Byliśmy wszyscy po cywilnemu, w ubraniach wycieczkowych, jak pumpy itd. Zajmowaliśmy kilka przedziałów w 2 klasie. W jednym wolnym przedziale siedziała skromnie przystojna panienka i coś czytała. Jeden z moich kolegów zdradzał wielką ochotę, aby z nią porozmawiać. Panienka nie zwracała uwagi na jego zaczepki, ale była mocno speszona. Ja, stojąc na korytarzu, zobaczyłem to i trochę zrobiło mi się żal młodej panny, która nie wie, co ma zrobić. Wszedłem więc do jej przedziału najzwyczajniej i po prostu powiedziałem jej, kim my jesteśmy i rozwiąłem jej obawy. Przedstawiłem się i zapytałem, czy pozwoli sobie przedstawić moich

kolegów. Wszystko zostało załatwione grzecznie i formalnie, a panna bawiła się świetnie do Jaremcza, gdzie wysiadła, umawiając się na dancing z moimi kolegami. Okazało się, że była córką starosty z Torunia<sup>29</sup> i była na dancingu w Bydgoszczy ze swoim narzeczoną i liczniejszym towarzystwem, któremu mnie przedstawiła. Wypiliśmy nie najgorzej. Gdy to towarzystwo wychodziło, a było już mocno późno, wyszedłem bez czapki przed lokal, coś jeszcze rozmawiając. W tym czasie portier zamknął drzwi na klucz. Ja chcę wrócić do kolegów, a drzwi zamknięte. Zacząłem walić ze złością i otworzono mi. Ale wpadłem we wściekłość i zażądałem, aby właściciel lokalu natychmiast mnie przeprosił. Ponieważ właściciel lokalu schował się, bo czuł, że zanoszę się na grubszą awanturę i nikt nie dawał mi satysfakcji, siadłem na krześle na środku dancingu i zażądałem, aby ktoś w imieniu właściciela przeprosił mnie przez pocałowanie mnie w but, klęcząc. I starszy kelner zrobił to publicznie. Po chwili jednak zjawił się oficer inspekcyjny z komendy miasta i poprosił mnie bardzo uprzejmie o legitymację. Podałem mu. Zapisał sobie moje nazwisko i przydział. Wróciłem do pociągu i po umyciu się wyszedłem z wagonu, bo trzeba było wyjeżdżać na ćwiczenia. Gdy wszyscy siadali do ciężarówek, Jaklich zwrócił się do mnie i powiedział: „A pan, majorze pojedzie z nami”. Siadłem do osobowego samochodu wraz z płk. Jaklichem i ppłk. dypl. Klimeckim<sup>30</sup> i gdybym nie miał takiego kaca, jakiego miałem, to pewno myślałbym, że kariera zwichnięta. Ruszyliśmy i nagle obaj wykładowcy zaczynają się strasznie śmiać. Wreszcie pytają, co mi przyszło do głowy, aby

<sup>29</sup> Był nim wówczas Bazyli Rogowski, ps. „Antoni Surowiec” (ur. 27 V 1894 – zm. 29 IV 1960), mjr rez. piech. WP (1 I 1929), legionista, oficer Oddziału II SG i wywiadu KOP, starosta powiatowy i grodzki w Toruniu od 15 VII 1932 r. do 21 XI 1934 r.; później starosta częstochowski i równieński, wicewojewoda tarnopolski – w czasie II wojny uczestnik konspiracji piłsudczykowskiej na Węgrzech; po wojnie wrócił do kraju (1947) i początkowo pracował w „Cepelii” w Warszawie, a od 1955 r. mieszkał i pracował w Nysie i tam zmarł. Marek Gałęzowski podaje w biogramie Rogowskiego (*Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 576–581), że był żonaty z Marią z d. Zaufall i nie posiadał dzieci; z kolei w biogramie Kazimierza Przybyszewskiego, *Starosta toruński, honorowy obywatel Podgórza* (<http://www.nowosci.com.pl/archiwum/a/starosta-torunski-honorowy-obywatel-podgorza,11047758/>, dostęp 29 X 2017 r.) znajduje się informacja, że był żonaty z Marią z d. Lanfeld i miał córkę Barbarę (ur. 1948) i syna Bronisława (ur. 1950). Najprawdopodobniej Rogowski był dwukrotnie żonaty, lecz być może informacja o bezdzietnym pierwszym związku, podana przez Gałęzowskiego, nie jest precyzyjna.

<sup>30</sup> Tadeusz Apolinary Klimecki (ur. 23 XI 1895 – zm. 4 VII 1943), płk dypl. piech. WP (19 III 1938), gen. bryg. PSZ (6 II 1941), żołnierz Legionu Wschodniego w 1914 r., potem wcielony do armii austr.; w WP m.in. oficer 16. pp, absolwent WSWoj. (1925–1927) – był prymusem swojej promocji i po szkole otrzymał przydział na szefa sztabu 12. DP, w latach 1930–1934 wykładowca i kierownik Katedry Taktyki Ogólnej WSWoj., zastępca dowódcy 18. pp (1934–1936) i dowódca 5. psp (1936–1938), od 1938 r. ponownie w WSWoj. jako kierownik II rocznika; w 1939 r. szef Wydziału Operacyjnego w Oddziale III SNW; od grudnia 1939 r. szef Oddziału III SNW WP we Francji, a od lipca 1940 r. szef Sztabu NW; zginął w katastrofie w Gibraltarze.

wybierać taką formę przeprosin. Uśmieli się serdecznie i powiedzieli, że raport z komendy miasta już będzie wycofany i do generała sprawa nie dojdzie, abym się nie trapił. A ponieważ obaj byli piechurami, tylko sobie westchnęli, że też jak jakiś kawał, to zawsze musi zrobić kawalerzystą, a piechurów nigdy na to nie stać. Inny temperament. To zresztą była jedyna awantura, jaką w życiu zrobiłem.

Z Bydgoszczy pojechaliśmy do Gdyni. Po 10 latach zobaczyłem zamiast małej wioski rybackiej – miasto i port. Już nawet nie mogłem poznać tego miejsca, w którym wjeżdżałem do morza ze szwadronem przybocznym w 1923 r. Zwiedziliśmy w Gdyni jedynie artylerię nadbrzeżną i kompanię reflektorów, a poza tym chodziliśmy na plażę i po knajpach.

Zanim odbyły się dwie ostatnie i najcięższe podróże, mieliśmy podróż z historii wojennej. Zwiedziliśmy teren bitwy pod Brzezinami<sup>31</sup> i rtm. Dziewanowski<sup>32</sup>, asystent historii wojennej, miał bardzo ciekawy wykład. Na wykład ten przybył inspektor armii gen. dyw. Sosnkowski. Przed wykładem Dziewanowski uprzedził, kto będzie odpowiadał przy generale. O mnie nie było mowy. Słuchałem więc wykładu z dużym zainteresowaniem, lecz i ze spokojem, że nie będę pytany. Gdy jednak Dziewanowski doszedł do momentu, gdy lewe skrzydło XV Korpusu zostało zagrożone, a obok przechodziła dywizja kawalerii gen. Richthofena<sup>33</sup> z zadaniem osłony od zbliżającej się, choć jeszcze z dość dużej

---

<sup>31</sup> Inaczej bitwa pod Łodzią (bitwą pod Brzezinami określa ją przede wszystkim historiografia niemiecka w związku tzw. niesubordynacją gen. Karla Litzmana, dowódcy 3. Dywizji Gwardii, który pod Brzezinami przełamał front rosyjski i doprowadził do zdobycia Łodzi i zakończenia całej bitwy sukcesem armii państw centralnych), która miała miejsce w listopadzie i grudniu 1914 r. pomiędzy niemiecką 9. Armią gen. Augusta von Mackensena (wspartą austro-węgierską 2. Armią) a 1., 2. i 5. Armią rosyjską i jest uważana za największą bitwę manewrową I wojny światowej.

<sup>32</sup> Władysław Dziewanowski (ur. 16 III 1894 – zm. 26 III 1951), mjr dypl. kaw. WP (19 III 1938), ppłk dypl. kaw. PSZ (1 III 1944), dr prawa (1937); w WP m.in. oficer 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, od 20 II 1922 r. służył w WSWo. jako tłumacz (znał poza francuskim: włoski, angielski, niemiecki, rosyjski i ukraiński), a jednocześnie ukończył promocję 1925–1927, wykładowca historii wojen i wojskowości w CWKaw. w Gudziądzu, a od 1931 r. w WSWo.; w 1939 r. był sekretarzem polskiej delegacji w czasie rozmów sztabowych z Brytyjczykami; w czasie wojny służył w PSZ, m.in. w Oddziale II SNW (od 7 XI 1940) i był równocześnie pomocnikiem komendanta WSWo., kierownikiem Samodzielnego Referatu Propagandy „N” Oddziału VI SNW (od listopada 1942), attaché wojskowym przy rządzie Wolnej Francji w Algierze i w Paryżu (od 1 X 1943 do 20 II 1945), a od 1945 r. członkiem Komisji Historycznej Sztabu Głównego PSZ; w 1949 r. wyjechał do Argentyny – zm. w Buenos Aires na raka płuc; był wybitnym historykiem wojskowości – założycielem i redaktorem miesięcznika „Broń i Barwa”, autorem i współautorem wielu książek, animatorem powstania Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie oraz kwartalnika „Teki Historyczne”, których był pierwszym redaktorem.

<sup>33</sup> Karl Ernst Manfred Freiherr von Richthofen (ur. 24 V 1855 – zm. 28 XI 1939), pruski gen. kaw., w czasie I wojny światowej m.in. dowódca I Korpusu Kawalerii, XXXVIII KA (rez.) oraz XXV KA (rez.).

odległości, kawalerii rosyjskiej Nowikowa<sup>34</sup>, a dowódca niemieckiej piechoty prosił Richthofena o bezpośrednią osłonę wiszącego skrzydła, nagle zadano mi pytanie: „Panie majorze Szostak, co pan zrobiłby na miejscu gen. Richthofena?” Nie byłem przygotowany na pytanie, ale nie pesząc się, odpowiedziałem: „Według niemieckiej doktryny Richthofen prawdopodobnie zastosował się do prośby i zamiast wykonywać nakazane mu zadanie, osłonił skrzydło piechoty, natomiast według naszej doktryny nie powinienem zwracać uwagi, co komu wisi, tylko wykonać nakazane zadanie”. Generał Sosnkowski najpierw spojrział na mnie srogo, a ponieważ wszyscy wybuchnęli śmiechem, też roześmiał się i darował mi to, „co komu wisi”. Odpowiedź była zresztą zupełnie dobra.

Jeździliśmy teraz ciągle i tylko na krótko wracaliśmy do Warszawy. Zwiedzaliśmy przemysł wojenny. Widzieliśmy wiele ciekawych rzeczy. Teraz też rozumiałem, dlaczego dyrektorzy wielkich zakładów przemysłowych pobierają tak wielkie pensje. Zwiedzaliśmy którąś z hut na Górnym Śląsku. Dyrektor tej huty musiał mieć nie byle jaką głowę, aby tak olbrzymi zakład prowadzić rentownie, bo przecież było to towarzystwo akcyjne i nikt na pewno nie trzymałby dyrektora, który nie dałby dywidendy. Wspaniale też wyglądał żłobek w fabryce masek gazowych w Radomiu, coś zupełnie wyjątkowego.

Wróciliśmy do Warszawy, aby parę dni odpocząć przed podróżą z operacyjnej służby sztabów. Podając nam funkcje na tę podróż, Jaklicz nie omieszkiał mi przygadać, powiedział: „Niech panowie odpoczną trochę, a major Szostak niech się pouczy dobrze, bo będzie kwatermistrzem armii”. Wiedziałem już o tym wcześniej od wykładowcy i żadne pouczenie już nie mogło pomóc. Funkcja ta jest wyjątkowo trudna i jeżeli ktoś nie ma wyobraźni, nigdy dobrze nie wywiąże się z zadania. Kwatermistrz musi sobie wytworzyć obraz przebiegu zamierzonych operacji i do tego dostosować swój plan zaopatrzenia i ewakuacji. Tu głowa musi dobrze funkcjonować, inaczej kłapa.

Wyjeżdżaliśmy z Warszawy wieczorem. Wszyscy koledzy poszli do swoich wagonów spać, ja zostałem wezwany do kierownictwa. Tu wręczono mi założenie do ćwiczenia i w wagonie wykładowców, w osobnym przedziale, polecono do rana opracować plan zaopatrzenia i ewakuacji. Przesiedziałem prawie całą noc, lecz na rano oddałem opracowany plan. Trzy dni trwały rozgrywki w terenie, podczas których wielokrotnie musiałem odpowiadać. Wreszcie przyszedł dzień zakończenia ćwiczenia i omówienie. Omówienie trwało długo i teraz dopiero dostałem

---

<sup>34</sup> Aleksander Nowikow (ur. 2 II 1864 – zm. po 1931), gen. por. armii ros. (1913), w czasie I wojny światowej m.in. dowódca 14. DK i I Korpusu Kawalerii; w 1918 r. wstąpił na ochotnika do Armii Czerwonej – 29 XI 1930 r. aresztowany i 18 VII 1931 r. skazany na 10 lat łagru; dalsze losy nieznane.



porządną szkołę. Odpowiadałem na pytania ppłk. Sulisławskiego<sup>35</sup> tyle razy, że w końcu gen. Kutrzeba zwrócił uwagę wykładowcy, aby mnie więcej nie pytano. Odpowiadałem dobrze, czego najlepszym dowodem było powiedzenie ppłk. Jaklicza: „Pan chyba więcej umie ode mnie z tej służby sztabów”. W nagrodę za dobre wywiązanie się z funkcji kwatermistrza zostałem zwolniony na trzy dni z dalszego ciągu ćwiczenia, gdzie miałem mieć jakąś mało ważną funkcję.

Podczas ostatniej podróży operacyjnej, w rejon Tarnopola, otrzymałem funkcję dowódcy Grupy Operacyjnej<sup>36</sup>. Podczas tej podróży poszło mi o tyle gorzej, że narobiłem kierownictwu kłopotu, rozwiązując zadanie inaczej, niż zaplanowało kierownictwo. Jaklicz był niezadowolony, lecz umotywowałem mu swoje rozwiązanie i musiał zgodzić się, że nie było ono złe.

Wreszcie pod Zbarażem zakończyliśmy szkołę. Odbyła się tradycyjna „ostatnia kota”<sup>37</sup>. Według zwyczaju WSWoj. na „ostatniej kocie” pije się z wykładowcami koktajl, który ma przeważnie więcej spirytusu niż wina. Niestety, padał deszcz i musieliśmy, zamiast na wzgórzu, wypić na małym dworcu kolejowym. Wesoło było bardzo i urzędniliśmy zawiadowcę stacji i kasjera w jednej osobie, a prócz tego jakąś parę nowożeńców, jadącą do rodziny przedstawić się. Tych

---

<sup>35</sup> Mieczysław Tomasz Leszczyc-Sulisławski (ur. 21 XII 1894 – zm. 27 VI 1975), ppłk dypl. piech. WP (I I 1936), płk dypl. PSZ (3 V 1940), absolwent gimnazjum we Lwowie (1905–1913), członek Stałych Drużyn „Sokoła” (ukończony kurs podoficerski), wstąpił do Legionu Wschodniego, a po jego likwidacji został wcielony do armii austriackiej, od 6 I 1917 r. był instruktorem przydzielonym do LP, po kryzysie przysięgowym ponownie w armii austriackiej; w WP m.in. absolwent II Promocji WSWoj. (1921–1923), kierownik Referatu w Oddziale IV SG (1924–1926), dowódca III batalionu 26. pp (1926–1927), II oficer sztabu inspektora armii we Lwowie (1927–1928), wykładowca-profesor oraz kierownik przedmiotu operacyjna służba sztabu WSWoj. (1928–1935), dowódca II wydzielonego batalionu 29. pp (1935–1936), członek ekipy specjalnej ppłk. dypl. Jana Jagmina-Sadowskiego powołanej do przygotowania założeń planu modernizacji i rozbudowy WP (1936–1937), kierowniki Samodzielnego Referatu w Oddziale I SG (od 10 IV 1937), kierownik Katedry Operacyjnej Służby Sztabów w WSWoj. (1938–1939), szef Oddziału IV SG (od 5 VIII 1939) – na tym stanowisku w ND w czasie kampanii polskiej 1939 r.; po przedostaniu się do Francji został zatwierdzony na stanowisku szefa Oddziału IV SNW (od 7 XI 1939) – w PSZ m.in. zastępcą szefa SNW (od czerwca 1942), a od 28 X 1943 r. I zastępcą szefa SNW i wreszcie od 1 XI 1944 r. zastępcą szefa SNW ds. wojska (do lipca 1945); pozostał na emigracji – był m.in. członkiem Komisji Historycznej b. SG PSZ i współautorem monumentalnego dzieła *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej* – zm. w Londynie i został pochowany na cmentarzu North Sheen.

<sup>36</sup> Było to ćwiczenie operacyjne nr 2 „Podole”, w czasie którego Szostak był dowódcą II SGO strony czerwonej (w drugim okresie jego rolę przejął rtm. Zygmunt Dobrowolski); w drugim okresie Szostak pełnił rolę dowódcy saperów w sztabie grupy operacyjnej (CAW-WBH, WSWoj., I.340.1.584, Ćwiczenie operacyjne nr 2 „Podole”, strona czerwona – przydział funkcji, WSWoj., II Kurs 1931/33, Podróż letnia 1933 r., nr 4, mps, b.p.).

<sup>37</sup> Kota – w kartografii to punkt terenowy (szczyt, przełęcz, wzgórze lub inne); w żargonie słuchaczy WSWoj. „ostatnia kota” to wzgórze, na którym kończyła się ostatnia podróż taktyczna każdego rocznika i na którym tradycyjnie świętowano zakończenie kursu.

dwoje wnieśliśmy do pociągu, zalanych „w trupka”, płacąc kierownikowi pociągu, z góry, karę za zanieczyszczenie wagonu.

Po powrocie do Warszawy odbyło się oficjalne wręczenie dyplomów. Dyplomy wręczał szef Sztabu Głównego gen. Gąsiorowski<sup>38</sup>. Dyplom był skromny i stwierdzał, że np. major X został mianowany oficerem dyplomowanym.

Po rozdaniu dyplomów, zaraz w auli, podano lampkę wina. Podczas tej już prywatnej rozmowy podszedł do mnie gen. Kutrzeba i wzięwszy mnie na bok, zaczął mi dziękować, że podczas całego mego pobytu w szkole nie używałem nigdy żadnej protekcji, a ukończyłem szkołę tylko własną pracą. Nie rozumiałem, o co chodzi, gdyż nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło, abym mógł uciekać się do protekcji. Generał w dalszym ciągu mówił: „Szostak, pan wie, że gdyby nawet pan mniej pracował, to znaleźliby się tacy, którzy by pana popierali i dlatego cieszę się, że pański dyplom jest uczciwie zapracowany”. Dopiero po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, o co chodziło. Rok przede mną był w szkole adiutant Prezydenta major Kazimierz Jurgielewicz<sup>39</sup>, noszący barwy naszego pułku. Ten jakoby nic się nie uczył i zawsze zastawiał się służbą przy Prezydencie. Również por. Cichocki był przyjęty do szkoły przez protekcję (wylany z pierwszego rocznika). Tę rozmowę powtórzyłem kiedyś Wieniawie i nie omieszkalem wyrazić swego zdania, że protekcja może być bardzo pożyteczna, o ile ułatwia się wartościowym ludziom, ale popieranie miernot, tylko przez dobre serce, przynosi ujmę popierającemu i stratę państwu. Na zakończenie rozmowy gen. Kutrzeba życzył mi, abym został marszałkiem kawalerii oraz radził, abym zawsze trzymał się swojej broni. Tego trochę nie rozumiałem, czyżby generał miał o mnie opinię, że nie nadaję się do większych spraw jak kawaleria?

---

<sup>38</sup> Janusz Tadeusz Gąsiorowski (ur. 17 VI 1889 – zm. 19 X 1949), gen. bryg. WP (1 I 1932), działacz niepodległościowy (Pet, „Zarzewie” i PDS), artylerzysta (w 1920 dowodził 3. pap i III BA), absolwent kursu doszkolenia WSWoj. (1922–1923), po zamachu majowym szef Biura Inspekcji GISZ i jeden z najbliższych oficerów marsz. Piłsudskiego (1926–1931), szef Sztabu Głównego WP (1931–1935), a następnie dowódca 7. DP, którą dowodził w 1939 r.; zm. na emigracji we Francji (Paryż).

<sup>39</sup> Kazimierz Gedymin Jurgielewicz (ur. 14 X 1891 – zm. 7 VI 1956), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1929); absolwent politechniki w Verviers, działacz niepodległościowy – członek ZMP „Zet” (1910–1914); od września 1914 r. żołnierz dywizjonu ułanów Beliny – przeszedł cały szlak bojowy 1. puł LP; w WP m.in. adiutant płk. Beliny-Prażmowskiego, oficer sztabu I BJ, dowódca szwadronu w 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, adiutant Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, absolwent kursu WSWoj. (1929–1931), zastępca szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP (1931–1934); od 1934 r. w rezerwie – został wicekomisarzem rządu na m. stołeczne Warszawę (1934–1939); w czasie kampanii polskiej był komisarzem cywilnym przy dowództwie Armii „Lublin”; przedostał się na Zachód – do 1944 r. w PSZ bez przydziału (był osadzony w obozach w Cierzay i na wyspie Bute); w 1944 r. przywrócony do służby czynnej – służył jako oficer łącznikowy; po wojnie pozostał w Wlk. Brytanii – zm. w Londynie.

Ogłoszono teraz nasze przydziały po szkole. Tylko ja i ppłk Warzybok zostaliśmy wyznaczeni na stanowiska szefów sztabów dywizji. Przed udaniem się do miejsc przydziałów mieliśmy odbyć krótkie staże w różnych sztabach. Ja i jeszcze 4 kolegów otrzymaliśmy [przydział] w Oddziale III SG. Prócz tego mieliśmy jeszcze wykonać prace dyplomowe, które miały już tylko wpływ na dalszą karierę. Ja wybrałem sobie temat: „Obrona przeciwlotnicza państwa”, pracę wykonałem i oddałem w terminie. Poprawiał ją późniejszy generał Stanisław Kopański i uznał za dobrą.

Zaraz po rozdaniu dyplomów z dumą założyliśmy akselbanty i orzełki na kołnierze mundurów, odznaki oficerów dyplomowanych, jak również na prawą kieszeń odznakę szkolną.

## W sztabie 2. Dywizji Kawalerii

Odbyłem staż i skończyłem urlop na jesieni 1933 r. Jeszcze podczas urlopu płk Karcz, szef Departamentu Kawalerii, zaproponował mi wyjazd służbowy do Krakowa, aby dopomóc mu w organizacji wielkiej rewii kawalerii na Błoniach krakowskich w 250. rocznicę odsieczy Wiednia. Chętnie się na to zgodziłem, bo ułatwiało mi to obejrzenie nie byle jakiego widowiska. Zobaczyć 12 pułków kawalerii w defiladzie, to było na co patrzeć. Rewia ta miała też znaczenie doświadczalne i ćwiczebne, bo koncentracja pułków pod Krakowem została przeprowadzona marszem konnym, a nie transportami kolejowymi. Defilada wypadła wspaniale. Pułki defilowały kluczem. Dla każdego pułku grali własni trębacze. Orkiestry te podjeżdżały galopem i stawały naprzeciw trybuny Marszałka Piłsudskiego. Już sam wygląd orkiestr był piękny. Wszystkie na siwych koniach, okrytymi czaprakami o barwach pułkowych, grały każda własnego marsza. Po zakończonej defiladzie publiczność przerwała wszelkie kordony i wysypała się na Błonia, wiwatując na cześć Marszałka. Byłem również na obiedzie w kasynie garnizonowym, podczas którego Marszałek i Prezydent, obaj w świetnych humorach, egzaminowali Karcza, czy po barwach proporców potrafi podać numer i nazwę pułku. Jednak Karcz pamiętał barwy 40 pułków. Wieczorem byłem na pięknym raucie na Wawelu. Kraków przez okres kilku dni przed rewią oszalał. Wpuszczenie do tego cichego miasta oficerów z 12 pułków kawalerii zrobiło swoje. Kraków szumiał. Lokale były pełne i wyjątkowo wesołe.

Zameldowałem się wreszcie w moim miejscu przydziału. Teraz gen. Wieniawa powiedział, ile miał trudności z wydarcie mnie szkole, ale jakoś wszystko zostało przezwyciężone. Stary szef sztabu, mjr dypl. Chwalibogowski<sup>1</sup>, jeszcze urzędował, ale wkrótce odszedł, przekazując mi bardzo pobieżnie swoje funkcje. Początkowo byłem trochę oszołomiony, gdyż tego, czego uczyłem się w szkole, nie miało zastosowania w życiu pokojowym. Roboty bieżącej nie było dużo, więc powoli, a dokładnie zaznajamiałem się z nowymi obowiązkami.

Któregoś dnia zawołał mnie gen. Wieniawa i zażądał, abym mu podał któregoś z kolegów, z mego rocznika, jako kandydata na I oficera sztabu. Nie pamiętam, kogo podałem, lecz na pewno nie Jastrzębskiego. Po paru dniach dowiaduję

---

<sup>1</sup> Władysław Nałęcz-Chwalibogowski (ur. 1 II 1892 – zm. 2 IV 1955), mjr dypl. kaw. WP (15 VIII 1924), absolwent WSWoj. (1926–1928), szef sztabu 6. SBK (od 1 XI 1928), zastępca dowódcy 1. psk (od 31 III 1930), szef sztabu 2. DK (23 III 1932 do 1 X 1933), następnie szef Oddziału Ogólnego w DOK nr I – także w czasie kampanii polskiej 1939 r.



Major dypl. Władysław  
Nałęcz-Chwalibogowski,  
szef sztabu 2. DK, 1934

się od generała, że on najchętniej wzięłby rtm. dypl. Jastrzębskiego. Zaprotestowałem. Generał pyta, dlaczego. Melduję, że bardzo dobrze żyłem właśnie z Jankiem, ale jako podwładnego nie chcę go mieć. Ma bardzo trudny charakter, szybko, i nie licząc się ze słowami potrafi wyrazić krytykę, nie zawsze opartą na mocnych podstawach. Mimo to generał upodobał sobie Janka, a mnie tylko tyle powiedział, że na pewno dam sobie z nim radę.

Janek został przydzielony do sztabu. Na wstępie, gdy się zameldował, szczerze mu powiedziałem, że protestowałem i nie chciałem, aby przyszedł do sztabu, bo choć żyliśmy zawsze dobrze, ale obawiam się, że nasze służbowe stosunki mogą popsuć koleżeńskie, a tego nie chciałbym.

Spięcie nastąpiło w krótkim czasie. Dostaliśmy rozkaz przeprowadzenia w dywizji ćwiczenia aplikacyjnego na mapie dla oficerów sztabowych. Został

narzucony temat i teren. Zrobiłem więc założenie do tego ćwiczenia i zanim go przedstawiłem generałowi, dałem Jastrzębskiemu do przeczytania. Janek odniósł mi je i krótko oświadczył: „idiotyczne”. Choć byłem wściekły na niego, powiedziałem tylko służbowo: „Pan rotmistrz przyniesie mi na jutro opracowane inne założenie w tym samym terenie i na ten temat”. Janek wyszedł i na drugi dzień przyszedł, aby zameldować, że nie widzi możliwości, w tym terenie i na ten temat, ułożenia innego założenia. Wtedy powiedziałem mu parę słów do słuchu, aby nie wykorzystywał koleżeńskich stosunków między nami, bo inny szef sztabu za takie powiedzenie wykończyłby go w opinii. Od tego czasu już pracowaliśmy jak najlepiej i w zupełnej harmonii.

Przygotowaliśmy ćwiczenie najdokładniej w świecie, bo mieliśmy ambicję, aby nowy sztab pokazał, że zna się na rzeczy. Omówiłem z generałem przebieg ćwiczenia i mam wrażenie, że Wieniawa był zadowolony i zobaczył, jaką wartość może mieć uczciwy sztab. Ćwiczenie odbyło się w styczniu 1934 r., w obecności aż trzech generałów inspektorów armii: gen. Orlicza-Dreszera, gen. Osińskiego<sup>2</sup>

<sup>2</sup> Aleksander Osiński (ur. 27 II 1870 – zm. 10 II 1956), gen. dyw. WP (1 VI 1919), senator IV i V kadencji (1935–1939), dowódca III KP na Wschodzie oraz Wojska Polskiego na Ukrainie

i gen. Kutrzeby. Po ćwiczeniu i po omówieniu przez gen. Wieniawę zabierali głos inspektorzy. Jedynie gen. Dreszer miał różne zastrzeżenia, podsunęte głównie przez ppłk. Lenczowskiego<sup>3</sup>, a zwanego w wojsku „Taschen Moltke”<sup>4</sup>, I oficera jego sztabu. Natomiast gen. Kutrzeba zawołał mnie i Jastrzębskiego i wyraził nam swoje uznanie za dobrze przygotowane ćwiczenie. To nam dało dużą satysfakcję, gdyż gen. Kutrzebę zawsze uważaliśmy za najbardziej wykształconego generała i na jego opinii najwięcej nam zależało.

Po omówieniu, podczas kolacji, zatelefonował z Belwederu ppłk Busler<sup>5</sup>, adiutant Marszałka, z wiadomością, że wyszedł „Dziennik Personalny”, w którym jest podany mój awans na podpułkownika. Po chwili dostałem telefon z domu z zapytaniem, czy można wydać moje mundury, bo przysłał po nie krawiec Rychter<sup>6</sup>, aby dohaftować drugą gwiazdkę. Ten cwaniak już dowiedział się, kto awansował z jego klientów.

W marcu miała się odbyć w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych wielka gra wojenna, w której gen. Wieniawa miał dowodzić korpusem kawalerii

(1918), generalny inspektor piechoty (1919–1920), dowódca 17. DP, a następnie 1. Armii WP (1920), dowódca Okręgu Korpusu nr V (1921–1922), szef Administracji Armii (1922–1924), a równocześnie w okresie maj–czerwiec 1923 r. kierownik MSWojsk., inspektor szkół wojskowych (1924–1926), a po zamachu majowym inspektor armii w Warszawie (1926–1935) – od 4 X 1945 r. w st. sp.; członek OZN i prezes PCK (od 1938); w czasie wojny został przewodniczącym Zarządu Głównego PCK (od 12 XI 1939); w 1947 r. wrócił do kraju – zm. w Warszawie i pochowany jest na wojskowych Powązkach.

<sup>3</sup> Karol Marceł Lenczowski (ur. 8 VIII 1891 – zm. 22 VII 1936), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1930), członek Legionu Wschodniego (1914), potem oficer 3. pp LP – w II Brygadzie LP do lutego 1918 r., gdy na czele kompanii 3. pp LP wziął udział w przejściu frontu pod Rarańczą, następnie w II KP na Wschodzie – wzięty do niewoli pod Kaniowem; od stycznia 1919 r. w WP, gdzie m.in. służył w sztabach (Departament Szkolnictwa MSWojsk., w Oddziale III Sztabu MSWojsk.), absolwent WSWoj. (1921–1923), II oficer sztabu inspektora armii gen. dyw. Romera (1926–1929), oficer Oddziału III SG (1929), od 29 XI I 1929 r. I oficer sztabu inspektora armii gen. dyw. Orlicza-Dreszera i wreszcie od 26 XI 1935 r. dowódca 2. psp (już wówczas był nieuleczalnie chory) – w 1936 r. miał wrócić na stanowisko I oficera sztabu w inspektoracie Obrony Powietrznej Państwa kierowanym przez Orlicza-Dreszera, ale na przeszkodzie stanęła choroba – zm. w szpitalu wojskowym w Przemyśle.

<sup>4</sup> Dosłownie – „kieszonkowy Moltke” z racji swojego niewielkiego wzrostu i ogromnej wiedzy operacyjnej.

<sup>5</sup> Kazimierz Karol Busler, ps. „Karol Magoski” (ur. 21 I 1894 – zm. 25 IV 1945), ppłk kaw. WP (1 I 1933), członek PDS i żołnierz I Kompanii Kadrowej (1914), od 1915 r. „beliniak” (podoficer); w WP m.in. oficer 1. pszw JP, od 29 I 1929 r. był adiutantem przybocznym marsz. Piłsudskiego w Gabiniecie MSWojsk., a od 26 I 1934 r. był kierownikiem Samodzielnego Referatu Personalnego w Biurze Inspekcji GISZ; od 1936 r. był zastępcą dowódcy 5. Pułku Ułanów Zasławskich, a od marca 1938 r. dowódcą 10. Pułku Ułanów Litewskich – na czele pułku walczył w ramach Podlaskiej BK w czasie kampanii polskiej 1939 r., aż do bitwy pod Kockiem; jeńiec Oflagu VII A Murnau, gdzie zm. niemalże w przededniu wyzwolenia.

<sup>6</sup> Brak bliższych informacji.





Obchody 14. rocznicy zajęcia Wilna – oficerowie przed defiladą.

Widoczní na pierwszym planie od lewej: płk dypl. Antoni Trzaska-Durski, płk w st. sp. Władysław Belina-Prażmowski i ppłk. dypl. Józef Trepto, Wilno 20 IV 1933

wzmocnionym dywizją pancerną. Ja byłem wyznaczony na szefa sztabu korpusu, a dywizją pancerną miał dowodzić płk dypl. Rowecki<sup>7</sup>. Byliśmy korpusem niemieckim, który miał przeprowadzić uderzenie z Dolnego Śląska na Łódź<sup>8</sup>. A więc już w 1934 r. była rozpatrywana taka możliwość, która w 1939 r. w nieco zmienionej formie i znacznie większymi siłami urzeczywistniła się.

<sup>7</sup> Stefan Paweł Rowecki, ps. „Stefan Radecki”, „Grot”, „Kalina”, „Rakoń”, „Grabica”, „Inżynier” (ur. 25 XII 1895 – zm. między 2 a 7 VIII 1944), płk dypl. piech. WP (1 I 1932), gen. bryg. ZWZ/AK (1940), pośmiertnie gen. dyw. AK (1944), działacz niepodległościowy, członek PDS, oficer LP i *Polnische Wehrmacht*, w WP m.in. I oficer sztabu inspektora armii gen. dyw. Józefa Rybaka (1926–1930), dowódca 55. pp (1930–1935), dowódca Brygady KOP „Podole” (1935–1938) i dowódca PD 2. DP Leg. (1938–1939); od 20 VI 1939 r. dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, na czele której walczył w czasie kampanii polskiej 1939 r.; od 5 X 1939 r. szef sztabu i zastępca dowódcy głównego SZP gen. bryg. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego; od 30 VI 1940 r. był komendantem głównym ZWZ/AK i dowódcą Sił Zbrojnych w Kraju – 30 VI 1943 r. został aresztowany przez Gestapo w wyniku denuncjacji zdrajców w szeregach AK; został zamordowany w KL Sachsenhausen.

<sup>8</sup> Zob. CAW-WBH, BI GISZ, I.302.4.1715, Terenowa gra wojenna – proponowana imienna obsada personalna, inspektor armii gen. dyw. Orlicz-Dreszer, L. 199/tj., Warszawa 19 I 1934 r., mps, b.p. Szostak wymieniony jest jako major dypl. (przekreślony i poprawiony ręcznie na ppłk., co odpowiada jego narracji o tym, że sprawa awansu wypłynęła w momencie gry) i szef sztabu korpusu. Gra odbyła się jednak w dniach 20–24 II 1934 r.; zob. także P. Olstowski, *General Gustaw Orlicz-Dreszer...*, s. 260 i n.

W lutym generał pojechał do Zakopanego na narty. W tym czasie nadeszła jakaś zmiana w założeniu i zażądano od generała zmiany jakiejś decyzji. Janek namówił mnie, abym pojechał do Zakopanego rozmówić się osobiście z generałem. Byłem więc kilka dni, bo generał zatrzymał mnie, aby pobawić się wesoło.

Gra wojenna w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych pozwoliła na zgranie się dowódcy z jego szefem sztabu, co już do końca naszej wspólnej służby pozostało i dawało najlepsze rezultaty. Gdy rozdano pierwsze założenia i poleceno przedstawić rozkazy, omówiliśmy z generałem zadanie i położenie, z których wypłynęła decyzja. Wtedy generał zwrócił się do mnie: „No, »Duduś«, piszemy rozkaz”. A ja na to – „Nie, panie generale, nie piszemy, tylko ja piszę. Przedstawię panu generałowi jego decyzję na piśmie i jeżeli uzna pan, że jest ona dobrze sformułowana, podpisze pan, a rozkaz to ja sam napiszę i przedstawię do podpisu. Jeżeli będzie zły, poprawię według wskazówek pana generała”. Wieniawa najpierw miał trochę zaskoczoną minę, lecz jako mądry człowiek od razu zrozumiał, że musi być podział obowiązków i akceptował moje podejście, które zresztą było zgodne z obowiązującymi przepisami o funkcjonowaniu sztabów. Podpisał więc sformułowaną przeze mnie decyzję i namówił me, aby poszedł sobie do bufetu. Gdy wychodził, odezwały się głosy innych generałów: „Bolek, ty nie piszysz rozkazu?” Na to Wieniawa: „W moim sztabie szef sztabu pisze rozkaz w myśl mojej decyzji”. Rozkaz był napisany w terminie i bez poprawek oddany do kierownictwa. W toku rozgrywek gen. Zajac<sup>9</sup>, który był dowódcą armii, powziął, moim zdaniem, błędną decyzję. Zameldowałem o tym Wieniawie i prosiłem, aby wpłynął na zmianę, w odniesieniu do naszego korpusu. Wieniawa kazał mnie rozmawiać z gen. Zajacem. Niestety, nie dał się przekonać. Na omówieniu właśnie to mu wytknięto jako główny błąd. Miałem pełną satysfakcję.

---

<sup>9</sup> Józef Ludwik Zajac (ur. 14 III 1891 – zm. 12 XII 1963), gen. bryg. WP (15 VIII 1924), gen. dyw. pil. PSZ (3 V 1942), dr filozofii UJ (1915) oraz dr psychologii Uniwersytetu Edynburskiego (1951); działacz niepodległościowy, członek ZS, oficer LP – przeszedł wszystkie szczeble dowodzenia: od plutonu do pułku (w lipcu 1917 został dowódcą 6. pp LP, potem 5. pp i wreszcie 3. pp LP); uczestnik boju pod Rarańczą i bitwy pod Kaniowem, zbiegł z niewoli niemieckiej, przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do Armii Polskiej; w WP m.in. długoletni dowódca 23. DP (1926–1936), a od 3 VIII 1936 r. inspektor obrony powietrznej państwa – w czasie kampanii polskiej był naczelnym dowódcą lotnictwa i obrony przeciwlotniczej; w WP we Francji od 22 II 1940 r. dowódca PSP, następnie od września 1940 r. zastępca dowódcy I Korpusu Polskiego, a od 1941 r. dowódca Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie, potem zastępca dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie i od marca do sierpnia 1943 r. dowódca I Korpusu Pancerno-Motorowego w Szkocji; w latach 1943–1946 był inspektorem wyszkolenia wojska PSZ; pozostał na emigracji – w 1957 r. wyemigrował do Kanady, gdzie zm. w Ottawie.

Podczas letniej koncentracji miały się odbyć zawody międzypułkowe o buńczuk<sup>10</sup>. Regulamin, który dotychczas obowiązywał w dywizji, a ułożony chyba przez Treptę jako szefa sztabu, a nie zmieniany przy Chwalibogowskim, przewidywał, że każdy pułk wystawia jeden szwadron do zawodów. Ponieważ ludzie są ułomni i każdy dowódca chce wobec przełożonego wyglądać jak najlepiej, wytworzyło to niezdrowe i szkodliwe podejście do zagadnień wyszkolenia. Pułki wybierały najlepszych ludzi i najlepsze konie do jednego szwadronu i ten był intensywnie szkolony, gdy inne szwadrony mogły być spokojnie zaniedbywane. Taki system nie dawał absolutnie pewności, że zdobywca buńczuka jest najlepiej wyszkolonym pułkiem. Przedstawiłem moje obiekcje generałowi i zaproponowałem, że opracuję nowy regulamin, oparty na innych zasadach. Generał zgodził się rozpatrzyć moje propozycje. Mój regulamin był oparty na zasadzie, że w rozgrywkach biorą udział wszystkie pododdziały pułku, a ich dowódcy losują, w jakiej konkurencji dany szwadron weźmie udział. Ponieważ dowódcy nie wiedzieli, co im los przyniesie, musieli szkolić jednakowo gorliwie tak np. wyszkolenie strzeleckie, jak władanie bronią czy służbę polową. Dopiero suma punktów osiągnięta przez wszystkie pododdziały ze wszystkich konkurencji była brana w rachubę. Tego rodzaju warunki zmuszały do podciągnięcia całego pułku, a nie jednego wybranego szwadronu. Po przedstawieniu mego projektu generał rozpatrzył go i omówił pewne szczegóły oraz zatwierdził. Rozesłaliśmy nowe warunki pułkom, a jeden egzemplarz posłałem do MSWojsk., do Departamentu Kawalerii. Projekt uzyskał uznanie i nawet stał się obowiązującym dla całej kawalerii.

Przed koncentracją letnią zatelefonował kiedyś do mnie Karcz i uświadczył mi, że na naszą dywizję spadnie w tym roku obowiązek przeprowadzenia ćwiczeń doświadczalnych<sup>11</sup>. Z dywizji ma być zorganizowana brygada o pełnym składzie wojennym, z pełnym sztabem i wszystkimi służbami. Będę mógł sobie

<sup>10</sup> Zawody o buńczuk dywizyjny w 2. DK odbywały się co roku w czasie koncentracji letniej dywizji. 1. pszw JP zdobył buńczuk trzy razy z rzędu – od 1932 do 1934 r. – i dlatego został temu pułkowi подарowany na własność.

<sup>11</sup> Zob. CAW-WBH, Dep. Kaw. MSWojsk. I.300.30.168, I Wiceminister Spraw Wojskowych [K. Fabrycy], Szef Departamentu Kawalerii [J. Karcz] – rozkaz organizacyjno-materiałowy do ćwiczenia międzybrygadowego 2. d.k., b.k. Poznań i b.k. Bydgoszcz, MSWojsk., Dep. Kaw., L. dz. 552/tj., nr 2422/Studj., Warszawa czerwiec 1934 r., mps, b.p. Terminarz ćwiczenia doświadczalnego był następujący: 27 VIII 1934 r. miało się zakończyć organizację oddziałów ćwiczebnych i zajęcie rejonów wyjściowych; 28 VIII tr. pogotowie bojowe i praca służb; od 29 VIII do 2 IX tr. 5 dni ćwiczenia, w tym dnia ostatniego oddziały ćwiczebne miały wrócić do wielkich jednostek kawalerii; 3 IX tr. miało mieć miejsce omówienie ćwiczeń i reorganizacja oddziałów (tzn. rozwiązanie oddziałów ćwiczebnych i włączenie ich do struktur wielkich jednostek kawalerii). W swoim sprawozdaniu kierownik tego ćwiczenia gen. dyw. Orlicz-Dreszer określił je kryptonimem „Gniezno” (P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer...*, s. 266 i n.), choć

dobrac, jakich zechcę oficerów do sztabu, byle ćwiczenie się udało. Dwukrotnie przeprowadzane tego rodzaju doświadczenia nie dały pozytywnego rezultatu i jeżeli i u nas nie udadzą się, to trzeba będzie pomyśleć o ewentualnej zmianie całego systemu zaopatrywania. Poprosiłem Karcza, aby przesłał mi sprawozdania z poprzednich nieudanych ćwiczeń. Chciałem dociec, co było powodem niepowodzeń. Karcz przysłał mi dwa sprawozdania. Po przestudiowaniu ich zrozumiałem, gdzie pies był zagrzebany. Cały błąd polegał na złym funkcjonowaniu dowództwa. Nie było ścisłego podziału kompetencji. Dowódca nie dowierzał szefowi sztabu i kwatermistrzowi (gen. Kmicic-Skrzyński) i sam wydawał rozkazy. Szef sztabu ze swej strony wchodził w kompetencje kwatermistrza i też wprowadzał bałagan. Rezultat tego nieumiejętnego podziału funkcji doprowadził, że wojsko nie miało prowiantu ani amunicji, a tabory błąkały się po lasach.

Zameldowałem o rozmowie z Karczem gen. Wieniawie i dałem mu do przeczytania oba sprawozdania. Zaproponowałem, aby kwatermistrzem na tych ćwiczeniach zrobić rtm. dypl. Jastrzębskiego. Wieniawa zgodził się bez zastrzeżeń. Omówiliśmy więc najdokładniej podział kompetencji, z tym że pod groźbą kompromitacji nie wolno było wchodzić w nie swoje kompetencje. Wieniawa wykazał pełne zrozumienie takich konieczności i zapewnił, że nie ma zamiaru popełniać błędów swoich poprzedników w takich ćwiczeniach, zwłaszcza że ma pełne zaufanie do swego sztabu.

Na koncentrację wyruszyliśmy w pierwszych dniach sierpnia, początkowo w rejon Płońska. Tu przeprowadziliśmy ćwiczenia razem z saperami z Modlina. W rejonie Wyszogrodu ćwiczyliśmy przeprawę przez Wisłę po zbudowanym w ciągu nocy przez saperów moście pontonowym. Po tych ćwiczeniach pomaszerowaliśmy w rejon Kutna, gdyż tu mieliśmy odbyć dnia 15 sierpnia [1934 r.] Święto Żołnierza. Dzień ten rozpoczęliśmy mszą polową, a następnie piękną defiladą sześciu pułków kawalerii i dwóch dywizjonów artylerii konnej. Defilada odbyła się galopem, co na pewno bardzo efektownie wyglądało, a już artyleria konna wywołała chyba największe zachwyty. Po południu zostały zorganizowane zawody konne, a wieczorem społeczeństwo kutnowskie urządziło bal. Na balu tym byliśmy, niestety, tylko w polowych mundurach i w długich butach, bo na koncentrację wyszliśmy jak na wojnę, nie zabierając szaserów i lakierków.

Na bal generał przyszedł wraz ze mną nieco później. Na nasze powitanie podszedł jeden ze starszych ziemian okolicznych, przedstawił się i zaprosił do stołu, przy którym było zgromadzone większe towarzystwo. Po przedstawieniu się i przywitaniu któryś z ziemian zwrócił się do Wieniawy z zaznaczeniem, że przy stole są sami endecy. Na to Wieniawa, z właściwym sobie humorem,

---

w dokumentacji znajdującej się w aktach Departamentu Kawalerii taki kryptonim nie pada ani razu (mowa jest tylko o ćwiczeniu doświadczalnym).

odpalił: „A to świetnie się składa, bo ja też jestem endek z I Brygady”. Powiedzenie to wprowadziło od razu dobry i wesoły nastrój, a ponieważ generał w towarzystwie był czarującym człowiekiem, od razu lody pękły. Trzeba zaznaczyć, że ziemiaństwo kutnowskie nie było w dobrych stosunkach z 37. Pułkiem Piechoty, stacjonującym w Kutnie, a to zawdzięczając z jednej strony małemu taktowi dowódcy tego pułku<sup>12</sup>, z drugiej nastawieniu endeckiego społeczeństwa. Nawet po naszym przyjeździe do Kutna Wieniawa dostał list od tego pułkownika, który prosił, aby nie nawiązywać żadnych stosunków z tamtejszym, nieprzychylnym społeczeństwem. Wieniawa nie zgadzał się z tym podejściem i właśnie uważał, że stosunki trzeba uregulować. Wydaje się, że społeczeństwo kutnowskie, chcąc podkreślić, że ich nieprzychylny stosunek nie dotyczy wojska, a raczej wyłącznie garnizonu, a nawet ściślej tylko dowódcy pułku, starało się specjalnie okazać nam serce i sympatię. Nie chciano brać pieniędzy za siano dla koni i czyniono inne grzeczności. Widać było, że Wieniawa przypadł wszystkim bardzo do gustu. Jeden z najbogatszych ziemian i główna osoba wśród endeków zaprosił nas na drugi dzień po balu na kolację do swego majątku. O ile pamiętam, nazywał się Jasiukiewicz<sup>13</sup>. Ponieważ na drugi dzień mieliśmy nocne ćwiczenia, Wieniawa przyjął zaproszenie. Wiedziałem, że podczas kolacji możemy być wciągani w rozmowy polityczne, umówiłem się z moimi oficerami sztabu, że o polityce może sobie rozmawiać generał, ale my będziemy zbywać te rozmowy żartami. Nie naszą rzeczą żołnierską jest mieszanie się do polityki.

<sup>12</sup> Wówczas dowódcą był Józef Sas-Hoszowski (ur. 10 II 1889 – zm. 1955), płk dypl. piech. WP (1 I 1935), działacz „Zarzewia”, członek Oddziału Ćwiczebnego im. gen. Czachowskiego (1909–1910), członek i drużynowy II Drużyny Skautowej w Samborze, oficer LP – od 1914 r. w 2. pp LP, a od 1915 r. w 4. pp LP, po kryzysie przysięgowym w *Polnische Wehrmacht*; w WP m.in. oficer 4. pp Leg., absolwent kursu doszkolenia WSWoj. (1922–1923), następnie dowódca batalionu w 8. pp Leg., I oficer sztabu inspektora armii gen. dyw. Leonarda Skierskiego w Toruniu (1928–1929), a potem w GISZ w Warszawie, od 16 I 1931 r. do 2 IX 1937 r. dowódca 37. pp w Kutnie, od 3 IX 1937 r. dowódca Morskiej Brygady Obrony Narodowej i potem zastępca dowódcy Obrony Wybrzeża Morskiego ds. Lądowych; od 2 IX 1938 r. dowódca Warszawskiej Brygady ON – w 1939 r. dowodził Grupą „Zegrze”; 13 IX 1939 r. został ciężko ranny (Kryśka-Karski błędnie uznał go za martwego); po opuszczeniu szpitala trafił do niewoli niemieckiej w Oflagu VI D Dössel; po 1945 r. wrócił do kraju – zm. w Gdyni i został pochowany na cmentarzu Witomińskim.

<sup>13</sup> Właściwie Stanisław Jasiukowicz, ps. „Kucieński”, „Opolski” (ur. 8 XII 1882 – zm. 22 X 1946), dr ekonomii Uniwersytetu Monachijskiego, członek „Zet”, Ligi Narodowej i Stronnictwa Narodowego, od 1920 r. członek Zjednoczenia Ludowo-Narodowego, poseł na Sejm RP I, II i III kadencji; w czasie wojny działacz konspiracyjnego SN – 21 IV 1943 r. został zastępcą Delegata Rządu na Kraj z ramienia SN, któremu podlegały Departamenty: Rolnictwa, Likwidacji Skutków Wojny, Przemysłu i Handlu oraz Skarbu; od 26 VII 1944 r. członek Krajowej Rady Ministrów; został aresztowany w marcu 1944 r., wraz z innymi przywódcami PPP, przez funkcjonariuszy NKWD, a następnie 21 VI 1945 r. skazany w procesie moskiewskim na 5 lat więzienia; zm. na chorobę serca w więzieniu na Butyrkach w Moskwie.

Na drugi dzień po balu, punktualnie o oznaczonej godzinie podjechaliśmy pod dwór. Na ganku oczekiwał nas gospodarz domu. Dwór był elegancki i mógł pretendować nawet do pałacu. Kolacja była też odpowiednio wytworna. Szybko zorientowano się, że nie mamy zamiaru rozmawiać na tematy polityczne i jeżeli chodzi o mnie, raz tylko jakiś młody człowiek, podchodząc z butelkami, zapytał, czy wolę wódkę, czy endecki koniak? Nie pamiętam, co odpowiedziałem.

Z rejonu Kutna pomaszerowaliśmy przez Kłodawę do rejonu Koła. W Kolesztab stał parę dni i została przeprowadzona reorganizacja do ćwiczeń doświadczalnych. Ćwiczenia miały być dwustronne. Nasza ćwiczebna brygada<sup>14</sup> była w pełnym wojennym składzie, a z przeciwnej strony miała być brygada wielkopolska<sup>15</sup>, o zwiększonym stanie pokojowym i nieobciążona służbami. Brygadą tą dowodził płk dypl. Abraham<sup>16</sup>. Kierownikiem ćwiczenia był gen. Dreszer<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Stroną niebieską dowodził Wieniawa, z szefem sztabu Szostakiem; 2. DK wystawiała ćwiczebną samodzielną brygadę kawalerii w sile trzech pułków kawalerii o pełnych stanach (każdy pułk z oddziałem gospodarczym o stanach wojennych), dywizjon artylerii konnej, szwadron pionierów, szwadron łączności; do tego dochodziła kompania czołgów TK i pluton lotnictwa towarzyszącego (wszystkie pododdziały o stanach wojennych) (CAW-WBH, Dep. Kaw. MSWojsk. I.300.30.168, Strona niebieska – załącznik nr 1 do MSWojsk., Dep. Kaw. L. 552/tj., mps, b.p.).

<sup>15</sup> Wówczas była to Brygada Kawalerii „Poznań” i dowodził nią gen. bryg. Sergiusz Zahorski. Jeśli zaś chodzi o ćwiczenia, to strona czerwona na ćwiczeniach składała się z kombinowanej brygady składającej się z oddziałów BK „Poznań” i „Bydgoszcz”, której ćwiczebnym dowódcą był płk dypl. Roman Abraham; ćwiczebna brygada posiadała cztery pułki kawalerii, dywizjon artylerii konnej, szwadrony: łączności i pionierów i dywizjon kolarzy oraz wzmocnienie: baterię artylerii zmotoryzowanej, zmotoryzowany oddział rozpoznawczy (kompania kolarzy, kompania czołgów TK, pluton samochodów pancernych, tzw. „zmotoryzowany podjazd” w sile kompanii, składający się z motocyklistów oraz piechoty i ckm na samochodach oraz pluton przeciwpancerny) oraz 2 plutony lotnictwa towarzyszącego (CAW-WBH, Dep. Kaw. MSWojsk. I.300.30.168, Strona czerwona – załącznik nr 2 do MSWojsk., Dep. Kaw. L. 552/tj., mps, b.p.).

<sup>16</sup> Roman Abraham, ps. „Roman Wydera” (ur. 28 II 1891 – zm. 26 VIII 1976), gen. bryg. WP (19 III 1938), dr praw UJ (1915), jego siostra – Wanda – była żoną gen. bryg. Wacława Stachewicza; absolwent Gimnazjum Jezuitów w Chyrowie (1910), członek „Zet” i Drużyn Bartoszewskich; służył w armii austriackiej (1914–1918), a od 1 XI 1918 r. w WP w stopniu por. był dowódcą oddziału broniącego Góry Stracenia we Lwowie; uczestnik III powstania śląskiego (1921), absolwent I Kursu Doszkolenia WSWojsk. (1921–1922), asystent i kierownik Katedry Taktyki Ogólnej WSWojsk. (1922–1927), dowódca 26. puł (1927–1929), następnie dowódca BK „Toruń” („Bydgoszcz”), a od 3 IV 1937 r. dowódca Poznańskiej BK; w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca GO Kawalerii, potem w niewoli niemieckiej; po 1945 r. w kraju – w wojsku nie służył, był inwigilowany przez bezpiekę; zm. w Warszawie.

<sup>17</sup> Oprócz gen. dyw. Gustawa Orlicza-Dreszera w kierownictwie ćwiczeń znajdowali się rozjemcy: strony niebieskiej (gen. bryg. Zahorski), czerwonej (płk dypl. inż. Zygmunt Podhorski), terenowy (płk Piotr Skuratowicz) i służb (płk dypl. Karcz) oraz obserwatorzy: dowódca 24. DP (gen. bryg. Wacław Scaewola-Wieczorkiewicz), dowódca BK „Baranowice” (gen. bryg. Stanisław



Zdaje mi się, że podstawą wyjściową dla naszej strony był Konin<sup>18</sup>. Przed samym rozpoczęciem ćwiczeń najechała nas masa obserwatorów, tak z MSWojsk., jak i ze Sztabu Głównego i nawet WSWoj. Pamiętam, że zaraz z początku miałem małe spięcie z byłym swoim wykładowcą służby sztabu, z pierwszego rocznika WSWoj. ppłk. dypl. Sosabowskim<sup>19</sup>. Ten zaczął mi przeprowadzać egzaminy moich podkomendnych, co sobie wyprosiłem, gdyż odrywał ich od pracy<sup>20</sup>. Bardzo obrażony pobiegł do generała, który posadził go na odpowiednie miejsce tak, że uspokoił się.

Wreszcie rozdano założenie i ćwiczenie rozpoczęło się. Teraz rój obserwatorów czekał, jak szybko wydam pierwszy rozkaz operacyjny. Po zreferowaniu generałowi zadania i położenia szybko otrzymałem pierwszą decyzję. Mój sztab funkcjonował sprawnie i rozkaz ukazał się szybciej o 20 minut, niż to było przewidziane według normy. Po podpisaniu natychmiast został rozesłany do oddziałów. Oddziały bojowe ruszyły do akcji, służby zajmowały nakazane ugrupowanie. Kwatermistrz otrzymał motocykl do swej dyspozycji i odpowiednie środki łączności, aby mógł sprawnie kierować służbami, będąc stale zorientowanym w sytuacji taktycznej. Od pierwszego dnia wszystko funkcjonowało normalnie i nie natrafialiśmy na specjalne trudności. Każdy robił swoje i nikt nie wchodził w kompetencje drugiego. Zaopatrzenie funkcjonowało sprawnie.

---

Grzmot-Skotnicki), dowódca 5. SBK (płk Zygmunt Piasecki) i dowódca 17. BK (płk Stefan Hanka-Kulesza).

<sup>18</sup> Pamięć go nie zawiodła – oddziały ćwiczebne strony niebieskiej skoncentrowały się w rejonie Koło–Paprotnia, tabory w rejonie Koło–Konin–Tuliszków–Władysławów, a miejsce postoju dowódcy brygady ćwiczebnej strony niebieskiej znajdowało się w Koninie.

<sup>19</sup> Stanisław Franciszek Sosabowski, ps. „Emil Helm” (ur. 8 V 1892 – zm. 25 IX 1967), płk dypl. piech. WP (19 III 1939), gen. bryg. PSZ (15 VI 1944), działacz niepodległościowy – członek „Zarzewia”, Tajnej Armii Polskiej oraz PDS (dowódca XXIV Drużyny w Stanisławowie), organizator skautingu w Stanisławowie; w czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej; w WP m.in. absolwent II Kursu Doszkolenia WSWoj. (1922–1923), długoletni wykładowca i kierownik Katedry Operacyjnej Służby Sztabów WSWoj. (1929–1937), dowódca 9. pp Leg. (1937–1938) i 21. pp (1939) – na czele tego ostatniego walczył w kampanii polskiej 1939 r.; uniknął niewoli niemieckiej i wstąpił do konspiracji SZP/ZWZ, następnie w grudniu 1939 r. wyjechał do Francji jako emisariusz ZWZ; w PSZ m.in. dowódca PD 4. DP (1940), dowódca 4. Kadrowej BStrz, następnie przekształconej w 1. SBS (1940–1944) – na czele brygady wziął udział w operacji „Market-Garden”; po wojnie pozostał na emigracji – zm. w Londynie.

<sup>20</sup> Sosabowski był kierownikiem Komisji Doświadczalnej nr 1 (podobnie zresztą jak w czasie ćwiczeń doświadczalnych w roku 1933), która miała za zadanie ocenić pracę tzw. służb sztabu w czasie ćwiczeń, co przy jego cechach charakteru (daleko posuniętej docieklowości i zaangażowaniu w realizację otrzymanych poleceń) mogło za sobą pociągnąć wyżej wspomniany incydent (CAW-WBH, Dep. Kaw. MSWojsk. I.300.30.168, Ppłk dypl. S. Sosabowski do Szefa Departamentu Kawalerii MSWojsk. [J. Karcz], sprawozdanie zespołu nr 1 (służba sztabu), ujęte w formę odpowiedzi na otrzymanym kwestionariuszu, WSWoj., Warszawa 16 X 1934 r., mps, b.p.).

Drugiego dnia akcji miałem humorystyczne zdarzenie. Jadę samochodem generała do któregoś pułku. Naprzeciw mnie jedzie samochód z porożem mini-stry Kasprzyckiego<sup>21</sup>. Widząc, że samochód ten hamuje, kazałem stanąć. Wycho-dzę z samochodu i idę w kierunku ministerialnego wozu, aby się zameldować. Generał Kasprzycki stoi już na szosie i czeka na mnie. Melduję się i mam za-miar referować położenie. Raptem pada pytanie: „A dlaczego pan pułkownik jest w nieprzepisowym płaszczu?”. Faktycznie, byłem w krótkim angielskim płaszczu, kupionym z intendentury za jakąś drobną sumę (może 20 zł), gdyż przepisowy miałem przy siodle. Nie speszyłem się, tylko odpowiadam, że przepisowy mam przy siodle, a ten, który mi sprzedał II wiceminister, jest wygodniejszy do sa-mochodu, a kosztował tylko 20 zł oraz myślę, że I wiceminister nie może gnie-wać się za to, co sprzedał II wiceminister. Kasprzycki zaczął się śmiać i powiada, a dlaczego mnie takiego płaszcza nie sprzedał.

Trzeciego dnia ćwiczeń musiałem uspakajać Wieniawę, bo zaczął się niepo-trzebnie denerwować. Wydawało mu się, że ambicją Abrahama jest wzięcie do niewoli Wieniawy i jego sztabu. Nasze dowództwo dotychczas pracowało spo-kojnie, a sztab był dostatecznie ubezpieczony. Mieliliśmy stale łączność z oddziałami, przy wzorowym funkcjonowaniu szefa łączności kpt. Zgorzelskiego<sup>22</sup> i szwa-dronu łączności. W trzecim i ostatnim dniu ćwiczeń sytuacja bojowa była nieco trudniejsza, ale nie była zła. Nasz odwód miał być zaangażowany. Trzeba pecha, że przyjechał do nas rozjemca<sup>23</sup> gen. Skotnicki i rozpoczął teoretyczne wywo-dy o miejscu dowódcy, na co ja mu powiedziałem, że miejsce dowódcy musi być tam, skąd mu jest najlepiej dowodzić. Niestety, generał Wieniawa posłuchał Skotnickiego i siedliśmy na konie, udając się do odwodowego pułku. W dro-dze narwaliśmy się na szarżujący szwadron 15. Pułku Ułanów, tj. nieprzyjaciela.

<sup>21</sup> Tadeusz Adam Kasprzycki, ps. „Zbigniew” (ur. 16 I 1891 – zm. 4 XII 1978), gen. dyw. WP (19 III 1936), działacz niepodległościowy, członek ZWC i ZS, absolwent kursu oficerskiej w Stróży (1913), dowódca I Kompanii Kadrowej (1914), oficer I Brygady LP, członek POW; w WP m.in. szef Adiutantury Generalnej NW i Naczelnika Państwa (do listopada 1919), następnie absolwent francuskiej École Supérieure de Guerre (1919–1921), szef Oddziału IIIa BŚRWoj. i Oddziału III SG, od 17 III 1927 r. dowódca 19. DP, a od 7 VII 1931 r. zastępca I wiceministra spraw wojsko-wych, 2 VII 1934 r. został I wiceministrem spraw wojskowych, po śmierci Piłsudskiego najpierw kierownik ministerstwa (od 12 V 1935), a następnie minister spraw wojskowych (od 13 X 1935); do 1944 r. internowany w Rumunii, następnie w Turcji i Wlk. Brytanii – w 1954 r. wyjechał do Kanady, gdzie zmarł.

<sup>22</sup> Jan Wojciech Zgorzelski (ur. 12 III 1896 – zm. 27 I 1954), mjr łączn. WP (19 III 1938), ppłk łączn. PSZ, członek POW; zm. nagle w Londynie – został pochowany na New Fulham Sheen Cemetery; był kawalerem Krzyża Niepodległości z Mieczami i starszym bratem płk. kaw. Włady-sława Zgorzelskiego (ur. 20 II 1901 – zm. 4 II 1998), dowódcy 10. Pułku Dragonów (8 XI 1943 do 9 IX 1944 i 21 I do 8 IX 1945) z 1. DPanc.

<sup>23</sup> Faktycznie Grzmot-Skotnicki był obserwatorem ćwiczeń.

Dowódca tego szwadronu tylko z szykiem zasalutował szablą generałowi i popędził dalej, a my jak niepyszni wróciliśmy do naszego miejsca postoju.

Podczas omówienia, prowadzonego przez gen. Dreszera, gen. Wieniawa otrzymał pochwały i słowa uznania, natomiast Abraham został „schepany” w dziki sposób<sup>24</sup>. Zresztą zupełnie słusznie, bo szalał. Chciał być wszędzie oświadczyć i dowodzić bez sztabu. Nawet kiedyś przyjęliśmy telefon, kiedy szef sztabu [Abrahama] pytał, czy ktoś nie wie, gdzie się zapodział dowódca brygady. Nawet latał samolotem. Mimo że wyszliśmy z tych ćwiczeń jak najlepiej, Dreszer nie omieszkiał zrobić jakiejś przykrej wycieczki pod adresem sztabu, oczywiście skierowanej w mój ogródek.

Po manewrach zaprosił wszystkich oficerów pan Taczanowski<sup>25</sup> do Wilczyna. Przyjęcie było wspaniałe i urzęiliśmy się setnie. I wtedy po raz ostatni rozmawiałem z gen. Dreszerem. Był zalany i całował mnie, prosząc, abym nigdy nie dopuścił, by zmieniono datę święta pułkowego 1. Pułku Szwoleżerów z 10 grudnia na inną datę. Dziwny człowiek, narobił mi dużo krzywdy w życiu, a jednak nie mógł mnie nie szanować, co zawsze wychodziło, gdy był nietrzeźwy. Pamiętam, że kiedyś w kasynie pułkowym na jakiejś zabawie podszedł do niego jeden ze słabszych oficerów pułku, który włożył mu bez wazeliny w d... i zaproponował napicie się. Dreszer odwrócił się niegrzecznie i powiedział: „Piję tylko z odważnymi, chodź Szostak napić się ze mną!” Dreszer nie znosił ludzi, którzy nie padali przed nim plackiem. Z Wieniawą, choć byli kolegami od 1914 r., też był w złych stosunkach i dopiero prawie przed śmiercią Dreszera doszli do porozumienia. Nie znosił, że ja zawsze miałem swoje zdanie i nie umiałem bałwochwalczo zachwycać się nim. Muszę mu jednak oddać sprawiedliwość, że choć był raczej samoukiem wojskowym, talent dowódczy miał wielki, charakter również, nauczył się teoretycznie też wiele, tak że nie słyszałem, aby powiedział coś, nad czym można by postawić znak zapytania, a to niestety zdarzało się naszym niektórym generałom. Myślę, że dodatni wpływ na jego wykształcenie teoretyczne miał „Taschen Moltke”.

Po powrocie z koncentracji zaczęło się normalne spokojne życie. Roboty było nie za wiele. Rano o 8.00 jeździłem codziennie z generałem konno na Siekierki lub dalej, zależnie od ochoty. Po spacerze generał szedł na śniadanie i wracał ok. 10.00. Załatwialiśmy sprawy służbowe i Wieniawa przeważnie czytał lub coś pisał. Około 13.00 wyjeżdżał do „Ziemiańskiej”<sup>26</sup>. Czasem spotykaliśmy się po

<sup>24</sup> Potwierdzają to ustalenia biografy Orlicza-Dreszera (P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer...*, s. 268, 269).

<sup>25</sup> Kazimierz Taczanowski (ur. 31 VIII 1886 – zm. 9 X 1952), właściciel majątków Wilczyn-Wilczogóra i Kownaty.

<sup>26</sup> Warszawska kawiarnia „Mała Ziemiańska” została założona w 1918 r. przy ul. Mazowieckiej 12, tuż obok Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego – któremu zawdzięczała nazwę. Popularne miejsce spotkań warszawskiej bohemy.



Gra wojenna na terenie koszar 1. Pułku Strzelców Konnych. Grupa oficerów. Wśród siedzących m.in.: ppłk dypl. Józef Szostak (2. z lewej), płk Adam Zakrzewski (3. z lewej), gen. bryg. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (4. z lewej), gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer (5. z lewej), płk dypl. Trzaska-Durski (8. z lewej), Garwolin, 23 I 1935

południu, aby pójść razem do teatru lub na jakąś imprezę. Lubił mnie i chciał, abym mu towarzyszył. Chętnie przebywałem w jego towarzystwie, bo był nadzwyczajnie ciekawym człowiekiem, o wielkiej szlachetności i bardzo dobrym sercu, bezgranicznie oddany Marszałkowi Piłsudskiemu. Wykształcony wszechstronnie, o bystrym umyśle i wielkich zdolnościach. Lubił operować różnymi mądrymi powiedzeniami, np.: „kawalerzysta musi mieć gorące serce, lecz zimną głowę” lub „my Polacy mamy serce umieszczone zbyt blisko głowy” albo „kawalerzysta może robić głupstwa, ale nie może robić świństw, a dyplomata może robić świństwa, ale nie może robić głupstw”.

Kiedyś, podczas przejażdżki konnej, rozmawiając, pozwoliłem sobie na wyrażenie opinii, że niepotrzebnie trzymamy w wojsku kontraktowych oficerów Ukraińców. Wieniawa wtedy dał mi naukę, którą pamiętam do dzisiaj. Powiedział: „Jest pan oficerem dyplomowanym i nie powinien pan w kategorycznej formie zabierać głosu na temat, który pan zbyt mało zna, nie wolno panu sądzić z powierzchownych znajomości zagadnienia”. Miał generał stuprocentową

rację. Od tego czasu wystrzegam się twierdzeń w sprawach, w których mam wątpliwości, czy znam je dobrze.

W zimie z 1934 na 1935 r. brałem jeszcze raz udział w grze wojennej w GISZ, na stanowisku szefa sztabu grupy operacyjnej, której dowódcą był gen. Wieniawa. Gra ta była poświęcona zagadnieniom kwatermistrzostwa. Na grze, tytułem próby, wprowadzono nowy system, który zresztą nie zdał egzaminu, a polegający na tym, że kwatermistrz podlegał bezpośrednio dowódcy. W tym wypadku koordynatorem był sam dowódca, a nie szef sztabu. W naszej grupie operacyjnej kwatermistrzem był jakiś pułkownik dyplomowany, zastępca dowódcy Okręgu Korpusu [nr IV] Łódź<sup>27</sup>. Był on stopniem starszy ode mnie i jakkolwiek sprawy operacyjne należały do mnie, ciągle chciał nałamywać sprawy operacyjne do wygód kwatermistrzostwa. Chciał, aby nos był dla tabakierki, nie tabakiera dla nosa. Biedny Wieniawa był ciągle między młotem i kowadłem, bo rozumiał, że mam rację, stawiając na pierwszym planie działania operacyjne, a nieprzyjemnie mu było odmawiać słuszności starszemu stopniem oficerowi. Kierownikiem gry miał być gen. dyw. Konarzewski<sup>28</sup>, który jednakże, chyba dyplomatycznie, zachorował i grę prowadził gen. Sławoj Składkowski<sup>29</sup>. Po grze gen. Składkowski miał piękne

<sup>27</sup> Chodzi o pomocnika DOK nr IV Eugeniusza Chilarzkiego (ur. 13 III 1888 – zm. 1943), płk. dypl. piech. (15 VIII 1924), oficera z armii austriackiej; w WP m.in. absolwent II Kursu Doszkolenia WSWoj. (1922–1923), szef Dep. X Przemysłu Wojennego MSWojk., dowódca 11. pp (9 IX 1927 do 22 VII 1928), następnie pomocnik DOK nr IV (do 30 X 1935) i przeszedł w st. sp. – do 1939 r. pracował na stanowisku kierowniczym w Hucie „Pokój” w Nowym Bytomiu.

<sup>28</sup> Szostaka zawiódła pamięć – owa gra wojenna miała miejsce przed marcem 1934 r.; świadczy o tym polecenie inspektora armii gen. dyw. Daniela Konarzewskiego, który zażądał od Wieniawy opinii o oficerach ze swojego sztabu: płk. dypl. Eugeniuszu Chilarzkim (właśnie wspomnianym wyżej pomocniku DOK nr IV), rtm. dypl. Marcinie Freymanie i oczywiście o Szostaku; o swoim szefie sztabu (faktycznym i ćwiczebnym) napisał wówczas następująco: „Świetny kawalerzysta i doskonały sztabowiec, niezwykle uzdolniony taktycznie. Umie żywo wczuć się w każdą sytuację. Szybko formułuje swe własne myśli i równie szybko pojmuje intencje swego dowódcy. Po otrzymaniu decyzji nie utrudnia pracy ni dowódcy, ni sobie późniejszymi wątpliwościami i wahaniem (jest to częstą i nader przykrą przewarą fachowców). Bardzo dobry organizator pracy w sztabie, przykładowo obowiązkowy i lojalny wobec dowódcy. Pracuje zawsze z dużym wyczuciem realności i – chociaż na mapie – ze zrozumieniem pracy oddziałów liniowych. Spokojny, nie nerwowy, pewny siebie, bez zarzeczności” (CAW-WBH, BI GISZ, I.302.4.1715, Dowódca 2. DK [Wieniawa-Długoszowski] do inspektora armii gen. dyw. D. Konarzewskiego – opinie o oficerach dypl., 2. DK, Sztab, L. 86/pouf, Warszawa 27 III 1934 r., mps, b.p.). Opinia Wieniawy wyraźnie koreluje ze wspomnieniami Szostaka o ich zgodnej kooperacji w czasie ćwiczeń i manewrów.

<sup>29</sup> Sławoj Felicjan Składkowski (ur. 9 VI 1885 – zm. 31 VIII 1962), gen. dyw. WP (19 III 1936), dr nauk medycznych UJ (1911), działacz socjalistyczny (członek PPS od 1905) i niepodległościowy (ZS), oficer-lekarz w I Brygadzie LP (1914–1917); w WP m.in. szef Departamentu VII Sanitarnego MSWojk. (od 21 X 1924), komisarz rządu dla Warszawy (13 V 1926), minister spraw wewnętrznych (2 X 1926 do 7 XII 1929 i 3 VI 1930 do czerwca 1931), zastępca I wiceministra spraw wojskowych i szef Administracji Armii (od 1 stycznia do maja 1930), II wiceminister spraw



omówienie. Mówił nie tylko mądrze, ale tak ładnie, że zdarzył się niebyswały w wojsku wypadek, generałowi bito brawo.

Wczesną wiosną 1935 r. zakomunikował mi gen. Wieniawa, że muszę odejść z dotychczasowego stanowiska. Jako podpułkownik muszę odbyć staż zastępcy dowódcy pułku. Z przykrością myślałem o odejściu. Wieniawa był przełożonym, którego najwięcej szanowałem ze wszystkich, jakich miałem i najwięcej lubiłem. Gdyby nie szalony temperament, któremu dawał często ujście w kieliszku, można by go zaliczyć do najtęższych głów w wojsku. Kryształowo uczciwy i honorowy, często podchodził do ludzi ze zbyt wielką ufnością. Był poetą i do wojska, zwłaszcza kawalerii, którą gorąco kochał, podchodził czasem jak poeta. Starałem się wtedy sprowadzać go z nieba na ziemię. Nie chcę być zarozumiały, ale wydaje mi się, że byliśmy wyjątkowo dobrze dobraną parą, Wieniawa jako dowódca, a ja jego szef sztabu. Lecz dobrym szefem sztabu mogłem być tylko przy nim. Aby być lojalnym, muszę mojego przełożonego szanować, w innym wypadku albo nie mogę go słuchać, albo narzucam mu swą wolę. Przy Wieniawie mogłem być zupełnie lojalnym.

Wieniawa był niezwykle wesołym i dowcipnym człowiekiem. Robił często różne kawały, ale tylko prywatnie. Na służbie był poważny i miał wielką zaletę umiejętności uważnego wysłuchania każdego referatu i rzeczowego wydania opinii lub decyzji. Na sprawy służbowe miał zawsze czas i załatwiał je bardzo solidnie. Był absolutnie idealnym przełożonym. Niestety, te wielkie zalety Wieniawy znane były w wojsku i to wśród ludzi, którzy mieli z nim bezpośrednią styczność, natomiast wśród społeczeństwa, a nawet wojskowych, którzy znali go z widzenia lub prywatnie, sądy były powierzchowne i często fałszywie krzywdzące. Dużo kawałów krążyło po Warszawie na temat Wieniawy. Wiele z nich było zmyślonych lub rozmyślnie złośliwie rozpuszczanych. Ogólnie wiadomym było, że Wieniawę lubi i ceni Marszałek Piłsudski, a więc aby uderzyć w Marszałka pośrednio, rozpuszczało się różne kłamstwa o Wieniawie. Miało to dowodzić, jakimi ludźmi otacza się Marszałek. Puszczano np. opowiadanie, że 1. Pułk Szwoleżerów opłaca naukę jego córki, gdyż jest tak zadłużony, iż nie stać go na kształcenie własnego dziecka. Oczywiście tego rodzaju kłamstwa trafiały do uszu nieżyczliwych ludzi i były rozpuszczane rozmyślnie. Mówiono, że „Adria”<sup>30</sup> umorzyła

---

wojskowych i szef Administracji Armii (23 VI 1931 do 15 V 1936), premier Rządu RP (15 V 1936 do 5 X 1939); internowany w Rumunii (do czerwca 1940), wyjechał do Turcji, a potem na Bliski Wschód, następnie w PSZ (krótko inspektor sanitarny jednostek polskich w Palestynie, potem bez przydziału); od 1947 r. w Wlk. Brytanii, gdzie zmarł.

<sup>30</sup> Przedsiębiorstwo Kawiarniano-Dancingowo-Kabaretowe „Adria” powstało w Warszawie w 1931 r., w gmachu Towarzystwa Riunione Adriatica di Sicurtà przy ul. Moniuszki 10. Lokal uważany był za najbardziej reprezentacyjny w stolicy i należał do ulubionych miejsc spotkań warszawskiej elity.





Generał bryg. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, 7 II 1932

długi Wieniawy, bo nie jest w stanie ich zapłacić. Wszystko ohydne kłamstwa! Dobrze znam Wieniawę, nie tylko służbowo, ale i prywatnie, abym nie wiedział o jego grzechach. Zewnętrznie wyglądał na rozrutnego. Faktycznie, jeżeli gdzieś się pojawił, płacił raczej dużo, i to ludzie widzieli, bo był bardzo popularną osobą. Lecz nikt nie wiedział, że nieraz po kilka tygodni nie pokazywał się na mieście. Nikt również nie wiedział, lub nie chciał wiedzieć, skąd miał pieniądze. Nieliczni tylko wiedzieli, że dorabiał sobie takimi pracami, jak tłumaczeniem z francuskiego książek lub pisanie scenariuszy filmowych, nie mówiąc o odczytach. Wtedy, gdy zarobił parę tysięcy, potrafił dać orkiestrze

100 złotych lub zapłacić grubszy rachunek. Nigdy nie korzystał ze swych stosunków, aby robić majątek. Wiem, że proponowano mu kupno jakiegoś majątku ponemieckiego, obiecując dogodną pożyczkę – kategorycznie odmówił. Nie brał również pożyczek na swój mająteczek pod Nowym Sączem, a przecież na pewno mógł.

Ci, którzy znali dobrze Wieniawę i ci, którzy nie dawali wiary w głupie plotki, lubili go nadzwyczaj i pojawienie się jego było przyjmowane z entuzjazmem, bo w towarzystwie był wprost uroczy. Miał wspaniałe powiedzonka. Gdy został mianowany generałem, awanse wyszły przed Nowym Rokiem, tak że nie mógł jeszcze założyć odznak generalskich na uroczyste składanie życzeń noworocznych

Prezydentowi. Na Zamku zaczyna go któryś z generałów i pyta: „A cóż to pan generał jeszcze z pułkownikowską czapką?” Na to Wieniawa: „Bo trzeba mieć głowę generalską, a nie tylko czapkę”. W Nowy Rok 1934 r. zrobił mi niezły kawał. Mielśmy na 11.00 godzinę jechać do Zamku. Przychodzę więc do jego mieszkania w Pałacu Myślewickim<sup>31</sup> i widzę, że jeszcze po sylwestrze jest nieco pod gazem, ale nic – jedziemy. Po oficjalnym złożeniu życzeń Prezydentowi podchodzę do Wieniawy, aby odmeldować się i przypomnieć mu, że jest zaproszony do Prezydenta na śniadanie. Wieniawa jednak zatrzymuje mnie i twierdzi, że muszę z nim iść również. Tłumaczę mu, że to jest niemożliwe, gdyż nie jestem proszony, ale on upiera się i grozi, że sam nie pójdzie. Na pewno jakoś gładko wykręciłbym się, ale traf chciał, że podszedł do nas płk Głogowski, adiutant generalny Prezydenta<sup>32</sup>, który przypomina również generałowi o śniadaniu. Na to Wieniawa: „Słuchaj, »Żak«, powiedz Prezydentowi, że jak nie zaprosi »Dudusia« na śniadanie, to ja też nie przyjdę”. Głogowski bierze to na serio, znika i po paru minutach podchodzi do mnie z oficjalną miną, aby mi zakomunikować, że pan Prezydent prosi mnie na śniadanie. Co robić? Musiałem być. Czuję się nieco głupio, bo na śniadaniu byli sami ministrowie, z generałów tylko Dreszer i Wieniawa, a z niewiast tylko żony adiutantów. Muszę im oddać sprawiedliwość, że prócz pani Głogowskiej zachowały się wobec mnie nader głupio. Znałem je dawno, lecz one zadzierały nosa i patrzyły pytającym wzrokiem, skąd ten intruz znalazł się w tym towarzystwie. Siedziałem, oczywiście przy końcu stołu, między szefem Protokołu Dyplomatycznego Romerem<sup>33</sup> a jego zastępcą Łubieńskim<sup>34</sup>.

<sup>31</sup> Pałac Myślewicki w Warszawie stanowi część kompleksu Łazienek Królewskich. Powstał w latach 1774–1779 według projektu Dominika Merliniego oraz w stylu wczesnoklasycystycznym. Przez pewien czas należał do księcia Józefa Poniatowskiego. W okresie międzywojennym pałac należał do komendy miasta Warszawa i dlatego Wieniawa miał w nim swoje mieszkanie.

<sup>32</sup> Głogowski był szefem Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP, a nie adiutantem generalnym.

<sup>33</sup> Karol Adam Maria Romer (ur. 27 IX 1885 – zm. 24 IV 1978), ziemianin i dyplomata, absolwent elitarnego *Theresianum* i Wydziału Prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego, pracownik austriackiego MSZ, a od 1919 do 1927 r. urzędnik Poselstwa RP w Wiedniu; w 1927 r. naczelnik w Departamencie Politycznym MSZ, a w latach 1928–1938 szef Protokołu Dyplomatycznego z tytułem ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego; zm. w wyniku wypadku z bronią podczas polowania.

<sup>34</sup> Aleksander Jan Marian Łubieński (ur. 6 VIII 1894 – zm. 26 II 1951), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1929), następnie w służbie dyplomatycznej; w WP m.in. absolwent Kursu Wojennego Szkoły Sztabu Gen. (1919), referent w Wydziale VI Ewidencyjnym Oddziału II NDWP (od 1 XII 1919), a potem referent w Referacie „Północ” Wydziału Ewidencyjnego Oddziału II SG (od sierpnia 1921), attaché wojskowy w Helsingforsie (od 1 XII 1922 do 30 X 1924), absolwent IV Kursu Doszkolenia WSWoj. (1924–1925), I oficer w sztabie 2. DK (od 15 X 1925), p.o. szef sztabu 2. DK (od 17 XI 1926), od 31 X 1927 r. ponownie w Oddziale II SG, potem pomocnik attaché wojskowego w Paryżu (od 1 VII 1929 do 31 XII 1932); od 30 VI 1933 r. w rezerwie i przeszedł do MSZ – najpierw zastępca dyrektora, a od 1938 r. p.o. dyrektor Protokołu Dyplomatycznego; w czasie II wojny światowej poza korpusem dyplomatycznym; po 1945 r. na emigracji – zm. w RPA (Johannesburg).

Na Nowy Rok 1935 znów nowy kawał. Jak poprzednio przychodzę po Wieniawę do pałacu i zastaję go nieubranym. Proponuję, aby zrezygnował z jazdy do Zamku, bo możemy się spóźnić. Jest pod rauszem i na gwałt zaczyna się golić. Pomagam mu i przypinam do munduru liczne ordery i wreszcie wpadamy do auta. Rzucam za nim płaszcz, bo jest tylko w mundurze. Jedziemy. Przyjeżdżamy do Zamku na ostatni moment. Idąc do wielkiej sali, w której oczekują przedstawiciele wojska, przechodzimy przez salę, gdzie jest zgromadzony rząd. Wieniawa zatrzymuje się, składa elegancki ukłon, podnosi rękę do czoła, jakby zasłaniał się od słońca, i nagle mówi: „A, mężowie stanu, myślałem, że niżej stanu”. Jedni witają go ze śmiechem i serdecznie, lecz widać i oburzone miny. Wchodzimy do wielkiej sali. Szeregiem stoją generałowie i starsi oficerowie. Na przedzie stoi I wiceminister, gen. Kasprzycki. Wieniawa staje na baczność i mówi: „Przepraszam pana generała, że się trochę spóźniłem, ale mój szef sztabu nieco się zalał na sylwestra i musiałem mu pomagać ubierać się”. Wszyscy w śmiech, bo wiedzieli, że było odwrotnie. Generał Kasprzycki roześmiał się, a my zajęliśmy, w ostatniej chwili, nasze miejsce. Przez Wieniawę i mnie wielu ludzi znało w wojsku i uważało nas za dobraną parę. Wieniawa często mawiał: „»Duduś«, żeby nie ja, to pan byłby największym draniem w wojsku”. „Tak – odpowiadałem – ale pan generał w to sam nie wierzy!”

Teraz, gdy miałem odejść ze sztabu, postawiłem sprawę ostro. Powiedziałem Wieniawie, że musi przeprowadzić, abym zastępcą został w 1. Pułku Szwoleżerów. Wiem – powiedziałem, że teraz jest tam Trepto, ale ja mam większe prawo do pułku niż on. Niech pan generał wpakuje Treptę choćby na szefa sztabu DOK Warszawa, bo tam wakuje miejsce, a mnie do szwoleżerów. Tak się też stało.

# Zastępca dowódcy pułku

W marcu 1935 r. zdjąłem akselbanty<sup>1</sup> i zostałem zastępcą dowódcy 1. Pułku Szwoleżerów. Wprawdzie czułem się, jakbym był nieco zdegradowany, bo z szefem sztabu więcej się liczone niż z zastępcą [dowódcy pułku], ale to było konieczne. Pocieszeniem było zwiększenie poborów o 50 złotych, gdyż dowódca 1. Pułku Szwoleżerów pełnił teoretycznie funkcję dowódcy I Brygady Kawalerii i otrzymywał automatycznie dodatek służbowy brygadiera, a zastępca natomiast dodatek dowódcy pułku.

Gdy odchodziłem ze sztabu dywizji, obsada personalna była następująca:

Dowódca dywizji – gen. bryg. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski

Szef sztabu – ppłk dypl. Józef Szostak

I oficer sztabu – rtm. dypl. Jan Jastrzębski

II oficer sztabu – rtm. Oskar Berenson<sup>2</sup>

Kierownik kancelarii – chor. Budziński<sup>3</sup>

Dowódca I Brygady – *vacat* (wz. płk dypl. Antoni Trzaska-Durski)

1. Pułk Szwoleżerów JP – jak wyżej

1. Pułk Strzelców Konnych – płk Adam Zakrzewski<sup>4</sup>

---

<sup>1</sup> Tylko symbolicznie, gdyż jako oficer dyplomowany i tak miał prawo nosić paradne sznury naramienne.

<sup>2</sup> Oskar Andrzej Berenson, ps. „Eugeniusz”, „Rena” (ur. 23 VIII 1892 – zm. 14 IX 1939), mjr kaw. WP, członek ZWC i ZS w Belgii (od 1912), w 1915 r. przerwał studia w Londynie i po dotarciu do Polski przez Szwecję wstąpił do 2. szwadronu 1. puł LP – po kryzysie przysięgowym został internowany w Szczypiornie i Łomży; w WP m.in. podoficer w 2. pszw (do lutego 1919), a następnie w 1. pszw JP (od 3 II 1920 podporucznik) i wreszcie w 1. psk, w którym służył do października 1926 r.; od 29 X 1926 r. do 21 VI 1927 r. był słuchaczem VII Kursu Dowódców Szwadronów w CWKaw., a od 3 X 1927 r. do 1 VIII 1928 r. brał udział w V Kursie Instruktorów Jazdy Konnej w CWKaw., w latach 1928–1930 ponownie w 1. psk (dowódca szwadronu, oficer materiałowy); po okresie służby w dowództwie 2. DK, w 1936 r. został dowódcą Szwadronu Zapasowego 1. psk, a w sierpniu 1939 r. przeniesiono go na stanowisko kwatermistrza w 12. puł; zginął w boju pod Wiązowną.

<sup>3</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>4</sup> Adam Kazimierz Bogoria-Zakrzewski (ur. 25 II 1892 – zm. 14 X 1958), płk kaw. WP (1 I 1931); oficer armii rosyjskiej i I KP na Wschodzie – uczestnik marszu szwadronu rtm. Konstantego Plisowskiego z Odessy do Bobrujska na początku 1918 r., potem w 3. puł; w WP m.in. zastępca dowódcy 14. puł (1920), zastępca dowódcy i dowódca 203. puł (1920–1921), zastępca dowódcy 3. psk (1924–1926), 3. puł i 10. psk (1926–1929), dowódca 1. psk od 1 VIII 1929 do 12 VI 1937 r., następnie zastępca dowódcy Pomorskiej BK; w sierpniu 1939 r. został dowódcą Pomorskiej BK i na jej czele walczył w czasie kampanii polskiej; internowany na Węgrzech, następnie

[Dowódca] XII Brygady – płk Piotr Skuratowicz

Oficer sztabu – rtm. dypl. Antoni Malinowski<sup>5</sup>

5. Pułk Ułanów [Zasławskich] – ppłk Stefan Chomicz<sup>6</sup>

7. Pułk Ułanów [Lubelskich] – płk dypl. Juliusz Filipowicz<sup>7</sup>

[Dowódca] XIII Brygady – płk inż. Zygmunt Podhorski<sup>8</sup>

w WP we Francji (m.in. komendant Ośrodka Wyszkożenia w Vichy); po ewakuacji do Wlk. Brytanii w PSZ m.in. do 1 XII 1941 r. dowódca 7. Kadrowej BStrz, a następnie I zastępca dowódcy Brygady Szkolnej; w 1945 r. wrócił do kraju – zm. w Sopocie.

<sup>5</sup> Antoni Malinowski (ur. 5 VI 1899 – zm. 1976), mjr dypl. kaw. WP (19 III 1938), oficer 6. psk, absolwent XI Promocji WSWoj. (1930–1932), po szkole odbył staż na stanowisku oficera sztabu XII BK (1932–1936), III oficer sztabu inspektora armii w Toruniu (1936–1939); w 1939 r. oficer Oddziału II dowództwa Armii „Pomorze”, następnie w niewoli niemieckiej (najpierw Oflag IV B Königstein, a od 5 VI 1940 Oflag VII A Murnau).

<sup>6</sup> Stefan Chomicz (ur. 21 IX 1890 – zm. 9 V 1969), płk kaw. WP (19 III 1938), oficer kawalerii LP (chorąży w 3. szwadronie 2. puł LP); w WP m.in. zastępca dowódcy 6. psk (1927–1928) i 24. puł (1928–1930), komendant Szkoły Podchorążych w CWKaw. w Grudziądzu (1930–1935), dowódca 5. Pułku Ułanów Zasławskich 1935–1939; 14 (lub 15) IX 1939 r. został pozbawiony dowództwa pułku przez gen. Ludwika Kmicic-Skrzyńskiego, dowódcę Podlaskiej BK; zdołał się przedostać na Zachód (przez Litwę i Szwecję), służył w PSZ i pozostał na emigracji; zm. w Londynie.

<sup>7</sup> Juliusz Filipowicz, ps. „Kogan”, „Pobóg”, „Róg” (ur. 13 IX 1895 – zm. 14 VIII 1945), płk dypl. kaw. WP (13 I 1933), gen. bryg. AK (15 VIII 1942), żołnierz LP, „beliniak”, po kryzysie przysięgowym więziony przez dwa miesiące w Przemyślu za agitację przeciwko przysiędze, następnie karnie wcielony do c. k. 8. puł, z którego zdezerterował w czerwcu 1918 r. i wstąpił do POW, walczył w obronie Lwowa w listopadzie 1918 r.; w WP m.in. od czerwca 1919 r. w 11. puł – doszedł 23 V 1927 r. do stanowiska zastępcy dowódcy; w latach 1928–1930 studiował w WSWoj., a od 1 XI 1930 r. był dowódcą 7. Pułku Ułanów Lubelskich, od 4 VII 1930 r. objął dowództwo 3. psk w Wołkowysku; wreszcie w czerwcu 1939 r. objął dowództwo Wołyńskiej BK, którą z powodzeniem dowodził w czasie kampanii polskiej; nie poszedł do niewoli, tylko przedostał się do Warszawy i włączył się w działalność konspiracyjną SZP/ZWZ; aresztowany przez Gestapo, zbiegł z Pawiaka ukryty w ciężarówce wywożącej śmieci (10 V 1940); komendant Okręgu Krakowskiego ZWZ (1940–1941) – ponownie aresztowany przez Gestapo w marcu 1941 r., skatowany do nieprzytomności w więzieniu na Montelupich, został wzięty za zmarłego i wywieziony do kostnicy, gdzie się ocknął i ponownie zbiegł; schorowanych po przejściach (gruźlica i nowotwór płuca), od 1941 r. był w rezerwie KG AK i przebywał na leczeniu w pensjonacie w Otwocku, gdzie zm. w wyniku krwotoku wewnętrznego.

<sup>8</sup> Zygmunt Podhorski, ps. „Zaza” (ur. 25 V 1891 – zm. 12 IX 1960), gen. bryg. WP (19 III 1938), inż. rolnik (absolwent UJ), oficer armii rosyjskiej, następnie w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich (uczestnik boju pod Krechowcami 24 VII 1917), potem w I KP na Wschodzie, w oddziałach polskich na Kubaniu i attaché wojskowy w Kijowie; w WP m.in. oficer 1. puł – od 9 IX 1920 do 29 VII 1927 r. dowódca pułku, następnie komendant CWKaw. w Grudziądzu (do lipca 1935), dowódca XIII BK (do 1936) i wreszcie dowódca BK „Suwałki” (od 1 IV 1937 Suwalskiej BK), na czele której walczył w kampanii polskiej; od 11 IX 1939 r. dowódca GO Kawalerii i wreszcie do 20 IX 1939 r. DK „Zaza”, na czele której walczył w bitwie pod Kockiem; jeńiec niemiecki – od 1942 do 1945 r. w Oflagu VII A Murnau, gdzie kierował obozową konspiracją; od 19 VI 1945 r. w PSZ – został zastępcą dowódcy Bazy 2. Korpusu we Włoszech; zm. na emigracji w Londynie.

4. Pułk Strzelców Konnych [Ziemi Łęczyckiej] – płk Mikołaj Więckowski<sup>9</sup>
  11. Pułk Ułanów [Legionowych] – płk Stanisław Klepacz<sup>10</sup>
  1. Dywizjon Artylerii Konnej – ppłk dypl. Stefan Czerwiński<sup>11</sup>
  12. Dywizjon Artylerii Konnej [im. gen. Józefa Bema] – ppłk [Wojciech] Stachowicz<sup>12</sup>
- Szwadron pionierów – rtm. [Józef] Zdanowicz<sup>13</sup>

<sup>9</sup> Mikołaj Kazimierz Prus-Więckowski (ur. 18 XII 1889 – zm. 20 I 1961), płk kaw. WP (1 I 1931), gen. dyw. IWP (1946), oficer ros. artylerii konnej oraz kawalerii w I KP na Wschodzie (w 3. puł); w WP m.in. dowódca 22. puł (1924–1929) i 4. psk (od 25 V 1929 do 15 III 1939), następnie zastępca dowódcy Mazowieckiej BK; po kampanii polskiej ukrywał się na Lubelszczyźnie (nie należał do konspiracji), a od 12 VIII 1944 r. służył w tzw. „odrodzonym” WP, m.in. był dowódcą 7. DP (1944–1945) i 1. DK (1945), dowódcą OK w Krakowie (1945–1948) i attaché wojskowym w Moskwie (1948–1951) i wreszcie szefem Biura Wojskowego w Ministerstwie Rolnictwa (1951–1955) – od 20 I 1955 r. w st. sp.; zm. w Michałowicach koło Warszawy.

<sup>10</sup> Stanisław Klepacz, ps. „Jesion” (ur. 16 IX 1888 – zm. 24 IX 1958), płk. kaw. WP (1 I 1936), działacz PPS i członek ZWC, legionista, długoletni dowódca 11. puł Legionowych (1932–1938), w konspiracji m.in. jeden z przywódców pilsudczykowskich organizacji KON i OPW, komendant główny Kadry Polski Walczącej; w AK, w czasie powstania warszawskiego ostatecznie został 5 IX 1944 r. zastępcą dowódcy I Obwodu „Śródmieście”, a po utworzeniu 20 IX 1944 r. Korpusu Warszawskiego AK – zastępcą dowódcy 28. DP AK; zm. na emigracji w Nowym Jorku.

<sup>11</sup> Stefan Czerwiński, ps. „Dalia”, „Karabin”, „Luśnia”, „Stefan”, „Zamek”, „Zamkowski” (ur. 30 VIII 1895 – zm. 16 VI 1971), ppłk dypl. art. WP (1 I 1932), płk AK (1944), działacz niepodległościowy, uczestnik strajku szkolnego w 1905 r., następnie w OMN „Zarzewie” i w ruchu skautowym – m.in. uczestnik pierwszego skautowego kursu instruktorskiego w Krakowie w 1911 r.; w 1912 r. aresztowany przez żandarmerię i wydalony z Kalisza; od 1912 r. w PDS (ukończył kurs podoficerski w Rabce); od 14 VIII 1914 r. w LP z przydziałem do Oddziału Wywiadowczego I Brygady; od lutego 1915 r. w 1. Pułku Artylerii LP – po kryzysie przysięgowym internowany w Szczypiornie; od 1918 r. w WP, m.in. od lipca 1919 r. w 3. pap Leg., ukończył WSWoj. 1922–1924, wykładowca DCW w Rembertowie (1924–1927), kierownik referatu w Oddziale III SG (1928–1931), I oficer sztabu inspektora armii gen. dyw. Piskora (1931–1932), dowódca 1. dak (1932–1936); od 24 X 1936 r. był zastępcą szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP, a od listopada 1938 r. dowódcą 1. pal Leg.; w czasie kampanii polskiej był dowódcą AD 1. DP Leg.; zbiegł z niewoli niemieckiej w początkach października 1939 r. i rozpoczął służbę konspiracyjną w SZP/ZWZ – m.in. był inspektorem KG AK, od 31 I 1944 r. był zastępcą komendanta Okręgu Lwowskiego AK, a od 16 II 1944 r. był komendantem Okręgu Lwowskiego i zastępcą komendanta Obszaru Lwowskiego; w czasie operacji „Burza” był dowódcą 5. Lwowskiej DP AK i komendantem Lwowa; w nocy z 2 na 3 VIII 1945 r. aresztowany przez NKWD i więziony do października 1947 r. w różnych obozach; zm. w Warszawie i pochowany jest na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

<sup>12</sup> Wojciech Stachowicz (ur. 3 VIII 1888 – zm. 8 VIII 1958), płk art. WP (1 I 1936), oficer art. c. k. armii; w WP m.in. dowódca 12. dak (1929–1935) i 15. pal od lutego 1935 r.; w czasie kampanii polskiej był dowódcą AD 15. DP, następnie w niewoli niemieckiej (Oflag VII A Murnau, nr jeniecki 966); zm. w Krakowie.

<sup>13</sup> Józef Tadeusz Zdanowicz, ps. „Demir” (ur. 1 IV 1901), mjr kaw. WP (19 III 1939), ppłk kaw. AK, dowódca 2. Szwadronu Pionierów z 2. DK; ranny 24 IX 1939 r., trafił do niewoli i szpitala, skąd zbiegł i rozpoczął służbę konspiracyjną w ZWZ/AK – m.in. szef saperów Obszaru





Podpułkownik dypl. Antoni Trzaska-Durski, Warszawa ok. 1927

Szwadron łączności – kpt. Barcikowski<sup>14</sup>

Wydaje mi się, że płk Durski rad był z mego przyścia do pułku, gdyż wiedział, co umiem i co mogę. Złożył więc na moje barki faktyczne dowodzenie pułkiem, pozostawiając sobie drobiazgi czysto zewnętrzne, które go najbardziej interesowały. Zasadniczo z Durskim byłem w dobrych stosunkach, ale jakby nieszczerych. Choć niewątpliwie szanował mnie i wypadało mu liczyć się ze mną, to jednak wątpię, aby mnie lubił. Czuł, że więcej umiem od niego i lepiej znam się na kawalerii, co nie było dla niego przyjemne. Miał jedną wielką zaletę, nie przeszkadzał mi w pracy

---

Warszawskiego AK od czerwca 1942 r. do 2 X 1944 r.; uczestnik powstania warszawskiego, po kapitulacji w niewoli niemieckiej; pozostał na emigracji.

<sup>14</sup> Najprawdopodobniej Szostak pomylił nazwisko i myślał o Jerzym Brodzikowskim, ps. „Embek” (ur. 17 III 1900 – zm. 1944), mjr łączn. WP (19 III 1939), w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca łączności w Mazowieckiej BK, następnie w konspiracji ZWZ/AK, m.in. szef łączności w sztabie Obszaru Zachodniego AK 1942–1944; w 1944 r. aresztowany przez Gestapo i zamordowany w czasie przesłuchania w gmachu przy al. Szucha w Warszawie.



Porucznik Jan Motz przy koniu.  
W oddali kościół garnizonowy 1. Pułku Szwoleżerów, 1929

i pozostawiał dużo swobody działania. Gdybym zmienił bez jego wiedzy dowódcę szwadronu, pewno nie miałby pretensji, ale gdybym ośmielił się kazać przewiesić jakiś sztyl z lewej strony na prawą, tego nie darowałby. Już taki był. W moim pojęciu był słabym oficerem, zwłaszcza jako dyplomowany. Lubował się w zewnętrznych formach i te go interesowały. Jemu pułk zawdzięczał gustowne urządzenie kasyna oficerskiego i na tym znał się znacznie lepiej ode mnie.

Szkoleniem oficerów nie zajmował się zupełnie, choć to należało do jego obowiązków jako dowódcy, a zawsze tak umiał jakoś pokręcić, abym ja musiał to robić za niego. Raportów karnych z reguły nie załatwiał i zawsze znalazł jakiś powód, aby właśnie w tym czasie musiał wyjechać do miasta. Oczywiście był dobry, bo nikogo nie ukarał, a karać musiał jego srogi zastępca. Choć nie szanowałem go jako przełożonego, ale kochając pułk, ze skóry wychodziłem, aby wszystko szło jak najlepiej, choć laury zbierał Durski.

Lata, kiedy byłem zastępcą w pułku, były latami smutku. W 1935 r. zmarł Marszałek Piłsudski, szef naszego pułku. W 1936 r. zginął tragicznie gen. Dreszer, pierwszy dowódca szwoleżerów. Śmierć Marszałka nastąpiła w dniu 12 maja, w dzień święta pułkowego 1. Pułku Strzelców Konnych. Byłem wydelegowany, wraz z rtm. Motzem<sup>15</sup> i rtm. Sołtanem, na to święto. Pojechaliśmy samochodem

<sup>15</sup> Jan Kazimierz Motz (ur. 26 XII 1899 – zm. 5 IX 1939), mjr kaw. WP (19 III 1939), długoletni oficer 1. pszw JP; w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca kawalerii dywizyjnej 28. DP;

do Garwolina, zabrani przez gen. Wieniawę. Po obiedzie żołnierskim generał odjechał, polecając nam pozostać. Na odjeźdźnym szepnął mi, że stan zdrowia Marszałka jest zły i dlatego woli wcześniej być w Warszawie. Wieczorem odbywał się bal w kasynie oficerskim. Pamiętam, że tańczyłem walca z panną Kucińską, jedną z uczestniczek dzisiejszych zawodów konnych, gdy podszedł do mnie oficer inspekcyjny pułku, przeprosił moją danserkę oraz zakomunikował o wezwaniu mnie do telefonu z Warszawy. Posadziłem Zosię i pobiegłem do budki telefonicznej. Dzwonił Durski i zmienionym głosem wydał rozkaz natychmiastowego powrotu do Warszawy. Poprosiłem płk. Zakrzewskiego o odesłanie nas samochodem do Warszawy. Już po północy byliśmy w pułku. Zastaliśmy wszystkich oficerów w kasynie, gdzie zakomunikowano nam o śmierci Marszałka.



Rotmistrz Jan Motz, 1931

Dziś wątpię, aby ktoś zrozumiał, jakim to było ciosem dla nas. Marszałek był przez nas, szwoleżerów, nie tylko szanowanym i czczonym, ale kochanym. Wydawało się nam, że słońce przestanie świecić, gdy go nie stanie! Wśród wszystkich w pułku, zaczynając od najstarszych oficerów, przez podoficerów, szwoleżerów oraz rodzin pułkowych, zapanowało dziwne przygnębienie i smutek. Ludzie formalnie płakali, myśląc o śmierci tego największego Polaka ostatniej epoki.

Na zebraniu oficerskim wszystkich noszących mundur szwoleżerski zapadła uchwała, że na znak żałoby po Szeffie Pułku będziemy nosili czarny sznurek wokół lewego naramiennika. Odznaka ta została później zatwierdzona przez MSWojsk.

Podczas wyprowadzenia trumny Marszałka z Belwederu asystował nasz jeden szwadron, który składał się z samych podoficerów. Szwadronem dowodził sam dowódca pułku, a na plutonowych byli rotmistrze, dowódcy szwadronów. W poczcie sztandarowym byli ci sami oficerowie, którzy byli podczas dekoracji sztandaru orderem *Virtuti Militari*, tj. ja i major Dziadulski. Na pogrzeb do Krakowa też pojechał jeden nasz szwadron, a ja osobiście prowadziłem 40 pocztów sztandarowych wszystkich pułków kawalerii.

---

zm. w wyniku ran odniesionych pod wsią Zmysłona koło Zapolic – pochowany jest na cmentarzu parafii pw. św. Urszuli w Stronisku.

Żałoba po Marszałku trwała w wojsku 6 tygodni, po czym znów rozpoczęło się normalne życie. Znów rozległy się dźwięki trąbek sygnałowych w koszarach i oddziały śpiewały, wracając z ćwiczeń.

Po przyjściu na stanowisko zastępcy wziąłem się solidnie do roboty. Najpierw podciągnąłem dyscyplinę. Przyuczyłem do punktualności. Na początku mego urzędowania wyznaczyłem zbiórkę pułku do wymarszu na ćwiczenia polowe, lecz mimo szczegółowego rozkazu pisemnego szwadrony nieco pospóźniały się. Byłem wściekły, ale nic nie powiedziałem. Przyszliśmy do Piaseczna, wtedy zebrałem wszystkich oficerów w osobnym pokoju w knajpie i wypaliłem im taką reprimendę, że zrozumieli, o co chodzi. Od tego czasu nie było nigdy najmniejszych opóźnień. Po tym kazaniu kazałem podać wódkę i oświadczyłem, że jako kolega chętnie się ze wszystkimi napiję, ale służbowo nigdy nikomu nie przepuszczę uchybień. Byłem ze wszystkimi oficerami na ty, to znaczy, że według ówczesnych zwyczajów ja im mówiłem prywatnie ty, a oni do mnie panie pułkowniku i tylko starsi koledzy, z którymi byłem mocno zżyty, prywatnie mi tykali. Jednak panował taki zwyczaj, że jeżeli zwracałem się do któregoś z oficerów per pan, ten stawał na baczność, gdyż wiedział, iż chodzi o sprawy służbowe, bo podczas służby nigdy nie tykałem. To rozgraniczenie spraw służbowych od prywatnych miało wielkie znaczenie. Jeżeli ktoś był skarcony lub ukarany służbowo, nigdy prywatnie nie mógł być obrażony.

Ponieważ ja odbierałem raporty karne, zaprowadziłem taki zwyczaj, że przed przyprowadzeniem do raportu delikwenta dowódca szwadronu musiał mi zreferować oskarżenie. Jeżeli sprawa była stosunkowo mało ważna, polecałem, aby go ukarano w zakresie kompetencji szwadronu, gdyż przy raporcie pułkowym nikt nie powinien otrzymać niższej kary od takiej, jaką może nałożyć bezpośredni dowódca. A jednak raz miałem taki wypadek, że przy raporcie pułkowym nie ukarałem wcale. Po świętach Bożego Narodzenia rtm. Sołtan przedstawia do raportu karnego młodego szwoleżera za samowolne opuszczenie koszar na kilka dni. Melduje się do raportu szwoleżer jak malowany. Pytam go, czym jest w cywilu? Kryminalistą – odpowiada. Myślałem, że sobie żarty robi, więc ostro na niego wsiadłem. „Co to znaczy kryminalista?” – pytam. „Jestem z zawodu złodziejem”. To mnie trochę zatkało. „Dlaczego samowolnie oddaliliście się z koszar podczas świąt?” – pytam. „Panie pułkowniku, chciałem być choć raz na święta w domu. Nas złodziei policja zawsze przed świętami zamyka i ja już kilka lat nie byłem w święta w domu, a przecież nas, młodszego rocznika na święta nie puszczają tak jak starszy rocznik, więc uciekłem”. Zrozumiałem go. „Więc może się tak umówimy, wy mi dacie uczciwe słowo, że podczas służby wojskowej nie będziecie kradli i wyrzekniecie się swego fachu oraz będziecie dobrym żołnierzem, a ja was nie ukarzę”. „Daję uczciwe słowo, że nigdy nie zrobię nic takiego, co by było niedozwolone w wojsku”. Odszedł



Prezydium zjazdu byłych żołnierzy 1. Pułku Ułanów LP. Widocznymi od lewej:  
płk dypl. Antoni Trzaska-Durski, senator Wacław Sieroszewski, wojewoda lwowski  
płk w st. sp. Władysław Belina-Prażmowski, gen. bryg. Janusz Głuchowski,  
rtm. rez. Adam Jan Michalewski, por. rez. Jan Władysław Lemański, 9 II 1936

nieukarani. Pytałem później rtm. Sołtana, jak się sprawuje Zamojski – bardzo dobry żołnierz, chwalono go.

W czerwcu 1935 r. wyszliśmy na ostre strzelanie bojowe do Podzamcza, pod Maciejowice. Miejsce to wybrał płk Zakrzewski, chcąc dopomóc hr. Zamoyskim przez wynajęcie od nich terenów na poligon. Zakrzewski był niebywałym snobem i lizusem wobec przełożonych, a udającym wielkiego demokratę wobec podoficerów. Nie spotkałem tak fałszywego człowieka. Gdy byłem szefem sztabu dywizji, nadszakał mi do obrzydliwości, a gdy wyszedłem do pułku, zmienił się od razu. W Podzamczu przeprowadziliśmy wszystkie przewidziane programem strzelania oraz kilka większych ćwiczeń polowych. Byłem sam z pułkiem, gdyż Durski był chory, zresztą nie kwapił się na taki wyjazd.

Na koncentrację letnią wyszliśmy w rejon Płońsk. Tu też odbyły się zawody o buńczuk. Wiedziałem, że pułk nic nie wygra, bo znałem jego stosunkowo niski poziom wyszkolenia. Tak się też stało, ale nie miałem sobie nic do zarzucenia, gdyż przyszedłem zbyt późno, aby dociągnąć braki.



W zimie brałem udział w grze wojennej w Łucku, prowadzonej przez gen. Osińskiego. Gra nie była specjalnie ciekawa. Po zakończeniu jej w województwie odbył się bal, podczas którego mój kuzyn adwokat Zagórski<sup>16</sup> przedstawił mnie wojewodzie Józewskiemu<sup>17</sup>. Też nic ciekawego.

W marcu 1936 r. znów byłem powołany na grę wojenną do Krakowa, prowadzoną przez gen. Berbeckiego. Miałem funkcję dowódcy pułku, a ponieważ miałem rękę na temblaku, po wypadku na nartach w lutym, więc nawet byłem zwolniony od pisania. Na grze tej spotkałem płk. Jaklicza. Ostatniego dnia gry trochę wpadłem. W rozmowie z szefem sztabu kierownictwa dowiedziałem się, że w ostatnim dniu dowódcy pułków nie będą już pytani. Będąc pewny, że będę tylko kibicem podczas gry, trochę się spóźniłem. Wchodzę do kasyna garnizonowego, a na schodach łapie mnie Stefan Czerwiński i mówi, że wołają mnie do kierownictwa. Zimno mi się zrobiło, bo nic nie wiem, jaka jest sytuacja. Stefan, idąc ze mną, pokazuje mi mapę i pobieżnie informuje mnie. Mam kaca, ale trudno, co będzie, to będzie, idę. Generał Berbecki zadaje mi pytanie, na które zgaduję odpowiedź. Po kilku pytaniach zwalniają mnie. Odpowiadałem słabo, bawiąc się w ogólniki. Wyszedłem do bufetu, z zupełnie złym samopoczuciem. Po chwili wszedł za mną płk Jaklicz. Dowiedziałem się, że jest obecnie szefem Oddziału III SG i proponuje mi przejście do niego. Zapytałem tylko, czy po moich dzisiejszych odpowiedziach nie zraził się do moich wartości. Powiedział, że ma dla mnie bardzo ciekawą robotę, ale pogadamy o tym w Warszawie.

W kilka dni po powrocie do Warszawy zawezwał mnie do siebie, ponawiając propozycję. Bardzo mu podziękowałem, ale oświadczyłem, że nie mogę niestety z niej skorzystać. Musiałem mu wyklarować, że względy pułkowe przeszkadzają temu. Przecież sam prosiłem Wieniawę, abym mógł odbywać staż liniowy

<sup>16</sup> Brak bliższych informacji na jego temat, choć wiadomo, że chodzi o powinowatego (określenie kuzyn jest użyte zdecydowanie na wyrost) ze strony matki, której ojciec Bolesław Berger ożenił się z wdową, 1<sup>o</sup> voto Aleksandrą Zagórską; być może wspomniany kuzyn to wnuk jego babki z pierwszego małżeństwa, a rodziny Zagórskich i Bergerów posiadały na Wołyniu duży majątek ziemski Kalinówka.

<sup>17</sup> Henryk Józewski, ps. „Niemirycz”, „Olgiard” (ur. 6 VIII 1892 – zm. 23 IV 1981), działacz niepodległościowy, członek POW (m.in. od 1915 zastępca komendanta w Kijowie), malarz, polityk (m.in. wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, później szef gabinetu premiera J. Piłsudskiego oraz minister spraw wewnętrznych w rządach Kazimierza Bartla i Walerego Ślawka), konspirator w czasie II wojny (współtwórca SZP) i po wojnie (ukrywał się do 1953, potem aresztowany i skazany przez WSR w Warszawie na dożywotnie więzienie – w 1956 wyszedł na wolność), rzecznik porozumienia polsko-ukraińskiego, które próbował realizować w czasie pełnienia funkcji wojewody wołyńskiego (1928–1929 i 1930–1938) w formie tzw. „eksperymentu ukraińskiego” (m.in. poparcie dla rozwoju szkolnictwa ukraińskiego, działalności spółdzielczej i społecznej – Wołyń miał być ukraińskim Piemontem); zm. w Warszawie i pochowany jest na Powązkach.



w swoim pułku, a gdy tylko pojawiła się możliwość opuszczenia go, bez skrupułów mam odejść? Zameldowałem, że będę czuł się dumny, jeżeli kiedyś dostanę się do Oddziału Operacyjnego, ale teraz muszę odmówić. Jaklicz był zły i nagał mi, że my, szwoleżerowie, to się trzymamy jak Żydzi. Rozstaliśmy się i nie miałem już żadnej nadziei, aby taka propozycja mogła się powtórzyć.

W czerwcu znów byliśmy w Podzamczu, lecz tym razem pojechał i Durski. Nudził się biedak jak mops, bo strzelania go nie interesowały. Siadał więc na bryczkę i wyjeżdżał w świat. Wreszcie zainicjował zawody, w których brała udział i ludność cywilna obojga płci. To wypadło bardzo dobrze pod względem propagandowym. Choć największą wartość miał fakt, gdy jednemu chłopu piorun zabił krowę na pastwisku, a oficerowie złożyli się i dali mu około 100 zł na kupno nowej.

Którejś niedzieli Durski z nudów zaproponował, aby pojechać ciężarówką do Kazimierza nad Wisłą. Wycieczka była wesoła, lecz po przyjeździe do Kazimierza posłyszeliśmy nadany przez głośniki komunikat o śmierci gen. Dreszera. Natychmiast wróciliśmy do Podzamcza i tu postanowiliśmy, że ja z jednym szwadronem zbiorowym jeszcze na noc wyruszę do Warszawy. Marsz był dość forsowny, bo w ciągu nocy musiałem zrobić 90 do 100 km. Na rano byłem w Warszawie. Pewno jeszcze tego samego dnia wieczorem załadowaliśmy szwadron do wagonów i pojechaliśmy do Gdyni. Na Oksywiu odbył się pogrzeb, w którym wziął udział Prezydent, choć w jego imieniu przemawiał gen. Wieniawa<sup>18</sup>. Piękne było

---

<sup>18</sup> Wieniawa, jako dowódca 2. DK, wydał także specjalny rozkaz w związku z tą tragiczną okolicznością: „Szwoleżerowie, ułani, strzelcy konni, artylerzyści konni, pionierzy i ułani łączności 2. dywizji kawalerii! W czwartek, 16 b. m. zginął w falach Bałtyku, zginął śmiercią lotnika generał dywizji, Inspektor Armii, Inspektor Sił Powietrznych, Gustaw Orlicz-Dreszer. Opłakuje śmierć Jego cała Polska, opłakuje Go cała armia, dla której był wzorem wszystkich żołnierskich cnót miłości Ojczyzny, odwagi i męstwa, nieznający nigdy strachu ani wahania, pracy nieustrudzonej z jaką wypełniał z nadmiarem liczne i ciężkie swe obowiązki, poczucie honoru żołnierskiego, którego był niezłomnym chorążym, rycerskiej lojalności, karności, z jaką zawsze spełniał posłuszenie i w najcięższych chwilach wiernie rozkazy swego Wodza i nauczyciela, nieodżałowanej a przesławnej pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, w końcu żywiołowej energii, zapału, rozmachu i wiary towarzyszącym mu zawsze we wszystkich poczynaniach, a zmierzających zawsze do udoskonalenia naszej armii i wzmocnienia potęgi i siły naszej Ojczyzny. Śmierć Jego najcięższą żałobą spowija nasze serca, serca żołnierzy 2. dywizji kawalerii, bo On właśnie tę dywizję w czasie wojny organizował i do zwycięstw i sławy prowadził. Naocznymi świadkami Jego czynów były pułki naszej dywizji, które swoją glorię wojenną zawdzięczają w dużej mierze Jego dowództwu, Jego bohaterstwu, Jego rozkazom i Jego porywającemu przykładowi. Cześć i sława Jego pamięci, tego pierwszego kawalerzysty Polski. Niech Jego żywot pracą, trudami i ranami ofiarnymi będzie nam, dawnym Jego podkomendnym, nam wszystkim pełniącym służbę w szeregach 2. dywizji kawalerii przykładem w wypełnianiu naszych szczytnych żołnierskich obowiązków. Rozkaz powyższy przeczytać przed frontem szwadronów i baterii” (CAW-WBH, 2. DK, I.314.3.3, Rozkaz ogólny nr 7, 2. DK, Sztab, Warszawa 18 VIII 1936 r., mps, b.p.).

przemówienie, w którym podkreślił, między innymi, zupełną bezinteresowność Orlicza w sprawach materialnych.

Generał dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer zginął zupełnie niepotrzebnie i tylko dlatego, aby zaspokoić swój sentymentalizm i wykazać, w nieodpowiednim miejscu, brawurę. Całe życie był sentymentalny. Odkąd go znałem bliżej, zawsze się w kimś kochał. Kiedy rozwiódł się z pierwszą swoją żoną Wandą z Nowackich, która była wybitnie nietaktowną i zazdrosną niewiastą, ożenił się w niedługim czasie z Amerykanką, zresztą w typie bardzo podobną do jego pierwszej żony<sup>19</sup>.

Mimo że nie był już młodziekiem, kochał się w niej szalenie i ta miłość spowodowała nieszczęśliwą śmierć. Pani Dreszerowa wracała z Ameryki do Gdyni. Jej zakochany małżonek zapragnął ją powitać przez pokiwanie ręką z samolotu, gdy statek będzie podpływał do mola. Generał, jako instruktor lotnictwa, był w Grudziądzu i tam uprzedzali go, że warunki atmosferyczne nie pozwalają na lot nad morzem. Mimo to generał z brawurą kazał lecieć. I przywitał żonę. Samolot wpadł do morza i zginęli, prócz generała, ppłk dypl. Loth<sup>20</sup> oraz kpt. pil. Łagiewski<sup>21</sup>. Przeznaczenie!



Generał dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, 1932

<sup>19</sup> Była to Olga Elwina 1° voto Rowe, 2° voto Stalińska z d. Neal, z którą wziął ślub pięć dni po rozwodzie z pierwszą żoną (14 V 1934). Po śmierci Orlicza-Dreszera jego żona wyszła bardzo szybko za dr. Vladimira Rybara, radcę Poselstwa Jugosławii w Waszyngtonie.

<sup>20</sup> Stefan August Loth (ur. 28 V 1896 – zm. 16 VII 1936), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1936), długoletni oficer 36. pp Legii Akademickiej, absolwent WSWoj. 1930–1932, szef sztabu 28. DP (1932–1934), od 1934 r. był II oficerem inspektora armii gen. dyw. Orlicza-Dreszera; oprócz kariery oficerskiej był piłkarzem Polonii Warszawa (na pozycji środkowego pomocnika), reprezentantem Polski (jeden raz – na meczu z Estonią 4 VII 1926) i trenerem reprezentacji Polski (1929–1931); został pochowany na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie.

<sup>21</sup> Aleksander Łagiewski (ur. 4 VII 1900 – zm. 16 VII 1936), kpt. pil. WP (1 I 1934), karierę wojskową rozpoczął w piechocie – służył w 21. pp (por. 1 XII 1920); w połowie 1926 r. przeszedł do lotnictwa – służył w 3., 11., 2. i 1. plot; został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



Obraz artysty malarza Bolesława Szańkowskiego przedstawiający portret śpiewaczki Elwiny Orlicz-Dreszer (żony gen. Gustawa Orlicza-Dreszera), 1936

Rozumiem, że bywają wypadki, kiedy człowiek na wysokim stanowisku musi ryzykować życiem, gdy chodzi o jakąś ważną sprawę, ale wykazywać brawurę i ginąć dla głupstwa, to zupełnie niepoważne.

W sierpniu, na koncentrację dywizji, pomaszerowaliśmy pod Sandomierz. Znowu sam prowadziłem pułk, bo Durski wziął urlop. Przypuszczał, że w rozgrywkach o buńczuk pułk nie wygra, więc wołał nie asystować przy przegranej. Drogę mieliśmy bardzo przyjemną. Stosunek ludności cywilnej do wojska był niesłychanie przychylny i wszędzie

czuliśmy się jak serdecznie przyjmowani goście. Kwatery w Sandomierskiem też były doskonałe, zwłaszcza dla dowództwa pułku, bo kwaterowaliśmy w Sobótce, w majątku naszego oficera rezerwy por. Karola Wickenhagena<sup>22</sup>.

Rozgrywki o buńczuk przyniosły nam zwycięstwo i tym przyjemniejsze, że po raz trzeci, a więc buńczuk pozostawał już na stałe w pułku. Zawiadomiony o tym Durski natychmiast przyjechał do pułku, aby uroczystie odebrać ten zewnętrzny znak wartości wyszkoleniowej pułku. Nie mogę powiedzieć, aby choć za grosz przyczynił się do tego zwycięstwa. Jego udział w wyszkoleniu wyglądał tak: przeprowadzam nocne ćwiczenia pułku; przed rozpoczęciem zbieram oficerów w kasynie, rozdaję założenie i omawiam przebieg ćwiczenia. Wchodzi Durski, melduję mu, co robię. Siada i nic nie mówi, nie pyta ani o temat ćwiczenia,

<sup>22</sup> Karol Tytus Wickenhagen, ps. „Pobóg” (ur. 5 I 1901 – zm. 6 XII 1952), rtm. rez. WP (1 I 1936), ziemianin – właściciel 420 h majątku Sobótka (koło Ożarowa); w czasie wojny członek ZWZ/AK – w jego majątku usytuowana była tajna podchorążówka, a w czasie operacji „Burza” pełnił obowiązki dowódcy szwadronu zwiadu konnego 2. DP Leg. AK.



Zawody zimowe o puchar Prezydenta RP w Zakopanem.

Porucznik rez. 1. Pułku Szwoleżerów Karol Wickenhagen w skoku przez mur, 22 I 1932

ani o założenie. Gdy skończyłem, pada pytanie: „A czy pan pułkownik zarządził, w jakich rękawiczkach mają jechać oficerowie, z mankietami czy bez?”. Odpowiadam, że nie pomyślałem o tym, ale bez. Całą noc był na ćwiczeniu i nic nie mówił, dopiero rano odezwał się, aby zapytać, kiedy i gdzie będzie śniadanie. Gdy Durski przyjechał pod Sandomierz, nastrój w pułku był świetny, wszyscy odczuwali radość z powodu zwycięstwa. Każdy czuł, że choć trochę przyczynił się do sukcesu. Pojechaliśmy bryczką na zwiedzanie zakwaterowania poszczególnych szwadronów. Nasi szwoleżerowie umieli urządzać kwatery. Przed kwaterą dowódcy szwadronu zawsze stała lanca z proporcem szwadronowym. Na każdej kwaterze ze słomy upleciony znak, ze słomianymi frędzelkami oznaczającymi ilość koni i ludzi. Siodła i broń na prowizorycznych stojakach i tak ułożona, aby podczas nocnego alarmu nikt niczego nie szukał, a mógł w najszybszym czasie osiodłać konia i stanąć na placu alarmowym. Jednym słowem kwatery były urządzone bez zarzutu. Ale nie wiem dlaczego, Durski chciał znaleźć w całym domu dziurę. Zdjął z gwoźdźcia zawieszony płaszcz, odwinął mankiet i znalazł w nim trochę paprochów z siana. Jego, w przykryj formie, uwaga zwrócona pod adresem dowódcy plutonu, plutonowego i szwoleżera zrobiła najgorsze wrażenie. Po cichu mówiono, że pułkownika nie było podczas rozgrywek, a jak przyjechał, to zamiast podziękować za zwycięstwo, czepia się drobiazgów. Widocznie stare austriackie nawyki. Lecz i ja nie wytrzymałem tym razem i powiedziałem mu co myślę. Jeżeli śpi się w sianie, to mogą się dostać paprochy za mankiet i to jest

nieważne, a ważne było zachowanie się wszystkich żołnierzy pułku, którzy wykazali nie tylko poziom wyszkolenia, ale głównie szaloną ambicję i duży wysiłek, aby zdobyć zwycięstwo, a za to nie dostali nawet dobrego słowa.

15 sierpnia, w dniu święta żołnierza, w Sandomierzu odbyła się defilada, a później wręczenie buńczuka. Durski z dumą odebrał tę odznakę pracy pułku pod względem wyszkolenia, no i wychowania. Bo wykazana ambicja pułkowa to też wartościowy czynnik. Po tej uroczystości i po kolacji urządzonej przez gen. Wieniawę dla dowódców pułków Durski wyjechał. Dywizja przeszła w rejon Lublina. Tu zostaliśmy przeorganizowani w brygadę trzypułkową, aby wziąć udział w wielkich manewrach w rejonie Łodzi, dokąd byliśmy przetransportowani koleją.

Podczas tych manewrów dowodziłem pułkiem, uzupełnionym przez 5. Pułk Ułanów. Przez cały okres ćwiczeń padały deszcze, co fatalnie odbijało się na zewnętrznym wyglądzie koni. I znów miałem tu rozmowę z gen. Kasprzyckim, który zobaczywszy konie stojące na dworze, zmarzniete, skulone i z podniesioną sierścią, zainteresował się, dlaczego tak źle wyglądają. Wy tłumaczyłem mu, że przy tak forsownych ćwiczeniach i przy panującej pogodzie trzeba konie jeszcze lepiej karmić. Na tych manewrach był nowy generalny inspektor sił zbrojnych gen. Śmigły-Rydz. O ile wiem, kilku starszych panów otrzymało kapelusze. Organizacja ćwiczeń też była nieszczególna, bo nawet nie mieliśmy czasu, aby przed defiladą oczyścić choć z grubsza rynsztunek, a bezpośrednio z defilady musiałem kłusem z pułkiem gnać do Łodzi, aby zdążyć na wyznaczoną godzinę załadunku wagonów. Do Warszawy odjechaliśmy koleją.

Już dziś nie pamiętam, jaką drogą, ale jeszcze pod Sandomierzem płk Jaklicz ponowił swoją propozycję przeniesienia mnie do Sztabu Głównego. Teraz już byłem zdecydowany przyjąć. Pojechałem do gen. Wieniawy na rozmowę i zgodziliśmy się obaj, że nie należy odmawiać. Proponowałem tylko, aby na moje miejsce w pułku był wyznaczony stary szwoleżer mjr Dziadulski. Jakkolwiek był on jeszcze za młodym majorem, ale MSWojsk. pod wpływem Wieniawy mianowało go. Ja po manewrach wziąłem miesiąc urlopu i pojechałem do sanatorium wojskowego do Ciechocinka. Gdy wróciłem, zostałem przeniesiony do Oddziału III SG.

# W Sztabie Głównym

Przeniesienie mnie do Oddziału III SG uważałem za wielki zaszczyt i wyróżnienie<sup>1</sup>. Oddział Operacyjny był główną komórką mózgu sztabu. Tu opracowywało się podstawowe zagadnienia przyszłego planowania wojennego. Za życia Marszałka Piłsudskiego Oddział III zajmował się wyszkoleniem, gdyż sprawy operacyjne były w GISZ. Z chwilą gdy gen. Rydz-Śmigły został generalnym inspektorem sił zbrojnych i mianował szefem SG gen. Wacława Stachiewicza, rola SG zmieniła się. Sprawy operacyjne przeszły do SG, a szefem Oddziału Operacyjnego został płk dypl. Józef Jaklicz, kolega gen. Stachiewicza z WSWoj. w Paryżu. Pułkownik Jaklicz zaczął więc sobie kompletować obsadę oddziału. Nie usunął starych oficerów, gdyż byli to na pewno dobrzy pracownicy, ale dokompletowywał nowymi. Zmieniła się nieco organizacja oddziału, jakkolwiek etaty do końca nie były zmienione. Według etatów był szef, zastępca szefa i samodzielne referaty operacyjne. Faktyczna organizacja była następująca: szef, zastępcą był najstarszy stopniem i starszeństwem oficer, bez względu na funkcję, Samodzielny Referat Operacyjny „Wschód”, Samodzielny Referat Operacyjny „Zachód”, Samodzielny Referat Operacyjny „Ogólny”, Samodzielny Referat „Terenowy”, Samodzielny Referat „Saperów”, Samodzielny Referat „Łączności” oraz samodzielne referaty operacyjne armijne. Samodzielnych referatów operacyjnych armijnych było tyle, ile było przewidzianych armii na wypadek wojny. Referenci ci ściśle współpracowali z inspektorami armii i byli przewidziani na stanowiska szefów oddziałów operacyjnych w poszczególnych armiach. Wszystkie samodzielne referaty operacyjne podlegały bezpośrednio szefowi oddziału, a Samodzielne Referaty Operacyjne „Wschód” i „Zachód” współpracowały tylko z samodzielnymi referatami armijnymi.

Gdy przyszedłem do Oddziału III, obsada była następująca<sup>2</sup>:

---

<sup>1</sup> Mianowanie kierownikiem Samodzielnego Referatu „Wschód” Oddziału III SG nastąpiło z dn. 15 X 1936 r., w ramach jesiennej repartycji oficerów dyplomowanych. Wraz z Szostakiem, tym samym rozkazem, zostali przeniesieni do Oddziału III: ppłk dypl. Jan Berek, mjr dypl. Jan Narzyski, mjr dypl. Jerzy Suzin i mjr dypl. Andrzej Marecki, a także powrócił po przerwie na staż liniowy kpt. dypl. Wacław Jacyna (CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.335, [Mianowania oficerów dyplomowanych], MSWojsk., BPers., L. 3365/tj.II-1, Warszawa 15 X 1936 r., mps, b.p.).

<sup>2</sup> Szostak rozpoczął służbę w Oddziale III SG w listopadzie 1936 r. (formalnie 29 X 1936 r.), (CAW-WBH, KAPiO, J. Szostak, 9138, Wniosek o odznaczenie Złotym Krzyżem Zasługi po raz pierwszy za zasługi w służbie wojskowej, Warszawa 9 VII 1938 r., mps, b.p.; zob. także CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Całkowita obsada oficerska O. III SG z dn. 30 X 1937,



- szef Oddziału III – płk dypl. Józef Jaklicz,
- zastępca szefa – ppłk dypl. [Stanisław] Sztarejko<sup>3</sup>,
- Samodzielny Referat Operacyjny „Wschód”<sup>4</sup> – ppłk dypl. Józef Szostak,
- Referat Operacyjny<sup>5</sup> „Wilno” – ppłk [wówczas faktycznie mjr – przyp. D.K.] dypl. [Tadeusz] Majewski<sup>6</sup>,
- Referat Operacyjny „Baranowicze” – mjr [wówczas faktycznie kpt. – przyp. D.K.] dypl. [Marian] Czyżewski<sup>7</sup>,
- Referat Operacyjny Armii „Rezerwowej” – ppłk dypl. Leopold Okulicki<sup>8</sup>,

SG, Oddział III, L. dz. 2763/III.37, mps, b.p.). Jako oficer Oddziału Operacyjnego podpisał się 1 XII 1936 r., na wykazie oficerów tegoż Oddziału, którzy zapoznali się z Instrukcją o ochronie tajemnicy wojskowej z 1932 r. Z racji dużego zdekompletowania akt Oddziału III znajdujących się w CAW-WBH trudno jest obecnie precyzyjnie ustalić jego organizację wewnętrzną i przydział poszczególnych oficerów do konkretnych referatów. 9 VII 1936 r. w Oddziale III SG – oprócz wymienionych przez Szostaka oficerów – służyli: mjr dypl. Mikołaj Górczewski, mjr dypl. Stanisław Nowicki, mjr Władysław Wyszyński, mjr dypl. Edmund Galinat (wkrótce przeniesiony w stan nieczynny), rtm. dypl. Zbigniew Dudziński oraz kpt. dypl. Izydor Kwieciński (CAW-WBH, Oddział III SG, I.303.6.28, [Lista oficerów Oddziału III SG, którzy zapoznali się ze sprawozdaniem komisji kontroli zabezpieczenia ochrony tajemnicy wojskowej w Oddziale III], L. dz. 1629/III.36, k. 33). Jesienią i w początkach zimy 1936/37 r. do obsady personalnej Oddziału III SG – oprócz już wymienionych – doszli: Szostak, ppłk dypl. Stanisława Sienkiewicz oraz mjr dypl. Jerzy Suzin (CAW-WBH, Oddział III SG, I.303.6.28, [Lista oficerów Oddziału III SG, którzy zapoznali się z Instrukcją o ochronie tajemnicy wojskowej z 1932 r.], L. 525/III.tj.36, k. 95).

<sup>3</sup> Stanisław Sztarejko (ur. 20 IX 1895 – zm. 13 X 1976), płk dypl. piech. WP (19 III 1939); od 1937 r. był dowódcą 84. pp Strzelców Syberyjskich – dowodził pułkiem w czasie kampanii polskiej 1939 r., następnie w niewoli niemieckiej (w Oflagach: IV A Hohnstein, II C Woldenberg i od 1945 r. VII A Murnau); po wyzwoleniu z niewoli służył w PSZ – w 2. Korpusie Polskim, w 5. DKP był dowódcą 4. Wołyńskiej BP (1945–1946); pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Londynie.

<sup>4</sup> W Samodzielnym Referacie Operacyjnym „Wschód” znajdował się także rtm. dypl. Dudziński – od 1 IV 1936 r. był kierownikiem referatu (nie udało się ustalić którego) (CAW-WBH, Oddział III SG, I.303.6.84, Urlopy oficerów Oddziału III Szt. Gł. w czasie świąt Bożego Narodzenia 1936 r., rkps, k. 2; zob. także CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Całkowita obsada oficerska O. III SG z dn. 30 X 1937, SG, Oddział III, L. dz. 2763/III.37, mps, b.p.).

<sup>5</sup> Faktycznie wszystkie referaty odcinkowe także były samodzielne.

<sup>6</sup> Tadeusz Adam Feliks Majewski (ur. 26 VIII 1899 – zm. 20 VI 1969), ppłk dypl. piech. WP (19 III 1939), płk dypl. br. panc. PSZ (1 I 1943), gen. bryg. w st. sp. (1 I 1964); po wojnie pozostał na emigracji – wyjechał do Kanady; zm. w Toronto, a następnie jego doczesne szczątki zostały pochowane na Powązkach w Warszawie.

<sup>7</sup> Marian Kajetan Czyżewski (ur. 6 VIII 1899 – zm. 1979), mjr dypl. piech. WP (19 III 1938); służył w Oddziale III SG i SNW 1935–1939; w czasie kampanii polskiej 1939 r. w Oddziale III SNW, następnie we Francji m.in. szef Oddziału III dowództwa 2. DSP; internowany w Szwajcarii w latach 1940–1945 – pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii; zm. w Carmarthen (Walia).

<sup>8</sup> Leopold Okulicki, ps. „Kula”, „Mrówka”, „Kobra”, „Termit”, „Niedźwiadek” (ur. 12 XI 1898 – zm. 24 XII 1946), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1936), gen. bryg. AK (22 V 1944), członek ZS, podoficer 3. pp LP (1915–1917), członek POW (1918), oficer 4. pp Leg. (1918–1923), potem m.in. absolwent

- Referat Operacyjny „Polesie” – mjr dypl. Józef Kaiser<sup>9</sup>,
- Referat Operacyjny „Wołyń” – ppłk [wówczas faktycznie mjr – przyp. D.K.] dypl. Jan Narzyski<sup>10</sup>,
- Referat Operacyjny „Podole” – mjr dypl. Antoni Grudziński<sup>11</sup>,

WSWoj. (1923–1925), wykładowca taktyki w CWPiech. (1931–1934), szef sztabu 13. DP (1934–1935) i kierownik Referatu w Oddziale III SG (1935–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. był delegatem szefa SNW przy dowódcy Armii „Warszawa”, potem szef sztabu odcinka obrony „Warszawa-Zachód” i dowódca odcinka; od 28 IX 1939 r. w SZP, był m.in. dowódcą Okręgu Łódzkiego SZP/ZWZ i komendantem ZWZ na okupację sowiecką (od października 1940); aresztowany w nocy z 21 na 22 stycznia we Lwowie przez funkcjonariuszy NKWD – zwolniony w sierpniu 1941 r., został szefem sztabu Armii Polskiej w ZSRs, potem był dowódcą 7. DP i komendantem Bazy nr 10 Oddziału VI SNW we Włoszech; 22 V 1944 r. zrzucony do kraju na spadochronie – został mianowany szefem operacji i zastępcą szefa Sztabu KG AK; w czasie powstania warszawskiego początkowo komendant II rzutu KG AK, a następnie szef Sztabu KG AK – nie poszedł do niewoli i został wyznaczony przez Komorowskiego „Bora” ostatnim komendantem głównym AK (3 X 1944 – zatwierdzony 21 XII 1944), pierwszy komendant główny NIE (formalnie od końca lipca 1944 r., a faktycznie od 19 I 1945); aresztowany wraz z innymi przywódcami Polski Podziemnej w nocy z 27 na 28 III 1945 r. w Pruszkowie, następnie „sądzony” i skazany (21 VI 1945) na 10 lat więzienia w wyreżyserowanym i zupełnie bezprawnym procesie 16 przywódców PPP w Moskwie; został zamordowany w więzieniu na Butyrkach w wigilię Bożego Narodzenia 1946 r.

<sup>9</sup> Józef Kaiser (ur. 6 VII 1897 – zm. 1940), ppłk dypl. art. WP (19 III 1939); oficer artylerii w armii austriackiej – w WP m.in. absolwent II Promocji WSWoj. (1921–1923), kierownik Samodzielnego Referatu Operacyjno-Transportowego w Szefostwie Komunikacji Wojskowych SG (1929–1933), dowódca dywizjonu w 18. pal (1933–1934), szef sztabu 28. DP (1934–1936), kierownik Samodzielnego Referatu Operacyjnego w Oddziale III SG (1936–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. był szefem Oddziału I w dowództwie Armii „Prusy”, trafił do niewoli sowieckiej – początkowo przetrzymywany w Samborze, a następnie został wywieziony do Kijowa, gdzie wiosną 1940 r. został zamordowany (ukraińska lista katyńska) przez funkcjonariuszy NKWD; jego symboliczny grób znajduje się na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni.

<sup>10</sup> Jan Jerzy Narzyski (ur. 7 VII 1894 – zm. 31 X 1979), ppłk dypl. kaw. WP (19 III 1937); absolwent WSWoj. (1927–1929), szef sztabu 2. SBK (1929–1931), wykładowca taktyki ogólnej w WSWoj. (od 1 XI 1931 do grudnia 1934), zastępca dowódcy 21. puł od 22 XII 1934 r., następnie w Oddziale III SG; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem kierunkowym Armii „Poznań” w Oddziale III SNW; internowany w Rumunii, przedostał się do Francji, gdzie otrzymał przydział na stanowisko szefa sztabu 2. DSP; od 20 VI 1940 r. internowany w Szwajcarii; po wojnie na emigracji w USA – zm. w New Britain (Connecticut). Kierownikiem referatu był od 15 XI 1936 r. (CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Całkowita obsada oficerska O. III SG z dn. 30 X 1937, SG, Oddział III, L. dz. 2763/III.37, mps, b.p.).

<sup>11</sup> Antoni Grudziński (ur. 17 XI 1897 – zm. 1 XII 1981), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1936), płk dypl. kaw. PSZ (1 I 1945), gen. bryg. w st. sp. (1 I 1964); ułan dywizjonu mjr. Plisowskiego na Kubaniu od lipca 1918 r., potem w 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, w którym służył do listopada 1926 r.; do 2 XI 1926 r. słuchacz WSWoj., następnie oficer sztabu 2. DK, a od 24 IV 1930 r. szef sztabu 2. DK; 1 XI 1930 r. został II oficerem w sztabie inspektora armii we Lwowie, a w listopadzie 1934 r. dowódcą szwadronu w 14. puł, a następnie w Oddziale III SG; w lipcu 1939 r. przeniesiony na zastępcę dowódcy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, lecz w sierpniu ponownie wrócił do Oddziału III SNW; w PSZ m.in. zastępca szefa Oddziału III SNW (1940–1941), dowódca Dywizjonu i 1. Pułku

- Samodzielny Referat Operacyjny „Zachód”<sup>12</sup> – ppłk [dypl.] Jan Berek<sup>13</sup>,
- Referat Operacyjny „Pomorze” – ppłk dypl. [Marian] Ogórkiewicz<sup>14</sup>,
- Referat Operacyjny „Poznań” – [vacat]<sup>15</sup>,
- Referat Operacyjny „Łódź” – [vacat]<sup>16</sup>,
- Referat Operacyjny „Kraków”<sup>17</sup> – ppłk dypl. [Bolesław] Pyszora<sup>18</sup>,

Rozpoznawczego I Korpusu (1941–1942), od 13 VII 1942 r. zastępca dowódcy 16. BPanc, potem oficer do zleceń w SNW i wreszcie od września 1944 r. zastępca dowódcy, a od czerwca 1945 r. dowódca 10. BKPanc z 1. DPanc; pozostał na emigracji – zm. w wyniku wypadku drogowego w Londynie. Kierownikiem referatu był od 10 I 1936 r. (CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Całkowita obsada oficerska O. III SG z 30 X 1937, SG, Oddział III, L. dz. 2763/III.37, mps, b.p.)

<sup>12</sup> Zob. CAW-WBH, Oddział III SG, I.303.6.84, Urlopy oficerów Oddziału III SG w czasie świąt Bożego Narodzenia 1936 r., rkps, k. 2. Według tego dokumentu na czele Samodzielnego Referatu Operacyjnego „Zachód” stał ppłk dypl. Bolesław Pyszora.

<sup>13</sup> Jan Zygmunt Emil Berek (ur. 19 VIII 1896 – zm. 18 VI 1986), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1935), gen. bryg. w st. sp. (1983), oficer austriacki, członek POW, absolwent WSWoj. (1929–1931), szef sztabu 4. DP (1931–1934), dowódca 1. Batalionu Strzelców (od listopada 1934), następnie od października 1936 r. kierownik referatu w Oddziale III SG; od lipca 1939 r. dowódca 3. pp Leg., także w czasie kampanii polskiej 1939 r.; po wyjściu z niewoli niemieckiej (m.in. Oflag II C Woldenberg) został przyjęty do PSZ z przydziałem do 2. KP; po wojnie pozostał na emigracji – działał czynnie w życiu politycznym, m.in. był prezesem NIK (od 26 V 1978 do 13 V 1980) oraz ministrem obrony narodowej w rządzie Kazimierz Sabbata (od 15 V 1980 do 17 I 1984), a także kanclerzem Kapituły Orderu Odrodzenia Polski; zm. w Londynie i został pochowany na cmentarzu Gunnersbury.

<sup>14</sup> Marian Ogórkiewicz (ur. 8 IX 1898 – zm. 21 III 1962), ppłk dypl. art. WP (19 III 1939), płk dypl. art. PSZ (1 VI 1945), członek tajnego związku Towarzystwa Tomasza Zana w Gnieźnie (1912–1916), potem żołnierz armii niemieckiej, uczestnik powstania wielkopolskiego; w WP m.in. oficer 15. pap, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu (1928–1930) i WSWoj. (1930–1932), oficer sztabu 12. DP od 1932 r., a następnie kierownik referatu w Oddziale III SG, dowódca dywizjonu w 1. pac (1938–1939); od maja 1939 r. ponownie w Oddziale III – w czasie kampanii polskiej 1939 r. w Oddziale III SNW; internowany w Rumunii, a od lutego 1940 r. w WP we Francji, potem w PSZ m.in. szef sztabu 1. Kadrowej BStrz i p.o. szef Oddziału III dowództwa I Korpusu (1941–1942), szef sztabu Grupy Wojsk Wspierających 1. DPanc od lipca 1942 r., od 1944 r. w MON, a od stycznia 1945 r. zastępca generała do zleceń szefa MON; po wojnie pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – był m.in. pracownikiem Ambasady USA w Londynie, gdzie zm. i został pochowany na cmentarzu Brompton.

<sup>15</sup> Kierował nim ppłk dypl. Stanisław Sienkiewicz lub mjr dypl. Berek.

<sup>16</sup> Obsadzony od 30 X 1936 r. przez mjr./ppłk. dypl. Jerzego Suzina (CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Całkowita obsada oficerska O. III SG z dn. 30 X 1937, SG, Oddział III, L. dz. 2763/III.37, mps, b.p.).

<sup>17</sup> Ponieważ w końcu 1936 r. Pyszora kierował Samodzielnym Referatem Operacyjnym „Zachód”, to referatem krakowskim kierował albo Berek, albo Sienkiewicz.

<sup>18</sup> Bolesław Pyszora (ur. 19 II 1895 – zm. 24 IV 1987), ppłk dypl. art. WP (1 I 1934); absolwent VI Promocji WSWoj. (1925–1927), potem referent w Oddziale III SG i dowódca dywizjonu w 23. pal, ponownie w Oddziale III SG od 1936 r.; w 1938 r. został dowódcą 2. pac, na czele którego walczył także w czasie kampanii polskiej 1939 r.; jeniec Oflagu VII A Murnau (nr jeniecki 97); po 1945 r. wrócił do kraju; zm. w Grucie (koło Grudziądza), gdzie jest pochowany na cmentarzu parafialnym.

- Samodzielny Referat Ogólny<sup>19</sup> – ppłk dypl. Andrzej Marecki<sup>20</sup>,
- Samodzielny Referat Terenowy – mjr [właściwie kpt.] dypl. [Wacław] Jacyna<sup>21</sup>,
- Samodzielny Referat Saperów Fortyfikacyjny – [mjr Władysław Wyszyński]<sup>22</sup>,
- Samodzielny Referat Łączności<sup>23</sup> – mjr dypl. [Tadeusz] Rola<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> W Referacie służył także kpt. dypl. Kwieciński (CAW-WBH, Oddział III SG, I.303.6.84, Urlopy oficerów Oddziału III SG w czasie świąt Bożego Narodzenia 1936 r., rkps, k. 2).

<sup>20</sup> Andrzej Marian Marecki (ur. 2 IX 1898 – zm. 4 VII 1943), ppłk dypl. art. WP (19 III 1938), płk dypl. art. PSZ (1 XII 1940); absolwent WSWoj. (1924–1926), następnie wykładowca w DCW w Rembertowie oraz w latach 1930–1934 wykładowca (potem kierownik przedmiotu) taktyki ogólnej w WSWoj., dowódca dywizjonu w 27. pal od 20 XI 1934 r.; od 26 X 1936 r. kierownik referatu w Oddziale III SG i równocześnie attaché wojskowy w Sztokholmie (od 1 III 1936), z siedzibą w Warszawie; w czasie kampanii polskiej 1939 r. kierownik referatu Oddziału III SNW; w PSZ był szefem Oddziału III Operacyjnego SNW (1940–1943), komendantem WSWoj. oraz redaktorem naczelnym „Bellony”; zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze wraz z NW gen. broni Władysławem Sikorskim; pierwotnie pochowany na cmentarzu w Newark, a następnie na Powązkach.

<sup>21</sup> Wacław Klemens Jacyna (ur. 11 XII 1898 – zm. 2 III 1979), mjr dypl. sap. WP (19 III 1938), płk dypl. sap. PSZ (1 VI 1945), gen. bryg. w st. sp. (1 I 1964); w WP m.in. absolwent i instruktor Kościuszkowskiego OSSap. (1920–1926), absolwent WSWoj. (1926–1928), od 1931 do 1935 r. służył w Oddziale III SG jako kierownik referatu, a po rocznym stażu ponownie wrócił do Oddziału III na uprzednio zajmowane stanowisko; w czasie kampanii polskiej 1939 r. w Oddziale III SNW jako kierownik referatu kartograficznego (w Wydziale Operacyjnym); po ewakuacji z Rumunii służył m.in. w Biurze Rejestracyjnym MSWojsk. (do czerwca 1940), a w PSZ m.in. był zastępcą attaché wojskowego w Moskwie (od września 1941 do 30 VI 1942), szef sztabu 4., a następnie 5. Wileńskiej BP (od listopada 1942 do maja 1944), dowódca 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców (od 23 V 1944 do sierpnia 1944), szef sztabu 5. Kresowej DP (do listopada 1944) i ostatni dowódca 5. Wileńskiej BP od listopada 1944 r. do marca 1947 r.; pozostał na emigracji – wyjechał do Argentyny, gdzie od 13 VIII 1973 r. pełnił obowiązki przedstawiciela i ministra pełnomocnego Rządu RP; zm. w Buenos Aires. Kierownikiem referatu był (ponownie) od 23 X 1936 r. (CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Całkowita obsada oficerska O. III SG z dn. 30 X 1937, SG, Oddział III, L. dz. 2763/III.37, mps, b.p.).

<sup>22</sup> Wymieniany w zachowanych dokumentach Oddziału III Władysław Wyszyński (ur. 15 IX 1897), mjr sap. WP (1 I 1936), był jedynym oficerem niedyplomowanym (oprócz kierownika kancelarii) w tym Oddziale. Kierownikiem referatu był od 1 X 1933 r. (CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Całkowita obsada oficerska O. III SG z dn. 30 X 1937, SG, Oddział III, L. dz. 2763/III.37, mps, b.p.), a 16 V 1939 r. przeszedł do rezerwy personalnej oficerów przy Inspektoracie Saperów SG (CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Wykaz zmian stanu oficerów nr 3 za miesiąc V i VI 1939 r., mps, b.p.).

<sup>23</sup> Z dokumentów wynika, że do końca 1936 r. szefowi Oddziału III podlegało Szefostwo Łączności Sztabu Głównego z ppłk./płk. dypl. Józefem Łukomskim na czele, którym służył także mjr dypl. Tadeusz Rola oraz mjr Tadeusz Hoffman. Z innego dokumentu można wywnioskować, że 1 I 1937 r. Szefostwo Łączności wyemancypowało się z tej podległości (CAW-WBH, Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.248, Całkowita obsada oficerska [Szefostwa Łączności SG] z 30 IV 1937 r., rkps, b.p.).

<sup>24</sup> Tadeusz Rola (ur. 10 XII 1896 – zm. 5 II 1976), mjr dypl. łączn. WP (1 I 1936), płk dypl. łączn. PSZ (1 VI 1945); kierownik Samodzielnego Referatu Łączności Oddziału III SG (od 1 VIII 1932 do 1 I 1937), kierownik Samodzielnego Referatu Ogólnego w Szefostwie Łączności SG (od

Każdy referat miał swój oddzielny pokój z telefonem. Oprócz podanych referatów, była kancelaria z kierownikiem kapitanem Nawrockim<sup>25</sup>, cztery doskonałe i inteligentne maszynistki oraz kreślarz<sup>26</sup>. Stosunki służbowe były nadzwyczaj dobre i postawione na najwyższym poziomie. Wszyscy pracownicy, bez wyjątku, musieli złożyć dodatkową przysięgę o zachowaniu tajemnicy i trzeba przyznać, że tajemnica była zachowywana, najściślej<sup>27</sup>. Nikt nie przestrzegał w głupi sposób punktualności. Przychodziło się do biura między 8.00 a 9.00 godziną rano, aby przed szefem, który przychodził o godz. 9.00. Natomiast każda praca musiała być wykonana w terminie. Jeżeli była konieczność pracy po normalnych godzinach służbowych, trzeba było mieć pozwolenie pisemne od szefa, gdyż jedynie to upoważniało do zerwania plomby z żelaznej szafy z dokumentalnią. Szafy były plombowane przez oficera dyżurnego oddziału i sprawdzane, czy są dokładnie zamknięte oraz czy papiery z kosza są zabrane do spalania. Swoje przyście i odeście trzeba było wpisać do książki u żandarma dyżurnego, a przed wyjściem zatelefonować do oficera inspekcyjnego Sztabu, aby zaplombował szafę. Najmniejsze uchybienie w sprawie zachowania tajemnicy groziło odpowiedzialnością sądową, no i oczywiście konsekwencjami służbowymi. Gdy ktoś miał jakąś sprawę do szefa, wpisywał się do arkusza w kancelarii, podając nazwisko i numer telefonu. W ciągu dnia szef wzywał do siebie telefonicznie. Jeżeli któryś z nas wychodził do miasta, nie potrzebował pytać o pozwolenie, a jedynie wpisywał się w kancelarii, podając, kiedy

---

1 I 1937 do 1 IX 1939), w czasie kampanii polskiej 1939 r. kierownik Referatu Radiokomunikacji w Wydziale Operacyjno-Technicznym Naczelnego Dowództwa Łączności w SNW (od 1 do 17 IX 1939) (IPMS, Relacje z kampanii 1939 r., B.I.9b/16, Mjr dypl. T. Rola – odpis [relacji za okres służby w Sztabie Głównym 1932–1939], L. 521/39, mps, k. 242 i n.) po przejściu do Rumunii zdołał przedostać się na Zachód, służył w WP we Francji i w PSZ na Obczyźnie – był m.in. ostatnim dowódcą łączności 2. Korpusu Polskiego; po wojnie pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Brighton.

<sup>25</sup> Stanisław Kazimierz Nawrocki (ur. 15 IX 1894), kpt piech. WP (15 VIII 1924).

<sup>26</sup> Wspomniane maszynistki to panie: Irena Harasimowicz, Jadwiga Liżewska, Stefania Szydłowska i Helena Wągorodzka; kreślarz to urzędnik cywilny Józefat Wiśniewski (CAW-WBH, Oddział III SG, I.303.6.84, Adresy urlopowe [oficerów i urzędników cywilnych Oddziału III] 1935, k. 19). W 1937 r. skład ten powiększył się o kolejną maszynistkę (Jadwigę Grabińską) oraz o drugiego kreślarza (Piotra Gieraka); kierownik kancelarii kpt. Nawrocki przeszedł w st. sp. i dalej pracował na tym samym stanowisku już jako urzędnik cywilny (CAW-WBH, Oddział III SG, I.303.6.85, Lista płatnicza oficerów i funkcjonariuszów państwowych [Oddziału III] za m-c grudzień 1937 r., b.p.).

<sup>27</sup> Sprawa tajemnicy wojskowej i jej przestrzegania była tematem jednej z pierwszych odpraw u zastępcy szefa Sztabu Głównego gen. bryg. Tadeusza Malinowskiego, który zanotował dla oficera sztabowego do zleceń szefa Sztabu Głównego mjr. dypl. Aleksandra Aleksandrowicza: „Do odprawy Szefów Oddziałów SG: 1) zaprzysiężenie indywidualnych oficerów, 2) tajemnica służbowa, gadulstwo, plotkarstwo podczas wyjazdów w teren” (CAW-WBH, Kanc. Przyb. SSG, I.303.1.58, [Notatka odręczna gen. bryg. Malinowskiego dla mjr. dypl. Aleksandrowicza], 4 X 1936 r., rkps, b.p.).



wróci i ewentualnie numer telefonu, pod którym należy go szukać. Przy wyjazdach służbowych nigdy nie wypisywano rozkazów jazdy, otrzymywało się bilet I klasy stały, a po powrocie podawało się dane do wypłaty diet. Wszystko było oparte na wierze w uczciwość i honor oficera. I na pewno nikt nigdy nie zawiódł zaufania przełożonych. Stosunki prywatne między szefem i kolegami były postawione na stopie koleżeńskej, choć nie składano sobie wizyt w domu. Po przyjeździe każdego nowego oficera do Oddziału robiło się w kasynie małe przyjęcie, podczas którego pito z nim bruderszaft. Również odchodzących zawsze się żegnało kolacją i wręczano, wszystkim jednakowe, srebrne pudełko na papierosy z podpisami kolegów. Taka już była tradycja Oddziału III Sztabu Głównego.

Oddział III SG mieścił się w prawym skrzydle Pałacu Saskiego, na I piętrze. Tu zameldowałem się u płk. Jaklicza. Przyjął mnie serdecznie, bo lubił mnie jeszcze z czasów WSWoj. Rozpoczął rozmowę od zawiadomienia mnie o czekającej wielkiej pracy, którą będę musiał wykonać razem z kilkoma kolegami. „Teraz – powiedział – nie wolno będzie panu patrzeć na mapę tak, jak dotychczas patrzył pan na setkę lub nawet trzechsetkę. Od dziś musi pan stać od mapy na trzy kroki, bo nie strona taktyczna będzie pana obchodzić, a strona operacyjna. Tu musi się pan przestawić myślowo na szerszy sposób patrzenia. Będzie się pan zajmował całością frontu wschodniego. Przy pracy swej będzie pan mógł w każdej chwili porozumiewać się ze mną”. Otrzymałem oddzielny pokój z biurkiem, telefonem, szafą żelazną (pustą) i skrytką żelazną w ścianie. Mój referat dotychczas nie istniał<sup>28</sup>, a więc nie otrzymałem żadnych dokumentów w spadku.

Pierwszą pracą, jaką otrzymałem, było napisanie dla szefa Sztabu referatu o pasie granicznym, w związku z ukazaniem się nowej ustawy<sup>29</sup>. Bardzo się namęczyłem, bo nie miałem pojęcia, jak do tego zagadnienia podejść i jaka jest forma pisania takich referatów. Wreszcie z trudem urodziłem to dzieło, które nie było zachwycające. Jaklicz też nie był zachwycony. Drugą pracą, jaką otrzymałem, było obliczenie przemarszu jednostek sowieckich stojących nad granicą do naszej granicy. Ciągłe były to prace dorywcze, a nie ta zasadnicza, o której mówił mi Jaklicz przy meldowaniu się. Byłem jakby egzaminowany, przy tym Jaklicz mówił mi, że gen. Stachiewicz przy każdym widzeniu pyta o mnie. Mam przypuszczenie, że zbierano o mnie informacje przez kontrwywiad. Nie dziwiłbym

<sup>28</sup> Nie jest to ściśle stwierdzenie – Samodzielny Referat Operacyjny „Wschód” (wcześniej Wydział Operacyjny „Wschód”) istniał w ramach Oddziału III SG od momentu wydzielenia Oddziału Operacyjnego z BŚRWoj. i przejściu do Sztabu Generalnego (Głównego) jesienią 1926 r. Bezpośrednimi poprzednikami Szostaka na tym stanowisku byli: ppłk dypl. Konstanty Zaborowski (do września 1935 r.) i mjr/ppłk dypl. Okulicki (od września 1935 do listopada 1936).

<sup>29</sup> Chodziło o Ustawę z 9 VII 1936 r. w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 23 XII 1927 r. o granicach państwa („Dziennik Ustaw RP” 1936, nr 55, poz. 397, s. 884–886).



się temu, gdyż w przyszłości w moim ręku znajdowały się dokumenty najwyższej wagi operacyjnej i powierzyć ich nie wolno było człowiekowi, do którego nie miałoby się pełnego zaufania. Wreszcie otrzymałem do przestudiowania protokoły odpraw Marszałka Piłsudskiego dotyczące frontu wschodniego.

Protokoły były pisane na maszynie i oprawione jak książka. Takich książek sporządzono kilka sztuk i były najściślej tajne. Była to dla mnie ewangelia. Po przestudiowaniu ich poznałem całą wielką mądrość Marszałka i zrozumiałem jego wartość jako wodza. Odprawy te stanowiły podstawę do opracowania planu operacyjnego na wypadek wojny z Rosją. Pierwszy protokół odpraw zatytułowany: „Ocena terenu” stawiał jako zasadę, że **Polska nie może prowadzić z Rosją wojny zaczepnej** [podkreślenie w oryginale]. Pacyfistyczne nastroje państw zachodnich doprowadziłyby do potępienia Polski, w wypadku agresji z naszej strony i nie moglibyśmy liczyć na pomoc, natomiast agresja sowiecka pozwalała liczyć na pomoc dla Polski przez Zachód. Drugą podstawową zasadą było stwierdzenie, że **Polska nie może prowadzić wojny na dwa fronty** [podkreślenie w oryginale]. Z tej pierwszej zasady konsekwentnie wypływały wszystkie odprawy dotyczące poszczególnych odcinków frontu.

Marszałek Piłsudski przywiązywał wielką wagę do zachowania tajemnicy i dlatego przypuszczalnie nie podał szczegółowych wytycznych jako całości, a jedynie z wytycznych do działań poszczególnych odcinków można było zrozumieć myśl przewodnią początkowych działań.

Po przestudiowaniu protokołów odpraw nareszcie dostałem zapowiadaną pracę. Na polecenie generalnego inspektora Sztab Główny miał przepracować: „Możliwości rozwinięcia rosyjskiego na północ od Polesia”. Tę pracę miałem wykonać wraz z mjr. dypl. Mareckim i mjr. dypl. Grudzińskim. Obu tych oficerów znałem jeszcze przed przyjściem do Sztabu. Marecki był asystentem taktyki ogólnej, gdy byłem w WSWoj., a Grudzińskiego poznałem jako pierwszego oficera sztabu 2. Dywizji Kawalerii. Powierzona nam praca była niełatwa i bardzo odpowiedzialna, gdyż miała być ewentualną podstawą do decyzji. To samo zagadnienie opracowywał w GISZ płk dypl. Głabisz<sup>30</sup>. Nasza praca miała przedstawić: 1. dyslokację

<sup>30</sup> Kazimierz Głabisz (ur. 10 II 1893 – zm. 25 XI 1981), płk dypl. art. WP (1 I 1935), gen. bryg. PSZ (1 VI 1945), działacz niepodległościowy przed wybuchem I wojny światowej (m.in. członek Towarzystwa Tomasza Zana oraz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”), następnie oficer w armii niemieckiej, w 1918 r. powstaniec wielkopolski; w WP m.in. oficer Oddziału IIIa BŚRWoj., absolwent II Kursu Doszkolenia WSWoj. (1923–1924), kierownik Referatu „Niemcy” Wydziału Ewidencyjnego Oddziału II SG (1927–1928), oficer do zleceń GISZ (od 5 XI 1928 do 31 VIII 1939), jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego w kwestiach operacyjnych – oprócz służby w armii był prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej oraz Polskiego Komitetu Olimpijskiego; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem do zleceń NW oraz od 3 IX 1939 r. dowódcą Grupy „Kielce”; przedostał się na Zachód i w PSZ był m.in. szefem Oddziału I SNW

pokojową wojsk rosyjskich w Europie (Armia Dalekiego Wschodu nie była brana pod uwagę); 2. możliwości mobilizacyjne i ewentualne jednostki rezerwowe; 3. możliwości transportu kolejowego; 4. stan wyszkolenia i stan moralny; 5. rozbudowę dróg od garnizonów do granicy Polski oraz rozbudowę fortyfikacji i ich charakter; 6. stosunek sił polskich i rosyjskich nad granicą z chwilą zarządzenia mobilizacji. Dane do tej pracy miał dostarczać Oddział II Sztabu [Głównego]. Kontakt z „dwójką” miał utrzymywać mjr Grudziński i on dostarczał nam wszelkich wiadomości. Wiadomości napływały stale i gdy wrysowałem na schemat pierwsze miejsca postoju poszczególnych jednostek, w niedługim czasie napływały dalsze i albo trzeba było zmieniać, albo uzupełniać. Widać było np., że niektóre jednostki w głębi Rosji znikwały, a po pewnym czasie pojawiały się one w pobliżu granicy zachodniej. Całe dywizje przychodziły i rozpoczynały budowę koszar czy obozów. Porównując wiadomości sprzed paru lat z ostatnimi wiadomościami, jasno było widać, że Rosja coraz więcej wojsk gromadzi nad polską granicą. Podstawę teraz stanowił szkic, który jasno obrazował dyslokację, a do tego dołączony opis pozwalał na wyciągnięcie wniosków. Po sporządzeniu pierwszego rozdziału referowałem go płk. Jakliczowi i po omówieniu z nim opracowanie było referowane przez pułkownika szefowi Sztabu. Przy tym referacie byłem zawsze obecny, aby udzielać wyjaśnień dotyczących szczegółów. Generał Stachiewicz żądał bardzo ścisłych odpowiedzi i niedopuszczalne było wszelkie „pływanie” lub odpowiedzi ogólnikowe. Miał tę wielką zaletę, że nie gubił się w szczegółach, jeżeli żądał kilku szczegółów, to tylko dlatego, aby sprawdzić, czy wnioski są słuszne. Nie znosił mętnych odpowiedzi i sam byłem świadkiem, jak powiedział parę bardzo przykrych słów płk. dypl. Szychowskiemu<sup>31</sup>. O ile dyslokacja pokojowa mogła być ustalona stosunkowo ściśle, o tyle możliwości mobilizacyjne i wystawienie jednostek rezerwowych było już trudniejsze do rozszyfrowania i oparte raczej na wnioskowaniu o rozmieszczeniu rezerw w rejonie stacjonowania jednostek pokojowych. Oczywiście, w odniesieniu do jednostek rezerwowych można było jedynie mówić o tych, które mogą powstać bezpośrednio po ogłoszeniu mobilizacji. Drugi szkic, robiony kolorami,

---

(1941–1942), zastępcą dowódcy 1. Kadrowej BStrz (1942–1943), zastępcą dowódcy 1. DGren (od 20 II 1943) i wreszcie dowódcą 2. DGrenPanc (od 20 XI 1943), która następnie została przekształcona w 4. DP (od 15 II 1945 do 1947); pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Londynie, od 2008 r. urna z jego szczątkami pochowana jest w rodzinnym Odolanowie.

<sup>31</sup> Aleksander Henryk Szychowski (ur. 25 IX 1890 – zm. 25 V 1970), gen. bryg. WP (19 III 1939), oficer saperów armii ros., potem I KP na Wschodzie; w WP m.in. absolwent III Kursu Doszkolenia WSWoj. (1923–1924), dowódca 7. psap. (od 3 IX 1926), szef Służby Komunikacji Wojskowych (od 1 XII 1929) – w takim charakterze także w czasie kampanii polskiej 1939 r.; internowany w Rumunii, a od 1941 r. w niewoli niemieckiej; w 1946 r. wrócił do kraju – pracował m.in. na kolei, jako zastępca dyrektora Dyrekcji Okręgowej w Szczecinie, gdzie zm., a pochowany został na Powązkach w Warszawie.

przedstawiał dyslokację jednostek pokojowych i rezerwowych. Na podstawie tego szkicu można było wnioskować, które jednostki mogą przekroczyć granicę Polski, dochodząc marszem pieszym, a które muszą być dowieszone koleją. Szkic ten posłużył do opracowania przypuszczalnego rosyjskiego planu transportów. Opracowanie tego planu było powierzone mjr. dypl. Kaiserowi. Biorąc za podstawę dyslokację jednostek zmobilizowanych i układ sieci kolejowej, plan miał przewidywać, że jednostki będą przewieszone na ten odcinek frontu polskiego, na który najłatwiej i w najkrótszym czasie można je przetransportować. Wykonanie tego planu dawało obraz, w jakim czasie może być zakończona koncentracja wojsk rosyjskich przeciw Polsce i jakie oraz ile jednostek może się znaleźć naprzeciw poszczególnych naszych odcinków armijnych. Opracowanie tej części trwało długo, gdyż była to praca wyjątkowo żmudna i niełatwa. Prócz obrazu koncentracji plan ten dał również dane dla lotnictwa, gdyż obrazował, przez które węzły kolejowe i w jakim czasie będzie przechodziło najwięcej transportów. Po sporządzeniu szkicu koncentracji, o ile był on zbliżony do rzeczywistości, wpływał wniosek, że nasilenie wojsk rosyjskich nie będzie większe na północ od Polesia niż na południe.

Stan wyszkolenia i stan moralny wojsk rosyjskich wykazywał, według danych „dwójki”, że jakkolwiek poziom wyszkolenia młodszych oficerów stoi na dość wysokim poziomie, to starsi oficerowie stoją stosunkowo niżej. Zniesieni przez Stalina oficerowie polityczni są jednak przewidziani na wypadek wojny, co może świadczyć, że dowódcy nie są darzeni pełnym zaufaniem, skoro trzeba nad nimi trzymać „aniołów stróżów” w postaci politruków. Szeregowi są raczej na ogół dobrze wyszkoleni i trzymani w surowej dyscyplinie. Podawano nawet, że zostało zabronione przeklinanie.

Rozbudowa komunikacji, a zwłaszcza dróg bitych, w kierunku granicy Polski od miejsc postoju jednostek wojskowych świadczyła o agresywnych zamiarach. Również budowa fortyfikacji nadgranicznych nie miała charakteru obronnego, a raczej osłony koncentracji.

Wnioski, jakie można było wyciągnąć z naszego opracowania, wyraźnie wskazywały na przygotowania Związku Radzieckiego do wkroczenia w granice Polski przy pierwszej nadającej się okazji politycznej. W ostatniej części naszej pracy już sam opracowałem, jaki będzie stosunek sił naszych i rosyjskich, jeżeli nasz alarm będzie zarządzony z jednodniowym opóźnieniem w stosunku do alarmu rosyjskiego. Następnie przedstawiłem ten stosunek przy jednoczesnym zarządzaniu alarmu, wreszcie jeżeli wyprzedzimy alarm o jeden dzień. Te trzy ewentualności przedstawiłem na szkicach. Kiedy blisko po roku pracę ukończyliśmy i została ona zreferowana w ostatecznej formie szefowi Sztabu Głównego, gen. Stachiewicz, zobaczywszy trzy ostatnie szkice, stwierdził, że one mają największą wartość i dają dużo do myślenia, a zmuszają do wyciągania wniosków.

„Możliwości rozwinięcia rosyjskiego na północ od Polesia” zostały wykonane w dwóch egzemplarzach i jeden przesłany do generalnego inspektora sił zbrojnych, do ewentualnego zatwierdzenia. Nie znam opracowania płk. Głabisza, ale myślę, że nie było lepiej opracowane. Kilkakrotnie w trakcie opracowywania rozmawiałem z nim i omawialiśmy pewne zagadnienia, a na ogół byliśmy zgodni. Natomiast w rozmowie z naszym attaché wojskowym w Moskwie ppłk. dypl. Zaborowskim<sup>32</sup> niezupełnie zgadzaliśmy się. Uważam to za zrozumiałe o tyle, że on opierał swoje wiadomości na tym, co sam zdobył, a my mieliśmy wiadomości podane przez Oddział II, a więc znacznie większe i płynące z wielu źródeł. Po pewnym czasie płk Jaklicz zawiadomił mnie, że praca nasza została przyjęta i zatwierdzona. Może więc ona służyć jako podstawa do pierwszych wiadomości o nieprzyjacielu podanych dowódcom armii.

Dziś już nie pamiętam, czy był to rok jeszcze 1936 czy 1937, gdy płk Jaklicz polecił mi, abym był na Zamku na uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej gen. Rydzowi-Śmigłemu<sup>33</sup>. Jakkolwiek uważałem marszałka Śmigłego za uczciwego człowieka, dobrego Polaka i tęgiego generała, to byłem zdecydowanym przeciwnikiem mianowania go marszałkiem. Jestem prawie pewien, że Marszałek Piłsudski nigdy nie myślał, że po jego śmierci będzie mianowany, w ten sposób, nowy marszałek. Jeżeli nie awansował inspektorów armii na generałów broni, to chyba tylko dlatego, aby jego następca otrzymał ten stopień. Zasługi Śmigłego tak nagle jeszcze nie wzrosły, aby nagle przeskoczył z generała dywizji na marszałka. Ten awans był tylko pomysłem prezydenta Mościckiego, przy zmianie pragmatyki oficerskiej, aby mieć silniejsze poparcie na swym stanowisku. To były motywy, dla których nie chciałem brać udziału w tej uroczystości i nie poszedłem na Zamek.

Bardzo mi się nie podobała polityka personalna marszałka Śmigłego. Była zupełnie inna niż Marszałka Piłsudskiego. Obecnie awansowano cały szereg oficerów odstawionych na „boczny tor”. Nie byli oni pomijani w awansie bezpodstawnie, bo wielu z nich znałem osobiście, ale dlatego, że nie nadawali się na wyższe

<sup>32</sup> Konstanty Zaborowski (ur. 29 VII 1894 – zm. 18 III 1944), ppłk dypl. piech. WP (I I 1933), działacz niepodległościowy („Zet” i Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”), od sierpnia 1915 r. w LP – oficer związany od 1915 r. z 6. pp Leg. (od dowódcy plutonu do stanowiska zastępcy dowódcy batalionu od 1 XI 1930 do 15 VI 1932), członek POW od 26 VII 1918 r. (po zwolnieniu z obozu w Łomży); absolwent WSWoj. 1928–1930, później II oficer sztabu inspektora armii gen. dyw. A. Osińskiego (od 15 VI 1932), kierownik Samodzielnego Referatu Operacyjnego „Wschód” Oddziału III SG od 1 X 1933 do listopada 1935 r.; attaché wojskowy w Moskwie od 1 XII 1935 do 15 V 1939 r.; w czerwcu 1939 r. został dowódcą 79. pp, którym dowodził także w czasie kampanii polskiej (obrona Mławy i warszawskiej Pragi); po kapitulacji Warszawy trafił do niewoli niemieckiej – jeniec Oflagu II C Woldenberg; w obozie działał w jenieckiej organizacji konspiracyjnej; zm. w Woldenbergu z powodu choroby nowotworowej.

<sup>33</sup> Był to 10 XI 1936 r.

stanowiska. Teraz awansowali i otrzymywali odpowiednie do stopni funkcje, z których nie mogli się naleźć wywiązać, wprowadzając bałagan i zmuszając czasami do kilkakrotnych prób [tak w oryginale – przyp. D.K.], wreszcie do zwolnienia ze stanowisk. Zatykali miejsca zdolniejszym, co na pewno nie było z pożytkiem dla wojska. Szkoda, że nie można było zasłużonych ludzi dla kraju nagradzać w inny sposób, np. majątkiem, a nie stanowiskami, na które nie nadawali się. Trudno, każdy człowiek ma swój ograniczony pułap możliwości umysłowych i pchanie go siłą wyżej, niż on jest zdolny wznieść się, nie może dać dobrych rezultatów. Niestety, i Marszałek Piłsudski miał zbyt mało wiary w młodsze pokolenie.

Kiedys w rozmowie z Wieniawą wspomniał mi o małej wierze Marszałka w młode pokolenie oficerów. Zaproponowałem wtedy taką próbę, którą wydawało mi się, że warto przedstawić Marszałkowi. Proponowałem przeprowadzenie przez Marszałka gry wojennej, na takim poziomie, jak się robi dla kandydatów na generałów, a powołanie na nią np. naszego rocznika WS Woj. Przekonał to Marszałka, że poziom młodych oficerów, odpowiednio wykształconych, nie będzie nasuwał obaw co do przyszłości. Wieniawie mój projekt przypadł do gustu i powiedział, że zaproponuje go Marszałkowi. Niestety, choć podobno Marszałek go przyjął, nie zdążył go wprowadzić w czyn.

Poza polityką personalną pociągnięcia marszałka Śmigłego wydawały mi się zupełnie celowe, zwłaszcza reorganizacja Sztabu Głównego i przywrócenie mu właściwej funkcji. Również opracowanie nowego planu mobilizacyjnego opartego na bardziej realnych podstawach, jeżeli chodzi o możliwości zbrojeniowe, a postawienie możliwie dużej ilości jednostek w gotowości mobilizacyjnej już w alarmie, miało podstawowe znaczenie dla obronności kraju. Nie mówiąc o takich sprawach jak budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Zwrócenie również większej uwagi na obronę przeciwlotniczą i przeciwpancerną też było zasługą marszałka Śmigłego.

Następną wielką pracą, jaką rozpocząłem, było opracowanie podziału sił między poszczególne armie i odwody Naczelnego Wodza. Oczywiście, otrzymałem ściśle wytyczne do tej pracy i w trakcie jej też otrzymywałem uzupełnienia i wyjaśnienia. Ponieważ praca ta była najściślej tajna, szef Sztabu żądał, abym wszystko sam wykonywał i nawet musiałem pisać na maszynie osobiście. To zabierało mi moc czasu, lecz wreszcie nabrałem wprawy. Wszelkie tabele musiałem sam sobie ułożyć, bo żadnych wzorów nie było. Przy tej pracy byłem w stałym kontakcie z Oddziałem I Sztabu. Dzięki zrozumieniu przez płk. dypl. Wiatra<sup>34</sup>, szefa

<sup>34</sup> Józef Albin Wiatr (ur. 25 VII 1889 – zm. 22 V 1977), płk dypl. piech. WP (I I 1934), gen. bryg. PSZ (I I 1943), działacz niepodległościowy (od 1913 w PDS), absolwent Wydziału Prawa UJ, podoficer i oficer I. pp LP (1914–1917), wcielony do armii austriackiej po kryzysie przysięgowym,

Oddziału I, ważności mojej pracy wszystko układało się zupełnie harmonijnie. Wreszcie, gdy Ordre de Bataille został sporządzony, Szefostwo Komunikacji Sztabu Głównego mogło przystąpić do opracowania planu transportowego.

Teraz rozpoczęła się moja współpraca z Szefostwem Komunikacji. Do uzgadniania ze mną wszelkich zagadnień i wątpliwości został wyznaczony mjr dypl. Nowosielski<sup>35</sup>. Ten mały, robiący wrażenie brudnego, człowiek znał się na sprawach komunikacji świetnie i współpraca z nim też układała się zupełnie dobrze. Szef Sztabu polecił mi kiedyś, abym wgłębiał w prace komunikacji, a kiedy zameldowałem mu, że na ten temat mam tylko wiadomości ze szkoły, co jest nieco za mało, odpowiedział, że właśnie dlatego mi poleca, bo będę umiał rozumować tylko logicznie i nie zaciemnię sobie umysłu przepisami. Przekonałem się później, że miał rację. Praca nad planem transportowym trwała kilka miesięcy. Była to olbrzymia robota i gdy wreszcie została skończona, armie mogły otrzymać dane, na jakich stacjach i w jakim czasie może nastąpić wyładunek ich sił.

Następną bardzo poważną pracą, jaką otrzymałem, było, na podstawie protokółów odpraw Marszałka Piłsudskiego, sprecyzowanie zadań dla poszczególnych armii językiem przyjętym w wojsku. Marszałek używał języka z okresu, kiedy nomenklatura polska jeszcze nie istniała, a więc np. „ariergarda” itp. Po sprecyzowaniu zadań oficerowie odcinkowi mieli przedstawić je swoim inspektorom armii w celu skonfrontowania, czy oni tak samo te zadania rozumieli. Po

---

a od 1918 r. komendant Krakowskiego Okręgu POW; w WP m.in. szef Gabinetu I Wiceministra Spraw Wojskowych (1919–1920) absolwent WSWoj. (1920–1921), kierownik referatu i wydziału w Oddziale IV SG (1921–1927), zastępca dowódcy 75. pp (od 26 IV 1928), oficer w dyspozycji II zastępcy szefa SG (od 5 XI 1928), dowódca Pułku KOP „Wilejka” (od lipca 1929), dowódca 86. pp (od października 1934), szef Oddziału I SG (od stycznia 1936), wiosną 1939 r. został generalnym kwatermistrzem i II zastępcą szefa SG (potem SNW); w PSZ m.in. szef sztabu (od grudnia 1941) i dowódca Etapów Armii Polskiej na Wschodzie (od września 1942), kwatermistrz generalny APW (od lutego 1944) i wreszcie dowódca Jednostek Wojskowych na Środkowym Wschodzie (1945–1947); pozostał na emigracji – zm. w Farnborough.

<sup>35</sup> Właściwie Leon Mikołaj Korwin-Nowosielski (ur. 22 IV lub X 1898 – zm. 6 XII 1967), mjr dypl. art. WP (1 I 1935), ppłk dypl. art. PSZ (1 I 1945?), oficer armii rosyjskiej i I KP na Wschodzie, od lipca 1918 r. członek POW, absolwent WSWoj. (1922–1924), oficer Oddziału IV SG (od 19 III 1925 referent, potem kierownik Referatu Transportowego), od września 1931 r. dowódca baterii w 7. pap, potem długoletni kierownik Samodzielnego Referatu Transportowego (od 28 IX 1933) i Planów (od lipca 1938) w Szefostwie Komunikacji Wojskowych SG; w czasie kampanii polskiej 1939 r. szef Wydziału Planów Transportowych w Szefostwie Komunikacji Wojskowej SNW; przedostał się na Zachód, w PSZ m.in. dowódca baterii w 7. i 8. Kadrowej BStrz, potem od grudnia 1942 r. szef Wydziału Komunikacji w Oddziale Planowania SNW (do marca 1944) i szef Komunikacji SNW (1944–1946); pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – od 1953 r. był studentem teologii w Seminarium Polskim w Paryżu, w 1957 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a od 1958 r. był członkiem zakonu oo. Marianów, później obronił doktorat na Angelicum w Rzymie (z historii kościoła w Szkocji); po powrocie z Rzymu był nauczycielem języka łacińskiego w Kolegium Bożego Miłosierdzia w Fawley Court; zm. w Londynie.



pewnym czasie od wszystkich odcinków armijnych otrzymałem odpowiedzi, z wyjątkiem Armii „Podole”. Generał Fabrycy zapowiedział, że sam przyjedzie do Sztabu Głównego, aby tę sprawę omówić osobiście. Przyjechał i omawialiśmy w ten sposób, że ja musiałem powiedzieć, jak rozumiem zadanie armii postawione przez Marszałka, a generał oświadczył, iż on tak samo rozumie. Rozmowa ta nie zrobiła na mnie dobrego wrażenia.

Latem 1937 r. otrzymałem rozkaz od płk. Jaklicza, że mam z szefem Sztabu Głównego i nim jechać na inspekcję fortyfikacji poleskich. Jechał również inspektor saperów gen. Dąbkowski<sup>36</sup>.

Marszałek Piłsudski nie był zwolennikiem budowy fortyfikacji, ale godził się na nie w wyjątkowych wypadkach. Front obronny Polski od agresji rosyjskiej wynosił ok. 2 tysięcy kilometrów, łącząc się na północy z Łotwą, a na południu z Rumunią. Skrócenie tego rozległego frontu, w stosunku do posiadanych sił, dawało Polesie i częściowo Puszcza Nalibocka. Wynosiło to około 400 km. Polesie dzieliło front rosyjski na dwie części, dlatego ubiornienie<sup>37</sup> tego odcinka przez zamknięcie fortyfikacjami nielicznych przejść pozwalało na zaoszczędzenie sił na fronty czynne, tj. na północ i południe od Polesia. Te motywy skłoniły, że zdecydowano Polesie fortyfikować.

Wyjechaliśmy salonką przyczepianą do pociągów, a więc mieliśmy podróż wygodną. Zwiedziliśmy budowę fortyfikacji prowadzoną przez ppłk. sap. inż. Wańkowicza<sup>38</sup> (brata Melchiora). Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że był on energicznym organizatorem i świetnie umiał odpowiadać na wszelkie pytania stawiane przez gen. Stachiewicza. Wyjazd ten był dla mnie bardzo pożyteczny,

<sup>36</sup> Mieczysław Dąbkowski (ur. 21 V 1880 – zm. 12 II 1946), gen. bryg. WP (15 VIII 1924), działacz socjalistyczny i niepodległościowy – był członkiem OB PPS i jednym z założycieli ZWC (1908), od 1914 r. oficer LP (dowódca kompanii saperów w I Brygadzie); w WP m.in. zastępca inspektora inżynierii i saperów (od 15 V 1919), szef Departamentu V Inżynierii i Saperów MSWojsk. (od sierpnia 1921), dowódca 7. DP (1926–1934), szef Inspektoratu Saperów SG (1936–1939); w czasie kampanii polskiej dowódca saperów i szef fortyfikacji w SNW; internowany w Rumunii, potem w niewoli niemieckiej – po wojnie pozostał na emigracji we Francji, zm. w Nicei.

<sup>37</sup> Tak w oryginale – lepiej by brzmiało: „nadanie mu biernego charakteru”.

<sup>38</sup> Jan Kazimierz Wańkowicz (ur. 28 X 1895 – zm. 18 VI 1940), ppłk sap. WP (1 I 1936), inżynier (absolwent Ryskiego Instytutu Politechnicznego i Oficerskiej Szkoły Inżynierii w Piotrogradzie), brat Melchiora Wańkowicza, oficer 3. puł z I KP na Wschodzie; w WP m.in. oficer 1. pinż w latach 1919–1920, dowódca batalionu w 2. psap (1923) i 1. psap (1926–1927), absolwent kursu fortyfikacyjnego, służył w Departamencie V MSWojsk. (1920–1922 jako referent) i w Departamencie Inżynierii MSWojsk. (1927–1928 jako kierownik referatu i zastępca szefa Wydziału), dowódca 6. Batalionu sap. (1928–1929) i zastępca dowódcy 5. batalionu sap. (1929–1932); szef fortyfikacji 23. DP (1932–1936) i od 1936 r. kierownik robót fortyfikacyjnych nr 13 (Kostopol); w 1939 r. był szefem Wydziału Technicznego w Naczelnym Dowództwie Saperów WP; zdołał przedostać się na Zachód, służył w WP we Francji (Ośrodek Wyszkołenia Oficerów Saperów w Thouars); zginął w wyniku ran po zbombardowaniu przez niemieckie lotnictwo dworca kolejowego w Thouars.

gdyż zobaczyłem, jak wygląda strona techniczna budowy schronów i jaki jest ich szalony koszt. Nie jestem zupełnie pewien, czy konieczne było budowanie tak solidnych schronów i wydaje mi się, że gen. Dąbkowski był trochę zasugerowany fortyfikacjami linii Maginota, którą zwiedzał przed rozpoczęciem robót. Koszt przeciętnego schronu uzbrojonego tylko w karabin maszynowy i zamykający ogniem 600–800 metrów w dwie strony wynosił ok. 100 tys. złotych. Lecz były schrony, choć nieliczne, które kosztowały nawet do miliona. Łatwo było więc zdać sobie sprawę, jak ogromne musiałyby być koszty zbrojeń.

W rejonie Łunińca zobaczyłem, jak polescy chłopci zabezpieczali się przed złością ludzką. Pod wsią zobaczyłem kawał pola zastawiony jakby stołami, na których stały sterty. Byłem pewien, że to ochrona od wody, lecz wyjaśniono mi, że dlatego cała wieś stawia sterty na jednym polu, aby nikt przez złość nie podpalił, bo wtedy spłoną wszystkie. Dziwny naród ci Poleszacy. Będąc pod Łunińcem, powędrowaliśmy kiedyś drożyną pośród bagien i doszliśmy do chutoru. Przed chałupą Poleszuk rąbał drzewo. Generał zapytał go, jakiej jest narodowości? Chłop popatrzył na nas i nic nie odpowiedział, jakby nie rozumiejąc pytania. Ale przed chałupę wyszła baba i widać była więcej rozgarnięta, bo odpowiedziała za chłopca: „On to tutejszy, ale nasz syn to już taki jak wy”. To miało znaczyć, że Polak.

Po tej podróży musiałem napisać raport, nad którym dość się namozoliłem. Podróż ta nie była jedyna. W 1938 r. byłem znów z szefem Sztabu na ćwiczeniach flotylli pińskiej. Ciekawie to wojsko było przystosowane do poruszania się po drogach wodnych Polesia. Artyleria na monitorach, a karabiny maszynowe na kutrach opancerzonych. Przypuszczam, że przez Polesie, w wypadku wojny, większe siły nie byłyby w stanie skutecznie działać. Oczywiście nieprzyjaciela. Byłem również na inspekcji fortyfikacji na wschód od Baranowicz. Fortyfikacje te miały zadanie czysto osłonowe. Chodziło o utrzymanie przez czas wyładunku wojsk węzła kolejowego Baranowicze. Nie miały one bronić [Baranowicz] przez jakiś dłuższy czas, a więc nie musiały być tak solidne i tak drogie, jak były. O ile na Polesiu fortyfikacje miały być obsadzone specjalnymi oddziałami fortyfikacyjnymi, o tyle pod Baranowiczami miała je obsadzić 20. DP. Obliczyłem więc ilość schronów i potrzebną ilość już tylko karabinów maszynowych. Okazało się, że dywizja nie miała takiej ilości broni, jaka była potrzebna do obsadzenia wszystkich schronów. Oczywiście wykazałem to później w raporcie. Podczas tej drugiej podróży zwiedzaliśmy również przygotowania zalewów, co miało mieć znaczenie dla obrony przeciwpancernej. Prace te na odcinku baranowickim też pozostawiały dużo do życzenia. Zabagnienie dolin rzek następowało zbyt wolno, zwłaszcza w przypadku suchego lata. Tu gen. Stachiewicz miał pretensje do projektantów, którzy albo źle obliczyli, albo umyślnie podali niższe sumy w kosztorysach, aby na rozpoczęte roboty uzyskać później dodatkowe kredyty na budowę zbiorników wody.

Widać, że naszych inspektorów armii ogarnął szal fortyfikacyjny, bo i gen. [dyw.] Dąb-Biernacki<sup>39</sup> wystąpił z projektem budowy fortyfikacji w rejonie Mołodeczna. I tam jeździłem z szefem Sztabu. Mróz był wtedy około -25° i praca w terenie była szalenie uciążliwa.

Podczas pierwszego wyjazdu byłem jakoś w świetnym humorze i trzymały mnie się kawały. Nawet byłem trochę w strachu, czy generał nie ma mi tego za złe. Ale podczas drugiej podróży, kiedy myłem się przed naszą salonką na jakiejś stacyjce, gen. Stachiewicz, przechodząc, powiada: „Pułkowniku, co pan tak zdziadział w tym Sztabie, w zeszłym roku to pan opowiadał wesołe kawały, a w tym jest pan taki poważny”. Jak to nigdy nie wiadomo, co jest lepiej.

Na jesieni 1938 r. szef Sztabu miał być na manewrach na Wołyniu<sup>40</sup>. Zostałem wysłany samochodem do Łucka, gdyż miałem referować przebieg ćwiczenia generałowi. Wyjechałem z Warszawy po południu, przenocowałem w Brześciu i rano wyjechałem do Łucka. W południe byłem w Łucku i ledwie się tu zakwaterowałem, dostałem depezę, abym natychmiast wracał do Warszawy. Zjadłem obiad i natychmiast ruszyliśmy w drogę. Mocno zmęczony późnym wieczorem byłem w Warszawie.

Polska postawiła sprawę oddania Zaolzia przez Czechosłowację, zabranego wbrew umowie podpisanej przez Masaryka<sup>41</sup> w 1920 r., kiedy wojska sowieckie były pod Warszawą. Byłem potrzebny w sztabie, aby zestawić OdeB armii

<sup>39</sup> Stefan Dąb-Biernacki (ur. 7 I 1890 – zm. 9 II 1959), gen. dyw. WP (1 I 1931), zdegradowany w 1940 r. do stopnia szeregowca i usunięty z armii; działacz niepodległościowy, posiadacz „Parasola”, członek ZS i oficer LP (1. i 3. pp LP), w 1918 r. w POW; w WP m.in. od lutego 1919 r. dowódca 5. pp Leg., następnie 1. BP Leg. (od grudnia 1919) i wreszcie 1. DP Leg. (od lipca 1920) – dywizją dowodził do 11 IX 1926 r., gdy został mianowany generałem do prac przy GISZ (później z siedzibą w Wilnie), a od 15 XII 1930 r. inspektor armii GISZ z siedzibą w Wilnie; znany z niezwyklej odwagi, ale także z brutalności, arogancji oraz bezwzględności, a także niewielkiej wiedzy wojskowej; w 1939 r. dowodził Armią Odwodową „Prusy” i następnie Frontem Północnym – w obu przypadkach popełnił szereg karygodnych błędów, posuwając się przy tym do oskarżeń swoich żołnierzy o tchórzostwo; przedostał się do Francji, gdzie został osadzony w Obozie Oficerskim w Cerizay, a po dotarciu do Wlk. Brytanii w Obozie Rothesay na wyspie Bute (Wyspa Węży); dwukrotnie skazywany wyrokiem Sądu Polowego na kary pozbawienia wolności oraz degradację: w październiku 1940 r. (skazany na 2 lata i 6 miesięcy więzienia) i w kwietniu 1941 r. (4 lata więzienia) karę odbywał w więzieniu brytyjskim; w 1943 r. otrzymał zgodę na wyjazd do Irlandii, gdzie pracował na farmie, potem prowadził własne gospodarstwo w Walii; zm. w Londynie.

<sup>40</sup> Chodziło o wołyńskie ćwiczenia międzydywizyjne z września 1938 r. kierowane przez inspektora armii gen. dyw. Stanisława Burhardta-Bukackiego.

<sup>41</sup> Tomáš Garrigue Masaryk (ur. 7 III 1850 – zm. 14 IX 1937), profesor filozofii na Uniwersytecie Praskim, polityk, ideolog, jeden z ojców niepodległości Czechosłowacji, prezydent Czechosłowacji od 14 XI 1918 r. do 14 XII 1935 r.; jako polityk był nieprzychylnie nastawiony do Polski i to na jego m.in. polecenie 23 I 1919 r. oddziały czeskie wkroczyły na Śląsk Cieszyński, łamiąc tym samym umowę z 5 XI 1918 r. zawartą przez lokalne przedstawicielstwa narodowe – polskie i czeskie – na Śląsku Cieszyńskim, do czego właśnie nawiązał Szostak.

gen. Bortnowskiego<sup>42</sup>, która miała zająć ten niewielki odcinek terenu z walką lub bez. Nie miała być przeprowadzana nawet częściowa mobilizacja, a cała operacja miała być przeprowadzona możliwie najtańszym kosztem i siłami pokojowymi. Była to bardzo ryzykowna sprawa, bo gdyby w tym czasie wynikł jakiś konflikt zbrojny, to przeprowadzenie sprawnej mobilizacji stawało się niemożliwe. Jednostki pokojowe były na pewien czas zdeorganizowane. Pracowałem całą noc poprzedzającą zgodę Czech na zwrot Zaolzia. Gdy położyłem się nad ranem spać i mocno zasnąłem, około południa obudziły mnie dźwięki hymnu nadawanego przez radio sąsiadów. Od razu domyśliłem się, że Czechy musiały skapitulować. Ubrałem się i pojechałem do Sztabu. Tu dowiedziałem się o wszystkim. W okresie zajmowania Zaolzia mieliśmy wyznaczone dyżury w Sztabie przy dalekopisie. Zajmowanie odbyło się bezkrwawo, z wyjątkiem jedynej śmiertelnej ofiary, którą był mój kolega od Rontalera – mjr Stefan Rago<sup>43</sup>. Ten dzielny oficer, z którym spotkałem się w 7. Pułku Ułanów na froncie, zginął przez jakieś nieporozumienie. Co prawda śmierć ta była dla niego jedynym honorowym wyjściem, gdyż był już zdecydowanym alkoholikiem i zaczynał robić kawały, które doprowadziłyby do smutnych konsekwencji.

Po zajęciu Zaolzia jeździłem później z płk. Jakliczem, aby zwiedzić fortyfikacje czeskie, które wpadły w nasze ręce. Trzy obiekty z kompleksu sudeckiego były bardzo solidne i kosztowne, z wieżami pancernymi. Natomiast szybko budowane fortyfikacje przeciw nam były zupełnie słabe i przełamanie ich nie sprawiłoby większych trudności. Małe bunkry były zbudowane na sposób francuski, to znaczy, że były bronione przez ogień flankowy z sąsiedniego bunkra. Nie byłem nimi zachwycony. Przy okazji zwiedziliśmy hutę w Trzyńcu. Imponująca. Ludność

<sup>42</sup> Władysław Bortnowski (ur. 12 XI 1891 – zm. 21 XI 1966), gen. dyw. WP (19 III 1939), członek ZWC i ZS, oficer 5. pp LP, członek POW (komendant Okręgu Krakowskiego od lipca 1917 do kwietnia 1918); w WP m.in. absolwent I Kursu Wojennego SSGen., oficer operacyjny 1. DP Leg., szef Oddziału III i szef sztabu 3. Armii (1920), absolwent École Supérieure de Guerre (1920–1922), I oficer sztabu Inspektora Armii nr I w Wilnie (1922–1925), zastępca szefa Oddziału IIIa BŚRWoj. (1925), dowódca 37. pp (1925–1926), szef Oddziału III Operacyjnego SG (1926–1928), dowódca PD w 26. DP (1928–1930) i 14. DP (1930), I oficer sztabu inspektora armii w Toruniu (1930–1931), dowódca 3. DP Leg. (od 1 XI 1931), generał do pracy przy GISZ (od 12 X 1935), dowódca SGO „Śląsk” (1938), inspektor armii w GISZ (Toruń) i dowódca Armii „Pomorze” (od marca 1939), którą dowodził w czasie kampanii polskiej; po 1945 r. na emigracji – najpierw w Wlk. Brytanii, a od 1954 r. w USA; współzałożyciel IJP w Londynie, członek IJP w Nowym Jorku (od 19 VI 1955 wiceprezes); zm. w Glen Clove, a pochowany jest w Doylestown w Pensylwanii.

<sup>43</sup> Stefan Rago (ur. 2 II 1896 – zm. 27 XI 1938), nazywany „Ciepcio”, mjr kaw. WP (1 I 1935), żołnierz 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w I KP na Wschodzie, potem długoletni oficer 7. Pułku Ułanów Lubelskich; ukończył Kurs Dowódców Szwadronów w CWKaw. w Grudziądzu (1929–1930); w latach 1936–1938 dowódca dywizjonu zmot. z 24. puł; zginął od kuli słowackiej na Przełęczy Zdziarskiej w czasie zajmowania spornych terenów Spisza i Orawy.



Oficerowie 7. Pułku Ułanów siedzą przy winie w spółdzielni pułkowej.  
Drugi z prawej mjr Stefan Rago, 1935

Zaolzia była czysto polska i okazywała dużo radości z powrotu do Polski. Nie mogę się zgodzić z tym opowiadaniem, że nie powinniśmy zajmować Zaolzia. Śląsk Cieszyński zamieszkały przez ludność polską, podstępnie nam zabrany w okresie niesłuchanie trudnym dla Polski, nie powinien wrócić do nas dlatego, że Niemcy zabierali Sudety? Gdyby Czesi mieli zamiar stawić opór i walczyć o swą ojczyznę, na pewno Polska byłaby ich sprzymierzeńcem. Lecz oni poddali się bez walki, czym bardzo nam zaszkodzili, choćby tylko dlatego, że nawet ich fortyfikacje zbudowane wielkim nakładem kosztów, przeciw Niemcom, wiązały się z naszymi fortyfikacjami Górnego Śląska. Przez zajęcie Sudetów nasz front przeciwniemiecki bardzo się rozszerzał i stał się jeszcze trudniejszy do obrony, niż był po zerwaniu traktatu wersalskiego. Jeżeli *Anschluss* Austrii, bez reakcji ze strony państw zachodniej Europy, był pierwszą zapowiedzią rozszerzania apetytów niemieckich, to sprawy czechosłowackie budziły już poważny niepokój i zagrażały wojnę. Niestety, na poczynania Hitlera patrzono z dużym pobłażaniem, największą winę ponosi bezsprzecznie Francja<sup>44</sup>. Ona nie reagowała na propozycję Marszałka Piłsudskiego, aby rozpocząć wojnę prewencyjną, jak tylko Hitler

<sup>44</sup> Autor reprezentuje wręcz szablonowo oficjalny punkt widzenia na problem, który zdecydowanie przerastał jego orientację w zakresie polskiej (i międzynarodowej) polityki zagranicznej.

zaczął łamać traktat wersalski. Również starania marszałka Śmigłego spotkały się ze sprzeciwem. Francuzom zdawało się, że za linią Maginota są bezpieczni. Nie można się więc dziwić, że Polska, spodziewając się konfliktu z Niemcami, a będąc odosobniona, starała się drogą dyplomatyczną odsunąć niebezpieczeństwo wojny, za co tak bardzo teraz potępiają ministra Becka<sup>45</sup>.

Po zakończeniu spraw zaolziańskich w dalszym ciągu przygotowywałem ostateczne zakończenie planu na wypadek wojny z Rosją. Dla każdej armii wschodniej została opracowana teka zawierająca następujące dokumenty: 1) Zadanie armii; 2) Odcinek armii wrysowany na mapę 1:300 000; 3) OdeB armii; 4) Terminy przybycia jednostek i ich miejsca wyładunku; 5) Rejony koncentracji wielkich jednostek; 6) Przewidywane siły npla przed frontem armii i ich ewentualne terminy koncentracji. Każda teka została sporządzona w dwóch egzemplarzach. Jeden egzemplarz otrzymał dowódca armii, drugi pozostawał w mojej kasie ogniotrwałej. Na początku 1939 r. teki zostały przeze mnie zawieszone do GISZ i rozdane na odprawie przez marsz. Śmigłego inspektorom armii.

O ile pamiętam, Oddział IV SG przygotował teki dotyczące służb. W trakcie przygotowywania tek, nie pamiętam, czy w końcu 1938 r., czy na początku 1939 r., został przydzielony do mego referatu kpt. dypl. art. [Stefan] Jędrzejewski<sup>46</sup>. Młody ten oficer bardzo mi dopomógł w technicznej stronie sporządzania tek, gdyż były one ściśle tajne i nikt mi prócz niego nie mógł pomagać. Jędrzejewski znał się na introligatorstwie, co było z pożytkiem dla zewnętrznej strony opracowania dokumentów.

Kiedy przyniosłem moje teki na salę konferencyjną przed odprawą marsz. Śmigłego z inspektorami armii, już kilku inspektorów było na sali. Pamiętam, jak

Ponieważ Szostak nie był dyplomatą (nawet wojskowym), nie będę komentował szerzej wygłoszonej przez niego tezy, poza stwierdzeniem, że była ona jednostronna i niezwykle płytka.

<sup>45</sup> Józef Beck (ur. 4 X 1894 – zm. 5 VI 1944), płk dypl. art. WP (1 I 1931), wicepremier od 23 VIII 1930 r., wiceminister spraw zagranicznych od 6 XII 1930 r., minister spraw zagranicznych od 3 XI 1932 r. do 30 IX 1939 r.; zm. w czasie internowania w Rumunii w Stănești.

<sup>46</sup> Stefan Marian Jędrzejewski, ps. „Robert” (ur. 3 III 1904 – zm. w maju 1980), kpt. dypl. art. WP (1 I 1936), ppłk dypl. art. PSZ (1 I 1946); w WP m.in. ukończył KK nr 2 w Modlinie w 1924 r., następnie OSA w Toruniu (1924–1926) i wreszcie WSWoj. (1934–1936), po szkole odbył staż na stanowisku I oficera sztabu 26. DP (od 1 XI 1936), potem kierownik referatu w Oddziale III SG (od 1 I 1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem odcinkowym w Oddziale III SNW dla SGO „Narew”; przedostał się na Zachód, odbył kurs informacyjny w École Supérieure de Guerre w Paryżu (od 20 XI 1939 do 20 II 1940); w PSZ był m.in. oficerem Oddziału II SNW (1940–1942), następnie od kwietnia 1942 r. pomocnikiem attaché wojskowego w Waszyngtonie i równocześnie od 16 VI 1942 r. pracownikiem Ekspozytury Oddziału II SNW „Estezet” na stanowisku szefa Wydziału Studiów i zastępcy szefa Ekspozytury; 26 IV 1943 r. zmienił swój formalny przydział z attachatu do Biura Zastępcy Szefa SNW i Przedstawiciela NW przy *Combined Chiefs of Staff* w Waszyngtonie płk. dypl. Leona Mitkiewicza-Żołtka (do 5 VIII 1945); po wojnie pozostał w USA – zamieszkał w Nowym Jorku (gdzie zmarł), a od 1951 r. był obywatelem amerykańskim.



byłem niemiłe dotknięty, gdy posłyszałem jak gen. Norwid-Neugebauer<sup>47</sup> klarował płk. dypl. Glabiszowi, jakie miejsce powinien zajmować ze względu na swoje starszeństwo. Wstrętna małostkowość.

Po opracowaniu tek mógłbym mieć zupełnie mało roboty, lecz płk Jaklicz polecił mi, abym razem z ppłk. dypl. Mareckim opracował instrukcję dotyczącą rozdziału map w okresie transportów koncentracyjnych. Instrukcja musiała być bardzo dokładnie przemyślana i jasno napisana. Dużo nas ona kosztowała wysiłku, ale po wielu poprawkach ukończyliśmy ją i zdaje się, że zdała egzamin na początku wojny 1939 r.

W drugiej połowie marca (możliwe, że 18) dowiedziałem się od mjr. dypl. Czyżewskiego o zajęciu przez Niemców Kłajpedy. I właśnie w tym dniu zostałem wezwany telefonicznie do płk. dypl. Jaklicza. Jaklicz, stojąc przed swoją wspaniałą mapą (kręconą elektrycznie), zapytał mnie, czy wiem o zajęciu Kłajpedy. Odpowiedziałem, że wiem. „I co pan myśli, pułkowniku?” – zapytał Jaklicz. „Myślę – odpowiedziałem – że teraz przyjdzie kolej na nas”. „A co my zrobimy”? „Wyda-je mi się, że będziemy się bili. Będzie wojna”. Na to Jaklicz: „Ale pan sobie zdaje sprawę, że dostaniemy w dupę”? „Tak, dostaniemy, gdyż są znacznie silniejsi od nas, ale w końcu będą pobici przez innych” – odpowiedziałem. Jaklicz wtedy, już do siebie, powiedział: „I do nas wejdą wojska sowieckie, a dużo czasu upłynie zanim się ich pozbędziemy”. Dziś widzę, że szef Oddziału III SG słusznie przewidywał, lecz ja nie byłem wtedy tak czarno nastrojony. Od tego dnia wypadki potoczyły się szybko.

Po skończonej pracy, w tym dniu, zaszliśmy z ppłk. dypl. Narzym skim do baru „Europejskiego”<sup>48</sup> na „jedną” wódkę. Spotkaliśmy tam płk. dypl. Jana Kar-cza, dowódcę Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Przy pobliskim stoliku siedział gen. [bryg.] Szylling<sup>49</sup>, inspektor armii [właściwie generał do prac przy GISZ na

<sup>47</sup> Mieczysław Norwid-Neugebauer (ur. 15 II 1884 – zm. 18 X 1954), gen. dyw. WP (15 VIII 1924), absolwent Gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie, a następnie Politechniki Lwowskiej (1911), członek ZET oraz „Zarzewia”, komendant tajnych organizacji: Polskiego Związku Wojskowego i Armii Polskiej, członek PDS, dowódca 6. pp LP i komendant III Brygady LP; w WP m.in. II zastępca szefa SG NDWP i główny kwatermistrz WP (17 VII 1920), szef Oddziału IV SG (1920–1921), dowódca 28. DP (1921–1924), szef Departamentu VII Intendentury MSWojsk. (1924–1925), absolwent III Kursu Centrum Wyższych Studiów Wojskowych (1925), I zastępca szefa Administracji Armii (1925–1926), inspektor armii w GISZ: we Lwowie (1926–1930), w Toruniu (1930–1935) i w Warszawie (1935–1939), szef PMW w Londynie (od 3 IX 1939); w PSZ m.in. szef Administracji PSZ (1942–1947); pozostał na emigracji – wyjechał do Kanady; zm. w Toronto.

<sup>48</sup> Zapewne Szostakowi chodziło o bar w hotelu „Europejskim” przy Krakowskim Przedmie-ściu 13, znajdujący się po sąsiedzku z Pałacem Saskim, gdzie mieścił się Sztab Główny WP.

<sup>49</sup> Antoni Szylling (ur. 31 VIII 1884 – zm. 17 VI 1971), gen. bryg. WP (1 I 1929), gen. dyw. PSZ (1 I 1946), działacz PPS, uczestnik powstania 1905 r., więzień Cytadeli Warszawskiej, karnie

odcinku – przyp. D.K.] „Kraków”, gen. [bryg.] [Ryś-]Trojanowski<sup>50</sup>, dowódca OK [nr I] Warszawa i gen. [bryg.] Bończa-Uzdowski, dowódca 28. DP. Byli w dobrych humorach i po pewnym czasie zaprosili nas do swego stolika. Generała Trojanowskiego znałem dawno, jeszcze z 1918 r., gdy był dowódcą okręgu chełmskiego. Chwalił się zawsze, że w tym okresie miał pięciu braci Szostaków pod swoją, choć nie bezpośrednią, komendą. Generała Bończę-Uzdowskiego znałem również dawno, a on mnie pamiętał spod Dołhobyczowa, bo wtedy jako major dowodził batalionem. Lubił tytułować mnie podchorążym, a ja wtedy tytułowałem go majorem. Przy stoliku zaczęła się rozmowa na temat ostatnich wypadków, gdyż wiadomość o Kłajpedzie rozeszła się już po mieście. W toku rozmowy wyłoniła się ocena wartości korpusu dowódczego naszej armii. Generałowie twierdzili, że najwięcej można liczyć, w wypadku wojny, na generałów i młodszych oficerów. Ja byłem zupełnie odmiennego zdania, co zresztą głośno powiedziałem. Uważałem, że najbardziej wartościowym elementem byli oficerowie, którzy przeszli I wojnę światową lub polsko-bolszewicką i otrzymali gruntowne wykształcenie wojskowe, pokojowe. Do wielu generałów nie miałem zupełnie zaufania. Moim zdaniem byli to bardzo dzielni ludzie w okresie minionej wojny, ale niedouczeni, a na tyle zarozumiali, że nie pracowali nad sobą i sami się nie doksztalcali. Co do młodzieży, która nigdy prochu nie wachała, lecz była dobrze wyszkolona, uważałem, że część z nich wyrobi się na dobrych, bojowych oficerów, a część odpadnie, nie wytrzymując charakterem.

Od zajęcia Kłajpedy zaczęła się w Sztabie Głównym intensywna praca. Nastąpiły również zmiany organizacyjne. Pułkownik dypl. Jaklicz został mianowany zastępcą szefa Sztabu Głównego do spraw operacyjnych i podlegały mu Oddziały

---

wcielony do armii rosyjskiej, absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej w Warszawie (1909–1912), pracował jako agronom, w czasie I wojny światowej zmobilizowany do armii rosyjskiej i II KP na Wschodzie, trafił do niewoli niemieckiej po bitwie pod Kaniowem (11 V 1918); w WP m.in. dowódca 44. pp (1919–1920), w rezerwie, na własną prośbę (prowadził gospodarstwo rolne w Lerypolu pod Grodnem), w latach 1922–1925, od 25 XII 1925 r. ponownie w wojsku (na praktyce w 28. DP, od 1 I 1926 r. oficer zawodowy), dowódca PD w 26. DP (od grudnia 1926), absolwent III Kursu CWSW (1927), dowódca 8. DP (od 2 V 1928), generał do prac przy GISZ (od 25 V 1937), dowódca Armii „Kraków” (od 23 III 1939), którą dowodził w czasie kampanii polskiej 1939 r.; po wyjściu z niewoli przyjęty do PSZ – pozostał na emigracji, najpierw we Francji, potem w Wlk. Brytanii i wreszcie w Kanadzie, gdzie prowadził farmę; zm. w Montrealu.

<sup>50</sup> Mieczysław Ryś-Trojanowski, ps. „Ryszard” (ur. 21 X 1881 – zm. 4 IV 1945), gen. bryg. WP (15 VIII 1924); działacz PPS, uczestnik powstania 1905 r., członek ZWC i ZS, posiadacz „Parasola”, oficer I Brygady LP – dowódca 5. pp LP; w WP m.in. dowódca 35. pp (1918–1920), dowódca XVII BP i od 2 IX 1920 r. dowódca 9. DP, dowódca OK nr IX w Brześciu n. Bugiem (od 31 VII 1926), a od 1935 r. dowódca OK nr I w Warszawie – na tym stanowisku w czasie kampanii polskiej 1939 r.; internowany na Węgrzech – utworzył wśród internowanych oficerów organizację konspiracyjną współpracującą z AK oraz oficerami węgierskimi; po wkroczeniu Niemców na Węgry w marcu 1944 r. został aresztowany przez Gestapo i osadzony w KL Mauthausen, gdzie został zamordowany.

III i II oraz Sztab Lotniczy i Inspektorat Saperów. Ja byłem już w tym okresie najstarszym oficerem Oddziału III i zastępcą szefa Oddziału, gdyż stanowisko etatowe zastępcy było zniesione, a zastępował najstarszy oficer. Jakoby Jaklicz stawiał moją kandydaturę na szefa Oddziału, lecz nie zgodzono się, podobno ze względu na stopień podpułkownika. Uważałem to za słuszne. Na stanowisko szefa Oddziału III został wyznaczony znakomity oficer, płk dypl. Stanisław Kopański. Bardzo mnie to ucieszyło, bo znałem tego dzielnego oficera i najporządniejszego człowieka.

Plan wojny z Niemcami nie był opracowany, a choćby był, straciłby swoją aktualność. Pamiętam, że gdy Niemcy ogłosili protektorat Czech i Moraw, byłem wtedy z referatem u gen. Stachewicza. Zadzwonił telefon. Generał podszedł do telefonu i po krótkiej rozmowie położył słuchawkę i powiedział do mnie: „Wie pan, dzwonił Beck. Niemcy zajęli Czechy”. „To zmienia zupełnie nasze możliwości frontu zachodniego” – powiedziałem.

Do opracowania planu „Zachód” został wyznaczony ppłk dypl. Marecki, dotychczasowy kierownik Samodzielnego Referatu Ogólnego. Właściwie powinien to robić ppłk dypl. Berek, lecz jemu Jaklicz polecił prowadzenie mapy wiadomości o Niemcach. Do mnie zwrócił się Jaklicz, zresztą w bardzo delikatnej formie, abym pomógł Mareckiemu w opracowaniu dokumentów dotyczących frontu zachodniego, ponieważ miałem już w tych sprawach doświadczenie nabyte przy opracowywaniu planu wschodniego. Oczywiście, że nie robiłem żadnych kwestii z mego starszeństwa stopnia i pomagałem Mareckiemu.

U nas w Oddziale III panowały naprawdę rozumne stosunki i nie powodowaliśmy się drobnymi ambicijkami, jak to się często zdarzało w wojsku, a robiliśmy zawsze to, co było potrzeba.

Praca nad planem zaczęła się bardzo intensywnie. Marecki dostał od razu pomocnika w osobie kpt. dypl. Utnika<sup>51</sup>. Rozpoczął pracę w Oddziale III, gdyż my

---

<sup>51</sup> Marian Utnik (ur. 7 XII 1902 – zm. 24 II 2003), kpt. dypl. art. WP (I I 1936), ppłk dypl. art. PSZ (1944), płk dypl. art. IWP (22 VII 1948), ochotnik w wojnie z Rosją bolszewicką – walczył w szeregach 205. pp, absolwent Szkoły Podchorążych Rez. w Krakowie (1923–1924) i Oficerskiej Szkoły Art. w Toruniu (1924–1926); po ukończeniu szkoły służył w 2. pap Leg. (1926–1932); ukończył WSWoj. (1933–1935) z bardzo dobrym wynikiem i został skierowany na staż I oficera sztabu w Wielkopolskiej BK (1935–1938), asystent w katedrze artylerii WSWoj. (1938–1939); w marcu 1939 r. został przeniesiony do Samodzielnego Referatu „Zachód” Oddziału III SG, do pracy nad planem „Z”; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem Wydziału Operacyjnego Oddziału III SNW; przedostał się do Francji, gdzie ukończył w 1940 r. kurs na École Supérieure de Guerre, potem oficer sztabowy 1. DGren i 3. DP; po ewakuacji do Wlk. Brytanii służył m.in. w 1. BStrz, w Oddziale III SNW i w dowództwie Polskiej Misji Wojskowej w Kanadzie; od 21 V 1942 r. służył w Oddziale VI (Specjalnym) SNW, początkowo na stanowisku kierownika Referatu Wyszakolenia, a od 10 VIII 1943 r. zastępcy szefa Oddziału; 10 VII 1944 r. objął po ppłk. dypl. sap. Michale Protasewiczu stanowisko szefa Oddziału VI SNW, ściśle współpracując z zastępcą szefa

musieliśmy przygotować materiał podstawowy do pracy dla Oddziału IV i Szefostwa Komunikacji, które musiało opracować plan transportowy.

Nasz system mobilizacyjny pozwalał na zmobilizowanie alarmowe poszczególnych okręgów korpusów. Ze względów politycznych został w marcu zmobilizowany Korpus [DOK nr] IX, tj. Brześć n. Bugiem. Zmobilizowano wtedy 20. DP, 30. DP i 9. DP z Siedlec oraz Nowogródzką Brygadę Kawalerii. Jednostki te systemem pokojowym zostały przewiezione nad granicę niemiecką. W wojsku zaczął się ruch, a u niektórych ludzi podenerwowanie.

U nas w Sztapie, niestety, też wynikł pewien incydent, który obnażył słabość niektórych ludzi. Mianowicie, któregoś dnia przyszedł do mnie mjr dypl. Szomański<sup>52</sup> z Oddziału IV, bardzo zdenerwowany i poprosił o rozmowę. Oświadczył mi, że przyszedł do mnie po porozumieniu się z kolegami z Oddziału IV, mając do mnie zaufanie, chce się dowiedzieć, dlaczego mimo groźby wojny oni – Oddział IV nic nie robi. On i jego koledzy posądzają kogoś o zdradę. Wytłumaczyłem mu, że my w Oddziale III pracujemy intensywnie i skoro będzie gotowy materiał operacyjny, dopiero wtedy mogą w Oddziale IV przystąpić do pracy. Major Szomański już uspokojony wyszedł ode mnie. Teraz ja byłem w rozterce ducha. Czy mam o tym zameldować, czy nie? Doszedłem jednak do wniosku, że źle się dzieje w Oddziale IV, i to jeszcze przed zaczęciem wojny. Zameldowałem o tym Jakliczowi. Uważałem, że sprawa jest zbyt poważna, abym mógł

---

SNW ds. Krajowych gen. bryg. Tataram (pod przybranym nazwiskiem – Tabor) – ten skrajny okres działalności Oddziału Specjalnego określano w źródłach (m.in. w niepublikowanych wspomnieniach Protasewicza) mianem „taborszczyzny”; od września 1945 r. do początku 1947 r. stał na czele Komisji Likwidacyjnej Oddziału Specjalnego; od przełomu listopada/grudnia 1944 r. wchodził w skład tzw. Komitetu Trzech, nieformalnej organizacji powołanej przez Tatara w celu przejęcia funduszu dolarowego przekazanego przez USA na AK w czerwcu 1944 r. – w ramach Komitetu zajmował się m.in. fałszywym księgowaniem ogromnych sum dolarowych (tzw. Fundusz Drawa) należących faktycznie do Rządu RP na Uchodźstwie; w końcu 1945 r. podjął, w porozumieniu z pozostałymi członkami Komitetu Trzech, kontakt z szefem sztabu Polskiej Misji Wojskowej w Londynie (późniejszym attaché wojskowym) płk. dypl. Józefem Kuropieską w celu doprowadzenia do przekazania rządowi komunistycznemu w Warszawie Funduszu Drawa oraz złotego skarbu FON (operacja „Brzoza”), co ostatecznie rozpoczęło się w czerwcu 1947 r. – w tym czasie odmówił ostatecznie wstąpienia do PKPR i został przykrywkowo zatrudniony w ambasadzie rządu warszawskiego w Londynie (otrzymał paszport dyplomatyczny); 3 XI 1949 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy MBP i w sierpniu 1951 r. został skazany w pokazowym procesie na 15 lat więzienia; od 1956 r. był na wolności; zm. w Warszawie.

<sup>52</sup> Zdzisław Henryk Szomański (ur. 2 lub 12 III 1898 – zm. 27 IX 1944), mjr dypl. piech. (I I 1935), we wszystkich RO występuje błędnie pod nazwiskiem „Szymański”; absolwent WSWoJ. (1922–1924), po szkole służył w Oddziale I SG, potem m.in. w dowództwie 13. DP, wykładowca w Szkole Podchorążych Inżynierii, wreszcie oficer Oddziału IV SG; po kampanii polskiej w niewoli niemieckiej – jeniec Ofłagu VI B Dössel (nr jeniecki 48672/IV A); zginął w wyniku pomyłkowego zbombardowania obozu przez alianckie lotnictwo.

zachować ją w tajemnicy. W tym wypadku, gdy chodzi o przygotowania wojenne, nie wolno powodować się względami źle zrozumianego koleżeństwa. Jaklicz, tak jak i ja, uważał, że sprawa tak poważna jak załamywanie się jeszcze przed wojną musi być podana do wiadomości szefa Sztabu Głównego. W rezultacie płk dypl. Hyc<sup>53</sup>, szef Oddziału IV, został przeniesiony na inne stanowisko, a na jego miejsce przyszedł płk dypl. Sulisławski, mój wykładowca służby sztabów z drugiego rocznika WSWoj.

Praca w Oddziale III szła z pełnym zrozumieniem potrzeby. Siedzieliśmy po nocach. Aby nie zwracać uwagi społeczeństwa i innych niepowołanych osób, okna Sztabu zostały zasłonięte czarnym papierem. Po paru dniach dowiedzieliśmy się, że niemiecki Sztab Generalny również okna na noc zasłania. Otrzymaliśmy od generalnego inspektora zadania dla armii na piśmie. Pisane były własnoręcznie przez marszałka Śmigłego. Przepisaliśmy je na maszynie. Ja później wykonałem szkic na schemacie 1 : 1 000 000 naszego ugrupowania wstępnego. Uderzyło nas od razu kordonowe rozciągnięcie wielkich jednostek nad granicą. Długo rozważaliśmy z Jędrkiem Mareckim, dlaczego powstała taka decyzja. Szefostwo Komunikacji już pracowało nad planem transportowym, gdy płk Kopański objął urządowanie.

Poszedłem do nowego szefa ze szkicem i nie omieszkalem wyrazić swego zdziwienia na temat kordonowego ugrupowania. Po prostu nie rozumiałem tej decyzji. Wpływało to z tego, że nie znałem treści naszej umowy z Francją i zapatrywań Marszałka na wartość tej umowy. Pułkownik Kopański również nie był zachwycony takim ugrupowaniem, ale uważał, że już nic nie można zmienić. Rozmawiałem też z płk. Jakliczem na ten temat. Jaklicz był tajemniczy, a gdy mu powiedziałem, że przy takim ugrupowaniu zostaniemy od razu rozbici, zapytał mnie, jaką ja miałbym decyzję? Odpowiedziałem, że według mojego zdania myślą przewodnią powinno być niedopuszczenie do rozbicia sił, cofając się choćby do granicy rumuńskiej. Tracić teren, a nie tracić wojsk. Jaklicz tylko tyle powiedział: „Niech pan tego nikomu nie mówi, bo okrzyczą pana jako defetystę”.

---

<sup>53</sup> Jan Hyc (ur. 21 IV 1895 – zm. 12 V 1976), płk dypl. piech. WP (I I 1936), absolwent gimnazjum w Nowym Targu, był harcmistrzem w miejscowej drużynie skautowej i członkiem Polowych Drużyn „Sokoła” – 25 VIII 1914 r. na czele nowotarskiej drużyny „Sokoła” wyruszył do Krakowa, gdzie wstąpił do LP (był oficerem w 3. pp LP); w WP m.in. był absolwentem II Kursu Wojennego i I Promocji pokojowej SSGen. (1920–1921), następnie do 1929 r. był asystentem i wykładowcą-profesorem WSWoj., w 1929 r. został dowódcą batalionu i zastępcą dowódcy 60. pp; szef Wydziału w Oddziale IV SG (1931–1933), dowódca 51. pp od czerwca 1933 r., szef Oddziału IV SG (od 18 X 1935), 5 VIII 1939 r. został zdjęty ze stanowiska w związku z opisanym przez Szostaka incydentem i przeniesiony do DOK nr I na stanowisko kwatermistrza; w czasie kampanii polskiej został kwatermistrem Armii „Warszawa” – zdjęty ze stanowiska, gdy w wyniku załamania psychicznego zastrzelił oficera, gdy ten chciał go wylegitymować; trafił do niewoli niemieckiej (Oflag VII A Murnau, nr jeniecki 976); po 1945 r. wrócił do kraju – zm. w Warszawie.

W lecie 1939 r. płk Jaklicz wyjeżdżał do Paryża razem z gen. [dyw.] Kasprzycim, aby omówić z Francuzami sprawy naszego sojuszu wojskowego. Przed wyjazdem prosił mnie, abym w razie jakiegoś wypadku z nim zniszczył jego prywatne papiery przechowywane w jego biurku (szelma – kobieciarz!). Po powrocie z Paryża zapytałem go o możliwości francuskie. Oczywiście nie mógł mi nic powiedzieć, gdyż to była najściślejsza tajemnica, ale jednak mruknął: „Nie mają ciężkiej artylerii”. To mi wystarczyło. Działania zaczepne ze strony francuskiej były nierealne. Łamanie linii Zygfryda odpadało. Obrona za linią Maginota.

Wydaje mi się, że teraz już rozumiem, o co chodziło marszałkowi Śmigłemu i całemu Komitetowi Obrony Rzeczypospolitej. Nie mam żadnych na to dowodów, ale przypuszczam, że ocena położenia Polski była następująca: od okresu zakończenia wojny polsko-sowieckiej i traktatu ryskiego – Polska musi się liczyć, że będzie zmuszona bronić jeszcze w przyszłości swej niepodległości. Niepodległość Polski może być zagrożona przede wszystkim od wschodu, gdyż dążeniem komunizmu jest rozprzestrzenienie go na cały świat. Droga komunizmu na zachód prowadzi przez Polskę. A więc Polska pierwsza musi być skomunizowana, co nie uda się przeprowadzić drogą pokojową. Marszałek Piłsudski kiedyś powiedział do Wieniawy, który mi to powtórzył: „Komunizm to wielki eksperyment – Polskę nie stać na eksperymenty”. I faktycznie, w Polsce komunizm był niepopularny i nie mógł inaczej się przyjąć, gdyby nie był narzucony siłą bagnetów sowieckich. Zresztą, przewidywanie było słuszne i obecne dążenia przez tzw. socjalizm do komunizmu są możliwe tylko przy oparciu o siłę sowiecką, wbrew woli prawie całego narodu.

Wiadomości zdobywane przez wywiad świadczyły wyraźnie o przygotowywaniu sowieckiej ekspansji militarnej, przez Polskę, na zachód. A więc byliśmy zagrożeni od wschodu na pewno. Wszelkie twierdzenia, że Sowiety nigdy nie miały zamiarów agresywnych w stosunku do Polski, są zwykłym kłamstwem. Potwierdził to rok 1939.

A teraz zachód. Oczywiście, że trzeba się było liczyć, że *Drang nach Osten* nie zniknął z umysłów niemieckich. Lecz po I wojnie światowej bronił nas przed Niemcami traktat wersalski. Stutysięczna *Reichswehra* nie była bardzo groźna, zwłaszcza przy naszym sojuszu wojskowym z Francją. Tym się też tłumaczy, że do roku 1933, tj. do czasu dojścia do władzy Hitlera, Polska głównie była nastawiona na obronę od wschodu. Gdy Hitler złamał traktat wersalski i rozpoczął zbrojenia, a alianci zgodzili się na to i nie reagowali zbrojnie, w 1934 r. Marszałek Piłsudski zaproponował Francji wspólne, profilaktyczne uderzenie na Niemcy. Francja nastrojona pacyfistycznie i widocznie uważająca, że jej niewykończone fortyfikacje linii Maginota zabezpieczają ją dostatecznie – odmówiła. To zrobili politycy francuscy, bo sądząc z listów, jakie otrzymałem od Józia Makowieckiego z Paryża, francuskie koła wojskowe były tego zdania jak nasz Marszałek.



Wykładowcy w École [Supérieure] de Guerre mówili Makowieckiemu o konieczności profilaktycznej<sup>54</sup> wojny. Polska w odosobnieniu nie mogła uderzyć na Niemców i była zmuszona zawrzeć pakt o nieagresji. Hitler, w okresie zbrojenia się, chętnie zawarł taki pakt, bo zależało mu na czasowym pokoju. Po śmierci Marszałka Piłsudskiego marsz. Śmigły znów w 1936 r. proponował, jeszcze nie-spóźnione, uderzenie na Niemców. Znowu nastąpiła odmowa. Obecnie zarzuca się, że Polska nie zawarła sojuszu z Sowietami i nie zgodziła się na przepuszczenie wojsk sowieckich przez Polskę, bo wpuszczenie Sowietów do Polski równało się utracie niepodległości. Zmusiłoby do zmiany ustroju i doprowadziłoby do takiej samej nędzy, jak w Sowietach. Tego olbrzymia większość Polaków nie chciała. Na pewno nie chcieli wszyscy chłopci, bo bali się kołchozów jak zarazy. Nie chciała inteligencja posiadająca i nieposiadająca, nie chciała też klasa robotnicza na pewno w znacznej części. Strach przed komunizmem i widmo sowieckiej nędzy były wielkie. Polska nie mogła pójść w niewolę Sowietów dobrowolnie. A więc byliśmy w 1939 r. zagrożeni z dwóch stron, od wschodu i od zachodu. Marszałek Piłsudski twierdził, że nie możemy, w żadnym wypadku, walczyć na dwa fronty. A więc jakie wyjście? Nie mamy sił do pokonania Niemców. Może ich pokonać tylko ktoś inny. Trzeba, aby w wypadku napadu na Polskę wynikł konflikt ogólnoświatowy, to może po klęsce Niemców odzyskamy niepodległość. Jeżeli słusznie oceniam położenie, to jedynym celem Polski, w wypadku napadu Niemców, będzie doprowadzenie do wojny światowej. Jeżeli istotnie był taki cel, to nie można powiedzieć, że nie został on osiągnięty. Wojnę wypowiedziała Anglia i Francja. Z tą chwilą nasze zadanie było skończone. Teraz bardziej rozumiały jest nasz plan operacyjny. Chodziło, aby przeprowadzić demonstrację zbrojną dla wywołania wojny światowej, ponosząc możliwie małe straty.

Jeżeli nie mieliśmy sił do pobicia Niemców, a na pewno nie mieliśmy, bo nie miały ich nawet takie potęgi jak: Anglia, Francja i Rosja, to co by pomogło, gdybyśmy walczyli jeszcze kilka tygodni lub nawet miesięcy dłużej? Prócz strat nic byśmy nie osiągnęli. A co by nam pomogła Rosja? Rosja, która szykowała się do wojny od co najmniej 1926 r. Posiadała dwa i pół razy więcej ludności od Niemców. Olbrzymie zasoby surowcowe. Pierwsza stworzyła korpusy moto-mechaniczne, korpusy lotnicze, jednostki spadochronowe. Rosja, która miała dwa lata do zapoznania się z nowoczesną taktyką niemiecką i nowoczesnym uzbrojeniem. Ta Rosja cofa się od pierwszego uderzenia Niemców, aż pod Moskwę. Dlatego wydaje się, że i polityka, i plan strategiczny Polski był słuszny. Nie było innego wyjścia odpowiadającego narodowi. Musieliśmy ponieść klęskę militarną, aby w ostateczności zyskać politycznie. Czy zyskamy? To się okaże, bo do dziś

---

<sup>54</sup> Raczej: prewencyjnej.

wojna właściwie nie jest zakończona. Traktat pokojowy nie jest zawarty, a świat siedzi na becze prochu.

A teraz krytyka operacyjna. Jest ona na pewno potrzebna dla nauki, ale jeżeli cel jest osiągnięty, to „zwycięzców nie sądzą”. Myśmy, moim zdaniem, cel osiągnęli<sup>55</sup>. A co by było, gdyby było? Co by było, gdyby gen. Kutrzeba to zrobił, a gen. Rómmel tamto lub gen. Bortnowski owo? Czy wojnę wygralibyśmy? Czy to ułatwiłoby sprzymierzeńcom zwycięstwo? Nie!

Gdyby Francja rozpoczęła działania zaczepne przeciw Niemcom z chwilą napadu na Polskę, wtedy zupełnie byłaby inna sprawa. Wtedy trzeba byłoby wykaazać całą sztukę dowodzenia, waleczność i ofiarność wojsk. Wtedy błędy operacyjne i taktyczne odgrywałyby ogromną rolę<sup>56</sup>. Ale przy bierności sprzymierzeńców wszelkie wysiłki byłyby sztuką dla sztuki i nie dałyby pozytywnych rezultatów. Dlatego taką książkę<sup>57</sup>, jak Kirchmayera<sup>58</sup>, uważam za publikację czysto dochodową i chęć zrobienia wazeliny do gładszego zrobienia świńskiej kariery.

<sup>55</sup> Szostak nie rozwinął tego wątku i trudno jest jednoznacznie stwierdzić, co miał na myśli – czy to, że ostatecznie III Rzesza została pokonana, czy też że Polska – bez oceny jej ówczesnej suwerenności – przetrwała wojnę i znalazła się w gronie (pyrrusowych) zwycięzców?

<sup>56</sup> Autor wspomnień reprezentował skrajnie pragmatyczną ocenę kampanii polskiej – w tej kwestii mam, jako historyk, prawo do innej opinii. Po pierwsze, sposób, w jaki strona polska – na szczeblu Naczelnego Dowództwa i dowództw armii – zaplanowała i prowadziła działania operacyjne w 1939 r. było odbiciem stanu wyszkolenia najwyższej kadry dowodczej w Wojsku Polskim w okresie pokojowym. Choćby nawet z tego powodu bagatelizowanie posunięć i błędnych decyzji dowódców polskich nie powinno mieć miejsca, a Jerzy Kirchmayer – którego Szostak zdaje się osobiście nie lubił i dlatego potraktował jego rozważania jako formę wkupienia się w łaski komunistów – nie był jedynym oficerem, który krytycznie oceniał polskie dowodzenie w 1939 r. Zapewne była mu znana wydana jeszcze w czasie okupacji broszura płk. dypl. Alojzego Horaka (przedrukowana także w kraju w 1945 r.) z krytyką Śmigłego. W okresie powojennym krytyczną ocenę dowodzenia polskiego w 1939 r. przedstawiali na emigracji także płk dypl./gen. bryg. Tadeusz Machalski oraz płk dypl./gen. bryg. Aleksander Radwan-Pragłowski.

<sup>57</sup> J. Kirchmayer, *Kampania wrześniowa*, Warszawa 1946.

<sup>58</sup> Jerzy Maria Kirchmayer, ps. „Andrzej”, „Adam” (ur. 29 VIII 1895 – zm. 11 IV 1959), mjr dypl. art. WP (I I 1936), ppłk dypl. art. AK (11 XI 1942), gen. bryg. IWP (22 VII 1947), służył w armii rosyjskiej i w III KP na Wschodzie, ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii w Poznaniu (1921) i kurs w CWArt. w Toruniu (1924), absolwent WSWoj. (1930–1932), po której ukończeniu odbył staż sztabowy w dowództwie 13. DP, następnie został III oficerem w sztabie inspektora armii GISZ w Toruniu; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem Oddziału III Operacyjnego dowództwa Armii „Pomorze” – ponieważ został ciężko ranny w Puszczy Kampinoskiej, uniknął niewoli po kapitulacji Warszawy; od 1940 r. w konspiracji ZWZ/AK – najpierw szef sztabu Okręgu ZWZ Warszawa-Województwo, a od 1941 r. oficer Oddziału III KG AK; w momencie wybuchu powstania warszawskiego znajdował się w Otwocku, gdzie przechodził rekonwalescencję po amputacji nogi – 15 VIII 1944 r. zgłosił się w Lublinie do służby w ludowym WP, gdzie został organizatorem służby historycznej, m.in. był szefem Oddziału Historycznego SG, oficerem do specjalnych poruczeń szefa SG, dyrektorem nauk i wykładowcą ASG; 13 V 1950 r. aresztowany pod zarzutem organizacji spisku w armii (sprawa TUN), przeszedł ciężkie śledztwo w GZI – skazany

Przy rozpatrywaniu wszelkich na dużą skalę prowadzonych działań wojennych nie można podchodzić bez założeń politycznych. Wojna to ostatni argument dyplomacji w osiągnięciu celów politycznych. Dlatego od dziś będę bronił marsz. Rydza-Śmigłego, bo uważam, że ten nieszczęśliwy człowiek, z całą świadomością, wziął na siebie straszny ciężar przewidywanej przegranej militarnej dla osiągnięcia celu politycznego, tj. uratowania, choć w przyszłości, niepodległości, wolności i suwerenności Polski. Przyznaję się, że pomstowałem na niego w 1939 r. i uważałem, że raczej powinien zginąć, niż wyjechać z Polski. Dziś mu to przebaczyłem. Nie każdego stać na bohaterstwo osobiste oddania życia, zwłaszcza gdy otoczenie wmawia w kogoś, że jeszcze jego rola nie jest skończona. Marszałek Śmigły był na pewno honorowym żołnierzem i najuczciwszym patriotą, a na pewno chciał jak najlepiej dla Polski i nie powodował się własnymi ambicjami.

Z tych wyżej podanych względów nasza krytyka planu ugrupowania początkowego była na pewno powierzchowna. Ani ja, ani Marecki nie znaliśmy myśli przewodniej Naczelnego Wodza, opartej na celach politycznych. Podeszliśmy do zagadnienia zwyczajnie, tak jak nas uczyli w szkole, po żołniersku. Bronić się aż do zwycięstwa, co oczywiście było nierealne. Ale w naszych umysłach nie mieściła się taka szybka klęska militarna. Wszystkie powierzone nam prace wykonywaliśmy najskrupulatniej i najlojalniej. Początkowo nie znałem mego przydziału mobilizacyjnego. Nic nie wskazywało na moje odejście ze Sztabu Głównego. Śledziłem więc systematycznie prowadzoną przez ppłk. Berka mapę wiadomości. Któregoś dnia doszedłem do wniosku, że Niemcy prowadzą powolną mobilizację przez powoływanie roczników na ćwiczenia i niezwalnianie ich. Również powstawały obozy ćwiczeń, które dość wyraźnie wyglądały na koncentrację. Poszedłem z tym do Jaklicza i postawiłem wniosek, aby zmobilizować, bez ogłaszania mobilizacji, te dywizje piechoty, które osiągały gotowość po 7–14 dniach. Uważałem, że w wypadku wojny nie zdążą się one w ogóle zmobilizować. Proponowałem, aby powołać do jednostek mobilizujących na ćwiczenia oficerów i szeregowych rezerwy, a konie zakupić i w ten sposób najpóźniej mobilizujące się jednostki zmobilizować najpierw. Według mego zdania pozwoliłoby to postawić w stan gotowości całą armię w ciągu 36 godzin. Po paru dniach dostałem odpowiedź od płk. Jaklicza, że Marszałek nie zgadza się i twierdzi, że zdążymy się zmobilizować. Później okazało się, że nie zdążyliśmy, ale i tak to nie miało zasadniczego znaczenia.

Dostaliśmy z Mareckim protokoły odpraw generalnego inspektora z inspektorami armii. Gdzieś w lipcu Marszałek powiedział, że wojna będzie we wrześniu. Tak się stało. Protokoły te nie były pocieszające. Wykazywały słabą wyobraźnię

---

na dożywotnie więzienie; 15 X 1955 r. zwolniony, a w następnym roku zrehabilitowany, otrzymał posadę w IH PAN; zm. w Warszawie.

u naszych wyższych dowódców. Pamiętam, że gen. Dąb-Biernacki, wyznaczony na dowódcę armii rezerwowej, rozpracowywał teren tak, że wyraził się dosłownie: „Muszę wiedzieć, gdzie będę walczył ogniem, a gdzie uderzał bagnetem”. Na to dziecinne twierdzenie Marszałek zwrócił mu uwagę, że to są prace nierealne, nie negując konieczności rozpoznania terenu ewentualnych przyszłych walk armii.

W końcu czerwca otrzymałem telefoniczne zapytanie z Departamentu Kawalerii MSWojsk., lub może zapytał mnie Jaklicz, który pułk wybieram: 13. Pułk Ułanów czy 8. Pułk Strzelców Konnych, gdyż muszę iść na dowództwo pułku. Byłem już pięć lat podpułkownikiem, a pułkownikiem nie można było zostać bez dowodzenia pułkiem. Mimo wszystko czułem się bardzo zawiedziony. Ogólnie, wszyscy w szwoleżerach uważali, że ja przyjdę na dowództwo swego macierzystego pułku, ale płk dypl. Janusz Albrecht z pułku nie odchodził i miejsce było zajęte. Nawet na wiosnę, kiedy Jaklicz wspomniał o możliwości mego ewentualnego odejścia na pułk, namawiałem go, aby zaproponował szefowi Sztabu Głównego przesunięcie Albrechta na szefa sztabu KOP. Wydaje mi się, że gen. Stachiewicz nie adorował Albrechta i nie zgodził się na taką propozycję. Nie było wyjścia. Wybrałem 13. Pułk Ułanów Wileńskich. Pułk miał ładne tradycje i wołałem Nowowilejkę niż Chełmno. W ostatnich dniach czerwca i pierwszych dniach lipca wyjechałem na kilka dni prywatnie z Warszawy na Śląsk Cieszyński. Gdy wróciłem, po paru dniach nadeszła na piśmie moja nominacja na dowódcę 13. Pułku Ułanów Wileńskich. Byłem nawet rad, że na zbliżającą się wojnę idę do linii, a nie będę w sztabie. Odchodzili również na pułki moi koledzy z Oddziału III ppłk dypl. Stanisław Sienkiewicz i ppłk dypl. Jan Berek.

## W 13. Pułku Ułanów Wileńskich

Po otrzymaniu nominacji na dowódcę pułku powinienem natychmiast odejść ze sztabu, zostałem jednak zatrzymany do 27 lipca 1939 r.

Z prawdziwą boleścią zdejmowałem barwy 1. Pułku Szwoleżerów J[ózefa] P[iłsudskiego]. Mój ukochany pułk, w którym z małymi przymusowymi rozstaniem przesłużyłem od osiemnastoletniego rekruta do zastępcy dowódcy pułku, w stopniu podpułkownika, był mi zawsze najdroższy i z dumą nosiłem jego barwy. Dwa-dzieścia cztery lata to długi okres, a ja w pułku przesłużyłem od 1915 do 1939 r. Lecz rozkaz w wojsku jest świętą rzeczą. Włożyłem więc rogatywkę z różowym otokiem i zmieniłem na naramiennikach cyfrę [inicjał] J.P. na 13. Gdy tak przebrany poszedłem do GISZ, spotkałem tam gen. [bryg.] Głuchowskiego, I wiceministra spraw wojskowych. Nie podeszedłem do niego przywitać się, lecz widziałem jak zrobił pewien gest, gdy zobaczył mnie w innych barwach. Na drugi dzień powtórzył mi ktoś z MSWojsk., że gen. Głuchowski kazał mi powiedzieć, że jak tylko zwolni się miejsce dowódcy pułku w szwoleżerach, to natychmiast będę przeniesiony na to stanowisko. Odpowiedziałem, że dziękuję, ale nie skorzystam z tego, bo byłoby to, w moim przekonaniu, ubliżające 13. Pułkowi Ułanów, którego dziś jestem dowódcą.

Ponieważ nie mogłem od razu objąć dowództwa pułku, pojechałem na jeden dzień do Wilna, aby zameldować się dowódcy brygady gen. Rudolfowi Dreszerowi. Porozumiałem się przed wyjazdem telefonicznie z szefem sztabu brygady w sprawie przyjęcia mnie przez generała. Gdy wysiadłem na dworcu w Wilnie, oczekiwał mnie ppłk dypl. Skrzydlewski<sup>1</sup>, szef sztabu brygady, który odwiózł mnie do sztabu. Po formalnym zameldowaniu się rozmawiałem z generałem dość długo. Opowiadał mi dużo o pułku i wydawał opinie o poszczególnych oficerach. Zresztą te opinie pokojowe zupełnie nie sprawdziły się podczas wojny. N[a] p[rzykład] o rotmistrzu Sediwi<sup>2</sup> wydał opinię jako o oficerze przeciwnym, nawet

---

<sup>1</sup> Jerzy Ludwik Mieczysław Watta-Skrzydlewski (ur. 25 VIII 1896 – zm. 1940), ppłk dypl. kaw. WP (1 I 1936), pośmiertnie płk dypl. kaw. (5 X 2007), w czasie I wojny światowej służył w armii niemieckiej; w WP m.in. oficer 15. Pułku Ułanów Poznańskich od 1919 r., absolwent WSWojsk. (1922–1924), szef sztabu 2. SBK (1926–1929), zastępca dowódcy 13. Pułku Ułanów Wileńskich (1932–1939), szef sztabu Wileńskiej BK (1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. szef sztabu GO Kawalerii nr 1; wzięty do niewoli sowieckiej – trafił do obozu w Starobielsku i następnie został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Charkowie.

<sup>2</sup> Bolesław Sediwi (Sediwi) (ur. 9 IV 1902 – zm. 1992), rtm. WP (19 III 1938); w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca 3. szwadronu 13. puł; po wojnie na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Scarborough.

słabym taktycznie, a podczas wojny był on jednym z najdzielniejszych oficerów. Tegoż dnia musiałem z Dreszerem pojechać do pułku do Nowowilejki, z czym się nie liczyłem. W pułku było zebranie z oficerami rezerwy, a później śniadanie w kasynie. Gdy przyjechałem, zrobił się ruch. Przyjazd nowego dowódcy pułku zawsze jest sensacją. Oficerowie zebrali się w kasynie i przy szablach i orderach, uszykowani w jeden szereg, zostali mi przedstawieni, wymieniając stopnie, nazwiska i zajmowane stanowiska.

Gdy wchodziłem na salę balową, gdzie byli zebrani oficerowie pułku, czułem się jak aktor wchodzący na scenę. Wiedziałem, że będę obejrzany i zaopiniowany krytycznie, a każdy mój ruch i każde słowo będzie omawiane. Wiedziałem, że aby przewodzić, trzeba stać wyżej od przewodzonych i nie tylko stopniem wojskowym i nominacją, lecz pod każdym względem, tak pod względem charakteru, rozumu, wykształcenia, kultury, ale i zewnętrzne cechy odgrywają dużą rolę. Byłem ubrany bez zarzutu i wiedziałem, że umiem nosić mundur i umiem się w nim ruszać, lecz nie byłem przygotowany do przemówienia, a musiałem jednak przemówić.

Po przedstawieniu się oficerowie przeszli do sali jadalnej i podano wódkę z przekąskami, mjr dypl. Schaitter<sup>3</sup>, zastępca dowódcy pułku, wypił moje zdrowie. Teraz ja musiałem [coś] powiedzieć. Powiedziałem, zresztą bardzo krótko, że uważam sobie za zaszczyt wyznaczenie mnie na stanowisko dowódcy pułku, który jest starym pułkiem i posiada piękne tradycje bojowe, a ja je wysoko cenię, gdyż jako rodowity szwoleżer Józefa Piłsudskiego pochodzę z pułku o bogatej przeszłości bojowej. Nie chcę dużo mówić, bo czego dokonam w pułku, to się okaże, zapewniam panów tylko, że przychodzę do was z otwartym sercem i najlepszymi chęciami.

Po moim krótkim przemówieniu zapanował świetny nastrój i ja poczułem się wśród moich nowych podwładnych i kolegów doskonale. Trzeba podkreślić, że u nas w kawalerii panowały bardzo dobre stosunki i dobre obyczaje. Uważaliśmy się za jedną rodzinę, lecz w odróżnieniu od piechoty zależało nam na służbie w danym pułku, a nie garnizonie. My, szwoleżerowie byłe w pułku, to mogliśmy iść do każdego garnizonu. Przywiązanie do pułku pozostawało na zawsze. Na święta

---

<sup>3</sup> Jan Stanisław Antoni Erazm Schaitter (ur. 9 V 1898 – zm. 1940), mjr dypl. kaw. WP (1 I 1934), pośmiertnie ppłk dypl. kaw. WP (5 X 2007), legionista; w WP m.in. absolwent WSWoJ. (1925–1927), od 24 VII 1928 r. oficer do zleceń w Biurze Inspekcji GISZ, następnie (od 1 I 1932) słuchacz 6-miesięcznego III Kursu Unitarnego Broni Pancernych w CWBPanc. w Modlinie, odbył staż w 3. ppanc. (9 XII 1932 do stycznia 1934), szef sztabu 3. SBK (Wileńskiej BK) od czerwca 1934 r. do marca 1939 r.; w marcu 1939 r. został na krótko zastępcą dowódcy 13. puł., a w czasie kampanii polskiej ponownie objął szefostwo sztabu Wileńskiej BK; trafił do niewoli sowieckiej, był więźniem Starobielska i podzielił los większości jeńców z tego obozu, został zamordowany w Charkowie.



pułkowe zjeżdżali się prawie wszyscy do swych macierzystych pułków. Łączyła nas zawsze odznaka pułkowa jako symbol przynależności do wspólnej rodziny.

Wróciłem do Warszawy i znów po kilku dniach wyjechałem do Grodna, aby zameldować się u dowódcy Okręgu Korpusu<sup>4</sup> i przedstawić się szefom służb korpusu. Nie zdążyłem tylko przed odejściem pociągu być u Szefa Sanitarnego<sup>5</sup> i Szefa Weterynarii<sup>6</sup>, co pociągnęło za sobą pewne szyskany ze strony Szefa Sanitarnego.

Dokładnie 27 lipca 1939 r. dwa wozy meblowe zabrały moje rzeczy z mieszkania przy ulicy Szwoleżerów 16, z domu, w którym przemieszkałem, zmieniając mieszkania na coraz większe i lepsze, przez 20 lat. Tu przeżyłem całą młodość i doznałem największych powodzeń w życiu służbowym, tu wychowali się moi, nigdy niezapomniani, synowie, Adaś i Maciuś. Stąd musiałem wyjechać na zawsze, bo dziś już nawet śladu nie ma z domu. Opuszczałem mój ukochany pułk i moją drogą Warszawę.

Na Dworcu Głównym w Warszawie żegnali mnie koledzy-szwoleżerowie, z orkiestrą pułkową, która zagrała mi marsza 1. Pułku Szwoleżerów, a następnie 13. Pułku Ułanów. Tak rozstałem się z moim dawnym, wspianiałym życiem.

Gdy rano 28 lipca przybyłem do Nowowilejki, tego samego dnia przyszły moje meble i rzeczy. Wynająłem w 19. Pułku Artylerii Lekkiej konie do sprowadzenia z Wilna do Nowowilejki wozów meblowych i wynająłem cywilnych ludzi, którzy znieśli mi meble do mieszkania. Urządziłem się szybko i na stałe. Nie chciałem, aby mój przyjazd do 13. Pułku Ułanów wyglądał na coś tymczasowego, na jakiś chwilowy *stage*.

Pułk był na strzelaniach, na poligonie Pohulanka. Na 2 sierpnia, tj. w 25. rocznicę wyruszenia patrolu Beliny i 25-lecie 1. Pułku Szwoleżerów, wyznaczyłem oficjalne objęcie pułku, które miało się odbyć na Pohulance. Chwilowo zapoznawałem się z pułkiem teoretycznie, tj. w Nowowilejce. Orientując się doskonale w ogólnej sytuacji politycznej, pierwsze moje kroki skierowałem do referatu mob[ilizacyjnego]. Zbadałem elaborat i poleciłem go natychmiast zaktualizować. Zresztą, muszę przyznać, że dzięki oficerowi mob[ilizacyjnemu] rtm. Walerjanowi<sup>7</sup> elaborat był w dużym porządku i wymagał minimalnej aktualizacji. Zdawałem sobie sprawę, że ten elaborat w niedługim czasie będzie potrzebny i musi zdać egzamin.

<sup>4</sup> Dowódcą OK nr III w Grodnie był gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński.

<sup>5</sup> Pułkownik dr Mieczysław Marian Henocho (ur. 25 III 1890).

<sup>6</sup> Podpułkownik dr Stanisław Dowgiałło (ur. 2 XI 1890).

<sup>7</sup> Apolinary Walerjan (ur. 23 VII 1898 – zm. 19 V 1945), rtm. adm. WP (19 III 1939); oficer mobilizacyjny 13. Pułku Ułanów Wileńskich; trafił do niewoli sowieckiej, a następnie do PSZ w ZSRS – był m.in. dowódcą 1. szwadronu w 5. Dywizjonie Kawalerii (z 5. DP), a następnie w Pułku Kawalerii 5. DP, potem służył w 1. Pułku Ułanów Krechowickich i w dowództwie 2. Korpusu Polskiego; zm. w Bolonii i został pochowany na tamtejszym cmentarzu wojskowym.

2 sierpnia kolejną pojechałem na Pohulanę. Na uroczystość objęcia pułku przybył zastępca dowódcy brygady płk dypl. Drucki-Lubecki, stary, wojenny oficer 13. Pułku Ułanów. Ponieważ mój poprzednik płk Chmielewski<sup>8</sup> wcześniej już odszedł na 3. Pułk Ułanów – 13. Pułk zdawał mi zastępca dowódcy mjr dypl. Schaitter. Uroczystość ta odbyła się trochę inaczej, niż to było praktykowane ogólnie. Pułk stanął nie w umundurowaniu pokojowym, a w czysto polowym, tj. w hełmach stalowych i z lancami bez proporców, z maskami przeciwgazowymi i łopatkami przy boku<sup>9</sup>. Zresztą wszystko odbyło się regulaminowo. Został mi oddany sztandar pułkowy, który odebrałem, klęcząc, i ucałowałem jego róg. Nadano mi odznakę pułkową, którą normalnie dostaje się po dwóch latach bytności w pułku, a tylko dowódca dostaje od razu. Po uroczystości odbył się obiad w kasynie polygonowym, podczas którego troszkę sobie popiliśmy.

W następnym dniu zacząłem robić dość szczegółowy przegląd wyszkolenia bojowego poszczególnych szwadronów. Ogólnie stwierdziłem, po paru dniach przeglądu, że pułk jest na dość wysokim poziomie, co dawało pewną gwarancję, że w czasie wojny wywiąże się z zadań.

Muszę jeszcze wspomnieć, że podczas obiadu, po objęciu pułku, nadeszła depesza z Rzymu od gen. [dyw.] Wieniawy-Długoszosowskiego, naszego ambasadora przy Kwirynale, następującej treści: „Winszuję 13. Pułkowi Ułanów dowódcy, a pułkownikowi pułku. Wieniawa”.

Zastałem na poligonie pismo dowódcy korpusu, niezadowolone przez mjr. Schaittera, oczekujące mojej decyzji. Korpus przysyłał odpis raportu Szefa Sanitarnego DOK III z inspekcji sanitarnej przeprowadzonej w 13. Pułku Ułanów na poligonie. Raport ten stawiał wiele zarzutów pod adresem dowództwa pułku i kończył się poleceniem ukarania winnych i zameldowania wymiaru kar dowódcy korpusu. Zbadałem dokładnie wszystkie zarzuty, z których najważniejsze okazały się nieuzasadnione. Poleciałem więc adiutantowi pułku rtm. Tarnowskiemu<sup>10</sup> wytłumaczyć

<sup>8</sup> Szostak mylił się – płk kaw. (19 III 1939) Czesław Chmielewski (ur. 21 IV 1897 – zm. 1 VII 1960) odszedł ze stanowiska dowódcy 13. puł na analogiczne stanowisko w 3. Pułku Ułanów Śląskich w kwietniu 1937 r. Po nim przez blisko dwa lata pułkiem dowodził płk kaw. Kazimierz Żeliński, a po nim krótko dowodził ppłk dypl. Janusz Bokszański (od marca do lipca 1939), który odszedł na analogiczne stanowisko w zmotoryzowanym 10. psk.

<sup>9</sup> Wyjaśnienie tego jest niezwykle proste – 13. puł znajdował się wówczas na obozie szkoleniowym Wileńskiej BK na terenie Obozu Ćwiczebnego „Pohulanka” (od 16 VII do 5 VIII 1939); trzy dni później oddziały brygady, w tym pułk Szostaka, zostały przesunięte w rejon Worniany, gdzie kończyły obóz (do 15 VIII 1939) (CAW-WBH, Departament Kawalerii MSWojsk., I.300.30.152, Rozkaz organizacyjny do obozu i koncentracji letniej Wileńskiej Brygady Kawalerii rok 1939, Wileńska BK, L. dz. 800/I.tj., Wilno 6 VII 1939 r., mps, b.p.).

<sup>10</sup> Jan Tarnowski *vel* Stanisław Mazurkiewicz, ps. „Lelek”, „Waligóra” (ur. 1 III 1904 – zm. 29 III 1947), rtm. WP (1 I 1935), ppłk kaw. AK (2 X 1944), w 1918 r. w POW, gdzie jako 14-latek brał udział w rozbrajaniu Niemców w Płocku; w WP m.in. najpierw był elewem Szkoły Podchorążych



Sala pamięci w koszarach 13. Pułku Ułanów w Nowowilejce

wszystkie zarzuty w myśl moich wytycznych, a na zakończenie prosiłem dowódcę korpusu o zwolnienie mnie z obowiązku nakładania kar na oficerów, motywując, że nie uważam za dobry system wychowawczy rozpoczynając dowodzenie pułkiem od karania. Nikogo nie ukarałem i tak pozostało.

W ogóle przyjąłem jako zasadę, że nie krytykowałem tego, co zastałem. Na początek tylko patrzyłem i rozpytywałem o wszystko. Chciałem dokładnie poznać pułk i zrozumieć, dlaczego jest tak, a nie inaczej, bo przecież mój poprzednik też myślał i jeżeli coś ustanowił, to musiało to mieć jakieś uzasadnienie.

---

Piechoty w Warszawie (1922–1923), następnie Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu (1923–1924) i wreszcie Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu (1924–1926), którą ukończył z 2. lokatą, następnie służył do 1939 r. w 13. puł (w którym m.in. dowodził 1. szwadronem tzw. tatarskim i był adiutantem pułku); po kampanii polskiej uniknął niewoli i przedostał się do Warszawy i od razu przystąpił do konspiracji – od jesieni 1939 r. dowódca 2. Rejonu Obwodu „Wola” SZP/ZWZ/AK, a od kwietnia 1943 r. komendant III Obwodu „Wola” Okręgu Warszawskiego AK; walczył na czele Obwodu III w powstaniu warszawskim; po upadku powstania jeniec Oflagu II C Woldenberg; w latach 1945–1947 nie ujawniał swojej tożsamości i jako Stanisław Mazurkiewicz pracował w Fabryce Mydła w Raciborzu; 18 III 1947 r., będąc już bardzo ciężko chorym, ujawnił przed funkcjonariuszami MBP swoją prawdziwą tożsamość; zm. w szpitalu w Katowicach, a jego grób został przeniesiony na Powązki.

Przed moim przyjazdem do pułku wynikł przykry incydent między dwoma oficerami. W kasynie, po wódce, posprzeczali się o jakieś głupstwo por. Makaliński<sup>11</sup> i por. Rostworowski<sup>12</sup>. Porucznik Rostworowski podobno lubił sobie popić i bywał często awanturniczo usposobiony, w tym wypadku posunął się tak daleko, że uderzył w twarz por. Makalińskiego. Dziś ludzie biją się po twarzach i obcierają się chusteczką, a w najlepszym razie skarżą się do sądu. U nas, w wojsku, wtedy to było coś tak strasznego i tak szalona obraza, która mogła być załatwiona jedynie na drodze honorowej przez pojedynek. Zanim objąłem pułk pojedynek na szable odbył się i por. Rostworowski został ranny oraz udzielono mu urlopu. Nie zastałem go więc w pułku.

Ponieważ zająłem się gorliwie sprawami pułkowymi, wniknąłem i w sprawy finansowe oficerów i podoficerów zawodowych. Okazało się, że są oficerowie i podoficerowie zadłużeni w spółdzielni pułkowej. Trzeba było ten problem rozwiązać. Po dokładniejszym zbadaniu sprawy doszedłem do wniosku, że przyczyną długów u oficerów jest pewnego rodzaju lekkomyślność, natomiast podoficerów – ciężary rodzinne w postaci dużej ilości dzieci.

Po kilku dniach wyjechałem więc do Warszawy do MSWojsk. Tu załatwiłem sprawy w Biurze Personalnym, przeniesienie por. Rostworowskiego do innego pułku, gdyż mimo pojedynku w jednym pułku z Makalińskim służyć nie mogli. Załatwiłem pozwolenie na małżeństwo por. Szamoty<sup>13</sup>, wreszcie udałem się do szefa Administracji Armii gen. [bryg.] Litwinowicza<sup>14</sup> i tu uzyskałem zapomogę

<sup>11</sup> Włodzimierz Makaliński (ur. 23 III 1912 – zm. 4 VI 1942), por. kaw. WP (19 III 1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowodził plutonem w tatarskim 1. szwadronie 13. puł; uniknął niewoli niemieckiej i rozpoczął działalność konspiracyjną w Tajnej Armii Polskiej w Warszawie; w 1940 r. trafił z łapanki do KL Auschwitz (nr obozowy 12710); w obozie działał w założonej przez Witolda Pileckiego organizacji konspiracyjnej Związek Organizacji Wojskowej – był członkiem trzeciej górnej „piątki” ZOW i przyjacielem Pileckiego; jako podejrzany politycznie trafił 27 V 1942 r. do karnej kompanii przeniesionej do KL Auschwitz II – Birkenau, a kilka dni później został rozstrzelany na polecenie *Politische Abteilung* (Gestapo obozowego).

<sup>12</sup> Jerzy Marian Rostworowski (ur. 20 IX 1910 lub 13 IX 1911 – zm. 16 VI 1986), por. kaw. WP (1 I 1935); po kampanii polskiej przedostał się na Zachód, służył w WP we Francji i w PSZ; 7 IX 1941 r. podpisał kontrakt i rozpoczął służbę w brytyjskich wojskach kolonialnych w Nigerii – był także stałym felietonistą londyńskich „Wiadomości Polskich” („Listy z Nigerii”) oraz napisał wspomnienia z tego okresu: *Słoneczny rytm. Wrażenia z Afryki Zachodniej* (Londyn 1946); w listopadzie 1948 r. wyjechał do Brazylii – zm. w São Paulo.

<sup>13</sup> Andrzej Adam Szamota (ur. 6 VI 1911 – zm. 23 IX 1939), por. kaw. WP (19 III 1939); w czasie kampanii polskiej był dowódcą plutonu ppanc 13. puł; zmarł z ran odniesionych pod Suchowolą (spod niemieckiego ognia wyniósł go m.in. por. Makaliński); niedoszłą małżonką Szamoty (ślub miał się odbyć 3 IX 1939, lecz wojna pokrzyżowała plany) była Izabela Borowska (ur. 24 IX 1912 – zm. 14 X 2007), córka kontradm. Michała Borowskiego, absolwentka Wydziału Sztuki USB w Wilnie.

<sup>14</sup> Aleksander Litwinowicz, ps. „Władysław” (ur. 27 II 1879 – zm. 14 I 1948), gen. bryg. WP (23 VII 1923), inżynier – absolwent Wydziału Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej (1904),

dla podoficerów. Dla oficerów prosiłem o pożyczkę, gdyż zapomogi nie chciałem, uważając, że za lekkomyślność nie należy dawać zapomóg. Pożyczki, ze względów formalnych, nie otrzymałem.

Przed 15 sierpnia 1939 r. pułk powrócił z Pohulanki do Nowowilejki, aby wziąć udział w Świącie Żołnierza i 25-leciu 1. DP Leg[ionów], na które przyjechał prezydent Mościcki. W Wilnie odbyła się defilada, w której wziąłem udział ze szwadronem z pułku. Po defiladzie, o godz. 17.00 odbył się podwieczorek u wojewody<sup>15</sup> w ogrodzie, byłem tam i później poszliśmy do restauracji na kolację w dość licznej kompanii. Był z nami również nasz attaché wojskowy w Kownie płk dypl. Mitkiewicz-Żółtek<sup>16</sup>. Z nim przyjechało do Wilna z Litwy parę osób cywilnych. Podczas kolacji, w rozmowie z przyjezdnymi, miałem możliwość przekonać się o strasznej nienawiści Polaków z Litwy do Litwinów. Do pewnego stopnia miało to swoje uzasadnienie, gdyż nienawiść do Polaków była podsycana wśród Litwinów tak przez dawne rządy carskie, jak przez Niemców, co powodowało szykany w stosunku do wszystkiego co polskie. Nie było mi do smaku, gdyż zawsze byłem zwolennikiem porozumienia z Litwą.

Na 20 sierpnia otrzymałem zaproszenie od kolegów z Oddz[iału] III SG na wieczór pożegnalny odchodzących, nas trzech, ze Sztabu na pułki, tj. Stasia Sienkiewicza, Janka Berka i mnie. Oczywiście pojechałem. Na zakończenie, po kolacji, płk Jaklicz powiedział mi, że mobilizacja alarmowa będzie w tych dniach zarządzona.

działacz niepodległościowy (członek ZWC i ZS), oficer – intendent w I Brygadzie LP; w WP m.in. szef służby intendencji Dowództwa „Wschód”, pomocnik szefa Departamentu Gospodarczego MSWojsk. (od 3 VI 1919), następnie od listopada tr. szef Departamentu Intendencji MSWojsk., dowództwa OK nr I w Warszawie (od lipca 1923), szef Departamentu Przemysłu Wojennego (1924–1927), dowódca OK nr III w Grodnie (1927–1935) i OK nr VI we Lwowie (1935–1936), II wiceminister spraw wojskowych i szef Administracji Armii (1936–1939); internowany w Rumunii, w 1945 r. wrócił do kraju; był pierwszym prezesem WKS „Legia” w Warszawie (od 14 III 1920); zm. i jest pochowany w Szczecinie.

<sup>15</sup> Wówczas wojewodą był płk dypl. piech. w st. sp. Artur Maruszewski, znany Szostakowi od czasów Szczypiorna.

<sup>16</sup> Leon Mitkiewicz-Żółtek (ur. 20 II 1896 – zm. 12 XII 1972), płk dypl. kaw. WP (1 I 1935), oficer armii rosyjskiej i I KP na Wschodzie; w WP m.in. oficer operacyjny w dowództwie 2. DP Leg., szef sztabu IX (od 19 III 1921) i IV BJ (1922–1923), absolwent IV Kursu Doszkolenia WSWojsk. (1924–1925), wykładowca taktyki (1925–1928) i zastępca dyrektora nauk w CSKaw. (CWKaw.) w Grudziądzu (1928), dowódca szwadronu w 2. puł (1928–1929), zastępca dowódcy 7. Pułku Ułanów Lubelskich (od 26 VI 1929), wykładowca taktyki ogólnej WSWojsk. (1930–1932), dowódca 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (od 1 III 1932), I oficer sztabu inspektora armii w GISZ gen. dyw. Berbeckiego (od 14 XI 1935), attaché wojskowy w Kownie (od 26 III 1938); w październiku 1939 r. wyjechał z Litwy do Szwecji, a w marcu 1940 r. do Wlk. Brytanii; w PSZ m.in. szef Oddziału II SNW (od 29 VII 1940), zastępca dowódcy 1. DPanc (od 26 VI 1942), przedstawiciel NW w Połączonym Sztabie Sojuszniczym w Waszyngtonie (w randze zastępcy szefa SNW); od lipca 1945 r. na emigracji w USA – zm. w Andes koło Nowego Jorku.

Lecz to nie mogło wyrównać opóźnienia dywizji mobilizujących się w mobilizacji powszechnej. Z kasyna Sztabu Głównego poszliśmy jeszcze z ppłk. Narzymskim na dancing do „Bristolu”. Tu spotkałem naszego attaché wojskowego z Londynu płk. [dypl.] pil. [właściwie – obserwatora] [Bogdana] Kwiecińskiego<sup>17</sup>. Siedzieliśmy w łóży i dużo z nim rozmawiałem na temat przyszłej wojny. Kwieciński uważał, że o wszystkim zadecyduje lotnictwo i przesadnie oceniał wpływ moralny bombardowań na ducha stron wojujących. Twierdził, że Niemcy nie wytrzymają bombardowań alianckich. Wojna pokazała coś innego. Lotnictwo miało kolosalne znaczenie, ale nie rozstrzygnęło o zwycięstwie.

Dzień 21 sierpnia był dniem, w którym ostatni raz widziałem mego najukochańszego brata i największego przyjaciela – Bronka. Gdy żegnaliśmy się w Warszawie, w jego mieszkaniu przy ulicy Mochnackiego, żaden z nas nie myślał, że widzimy się po raz ostatni. Zginął miesiąc później w Warszawie 25 września 1939 r.

Wróciłem do Nowowilejki, oczekując na rozkaz mobilizacyjny. Adaś i Maciuś wrócili z Michałowszczyzny już do Nowowilejki. Adaś był przyjęty do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, Maćka przeniósł do liceum przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Wiedziałem, że zaczną się ciężkie i straszne czasy, których już nic nie odwróci. Wojna wisiała w powietrzu.

Przed 24 sierpnia otrzymałem tajny rozkaz stawienia się na strzelnicę bojowej wraz z dowódcami szwadronów, rusznikarzem i strzelcami wyborowymi po jednym z każdego szwadronu. Nakazano przywieźć z magazynu mobilizacyjnego skrzynie z napisem: „sprzęt optyczny”. Dowódca brygady, obecny na strzelnicy, odebrał od wszystkich przysięgę dotyczącą zachowania w tajemnicy tego, co będziemy robili. Po otwarciu skrzyni wyjęto długie karabiny przeciwpancerne. Przeprowadziliśmy próbę strzelania, po czym karabiny zostały dokładnie wyczyszczone przez rusznikarza, nasmarowane i zapakowane do skrzyni.

---

<sup>17</sup> Bogdan Józef Kwieciński (ur. 12 IV 1895 – zm. 22 III 1981), ppłk dypl. obs. WP (1 I 1933), płk dypl. obs. PSZ (3 V 1940), podoficer armii niemieckiej (od 6 VII 1915 był w lotnictwie, m.in. ukończył kurs obserwatorów w Toruniu od 29 XII 1916 do 10 III 1917 i kurs aspirantów oficerskich w Szkole Obserwatorów Lotniczych w Toruniu od listopada 1917 do marca 1918), służył m.in. w Palestynie, a do niewoli brytyjskiej trafił dopiero 14 XII 1918 r. w Konstantynopolu; od 6 V 1919 r. służył w lotnictwie Wojsk Wielkopolskich, potem od maja 1920 r. był obserwatorem w 12. Eskadrze Wywiadowczej, a od stycznia 1921 r. był kierownikiem referatu w Departamencie Żegluga Powietrznej MSWojsk.; w WP m.in. był referentem w Oddziale IIIa BŚRWoj., ukończył WSWoj. (1924–1926), potem znów służył w MSWojsk., w 1930 r. został kierownikiem Referatu Lotnictwa w Oddziale III SG, a 28 IX 1933 r. szefem Wydziału w Departamencie Aeronautyki MSWojsk., 1 I 1935 r. został attaché wojskowym w Pradze, następnie 1 IX 1937 r. attaché wojskowym i lotniczym w Londynie – 1 VIII 1940 r. został zatwierdzony na stanowisku attaché lotniczego w Londynie (do 5 VII 1945); po wojnie pozostał na emigracji – wyjechał do Kanady i zm. w Montrealu.



Przed zapieczętowaniem kazałem rusznikarzowi wziąć miarę na zrobienie tulei do strzemięcia, z buta karabinu. Karabin taki miał otrzymać każdy pluton linio-  
wy. Wzór karabinu był jeden tak dla piechoty, jak i kawalerii, a sposób wożenia go, ze względu, przypuszczam, na tajemnicę, nie został podany. Zdecydowałem więc, że w moim pułku będzie wożony tak jak lanca, w tulei przy strzemięciu, gdyż był za długi i za ciężki, aby można go było wozić na plecach. Polecilem, aby w warsztacie rusznikarskim wykonano natychmiast 12 tulei-butów do strzemion, a warsztat krawiecki wykonał 12 pokrowców brezentowych. Wszystko zostało szybko i dokładnie wykonane, gdyż liczyłem się z każdą chwilą zarządzenia mobilizacji alarmowej, świadczył o tym przydział w ostatnich dniach uzupełnienia nowego uzbrojenia i ekwipunku. Otrzymaliśmy, już wcześniej, najnowsze armatki przeciwpancerne, karabiny maszynowe ciężkie i ręczne, taczanki pod k[arabiny] m[aszynowe] i łączności, ręczne karabinki i pistolety, całkowite umundurowanie i siodła. Wiedziałem, że gdy nastąpi mobilizacja, będę miał pułk wyposażony we wszystko nowe i w najlepszym gatunku.

Gdybyśmy w 1918 r. tak wyekwipowani wyszli na wojnę, to bylibyśmy najlepszym wojskiem. Byliśmy, w granicach ówczesnego planowania, na pewno zapięci na ostatni guzik. To, na co Polskę było stać – dała nam. Nie bylibyśmy wojskiem przygotowanym organizacyjnie i wyposażeniowo do wojny, która miała się rozpocząć, ale to było niemożliwe, choćby ze względu na warunki gospodarcze i finansowe Polski. Z pustego i Salomon nie naleje. A gdyby nawet i nalał, to w odosobnieniu nie mogliśmy pokonać takiej potęgi, jaką były Niemcy.

# Część II

## 1939–1955

# Druga wojna światowa

Byłem na pewno jedynym oficerem Wileńskiej Brygady Kawalerii, którego wojna i mobilizacja nie zaskoczyły. Czekałem tylko na ten moment. Znałem przydział naszej brygady i jej miejsce koncentracji. Oczywiście zachowałem te wiadomości wyłącznie dla siebie.

Nic więc dziwnego, że gdy 24 sierpnia 1939 r. o godz. 5.00 rano zbudził mnie dzwonek przy drzwiach frontowych, wiedziałem, o co chodzi. Wstałem i osobiście otworzyłem drzwi. Oficer inspekcyjny pułku podał mi depeszę zwykłą. Otworzyłem ją natychmiast i przeczytałem: „Zarządzam mobilizację alarmową, godz. A – godzina 6.00 dnia 24 VIII 1939 r.” Ubrałem się natychmiast, uprzednio nakazawszy oficerowi inspekcyjnemu otworzenie instrukcji alarmowej i wykonanie jej. Po paru minutach byłem w swoim gabinecie służbowym. Oficer mobilizacyjny podał mi zaraz teczkę dowódcy pułku i przyniósł dzienniki „mob.” pododdziałów, które rozdałem i poleciłem rozpoczęcie o godz. 6.00 wszystkich czynności związanych z mobilizacją. Wszystko szło sprawnie i bez specjalnych trudności; nie można było liczyć drobnych uchybień, które nie przyniosły szkód. Opóźniło się trochę przybycie koni, gdyż chłopci, zwłaszcza Białorusini, zanim namyślili się, że trzeba konie zaprowadzić przed komisję, musieli dość długo skrobać się w głowę i stękać. Fakt, że w nakazanym terminie gotowość mobilizacyjna została osiągnięta. Pułk został zmobilizowany z jednym, stosunkowo mało ważnym, brakiem, tj. brakiem po jednym na pluton juki amunicyjnym do ręcznego karabinu maszynowego. Zabraliśmy konie juczne, licząc, że juki nadejdą.

Zrobiłem przegląd pułku w pełnym składzie z taborem na placu koszarowym. Pułk wyglądał wspaniale i był solidnie uzbrojony i wyekwipowany, na dobrych koniach wierzchowych i świetnych w armatach i taczankach.

Gdybyśmy taką kawalerię mieli w 1920 r.! Niestety, wtedy mieliśmy bardzo źle wyekwipowaną, słabo wyszkoloną, jedynie ze wspaniałym duchem. W 1939 r. ta świetna kawaleria, na pewno z dobrym duchem, była już bronią przestarzałą na nowoczesną wojnę, zwłaszcza z przeciwnikiem zachodnim. Dużo by można na ten temat mówić i pisać, lecz ja nikogo nie potępiam, bo znam warunki, które zmuszały do takich, a nie innych decyzji. Sądzić powierzchownie jest bardzo łatwe, lecz takie sądy są niepoważne i nie zamierzam brać ich pod uwagę.

Po zakończeniu mobilizacji oczekiwałem na rozkaz załadowania pułku. O ile pamiętam, załadunek odbył się na stacji Bezdany w dniu 28 lub 29 sierpnia. Załadunek i transport rozpoczął się bez żadnych zakłóceń. Zmieniłem tylko częściowo planowanie rozłożenia transportu, gdyż osobiście pojechałem pierwszym

transportem, oczywiście zabierając swoje konie i samochód osobowy, a nie drugim – jak to było przewidziane początkowo.

W Bezdanach żegnały nas żony oficerów i podoficerów zawodowych, które jednak nie wierzyły, że jedziemy na wojnę. Słyszało się takie powiedzenia, że powiozą nas nad granicę, postoiemy tam i wrócimy. Niestety, stało się zupełnie inaczej. Wiedziałem, że wojna będzie i dlatego, żegnając się z moimi najbliższymi prosiłem, aby trzymali się razem i nie rozłączali się z sobą. Liczyłem na bardzo ciężkie momenty i uważałem, że łatwiej je przetrzymają razem niż każde z osobna. Nie posłuchała mnie Hela i pozostawiła w 1940 r. chłopców na Litwie<sup>1</sup>, aby już nigdy nie zobaczyć biednego Maciejka...

Z Bezdan jechaliśmy przez Lidę. W Skrzybowcach pociąg nasz zatrzymał się na tyle, że zdążyłem na bilecie wizytowym napisać parę słów pożegnania do matki i wysłać przez jakiegoś chłopca do gminy, gdzie urzędował, jako wójt, mój młodszy brat „Sianek”. Dalej jechaliśmy przez Siedlce, Warszawę i Łódź. Wojny jeszcze nie było, więc transport odbywał się bez przeszkód. Po drodze spotkaliśmy parę transportów z zachodu z rezerwistami. Ogólnie nastrój był dobry i wszędzie ludzie odnosili się do wypadków, które miały nadejść, z zaufaniem i otuchą. Wyobrażenia źle działała.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września wyładowywaliśmy się po ciemku, bez rampy, na jakiejś małej stacyjce pod Zgierzem. Mimo trudności w budowaniu w ciemnościach pomostów z podkładów wyładunek odbył się bez żadnych wypadków. O świcie byliśmy na kwaterach. Zaraz rano wysłałem samochód do Łodzi, bo coś tam szwankowało. Przydzielony mi podczas mobilizacji, zamiast „łazika”, Polski Fiat 508, zielony, nie był w zupełnie dobrym stanie. Możliwe, że szofer – rezerwista, nie znał go dobrze, nie bardzo dając sobie radę przy zapalaniu.

Około południa nad naszymi kwaterami pojawił się pierwszy samolot niemiecki. Ostrzelaliśmy go z karabinów maszynowych, lecz bezskutecznie. Do wieczora 1 września cały pułk był wyładowany bez strat, mimo że ostatni transport był lekko bombardowany i znajdował się na kwaterach. O rozpoczęciu się wojny dowiedziałem się z komunikatu radiowego. Wieczorem powrócił z Łodzi szofer i opowiadał o bombardowaniu miasta, był mocno wystraszony, ale samochód zaczął normalnie zapalać się.

Nasza wileńska brygada była w odwodzie Naczelnego Wodza i została rozmieszczona w rejonie Brzezin. Wieczorem przeniosłem się na kwaterę wyznaczoną mi przez brygadę, do jakiegoś dworu, którego właściciele byli Niemcami. Ponieważ cały pułk miałem już na kwaterach, pojechałem samochodem do Brzezin, aby

---

<sup>1</sup> Autor, osadzony kulturowo w tradycjach I Rzeczypospolitej, traktował te ziemie jako część dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego – Skrzybowce, wieś leżąca w województwie nowogródzkim (w powiecie lidzkim), znajdowała się na terenach obecnej Białorusi.

zameldować w brygadzie gotowość. W sztabie brygady zastałem tylko szefa sztabu, ppłk. dypl. Jerzego Skrzydlewskiego, który robił wrażenie zrozpaczonego i mało przytomnego. Oświadczył mi, że przygotowuje rozkaz do wymarszu, a w związku z tym należy natychmiast zarządzić pogotowie marszowe. Zdziwiło mnie to trochę, bo nie sądziłem, aby w pierwszym dniu wojny już była konieczność użycia odwodowej jednostki Naczelnego Wodza. Nie przypuszczałem, aby sytuacja zmuszała do takiej decyzji. Wróciłem więc na kwaterę i zarządziłem pogotowie marszowe. Niebawem nadszedł rozkaz brygady i w nocy ruszyliśmy w kierunku Moszczenicy.

Z przykrością stwierdziłem, że mój wojenny zastępca mjr Wójtowicz<sup>2</sup> jest nieobecny. W przejeździe przez Warszawę wysiadł z transportu i spóźnił się na pociąg. Byłem wściekły na taki brak dyscypliny, zwłaszcza u mego zastępcy. Gdyby nie wypadki wojenne, gdzie nie było nawet czasu na takie sprawy, powinienem był oddać go pod sąd.

---

<sup>2</sup> Władysław Paweł Wójtowicz (ur. 24 III 1895 – zm. 1957), mjr kaw. WP (1 I 1934); w 1920 r. był instruktorem w Szkole Podoficerów w Ciechanowie (w stopniu ppor.); w lipcu 1920 r. został dowódcą oddziału technicznego w 11. Pułku Strzelców Granicznych: „z którym działał przez cały czas ofensywy do czasu wejścia tegoż pułku w 2. Brygadę Jazdy. W dniu 16 sierpnia, kiedy pułk stał w okolicy Zegrza, we wsi Kałuszynia, otrzymawszy za zadanie obronę przeprawy przez Narwę, ppor. Wójtowicz wykazał nadzwyczajną znajomość rzeczy i osobistej odwagi, ponieważ nie bacząc na stałe psucie połączenia telefonicznego przez nieprzyjaciela, ppor. Wójtowicz sam osobiście, pod silnem ostrzałem [...] wyjeżdżał i robotę swą wykonywał z największą sumiennością. Następnie kiedy pułk został przeniesiony pod Płock, by wspólnie działać, przeprowadziwszy się przez Wisłę z 2. Brygadą Jazdy, w miejscu postoju, który pułkowi wiadomym nie było [tak w oryginale – D.K.], wysyłani byli oficerowie dla nawiązania łączności, którzy powracali nie połączywszy się, wysłany zaś ppor. Wójtowicz w temże celu, po 2-dniowym pobycie z 10 ludźmi, w stałym kontakcie z przeciwnikiem, dotarł do 2. Brygady Jazdy dnia 21 sierpnia, która w tem to dniu stoczyła ciężką walkę z ustępującym przeciwnikiem” (CAW-WBH, KAPiO, W.P. Wójtowicz, KW 136/2926, [płk S. Strzemieński] Wniosek na odznaczenie Krzyżem Walecznych po raz pierwszy ppor. W.P. Wójtowicza, 20 I 1921 r., rkps, b.p.); nie zachowały się żadne inne akta personalne i odznaczeniowe tego oficera); po dołączeniu do II BJ został szefem Oddziału Organizacyjno-Materiałowego w dowództwie brygady; w okresie międzywojennym m.in. instruktor w CWKaw. w Grudziądzu, oficer 5. Pułku Ułanów Zasławskich (m.in. kwarttermistrz); z okresu służby w 5. puł (12 X 1937) pochodzi opinia gen. bryg. Wieniawy-Długoszewskiego: „Oficer trudny do prowadzenia i współpracy, bo zadufany w sobie, uparty, w pewnym sensie sobiepan. Gospodarz jednak dobry, zaradny i obrotny, bardzo praktyczny i »życiowy«, uważający przepisy administracyjno-gospodarcze za utrudnienie dobrej gospodarki, znajdujący zresztą dla wytłumaczenia swego stanowiska dość przekonujące niekiedy argumenty. Taktycznie, tym właśnie »chłopskim rozumem« znajduje dobre rozstrzygnięcia. Posiada cechy dowódcy, jak stanowczość, energię i wytrzymałość nerwową. Niezbyt koleżeński” (CAW-WBH, BI GISZ, I.302.4.1693, Opinia generała inspekcjonującego gen. bryg. B. Wieniawy-Długoszewskiego o mjr. Władysławie Wójtowiczu, 12 X 1937 r., mps, b.p.); pozwoliłem sobie przytoczyć tę dość długą opinię o tym oficerze tylko dlatego, że w sierpniu 1939 r. otrzymał przydział mob. na zastępcę dowódcy 13. Pułku Ułanów Wiłeńskich (na podstawie tej opinii można wysunąć podejrzenie, że współpraca pomiędzy Szostakiem a jego zastępcą nie była szczególnie udana); jego dalsze losy nie są znane – po wojnie na emigracji w Wlk. Brytanii – zm. w Hastings.

Maszerowaliśmy nocą. Gdy się rozwidniło, zatrzymaliśmy się w lesie na postój i karmienie koni. Tu otrzymałem rozkaz, aby pozostać do zmierzchu i w nocy przejść do Moszczenicy, gdzie miałem, jako zadanie, obsadzić obronnie las. Obronę zorganizowałem. Koło południa zostałem wezwany do sztabu brygady. Pojechałem samochodem i trafiłem na moment wyjazdu gen. Dąb-Biernackiego, dowódcy armii rezerwowej, zwanej później Armią „Prusy”. Odprowadzał go do samochodu dowódca brygady płk dypl. Konstanty Drucki-Lubecki. Posłyszałem taki urywek rozmowy: płk Drucki-Lubecki wyraził wątpliwość co do terminowości nadejścia meldunków, na co gen. Dąb-Biernacki odpowiedział takim zdaniem: „Ułani są sprytni, jakoś dostarczą”. Nie rozumiałem początkowo, o co chodzi, lecz wkrótce sprawa została wyjaśniona. Otrzymaliśmy rozkaz wysłania z każdego pułku brygady (pułki ułanów 4., 13. i 23.) po jednym plutonie z radiostacją jako podjazdy, z zadaniem wdarcia się w głąb ugrupowania niemieckiej dywizji pancerniej, celem stwierdzenia kierunku posuwania się głównych sił. Zadanie było niewykonalne, bo gdyby nawet podjazd dotarł i stwierdził, to nie miał możliwości dostarczenia meldunku przy pomocy konnego gońca, gdyż zasięg naszych pułkowych radiostacji był do 30 km. Podjazdy musiały iść bez dróg na odległość ponad 60 km.

Tu wyszły nierealne mrzonki gen. Dąb-Biernackiego. Pisywał artykuły o działaniu patroli jako inspektor armii, gdy podpułkownicy poruszali najpoważniejsze zagadnienia operacyjne. Tak się rozpoczęło niepotrzebne i bezcelowe trwonienie sił. Brygada straciła bez celu jeden szwadron.

Wysłałem więc z 1. szwadronu ppor. Barsegowa<sup>3</sup> z plutonem i radiostacją. Płatał się biedak kilka dni, nie nadesławszy żadnego meldunku, i w końcu dołączył do pułku.

---

<sup>3</sup> Włodzisław Ter-Barsegow-Pławiński, ps. „Harap” (ur. 28 X 1915 – zm. 4 X 1980), ppor. kaw. WP (1 X 1938); pół-Gruzin – pół-Polak, urodzony w Tbilisi w gruzińskiej rodzinie szlacheckiej z matki Polki – Heleny Pławińskiej; po ukończeniu Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu w 1938 r. podjął studia na Wydziale Rzeźby USB w Wilnie; w czasie kampanii polskiej ranny – po rozwiązaniu 13. puł utworzył z rozproszonych żołnierzy oddział partyzancki i przedostał się do SGO „Polesie”, brał udział w bitwie pod Kockiem; ponownie uniknął niewoli i rozpoczął działalność konspiracyjną w ZWZ/AK na Wileńszczyźnie – po zajęciu Wilna przez Sowieców służył w 8. Osmiańskiej Brygadzie AK i w 3. Wileńskiej Brygadzie AK, pozostał na terenie Wileńszczyzny i dalej prowadził działalność konspiracyjną pod okupacją sowiecką, m.in. zorganizował kanał przerzutowy byłych żołnierzy AK do Polski przez teren Puszczy Rudnickiej i Nackiej; przedostał się do Polski i w Warszawie został aresztowany przez funkcjonariuszy MBP, a następnie wydany Sowiecom i jako obywatel sowiecki skazany na śmierć (wyrok zamieniono na 25 lat gułagu nad Workutą); w 1956 r., dzięki staraniom matki, został zwolniony z obozu i wrócił do Polski; w 1958 r. został pracownikiem prof. Ireneusza Michalskiego z Wydziału Antropologii Uniwersytetu Łódzkiego i w ciągu następnych kilku lat stał się wybitnym specjalistą od rekonstrukcji wyglądu twarzy na podstawie zachowanej czaszki; związany z Łódzkim Klubem Jeździeckim, gdzie



Generał Dąb-Biernacki był świetnym dowódcą dywizji na wojnie w 1920 r., ale jego umysłowość prawdopodobnie osiadła na laurach tamtych czasów i nic nie pokazał w 1939 r. Gdy czytałem jego wypowiedzi umieszczone w protokołach odpraw w GISZ, już wtedy miałem duże wątpliwości, czy dorósł on do powierzono-  
nego mu stanowiska. Okazało się to w toku działania. Rozrzucił armię rezerwo-  
wą na znacznej przestrzeni i nic nie osiągnął. Las pod Moszczenicą obsadziliśmy  
i staliśmy tam przez całą dobę bez kontaktu z nieprzyjacielem. Jedynie byliśmy  
lekko bombardowani przez lotnika lecącego na Piotrków. Zmieniła nas 29. Dy-  
wizja Piechoty, a my przeszliśmy do lasów Lubień. Tu dwie noce szykowaliśmy  
się do natarcia pieszego na niemiecką jednostkę pancerną. Mieliśmy nacierać ra-  
zem z piechotą. Zdejmowaliśmy ostrogi i rozdawaliśmy granaty ręczne, wreszcie  
natarcie zostało odwołane. Jedynie nasz 3. szwadron wystawiony na czaty zdo-  
był niemiecki samochód pancerny. Przestrzelił go z karabinu przeciwpancernego  
podoficer weterynaryjny szwadronu, który odebrał tę broń właściwemu strzel-  
cowi i pokazał, co potrafił. Tam, w lasach Lubień, dowiedzieliśmy się o walkach  
Wołyńskiej Brygady Kawalerii i o jej wielkich stratach.

Już kilka dni wojna trwała, a nasza brygada jeszcze nawet porządnie pro-  
chu nie powąchała. Chwilowo tylko maszerowaliśmy, i to w nocy. Unieszkodli-  
wiliśmy dwa samochody pancerne. Jeden wzięty przez 13. Pułk Ułanów i jeden  
przez 23. Pułk Ułanów, rozwalony z armatki przeciwpancernej. Na zarządzonej  
odprawie dowódców pułków, w lesie, bo właśnie w tym czasie wieś była bom-  
bardowana przez lotnictwo, dowiedzieliśmy się, że mamy przejść do rejonu Sule-  
jowa. Zostałem wyznaczony z 13. Pułkiem Ułanów jako straż przednia brygady.  
Na odprawę tę przyjechał gen. Rudolf Dreszer, nasz pokojowy dowódca brygady,  
a obecnie dowódca Grupy Operacyjnej Kawalerii.

Dowództwo Grupy Operacyjnej Kawalerii było planowane w planie „mob.”  
na wojnę z Sowietami. Teraz było raczej dowództwem dyspozycyjnym i sztab nie  
był nawet kompletnie zmobilizowany. Nie słyszałem, aby gen. Dreszer miał jakąś  
funkcję, ale przyjechał na odprawę do nas.

Przypuszczam, że generał był lepiej zorientowany w ogólnym położeniu niż  
my i tym tylko mogę sobie tłumaczyć jego zdenerwowanie. Mimo wszystko zu-  
pełnie mnie zaszokował swoim zwróceniem się do nas, dowódców pułków, z ape-  
lem, abyśmy się nie poddawali. Nikomu nawet myśl taka nie powstała w głowie  
i taki apel zrobił jak najgorsze wrażenie.

---

był instruktorem jazdy konnej i gdzie spotkał reżysera „Krzyżaków” płk. Aleksandra Forda, który  
zatrudnił go jako dublera co najmniej kilku postaci grających w tym filmie; zm. w Warszawie  
w wyniku chorób, których się nabawił w czasie pobytu w gułagu (R. Berger, *Jeden z wyklętych*,  
„Przegląd Tatarski” 2016, nr 2, s. 17, 18).

Jako straż przednia brygady zostałem wzmocniony dyonem pancernym<sup>4</sup>, lecz to wzmocnienie okazało się zupełnie teoretyczne. Dowódca pancerniaków<sup>5</sup> zameldował mi, że wobec braku w jego dywizjonie działek przeciwpancernych jest bezbronny i udziału w walce z niemiecką bronią pancerną brać nie może. Powiedziałem mu, zdaje się, coś bardzo przykrego i odesłałem do tyłu. Sam ruszyłem z pułkiem w nakazanym kierunku. Generał Dreszer jechał konno obok mnie. W pewnym momencie usłyszałem strzały na prawo od osi naszego marszu, wysłałem patrol na rozpoznanie. Generał zaczął się bardzo denerwować, co już zaczęło zwracać uwagę oficerów. Z przykrością, ale byłem zmuszony poprosić go, aby trzymał więcej na wodzy swoje nerwy, bo to ujemnie wpływa na moich podwładnych. Strzały okazały się niegroźne. Patrol niemieckich samochodów pancernych natknął się na nasz szwadron pionierów, który samochody postrzelał i wziął jeńców. Doszliśmy, bez styczności z nieprzyjacielem, do Pilicy w rejon Sulejowa.

Otrzymaliśmy zadanie zamknięcia przejść przez Pilicę. Na lewo od 13. Pułku Ułanów Pilicę obsadzał 23. Pułk Ułanów. Prawe skrzydło miałem wiszące i sam się ubezpieczałem. Nad Pilicą staliśmy tylko przez dzień, bo w nocy otrzymałem rozkaz z brygady, przywieziony przez oficera, nakazujący odmarsz do rejonu Opoczna, gdzie miałem otrzymać dalsze rozkazy. Ponieważ miałem zorganizowaną obronę i rozbudowaną łączność telefoniczną, zatelefonowałem do 23. Pułku Ułanów, aby ich zawiadomić o otrzymanym rozkazie i uprzedzić o odmarśzu oraz o zwinięciu połączeń telefonicznych. Nakazałem natychmiastowe zwinięcie obrony i możliwie szybki odmarsz, gdyż zależało mi, aby jak największą część marszu odbyć nocą. Odległość do Opoczna wynosiła 50 km. W dzień byliśmy narażeni na bombardowania lotnicze.

Wkrótce dowiedziałem się, że 23. Pułk Ułanów do brygady nie dołączył. Jakoby ten sam oficer, który przywiózł mi rozkaz do odmarśzu, doręczył również rozkaz odmarśzu 23. Pułkowi Ułanów. Podobno rozkaz odebrał adiutant<sup>6</sup>, bo

---

<sup>4</sup> 33. Dywizjon Pancerny zmobilizowany przez 7. Batalion Pancerny (wydzielona kompania czołgów TKS w Wilnie). Dywizjon składał się ze szwadronu czołgów TKS (13 sztuk), szwadronu samochodów pancernych wz. 34 (8 sztuk) i szwadronu techniczno-gospodarczego (którym *nota bene* dowodził por. Gracjan Fróg, późniejszy słynny kpt. „Góral”, dowódca 3. Wileńskiej Brygady AK).

<sup>5</sup> Władysław Łubieński (ur. 8 VII 1898 – zm. 29 XI 1965), kpt. br. panc. WP (1 I 1936), w WP m.in. od 1927 r. zawodowy oficer artylerii, służył w 4. dak, w 1934 r. ukończył 6-miesięczny Kurs Unifikacyjny dla Oficerów Broni Pancernych w CWBPanc. w Modlinie, po przejściu do broni pancernych otrzymał przydział do 7. Batalionu Pancernego w Grodnie – został dowódcą wydzielonej kompanii czołgów w Wilnie i w 1939 r. zmobilizował oraz został dowódcą 33. Dywizjonu Pancernego; do niewoli niemieckiej trafił dopiero 5 X 1939 r. na Lubelszczyźnie – przebywał w Oflagach II C i VII A Murnau (nr jeniecki 15127); w 1945 r. wrócił do Polski, zamieszkał w Łodzi, gdzie zmarł.

<sup>6</sup> Antoni Bohdan Słapczyński (ur. 23 V 1898), rtm. WP (19 III 1937).

dowódca pułku ppłk dypl. Miłkowski<sup>7</sup> spał. Adiutant nie obudził dowódcy, uważając, że odmarsz nie może się odbyć wcześniej jak rano, ze względu na zmęczenie koni i ludzi. Bałwan! Rano było już za późno i pułk został rozbity i rozproszony. Do końca kampanii do brygady nie dołączył.

Ja z 13. Pułkiem Ułanów dotarłem do Opoczna o świcie. Miasteczko było prawie puste i częściowo spalone. Rozkazów żadnych nie otrzymałem. Minąłem więc Opoczno i zatrzymałem pułk w niewielkim lasku. Nakazałem karmienie koni i przygotowanie obiadu. W pewnym momencie, gdy byliśmy już ukryci w lesie, nadleciały samoloty niemieckie i zaczęły krążyć nad lasem. Adiutant podał mi książeczkę z sylwetkami samolotów, na której podstawie stwierdziłem, że były to nurkowce – „sztukasy”. Krążyły nad nami, a ja odmawiałem „zdrowaśki”. Matka Boska Ostrobramska zmiłowała się nad wileńskimi ułanami... Gdyby zaczęło się bombardowanie zmasowanego pułku na stosunkowo małej przestrzeni, pułk na pewno poniósłby olbrzymie straty. Na szczęście po paru minutach samoloty odleciały, a ja odetchnąłem.

Około południa przyjechał do pułku oficer ze sztabu brygady i przywiózł mi mapy, lecz nie doręczył żadnego rozkazu. Ponieważ był samochodem, poleciłem mu, aby zameldował brygadierowi, gdzie jestem i przywiózł mi rozkaz. Wreszcie przed wieczorem otrzymałem rozkaz marszu do lasów Jedlińsk, na północ od Radomia.

Pomaszerowałem znów nocą, lecz świt nas zastał jeszcze w marszu. Zaczęła się działalność lotnictwa. Rozrzuciłem pułk w szyki luźne, co obniżyło znacznie straty podczas bombardowania, które zresztą nie miało gwałtownego charakteru. Teraz miałem możliwość zaobserwować, co znaczy na wojnie dowódca i zaufanie do niego. Już w czasie dziennego marszu, po bombardowaniu, musieliśmy

---

<sup>7</sup> Zygmunt Miłkowski, ps. „Denhoff”, „Szeliga”, „Wrzos”, „Wars” (ur. 30 X 1894 – zm. 6 IV 1945), ppłk dypl. kaw. WP (1 I 1934), płk dypl. kaw. AK (15 VIII 1942), absolwent gimnazjum w Białej Cerkwi (1913), studiował rolnictwo na UJ (1913–1914), członek PDS, w 1915 r. wcielony do armii rosyjskiej, oficer III Korpusu Polskiego na Wschodzie (7. puł), potem w POW; w WP m.in. oficer 12. Pułku Ułanów Podolskich, dowódca 3. Szwadronu Samochodów Pancernych (15 X 1926), absolwent WSWoj. (1929–1931), dowódca Doświadczalnej Grupy Pancerno-Motorowej przy 3. ppanc. (1 IX 1931), zastępca dowódcy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich (26 I 1934), absolwent IX Kursu Oficerów Sztabowych Kawalerii (od 25 IX do 5 XI 1935), dyrektor nauk CWKaw. w Grudziądzu (1935–1938), dowódca 23. Pułku Ułanów Grodzieńskich (1938–1939) – pułkiem dowodził także w czasie kampanii polskiej; uniknął niewoli niemieckiej i od października 1939 r. zastępca dowódcy i szef sztabu organizacji „Brochwicz”, od czerwca 1940 r. w Oddziale III KG ZWZ, inspektor w BI KG ZWZ/AK (od lipca 1940 do połowy 1941 oraz listopada 1942 do wiosny 1943), komendant Okręgu Krakowskiego ZWZ/AK (od połowy 1941 do listopada 1942), szef Oddziału IV, kwatermistrz i II zastępca szefa sztabu KG AK (od wiosny 1943 do 31 VIII 1944), komendant Obszaru Zachodniego AK (od 31 VIII 1944) – nie zdołał przedrzeć się do Łodzi, aresztowany i osadzony w obozie w Pruszkowie, a następnie przewieziony do KL Mauthausen-Gusen, gdzie został zamordowany.

przejsć jakąś rzeczkę. Most był zajęty przez przechodzącą artylerię. Zatrzymałem pułk i wydałem rozkaz krycia się pod drzewami. Sam stanąłem pod jednym z wielu drzew przy drodze. Natychmiast koło mnie zgromadziło się kilkunastu jeźdźców, pozostawiając wiele wolnych drzew. Dziwni ludzie. Wydawało im się, że tam, gdzie stoi ich dowódca, tam jest najbezpieczniej. Nie łatwo było ich namówić, aby nie robili skupiska w jednym miejscu.

Mimo całej grozy wojny i wtedy bywają momenty humorystyczne. Podczas nalotu, gdy pułk był rozsypany w sztykach luźnych, a szwadrony maszerowały polami po obu stronach drogi, ja osobiście z trębaczem jechałem przez wieś środkiem drogi. W pewnym momencie zobaczyłem osiodłanego konia stojącego obok „sławojki” (wiejski wychodeczek) i lancę opartą o ten budynek. Podjechałem więc, aby się przekonać, kto tam jest? Okazało się, że tak skutecznie schował się przed bombardowaniem jeden z ułanów – rezerwista, ze szwadronu straży przedniej. Nie załatwiał się, tylko tak chronił swoje ciało. Zawstydiłem go i kazałem natychmiast dogonić jego pluton.

Koło południa dotarliśmy do nakazanego miejsca, gdzie zastałem sztab brygady, 4. Pułk Ułanów, artylerię i inne jednostki brygady. Brakowało tylko 23. Pułku Ułanów.

Z prawdziwą przykrością muszę stwierdzić, że nasze dowództwo brygady funkcjonowało źle. Nie wiem, czyja to była wina? Pułkownik dypl. Drucki-Lubecki był oficerem wykształconym, na pewno o wysokim poczuciu honoru, może i odważny, lecz bez temperamentu. Typ raczej profesora niż dowódcy kawalerii. Szef sztabu ppłk dypl. Skrzydlewski<sup>8</sup>, wydaje mi się, że od pierwszego dnia wojny załamał się. Widziałem tam tylko dzielnego, młodego rtm. dypl. Kuczyńskiego<sup>9</sup>.

Brygada otrzymała rozkaz od armii zorganizowania przedmościa na zachodnim brzegu<sup>10</sup> Wisły pod Maciejowicami. Armia nie orientowała się, że stan brygady był zmniejszony o jeden pułk. Podała więc zarys przedmościa jak na trzy pułki.

Przy błyskawicznej wojnie, jaką prowadziliśmy, rozkazy bywają przeważnie spóźnione i najczęściej niewykonalne. Wydaje się, że właściwsze byłoby wydawanie wytycznych, aby wykonawcy wiedzieli, o co chodzi przełożonemu

<sup>8</sup> Skrzydlewski był szefem sztabu GO Kawalerii gen. bryg. Rudolfa Dreszera (który znajdował się przy Wileńskiej BK i stąd pewnie pomyłka Szostaka), a szefem sztabu Wileńskiej BK był mjr dypl. Schaitter.

<sup>9</sup> Stanisław Kuczyński (ur. 8 X 1907 – zm. 1940), rtm. dypl. WP (19 III 1939), pośmiertnie mjr dypl. kaw. WP (5 X 2007); w WP m.in. absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu (1928–1930), oficer 27. puł, absolwent WSWoj. (1937–1939), w czasie kampanii polskiej 1939 r. pomocnik oficera operacyjnego w dowództwie Wileńskiej BK, a od 13 IX 1939 r. w dowództwie GO Kawalerii gen. bryg. Władysława Andersa; trafił do niewoli sowieckiej do obozu w Starobielsku – zamordowany w Charkowie.

<sup>10</sup> Chodzi o lewy brzeg Wisły.

i wykonywali tak, jak położenie pozwala. Szybka zmienność położenia nie dopuszcza sztywności rozkazodawstwa.

Przed wymarszem, na odprawie, po zapoznaniu się z zadaniem, postawiłem wniosek, aby wobec zmniejszenia się stanu brygady zarys przedmościa znacznie zmniejszyć i dostosować do posiadanych sił. Dowódca brygady zgodził się ze mną i wydał odpowiednie rozkazy. W marszu, w nocy zmienił decyzję i polecił zastosować się do zarysu podanego przez armię, tj. obsadzić duże przedmoście. O świcie obsadziliśmy je, słabo zamykając najważniejsze kierunki. Mój 13. Pułk Ułanów obsadzał północną część przedmościa, na lewo, na południu miałem 4. Pułk Ułanów. Odvodu nie było lub był minimalny i nigdzie nie mógł wkroczyć natychmiast. Nic więc dziwnego, że przy pierwszym uderzeniu, nawet słabym, obrona na odcinku 4. Pułku Ułanów pękła. Niemcy dotarli do mostu i most uszkodzili.

Brygada znalazła się na lewym brzegu Wisły, przyparta do rzeki, bez możliwości wycofania się na wschodni brzeg<sup>11</sup>. Pułkownik Drucki-Lubecki stracił głowę. Widziałem, że ten honorowy człowiek był bliski samobójstwa. Podeszedłem do niego i zupełnie ostro powiedziałem, że nie czas szukać łatwego wyjścia dla siebie. W tej trudnej sytuacji trzeba znaleźć wyjście, aby móc dalej walczyć. Pułkownik zreflektował się i rozkazał rozdzielić się pułkami i przejść Wisłę wplaw. Zarządziłem więc szukanie przejścia na północ od Maciejowic, gdyż przeprawę chciałem przeprowadzić w ciągu nocy. Tragiczne to były poszukiwania, lecz do rana jednak przeprawiliśmy się na prawy brzeg Wisły. Były straty. Pierwszy szwadron stracił prawie wszystkie konie. Siodła przewiózł na łodziach, a konie pędził tabunem. Konie zawróciły i się rozbiegły. Drugi szwadron odłączył się w nocy i dołączył do pułku po paru dniach. Utonęła jedna armatka przeciwpancerna i kuchnia.

Za Wisłą zebrałem pułk, lecz bez dwóch szwadronów. Dołączyło do mnie trochę różnych ludzi z pododdziałów brygady. Wieczorem przyjechał na mój postój płk Drucki-Lubecki. Był zupełnie wytrącony z równowagi. Oświadczył mi, że ma jakieś rozkazy, o których mi nie powiedział, zaznaczył jednak, że sumienie taktyczne nakazuje mu, aby skierować mnie do lasu Sokół. Tu mam się zreorganizować i mam szukać łączności w Maciejowicach.

Wyruszyłem więc na noc w nakazanym kierunku. W drodze usłyszałem dość bliskie wybuchy, podobne do wybuchów pocisków artyleryjskich. Okazało się, że Niemcy oddali kilka strzałów na drogę, którą miałem za chwilę maszerować. Były to strzały z moździerzy. Po paru minutach posłyszeliśmy szum motorów i wkrótce zamajaczyły w ciemnościach sylwetki czołgów. Nie mieliśmy przyrzędów do armatek do strzelania nocnego, a znajdowałem się na otwartej przestrzeni, to spowodowało, że nie rozpocząłem walki z czołgami, a rozminąłem się

---

<sup>11</sup> Chodzi o prawy brzeg Wisły.

z nimi. Sukces był prawie niemożliwy, a straty nawet jeżeli nie krwawe, to mogło nastąpić rozproszenie pułku w nocy i trudność w zebraniu. Na świt dotarłem do lasu Sokół. Lecz nie było mowy o żadnej reorganizacji. Trzeba było ubezpieczyć się i nawiązać łączność z jakimś dowództwem.

Okazało się, że na szosie lubelskiej stoją czołgi niemieckie. Nie otrzymałem żadnego zadania ani wytycznych, jak również nie znałem własnego położenia. Stałem więc w lasku ubezpieczony, zajmując front w kierunku szosy lubelskiej. Do mojego lasu zaczęli napływać pojedynczo różni żołnierze, a nawet cywilne osoby. Nawet przyszedł jakiś urzędnik sądowy, który prosił, aby od niego odebrać i pokwitować 700 złotych rządowych pieniędzy! Kazałem adiutantowi potwierdzić odbiór, bo pieniądze były potrzebne na żywienie pułku, wobec kompletnej dezorganizacji tyłów.

Około południa wysłałem rozpoznanie na szosę. Wywiązała się strzelanina, podczas której został ranny w szyję jeden z oficerów szwadronu łączności brygady. Podczas tej strzelaniny dostałem meldunek, że Niemcy wychodzą na nasze tyły i na koniowodnych. Nie było chwili czasu do stracenia. Rozkazałem pozostawić po jednym ułanie na 6 koni, a wolnych ludzi zebrałem i poprowadziłem osobiście do przeciwuderzenia. Niemcy uciekli.

Kiedy sytuacja trochę się wyjaśniła, odesłałem rannego oficera do Maciejowic oraz patrol celem szukania jakiejś łączności z naszymi oddziałami. Po dwóch godzinach ranny oficer wrócił i przywiózł mi tylko taką wiadomość, że w Maciejowicach nikogo nie ma, a od spotkanych artylerzystów odpisał rozkaz nakazujący zebranie się kawalerii w rejonie Włodawy, gdzie dowództwo obejmuje gen. [bryg.] Anders<sup>12</sup>. Byłem zupełnie zdezorientowany. Sumienie taktyczne brygadiera wpakowało mnie do tego lasu i pozostawiło bez żadnego zadania. Zrozumiałem, że jestem zupełnie sam, pozostawiony własnemu losowi, z tą niewielką garścią żołnierzy, za których ponoszę odpowiedzialność. O jakichś działaniach partyzanckich nawet mi się nie śniło. Uważałem, że nawet w tym rozpaczliwym odwrócenie nie wolno się załamywać. Chciałem za wszelką cenę dołączyć do jakichś oddziałów, aby walczyć.

---

<sup>12</sup> Władysław Anders (ur. 11 VIII 1892 – zm. 12 V 1970), gen. bryg. WP (1 I 1934), gen. dyw. PSZ (11 VIII 1941), gen. broni w st. sp. (16 V 1954), oficer armii rosyjskiej, I Korpusu Polskiego na Wschodzie, szef sztabu Armii Wielkopolskiej, dowódca 15. puł, absolwent École Supérieure de Guerre, szef sztabu wojsk rządowych w czasie zamachu majowego w 1926 r., dowódca 2. SBK i Nowogródzkiej BK – w czasie kampanii polskiej 1939 r. awansowany na dowódcę GO Kawalerii; dowódca PSZ w ZSRR (od 4 VIII 1941), potem Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusu Polskiego w czasie kampanii włoskiej (1943–1945); p.o. NW PSZ na Obczyźnie od 26 II do 27 V 1945 r., od 26 IX 1946 r. generalny inspektor sił zbrojnych i NW – jeden z najważniejszych liderów polskiej emigracji politycznej w Wlk. Brytanii; zm. w Londynie.



Postanowiłem iść do rejonu Włodawy. Postanović łatwiej niż wykonać. Od wschodu miałem niemieckie czołgi, a od zachodu Wisłę. Doczekałem do wieczora i pomaszerowałem na południe w kierunku na Ryki. W nocy przeciąłem szosę lubelską i pomaszerowałem na wschód. Stale natrafiałem na ślady bombardowań niemieckich, na trupy ludzi i koni. Spotykałem również pojedynczych żołnierzy z oddziałów gen. Andersa. Maszerowałem tak kilka dni. Na którymś z postojów dołączył do mnie szwadron pod dowództwem por. Lipkowskiego<sup>13</sup>, byłego oficera szwoleżerów. Tak jak dołączył, tak się i odłączył, po moich uwagach, że zabraniam złego obchodzenia się z ludnością... Siły moje wzrosły, gdyż spotkałem dywizjon rtm. Parafianowicza<sup>14</sup> z 4. Pułku Ułanów. Teraz miałem prawie pełny pułk. Tak maszerując, dotarłem pod Włodawę.

Patrol wysłany do Włodawy stwierdził, że miasteczko jest opanowane przez Niemców. Pod wieczór udało mi się wreszcie nawiązać łączność z 41. rezerwową DP. Zdaje mi się, że było to 17 września 1939 r., tj. w dniu, kiedy wojska sowieckie wkroczyły do Polski.

Zameldowałem się w dowództwie dywizji i wreszcie otrzymałem rozkazy i zadania. Zadaniem moim było ubezpieczenie zachodniego skrzydła obrony 41. DP (rez[erwowej]), nie pamiętam, pod jaką miejscowością. Muszę podkreślić, że 41. DP (rez[erwowa]) zmobilizowana ze Szkoły Podchorążych Piechoty była świetną jednostką bojową. Nie zdemoralizowała jej nasza klęska. Widziałem jej piękną dyscyplinę.

Gdy w nocy leżałem na jakiejś kupie słomy w polu, gdzie było moje miejsce postoju, bo pułk ubezpieczając piechotę, zajmował spieszenie pozycję obronną, przemaszerowała koło nas Mazowiecka Brygada Kawalerii.

Pułkownik dypl. Karcz, gdy się dowiedział, że przechodzi przez stanowiska 13. Pułku Ułanów, przyszedł do mnie. Porozmawialiśmy parę minut serdecznie,

<sup>13</sup> Antoni Lipkowski (ur. 17 I 1913 – zm. 27 VI 1966), por. kaw. WP (19 III 1939), kpt. pil. PSP; absolwent KK nr 1 we Lwowie (1932) i Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu (1932–1934), następnie służył w 1. pszw JP i 26. puł; od 1938 r. służył w komendzie miasta Warszawa i równocześnie studiował na Politechnice Warszawskiej; w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowodził szwadronem marszowym 1. pszw w Mazowieckiej BK, potem w Grupie „Kowel” płk. Leona Koca; przedostał się na Zachód – w Wlk. Brytanii przeszedł szkolenie lotnicze i rozpoczął służbę jako pilot w PSP – latał w 302., 308. i 316. Dywizjonie Myśliwskim; po wojnie wyjechał do Australii – zm. w Geelong (Victoria).

<sup>14</sup> Eugeniusz Parafianowicz (ur. 15 XII 1902 – zm. 1 VIII 1965), rtm. WP (1 I 1934), mjr kaw. PSZ (1945); w WP ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu (1922–1923), od września 1923 r. służył w 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich – od 1938 r. dowódca szwadronu ckm w pułku; na tym stanowisku w czasie kampanii polskiej, później dowodził dywizjonem z 4. puł; wojnę spędził w niewoli niemieckiej (nr jeniecki 173/IX C) – był jeńcem Oflagów: IX C Mołsdorf i II C Woldenberg; po wyjściu z niewoli służył w PSZ – zm. na emigracji w Kenilworth (Wlk. Brytania).

bo takie nocne i przypadkowe spotkanie podczas wojny jest zawsze bardzo cenne. Na drugi dzień otrzymałem rozkaz z 41. DP (rez[erwowej]), abym dołączył z pułkiem do Mazowieckiej Brygady. Byłem bardzo zadowolony, że będę z ludźmi, których znałem od wielu lat i z którymi mnie wiele łączyło, bo dowódcy pułków Mazowieckiej Brygady i ich dowódca byli moimi starymi kolegami. Za Chełmem, maszerując w kierunku na Zamość, dołączyłem do nich.

Zanim znalazłem się w Mazowieckiej Brygadzie, spotkałem jakiś oddział na postoju złożony z rezerwistów kawalerii. Z rozmowy z oficerami dowiedziałem się o zarządzeniu marszu do granicy rumuńskiej lub węgierskiej. Poza granicę mieli przejść obowiązkowo oficerowie zawodowi, natomiast rezerwa i szeregowi – według własnej woli. Wiadomość tę potwierdził mi później płk Karcz. Generał Anders ze swymi oddziałami pomaszerował do granicy węgierskiej. Mazowiecka Brygada [Kawalerii] szła jego drogą, lecz została zatrzymana przez gen. Dąb-Biernackiego z zadaniem osłony tyłów piechoty, również maszerującej do granicy. Pułkownik Karcz otrzymał radiową depeszę od gen. Andersa z ostrzeżeniem o Krasnobrodzie. Kiedy gen. Dąb zwolnił brygadę i zezwolił jej na własną rękę maszerować, było już za późno. 23 września, gdy maszerowaliśmy w kierunku Suchowoli (między Tomaszowem Lubelskim a Zamościem), już kolumna nasza została ostrzelana dalekim ogniem artyleryjskim. Pamiętam radość jednego ułana, który dostał odłamkiem pocisku w daszek od hełmu. Podjechał do mnie i pokazał z radością swój uszkodzony hełm i chwalił go, że uratował mu życie.

Wieczorem zaczął padać drobny deszcz. Zatrzymaliśmy się obok jakiejś opuszczonej wsi. Na skraju wsi, w chałupie, gdzie leżał ranny ułan z 8. Pułku [Ułanów], odbyła się odprawa. Z Mazowieckiej Brygady ubył 1. Pułk Szwoleżerów, który znalazł się u gen. Andersa, natomiast został dołączony Pułk Kawalerii KOP, nie mówiąc o 13. Pułku Ułanów. Okazało się, że Suchowola, która leżała na drodze naszego marszu na Krasnobród i dalej, jest zajęta przez Niemców i musimy się przez nią przebić. W nocy miało wyruszyć natarcie piesze na Suchowolę w składzie 7. Pułku Ułanów i Pułku [Kawalerii] KOP. Ja z 13. Pułkiem Ułanów, a za mną 11. Pułk Ułanów, mieliśmy iść w drugim rzucie. Pułkownik Karcz nakazał wymarsz drugiego rzutu po otrzymaniu meldunku od 7. Pułku Ułanów o zajęciu Suchowoli.

Była bardzo ciemna noc i padał deszcz. Mieliśmy maszerować pieszo, a konie mieli prowadzić koniowodni za nami. Meldunek nie nadchodził. Pułkownik Karcz zarządził wymarsz drugiego rzutu, na którego czele miał maszerować sztab brygady prowadzony przez przewodnika, gdyż map nie było. Wyruszyliśmy. Ciemności nieprawdopodobne. Nic nie widać prócz rakiet, którymi Niemcy wytyczają swoje pozycje. Nietrudno było stwierdzić, że jesteśmy w dużym kotle. Po bardzo krótkim czasie stwierdziłem, że łączność ze sztabem

brygady została stracona. Sytuacja fatalna, ale maszeruję już na nosa. Słychać strzały karabinowe na prawo od nas. Melduje mi się dowódca jakiegoś patrolu; zapytany, z jakiego jest oddziału – odpowiada, że z Pułku Rezerwowego Kawalerii<sup>15</sup> ppłk. Wani<sup>16</sup>. Był wysłany na patrol, został ostrzelany i stracił zupełnie orientację. Kazałem mu dołączyć do mojej kolumny. Maszeruję dalej, choć zupełnie nie wiem, czy we właściwym kierunku. Dopiero chyba po dwóch godzinach natykam się niespodziewanie na sztab brygady. Pułkownik Karcz zupełnie nie orientował się, że siedł sam ze sztabem, ja też nie przypuszczałem, że jestem niedaleko od sztabu. Zaczyna powoli robić się szarawo. Zatrzymaliśmy się w jakimś zagłębieniu terenu i staramy się zorientować w sytuacji. Przed nami pojedyncze strzały. To Suchowola i tam walczy 7. Pułk [Ułanów]. Gdy się trochę więcej rozwidnia, padają pojedyncze strzały w naszym kierunku, zza zabudowań na lewo od naszej osi marszu. Wysyłam 2. szwadron rtm. Zakrzewskiego<sup>17</sup> z zadaniem rozpoznania, jaka siła znajduje się w majaczącej wsi i wyrzucenia Niemców. Rozwidnia się. Zaczyna się silny ogień skierowany na nas. Nadchodzi meldunek od ppłk. Skrzyneckiego, że dowodzony przez niego 7. Pułk Ułanów walczy we wsi Suchowola, lecz opór jest silny i Niemców nie mogą wyrzucić. Niemcy, którzy nas ostrzeliwują, flankują natarcie Skrzyneckiego. Pułkownik Karcz nakazuje natarcie 13. Pułku Ułanów celem osłony skrzydła i tyłów 7. Pułku Ułanów. Rozsypuję więc mój pułk w tyralierę i ruszamy

<sup>15</sup> Właściwie była to Grupa Kawalerii ppłk. Wani, którego trzon stanowił spieszony 1. Pułk Strzelców Konnych plus trzy dywizjony konne (z nadwyżek: 2. pszw, 8. psk i 16. puł) i cztery kolejne szwadrony (dwa spieszne i dwa konne), a także II/115. pp z 41. DP (rez.).

<sup>16</sup> Edward Maksymilian Wania (ur. 13 X 1897 – zm. 1940), ppłk kaw. WP (1 I 1936), pośmiertnie płk kaw. (5 X 2007), członek ZS, żołnierz II Brygady LP (3. pp LP), od 1 V 1915 r. w 2. puł LP, potem w POW; w WP m.in. długoletni oficer 9. Pułku Ułanów Małopolskich, od 28 II 1925 r. dowódca 13. Szwadronu KOP, potem ponownie dowódca szwadronu 9. puł, a od 11 IV 1933 r. kwatermistrz 3. pszw, komendant SPRez.Kaw. w CWKaw. w Grudziądzu (1935–1936 i 1937–1939), zastępca dowódcy 9. puł (1936–1937); w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca Ośrodka Zapasowego CWKaw. i grupy kawalerii własnego imienia; trafił do niewoli sowieckiej (obóz w Kozielsku) i został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Katyniu.

<sup>17</sup> Stanisław Kazimierz Józef Wyskota-Zakrzewski (ur. 1 III 1902 – zm. 8 I 1986), rtm. WP (1 I 1934), ppłk kaw. PSZ (2 VIII 1944), po wojnie awansowany do stopnia płk. w st. sp.; powstaniec wielkopolski, uczestnik wojny z Rosją bolszewicką, długoletni oficer 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich (1925–1936), przede wszystkim jako dowódca szwadronu szkolnego, z którym trzykrotnie zdobył mistrzostwo szwadronów BK „Poznań”; ukończył kurs dowódców szwadronów w CWKaw. w Grudziądzu (1934); w latach 1936–1939 był dowódcą Szwadronu KOP „Nowe Świąciany”; w 1939 r. dowodził 2. szwadronem 13. puł; przedostał się na Zachód; w kwietniu 1940 r. został wysłany z Francji do Syrii z przydziałem na zastępcę dowódcy Dywizjonu Rozpoznawczego SBK; 27 VIII 1943 r. został dowódcą Pułku Ułanów Karpackich – pułkiem dowodził przez całą kampanię włoską, aż do 1946 r., gdy na jego czele przybył do Wlk. Brytanii; na emigracji był aktywnym członkiem organizacji kombatanckich – zm. w Grimsby.

do natarcia. Przygwożdża nas do ziemi karabin maszynowy umieszczony na wiatraku. Ogień artylerii i moździerzy niemieckich wzmacnia się. Są już ranni i zabici. Ratuje sytuację bateria 1. Dywizjonu Artylerii Konnej im. Józefa Bema. Jak podczas powstania listopadowego artyleria gen. Bema<sup>18</sup>, tak nasza bateria wyjeżdża na otwarte stanowiska i ogniem bezpośrednim, za drugim strzałem rozwala wiatrak. Karabin maszynowy milknie, ruszamy naprzód. Dochodzi do walki na bagnety, której Niemcy nie wytrzymują i zaczynają się cofać. Silny ogień artylerii hamuje nas. W pewnym momencie podają po linii, że Niemcy obchodzą nasze lewe skrzydło. Powstaje małe zamieszanie i próby cofania się. Lecz dobrze jest mieć donośny głos. Gdy mimo ognia wstałem i krzyknąłem: „Ułani wileńscy nie cofają się, naprzód”, wszystko ruszyło z powrotem i sytuacja została opanowana. Lecz niebawem nadjechał pod ogień dowódca 7. Pułku Ułanów ppłk Marian Skrzynecki. Oświadczył, że nie może przełamać oporu Niemców, lecz może się wycofać konno, byleby 13. Pułk Ułanów osłonił mu tyły. Pułkownik Karcz, chcąc ratować choć część sił, zezwolił na wycofanie się 7. Pułku Ułanów. Pozostałem na osłonie i wiedziałem, że to już nasz koniec.

Straty były duże, a wycofanie się będzie bardzo ciężkie. Leżeliśmy na czystym polu pod koncentrycznym ogniem artylerii i moździerzy. 7. Pułk Ułanów wycofał się. Wtedy płk Karcz nakazał wycofanie 13. Pułku Ułanów. Wycofywanie się pod ogniem, w dzień, po czystym polu i pod górę było bardzo ciężkie. Las był w odległości około kilometra. Wydałem rozkaz, aby szwadrony wycofywały się plutonami do lasu, choć wiedziałem, że poniesiemy wielkie straty, lecz pozostanie kilka godzin, do nocy, byłoby jeszcze gorsze.

Gdy znaleźliśmy się w lesie, tj. sztab brygady i dowództwo 13. Pułku Ułanów, zebrałem ok. piętnastu ułanów. Szwadrony zdziesiątkowane wycofywały się, jak który mógł, w inną część lasu. Z kotła niemieckiego nie przebiliśmy się.

Mieliśmy teraz tylko dwie drogi do wyboru: albo pójść do niewoli, albo małymi grupkami próbować wydostać się z kotła przez lasy zamojskie. Zdecydowaliśmy się na tę drugą ewentualność. Zgłosił się do mnie por. Makaliński z prośbą o pozwolenie zebrania ochotników i próby wydostania się konno. Zgodziłem się, bo każdy już musiał próbować szczęścia na własną rękę. Ja z płk. Karczem zaszliśmy do leśniczówki, aby naradzić się i coś zjeść. Była nas spora grupa oficerów i ułanów ze sztabu i dowództwa pułku, razem ok. dwunastu. W pewnym momencie wyszedł z lasu jakiś żołnierz z białą szmatą na kiju i zameldował, że w pobliżu stoi placówka niemiecka, która go wysłała,

<sup>18</sup> Józef Zahariasz Bem *vel* Murad Pasza (ur. 14 III 1794 – zm. 10 XII 1850), gen. polski, węgierski i turecki, bohater wojen napoleońskich, wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. i powstania węgierskiego 1848–1849. Słynął ze śmiałego dowodzenia artylerią konną; bohater narodowy Węgier.

aby namówić nas do poddania się. Nie chcieliśmy z nim w ogóle gadać, więc odszedł. Zdecydowaliśmy, że w grupie, w której będą: płk Karcz, ja, mjr kontraktowy (Gruzin) Jedigarow<sup>19</sup>, rtm. dypl. Landowski<sup>20</sup>, mjr Wójtowicz, rtm. Tarnowski, trębacz plut. Juchniewicz<sup>21</sup> i jeszcze kilku podoficerów i ułanów, razem ok. 12 osób, będziemy próbowali pieszo wydostać się z kotła i na przełaj lasami dojść do granicy węgierskiej.

Przed wieczorem nadeszły do rejonu lasu resztki naszej piechoty z generałami: Kruszkowskim<sup>22</sup> i Dindorfem-Ankowiczem<sup>23</sup> oraz z paroma oficerami

<sup>19</sup> W rzeczywistości Szostak pisze o Veli bek Jedigarze ps. „Damazy” (ur. 31 X 1897 – zm. 13 XII 1971), mjr. dypl. kaw. (kontaktowym) WP (1 I 1934), płk. dypl. kaw. AK (1944), młodszym bracie wcześniej wspomnianego oficera kontraktowego 1. pszw JP, mjr. dypl. kaw. WP Izrafiła bek Jedigara (Jedigaroffa) (zob. przyp. 14, s. 237); pochodził z rodziny książąt azerskich, w WP m.in. absolwent WSWoj. (1930–1932), I oficer sztabu BK „Baranowicze” (1932–1936), zastępca dowódcy 7. puł (1936–1939), od 21 III 1939 r. dyrektor nauk Szkoły Doskonalenia Oficerów i Podoficerów w CWKaw. w Grudziądzu; w czasie kampanii polskiej 1939 r. przyłączył się do 7. puł, a po 11 IX 1939 r. (po zranieniu mjr. dypl. Freymana) przejął obowiązki szefa sztabu Mazowieckiej BK; trafił do niewoli niemieckiej, ale podał się za oficera perskiego i został zwolniony w sierpniu 1940 r. przyjechał do Warszawy, wstąpił do AK, gdzie odtworzył i został dowódcą 7. Pułku Ułanów Lubelskich AK „Jeleń” (1940–1944); od 1942 r. pełnił także obowiązki szefa Sekcji Kawalerii w Wydziale Broni Szybkich Oddziału III KG AK (a więc formalnie był podkomendnym Szostaka); tuż przed wybuchem powstania warszawskiego wysłany wraz z rodziną na Zachód (być może zagrożony dekonspiracją) – zawrócił jednak do Warszawy, gdy dowiedział się o wybuchu walki o stolicę; w 1945 r. przedostał się do Włoch i 5 VI 1945 r. został powołany do służby w 2. Korpusie z przydziałem do 7. Pułku Ułanów Lubelskich; pozostał na emigracji – najpierw w Wlk. Brytanii (1946–1949) a następnie wyjechał do Argentyny i zamieszkał w Buenos Aires gdzie zm.; w 1991 r. jego szczątki zostały sprowadzone do Warszawy i pochowane na Cmentarzu Muzułmańskim przy ul. Tatarskiej.

<sup>20</sup> Antoni Leon Landowski (ur. 19 IV 1904 – zm. 24 XI 1992), rtm. dypl. WP (19 III 1937), mjr dypl. kaw. PSZ (1 I 1946); absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu (1924–1926), oficer 10. i 1. psk; absolwent WSWoj. (1935–1937), a następnie I oficer sztabu Mazowieckiej BK; w czasie kampanii polskiej pełnił obowiązki kwatermistrza w tej brygadzie; w latach 1939–1945 w niewoli niemieckiej (nr jeniecki 124/IX C – Oflag: IX C, XI B i XI C); po wyzwoleniu trafił do 2. Korpusu Polskiego we Włoszech – został oficerem informacyjnym w dowództwie 14. Wielkopolskiej BPanc; pozostał na emigracji – wyjechał do USA; zm. w Las Vegas (Nevada).

<sup>21</sup> Brak bliższych informacji na jego temat.

<sup>22</sup> Jan Kazimierz Kruszkowski, ps. „Kruk Czarny” (ur. 18 VI 1888 – zm. 28 III 1977), gen. bryg. WP (1 I 1931), absolwent Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Płocku (1907), studiował medycynę na uniwersytecie w Genewie (1907–1908 i 1911–1913) i na UJ (1908–1911), członek ZS, dowódca plutonu w I Kompanii Kadrowej, następnie oficer 1. pp LP, od marca 1918 r. w PSZ; w WP m.in. oficer 1. pp Leg. – od wiosny 1920 r. do października 1926 r. dowódca tego pułku, a następnie dowódca PD 1. DP Leg., wreszcie od 26 III 1928 r. dowódca 1. DP Leg., od 15 X 1930 r. dowódca KOP; był I zastępcą komendanta ZLP (1936–1938) i członkiem Komendy Naczelnej ZLP (1938–1939); w 1939 r. dowodził GO w Armii „Prusy”; po wyjściu z niewoli zamieszkał we Francji, gdzie zm. w Lailly-en-Val.

<sup>23</sup> Franciszek Józef Dindorf-Ankowicz (ur. 3 XII 1888 – zm. 29 IV 1963), gen. bryg. WP (19 III 1938), absolwent gimnazjum we Lwowie (1907) i Wydziału Budowy Maszyn Politechniki

ich sztabów. Po naradzie z nimi postanowiliśmy pozostać do następnego dnia na miejscu, gdyż piechota miała podjąć jeszcze próbę przebicia się, zwłaszcza że Suchowola została opuszczona przez Niemców po wycofaniu się 7. Pułku Ułanów i Pułku Kawalerii KOP. Wieś przedstawiała straszny obraz. Masa trupów ludzkich i konskich. Chałupy w znacznej części spalone razem z ludźmi. Widok na wpół spalonych ciał ludzkich był okropny. W Suchowoli spotkaliśmy płk. Filipowicza, dowódcę Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Był strasznie zmęczony i zupełnie nie można było z nim rozmawiać.

Na drugi dzień, tj. 25 września, natarcie piechoty nie zdołało rozbić kotła. Ruzyliśmy więc piechotę, na przełaj, przez lasy w kierunku Zamościa, aby później skręcić w kierunku na Sandomierz. Ja z busolą Bezarda<sup>24</sup> prowadziłem tę grupę rozbitek. Na noc dotarliśmy do jakiegoś domu w lesie, na górze, blisko szosy na Zamość. Przyjęto nas bardzo gościnnie. Tu spotkaliśmy płk. Komorowskiego<sup>25</sup> (późniejszego gen. „Bora”), który również z kilkoma oficerami kierował się na San i ku granicy węgierskiej. Umówiliśmy się, że będziemy szli osobno, a spotkamy się na nocleg w oznaczonej wsi. Jednak nie spotkaliśmy się więcej.

Wiedzieliśmy, że po rozbiciu naszej grupy Niemcy będą się wycofywali ku zachodowi, a tereny te będą zajmowały wojska sowieckie. Po paru dniach marszu

Lwowskiej (1914), członek tajnej Armii Polskiej (od 1910) i PDS, został zmobilizowany do armii austriackiej – od 23 III 1915 r. do 6 VI 1918 r. przebywał w niewoli rosyjskiej; był jednym z organizatorów 5. DStrz na Syberii (m.in. dowodził batalionem 1. pstrz i Legią Oficerską); w WP m.in. dowódca 82. pp (od lipca 1920 do 1 IV 1927), dowódca PD w 30. DP (1927–1933) i dowódca 10. DP (od listopada 1935) – na czele dywizji walczył w kampanii polskiej 1939 r., potem dowodził GO własnego imienia w Armii „Łódź”; po wyjściu z niewoli został przyjęty do 2. Korpusu – pozostał na emigracji, zm. w Londynie.

<sup>24</sup> Busola systemu Bezarda została wynaleziona na początku XX w. przez oficera armii austriackiej Johanna (Jana) Rittersa Bezarda (ur. 5 V 1871 – zm. 16 V 1954), który choć pochodził z rodziny niemieckiej osiadłej w Galicji, po 1918 r. wybrał służbę w WP (m.in. był wykładowcą w WSWoj.) i był płk. SG geogr. WP (1 VII 1919); wynalazek Bezarda polegał na dodaniu do kompasu: skali stopniowej, przeziernika i ruchomego lusterka, co dało możliwość wyznaczania azymutów i zwiększyło precyzyjność odczytu.

<sup>25</sup> Tadeusz Komorowski, ps. „Bór”, „Gajowy”, „Korczak”, „Lawina”, „Prawdziec”, „Znicz” (ur. 1 VI 1895 – zm. 24 VIII 1966), płk kaw. WP (1 I 1933), gen. dyw. AK (18 III 1944), oficer zawodowy armii austriackiej; w WP m.in. długoletni dowódca 9. Pułku Ułanów Małopolskich (1928–1938), komendant CWKaw. (1938–1939); w czasie kampanii polskiej m.in. zastępca dowódcy Kombinowanej BK; w konspiracji od października 1939 r. – był współzałożycielem (wraz z płk. dypl. Klemensem Rudnickim i płk. Edwardem Godlewskim) Organizacji Bojowej Krakowa „Kaerge” (od pierwszych liter nazwisk założycieli), następnie w ZWZ/AK, gdzie był m.in. komendantem Okręgu Krakowskiego, Obszaru Zachodniego, zastępcą KG ZWZ/AK i wreszcie od 1 VII 1943 r. komendantem głównym AK, a od 30 IX 1944 r. był formalnie NW PSZ na Obczyźnie (stanowisko objął dopiero 27 V 1945 i pozostał na nim do 8 XI 1946); na emigracji m.in. premier rządu emigracyjnego (od 2 VII 1947 do 7 IV 1949); zm. w czasie polowania na zawał serca i został pochowany na cmentarzu Gunnersbury w Londynie.



zorientowaliśmy się, że idziemy między dwoma wojskami. W jednej wsi spotkał się kolumnę taborową wiozącą amunicję Mazowieckiej Brygady. Pułkownik Karcz rozkazał dowódcy kolumny amunicję zakopać, a konie i wozy rozdać chłopom. Sobie zatrzymaliśmy dwa wozy, którymi dotarliśmy do Sanu na południe od Rozwadowa. Przejście przez San w mundurach było niemożliwe, gdyż rzeka była obsadzona przez Niemców, a na mostach kontrola. Byliśmy już przeszło tydzień w drodze i dość wyczerpani, jednak za żadną cenę nie chcieliśmy się dostać do niewoli. Zwłaszcza Karcz twierdził, że on absolutnie niewoli nie wytrzyma, a już na pewno sowieckiej!

Postanowiliśmy zrezygnować z marszu do granicy i raczej iść do Warszawy i ukrywać się. Zresztą, przekroczenie Sanu też jeszcze nie rozwiązywało sprawy. Za rzeką były wsie ukraińskie, których ludność była wrogo nastawiona i w małej grupie łatwo było nie dotrzeć do celu. Ruszyliśmy więc ku północy, jako pierwszy etap wybierając rejon Zaklikowa, gdyż tam szwagier Karcza – Czarkowski<sup>26</sup> – dzierżał folwark<sup>27</sup>.

Byliśmy kilka kilometrów od Zaklikowa, gdy spotkaliśmy jakiegoś jegomościa, jak się później okazało urzędnika z poczty z Zaklikowa, który przyjechał wozem i brał drzewo na opał z sągów w lesie. Karcz wdał się z nim w rozmowę, z której dowiedział się, że w majątku dzierżawionym przez Czarkowskiego jest jego drugi szwagier, prawnik Jun<sup>28</sup> z żoną i dziećmi, a Czarkowski leży w szpitalu w Lublinie. Staliśmy na szerokim, piaszczystym trakcie i każdy z nas wstydził się zwrócić uwagę, że stoimy w najbardziej niewłaściwym miejscu do rozmów. I faktycznie, w pewnym momencie spostrzeżliśmy duży patrol niemieckiej kawalerii, który nas zauważył i galopem otoczył. Nie było rady, byliśmy zaskoczeni i wzięto nas do niewoli. Patrol prowadził starszy podoficer, który widząc, że wziął do niewoli kilku sztabowych oficerów, wdał się w rozmowę. Karcz, który dobrze mówił

<sup>26</sup> Był to przyrodni brat żony Karcza – Ireny z d. Czarkowskiej – Witold Czarkowski (ur. 1907 – zm. 8 IV 1998).

<sup>27</sup> Folwark ten nazywał się Węglin (ok. 3 km na północ od Zaklikowa) i był dzierżawiony od jego właściciela – Henryka Targowskiego.

<sup>28</sup> Był to mąż siostry żony Karcza – Marii z d. Czarkowskiej (zm. 1986) – adwokat Andrzej Ottokar Jun (ur. 10 X 1900 – zm. 1980), w latach 1936–1939 sędzia Sądu Okręgowego w Zamościu; po wojnie mieszkał w Krakowie, potem w Hrubieszowie, gdzie prowadził praktykę adwokacką; jego nazwisko figurowało w kartotekach bezpieki – najprawdopodobniej był figurantem, jako przedwojenny pracownik wymiaru sprawiedliwości. (AIPN Kr, WUSW w Krakowie, Kr 00142/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Andrzej Ottokar Jun, ur. 10 X 1900 r., rkps, b.p.; Kr 0120/1, Kartoteka, rkps, b.p.). Ciekawostką jest, że jej narzeczonym, przez pewien czas (do 1928) był mjr/pplk dypl. kaw. Jan Tatara (ur. 30 XI 1897 – zm. 24 X 1930), od 29 I 1930 r. szef Wydziału IIa Oddziału II SG, który zginął w wypadku samochodowym pod Drobinem (zob. korelujące, aczkolwiek niekoniecznie precyzyjne informacje w: J.W. Karcz, *Pierwsza dama szwależerów*, Warszawa 1993, s. 37).

po niemiecku, zaczął mu dowodzić, że zwycięstwo niemieckie jest tylko chwilowe i że w końcu dostaną lanie. Podoficer cały czas trzymał w ręku pistolet. Obawiałem się, że Karcza zastrzeli, bo zły był i cały czas rozmowy przechwalał się niemieckimi sukcesami. Wreszcie kazał nam iść do Zaklikowa, twierdząc, że tam już nas zabiorą do obozu.

Ruszyliśmy więc do miasteczka, lecz bez najmniejszego zamiaru ponownego dostania się w ręce niemieckie. Gdy weszliśmy w jakąś uliczkę, mały jakiś chłopczek ostrzegł nas, że za rogiem ulicy stoją Niemcy. Wobec tego weszliśmy do obejścia jakiegoś gospodarstwa. Na podwórzu nikogo nie było. Weszliśmy więc do otwartej stodoły i wdrapaliśmy się wysoko pod dach na siano. Chwilowo nie wiedzieliśmy, co dalej robić i dość bezradnie leżeliśmy, trochę podrzemując. Nagle ktoś wszedł do stodoły. Ostrożnie obserwowaliśmy z góry. Był to ten sam urzędnik pocztowy, z którym rozmawialiśmy w lesie. Karcz zaczął z nim rozmawiać. Okazało się, że przyszedł, aby nam zaproponować wydostanie się z Zaklikowa. Miał znajomego geometrę, zresztą emigranta rosyjskiego, który miał wóz i konie, i który podjął się kilku z nas wywieźć, lecz w przebraniu cywilnym. Po radzie zdecydowaliśmy, że ja z Karczem pojedziemy do Czarkowskich. Jak nam się uda, to przyślemy dla reszty cywilne ubrania, aby mogli jutro tak samo wyjechać. Geometra miał dostać za to parę metrów owsa dla koni.

Zdjąłem mój płaszcz wojskowy i furażerkę, bo hełm i lornetkę pozostawiłem w Suchowoli, a któryś z oficerów dał mi jakieś strasznie oberwane palcisko cywilne, inny jeszcze ohydniejszy kapelusz, włożyłem to i przy mojej nieogolonej twarzy z rudym zarostem wyglądałem jak pastuch wiejski u marnego gospodarza. Karcz wyglądał nie wiele lepiej. Tak przebrani wyszliśmy ze stodoły i poszliśmy za naszym przewodnikiem do geometry. Przechodziliśmy na rynku obok Niemców, którzy jednak żadnej uwagi na nas nie zwrócili. Pomogliśmy geometrze zładować drzewo z wozu, umościliśmy siedzenia z worków ze słomą i wyruszyliśmy w drogę. Na skraju miasteczka stała placówka niemiecka z karabinem maszynowym, obok której musieliśmy przejechać. Jechaliśmy kłusem, lecz obok placówki zwolniliśmy do stępa i zapalając spokojnie papierosy, minęliśmy, niezatrzymywani, to przykre miejsce. Już dalsza droga odbyła się bez żadnych niebezpieczeństw.

Po paru kilometrach dojechaliśmy do majątku, spotkaliśmy przed gankiem szwagierkę Karcza – Marysię Junową<sup>29</sup>. W pierwszym momencie nie poznała nas, lecz to trwało bardzo krótko i natychmiast się rozplakała. Nie mogliśmy się dziwić, bo przed miesiącem widziała nas jako eleganckich oficerów, a teraz zobaczyła strasznych, nieogolonych oberwańców.

<sup>29</sup> Maria „Mysia” Jun z d. Czarkowska.

Zatrzymaliśmy się tu parę dni, posyłając cywilne ubrania dla pozostałych w Zaklikowie kolegów. Wszyscy, z wyjątkiem Landowskiego, dołączyli do nas i zostali poumieszczani w sąsiednich dworach. Landowskiego zatrzymała niemiecka placówka, gdyż nie chciał włożyć cywilnego ubrania. Kosztowało go to później pięć lat oflagu.

Po paru dniach wypoczynku, jakiego takiego odżywienia się, po zdobyciu przez Juna w gminie fałszywych dowodów osobistych i wreszcie po wykombinowaniu marnych ubrań cywilnych postanowiliśmy dostać się do Warszawy.

Straszne to były dla nas czasy. Byliśmy tak przybici klęską, która spotkała Polskę, że trudno dziś sobie to wyobrazić. Każdorazowe przebudzenie się rano było wprost koszmarnie, gdy człowiek zdał sobie sprawę, że Polska leży w gruzach, a my, którzyśmy wszystko oddali dla ratowania kraju, zostaliśmy jak bezpańskie psy rzuceni na tułaczkę i konieczność ukrywania się. Nasze żołnierskie dusze się buntowały. Rozmawialiśmy z Karczem, że jednak nie nadajemy się do żadnej roboty konspiracyjnej i tylko wtedy znów staniemy w szeregach walczących, kiedy można będzie wystąpić w charakterze żołnierzy. Los zrządził zupełnie inaczej. Karcz zginął w Oświęcimiu [Auschwitz] jako przywódca konspiracji obozowej, ja znalazłem się w szeregach Armii Krajowej i w Powstaniu Warszawskim.

# Okupacja i ukrywanie się

Ruszyliśmy, już we dwóch z Karczem, rzemiennym dyszlem<sup>1</sup> ku Warszawie. Jechaliśmy przez Zawichost, gdzie przeprawiliśmy się przez Wisłę, do Sobótki, majątku Karola Wickenhagena, oficera rezerwy szwoleżerów. Karol już wrócił z wojny i przyjął nas dość serdecznie. Po przenocowaniu odesłał nas do swego szwagra, który z kolei skierował nas z listem do innego sąsiada w kierunku na Radom. Dziś już nie pamiętam, jak nazywał się majątek, do którego przyjechaliśmy. Uderzyło nas, że na drzwiach wejściowych do dworu był przybity bilet wizytowy z tytułem Ritter von Jasiński<sup>2</sup>. Nie wiedzieliśmy, czy mamy wejść, czy zawrócić. Okazało się jednak, że nasz Ritter był pocziwym polonusem i przyjęło nas bardzo serdecznie. Musieliśmy wziąć udział w modlitwach wieczornych całego domu, wraz ze służbą, gdzie pani domu odczytywała stare modlitwy z okresu powojańczego, co było naprawdę bardzo wzruszające.

Ponieważ nie chcieliśmy jechać przez miasto, Radom objeżdżaliśmy. Wszędzie w majątkach dawano nam konie i listy polecające i tak znaleźliśmy się w majątku państwa Grodzieńskich<sup>3</sup>. Tu przyjęło nas wyjątkowo serdecznie. Pani domu nie pozwoliła nam wyjechać, póki nie wyprano nam bielizny. Pan Grodzieński, widząc, że jestem bardzo źle ubrany, w bardzo delikatnej formie, ofiarował mi jedno ze swoich ubrań, a pani żyletkę. Ten uczciwy i dzielny patriota jeździł codziennie do Radomia i ułatwiał ucieczkę jeńcom.

Jedynie, w czasie całej drogi ku Warszawie, źle byliśmy przyjęci, nawet nieludsko, w majątku, bogato wyglądającym, Daszewskiego<sup>4</sup>. Ten podchorąży 11. Pułku

---

<sup>1</sup> Określenie „podróżować rzemiennym dyszlem” oznaczało kiedyś podróż, w czasie której zatrzymywano się na nocleg wyłącznie w dworach, które znajdowały się na szlaku.

<sup>2</sup> Najprawdopodobniej chodziło o Mariana Jasińskiego, który pisał się także Ritter von Jasiński (ur. 25 XI 1859 – zm. po 1939), tyt. gen. bryg. WP (26 X 1923), oficer Sztabu Generalnego c. k. armii, 16 VI 1919 r. przyjęty do WP w stopniu płk. piech. SG – m.in. był komendantem KK we Lwowie oraz służył w Departamencie V Szkolnictwa Wojskowego MSWojsk. oraz w Oddziale III Naukowo-Szkolnym SG; od 1 X 1921 r. w st. sp.

<sup>3</sup> Brak bliższych informacji nt. rodziny Grodzieńskich.

<sup>4</sup> Być może chodzi o syna Tadeusza Mariana Daszewskiego (ur. 23 V lub 11 lub 23 VI 1882 – zm. 6 III 1972), por. kaw. rez. WP (1 VI 1919), oficera 3. Pułku Ułanów Śląskich, znanego jeźdźca sportowego, członka Warszawskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych, współzałożyciela PKOl, kierownika sportu konnego i trenera olimpijczyków, inicjatora zawodów „Militari” o Konne Mistrzostwo Armii, właściciela dużego majątku Nowa Wieś koło Grójca (w okolicy opisywanej przez Szostaka), w której prowadził wzorcowy i znany w Polsce sad, prezesa Związku Producentów Owoców; po wojnie rozpracowywany przez Sekcję III Wydziału I WUBP w Warszawie

Ułanów, a więc z brygady Karcza, nie chciał nas przenocować i odesłał nas do majątku pani Kawińskiej<sup>5</sup>.

Przez Pilicę przewiozła nas jakaś dzielna chłopka łodzią. Padał deszcz i od rzeki szliśmy mokrą łąką do majątku pana Bonieckiego<sup>6</sup>. Tu, gdy zjawili się dwóch nieznanych przybyszów i to podczas obiadu, nastąpiła pewna konsternacja. List polecający był pisany najprawdopodobniej dość ogólnie i stary pan Boniecki nie wiedział, jak nas traktować. Po obiedzie, zresztą bardzo skromnym, poprosiliśmy gospodarza o chwilę rozmowy. Przedstawiliśmy się i szczerze powiedzieliśmy, kim jesteśmy. Sytuacja natychmiast się zmieniła i byliśmy serdecznie traktowani, zwłaszcza gdy powiedziałem, że jestem kolegą bratanka, rtm. Edzia Bonieckiego z 1. Pułku Ułanów Krechowickich.

Ostatnim etapem jazdy końmi był majątek Machnatka pani Pszczółkowskiej<sup>7</sup>, teściowej naszego kolegi ze szwoleżerów Mirka Olszewskiego<sup>8</sup>. Wprawdzie młoda pani Pszczółkowska<sup>9</sup> przyjęła nas z wielkim strachem, co nie przypadło nam do gustu i chętnie przyjęliśmy propozycję udania się do jej świekry, która po oddaniu majątku synowi<sup>10</sup> sama mieszkała w domku w lesie. Stara pani Pszczółkowska przyjęła nas bardzo serdecznie. Tu umówiliśmy się z Karczem, że

w związku z podejrzeniami o kontakty z konsulatem francuskim. (AIPN, MSW, 2912/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Tadeusz Daszewski, ur. 23 VI 1882 r., rkps, b.p.). Owym synem był Andrzej Daszewski (1911–1946).

<sup>5</sup> Majątek Kawińskich leżący w pobliżu Grójca to Grobice. Wspomniana tutaj pani Kawińska to być może wdowa po Józefie Kawińskim, właścicielu Grobice.

<sup>6</sup> Nad Pilicą znajdowały się cztery majątki Bonieckich – Michał Boniecki był właścicielem Świdna (z dużym XIX-wiecznym pałacem), a Stanisław Boniecki był właścicielem pobliskich: Ługowca, Stamirowa i Tomczyc. Wujem wspomnianego już kolegi Szostaka z WSWoj. mjr. dypl. Edwarda Fredro-Bonieckiego był Stanisław Adam Michał Fredro-Boniecki (ur. 3 X 1870 – zm. 10 XI 1943), właściciel wyżej wspomnianych trzech majątków, zm. w KL Auschwitz.

<sup>7</sup> Ewa Pszczółkowska z d. Kubicka (ur. 1860), żona Władysława Zygmunta Pszczółkowskiego, ojca Tadeusza i Ewy Pszczółkowskich.

<sup>8</sup> Mirosław Olszewski (ur. 31 X 1895 – zm. 20 II 1971), mjr rez. kaw. WP (19 III 1939), ppłk kaw. PSZ; od 1914 r. na ochotnika zgłosił się do oddziału Beliny i przeszedł cały szlak bojowy 1. puł LP; w 1920 r. w 1. pszw – zasłynął „rajdem” tramwajem po Kijowie 7 V 1920 r.; w okresie międzywojennym był m.in. starostą słonimskim; przedostał się na Zachód – w PSZ m.in. zastępca dowódcy oddziału rozpoznawczego 7. Brygady Kadrowej Strzelców, a następnie dowódca kompanii ppanc. w tymże oddziale, potem służył w 10. BKPanc i w CWBPanc., gdzie doszedł do stanowiska zastępcy komendanta; pozostał na emigracji – początkowo kupił farmę w Szkocji, ostatecznie wyjechał do Kanady, gdzie zm. w wyniku komplikacji po operacji kamieni żółciowych (*Z żałobnej karty*, „Beliniak. Pismo Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Leg. Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego” (Londyn) 1974, nr 16, s. 57, 58); jego żoną była Ewa Pszczółkowska (ur. 18 III 1900), siostra Tadeusza, nazywana „Jagusią”.

<sup>9</sup> Janina Zofia Pszczółkowska z d. Zielińska (1896–1987), żona właściciela majątku Machnatka Tadeusza Pszczółkowskiego (ur. 18 X 1894 – zm. 27 V 1936).

<sup>10</sup> Wyżej wspomnianemu Tadeuszowi Pszczółkowskiemu.

ja pojedę kolejką do Warszawy, aby zorientować się w sytuacji, a on poczeka na mój przyjazd w Machnatce. Wieści, jakie tu docierały, były przerażające. Mówiono, że Warszawa w ogóle nie istnieje, że jest tak zburzona, iż nawet nie będzie jej można odbudować.

Gdy dotarłem do Warszawy, trudno opisać, jakie uczucia we mnie grały. Nie mogłem się pogodzić, że wśród wielu niesprzątniętych gruzów i ruin chodzą sobie spokojnie i butnie niemieccy żołnierze, a ja muszę się przemykać jak zbrodniarz, i to w moim ukochanym mieście.

Rozpocząłem poszukiwania rodziny. Zostałem wszystkich przy życiu z rodziny Heli, a dowiedziałem się o śmierci mego najukochańszego brata Bronka i o stracie nogi przez bratową Halinę<sup>11</sup>, żonę Bronka. Dowiedziałem się również, że dwa dni przed moim przyjazdem był Adaś w Warszawie. Adam wyjechał, aby przedostać się przez kordon i dojechać do Wilna do matki. Widocznie nieszczęśliwie był przyjęty przez rodzinę Heli, skoro wywnioskował, że lepiej, aby matka i Maciek nie wracali do Warszawy. O mnie nic nie wiedział.

Po krótkim pobycie w Warszawie wróciłem do Machnatki, aby opowiedzieć Karczowi, co widziałem. Warszawa wyglądała strasznie. Dużo domów spalonych, gruz na ulicach i placach. Ogólne narzekanie na rząd i wojsko z powodu klęski. Jednym słowem w ciągu 8 tygodni od mego ostatniego pobytu Warszawa z gwarnego i wesołego miasta zrobiła się smutnym i półspalonym rumowiskiem. Ludzie wytrąceni z równowagi nie byli w stanie jeszcze zorganizować sobie nowego życia. Ja też nie wiedziałem, co robić. W każdym razie z Machnatki musiałem wyjechać. Wyjechałem, rozstając się z Karczem na zawsze. Zmarł, czy raczej został zamordowany w Oświęcimiu [Auschwitz], złapany przez Niemców pod Zaklikowem, gdzie ukrywał się, pilnując stawów rybnych<sup>12</sup>.

Wróciłem do Warszawy. Miałem bardzo mało pieniędzy, a musiałem gdzieś mieszkać i z czegoś żyć. Brat Heli – Janek<sup>13</sup>, bojąc się trzymać mnie u siebie, gdyż on jeden wyszedł z opresji wojennych najmniej poszkodowany, postarał się przez swego szwagra doktora Orzechowskiego<sup>14</sup> o umieszczenie mnie

<sup>11</sup> Halina Szostak z d. Walicka (ur. 4 IX 1902).

<sup>12</sup> Być może Szostak miał rację, że Karcz działał pod przykrywką zarządcy stawów rybnych pod Zaklikowem, lecz jego aresztowanie nastąpiło w Tarnowie, w przypadkowej łapance, a śmierć w KL Auschwitz (rozstrzelany) nastąpiła w wyniku denuncjacji do obozowego Gestapo jego działalności konspiracyjnej w Organizacji Orła Białego oraz w ZWZ, a następnie w obozowej organizacji konspiracyjnej – Związku Organizacji Wojskowej.

<sup>13</sup> Jan Rackman (ur. 24 XII 1889 – zm. po 5 VIII 1944), handlowiec, mieszkał w Warszawie przy ul. Puławskiej 3; aresztowany po wybuchu powstania – jego dalsze losy nie są znane; najprawdopodobniej był ofiarą rzezi ludności cywilnej na Woli.

<sup>14</sup> Konrad Orzechowski (ur. 19 II 1887 – zm. 16 III 1964), kpt. rez. sł. sanit. (1 VI 1919), absolwent Wydziału Lekarskiego na UJ, po studiach wyjechał do Moskwy, gdzie prowadził własną praktykę – powołany do służby wojskowej w czasie I wojny światowej; uczestnik wojny z Rosją



u sióstr<sup>15</sup> doktora, dwóch starych panien, które mieszkały w małej posiadłości w Mogilnicy. Przyjęto mnie tam bardzo ozięble, zwłaszcza że dr Orzechowski miał przyjechać czy napisać do swych sióstr w sprawie mego pobytu. Nie zjawił się jednak ani nie napisał, nic więc dziwnego, że stare panny, które mnie nie znały, niechętnie się odnosiły do mego pobytu. Po paru dniach wyjechałem z Mogilnicy i wróciłem do Warszawy.

Tu szczęście się do mnie uśmiechnęło. Spotkałem Zosię<sup>16</sup>, żonę Edka Rackmana, drugiego brata Heli. Zosia bez żadnych ceregieli i wykrętów zaprosiła mnie do swego majątku na Podlasiu, do Falatycz. Wyekwipowałem się trochę po cywilnemu, a że od bitwy pod Suchowolą przestałem golić wąsy, zmieniłem się nieco i nabrałem ekonomicznego wyglądu. Umówiliśmy się z Zosią, że będę występował na zewnątrz w charakterze nowo zaangażowanego rządcy majątku. Muszę zaznaczyć, że będąc pod Zaklikowem, udało nam się z Karczem zdobyć tymczasowe dowody osobiste, nawet z fotografiami, choć na własne nazwisko.

W Warszawie spotkałem kilku kolegów, między innymi rtm. [dypl.] Landowskiego, któremu udało się wykręcić z obozu jenieckiego w Radomiu, oraz rtm. Sołtana<sup>17</sup>. Obaj oni zameldowani byli w niemieckiej komendzie miasta i uważali,

---

bolszewicką na stanowisku lekarza wojskowego; po wojnie zdemobilizowany – pracował jako lekarz, w latach 1930–1931 był dyrektorem Szpitala Zakaźnego w Warszawie, a od 1931 r. (aż do 1944) był dyrektorem Wydziału Szpitalnictwa w Zarządzie Miejskim w Warszawie; był członkiem delegacji wysłanej z GG do Katynia w celu obejrzenia dołów śmierci; w 1945 r. aresztowany przez Sowietów, osadzony w obozie w Rembertowie, 26 III 1945 r. został wywieziony do ZSRS (do gułagu), skąd wrócił 1 XI 1947 r.; pracował w Biurze Statystycznym, a następnie w Centralnym Zarządzie Uzdrowisk w Warszawie. Był obiektem inwigilacji funkcjonariuszy MBP – szczególnie zwracano uwagę na fakt jego bytności w Katyniu w 1943 r. (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Konrad Orzechowski, ur. 10 II 1887 r., rkps, b.p.).

<sup>15</sup> Jedną z tych sióstr była Jadwiga Wiesława Orzechowska (ur. 1902); imienia drugiej siostry nie udało się ustalić.

<sup>16</sup> Zofia Rackman z d. Bądyńska (zm. 9 III 1983).

<sup>17</sup> Chodzi tutaj o Konstantego Pereświat-Sołtana (ur. 17 IV 1910 lub 10 IV 1911 – zm. 21 V 1970), por. kaw. WP (19 III 1939), rtm. AK (15 VIII 1944), oficera 13. puł, od lutego 1941 r. członka konspiracyjnego Związku Żołnierzy Wolności, następnie ZWZ/AK; w czasie powstania warszawskiego dowódca kompanii w batalionie „Wigry”, jeniec Oflagu II C Woldenberg; po powrocie do kraju ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną AK we wrześniu 1945 r.; był rozpracowywany przez Wydział I WUBP w Lublinie w związku z podejrzeniem o działalność wywiadowczą – został zwerbowany do współpracy jako tajny współpracownik ps. „Jan Kolasieński”; według informacji znajdującej się w: AIPN Lu, WUSW w Lublinie, Lu 00226/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Konstanty Pereświat-Sołtan, ur. 17 IV 1910 r., rkps, b.p.; mieszkał w Warszawie (przy ul. Piusa 38/11), a następnie w Kraśniku, gdzie m.in. pracował w Powiatowej Radzie Narodowej w Wydziale Oświaty i Kultury, jako kierownik Referatu Kultury i Sztuki; zm. w Kraśniku na zawał serca (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Konstanty Pereświat-Sołtan, ur. 17 IV 1910 r., rkps, b.p.). Szostak spotkał się z tym oficerem, gdy po powstaniu warszawskim trafił do niewoli niemieckiej.

że zostaną pozostawieni na wolności. Nawet Landowski twierdził, że może na 11 listopada zamkną ich na parę dni i naszykował sobie na tę ewentualność trochę papierosów. Namawiali i mnie, abym się zameldował. Nie miałem najmniejszej ochoty i choć to było trochę ryzykowne, nie zameldowałem się. Uniknąłem pięciu lat Oflagu.

Drogę do Falatycz mieliśmy bardzo przykrą. Towarowymi wagonami dojechaliliśmy do Siedlec. Było już ciemno, a wagony nieoświetlone. Nasłuchałem się rozmówek szmuglerek na temat wojny. Jedna z nich usilnie dowodziła, że wojnę przegraliśmy wyłącznie z winy oficerów, bo oni zupełnie nie znali się na dowodzeniu. Gdyby dowodzili sierżanci i plutonowi, bo ci się tylko znali na wojsku, to na pewno bylibyśmy w Berlinie. W Siedlcach obowiązywała godzina policyjna. Musieliśmy więc siedzieć w zatłoczonym korytarzu. Po pewnym czasie zjawili się paru żołnierzy niemieckich, którzy za opłatą kilku złotych przeprowadzili ludzi do domów, a nas odeskortowali do hotelu. Rano w hotelu jakiś zbir, prawdopodobnie szpicel niemiecki, przeprowadził przesłuchanie nas. Głupi ten człowiek nieumiejętnie udawał, że tylko przez ciekawość chce z nami porozmawiać, ale na szczęście nie przeszkodził nam w wyjeździe do Platerowa. W Falatyczach poczułem się bezpieczniejszy. Edek załatwił mi sprawę zameldowania w gminie i tak jakoś zalegalizowałem swój pobyt. Służba folwarczna nie знаła mnie, oprócz jednego fornala i pokojówki, którzy byli kiedyś w Warszawie i widzieli mnie jako oficera, ale myśleli, że jeszcze przed wojną wyszedłem z wojska.

Początkowo nic nie robiłem, lecz to trwało bardzo krótko. Bezczynność jest męcząca, więc zacząłem Edkowi pomagać w gospodarstwie. Najpierw zająłem się końmi i spichrzem, później coraz więcej zacząłem brać na siebie różnych zajęć, tak że służba zaczęła mnie tytułować panem rządcą. Byłem z tego zadowolony, gdyż to stwarzało dobre upozorowanie mego pobytu w Falatyczach.

Szła zima i to nie było jaka. Zima z 1939 na 1940 r. na Podlasiu była bardzo mroźna. Jeżeli było mniej niż 20 stopni poniżej zera, to uważało się, że jest nie bardzo zimno. Na szczęście z namowy Edka odkupiłem od niego za całe posiadane pieniądze parę metrów żyta, za które nabyłem kozuch. Nie marzłem więc, dozorując młocki czy prac w spichrzu przy czyszczeniu ziarna. W lutym Edek otrzymał zawiadomienie, że w Siedlcach będą sprzedawać konie dla rolnictwa. Miał sam jechać, gdyż potrzebował więcej koni, lecz pewno ze względu na mróz wykręcił się jakimś powodem i prosił, abym ja pojechał. Bardzo mi to było nie na rękę, bo unikałem spotkań z ludźmi, ale pojechałem. Pamiętam, że był dzień 13 lutego, mróz 35 stopni, a więc jazda niezbyt miła. Jechałem saniami, zakryty baranicą, w fińskiej czapce Edka, z obmarzniętymi wąsami i należało przypuszczać, że nikt mnie poznać nie powinien. A jednak było inaczej. Kupiłem Edkowi jakieś trzy zgody i gdy poszedłem płacić do starostwa, tam natknąłem

się z punktu na swego kolegę od Rontalera, Łuniewskiego<sup>18</sup>, który był weterynarzem. Na szczęście nie zauważył mnie, a miałem już nieco stracha, że powie coś nieostrożnie i wyspa gotowa.

Po paru dniach po powrocie z tej wyprawy zjawił się w Falatyczach rtm. Paweł Bierzyński, też się ukrywający. Paweł był moim kolegą z SGGW i z Legionów. Widział mnie, gdy jechałem saniami przez Siedlce, i mimo zmienionego wyglądu poznał mnie. Domyślił się, że mogę być w Falatyczach. Od Pawła dowiedziałem się, że istnieje jakaś organizacja konspiracyjna, na której czele stoi gen. Karaszewicz-Tokarzewski<sup>19</sup>. Proponował mi, abym i ja do niej przystąpił, lecz nie podał mi ani celów tej organizacji, ani żadnych bliższych szczegółów. Do konspiracji zawsze miałem wstręt, a do gen. Tokarzewskiego żadnego zaufania. Tego głównego teozofa Polski poznałem na jakiejś grze wojennej w GISZ i wcale mnie jego osoba nie pociągała. Uważałem go za mało poważnego człowieka, zwłaszcza że słyszałem o nim od kolegów ze Lwowa, oficerów dyplomowanych, zupełnie niepochlebne opinie. Nie uważałem, aby mógł on być właściwym człowiekiem na wodza ruchu podziemnego. Odmówiłem wstąpienia do tej organizacji.

Na wiosnę zjawił się u mnie w Falatyczach por. Makaliński z 13. Pułku Ułanów. Był ranny już w partyzantce, a w tym czasie pracował w lasach Mienia pod Mińskiem Mazowieckim. Prosił, abym go odwiedził. Jakimś cudem dowiedział się w Warszawie, gdzie jestem i przyjechał z Mieni do Falatycz na rowerze.

W czerwcu 1940 r. pojechałem do Mieni, aby zobaczyć się z Makalińskim. Szanowałem tego młodego oficera, bo był on bezsprzecznie jednym z najbardziej

---

<sup>18</sup> Stanisław Łuniewski (ur. 18 X lub 18 XI 1895 lub 17 X 1896 – zm. 30 V 1965), por. rez. wet. (1 VI 1919), inżynier-rolnik, w okresie międzywojennym pozostawał na ewidencji PKU Siedlce; był administratorem majątku Radogoszcz w powiecie ostrołęckim; po wojnie mieszkał przez jakiś czas w Gliwicach (ul. Zwycięstwa 28), gdzie pracował jako urzędnik, potem wrócił do Radogoszczy; był rejestrowany przez bezpiekę jako „obszarnik”; zm. w Brodnicy. (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Stanisław Łuniewski, ur. 18 X 1895 r., rkps, b.p.).

<sup>19</sup> Michał Tadeusz Karaszewicz-Tokarzewski, ps. „Doktor”, „Stawski”, „Stolarski”, „Torwid” (ur. 5 I 1893 – zm. 22 V 1964), gen. bryg. WP (15 VIII 1924), gen. dyw. PSZ (1 I 1943), gen. broni w st. sp. (19 III 1964), działacza socjalistyczny (PPS-FR) i niepodległościowy (ZWC i ZS), posiadacz „Parasola”, student prawa na uniwersytecie lwowskim i medycyny na UJ, oficer I Brygady LP (m.in. dowódca 5. pp LP „Zuchowatych”), członek POW; w WP m.in. dowódca 5. pp Leg., 19. DP, szef Biura Personalnego MSWojsk. (1927–1929), dowódca 25. DP (1929–1935), dowódca OK nr III w Grodnie (1935–1936), nr VI we Lwowie (1936–1938) i nr VIII w Toruniu (1938–1939) – w czasie kampanii polskiej dowódca GO w Armii „Pomorze”; założyciel i dowódca główny SZP, potem komendant Obszaru nr 3 we Lwowie, aresztowany przez NKWD – od 1941 r. w PSZ w ZSRR, gdzie dowodził 6. DP, następnie zastępca dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie i dowódca III Korpusu Polskiego (od sierpnia 1944); pozostał na emigracji – w 1954 r., po rozłamanie politycznym, opowiedział się po stronie „Zamku” i otrzymał od prezydenta Augusta Zaleskiego stanowisko generalnego inspektora sił zbrojnych i szefa MON; był wolnomularzem, teozofem i duchownym kościoła liberalnokatolickiego; zm. w Casablance.

bojowych oficerów 13. Pułku Ułanów. Trafiłem na imieniny jego przełożonego, byłego wachmistrza 1. Pułku Szwoleżerów. Ten oczywiście przyjął mnie z entuzjazmem. Podczas tego przyjęcia imieninowego przyjechał do leśniczówki leśniczy. Nasz wachmistrz musiał go zaprosić do stołu. W toku rozmowy okazało się, że leśniczy kończył w Warszawie leśnictwo w SGGW i że jest Niemcem (mimo że nosi polskie nazwisko), i to Niemcem zajadłym. Takie towarzystwo mi zupełnie nie odpowiadało. Ponieważ byliśmy po wielu kieliszkach, a niemczura momentalnie się zalał, nagaądałem mu dużo przykrych rzeczy, obiecując nawet strycek. Na drugi dzień wyjechałem z Makalińskim do Warszawy, a niemczura albo nie pamiętał, co posłyszał, albo wołał nie robić z tego użytku. Myślę jednak, że raczej nie pamiętał.

Makaliński wprowadził mnie na jakieś zebranie konspiracyjne na Żoliborzu. Przewodniczył jakiś starszy pan, wydawało mi się, że widywałem go w GISZ. Na tym zebraniu powiedziałem otwarcie, kim jestem i zapytałem, czy mogą mi powierzyć jakąś funkcję. Nie odniosłem wrażenia, aby im na mojej osobie zależało. Dostałem dość wymijającą odpowiedź, z której zrozumiałem, że ani mój stopień, ani funkcje przedwojenne nie odpowiadają zebrany, abym z nimi współpracował w konspiracji. Ponieważ nie byłem nigdy amatorem podziemnej roboty, wróciłem do Falatycz, właściwie niezaangażowany. Zdaje się, że organizację tę stworzył mjr Włodarkiewicz<sup>20</sup>, który później był w Z[wiązku]W[alki]Z[brojnej] i podobno umarł podczas okupacji.

Makalińskiego też więcej nie widziałem. Dowiedziałem się znacznie później, że został on aresztowany przez Niemców, nakryty na jakiejś robocie konspiracyjnej i zamordowany w Oświęcimiu [Auschwitz]. Makaliński był niezwykle odważny, ale nie zawsze celowo brawurujący. Raz mu się udało, jak mi opowiadał, gdy do Mieni przyjechał jakiś oddział niemiecki. Oficer, Niemiec, zapytał go, czy jest oficerem. Makaliński odpowiedział, że tak. Niemiec pyta: „Ale rezerwy”?

---

<sup>20</sup> Jan Henryk Włodarkiewicz *vel* Linowski *vel* Trąmpczyński, ps. „Darwicz”, „Damian”, „Jan”, „Odważny” (ur. 28 V 1900 – zm. 19 III 1942), mjr kaw. WP (19 III 1939), ppłk kaw. ZWZ (11 XI 1941), członek POW, od listopada 1918 r. w WP, ppor. w 1921 r., oficer 27. puł, instruktor CWKaw., inspektor terenowy w ZS i współorganizator (w ścisłym porozumieniu z Ekspozyturą nr 2 Oddziału II SG) sieci dywersji pozafrontowej na odcinku Działdowo-Grudziądz; w czasie kampanii polskiej m.in. dowódca improwizowanego szwadronu kawalerii przy 41. DP (rez.), na czele którego walczył aż do 15 X 1939 r.; po rozwiązaniu oddziału przedostał się do Warszawy i podjął działalność konspiracyjną w Tajnej Armii Polskiej, której został komendantem w połowie listopada 1939 r.; w 1940 r. stanął na czele pionu wojskowego Konfederacji Narodu; w 1941 r. został członkiem ZWZ i mianowano go komendantem Wydzielonej Organizacji Dywersyjnej ZWZ „Wachlarz”; zm. we Lwowie (lub został zamordowany) w niewyjaśnionych okolicznościach, w czasie inspekcji Odcinka I „Wachlarza” i zarazem bliżej nam nieznannej misji politycznej zleconej przez dowódcę ZWZ.

Makaliński – „Nie, zawodowy”. Niemiec wyjątkowo nie aresztował go. Ale to się raz tak udało. Bardzo go żałowałem.

W sierpniu wyszło rozporządzenie niemieckie wzywające wszystkich oficerów ukrywających się jeszcze do zameldowania się w najbliższych komendach niemieckich, pod grozą kary śmierci. Również osoby dopomagające oficerom w ukrywaniu się podlegają karze śmierci. Sytuacja była fatalna. W Falatyczach byłem pod własnym nazwiskiem i w razie wyspy Edkowie nie mogliby się wykręcić, że nie wiedzieli, kim jestem. Musiałem wyjechać z Falatycz. Meldować się nie miałem najmniejszego zamiaru. Ale gdzie wyjechać? Ci, co mnie znali – bali się mnie przyjąć, ci, co nie znali – bali się ryzykować i przyjmować ludzi nieznanych. Z pomocą przyszedł mi dzierżawca majątku Czeberaki (majątek braci Edkowej<sup>21</sup>), taki poczciwy Staś Olszowski<sup>22</sup>. Ten od razu mi powiedział, że znajdzie mi przytulisko. I faktycznie znalazł. Nowy dowód osobisty obiecał mi szwagier Stasia, prof. Makarczyk<sup>23</sup>, a zgodziła się przyjąć mnie pani Ostrowska<sup>24</sup> z Dębowej Góry pod Skierniewicami. Miałem tam być w charakterze ogrodnika.

W Dębowej Górze byłem w 1933 r. razem z Wieniawą, jako świeżo upieczony szef sztabu 2. Dywizji Kawalerii, w odwiedzinach u szwoleżerów, którzy tam kwaterowali przed wymarszem na rewię krakowską. Wątpię, aby pani Ostrowska mnie pamiętała, ale pamiętała mnie Anka Kózkowa<sup>25</sup>, jej córka, a wdowa po

<sup>21</sup> Majątek Czeberaki – leżący *notabene* niedaleko Falatycz Edwarda Rackmana – odziedziczył po śmierci ojca Stefana Bądryńskiego (1869–1928), chemika, wicemarszałka Rady Stanu (22 VI do 7 X 1918), pierwszego wojewody białostockiego (1 II do 18 X 1920), jego syn Jan Antoni Bądryński.

<sup>22</sup> Stanisław Olszowski (ur. 6 IV 1905 – zm. 10 V 1966).

<sup>23</sup> Zbigniew Makarczyk (ur. 16 X 1904 – zm. 7 XII 1963), dr nauk społecznych Szkoły Nauk Społecznych i Politycznych w Lozannie (1931), prof. w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie (1938); wykładał na tajnych kompletach w latach 1940–1944; od 1946 r. pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, od 1956 r. poseł na Sejm PRL z ramienia koła poselskiego „Znak”; zm. w Warszawie i pochowany został na Powązkach; jego żoną była siostra Stanisława Olszowskiego – Anna.

<sup>24</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>25</sup> Anna Kózka z d. Ostrowska, ps. „Joanna” (ur. 11 III 1911), ppor. AK (1944), później łączniczka w Oddziale III KG AK – w czasie powstania warszawskiego osobista łączniczka i sekretarka Szostaka; w czasie powstania pełniła także obowiązki prowiantowej dla personelu Oddziału II i III KG AK; po powstaniu w niewoli niemieckiej w Stalagu IV B Mühlberg (nr jeniecki 106262). Według płk. dypl. Kazimierza Pluty-Czachowskiego „Joanna” była związana emocjonalnie z Szostakiem w czasie wojny; opisywał ją następująco: „wzrost około 168 cm, blondynka, szczupła, wiek około 30–35 lat, nerwowa [...] »Joanna« nie była ślubną żoną płk. Szostaka [...] niemniej, jak stwierdzali domownicy rodziny Kamlera, a zdaje się, że i ppłk Dobrowolski [...] przyjaciel Szostaka – mieszkali oni oboje razem [...] Swoimi wpływami i znaczeniem sięgała jednak dalej i głębiej; słyszałem np. jak wtrącała się do odprawy operacyjnej prowadzonej przez »Bora« i przy obecności Delegata Rządu wytykała sztabowi upadek ducha, używając czasami zbyt ostrych słów”; Pluta-Czachowski twierdził ponadto – powołując się na adiutanta „Bora” kpt. „Szymona” – że

poruczniku pilocie<sup>26</sup> i ona głównie namówiła matkę i bratową, też wdowę (mąż jej Stanisław Ostrowski<sup>27</sup> zginął w 1939 r.), aby mnie przyjeły.

W pierwszych dniach września wyjechałem przez Warszawę do Dębowej Góry. W Warszawie zaszedłem do prof. Makarczyka, który dał mi *in blanco* podpisany nowy tymczasowy dowód osobisty. Wpisałem więc swoje nowe nazwisko – Józef Kowalski, z zawodu robotnik.

Mój przyjazd do Warszawy zbiegł się z przyjazdem Heli z Litwy. Zostawiła tam chłopców, a sama wróciła do rodziny. Nie chcę o tym pisać, ale to pozostawienie synów było dla mnie wielkim zawodem [...] <sup>28</sup>.

Na drugi dzień wyjechałem do Skierniewic koleją. Idąc szosą do Dębowej Góry, układałem sobie całą legendę, co mam mówić i kogo udawać. Usiadłem przy szosie, aby chwilę odpocząć i spojrzałem na swoje paznokcie. Były czyste i ładnie obcięte. Zupełnie nie pasowały do całego wyglądu człowieka poszukującego pracy fizycznej, a przyszłego ogrodnika. Zacząłem więc drapać ziemię w rowie przydrożnym, aby je zabrudzić. Podeszedł do mnie jakiś człowiek, który wdał się ze mną w rozmowę i oczywiście zaczął mnie wypytywać o sprawę osobiste.

Szostak był pod pantoflem „Joanny”, co było obiektem plotek w KG AK (AIPN, MSW w Warszawie, 0330/120/1, Wyciąg z zeznań własnych Pluty-Czachowskiego z dn. 10 I 1950 r., mps, k. 39). Wydaje się, że uczucie pomiędzy „Joanną” a „Filipem” mogło pojawić się już w czasie ukrywania się w majątku jej matki – być może to dla Szostaka przeniosła się do Warszawy. Szostak był przesłuchiwany w jej sprawie i zeznał m.in.: „W październiku 1943 r., jako szef Oddziału III, za zgodą Tatara Stanisława, zawarbowalem wyżej wymienioną Kózka Anna do [...] AK, w charakterze łączniczki do podległego mi Oddziału III [...] Działalność jej polegała na przenoszeniu poczty organizacyjnej [...] z tym jednak, że robiła to w drodze wyjątku. Natomiast stałą łączniczką od tych spraw była »Modesta« [...] Poza wyżej wymienionymi czynnościami [...] »Joanna« zajmowała się sprawami gospodarczymi Oddziału III KG AK”. Szostak przyznał wobec śledczego, że z „Joanną” „łączyły mnie [...] sprawy towarzyskie”; zeznał, że pomiędzy 1945 a 1947 r. spotykał się z nią kilkakrotnie w Brwinowie (gdzie mieszkała jej ciotka) oraz w Warszawie, „gdyż projektowałem zawarcie z nią związku małżeńskiego”. Ostatni raz miał się z nią spotkać we wrześniu 1947 r. w Warszawie, w jej sklepie z przyborami piśmennymi przy ul. Chmielnej, który prowadziła z adwokatem Michałem Łukasiewiczem (mieszkała przy al. Niepodległości 156) (AIPN, MSW w Warszawie, 0330/120/1, Protokół przesłuchania podejrzanego Józefa Szostaka przez oficera śledczego MBP ppor. J. Bogusza, Warszawa 16 II 1953 r., rkps, k. 502–505).

<sup>26</sup> Tadeusz Jan Stanisław Kózka (ur. 13 VIII 1910 – zm. 19 VI 1939), por. obs. WP (1 I 1935); absolwent Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Maz., w 1935 r. przeniósł się do lotnictwa – został przyjęty na kurs obserwatorów lotniczych w Centrum Wyszkołenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie, a po jego ukończeniu rozpoczął służbę w 12. Eskadrze Liniowej z 1 plot w Warszawie, która została przezbrojona w „Łosie”; zginął w katastrofie lotniczej podczas wykonywania lotu szkoleniowego; jego grób znajduje się na Powązkach.

<sup>27</sup> Stanisław Ostrowski (zm. 1939), syn Jerzego – brak bliższych informacji.

<sup>28</sup> Niestety w przekazanym mi przez Krzysztofa Króla maszynopisie wspomnień nie było tego fragmentu dotyczącego synów Szostaka. Tragiczny los chłopców przedstawiam w biografii Szostaka.



Powiedziałem mu, że jestem uciekinierem z Wileńszczyzny i idę szukać pracy w Dębowej Górze lub gdzie się da. Namawiał mnie, abym szedł z nim do Żelaznej, gdzie jest owczarnia. Obiecałem mu, że jeżeli nie znajdę pracy w Dębowej Górze, przyjdę do niego do Żelaznej, aby mi ułatwić znalezienie pracy. Wreszcie doszedłem w południe do dworu. Przed dworem stała jakaś stara kobieta i wozila dziecko w wózek. Zapytałem ją o panią Ostrowską. Mało uprzejmie wskazała mi drogę do kuchni. Wszedłem po kilku schodkach do wielkiej izby, w której był wprawdzie piec kuchenny, ale nie było widać, aby tu gotowano. Na skrzypnięcie drzwi wyszła z sąsiedniej kuchni kucharka i zapytała mnie, w jakiej sprawie przychodzę. Odpowiedziałem, że słyszałem jakoby dziedziczka poszukiwała kogoś do pracy w ogrodzie i proszę, abym mógł zobaczyć się z dziedziczką. Po niedługim czasie wyszła do mnie pani Ostrowska i od razu zaczęła oczami dawać znaki, abym był ostrożny. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że nowy człowiek wzbudza ciekawość, byłem więc nastawiony do odegrania roli uciekiniera ze wschodu, poszukującego pracy. Po stosunkowo krótkiej rozmowie zostałem przyjęty do pracy i zawiezony do kuchni na obiad. Tu, oczywiście, musiałem kucharce i pokojówce opowiedzieć coś nieco o sobie. Ponieważ legendę miałem już ułożoną, kłamałem jak z nut, bez zająknięcia.

Zjadłem w kuchni obiad, chyba pierwszy raz w życiu. Myślałem, jak los rzuci człowiekiem. W 1932 r., gdy byłem na pierwszej podróży taktycznej z Wyższą Szkołą Wojenną, byliśmy pod Skierniewicami. Z każdego punktu w terenie orientowaliśmy mapy na Dębową Górę. Ta miejscowość utkwiała mi w pamięci, zwłaszcza że ostatnie w tym dniu ćwiczenie polegało na napisaniu jakiegoś rozkazu dla artylerii. Pisaliśmy, leżąc pod parkiem dworu. I znów w 1933 r. byłem tu jako gość szwoleżerów i pani Ostrowskiej. Nigdy mi do głowy nie mogło przyjść, że znów się tu znajdę, lecz jak bardzo w zmienionej sytuacji.

Po obiedzie powiedziano mi, że mam się zakwaterować w pokoiku na folwarku. Kwatera była okropna. Pokoik mały, bez żadnego umeblowania, tylko sieniek na podłodze. Tylko moje zahartowanie na niewygody i konieczność życiowa pozwoliły mi pogodzić się z taką poniewierką. Ze względów konspiracyjnych było to może i słuszne, ale bardzo przykre. W ciągu dnia pilnowałem ogrodu, ale noce były okropne. Marzłem strasznie.

Na szczęście ta poniewierka trwała parę dni. Sytuacja radykalnie się zmieniła, gdy do Dębowej Góry przyjechała siostra pani Ostrowskiej. Pani ta rzekomo wydała o mnie jak najlepszą opinię i pani Ostrowska weszła do kuchni, oświadczając wobec służby, że dowiedziała się od siostry o mnie pochlebnej opinii, wobec tego mam się dziś przeprowadzić do pokoju we dworze. Nareszcie zacząłem mieszkać jak człowiek.

Po paru dniach mieszkania we dworze zadomowiłem się i naturalnie musiałem coraz więcej opowiadać o sobie. Opowiadałem, że byłem sierotą wychowanym

we dworze. Pracowałem po majątkach jako lokaj lub stangret, a ostatnio byłem kamerdynerem u adwokata w Wilnie, skąd uciekłem przez zieloną granicę. Tym się tłumaczyła moja umiejętność zachowania się i sposób wyrażania się w mowie. Nie potrzebowałem więc sztucznie używać jakiejś gwary lub kaleczyć języka. Przeniesienie mnie do dworu było zupełnie naturalne, gdyż we dworze mieszkali same niewiasty i różnie było, gdy był choć jeden mężczyzna.

Mieszkając we dworze, miewałem okazje do porozmawiania normalnego, bez udawania, z panią Ostrowską, jej córką lub synową, bo tylko te trzy niewiasty wiedziały, kim jestem. Zachowana była bardzo ścisła konspiracja i wszelkie pozory. Na ile byłem dobrze zakonspirowany i na ile wszyscy wtajemniczeni grali dobrze swoje role, może posłużyć następujący fakt. Mieszkająca we dworze, wysiedlona ze swego majątku, pani Siemiątkowska<sup>29</sup> zwróciła uwagę pani Ostrowskiej, że jej się coś wydaje, iż ten Kowalski to chyba cichcem sprzedaje owoce przez płot. Oczywiście Anka przy okazji powtórzyła mi to, pękając ze śmiechu i radości. Dowodziło to, że nikt mnie nie posądza, iż mogę być kimś innym, niż się podaję.

Życie zaczęło się układać znośnie. W niedzielę po obiedzie słyszałem piskliwe wołanie: „Kowalski”, odpowiadałem więc z ogrodu: „słucham, pani dziedziczko”, i szedłem na ganek. Tu pani Ostrowska pokazała mi wzrokiem na osłonięte dzikim winem okno i odeszła. Stał tam kieliszek dobrej wiśniówki i filiżanka czarnej kawy. Wypijałem to ze smakiem i szedłem do ogrodu.

W ogrodzie siadywałem często w słomianej budzie, gdzie miałem bardzo dużo czasu na rozmyślania. Rozmyślałem nie o swoim położeniu, bo z tym się godziłem, lecz o różnych sprawach przeszłości i przyszłości Polski. Czasami te rozmyślania były przerywane przez przyjście kogoś z domowników po owoce. Kiedyś przyszedł na jabłka kuzyn pani Ostrowskiej, przyjezdny z Warszawy, były urzędnik z MSZ – Perłowski<sup>30</sup>. Wdał się ze mną w rozmowę. Starałem się mówić jak najmniej, a raczej odpowiadać, i to dość naiwnie. Niewiele to pomogło. Powtarzała mi Anka, że Perłowski zapytał ją, kim jestem. W myśl naszej umowy

<sup>29</sup> Jadwiga Siemiątkowska z d. Sochacka (ur. 19 XI 1884 – zm. 13 XII 1952), żona ziemianina i senatora Jerzego Felicjana Siemiątkowskiego (ur. 19 XI 1889 – zm. 25 III 1974), właściciela majątku Wąpielsk w powiecie rypińskim; powiat rypiński został włączony do III Rzeszy w 1939 r., a majątek Siemiątkowski, pod niemiecką nazwą Ahrendorf, przejął niemiecki zarządca – Kurt Höhnke (P. Gałkowski, *Ziemianie i ich własność w Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1918–1947*, Rypin 1999, s. 285).

<sup>30</sup> Jan Perłowski (ur. 20 II 1872 – zm. 1942), dyplomata, m.in. szef gabinetu wiceministra MSZ Wojciecha Skrzyńskiego, radca legacyjny Poselstwa RP w Bernie (od 6 VI 1919) i sekretarz delegacji RP przy LN, radca legacyjny Poselstwa RP przy Stolicy Apostolskiej (od 1 VII 1922), poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP w Hiszpanii i Portugalii (od 1 III 1927, w Portugalii do 31 V 1933); odwołany 1 III 1935 r. i wkrótce przeniesiony w st. sp.; zm. w Warszawie; jego żoną była Henryka Eliza Marconi (ur. 8 III 1862 – zm. 26 IV 1945).



Jan Perłowski – poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Polski w Hiszpanii

powiedziała – uciekinier, a tu ogrodnik. „Uważajcie – powiedział, zaczął się śmiać i dodał – ręczę, że on wam buja”. Nie wiem, czy na wszelki wypadek, ale zawsze był dla mnie bardzo grzeczny, jak również jego żona Szkotka.

Po zbiorze owoców pracowałem w ogrodzie najczęściej z tzw. ogrodnikiem, którym był mało inteligentny, nieco przyuczony chłop nazwiskiem Słodki<sup>31</sup>. Lecz bardzo często pomagałem Ance, która w miarę możliwości wyszukiwała takie roboty, abyśmy mogli swobodnie rozmawiać. Te roboty były dla mnie wielkim odprężeniem, gdyż ciągle kłamstwo i trzymanie siebie na wodzy, aby nie powiedzieć czegoś, co mogłoby spowodować wyspę i zmusić do szukania innego przytuliska – było bardzo męczące, ludzie, którzy tego nie przeżywali, nie są w stanie zrozumieć, jak bardzo jest męcząca ciągła czujność.

Gdybym choć na chwilę przypuszczał, że będę musiał ukrywać się przez pięć lat, pewno bym się zastrzelił, nie wierząc, że to jest możliwe bez wypadki.

Szła jesień. Zaczęły się zimna i śloty. Życie robiło się coraz cięższe. Któregoś dnia poszedłem do Skierniewic, aby się ostrzec. Naturalnie, że we wszystkich skupiskach ludzkich musiałem być specjalnie ostrożny i czujny, gdyż moc ludzi znało mnie z Warszawy, zwłaszcza byli żołnierze. Poszedłem więc do jakiegoś podłego fryzjera w bocznej uliczce. Skutki nie dały długo na siebie czekać. Ten brudas skaleczył mnie na szyi. Po paru dniach zrobiła się krosta bardzo bolesna. Owiązałem szyję chustką, ale kark bolał coraz więcej.

Pod koniec listopada lub na początku grudnia, w niedzielę, wysłała mnie pani Ostrowska do sąsiedniej wsi, aby dowiedzieć się, czy nie mają siana na sprzedaż. Był lekki mróz. Poszedłem pieszo i w drodze poczułem, że mam gorączkę. Po powrocie, mimo niedzieli, musiałem okryć brzoskwinie słomą, bo na noc zaczął brać większy mróz. Gorączka się wzmogła i rano już nie wstałem.

<sup>31</sup> Brak bliższych informacji.

Mieszkałem w bardzo zimnym pokoju. Nie pamiętam, ile dni leżałem, lecz pewno dwa lub trzy, kiedy przyjechała do Dębowej Góry akuszerka wezwana w jakiejś sprawie związanej z urodzonym już kilka miesięcy wcześniej wnukiem pani Ostrowskiej. Sprowadzono ją do mnie. Akuszerka poradziła, abym z nią pojechał do Skierniewic i kupił w aptece propidon<sup>32</sup>, to zrobi mi zastrzyk. Upowiedziała jednak, że wywoła to silną gorączkę. Pojechałem i zrobiła mi zastrzyk. Gdy wróciłem, nie zdążyłem się nawet rozebrać, jak dostałem okropnych dreszczy i bardzo wysokiej gorączki.

Na szczęście wróciła do Dębowej Góry Anka, której jakiś czas nie było, bo gdzieś wyjeżdżała. Zajęła się mną szczerze i naprawdę jak prawdziwa siostra miłosierdzia. A to miłosierdzie było konieczne i może jemu zawdzięczam, że piszę te słowa. Zaczęła palić w piecu, wynosiła nocniki, a robiła to wszystko tak, aby nie zwracać uwagi służby na jej prawdziwie serdeczną opiekę. Wreszcie sprowadzono do mnie felczera, którego tytułowano doktorem. Ten stwierdził, że mam wielki karbunkul<sup>33</sup> i konieczne jest zrobienie cięcia, aby wypuścić ropę. Jak się później dowiedziałem, twierdził, że sprawa była bardzo niebezpieczna, gdyż wszystko było za późno. Wyciągnięto mnie z łóżkiem do okna i w tym zimnym pokoju pokrajał mi kark na żywca. Co użyłem, to trudno opisać. Ropa lała się jak z wiadra. Po operacji Anka ubrała mnie w swoją piżamę, która do rana przez bandażę została doszczętnie zmoczona ropą. Felczer nauczył Ankę, jak ma robić opatrunki, a sam przyjechał jeszcze raz i zrobił mi drugi zastrzyk propidonu.

Pomału zacząłem wracać do zdrowia. Opatrunki codziennie robione przez Ankę trwały jeszcze blisko 2 miesiące, ale już mogłem chodzić i coś niecoś robić. Muszę przyznać, że gdyby Anka się mną nie zajęła, na pewno dziś już po mnie nie pozostałoby nawet wspomnienie. Uratowała mi życie.

Około Bożego Narodzenia 1940 r. wyjechali z Dębowej Góry państwo Siemiątkowscy i zwolnił się wygodny pokój, z wstawioną kuchenką na węgiel. Zostałem więc jako rekonwalescent przeniesiony do tego pokoju. Pod pozorem konieczności posiadania stałe ciepłej wody polecono mi palić w kuchence. Miałem więc ciepło. W ogrodzie nie było roboty. Trzeba było jednak jakoś upozorować trzymanie mnie we dworze. Otrzymałem więc nową funkcję, która polegała na paleniu we wszystkich piecach, administrowaniu węglem oraz wydawaniu prowiantu ze spiżarni. Prócz tego nowo przyjęty administrator polecił mi wymalowanie różnych tablic do

<sup>32</sup> Propidon – specjalna szczepionka wynaleziona przez prof. Pierre'a Delbeta, która działała m.in. zapobiegawczo przeciwko zakażeniu gronkowcem.

<sup>33</sup> Karbunkul – czyrak gromadny, który jest zbiorowiskiem czyraków, umiejscowionych obok siebie, bardzo często występujący na karku (lub innej owłosionej części ciała); przyczyną czyraka gromadnego jest bakteryjne zakażenie skóry, wywołane przez gronkowiec złocisty. W miejscu zakażenia tworzy się stan zapalny oraz towarzysząca mu wydzielina ropna i czopy martwicze, które najczęściej same pękają.

obory itp. Robiłem to chętnie, bo jeszcze byłem osłabiony po chorobie i odpowiadała mi wszelka praca niewymagająca wysiłku fizycznego. W lutym 1941 r. byłem już na tyle zdrowy, że zacząłem znów pracować w ogrodzie. Przycinałem drzewa i pracowałem przy przygotowaniu inspektów.

Praca w ogrodzie zajmowała mi dokładnie cały dzień, bo od świtu do zmroku, z przerwami na posiłki. I to może było nawet dobrze, bo nie miałem czasu na rozmyślanie. Wieczorem, gdy położyłem się do łóżka, zasypiałem momentalnie. Przez zimę tak się wszyscy do mnie przyzwyczaili, a raczej do mojej osoby, że już raczej stałem się domownikiem niż wynajętym pracownikiem. Zresztą za moją pracę nie dostawałem żadnego wynagrodzenia, a pracowałem jedynie za mieszkanie, wikt i opierunek. W Falatyczach Edek zmusił mnie do przyjmowania małej pensyjki, na papierosy. Tu nie dostawałem nic i nawet nie przyjąłbym. Uważałem, że sam fakt trzymania mnie, z narażeniem życia, był tak wiele wart, iż pracą moją nie byłem w stanie spłacić należności.

Służba może trochę niechętnie patrzyła na moje przywileje, ale pogodziła się z tym. Nie dziwiło więc już nikogo, że gdy Anka jechała konno do swego majątku do Jałowic, w powiecie rawsko-mazowieckim – jechałem z nią. W drodze mogliśmy swobodnie rozmawiać. Dla mnie miało to wielką wartość, bo przecież byłem skazany na stałe obcowanie z kucharką, pokojówką lub Słodkim. Często pani Ostrowska przychodziła do mego pokoju wypić podwieczorek. Wtedy zawsze dostawałem coś dobrego, co zjadałem na rachunek dziedziczki. Pozory były zawsze zachowane. Kiedyś stangret zagadnął mnie, gdy siodłałem sobie ogiera, którego polecono mi przejeżdżać, skąd umiem jeździć konno i skąd się tak dobrze znam na końskich sprawach. Wyjaśniłem mu, że za młodu byłem chłopcem stajennym na torze wyścigowym. Oczywiście uwierzył. Moja znajomość z końmi musiała być jakoś wyjaśniona.

Pękałem w duszy ze śmiechu, jak kiedyś młody Jan Siemiątkowski<sup>34</sup> w rozmowie ze mną zapytał, czy po wojnie mam zamiar wrócić na Wileńszczyznę? Bo gdyby nie, to on chętnie wziąłby mnie do swego majątku na stangreta. Podziękowałem mu za tę propozycję.

Na wiosnę Niemcy zarządzili licencjonowanie ogierów w Skierniewicach. Wszyscy fornale i chłopcy bali się jechać na jedynym ogierze. Ogier był pełnej krwi, kupiony przed wojną przez młodego Ostrowskiego na torze wyścigowym, dobrze utrzymany i rzadko przejeżdżany. Ktoś musiał go doprowadzić przed komisję. Pani Ostrowska zwróciła się do mnie z prośbą, abym pojechał.

---

<sup>34</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Jana Siemiątkowskiego (ur. 8 VI 1909 – zm. 17 XI 1957), syna Antoniego (ur. 13 XI 1867 – zm. 12 XII 1952) i Heleny z d. Walewskiej (ur. 23 VII 1881 – zm. 8 III 1956), właściciela majątków Wojsławice i Tymienice (koło Zduńskiej Woli), których także zostali pozbawieni po wcieleniu tych terenów do III Rzeszy.

Nie wypadało mi odmówić, choć bardzo nie miałem ochoty. Pojechałem. Ledwo przyjechałem na plac, gdzie odbywała się komisja, zauważyłem, że wśród niemieckich oficerów i esesmanów był mój dawny oficer ze Szwadronu Przybocznego por. Kazimierz Zaleski. Przed wojną był już w rezerwie i pracował na wyścigach konnych jako starter. Nie chciałem, aby mnie widział, bo nie wiedziałem, co go łączy z Niemcami, skoro jest w komisji. W ostatniej chwili przed wywołaniem Dębowej Góry oddałem ogiera do potrzymania fernalowi, który tam przyjechał z rzadcą, tłumacząc się nagłym bólem brzucha. W ten sposób uniknąłem spotkania z Zaleskim. Po pewnym czasie odbyło się licencjonowanie klaczy. I znów mnie wysłano z klaczą pełnej krwi, wierzchówką Anki. Tym razem nie mogłem się wykręcić i musiałem klacz doprowadzić przed komisję. Zaleski poznał mnie. Zrobił się błąd jak płótno. Widziałem, że mało nie zemdał. Zupełnie nie patrzył na klacz, tylko machnął ręką i wybełkotał, aby klacz odprowadzić. Siadłem więc na Fetę i pojechałem do Dębowej Góry. Zastanawiałem się, czy Zaleski wsypie mnie, czy jest porządnym człowiekiem? Na szczęście nie okazał się świnią, a bałem się, bo nigdy nie był odważny i nie wykazywał wartości charakteru. Do Szwadronu Przybocznego dostał się przypadkowo, na zamianę za gorszego od niego por. Mirowskiego, siostrzeńca prezydenta Wojciechowskiego, którego ze względu na pokrewieństwo z Głową Państwa przyjęto protekcyjnie. Po tym spotkaniu prosiłem panią Ostrowską, aby mnie więcej w takich sprawach nie wysyłała. Moja wyspa byłaby i jej wyspą.

Zresztą w czasie mojego pobytu w Dębowej Górze było parę nawet humorystycznych kawałków, które na szczęście nie skończyły się tragicznie. Najwięcej byłem niezadowolony z nieostrożności ludzi, spowodowanej przez gadulstwo. Wychodziła za mąż młoda Ostrowska (synowa – Jolanta<sup>35</sup>) za starego kawalera Okęckiego<sup>36</sup>. Okęcki był znany z zadartego nosa, snob – Jolanta nie omieszkła powiedzieć narzeczonemu, kim jestem. Kiedyś pielę ze Słodkim cebulę czy coś innego i przychodzi do ogrodu Jolanta z Okęckim w poszukiwaniu Anki. Jolanta miała zwyczaj witania się, więc całowałem ją w rękę, co nie było nic dziwnego, ale gdy Okęcki podał mi rękę, obejrzałem się, czy aby Słodki tego nie widzi. Na szczęście nie widział, bo moja legenda przysłała na pewno. Dziedzice nie podawali ręki pracownikom ogrodowym. Wtedy jeszcze nie było takiej demokracji.

Kiedyś znów, w sobotę po obiedzie, idę z grabiami, aby zagrabić dziedzińiec przed gankiem. Było lato, więc idę w trepach drewnianych i w lnianych spodniach, chyba nawet bez koszuli, opalony na murzyna. Widzę, że w otwartym oknie siedzi Anka i rozmawia z młodą i bardzo przystojną niewiastą, którą często

<sup>35</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>36</sup> Być może chodzi o Konstantego Jakuba Leopolda Okęckiego (1870–1943), właściciela majątku Brześce w powiecie grójeckim.



widywałem w Warszawie w towarzystwie por. Gadomskiego<sup>37</sup> ze szwoleżerów. Przeszedłem, nie oglądając się, bo nie chciałem być poznany. Później opowiadała mi Anka, że niewiasta ta (żona Bolesława Piaseckiego, zginęła w oddziałach „Radosława” podczas Powstania Warszawskiego<sup>38</sup>) zapytała, kim jestem. Otrzymała odpowiedź, że wysiedlony, pracuję jako ogrodnik. „Dziwne – powiedziała Piasecka – bardzo podobny do płk. Szostaka ze szwoleżerów”.

W lecie przyjechała do Dębowej Góry szwagierka Anki – Danusia<sup>39</sup>, żona drugiego Kózki<sup>40</sup>, też lotnika, będącego w Oflagu. Dużo z nią rozmawiałem. Opowiedziała mi dość dużo na temat organizacji podziemnych, jak również, że wszyscy zawodowi oficerowie, z rozkazu gen. Sikorskiego, powinni do tych organizacji należeć. Po namyśle doszedłem do wniosku, że mimo wstrętu do konspiracji muszę się dowiedzieć bliższych szczegółów. Pojechałem więc do Warszawy i za pośrednictwem Heli spotkałem się z mjr. Bigoszewskim<sup>41</sup> z 1. Pułku Szwoleżerów.

<sup>37</sup> Zdzisław Eugeniusz Gadomski (ur. 1 I 1905 – zm. 3 III 1983), por. dypl. kaw. WP (1 I 1932), mjr dypl. kaw. PSZ; absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii (1926–1927) i Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu (1927–1929), oficer 1. pszw JP (1931–1937), absolwent WSWoj. (1937–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. adiutant Warszawskiego Pułku Ułanów; przedostał się na Zachód, m.in. ukończył kurs w brytyjskim Staff College w Camberlay; pozostał na emigracji w Wlk. Brytanii – pochowany na cmentarzu East Sheen w Londynie.

<sup>38</sup> Halina Piasecka z d. Kopeć, ps. „Halina” (ur. 12 XI 1914 – zm. 14 VIII 1944), harcerka, absolwentka Wyższej Szkoły Dziennikarstwa w Warszawie, od 1940 r. w Konfederacji Narodu, następnie w ZWZ/AK – była łączniczką szefa Kedywu ppłk. Jan Mazurkiewicza „Radosława”; zginęła na Stawkach podczas dostarczania rozkazu na pierwszą linię frontu; pośmiertnie odznaczona *Viruti Militari* i Krzyżem Walecznych; była pierwszą żoną Bolesława Piaseckiego, ps. „Leon Całka”, „Sablewski”, „Wojciech z Królewca” (ur. 15 II 1915 – zm. 1 I 1979), przed 1939 r. przywódca Ruchu Narodowo-Radykalnego „Falanga”, w czasie wojny m.in. założyciel organizacji konspiracyjnej Konfederacja Narodu, dowódca Batalionów Kadrowych i po scaleniu z AK dowódca III batalionu 77. pp AK; po wojnie współtwórca Stowarzyszenia „Pax” i zwolennik współpracy z władzami komunistycznymi (m.in. posła na Sejm PRL i członka Rady Państwa w latach 1971–1979).

<sup>39</sup> Chodziło najprawdopodobniej o Halinę Kózkę, ps. „Danuta” (ur. 10 XI 1912), ppor. AK (1944), od 1939 r. w konspiracji SZP/ZWZ/AK w Warszawie – łączniczkę w I Obwodzie „Śródmieście”, w powstaniu walczyła w szeregach batalionu „Chrobry I”, a później w Oddziale III KG AK; po powstaniu w niewoli niemieckiej.

<sup>40</sup> Ludwik Mateusz Kazimierz Kózka (ur. 5 VII 1909 – zm. 1940?), por. dypl. pil. WP (1 I 1935); w czasie kampanii polskiej oficer sztabu Dowództwa Lotnictwa Armii „Modlin”; 16 IX 1939 r. wystartował wraz z kpt. dypl. pil. Władysławem Polesińskim samolotem R-XIII/D „Lublin” z Warszawy do Brześcia n. Bugiem w celu nawiązania łączności – samolot został ostrzelany przez niemiecką obronę przeciwlotniczą, a piloci byli ranni; trafił do niewoli niemieckiej w Oflagu VII C Laufen, a następnie II B Arnswalde (nr jeniecki 32004); ostatnia informacja o nim pochodzi z 29 II 1940 r.

<sup>41</sup> Mieczysław Bigoszewski *vel* Józef Skowroński (ur. 1 I 1899 – zm. 3 VII 1964), ps. „Groch”, mjr kaw. WP, ppłk kaw. AK (11 XI 1943), żołnierz polskiego oddziału partyzanckiego na Ukrainie w grudniu 1917 r., następnie ułan w 2. puł z I Korpusu Polskiego na Wschodzie; od marca 1919 r. służył w 1. pszw JP i związany był z tym pułkiem przez cały okres międzywojenny – od dowódcy plutonu, poprzez dowóztwo szwadronu i szwadronu zapasowego i wreszcie od 1936 r.



Rotmistrz Mieczysław Bigoszewski z żoną, Warszawa 1931



Porucznik Mieczysław Bigoszewski z koniem.  
W oddali stajnie 1. Pułku Szwoleżerów, Warszawa 22 VI 1928

Od niego dowiedziałem się, że jest w Warszawie mjr Hrynkiewicz<sup>42</sup>, a dużą figurą organizacyjną jest płk dypl. Janusz Albrecht, ostatni dowódca szwoleżerów.

na stanowisku kwatermistrza i II zastępcy dowódcy pułku; ukończył kurs dowódców szwadronów CWKaw. w Grudziądzu (1929–1930) i kurs unifikacyjny w CWPiech. w Rembertowie (1933); w czasie kampanii polskiej 1939 r. był początkowo dowódcą drugiego rzutu 1. pszw JP, a od 7 IX 1939 r. ponownie był kwatermistrzem pułku; ranny, 27 IX 1939 r. trafił do niewoli niemieckiej i został skierowany do szpitala w Krakowie, skąd zdołał uciec i już w grudniu 1939 r. jego były dowódca płk dypl. Janusz Albrecht zaprzysiął go jako członka SZP; początkowo służył w Oddziale III DG SZP i KG ZWZ, następnie został inspektorem Komendy Okręgu ZWZ Warszawa-Miasto i dowódcą odtwarzanego w konspiracji 1. Pułku Szwoleżerów; w 1943 r. został komendantem Obwodu VII „Obroża” (powiat warszawski) Okręgu Warszawskiego AK; w czasie powstania warszawskiego 28 VIII 1944 r. został mianowany komendantem placu, któremu podlegał Oddział Żandarmerii Komendy Okręgu Warszawskiego AK; po powstaniu w niewoli niemieckiej; 2 V 1945 r. został wyzwolony z niewoli niemieckiej w Lubece – do czerwca 1947 r. przebywał w Niemczech (m.in. był dyrektorem Polskiego Ośrodka Wojskowego w Wentorf); od czerwca 1947 r. do listopada 1948 r. mieszkał we Francji; w 1948 r. wrócił do kraju – podjął pracę w Centralnym Biurze Konstrukcji Pras i Młotów jako kierownik działu płac; był rozpracowywany od 28 IV 1955 r. przez Sekcję II Wydziału III Departamentu IV KdsBP, następnie od 3 V 1956 r. przez Sekcję III Wydziału IV KdsBP w ramach sprawy ewidencyjno-obszerności; pozostał w kręgu zainteresowania bezpieki aż do śmierci. (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Mieczysław Bigoszewski, ur. 1 I 1899 r., rkps, b.p.); zm. w Warszawie i został pochowany na Powązkach.

<sup>42</sup> Aleksander Hrynkiewicz, ps. „Przegonia”, „Marek”, „Wioślarz”, „Wizytator”, „Chmielewski” (ur. 14 I 1896 – zm. 15 VI 1981), mjr kaw. WP (1 I 1935), ppłk kaw. AK (11 XI 1942), członek ZS (1912) i POW (1915), ułan w pułku Beliny od lutego 1917 r.; w WP m.in. długoletni oficer (od 1918) 1. Pułku Szwoleżerów na różnych stanowiskach (ostatecznie wyszedł na wojnę w 1939 r. jako zastępca dowódcy tegoż pułku), ukończył kurs dowódców szwadronów w CWKaw. w Grudziądzu (1927–1928) i kurs unifikacyjny w CWPiech. w Rembertowie (1934); w marcu 1935 r. został przeniesiony do Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych na stanowisko adiutanta przybocznego marsz. Piłsudskiego; w 1936 r. został kierownikiem Referatu Personalnego w GISZ; uniknął niewoli w 1939 r. i od 1941 r. działał w konspiracji – został komendantem Obwodu V Mokotów Okręgu Warszawskiego ZWZ/AK; w czasie powstania warszawskiego wyszedł z Mokotowa poza Warszawę w nocy z 3 na 4 VIII 1944 r., choć formalnie pełnił obowiązki komendanta Obwodu do 18 VIII 1944 r.; nie trafił do niewoli niemieckiej, lecz ukrywał się, a w 1945 r. ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną AK (zweryfikowany w stopniu ppłk. 13 IX 1945) i wyjechał na Dolny Śląsk – mieszkał w Chwałęcinie koło Dzierżoniowa (został kierownikiem miejscowego PGR), następnie przeniósł się do pobliskiego Wilkowa Wlk.; w latach pięćdziesiątych wyjechał wraz z żoną do Głowna (w województwie łódzkim), gdzie pracował jako inspektor ogrodniczo-rolny, potem wrócili do Warszawy, a w latach sześćdziesiątych wyjechali do Kanady; zm. w Montrealu, gdzie jest pochowany – symboliczny nagrobek Hrynkiewicza znajduje się na Powązkach. (J. Kresa, *Ostatni adiutant Marszałka Piłsudskiego... mieszkał w małej wiosce koło Niemczy!*, <http://www.zprawa.pl/ostatni-adiutant-marszalka-pilsudskiego-mieszkal-malej-wiosce-kolonie-niemczy/>, dostęp 20 I 2018 r.). Hrynkiewicz był obiektem inwigilacji ze strony bezpieki – w dokumentach występował z datą urodzenia 12 XII 1898 r. (zapewne świadomie podawał fałszywą datę); PUBP w Dzierżoniowie prowadził sprawę ewidencyjno-obszerności nr 1895, która została zamknięta 18 III 1960 r. „z powodu braku podstaw do dalszego prowadzenia”, potem był także rejestrowany w KW MO w Warszawie pod nr 44890/II (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka

Prosiłem więc moich dawnych kolegów, aby mi ułatwili widzenie się z Albrechtem. Załatwił mi to Hrynkiewicz, który skontaktował mnie z głównym „personalnikiem” organizacji Związku Walki Zbrojnej (ZWZ)<sup>43</sup> „Wolańskim” (ppłk Gorazdowski)<sup>44</sup>.

Okazało się, że „Wolańskiego” znam, bo był on kolegą Bronka z WSWoJ.<sup>45</sup> i poznałem go kiedyś, odprowadzając Bronka na pociąg, gdy wyjeżdżali w podróż taktyczną ze szkołą.

---

ogólnoinformacyjna – Aleksander Hrynkiewicz, ur. 12 XII 1898 r., rkps, b.p.; 2912/1, Kartoteka, rkps, b.p.).

<sup>43</sup> Szefem Wydziału (Biura) Personalnego w Oddziale I KG ZWZ w tamtym czasie był kpt./mjr art. Jerzy Antoszewicz „Iwo” (ur. 25 II 1899 lub 19 II 1898 – zm. 1 XI 1955), później działał w DSZ i w WiN, aresztowany po raz pierwszy w 1945 r. i skazany przez WSR w Warszawie na karę dożywotniego więzienia 2 XI 1945 r. – zwolniony w wyniku amnestii; ponownie aresztowany dwa lata później i 27 III 1947 r. skazany przez WSR w Warszawie na karę śmierci (wyrok zamieniony na dożywotnie więzienie, a 14 X 1955 złagodzony do 10 lat); wyrok odbywał w więzieniu moko-towskim, a od 29 VI 1947 r. we Wronkach, gdzie zmarł (AIPN, Centralny Zarząd Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości [dalej CZW MS], 2449/1, Kartoteka skazanych – Jerzy Antoszewicz, ur. 19 II 1899 r., rkps, b.p.; Kartoteka ogólnoinformacyjna – Jerzy Antoszewicz, rkps, b.p.). Gorazdowski objął to stanowisko dopiero w lutym 1943 r. W swoich zeznaniach twierdził, że Szostaka poznał w połowie 1942 r. na konferencji u Antoszewicza: „O ile sobie dobrze przypominam, to Szostak otrzymał wówczas od Antoszewskiego [Antoszewicza] kontakt na szefa sztabu Komendy Głównej AK, względnie szefa O. III KG AK” (AIPN, MSW w Warszawie, 0330/122/1, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Gorazdowskiego syna Bolesława, przez młodszego oficera śledczego MBP chor. Tadeusza Tomporskiego, Warszawa 3 XII 1949 r., mps, k. 169). Gorazdowski w gruncie rzeczy potwierdził w tym zeznaniu relację Szostaka, z tym że pomylił datę, gdyż chodziło o połowę roku 1941 r. Oczywiście w swoich zeznaniach nie wspominał, że znał Szostaka sprzed wojny.

<sup>44</sup> Jan Nepomucen Gorazdowski *vel* Jerzy Janowski, Jan Jerzewski, ps. „Wolański” (ur. 9 V 1896 – zm. 27 III 1957), mjr adm. piech. WP (19 III 1938), płk piech. AK (1 I 1945), absolwent Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie (1914), członek tajnego skautingu i PDS, rozpoczął studia na ASP w Warszawie, służył w armii rosyjskiej i I Korpusie Polskim na Wschodzie; w WP m.in. dowódca kompanii w 34. pp (1918–1920), adiutant 30. BP (1920–1921), dowódca kompanii 15. pp (1922–1923), adiutant komendanta DCW w Rembertowie (1923–1928), ponownie dowódca kompanii – w 61. pp (1928–1930) i 20. pp (1930–1933), od 1933 r. do wybuchu wojny pracował jako referent PW i WF w DOK nr V (do 1938) i inspektor PW i WF w DOK nr I (1938–1939); w czasie kampanii polskiej dowódca harcnerskiego batalionu PW w GO gen. bryg. Rückemanna i w SGO „Polesie”; od października 1939 r. w SZP – szef Wydziału I komendy Okręgu Warszawa-Miasto SZP/ZWZ/AK (1939–1943), szef Biura Personalnego w Oddziale I KG AK (1943–1945), w Organizacji NIE i DSZ (1945); ujawnił się w listopadzie 1945 r. – był przewodniczącym Komisji Likwidacyjnej Obszaru Centralnego b. AK; był współdziałowcem „Bazaru Krajowego” w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 26 (wraz z Janem Rzepeckim i Kazimierzem Plutą-Czachowskim); aresztowany 13 I 1949 r. i oskarżony o udział w fikcyjnej siatce „Radosława” – skazany przez WSR w Warszawie na 15 lat więzienia (7 XII 1953); 24 III 1956 r. zwolniony i wkrótce zrehabilitowany; zm. w Warszawie.

<sup>45</sup> Gorazdowski, nawet jeśli był przyjęty do WSWoJ., to szkoły nie ukończył i oficerem dyplomowanym nigdy nie został. Wydaje mi się bardziej prawdopodobne, że młodszy brat Szostaka znał go ze wspólnej działalności w warszawskiej drużynie PDS.

Nie pamiętam, ile razy wyjeżdżałem do Warszawy, aby uzyskać kontakt z Albrechtem. Zatrzymywałem się wtedy u Mietka Bigoszewskiego. Wreszcie powiadomiono mnie, gdzie i kiedy ma nastąpić spotkanie. Było ono wyznaczone gdzieś w rejonie Mochnackiego, blisko Filtrowej. Gdy czekałem na przyście Albrechta, zobaczyłem idącego płk. Pełczyńskiego<sup>46</sup>. Podszedł on do mnie<sup>47</sup> i oświadczył, że Albrecht nie przyjdzie, a on nie może teraz ze mną dłużej rozmawiać, ale wyznaczył mi spotkanie, po tygodniu, na początku września, podając adres w rejonie Teatru Polskiego oraz hasło.

Wróciłem więc do Dębowej Góry, aby zlikwidować swoje sprawy i wyjechać już na stałe do Warszawy. W Warszawie, po dwóch latach okupacji, wiele się zmieniło i mogłem już bezpieczniej poruszać się, bo mniej znajomych spotykałem. Pożegnałem więc panią Ostrowską i podziękowałem za gościnę. Wyjechałem cicho, tak jak przyjechałem.

W wyznaczonym terminie i w wyznaczonym miejscu stawilem się punktualnie na spotkanie z płk. Pełczyńskim. Na to spotkanie przyszedł również płk dypl. Tatar<sup>48</sup>. Tu oświadczone mi to, co mówiła mi Danusia, że jest rozkaz gen. Sikorskiego



Portret por. Aleksandra  
Hryniewiczza, 27 X 1929

<sup>46</sup> Tadeusz Pełczyński, ps. „Grzegorz”, „Wolf”, „Robak”, „Adam” (ur. 14 II 1892 – zm. 3 I 1985), płk dypl. piech. WP (1 I 1934), płk dypl. piech. WP (1 I 1934), gen. bryg. AK (1 X 1943), członek Drużyn Polowych „Sokoła”, działacz niepodległościowy (ZET), oficer 6. pp LP (1915–1917) i 6. pp Leg. (1918–1920), absolwent II Promocji WSWo. (1921–1923), długoletni szef Oddziału II SG (1929–1931 i 1935–1939), dowódca PD w 19. DP (1939); w konspiracji od 1939 r. – początkowo bez przydziału, potem komendant Okręgu Lubelskiego ZWZ (1940–1941), zastępca szefa i szef sztabu KG ZWZ/AK (1941–1944), zastępca komendanta głównego AK (1943–1944) – jedna z najważniejszych postaci polskiej konspiracji wojskowej w czasie II wojny światowej; po wyjściu z niewoli niemieckiej szef Gabinetu NW PSZ (1945), potem przewodniczący Podkomisji Historycznej AK b. SG PSZ (1946–1947), współzałożyciel SPP i działacz kombatancki; zm. w Londynie.

<sup>47</sup> Skoro rozpoznali się bez kłopotu, to musieli się znać sprzed 1939 r.

<sup>48</sup> Stanisław Tatar *vel* Stanisław Tabor, ps. „Erazm”, „Tabor”, „Turski”, „Warta” (ur. 2 X 1896 – zm. 16 XII 1980), płk dypl. art. WP (19 III 1939), gen. bryg. AK (a następnie PSZ) (23 X 1943), oficer art. w armii rosyjskiej, I Korpusie Polskim na Wschodzie i w Polskiej Sile Zbrojnej; w okresie międzywojennym jeden z najwybitniejszych oficerów artylerii – m.in. absolwent WSWo i francuskiej École Supérieure de Guerre (1929–1932), długoletni wykładowca, profesor oraz szef Katedry Artylerii w WSWo. (1933–1938); w czasie kampanii polskiej dowódca AD 3. DP Leg. – od stycznia 1940 r. szef Oddziału III Operacyjno-Szkoleniowego KG ZWZ/AK, później od 1941 r.



nakazujący należenie do ZWZ. Niemniej jednak prosiłem, aby mi sprecyzowano, jaki jest cel organizacji. Uzyskałem odpowiedź, że celem jest przeprowadzenie powstania zbrojnego przeciwko Niemcom. Gdy wyraziłem powątpiewanie, czy powstanie może mieć widoki powodzenia – Tatar oświadczył mi, że powstanie będzie przeprowadzone tylko wtedy, gdy będą realne szanse powodzenia. Celem politycznym było, aby jak najszybciej zorganizować administrację i wojsko, bo liczone się z wkroczeniem armii sowieckiej. Zależało, aby wyzwolenie się z niewoli zostało dokonane własnymi siłami. Wojska sowieckie muszą być przepuszczone na okupację Niemiec, lecz w Polsce muszą być gośćmi, a nie okupantami. Oczywiście oczekiwano, że klęska niemiecka nastąpi na zachodzie. Przyjmowano nawet hipotezę, że Niemcy skapitulują na zachodzie, a będą dążyły do tego, aby jak najmniej uciepieć od okupacji sowieckiej. Jak się później okazało, przewidywania te były niesłuszne. Po tej rozmowie wyraziłem gotowość wstąpienia do ZWZ i złożyłem przysięgę. Otrzymałem przydział do Oddziału III Sztabu Komendy Głównej. Moim bezpośrednim przełożonym był płk dypl. Tatar, ja miałem być jego zastępcą. Zresztą, jak się później dowiedziałem, Tatar miał nas tylko dwóch, a mianowicie mnie i Kirchmayera<sup>49</sup>.

także szef Operacji KG ZWZ/AK i zastępca szefa sztabu KG ZWZ/AK; w 1943 r. ujawnił swoje prosowieckie poglądy, co doprowadziło ostatecznie do usunięcia go z KG AK (faktycznie jesienią 1943 r. zdał szefostwo Oddziału III KG AK Szostakowi, choć formalnie pełnił obowiązki do stycznia 1944 r.); KG AK zdecydowała wysłać Tatara do Wlk. Brytanii, co nastąpiło w ramach operacji lotniczej „Most I” w nocy z 15 na 16 IV 1944 r.; nie mając odpowiedniego naświetlenia postawy Tatara w czasie jego działalności w KG AK, NW gen. broni Sosnkowski mianował go w maju 1944 r. zastępcą szefa SNW ds. Krajowych, któremu podporządkowana była potężna struktura Oddziału VI SNW wspierająca działalność AK z Wlk. Brytanii i Włoch; choć formalnie Tatar został zdjęty z tego stanowiska w sierpniu 1945 r. (przeniesiono go na stanowisko szefa Artylerii w dowództwie I Korpusu w Szkoci), to zachował – poprzez zaufanych oficerów – ogromny wpływ na znajdujące się w likwidacji struktury Oddziału VI SNW, dysponujące ogromnymi funduszami z dotacji amerykańskiej; pomiędzy 1945 a 1949 r. Tatar i jego zaufani oficerowie tworzący tzw. Komitet Trzech (ppłk dypl. Marian Utnik i płk dypl. Stanisław Nowicki) prowadzili ryzykowną grę – najpierw wspierając działalność Stanisława Mikołajczyka – a po jego ucieczce z kraju z wywiadem komunistycznym, która miała doprowadzić do ich „ustawienia” w Polsce Ludowej w zamian za wyprowadzenie z emigracji funduszu dolarowego (Fundusz Drawa) oraz skarbu FON (co zrealizowano w całości), a także wywiezienia archiwum Oddziału VI (co częściowo udało się zrealizować); aresztowany przez funkcjonariuszy MBP w listopadzie 1949 r., został głównym bohaterem sprawy TUN – sfingowanego przez bezpiekę i GZI spisku w wojsku, którego „wykrycie” doprowadziło do masowych represji wobec oficerów WP, PSZ i AK, zakończonych wyreżyserowanymi procesami i licznymi wyrokami śmierci; sam Tatar został 13 VIII 1951 r. skazany na dożywotnie więzienie – w 1956 r. zwolniony i następnie zrehabilitowany, usunął się z życia publicznego i kombatanckiego, izolowany i poddany ostracyzmowi ze strony środowisk związanych z AK; zm. w Warszawie i został pochowany na Powązkach.

<sup>49</sup> Szostak mija się tutaj z prawdą – w momencie jego wejścia do ZWZ w Oddziale III KG pracowało więcej oficerów, ale z powodów konspiracyjnych nie wiedzieli o sobie nawzajem.





Pierwszy szef Oddziału III KG ZWZ płk dypl. Janusz Albrecht „Wojciech” i trzeci szef Oddziału III KG AK płk dypl. Józef Szostak „Filip” – tutaj jako majorowie 1. Pułku Szwoleżerów na obozie letnim, gdzieś na jednej z łowickich wsi, 1929

Otrzymałem czas na zainstalowanie się w Warszawie. Pomogli mi w tym mjr Hryniewicz i Bigoszewski. Przez parę dni po przyjeździe do Warszawy mieszkałem u Bigoszewskiego, a następnie skontaktowali mnie oni z dr. Wójcickim<sup>50</sup>, który był dyrektorem ogrodów miejskich i miał możliwości przyjmowania ludzi

---

Wydaje się zresztą, że z racji specyfiki pracy Szostaka i wspomnianych dalej obaw Tatara co do możliwości jego dekonspiracji, świadomie nie wtajemniczano go w szczegóły obsady personalnej Oddziału Operacyjnego.

<sup>50</sup> Stanisław Kazimierz Wójcicki (Wójcicki), ps. „Rawicz III” (ur. 13 IX 1897 – zm. 10 II 1970), ppor. rez. taborów WP (I VII 1925), rtm. rez. AK (1944), inż. rolnik (1925), dr nauk rolniczych SGGW (1926), dr hab. nauk rolniczych (1934), prof. nadzwyczajny (1947), prof. zwycz. (1956), członek POW (1916–1918) i uczestnik wojny z Rosją bolszewicką w szeregach 7. puł; w okresie międzywojennym pracownik naukowy w Zakładzie Botaniki Politechniki Warszawskiej i Wydziale Ogrodniczym SGGW; od 1934 r. zastępca dyrektora Wydziału Ogrodniczego Zarządu m. st. Warszawy, które to stanowisko pełnił także w czasie okupacji (dyrektorem był – wbrew temu, co pisze Szostak – Leon Danielewicz), równocześnie brał udział w pracy konspiracyjnej w szeregach ZWZ/AK – był oficerem 1. pszw AK w V Obwodzie (Mokotów) Warszawskiego Okręgu AK; uczestnik powstania warszawskiego w szeregach dywizjonu 1. pszw AK (walki na Czerniakowie i Mokotowie); po powstaniu opuścił miasto z ludnością cywilną – po wojnie kontynuował pracę naukowo-dydaktyczną w SGGW oraz przez pewien czas pełnił obowiązki dyrektora Wydziału Ogrodniczego m. st. Warszawy; zm. w Warszawie i pochowany jest na Powązkach.

do pracy. Wójcicki, jako były podchorąży 7. Pułku Ułanów z 1920 r., znał mnie, choć ja jego nie pamiętałem. Zapewnił mi posadę gajowego w lesie bielańskim, z tym, że będę na liście płacy i będę otrzymywał 200 zł miesięcznie, co było bardzo mało, ale mogę nic nie robić. Muszę tylko być zameldowany na Żoliborzu i muszę otrzymać skierowanie faktyczne przez *Arbeitsamt*. Mieszkać miałem natomiast w jego domu w Laskach, płacąc niewiele za utrzymanie. Ułożone było wszystko doskonale, bo z wyjątkiem fałszywego dowodu osobistego reszta była legalna. Trudność była tylko z zameldowaniem się, ale to rozwiązała mi Zosia Klepaczowa<sup>51</sup>. Zameldował mnie u siebie Jerzy Kamler<sup>52</sup>, dawny ułan z 7. Pułku Ułanów, brat Julka.

---

<sup>51</sup> Zofia Klepacz z d. Kamler (ur. 30 XI 1900 – zm. 9 III 1988), ps. „Siostra”, ppor. AK, siostra Jerzego i Juliusza Kamlerów, absolwentka Gimnazjum Żeńskiego Zofii Wołoskiej w Warszawie, od 1921 r. żona późniejszego płk. kaw. Stanisława Klepacza; Zofia Klepacz była żołnierzem, potem oficerem 1. Dywizjonu 7. Pułku Ułanów AK „Jeleń”, a w czasie powstania warszawskiego była oficerem gospodarczym w plutonie zabezpieczenia KG AK (później w dowództwie Korpusu Warszawskiego AK); po powstaniu trafiła do Stalagu VI C Oberlangen wyzwolonego przez patrol 10. psk z 1. DPanc 12 IV 1945 r.; pozostała wraz z mężem na emigracji – w 1952 r. wyjechała do USA i zamieszkała w Nowym Jorku, gdzie pracowała jako modystka; została pochowana na polskim cmentarzu w Doylestown w stanie Pensylwania.

<sup>52</sup> Jerzy Kamler (ur. 23 IV 1902 – zm. 13 VIII 1944), por. AK (1944); absolwent Gimnazjum Konopczyńskich w Warszawie (1918), uczestnik wojny z Rosją bolszewicką w latach 1918–1920, w 1920 r. zdał maturę we Lwowie, a w 1927 r. ukończył Szkołę Wyrobu Mebli w Belgii; w 1939 r. został dyrektorem rodzinnej firmy meblowej w Warszawie; w czasie kampanii polskiej służył jako podoficer (plutonowy) w 7. puł – uniknął niewoli i w październiku 1939 r. powrócił do Warszawy; od listopada 1939 r. w SZP/ZWZ, brał udział w konspiracyjnym odtwarzaniu 7. puł AK („Jeleń”); w czasie powstania warszawskiego był dowódcą 1112. plutonu z 4. szwadronu Dywizjonu „Jeleń”, który miał osłaniać pierwsze miejsce postoju KG AK (*notabene* mieszczącej się w jego rodzinnej fabryce mebli przy ul. Dzielnej 64/72); zginął od odłamka moździerza i został pochowany na rogu ul. Kilińskiego i Długiej – w 1945 r. ekshumowany i przeniesiony na cmentarz Powązkowski.

## W Związku Walki Zbrojnej

Początkowo nie powiedziano mi, że dlatego nie uzyskałem kontaktu z Albrechtem, iż ten został aresztowany przez Niemców, następnie wypuszczony na słowo honoru, po uprzednim storturowaniu i wreszcie, że popełnił samobójstwo<sup>1</sup>.

Pułkownik dypl. Tadeusz Pelczyński ps. „Grzegorz” został na miejsce Albrechta szefem sztabu ZWZ. Pułkownik dypl. Stanisław Tatar ps. „Erazm” był szefem Oddziału III (operacyjnego). Kto jest Komendantem Głównym ZWZ nie wiedziałem, a dowiedziałem się znacznie później.

Po zaprzysiężeniu mnie „Grzegorz” zapytał, jaki chcę mieć pseudonim. Nie myślałem o tym, ale szybko zdecydowałem się i przyjąłem pseudonim „Filip”, na pamiątkę mego dziadka – powstańca z 1863 r., Filipa Antoniego.

Tatar bardzo się obawiał mojej dekonspiracji. Chciał zachowywać może nawet przesadną ostrożność. Żądał, abym ograniczył pokazywanie się na mieście do minimum. Miał on sporo racji, gdyż służąc przez wiele lat w Warszawie, miałem dużo znajomych i znali mnie ludzie, o których nawet nie wiedziałem, że wiedzą, kim jestem. Początkowo, do czasu mojego możliwie bezpiecznego zainstalowania się w Warszawie, kontakty ze mną bardzo ograniczył.

Jerzy Kamler, ten najwartościowszy człowiek, zameldował mnie w swoim mieszkaniu jako sublokatora, przy ulicy Słowackiego 27/33<sup>2</sup>. Mogłem teraz iść do *Arbeitsamtu* po skierowanie na Bielany. Tu miałem prześmieszną rozmowę. Starsza urzędniczka, Polka, która mnie załatwiała, kazała sobie podać mój przebieg pracy z ostatnich 10 lat. Ponieważ taki przebieg pracy wypełniałem w Dębowej Górze, a sądząc, że mogą go przesłać ze Skierniewic z tamtymi bujdami, starałem się podać możliwie to samo, z tym, że na końcu podałem moją pracę jako ogrodnika. Urzędniczka skrupulatnie wypełniła moje zmyślane zajęcia jako stangreta, lokaja itp., aż wreszcie rzekła: „No, ale chyba przyjemnie panu, że został pan ogrodnikiem, bo lokajem to tak jakoś nie bardzo chyba przyjemnie być”. Mało nie pękłem w duszy ze śmiechu, ale poważnie oświadczyłem, że żadna praca nie hańbi, byle ją uczciwie wykonywać.

---

<sup>1</sup> Janusz Albrecht, „Wojciech” został aresztowany przez Gestapo 7 VII 1941 r., a 27 VIII 1941 r. wypuszczony – na słowo honoru – aby złożył propozycję porozumienia (zawieszenia broni) polsko-niemieckiego Roweckiemu. Gdy Rowecki zdecydowanie odmówił w ogóle spotkania z Albrechtem, ten ostatni popełnił samobójstwo 6 IX 1941 r. w lokalu przy ul. Świętokrzyskiej 23 w Warszawie; świadkiem jego samobójczej śmierci był adiutant „Grota” Ryszard Jamontt-Krzywicki „Szymon” (H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1, Warszawa 1994, s. 98–115).

<sup>2</sup> Mieszkanie 108.

Kiedy załatwiłem sprawę fikcyjnej pracy z bardzo drobnym zarobkiem, mogłem wyjechać do Lasek i zamieszkać.

Przed wyjazdem skontaktowałem się z Tatarem, który wyznaczył mi miejsce naszego spotkania w Milanówku. Podał mi również sposób utrzymania z nim łączności za pośrednictwem jego łączniczki „Lolity”<sup>3</sup>.

W Laskach czułem się fatalnie. Zaczynały się już chłody jesienne i w pokoju było często zimno. Wyżywienie było bardzo skromne i raczej stale byłem głodny. No i szalona nuda. Wprawdzie Tatar dał mi do opracowania pewne zagadnienie, ale i tak miałem dużo wolnego czasu. Moje wyprawy do Milanówka, ze względu na trudności komunikacyjne, musiały trwać z reguły dwa dni, z koniecznością nocowania. Nocleg w Milanówku, w jakiejś prymitywnej chałupce, był bardzo niewygodny. Byłem przyzwyczajony do ciężkiego życia podczas okupacji, ale teraz warunki miałem okropne.

Kiedyś, jadąc do Milanówka, zaszedłem na Słowackiego 27, do Kamlerów, aby dowiedzieć się, co słychać i czy nie ma jakichś wiadomości lub listu dla mnie. Byłem mocno głodny, bo z Lasek wyjechałem po słabym śniadaniu. Zostałem tylko Zosię Kamlerową<sup>4</sup>, żonę Jerzego, której prawie nie znałem. Zosia po krótkiej rozmowie zapytała, czy jadłem obiad i czy nie jestem głodny. Podziękowałem, kłamiąc, że jestem po obiedzie i zupełnie niegłodny, choć kiszki mi grały marsza. Nie chciałem nadużywać dobroci ludzi, którzy i tak wyświadczyli mi dużo, że mnie „trefnego” zameldowali w swoim mieszkaniu. Zosia poprosiła, abym chwilę pozostał sam i wyszła z pokoju. Po paru minutach wróciła, niosąc na tacy jajecznicę z kielbasą, chleb, masło i pełny kieliszek. Nie miałem już siły

---

<sup>3</sup> Doktor Elżbieta Kierkowska z d. Suchowiak, ps. „Lolita” (ur. 16 VIII 1913), kierowniczka sekretariatu Oddziału III KG ZWZ/AK od marca 1940 r. do czerwca 1943 r., kiedy została aresztowana przez Gestapo; została wywieziona do KL Auschwitz (nr obozowy 53903). W swoich zeznaniach Szostak tak mówił o „Lolicie”: „»Lolitę« poznałem we wrześniu 1941 r. w Warszawie, jako łączniczkę Oddziału III ZWZ-AK, którego szefem w tym czasie był Tatar, a ja jego zastępcą [...] Z tego, co mi wiadomo, »Lolita« jako łączniczka zajmowała się przenoszeniem poczty organizacyjnej z komórki Komendy Głównej ZWZ-AK do Oddziału III i odwrotnie [...] Jakże przy tym »Lolita« otrzymywała zadania od Tatara – tego nie wiem. Na wiosnę 1943 r. w Warszawie, jak pamiętam, »Lolita« została aresztowana przez policję niemiecką. Jakże były powody aresztowania – tego nie wiem. Słyszałem bodajże od Tatara, że »Lolita« po aresztowaniu wywieziona została do obozu w Buchenwaldzie”. Na pytanie „śledzia”, kim była Elżbieta Suchowiak, Szostak odpowiedział: „Żadnej osoby o tym nazwisku nie znam” (AIPN, MSW, 0330/122/2, Protokół przesłuchania podejrzanego Józefa Szostaka przez oficera śledczego MBP ppor. J. Bogusza, Warszawa 14 II 1953 r., rkps, k. 500, 501). „Lolita” przeżyła Auschwitz i po 1945 r. zaangażowała się w konspirację WiN – miała być m.in. szefową łączności przy dowództwie Obszaru Zachodniego WiN; w grudniu 1945 r. aresztowana przez bezpiekę – śledztwo umorzono w marcu 1947 r., a ona została wypuszczona na podstawie amnestii (AIPN, MSW w Warszawie, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Elżbieta Suchowiak, ur. 16 VIII 1913 r., rkps, b.p.).

<sup>4</sup> Zofia Kamler z d. Krawczyńska (1900–1980).

udawać i zjadłem wszystko, co dostałem. Byłem i jestem do dziś wdzięczny Zosi za jej dobre serce i zrozumienie głodnego konspiratora.

Postanowiłem wyjechać z Lasek. Musiałem znaleźć mieszkanie w Warszawie. Byłem nędzarzem, bo „Erazm” zdecydował, że będę otrzymywał tylko połowę należnego mi uposażenia ze względu na teoretycznie płątną posadę. Jeszcze z tej nędznej pensyjki część oddawałem Heli, która choć miała zawsze więcej ode mnie i miała rodzinę w Warszawie, nie krępowała się brać pieniądze.

Szukałem jakiegoś pokoju na Żoliborzu, lecz nic nie mogłem znaleźć. Dopiero gdzieś, na jakimś drzewie, zobaczyłem karteczkę z ogłoszeniem o pokoju do wynajęcia. Poszedłem pod wskazany adres na Krasińskiego. Okazało się, że to adres pośredniczki, która najpierw kazała mi zapłacić 10 zł wpisowego, a dopiero potem zaprowadziła mnie na ulicę Słowackiego 2, gdzie jakaś wdowa po sędzi miała pokój do odnajęcia. Po krótkich targach zgodziłem pokój za 70 zł miesięcznie, z używalnością kuchni i zastrzeżeniem dwutygodniowego wypowiedzenia. Pośredniczka kazała sobie zapłacić również 70 zł. Zapłaciłem i byłem zniszczony finansowo. Gdy sprowadziłem się z moim skromnym dobytkiem, sędzina oświadczyła mi po paru dniach, że wymawia mi mieszkanie. Co było robić? Przyjąłem to filozoficznie. Kupiłem jeden aluminiowy garnek, trochę kartofli i parę kostek maggi i tak próbowałem żyć. Było to tanie życie, ale nie do wytrzymania. Mój babsztyl sterczał nade mną, gdy gotowałem swój skromny posiłek i bawił mnie rozmową. Stale chciała wykazać swoją wyższość nade mną, gdyż widziała w moim dowodzie osobistym wpisany zawód – robotnik. Kiedyś zagabnęła mnie, czy czytam prasę konspiracyjną? Oczywiście zaprzeczyłem. Na to babsztyl: „A to szkoda, bo dowiedziałaby się pan, że na przykład pani Duchnowska<sup>5</sup>, żona podpułkownika wojsk polskich, współpracuje z Gestapo, a mieszka nad nami”. Odpowiedziałem, udając obojętność, że nie znam żadnych żon wojskowych.

To mimowolne ostrzeżenie było mi na pewno potrzebne. Duchnowską dobrze znałem, była Rosjanką i w ogóle podejrzanym typem już przed wojną. Musiałem

---

<sup>5</sup> Olga Lidia Duchnowska z d. Ass (ur. 5 II 1908), urodziła się w Odessie (córnka Aleksandra i Karoliny z d. Duba), żona wcześniej wspomnianego ppłk. kaw. Kazimierza Duchnowskiego. Niestety brak jest bliższych informacji nt. jej ewentualnej kolaboracji z Niemcami w czasie okupacji – natomiast w kartotece MSW można odnaleźć następującą informację (ustaloną przez bezpiekę w 1954 na podstawie dokumentów Oddziału II SG): „Żona ppłk., [w] 1932 r. szef Wydziału IIa O. II S.G. [mjr dypl. Stanisław Gano] zwrócił się do M.S.Zagr. o wystawienie jej bezpłatnie wiz służbowych: niemieckiej, belgijskiej i francuskiej” (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Olga Duchnowska, ur. 5 II 1908 r., rkps, b.p.); oznaczało to, że Duchnowska była przed wojną agentką polskiego wywiadu i najprawdopodobniej wykorzystywano ją do kontaktów z rosyjską białą emigracją na terenie Niemiec, Belgii i Francji; po wojnie mieszkała w Szczecinie przy ul. Wincentego Pola 3; najprawdopodobniej była aresztowana – świadczy o tym kwit depozytowy (AIPN, MBP, 1572/4186, Kwit depozytowy Olgi Duchnowskiej, rkps, b.p.).

się teraz bardzo pilnować, aby się z nią nie spotkać przypadkowo gdzieś na schodach czy w innym miejscu. Postanowiłem jednak skorzystać z wymówienia mieszkania i się wyprowadzić.

Znów musiałem się zwrócić do pośredniczki. Najpierw zapytała mnie, czy nie reflektowałbym na zamieszkanie u jakiejś niewiasty, u której byłoby mi bardzo dobrze, ale musiałbym wypełniać obowiązki małżeńskie. Oczywiście to było nie do przyjęcia, już choćby ze względów konspiracji, gdyż najwięcej wysp było przez stosunki z zazdrosnymi i bez skrupułów niewiastami. Wobec tego mogła mi zaproponować mieszkanie u jednej wdowy z dwojgiem małych dzieci, ale konieczne jest przekonanie jej, że nie jestem żaden kanciarz, bo ona nie chce mieć sublokatora mężczyzny. Jakoby ostatni jej sublokator mężczyzna okradł ją i uciekł. Parę dni trwały namowy, wreszcie wynajęła mi pokój. Dała się przekonać, ponieważ zapewnili ją z Bielana, że pracuję i że dostanę drzewo na opał. Pokój był z wejściem z przedpokoju, niekrępujący, lecz przylegał do klatki schodowej i dlatego bardzo zimny.

Sędzina była na mnie oburzona za wyprowadzkę, zwłaszcza że przy płaceniu odrzuciłem jej jakąś drobną kwotę jako karę za niezaciemnienie okna przez jej synka. Sprawa wyglądała groźnie, ale skończyła się szczęśliwie. Pamiętam, że przyniosłem sobie od Jerzego Kamlera półeczkę ze skrytkami. Był wieczór. Zasiadłem do opracowania jakiegoś zagadnienia poleconego mi przez „Erazma”. Sędziny nie było w domu, był tylko jej synek, mały chłopak. Raptem słyszę dzwonek. Wyszedłem otworzyć drzwi i widzę dwóch policjantów, Niemców. Włazą do przedpokoju. Zimno mi się zrobiło, bo pomyślałem, że po mnie. Jeden szwab mówi słabo po polsku, że okno jest niezasłonięte, a ktoś zapalił światło i zaraz zgasił. Mam zapłacić karę, chyba 50 zł. Gdy to posłyszałem, od razu nabrałem pewności siebie i zacząłem się targować. Nie ustąpili i karę zapłaciłem, na co dostałem pokwitowanie. Później wyjaśniło się, że chłopiec wpadł do kuchni i nie zwracając uwagi, że okno jest niezasłonięte, zapalił światło, coś wziął i zaraz zgasił, pech chciał, że siedł patrol i zobaczył to. Na odchodnym sędzina oświadczyła mi, że wypowiedzenie zrobiła na wszelki wypadek, ale uważała je za nieobowiązujące. Ja natomiast nie uważałem za stosowne podawać jej właściwego powodu mojej wyprowadzki. Zresztą, przed wyprowadzeniem natknąłem się na Duchnowską na ulicy, blisko domu. Nie zauważyła mnie, bo miała krótki wzrok.

Nie pamiętam nazwiska wdowy, u której zamieszkałem przy ulicy Krasińskiego 20 m. 165, na I piętrze. Pokój, jak dla konspiratora, miał tę zaletę, że był przy klatce schodowej i można było nie dzwonić, a zapukać w umówiony sposób w ścianę. Z „Erazmem” było umówione, że on będzie do mnie przychodził, aby uniknąć możliwie mego wychodzenia w dzień na miasto. Przed każdym przyjściem „Erazma” musiałem telefonować do jego jednej z łączniczek – „Janiny”



(Pronaszko<sup>6</sup>), aby było wiadomo, że żyję i nic groźnego nie ma. „Erazm”, gdy przychodził, siedział zwykle kilka godzin i omawialiśmy różne zagadnienia związane z planowaniem przygotowania powstania. Te długie posiedzenia „Erazma” zwróciły uwagę mojej gospodyni i kiedyś nagabnęła mnie, czy ja czasem nie pracuję w jakiejś konspiracji. Ponieważ mąż jej zginął w Oświęcimiu, bała się, aby jej dwóch synków nie zostawić zupełnymi sierotami. Z bólem serca musiałem kłamiwie zapewnić ją, że nie mam nic wspólnego z konspiracją, a przychodzenie „Czarnego”, jak nazywała Tatara, jest związane z handlem, bo przecież ciężko jest żyć tylko z pracy na Bielanych. Wydawało się, że uwierzyła w moje opowiadanie.

Musiałem pozorować, że istotnie pracuję. Wychodziłem więc z domu i najczęściej jechałem tramwajem na Bielany. Tu jadłem w leśniczówce zupeł za 10 gr. porozmawiałem z podobnymi do mnie pozornymi pracownikami, którymi byli profesorowie wyższych uczelni, jak: rektor Górski<sup>7</sup>, prof. Rafalski<sup>8</sup>, prof. Patkowski<sup>9</sup> i inni. Wracając do domu, po drodze kupowałem w halach na Żoliborzu kawałek mięsa, smażyłem je na kuchence gazowej, jadłem i byłem po obiedzie. Gdy się ściemniło, wychodziłem albo do Kamlerów lub czasem do Schoen-Wolskich<sup>10</sup> (również na Żoliborzu). Mojej gospodyni wytłumaczyłem, że jestem kontrolerem gajowych i dlatego wychodzę w różnych porach.

---

<sup>6</sup> Janina Pronaszko-Konopacka z d. Michalska, ps. „Janina” (ur. 25 XII 1914 – zm. 1 VI 1983), nazywana „Titą”, siostra płk. kaw. Leonarda Łódzia-Michalskiego (ur. 6 XI 1894), dowódcy 7. puł (1935–1939) i zastępcy dowódcy 10. BK (zmot.) w czasie kampanii polskiej 1939 r. i żona mjr. dypl. Stefana Oskara Pronaszki (ur. 4 III 1896 – zm. 20 IX 1943), zamordowanego przez Niemców w KL Buchenwald; w czasie okupacji była łączniczką w ZWZ/AK – po przylocie do kraju Okulickiego została jego osobistą łączniczką i szefową sekretariatu; po wojnie zarządzała jedną z farm Komitetu Trzech (Tatar–Utnik–Nowicki) we Francji, później mieszkała w Londynie, gdzie była niezwykle czynną działaczką społeczną i kombatancką; zginęła w wypadku samochodowym w Guildford – została pochowana na cmentarzu North Sheen w Londynie.

<sup>7</sup> Marian Górski (ur. 11 III 1886 – zm. 25 VIII 1961), studiował matematykę na UW, chemię na uniwersytecie w Lipsku i rolnictwo w Akademii Rolniczej w Dublanach, dr filozofii, prof. nadzwyczajny Politechniki Lwowskiej (1919), prof. SGGW (1923), chemik rolny i gleboznawca, rektor SGGW w Warszawie (1933–1936 i 1947–1949); zm. w Warszawie, pochowany na Powązkach.

<sup>8</sup> Julian Bogumił Witold Rafalski (ur. 23 V 1873 – zm. 23 XI 1949), absolwent Wydziału Przyrodniczego UW i Cesarskiego Instytutu Leśnictwa w Petersburgu, inżynier leśnictwa (1907), prof. nadzwyczajny Uniwersytetu Poznańskiego (1922), prof. zwyczajny (1948); okupację spędził w Warszawie, pracując jako ogrodnik; po wojnie wrócił do Poznania, gdzie zmarł i jest pochowany.

<sup>9</sup> Józef Stanisław Patkowski (ur. 1 VIII 1887 – zm. 21 VIII 1942), studiował na UJ i w Monachium, dr filozofii (1917), w okresie międzywojennym profesor fizyki Uniwersytetu Stefana Bato­rego w Wilnie (prof. zwyczajny 1934), specjalista od spektroskopii i promieniotwórczości; w czasie okupacji mieszkał z rodziną w Warszawie – wykładowca tajnego UW; zginął w wyniku nalotu sowieckiego na Warszawę w nocy z 21 na 22 VIII 1942 r.; pochowany na Powązkach.

<sup>10</sup> Kolegą Szostaka z 7. Pułku Ułanów Lubelskich był por. Jerzy Schoen-Wolski (ur. 8 VII 1892 – zm. w kwietniu 1940), zamordowany w Katyniu; w Warszawie mieszkała wdowa po Jerzym

Okres mieszkania na Krasińskiego u fryzjerki nie odznaczał się intensywną pracą konspiracyjną. „Erazm” ciągle bał się moich wędrówek po mieście i mojej wyspy. Stale powtarzał żądanie, abym jak najmniej pokazywał się na mieście. Utrzymywał ze mną stały kontakt i co kilka dni przychodził. Omawialiśmy wtedy różne zagadnienia taktyki powstańczej oraz planowania walk w tzw. ogniskach. „Erazm” omawiał [te sprawy] ze mną, a następnie z Kirchmayerem. Zestawiał sobie nasze poglądy i wyciągał wnioski, lecz nigdy nie dopuścił do naszego spotkania. Wiedzieliśmy o sobie, ale nie mieliśmy możliwości bezpośrednio porozmawiać.

Po pewnym czasie zaaklimatyzowałem się w Warszawie i wszystko układało się pomyślnie. Dużo było humorystycznych momentów tej mojej konspiracji. Ponieważ w dowodzie osobistym miałem napisany zawód robotnik, musiałem trochę udawać, tak w sposobie wyrażania się, jak i zachowania, przynależność do tej klasy społecznej.

Mieszkanie mojej gospodyni składało się z dużej kuchni i dwóch małych pokoi, z których jeden ja zajmowałem. W kuchni moja gospodyni, jako fryzjerka, przyjmowała klientelę. Podczas mego gotowania na maszynie gazowej grzały się jednocześnie rurki i odbywało się czesanie. Klientki mojej gospodyni znały mnie więc i często chętnie rozmawiały. Była tam jedna „dama”, która bardzo lubiła podkreślać, że miała maturę, była urzędniczką. Kiedyś w rozmowie owa „dama” zapytała mnie, skąd posiadam więcej wiadomości niż przeciętny robotnik i wyraziła żal, że nie mam żadnego wykształcenia. Wy tłumaczyłem jej, że choć nie ukończyłem nawet szkoły powszechnej, ale sam się uczyłem i interesowałem wieloma zagadnieniami, bo marzeniem moim było zostać posłem na Sejm. Stwierdziłem zresztą, podczas mego ukrywania się, że najłatwiej jest bujać półinteligenta. Trudno jest nabrać prostego człowieka, który jest przeważnie podejrzliwy, jak również prawdziwego inteligenta. W kamienicy znano mnie jako starego kawalera i takiego pocziwego Kowalskiego. To moje nazwisko nie bardzo było szczęśliwie wybrane, bo jak przejrzałem listę lokatorów mojej olbrzymiej kamienicy na Krasińskiego, to stwierdziłem, że mieszka w niej coś pięciu Kowalskich. Myślałem nieraz, że jak Gestapo zechce [któregoś] aresztować, to może przypadkiem zabrać nie tego Kowalskiego, na którego ma ochotę.

Przyszły święta Bożego Narodzenia 1941 r. Na wilię zaprosili mnie Kamlerowie. W tej najzaciejszej rodzinie czułem się jak u swoich najbliższych. Byli zawsze idealnie dobrzy dla mnie, a że mieszkali na Słowackiego, więc przez ogródki łatwo było do nich przejść, nie idąc nawet ulicami.

---

– Maria Schoen-Wolska z d. Mausz (zm. 30 I 1965) i ich syn Stanisław, ps. „Imek” (ur. 20 I 1930 – zm. 21 III 2005), żołnierz AK i 1. DPanc, jeden z najmłodszych kawalerów Orderu Wojennego *Virtuti Militari* (w wieku 14 lat), uczestnik powstania warszawskiego, po wojnie represjonowany, później długoletni pracownik Telewizji Polskiej (spiker i wydawca „Dziennika Telewizyjnego”).

Po Nowym Roku 1942 „Erazm” zawiadomił mnie, że zrzucili z Anglii kilku spadochroniarzy i że między innymi jest jeden major, saper, ps. „Maciej”<sup>11</sup>, który leży ranny w domu obok Kamlerów, u pani Kurowskiej<sup>12</sup>. Poleciał mi, abym go odwiedził i porozmawiał z nim. Podał mi hasło. Dodał, że „Maciej” będzie miał przydział do Oddziału III i będzie ze mną współpracował. Poszedłem więc i zastałem go leżącego w łóżku. Po rozmowie wyszedłem zupełnie zdruzgotany. „Maciej” oświadczył mi, że nie można liczyć na jakieś poważniejsze działania Anglików, oczywiście zaczepne, przed 1944 r., a w najlepszym wypadku na pomocnicze, mniejsze w 1943 r. Nie wyobrażałem sobie, jak będziemy mogli przeżyć w konspiracji jeszcze najmniej dwa lata. Opowiedział o stosunkach panujących na emigracji, które [to stosunki] zupełnie mnie nie zachwyciły. „Maciej”, który nosił pseudonim „Maciej Kotwicz”, a nazywał się Kalenkiewicz, ukończył przed wojną pierwszy rocznik WSWoj. Pracował w 1939 r. przy budowie fortyfikacji w rejonie Augustowa. Pod koniec kampanii wrześniowej 1939 r. „Maciej” dostał się do zgrupowania Ośrodka Zapasowego Wileńskiej Brygady Kawalerii w Wołkowysku, dowodzonego przez ppłk. Jerzego Dąbrowskiego<sup>13</sup>. Z tego

---

<sup>11</sup> Maciej Kalenkiewicz *vel* Maciej Kotwicz *vel* Jan Kotwicz *vel* Franciszek Tomaszewicz *vel* Jan Kaczmarek, ps. „Bóbr”, „Kotwica”, „Kotwicz”, „Maciej”, „M.K.” (ur. 1 VII 1906 – zm. 21 VIII 1944), kpt. dypl. sap. WP (1 I 1936), ppłk dypl. sap. AK (18 VIII 1944), absolwent Oficerskiej Szkoły Inżynierskiej w Warszawie (1927) i niedokończonej promocji WSWoj. 1938–1940 (dopiero pośmiertnie przyznano mu prawo do używania tytułu oficera dyplomowanego – 17 X 1944); w czasie kampanii polskiej 1939 r. początkowo oficer w dowództwie Suwalskiej BK, a od 15 IX 1939 r. adiutant dowódcy 110. rez. puł; od 28 IX 1939 r. oficer w sztabie Oddziału Wydzielonego WP mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”; 4 XII 1939 r. wyruszył z Kielc do Armii Polskiej we Francji (przez Słowację, Węgry, Jugosławię i Włochy); w styczniu 1940 r. dotarł do Paryża – od pierwszych dni we Francji był wraz ze swoimi przyjaciółmi: kpt. dypl. sap. Janem Górskim i kpt. dypl. sap. Janem Jazwińskim, inicjatorem i propagatorem działań na rzecz wsparcia konspiracji w okupowanej Polsce poprzez łączność lotniczą (wsparcie materiałowe i zrzuty skoczków spadochronowych, cichociemnych); po przybyciu do Wlk. Brytanii był referentem w Wydziale Studiów i Szkolenia Spadochronowego Oddziału III Operacyjnego SNW – pracował nad planem powstania powszechnego w Polsce; równocześnie zgłosił się na ochotnika do skoku spadochronowego do Polski; w nocy z 27 na 28 XII 1941 r. jako cichociemny został zrzucony do kraju, został ranny w walce z niemieckim patrolem we wsi Wszeliwy; otrzymał przydział do Oddziału IIIa w Oddziale III KG ZWZ/AK i dalej pracował nad planami powstania powszechnego; od lutego 1944 r. przeniesiony na Nowogródzczyznę, początkowo jako inspektor KG AK, a następnie dowódca partyzanckiego Zgrupowania Nadniemeńskiego i wreszcie od 5 VIII 1944 r. dowódca Okręgu Nowogródzkiego AK; zginął pod Surokontami w walce z oddziałami sowieckimi.

<sup>12</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>13</sup> Jerzy Dąbrowski (Dąmbrowski, Dombrowski), ps. „Łupaszka” (ur. 29 IV 1889 – zm. 17 XII 1940), podrotmistrz armii ros. i ppłk kaw. WP (1 I 1932), ziemianin z Wileńszczyzny, służył w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej – najpierw w kawalerii, a następnie w lotnictwie; w październiku 1918 r. sformował wraz z bratem Władysławem oddział ochotniczy kawalerii w ramach Samoobrony Wileńskiej przed bolszewikami – bracia Dąbrowscy zdobyli sobie w następnych

oddziału odłączył się sławny pierwszy partyzant mjr Henryk Dobrzański<sup>14</sup> („Hubal”), a „Maciej” wraz z nim powędrował aż do Gór Świętokrzyskich. Po czasowym rozwiązaniu partyzantki w zimie z 1939 na 1940 r. „Maciej” przedostał się do Anglii. Tam był bardzo czynny wśród młodzieży oficerskiej. Jak słyszałem od „Erazma”, młodzież oficerska typowała „Macieja” na szefa Sztabu Głównego<sup>15</sup>. W 1940 r. miał on wyjechać do Tobruku do Kopańskiego czy może do Andersa<sup>16</sup>, lecz w ostatniej chwili zmieniono decyzję i wysłano go jako „zrzutka” do kraju. Odniosłem wrażenie, że gen. Sikorski wolał nie mieć go na emigracji.

„Maciej” był bardzo inteligentnym i odważnym oficerem, czego dał wiele dowodów. Charakter nadzwyczaj prawy i uczciwy, szybko decydujący się i energiczny, jakkolwiek zewnętrźnie wyglądający raczej na kleryka, a nie oficera. Głęboko

---

miesiącach sławę niezrównanych zagończyków prowadzących wojnę partyzancką przeciw oddziałom bolszewickim; w 1920 r. bracia Dąbrowscy zorganizowali 211. Ochotniczy Pułk Ułanów, którego dowódcą był mjr Władysław, a jego zastępcą rtm. Jerzy; na czele pułku walczyli w czasie zajęcia Wileńszczyzny przez oddziały gen. Żeligowskiego; w czasie pokoju Jerzy służył w 9. i 3. psk, a od 1924 r. w KOP (m.in. dowódca 6. Szwadronu Kawalerii), wreszcie w 1931 r. zastępca dowódcy 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich, wkrótce przeniesiony w st. sp.; w 1939 r. ochotniczo zgłosił się do wojska – objął dowództwo 110. Rezerwowego Pułku Ułanów z Rezerwowej BK „Wołkowysk”; internowany na Litwie i tam wpadł w ręce sowieckie w 1940 r.; torturowany w czasie śledztwa, następnie skazany na karę śmierci i stracony w Mińsku.

<sup>14</sup> Henryk Dobrzański, ps. „Hubal” (ur. 22 VI 1897 – zm. 30 IV 1940), mjr kaw. WP (1 I 1927), płk kaw. pośm. (1966), potomek rodziny ziemiańskiej, członek PDS, oficer 2. puł LP, a później 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (1918–1927), 18. puł (1927–1929), 20. puł (1929–1934), 2. psk (1934–1936) i 4. puł (1936–1939), znany jeździec sportowy i oficer wyróżniający się trudnym, konfliktowym charakterem – przez to tuż przed wybuchem wojny przeniesiony w st. nieczynny; w czasie kampanii polskiej 1939 r. zgłosił się na ochotnika do wojska – został zastępcą dowódcy 110. rez. puł; w końcu września 1939 r. podjął decyzję nieskładania broni i stojąc na czele ok. 50 żołnierzy, założył pierwszy oddział partyzancki (tzw. Oddział Wydzielony WP) – jego oddział maksymalnie posiadał 300 żołnierzy; zginął niedaleko Anielina w wyniku oblawy żołnierzy niemieckiej 372. DP – jego miejsce pochówku jest do dzisiaj nieznane.

<sup>15</sup> O swoich rozmowach z Kalenkiewiczem Tatar tak zeznawał oficerowi śledczemu MBP kpt. Ignacemu Maciechowskiemu 17 XI 1949 r.: „»Maciej« mówił mi mianowicie, że on [...] oraz [mjr/ pplk dypl. Marian] Utnik, którzy są przyjaciółmi, pracują wśród młodzieży – zwolenników idei »Międzymorza«, jako koncepcji utworzenia zespołu państw między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem – z Polską na czele, który to zespół byłby zdolny trwać samodzielnie obok Zw. Radzieckiego i Niemiec, a w razie potrzeby przeciwstawić się zakusom tych państw. Z rozmów z »Maciejem« zrozumiałem, że dąży on do pozyskania mnie dla tej koncepcji, w wyniku czego **zabroniłem mu poruszać ten temat w rozmowie ze mną** [podkreślenie – D.K.]” (AIPN, Szefostwo WSW, 2386/13880, Protokół przesłuchania podejrzanego S. Tatara przez oficera śledczego MBP kpt. I. Maciechowskiego, Warszawa 17 XI 1949 r., mps, k. 104).

<sup>16</sup> Oczywista pomyłka. W 1940 r. nie wchodziło w rachubę przedostanie się do armii Andersa, gdyż sam gen. Anders przebywał w areszcie śledczym NKWD w Moskwie, a jego przyszli podkomendni w olbrzymiej większości również przebywali na terytorium ZSRR w więzieniach, łagrach i miejscach zsyłki.

wierzący. Niepozbowiony dużej zarozumiałości, co spowodowało jego zupełnie indywidualne podejście do własnej polityki. Razem z jego zaletami i wadami „Maciej” był bardzo wartościowym człowiekiem.

Zrzut wykonany w zimie, między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, wypadł tak nieszczęśliwie, że trafił w rejon Modlina, na terytorium przydzielonym do *Reichu* (Rzeszy Niemieckiej), i to na las. Grupa zrzutków, kierując się ku Warszawie, natknęła się na strażnicę straży granicznej. O ile pamiętam, dwóch zrzutków pozostało zaczepionych spadochronami na drzewach, którym nie mogli od razu przyjść z pomocą i ci później zginęli<sup>17</sup>. Po zorientowaniu się, że na strażnicy jest mało Niemców, nasi użyli broni, co wywołało strzelaninę, w której „Maciej” został ranny w rękę. Jednak nasi zdołali zabrać podwodę, która była przed strażnicą, i częściowo nią, a częściowo pieszo dotarli do Warszawy. Po tych odwiedzinach nie widziałem „Macieja” kilka miesięcy.

Po Nowym Roku doszedłem do wniosku, że konieczne jest pozorowanie bardziej regularnej pracy. Umówiłem się więc z Schoen-Wolskimi, że będę do nich przychodził przed ich wyjściem do pracy i pozostanę u nich w domu do ich powrotu. Abym nie pękł z nudów, pani Wanda zostawiała mi rachunki swego niby sklepu, który nosił szumną nazwę „przedsiębiorstwo ogrodnicze”, celem wciągania ich do książki. Nie wiem, czym naprawdę handlowała w tym sklepiku na Marszałkowskiej, który mieścił się w podwórzu i nic nigdy w nim nie było. Widziałem kiedyś, że kręciły się tam jakieś podejrzane typy.

Ciągle byłem traktowany w konspiracji jako pracujący zarobkowo, a więc otrzymywałem minimalny zasiłek finansowy, ale i wymagania w stosunku do mnie były minimalne. „Erazm” utrzymywał ze mną kontakt i stale, jak się sam wyrażał, „zapładniał mi umysł”, dając różne zagadnienia do przemyślenia, a wszystko dlatego, że ciągle obawiano się mojej wyspy.

Zbliżała się wiosna. Na Bielanach coś zaczęło się psuć. Któregoś dnia zwrócono się do mnie, abym przez jakiś czas przychodził na 8 godzin do faktycznego pilnowania lasu. Trudno, musiałem się zgodzić z tą nudną i przykrą funkcją. Zacząłem więc naprawdę pełnić funkcję gajowego. Nie było to przyjemne, bo bieda wojenna zmuszała ludzi do kradzieży drzewa na opał. Nie można było tego zupełnie tolerować, ale też niewskazane było być zbyt gorliwym. Trzeba było jakoś lawirować, aby samemu nie wpaść. Parokrotnie łapałem łobuziaków z Marymon-tu i namawiałem ich, aby przyszli w innej porze, jak kto inny będzie miał służbę. Na ogół udawało się namówić i polubownie załatwić sprawę.

---

<sup>17</sup> Zrzutu dokonano w nocy z 27 na 28 XII 1941 r. na las przy drodze Sochaczew–Gąbin, przez omyłkę już na terenie wcielonym do Rzeszy. Skoczkwowie w liczbie sześciu rozdzielili się – kpt. Andrzej Świątkowski i rtm. Marian Jurecki poszli razem i podczas próby przejścia granicy polegli w walce z niemiecką strażą celną.

Kiedys próbowałem wypędzić z lasu jakąś babę, która zbierała gałęzie. Ta wzięła się pod boki i przemówiła: „Ach, ty łatku magistracki, coś taki gorliwy za tę zupę za dziesięć groszy. Znam cię, ty i przed wojną byłeś taki drań”. Przyjąłem to wymyślanie z zadowoleniem, że jestem dobrze zakonspirowany, skoro mają mnie za przedwojennego gajowego. Lecz ta komedia nie trwała długo.

Był na Bielanach jeden gajowy, który służył kiedyś w szwoleżerach jako kapral. Wprawdzie mjr Bigoszewski, który był na Bielanach inspektorem i kontrolował gajowych, zapewniał mnie, że kapral jest porządny chłop i że nie zdekonspirowuje nas, ale okazało się inaczej. Zazwyczaj Bigoszewski nie przychodził na kontrolę, kiedy ja miałem służbę, bo widywaliśmy się na zupie, w gajówce, ale raz tak się zdarzyło, że szedł lasem podczas mojej służby. Pech czy szczęście chciało, że w lesie natknął się na człowieka, który ciągnął zrąbany kawał sosny. Bigoszewski podbiegł do niego i co tam między nimi zaszło, nie wiem, lecz usłyszałem wołanie: „Panie pułkowniku, pan jest pułkownikiem Wojska Polskiego i pozwoli pan bić człowieka”. Wtedy dopiero zobaczyłem całą awanturę. Bigoszewski puścił faceta, a ja nawet nie próbowałem nic prostować, bo zrozumiałem, że dobry stosunek łobuziaków marymonckich wypływał z tego, iż wiedzieli, kim jestem. Gdy Bigoszewski, zły na siebie, poszedł do gajówki, pozwoliłem zabrać ten kawałek sosny złodziejaskowi. Oczywiście na jaw wyszło, że jestem zdekonspirowany. Dobrze, że w porę się o tym dowiedziałem.

Teraz trzeba było „spalić” się, a to nie było proste, zwłaszcza że nie tylko z Bielan, ale i z mieszkania u fryzjerki na Krasińskiego oraz zmienić nazwisko. Pomógł mi Bigoszewski. Przeniosłem się do innej dzielnicy, na Powiśle. Znajomy Mietka Bigoszewskiego, właściciel sklepu z konfekcją męską na Brackiej, zaproponował mi, choć czasowo, mieszkanie na Tamce, nie mówiąc, kto jest właścicielem mieszkania. Mieszkanie było na parterze, złożone z dużego dość pokoju z kuchnią i łazienką. W kuchni mieszkała kuchta właściciela mieszkania, lecz cały dzień jej nie było. Sądząc z umeblowania, mieszkanie wyglądało na lokum bogatej kokoty lub utrzymanki. Później dowiedziałem się, że należało ono do bogatej Żydówki, która ukrywała się w Otwocku, a żyła ze znajomym Mietka. Zmieniłem nazwisko z Kowalskiego na Kosińskiego i otrzymałem, oczywiście fałszywy, nowy dowód osobisty.

Mieszkanie to nie odpowiadało mi, bo można było się wsypać bez powodu. Zwróciłem się więc do Jurka Kamlera o pomoc. Ten zawsze uczynny człowiek powiedział mi krótko: „za parę tygodni będziesz miał mieszkanie”. I tak się stało.

Zawiadomiłem oczywiście „Erazma” o dekonspiracji na Bielanach i o utracie tzw. posady. Wzięto mnie więc na pełny etat i oczywiście wymagania pracy konspiracyjnej musiały wzrosnąć. Na Tamkę „Erazm” raczej nie przychodził, gdyż był to lokal raczej niepewny. Najgorsza sprawa była z meldowaniem się w Warszawie, gdyż Niemcy wydali rozporządzenie, że nie wolno przyjezdnym



przebywać dłużej jak trzy miesiące, a mój dowód na Kosińskiego był prowincjonalny.

Jurek Kamler, zgodnie z obietnicą, po paru tygodniach zawiadomił mnie, że jest mieszkanie. Było w domu przy ulicy Pawiej 27, przy Monopolu Tytoniowym. Cały kompleks domów przy ulicach Dzielnej i Pawiej z fabrykami Szlenkiera (firanki) i Kamlera (dawna fabryka mebli Szczerbińskich) został wydzielony z getta. Dom, w którym otrzymałem mieszkanie, był domem mieszkalnym starym i bardzo zniszczonym, a łączył się przez podwórze z fabryką Kamlera. Jurek porozwalał go tak silnie, że komisyjnie wyłączyli go z kwaterunku i pozwolili wyremontować fabrykom. Jedno mieszkanie na pierwszym piętrze wyremontował Jurek i nazywało się, że to będzie skład mebli. Urządził mi w tym tzw. składzie dwa pokoje z kuchnią i kompletnie umeblował, pamiętając nawet o firankach, które założyła jego siostra, dzielna Zosia Klepaczowa. Nawet w piwnicy znalazła się tona koksu, a prąd elektryczny podłączył do fabryki, aby go nie wyłączano.

Jurek zapytał mnie, którego dnia i dokładnie o której godzinie się wprowadzę. Dałem mu konkretną odpowiedź. Spotkała mnie niespodzianka. Dokładnie o wyznaczonej godzinie usłyszałem dzwonek w przedpokoju. Otwieram i widzę masę gości: Jurek z rodziną, Klepaczowie, Katanowie i chyba Jadzia Pniewska<sup>18</sup>. Przynieśli olbrzymi kosz z jedzeniem, piciem i talerzami, a nawet Henryk Katan [właściwie Katana]<sup>19</sup> wręczył mi szczotkę do zamiatania. Oczywiście odbyło się wspaniałe obławianie nowego mieszkania, a Zosia Kamlerowa życzyła mi, abym w nim przemieszkał do końca okupacji. Tak się i stało, bo opuściłem je podczas powstania 7 sierpnia 1944 r.<sup>20</sup>

Mieszkanie na Pawiej nie było już tylko moim mieszkaniem, a stało się lokalem konspiracyjnym. Jerzy zrobił mi skrzynkę na węgiel z podwójnym dnem, tworząc dużą skrytkę na większe dokumenty, prócz kilku mniejszych skrytek w różnych przedmiotach. Do mego mieszkania miał wstęp „Erazm”, „Maciej Kotwicz” oraz łączniczki, najpierw „Lolita”, a po jej aresztowaniu „Modesta”<sup>21</sup>

<sup>18</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>19</sup> Być może chodzi o Henryka Mariana Katanę, ps. „Orzeł” (ur. 2 VI 1926), żołnierza AK z 3. kompanii warszawskiej batalionu „Dęby” VII Obwodu „Obroza” Okręgu Warszawskiego, w czasie powstania był w batalionie „Zaremba-Piorun” (ostatecznie 15. pp AK „Wilki”) i walczył w Śródmieściu-Południe; po powstaniu był jeńcem Stalagu 344 Lamsdorf, a następnie IX C, IX A i XIII D (nr jeniecki 103908); jego bratem był Ryszard Katana, ps. „Kłoc”, „Klotz” (ur. 1 III 1924 – zm. 26 IX 1944), kapral AK, w konspiracji także w batalionie „Dęby” VII Obwodu „Obroza”, a w powstaniu w Oddziale Osłony (OS-V) komendy Obwodu V „Mokotów” (Pułk AK „Baszta”) – zginął w ostatnich dniach walk.

<sup>20</sup> Autor się nie pomylił, gdyż jego mieszkanie znajdowało się faktycznie w sąsiedztwie miejsca postoju KG AK i był zmuszony je opuścić, gdy została ona ewakuowana na Stare Miasto.

<sup>21</sup> Marianna Jasnowska, ps. „Modesta”, „Berta” (ur. 15 VII 1900 – zm. 4 VI 1988), ppor. AK, szefowa sekretariatu Oddziału III KG AK od czerwca 1943 r.

i „Joanna”. Byłem pierwszym lokatorem w kamienicy. Brama od Pawiej była stale zamknięta, a otwierał ją na dzwonek stróż – Zastawny<sup>22</sup>. Rodzina Zastawnego była bardzo porządna i solidna, czego zresztą dali dowody. Byłem z nimi w bardzo dobrych stosunkach.

Na Pawiej zaczęła się już większa robota. Pracowałem stale z „Maciejem”. Był to okres opracowywania instrukcji walki o ognisko. Omawialiśmy z „Erazmem” tę instrukcję, którą zresztą opracowywał Wydział Piechoty<sup>23</sup> pod kierownictwem ppłk. Karola Ziemskiego (ps. „Wachnowski”)<sup>24</sup>. Dostaliśmy również do opracowania, razem z „Maciejem”, temat nakazany Oddziałowi III, a mianowicie: „Oblicze duchowe przyszłych sił zbrojnych Polski”<sup>25</sup>. Właściwie ja dałem projekt, z którym „Maciej” zgodził się, dodając i swoje, zresztą słuszne uwagi. Gdy mieliśmy naszkicowany projekt, przyszedł „Erazm” i podał nam swoje myśli, które rozpoczął od krytyki czasów przedwojennych. Zaprotestowaliśmy gorąco z „Maciejem”, gdyż nie uważaliśmy tego za słuszne. „Erazm” krytykował wszystko. Zwróciłem mu uwagę, że oskarża siebie i wszystkich starszych oficerów, zwłaszcza dyplomowanych. Bo

<sup>22</sup> Być może synem wspomnianego stróża był plut. Jerzy Zastawny ps. „Pręgus” (ur. 10 IV 1925 – zm. 18 VIII 1944), podoficer Kedywu KG AK z batalionu „Zośka”, który zginął w czasie powstania.

<sup>23</sup> Autor mógł mieć na myśli tę pozycję: K. Ziemski, *Zasady walki powstańczej*, Komenda Główna Armii Krajowej, Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze 1943, ss. 25.

<sup>24</sup> Karol Jan Ziemski, ps. „Wachnowski” (27 V 1895 – zm. 17 I 1974), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1934), płk dypl. piech. AK (8 VIII 1944), gen. bryg. w st. sp. (1 I 1964), absolwent Szkoły Filologicznej im. Staszica w Lublinie (1914), oficer w armii rosyjskiej i I Korpusie Polskim na Wschodzie; w WP m.in. do 1927 r. oficer 36. pp Legii Akademickiej, absolwent WSWoj. (1930–1932), wykładowca w CWPiech. w Rembertowie (1932–1933), później dyrektor nauk tamże (1934–1938), dowódca swojego macierzystego 36. pp (1938–1939) – na czele pułku walczył w czasie kampanii polskiej 1939 r.; trafił do niewoli niemieckiej, lecz został zwolniony z obozu jako inwalida wojenny – od lutego 1940 r. w konspiracji jako komendant pionu wojskowego Polskiego Związku Wolności, w 1942 r. podporządkował struktury wojskowe PZW Armii Krajowej, a sam został szefem Wydziału Piechoty w KG AK (1942–1944); od 7 VIII 1944 r. był dowódcą Grupy „Północ” w czasie powstania warszawskiego, następnie od 4 IX tr. był zastępcą dowódcy Warszawskiego Okręgu AK, a od 20 IX tr. dowódcy Korpusu Warszawskiego AK; po wojnie pozostał na emigracji, do 1947 r. był szefem Polskiej Misji Łącznikowej w brytyjskiej strefie okupacyjnej – później zamieszkał w Wlk. Brytanii, gdzie aktywnie działał w organizacjach kombatanckich; zm. w Londynie i został pochowany na cmentarzu Gunnersbury.

<sup>25</sup> Szostak niewiele się pomylił – w 1942 r. KG AK rozesłała do wybranych osób ankietę zatytułowaną: *Oblicze duchowe Sił Zbrojnych Polski*. Odpowiedzi na ankietę, stanowiące faktycznie rozbudowane elaboraty, przysłało 18 adresatów, z różnych środowisk Polskiego Państwa Podziemnego. Wydaje się, że Tatar był po prostu adresatem tej ankiety, ale wykonanie odpowiedzi zlecił swoim podwładnym – „Filipowi” i „Maciejowi”. Tekst przygotowany przez Szostaka i Kalenkiewicza został zamieszczony pod pseudonimem „Erazm” w tomie pt. *Siły zbrojne Trzeciej Rzeczypospolitej. Myśli i rozważania*, pod red. J. Krzyczkowskiego „Zespołowicza”, S. Rostworowskiego „Odry” i J. Rzepeckiego „Prezesa”, Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze, Warszawa 1942 (przedruk Warszawa 1996) jako artykuł otwierający pt. *Podstawy psychologiczne i organizacyjne Sił Zbrojnych Polski*.

jeżeli istniały błędy, a na pewno istniały, to zapytuję, czy on („Erazm”) jako wykładowca artylerii czy może taktyki ogólnej w WSWojs. lub ja jako oficer Oddziału III SG nie powinniśmy wystąpić do generalnego inspektora sił zbrojnych z jakimś poważnym memoriałem. A nie zrobiliśmy tego. Dlaczego?

Jeden Mossor<sup>26</sup> napisał śmiały artykuł pt. *Przewaga*<sup>27</sup> w „Przeglądzie Wojskowym” oraz jakiś major z MSWojsk. zdobył się na odwagę i napisał słuszną charakterystykę korpusu oficerskiego<sup>28</sup>, zresztą popartą przez ówczesnego wiceministra gen. Kasprzyckiego. Ale to były wyjątki. Reszta godziła się z tym, co było. A więc nie krytykujmy dziś, bo mądry Polak po szkodzie, lepiej powiedzmy, jak sobie wyobrażamy przyszłe, lepsze siły zbrojne Polski.

<sup>26</sup> Stefan Mossor (ur. 23 X 1896 – zm. 22 IX 1957), ppłk dypl. kaw. WP (1 I 1934), gen. dyw. IWP (1946), absolwent I Gimnazjum w Jarosławiu (1914), żołnierz 2. puł LP (1914–1918); w WP m.in. oficer 11. puł Leg. i 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich (do 1927), absolwent WSWojs. (1927–1928) i paryskiej École Supérieure de Guerre (1928–1930), długoletni wykładowca i profesor taktyki ogólnej oraz kierownik przedmiotu w WSWojs. (1930–1934 i 1935–1937), I oficer w sztabie generała do prac przy GISZ Kutrzeby (1937–1939); 10 III 1939 r. został przeniesiony na stanowisko dowódcy 6. psk, na czele którego walczył w czasie kampanii polskiej 1939 r.; w latach 1939–1945 w niewoli niemieckiej – w 1943 r. znalazł się w grupie oficerów wysłanych przez Niemców do lasu katyńskiego dla zaprezentowania odkrytych tam masowych grobów oficerów polskich zamordowanych przez Sowietów; po wyjściu z niewoli wrócił do kraju i wstąpił do IWP – gdzie szybko awansował do stopnia generała i objął stanowisko zastępcy szefa SG, był jednym z inicjatorów akcji „Wisła” oraz otrzymał stanowisko Pełnomocnika Rządu do Spraw Akcji Przesiedlenia Ludności Ukraińskiej i Walki z UPA (24 IV 1947); 13 V 1950 r. został aresztowany przez GZI w związku z fikcyjnym spiskiem w armii (sprawa TUN) i następnie skazany w tzw. procesie generalskim na dożywotnie więzienie; 13 XII 1955 r. opuścił więzienie, w roku następnym został zrehabilitowany; zm. w Warszawie wkrótce po opuszczeniu więzienia; był wybitnym toretykiem wojskowości w okresie międzywojennym – po 1945 r. był jednym z kilku wyższych oficerów armii II Rzeczypospolitej Polskiej, którzy ściśle kolaborowali z komunistami oraz byli zaangażowani w walkę z podziemiem niepodległościowym.

<sup>27</sup> Autorowi chodziło zapewne o artykuł Mossora: *Przewaga* opublikowany w „Bellonie” (a nie „Przeglądzie Wojskowym”) z 1937 r., z. 2, który zwracał uwagę na problem skutecznego prowadzenia działań wojennych przez stronę słabszą liczebnie i technicznie, a który miał osobiście urazić marsz. Śmigłego-Rydza – szczególnie fragment, gdzie Mossor z ironią pisał o wygranej bitwie przez stronę słabszą, co miało wynikać z „nadprzyrodzonych właściwości zwycięskiego wodza” (J. Pałka, *Generał Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, Warszawa 2008, s. 103). Opinia Szostaka pokazuje, że korpus oficerski nie odebrał artykułu Mossora w taki sposób, jak Śmigły i grupa starszych dowódców. Wydaje się jednak, że sprawę korpusu oficerskiego w o wiele szerszym i ciekawszym wymiarze Mossor omówił w artykule wydanym tuż przed wojną pt. *Nowe pokolenie oficerów i podoficerów piechoty*, „Przegląd Piechoty” 1939, nr 1, s. 1–39.

<sup>28</sup> Szostak bardzo enigmatycznie wspominał o tym tekście, nawet nie wiadomo, w którym periodyku (a mogło być to także czasopismo branżowe np. „Polska Zbrojna”) ten tekst został opublikowany i czy na pewno było to w okresie piastowania przez Kasprzyckiego funkcji I wiceministra spraw wojskowych (czyli lata 1934–1935) i dlatego nie udało mi się ustalić o jakiego autora i artykuł chodzi.

Mój projekt przewidywał, o ile dziś pamiętam, podział sił zbrojnych na wojska lądowe, powietrzne i morskie. W wojskach lądowych widziałem grupę wojsk „manewru i uderzenia”, w której skład wchodziłyby wojska zmotoryzowane i pancerne. Kawalerię na koniach wykluczałem jako wojska o zbyt małej ruchliwości operacyjnej i bez dostatecznej siły uderzenia. Nawet w tej sprawie byłem wezwany do „Grota” (gen. Roweckiego).

„Grot” chciał, abym mu umotywował moje zapatrywania odnośnie kawalerii, o których dowiedział się od „Erazma”, a może zresztą chciał mnie tylko zobaczyć. Chodziło o to, czy należy odtwarzać kawalerię w sytuacji, gdy powstanie powszechne przeciw Niemcom będzie miało powodzenie i własnymi siłami odzyskamy niepodległość. Wtedy miało się natychmiast przystąpić do odtwarzania wojska. Otóż ja byłem zdania, że pułki kawalerii należy odtwarzać, ale bez koni, może nawet początkowo na podwodach, do czasu możliwości zdobycia środków motorowych, natomiast mój przeciwnik płk Komorowski [„Bór” marzył ciągle o koniach<sup>29</sup>.

Moje jedyne spotkanie z „Grotem” nasunęło mi pewne spostrzeżenia, o których powiedziałem „Erazmowi”. Najpierw podałem w wątpliwość konieczność mego referatu. Komendant Główny takiej organizacji podziemnej nie powinien w takich sprawach bezpośrednio rozmawiać. Można to było załatwić za pośrednictwem „Erazma” lub kazać mi napisać. Spotkanie miałem wyznaczone na ulicy Okopowej. Podano mi, że jeżeli w oknie na pierwszym piętrze będzie firanka, mogę iść. Gdy przyszedłem, zastałem w przedpokoju „Szymona”<sup>30</sup> z pistoletem maszynowym, a w pokoju, niby poczekalni, czekały dwie czy trzy osoby, no i ja dodatkowo. Gdy wychodziłem od „Grota”, znów siedziały inne osoby. To

<sup>29</sup> Oznaczało to, że w czasie spotkania Szostaka z Roweckim brał udział także gen. bryg. (8 II 1940 został awansowany do tego stopnia) Tadeusz Komorowski, wówczas zastępca komendanta głównego AK i dowódca Obszaru Zachodniego. Zwraca uwagę użycie emocjonalnego określenia „przeciwnik”, jakiego Szostak użył wobec Komorowskiego, co może oznaczać, że owa krytyczna ocena jego idei była fundamentem niechęci, jaką „Filip” żywił w następnych latach wobec późniejszego dowódcy AK.

<sup>30</sup> Ryszard Krzywicki *vel* Szymon Ryszard Jamontt-Krzywicki, Bednarski, Kamocki, Kominowski, ps. „Szymon” (ur. 10 III 1903 – zm. 25 II 1957), por. piech. AK (1943), kpt. piech. IWP (1945), uczestnik obrony Lwowa w 1918 r. i wojny z Rosją bolszewicką, był członkiem Klubu Motocyklowego Związku Strzeleckiego; w czasie kampanii polskiej 1939 r. zmobilizowany w stopniu kaprała-podchorążego – został II adiutantem gen. bryg. Karaszewicza-Tokarzewskiego i wraz z nim przeszedł do konspiracji, gdzie był kolejno adiutantem wszystkich komendantów głównych ZWZ/AK; po powstaniu warszawskim w niewoli niemieckiej, następnie w 1945 r. wrócił do kraju, gdzie się ujawnił i wstąpił do IWP – równocześnie prowadził działalność wywiadowczą na rzecz Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie, należał do siatki rtm. Witolda Pileckiego; aresztowany przez GZI w 1947 r., przeszedł ciężkie śledztwo, 15 III 1948 r. został skazany przez WSR w Warszawie na 10 lat więzienia; zwolniony z więzienia 24 IV 1956 r., wkrótce potem zm. na chorobę serca.

wskazywało, że „Grot” w stosunkowo krótkim czasie przyjął kilka osób. Bardzo mi się taka konspiracja nie podobała. Na drugi dzień po spotkaniu był u mnie „Erazm”. Powiedziałem mu, że jeżeli tak dalej „Grot” będzie postępował, to musi się źle skończyć. Na nieszczęście moje słowa w stosunkowo krótkim czasie sprawdziły się. „Grot” został aresztowany. Była to wielka strata dla ZWZ<sup>31</sup>, bo na jego miejsce właściwie nie było kandydata.

Wracam do naszego opracowania. Według mojego projektu całość personelu w wojsku powinna się dzielić na dwa zasadnicze korpusy: dowódców i kierowników oraz wykonawczy. W skład korpusu dowódców powinni wchodzić podoficerowie, od stopnia plutonowego, oficerowie młodszy i sztabowi oraz generałowie. Dowódcami nazywaliby się dowódcy broni głównych, pomocniczych oraz służb bojowych. Natomiast w służbach pomocniczych byłiby kierownicy. Osobno zajmowałem się oficerami dyplomowanymi i oficerami Sztabu Głównego, przewidując, jak powinni być kształceni. Korpus wykonawczy stanowili szeregowi, wśród których rozróżniałem: rekrutów, szeregowców nazywanych według rodzaju broni, starszych szeregowców i kaprali. Dla obydwu korpusów przewidywałem odznaki. Z tym jednak, że dla kierowników przewidywałem pewną różnicę w odznakach i inne nazwy stopni, dlatego aby np. lekarz nie nazywał się pułkownikiem lub sędzia wojskowy majorem. Wychodziłem z założenia, że każdy powinien być dumny ze swego zawodu, a nie udawać kogoś innego. Zwłaszcza że z powodu jednakowych nazw stopni wychodziły nonsensy. Na przykład gdy zginął w pułku sztabowy oficer, pułkiem musiał dowodzić nawet kapitan, a nie major lekarz, który musiał podlegać kapitanowi. Inne nazwy stopni i inna pragmatyka mogła zezwalać np. lekarzowi zarabiać prywatną praktyką, gdy oficerowi kawalerii nie wolno było być płatnym instruktorem jazdy konnej w ujeżdżalni.

Przed wojną miałem kiedyś zatarg z oficerami służb, gdy przy jakimś oficjalnym przedstawieniu, jako zastępca dowódcy 1. Pułku Szwoleżerów, postawiłem lekarzy i płatnika na końcu szeregu oficerskiego. Oczywiście, oburzeni na mnie napisali raport do MSWojsk. i przyszło niesłuszne wyjaśnienie, że należy ich traktować jako równorzędnych oficerów. Do dziś nie mogę się z tym zgodzić. Uważam, że powinno się skończyć z udawaniem tego, kim się nie jest.

Dziś już nie pamiętam całości naszego opracowania, ale na pewno skończyliśmy je i „Erazm” uznał, że jest dobre. Zostało gdzieś wydrukowane i podano jako autora „Erazma”<sup>32</sup>. „Erazm” się później trochę z tego tłumaczył, że ponieważ nasze opracowanie poszło do Oddziału III, więc podano jego nazwisko, a raczej pseudonim jako szefa oddziału.

<sup>31</sup> Od 14 II 1942 r. Armia Krajowa.

<sup>32</sup> Zob. przypis 25.

Do końca roku 1942 pracowaliśmy z „Maciejem” nad różnymi teoretycznymi zagadnieniami dotyczącymi instrukcji walki [...] <sup>33</sup>. Ja od czasu do czasu dostawałem zadania dotyczące dywersji na linie kolejowe. Po prostu określałem, na jakich liniach i w jakich rejonach należy prowadzić zniszczenia. Ciągłe pracowałem w domu i nie byłem używany do żadnych spotkań. Kontakty z „Erazmem”, „Maciejem” i „Lolita” były na Pawiej.

Pod koniec roku 1942 lub na początku 1943 „Erazm” oświadczył mi, że muszę sobie wyrobić nowe fałszywe dokumenty, na podstawie jakichś dokumentów nieznanego mi Antoniego Dzwonnickiego, obejmując jako właściciel mieszkania lokal konspiracyjny na ul. Twardej. Mieszkanie było prowizorycznie odnowione i skromnie umeblowane, natomiast miało wykonane specjalne skrytki i urządzenia alarmowe. Było również zaopatrzone w niezbędne sprzęty, aby można było w nim mieszkać. W lokalu tym na stałe miała zamieszkiwać niewiasta, która pilnowała go, bo ja miałem tylko pokazywać się tam, aby stwarzać pozory, że mieszkam. Niewiastą tą była bardzo zacna stara panna, nauczycielka języka polskiego z gimnazjum w Nieświeżu, panna Eugenia Rudziejowska <sup>34</sup>. Zacna ta miżerna osoba, mimo że mieszkała na wulkanie, bo w przypadku wyspy ona pierwsza by „odpokutowała”, ciągle męczyła mnie, że za mało poświęca się dla Polski, tak że musiałem wymyślać jej jakieś zadania, aby uspokoić jej ambicje.

Przez ten lokal wpadła nasza doskonała łączniczka „Lolita”. Na któryś poniedziałek umówił się ze mną „Erazm” na spotkanie na Twardej. W sobotę, gdy szedłem do tego lokalu, zatrzymał mnie niemiecki żandarm, pytając, gdzie idę? Na szczęście w bramie stał stróż i powiedział, że mieszkam w tym domu. Stróż dostawał co miesiąc 20 zł na wódkę, więc znał mnie. Okazało się, że do tego domu wprowadzili Niemcy wartownię, bo naprzeciwko była brama do małego getta. Nie chciałem narażać „Erazma” na legitymowanie go przez Niemców, więc musiałem go zawiadomić, aby nie przychodził na Twardą. Jedyną łączność z nim miałem przez „Lolite”, do której zatelefonowałem, aby przyszła do mnie na Pawię. Pech chciał, że na Pawiej, w mojej bramie, stał posterunek pilnujący getta, gdyż było to po likwidacji Żydów w dużym getcie. Żandarm posądził „Lolite”, idącą do mnie, że jest Żydówką, bo miała kędzierzawe włosy, choć nie miała w sobie nic z zewnętrznego wyglądu [rysów semickich]. Była poznanianką. Zatrzymał ją i przy prowizorycznej rewizji znalazł prasę konspiracyjną. Stróżka mego domu, która znała z widzenia „Lolite” i wiedziała, że do mnie przychodzi, przybiegła do mnie i powiedziała o zatrzymaniu „Lolity”. Nie wiedziałem, jak się sprawa potoczy i co „Lolita” powie, więc na wszelki wypadek zabrałem kompromitujące

<sup>33</sup> W maszynopisie w tym miejscu dopisano: „tu słowo niezrozumiałe”; być może miało to być: „o ognisko”, analogicznie do tego, o czym Szostak pisał wcześniej.

<sup>34</sup> Eugenia Rudziejowska (Rudziejewska) – brak bliższych informacji.



rzeczy i przez Dzielną wyniosłem na Twardą, następnie odszukałem „Macieja” na Żoliborzu i już nie pamiętam jak, zawiadomiłem „Erazma” o aresztowaniu „Lolity” i zagrożeniu lokalu. Biedną „Lolitę” wywieziono później z Pawiaka do Dachau. Przeżyła jednak tę katownię i spotkałem ją po wielu latach jako mężatkę. Na miejsce „Lolity” dostaliśmy nową łączniczkę, równie dzielną – „Modestę”.

Po aresztowaniu „Lolity” musiałem opuścić swoje wygodne mieszkanie na Pawiej i przenieść się na Twardą. Za pośrednictwem Jurka Kamlera dowiadywałem się, czy Niemcy nie robili jakichś dochodzeń na Pawiej. „Lolita” jednak nic takiego nie powiedziała na mój temat, co mogłoby spowodować poszukiwania mojej osoby. Na Pawiej była cisza, więc po kilku tygodniach wróciłem.

Teraz „Erazm” zaczął na mnie nakładać nowe obowiązki. Obarczył mnie funkcją wykładowcy dla inspektorów Komendy Głównej. Byli to starzy pułkownicy, którzy mimo swych wiadomości wojskowych ogólnych słabo orientowali się w nowej taktyce powstańczej, a przecież mieli inspekcjonować przygotowania w terenie. Rozpocząłem więc wykłady dla nich w różnych lokalach na mieście. Inspektorami byli, o ile pamiętam: płk dypl. Rostworowski ps. „Odra”<sup>35</sup>, płk Bittner ps. „Halka”<sup>36</sup>,

---

<sup>35</sup> Stanisław Janusz Marian Rostworowski *vel* Stanisław Ordon, Ludwik Samtor, Jan Kowalski, ps. „Miles”, „Lubieniec”, „Rączy”, „Nałęcz”, „Rola”, „Brzask”, „Prawdziej”, „Odra” (ur. 19 XII 1888 – zm. 11 lub 12 VIII 1944), płk dypl. kaw. WP (1 I 1931), gen. bryg. AK (1 X 1943), dr nauk przyrod. Uniwersytetu Fryburskiego (1911), ukończył III Gimnazjum im. Jana Sobieskiego w Krakowie (1906), członek PET i ZET, pracownik naukowy UJ (1913–1914), oficer 2. puł LP, w Departamencie Wojskowym NKN – od 1 V 1916 r. był adiutantem Władysława Sikorskiego, a od 30 X 1917 r. adiutantem Rady Regencyjnej; w WP m.in. na różnych stanowiskach sztabowych w czasie wojny z Rosją bolszewicką (m.in. kwatermistrz Frontu Lit.-Biał., od 1 I 1920 szef Oddziału V tamże oraz w 4. Armii, szef Oddziału III Operacyjnego 5. Armii, zastępca szefa sztabu 3. Armii), uczestnik III powstania śląskiego na stanowisku szefa sztabu NKWP (1921), absolwent Kursu Doszkolenia WSWoj. (1922–1923), potem szef sztabu 3. DK (od 20 VIII 1924) i 14. DP (od 28 IV 1925), zastępca dowódcy 2. psk (od 11 X 1926), dowódca 27. puł (do 23 V 1927) i 22. puł (od 7 I 1930); 31 VIII 1935 r. przeszedł w st. sp.; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był m.in. szefem sztabu odcinka Warszawa-Wschód (od 10 IX 1939); przedostał się do Francji, a następnie został wysłany do Bukaresztu, gdzie objął kierownictwo Bazy Łączności z Krajem nr 2 „Bolek” (od 4 XII 1939) – stamtąd ewakuowany do Turcji w listopadzie 1940 r.; 30 XI 1940 r. został wyznaczony na komendanta Bazy nr 1 „Romek” w Budapeszcie (na Węgrzech od 26 I 1941) – w maju 1942 r. zmuszony był opuścić Węgry, ewakuował się do okupowanego kraju, gdzie otrzymał funkcję inspektora KG AK na Obszar Południowo-Zachodni, następnie szef BI KG AK (od grudnia 1944), wreszcie (od końca lipca 1944) komendant Krakowskiego Okręgu AK i dowódca GO AK „Odra”, na którą miały się złożyć zmobilizowane oddziały okręgów: krakowskiego i śląskiego; aresztowany przez Gestapo 11 VIII 1944 r. i najprawdopodobniej zakałowany na śmierć w siedzibie krakowskiego Gestapo przy ul. Pomorskiej 2 po tym, jak zaatakował przesłuchujących go oficerów.

<sup>36</sup> Ludwik Bittner, ps. „Baza”, „Dunio”, „Halka”, „Krakowiak”, „Rot”, „Tarnowski”, „Tereid” (ur. 24 IV 1892 – zm. 24 I 1960), płk piech. WP (1 I 1927), gen. bryg. AK (20 III 1943), student ASP w Krakowie (1911–1914) i filozofii na UJ (1914), członek ZWC i ZS, oficer LP (2. pp LP) i PSZ; w WP m.in. dowódca 34. pp od 14 VIII 1920 r. do 24 V 1930 r., gdy został dowódcą PD w 5. DP

płk dypl. Broniowski<sup>37</sup>, lecz ten miał jakieś zatargi z Komendą Główną i raz go tylko widziałem, płk Kownacki<sup>38</sup>, ppłk Rokicki<sup>39</sup>. Przerobiłem z nimi dokładnie instrukcję walki o ognisko.

Przestano się obawiać mojej wyspy i wychodzenia na miasto. Często brałem udział w różnych odprawach, gdzie omawiałem z szefami sztabu okręgów lub

i pełnił to stanowisko do listopada 1938 r., wreszcie pomocnik dowódcy KOP i zastępca dowódcy KOP (od 31 VIII 1939) – w czasie kampanii polskiej 1939 r. był zastępcą dowódcy GO KOP gen. Orlika-Rückemanna; w październiku 1939 r. był założycielem i jednym z dowódców organizacji konspiracyjnej Tajny KOP, następnie w SZP/ZWZ/AK – szef BI KG ZWZ (1940–1941), komendant Lubelskiego Okręgu ZWZ/AK (1941–1943), od stycznia 1943 r. inspektor KG AK na Okręg Lubelski; w lipcu 1944 r. mianowany dowódcą 9. Podlaskiej DP AK – 14 VIII 1944 r. aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD i wywieziony do Związku Sowieckiego; do 4 XI 1947 r. był więźniem sowieckich obozów; po powrocie do Polski mieszkał i pracował w Warszawie, gdzie zmarł.

<sup>37</sup> Stefan Józef Ludwik Broniowski, ps. „Bogdan”, „Ostoja” (ur. 22 VII 1894 – zm. 30 XII 1958), płk dypl. piech. WP (1 I 1934), absolwent gimnazjum w Nowym Sączu, oficer I Brygady LP; w WP m.in. oficer 5. pp Leg. i 67. pp, od 9 VIII 1926 r. szef kancelarii w Gabinetie Wojskowym Prezydenta RP, zastępca dowódcy 21. pp od 23 XII 1927 r., absolwent WSWoJ. (1928–1930), szef Wydziału Ogólnego w DOK nr I od 1 XI 1930 r., komendant Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie od 1 VIII 1931 r., a następnie jeszcze w tym roku mianowany dowódcą 16. pp, I oficer w sztabie inspektora armii gen. Burhardta-Buckackiego (od grudnia 1935), dowódca PD w 28. DP (od marca 1938) – na tym stanowisko rozpoczął kampanię polską 1939 r.; od 8 do 16 IX 1939 r. był dowódcą 28. DP; został wypuszczony z niewoli niemieckiej w październiku 1939 r. – nie wiadomo, kiedy wszedł do konspiracji, ale do stycznia 1944 r. był inspektorem armii w BI KG AK, a następnie został zwolniony z AK (to zapewne był wynik owego konfliktu, o którym wspominał Szostak); po wojnie mieszkał w kraju – zm. w Warszawie.

<sup>38</sup> Włodzimierz Kownacki (ur. 27 I 1890 – zm. 1944), płk kaw. WP (1 I 1931); oficer armii rosyjskiej i III Korpusu Polskiego na Wschodzie, dowódca 6. puł w 1918 r., uczestnik boju pod Jazłowcem, zastępca dowódcy 12. puł (1919–1928) i dowódca 7. psk (1928–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. był dowódcą OZ Nowogródzkiej BK – dalsze losy niepewne, oprócz tego, że miał zginąć w czasie powstania warszawskiego; wzmianka we wspomnieniach Szostaka jest bodajże jedyną informacją o tym, że płk Kownacki był nie tylko inspektorem KG AK, ale, że w ogóle należał do konspiracji.

<sup>39</sup> Józef Wacław Rokicki, ps. „Michał”, „Karol” (ur. 6 III 1894 – zm. 6 X 1976), ppłk br. panc. (19 III 1937), płk br. panc. AK (24 IX 1944), oficer armii rosyjskiej i I Korpusu Polskiego na Wschodzie; w WP od 1919 r. w wojskach samochodowych, był m.in. p.o. dowódcą i zastępcą dowódcy 6. Polowego Dywizjonu Samochodów (od czerwca 1920 r.), później także 9. Dywizjonu (1922–1934), w tym czasie zdał egzamin maturalny i studiował matematykę na UW (1922–1926), od 1934 r. zastępca dowódcy 4. Batalionu Pancernego, a od 1937 r. 9. Batalionu Pancernego; w czasie kampanii polskiej 1939 r. w dowództwie OK nr II w Lublinie – od października 1939 r. w konspiracji narodowej w Lublinie; w listopadzie 1939 r. został komendantem Lubelskiego Okręgu Narodowej Organizacji Wojskowej, a we wrześniu 1941 r. komendant główny NOW – po scaleniu z AK, od listopada 1942 r. inspektor BI KG AK na Okręg Krakowski; w czasie powstania warszawskiego został 18 VIII 1944 r. mianowany komendantem Obwodu Mokotów, a od 20 IX 1944 r. dowódcą 10. DP AK im. Macieja Rataja; po wyjściu z niewoli od 1945 r. na emigracji we Francji – mieszkał w Paryżu i czynnie działał w organizacjach kombatanckich; w sierpniu 1957 r. wrócił do Polski, zm. w Warszawie.

oficerami operacyjnymi zadania ich okręgów. Kiedyś przeżyliśmy chwile dużej emocji. Odbywała się odprawa z dowódcami okręgów, na której było sporo osób. Było to w lokalu na Długiej, blisko Miodowej. Mieszkanie było duże i było zimno. „Erazm” polecił mi wyjść do pokoju położonego przy frontowym wejściu i tam omówić, chyba z oficerem operacyjnym, już nie pamiętam którego okręgu, jego zadanie. Siedzieliśmy nad mapą i rozmawialiśmy cicho. W pewnym momencie otworzyły się drzwi i właścicielka lokalu powiedziała: „Gestapo – proszę opuścić lokal”. Kapelusz mój został w pokoju, w którym było kilka osób. Wstałem więc i poszedłem po niego. Nie powiem, abym był obojętny, ale starałem się spokojnie powiedzieć zebranim to, co posłyszałem od właścicielki mieszkania. Lokal momentalnie opustoszał. Pamiętam, że wychodziłem z „Erazmem” ostatni. Na szczęście alarm okazał się fałszywy.

Kiedyś „Erazm” zaczął ze mną omawiać ewentualną zmianę organizacji Komendy Głównej. Podałem mu wtedy, jakie nastąpiły zmiany w organizacji Sztabu Głównego przed wojną 1939 r. Wtedy Jaklicz został zastępcą szefa Sztabu Głównego do spraw operacyjnych, z tym że podlegały mu oddziały III i II oraz Szefostwo Komunikacji. „Erazmowi” bardzo ta organizacja przypadła do gustu.

Podczas lata, czy może wczesną jesienią 1943 r. nastąpiła zmiana organizacji Komendy Głównej. Stworzono funkcję zastępcy szefa sztabu do spraw operacyjnych<sup>40</sup>. Został nim „Erazm”. Podlegały mu Oddziały III, II, Kedyw<sup>41</sup> i zatrzymał nadal Wydział Artylerii<sup>42</sup>. Na wniosek „Erazma” ja zostałem szefem Oddziału III KG. Z Oddziału III jeden Kirchmayer pozostał w dyspozycji „Erazma”, pobierając tylko pieniądze w [Oddziale] III. Moje kompetencje zostały rozszerzone o tyle, że otrzymałem nadzór nad Wydziałem Piechoty<sup>43</sup> („Wachnowski”) i Wydziałem

<sup>40</sup> Stanowisko to nosiło nazwę Szefa Operacji KG ZWZ/AK, ale Szostak się mylił – istniało ono od jesieni 1941 r. (M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 110). Szostak oczywiście mógł przed powołaniem stanowiska szefa operacji KG ZWZ być indagowany przez Tatara w kwestii organizacji Sztabu Głównego i Sztabu Naczelnego Wodza w 1939 r., gdyż w konspiracji był od początku września 1941 r.

<sup>41</sup> Kierownictwo Dywersji KG AK nigdy nie podlegało szefowi operacji KG AK – według Tatara, a za nim Neya-Krwawicza, przez pewien czas podlegała Szefostwu Operacji Wydzielona Organizacja Dywersyjna „Wachlarz” (*ibidem*, s. 111); być może Szostak pomylił „Wachlarz” z Kedywem.

<sup>42</sup> Szostak trochę gmatwa sprawy – Wydział Artylerii, podobnie jak Wydziały: Piechoty, Saperów, Artylerii czy też Broni Szybkich, stanowiły część pionu operacyjnego KG AK i podlegały szefowi operacji KG AK (co najmniej do końca 1943).

<sup>43</sup> Do czerwca 1942 r. Oddział III KG AK dzielił się na dwa Wydziały: IIIa (Operacyjny) i IIIb (Wyszkoleniowy). Na czele Wydziału Wyszkoleniowego stał ppłk Kazimierz Bąbiński „Krzysztof”, który właśnie wtedy odszedł na stanowisko komendanta Wołyńskiego Okręgu AK; w tym czasie utworzono Wydział Piechoty KG AK (na jego czele stanął płk dypl. Ziemiński), któremu wkrótce przydzielono także kwestie wyszkolenia i od tego czasu nosił nazwę Wydziału Piechoty i Wyszkolenia KG. Ney-Krwawicz podaje, że wówczas wydział ten faktycznie nie podlegał szefowi

Saperów (Niepokólczycki)<sup>44</sup>, jak również miałem otrzymywać wszystkie raporty z inspekcji w terenie, dokonanych przez inspektorów KG [AK]. Pod koniec jesieni otrzymałem z Londynu nominację na pułkownika dyplomowanego ze starszeństwem z 1 października 1943 r. Pracy miałem moc, a z personelu ubył mi „Maciej”, który dość niełojalnie, poza moimi plecami, załatwił sobie przeniesienie do partyzantki w Okręgu Lida<sup>45</sup>. Przydzielono mi płk. dypl. Frączka<sup>46</sup>, który

---

Oddziału III (*ibidem*, s. 113, 114); relacja Szostaka temu jednak przeczy – przynajmniej od jesieni 1943 r. „Wachnowski” i „Teodor” podlegali formalnie szefowi Oddziału III.

<sup>44</sup> Franciszek Niepokólczycki (ur. 27 X 1900 – zm. 11 VI 1974), ps. „Franek”, „Halny”, „Teodor”, „Szubert”, „Żejmnian”, mjr sap. WP (19 III 1939), płk sap. AK (11 III 1944), absolwent gimnazjum w Żytomierzu (1919), członek POW (od listopada 1918) – działał w Okręgu Żytomierskim POW (doszedł do stanowiska komendanta okręgu w listopadzie 1919), aresztowany – zbiegł z więzienia bolszewickiego, w 1920 r. dalej działał w POW na Ukrainie, był m.in. zastępcą dowódcy oddziału partyzanckiego, a od lipca 1920 r. referent w Wydziale Wywiadowczym KN III POW, od marca 1921 r. referent w Komisji Likwidacyjnej KN III POW (od listopada 1921 szef tejże Komisji); od 1922 r. w WP, gdzie był m.in. oficerem 5. pp Leg., w 1923 r. przeniesiony do korpusu oficerów inżynierii i saperów z przydziałem do 10. psap, a od stycznia 1929 r. do 3. psap, w październiku 1929 r. przeniesiony do 3. bat. sap. na stanowisko dowódcy kompanii, od listopada 1935 r. wykładowca i referent wyszkolenia w CWSap. w Modlinie, od marca 1939 r. oficer saperów w sztabie generała do prac przy GISZ Emila Przedrzymirskiego-Krukowicza; w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca 60. bat. sap. w Armii „Modlin”, a od 4 IX 1939 r. oficer w Dowództwie Saperów tejże armii; uczestnik obrony Warszawy, który zgłosił się do konspiracji u jej zarania – 27 IX 1939 r. na apel gen. bryg. Karaszewicza-Tokarzewskiego, służył w Oddziale III DG SZP (szef Sztabu Dywersji), następnie w Oddziale III KG ZWZ, gdzie do 1942 r. kierował Wydziałem Saperów, będąc równocześnie od kwietnia 1940 r. komendantem Związku Odwetu; od stycznia 1943 r. zastępca komendanta Kedywu KG AK, a od 4 IX 1943 r. ponownie szef Wydziału Saperów Oddziału III KG AK; po wyjściu w niewoli (Oflag II C Woldenberg) od kwietnia 1945 r. w drugiej konspiracji – został zastępcą komendanta Obszaru Południe DSZ i WiN, następnie od 5 XI 1945 r. prezes Obszaru Południowego WiN, a od 23 XI tr. prezes Zarządu Głównego WiN; aresztowany 22 X 1946 r., skazany przez WSR w Krakowie na karę śmierci 10 IX 1947 r., zamienioną na dożywotnie więzienie; w 1956 r. wyszedł z więzienia – zm. w Warszawie.

<sup>45</sup> Nie było takiego okręgu – Kalenkiewicz załatwił sobie przeniesienie do Okręgu Nowogródzkiego AK.

<sup>46</sup> Władysław Frączek, ps. „Wid”, „Janczak” (ur. 27 XII 1895 – zm. 19 I 1969), płk dypl. piech. WP (19 III 1939), absolwent gimnazjum w Bochni (1914), członek ZWC i ZS, oficer 3. pp LP; w WP m.in. długoletni oficer 3. pp Leg. (dowódca batalionu i ostatecznie zastępca dowódcy pułku), absolwent WSWoj. (1925–1927), asystent profesora, wykładowca operacyjnej służby sztabów i wreszcie kierownik Katedry Taktyki Ogólnej WSWoj. (1927–1931), dyrektor nauk Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów w Bydgoszczy (1931–1932), dowódca Pułku KOP „Wołożyn” (1935–1938) i 15. pp (1938–1939) – w czasie kampanii polskiej dowodził pułkiem i został ciężko ranny 3 IX 1939 r.; po wyleczeniu ran rozpoczął służbę konspiracyjną – był oficerem Bazy nr 3 „Anna” ZWZ w Wilnie; od kwietnia 1943 r. szef Wydziału Operacyjnego Oddziału III KG AK – na tym stanowisku pozostawał formalnie do 23 VIII 1943 r., choć faktycznie odszedł na stanowisko szefa sztabu Obszaru Warszawskiego AK w październiku 1943 r. – na tym satnowisku pozostał do upadku powstania; jeniec Oflagu II C Woldenberg; po 1945 r. mieszkał w kraju – leczył się na gruźlicę

był starszy starszeństwem ode mnie i zupełnie nie orientował się w mojej pracy. Udało mi się po jakimś czasie oddać go na szefa sztabu Obszaru Warszawskiego, a dostałem znów byłego szefa sztabu tego obszaru, mojego kolegę z WSWoj. mjr. dypl. Zygmunta Dobrowolskiego oraz również mojego kolegę mjr. dypl. Jana Lamersa<sup>47</sup>.

Dotychczasowe nasze prace operacyjne dotyczyły przygotowań do powstania powszechnego. I trzeba przyznać, że przygotowania były daleko posunięte. Były ciągle braki broni, ale przygotowania organizacyjne były życiowo przemyślane, nawet w drobnych szczegółach. Jednakże coraz mniej prawdopodobne stawały się podstawowe przewidywania sytuacji, pozwalającej na przeprowadzenie powszechnego powstania w Polsce, nie sprawdzają się. Postępy armii sowieckiej były wyraźne i nie ulegało wątpliwości, że najpierw spotkamy się, jako sojusznikami, z Armią Czerwoną, a nie ze sprzymierzeńcami zachodnimi. Sprawa powstania powszechnego zaczynała upadać, bo nic nie wskazywało na rozkład armii niemieckiej, a armia sowiecka robiła zdecydowane postępy.

---

i pracował równocześnie w sanatorium w Gostyninie; od 1968 r. mieszkał we Wrocławiu – gdzie zm. i jest pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca.

<sup>47</sup> Jan Lamers, ps. „Florian”, „Wiesław” (ur. 10 IX 1897 – zm. 24 XI 1957), ppłk dypl. piech. WP (19 III 1938), płk dypl. piech. AK (27 IX 1944); żołnierz 5. pp LP (1914–1917); w WP m.in. oficer 5. pp Leg. (1918–1921) i 71. pp, a od 1930 r. w 36. pp Legii Akademickiej, absolwent XII Promocji WSWoj. (1931–1933), po ukończeniu szkoły służył w DOK nr I na stanowiskach sztabowych – w 1938 r. został szefem Wydziału Mobilizacji i Uzupelnień DOK nr I; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był od 12 IX tr. szefem sztabu Grupy „Kowel”; uniknął niewoli, a od początku 1940 r. w konspiracji – był komendantem obwodu w Okręgu Warszawa-Miasto ZWZ; od listopada 1941 r. szef Wydziału Mobilizacji i Odtwarzania Sił Zbrojnych KG ZWZ/AK, następnie od końca 1943 r. został szefem sztabu komórki „Bursztyn” (czyli GO „Prusy Wschodnie”); w czasie powstania (od 9 VIII 1944) został szefem sztabu Grupy „Północ”; poza wspomnieniami Szostaka brak jest potwierdzenia służby Lamersa w Oddziale III KG – choć oczywiście nie można tego wykluczyć; w niewoli przebywał w Oflagu II C Woldenberg, potem mieszkał w kraju – pracował m.in. w Przedsiębiorstwie Osuszania Budynków Mieszkalnych i jako urzędnik w Ministerstwie Zdrowia, a mieszkał przy ul. Rozbrat 10/14, m. 10 (potem na ul. Fabrycznej 11/37) w Warszawie; zm. w Warszawie. Lamers był rozpracowywany przez UBP m. st. Warszawa (AIPN, Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych [dalej SUSW] w Warszawie, 0423/5395), a następnie przez Sekcję I Wydziału I Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego – sprawa ewidencyjno-obszerności nr 861 założona 21 VII 1955 r. (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Jan Lamers, ur. 10 IX 1897 r., rkps, b.p.; 2912/1, Kartoteka [błędna data ur. 10 IX 1907 r.], rkps, b.p.; także 0330/122/2, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Gorazdowskiego przez oficera śledczego MBP ppor. Mieczysława Kobylca, Warszawa 30 IX 1950 r., rkps, k. 198 i n.). Był także celem w ramach rozpracowania obiektowego „Kierownictwo” dotyczącego komendy Okręgu Warszawskiego AK (AIPN, SUSW w Warszawie, 0423/5728).



W tych warunkach Komenda Główna zwróciła się do rządu w Londynie o wytyczne. W listopadzie 1943 r.<sup>48</sup> nadeszły one i zostałem wezwany na odprawę z udziałem Delegata Rządu<sup>49</sup>. Nie było wiele osób, byli: prócz Delegata – „Bór”, „Grzegorz”, „Erazm”, ja i może Rzepecki<sup>50</sup> lub „Kortum”<sup>51</sup>. Rozszyfrowaną depe-

<sup>48</sup> Instrukcja dla Kraju została nadana do KG AK 1 XI 1943 r., choć została zredagowana z datą 26 X 1943 r. (Nr 496, *Centrala do gen. Komarowskiego: instrukcja dla działań postaćowych*, O. VI, L. dz. 5989/43, 26 X 1943 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 3: *kwiecień 1943 – lipiec 1944*, red. T. Pełczyński i in., Wrocław 1990, s. 182–185).

<sup>49</sup> Jan Stanisław Jankowski, ps. „Doktor”, „Jan”, „Klonowski”, „Soból”, „Sobolewski” (ur. 6 V 1882 – zm. 13 III 1953), inż. chemik (absolwent Politechniki Warszawskiej, pracownik naukowy UJ), działacz niepodległościowy – m.in. współorganizator NZR (1906), członek Ligi Narodowej, wchodził w skład Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, żołnierz LP, współzałożyciel i jeden z przywódców Narodowej Partii Robotniczej, członek rządów: pierwszego Witosy (minister pracy i opieki społecznej 1921), Aleksandra Skrzyńskiego (wiceminister i p.o. minister pracy i opieki społecznej 1925–1926) i trzeciego Witosy (na tym samym stanowisku 1926); po 1926 r. poseł na Sejm (1928–1935), współzałożyciel SP (1937); w czasie okupacji działał w konspiracyjnej opiece społecznej, a od 1941 r. był dyrektorem Departamentu Pracy i Opieki Społecznej Delegatury Rządu na Kraj; w 1942 r. zastępca delegata, a następnie delegat rządu na Kraj (w randze wicepremiera) od 19 II 1943 r. (zatwierdzony 21 IV 1943) do 27 III 1945 r.; aresztowany podstępnie przez Sowietów – skazany w procesie szesnastu w Moskwie na 8 lat więzienia; najprawdopodobniej został zamordowany w więzieniu we Włodzimierzu n. Kłazmą. Warto pamiętać, że Jankowskiego Szostak znał od 1915 r., gdy razem trafili do I Brygady LP w batalionie warszawskim POW.

<sup>50</sup> Jan Rzepecki *vel* Józef Bielicki, Józef Sawczuk, Zygmunt Karwowski, ps. „Prezes”, „Rejent”, „Sędzia”, „Wolski”, „Krawczyk”, „Ślusarczyk”, „Białynia”, „Ozóg”, „Burmistrz”, „Górski” (ur. 29 IX 1899 – zm. 28 IV 1983), ppłk dypl. piech. WP (19 III 1938), płk dypl. piech. AK (1 VII 1940), członek tajnego skautingu (1912) i ZS (1914), początkowo w Legionie Wschodnim (1914), następnie żołnierz 1. pp LP, od 1917 r. w PSZ; w WP m.in. wykładowca w SPPiech., dowódca kompanii w 3. pp Leg. (1919) i ponownie wykładowca w SPPiech. (1919–1922), studiował prawo na UW oraz w Szkole Nauk Politycznych (1921–1924), absolwent III Promocji WS Woj. (1922–1924) i ponownie wykładowca i dowódca batalionu szkolnego w Oficerskiej Szkole Piechoty w Warszawie (1924–1926), następnie I oficer sztabu w 4. Brygadzie KOP (1926–1928), wykładowca w DCW (CW Piech.) w Rembertowie (1928–1932), dowódca II batalionu w 2. pp Leg. (od listopada 1932), wykładowca taktyki ogólnej w WS Woj. (od października 1934); od marca 1939 r. szef Oddziału III w dowództwie Armii „Kraków”; po kampanii polskiej przedarł się do Warszawy i przystąpił do konspiracji w SZP – początkowo był szefem sztabu komendy Okręgu Warszawa-Miasto SZP/ZWZ, następnie od września 1940 r. był zastępcą i szefem BIP KG ZWZ/AK; po powstaniu w Oflagu II C Woldenberg, a od 1945 r. ponownie w kraju – przystąpił do drugiej konspiracji i został w lutym 1945 r. zastępcą komendanta AK w likwidacji, po aresztowaniu Okulickiego zajął jego miejsce na stanowisku komendanta, od 30 IV 1945 r. był delegatem Sił Zbrojnych na Kraj z kompetencjami odpowiadającymi dowódcy AK, od 2 IX 1945 r. był prezesem Zarządu Głównego WiN; 5 XI 1945 r. aresztowany i 3 II 1947 r. skazany na 8 lat więzienia – dwa dni później został ułaskawiony przez Bieruta, jeszcze w tym roku wstąpił do IWP i został wicedyrektorem WINW i szefem Wydziału Studiów ASG; 16 I 1949 r. ponownie aresztowany – siedział w areszcie przez blisko 5 lat bez formalnego wyroku; zwolniony z aresztu 24 XII 1954 r. – od listopada 1955 r. pracował w IH PAN (doktorat 1964) do emerytury w 1969 r.; zm. w Warszawie.

<sup>51</sup> Antoni Sanojca, ps. „Kortum”, „Knapik”, „Cis”, „Marian”, „Skaleń” (ur. 4 VI 1899 – zm. 25 VII 1990), mjr piech. WP (1 I 1936), płk piech. AK (28 IX 1944), żołnierz 6. pp LP (1915–1917), potem w KN III POW (1918) i w 4. DStrz na Kubaniu; w WP od czerwca 1919 r. m.in. oficer 28. pp



sze rządu odczytał albo „Grzegorz”, albo „Erazm”. Wytyczne można by streścić, choć były długie, następującym ujęciem: wobec niemożliwości przeprowadzenia powstania ogólnego, ze względu na zmienione warunki, Armia Krajowa musi podkreślić swój wkład w walkę z cofającymi się Niemcami częścią swoich sił. Resztę sił należy zachować w konspiracji. Do wytycznych rządowych była dołączona instrukcja Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego<sup>52</sup>, która niezupełnie harmonizowała z wytycznymi rządowymi. Generał mówił o przejściu najcenniejszych ludzi na Zachód (jak?) i wejściu głębiej w podziemie<sup>53</sup>.

Dziś, po wielu latach, pamięć zawodzi, ale pamiętam, że jako szef Oddziału Operacyjnego postawiłem kategoryczne żądanie sprecyzowania decyzji Komen dy Głównej na podstawie otrzymanych wytycznych.

Po naradzie plan działania został zasadniczo zdecydowany, otrzymując kryptonim „Burza”. Później, po wielu jeszcze rozmowach z „Erazmem”, plan „Burza” został ostatecznie sprecyzowany i ujęty w rozkaz na piśmie<sup>54</sup>.

---

i adiutant 19. BP, w czerwcu 1921 r. zdał maturę we Lwowie, ukończył Wydział Rolniczo-Leśny Politechniki Lwowskiej (1926), w latach 1926–1938 służył w 26. i 78. pp, w DOK nr VI i IX oraz w PUWFiPW, w 1938 r. został dowódcą III batalionu w 40. pp, na czele którego walczył w czasie kampanii polskiej 1939 r.; był jednym z pierwszych żołnierzy konspiracji od 27 IX 1939 r. i najdłużej pozostawał w kierownictwie konspiracji na jednym stanowisku – od października 1939 r. do lipca 1944 r. był szefem Oddziału I DG SZP, potem KG ZWZ/AK; w lipcu 1944 r. został zastępcą szefa Sztabu KG AK ds. organizacyjnych, ale już w czasie powstania został zastępcą dowódcy Grupy „Północ” (9 VIII 1944 ciężko ranny); po wyjściu z niewoli wrócił do kraju i włączył się do drugiej konspiracji – został delegatem Sił Zbrojnych na Obszar Południowo-Zachodni, od września 1945 r. został I wiceprezesem Zarządu Głównego i prezesem Zarządu Obszaru Południowego WiN; podobnie jak Rzepecki aresztowany w 1945 r., skazany dwa lata później i od razu amnestionowany, także wstąpił do IWP i także został aresztowany w 1949 r.; zwolniony w 1953 r.; zm. w Warszawie.

<sup>52</sup> To też jest nieprecyzyjna informacja – komentarz NW został wysłany z Londynu dopiero 2 XII 1943 r. (Nr 510, NW do gen. Komorowskiego: komentarz do instrukcji Rządu RP w sprawie powstania powszechnego – AK wobec wkraczających wojsk sowieckich, O. VI L. dz. 6761/tjn/43, 2 XII 1943 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 3, s. 213–215).

<sup>53</sup> Szostak ewidentnie pomylił dwie różne depesze NW gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego z różnych okresów – ta, której zawartość streszcza, została podpisana przez NW 25 VII 1944 r. i wysłana przez dowódcę Bazy Oddziału VI nr 11 mjr. dypl. Jana Jaźwińskiego jeszcze tego samego dnia do „Lawiny” (pseudonim dowódcy AK w korespondencji z Londynem); treść tej depeszy w obszernym fragmencie prezentuje Jaźwiński w swoich wspomnieniach – to tam jest mowa o wycofaniu: „najbardziej zagrożonych elementów AK, a przede wszystkim młodzieży na Zachód i ku granicy słowacko-węgierskiej [...] zezwalam na wycofanie tych elementów poza granice Kraju z rozkazem przedostania się do sił naszych na obczyźnie” (J. Jaźwiński, *Dramat dowódcy. Pamiętnik oficera sztabu Oddziału Wywiadowczego i Specjalnego*, t. 2: *Luty 1944 – listopad 1980*, podali do druku P. Hodyra, K. Bieniecki, Montreal 2012, s. 110, 111; Nr 715, *Naczelnny Wódz do Szefa Sztabu NW: szczegółowe wytyczne dla dowódcy AK*, Nr 1129/1/XXX/999, Mewa, dn. 25 VII 1944 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 4: *Lipiec 1944 – październik 1944*, Londyn 1977, s. 9–11).

<sup>54</sup> Zob. Nr 509, gen. Komorowski do NW: konieczność ujawniania się AK wobec wkraczających na teren R.P. dców Armii Czerwonej – rozkaz do akcji „Burza”, Wanda 1, 26 XI 1943 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 3, s. 209–213.

Celem politycznym akcji „Burza” było zadokumentowanie, że Armia Krajowa walczy z Niemcami o wyzwolenie kraju. W wykonaniu akcja miała wyglądać następująco: z chwilą rozpoczęcia się wycofywania wojsk niemieckich z obszarów Polski, zaczynając od kresów wschodnich, oddziały Armii Krajowej winny zmobilizować część ludzi, posiadających broń, i uderzać na oddziały tylne straży tylnych Niemców; ludzie nieuzbrojeni winni pozostać w konspiracji. Mobilizację i działanie obwody rozpoczynają na rozkaz swych komendantów. Oddziały walczące ujawniają się i pod względem taktycznym podporządkowują się dowódcom sowieckim. W obwodach ujawnia się albo komendant, albo zastępca. Nieujawniający się zostaje automatycznie komendantem części nieujawnionej organizacji. Akcja „Burza” otrzymała taką nazwę dlatego, że działanie narastało stopniowo od wschodu, w miarę cofania się Niemców. O ile pamiętam, jeszcze w 1943 r. odbyła się w Warszawie odprawa komendantów obszarów i okręgów, na której podano decyzję i ogólne wytyczne wykonania<sup>55</sup>.

Pisemny rozkaz do „Burzy”, obszerny i wyczerpujący, został wydany w zimie 1944 r.<sup>56</sup> Z akcji „Burza”, na wniosek „Erazma”, została wyłączona Warszawa<sup>57</sup>. Ja osobiście brałem udział w opracowaniu projektu rozkazu, który zabrał „Erazm”, a w jakiej formie on wyszedł ostatecznie, tego nie wiem, bo tak ważne rozkazy puszczał przez swoją kancelarię sam „Grzegorz”. Osobiście zreagowałem punkt dotyczący odpowiedzi na pytanie postawione przez żołnierzy Armii Czerwonej żołnierzom Armii Krajowej – za co walczą. Mieli odpowiadać, że walczą za wolną i niepodległą Polskę, w której wolny naród będzie mógł wybrać sobie formę ustrojową. Czy ten punkt znalazł się w rozkazie czy instrukcji, tego nie wiem.

Byłem z reguły odsuwany, zwłaszcza przez „Grzegorza”, od wszelkich spraw trących polityką, a pozostawiano mi wyłącznie sprawy czysto wojskowe. „Grzegorz”, przy słabości „Bora”, sam chciał wszystko brać na siebie i chyba nawet niechętnym okiem patrzył na dzielenie się swym zadaniem z „Erazmem” i innymi.

<sup>55</sup> Z dotychczasowych ustaleń wynika, że pierwsze odprawy w KG AK w Warszawie z komendantami obszarów i okręgów w związku z rozkazem nr 1300/III dotyczącym akcji „Burza” miały miejsce w styczniu i lutym 1944 r. (M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999, s. 582, 583). Mając na uwadze dość niecisłe informacje Szostaka w tym fragmencie wspomnień trudno jest uznać tę informację za przekonującą.

<sup>56</sup> To nie jest prawda – rozkaz do „Burzy” wydał „Bór” 20 XI 1943 r., a zimą – dokładnie w pierwszych dniach 1944 r. (pomiędzy 1 a 8 stycznia) – rozkaz, w częściach, został wysłany, w formie depezy szyfrowej, do NW gen. broni Sosnkowskiego (Nr 509, *Gen. Komorowski do NW: konieczność ujawniania się AK wobec wkraczających na teren R.P. dół Armii Czerwonej – rozkaz do akcji „Burza”; załącznik nr 1 do 2100, PZP, 1300/III z dn. 20 XI 43* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 3, s. 210–213).

<sup>57</sup> Zob. także *List gen. Stanisława Tatara „Tabora” do prof. Janusza K. Zawodnego* [w:] J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie powstania warszawskiego. Wywiady*, Warszawa 1994, s. 412.

Bezsprzecznie, był on więcej wyrobiony politycznie od innych oficerów Armii Krajowej, ale też nie był nieomylny ani genialny.

Czasy były niewymownie trudne i wymagały na kierowniczym stanowisku zupełnie wyjątkowego człowieka tak pod względem politycznego wyrobienia, jak i talentu i charakteru. Takiego wśród nas niestety nie było. „Bór” był uczciwym, honorowym i może odważnym człowiekiem, ale nie miał absolutnie żadnych danych, aby zajmować stanowisko, jakie mu okoliczności przeznaczyły. Ten miły, dobrze wychowany i elegancki oficer kawalerii ani z wykształcenia wojskowego, ani z talentów wojskowych nie nadawał się na Komendanta Głównego Armii Krajowej. „Bór” nie był żadną wybitną indywidualnością, nie górował nad podwładnymi charakterem ani żadnymi walorami, które predystynowałyby go na przywódcę. Jego chyba jedyną zaletą było to, że był w zgodzie z Delegatem Rządu i politykami. Słuchał „Grzegorza”, a słuchać to też zaleta<sup>58</sup>.

„Grzegorzowi” było na rękę mieć takiego zwierzchnika jak „Bór”. Sam nie mógł marzyć o stanowisku po „Grocie”, bo jako były długoletni szef Oddziału II Sztabu Głównego z czasów przedwojennych był nie do strawienia przez polityków<sup>59</sup>. A przy „Borze” był nieoficjalnym komendantem głównym<sup>60</sup>. „Erazm” był

---

<sup>58</sup> Dla porównania podaję charakterystykę Bora-Komorowskiego, jaką Szostak napisał w czasie pobytu w areszcie MBP: „Poznałem go w 1921 r. jako rotmistrza 9 puł, lecz nie miałem z nim do czynienia do czasu konspiracji. Podczas konspiracji stykałem się z nim kilkadziesiąt razy i dopiero podczas powstania miałem możliwość poznania go nieco bliżej. Oceniam go jako dobrego oficera liniowego bez przygotowania na wyższe dowództwo. Nie posiadał żadnej myśli koncepcyjnej. Lubił zajmować się drobiazgami. Jako polityka ocenić [go] nie mogę. Jako człowiek robił wrażenie uczciwego i spokojnego. Na stanowisko Komendanta Głównego A.K. wypłynął automatycznie po aresztowaniu »Grota«, jako jego zastępca i dłuższy czas nie był zatwierdzony przez Londyn”. (AIPN, MSW, 0330/122/2, Zeznania własne Józefa Szostaka – charakterystyka członków KG AK, b.d., rkps, k. 317).

<sup>59</sup> Aczkolwiek był tolerowany przez polityków na stanowisku szefa sztabu i zastępcy Komendanta Głównego AK (Sił Zbrojnych w Kraju), choć wielu oficerów wywodzących się z sanacyjnej elity (a Pełczyński sanatorem bezwzględnie był – zob. D. Koreś, *Tadeusz Pełczyński – sanator w armii i zaufany człowiek Józefa Becka w Sztabie Głównym WP?* [w:] *Piłsudczycy i sanatorzy drugiego planu (1926–1939). Portrety zbiorowe i indywidualne*, red. R. Litwiński, M. Sioma, Lublin 2019 [w druku]) było zajadle atakowanych, przede wszystkim przez polityków „grubej czwórki” na emigracji.

<sup>60</sup> W swoich zeznaniach Szostak tak charakteryzował Pełczyńskiego: „Szef sztabu KG AK od 1941 r. Poznałem go w 1935 lub 1936 r., gdy był dowódcą 5 pp Leg. [a więc musiało to być przed wrześniem 1935 r. – D.K.], lecz dopiero podczas konspiracji i podczas powstania miałem z nim do czynienia. Jako oficer – wykształcony i przygotowany do pracy na wyższym szczeblu, jakkolwiek nieco gubi się w drobiazgach. Osobiście b[ardzo] odważny. Skryty i dość mało mówny. Politycznie wydawał mi się wyrobionym. Robił wrażenie, że umie koło siebie gromadzić swych zwolenników. Jako człowiek łagodny i raczej zbyt wyrozumiały. Jego stosunek do Rosji był negatywny. Jednakże uważał, że do czasu walki z Niemcami obowiązuje, wobec Rosji, lojalność, jako do sprzymierzeńca. Był zwolennikiem dalszej konspiracji po opanowaniu Polski przez Rosję” (AIPN, MSW,

lojalny w stosunku do „Grzegorza”, ale w duszy nie cenił go wysoko, zwłaszcza że nie przyznając się do tego, był zawsze trochę pod wpływem Kirchmayera, a obaj mało czuli sympatii do legionistów<sup>61</sup>. „Erazm” ze mną się liczył i raczej wyglądało, że jest do mnie przychylnie usposobiony, co prawdopodobnie nie stwarzało mi dobrej pozycji u „Grzegorza”.

Pod wiosnę 1944 r. otrzymałem dwóch nowych oficerów do Oddziału III. Obaj byli zrzutkami spadochronowymi. Byli to ppłk dypl. Feliks [właściwie Felicjan] Majorkiewicz ps. „Iron”<sup>62</sup> i mjr dypl. Kamieński ps. „Cozas”<sup>63</sup>. Prócz

0330/122/2, Zeznania własne Józefa Szostaka – charakterystyka członków K.G. A.K., b.d., rkps, k. 317).

<sup>61</sup> Z kolei w zeznaniach Tatara tak opisywał: „Szef Operacji K.G. A.K. do czasu wyjazdu do Anglii. Poznałem go w 1933 r. jako asystenta taktyki artylerii w W.S.Woj., lecz pod koniec kursu. Pracowałem z nim od 1941 do 1944 r. w konspiracji. Umysł koncepcyjny. B[ardzo] pracowity i wymuszający pracę od podwładnych. Dbały o podwładnych. Jako człowiek, stale szukający prawdy, o przekonaniach postępowych. Do Rosji nastawiony był przychylnie i widział duże korzyści w porozumieniu z nią. Martwiły go nieporozumienia naszych oddziałów partyzanckich z rosyjskimi [partyzantami – D.K.] lub A.L. i dążył do zapobiegania temu. Od 1944 r. nie miałem z nim kontaktu” (*ibidem*).

<sup>62</sup> Felicjan Ludwik Majorkiewicz, ps. „Iron” (ur. 20 XI 1904 – zm. 21 II 1975), kpt. dypl. sap. WP (19 III 1937), ppłk dypl. sap. AK (1 III 1944), absolwent Oficerskiej Szkoły Inżynierii w Warszawie (15 VIII 1927) oraz WS.Woj. (1934–1936), po szkole na stanowisku I oficera sztabu 18. DP w Łomży (1936–1939); od 23 III 1939 r. szef Oddziału III Dowództwa SGO „Narew”; przedostał się do Francji, gdzie w grudniu 1939 r. objął stanowisko szefa Oddziału Operacyjnego dowództwa 1. DG, a od lutego 1940 r. zajmował analogiczne stanowisko w SBSB, z którą odbył kampanię norweską i francuską; po upadku Francji znajdował się w strefie nieokupowanej (tzw. Francja Vichy), od października 1940 r. szef Oddziału Ogólnego w Dowództwie WP we Francji gen. bryg. Kleberga, a od 30 VII do grudnia 1941 r. był komendantem obozu podoficerskiego w Bagnols les Bains; w marcu 1942 r. podjął udaną próbę przedarcia się do Wlk. Brytanii, przez Hiszpanię, Portugalię i Gibraltar (gdzie dotarł 13 V 1942); 9 VII 1942 r. dotarł do Liverpoolu – wstąpił do PSZ i otrzymał przydział na szefa Oddziału III 1. Samodzielnej Brygady Strzelców; w kwietniu 1943 r., po zgłoszeniu się do lotu do kraju, otrzymał przydział do Oddziału VI SNW; po przejściu kursu spadochronowego i dywersyjno-sabotażowego w październiku 1943 r. został skierowany na tzw. stację wyczekiwania przed lotem, następnie przerzucony do Włoch (do Bazy nr 10 Oddziału VI); zrzucony do kraju w nocy z 9 na 10 IV 1944 r., otrzymał przydział do Oddziału III KG AK, gdzie służył także w czasie powstania warszawskiego; po upadku powstania trafił do niewoli, a od maja 1945 r. ponownie służył w PSZ – na stanowisku szefa Oddziału III Dowództwa I Korpusu Pancerno-Motorowego w Szkocji; 9 IX 1946 r. wstąpił do PKPR, jednak 5 VIII 1947 r. wystąpił z PKPR i wrócił do kraju; po powrocie podejmował pracę w różnych przedsiębiorstwach budowlanych (od 1 IV 1970 na emeryturze); był inwigilowany przez organa bezpieczeństwa Polski Ludowej od 1948 r. w ramach operacji „Centro” i w związku ze sprawą TUN – podjął współpracę z MBP jako TW „Jaworski” 12 V 1953 r., którą SB MSW zakończyła dopiero 25 II 1970 r.; zm. w Warszawie.

<sup>63</sup> Jan Kamieński, ps. „Cozas”, „Chyży”, „Frant”, „Konar”, „Litwin”, „Klimaszewski” (ur. 17 VI 1906 – zm. 29 V 1987), kpt. dypl. piech. WP (19 III 1939), ppłk. dypl. piech. PSZ (1 IX 1945), absolwent Gimnazjum Państwowego w Słonimiu (1928), Szkoły Podchorążych Rez. w Berezie Kartuskiej (1929) i Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej (15 VIII 1931), oficer

nich był zrzucony<sup>64</sup> mój kolega z rocznika WSWoj. ppłk dypl. Adam Szydłowski ps. „Poleszuk”<sup>65</sup>. Z obu świeżo przydzielonych oficerów dość długo nie miałem

62. pp (1931–1937), absolwent XVIII Promocji WSWoj. (1937–1939), I oficer sztabu 4. DP w czasie kampanii polskiej 1939 r.; przez Węgry dotarł do Francji, gdzie w styczniu 1940 r. został szefem Oddziału III w Dowództwie 1. DGren – w czasie kampanii francuskiej ranny, przebywał w niewoli, skąd zbiegł 16 IX 1940 r., przedostał się do francuskiej strefy nieokupowanej, gdzie w Lyonie kierował placówką polskiego wywiadu i organizował ewakuację żołnierzy polskich; od 5 I 1942 r. w Wlk. Brytanii, służył m.in. w Oddziale II SNW (od 6 V do 17 XI 1942), następnie w Oddziale III SNW (do 1944); zgłosił się do służby w kraju (zaprzyśiężony już 16 V 1942) i w maju 1944, po skoku i aklimatyzacji, rozpoczął służbę w Oddziale III KG AK; po upadku powstania wyszedł z ludnością cywilną i w odtworzonej KG AK objął szefostwo Oddziału III (od 18 X 1944 do 24 I 1945), potem w Organizacji NIE, gdzie pełnił obowiązki komendanta Obszaru Zachodniego (do 21 III 1945), następnie przejął obowiązki komendanta Okręgu Krakowskiego DSZ (do 6 VIII 1945); równocześnie był inspektorem Inspektoratu Południowego NSZ; w sierpniu 1945 r. wyjechał z kraju i dotarł do 2. Korpusu, potem do Londynu, skąd został, jako emisariusz, ponownie wysłany do kraju (na początku 1946), jednak po kilku miesiącach ukrywania się w Zakopanem, zagrożony aresztowaniem, przedostał się ponownie na Zachód (w Londynie 17 VIII 1946); ciesząc się zaufaniem generałów: Bora-Komorowskiego i Kopańskiego, otrzymał w zarząd część funduszu dolarowego przejętego od gen. Tatara w 1946 r. (blisko 3 mln dolarów z placówek Organizacji „Hel” w Niemczech przy 1. DPanc i SBS) – przez następne lata (do 1952) prowadził na terenie Francji rozliczne inwestycje (m.in. w nieruchomości i różne przedsiębiorstwa), które w założeniu miały zamrozić fundusz dolarowy na potrzeby polskiej emigracji politycznej, a nawet przynieść dochody; ostatecznie okazało się, że interesy Kamińskiego przyniosły tylko straty, z których rozliczył się zgodnie z uchwałą Rządu RP na Emigracji z 8 IX 1952 r.; mieszkał we Francji, w Wlk. Brytanii i ostatecznie wyemigrował do USA; zm. w Spring Hill na Florydzie.

<sup>64</sup> Z lektury wspomnień Szostaka mogło by wynikać – zupełnie błędnie – że wszyscy trzej wymienieni przez niego oficerowie byli zrzućeni w tej samej operacji. Majorkiewicz skakał w ramach Operacji „Weller 1” (noc z 9 na 10 IV 1944, lądowisko „Koc 1” koło Radzymina); Kamiński skakał w ramach Operacji „Weller 7” (noc z 8 na 9 IV 1944, lądowisko „Jodła 1” koło Dobieszyna, powiat kozienicki); Szydłowski skakał w ramach Operacji „Weller 10” (noc z 16 na 17 IV 1944, lądowisko „Chochła” koło Błonia, lecz w związku z nieodnalezieniem lądowiska i ostrzałem niemieckiej artylerii przeciwlotniczej z Okęcia zrzuć nastąpił nad rezerwowym lądowiskiem „Przy-cisk” koło Sochaczewa).

<sup>65</sup> Adam Szydłowski, ps. „Poleszuk”, „Jehudo”, „Maurycy” (ur. 10 III 1900 – zm. 4 X 1960), mjr dypl. piech. WP (19 III 1939), ppłk dypl. piech. AK (1 III 1944), ewakuowany do Rosji w 1915 r., w 1918 r. wstąpił ochotniczo do syberyjskiej 5. DStrz, 11 I 1920 r. trafił do niewoli bolszewickiej – zbiegł i w 1921 r. udało mu się dostać do Polski; w WP m.in. oficer 1. Pułku Strzelców Podhalańskich (1923), 16. batalionu KOP (1925), 4. pp Leg. (1930), absolwent WSWoj. (1931–1933), po ukończeniu szkoły na stanowiskach sztabowych w dowództwie 16. i 23. DP; w czasie kampanii polskiej szef sztabu Obszaru Warownego „Śląsk” – 19 IX 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł i przedostał się do Francji; w WP we Francji był m.in. dowódcą 2. batalionu 1. Pułku Grenadierów; po kampanii francuskiej przedostał się do strefy nieokupowanej, gdzie służył w konspiracyjnym WP; w czerwcu 1941 r. w czasie próby przejścia granicy francusko-hiszpańskiej został schwytany i osadzony w obozie Miranda de Ebro; po zwolnieniu z obozu, *via* Gibraltaru, przedostał się do Londynu – od 22 I 1943 r. oficer w Oddziale VI SNW; zgłosił się ochotniczo do służby w kraju i z 16 na 17 IV 1944 r. został zrzucony na spadochronie w ramach operacji „Weller 10”; 12 VI 1944 r. został komendantem Okręgu AK Nowogródek, a 17 VII tr.



pociechy, bo nie było łatwo zaaklimatyzować się im w okupowanej Warszawie. Szybciej urządził się „Iron” i później też okazał się o wiele lepszy od „Cozasa”. Właściwie był on najlepszym oficerem Oddziału po odejściu „Macieja Kotwicza”.

Odejście „Macieja” nastąpiło jednak chyba dopiero w 1944 r., ale przed przyjęciem „Irona” i „Cozasa”. „Maciej” naprosił się do partyzantki ze względów głównie rodzinnych. Dowódcą jednego z oddziałów partyzanckich w Nowogródzkiem był jego kuzyn, który zaczął kombinować z Niemcami przeciw Sowietaom. Został on odwołany z dowództwa i oddany pod sąd<sup>66</sup>. Byłem zasadniczo przeciwny temu przydziałowi „Macieja”, a nie mogłem wpłynąć na jego odwołanie. „Macieja” znałem dobrze i znałem jego zapatrywania polityczne. Choć był to inteligentny i uczciwy oficer, ale był zarozumiały i miał swoje prywatne poglądy na stosunek do Sowietaów, a nie można było mu wytłumaczyć, że nie może każdy z nas prowadzić własnej polityki. „Maciej” chciał się bić z Sowietaami i uważał, że tym „otworzy oczy Europy”. Oczywiście, że to była zupełna dziecinada, bo żaden z polityków Europy nie zmieni swych planów podczas wojny z powodu jakichś

---

został aresztowany w Wilnie, wraz z innymi dowódcami AK, przez funkcjonariuszy NKWD; więziony w różnych obozach – został repatriowany do Polski 14 VII 1947 r., zamieszkał w Gdańsku, a potem w Gdyni, gdzie pracował w różnych zakładach – był inwigilowany przez bezpiekę (AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, Gd 0065/1, Kartoteka odtworzeniowa – Adam Szydłowski, ur. 10 III 1900 r., rkps, b.p.; AIPN Kr, WUSW w Krakowie, Kr 080/1, Kartoteka zniszczeniowa – Adam Szydłowski, rkps, b.p.). Zm. w Gdyni.

<sup>66</sup> Chodziło o Józefa Świdę, ps. „Lech”, „Kmicic”, „Dzik” (ur. 16 V 1916 – zm. 8 XII 2004), rtm. AK (1943), jego matka Julia Świda z d. Zawadzka była siostrą matki Kalenkiewicza – Heleny, a on sam znał Kalenkiewicza od dziecka i uważał niemalże za brata; Świda był absolwentem SPRez.Kaw. w Grudziądzu i wachmistrzem-podchorążym w 25. puł w czasie kampanii polskiej 1939 r., podobnie jak Kalenkiewicz był „hubalczykiem”, a od 1941 r. kierownikiem placówki Oddziału II KG ZWZ na wschodzie (w Mińsku); od lata 1943 r. został dowódcą silnego, partyzanckiego Zgrupowania Nadniemeńskiego Okręgu Nowogródzkiego AK, na czele którego szczególnie mocno zwalczał partyzantkę sowiecką i nie cofał się przed lokalną współpracą z Niemcami, którzy nie tylko tolerowali oddział „Lecha”, ale wspierali go bronią, amunicją i zaopatrzeniem; gdy „Lech” wprost odmówił współpracy z Sowietaami w czasie „Burzy” i zerwania kontaktów z Niemcami, wszedł w otwarty konflikt z dowództwem Okręgu Nowogródzkiego AK i pomiędzy 10 a 12 III 1944 r. miał proces, najprawdopodobniej we wsi Szlachtowszczyzna (ok. 50 km na południowy wschód od Lidy), przed sądem polowym powołanym przez komendanta Okręgu ppłk. Janusza Szlaskiego ps. „Prawdzic”, któremu przewodniczył dowódca Uderzeniowych Batalionów Kadrowych Bolesław Piasecki „Sablewski”, asesorami byli: Jan Piwnik „Ponury” i Bojomir Tworzyński „Ostoja”, a oskarżycielem był Stanisław Sędziak „Warta”; to właśnie na ten proces został oddelegowany 20 II 1944 r. – przez Pełczyńskiego – Kalenkiewicz jako obserwator z ramienia KG (choć także był poinformowany listownie przez kuzyna o jego problemach, a także znał je z oficjalnych dokumentów AK). Kalenkiewicz uratował ostatecznie Świdzie życie, gdyż zastosował moratorium wstrzymania wykonania wyroku do końca wojny wraz z prawem do rehabilitacji na innym terenie (J. Erdman, *Droga do Ostrej Bramy*, Londyn 1984, s. 228–268 gdzie sprawa Świdy i udziału w niej „Macieja” jest bardzo szczegółowo opisana).



drobnych działań polskiej partyzantki. Ponieważ z naszej polityki wypływała konieczność traktowania Sowieców jako sprzymierzeńców, takie podejście polityczne, jak miał „Maciej”, było wręcz szkodliwe. Wymogłem później na „Grzegorza”, aby odwołał „Macieja”, lecz on mimo wezwań, pod różnymi pozorami, opóźniał swój powrót do Warszawy i wreszcie zginął po bohatersku wierny swym zapatrywaniom. Szkoda człowieka, bo miał wielkie wartości, ale jak wielu Polaków był mało zdyscyplinowanym indywidualistą.

Wiosną 1944 r.<sup>67</sup>, przed odlotem „Erazma” do Anglii, działania Armii Czerwonej dotarły na teren Wołynia. Według naszych planów „Burza” powinna rozpocząć swe działanie możliwie blisko naszej dawnej granicy wschodniej. Rozpoczęła się jednak dopiero gdzieś w rejonie Kowla. Ponieważ coś tam słabo szło, otrzymałem rozkaz od „Erazma”, abym przygotował do objęcia dowództwa w tym terenie nowego dowódcę mjr. [dypl.] saperów Kiewińskiego [właśc. Kiwerskiego]<sup>68</sup>. Miałem z nim kilka spotkań, na których omówiliśmy dokładnie jego zadanie i sposoby wykonania. Zrobił on na mnie jak najlepsze wrażenie. Zginął ten dzielny oficer w walkach pod Kowlem.

Ktoregoś dnia, chyba na początku kwietnia 1944 r.<sup>69</sup>, „Erazm” oświadczył mi, że zostaje delegowany do Londynu, drogą lotniczą, celem przedstawienia sytuacji w kraju. Zawiadomił mnie również, że gdyby on nie doleciał, następnym wysłannikiem mam być ja. Na zapytanie moje, czy wróci do kraju, czy pozostanie w Londynie, odpowiedział, że bezsprzecznie wróci. Nic mi początkowo nie mówił, kto będzie na czas jego nieobecności jego zastępcą. To milczenie od razu dało mi do zrozumienia, że na pewno nie ja. Choć jedynym człowiekiem, który najlepiej był zorientowany w sprawach operacyjnych, byłem bezsprzecznie ja. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że tzw. Szefem Operacji ma być płk dypl. Bokszczanin ps. „Sęk”<sup>70</sup>. Zdziwiło mnie to mocno, bo Bokszczanin dotychczas

<sup>67</sup> Działania armii sowieckiej w granicach Polski sprzed 1939 r. rozpoczęły się już w styczniu 1944 r.

<sup>68</sup> Jan Wojciech Kiwerski, ps. „Dyrektor”, „Oliwa”, „Kalinowski”, „Lipiński”, „Rudzki”, „Ziomek” (ur. 23 V 1910 – zm. 18 IV 1944), kpt. dypl. sap. WP (19 III 1939), ppłk dypl. sap. AK (12 IV 1944), pośmiertnie gen. bryg. (20 IV 1990); absolwent Korpusu Kadetów nr 2 (1928) i Szkoły Podchorążych Inżynierii (1931), oficer 3. bat. sap. (1931–1934), bat. mostowego w Kazuniu (1934–1937), absolwent WSWoj. (1937–1939); w czasie kampanii polskiej oficer operacyjny 33. DP (rez.), uczestnik bitwy pod Kockiem; w konspiracji od 1939 r. w sztabie dywersji SZP, od 1942 r. dowódca Oddziałów Dyspozycyjnych Kedywu KG AK, w grudniu 1943 r. został szefem sztabu dowództwa Okręgu Wołyńskiego AK, a w lutym 1944 r. dowódcą Okręgu Wołyńskiego i równocześnie dowódcą 27. DP AK; zginął w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach w okolicy chutoru Dobry Kraj.

<sup>69</sup> Był to raczej początek marca 1944 r.

<sup>70</sup> Janusz Bohdan Bokszczanin, ps. „Bartek”, „Lech”, „Sęk”, „Wir” (ur. 29 X 1894 – zm. 1 VIII 1973), ppłk dypl. kaw. WP (1 I 1935), płk dypl. kaw. AK (20 III 1943), oficer w armii rosyjskiej

pełnił funkcję szefa Wydziału Broni Pancernej<sup>71</sup> i nic nigdy nie miał wspólnego ze sprawami operacyjnymi<sup>72</sup>. Nie był zupełnie wciągnięty w tok spraw, a przecież postępy Armii Czerwonej na froncie rozwijały się pomyślnie i można było przypuszczać, że i my będziemy musieli działać. „Sęk” w rozmowie ze mną oświadczył, że on w żadnym wypadku nie chce znaleźć styczności z Armią Czerwoną i na terenach zajętych przez nich. Dopiero później zrozumiałem, dlaczego „Grzegorz” wyznaczył na to stanowisko „Sęka”. Chodziło mu o przygotowanie „Sęka” na Szefa Operacji części nieujawniającej się Komendy Głównej w okresie

---

i I oraz III KP na Wschodzie; po likwidacji korpusów wschodnich walczył ochotniczo z bolszewikami w 4. puł. z rosyjskiej Armii Ochotniczej gen. Antona Denikina; od marca 1919 r. w WP, gdzie m.in. był oficerem 3., 6., 16. i 26. puł, absolwent WSWoj. (1930–1932), szef sztabu BK „Równe” (1932–1934), zastępca dowódcy 7. psk (1934–1937), szef Wydziału Wyszkożenia Departamentu Kawalerii MSWojsk. (1937–1939); w czasie kampanii polskiej pełnił obowiązki dowódcy zmot. 10. psk z 10. BK (mot.) – 16 IX 1939 r. ciężko ranny pod Zboiskami; po zakończeniu rekonwalescencji przedostał się do Warszawy i przystąpił w lutym 1940 r. do ZWZ, gdzie do lutego 1944 r. pełnił obowiązki szefa Wydziału Broni Szybkich w Oddziale III KG ZWZ/AK, a następnie został po Tatarze szefem Operacji KG AK – na tym stanowisku pozostawał do czerwca 1944 r., gdy przejął je gen. Leopold Okulicki, od 13 VII 1944 r. zajmował stanowisko II zastępcy szefa Sztabu KG AK ds. organizacyjnych; w czasie powstania warszawskiego nie dotarł z Boernerowa (gdzie mieszkał) do KG AK, w czasie próby przedostania się do miasta aresztowany – trafił do transportu skierowanego na roboty do Niemiec, z którego zbiegł; w październiku 1944 r. został nieformalnym szefem Sztabu KG AK (zatwierdzony dopiero 31 XII 1944), później zastępca delegata Sił Zbrojnych na Kraj (od kwietnia 1945) i doradca prezesa WiN; w październiku 1945 r. wyjechał z kraju – przebywał w Londynie, a od 1946 r. w Paryżu, współpracował z tzw. Komitetem Trzech (Tatar–Utnik–Nowicki), m.in. melinował pieniądze z Funduszu „Drawa”, podejmował także kontakty z przedstawicielami MBP na terenie Francji – m.in. 7 X 1946 r. spotkał się w stolicy Francji z gen. bryg. BP i wiceministrem MBP Mieczysławem Mietkowskim *vel* Mojżeszem Bobrowickim, a następnie 25 X 1946 r. w swoim prywatnym paryskim mieszkaniu z mjr. BP Grzegorzem Łaninem, szefem Wydziału I Departamentu III MBP, który 12 I 1947 r. wytypował Bokszczanina jako kandydata na TW i polecił założyć teczkę personalną i sprawę o kryptonimie „Buk”; ponieważ werbunek się ostatecznie nie udał, znacznie później, 31 X 1962 r., por. Janusz Topielko, oficer operacyjny Wydziału VIII Departamentu I MSW, założył sprawę ewidencyjno-obszerwacyjną „Taurus”, której celem była inwigilacja Bokszczanina – sprawa została zamknięta 29 III 1965 r. w związku z tym, że „figurant przestał prowadzić działalność polityczną. Jest człowiekiem starym i chorym, nieodgrywającym obecnie żadnej roli na emigracji” (AIPN, MSW, 00/170/274, Teczka sprawy ewidencyjno-obszerwacyjnej „Taurus”, k. 1–5, 23, 24, 27). Zm. w Paryżu.

<sup>71</sup> Właściwa nazwa: Wydział Broni Szybkich.

<sup>72</sup> Szostak nie brał (bo nie mógł!) pod uwagę wskazówek, jakie mógł udzielić „Grzegorzowi” i „Erazmowi”, jeszcze przed swoim aresztowaniem, Rowecki – dowodem na to są notatki z przełomu 1942 i 1943 r., jakie po sobie pozostawił, a w których pisał tak: „Ewentualnym kolejnym następnym kandydatem na Szefa Sztabu [KG AK] spośród oficerów, których dobrze w pracy konspiracyjnej poznałem i którzy wykazali się w tej pracy pozytywnymi rezultatami, byłby ppłk [Bokszczanin] obecny szef Wydziału Broni Pancernej i motoryzacji” (cyt. za: M. Ney-Krwawicz, *„Mam szereg pierwszorzędných pracowników...”*. Z zagadnień kadrowych Polskiego Państwa Podziemnego, Warszawa 2009, s. 87). O dobrych relacjach łączących „Sęka” i „Erazma” może świadczyć ich późniejsza powojenna współpraca na polu zabezpieczenia tzw. funduszu „Drawa”.

„Burzy”. Lecz to się nie udało, bo o ile wiem, to „Sęk” przed Powstaniem Warszawskim znikł<sup>73</sup>. Działania „Sęka” jako mojego przełożonego nie odczułem zupełnie, a mój kontakt z „Grzegorzem” i „Borem” ustał zupełnie.

„Erazm” po dłuższym oczekiwaniu na odlot, gdzieś w Lubelskiem, powrócił na krótko do Warszawy, lecz znów wyjechał i dowiedziałem się, że odleciał<sup>74</sup>. Przed odlotem „Erazma” został zrzucony gen. bryg. [właściwie w chwili skoku płk dypl.] Leopold Okulicki. Poldzia znałem dobrze z Oddziału III SG, gdyż nawet nasze pokoje sąsiadowały i przez trzy lata pracowaliśmy obok siebie, a nawet parokrotnie razem. Okulicki był bez określonej funkcji. Pod koniec czerwca lub na początku lipca, gdy już i Adama Szydłowskiego wyprawiliśmy na Wileńszczyznę, miałem dość tej izolacji, zwłaszcza że front się zbliżał ku zachodowi. Zażądałem spotkania z „Grzegorzem”. „Grzegorz” przyszedł na mój lokal na Twardą<sup>75</sup>. Zreferowałem mu moje zapatrywania na położenie i postawiłem wniosek, aby szefem operacji zrobić Okulickiego<sup>76</sup>. „Grzegorz” zgodził się. Po paru dniach

<sup>73</sup> Trudno powiedzieć, co Szostak miał na myśli, gdyż ostatni raz przed powstaniem widział Bokszczanina 31 VII 1944 r. pomiędzy godz. 10.00 a 13.00 na przedostatniej naradzie KG AK – Bokszczanin poza tym był na wszystkich odprawach KG AK pomiędzy 21 a 31 VII 1944 r. (J.M. Ciechanowski, *Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Londyn 1971, s. 251 i n.). Oczywiście Szostak nie wiedział, jakie plany wobec „Sęka” miał dowódca AK, lecz jego nieobecność w KG AK w czasie powstania miała o wiele bardziej prozaiczną przyczynę – ponieważ nie było go na południowej odprawie KG AK 31 VII 1944 r., wybuch powstania następnego dnia był dla niego zaskoczeniem, a ponieważ mieszkał pod Warszawą, w Boernerowie, to próbując dostać się do miasta, został ranny, a następnie zatrzymany przez Niemców i wywieziony na roboty do Rzeszy, skąd uciekł dopiero we wrześniu 1944 r. (J.M. Ciechanowski, *Notatka z rozmowy z P. płk. dypl. J. Bokszczaninem („Sękiem”) od stycznia do lipca 1944 r. z-cą Szefa Sztabu K.G. A.K. do spraw operacyjnych, odbytej w Paryżu 14 i 15 listopada 1969 roku*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1974, z. 27, s. 131).

<sup>74</sup> Odlot gen. Stanisława Tatara nastąpił podczas operacji lotniczej „Most I” („Wildhorn I”) z lądowiska „Bąk” koło wsi Matczyn w rejonie Bełżyc (niedaleko Lublina), nocą z 15 na 16 IV 1944 r. Odleciał na pokładzie amerykańskiej Dakoty FD-919 pilotowanej przez F/L (kpt.) E.J. Harroda i F/L (kpt.) Bolesława Korpowskiego (załogę uzupełniali nawigatorzy: P/O [ppor.] J.A. Wells i P/O [ppor.] N. Wilcock), w towarzystwie: ppłk. Mariana Dorotycza-Malewicz ps. „Roch”, por. Andrzeja Pomiana ps. „Dowmund”, przedstawiciela Delegata Rządu Zygmunta Berezowskiego (członka SN) i przedstawiciela konspiracyjnego „Kwadratu” (SN) – Stanisława Ołtarzewskiego; Dakota przywoziła do Polski dwóch cichociemnych: mjr. kaw. Narczya Łopianowskiego ps. „Sarna” i por. br. panc. (później ppłk. IWP represjonowanego przez GZI) Tomasza Kostucha ps. „Bryła” (K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 203 i n.).

<sup>75</sup> Był to podstawowy lokal Oddziału III KG AK przy ul. Twardej 36, na pierwszym piętrze, o którym tak pisał ppłk dypl. Felicjan Majorkiewicz: „Była to wspaniała konspiracyjna kwatera z podwójnym wyjściem, sygnalizacją ostrzegawczą i telefonem. W swoim czasie została przeznaczona specjalnie dla b. Komendanta Głównego AK gen. »Grota«, a następnie na punkt kontaktowy jego najbliższych współpracowników” (F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, s. 196).

<sup>76</sup> Okulicki formalnie otrzymał nominację na szefa operacji KG AK z dn. 3 VI 1944 r. (M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna...*, s. 111), lecz według relacji płk. dypl. Bokszczanina

rozpocząłem z Okulickim pracę, która początkowo polegała na wprowadzaniu go w nasze sprawy. Ważne było, że nie utrudniał mi życia, a miałem przez niego kontakt z „Grzegorzem”.

Prócz różnych moich zajęć, jako szefa Oddziału, należało też omawianie spraw ewentualnego zajęcia Prus Wschodnich pod kryptonimem „Bursztyn”<sup>77</sup>. Bo i to było przemysławiane. Szefem „Bursztynu” był gen. bryg. Sawicki<sup>78</sup>, który patrzył na mnie z dość dużym wstrętem, uważając, że jako niższy stopniem nic nie mam mu do powiedzenia.

Front zbliżał się ku Warszawie. Dawało się odczuć jakieś podniecenie i oczekiwanie. Jadąc tramwajem, miałem taki przypadek. Podszedł do mnie konduktor i zapytał wręcz: „Panie pułkowniku, kiedy zaczynamy?” Zatkąło mnie, bo ja go nie znałem, a on wiedział, kim jestem. Widać było ruch Niemców ku zachodowi.

---

nastąpiło to na odprawie KG AK w początkach lipca 1944 r. i zostało zreferowane przez Pelczyńskiego tak, że podstawą odwołania był brak porozumienia pomiędzy nim a „Sękiem”; ponadto Bokszczanin stwierdził, że formalnie nigdy nie zdał Szefostwa Operacji „Kobrze” i że to on – do końca lipca 1944 r. – faktycznie dalej pełnił tę funkcję (J. M. Ciechanowski, *Notatka z rozmowy z P. płk. dypl. J. Bokszczaninem...*, s. 136–138). O tym, że mógł mieć rację, świadczy najlepiej to, że uczestniczył, do 31 VII 1944 r., w odprawach KG AK – pewne jest, że w lipcu 1944 r. w kwestii obsady Szefostwa Operacji KG AK istniał dualizm, wynikający z czasu, jakiego Okulicki potrzebował, aby wdrożyć się w nowe obowiązki. Wydaje się też, że Szostak nie mijał się z prawdą, sugerując, że to on wyszedł z inicjatywą mianowania Okulickiego szefem operacji KG AK – Bokszczanin wyraźnie sugeruje w swoich relacjach, że na odprawach KG AK zdanie tych dwóch oficerów co do powstania było zbieżne (J. K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie powstania...*, Warszawa 1994, s. 126, 127); „Sęk” twierdził tutaj, że nawet miał na porannej odprawie 31 VII 1944 r. spotkanie z Szostakiem (w związku z kalkulacją momentu wybuchu powstania), a opisując naradę w KG AK w początkach lipca, gdy formalnie odebrano mu Szefostwo Operacji i zapytał, kiedy ma zdać funkcję Okulickiemu, Pelczyński mu odpowiedział: „Ja mu to podam. **Szostak jest już w kontakcie z Okulickim** [podkreślenie – D.K.]” (J. M. Ciechanowski, *Notatka z rozmowy z P. płk. dypl. J. Bokszczaninem...*, s. 138).

<sup>77</sup> Pod tym kryptonimem (także „Piaski” i „Wydmy”) kryła się GO AK „Prusy Wschodnie” (W. Brenda, *Pogranicze Prus Wschodnich i Polski w działaniach polskiej konspiracji w latach II wojny światowej*, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie” 2007, nr 4, s. 505).

<sup>78</sup> Kazimierz Jędrzej Sawa-Sawicki, ps. „Prut”, „Odwet” (ur. 2 VI 1888 – zm. 2 III 1971), gen. bryg. WP (I I 1933), gen. dyw. w st. sp. (11 XI 1966, nominacja prezydenta Zaleskiego), członek PPS i OB PPS, więzień carski, absolwent Wydziału Lekarskiego UJ, członek ZWC i ZS, oficer 1. i 5. pp LP, zastępca komendanta POW; w WP m.in. dowódca 36. pp Legii Akademickiej (1919–1927), dowódca PD 29. DP (1927–1932) i 16. DP (1932–1938), od lutego 1938 r. dyrektor PUWFiPW i równocześnie od 31 V 1939 r. gen. ds. obrony narodowej – szef Biura Jednostek ON w MSWojsk.; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był m.in. dowódcą improwizowanej Grupy „Włodzimierz”, potem internowany na Węgrzech, skąd w marcu 1941 r. zbiegł i wrócił do kraju – od lipca 1941 r. do 31 VII 1943 r. dowódca Obszaru AK Lwów, potem dowódca GO AK „Prusy Wschodnie” przy KG AK, w czasie powstania dowodził III rzutem sztabu KG AK; po 1945 r. na emigracji – był m.in. członkiem piłsudczykowskiej Ligi Niepodległości Polski i ministrem w rządach: Hugona Hankego i Antoniego Pająka (1955); zm. w Londynie.

Jechały tabory, a na nich Niemcy nie z butnymi minami, a jacyś wypłowiali i potulniejsi. Szedłem któregoś dnia ulicą Towarową. Była godzina między 16.00 a 17.00. Ruch ogromny. Na jezdni masa aut niemieckich. W pewnym momencie widzę, że naprzeciw mnie idzie lotnik niemiecki. Uderzyło mnie, że nagle zatrzymał się i uniośł ręce niezupełnie do góry, ale do wysokości ramion. Podszedłem bliżej i mijając go zobaczyłem, że jakiś młody człowiek trzyma pistolet przy brzuchu Niemca, a drugi odpina mu pas z pistoletem. Wszystko odbyło się szybko i zupełnie cicho.

Okolo 22 lipca 1944 r.<sup>79</sup> zostałem wezwany przez „Grzegorza” na spotkanie w al. Niepodległości. Było tylko nas trzech: „Grzegorz”, „Kobra” (Okulicki) i ja. „Grzegorz” od razu rozpoczął od stwierdzenia, że sytuacja na froncie na wschód od Warszawy pozwala przypuszczać, iż w najbliższym czasie Warszawa zostanie zajęta przez Armię Czerwoną. Względy polityczne wskazują, że bardzo byłoby źle dla sprawy naszej niepodległości, gdyby opanowanie Warszawy odbyło się bez udziału Armii Krajowej. Stosunek władz sowieckich do naszych oddziałów walczących w akcji „Burza” na wschód od Wisły jest zdecydowanie zły. Jeżeli podczas opanowywania Warszawy Armia Krajowa zachowa się biernie, to nie można wykluczyć, że PPR i jej jednostki wojskowe rozpoczną bezplanowe działanie przeciw Niemcom, a wtedy zupełnie prawdopodobne, że nasi żołnierze Armii Krajowej przyłączą się do tej akcji, uznając bierność Komendy Głównej za pewnego rodzaju niedołęstwo, jeżeli nie za zdradę. Trzeba wziąć pod uwagę nastroje ludności stolicy. Naród tępiony bestialsko przez pięć lat okupacji był tak żądny zemsty, że nie można było nie brać tego pod uwagę. Prócz tego, wnosząc z dotychczasowej taktyki niemieckiej, która stosowała obronę miast, zwłaszcza położonych nad dużymi rzekami (np. Kijów), można było spodziewać się, że Warszawa będzie broniona i ulegnie poważnemu zniszczeniu. Wszystkie te względy, a przede wszystkim polityczne, polegające na konieczności wyzwolenia stolicy rękami polskimi, aby powitać Armię Czerwoną jako gospodarze swego kraju przez własny rząd, zmuszały do wystąpienia czynnego Armii Krajowej. Przyznaję, że zgodziłem się z tymi wywodami i nie wytaczałem kontrargumentów.

---

<sup>79</sup> Wszystko wskazuje na to, że było to raczej 20 VII 1944 r. Zresztą tak wyraźnie stwierdził autor wspomnień w artykule: J. Szostak, *Dziesięć dni przed powstaniem w Warszawie 1944 r.*, „Stolica” 1969, nr 31; potwierdza to ppłk dypl. „Iron” (F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 197).

# Na skrawku niepodległej Polski

Po przytoczeniu przez „Grzegorza” argumentów o konieczności walki w Warszawie nie byłem pewien, czy jest to już zdecydowane przez Delegata Rządu i „Bora”, czy też argumenty te zostaną podane, aby uzyskać decyzję. Rozumiałem raczej, że jest to inicjatywa „Grzegorza” i „Kobry” i będzie podana do decyzji. „Kobra” nawet zaznaczył, że właściwie walkę należało rozpocząć już 20 lub 21 lipca, gdy wśród Niemców widać było największą panikę.

Spodziewałem się, że jednakże zapadnie decyzja walki i dlatego zacząłem od razu myśleć o wykonaniu jej. Zapytano mnie, jako szefa Oddziału Operacyjnego KG [AK], o warunki podjęcia walki. Zdawałem sobie dobrze sprawę z naszych możliwości i dlatego jako pierwszy warunek postawiłem, że walka nie może trwać długo, a uderzenie nasze musi nastąpić w odpowiednim momencie, tj. wtedy, gdy wojska sowieckie będą u progu Warszawy, tak aby naszym wystąpieniem zdezorganizować obronę niemiecką i ułatwić wejście Armii Czerwonej. Aby to było możliwe do wykonania, uważałem, że moment rozpoczęcia walki może być ustalony jedynie w kraju – przez „Bora”. „Grzegorz” i „Kobra” zgodzili się ze mną. Następnym warunkiem było zapewnienie zrzutów broni podczas walki, wreszcie (co dzisiaj rozumiem, że było nierealne) żądanie zrżenia brygady spadochronowej. Co się tyczy tego ostatniego żądania, już i wtedy nie bardzo na to liczyliśmy, ale uważaliśmy, że żądać można i należy.

Po omówieniu tych spraw „Grzegorz” polecił mi zredagować depezę do Londynu, co na miejscu zrobiłem. Oddałem ją, a czy wysłano ją w takim brzmieniu, wątpię, bo „Bór” miał zwyczaj wszystko poprawiać, czego odczyłem go już w drugim dniu powstania.

W niedługim czasie zostałem wezwany na pierwszą odprawę przedpowstaniową, na której „Bór” zapowiedział, że będziemy się zbierali codziennie rano i drugi raz po południu. W tych odprawach prócz Delegata Rządu, „Bora”, „Grzegorza” i „Kobry” mieli brać udział „Monter”<sup>1</sup>, Iranek<sup>2</sup>, „Kuczaba”<sup>3</sup> i ja<sup>4</sup>. Podczas tych odpraw zostały

---

<sup>1</sup> Antoni Chruściel, ps. „Adam”, „Andrzej Smalawski”, „Cięciwa”, „Dozorca”, „Kaliński”, „Konar”, „Madej”, „Monter”, „Nurt”, „Ryż”, „Rzeczyca”, „Sokół” (ur. 16 VI 1895 – zm. 30 XI 1960), ppłk dypl. piech. WP (1 I 1932), gen. bryg. AK (14 IX 1944), działacz skautowy, żołnierz Legionu Wschodniego, oficer c.k. armii; w WP m.in. oficer 14. i 42. pp oraz 6. Pułku Strzelców Podhalańskich, dowódca kompanii w KK nr 1 we Lwowie, absolwent WSWoj. (1929–1931), wykładowca i kierownik kursu w CWPiech. (1931–1934), od października 1934 r. był kierownikiem Katedry Taktyki Piechoty w WSWoj., w styczniu 1937 r. został przeniesiony na zastępcę dowódcy 40. pp, a w marcu 1938 r. na dowódcę 82. pp, na czele którego walczył w czasie kampanii polskiej 1939 r.; po kapitulacji



omówione zasadnicze sprawy dotyczące walki. Znając zwyczaje wyższych dowódców w naszej armii, polegające na stałym wchodzeniu w kompetencje swych podkomendnych, postawiłem zasadnicze pytanie i poprosiłem o decyzję: kto ma dowodzić walką? Komendant Główny czy „Monter”? Zdecydowano, że „Monter”. Zapewniłem

Modlina, zgodnie z umową honorową, został zwolniony do domu; w konspiracji ZWZ od marca 1940 r.: początkowo (od czerwca) szef Wydziału III komendy Okręgu ZWZ Warszawa-Miasto, następnie szef sztabu komendy Okręgu ZWZ Warszawa-Miasto i wreszcie komendant tegoż Okręgu (od marca/kwietnia 1941); na stanowisku komendanta Okręgu Warszawskiego AK pozostawał do 1 VIII 1944 r., gdy został dowódcą oddziałów AK walczących w Warszawie (od 20 września tr. dowódca Korpusu Warszawskiego AK); po uwolnieniu z niewoli niemieckiej służył w PSZ na Obczyźnie – był zastępcą szefa SNW (Sztabu Głównego) od 14 VII 1945 r., a następnie od 6 IX 1946 r. zastępcą inspektora generalnego PKPR (do 1 X 1947); w 1956 r. wyjechał z rodziną do USA; zm. w Waszyngtonie.

<sup>2</sup> Kazimierz Wincenty Iranek-Osmecki *vel* Kazimierz Jarecki, Włodzimierz Rączewski, ps. „Heller”, „Makary”, „Antoni”, „Jarecki”, „Pstrąg” (ur. 5 IX 1897 – zm. 22 V 1984), ppłk dypl. piech. WP (19 III 1939), płk dypl. piech. AK (14 III 1943), członek ZS w Rzeszowie (1913), żołnierz 1. pp LP; w WP m.in. oficer 23. i 77. pp, oficer sztabu I BP Leg. i 19. DP, absolwent WSWoj. (1929–1931), wykładowca (od 1931) i kierownik Katedry Operacyjnej Służby Sztabów (od 1935) w WSWoj., dowódca batalionu w 36. pp (1937–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. oficer do zleceń generalnego kwatermistrza WP w SNW; po przedostaniu się do Rumunii (od października 1939) zastępca szefa placówki łączności z krajem, a od grudnia tr. Ekspozytury „R” Oddziału II SNW w Bukareszcie; w maju 1940 r. wyjechał do Francji – do Paryża dotarł 11 VI 1940 r., następnie ewakuowany do Wlk. Brytanii, gdzie objął kierownictwo Referatu Informacyjno-Wywiadowczego Oddziału VI SNW; 6 XI 1940 r. wyruszył, jako emisariusz NW do kraju – do Warszawy dotarł 18 XII 1940 r., a 21 I 1941 r. wyruszył do Londynu, jako emisariusz komendanta ZWZ – na miejsce dotarł 15 IV 1941 r.; od lipca do sierpnia 1941 r. odbył kurs spadochronowy w Ringway, a następnie otrzymał przydział do Oddziału IV Kwatermistrzowskiego SNW i w czerwcu 1942 r. został szefem Oddziału; od 9 XI 1942 r. po reorganizacji SNW bez przydziału, w grudniu tr. został zastępcą szefa Oddziału Planowania SNW; w nocy z 13 na 14 III 1943 r. zrzucony na spadochronie do kraju – został mianowany szefem Oddziału IV Kwatermistrzowskiego KG AK, w styczniu 1944 r. objął stanowisko szefa Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego KG AK, na tym stanowisku pozostał do upadku powstania warszawskiego; po 1945 r. służył w PSZ, następnie działał aktywnie w środowisku kombatanckim (Koło b. Żołnierzy AK, SPP), w 1954 r. został członkiem Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, a w 1979 r. przewodniczącym Głównej Komisji Skarbu Narodowego; dwukrotnie odmówił awansu generalskiego (w 1944 po upadku powstania i w 1965); zm. w Londynie.

<sup>3</sup> Kazimierz Pluta-Czachowski *vel* Kazimierz Borkowski, Władysław Rusinek, ps. „Kuczaba”, „Paprzyca”, „Gołdyn” (ur. 11 II 1898 – zm. 5 VIII 1979), ppłk dypl. piech. WP (19 III 1939), płk dypl. piech. AK (20 III 1943), członek „Zarzewia” i PDS, żołnierz I Brygady LP, internowany w Szczypiornie do grudnia 1917 r., następnie komendant Obwodów Miechów i Słomniki POW; w WP m.in. oficer 25. pp, uczestnik III powstania śląskiego, absolwent WSWoj. (1926–1928), oficer sztabu 7. DP od 31 X 1928 r., następnie do 1934 r. w ZS (w latach 1932–1934 szef sztabu i zastępca komendanta głównego ZS, dożywotni inspektor ZS), dowódca I batalionu 85. pp (1934–1936), szef Oddziału Wyszkożenia w dowództwie KOP w Warszawie (1936–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. szef sztabu 18. DP, a następnie dowódca improwizowanej grupy bojowej; zdołał uniknąć niewoli, przedostał się do Krakowa, gdzie w końcu września 1939 r. został wciągnięty do konspiracyjnej Organizacji Orła Białego przez mjr. Kazimierza Kierzkowskiego znanego mu ze ZS – na wniosek Kierzkowski został komendantem głównym i szefem Wydziału Wojskowego Rady Naczelnej OOB; od czerwca 1940 r. w ZWZ: początkowo zastępca komendanta Obszaru Krakowskiego ZWZ (do sierpnia 1941), a następnie szef Oddziału V-O Łączności i zastępca szefa Sztabu KG ZWZ; ciężko ranny w gmachu PKO 4 IX 1944 r., do niewoli

go, że z racji mojej funkcji może być spokojny, iż nikt mu nie będzie przeszkadzał. Następnie podczas odprawy zdecydowano, że miejsce postoju Komendy Głównej nie może pozostać na Mokotowie, jak to było ustalone w przypadku powstania ogólnego, gdyż jest nieodzownym warunkiem, aby z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich ujawniła się Delegatura i Komenda Główna, co mogłoby być niepewne przy pozostaniu na krańcu miasta i zmuszeniu do ewentualnego wycofania się z Warszawy. Po lecono mi postaranie się o nowe miejsce postoju dla Komendy Głównej. Na którejś z dalszych odpraw został ustalony skład sztabu ścisłego Komendy Głównej i Delegatury, gdyż Jankowski uważał, że musi być razem z „Borem”. Również omówiono sprawę „Baszty”. Ten batalion [właściwie pułk] sztabowy miał rozpracowany plan działania na wypadek powstania ogólnego. Ponieważ nie było czasu, aby przerabiać plany, pozostawiono „Basztę” na Mokotowie, a do osłony Komendy Głównej przeznaczono Kedyw [Zgrupowanie „Radosława”], który był w odwodzie.

Po ustaleniu tych najistotniejszych spraw na mnie spadł obowiązek wprowadzenia wszystkiego w życie.

Na jednej z późniejszych odpraw padło pytanie – kto pozostanie jako komendant główny części organizacji, która nie będzie ujawniona. „Grzegorz” postawił swoją kandydaturę. Ja pierwszy zaprotestowałem, motywując, że byłoby to niepolityczne pociągnięcie, a inni mnie poparli. Wtedy padła kandydatura „Kobry” i on został ostatecznie zatwierdzony.

Podczas jednej z odpraw „Bór” zwrócił się do mnie i oświadczył mi: „»Filić« – mianuję was Szefem Operacji”<sup>5</sup>. Przyjąłem tę nominację, lecz oświadczyłem, że pozostanę nadal szefem Oddziału III, bo nie czas, aby wykręcać się od

---

nie trafił po kapitulacji powstania, lecz wyszedł z miasta wraz z ludnością cywilną – trafił ostatecznie na roboty do Niemiec, w grudniu 1944 r. został zwolniony z obowiązku pracy ze względu na zły stan zdrowia; udało mu się wrócić do kraju, gdzie w styczniu 1945 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD w rejonie Częstochowy i wywieziony do Kazachstanu; w grudniu 1945 r. został repatriowany do Polski – zamieszkał w Warszawie, gdzie wraz z Mazurkiewiczem i Gorazdowskim prowadził „Bazar Krajowy” przy ul. Nowogrodzkiej 26; 13 I 1949 r. aresztowany przez funkcjonariuszy MBP i po blisko pięciu latach śledztwa został skazany na 15 lat więzienia; więzienie opuścił w 1956 r., wkrótce został zrehabilitowany; fatalny stan zdrowia nie pozwolił mu podjąć pracy zarobkowej, lecz dopiero od 1967 r. otrzymywał rentę; zm. w Warszawie.

<sup>4</sup> Obok wymienionych oficerów Szostak nie wspominał o jeszcze dwóch, regularnych, uczestnikach odpraw przedpowstaniowych: płk. dypl. Rzepeckim „Prezesie” szefie BIP KG AK i płk. dypl. Bokszczaninie „Sęku”. Na odprawach bywali także: Sanojca, Karasiówna czy też gen. bryg. Albin Skroczyński „Łaszcz”, komendant Obszaru Warszawskiego AK.

<sup>5</sup> Miało to mieć miejsce 27 VII 1944 r. (M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna...*, s. 111) lub 28 VII (Nr 736, *Dowódca AK do Szefa O. VI Sztabu NW: meldunek o powierzeniu kierownictwa gen. Okulickiemu*, nr 484/XXX, *Wanda* 7, dn. 30 VII 1944 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 4, s. 29), choć wydaje się, że raczej nastąpiło to 31 VII 1944 r. na porannej odprawie – wskazuje na to np. nieobecność „Sęka” na popołudniowej naradzie tego dnia, a przecież Bokszczanin wprowadzał „Kobry” w pracę szefa operacji KG AK przez lipiec tr. Ponieważ Szostaka nie trzeba było wdrażać w zakres obowiązków szefa operacji, to i obecność „Sęka” na odprawach przestała

odpowiedzialności. Nie dlatego jestem niezadowolony, że nie dostałem tej nominacji od razu po „Erazmie”, lecz dlatego, że nie miałem możliwości przygotować czekającej nas walki. Przecież ja byłem najlepiej zorientowany w sprawach operacyjnych, a przez długi czas byłem odsunięty od kontaktów z Komendą Główną.

Odprawy trwały i ciągle było coś do omówienia i zdecydowania. „Monter” zapytał, co będzie, jeżeli Komenda Główna nie zdąży wydać rozkazu do walki, a sytuacja będzie wymagała rozpoczęcia? „Bór” zdecydował, że „Monter” będzie mógł sam rozpocząć walkę. Zapytany, jaki najkrótszy czas jest mu potrzebny od otrzymania rozkazu do rozpoczęcia walki – „Monter” określił na 12 godzin. Teraz postawił on wniosek, aby godzinę „W” zmienić na godzinę 17.00. Motywował następująco: przesuwanie godzin policyjnych w ostatnich dniach zmusza do zbyt wczesnego gromadzenia ludzi i nadmiernie długiego przetrzymywania ich w miejscach zbiórek, co może łatwo doprowadzić do dekonspiracji, zaalarmować Niemców i przekreślić zaskoczenie. Godzina 17.00 jest o tyle wygodna, że ruch na ulicach jest wtedy największy i nie zwraca uwagi przechodzenie naszych żołnierzy do miejsc zbiórki. Godziny policyjne w tym wypadku nie odgrywają już roli. Nikt nie protestował i „Bór” uznał, że propozycję „Montera” trzeba zatwierdzić.

Wreszcie zostało ustalone zupełnie dokładnie, że w skład sztabu ścisłego wejdą: „Bór”, „Grzegorz”, Oddział III w komplecie wraz z łączniczkami, „Heller”, „Kuczaba”, radiotelegrafści, szyfrantki i łączniczki. Z Delegatury: Jankowski i Pużak<sup>6</sup> oraz sekretarz Jankowskiego<sup>7</sup>. Jeszcze adiutant „Bora” – „Szymon”.

---

być konieczna – zresztą był to jedyny oficer KG AK, który wyraźnie i z gruntu przeciwstawiał się decyzji o wybuchu powstania w Warszawie.

<sup>6</sup> Kazimierz Pużak, ps. „Bazyli”, „Grzegorz”, „Kazimierz Bazylewski”, „Kazimierz Buczak”, „Popielec”, „Seret”, „Siciński” (ur. 26 VIII 1883 – zm. 30 IV 1950), członek PPS od 1904 r., w 1905 r. był współzałożycielem PPS – Frakcja Rewolucyjna, bojowiec. W 1909 r., wraz z Henrykiem Miniewiczem, wykonał wyrok na prowokatorze policyjnym Edmundzie Tarantowiczu, za co został 8 V 1913 r. skazany na 8 lat katorgi; po wyjściu z więzienia w 1917 r. był członkiem TCKW PPS w Rosji; w 1918 r. wrócił do kraju i wszedł w skład rządu Moraczewskiego jako sekretarz stanu w Ministerstwie Poczt i Telegrafów, od 1919 r. był członkiem RN PPS, a w latach 1921–1939 pełnił obowiązki sekretarza generalnego CKW PPS; był posłem na Sejm RP w latach 1919–1935; w październiku 1939 r. był współzałożycielem PPS-WRN, konspiracyjnej emanacji partii – był przedstawicielem PPS-WRN w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym 1940–1941 i 1943–1944, od stycznia 1944 r. był przewodniczącym podziemnego parlamentu – Rady Jedności Narodowej; w czerwcu 1944 r. odmówił przyjęcia godności następcy Prezydenta RP; po powstaniu warszawskim opuścił miasto wraz z ludnością cywilną; w marcu 1945 r. aresztowany przez NKWD wraz z innymi przywódcami Polski Podziemnej, skazany w procesie szesnastu na 1,5 roku więzienia – po 4 miesiącach amnestionowany, wrócił do kraju; w 1947 r. ponownie aresztowany, tym razem przez funkcjonariuszy MBP i skazany w procesie pokazowym przywódców PPS-WRN na 10 lat więzienia; zm. w więzieniu w Rawiczu po zepchnięciu przez funkcjonariuszy więziennych ze schodów, w wyniku pęknięcia aorty.

<sup>7</sup> Zapewne Szostak miał na myśli Stefana Pawłowskiego, ps. „Grabowiecki”, „Wiktor” (ur. 14 VIII 1902 – zm. 3 XI 1986), członek SL „Roch”, szef Biura Prezydialnego Delegatury Rządu na

Pod koniec lipca jedna z odpraw odbyła się na ulicy Chłodnej, na której było więcej osób niż zwykle<sup>8</sup>. Na odprawie tej „Grzegorz” zreferował sprawę konieczności walki w Warszawie. Nie odbyło się żadne głosowanie, jak to niektórzy historycy sugerują. Walka była zdecydowana, tylko termin niewyznaczony, ale „Bór” pozwolił wypowiedzieć się każdemu z uczestników. Było kilka głosów przeciw walce.

Aby zrozumieć motywy, którymi kierowała się grupa ludzi stojąca na górze politycznej w okupowanej Polsce, trzeba wczuć się w ich mentalność, wtedy decyzja walki będzie zrozumiała. Jesteśmy pokoleniem, które urodziło się i wychowało za czasów przeszło stuletniej niewoli Polski. Wychowaliśmy się w duchu największego patriotyzmu i marzeniach o niepodległej Polsce. Całe nasze nastawienie było przepełnione tęsknotą do wolności, a tradycje wielu rodzin, których członkowie walczyli w powstaniach i cierpieli katusze od zaborców, potęgowały to nastawienie. Jako prawie dzieci poszliśmy walczyć o niepodległość i marzenia nasze zostały uwieńczone sukcesem w 1918 r., kiedy Polska naprawdę stała się niepodległa. Przez 21 lat żyliśmy tym szczęściem. A kiedy w 1939 r. straciliśmy niepodległość, nikt z nas nie wątpił, że to nie na stałe. Cała Polska czekała na zwycięskie zakończenie II wojny światowej, a z nim odzyskanie niepodległości, i to w granicach co najmniej sprzed wojny. Bo przecież my, Polacy, pierwsi przeciwstawiliśmy się Hitlerowi i na nas spadł pierwszy cios niewyszczerbionego miecza potęgi niemieckiej.

Czy przy takiej mentalności normalnie myślący Polak mógł się godzić na ponowną utratę niepodległości, przez siłę, bo nie z woli ludu, narzucony ustrój i na odebranie nam olbrzymiej części ziem, które przez setki lat były związane z Polską? Z tym ogół społeczeństwa nie mógł się pogodzić, zwłaszcza że ustrój komunistyczny, do którego ciągle dąży Rosja, był zarówno w Polsce, jak i w całym cywilizowanym świecie uważany za nieżyłowy, a metody jego wprowadzania – za ohydne. Ja zawsze pamiętam mądre słowa marszałka Piłsudskiego, które kiedyś

---

Kraj od listopada 1942 r. do października 1944 r., równocześnie był komendantem Okręgu Warszawskiego BCh (w stopniu kapitana); po wojnie mieszkał w Warszawie, gdzie pracował m.in. w centrali Związku Samopomoc Chłopska, potem prowadził praktykę adwokacką; w 1946 r. wstąpił do rozłamowego (koncesjonowanego przez PPR i wkrótce „zjednoczonego” z ZSL) PSL „Nowe Wyzwolenie” – był prezesem koła tej partii na Saskiej Kępie; był inwigilowany przez MBP (Wydział V stołecznego UBP); 18 VI 1979 r. został zarejestrowany jako współpracownik w Komendzie Stołecznej MO (Wydział III-1, Grupa II) pod nr. ewidencyjnym 26204 (24 VII 1979 sprawa dołączona do rozpracowania operacyjnego nr 16120); 1 IV 1981 r. materiały ze sprawy nr 26204 zostały przekazane do Wydziału VIII Departamentu IV MSW (AIPN, SUSW w Warszawie, 419/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Stefan Pawłowski, ur. 14 VIII 1902 r., rkps, b.p.).

<sup>8</sup> Narracja Szostaka dotycząca okresu sprzed powstania jest dość chaotyczna i trudno jest tutaj doszukać się jakiejś chronologii – wyraźnie miesza on kolejność poszczególnych odpraw i kwestii na nich poruszanych.

powiedział do Wieniawy: „Komunizm to wielki eksperyment – Polski nie stać na eksperymenty”<sup>9</sup>. Będąc jeszcze w Sztabie Głównym, kiedy rozmawiałem z płk. dypl. Jakliczem na temat zbliżającej się wojny, Jaklicz powiedział mniej więcej tak: „Niemcy wojnę w końcu przegrają, ale do Polski wejdą Sowiety i dużo czasu przeminie, zanim się ich pozbędziemy”. Miał rację. Czy słuszna była nasza niechęć do Sowietów? Myślę, że tak. Bo zupełnie coś innego [tak w tekście oryginalnym] jest ścisły sojusz zawarty dla wspólnego interesu i dla wspólnych celów, a zupełnie coś innego to, co się stało. Narzucono nam siłą ustrój, a tego właśnie przed Powstaniem Warszawskim nie chcieliśmy na pewno i nikt w Polsce nie chciał, z wyjątkiem minimalnego procenta robotników i prowodyrów otumanionych lub kupionych przez Rosję. Nie mogliśmy też aprobować oderwania naszych kresów wschodnich od Polski. Niemalą też rolę odegrał Katyń, który podkreślił, że tępi się ludzi myślących po polsku, kiedy się morduje 12 tys. oficerów polskich. Wiele nas dzieliło od Rosji, a łączyła tylko walka z Niemcami, na pewno że niepodległa Polska o ustroju kapitalistycznym hamowała pochód komunizmu na zachód.

Nasze pokolenie też rozumiało, że po kataklizmie takim, jakim była ta wojna, muszą nastąpić daleko nawet idące reformy, ale byliśmy zdecydowanymi przeciwnikami komunizmu.

Może ktoś postawić pytanie, dlaczego decydując się na walkę w Warszawie, nie staraliśmy się porozumieć z dowództwem sowieckim? Dlatego, że Sowiety zerwały stosunki dyplomatyczne z Polską, a więc porozumiewanie się Delegatury Rządu byłoby niełojalne w stosunku do uznawanego przez społeczeństwo polskie rządu w Londynie. Zresztą znany nam był stosunek Sowietów do Armii Krajowej.

Powyżej podany sposób myślenia był i moim, dlatego uważałem, że mimo trudności musimy przystąpić do walki. Dziś też jestem zdania, że trzeba było, mimo szalonych ofiar, tę walkę przeprowadzić. Choć militarnie przegraliśmy dzięki wybitnym staraniom sowieckim, historia oceni, czy politycznie powstanie nie opłacało się. Oczywiście uważaliśmy, że jeżeli w odpowiednim momencie rozpoczniemy działanie – to zostanie ono uwieńczone powodzeniem. Na ten odpowiedni moment zwróciłem na jednej z odpraw uwagę, wskazując, że za wcześnie wybuch może spowodować zatrzymanie się wojsk sowieckich, aby siłami niemieckimi zdusić ruch niewygodny dla polityki sowieckiej. Delegat Jankowski przyznał mi rację.

Liczyliśmy się z możliwością, po wkroczeniu wojsk sowieckich do Warszawy, z aresztowaniem Delegatury i Komendy Głównej, lecz widzieliśmy przez tę ofiarę możliwość interwencji Zachodu na naszą korzyść. Były to naiwne złudzenia.

---

<sup>9</sup> Wcześniej już cytował to powiedzenie Piłsudskiego.

Zachód nigdy palcem nie kiwnął, jeżeli nie widział w tym swego interesu. Tylko polski romantyzm i brak realizmu politycznego pozwala liczyć na wdzięczność lub szlachetność obcych, którzy mieliby Polsce dopomóc.

Szlachetność może i powinna cechować ludzi w ich prywatnym życiu, lecz tam, gdzie wchodzi w grę interes własnego narodu, tam o takich cechach trzeba zapomnieć. Wszystko jest dobre, co jest pożyteczne dla własnego kraju i narodu. Nigdy nie oburzałem się ani na Napoleona<sup>10</sup>, ani teraz na Churchilla<sup>11</sup>, bo jeden widział wyłącznie interes Francji, a drugi Anglii. A to, że myśmy budowali swoje nadzieje na ich dobrej woli, to było tylko naszą naiwnością polityczną. W polityce powinno się wykreślić dwa słowa: zawsze i nigdy. To są słowa propagandy, przeznaczone dla głupich.

Co się tyczy polskiego romantyzmu, to ja go uważam za instynkt samozachowawczy. Nasze powstania, oparte na nierealnym obliczaniu możliwości, z wyjątkiem powstania listopadowego, miały swoje znaczenie moralne. Przy naszym fatalnym położeniu geograficznym, będąc wtłoczonymi między dwie potęgi, trzeba olbrzymiego wysiłku ducha, aby oprzeć się z jednej strony Niemcom, górującym nad nami cywilizacją i potencjałem gospodarczym, a z drugiej strony imperializmowi rosyjskiemu, który w ostatnich latach pozyskał do swych celów zaborczych nową broń w postaci komunizmu. Komunizm to trucizna dla mas, które lecą na niego jak na lep, a później cierpią niewolę. Kto się spotkał z komunizmem, ten jest wyleczony na całe życie. Ubóstwiają go tylko ci, którzy czerpią z niego zyski i zaspokajają swe instynkty władzy lub ludzie mało inteligentni, którzy otumanieni wierzą naiwnie w propagandę. Sama idea jest szlachetna, ale zupełnie niedostosowana do natury ludzkiej. A zmienić naturę ludzką to utopia. Walka o byt jest prawem natury. Złe instynkty są też potrzebne, aby ludzkość nie zwyrodniała. Łagodzą złe instynkty religie, ale nic nie jest w stanie ich wykorzenić. Nie ma równości ani wśród ludzi, ani wśród zwierząt. Nigdy, biorąc masowo, nikt nie będzie tak dobrze pracował dla ogółu, jak dla siebie, jeżeli to nie przynosi mu specjalnych korzyści.

Jedną z pierwszych czynności moich, a bardzo pilnych, było wyszukanie m[iejsca] p[ostoju] dla ścisłego sztabu. Nie była to rzecz łatwa, bo lokal musiał odpowiadać wielu warunkom, jak możliwość wcześniejszego zainstalowania radiostacji, nie mógł leżeć w bliskości jakichś punktów oporu niemieckiego, powinien pozwalać na zgromadzenie się sztabu bez zwracania uwagi i innym. Na

<sup>10</sup> Napoleon I Bonaparte (ur. 15 VIII 1769 – zm. 5 V 1821), cesarz Francuzów od 2 XII 1804 r. do 4 IV 1814 r., jeden z najwybitniejszych dowódców w historii.

<sup>11</sup> Sir Winston Leonard Spencer Churchill (ur. 30 XI 1874 – zm. 24 I 1965), brytyjski polityk, dziennikarz, publicysta i historyk, dwukrotny premier Wlk. Brytanii: od 10 V 1941 r. do 26 VII 1945 r. i od 26 X 1951 r. do 5 IV 1955 r.; laureat literackiej Nagrody Nobla (1953).



szczęście wpadłem na myśl, aby miejsce postoju umieścić w fabryce Jurka Kamlera na Dzielnej. Najpierw zapytałem Jerzego, czy się zgodzi. Oczywiście ten wielki patriota i cichy bohater nie zawiódł w swej ofiarności i zgodził się od razu. Nie mam wprost słów uznania dla tego człowieka, który tyle ryzykował dla sprawy. Lokal ten miał swoje wady, ale więcej zalet. Leżał na uboczu od szlaku wschód–zachód, tj. od ulic Wolskiej i Chłodnej, miał dwa wejścia – od ulic Dzielnej i Pawiej. Do fabryki, bez zwracania uwagi, w godzinach pracy mogło wejść wiele osób. Przywożenie czegokolwiek też nie zwracało uwagi. Robotnicy w fabryce byli dobierani przez Jerzego, zupełnie pewni i nie było potrzeby obawiać się zdrady. Ujemną stroną była bliskość Monopoli Tytoniowego, co do którego Jerzy nie miał obaw i miał dobrze ułożony plan opanowania go. Po rozpatrzeniu tego projektu przedstawiłem go „Grzegorzowi” i miejsce postoju na Dzielnej zostało zaakceptowane przez „Bora”. Ponieważ „Baszty” nie należało zabierać z Mokotowa, aby nie dezorganizować Obwodu Mokotów, osłonę sztabu ścisłego miał wykonać Kedyw, z tym że Obwód Wola skoncentruje swoje oddziały. Postawiłem wniosek, aby pluton 1112 wchodzący do Zgrupowania „Jeleń”, a zorganizowany i dowodzony przez Jerzego Kamlera ps. „Stolarz”, został przydzielony do bezpośredniej osłony sztabu ścisłego. Wniosek został zatwierdzony.

Po przyjęciu projektu nowego miejsca postoju i po ścisłym określeniu, kto ma wchodzić w skład ścisłego sztabu, zostały określone dokładne godziny stawienia się. Sprawa osłony została przeze mnie omówiona z „Radosławem”, a on z kolei uzgodnił to z dowódcą Obwodu Wola<sup>12</sup>.

Wszystkie czynności zostały wykonane, łączność z płk. „Radosławem” i panią Berg<sup>13</sup> zapewniona i wydawało się, że Oddział III swoje zrobił<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> Majorem kaw. Janem Tarnowskim „Lelkiem”, swoim podkomendnym z 13. Pułku Ułanów.

<sup>13</sup> Chodziło o Janinę Karasiównę, szefową Oddziału V-K Łączności Konspiracyjnej KG AK.

<sup>14</sup> Niestety trudno jest się zgodzić z tym stwierdzeniem – Oddział III KG AK z Szostakiem na czele winien przede wszystkim wstrzymać wybuch powstania, choćby do momentu opracowania jego właściwego planu operacyjnego (o innych powodach nie wspominając), a do tego nigdy nie doszło! Faktycznie przyjęto plan przedstawiony przez „Montera” (został on przekazany oficerowi Oddziału III KG AK ppłk. dypl. Majorkiewiczowi „Ironowi” 23 VII 1944 przez szefa sztabu Okręgu Warszawskiego AK mjr. dypl. Stanisława Webera „Chirurga”), którego powstanie „Filip” oceniał na ok. 1941 r. (jako fragmentu planu powstania powszechnego, które wszak nie miało wybuchnąć wraz z walką o Warszawę)! We wspomnieniach Majorkiewicz tak przedstawił moment wręczenia tego planu Szostakowi: „Po przybyciu do siedziby Oddziału III zreferowałem płkowi »Filipowi« całość zagadnienia i swoje uwagi dotyczące planu opanowania Warszawy. Po krótkiej wymianie zdań mój szef **zgodził się ze mną, że obecnie plan ten utracił swoją aktualność, lecz nie może być zmieniony. Wszelka zmiana – według oceny płka »Filipa« – przysporzyłaby więcej zła niż korzyści.** Poza tym na wszelkie korekty nie ma już czasu. Oddziały znają plan i są nastawione od dawna na opanowanie poszczególnych »swoich« obiektów. Po tej rozmowie nie mogłem długo dojść do siebie. Dyskutowałem na ten temat również z płkiem »Hermanem« i częściowo z mjr. »Cozasem«. Byliśmy zgodni, że jeżeli w tych okolicznościach zajęcie Warszawy przez

Nagle, któregoś dnia dowiaduję się, że „Monter” zarządził pogotowie<sup>15</sup>. Natychmiast wysłałem meldunek do „Grzegorza”, nie rozumiejąc, kto go do tego upoważnił. Okazało się, że wobec ogłoszenia przez Niemców zbiórki 100 tys. ludzi do kopania okopów „Monter” uznał to za sygnał do wystąpienia do walki, a będąc upoważniony przez „Bora” do wystąpienia bez rozkazu, o ile Komenda Główna nie zdąży takiego wydać, zarządził pogotowie. Nie wiem, czy na skutek mojego meldunku, czy może „Grzegorz” wcześniej sam się dowiedział, ale pogotowie zostało odwołane. Oczywiście, miało to ujemny wpływ na nastroje naszych żołnierzy. „Monter” zrozumiał, że zrobił wielkie głupstwo, nie wytrzymując nerwowo i zarządzając pogotowie<sup>16</sup>. Na zbiórkę nikt się nie stawił, a żadnych represji nie zastosowano<sup>17</sup>.

Na rannej odprawie 31 lipca 1944 r. „Monter” zameldował, że według niesprawdzonych wiadomości na Pelcowiznie miały się pojawić czołgi sowieckie<sup>18</sup>. Ta niesprawdzona wiadomość nie wpłynęła na decyzję rozpoczęcia walki.

---

Armiję Czerwoną nie nastąpi w ciągu dwóch, najwyżej pięciu dni, nasza walka zakończy się klęską. Nastroj jest przygnębiający” (F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 198, 199). Świadectwo Majorkiewicza ma ogromną wartość, gdyż oparte jest na jego dzienniku prowadzonym od początków ostatniej dekady lipca 1944 r. (oryginał dziennika znajduje się w zbiorach rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie). Nie pozostawia ono złudzeń, że Szostak doskonale sobie zdawał sprawę, że oprócz braków broni i amunicji, perspektyw na wsparcie lotnicze i materiałowe aliantów zachodnich, przy kompletnej niewiadomej co do zachowania się armii sowieckiej żyrował plan operacyjny nieodpowiadający wymaganiom i możliwościom oddziałów AK w stolicy. Innymi słowy – kalkulacje operacyjne zostały podporządkowane istniejącemu już planowi, wbrew wszelkim okolicznościom. Był to ogromny błąd, mający swoje krwawe konsekwencje; błąd ten wynikał m.in. z postawy Szostaka, który zaliczał się do partii „jastrzębi” w KG AK, a więc tych, którzy chcieli wybuchu powstania za wszelką cenę (szerzej nt. piszę w biografii Szostaka).

<sup>15</sup> I znów wymieszanie chronologii – ogłoszenie pogotowia przez płk. dypl. Chruściela – po noc w porozumieniu z dowódcą AK – miało miejsce 27 VII 1944 r. o godz. 19.00 (J.M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie...*, s. 275, 276). „Heller” sądził, że do ogłoszenia stanu pogotowia popchnął „Montera” Rzepecki (K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Warszawa 2004, s. 406).

<sup>16</sup> Majorkiewicz zapisał w swoich wspomnieniach następujący *passus*: „Według relacji ustnej płka »Filipa« z 1962 r. płk »Monter« został upoważniony przez gen. »Bora«, że w razie zaistnienia sytuacji, w której komendant Okręgu Warszawskiego nie dysponowałby 24 godzinami do rozpoczęcia walki może z własnej inicjatywy zarządzić pogotowie” (F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 202).

<sup>17</sup> To zdanie jest nieprecyzyjnie sformułowane i można odnieść wrażenie, że Autor pisze o niestawieniu się żołnierzy AK na rozkaz o mobilizacji. Tymczasem chodzi o zignorowanie przez warszawiaków zarządzenia gubernatora Fischera o stawieniu się 100 tys. mężczyzn do prac przy fortyfikacjach polowych (rzeczywiście stawić się miało ok. 200).

<sup>18</sup> W żadnym ze znanych meldunków nie ma mowy o obecności czołgów sowieckich na Pelcowiznie – a więc tuż nad Wisłą, na zachód od Bródna. Meldunek wywiadowczy z Obwodu 6 Praga z godz. 11.30 (poranna odprawa trwała od 10.00 do 13.00) mówił o zajęciu przez sowieckie czołgi, artylerię i piechotę zmotoryzowaną rejonu Wesołej, Zakrętu i wschodniego skraju

Na godzinę 17.00 była wyznaczona następna odprawa, o ile pamiętam na ulicy Pańskiej. Przyszedłem na nią punktualnie, najwyżej w granicach 5 minut wcześniej lub później. Nieprawdziwie podają historycy, że spóźniliśmy się<sup>19</sup>: ja, „Heller” i „Kuczaba”. Wszedłem do pokoju, słabo oświetlonego, takiego, jakim w wielu starych warszawskich kamienicach były stołowe pokoje. Za stołem na kanapie siedzieli: delegat rządu Jankowski i gen. „Bór” Komorowski. Z boku na krzesłach siedzieli: gen. „Grzegorz”<sup>20</sup> i gen. „Kobra”. Pułkownik „Monter” stał. Od progu złożyłem ogólny ukłon wojskowy. Nawet nie zdążyłem podejść, aby

---

Międzyzlesia 31 VII 1944 r. o godz. 8.00 rano, lecz stwierdzał także, że zostały one odparte przez oddziały Wehrmachtu ([163], 31 lipca 1944, godz. 11.30, Warszawa, Meldunek wywiadowczy dla Okręgu AK Warszawa z Obwodu AK Warszawa-Praga o działalności Niemców i Armii Czerwonej [w:] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1: *Preliminaria operacyjne, natarcie powstańców i opanowanie miasta 31 V – 4 VIII 1944*, red. nauk. P. Matusak, Warszawa 1997, s. 213). O takowym meldunku „Montera” nic nie wspominał Bokszczanin, który także był uczestnikiem tej odprawy (J.M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie...*, s. 286, 287).

<sup>19</sup> Zob. m.in. A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1957, s. 27, 28. Nie zgadza się też godzina odprawy – Szostak pisze o 17.00, Pełczyński, a za nim Borkiewicz, pisał o 18.00. O spóźnieniu mówił także Rzepecki – choć on akurat na tej odprawie nie był obecny; nie można jednak jego opinii odmówić logiki: „Ich wina, spóźnili się. Iranek-Osmecki spóźnił się. Musiał przyjść wcześniej, przyszedł po piątej. Nie spieszyli się, gdyż myśleli, że w związku z poranną decyzją nic ważnego się nie stanie. Uważali, że przyjdziemy, pogadamy i rozejdziemy się do domów” (J.M. Ciechanowski, *Notatka z rozmowy z płk. dypl. Janem Rzepeckim*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1974, z. 27, s. 166).

<sup>20</sup> Pełczyński w rozmowie z Jeanem Francoisem Steinerem 9 XI 1972 r. stwierdził autorytatywnie o podejmowaniu decyzji o powstaniu po południu 31 VII 1944 r.: „Iranek był do tego niepotrzebny. Czas biegnie, trzeba było rozprowadzić rozkazy przed godziną policyjną. Jeśli w literaturze są argumenty kontra, że Bór nie czekał **całej godziny** na przyście Iranka i Szostaka – to jest absurd. O godzinie 8 jest godzina policyjna [podkreślenie – D.K.]” (SPP, Kol. T. Pełczyńskiego, 13/24, Zapis rozmów gen. bryg. T. Pełczyńskiego z J.F. Steinerem, 9 XI 1972 r., mps, b.p. [s. 32]). Stwierdzenie Pełczyńskiego o czekaniu całej godziny na Iranka-Osmeckiego i Szostaka jest niezwykle ważne – czyżby „Bór”, „Grzegorz”, „Okulicki” i „Monter” spotkali się na godzinę przed wyznaczonym czasem rozpoczęcia odprawy KG AK? Można być niemal pewnym, że tak było, a najlepszym tego potwierdzeniem jest kolejne stwierdzenie Pełczyńskiego: „jak przyszedł Monter [i zameldował], że walka niemiecko-rosyjska dotyka krańców Pragi – Bór powziął decyzję, której ja się nie sprzeciwiałem. **Postanowiłem zaraz sprowadzić Jankowskiego dla powzięcia wspólnej decyzji** [podkreślenie – D.K.]” (*ibidem*, b.p. [s. 31]). A więc Jankowskiego nie było także w momencie podejmowania decyzji, bo najprawdopodobniej była podjęta przed rozpoczęciem odprawy! Nie może być mowy o zbiegu okoliczności, żeby na odprawę spóźniło się aż czterech jej uczestników naraz – nawet biorąc pod uwagę specyfikę okupacyjną; tym bardziej że Pełczyński wiedział, że na Iranka i Szostaka (o Plucie-Czachowskim nie wspominał) trzeba będzie czekać jeszcze godzinę. Można postawić tezę, że w lipcu 1944 r. w KG AK zawiązał się nieformalny triumwirat, który podjął decyzję o wybuchu powstania na podstawie niesprawdzonego oświadczenia komendanta Okręgu. Potwierdza to także ppłk dypl. Majorkiewicz „Iron”: „Przed wyjściem [...] płk »Filip« dorzucił jeszcze ostatnie wiadomości. On, płk »Heller« i ppłk »Kuczaba« nie spóźnili się na odprawę do gen. »Bora«, lecz odwrotnie: gen. »Grzegorz«, płk »Monter« i Delegat Rządu

się przywitać z obecnymi, gdy „Bór” z punktu oświadczył: „No, »Filip«, jutro o 17.00 zaczynamy”. Nie siadając, wyraziłem pewne zdziwienie i zapytałem, czy do decyzji nie byli potrzebni szefowie Oddziału III i II. Na to „Bór” powiedział: „Monter sprawdził, że były czołgi na Pradze i daj Boże, abyśmy zdążyli przeprowadzić walkę przed wkroczeniem Sowietów”. Na to powiedziałem, że skoro to jest ostateczna decyzja, to nic nie mam już do powiedzenia, a tylko muszę zrobić wszystko, aby ją w czyn wprowadzić. Poprosiłem, aby mnie zwolniono z odprawy porannej w dniu 1 sierpnia, na co otrzymałem zgodę. Wyszedłem z lokalu. Na klatce schodowej, przed wejściem spotkałem „Hellera”. Szepnąłem mu – „Jutro”. Już na dole spotkałem „Kuczabę” i również mu szepnąłem, że jutro. „Kuczaba” aż się zatoczył. Widziałem, że ta wiadomość zrobiła na nim bardzo silne wrażenie. Pobiegnął na górę<sup>21</sup>.

Poszedłem natychmiast na Twardą i wysłałem przez „Wackę”<sup>22</sup> lub „Modestę” rozkaz do „Radosława” i pani Berg o decyzji. Oczekującym mnie oficerom Oddziału podałem, o której godzinie i gdzie mają się stawić w dniu jutrzejszym. Pani Eugenii Rudziejowskiej, tej biednej, dzielnej kobiecie, o ile pamiętam nie podałem dnia ani godziny walki. Jedynie kilka dni wcześniej dałem jej pieniądze i poleciłem zakupić żywność na większą ilość osób i na kilka dni. Jak później słyszałem – głodowała, żywności tej nie ruszyła. Nie przypuszczałem, że będzie tak przewrażliwiona w swej uczciwości. Pod koniec powstania została mianowana starszym sierżantem i został jej nadany Krzyż Walecznych lub Zasługi, o czym pewno nawet nie dowiedziała się, bo straciłem z nią kontakt, a dom na Twardej został kompletnie zburzony.

Na noc z 31 lipca na 1 sierpnia poszedłem na Pawią, aby ostatnią noc przeżyć porządnie. Pewno jeszcze tego samego dnia zawiadomiłem Jurka, a może

---

na Kraj inż. Jankowski zjawili się wcześniej, to jest przed godziną 18.00” (F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 206).

<sup>21</sup> Zupełnie inaczej przedstawił ową ostatnią odprawę, w lokalu przy ul. Pańskiej popołudniem 31 VII 1944 r., płk dypl. „Heller” – według niego to on przyszedł pierwszy z całej trójki (oprócz niego brakowało „Filipa” i „Kuczaby”) i zobaczył „Bora”, który już opuszczał miejsce odprawy, a „Grzegorza”, „Kobry”, „Montera” i „Sobola” już nie było w mieszkaniu; Szostak miał przyjść w momencie, gdy „Bór” dowiedział się od Iranaka, że informacja od „Montera” o sowieckich czołgach w Okuniewie, Radości i Miłosnej była niezgodna z prawdą, a Niemcy przechodzą właśnie do kontruderzenia na prawym brzegu Wisły (K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 413). Szostak był konsekwentny w podawaniu swojej wersji wydarzeń – po raz pierwszy przedstawił ją w 1951 r. w zeznaniach własnych, które złożył wobec oficerów śledczych MBP [139, [1951, Warszawa]. *Własnoręczne zeznanie płk. Józefa Szostaka „Filipa”* [w:] *Powstanie warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. W. Christoforow i in., Warszawa – Moskwa 2007, s. 989).

<sup>22</sup> Być może chodzi o Wacławę Parol, ps. „Wacka”, „Wira” (ur. 21 IV 1921 – zm. 6 XI 1985), łączniczkę, w czasie powstania w Grupie „Północ” – w batalionie „Chrobry I”.

1 sierpnia wcześnie rano, o godzinie rozpoczęcia walki. Miał już w fabryce stos granatów ręcznych dostarczonych przez „Radosława” oraz zainstalowaną radio-stację nadawczą. Radiotelegrafiści od paru dni siedzieli jak na beczce prochu i, jak mi Jerzy mówił, zamykał ich na klucz, aby nie uciekli. Jerzy sam wykazywał moc zimnej krwi i opanowania, czekając na decyzję. Przecież wiedział, że w wypadku wsypy on i jego rodzina zginęliby bezapelacyjnie.

Sztab ścisły i Delegatura mieli się zebrać w fabryce na godzinę 15.00 najpóźniej, przychodząc kolejno, aby nie zwracać uwagi. Ja osobiście byłem w fabryce ok. godziny 13.00 i oczekiwałem na przybycie sztabu.

Jak często bywa na wojnie, zdarzają się niespodzianki. Pech chciał, że 31 lipca wieczorem Niemcy wzmocnili wartę w [fabryce Polskiego] Monopolu [Tytoniowego]<sup>23</sup> do 20 Ukraińców z karabinem maszynowym i na ulicy Dzielnej, między Okopową a Monopolem, też znalazł się jakiś posterunek przy składzie drzewa. Jak na złość 1 sierpnia od rana odbywało się odbieranie, po praniu, kożuchów kolejarskich z pralni chemicznej Malaka<sup>24</sup> (volksdeutscha), która [to pralnia] mieściła się w oficynie kamienicy, w której front zajmowała fabryka mebli Kamlera (dawna Szczerbińskich<sup>25</sup>). Samochody z eskortą uzbrojoną wjeżdżały na podwórze i odbywał się normalny ruch niezwiastujący nic nadzwyczajnego. Jak mi mówił Jerzy, po godzinie 15 przyszedł do fabryki „Radosław”, aby sprawdzić ubezpieczenie, bo pluton „Stolarza” miał mu podlegać. Dowiedział się, że Sztab i Delegatura są już w fabryce. Zwrócił uwagę Jerzemu, dlaczego nie stoi posterunek przy bramie. Jerzy słusznie postąpił, że 2 godziny przed rozpoczęciem walki nie uzewnętrzniał żadnych przygotowań, wystarczyło bowiem, że jego pluton na razie w sile 18 ludzi był wewnątrz budynku. Jednak zasugestionowany uwagą „Radosława” wystawił posterunek z karabinem przy bramie od wewnątrz budynku. Nagle o godzinie 15.20 jeszcze jedno auto wjechało w bramę. Na szczęście w bramie był Jerzy. Niemiec, siedzący obok kierowcy, zobaczył w bramie cywila z karabinem, nie namyślając się, strzelił i chybił. W tym momencie Jerzy podskoczył i strzałem z pistoletu zabił Niemca. Kierowca od razu tyłem wycofał samochód na ulicę. Jerzy zamknął bramę i zaryglował. Zrobił się alarm. Komenda Główna rozpoczęła powstanie półtorej godziny przed wyznaczonym terminem. Powyższą relację podaję na podstawie meldunku, jaki złożył mi „Stolarz”, bezpośrednio po pierwszym dniu walki. Osobiście przy tym nie byłem, widziałem tylko przez okno auto stojące na ulicy i obok leżący trup Niemca. Takie bywają nieprzewidziane wypadki, które zdarzają się na wojnie.

<sup>23</sup> Przy ul. Dzielnej 60.

<sup>24</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>25</sup> Fabryka do Kamlerów należała dopiero od marca 1939 r. – wcześniej (od 1901 r.) funkcjonowała tam fabryka mebli stylowych Towarzystwa Akcyjnego Zbigniewa Szczerbińskiego i Spółki.

Jestem najstarszym oficerem Komendy Głównej Armii Krajowej z okresu Powstania Warszawskiego, który jest w kraju<sup>26</sup>, gdyż „Bór” i „Grzegorz” są na emigracji. Ponieważ byłem szefem Oddziału Operacyjnego Komendy Głównej, a nawet, przed samym powstaniem, Szefem Operacji, czuję się w obowiązku wypowiedzieć swoje zdanie na temat Powstania Warszawskiego. Nie mogę swych wypowiedzi opublikować, gdyż żadne pismo nie przyjmie tego do druku, nie mówiąc o konsekwencjach, jakie poniósłbym na pewno. Dlatego to, co napiszę, pozostanie na tych kartach przez, pewno, długie lata i albo kiedyś ujrzy światło dzienne, albo przepadnie. Ale pisać muszę, bo inaczej umarłbym z wyrzutami sumienia.

Powstanie Warszawskie to wielkie zagadnienie i nie można do niego podchodzić sztywno, lecz konieczne jest rozpatrywanie ze wszystkich możliwych punktów, aby stało się zrozumiałe. Przecież każdy zryw Narodu i jego ofiarność nie może wypływać z namowy lub rozkazu. A powstanie dało dowody olbrzymiej ofiarności i niezwykłych cnót społeczeństwa warszawskiego. Aby zrozumieć przyczyny decyzji walki powstańczej, trzeba sięgać dużo dalej niż do roku 1944, a nawet 1939. Polacy od czasu utracenia niepodległości stale czepiali się wszelkich możliwych środków, aby tę niepodległość odzyskać. Choć różni „trzeźwo myślący” ludzie nazywają to romantyzmem, ale nie jest powiedziane, że ten „romantyzm” jest jedną z naszych realnych broni chroniącej Naród przed wynarodowieniem. Trudno mówić, co by było, gdyby było, ale czy ofiary powstań narodowych, które ekonomicznie nas niszczyły, nie utrzymały naszego istnienia jako odrębnego narodu. Fakt pozostanie faktem, że Polak nad wszystko miłuje wolność i niepodległość, z których nie zawsze umie korzystać. Pokolenie sprzed I wojny światowej dostało tego szczęścia, że dzięki wyzyskaniu okazji politycznej i z woli narodu uzyskaliśmy niepodległość w 1918 r. To szczęście było odczute przez cały naród, a żywiołowe dążenie do utrzymania niepodległości spowodowało zwycięstwo w 1920 r. Nikt nie zaprzeczy, kto pamięta tamte czasy, że cały naród polski chciał niepodległej i suwerennej Polski, a na pewno żaden plebiscyt nie wypadłby na korzyść którejś tam republiki sowieckiej. Nie mogę więc zrozumieć, skąd te słowa potępienia naszej walki o niepodległość w latach 1918–1920 wypisywane w różnych artykułach i książkach. Czy było do pomyślenia

<sup>26</sup> Szostak się mylił. Najstarszym wiekiem oficerem KG AK zajmującym kluczowe stanowisko, jaki żył w PRL, był płk Jan Mazurkiewicz „Radosław” (ur. 27 VIII 1896), szef Kierownictwa Dywersji (Kedywu) KG AK, a następnym w kolejności był gen. bryg. Tatar (ur. 3 X 1896). Także w przypadku starszeństwa wojskowego nie miał racji, gdyż wyprzedzali go: Tatar (płk dypl. 19 III 1939, gen. bryg. 1 X 1943), Rzepecki (płk dypl. ze st. z 1 VII 1940) i Pluta-Czachowski (płk dypl. ze st. z 20 III 1943) – dwaj ostatni nieznacznie młodszy wiekiem od Szostaka. Wydaje się, że Szostak uznał się za najstarszego wiekiem i funkcją z żyjących w PRL członków KG AK okresu powstańczego i tylko przy takiej logice miałby rację.



w naszym społeczeństwie, aby wyrzec się niepodległości dla jakichś utopijnych ideałów komunistycznych?

Po roku 1921, gdy już został zawarty traktat ryski, Polska zaczęła organizować swoje życie pokojowe. Jakkolwiek występowały już i wtedy nasze wady narodowe i bywały różne rządy, lepsze lub gorsze, ale zawsze wszystko robiły one w imię dobra kraju i narodu. Żaden, najmniej udany, rząd nie pracował na korzyść obcych państw, a widział, słuszne lub niesłuszne, tylko interesy Polski. Całe społeczeństwo polskie było bezwzględnie patriotycznie nastawione i patriotyzm uważało się za najwyższą cnotę. Młode pokolenie wychowywane było w duchu patriotyzmu. Niespotykaną rzeczą było, aby ktoś jawnie przyznawał się do uchylania się od obowiązków w stosunku do Ojczyzny czy to od służby wojskowej. Niepodległość była dumą narodową, a myśl o utracie jej była nie do pomyślenia. Gdy w 1939 r. zbliżała się groza wojny, naród był nastawiony na walkę i gdyby np. prezydent Mościcki zechciał wejść w porozumienie z Hitlerem i pójść na ustępstwa, wątpię, czy przeżyłby ten moment. Oczywiście przeciętny obywatel nie zdawał sobie sprawy z naszej słabości w stosunku do Niemiec i wierzył w możliwość zwycięstwa przy pomocy sojuszników. Może dlatego utrata niepodległości w 1939 r. spadła na naród nieprzygotowany moralnie do tak wielkiego nieszczęścia.

Nie można się dziwić, że w społeczeństwie polskim zrodził się żal do władzy przedwojennej i do ludzi będących przy władzy, a zaczęto pokładać wielkie nadzieje i widzieć właściwe kierownictwo w rządzie emigracyjnym. Klęska była przypisywana nie tylko nieudolności rządu, nie tylko potędze niemieckiej, ale również uderzeniu w plecy – Związku Radzieckiego. A już z chwilą oderwania kresów wschodnich od Polski, mimo paktu o nieagresji, stworzyło w społeczeństwie najbardziej nieprzychylny nastrój do Sowietów.

Zawarcie porozumienia po 1941 r.<sup>27</sup> przez gen. Sikorskiego ze Stalinem było uważane jako konieczny krok polityczny, ale to nie zmieniło nastroju społeczeństwa do Rosji. Wywiezienie tysięcy obywateli polskich w głąb Rosji było uważane za podłość równającą się zbrodniom niemieckim w obozach koncentracyjnych. A wiadomość o morderstwach w Katyniu spowodowała wzrost nienawiści do morderców.

A teraz pytam: czy Delegatura Rządu na Kraj mogła nie liczyć się z nastrojami społeczeństwa? Społeczeństwo uważało Niemców za wroga nr 1, a Rosję za zbliżającego się wroga nr 2, z tym że, gdy wejdzie on do Polski, stanie się wrogiem nr 1, bo zagrozi naszej niepodległości i narzuci nam siłą ustrój. I w tym miejscu

---

<sup>27</sup> Traktat pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim, nazywany układem Sikorski-Majski, został zawarty 30 VII 1941 r., a nie – jak pisze Autor – „po 1941 r.”

zgadzam się z Kirchmayerem, że taki był stosunek Delegatury i Komendy Głównej do Związku Radzieckiego, bo takie były nastroje całego społeczeństwa.

Przyczyny [wybuchu] Powstania Warszawskiego są dostatecznie wyjaśnione w *Polskich Siłach Zbrojnych w II wojnie światowej* (cz. III), wydanych w Anglii. Dlatego nie będę dalej wywodził słuszności decyzji powstania, a chcę natomiast uzupełnić opracowania historyczne własnymi spostrzeżeniami i wspomnieniami. Niezaprzeczenie ciekawe jest, jak dochodziło do faktów podawanych przez historyków i jacy byli ludzie. O tym będę pisał.

Przeczytałem książki Borkiewicza, Kirchmayera i *Polskie Siły Zbrojne* (cz. III) i wiele innych, mniej wartościowych. Mniej mnie interesowały działania poszczególnych grup walczących na różnych odcinkach, bo te raczej znałem. Interesowało mnie zawsze spojrzenie na powstanie ze strony politycznej. Te sprawy porusza tylko Kirchmayer i *Polskie Siły Zbrojne*. Kirchmayer pisze tendencyjnie, opuszcza to, co mu jest niewygodne, aby w pozornie uczony sposób dowieść o niesłuszności polityki polskiej i niesłuszności decyzji. Dopiero po przeczytaniu *Polskich Sił Zbrojnych* widać, na ile Kirchmayer myśli nie po polsku i jak naciąga, aby przypodobać się obecnym władcom, a trzeba przyznać, że robi to sprytnie, bo z pozorami dużej inteligencji.

W miejscu postoju sztabu ścisłego dowództwa Armii Krajowej powstanie rozpoczęło się dokładnie o godzinie 15.20 dnia 1 sierpnia 1944 r., tj. o godzinę i czterdzieści minut wcześniej od nakazanego terminu. Gdy usłyszeliśmy pierwsze strzały, „Grzegorz” zaczął mi robić wymówki, że „ślicznie” ulokowałem Sztab i Delegaturę. Odciąłem mu zresztą z miejsca, że na wojnie takie sprawy zdarzają się i że nie potrzebuje się denerwować, gdyż z lokalu jest drugie wyjście na ulicę Pawią. I faktycznie, po chwili całe towarzystwo, mocno podenerwowane, przeprowadziłem do mego mieszkania na Pawiej, gdyż tyły fabryki przytykały do kamienicy na Pawiej. W mieszkaniu moim była łączniczka „Joanna”<sup>28</sup>, która z zimną krwią, widząc podenerwowanie przybyłych, powiedziała, że mogą natychmiast opuścić lokal, bo wyjście na Pawią jest wolne. Pierwszy zreflektował się „Bór”. Postanowił zostać. Ja wobec tego poszedłem z powrotem na Dzielną, gdyż tam strzelanina rozpoczęła się na dobre. Ukraińcy i Niemcy z Monopoli wyciągnęli karabin maszynowy na ulicę, lecz granaty ręczne rzucone przez okna przez chłopców „Stolarza” zmusiły ich do cofnięcia się. Teraz Niemcy zaczęli rzucać granaty w okna fabryki i wzniecili mały pożar, który „Stolarz” szybko osobiście ugasił. Sekundowała mu w tym dzielnie Zosia Klepaczowa, siostra Jurka. Po pierwszej wymianie strzałów i próbie wtargnięcia do fabryki Ukraińcy

<sup>28</sup> Pod tym pseudonimem kryła się Anna Kózka, wdowa po por. pil. Tadeuszu Kózce, z którą Szostak spotkał się chwilę po zakończeniu kampanii polskiej 1939 r. (ukrywał się w majątku jej matki) i z którą był związany emocjonalnie co najmniej w latach 1943–1945 (1946?).

i Niemcy cofnęli się do sąsiedniego Monopolu Tytoniowego. Żandarmi z posterunku na Lesznie patrolowali okolice fabryki, co było widać z okna, lecz nie ryzykowali bliższego podchodzenia. Wreszcie o godz. 17.00 rozpoczęła się strzelanina w całej Warszawie. Gdy się ściemniło, „Radosław” nadesłał meldunek, że opanował Okopową i że zamierza nad ranem wyrzucić Niemców z Monopolu. Wysłałem mu rozkaz opanowania Monopolu w ciągu nocy. Rozkaz został wykonany. Chłopcy z Kedywu przeszli po dachach i szybko wykurzyli Ukraińców z Monopolu. W nasze ręce wpadło moc papierosów i żywności.

W nocy, po opanowaniu Monopolu, przyszedł do naszego miejsca postoju „Radosław”. Wyglądał bojowo w niemieckim hełmie i w fantazyjnie zarzuconej płachcie namiotowej, wspaniale pozorującej pelerynę. Kedyw wykonał swoje zadanie bez zastrzeżeń.

Dnia 2 sierpnia nadeszły meldunki od „Montera”. Teren Warszawy został w znacznej części opanowany, lecz żywe siły Niemców nie zostały zlikwidowane. Większość umocnionych punktów trzymało się i nie było siły, aby je zniszczyć.

„Grzegorz” oceniał położenie bardzo pesymistycznie. Uważał, że ponieważ uderzenie przez zaskoczenie nie udało się, a więc wszystko stracone. „Bór” zachowywał się biernie i nie wyrażał swojej opinii. Ja, jako trzecia osoba w dowództwie, wcale nie upadałem na duchu i czułem się mocno. Może to, że skończyła się konspiracja, że znów stałem się żołnierzem, a zaczęła się nareszcie wojna, nastrajało mnie optymistycznie.

„Grzegorz” zwrócił się do mnie z twierdzeniem, że wszystko przepadło i powiedział – dosłownie: „Niedługo przyjedzie Gestapo aresztować nas”. Mnie to powiedzenie raczej rozzłościło i odpowiedziałem, że póki mamy broń, to aresztowania nie obawiam się. Lecz „Grzegorz” trwał w swoim pesymizmie. Wydał mi rozkaz, abym zawołał pojedynczo wszystkie kobiety i zwolnił je, aby poszły do domów, gdyż my, w wypadku chęci aresztowania nas, będziemy się bronili, ale kobiet nie chcemy narażać na beznadziejną walkę.

Pierwszej zaproponowałem „Joannie”, lecz ona wręcz oświadczyła, że skoro ja zostaję, to ona też nigdzie nie pójdzie. Drugą zaprosiłem Zosię Klepaczową, lecz ta zachowała się zupełnie niezdyktynowane. Pokazała mi język i powiedziała, abym kazał się wypchać, bo żadna z kobiet nas nie opuści i gotowe są ginąć razem z nami. Zaprzystałem więc tej komedii, którą zresztą uważałem od razu za bezcelową. Niewiasty okazały się silne duchem i pełne chęci poświęcenia się, czego dały tysiące dowodów przez cały okres powstania.

Okolo południa dnia 2 sierpnia zredagowałem pierwszy meldunek do Londynu o powstaniu<sup>29</sup>. Poszedłem do „Bora”, aby go podpisał. „Bór”, nie czytając,

<sup>29</sup> „1. Walka o Warszawę. W ciągu dnia 2 sierpnia walka powstańcza przybrała na intensywności we wszystkich częściach miasta z wyjątkiem Żoliborza. Oddziały nasze w dalszym ciągu

wyjął ołówek i próbował robić poprawki. Tego nie wytrzymałem. Zabrałem meldunek i oświadczyłem, że jeżeli treść meldunku panu generałowi nie odpowiada, to proszę o wskazówki, co sobie życzy, abym dodał, ale poprawiać poszczególne wyrazy, bez zmiany treści, nie pozwolę, bo to jest mój obowiązek, jako szefa Oddziału III, redagowanie meldunków i rozkazów. Jeżeli, jako starszy operator, tego nie umiem, to należy mnie zmienić, ale nikt za mnie, póki jestem na stanowisku, robić tego nie będzie. Od tego dnia nasze stosunki były zupełnie dobre i każdy był na swoim miejscu. Dalsze meldunki, w myśl moich wskazówek, redagował „Iron”, a robił to bez zarzutu, bo był na pewno najlepszym oficerem Oddziału.

Nie wiem, dlaczego w opracowaniach książkowych o powstaniu nie jest nic powiedziane o pierwszym rzucie broni przez samolot w nocy z 5 na 6 sierpnia na cmentarz żydowski na Okopowej<sup>30</sup>.

---

posiadają inicjatywę i zadają n[ie]p[rzyjacielowi]łowi krwawe straty, wzięto licznych jeńców i zniszczono wiele ciężkiego sprzętu oraz zdobyto broń i amunicję. Cała dzielnica Starego Miasta jest w naszych rękach. Znaczne natężenie walk w Śródmieściu i w zachodniej części miasta, gdzie odparto parokrotne natarcia piechoty n[ie]p[rzyjacie]la, wsparte czołgami. Uszkodzono ogółem około 20 ciężkich czołgów, których część wykorzystano już do przeprowadzenia własnych działań. Około południa zdobyto Elektrownię, którą natychmiast sprawnie uruchomiono. Po ciężkich natarciach na na Poczcie Gł[ówną] przy placu Napoleona opanowano ją, zdobywając zapasy broni i amunicji. Około godz. 16.00 zdobyto Pałac Blanka i rozszerzono nasz stan posiadania w dzielnicy Mokotów. Załoga niemiecka bunkra przy ul. Waliców–Chłodna atakowana zawzięcie przez nasz oddział, wysadziła broniony budynek (dawna szkoła), powodując duże zniszczenia w sąsiednich obiektach. Część załogi niemieckiej zginęła. Na opanowanych obiektach powiewają polskie chorągwie. 2. Działania własne poza Warszawą. a) Na wschodnim przedpolu Warszawy własne oddziały 22. pp brały udział w walkach o opanowanie licznych miejscowości, między innymi: Łatowicz, Kałuszyn, Mińsk Mazowiecki. Niemcy wycofują się z miast, wysadzają i palą obiekty użyteczności publicznej. b) W Małopolsce zach. i Radomskim nasze oddziały przeprowadzają czynną akcję bojową w miarę posuwania się linii frontu. c) W walkach w rej. Lwowa brało udział około 7000 żołnierzy Armii Krajowej. Z r. Filip” (CAW-WBH, Wojskowe Biuro Badań Historycznych [dalej WBBH], IX.3.40.3, [J. Szostak „Filip”] Komunikat Dowództwa Armii Krajowej z 2 VIII 1944 r., mps, k. 4; 236, 2 VIII 1944, Warszawa, *Komunikat dowództwa AK o „Burzy” i powstaniu [w:] Powstanie warszawskie 1944...*, t. 1, s. 285); depesza powtarzająca pewne ustępy z wyżej cytowanego komunikatu zob. Nr 759, *Dowódca AK do Sztabu NW: sytuacja w Warszawie po rozpoczęciu walk powstańczych*, nr 523/1-2/VV/999, Wanda 1, dn. 3 VIII 1944 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 4, s. 47; zob. także Nr 762, *Dowódca AK do Komendantów Okręgów: Komunikat nr 1 o rozpoczęciu walk w stolicy*, nr 252/VV/999, Wanda 1 to 52, *Murzyn* nr 254, dn. 3 VIII 1944 r. [w:] *ibidem*, s. 50, 51 – tu jeszcze inna treść depeszy).

<sup>30</sup> To nie jest precyzyjna informacja – pierwszego rzutu zaopatrzenia w Warszawie dokonała polska 1586. Eskadra Specjalnego Przeznaczenia w nocy z 4 na 5 VIII 1944 r., w składzie 3 Liberatorów (o numerach: KG-827 „U”, KG-890 „S” i EV-978 „R”) i 1 Halifax (nr JP-251 „P”), z czego 2 Liberatory dokonały rzutu na Puszcę Kampinoską; pozostałe dwie maszyny zrzuciły kontenery nad Warszawą (K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie...*, s. 427; zob. także: Nr 773, *Dowódca AK do Komendanta Bazy w Brindisi: potwierdzenie zrzutów i oczekiwanie dalszych*, nr 559/VV/111, Wanda 1 to Mewa, dn. 5 VIII 1944 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...* t. 4, s. 59, gdzie mowa o przyjęciu rzutu 5 VIII 1944 r. na cmentarzu żydowskim).

Pamiętam, że w jednym z pierwszych meldunków do Londynu prosiliśmy o ten zrzut, o ile pamiętam, na plac Napoleona i cmentarz na Okopowej<sup>31</sup>. Zrzut ten odbył się zupełnie spokojnie, gdyż Niemcy jeszcze nie spodziewali się tego i obrona przeciwnicza nie była zupełnie zorganizowana.

Nastrój w sztabie ścisłym w tych pierwszych dniach walki nie był dobry. Stwarzało go paru ludzi. Z jednej strony – flegma i pewna obojętność czy przygnębienie „Bora”, z drugiej strony zachowanie się „Grzegorza”, który będąc człowiekiem niezaprzeczeniem odważnym, jakby szukał śmierci, wychodząc na odcinki walki<sup>32</sup>. A walki już na dobre rozgorzały. Niemcy rozpoczęli natarcie na Wolę i zaczęli spychać nas w kierunku wschodnim, prac do mostu Kierbedzia.

Nasze miejsce postoju na Dzielnej i Pawiej nie znajdowało się w bezpośrednim zasięgu walki, ale „Grzegorz” ciągle настаwał, aby przenieść je i nawet sam wynalazł jakiś lokal, z którego szybko zrezygnował. Sekundował mu w chęci przeniesienia „Cozas”, który był cały czas mocno podszyty tchórzem. Ostatecznie stanęło na tym, że pozostaniemy na starym miejscu postoju, jak długo się da. Dopiero gdzieś chyba 7 sierpnia<sup>33</sup> cofanie się naszych oddziałów na Woli zmusiło i sztab ścisły do cofnięcia się. „Stolarz” kazał wybić dziurę w murze do getta na Pawiej i przez teren getta przeszliśmy na ulicę Barokową, do lokalu szkoły. Tu przyszła pierwsza depesza od „Erazma”, podpisana „Tabor”, a zapowiadająca starania o wysłanie większej ilości samolotów z bronią<sup>34</sup>. Podczas postoju na

<sup>31</sup> Zob. Nr 742, Dowódca AK do komendanta Bazy w Brindisi: *prośba o broń – miejsca zrzutów*, Wanda 1 to Mewa, nr 507/XXX/111, dn. 1 VIII 1944 r. [...] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 4, s. 32, 33; tu mowa o ulicach: Filtrowej, Puławskiej, Belwederskiej, al. Wojska Polskiego, pl. Kercelego i Ogrodzie Saskim. Szostak jednak miał na myśli tę depeszę: Nr 766, Dowódca AK do Szefa O. VI Sztabu NW: *prośba o zrzuty – brak sowieckiej aktywności*, nr 535/XXX/111, Wanda 1, dn. 4 VIII 1944 r. [w:] *ibidem*, s. 53 (tutaj mowa o pl. Napoleona, małym getcie i cmentarzu żydowskim) lub następną: Nr 768, Dowódca AK do Sztabu NW: *wskazanie miejsc dla zrzutów*, nr 539/XXX/111, Wanda 1 to Mewa, dn. 4 VIII 1944 r. [w:] *ibidem*, s. 54 (wymieniono: cmentarz żydowski, ul. Okopową, pl. Napoleona i małe getto).

<sup>32</sup> Pod datą 6 VIII 1944 r. ppłk dypl. „Iron” napisał: „Wobec zagrożenia pluton ochrony dowództwa AK wyruszył do przeciwdzierzenia. Do plutonu dołączył gen. »Grzegorz«. Pobiegłem za nimi, mimo, że nie posiadałem uzbrojenia” (F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 215).

<sup>33</sup> Zmiana miejsca postoju KG AK wraz ze Sztabem Ścisłym miała miejsce 6 sierpnia – nowym miejscem postoju został Miejski Ośrodek Szkoleniowy przy ul. Barokowej 5, przy ogrodzie Krasieńskich.

<sup>34</sup> Zob. Nr 775, Zastępca Szefa Sztabu NW do dowódcy AK: *starania o prawa kombatanckie dla AK i o pomoc dla Warszawy – negatywne stanowisko Sowietów*, O. VI, L. dz. 6409/tjn/44, nr 700/XXX/555, dn. 5 VIII 1944 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 4, s. 60, 61. Depesza podpisana przez Tatara jako „Turski” – ponadto tutaj Tatar opisuje kulisy nieudanej dużej wyprawy z nocy z 4 na 5 VIII 1944 r. i raczej ostudza niż podsyca nadzieje na masowe zrzuty broni i zaopatrzenia przez aliantów – być może jednak w KG AK odczytano depeszę zbyt optymistycznie.

Barokowej odbył się drugi zrzut na placu Krasińskich<sup>35</sup>. Tym razem obrona przeciwlotnicza była już zorganizowana i ogień był bardzo silny. Nie jestem pewien, ale zdaje mi się, że podczas tego zrzutu strącono samolot, który spadł na Miodowej<sup>36</sup>, a z którego „Sosna” (kpt. Billewicz<sup>37</sup>) wymontował działko.

„Sosnę” poznałem podczas okupacji w prywatnym domu i długi czas nie wiedziałem, że był kapitanem artylerii i że należał do jakiejś organizacji. Spotkałem go na Barokowej, gdzie po ciężkich walkach na Woli, z mocno poszczerbionym swoim oddziałem, dotarł. Był nieprzytomny ze zmęczenia i upadł na duchu. Kazałem mu najpierw położyć się spać i dopiero po paru godzinach rozmawialiśmy. Ale już po wyspaniu się wrócił do formy i do końca życia, tj. do września, był jednym z najdzielniejszych dowódców. Zmarł na zgorzel gazową po otrzymaniu lekkiej rany gdzieś w rejonie placu Napoleona. Gdy przyszedłem go odwiedzić, w tym momencie skonał.

Nasze miejsce postoju na Barokowej musiało być zmienione, bo dla sztabu praca pod ogniem nie była wskazana. Pamiętam, że dyktowałem jakiś rozkaz, który pisała na maszynie „Modesta”, gdy pocisk karabinowy uderzył w ścianę tuż nad jej głową. Trzeba przyznać, że „Modesta” zachowała się jak stary wiarus, tylko trochę przybladła, lecz pisała dalej bez słowa niepokoju.

Okolo dnia 10 lub 11 sierpnia przenieśliśmy nasze miejsce postoju do budynku sądów na Długiej<sup>38</sup>.

<sup>35</sup> W nocy z 8 na 9 VIII 1944 r. 2 Halifaxy (nr JP-251 „P” i JP-252 „L”) oraz 1 Liberator (nr KG-890 „S”) z 1586. Eskadry dokonały udanego zrzutu nad Warszawą (K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie...*, s. 428, 429). Zasobniki zrzucono w rejonie koszar szwoleżerów przy ul. 29 Listopada i pobliskiej ul. Czerniakowskiej – a więc w miejscu oddalonym od pl. Krasińskich, aż o ok. 6–7 km (*ibidem*, s. 238); za to następnej nocy (z 10 na 11 VIII) Liberator (nr KG-890 „S”) pilotowany przez kpt. pil. Zbigniewa Szostaka próbował zrzucić ładunek na pl. Krasińskich, ale z powodu dymu nie rozpoznał strefy zrzutu i ostatecznie zasobniki zrzucił nad Puszcza Kampinoską (*ibidem*, s. 240).

<sup>36</sup> Jednak pamięć go zawiodła, choć nie do końca – Liberator (nr EW-264 „X”) pilotowany przez Australijczyka F/Stg. (st. sierżanta) M.A. Baxtera rozbił się w czasie wielkiej wyprawy 17 Liberatorów i 9 Halifaxów z: południowoafrykańskiego 31. Dywizjonu, 148. i 178. Dywizjonu RAF i polskiej 1586. Eskadry w nocy z 14 na 15 VIII 1944 r. na ul. Miodowej 21; wszyscy członkowie załogi zginęli (*ibidem*, s. 251, 252, 481, 482).

<sup>37</sup> Gustaw Billewicz, ps. „Sosna” (ur. 25 VIII 1907 – zm. 11 IX 1944), por. art. WP (1 I 1932), mjr art. AK (13 VIII 1944), przed 1939 r. oficer 18. i 16. pal, w tym ostatnim pułku walczył w czasie kampanii polskiej; od 1939 r. w SZP, następnie w Polskiej Organizacji Zbrojnej, a po scaleniu w sierpniu 1942 r. w AK – został dowódcą zgrupowania Wojskowej Służby Ochrony Powstania w 4. Rejonie Obwodu Śródmieście; w czasie powstania był początkowo dowódcą batalionu „Chrobry I” (powstałego na bazie WSOP), a następnie dowódcą Zgrupowania „Kuba-Sosna”; zm. z ran otrzymanych 9 IX 1944 r. w czasie walk na ul. Chmielnej.

<sup>38</sup> Przy ul. Długiej 7 znajduje się klasycystyczny pałac Raczyńskich, którego przebudowę zakończono w 1789 r., a od 1827 r. stał się własnością rządu Królestwa Polskiego; od 1919 r. gmach był siedzibą Ministerstwa Sprawiedliwości, a w czasie okupacji mieścił się w nim niemiecki sąd dla



Trochę trudno jest mi pisać, gdyż pracując, piszę w miarę posiadanego czasu, a obecnie jestem w trakcie czytania książki gen. Bora-Komorowskiego pt. *Armia podziemna*. Jestem więc pod wpływem tej powieści pisanej na tle historycznym, w której głównym bohaterem jest sam autor. Powieść ta jest zbliżona do rzeczywistości, lecz często od niej odbiega zupełnie, ponieważ autor przypisuje sobie wiele zarządzeń, których wcale nie wydawał lub akceptował wydawane przez innych. Zebrał widocznie już w Anglii cały szereg drobnych szczegółów, którymi podczas powstania zupełnie się nie interesował i o nich nic nie wiedział. Książka przypomina długi raport austriackiego oficera, który ubarwia i wszystkie zasługi, i całą inicjatywę przypisuje sobie. Zapomniał prawie zupełnie, że miał współpracowników w sztabie, którzy potrafili na nim wymóc pewne zasadnicze decyzje. Niewiele brakowało, aby tego nieporadnego wodza wojsko zdjęło z dowództwa. Ale o tym się nie mówi, tak jak nie mówi się, że tylko na skutek polityki wewnętrznej w samej Armii Krajowej został jej dowódcą, nie mając na to żadnych kwalifikacji. Według mnie książka ta przynosi wstyd człowiekowi, który zajmował tak wysokie stanowisko. Książka pyszałka, który w bezpiecznym miejscu zapomniał o swej słabości ducha i nieporadności, wypływającej z jego charakteru i zbyt małej wiedzy. Dodatnią stroną tej książki jest to, że nie są wymieniane nazwiska ludzi, którzy przebywają w kraju, ze względu na ich bezpieczeństwo.

A więc dalej o moich przeżyciach z okresu powstania. W sądach ulokowaliśmy się wygodnie. Dla siebie zająłem duży dwuokienny pokój (okna wychodziły na Podwale) na pierwszym piętrze, z klubowymi fotelami. Zakątek był cichy i dość spokojny, lecz jak się okazało, nie na długo. Już 13 sierpnia zaszły dwa ciężkie i bardzo smutne wypadki. Pamiętam jak dziś. Było południe, przyniesiono obiad, tj. miskę grochówki. Usiadłem na fotelu obok okna i zacząłem jeść. Na drugim fotelu siedziała z miską „Joanna”. W pewnym momencie rozległ się warkot motoru i posłyszałem okrzyki. Wyrzeliśmy przez otwarte okna. Przed naszymi oknami, na wprost bramy wjazdowej do naszego budynku, stał opancerzony samochód niemiecki<sup>39</sup> załadowany rozentuzjasmowanymi młodymi ludźmi, z przymocowaną flagą biało-czerwoną i otoczony dziećmi krzyczącymi z radości. Ktoś z wozu domagał się otwarcia bramy, lecz bez skutku. Wóz ruszył naprzód. My siedliśmy do naszej grochówki. Nagle rozległ się szalony huk. Spałem z przewróconego fotela na dywan. Drzwi wielkie, dwuskrzydłowe wyrwane

---

okupowanych ziem polskich (stąd też Szostak wspominał o zajęciu budynku sądów). Po wojnie pałac odbudowano, a od 1951 r. jest siedzibą Archiwum Głównego Akt Dawnych.

<sup>39</sup> Był to ciężki transporter materiałów wybuchowych Borgward B IV (Sd Kfz 301 Ausf. C), który przewoził w specjalnej, odczepianej komorze potężny, 500-kilogramowy, ładunek wybuchowy. Eksplozja nastąpiła na zbiegu ulic Kilińskiego i Długiej i jest jednym z najbardziej tragicznych epizodów powstania warszawskiego – zginęło ponad 300 żołnierzy i cywilów, a kolejnych kilkuset zostało rannych (wśród nich gen. dyw. Komorowski „Bór”).

wypadły. Zrobiło się ciemno od kurzu i dymu. Zrozumiałem, że nastąpił jakiś bardzo silny wybuch. Byłem cały i zdrowy. Również „Joanna” wstała zdrowa. Wyrząłem przez zdemontowane okno. W prawo, za rozwaloną małą barykadą leżał do góry kołami poszarpany wóz pancerny. Żywych ludzi nie było. Ulica była zasypana szkłem i odłamkami cegły. Nie zostało w pobliżu ani jednej szyby. Po chwili podwórze sądów wypełniło się rannymi i zabitymi, bo tu był szpital. Wyglądali wszyscy strasznie. Masa krwi. Szczątki dorosłych i dzieci.

Zrozumieliśmy wtedy, że wóz niemiecki był rozmyślnie pozostawiony wraz z amunicją, a może nawet z bombą zegarową. Na szczęście wybuchł na ulicy, a nie w podwórzu sądów, gdzie mieścił się sztab, Delegatura, batalion „Wigry” i duży szpital. Obliczono, że ofiar wybuchu było ok. 200 osób. Szczątki ludzkie znajdowano nawet na dachach. Tu muszę podkreślić wspaniałą postawę ludności Podwała. Ulica była zamieciona i pozmywane ślady krwi.

Lecz ten tragiczny dzień 13 sierpnia nie miał się skończyć jednym wydarzeniem. Nagle dowiedziałem się, że na placu Krasińskich zginął od pocisku nasz dowódca plutonu osłony nr 1112 ppor. Jerzy Kamler „Stolarz”, wraz ze swym zastępcą pchor. „Lorchem”<sup>40</sup>. Osobiście dla mnie było to wielkie uderzenie. Prócz tego, że był on moim osobistym przyjacielem, był wielkiej wartości człowiekiem. Nie mam słów, aby wyrazić, jak wielką stratę ponieśliśmy, tracąc tego wielkiego, nieznanego granic poświęcenia, patriotę i wspaniałego żołnierza. Ktoś, przechodząc, zajął do grobu, w którym chowano dwóch poległych na placu Krasińskich powstańców i poznał w jednym Jerzego. Natychmiast przerwano grzebanie i ciała przeniesiono do sądów. Pogrzebem zajął się szwagier „Stolarza” płk Stanisław Klepacz ps. „Jesion”, a nasz komendant Kwatery Głównej. Oczywiście sekundowała mu w tym dzielnie jego bohaterska żona Zofia. Nawet zdobyli dwie trumny i wieczorem pochowano Jerzego i „Lorchę” na podwórzu sądów. Jerzy, na mój wniosek, został odznaczony Orderem Virtuti Militari kl. V<sup>41</sup>. Dzielnie zachowała się na pogrzebie cała rodzina, tak siostra Zofia Klepaczowa, która traciła już trzeciego brata na wojnie, jak i córka Hania<sup>42</sup>, sanitariuszka plutonu 1112. Ta

<sup>40</sup> Karol Hilchen, ps. „Lorch” (ur. 15 IX 1920 – zm. 14 VIII 1944), kapral-podchorąży AK, zastępca dowódcy 1112. plutonu Dywizjonu 7. puł AK „Jeleni”; ciężko ranny odłamkiem na rogu ulic Miodowej i Długiej (jego dowódca, por. Kamler „Stolarz”, zginął od odłamków tej samej eksplozji), zm. w szpitalu w nocy z 13 na 14 VIII 1944 r.

<sup>41</sup> Zob. CAW-WBH, WBBH, IX.3.40.7, [T. Komorowski „Bór”] Nadaję V.M. V kl. śp. ppor. Stolarzowi – D-cy plutonu 1112 za osobistą odwagę i wyróżniające się dowodzenie plut. w walce, D-ca AK, m.p. dn. 14 VIII 44, L. 22/III, mps, b.p.

<sup>42</sup> Hanna Szymańska z d. Kamler, ps. „Kama” (ur. 21 XII 1926 – zm. 30 XI 2016), st. ułan AK, sanitariuszka, w 1112. plutonie Dywizjonu „Jeleni” AK, dowodzonym przez ojca, od 1 VIII 1944 r. przeszła cały szlak bojowy plutonu w powstaniu warszawskim; po powstaniu w niemieckich obozach jenieckich (Stalagi: XI B Fallingb., Bergen-Belsen i XI B Oberlangen); latem 1946 r. wróciła z Niemiec do Polski, w 1948 r. zdała maturę i rozpoczęła pracę w Centrali Handlowej

dzielną, młodziutką, 17-letnią dziewczyną śmierć ojca zniosła bez spazmów, jak prawdziwy żołnierz. Gdy zasypiano mogiłę, Hania spojrzała na mnie smutnym wzrokiem i powiedziała tylko: „Pójdę teraz na barykadę do plutonu”. Dziś Hania jest panią Szymańską, matką dwóch córek i mieszka w Kanadzie, w Montrealu. Podobno nie lubi wspominać tych czasów.

Wspominając walki na Starówce, w pierwszym rzędzie trzeba wspomnieć o jej wspańiałym dowódcy, jakim się okazał, przysłany przez „Montera”, ppłk dypl. Karol Ziemski ps. „Wachnowski”. „Grzegorz” był do niego uprzedzony i mimo że „Wachnowski” był dowódcą pułku piechoty w kampanii wrześniowej, nie awansowano go na pułkownika. Dopiero na Starówce przekonano się o istotnych wartościach tego nieprzeciętnego człowieka i oficera.

Nieprzeciętnym też oficerem okazał się oficer łącznikowy KG przy „Wachnowskim” kpt. dypl. Tadeusz Perdziński ps. „Tomir”<sup>43</sup>. Przydzielony z Wydziału Artylerii do Oddziału III, został wyznaczony jako oficer łącznikowy i ze swych obowiązków wywiązywał się doskonale. Byłem zawsze informowany o położeniu, gdyż dla „Tomira” nie było niemożliwych rzeczy. Potrafił przysłać meldunek lub osobiście zjawić się w sztabie ścisłym, aby zreferować położenie.

Tytuł książki Podlewskiego<sup>44</sup> *Przemarsz przez piekło* jest bardzo trafnym tytułem, określającym straszliwe zmagania powstańcze, którym chyba nie było

Przemysłu Drzewnego w Warszawie; 21 II 1949 r. zawarła związek małżeński z sierż. pchor. AK Maciejem Szymańskim ps. „Kruczkowski”, a 7 III 1949 r. uciekła wraz z mężem – na kutrze rybackim – do Szwecji; w latach 1949–1951 mieszkała wraz z mężem w Szwecji; w styczniu 1951 r. wyjechała z mężem do Kanady.

<sup>43</sup> Tadeusz Perdziński, ps. „Tomir”, „Tarnawa” (ur. 28 X 1910 – zm. 27 X 1989), por. art. WP (1 I 1935), mjr dypl. art. AK (24 VIII 1944), ppłk dypl. art. IWP (1 I 1946), płk dypl. w st. sp. (1 IX 1989); w WP od 16 X 1929 r. – m.in. absolwent Szkoły Podchorążych Art. w Toruniu (promocja na ppor. 15 VIII 1932), oficer 22. pal, od września 1938 r. w WSWoj. – po I roku skierowany, w obliczu wojny, do dowództwa 22. DPGór na stanowisko oficera informacyjnego; od jesieni 1939 r. w SZP, tworzył struktury konspiracyjne na terenie Okręgu SZP Warszawa-Województwo; od 1941 r. zastępca szefa Wydziału III komendy Okręgu ZWZ Warszawa-Województwo, a następnie zastępca szefa Wydziału III komendy Warszawskiego Okręgu AK; od lipca 1942 r. w Wydziale III B (Wyszakoleniowym) Oddziału III Operacyjnego KG AK – w Wydziale Artylerii; od lutego 1944 r. służył w Wydziale Operacyjnym III A Oddziału III KG AK; od 4 IX 1944 r. służył w sztabie Okręgu Warszawskiego (Korpusu Warszawskiego) AK; wyszedł po powstaniu z ludnością cywilną i przedostał się do Częstochowy, gdzie do stycznia 1945 r. służył w Oddziale III KG AK; od lata 1945 r. w IWP – m.in. wykładowca CWArt. w Toruniu, od 11 X 1947 r. dowódca artylerii Marynarki Wojennej; od 1 II 1949 r. w rezerwie; 15 V 1950 r. aresztowany przez GZI – po ciężkim śledztwie został skazany 20 IV 1951 r. na 10 lat więzienia; 11 VI 1956 r. zwolniony, wkrótce zrehabilitowany – zamieszkał w Toruniu, gdzie pracował w Biurze Projektów Budownictwa Wiejskiego, a od 1960 r. rozpoczął praktykę adwokacką (studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w 1947), na emeryturę przeszedł w 1984 r.; zm. w Toruniu.

<sup>44</sup> Stanisław Podlewski (ur. 18 X 1906 – zm. 3 IX 1979), żołnierz AK, pisarz, redaktor naczelny „Przeglądu Księgarskiego”, a od 1956 r. miesięcznika „Hejnał Mariacki”; był autorem książek

równych podczas II wojny światowej. Myślę, że Stalingrad, mający jednak tyły, nie był w tak trudnych warunkach jak Warszawa. Jeżeli w innych dzielnicach Warszawy nasilenie walk w sierpniu było słabsze, to na pewno na Starym Mieście było istne piekło. Ostrzeliwanie Starówki przy użyciu artylerii, moździerzy salwowych<sup>45</sup>, zwanych krowami lub szafami, oraz wszelkiej innej broni trwało bez przerwy. Walki o każdy dom mieszkalny były niesłychanie zaciekle. Ruiny utracone w dzień były odbierane w nocy. I tu „Wachnowski” wykazał olbrzymią energię, umiejętność przystosowania się do specyficznych warunków walki w mieście, wielką wytrzymałość moralną i fizyczną. On był duszą obrony Starego Miasta i jemu tylko należy przypisać zasługę obrony tego skrawka miasta przez prawie miesiąc.

Utrzymanie Starego Miasta było warunkiem trwania powstania, a tym samym złudnej możliwości doczekania wkroczenia wojsk sowieckich. Dzielność „Wachnowskiego” przekonała „Grzegorza”, no i „Bora”, że należy awansować go do stopnia pułkownika.

Z „Wachnowskim” widywałem się co noc. Przeważnie, gdy wracał z obchodów odcinków obrony, przychodził do mnie i omawialiśmy położenie. Jeżeli miałem go czym poczęstować, chętnie wypijał szklankę wina lub innego alkoholu. Stosunki między nami były bardzo serdeczne i koleżeńskie.

Łączność z „Monterem” była bardzo trudna. Dopiero znalezienie drogi kanałami pozwoliło na lepsze jej funkcjonowanie. Tu muszę podkreślić niebywałą ofiarność łączniczek i łączników. Początkowy marsz kanałami odbywał się na czworakach, dopiero później trafiono na wyższe kanały. Ludzie ci całymi godzinami szli w smrodzie i błocie, aby przynieść meldunek lub zabrać rozkaz.

W moich wspomnieniach nie podejmuję się operować ścisłymi datami, gdyż piszę z pamięci, i to po 17 latach od faktów, które miały miejsce. Gmach sądów też nie ostał się, mimo że nie znajdował się w pierwszej linii, a nieco w głębi ugrupowania obronnego. Najpierw uległy zniszczeniu górne piętra. Pamiętam, że któregoś dnia, po nieszczęśliwym wybuchu wozu, byłem z „Borem” w pokoju na pierwszym piętrze, gdzie pracował „Iron”. Przy biurku siedział „Iron” i coś opracowywał, ja stałem pod ścianą, niedaleko jedyne okna, na środku pokoju stał gen. „Bór”. Rozmawialiśmy. Nagle rozległ się szalony huk i zrobiło się ciemno w pokoju. Zza biurka wyskoczył „Iron” na jednej nodze. Gdy kurz i dym nieco opadły, okazało się, że granat uderzył we framugę okna. Na szczęście nikt z nas nie został ranny, bo tylko „Iron” miał skaleczoną piętę odłamkiem drewna. Pokój

---

o tematyce powstańczej: *Przemarsz przez piekło. Dni zagłady staromiejskiej dzielnicy w Warszawie* (pierwsze wydanie 1949), *Rapsodia Żoliborska* (1957), *Wolność krzyżami się znaczy* (1989); zm. w Warszawie, pochowany jest na Powązkach.

<sup>45</sup> Mowa o *Nebelwerferach* (miotacze mgły), które faktycznie były wieloprowadnicowymi wyrzutniami niekierowanych rakiet.

oczywiście był nie do użytku. W niedługim czasie przenieśliśmy nasze dowództwo do pokoi parterowych. Nie pamiętam, w jakim celu, ale poszedłem z „Joanną” na pierwsze piętro, aby prawdopodobnie coś przynieść. W momencie, gdy byliśmy na podeście pierwszego piętra, usłyszeliśmy charakterystyczny zgrzyt krowy. Zdążyliśmy wpaść w boczny korytarz i stanąć pod ścianą, gdy nastąpił wybuch. Zawaliły się schody wyższych pięter. Po paru minutach kurz ustąpił i udało nam się po gruzach zejść na parter.

Kwaterowaliśmy teraz dość ciasno. Spanie było mało wygodne, bo na podłodze i na siennikach. Obok mnie sypiał ojciec Tomasz Rostworowski<sup>46</sup>. Wracał on przeważnie późną nocą i zwykle pytał, czy nie mam coś pocieszającego, aby mógł powtórzyć rannym i cywilnej ludności. Do dzisiejszego dnia jestem z najgłębszym szacunkiem dla tego wyjątkowego księdza. Jego zalety charakteru były imponujące. Nie widziałem tak opanowanego człowieka. Pamiętam, że którejś niedzieli ojciec Tomasz odprawiał mszę w jakiejś sali na parterze. Już podczas kazania uderzył pocisk na zewnątrz, lecz blisko drzwi, gdzie stali ludzie. Ktoś został ranny i zrobił się mały szum, zanim rannego wynieśli. Ojcu Tomaszowi nawet głos nie zadrżał. Mówił dalej swoje piękne i pełne patriotyzmu kazanie.

Około 17 sierpnia walki nabrały specjalnego nasilenia. Niemcy przypuścili generalny szturm na Starówkę. U zabitego oficera niemieckiego znaleziono rozkaz do natarcia. Nie od razu go dostałem, lecz gdy go przeczytałem, powiedziałem sobie tylko: całe szczęście, że czytam to po odparciu już natarcia, bo ilość sił

---

<sup>46</sup> Tomasz Rostworowski, ps. „Ksiądz Marek”, „Ojciec Tomasz” (ur. 9 XI 1904 – zm. 9 III 1974), mjr czasu wojny duszpasterstwa AK, od 1923 r. w Towarzystwie Jezusowym (święcenia kapłańskie uzyskał 23 VI 1935), przed 1939 r. nauczyciel w jezuickim Gimnazjum św. Kazimierza w Wilnie, wychowawca młodzieży i harcerz (harc mistrz od 1937); w czasie okupacji (od 1940) w Domu Towarzystwa Jezusowego w Warszawie przy ul. Rakowieckiej – zaangażowany w działalność konspiracyjną w ZWZ/AK, przede wszystkim wychowawca drużyn harcerskich (Szare Szeregi), a także zaangażowany w działalność charytatywną i w akcję niesienia pomocy Żydom; uczestnik powstania warszawskiego – kapelan KG AK oraz batalionów wywodzących się z Szarych Szeregów: „Wigry” i „Gustaw” (ten także bazie NOW); po upadku powstania ukrywał się przez miesiąc w ruinach stolicy, po czym udało mu się wyjść z miasta; po wojnie został oddelegowany przez zakon do Łodzi, gdzie pełnił obowiązki duszpasterza akademickiego oraz działał w Sodalitacji Mariańskiej – ponadto podejrzewany był przez bezpiekę o kontakty i udzielanie pomocy członkom WiN, co ostatecznie stało się powodem jego aresztowania przez funkcjonariuszy WUBP w Łodzi 23 I 1950 r., którzy przekazali go do Dep. Śledczego MBP w Warszawie; wyrokiem WSR w Warszawie z 6 IX 1951 r. został skazany na 12 lat więzienia; zwolniony 20 IX 1956 r. (odmówiono mu jednak rehabilitacji); od 26 II 1962 r. był inwigilowany przez Wydział IV KM MO – sprawę zamknięto po jego wyjeździe 4 VII 1963 r. do Rzymu (teczka trafiła do archiwum Wydziału „C” KM MO w Łodzi dopiero 12 II 1972); w Rzymie pracował w polskiej sekcji Radia Watykańskiego, a w latach 1967–1973 był jej kierownikiem; przed śmiercią wrócił do Łodzi (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Tomasz Rostworowski, ur. 9 XI 1904 r., rkps, b.p.; 2912/1, Kartoteka, rkps, b.p.; 1437/1, Kartoteka księży diecezjalnych i zakonnych – Tomasz Rostworowski, ur. 9 XI 1904 r., rkps, b.p.; AIPN Łd, WUSW w Łodzi, Łd 0081/10, Kartoteka, rkps, b.p.).

użytych była tak duża i środki tak wielkie<sup>47</sup>, że teoretycznie nie powinniśmy tego wytrzymać. A jednak wytrzymaliśmy.

Dzień 17 sierpnia jest dla mnie pamiętny<sup>48</sup>. Spotkał mnie wielki zaszczyt. Otrzymałem z Londynu radiodepeszę, że Naczelny Wódz odznaczył mnie Orderem Virtuti Militari klasy 4. Prócz mnie został również odznaczony płk „Radosław”<sup>49</sup>. Na drugi dzień otrzymałem drugą radiodepeszę z Londynu z powinszowaniami, podpisaną przez wielu generałów, o ile pamiętam to: Andersa, Głuchowskiego, Kopańskiego, Tatara i innych<sup>50</sup>.

Musiałem wytrzymywać wiele nacisków z różnych stron. Pierwszy, to jeszcze na Barokowej, gdy przyszedł do mnie na rozmowę ksiądz Warszawski<sup>51</sup>, jezuita, kapelan od „Radosława”, i chyba przez niego przysłany. Chodziło o wycofanie Kedywu do Puszczy Kampinoskiej dla ratowania wartościowej młodzieży harcerskiej. Nie mogłem się na to zgodzić. Odmówiłem kategorycznie. Zameldowałem

<sup>47</sup> Generalne uderzenie na Stare Miasto rozpoczęło się 19 VIII 1944 r. – prowadziła je *Kampfgruppe* Gruppenführera SS i gen. por. Waffen-SS Heinza Reinefartha w sile ponad 7,5 tys. żołnierzy, wsparta 9 czołgami, 37 działami szturmowymi różnych typów oraz samobieżnymi pojazdami szturmowymi (typu ciężkiego, jak Borgward B IV czy też lżejszy „Goliath”), silną artylerią, moździerzami i miotaczami ognia oraz posiadająca na stanie dwa bataliony pionierów (w tym 500. Batalion Pionierów Szturmowych) przygotowane najlepiej do walk w terenie zabudowanym (J. Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1984, s. 329; A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie 1944...*, s. 192–194).

<sup>48</sup> Tego dnia wyszedł z KG AK wniosek na odznaczenie – depesza zwrotna, z pozytywną decyzją NW gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego przyszła błyskawicznie, w nocy z 18 na 19 VIII 1944 r.

<sup>49</sup> Oprócz Szostaka i Chruściela Złoty Krzyż Virtuti Militari otrzymał ppłk piech. Stanisław Juszcakiewicz (ur. 21 X 1897 – zm. 10 XI 1967), ps. „Kuba” (CAW-WBH, WBBH, IX.3.40.7, [T. Komorowski „Bór”] Rozkaz, D-ca AK, m.p., L. 512/I, 19 VIII 44, mps, b.p.); „płk. dypl. Filipowi za znakomitą postawę w najcięższych chwilach walki i wybitną współpracę w dowodzeniu na szczeblu KG w czasie walk w Warszawie”; zob. także SP, Oddział VI SNW, A.316, Depesza-szyfr [odręcznie: l. dz. 894/S.N.W./Tj.44 oraz l. dz. 6931/tj./44] NW [K. Sosnkowskiego] – Lawina, na waszą depeszę z dnia 17 VIII 44 nadaję Order VM 4 klasy [płk. dypl. J. Szostakowi], k. 141).

<sup>50</sup> Szostak nieco przesadził – Anders znajdował się wówczas we Włoszech i dowodził na froncie 2. Korpusu. Do depeszy NW dołączone były gratulacje szefa SNW gen. bryg. Kopańskiego, zastępcy szefa SNW ds. Kraju gen. bryg. Tatara („Turskiego”), oficera do zleceń zastępcy szefa SNW ds. Kraju płk. dypl. Stanisława Nowickiego i szefa Oddziału VI Specjalnego SNW ppłk. dypl. Mariana Utnika (4, 19 VIII 1944, Londyn, Depesza NW o przyznaniu Orderu VM „Monterowi”, „Filipowi” i „Kubie” [w:] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 5: 19–21 VIII 1944, red. nauk. P. Matusak, Warszawa 2003, s. 15).

<sup>51</sup> Józef Warszawski *vel* Stanisław Kamiński, ps. „Ojciec Paweł” (ur. 9 III 1903 – zm. 1 XI 1997), jezuita, członek Sodalicii Marianańskiej, mjr czasu wojny AK (1944), prof. Gregorianum w Rzymie (1950), kapelan Zgrupowania „Radosław”, po wojnie pozostał na emigracji – początkowo w Wlk. Brytanii, a następnie wyjechał do Watykanu, gdzie m.in. był kierownikiem polskiej sekcji w Radiu Watykańskim (od 13 X 1951 do 13 III 1957), pracownik Polskiego Instytutu Historycznego, redaktor serii wydawniczej „Sacrum Poloniae Millennium”, kierownik biblioteki kolegium „Bellarminum”, członek Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (od 1965); od 1969 r. mieszkał w Grottaferrata koło Rzymu; w 1994 r. wrócił do Warszawy, gdzie zm. i został pochowany na Powązkach.



o tej rozmowie „Grzegorzowi” i zażądałem, aby wezwał „Radosława” i wytłuma-  
czył mu, że nie wolno uciekać nawet z tonącego okrętu.

Później zaczął mnie dręczyć „Cozas”, aby zmienić miejsce postoju, bo w sądach  
sztab nie może spokojnie pracować. Pozwoliłem mu szukać innego lokalu. Przy-  
szedł i zameldował, że znalazł świetną piwnicę, tylko trzeba z niej usunąć kilka ro-  
dzin. Kategorycznie odmówiłem i oświadczyłem, że tego nie pozwolę zrobić.

Wreszcie zaczęto mnie naciskać, abym zgodził się na wycofanie sztabu, a z nim  
i Delegatury ze Starego Miasta do Śródmieścia, zwłaszcza że droga kanałami  
umożliwiała to przesunięcie. Byłem przeciwny wycofaniu. Zdawałem sobie sprawę,  
że wycofanie sztabu i Delegatury wywarłoby ujemny wpływ na ducha obrońców.  
Uważałem, że upadek Starego Miasta to początek końca powstania. A przecież, je-  
żeli zaczęło się walkę, to trzeba dociągnąć ją choć do częściowego zwycięstwa, bo  
łudziłiśmy się, że jednak wojska sowieckie mogą nadejść, zwłaszcza że wiadomo-  
ści na Starówce były bardzo skąpe i ocenić sytuację było trudno. Już samo to, że  
walczyliśmy blisko trzy tygodnie i Niemcy nie mogą nas zgnieść, świadczyło o ich  
słabości i trudnym położeniu. Ja, jako Szef Operacji KG, najwięcej obawiałem się,  
aby nie dopuścić do kapitulacji pięć przed dwunastą, jeżeli będzie to konieczne.  
Z moim zdaniem, teraz podczas walk, liczone się, bo na pewno cieszyłem się naj-  
większym autorytetem tak wśród personelu sztabu, jak i oddziałów. „Bór” był cią-  
gle chory i zmaltretowany, leżał nakryty z głową kocem<sup>52</sup>, „Grzegorz” zgnębiony  
szukał śmierci i był dość bierny<sup>53</sup>. Ja trzymałem się twardo, nie okazując na ze-  
wnątrz tego, co myślałem i czułem. „Heller” trzymał się, lecz był dość bierny. „Ku-  
czaba” zdecydowanie smutny i cichy. Nie godziłem się na wycofanie się.

W jednym ważnym momencie nie posłuchano mnie i „Bór” wydał decyzję  
wbrew mojej propozycji.

<sup>52</sup> Przekaz Szostaka nie był w tym względzie osamotniony – mjr dypl. Tadeusz Wardejn-Za-  
górski „Gromski” pisał 20 VIII 1944 r.: „Komendant [gen. Bór] jest chory (tajemnica!), ma zapa-  
lenie komory Highmoora i prawie cały dzień śpi” (cyt. za A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie*  
1944..., s. 216).

<sup>53</sup> Oczywiście Pelczyński po latach przedstawił to Steinerowi zupełnie inaczej! 28 XI 1973 r.,  
na pytanie francuskiego pisarza, kto z KG AK chciał dalej walczyć w końcu pierwszej dekady  
września 1944 r., „Grzegorz” odpowiedział następująco: „Ja, Monter, Okulicki i Komorowski też,  
choć miał kontakty z politykami, więc mogli mu przedstawić swoje racje. Wyżsi d-cy widzieli, że  
się nastrój w Stolicy obniża, ale wszyscy uważali, że trzeba walkę kontynuować. Odwiedził mnie  
szef O. II, O. III i inni”; gdy Steiner zapytał, czy był ktoś z wojskowych, kto chciał kapitulować,  
Pelczyński udzielił wymijającej odpowiedzi: „Nie wiem, może teraz coś piszą. Teraz wyszła książ-  
ka Majorkiewiczza. **Trzeba by zobaczyć, co o tym Szostak pisał, o II połowie pierwszej deka-  
dy września** [podkreślenie – D.K.]” (SPP, Kol. T. Pelczyńskiego, 13/24, Zapis rozmów gen. bryg.  
T. Pelczyńskiego z J.F. Steinerem, 28 XI 1972 r., mps, b.p. [s. 44]). To, co by przeczytał we wspo-  
mnieniach Szostaka, nie wzbudziłoby u niego zadowolenia, gdyż zupełnie to kolidowało z jego  
wersją zdarzeń – a prawda zapewne i tak była wypadkową relacji Pelczyńskiego i Szostaka.

Por. Stanisław Jankowski ps. „Agaton”<sup>54</sup> przeprowadził z Kampinosu na Żoliborz dość silny, jak na nasze stosunki, oddział partyzantów, dobrze uzbrojonych<sup>55</sup>. Powstało zagadnienie użycia tego oddziału. Odbyła się w naszym sztabie odprawa z udziałem „Wachnowskiego”. „Wachnowski” wystąpił z propozycją dwustronnego natarcia na Dworzec Gdański w celu uzyskania połączenia z Żoliborzem. Plan śmiały i pozornie słuszny, lecz nie wzięte były możliwości. Ja uważałem, że oddziały z lasu tego zadania nie będą w stanie wykonać. Natarcie w nocy jest zawsze trudne i wymaga dobrze wyszkolonego żołnierza. Teren też nie rokował nadziei na powodzenie, a siła ognia niemieckiego, bez artylerii z naszej strony, nie dopuści do połączenia się. Proponowałem przeprowadzenie kanałami tego oddziału na Starówkę, co wybitnie poprawiłoby stan uzbrojenia, a ludzie podzieleni między zaprawione oddziały obrońców uzupełniliby straty. Mój projekt upadł dzięki poparciu projektu „Wachnowskiego” przez „Grzegorza”. „Bór”, jako człowiek bierny, wołał pójść za głosami dwóch przeciw jednemu. „Wachnowski” teraz zaproponował, aby natarcie z Żoliborza poprowadził któryś z oficerów sztabu ścisłego. „Grzegorz” oświadczył, że on sam poprowadzi to natarcie i dobrał sobie mjr. dypl. „Cozasa” z Oddziału III jako oficera sztabu. Poszli obaj kanałami na Żoliborz<sup>56</sup>. Los natarcia jest znany z różnych opracowań historycznych. Rezultat: strata wielu ludzi, sprzętu i amunicji<sup>57</sup>. Resztki, ok. 300 ludzi, przyprowadzono później kanałami na Starówkę<sup>58</sup>.

<sup>54</sup> Stanisław Jankowski, ps. „Agaton”, „Burek”, „Kucharski” (ur. 29 IX 1911 – zm. 5 III 2002), kpt. art. rez. WP (1944), cichociemny, absolwent (1938) i pracownik naukowy Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej; w stopniu ppor. rez. art. w czasie kampanii polskiej 1939 r. w szeregach OZ Artylerii Lekkiej nr 3 w Wilnie – przez Litwę i Szwecję dostał się do Francji (później do Wlk. Brytanii); zrzucony na spadochronie nad Polską w nocy z 3 na 4 III 1942 r., otrzymał przydział do Oddziału II KG AK (został szefem Wydziału Legalizacji i Techniki); uczestnik powstania warszawskiego, a po upadku walki o stolicę wyszedł do niewoli jako adiutant przyboczny dowódcy AK; w 1946 r. wrócił do kraju i podjął pracę w zawodzie architekta i urbanisty; zm. w Warszawie.

<sup>55</sup> Miało to miejsce w nocy z 16 na 17 VIII 1944 r., oddział liczył ponad 300 żołnierzy (69, 22 VIII 1944, *Warszawa Żoliborze, Sprawozdanie komendanta Obwodu AK Żoliborz za okres trzech tygodni walk powstańczych* [w:] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6: 22–24 VIII 1944, red. nauk. P. Matusak i in., Warszawa 2004, s. 78).

<sup>56</sup> Według meldunku „Żywiela” Pełczyński przybył do jego miejsca postoju 21 VIII 1944 r. o godz. 10.00 rano (*ibidem*).

<sup>57</sup> W Grupie „Północ” zginęło 42 żołnierzy AK, a ok. 60 zostało rannych (51, 22 VIII 1944, *Warszawa Stare Miasto, Meldunek dowódcy Grupy „Północ” o ataku na Dworzec Gdański, zatrzymany przez Niemców* [w:] *Powstanie warszawskie 1944...*, s. 59); z oddziałów żoliborskich zginęło kolejnych 11, a 26 było rannych (1 zaginiony) (68, 22 VIII 1944, *Warszawa Żoliborz, Meldunek komendanta Obwodu AK Żoliborz o udziale własnych oddziałów w akcji na Dworzec Gdański mjr. Okonia* [w:] *Powstanie warszawskie 1944...*, s. 77).

<sup>58</sup> „Filip” poinformował „Montera” o fiasku natarcia na Dworzec Gdański oraz o przerzucie broni i ludzi z oddziałów kampinoskich dla wsparcia obrony Starego Miasta – a więc po krwawej porażce planu ofensywnego zrealizowano jego pierwotny zamiysł (118, 23 VIII 1944, *Warszawa,*

Po tym nieudanym natarciu zaczęły się już dość gwałtowne naciski na mnie, abym zgodził się na przejście sztabu ścisłego i Delegatury kanałami na Śródmieście. Jakkolwiek decyzja ostateczna nie należała do mnie, gdyż byłem dopiero trzecią osobą po „Borze” i „Grzegorzu”, jednakże bez mojej zgody nie decydowano się na wycofanie. Przeważała szalę moja rozmowa z delegatem Jankowskim. Zwrócił się on do mnie, zresztą bardzo grzecznie, tłumacząc, że jego sprawy polityczne wymagają znalezienia się w Śródmieściu, a nie chce się on rozłączać z „Borem”. Ten wzgląd przeważał moją decyzję, zwłaszcza że sytuacja obrony Starówki stawiała się coraz trudniejsza. Jednakże postawiłem warunek, że najpierw zamknie się kanał, aby sprowadzić amunicję z Żoliborza, a następnie, po spłynięciu wód, Delegatura i sztab przejdą do Śródmieścia. Po tej decyzji już „Bór” nabrał energii i wyznaczono dzień i godzinę naszego wyjścia.

Wieczorem, gdy zrobiło się zupełnie ciemno i po ustaleniu porządku oraz omówieniu zachowania się w kanałach, wyszliśmy z sądów<sup>59</sup>. Przy nieustającym grzechocie ognia karabinowego przeszliśmy do wjazdu na placu Krasieńskich róg Długiej. Wejście na głębokość ponad czterech metrów po klamrach do dość wąskiego wjazdu nie należało do przyjemnych. W kanale ustawiliśmy się gęsiego, trzymając prawą ręką liny rozciągniętej wzdłuż całej kolumny maszerującej bez światła, bo latarkę miał prawo mieć tylko przewodnik na czele kolumny. Gdy dano znać, że wszyscy weszli do Kanału – ruszyliśmy. Rozmawiać nie było wolno. Musieliśmy się posuwać w zupełnej ciszy. Weszliśmy w zaduch i powyżej kostek w jakąś maź. Szliśmy nieco przygarbieni i z pochylonymi głowami. Gdzieś pod ulicą Miodową spadł na nas z jakiegoś miejsca deszcz wody albo niewody. Pod Krakowskim Przedmieściem usłyszeliśmy nad nami dudnienie czołgów lub jakichś ciężkich wozów. Marsz był powolny i trwał kilka godzin. Gdy już dniało, choć dokładnie nie pamiętam, wyszliśmy z kanału na Nowym Świecie, róg Wareckiej. Przeszliśmy od razu do gmachu PKO na rogu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej. Tu oczekiwano nas i otrzymaliśmy czystą bieliznę i możliwość umycia się.

Uderzyło mnie, że umieszczeni na najwyższym piętrze budynku zastaliśmy wszystkie szyby w oknach. Na Starówce już ich dawno nie było. O którejś z godzin rannych miała się odbyć odprawa u „Bora” z udziałem „Montera”. Chwilowo położyliśmy się spać. Mimo uczucia pewnego bezpieczeństwa nie mogłem zasnąć. Ciągle we mnie nurtowała myśl, że tam w piekle Starówki zostali już

---

*Depesza szefa Oddziału Operacyjnego KG AK do komendanta Okręgu Warszawa w sprawie zaniechania natarć z Żoliborza na Starówkę i przejścia KG do Śródmieścia [w:] Powstanie warszawskie 1944..., s. 125).*

<sup>59</sup> Przejście KG AK ze Starego Miasta do Śródmieścia nastąpiło w nocy z 25 na 26 VIII 1944 r.

wtedy tak bliscy ludzie, jak: Klepaczowie, Hania, Janusz Klepacz<sup>60</sup>, „Wachnowski”, ojciec Tomasz i chłopcy plutonu 1112. Pozostały szpitale pełne rannych.

Nigdy nie zapomnę strasznego widoku szpitala w piwnicach sądów. Gdy wszedłem do niego, przyprowadzony przez „Joannę”, poczułem straszny zaduch ropiejących ran. W mroku nielicznych świeczek leżeli ludzie ciężko i źle ranni, w strasznych warunkach, na słomie, na podłodze, w brudzie i ze strasznym samopoczuciem bezsily i beznadziejności. Nieszczęśliwców tych, z których większość poszła walczyć za Polskę, spotkał straszny los. Zostali wymordowani lub spaleni przez Niemców, przez te wściekłe zwierzęta, to było pozbawione wszelkiej rycerskości, wobec którego do śmierci będę czuł pogardę i wstręt.

Leżałem na sienniku czy materacu pod oknem, nie śpiąc, gdy zobaczyłem, że przed godziną umówioną przyszedł „Monter”. Wstałem więc i przeszedłem do pokoju obok, gdzie był „Bór” i „Grzegorz”. Ledwie zaczęliśmy rozmowę, podczas której „Monter” referował położenie, gdy nagle rozległ się charakterystyczny zgrzyt i pocisk „krowy” eksplodował w pobliżu, powodując wypadnięcie wszystkich szyb. Mój siennik, z którego przed chwilą zszedłem, był dokładnie zasypany szkłem. To nie przerwało naszej rozmowy, podczas której doszliśmy do wniosku, że Starówka już dłużej nie wytrzyma obrony.

„Monter”, który był dowódcą walczącej Warszawy, a któremu „Bór” zapewnił samodzielność dowodzenia jeszcze przed rozpoczęciem walki, powziął decyzję dwustronnego natarcia celem ułatwienia przebicia się siłom ze Starówki do Śródmieścia. Nie było właściwie innego wyjścia i trzeba było ryzykować. „Monter” rozpoczął więc przygotowania do tej akcji.

Ze względu na niemożność urzędowania na wyższych piętrach [gmachu] PKO, „Grzegorz” postanowił przenieść sztab do schronów podziemnych. W tym nowym miejscu postoju byliśmy prawie bezpieczni. Mieszkaliśmy i urzędowaliśmy dwa piętra pod ziemią. Tu przeżyliśmy nieudane przebicie się załogi

---

<sup>60</sup> Janusz Klepacz, ps. „Chłystek”, „Rok” (ur. 24 VIII 1927), ułan AK, syn płk. kaw. Klepacza „Jesiona”, żołnierz ZWZ/AK od 24 VI 1941 r. – początkowo w batalionie Kadeckich Kosynierów, a od jesieni 1943 r. w Dywizjonie 7. puł AK „Jeleń”; w czasie powstania w 1112. plutonie Dywizjonu „Jeleń”, z którym przeszedł cały szlak bojowy; po powstaniu w niemieckich obozach jenieckich (Stalag: XI B Fallingb. i VI J Dorsten), uciekł wiosną 1945 r. z transportu jeńców i ukrywał się do 9 IV 1945 r., gdy teren, na którym się ukrywał zajęły oddziały amerykańskiej 9. Armii; do maja 1945 r. służył w kompanii wartowniczej armii USA, a następnie został przyjęty do 2. Korpusu PSZ na Zachodzie – do 7. Pułku Ułanów; od sierpnia 1946 r. w PKPR w Wlk. Brytanii; członek Koła Młodych „Pogoń” 1950–1951 (w Szkole Oficerskiej Kawalerii); w listopadzie 1951 r. wyjechał do USA i zamieszkał w Nowym Jorku – był aktywnym działaczem polonijnych organizacji społecznych i kombatanckich (m.in. Instytutu Piłsudskiego, Ligi Niepodległości, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, Koła AK i 7. Pułku Ułanów Lubelskich), w życiu zawodowym był właścicielem laboratorium dentystrycznego – mieszka do dzisiaj w Dumont w stanie Nowy Jork.

Starówki i jej późniejsze wycofanie się kanałami<sup>61</sup>. Tu – nieudane natarcie na uniwersytet<sup>62</sup>.

W tym bezpiecznym miejscu postępu miała miejsce drobna rozgrywka polityczna. Mianowicie, gdzieś na Królewskiej małego odcinka bronił oddział Korpusu Bezpieczeństwa, który ze względów politycznych nie bardzo przypadł do gustu naszemu dowództwu, tak że ktoś rzucił myśl, aby oddział ten rozbroić. Kategorycznie się temu oparłem, gdyż uważałem, że nie czas na rozgrywki polityczne, gdy walka trwa.

Moje stosunki z „Grzegorzem” uległy pogorszeniu i któregoś dnia wygarnąłem „Borowi” i „Grzegorzowi” prawdę w oczy, że interesują się drobiazgami, a za mało myślą o rzeczach najważniejszych. Było to w czasie, gdy pojawił się w Warszawie kpt. sowiecki Kaługin<sup>63</sup>. Kaługin w chytry sposób blagował i łudził „Montera” obietnicami, co i sztab KG troszeczkę zaczęło sugerować. Już dziś nie pamiętam, o co dokładnie poszło, ale prosiłem „Bora”, aby przeniósł mnie ze stanowiska w sztabie do linii. „Bór” nie dał mi odpowiedzi od razu, lecz oznajmił mi, że dostanę odpowiedź na następny dzień. Gdy się zgłosiłem po odpowiedź, oświadczone mi, że po naradzie zdecydowano nie zwalniać mnie ze sztabu i pozostawić na dotychczasowym stanowisku.

W pierwszych dniach września płk dypl. Rzepecki ps. „Prezes”, szef Biura Informacji i Propagandy, zwrócił się do mnie z prośbą, abym spotkał się z dziennikarzami prasy wychodzącej podczas powstania w Warszawie i naświetlił im ogólne położenie. Nie należało to do przyjemnych spraw. Nie chciałem mówić nieprawdy, a prawda przedstawiała się raczej tragicznie, zwłaszcza że było to już po opuszczeniu Starego Miasta. Spotkanie odbyło się wieczorem na

<sup>61</sup> Zob. A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie 1944...*, s. 276 i n.

<sup>62</sup> Pierwsze nieudane natarcie na gmach uniwersytetu rozpoczęło się nad ranem 23 VIII 1944 r. – a więc w momencie, kiedy Szostak znajdował się jeszcze na Starym Mieście. Drugie – i o tym Autor tutaj wspomina – miało miejsce 2 IX 1944 r. (A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie 1944...*, s. 449 i n.).

<sup>63</sup> Konstanty Andriejewicz Kaługin (ur. 1909), kpt. art. armii sowieckiej, który 28 V 1942 r. dostał się do niewoli niemieckiej w czasie bitwy pod Charkowem; we wrześniu 1942 r. podjął współpracę z Niemcami – został wysłany do Berlina na specjalny kurs organizowany przez Ministerstwo Propagandy, później został członkiem ROA; w lipcu 1944 r. zdezerterował z ROA i skontaktował się z partyzantką komunistyczną GL, został skierowany na melinę w Warszawie i tam zastał go wybuch powstania; w pierwszych dniach powstania zgłosił się w sztabie „Montera” i przedstawił się jako sowiecki spadochroniarz, który miał być oficerem łącznikowym z dowództwem AK w Warszawie; 5 VIII 1944 r. wysłał depezę do Stalina z prośbą o pomoc dla powstania; w nocy z 19 na 20 IX 1944 r. został przerzucony na drugą stronę Wisły i po rozmowie z gen. Zygmuntem Berlingiem został przekazany w ręce kontrwywiadu sowieckiego, wywieziony do Moskwy i skazany na 10 lat łagru; zm. po 1953 r. (N. Iwanow, *Własowiec – bohater powstania*, <https://on.interia.pl/militaria/news-wlasowiec-bohater-powstania-cz-ii,nld,449297,nPack,1>, dostęp 8 III 2018 r.).

Marszałkowskiej, w suterynie jakiegoś eleganckiego sklepu. Dziennikarze wyszli z tego spotkania raczej zgnębieni, bo cóż mogłem im powiedzieć? Że tylko cud może nas uratować.

3 września przysłała do sztabu, po wyjściu ze Starówki, Zosia Klepaczowa. Kwaterowała z plutonem 1112, gdzieś na Złotej. Zaprosiła mnie i „Joannę” na kolację, bo miała coś do jedzenia, a z jedzeniem było już dość słabo. Zwolniłem się na tę jedną noc i poszliśmy. Kolacja jak kolacja, powstańcza. Dobra była. Pogadaliśmy sobie. Wysłuchałem przeżyć Klepaczów i Hani z ostatnich dni Starówki i po krótkim spaniu w dość prymitywnych warunkach rano wróciliśmy do sztabu w [gmachu] PKO. Gdy dochodziliśmy do PKO, Niemcy rozpoczęli ostrzeliwanie swymi 60-cm moździerzami<sup>64</sup>. Niedaleko nas padł pocisk. Na szczęście nie wybuchł, lecz wstrząs był bardzo silny.

Na pierwszym piętrze w dół, na klatce schodowej, a przy windzie do naszego schronu, rozkwaterował się jakiś odwodowy pluton. Chłopcy byli wspaniali. Weseli i beztrosko ciągle śpiewali. Gdy przechodziłem obok nich, zaczęli się delikatnie przymawiać, że chyba, będąc blisko sztabu, powinni dostać jakiegoś wina. Tak szczęśliwie się złożyło, że mieliśmy w naszym schronie kilka butelek, więc dwie lub trzy daliśmy tym wspaniałym chłopcom. Było to ich ostatnie wino.

Po obiedzie przyszedł ppłk Szczurek[-Cergowski] ps. „Sławbor”<sup>65</sup>, który był

<sup>64</sup> Moździerz 60 cm Karl Gerät 040 o nazwie własnej *Ziu* oraz trzy kolejne (w tym nowsze wersje o wydłużonej lufie 54 cm Karl Gerät 041) były używane przez Niemców do ostrzeliwania Warszawy. Był to najcięższy i największy moździerz używany w czasie wojny – posiadał podwozie samobieżne, obsługiwało go łącznie 109 żołnierzy i ważył 124 tony.

<sup>65</sup> Jan Szczurek-Cergowski *vel* Jacek Borski, Jan Tarski, Stanisław Tarabanowicz, ps. „Sławbor”, „Cios”, „Mestwin”, „Wiesław”, „Grom” (ur. 22 XII 1897 – zm. 14 XI 1972), mjr art. WP (1 I 1936), płk art. AK (1944), uczestnik tajnego skautingu, członek ZS (1913), w LP od sierpnia do listopada 1914 r. (zwolniony z powodu choroby), w 1915 r. wcielony do armii austriackiej – 3 XI 1918 r. dostał się do niewoli włoskiej; od 1 III 1919 r. w Armii Polskiej we Włoszech, a następnie w tzw. Błękitnej Armii, w WP od 1 VI 1919 r., gdzie m.in. był dowódcą kolumny amunicyjnej, oddziału parku składów amunicyjnych w 16. DP, referentem w Wydziale Uzbrojenia DOK nr VIII, absolwentem kursu Szkoły Młodszych Oficerów Artylerii w Toruniu (1926), oficerem 8. pac (m.in. dowódca 2. i 3. baterii 1927–1929, potem komendant szkoły podoficerskiej 1929–1930 i dowódca 8. baterii 1930–1931), instruktor w Szkole Strzelania Artylerii (1932), absolwent kursu oficerów sztabu artylerii w WSWoj. (1932–1933), instruktor w Szkole Podchorążych Artylerii w Toruniu (1933–1936), od 25 VIII 1936 r. dowódca 3. dywizjonu 2. pac w Chełmie; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem sztabu w dowództwie AD 3. DP Leg. (w stopniu majora); po kampanii polskiej próbował przedostać się na Węgry, a po nieudanej próbie ukrywał się w lasach ordynacji zamojskich (wraz z dowódcą AD 3. DP Leg. płk. dypl. Tatarem); w 1941 r. wstąpił do NOW i pełnił obowiązki komendanta Okręgu Stołecznego oraz Warszawa-Ziemska; w 1942 r. zerwał z NOW i wstąpił do AK – został szefem Wydziału Artylerii Oddziału III KG AK (kierowanego przez Tatara); w powstaniu warszawskim m.in. komendant Podobodu Śródmieście-Południe, a od 20 IX 1944 r. dowódca 72. pp z 28. DP AK; po upadku powstania zbiegł z niewoli i został komendantem Obszaru Zachodniego AK, od stycznia 1945 r. w Organizacji NIE,



dowódcą odcinka Śródmieście, chyba południe<sup>66</sup>. Tak się złożyło, że tego pamiętnego dnia 4 września nie było prądu, nie mogliśmy więc słuchać radia i siedzieliśmy przy świeczkach. Była godzina między 18.00 a 19.00, sztukasy, czynne w tym dniu, kończyły obrzucanie nas bombami. Nagle podziemiem naszym wstrząsnął szalony wybuch. Świece zgasyły, zrobiło się zupełnie ciemno i przez uchylone drzwi żelazne zaczął wsączać się jakiś zapach. W ciemnościach posłyszałem głos „Joanny”: „Filip, Filip”. Po ciemku odnalazłem ją, bo była w innym pomieszczeniu. Zapaliliśmy świece. Porwaliśmy stojącą na stole butelkę wina i zmoczyliśmy chustki od nosa, aby zrobić choć prowizoryczny filtr, bo sądziliśmy, że zapach pochodzi od gazu trującego. Po pierwszym wstrząsie szybko wróciliśmy wszyscy do opamiętania. Ktoś krzyknął, że zna zapasowe wyjście z podziemi, bo schody były zawalone. Wzięliśmy się za ręce i ktoś, prowadząc nas początkowo po gruzach, wyprowadził na podwórze. Okazało się, że ostatnia rzucona w tym dniu bomba 500 kg ze sztukasa wpadła w otwór od windy i eksplodowała dwa piętra pod ziemią. Zawaliła jedną ścianę wewnętrzną na dole, gniotąc śmiertelnie łączniczkę „Bora” – „Basię”<sup>67</sup>, raniąc „Kuczabę” i „Grzegorza”. Wesoły pluton zginął w całości. Straty były ogromne. Ponieważ „Bora” nie było w tym czasie w gmachu PKO, ja jako najstarszy zebrałem sztab i zakwaterowaliśmy się chwilowo przy szpitalu, oczekując na przyjście „Bora”.

Niebawem nadszedł „Bór”. Poszliśmy odwiedzić zabranych już do szpitala „Grzegorza” i „Kuczabę”. „Grzegorz” wyglądał zupełnie opłakanie. Był cały złany krwią, jakkolwiek nie miał ciężkich ran, a raczej był ogólnie podrapany odłamkami drewna. „Kuczaba” leżał zupełnie złamany, głównie na duchu, choć był też ranny. Biedna „Basia” zmarła.

„Bór” wyznaczył mnie na pełniącego obowiązki szefa sztabu [Komendy Głównej AK]. Na wniosek „Hellera” postanowiliśmy przenieść nasze miejsce postoju na odcinek Śródmieście-Południe. Jako chwilową kwaterę zaproponował

---

od maja 1945 r. DSZ na Kraj i wreszcie od 2 IX 1945 r. prezes Zarządu Obszaru Zachodniego I Zarządu Głównego WiN; po aresztowaniu Rzepeckiego (od 5 XI 1945) p.o. prezes Zarządu Głównego WiN; sam został aresztowany już 25 XI 1945 r.; 3 II 1947 r. skazany przez WSR w Warszawie na 7 lat więzienia, a już dwa dni później został ułaskawiony i od 7 II tr. służył w IWP, z tym że po ukończeniu kursu w CWArt. w Toruniu 14 X tr., na własną prośbę, został zdemobilizowany; od lipca 1950 r. przeciwko niemu MBP prowadziło operację „Hiena”, aresztowany 30 IX tr., a 2 VII 1953 r. skazany przez WSR w Warszawie na 15 lat więzienia; od 30 IV 1956 r. był na wolności; zm. w Warszawie.

<sup>66</sup> „Sławbor” był komendantem Podobwodu „Śródmieście-Południe” od 20 VIII 1944 r.

<sup>67</sup> Jadwiga Maria Piekarska, ps. „Basia” (ur. 4 VI 1904 – zm. 4 IX 1944), ukończyła w 1928 r. kurs obsługi stacji juzowej (Hughesa) w CWŁ w Zegrzu – w 1939 r. była juzistką w SNW i w Dowództwie Obrony Warszawy; w konspiracji od 27 IX 1939 r. – była szefową komórki łączności osobistej kolejnych komendantów głównych (i dowódców) SZP/ZWZ/AK.

jakiś lokal na Kruczej. W nocy z 4 na 5 września przeszliśmy, pod osłoną barykady, przez Aleje Jerozolimskie na Kruczą. W ciągu dnia przeszliśmy już na stałą kwaterę do [gmachu] PAST<sup>68</sup> na Piusa<sup>69</sup>. Tu pozostaliśmy do końca powstania.

Zaczął się ciężki okres, jeżeli chodzi o wytrzymałość charakteru. Nie byliśmy wprawdzie tak bardzo narażeni na śmierć, co ma znaczenie i wpływ na samopoczucie, ale ciężkie położenie ogólne wymagało dużo hartu. Ciężkie walki na Powiślu groziły załamaniem się powstania. Olbrzymie straty i wyczerpanie się amunicji nasuwały myśli, że nie można dłużej prowadzić walki.

Ja osobiście byłem wrogiem przedwczesnej kapitulacji. Bałem się, aby nie zrobić tego o minutę za wcześnie.

Już dziś nie pamiętam daty, ale po upadku Powiśla przyszedł w nocy „Tomir”<sup>70</sup>, oficer łącznikowy KG, teraz przy „Monterze”, i zameldował mi, że stan amunicji jest katastrofalny. Tej nocy odebrałem depeszę z Londynu zapowiadającą zrzut amunicji i broni<sup>71</sup>. Nie widziałem innego wyjścia, jak napisać do „Montera”, aby wydał odezwę obiecującą nadejście amunicji i wezwał do wytrwania za wszelką cenę.

Nie porozumiewałem się wtedy z „Borem”, a zrobiłem to na własną odpowiedzialność, choć zdawałem sobie sprawę, że taka obietnica niedotrzymana może załamać ducha obrońców. Na drugi dzień amunicja nie nadeszła, lecz na szczęście Niemcy też nie byli aktywni, natomiast zaczęło się działanie lotnictwa sowieckiego nad Warszawą. Podobno żołnierze mówili, że wprawdzie amunicja nie nadeszła, ale „Monter” nie oszukał, bo pomoc przyszła od Sowietów.

Rannego „Grzegorza” przeniesiono na Nowogrodzką. Chodziliśmy z „Hellerem” odwiedzać go i radzić się.

W książce Adama Borkiewicza<sup>72</sup> pt. *Powstanie Warszawskie*, w części IV *Dogorywanie powstania* na stronach 503–505 Borkiewicz podaje o zerwaniu

<sup>68</sup> Chodziło o gmach Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej, przy ul. Zielnej 39, który był popularnie określany gmachem „PAST-y”.

<sup>69</sup> Obecnie ulica Piękna.

<sup>70</sup> Miało to miejsce 7 IX 1944 r.

<sup>71</sup> Tego dnia (ani dzień wcześniej, ani później) nie przysły żadne depesze z Londynu zapowiadające zrzuty – „Filip” na własną rękę, nie konsultując tego z nikim, powiedział „Tomirowi”, że za 4–5 dni będzie pomoc lotnicza; „Tomir” przekazał informację „Monterowi” i informacja ta – mająca na celu podniesienie oddziałów Śródmieścia na duchu – znalazła się w meldunku sytuacyjnym komendanta Okręgu Warszawskiego AK nr 43 z 7 IX 1944 r. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności było, że 13 IX tr. Sowietci dokonali pierwszych zrzutów broni i zaopatrzenia nad stolicą, co uwiarygodniło błąd „Filipa” (F. Majorkiewicz, *Dane nam było przeżyć. Szkice historyczne, wspomnienia, materiały*, Warszawa 1972, s. 246, 247).

<sup>72</sup> Adam Józef Borkiewicz, ps. „Leszczyński”, „Poleski” (ur. 17 III 1896 – zm. 29 XII 1958), ppłk piech. WP (1 I 1935), płk piech. AK (1 I 1945), członek ZZW i POW (od 1914), z batalionem warszawskim POW dotarł do I Brygady LP i służył w 1. pp LP – zbiegł z obozu w Szczypiornie

pertraktacji z Niemcami w dniu 10 września 1944 r. Celem podania prawdy historycznej czuję się w obowiązku naświetlić tę sprawę. Sytuacja nasza była beznadziejna, a „Bór” wyraźnie był zupełnie wyczerpany nerwowo i widać było, że myśl o kapitulacji nurtuje [raczej kielkuje] w nim i jest raczej zdecydowany na ten krok<sup>73</sup>. I ja, i „Heller” widzieliśmy doskonale całą tragedię naszego położenia. Rozumiałem, że to może jest ostatni moment do zaprzestania walki, ale bardzo się bałem, aby to nie nastąpiło za wcześnie. Wyczucie takiego momentu jest niesłychanie trudne, zwłaszcza że nie wierzyłem Niemcom, aby dotrzymali zapewnień uznania nas za kombatantów, bez stwierdzenia tego przez aliantów.

W nocy z 9 na 10 września odebrałem depeszę z Londynu (bo zawsze mnie oddawano tego rodzaju depesze) o mających nastąpić rzutach amunicji<sup>74</sup>. Obietnica ta spowodowała moją decyzję, aby nie dopuścić do pertraktacji, a trzymać się dalej. Wstałem więc i obudziłem „Hellera”. Razem poszliśmy do pokoju „Bora” i obudziliśmy go. Był zaspany i na pół przytomny. Zreferowałem mu sprawę, przy gorącym poparciu „Hellera”. Zażądaliśmy, aby wstał i natychmiast napisał list do gen. Rohra<sup>75</sup> zrywający pertraktację, gdyż rano na barykadzie miał

---

we wrześniu 1917 r.; w WP m.in. oficer 1. pp Leg. w latach 1919–1925 (doszedł do stanowiska dowódcy II batalionu i kwatermistrza), pracownik WBH 1925–1933 (od 1930 szef Wydziału Wojen Polski Odrodzonej), następnie dowódca batalionu KOP „Suwałki” (1933–1935), dyrektor Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze (1935–1939); po kampanii polskiej przebywał na Węgrzech (1939–1941), a po udanej ucieczce z internowania w AK, gdzie dowodził Podokręgiem Wschodnim Obszaru Warszawskiego; a od 1943 r. zastępca inspektora głównego WSOP w Oddziale IV KG AK; uczestnik powstania warszawskiego, po kapitulacji pozostał w konspiracji jako kierownik Sekcji Historycznej BIP KG AK; w 1945 r. ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną AK (został zweryfikowany 4 XII 1945) i podjął pracę w IPN jako kierownik Referatu Ruchu Oporu; od 1950 r. na emeryturze; zm. w Warszawie.

<sup>73</sup> 10 IX 1944 r. Komorowski, podpisując się pseudonimem „Znicz” (którego używał w korespondencji wewnętrznej), pisał do nieznanego adresata (brak pierwszej strony dokumentu – adresatem mógł być „Nurt” czyli Chrusciel): „W tych warunkach nie widzę innego wyjścia, jak rozpoczęcia rozmów, od wyniku których zależeć będzie, czy przyjmimy warunki kapitulacji, czy nie. Rozmowy mogą [się], i będziemy się starać, przeciagać, by zyskać na czasie” (CAW-WBH, WBBH, IX.3.40.11, Pismo dowódcy AK „Znicza” [Komorowskiego] do NN, 10 IX 1944 r., godz. 1.40, rkps, k. 4).

<sup>74</sup> Być może Szostak mówi o depeszy od premiera Stanisława Mikołajczyka, w której informował, że wielka wyprawa lotnicza z zaopatrzeniem nad Warszawę ma ruszyć nie wcześniej niż w nocy z 12 na 13 IX 1944 r. (1031, *Premier do Delegata Rządu i dowódcy AK: o zamierzonej wyprawie lotniczej nad Warszawę* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 4, s. 304, 305).

<sup>75</sup> Günther Rohr (ur. 7 III 1893 – zm. 16 VIII 1966), gen. mjr. Wehrmachtu (1 IV 1944); ur. w Tarnowitach (Tarnowskich Górach), w armii pruskiej od 20 V 1912 r. (ppor. piech. od 22 III 1914), następnie w Reichswehrze – służył w 18. pp w Paderborn (awansował na mjr. piech. 1 I 1935); w chwili wybuchu wojny był dowódcą 53. pp (od 1 IV 1939), później był m.in. dowódcą: 37. pp (od 1 VIII 1941), 6. pp (zap.) (od 1 I 1943), Szkoły Armijnej przy dowództwie 8. Armii (od 1 III 1943), 39. pfiz. (od 1 V 1943), 871. pgren (od 1 VII 1943); 10 IV 1944 r. został generałem do

być oddany list dopuszczający rokowania. „Bór” się opierał i nie chciał pisać. Już zacząłem tracić cierpliwość. Powiedziałem mu wtedy, że jeżeli nie zerwie pertraktacji, zhańbi swoje nazwisko i przejdzie do historii jako wódz bez charakteru. Wreszcie to poskutkowało, wstał i napisał list, przytoczony przez Borkiewicza na stronie 506<sup>76</sup>. Borkiewicz tych szczegółów nie znał i o nich nie pisał, co zresztą dobrze się stało, bo nie było potrzeby pomniejszać sławy „Bora”. Przypuszczam, że „Heller” w swojej relacji dla Borkiewicza rozmyślnie tego nie podał. Sztab jest zawsze bezimienny, a zasługi spadają na dowódcę.

Od tego dnia moje stosunki z „Borem” stały się sztywne i nieprzyjazne<sup>77</sup>. Jego nieporadność zaczęła przebierać miarę i nawet zaczęła w ludziach nurtować myśl, czy nie należałoby odebrać mu dowództwo. Byliśmy w tej sprawie z „Hellerem” u „Grzegorza”, lecz po naradzie doszliśmy do wniosku, że jednak nie należy do tego dopuścić.

Kiedy zaczęło się natarcie na Pragę i wydawało się, że może nareszcie nadejść moment wkroczenia wojsk sowieckich do Warszawy, doszedłem do

---

specjalnych zadań przy dowództwie GA „Północna Ukraina”; 15 VII 1944 r. mianowany dowódcą 78. DP, a 25 VII 1944 r. komendantem Warszawy (do 31 VII 1944 trwał jego spór kompetencyjny z mianowanym przez Hitlera 27 VII 1944 r. komendantem Warszawy – gen. Reinerem Stahelem); w czasie powstania warszawskiego został mianowany dowódcą Grupy Bojowej „Rohr” (17 VIII 1944); po zdławieniu powstania był dowódcą południowego sektora Warszawy (do 1 XI 1944), a później dowódcą 12. DGrenLud. i komendantem twierdzy Libawa (od 1 XII 1944); nigdy nie był sądzony za zbrodnie popełnione przez jego podkomendnych w Warszawie – zm. w Düsseldorfie.

<sup>76</sup> CAW-WBH, WBBH, IX.3.40.12, Komendant główny AK [„Bór”] do gen. Rohra, rkps, k. 15.

<sup>77</sup> Cóż, być może dlatego (a nie tylko ze względu na fakt pobytu Szostaka na terenie kraju) w swoich wspomnieniach Komorowski ani razu o nim nie wspomniał. Postawa „Bora” w czasie powstania nie miała wiele wspólnego z wizerunkiem, który próbowano wykreować po wojnie, a o stosunku Szostaka do komendanta głównego AK w tamtym czasie sporo nam mówi anonimowy meldunek agenta celnego: „Szostak [...] opowiadał o tym, jak w końcowej fazie powstania warszawskiego w 1944 r. był planowany między oficerami sztabowymi »zamach stanu« na Bora-Komorowskiego. Wielu oficerów było zdania, że jest to człowiek nieudolny, nieodznaczający się żadnymi zdolnościami czy wiedzą. Wypchnięty został na to stanowisko dzięki zbiegom okoliczności – osobistym przewidywaniom płk. Roweckiego co do polityki wewnętrznej gen. Sikorskiego. Dlatego też – jak twierdzi Szostak – w czasie powstania chcieli go obalić. Sprawa »zamachu« została poddana dyskusji, podczas której doszli do wniosku, iż obalenie Bora ze względu na wiele rzeczy będzie niekorzystne. Pierwsze, miało to wpłynąć na prestiż wśród powstańców i konspiracji w kraju, jak i wpłynęłoby ujemnie na arenie międzynarodowej; drugie, nie było odpowiedniej osobistości, która by go zastąpiła i potrafiła silną ręką ująć wszystko w karby dyscypliny, jak i wszystkich biorących udział w konspiracji; po trzecie, obalenie Bora w tym czasie, tak spóźnionym, świadczyłoby o tym, że wszyscy, którzy z nim współpracowali, także nie mieli »tęgich główek«, gdyż w tak późnym czasie doszli do wniosku, iż posiada »kapuścianą główkę« (AIPN, MSW w Warszawie, 0330/122/2, [Raport agenta celnego nt. rozmów ze współwzięciami Józefa Szostaka], b.d., rkps, k. 546 i n.).

wniosku, że wobec choroby „Grzegorza” nie można dopuścić, aby „Bór” sam pertraktował z Sowietami. Postawiłem wniosek „Grzegorzowi”, aby szefostwo sztabu [Komendy Głównej] Armii Krajowej objął „Kobra”<sup>78</sup>. Do rozmów politycznych ja nie uważałem siebie za kompetentnego i mającego wpływ na „Bora”, aby mnie usłuchał. Tak się też stało. „Kobra” zjawił się w sztabie i objął szefostwo sztabu, a ja wróciłem na stanowisko Szefa Operacji, czy jak kto woli – tylko szefa Oddziału<sup>79</sup>.

Jednakże nadzieje na wkroczenie Sowietów rozwiały się. Wtedy „Kobra” wrócił znów do konspiracji<sup>80</sup>. Po prostu zniknął którejs nocy.

Nareszcie doszła do skutku, zapowiadana od połowy sierpnia, wielka wyprawa „twierdz latających”<sup>81</sup> w ilości 100 samolotów, które miały nas zasilić w broń i amunicję<sup>82</sup>. Wyprawa ta okazała się „musztardą po obiedzie”<sup>83</sup>. Nasz stan posiadania terenowo tak się skurczył (a wiatr dopomógł), że większość zasobników dostała się w ręce niemieckie.

<sup>78</sup> Nastąpiło to 6 lub 8 IX 1944 r. Decyzja musiała być konsultowana z Pełczyńskim, który miał wówczas ciągle największy autorytet w KG AK (choć był ranny, konsultowano z nim każdą ważną decyzję!) i ostatnie słowo należało do niego. „Grzegorz” twierdził po wojnie, że to on dokonał wyboru „Kobry” na swojego następcę w Sztabie KG AK i to on kazał go wezwać (SPP, Kolekcja Tadeusza Pełczyńskiego, Kol. 13/24, Zapis rozmów gen. bryg. T. Pełczyńskiego z J. F. Steinerem, 28 XI 1972 r., mps, b.p. [s. 43, 44]).

<sup>79</sup> Faktycznie, pełniąc przez dwa dni obowiązki szefa sztabu KG AK „równocześnie pozostał szefem operacji i szefem Oddziału III KG AK.

<sup>80</sup> Okulicki opuścił Warszawę już po kapitulacji powstania wraz z ludnością cywilną.

<sup>81</sup> Szostak w ten sposób przetłumaczył nazwę amerykańskiego, czterosilnikowego samolotu bombowego Boeing B-17 Flying Fortress (częściej używa się, jako nazwy polskiej, określenia „latająca forteca”).

<sup>82</sup> W ramach operacji „Frantic 7” wystartowało 18 IX 1944 r. nad Warszawę 110 bombowców B-17 w trzech Grupach Bombowych: 95., 100. i 390.; nad Warszawę doleciało 107 B-17, które zrzucały 1170 zasobników z ogromną ilością broni (2987 pistoletów maszynowych Sten, 390 rkm, 102 granatniki ppanc Piat, 7070 granatów), materiałów wybuchowych (ok. 7,5 ton plastiku i ponad 3 tony lontu) oraz amunicji, żywności i leków. Było to blisko 600 proc. stanu wyjściowego Warszawskiego Okręgu AK (wraz z oddziałami podległymi KG AK) w momencie wybuchu powstania – jeśli chodzi o pistolety maszynowe i rkm! W przypadku materiałów wybuchowych była to aż 700-krotność stanu na dzień 1 VIII 1944 r. (nieco ponad 110 kg)! Niestety na 1170 zasobników tylko 288 trafiło do żołnierzy AK – reszta padła łupem Niemców (K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie...*, s. 303–307).

<sup>83</sup> Łącznie nad Warszawę i Puszczę Kampinoską (względnie okolice Warszawy) pomiędzy 1 VIII a 2 X 1945 r. wyruszyły 24 wyprawy powietrzne z zaopatrzeniem, do których wystartowało łącznie 310 samolotów (95 polskich, 105 brytyjskich i 110 amerykańskich). Z tej liczby zrzutów dokonały tylko 194 samoloty (48 polskich, 39 brytyjskich i 107 amerykańskich). Straty wyniosły 35 samolotów (15 polskich, 19 brytyjskich i 1 amerykański) (CAW-WBH, Oddział VI SNW, II.52.353, Zestawienia ogólne zrzutów na Warszawę i Kampinos w czasie 1 VIII – 2 X 1944, tajne, mps, k. 39).

Obrona nasza dogorywała. W ostatnich dniach września<sup>84</sup> odbyła się odprawa w sztabie dowództwa Armii Krajowej z udziałem delegata Jankowskiego<sup>85</sup>. Referowałem położenie operacyjne i stwierdziłem, że w najbliższym czasie nie można liczyć na rozpoczęcie się ofensywy sowieckiej. Dalsza walka stała się zupełnie beznadziejna. Odbyło się głosowanie, czy kapitulować, czy nie. Wszyscy wypowiedzieli się za kapitulacją, z wyjątkiem „Grzegorza”<sup>86</sup>. Uważałem jego wypowiedź za fanfaronadę, bo wiedział, że jest przegłosowany, wiedział, że walczyć dalej nie możemy, więc chciał w ostatnim słowie pozostać niezłomny. Nic go to nie kosztowało.

Już podczas pertraktacji o zaprzestaniu walki nadeszła depesza z Londynu o mianowaniu „Bora” Naczelnym Wodzem. Wiedzieliśmy, że gen. Sosnkowski ustąpił z tego stanowiska<sup>87</sup>. Zanim „Borowi” tę depeszę. Pozornie obruszył się i powiedział, że nie przyjmie tej funkcji. Pozwoliłem sobie wtedy powiedzieć mu, że przyjmie, gdyż mianowanie go ma akcent jedynie polityczny, bo przecież pójdzie do niewoli i funkcji tej pełnić nie będzie. Później nadeszła druga depesza określająca jego uprawnienia. Mówiła ona, że stanowisko to obejmie po wyjściu z niewoli. Sztab nominację tę przyjął bez entuzjazmu, gdyż znaliśmy go najlepiej i wiedzieliśmy, że to tylko jest akt polityczny. Ani wiedza, ani zdolności, ani charakter nie wskazywały, aby tego człowieka wyznaczać na tak wysokie stanowisko państwowe.

Po decyzji o kapitulacji „Bór” chciał mnie wyznaczyć, abym pertraktował z Niemcami. Ponieważ zrobił to, jak zawsze, mało zdecydowanie i raczej w formie propozycji – kategorycznie odmówiłem. Początkowe sprawy załatwiał ppłk dypl. Zygmunt Dobrowolski, oficer Oddziału III, i mjr dypl. [wówczas już ppłk dypl.] Franciszek Herman<sup>88</sup>. W umowie tej nie zostało użyte słowo „kapitulacja”,

<sup>84</sup> Dokładnie 28 IX 1944 r.

<sup>85</sup> Zob. AIPN, SPP, 2344/102, Relacja z konferencji odbytej u Dowódcy AK 28 IX 1944 r. pomiędzy godz. 19 a 22, w gmachu Pasty przy ul. Piusa 19, mps, b.p.

<sup>86</sup> To nieprecyzyjne stwierdzenie – Pełczyński sugerował przeciąganie rozmów kapitulacyjnych oraz był przeciwnikiem rozmów o zawieszeniu broni (*ibidem*).

<sup>87</sup> Generał broni Sosnkowski nie ustąpił, lecz został zdjęty ze stanowiska NW przez prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 30 IX 1944 r. pod wpływem nacisków ze strony Rządu RP na emigracji (a przede wszystkim premiera Stanisława Mikołajczyka) oraz Brytyjczyków, w związku z rozkazem nr 19 skierowanym do Sił Zbrojnych na Zachodzie i w Kraju 1 IX 1944 r.

<sup>88</sup> Franciszek Kwiryn Herman *vel* Maciej Klimonda, ps. „Bogusławski”, „Nowak” (ur. 30 X 1904 – zm. 21 XII 1952), kpt. dypl. piech. WP (1 I 1935), ppłk dypl. piech. AK (11 XI 1943), gen. bryg. IWP (22 VII 1948), prymus Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie (15 VIII 1926), od 1930 r. dowódca plutonu w Kompanii Zamkowej Prezydenta RP, absolwent WSWoJ. (1934–1935) i École Supérieure de Guerre (1935–1937), I oficer sztabu w 14. DP (1937–1938), dowódca kompanii w 42. pp (1938–1939), oficer operacyjny w dowództwie SGO „Narew” i Frontu Północnego w czasie kampanii polskiej 1939 r.; nie trafił do niewoli, a od lipca 1940 r. w konspiracji ZWZ



a jedynie zaprzestanie walki. Samą umowę o zaprzestaniu walki, z upoważnienia „Bora”, podpisał płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki ps. „Heller”, ppłk dypl. Zygmunt Dobrowolski ps. „Zyndram” i por. [właściwie kpt.] rez. prawnik Alfred Korczyński ps. „Sas”<sup>89</sup>.

W tym czasie, po bardzo ciężkich walkach, padł Mokotów. Walczył jeszcze beznadziejnie Żoliborz. Trudno mi jest powiedzieć, czy Żoliborz nie wierzył w zawarcie umowy o zaprzestaniu walki, czy dla jakichś innych powodów, ale walczył. Aby uniknąć już zupełnie zbędnego rozlewu krwi, na Żoliborz został wysłany „Wachnowski” i on doprowadził dopiero do zaprzestania walki.

Według umowy o zaprzestaniu walki mieliśmy opuścić Warszawę z bronią, a złożyć ją dopiero po wyjściu za barykady.

Wyjście nasze z Warszawy poprzedził cały szereg zarządzeń organizacyjnych i tu już szalał „Kortum” pod dyktando „Grzegorza”. Ja nic nie miałem do gadania.

Najpierw zaczęła się spiętrzona fala awansów (mnie nie[awansowano],) później nadawanie orderów (na papierze – dostałem po raz szósty Krzyż Walecznych – za okres konspiracji<sup>90</sup>). W sztabie spotkałem się od razu z niezadowoleniem. Wszyscy pretendowali do *Virtuti Militari*, a ja przedstawiłem jedynie „Irona”, bo on naprawdę zasłużył sobie na to odznaczenie. Był najlepszym oficerem sztabu w Oddziale III. Najwięcej pretensji do odznaczenia Orderem *Virtuti Militari* miał ppłk dypl. Zygmunt Dobrowolski ps. „Zyndram”. On całe powstanie nic nie robił i myślał jedynie, aby się ogolić i umyć. Kiedy mu poleciłem prowadzenie dziennika czynności oddziału, i od tego się wykręcił i nic nie zrobił. Otrzymał Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami. Bardzo dużo. Drugim z pretensją był „Cozas”, który zupełnie nie wykazał nawet cienia odwagi. Nie pamiętam, jak został odznaczony „Tomir”, ale ten dzielny oficer dostał chyba *Virtuti Militari*<sup>91</sup>.

---

– początkowo służył w Wydziale II komendy Okręgu Warszawa-Miasto, od 1941 r. szef Biura Studiów i II zastępca szefa Oddziału II KG AK; od grudnia 1943 r. do stycznia 1944 r. szef Oddziału II KG AK; zagrożony dekonspiracją od lutego do czerwca 1944 r. na urlopie; od czerwca 1944 r. ponownie zastępca szefa Oddziału II KG AK; uczestnik powstania warszawskiego – po kapitulacji w niewoli w Oflagu II C Woldenberg, gdzie należał do grona komunizujących oficerów; w sierpniu 1945 r. wstąpił do IWP, gdzie m.in. doszedł do stanowiska zastępcy szefa Oddziału Operacyjnego SG (1947) i szefa sztabu Dowództwa Wojsk Lądowych (1948); w 1949 r. aresztowany przez GZI – 13 VIII 1951 r. został skazany w procesie generalskim na karę dożywotniego więzienia; zm. w więzieniu mokotowskim w wyniku wycieńczenia organizmu po brutalnym śledztwie.

<sup>89</sup> Alfred Korczyński, ps. „Sas” (ur. 17 X 1904 – zm. 21 III 1994), kpt. rez. AK, służył w BIP KG AK; w czasie rozmów kapitulacyjnych pełnił rolę tłumacza; po 1945 r. pozostał na emigracji – zm. w Kanadzie (Toronto).

<sup>90</sup> Nie udało mi się odnaleźć wniosku odznaczeniowego na wspomniany Krzyż Walecznych dla Szostaka.

<sup>91</sup> „Tomir” otrzymał 22 IX 1944 r. Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami po raz pierwszy; na wniosku widnieje podpis „Filipa” (CAW-WBH, WBBH, IX.3.40.7, Wyciąg z rozkazu nr 442/BP

Nasze łączniczki awansowały do stopni „podporucznik czasów wojny”. Zrobiono przez Londyn paru generałów. „Montera” jeszcze pod koniec powstania. „Grzegorz” zapytał mnie, od kiedy jestem pułkownikiem i stwierdził, że za krótko, aby zostać generałem. Zlekceważyłem to pytanie, bo nie byłem zachłanny na awans.

Według umowy z Niemcami każdy z generałów mógł zabrać ze sobą jednego oficera, a „Bór” dwóch. Zwrócił się do mnie „Heller”, że on chciałby wyjechać z „Borem”. Zgodziłem się, gdyż nie pretendowałem do tego zaszczytu. „Bór” więc zabrał „Hellera” i „Agatona”.

Nasze wojska powstańcze ujęto w formy regularnego wojska, dzieląc na dywizje, pułki i bataliony<sup>92</sup>. Oczywiście była to organizacja sztuczna – do niewoli, bo podczas walk były tylko zgrupowania taktyczne i nikt nie bawił się w szumne nazwy.

Po podpisaniu umowy o zaprzestaniu walki nastąpiło pewne odprężenie. Ogień ustał i tłumy ludzi wyległy na ulice. Nawet podczas najtragiczniejszych przeżyć bywają chwile humorystyczne. Wyszedłem na ulicę Kruczą. Wyglądała tragicznie. Jeszcze niecały miesiąc temu, gdy zśliśmy do [gmachu] PAST, wszystkie domy stały. Teraz były tylko kupy gruzu. Na Kruczej spotkałem Janka Siemiątkowskiego, tego, który proponował mi w Dębowej Górze posadę stangreta w swoim majątku. Byłem w mundurze z odznakami pułkownika. Przywitaliśmy się. Zapytałem go, jak przeżył powstanie i czy rodzice jego żyją. Jakoś przeżyli. Raptem przypomniałem sobie, jak mama Siemiątkowska ostrzegała panią Ostrowską, że ten Kowalski to sprzedaje owoce przez płot. Na pożegnanie prosiłem, aby pozdrowił rodziców, a mamie zechciał powiedzieć, że jednak Kowalski nie sprzedawał cudzych owoców.

Ostatnim bezcelowym pociągnięciem, zresztą mimo moich sprzeciwów, był rozkaz wydany przez „Bora” nakazujący mobilizację sił wszystkich okręgów i marsz na odsiecz Warszawie<sup>93</sup>. Uważałem ten rozkaz za zupełnie niecelowy, gdyż nie mógł on nam już nic pomóc, a narażał na poważne straty.

---

Kmdy S.Z. w Kraju z dn. 22 IX 1944, mps, b.p.). Wniosek zbiorowy na odznaczenia dla oficerów i łączniczek Oddziału III KG AK „Filip” za okres pracy konspiracyjnej (przed powstaniem) przygotował dzień wcześniej; na liście był także płk dypl. „Wachnowski” oraz łączniczki wymieniane na kartach wspomnień: „Lolita” i „Modesta” (CAW-WBH, WBBH, IX.3.40.10, [„Filip”] Wnioski na odznaczenie z Oddziału III KG za okres konspiracji, 21 IX 1944 r., rkps, k. 54).

<sup>92</sup> Korpus Warszawski AK na czele z gen. bryg. Chruścielem „Monterem” powstał 21 IX 1944 r. w efekcie wydanego dzień wcześniej rozkazu gen. dyw. „Bora” – w skład Korpusu wchodziły: 8. DP AK im. Romualda Traugutta (na bazie Obwodu II „Żoliborz” w składzie: 13., 21. i 32. pp AK oraz 8. pal AK), 10. DP AK im. Macieja Rataja (na bazie Obwodu V „Mokotów” w składzie: 28., 30. i 31. pp AK oraz 10. pal AK) i 28. DP AK im. Stefana Okrzei (na bazie oddziałów Obwodu I „Śródmieście” w składzie: 15., 36., 72. i elementy 21. pp AK).

<sup>93</sup> I znów Szostak dalece odbiega od właściwej chronologii zdarzeń – rozkaz o mobilizacji okręgów i marszu na odsiecz walczącej Warszawie został wydany 14 VIII 1944 r. (L. 6/III. godz.

I tak zakończył się pełen nadludzkich wysiłków ostatni rozdział moich walk o wolność Polski. Rozdział tragiczny, ale jak wspomniałem, bo pozwalający własnymi oczami oglądać nadzwyczajnych, godnych uwielbienia ludzi. Dziś jestem dumny, że brałem czynny udział w tym ostatnim zbrojnym zrywie w odzyskaniu ponownym prawdziwej niepodległości, choć zrywie, który nie dał tego, do czego dążyliśmy, ale zmniejszył zło, które dziś mamy.

Zakończyłem powstanie z poczuciem, że dałem z siebie wszystko, na co mnie było stać i nie mam żadnych wyrzutów sumienia. Nie udałem i nie mam żadnego wewnętrznego „kacenjameru”.

W moich wspomnieniach z okresu powstania nie kusilem się nawet o napisanie jego historii, lecz starałem się jedynie przedstawić to, co przeżyłem, zupełnie wiernie i możliwie obiektywnie.

---

10.30). „Iron” w swoim dzienniku potwierdza sprzeciw „Filipa” wobec tej inicjatywy (F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 220).

# W niewoli

W myśl umowy o zaprzestaniu walki mieliśmy opuścić Warszawę w dniach 5 i 6 października 1944 r.

Dnia 5 października, o godzinie 10.00, dowódca Armii Krajowej gen. Komorowski „Bór” ze sztabem w składzie: gen. [bryg.] Pełczyński „Grzegorz”, płk dypl. Szostak „Filip”, płk dypl. Iranek-Osmecki „Heller”, ppłk dypl. Dobrowolski „Zyndram”, ppłk dypl. Herman „Nowak”, oficer łączności, którego nazwiska nie pamiętam, łączniczki: Anna Kózkowa „Joanna” i „Wacka”, nazwiska nie pamiętam, oraz por. Jankowski „Agaton” ze swoim plutonem stanęliśmy na ulicy Śniadeckich u wylotu na plac przed politechniką. Nie poszli do niewoli: ppłk dypl. Majorkiewicz „Iron”, jako ranny z niezagojoną raną pięty ze Starówki, mjr dypl. Kamieński „Cozas”, który prosił o zezwolenie pozostania w konspiracji. Prócz wymienionych oficerów sztabu ścisłego dołączyli do nas: płk dypl. Rzepecki „Prezes”, płk Sanojca „Kortum” oraz będący przy sztabie lotnicy: płk Adamecki<sup>1</sup> i mjr rez. Zbrowski<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Bernard Adamecki, ps. „Bocian”, „Doktor”, „Dyrektor”, „Gozdawa”, „Grabiec”, „Parasol” (ur. 12 VII 1897 – zm. 7 VIII 1952), ppłk pil. WP (19 III 1939), płk pil. AK (2 IV 1943), absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Bobrku (matura 1916), służył w 31. pstrz. armii austriackiej (1916–1918) – w 1917 r. ukończył frontową szkołę oficerów rezerwy; w WP m.in. do 1920 r. oficer piechoty w 10. pp, następnie w lotnictwie, w 1921 r. ukończył Oficerską Szkołę Obserwatorów Lotniczych w Toruniu, a następnie Szkołę Pilotów w Bydgoszczy, oficer 1., 2. 3. plot, instruktor w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, dowódca 33. Eskadry Towarzyszącej i 35. Eskadry Liniowej, absolwent Wyższej Szkoły Lotniczej (1937–1938), a następnie wykładowca taktyki lotnictwa bombowego w tejże szkole (1938–1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. szef sztabu i zastępca Dowódcy Lotnictwa Armii „Modlin”; ranny, trafił do niewoli niemieckiej, lecz został zwolniony w celu kontynuowania leczenia w szpitalu w Kielcach, od przełomu 1939/1940 r. działał w konspiracji ZWZ – od marca 1940 r. szef lotnictwa w Oddziale V KG ZWZ, od 1942 do początków października 1944 r. szef Wydziału Lotnictwa w Oddziale III KG AK (od kwietnia 1943 do maja 1944 był zastępcą szefa Wydziału Lotnictwa płk. dypl. Romana Rudkowskiego); uczestnik powstania warszawskiego – potem w niewoli w Oflagu II C Woldenberg; w 1945 r. wstąpił do IWP – był dublerem sowieckiego komendanta Wojskowej Szkoły Pilotów w Dęblinie i Wojskowej Szkoły Technicznej w Boernerowie – w latach 1946–1949 komendant tej ostatniej; od 1949 r. w st. sp. (ze względu na stan zdrowia); 21 X 1950 r. aresztowany przez funkcjonariuszy MBP w ramach sprawy odpryskowej od TUN – 13 V 1952 r. skazany na karę śmierci w procesie lotników; 7 VIII 1952 r. wyrok wykonano w więzieniu mokotowskim; 27 IV 1956 r. został pośmiertnie zrehabilitowany.

<sup>2</sup> Janusz Zbrowski, ps. „Janusz”, „Borecki” (ur. 4 XII 1909), por. rez. obs. (1 I 1938), mjr rez. obs. AK (1 X 1945), absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa (grupa obserwatorów) w 1932 r., absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej (1938); podjął pracę w Instytucie Aerodynamicznym na tej uczelni; przed wojną odbył trzy ćwiczenia oficerów rezerwy w 1. plotn i dlatego legitymował się stopniem por. rez. – w kampanii polskiej 1939 r. nie brał

Wreszcie dołączyli również generałowie: Kossakowski<sup>3</sup>, Sawicki i Skroczyński<sup>4</sup>. Za sztabem stanął któryś z pułków. Na dany znak cała kolumna ruszyła z bronią

udziału, gdyż został wyreklamowany jako pracujący na rzecz przemysłu wojennego; w konspiracji od listopada 1939 r. – został zaprzysiężony do SZP przez por. Krzywickiego „Szymona” z przydziałem na dowódcę oddziału osłonowego DG SZP (za to został przedstawiony 30 III 1946 r. przez gen. dyw. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego do odznaczenia *Virtuti Militari*); w końcu 1940 r. zagrożony zdekonspirowaniem, przeniesiony do rezerwy (wyjechał z Warszawy); od czerwca 1941 r. służył w Wydziale Odbioru Zrzutów Powietrznych Oddziału V Łączności KG AK „Syrena”, „Import”, „M.II.Grad” – był oficerem operacyjnym i od początku 1944 r. zastępcą szefa Wydziału; w czasie powstania warszawskiego został włączony do sztabu ścisłego KG AK i jednocześnie objął kierownictwo Wydziału Odbioru Zrzutów Powietrznych w Oddziale V; po powstaniu jeniec Oflagu II C Woldenberg; od lutego 1945 r. w kraju przystąpił do drugiej konspiracji – w Delegaturze Sił Zbrojnych objął na rozkaz płk. dypl. Rzepeckiego szefostwo komórki zrzutowej, przygotowywał w terenie zrzutowiska i lądowiska, lecz w sierpniu 1945 r. zagrożony aresztowaniem przez bezpiekę przeszedł przez zieloną granicę – dotarł do Włoch i został przyjęty do 2. Korpusu, z przydziałem do Biura Planowania – pod tym kryptonimem kryła się tajna agenda informacyjno-wywiadowcza kierowana z Brukseli przez płk. dypl. Franciszka Demela; w 1946 r. przyjechał w Wlk. Brytanii i wstąpił do PKPR – pozostał na emigracji (SPP, KW 1, Janusz Zbrowski, Życiorys, b.d., rkps, b.p.; [gen. dyw. Karaszewicz-Tokarzewski] Wniosek o nadanie *Virtuti Militari* 5 kl. mjr. J. Zbrowskiemu, 30 III 1946 r., mps, b.p.; Zaświadczenie weryfikacyjne [mjr. Zbrowskiego] do prot. 10/45 Komisji Weryfikacyjnej AK przy II Korpusie z 31 X 1945, Sztab Główny, Główna Komisja Weryfikacyjna AK, L. dz. 561/Pfn.Gł.K.Wer.47, Londyn 13 VIII 1947 r., mps, b.p.); był rozpracowywany przez Departament II KdsBP w ramach sprawy grupowej kryptonim „Klasztor”, która została zamknięta 8 V 1956 r. (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Janusz Zbrowski, rkps, b.p.).

<sup>3</sup> Tadeusz Kossakowski, ps. „Kirgiz”, „Krystynek” (ur. 27 I 1888 – zm. 24 XI 1965), inż. gen. bryg. WP (19 III 1939), gen. dyw. AK (30 V 1944), członek ZWC (1909) i ZS, posiadacz „Parasola”; w 1914 r. zmobilizowany do armii rosyjskiej; od 1917 r. w I Korpusie Polskim na Wschodzie, a od maja 1918 r. w POW; w WP m.in. dowódca 2. psap (1924–1925), zastępca kierownika Głównych Zakładów Inżynierii i Saperów w Warszawie (1925–1927), zastępca szefa Departamentu Inżynierii MSWojsk. (1927–1929), szef Departamentu Zaopatrzenia Inżynierii (1929) i równocześnie dowódca broni pancernych (1930), dowódca saperów MSWojsk. (1936–1939); po kampanii polskiej 1939 r. internowany w Rumunii, następnie przedostał się do Francji, gdzie został dowódcą saperów SNW, potem zastępca dowódcy 1. BStrz (1940–1941) i zastępca dowódcy I Korpusu (1941–1942), następnie zastępca dowódcy 2. Korpusu i dowódca 2. BCzołg. (1942), potem dowódca broni pancernej i motorowej Armii Polskiej na Wschodzie (1942–1943); 30 V 1944 r. został przerzucony do kraju „Mostem II” – otrzymał przydział do Wydziału Broni Szybkich Oddziału III KG AK oraz został szefem Zakładów Produkcji Uzbrojenia KG AK; uczestnik powstania warszawskiego, potem w niewoli niemieckiej; od 1946 r. w kraju – zm. w Warszawie.

<sup>4</sup> Albin Skroczyński, ps. „Łaszcz”, „Klimek”, „Chrabąszcz”, „Drabek”, „Dyrektor” (ur. 21 II 1890 – zm. 28 XII 1971), płk piech. WP (1 I 1931), gen. bryg. AK (10 VIII 1942), uczestnik strajku szkolnego 1905 r. w Warszawie, od 1908 r. w armii rosyjskiej (w 1911 ukończył Odeską Junkierską Szkołę Piechoty) – doszedł do stopnia kpt. i dowódcy batalionu; od stycznia 1918 r. w formującym się w Odessie oddziale polskim – m.in. dowódca Legii Oficerskiej Polskiego Pułku Strzelców oraz wiceprezes Związku Polaków Wojskowych w Odessie, następnie w 4. DStrz (m.in. dowódca 15. pstrz od kwietnia 1919); w WP m.in. dowódca 31. pp Strzelców Kaniowskich (do kwietnia 1920), następnie w 37. pp (dowódca batalionu, kwatermistrz i zastępca dowódcy od

ulicą 6 Sierpnia do koszar Szkoły Podchorążych Saperów. Tu nastąpił bolesny moment składania broni. W tym czasie gen. „Bór” i inni generałowie stali obok wraz z zebranymi oficerami, którzy mieli z nimi odejść do obozu. Jedynie „Grzegorz” podszedł do nas, oficerów sztabu ścisłego i pożegnał się z nami, dziękując za ciężką pracę w sztabie w ciągu dwóch miesięcy walk. Do mnie osobiście, po ucałowaniu się, szepnął kilka słów jakby usprawiedliwienia, że czasami był przykro drobiazgowy. Nie miałem do niego nigdy żalu i uważałem go zawsze za najlepszą głowę w sztabie i chyba w Delegaturze. Może „Grzegorz” był za bardzo zachłanny na władzę, ale przy takim dowódcy jak „Bór” było to usprawiedliwione. „Bór” natomiast z nikim z nas nie pożegnał się i nie powiedział żadnego dobrego słowa. Może uważał, że jego godność Naczelnego Wodza nie pozwala na taką poufałość. Ci maleńcy ludzikowie, których okoliczności wynoszą zbyt wysoko, jednak myślą, że to ich istotne wartości to sprawiły, bo nie mają na tyle samokrytycyzmu, aby właściwie ocenić okoliczności ich awansu. Sprawa „Bora” to powtórzenie gen. Józefa Hallera<sup>5</sup>.

Z placu koszarowego generałowie odjechali samochodami, a nas pognano piechotą do Ożarowa. Przed Ożarowem, przy szosie przyglądały się nam tłumy ludzi i słyszeliśmy życzliwe słowa i ciche okrzyki, a nawet rzucano trochę kwiatów. Jedna z niewiast, mimo eskorty niemieckiej, podbiegła i wręczyła jednemu z oficerów bukiety, w którym była zawinięta butelka wódki. W Ożarowie rozlokowano nas w fabryce. W halach było zimno, no i głodno, ale przespaliśmy, bez alarmów, do rana.

Rano dnia 6 października podstawiono na bocznicę, do fabryki, pociąg towarowy, do którego miał być naładowany oddział „Pawła”. O naszym sztabie na

---

1925), ukończył kurs w CWPiech. w Remebrtowie (1928), dowódca 64. pp (1928–1936), dowódca PD 15. DP (1936–1939) – także w czasie kampanii polskiej 1939 r. (ciężko ranny, stracił oko); jako ciężko ranny uniknął niewoli niemieckiej i po wyleczeniu ran w maju 1940 r. wstąpił do ZWZ – został szefem Biura Rezerw KG AK, od 15 I 1942 r. łączył to ze stanowiskiem komendanta Obszaru Warszawskiego ZWZ/AK (do listopada tr.), wreszcie w czasie powstania został mianowany szefem sztabu Delegatury MON na Kraj (25 IX 1944); po powstaniu wywieziony do Ofłagu VII A Murnau – do Polski wrócił w 1946 r., nie służył w IWP, pracował w spółdzielczości inwalidzkiej, a po 1956 r. był członkiem władz centralnych ZBoWiD; był rozpracowywany przez Wydział III Departamentu VIII MBP (potem Departamentu III od 21 IV 1954) w ramach operacji „Żuławy”, a także od 1954 r. przez Sekcję V Wydziału IV UdsBP m. st. Warszawy w ramach sprawy ewidencyjno-obszerniczej „Stolarz”; ostatecznie jednak zrezygnowano z rozpracowywania „z uwagi na brak kompromitujących materiałów i jego lojalny stosunek do PRL”, choć zalecano, żeby „jako oficera wyższego AK pozostawić w ewidencji” (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Albin Skroczyński, ur. 21 II 1890 r., rkps, b.p.); zm. w Warszawie.

<sup>5</sup> Józef Haller de Hallenburg (ur. 13 VIII 1873 – 4 VI 1960), ps. „Józef Mazowiecki” gen. broni WP (1 VI 1919), działacz niepodległościowy, dowódca II Brygady LP, II Korpusu Polskiego na Wschodzie, Armii Polskiej we Francji; w WP m.in. dowódca Frontu Pomorskiego i Północnego, generalny inspektor Armii Ochotniczej (w czasie wojny z Rosją bolszewicką 1919–1920), potem generalny inspektor artylerii; po 1926 r. w opozycji do rządów sanacyjnych; zm. na emigracji w Londynie.



razie nie było mowy, może nawet Niemcy nie zdawali sobie sprawy, że w tej grupie powstańców znajduje się sztab dowództwa Armii Krajowej. Rano przybiegł do mnie Munio Dobrowolski z propozycją, aby sztab jechał pierwszym transportem. Właściwie było mi obojętne, czy siedzieć w halach fabrycznych, czy jechać w nieznaną. I ten właśnie moment zadecydował o całym moim przeszłym życiu. Mogliśmy jechać zaraz lub później. Nie było żadnych danych do rozumowania. Przeznaczenie. Pojechaliśmy.

Wtłoczono nas do wagonu towarowego, bez okna i bez możliwości załatwienia potrzeb naturalnych. Jechaliśmy w ciemnościach i zaduchu. Nasi chłopcy nie byli znów tacy niezaradni, aby sobie coś nie wykombinować. Wycięli nożem dziurę, w podłodze wagonu i przynajmniej sprawa załatwiania się została rozwiązana.

Po wielu godzinach męczącej jazdy chyba na chwilę otworzono wagon. Łyknęliśmy odrobinę świeżego powietrza. Byliśmy w Opolu. Gdy transport ruszył, usłyszeliśmy wybuchy bombardowania. W stosunkowo niedługim czasie pociąg zatrzymał się, wagony otworzono. Ujrzelśmy napis na stacji: „Lamsdorf” (obecnie Łambinowice)<sup>6</sup>. Wpadli do wagonów żołnierze niemieccy z szalonym wrzaskiem, aby natychmiast wysiadać. Jakiś Szwab pchnął mnie. Krzyknąłem do niego: *Ich bin Oberst*, na co Szwab wrzasnął: *Banditen Oberst* i chciał mnie uderzyć, lecz zasłonił mnie jakiś młody powstaniec. Wskakiwaliśmy z wagonów i ustawiano nas w długą kolumnę. Wreszcie ruszyliśmy szybkim krokiem. Byliśmy wszyscy szalenie wyczerpani i taki szybki marsz przerastał nasze możliwości. Nadszedł moment, kiedy wyczerpany zupełnie z sił rzuciłem koc. Zobaczył to Niemiec, kazał mi wrócić, zabrać koc, dogonić kolumnę i wejść na swoje miejsce. Nie wiem, jak mi się to udało zrobić, bo konałem ze zmęczenia. Wreszcie po długim krążeniu, chyba wokół obozu, pozwolono nam usiąść na ziemi.

Przed wejściem do obozu mieliśmy choć tę satysfakcję, że na naszych oczach zderzyły się w powietrzu dwa samoloty niemieckie i oba, płonąć, spadły. Uważaliśmy to za dobry znak.

Wreszcie wprowadzono nas do obozu. Jeść nic nie dano. Na noc oddzielono oficerów i umieszczono nas w jakimś dziurawym baraku, w najgorszych warunkach, jak można sobie wyobrazić. Po koszmarnie przespanej nocy wypędzono nas na plac i kazano przygotować się do rewizji. Podoficerowie niemieccy wrzeszczeli i odnosili się do nas najordynarniej. Niedługo to jednak trwało, gdyż przyszedł na plac jakiś major, zawołał podoficerów, coś im powiedział i zachowanie tych zwierzków od razu się zmieniło. To była nasza korzyść z dyscypliny niemieckiej.

Miałem na sobie bardzo dobre trzewiki żołnierskie, holenderskie, które kupiłem kiedyś na Bielanych od Niemca za 100 złotych. W plecaku zaś miałem eleganckie półbuty żółte, od Leszczyńskiego. Nie wiem, dlaczego wydało mi się,

<sup>6</sup> W Lamsdorf (Łambinowice) istniał Stalag VIII B (w 1943 przemianowany na Stalag 344).

że trzewiki mogą mi odebrać i zostanę boso. Zdjąłem więc je i oddałem jakiemuś powstańcowi, który był bardzo oberwany. Pod wyściółką lewego trzewika było schowane 10 dolarów, powiedziałem więc powstańcowi, aby przeszukał dobrze buty. Sam włożyłem moje eleganckie półbuty, które nie były zbyt wygodne, zwłaszcza do marszu.

Na drugi dzień po naszym przybyciu do Lamsdorfu przywieźli transport naszych niewiast. Prócz niewiast znalazło się w obozie ok. 100 małoletnich chłopców, też powstańców. Z tymi andrusiakami warszawskimi Niemcy nie mogli sobie absolutnie poradzić, zwłaszcza ich policzyć. Wreszcie polecieli jakiemuś naszemu kapitanowi, aby ich policzył i jako tako poskromił.

Tu, w obozie zobaczyłem, co to znaczy głód.

Po paru dniach rozpoczęło się ewidencjonowanie nas, fotografowanie i wydawanie tabliczek metalowych. Na pierwszy ogień do fotografii poszedłem ja z Rzepeckim. Otrzymałem numer jeniecki 101402. Po ok. 10 dniach oświadczone, że zostanie wybranych 100 oficerów sztabowych i wyjedziemy do innego obozu, gdyż Lamsdorf był obozem przejściowym. Mimo to widziałem w nim moc jeńców sowieckich. Okropne wrażenie robili jeńcy gruźlicy. Młodzi chłopcy wymizerowani do ostatnich granic.

Zapowiedziane wywiezienie oficerów sztabowych nie było plotką. Wybrano 96 starszych panów i aby był równy rachunek, dodano 4 poruczników. Poszliśmy pieszo na stację. Tu transport wyglądał zupełnie inaczej. Popakowano nas po 20 do towarowego wagonu, lecz my zajmowaliśmy tylko jedną połowę, bez drzwi, która była odgradzona od reszty wagonu ramą przeplecioną drutem kolczastym. Na podłodze było położone trochę słomy i był wstawiony kibel. Nam odebrano szelki i paski od spodni oraz buty. Drugą część wagonu zajmowała eskorta złożona z podoficera i 6–8 żołnierzy. Ciasno było dostatecznie, ale ponieważ eskorta trzymała drzwi otwarte, przynajmniej widzieliśmy, dokąd jedziemy. Przed wyjazdem wszedł do wagonu generał niemiecki, stary i siwy. Wygłosił do nas krótkie przemówienie, w którym powiedział, że przykro mu jest ze względu na warunki, w jakich musi nas przewozić, ale taki ma rozkaz. Na pocieszenie powiedział nam, że angielskich oficerów przewożą ze związanymi rękami. Obiecował, że w nowym obozie będziemy mogli pisać listy. Zupełnie niepotrzebnie wyrwał się ppłk „Paweł”<sup>7</sup> z powiedzeniem, że przecież te represje są zupełnie niepotrzebne,

<sup>7</sup> Franciszek Rataj, ps. „Paweł”, „2808” (ur. 9 X 1894 – zm. 30 XI 1958), ppłk piech. WP (1 I 1930), służył w czasie I wojny światowej w armii niemieckiej, uczestnik powstania wielkopolskiego (w rej. Leszna – dowódca batalionu) i III powstania śląskiego (dowódca 8. Pszczyńskiego Pułku Piechoty); od kwietnia 1919 r. oficer 1. Pułk Strzelców Wielkopolskich (późniejszy 55. pp), z którym przeszedł cały szlak bojowy (został odznaczony *Virtuti Militari* już 15 VIII 1920 r. osobiście przez Piłsudskiego); w WP był dowódcą batalionu w 58. pp, a od 1932 r. do wybuchu wojny był komendantem PKU w Toruniu, a następnie Poznań Miasto; w konspiracji był związany z NOW

bo nikt z nas nie ucieknie z transportu. Na to Niemiec odpalił, że każdy jeniec ma prawo do ucieczki.

Transport ruszył. Jak długo jechaliśmy, już dziś nie pamiętam. Jechaliśmy na północ. Widok pól pozwolił na stwierdzenie, że mężczyzn w Niemczech musi już brakować, bo na polach były prawie same kobiety. Wreszcie minęliśmy Poznań. Wielu oficerów zaczęło zgadywać, dokąd jedziemy. Jedni twierdzili, że do Woldenberga, inni, że do Gross Born. Przybyliśmy do Woldenberga (obecnie Dobiegniewo).

Teraz dopiero zaczęły się różne komedie z kąpaniem, rewidowaniem nas, łącznie z zagłądaniem w pupę, zabieraniem naszych cywilnych ubrań itp. Wydano nam jakieś straszne, stare belgijskie i francuskie mundury. Wyglądaliśmy opłakanie. Przez druty patrzyły na nas tysiące oficerów, naszych kolegów, którzy siedzieli w obozie od 1939 r. Po zapisaniu depozytów i po przemundurowaniu nas zostaliśmy przeprowadzeni do baraku izolacyjnego, który stanowił połowę baraku izby chorych i oddzielony był cienką ścianką drewnianą. Po przejściu do tego baraku, choć nie byłem najstarszym pułkownikiem, na wniosek płk. Rzepeckiego zostałem wybrany na komendanta baraku. Przeprowadziłem szybko organizację i zaprowadziłem pewną dyscyplinę wojskową, bo byliśmy przecież w obozie dla regularnego wojska.

W bardzo szybkim czasie została nawiązana łączność z kolegami dawno siedzącymi. Jeszcze tego samego dnia zgłosił się do nas, przez ścianę w umywalni, ppłk dypl. Brayczewski, który był szefem sztabu konspiracyjnej organizacji obozowej. Napisałem więc natychmiast meldunek o naszym przybyciu do konspiracyjnego komendanta gen. bryg. Chmurowicza i podałem go przez dużą dziurę nad rurą łączącą naszą umywalnię z umywalnią izby chorych. Dziura była na tyle duża, że przez nią podano mi termos z kawą neską i dość dużo papierosów amerykańskich. Kawę przysłał mi ppor. Neumann<sup>8</sup> z 9. Pułku Ułanów.

Wkrótce przez ścianę od izby chorych zaczęły się rozmowy. Koledzy z obozu dopytywali się o swoje rodziny pozostawione w Warszawie.

Trzeba przyznać, że koledzy obozowi ustosunkowali się do nas początkowo bardzo życzliwie. Kwatermistrzostwo obozowe starało się dawać nam zwiększone

---

i ZWZ/AK – był m.in. zastępcą komendanta Korpusu Zachodniego AK (1941), wyznaczony w tr. na komendanta Okręgu AK na Rzeszę (stanowiska nie objął ze względu na chorobę), komendant Warszawskiego Okręgu NOW; w czasie powstania warszawskiego był początkowo dowódcą Zgrupowania „Paweł”, które podlegało płk. Mazurkiewiczowi „Radosławowi”, od 13 VIII 1944 r. dowódcą Odcinka Północnego w Grupie AK „Północ”, od 5 IX 1944 r. był dowódcą zachodniego odcinka obrony na Śródmieściu i wreszcie 20 IX 1944 r. został mianowany dowódcą 15. pp AK „Wilki”; po powstaniu jeniec Stalagu 344 Lamsdorf i Oflagu II C Woldenberg (nr jeniecki 101423); po wojnie wrócił do Poznania, gdzie zmarł.

<sup>8</sup> Bogdan Włodzimierz Neumann (ur. 10 VIII 1911 – zm. 15 VII 1986), ppor. kaw. WP (15 X 1936), oficer 9. puł (dowódca plutonu), jeniec Oflagu II C Woldenberg.

porcje żywnościowe i możliwie zaopatrywać nas w papierosy z paczek Czerwonego Krzyża. Byliśmy po powstaniu wszyscy bardzo wygłodzeni i wyczerpani.

Stosunki w baraku zaczęły się układać możliwie, jakkolwiek dyscyplina początkowo bardzo szwankowała. Wśród nas było stosunkowo dużo oficerów rezerwy, starszych wiekiem, którzy niekoniecznie lubili pewien rygor. Mieszkanie 100 ludzi w jednym dość ciasnym baraku, z dwupiętrowymi pryzkami nie jest łatwe, o ile nie stworzy się jakiegoś regulaminu strawnego dla wszystkich. Przy tym musieliśmy zachować pewną postawę wojskową, tak ze względu na naszych kolegów, jak i Niemców, którzy w duchu mieli nas za bandę. Na wniosek księdza kapelana powstańczego – rano i wieczorem odmawialiśmy wspólnie modlitwę, stając w dwuszeregu. Pod koniec naszego pobytu w obozie ten ładny zwyczaj upadł, na wniosek paru wygodnickich, których stawanie dwa razy w ciągu doby na zbiórkę zbyt męczyło. Zresztą ja już wtedy zrzekłem się funkcji komendanta baraku, a na moje miejsce został bardziej łagodny i bardziej uступliwy płk dypl. Frączek.

W okresie mego prawie trzymiesięcznego rządzenia barakiem miałem możliwość poznać ludzi i wiele spraw zewnętrznych, jak niesnasek wewnętrznych, łagodzić i załatwiać.

W listopadzie przeniesiono nas na teren obozu, bo izolacja sanitarna została zakończona, a polityczna widocznie została przez władze obozowe uznana za zbędną. Początkowo mieliśmy być rozdzieleni między różne baraki, lecz w końcu przeniesiono nas razem do jednego baraku, o ile pamiętam, nr 1a lub 1b. Było nas 100, a normalnie Niemcy pakowali do takiego baraku 140 ludzi, a więc mieliśmy trochę luźniej. Zaczęliśmy dostosowywać nasze życie do życia całego obozu. W któryś z pierwszych dni naszego pobytu w nowym baraku przyszedł ppłk Brayczewski i oznajmił mnie i Rzepeckiemu, że pod pozorem pójścia do izby chorych mamy zameldować się u gen. Chmurowicza, który kwaterował w oddzielnym pokoiku przy izbie chorych.

Ja osobiście znałem generała z okresu mojego stażu w 14. pął w 1931 r. Wtedy był on pułkownikiem i dowódcą poznańskiej [VII] Grupy Artylerii. Generał przyjął nas nadęty i pełen godności. Prawie zupełnie nie interesował się krajem pod okupacją ani powstaniem. Mówił tylko o sobie. Ta audyencja nic nie dała obu stronom, a mnie pozwoliła tylko ocenić umysłowość i charakter tego bardzo przeciętnego człowieka. Gdzie mu tam do Kutrzeby, Wieniawy czy Stachiewicza!

Teraz mieliśmy swobodę komunikowania się z kolegami z obozu. Najpierw zgłosili się u mnie oficerowie 13. Pułku Ułanów, gdyż w konspiracji w Warszawie był tylko adiutant pułku rtm. Jan Tarnowski, awansowany w Armii Krajowej na podpułkownika i dowódcę Obwodu Wola (ranny w powstaniu), i por. Sołtan, który jednak wiódł żywot dość cichy i spokojny. W obozie spotkałem kilku oficerów zawodowych i rezerwy mojego pułku, z których kilku brało udział w wojnie z pułkiem, inni odkomenderowani w innych jednostkach.

Na 10 grudnia zostałem zaproszony na święto pułkowe szwoleżerów i tu znów spotkałem kilku starych kolegów.

Tu też był mój przyjaciel i kolega z WSWoj. mjr dypl. Jan Jastrzębski. Całe dni spędzaliśmy na rozmowach i opowiadaniach o swoich przeżyciach w ciągu ostatnich pięciu lat. Trudno było rozmawiać w cztery oczy, gdyż baraki były przeładowane i znaleźć miejsce, gdzie by nikt nie siedział było niemożliwością, a na spacerach, kiedy sześć tysięcy ludzi chodzi, też zawsze ktoś siedł za rozmawiającymi lub ich mijał i siedł stosunkowo blisko z przodu. To przebywanie wiecznie w towarzystwie, bez możliwości chwili samotności było bardzo męczące. Bardzo smutne wrażenie robili oficerowie przebywający pięć lat za drutami obozu. My, z konspiracji, którzy przeszliśmy na pewno straszne okresy okupacji i walki powstania, gdzie byliśmy przez pięć lat narażeni na śmierć i tortury, byliśmy silniejsi duchem niż ci, którzy zaznali spokoju, choć za drutami.

Kiedyś Janek Jastrzębski zadał mi takie pytanie: „Powiedz szczerze, czy my tu jesteśmy normalnymi ludźmi, czy może tylko nie widzimy naszego wariactwa?” Pocieszyłem go, że jest zupełnie normalny, a co do innych, to miałem pewne wątpliwości. Robili na mnie wrażenie ludzie, których zamknięto przed pięciu laty w puszkę od konserw i którzy myślą, że przez pięć lat nic się na świecie nie zmieniło. Wielu miało sposób rozumowania po prostu śmieszny. Jakieś urojone teorie, niemające nic wspólnego z rzeczywistością.

Obóz w Woldenbergu był nawet bardzo dobrze zorganizowany przez naszych oficerów. Życie kulturalne rozwijało się w miarę możliwości. Był teatr. Zorganizowano dla nas powstańców specjalne przedstawienie sztuki Bernarda Shawa<sup>9</sup> *Żołnierz i bohater*<sup>10</sup>. Wszystkie role były obsadzone tylko przez oficerów, kobiece też. Reżyseria, gra, kostiumy i dekoracje, nie wiem jakim sposobem, były na wysokim poziomie. Gdy w 1947 r. byłem w Łodzi na tej sztuce w prawdziwym teatrze, wydało mi się, że chyba w Woldenbergu była ona lepiej wystawiona. Trochę mi było głupio, gdy po przedstawieniu wszyscy oficerowie-aktorzy ustawili się w jeden szereg, przed sceną, w kostiumach, w których grali, i reżyser przedstawił mi ich. Damy trzaskały obcasami, bo byli to młodszy podporucznicy. Był również wspaniały teatr kukielkowy. Przedstawienie, które powstańcom pokazano, nosiło tytuł *Walczak Warszawy*. Walca skomponował por. Rzewuski<sup>11</sup> z 9.

<sup>9</sup> Georg Bernard Shaw (ur. 26 VII 1856 – zm. 2 XI 1950), irlandzki pisarz (dramaturg i prozaik) oraz filozof, laureat literackiej Nagrody Nobla (1925) oraz zdobywca statuetki Oscara (1938) za scenariusz oparty na jego dramacie *Pigmalion*.

<sup>10</sup> Komedia, która miała premierę w 1894 r., a jej akcja osadzona była w realiach 14-dniowej wojny serbsko-bułgarskiej z 1885 r.

<sup>11</sup> Hrabia Leon Beydo-Rzewuski, ps. „Leon Leski” (ur. 10 I 1902 – zm. 5 XI 1964), por. kaw. WP (1 I 1932), potomek znanej arystokratycznej rodziny, uczestnik wojny z Rosją bolszewicką 1920 r., absolwent konserwatorium muzycznego w Warszawie oraz Wydziału Prawa UW; w latach

Pułku Ułanów. Walc jest piękny i można go i teraz posłyszeć czasem przez radio. Przedstawienie było śliczne. Akcja rozgrywała się w Łazienkach. Nigdy w życiu nie widziałem tak uroczego przedstawienia kukielkowego. Były też zorganizowane dwa chóry i orkiestra. Grał również czasami na skrzypcach i akordeonie Gajdeczka<sup>12</sup> z jakimś drugim świetnym muzykiem. To były prawdziwe uczty dla melomanów, bo grali ślicznie. Duszą przedstawień rewiowych był Kazimierz Rudzki<sup>13</sup>, świetny aktor [i] ppor. Neumann z 9. Pułku Ułanów. Jednak w każdej piosence rewiowej śpiewanej w Woldenbergu, choć pozornie była ona wesoła, przebiegała nuta tęsknoty do wolności.

Prowadzono również kursy języków obcych oraz różne wykłady z rozmaitych dziedzin. Ponieważ w Woldenbergu było ok. 500 szeregowych polskich, jako siła robocza, wszyscy oni pokończyli szkoły podstawowe, a nawet niektórzy porobili matury.

Słyszałem, że gdy przyjechała do Woldenberga jakaś komisja Czerwonego Krzyża, to była zachwycona organizacją wewnętrzną obozu.

Były również zorganizowane koła według rodzajów broni i pułkowe.

Życie gospodarcze było też dobrze zorganizowane. Istniała giełda, która co tydzień ogłaszała ceny artykułów otrzymywanych z paczek CK. Walutą obiegową były papierosy amerykańskie lub angielskie. Nie mogło więc być żadnego wyzysku. Istniały różne prywatne warsztaty, np. krawiecki, czapniczy, wyroby z blachy, jak orzełki, gwiazdki itp. Teoretycznie dostawaliśmy gaże według stopni, lecz

1927–1929 był słuchaczem Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, a po promocji oficerskiej (ppor. 15 VIII 1929) otrzymał przydział do 9. Pułku Ułanów Małopolskich; w 1939 r. ukończył Kurs Dowódców Szwadronów w CWKaw. w Grudziądzu i otrzymał przydział do 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich – z pułkiem tym przeszedł kampanię polską 1939 r. jako dowódca plutonu łączności i oficer informacyjny pułku; trafił do niewoli niemieckiej – był jeńcem Oflagów: XI B Brunszwik, a następnie od czerwca 1940 r. II C Woldenberg (nr jeniecki 1215); po wojnie wrócił do Polski i zamieszkał w Krakowie (m.in. przy ul. Biskupiej 3/3) – był kompozytorem i wykonawcą, m.in. kierownikiem artystycznym tria Siostry Do Re Mi; zm. w Krakowie i został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Był inwigilowany przez bezpiekę (AIPN Kr, WUSW w Krakowie, Kr 080/1, Kartoteka zniszczeniowa – Leon Rzewuski, ur. 10 I 1902 r., rkps, b.p.) w ramach rozpracowywania byłych członków NSZ i sprawy obiektowo-zagadnieniowej „Brygada” dot. środowiska narodowego (ONR, NSZ, SN i Miecz i Pług) (AIPN, MSW, 00231/234/1 i 00231/274/7).

<sup>12</sup> Stanisław Piotr Gajdeczka (ur. 31 III 1913 – zm. 6 III 1973), ppor. rez. piech. (1 I 1938), kompozytor i dyrygent, waltornista; w 1939 r. walczył w 20. pp; jeńiec Oflagów: II B Arnswalde i II C Woldenberg (nr jeniecki 1023); po wojnie był m.in. długoletnim dyrygentem Krakowskiej Orkiestry Radiowej.

<sup>13</sup> Kazimierz Rudzki (ur. 6 I 1911 – zm. 2 II 1976), ppor. rez. łącz. (1 I 1936), prof. Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1956), aktor i reżyser, absolwent Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie (1938); jeńiec Oflagów: IX B Weilburg i II C Woldenberg (nr jeniecki 513) – w Woldenbergu zorganizował teatr jeniecki, w którym był aktorem, reżyserem i konferansjerem; zm. w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.



gotówkę mieliśmy zapisywaną na naszych kontach. Odebrać gotówki nie było można, ale przepisać ze swojego konta na konto kolegi było wolno. W ten sposób moja cała gotówka została przepisana na konto jakiegoś majora z 4. Pułku Ułanów, którego żona mieszkała w Łodzi. Z konta jenieckiego wolno było przelać pieniądze tylko do *Reichu*, a więc do Łodzi też.

Raz na tydzień dostawaliśmy pięciokilogramową paczkę żywnościową z CK na czterech, którą dzieliliśmy według własnego porozumienia. Przychodziły też do niektórych kolegów paczki żywnościowe z kraju. Ja dostałem raz taką paczkę i jedną ze Szwecji. Osobiście nic sobie nie gotowałem, gdyż nawet nie miałem z czego, ale wielu oficerów przygotowywało sobie jedzenie. W umywalni kilku speców zbudowało wspaniałą kuchnię z blachy z puszek od konserw i gliny. Kuchnia taka była w kształcie koła i miała kilka palenisk. Pozwalało to na gotowanie jednoczesne kilku osobom. Paleniska były tak urządzone, aby zużywać możliwie najmniejszą ilość opału. Paliło się drzewem [drewnem] drobno porąbanym, a kupowanym od szeregowych, którzy chodzili rąbać drzewo [drewno] do kuchni obozowej i podkradali je. Palono również papierami z opakowań paczek Czerwonego Krzyża. Przy kuchni był idealny porządek, bo był zrobiony minutowy rozkład używalności palenisk. Za każdym paleniskiem stała kolejka i patrzyła na zegarek, aby ktoś zbyt długo nie zajmował paleniska. Dla lepszego wykorzystania opału niektórzy oficerowie porobili sobie z blachy wiatraczki, które kręcone ręcznie działały jak miech w kuźni.

W naszym powstańczym baraku uprzyjemniali nam życie starzy jeńcy. Przychodził Gajdeczka – grać. Rudzki z Neumannem zabawiali nas świetnie monologami, przychodziły chóry i orkiestra, a czasem wieczorem przychodził Wojciech Trojanowski<sup>14</sup>. Po zgaszeniu światła Trojanowski, ryzykując pakę za przebywanie w cudzym baraku po capstrzyku, opowiadał o różnych zawodach sportowych i o olimpiadzie. Mówił tak pięknie i tak obrazowo, że w ciemnościach widziało się zielen boisk i zawodników.

Życie płynęło spokojnie i regularnie. Dwa razy dziennie apel, który zmuszał mnie do meldowania kapitanowi niemieckiemu stanu obecnych. Raz kiedyś, według zdania Niemca, za mało [nas] było na apelu, a za dużo pozostało w baraku. Niemiec, zresztą stary mieszkaniak Lwowa i znający język polski, pozwolił sobie

---

<sup>14</sup> Stanisław Wojciech Trojanowski (ur. 25 IX 1904 – zm. 16 VI 1988), ppor. rez. art. (1 I 1933), lekkoatleta, olimpijczyk (Amsterdam 1928), komentator sportowy, 5-krotny mistrz Polski w biegu na 110 m, skoku wzwyż i trójskoku, 11-krotny rekordzista Polski w biegu na 110 m, sztafecie szwedzkiej i sztafecie 10x100 m; od 1931 r. komentator sportowy w Polskim Radiu; uczestnik kampanii polskiej 1939 r., potem w niewoli niemieckiej – jeniec Oflagu II B Arnswalde i II C Woldenberg (nr jeniecki 1336); po wojnie pozostał na emigracji i pracował jako komentator sportowy w Sekcji Polskiej RWE; zm. w Londynie.

na powiedzenie, że my to nie jesteśmy wojskiem. Na co mu z punktu odpowiedzi, że wojsko to jest to, co się bije, a nie pilnuje jeńców. Niemczura ani się nie odezwał. Spokój zakłócały co pewien czas rewizje w barakach, przy których [to rewizjach] musiałem asystować jako komendant baraku, bo wszystkich trzymano wtedy na dworze. Przy tych rewizjach Niemcy kradli z reguły papierosy i czekoladę.

Zapomniałem zanotować jeden fakt, który miał miejsce jeszcze, gdy byliśmy w baraku izolacyjnym. Komendant obozu, zatwierdzony przez Niemców, płk Młodzianowski<sup>15</sup> postarał się, aby mu pozwolono rozmówić się ze mną jako komendantem baraku. Przyprowadzono go do drutów i wywołano mnie. Z płk. Młodzianowskim przyszedł Niemiec, podobno adwokat z Łodzi, który od razu wyjął notes i ołówkę, aby notować jakieś ciekawe powiedzenia. Po przedstawieniu się sobie i powitaniu pułkownik zapytał mnie, jak się czujemy? My, powstańcy byliśmy zupełnie inaczej nastawieni do Niemców niż starzy jeńcy. Oni byli raczej w nastroju beznadziejności i wiary w potęgę Niemiec, gdy my widzieliśmy zbliżający się ich upadek i uważaliśmy ich już za dogorywających. Może dlatego odpowiedziałem płk. Młodzianowskiemu, że fizycznie jesteśmy trochę wymęczeni dwumiesięczną walką i głodowaniem, ale moralnie czujemy się dobrze, a ja osobiście wierzę, że na Boże Narodzenie będziemy wszyscy na wolności. Pułkownik Młodzianowski przeraził się nieco mojego powiedzenia i wziął to pewno za fanfaronadę, a ja przecież omyliłem się tylko o jeden miesiąc. Ale o tym później.

Zawdzięczając [to] kolegom obozowym, przynajmniej znaczna część nas została przemundurowana w amerykańskie i angielskie sorty mundurowe. Ja zostałem dobrze wyekwipowany, a nawet mundur mi nieco dopasowano. Odznaki zdobył mój opiekun obozowy por. rez. Jan Essel<sup>16</sup> z 13. Pułku Ułanów (na wolności okazał się świnią, zapisał się do partii i udawał, że mnie nie widzi). Faktycznie opiekował się mną w obozie jak niańka, lecz robił to nie tylko z wrodzonej

---

<sup>15</sup> Wacław Młodzianowski (ur. 18 IX 1891 – zm. 30 XII 1965), płk art. WP (1 I 1933), oficer rosyjskiej artylerii (absolwent Konstantynowskiej Szkoły Artylerii w Petersburgu 1912), od 1917 r. w I Korpusie Polskim na Wschodzie; w WP m.in. dowódca dywizjonu 8. i 24. pap, zastępca dowódcy 20. pap (1927–1930), dowódca 17. pal (1930–1937), dowódca AD w 26. DP (1937–1939), II dowódca PD w 8. DP od lipca 1939 r.; w czasie kampanii polskiej 1939 r. dowódca Obszaru Warownego „Modlin”, a od 10 IX 1939 r. dowódca artylerii w dowództwie obrony Modlina; jeńiec Oflagu II C Woldenberg; po 1945 r. w kraju – pracował w cukrowni Sułkowice koło Wrocławia (do 1950); zm. we Wrocławiu.

<sup>16</sup> Jan Essel (ur. 30 III 1902), por. rez. kaw. WP (1 I 1936); przed wojną był przysięgłym mierniczym (geodetą) w Wilnie (przysięgę złożył 22 VI 1936); w czasie kampanii polskiej 1939 r. oficer 13. Pułku Ułanów Wileńskich (dowódca szwadronu gospodarczego) – jeńiec niemieckich Oflagów: XVIII A Lienz/Drau i II C Woldenberg (nr jeniecki 20352); po wojnie wrócił do Polski i mieszkał w Łodzi, gdzie prowadził biuro miernicze – 19 VII 1955 r. został odznaczony Medalem 10-lecia Polski Ludowej, a 3 II 1958 r. został wybrany do Dzielnicowej Rady Narodowej Łódź-Polesie.

służalności, lecz i dlatego, że posądzano go w obozie o kombinacje z Niemcami, więc aby poprawić sobie reputację wśród starszych jeńców, trzymał się swego dowódcy pułku. Nie wiem, czy posądzenie miało istotne podstawy, ale wiem, że dbał o moje potrzeby z całym oddaniem. Właśnie Essel zajął się zorganizowaniem wилii w obozie dla mnie i kilku kolegów. Zaprowadził w ciągu grudnia oszczędności i na wilię mogliśmy najeść się do syta.

Kiedy zaczęły się mrozy, życie stało się ciężkie. Rano pobudka około 7.00. W baraku murowanym na jedną cegłę było bardzo zimno. Na wewnątrz ścian był stale lód. Przy najlepszym napaleniu w dwóch piecach, co odbywało się niecodziennie, temperatura wynosiła plus 4 stopnie Celsjusza. Cały dzień chodziliśmy w płaszczach, w czapkach i drewnianych trepach oraz w futerałach sukiennych na nogach, uszytych ze starych sortów mundurowych. Mimo to mieliśmy po pewnym czasie popuchnięte ręce i nogi. Lekarz nazywał to chorobą piwniczną. Do spania zdejmowaliśmy tylko mundury i buty, kładąc wszystko co możliwe pod pidżamę. Mieliliśmy wszyscy poprzębiane pęcherze i całą noc było słychać klekotanie drewniaków na ceglanej podłodze, ludzi idących i wracających z ustępu. Po pobudce codziennie goliłem się, patrząc w malutkie lusterko oparte na oknie, bo już robiło się szaro. W umywalni był mróz. Po rozpoczęciu mycia się powstawał gęsty opar z wody parującej z ciała. Było ciemno, jak gdyby człowiek wszedł w mleko. Apel poranny, bez względu na pogodę, odbywał się na placu. Stawał cały obóz, ustawiając się barakami. Każdy barak w kolumnie po dziesięciu. Raport odbierał kapitan. Ja osobiście zawsze składałem raport po polsku, a jeden z poruczników tłumaczył na niemiecki, mimo że kapitan rozumiał świetnie po polsku. Robiliśmy sobie obaj na złość. Po apelu, o ile nie było rewizji, wszyscy wracali do baraków i piliśmy śniadanie, nietęgę ono było, bo złożone z kawy – lury i minimalnej ilości chleba. Dodatkowo do chleba z paczek CK były margaryna lub dżem, prawie zawsze było trochę cukru i mleko w proszku do kawy. Obiady były wodniste i podłe, a na kolację znów kawa lub mięta z chlebem. Choć wyżywienie było marne, to jednak lepsze niż to, jakie miałem w Szczypiornie w 1917 r. Ratowały nas głównie paczki.

Przeszedł okres świąteczny. W styczniu zaczęła się bieda. Paczki nie doszły i z papierosami było coraz trudniej. Ale wiadomości z frontu były coraz lepsze. Niemcy dostawali lanie. Wieczorem, po zgaszeniu światła, jeden z kolegów podawał komunikaty. W obozie było zakonspirowane radio. Jak je sprowadzono i zainstalowano, tego nie wiem, ale było i działało. W naszym baraku Rzepecki zorganizował rozmowy na tematy polityczne i aktualne. Brało w nich udział kilku starszych oficerów. Dziś już nie pamiętam, ale na pewno Sanojca, Niepokólczycki, Adamecki, Herman, Dobrowolski i ja. W styczniu zaczęły się zarysowywać pewne różnice poglądów. Rzepecki i Sanojca byli zwolennikami dalszego prowadzenia prac konspiracyjnych, jak mówili, na terenach okupowanych przez

Niemców. Ja osobiście byłem zdania, że Armia Krajowa, co miała zrobić, to zrobiła. Kończącą fazą było Powstanie Warszawskie. Więcej nic nie da się zrobić w obecnym położeniu. Rząd lubelski oparty o sowieckie bagnety jest w obecnych warunkach nie do obalenia i nie widziałem żadnej możliwości i celu dalszej konspiracji. Uważałem, że zrobiliśmy, co było można, i chwilowo przegraliśmy. Teraz odpływamy w cień i czekamy, co będzie dalej. Herman i jego koledzy z rocznika WSWoj., jak Kuropieska<sup>17</sup> i inni, których w obozie nazywano „grupą kapitanów komunistujących”<sup>18</sup>, uważali, że należy iść na pełną współpracę z nowym reżimem. Nie przekonali mnie. Moje zapatrywania nie godziły się ani z Rzepeckim, ani z Hermanem. A wśród starych jeńców tłukły się zupełnie nierealne marzenia i przewidywania przyszłości. Wydawało się im, że przy poparciu państw zachodnich Polska będzie powiększona na zachód, a niezmniejszona na wschodzie. Jednym słowem prawie od morza do morza. Już porozdzielali między siebie teki ministerialne, stanowiska wojewodów, starostów itp., a zawodowi oficerowie dzielili korpusy, dywizje, brygady i pułki. Ja śmiałem się z tego i kiedyś żartem powiedziałem, że Woldenberg tak obsadził wszystkie stanowiska państwowe, że już tylko brakuje, aby gen. Chmurowicza zrobić królem.

Jakiś typ [...] doniósł o moim powiedzeniu Chmurowiczowi. Ten mało inteligentny człowiek i bez poczucia humoru zawezwał mnie do siebie i zapytał, z nadętą miną, czy to prawda, że pozwalam sobie żartować z niego? Ponieważ

---

<sup>17</sup> Józef Kuropieska (ur. 25 V 1904 – zm. 31 VIII 1998), kpt. dypl. piech. WP (I I 1935), gen. broni w st. sp. IWP (12 X 1988), ochotnik w wojnie z Rosją bolszewicką (1920), w WP od 1923 r., m.in. oficer 36. pp, absolwent WSWoj. (1934–1936), I oficer sztabu 22. DPGór (1936–1938), pracownik WBH (1938–1939), szef Oddziału III GO „Bielsko” od marca 1939 r. (i w czasie kampanii polskiej 1939); jeńiec niemiecki (m.in. woldenberczyk); od 1945 r. w IWP m.in. szef sztabu Polskiej Misji Wojskowej w Londynie (1945–1946), attaché wojskowy w Londynie (1946–1947), dowódca 15. DP (1947), dyrektor nauk ASG (1947–1948), zastępca szefa SG (1948–1949), szef sztabu Warszawskiego Okręgu Wojskowego (1949–1950); aresztowany w maju 1950 r. przez funkcjonariuszy GZI (sprawa odpryskowa od TUN) i po ciężkim śledztwie 25 VI 1952 r. został skazany przez WSR w Warszawie na podwójną karę śmierci; egzekucji nie wykonano, ale w celi śmierci siedział do 15 XII 1955 r.; w marcu 1956 r. został zrehabilitowany i przywrócony do służby wojskowej, w której pozostał do 30 III 1968 r. (był m.in. dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego 1956–1963 i komendantem ASG 1963–1968); był także posłem na Sejm PRL (1957–1965); był autorem kilku książek wspomnieniowych – do dzisiaj jednak nie została gruntownie opisana jego rola w działaniach komunistycznego wywiadu wojskowego na terenie Wlk. Brytanii w latach 1945–1947 (m.in. w sprawie Tatar i Komitetu Trzech oraz przy namawianiu do powrotu oficerów PSZ, którzy potem, już oczywiście bez jego udziału, byli inwigilowani, aresztowani i zamordowani przez organa bezpieczeństwa Polski Ludowej i PRL); zm. w Warszawie.

<sup>18</sup> Hermana trudno nazwać „komunistującym kapitanem”, gdyż był już wówczas oficerem w stopniu podpułkownika dyplomowanego.

<sup>19</sup> W maszynopisie znajduje się ten wycięty w wydaniu podziemnym fragment: „posądzam Munia Dobrowolskiego, który źle żył ze wszystkimi”.

nigdy mi nie brakowało cywilnej odwagi, powiedziałem więc śmiało, że owszem, proponowałem pana generała na stanowisko króla polskiego, gdyż wszystkie wysokie stanowiska zostały już przez woldenberczyków rozdzielone. Myślę, że to panu nie ubliża, zwłaszcza że nawet prawdziwy król angielski za taki żart nie obraziłby się. Chmurowicz trochę się speszył i na tym się skończyło.

A Niemcy ciągle byli już bici. Nawet wachmani zaczęli pokornieć, bo czuć było w powietrzu zbliżającą się klęskę. Z obozu widać było szosę prowadzącą na zachód, po której ciągnęły olbrzymie kolumny wozów zaprzęgniętych w ciężkie konie i przykrytych budami z brezentu. To Niemcy z Prus Wschodnich uciekali na zachód.

Ktoregoś dnia, w drugiej połowie stycznia 1945 r., podczas spaceru zawezwał mnie i Rzepeckiego gen. Chmurowicz. Zapytał nas, co myślimy o obecnej sytuacji na froncie? Wiedzieliśmy niewiele, bo tylko z komunikatów niemieckich i minimalnie z nasłuchu radia BBC. W każdym razie wiedziałem, że przygotowana niemiecka linia obronna na Bzurze, Rawce i dalej jest przerwana. Można było liczyć, że ofensywa sowiecka po przekroczeniu Wisły nabrała rozpędu i Niemcy cofają się szybko. Moim zdaniem więc trzeba się liczyć, w niedługim czasie, z nadejściem wojsk sowieckich do Odry. „A co będzie z obozem” – zapytał generał? „Myślę, że będziemy ewakuowani, o ile nie będzie zaskoczenia i zdążą”. „No, tak – powiedział generał – Niemcy trzymają stale w Woldenbergu na stacji specjalne wagony do ewakuacji nas”. Z tego powiedzenia roześmiałem się i zapytałem: „Czy pan generał widzi te kolumny wozów i Niemców uciekających końmi? A my, jeńcy pojedziemy koleją i może osobowymi wagonami? Nie wierzę w to. Jeżeli dojdzie do ewakuacji, pójdziemy pieszo”. Generał nie wierzył. Uważał, że absolutnie nie mamy racji. O ile pamiętam, Rzepecki zgodził się ze mną.

Wreszcie ok. 20 stycznia usłyszeliśmy bardzo dalekie odgłosy ognia artylerii. Nadzieja na szybkie już zmiany wyraźnie zaczęła świtać. Zbliżało się nieznane. Na pewno zaczynało się coś dziać. 24 stycznia ogłoszono nam, że przez całą noc będzie zapalone światło w barakach i na 25 [stycznia] godzina 7.00 rano mamy być gotowi do wymarszu. Zapanowała ogólna radość. Wszyscy, z wyjątkiem ciężko chorych, musieli wyjść. Zaczęliśmy się szykować. Ja, jako człowiek praktyczny, postanowiłem uszyć sobie coś w rodzaju plecaka i wziąć minimalną ilość rzeczy, wszystko co miałem do jedzenia i dwa koce. Resztę rzeczy rozdałem. Zupełnie inaczej zrobili starzy jeńcy, którzy przez pięć lat nagromadzili masę różnego dobra i z niczym nie chcieli się rozstać. Połamane zostały więc prycze i różne stołki, z których robiono sanki, bo był duży śnieg. Sanki i toboły starych jeńców były przeważnie olbrzymich rozmiarów. Trudno było sobie wyobrazić, aby z takim bagażem ludzie bądź co bądź osłabieni, bez treningu marszowego, mogli dłużej maszerować pieszo. Ale żadne rady nie skutkowały na chomików. Pozabierali nawet wiatraczki do kuchenek obozowych. O godz. 7.00 rano, według zapowiedzi,

zaczęto robić zbiórki. Ustawiali nas nieporadni Niemcy, liczyli i znów odsyłali do baraków. Widać było, że szybko organizować nie umieją. Bałagan był nieprawdopodobny. Wreszcie ok. godz. 11.00 wyszliśmy dziesiątkami, skrupulatnie liczeni i obstawieni wachmanami, aby wyciągnąć się w nieskończenie długą kolumnę dwójkami.

Szliśmy bocznymi drogami, po głębokim śniegu, niesłychanie wolno i ciągle zatrzymując się. Trasa nasza zaczęła znaczyć się nie tylko wydeptanym śniegiem, lecz coraz większą ilością różnego dobra rzucanego przez zmęczonych jeńców. Na każdym krótkim odpoczynku następowało przepakowanie rzeczy i wyrzucanie zbędnych. Mówiłem niejednokrotnie kolegom, po co się męczą. Jeżeli nawet dwa dni wytrzymają dźwiganie takich ciężarów, to na pewno trzeciego dnia rzucać trzy czwarte rzeczy, a dwudniowego zmęczenia i wyczerpania sił nikt im nie zwróci. Jedzenia żadnego nam nie dawano, a więc póki mieliśmy co jeść z własnych zapasów – jedliśmy. Ale przez ostatnie dwa czy trzy tygodnie nie dostawaliśmy paczek z CK, a więc zapasy były minimalne. Papierosów też nie było, bo ostatni transport angielskich papierosów Niemcy ukradli. Jeden rezerwista, Ślżak, miał zapas papierosów w ilości kilku tysięcy, lecz nikomu nie chciał nic dać, bo twierdził, że sprzeda je i będzie to jego start życiowy po wyjściu z niewoli. Okazał się skończoną świnią, bo gdy doszedł do wniosku, że brak mu sił, aby wieźć swój skarb dalej, utopił papierosy w rzece, a nikomu nie dał ani jednego! Tak przynajmniej o nim mówiono.

Na pierwszy postój, po przejściu ok. 10 kilometrów, wieczorem stanęliśmy w jakimś majątku ogrodzonym wysokim murem i obstawionym posterunkami. Pozajmowaliśmy zabudowania gospodarcze, tj. stodoły, stajnie i obory. Jeden z kapitanów, spośród starych jeńców, ciężko rozchorował się. Niemcy nie pozwolili go wnieść do domu mieszkalnego. Umarł tej nocy<sup>20</sup>.

---

<sup>20</sup> W czasie ewakuacji zmarło lub zostało zamordowanych kilkunastu jeńców Woldenbergu, w tym kilku w stopniu kapitana; poniżej wymieniam wszystkie znane ofiary tej ewakuacji: ppor. Jan Chorowicz (zm. 30 I 1945), por. Jerzy Dębski (zm. 30 I 1945), por. Jan Grabowski (zm. 28 I 1945), ppłk Edward Iwaszkiewicz (zm. 30 I 1945), mjr dypl. Witold Jabłoński (zm. 31 I 1945), ppłk dypl. Marian Jasiński (zm. 30 I 1945), rtm. Czesław Juściński (zm. 30 I 1945), por. Bernard Kaczmarek (zm. 30 I 1945), ppor. Walerian Kajda (zm. 30 I 1945), ppor. Romuald Kluczewski (zm. 31 I 1945), kpt. Tadeusz Konasiewicz (zm. 30 I 1945), ppor. Stanisław Lenartowicz (zm. 30 I 1945), ppor. Witold Orda (zm. po 30 I 1945), ppor. Eugeniusz Polak (zm. 31 I lub 2 II 1945), kpt. Władysław Siennicki (zm. 30 I 1945), kpt. Władysław Sierko (zm. 30 I 1945), ppor. Brunon Skowroński (zm. 30 I 1945), ppłk dypl. Karol Strusiewicz (zm. 30 I 1945), ppor. Julian Strzyżewski (zm. 30 I 1945), por. Bernard Tomaszewski (zm. 30 I 1945), ppor. Marian Tomaszewski (zm. 30 I 1945), ppor. Piotr Tomaszewski (zm. 30 I 1945), ppor. Ryszard Tomaszewski (zm. 30 I 1945), ppor. Zygmunt Bończa-Tomaszewski (zm. 30 I 1945), ppor. Józef Walczak (zm. po 30 I 1945), ppor. Czesław Więckowski (zm. po 30 I 1945), kpt. Stanisław Witkowski (zm. 30 I 1945), kpt. Franciszek Zimmermann (zm. 29 I 1945) (*Jeńcy Oflagu II C Woldenberg zmarli w czasie pobytu w obozie lub w trakcie ewakuacji*, „Woldenberczycy).



Ogień artyleryjski słycać było coraz wyraźniej. Na jakimś krótkim postoju rozmawiałem z gen. Chmurowiczem. Źle znosił marsz. Zrobiłem uwagę, że chyba nie zdążą wyprowadzić nas za Odrę i trzeba się liczyć z możliwością dogonienia nas przez Sowiety. Generał przeraził się mego przypuszczenia. Było bardzo ciężko. Głód, zmęczenie, nogi przemoczone i perspektywa, że ci, co ustaną w drodze, mogą być pomordowani. Jednego z oficerów, który ustał w drodze, major SS pchnął bagnetem w udo.

29 stycznia przechodziliśmy przez miasteczko Berlinek [właśc. Barlinek]. Gdy kolumna nasza zatrzymała się na chwilę, bo często zatrzymywaliśmy się, ktoś z naszej grupy powstańczej zaintonował *Warszawiankę* i zaczęliśmy śpiewać. Niemcy z oburzeniem patrzyli na nas, a jakiś oficer SS aż przystanął. Lecz szkopy już spokojnieli, bo odgłos armat osłabił ich butę i pewność siebie. Na noc z 29 na 30 stycznia zamknięto nas w majątku Detz [właściwie Deetz] (może dziś Lucin lub Jesionowo<sup>21</sup>). Był taki głód, że w nocy jedliśmy surowe płatki kartoflane znalezione w jakimś budynku. Noc minęła spokojnie. Spaliśmy z wielkiego zmęczenia.

Rano zaczęto nas zwoływać na zbiórkę do wymarszu. Ledwie zebraliśmy się, wtedy nadleciał samolot sowiecki „Kukuruźnik”<sup>22</sup>. Niemcy kazali nam kryć się w budynkach. Słycać było już zupełnie blisko ogień artylerii. Umieściłem się teraz w oborze. Przy mnie znaleźli się dwaj porucznicy: Szoryn-Pawłowski<sup>23</sup> i Matuszek<sup>24</sup>. Gdy się wzmógł ogień artyleryjski, powiedziałem do poruczników: „Szykujcie się, bo niedługo będziemy na wolności”. W pewnym momencie do obory wpadł jeden z naszych oficerów z wiadomością, że granat uderzył w budynek, w którym byli oficerowie marynarki i są zabici i ranni<sup>25</sup>. Stałem na progu

---

Strona Stowarzyszenia Woldenberczyków”, <http://woldenberczycy.pl/wp-content/uploads/2018/05/Lista-zmarlych-jencow-Tabela-Word-skrócona-do-zawieszenia.pdf>, dostęp 9 XII 2018 r.). Jeśli doliczyć do tego 12 oficerów Marynarki Wojennej, o których dalej jest mowa, w ciągu 3–4 dni marszu zmarło (lub zginęło tragicznie) co najmniej 40 polskich oficerów – był to prawdziwy marsz śmierci.

<sup>21</sup> Obecnie Deetz to Dziedzice, wieś w województwie zachodniopomorskim, w gminie Barlinek.

<sup>22</sup> Po 2 (do 1944 U-2) – sowiecki dwupłat, nazywany też „pociakiem”, używany w okresie pokoju w rolnictwie (opryskiwanie pól), a w czasie wojny do szkolenia pilotów, ale także do celów łącznikowych, obserwacyjnych i jako szturmowiec i nocny bombowiec.

<sup>23</sup> Najprawdopodobniej chodziło o Sergiusza Szoryna, ps. „Bończa” (ur. 12 II 1915 – zm. 30 X 1970), por. AK, przed wojną członek 21. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej; w czasie kampanii polskiej jako sierż. podchorąży dowódca plutonu drezyn Pociągu Pancernego „Śmiały”; w czasie powstania warszawskiego oficer w batalionie „Czata 49” (ranny 1 VIII 1944, potem kontuzjowany), potem w niewoli niemieckiej; zm. w Warszawie i został pochowany na wojskowych Powązkach. Nie wiadomo, dlaczego Szostak do jego nazwiska dołączył drugi człon „Pawłowski”.

<sup>24</sup> Najprawdopodobniej chodziło o Feliksa Matuszaka (ur. 22 XI 1908), ppor. rez. piech. (1 IX 1932), jeńca Oflagów: XI A i II C Woldenberg (nr jeniecki 156).

<sup>25</sup> Było to 30 I 1945 r. i zginęli wtedy (lub zmarli z ran w dniu następnym i później): por. MW Tadeusz Dąbkowski, ppor. MW Jeremi Hulanicki, ppor. MW Lucjan Jakubowski, kpt. MW Alfred von Jougan, kmdr ppor. dypl. Michał Kycia, chor. MW Jan Łapawa, kpt. Józef Sielanka, kpt. MW

obory i patrzyłem na podwórze, po którym kręciło się paru naszych oficerów. Nagle posłyszałem szum motoru, łoskot i żelazna brama ogrodzenia podwórzowego otworzyła się. W otwartą bramę wjechał wielki czołg. Niemcy zniknęli. Wtedy ja krzyknąłem do moich poruczników – „Wiejemy”! Wypadliśmy przez otwartą bramę. Gdy znaleźliśmy się za ogrodzeniem, zobaczyłem, że po polu biegnie już cała masa naszych oficerów. Za mną i porucznikami biegł kulejący major, który dołączył do nas. Po chwili zobaczyłem Janka Jastrzębskiego. To spotkanie bardzo mnie ucieszyło. Już w pięciu, na propozycję Janka, doszliśmy do jakiegoś domu, gdzie Janek zażądał od Niemki coś do jedzenia. Niemra wystraszona chyba coś nam dała. Było słyszeć strzelaninę, gdyż niemieccy wachmani i generał wraz z oficerami zamknęli się we dworze i jakoby się bronili. Opowiadano, że w natarciu na dwór brali udział nasi oficerowie. Ja widziałem tylko mjr. Kozakiewicza<sup>26</sup> (ps. „Barry”), jak z pepeszą jechał gdzieś na saniach. Podobno sowietciarze wyróżnili wszystkich Niemców z wyjątkiem generała. Byliśmy bardzo radzi, że wśród nich był major SS – ten, który pchnął naszego oficera bagnetem.

---

Kazimierz Siwicki, ppor. MW Jerzy Skowroński, kpt. inż. MW Jan Strupczewski, kmr ppor. Antoni Dunin-Wąsowicz i ppor. MW Mieczysław Wróblewski (*Jeńcy Oflagu II C Woldenberg zmarli w czasie pobytu w obozie lub w trakcie ewakuacji*, Woldenberczycy. Strona Stowarzyszenia Woldenberczyków, <http://woldenberczycy.pl/wp-content/uploads/2018/05/Lista-zmarlych-jencow-Tabela-Word-skrócona-do-zawieszenia.pdf>, dostęp 9 XII 2018 r.).

<sup>26</sup> Włodzimierz Kozakiewicz, ps. „Barry”, „Bari” (ur. 22 XI 1911 – zm. 11 III 1954), nadkomisarz PKB (1 VIII 1944), mjr żand. AK (20 VIII 1944), jego losy sprzed 1939 r. są mocno niepewne – miał być oficerem (brak potwierdzenia w RO) lub podoficerem (wachmistrzem) 11. puł lub plutonowym ochotniczej straży pożarnej; w czasie okupacji był dowódcą straży przemysłowej w fabryce papieru w Mirkowie, a od 1943 r. służył w PKB przy Delegaturze Rządu na Kraj (wcześniej być może w Korpusie Zachodnim AK) – na początku 1944 r. objął dowództwo batalionu szturmowego PKB „Wkra”; w czasie powstania warszawskiego w Grupie „Północ” – najpierw dowódca oddziału PKB „Barry” a od 9 VIII 1944 r. dowódca żandarmerii w Grupie „Północ”; po powstaniu w niewoli w Oflagu II C (nr jeniecki 101494); po wyzwoleniu z niewoli przeszedł do drugiej konspiracji – został pierwszym komendantem Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (szef Oddziału IV KG NZW), aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD i osadzony w obozie w Rembertowie w kwietniu 1945 r.; w nocy z 20 na 21 V 1945 r. obóz został rozbity przez oddział por. Eugeniusza Wasilewskiego „Wichury”, a Kozakiewicz znalazł się na wolności, do konspiracji już najprawdopodobniej nie wrócił i ukrywał się (był za nim wydany list gończy); w 1947 r. został ponownie aresztowany przez funkcjonariuszy MBP i na wolność wyszedł po paru latach; zm. w Piasecznie i tam został pochowany na cmentarzu parafialnym.

# Na wolności

Nieco pokrzepiwszy się, wyszliśmy z domu i już spokojniej ruszyliśmy ku wschodowi. Na polu zobaczyliśmy kilka czołgów.

Sunęły bez wysiłku po głębokim śniegu na swych szerokich gąsienicach, oblepione tzw. desantem, tj. grenadierami<sup>1</sup>. Takich grenadierów Niemcy wozili w samochodach opancerzonych, a w sowieckim wojsku ludzie stoją na zewnątrz pancerza czołgu – *U nas ludzie mnogo...* Jeden czołg zatrzymał się w pobliżu nas. Z czołgu wyskoczył jakiś umorusany typ z naganem w rękę i podbiegł do nas ze słowami: *My was oswobodili, dawaj czasy*. I tak natychmiast po odzyskaniu wolności straciłem porządnego zegarek. Nie było rady, trzeba było oddać zegarek, a nabierać doświadczenia, czego można się spodziewać od nowych oswobodzicieli. Poszliśmy dalej. Idąc w kierunku Berlinka, przechodziliśmy przez jakąś wieś, gdzie natknęliśmy się na placówkę sowiecką. Tu jej dowódca, starszy podoficer, odniósł się do nas bardzo kulturalnie, i nawet z pewnym sercem i elegancją. Najpierw zaprowadził nas do jakiegoś domu, gdzie kazał Niemce dać nam kawy, a później zwrócił się do mnie, jako najstarszego stopniem, z prośbą, abym zebrał wszystkich naszych byłych jeńców i wyszedł ze wsi, bo w przypadku pojawienia się Niemców, nie mając broni, nic im nie pomożemy. Zebrałem więc wszystkich spotkanych i pomaszerowaliśmy do następnej wsi. Tu naprzeciw nas wyszło kilku chłopców i dziewczyn, Polaków, będących na robotach u Niemców. Zaprosili nas bardzo serdecznie do siebie. Mieszkali w domkach bardzo skromnych i częstowali nas, czym mieli, a mieli niewiele. Zanocowaliśmy w piątkę u tych ludzi. Reszta wyprowadzonych z placówki rozeszła się i więcej ich nie widziałem.

Rano Jaś Jastrzębski, który był przedsiębiorczy i dość bezwzględny, wysłał poruczników do Niemca, u którego nasi gospodarze pracowali, aby dał żywności dla nas. Niemczura już na tyle spokojniał, że dał.

Zastanawiałem się co dalej robić. Na szczęście przyjechał do wsi lejtnant sowiecki, czołgista, konno na oklep. Zaczęliśmy z nim rozmawiać, aby dowiedzieć się, jaka jest sytuacja. Z rozmowy z nim doszedłem do wniosku, że czołgi, które nas odbiły, należą do jakiegoś zgrupowania, które wykonuje zagon na Odrę, że to nie cały front przesunął się, lecz tylko klin. Wniosek był taki, że musimy posuwać się pod prąd tego zagonu, a wszelkie zejście na bok ich osi marszu może nas narazić na wpadnięcie w ręce niemieckie. Lejtnant

---

<sup>1</sup> Akurat w przypadku Armii Czerwonej żołnierze desantu przewożeni na czołgach należeli do formacji fizylierów.

poradził nam, aby choć jeden dzień zatrzymać się na miejscu, póki się trochę nie uspokoi, a później dopiero iść na wschód. Ponieważ uznaliśmy to za zupełnie rozsądne – zostaliśmy. Janek, który świetnie mówił po rosyjsku, wmówił w lejtnanta, że on jest komendantem i żeby nam napisał kartkę z nakazem wydania przez Niemca wozu i pary koni. Lejtnant wbity w ambicję, po krótkim wahaniu, nagryzmołił nakaz.

Na drugi dzień, tj. 1 lutego 1945 r., zabierając jednego Polaka, będącego na robotach u Niemca, wyruszyliśmy wozem resorowym zaprzężonym w dwa spasionie kasztany i z workiem owsa w kierunku na wschód. Było nas sześciu. Jechaliśmy najpierw do Berlinka. Tu okazało się, że lejtnant miał rację. Poprzedniego dnia kilku naszych oficerów wjeżdżało do Berlinka i natknęli się na czołgi sowieckie, które pomyłkowo ich ostrzelały. Jeden oficer został zabity, a jeden ranny. W Berlinku pierwszy raz serce nasze uradowało się widokiem zamiatających Niemców, pilnowanych przez Polaka. Janek, po pięcioletniej niewoli, był specjalnie zawzięty na Niemców, widać było, że aż go ponosi, aby odegrać się. W miasteczku zatrzymaliśmy się, gdyż Janek postanowił zdobyć chleb na drogę. I zdobył, z piekarni niemieckiej. Jechaliśmy dalej na wschód. Minęli nas francuscy robotnicy, którzy jechali wozem, lecz na zachód. Po ich minięciu, po jakimś pół kilometra, znalazłem leżącą przy drodze bardzo porządną fajkę. Spotkaliśmy po drodze połamane wozy niemieckie i niesprzątnięte ślady wojny. Pod wieczór, gdy już dość długo jechaliśmy szosą, spotkaliśmy rozbity wielki tabor wozów uciekinierów niemieckich. Na szosie stała beczka z odbitym dnem. Było w niej mięso solone. Zabraliśmy kilka kilogramów.

W lutym noc zapada wcześniej. Ciemno już było, a żadnej wsi nie spotkaliśmy. Nocą niebezpiecznie było jechać. Wreszcie dotarliśmy do jakiejś wsi. Ciemno było, nigdzie żadnego światła. W jednym domu zauważyliśmy, że przebija światło przez szpary zamkniętych okiennic. Otworzyliśmy bramę i wjechaliśmy na podwórkę. Po długim kołataniu do drzwi domu jakaś stara Niemka otworzyła nam. Wyprzęgnięto konie i zakwaterowaliśmy się w jednym pokoju. Kazaliśmy Niemce przyrządzić przywiezione mięso.

Matuszek [Matuszak], który nieźle mówił po niemiecku, po rozmowie z gospodarzami powiedział nam, że w sąsiednim pokoju są uciekinierzy niemieccy, z których część jest odratowanymi samobójcami. Truli się i podrzynali sobie żyły.

Mięso nasze było nie do jedzenia, tak było słone, a Niemcy twierdzili, że nie mają nic do jedzenia. Janek zrobił więc rewizję. W pokoju, w którym kwaterowaliśmy, był kredens i po chwili znalazły się weki, w których były nawet kurczęta. Oczywiście zawartość kredensu szybko znalazła się w żołądkach mocno wyposzczonych byłych jeńców. Nie mieliśmy żadnych skrupułów. Znalazłem w pokoju pełny plecak z bielizną. Zawołanej przez Matuszka Niemce oświadczyłem, że plecak i jedną zmianę ciepłej bielizny rekwiruję.

Kiedy już najedliśmy się, do pokoju wpakowało się dwóch czy trzech Sowietów. Jak twierdzili, przyszli zrobić rewizję, bo poszukują „szpionów”, których muszą wystrzelać. Z trudem udało mi się namówić tych dzikusów, aby zrobili to rano, jak my wyjedziemy, bo nieprzyjemnie z trupami spać w jednym domu. Poszli i najprawdopodobniej obrabowali Niemców, lecz nie wystrzelali ich. Przespaliliśmy tę noc i rano wyruszyliśmy w dalszą drogę. Na wyjeździe Janek chciał zabrać pół wiadra miodu, lecz ja nie zgodziłem się. Ciągłe byłem oficerem niezdemoralizowanym i uważałem to za rabunek i niehonorowy postępek. Co było koniecznego do jedzenia lub niezbędnych przedmiotów użytkowych, wzięliśmy w formie rekwizycji, ale wywozić rzeczy wstydzilem się. Właściwie ja osobiście nie spieszyłem się z powrotem. Nie miałem ani do kogo, ani gdzie wracać. Pieniędzy nie miałem, prócz schowanych na czarną godzinę 10 dolarów, które dał mi Franek Niepokólczycki, choć nie wiem, jak je uchował.

Wiedziałem, że do wojska już nie wrócę. Zresztą wywróżyła mi to z kart, przed powstaniem, „Joanna”. Byłem więc rozbitkiem bez jutra. Ale jechałem do Polski, w której raczej nic dobrego mnie nie spotka.

Mijaliśmy kolumny wojsk sowieckich. Już teraz wszędzie przy drodze widniały napisy propagandowe głoszące różne wezwania, jak: *W pieriod na Berlin* i oznaczające ilość kilometrów do Berlina. Marsz tych kolumn, choć bardzo nieporządkny, miał w sobie coś żywiołowego. Masy obdartej piechoty idącej tłumem, pomieszaney z pojedynczymi działami lub katiuszami. Sanitariuszki, baby młode, przysadkowate, z szerokimi twarzami, prowadzące niskie wózekzki zaprzęgnięte w psy, wszystko to idące nieprzerwanie naprzód. Wydawało się, że gdyby gdzieś z lasu wyszedł regularny batalion piechoty do natarcia, to całe towarzystwo rozpędziłby na cztery wiatry. Lecz to było złudzenie. Ta masa, pozornie niezdiscyplinowana, była jednak w specyficzny sposób dowodzona i umiała zachować często zimną krew, a na pewno specjalnie wschodnią, fatalistyczną pogardę śmierci. Patrząc na to wojsko, zastanawiałem się, jak każdy naród ma swoje zupełnie odrębne zwyczaje w wojsku. Myślałem o naszym wojsku, znałem je przecież świetnie. Inne było w Legionach. Tamto miało charakter wybitnie ideowy. Każdy żołnierz-ochotnik wiedział, dlaczego poszedł walczyć. Byliśmy szalenie ambitni i koleżeńscy, a przy tym tam przeważał element inteligencji. Inne było już wojsko w 1919–1920 r. Ten żołnierz na ogół był świetny, musiał mieć tylko dobrych dowódców. Znałem dwa pułki kawalerii, w których byłem na froncie, a w których dowódcy w znacznej większości pochodzili z Legionów. Nasz stosunek do żołnierza był taki, że za nami szli wszędzie i szybko wyrabiali się, nawet młodzi żołnierze, na starych wiarusów. Widziałem pułki, nie te najlepsze, jak 14. Pułk Ułanów lub 1. Pułk Ułanów, ale 4. i 10. Pułk Ułanów. Tam oficerowie pochodzący z carskiej armii niby mieli ogólnie dobry stosunek do żołnierza, ale może mniej mieli ambicji. Kiedyś, gdy 10. Pułk Ułanów przyglądał się z góry jak 7. Pułk

Ułanów nacierał na Raków, później powiedział mi jeden z oficerów 10. Pułku Ułanów: „Wspaniale nacieraliście, nasz pułk nigdy by tak nie poszedł”. Było to podczas wojny w 1920 r., nie na ćwiczeniach. Odpowiedziałem mu: „Gdybyście tak poprowadzili waszych ułanów jak my, na pewno nacieraliby nie gorzej”.

Wojsko nasze w 1939 r. też było dobre. Gdyby wojna dłużej trwała, nastąpiłoby wykruszenie się elementu mniej bojowego, a wyrobiliby się z rezerwy nowi dowódcy i były wszelkie szanse na to, że wojsko byłoby świetne. Tam, gdzie byli bojowi dowódcy, tam żołnierz walczył świetnie. Na razie obserwowałem wojsko sowieckie. Można było stwierdzić, że im bliżej pierwszej linii, tym większa dyscyplina. Im dalej na tyłach, tym gorzej.

Dziś już trasy naszej jazdy nie mogę dokładnie odtworzyć, ale możliwe, że jechaliśmy na Pełczyce, Choszczno, Drawno. Któraś z tych miejscowości nazywała się u Niemców Friedeberg [Strzelce Krajeńskie]. W niedługim czasie po wyjeździe z kwatery samobójców natknęliśmy się na oddział artylerii o zaprzęgu konnym. Jakiś oficer sowiecki zatrzymał nas i zażądał oddania naszych kasztanów. Janek dość długo targował się z nim, wreszcie stanęło na tym, że oddamy nasze spasione „fuksy”, a otrzymamy parę zmęczonych koni z ich zaprzęgu. Ruszyliśmy wolno nowymi końmi, które zresztą po wypoczynku okazały się znacznie lepsze od niemieckich kasztanów.

W drodze widzieliśmy całą grozę wojny i odwetu. W lesie spotkaliśmy olbrzymi, martwy tabor uciekinierów niemieckich. Ludzie, konie, nawet psy, wszystko było martwe, wystrzelane. Przy szosie w rowie leżała może 12-letnia dziewczynka martwa i obok niej duży, martwy pies. W którejś wsi, na drogach złożonych pod płótem widzieliśmy posadzonych trzech żołnierzy *Volkssturmu* martwych. Mieli zdjęte spodnie i buty, tylko pozostawiono im mundury i czapki. Siedzieli sztywni – zamarnięci. Obok przechodziła Niemka z wiadrem wody i obojętnie na nich patrzyła.

Spotkaliśmy dużo czołgów porozbijanych tak niemieckich, jak i sowieckich. Upamiętniło mi się miasteczko Friedeberg, do którego wjeżdżaliśmy. Typowe, dobrze zabudowane miasteczko niemieckie płonęło. Przy wjeździe na prawo stał budynek poczty. Przed nim leżeli na ulicy pomordowani urzędnicy i urzędniczki. Około 8 osób. Opodał było skrzyżowanie dróg, na którym stała sowiecka kobieta-żołnierz z kolorowymi chorągiewkami i regulowała ruch. Obojętnie patrzyła na trupy. Skręciliśmy w ulicę w lewo. Paliły się, a raczej dopalały się domy. Nagle wóz nasz podskoczył. Spojrzałem pod koła. Leżał już prawie zupełnie rozjeżdżony człowiek. Koło podskoczyło na udzie trupa. Straszny był widok zupełnie obłąkanych staruszek snujących się po palącym się miasteczku. Okropna, beznadziejna starość w takich warunkach.

Nie wiem, dlaczego rozczułam się nad Niemkami. Przecież Niemcom zawdzięczamy wojnę, a naszym sprzymierzeńcom ze wschodu wywiezienie mojej 77-letniej matki na Syberię, gdzie zmarła po dwóch latach.



Za miasteczkiem, na szosie leżał martwy kapitan niemiecki. Od brzucha w dół płacek rozjeżdżony czołgami, ale mundur, twarz w okularach, czapka były nietknięte. Tak wygląda wojna, życie ludzkie ma zupełnie małą wartość.

Któregoś dnia naszej jazdy stanęliśmy w Krzyżu. Męczące było, że prawie na każdą naszą kwaterę przychodzili, niby w odwiedziny, sowieciarze. Przeważnie jeden oficer, jeden podoficer i szeregowiec. Z reguły najmądrzejszy był szeregowiec, najpewniej enkawudzysta. Często przynosili wódkę lub jakieś straszne świństwo z alkoholem. Prowadzili zawsze rozmowy polityczne. Uświadamiali nas w miarę sił i możliwości. Tylko Janek, i trochę ja, mówiliśmy po rosyjsku. Później w drodze dołączył do nas Essel, on też chyba znał rosyjski język. Janek mówił świetnie i to właśnie kiedyś wzbudziło podejrzenie. Zaczęto go wypytywać, skąd tak dobrze zna język rosyjski. Z trudem się wytłumaczył. Poszukiwali ciągle włascowców i banderowców. Mój rosyjski był słaby, mówiłem złym akcentem, lecz Janek twierdził, że mówię jak prorok, a sowieciarze słuchają jak ewangelii.

W Krzyżu stanęliśmy za miasteczkiem, w opuszczonym gospodarstwie. Po pewnym czasie wtarał się do nas jakiś oddział łączności. Nie można ich było namówić, aby znaleźli sobie inną kwaterę. Trudno, trzeba było cierpieć. Oczywiście, jak zawsze, przyszli goście i przynieśli jakąś zarazę do picia. Gdy się ściemniło, przybiegł do oficera, będącego u nas, jakiś żołnierz i zameldował, że na podwórzu pcha się jakiś oddział, a jego dowódca jest pijany i awanturuje się. Nasz wyszedł więc na podwórzo, aby załatwić sprawę, lecz bardzo szybko powrócił ze zbitą twarzą. Zwrócił się do mnie, abym ja poskromił pijanego starszego lejtnanta, który dał mu po twarzy. Oczywiście odmówiłem i powiedziałem, że nie będę się wtrącał między takich oficerów, którzy w podobny sposób załatwiają spory służbowe. Byłem zaskoczony. W głowie mi się nie mieściło, aby oficerowie bili się po głębach. Po chwili pijany oficer wlaź na naszą kwaterę. Stał na baczność, przedstawił się i oświadczył, że jest bohaterem Związku Sowieckiego i przeprosza, czy coś powiedział w guście usprawiedliwienia się. Siadł nieproszony przy stole i natychmiast nastąpiła zgoda z pobitym po twarzy. Wypili i zaczęli gwałtownie mnie namawiać, abym z nimi wypił. Nie wypilem. Janek z nimi wypił. Moskale z reguły tytułowali mnie *per* „pan pałkownik”. Rano mocno zmęczeni i niewyspani pojechaliśmy dalej na Czarnków. Na Poznań nie mogliśmy jechać, bo tam toczyły się jeszcze walki. Przed Czarnkowem przyczepił się do nas jakiś starszy lejtnant, sowiecki lotnik. Był pijany. Zgubił gdzieś pistolet. Chciał koniecznie robić rewizję w naszym wozie, bo nie wierzył, że nie znaleźliśmy jego zguby. Widziałem ten pistolet leżący na ścieżce przy szosie, ale nie braliśmy go, bo nie był nam potrzebny.

Na moście przez Notec, przez który przejeżdżaliśmy, po stronie niemieckiej stał naturalnej wielkości pomnik Krzyżaka na koniu, zwrócony frontem na polską stronę. Po przekroczeniu Noteci poczuliśmy, że jesteśmy w Polsce.

Poznaniacy szybko zorganizowali się, bo po przejechaniu kilkudziesięciu metrów podszedł do nas jakiś jegomość z opaską białą-czerwoną na rękawie i zapytał, czy wracamy z niewoli. Po otrzymaniu odpowiedzi zaprowadził nas do poniemieckich eleganckich baraków mieszkalnych, gdzie nam wyznaczono kwaterę. Po krótkim odpoczynku zaproszono nas do świetlicy czy stołówki, gdzie otrzymaliśmy obiad. Nawet jakiś przedstawiciel władzy miejscowej poczęstował nas kieliszkiem wódki i w bardzo miłej i serdecznej formie wygłosił przemówienie powitalne. Rozmawiałem później z tym panem. Widocznie obawiał się zupełnie szczerze wyrażać swych myśli, ale można było wyczuć, że nowa sowiecka okupacja, zwana wyzwoleniem, bardzo mu była nie do smaku. Po przenocowaniu ruszyliśmy w dalszą drogę. Lecz tego dnia nie ujechaliśmy daleko. W lewo od szosy, w cichym zakątku zauważyliśmy jakieś gospodarstwo. Janek postawił wniosek, aby dać dłuższy odpoczynek koniom, które ledwo lazły i zatrzymać się w zauważonym gospodarstwie. Zajechaliśmy tam. Był to młyn wodny. Gdy nas zobaczyły niewiasty, rzuciły się do nas z okrzykami: „Nasi oficerowie wracają?”. Prawie że nas całowały. Postój był bardzo przyjemny. Nakarmiono nas i nareszcie poczuliśmy się między swoimi. Na drugi dzień, gdy konie dobrze wypoczęły, ruszyliśmy w dalszą drogę. Ponieważ do Poznania nie mogliśmy jechać, skierowaliśmy się na wschód na Wrześnię. Gdzieś w okolicach Poznania musieliśmy się zatrzymać w jakiejś bardzo przeludnionej wsi, wypełnionej uciekinierami. Mimo ciasnoty przyjęto nas serdecznie i nakarmiono. Nudził nas tylko jakiś wyrostek może 13- lub 14-letni, który był w oddziale czołgów sowieckich i ciągle nam coś opowiadał. Robił wrażenie niezupełnie normalnego. Zgubił się od swego oddziału i pętał się, czepiając się kogo można.

Znów rano wyjechaliśmy i w godzinach przedpołudniowych dotarliśmy do Wrześni. Miasto było niezniszczone. Tu także zaczął nas jakiś mężczyzna i przedstawił się jako były sierżant przedwojennego wojska. Zaofiarował się odprowadzić nas do komitetu zajmującego się opieką nad powracającymi z niewoli. Zarejestrowano nas i wydano obiad oraz obiecano kwatery na noc. Konie i wóz ofiarowaliśmy komitetowi, gdyż zapas owsa zabrany Niemcowi wyczerpał się, a kupić nie mieliśmy za co. W Polsce rekwirować nie mieliśmy zamiaru. Uważaliśmy, że dalszą drogę możemy odbywać samochodami, co znacznie przyspieszało nasz marsz. Co prawda ja nigdzie się nie spieszyłem, ale moi koledzy raczej tak.

Nasz były sierżant nie opuścił nas od razu. Oświadczył, że nie warto iść na kwatery, które nam przydzielą, bo on nas zaprowadzi na prywatną kwaterę do swojego znajomego. I faktycznie, zaprowadził nas do jakiejś dość porządnej kamieniczki. W mieszkaniu na pierwszym piętrze powitał nas starszy, gruby jegomość, bez marynarki, w kamizelce, robiący wrażenie pocziwego, małomiasteczkowego obywatela. Po poznaniu się powiedział nam, że był właścicielem sklepu z obuwem, który mu Niemcy odebrali i wyrzucili go z jego własnego mieszkania,

a do którego teraz, przed kilku dniami, powrócił. Przyjął nas bardzo serdecznie i zaraz przyprowadził żonę i dość przystojną dorastającą córeczkę. Zapewnił nam nocleg. Przepraszał tylko, że na kolację przyjdzie kapitan–dentysta sowiecki, ale twierdził, że to porządny i miły człowiek, a mieszkający u niego na kwaterze. Rozmowa potoczyła się w dość przyjemnej atmosferze, zwłaszcza że gospodarz przyniósł pudełko cygar i serdecznie częstował. Byliśmy spragnieni palenia, bo papierosów nie mieliśmy, a sowiecka machorka w gazecie nie odpowiadała nam. Szoryn-Pawłowski zaraz dorwał się do pianina, bo był wysoce muzykalny, mając absolutny słuch. Matuszek lekko przebiegał nogami do córeczki gospodarza. Na kolację znalazła się nawet wódka. Kapitan sowiecki okazał się faktycznie dość sympatyczny, zwłaszcza że był to pierwszy Sowiec, który nie prowadził rozmowy propagandowej. Trochę był śmieszny, twierdząc, że czuje się nieco skrępowany w tak obszernym i porządnie umeblowanym mieszkaniu (w jego pojęciu), gdyż dwa lata jest już na wojnie i odwykł od kulturalnego życia. W duchu roześmiałem się z tego. Był człowiekiem młodym i nie mógł pamiętać Rosji sprzed rewolucji, na pewno nie widział nigdy choćby takiego mieszkania, bo przeciętny obywatel sowiecki mieszkał podłe. Zresztą jego sposób jedzenia i zachowania się przy stole nie świadczył o obyciu towarzyskim i znajomości form. Był poczciwy, ale mało okrzesany.

Rano wyszliśmy na szosę, aby złapać jakiś samochód jadący na wschód. Po-deszliśmy do Sowietki regulującej ruch i prosiliśmy, aby nam ułatwiła. Babka była energiczna. W niedługim czasie zatrzymała ciężarówkę, w której w szoferce siedział obok szofera jakiś podpułkownik. Kazała nas zabrać, a gdy podpułkownik próbował protestować, oświadczyła, że tu ona rządzi i mają wykonać to, co ona każe. Oficer umilkł, a my pojechaliśmy w kierunku Kutna.

Na drodze spotkaliśmy moc ludzi wracających powoli do kraju. Spotykaliśmy jadących z robót z Niemiec wołami, traktorem i różnymi środkami lokomocji. Polacy szli na wschód, obcokrajowcy na zachód. Spotkaliśmy dość dużą grupę ludzi idących pieszo na zachód. Kiedy zapytaliśmy ich, jakiej są narodowości – odpowiedzieli wesołym chórem: „makaroniarze”, tj. Włosi.

Przed Kutnem spotkaliśmy pierwszy oddział nowego Wojska Polskiego, marszerującego na zachód. Widok był tragiczny, oczywiście według moich pojęć, jako zawodowego oficera, o wojsku. Ubrani byli fatalnie. Spod płaszczy widać było drelichowe mundury (w lutym). Czapki polowe przedwojennego typu, z orzelkami o wyglądzie jakiejś rozcapierzonej wrony, oczywiście bez korony. Szli bandą, strzelając w górę z karabinów. To nie było wojsko, a jakiś tłum rewolucyjny. Pierwsze uderzenie w łeb w nowej Polsce.

Wysiedliśmy z samochodu w Kutnie i poszliśmy na posterunek milicji, aby prosić o kwatery. Załatwił nas jakiś starszy typ. Oczywiście jako oficerowie dawnego Wojska Polskiego nie mieliśmy dla niego żadnej wartości. Mówił do nas

*per „wy”*, oczywiście nie tytułując według stopni, mimo że byliśmy w mundurach z odznakami. Odesłał nas do sowieckiej komendy placu. Kutno to już inna Polska! Poszedłem więc sam do tej komendy. Wszedłem do jakiegoś dużego pokoju czy salki słabo oświetlonej, zapchanej sowieckimi żołnierzami palącymi machorkę w gazecie. Smród i zaduch nie do opisania. Wszelkie próby dotarcia do jakiejś władzy okazały się zupełnie nieosiągalne. Wyszedłem więc przed budynek, aby powiedzieć o tym czekającym kolegom. Było już zupełnie ciemno. Niespodziewanie podszedł do nas jakiś mężczyzna wyglądający na robotnika i zapytał, skąd jesteśmy i czego potrzebujemy. Powiedziałem mu, że wracamy z niewoli i chcemy gdzieś pod dachem przepędzić noc. Nasz rozmówca okazał się uciekinierem z Warszawy i zaprosił nas do siebie. Ciasno było, gdyż z rodziną mieszkał w jednej izbie, wprowadził dość dużej, jednak nas przygarnął i nawet skromnie nakarmił. Byliśmy mu bardzo wdzięczni. Teraz zrozumieliśmy, że w nowej Polsce, my specjalnie, będziemy mieli życie bardzo ciężkie i trudne. Wcześniej rano chcieliśmy wyjechać, bo koledzy mieli zamiar jeszcze tego dnia dotrzeć do Warszawy. Było jeszcze prawie szaro, gdy szliśmy do szosy. Na ulicy spotkałem mjr. „Cozasa” (Kamieńskiego). Rozmawialiśmy kilka minut. Tkwił w konspiracji. Zapytał, co mam zamiar robić? Odpowiedziałem, że do konspiracji nie wrócę, bo nie widzę w niej celu. Jakoś będę żył. Do wojska też nie wybieram się. „Zmarnuj pana” – powiedział i poszedł.

Znów sowieckim samochodem dojechałem do Łowicza i tu pożegnałem się z kolegami. Oni pojechali do Warszawy, a ja miałem zamiar dotrzeć do Dębowej Góry. Chciałem opowiedzieć pani Ostrowskiej o ostatnim widzeniu się z Anką i namyślić się, co dalej robić i gdzie się podziać. Zginąć nie jest znowu tak łatwo. Ledwo wysiadłem z ciężarówki i stanąłem dość bezradnie na ulicy, podeszła do mnie jakaś starsza pani, z prawie dorosłą córką i zapytała, czy wracam z niewoli? Kiedy potwierdziłem, sama powiedziała, że na pewno jestem głodny i że ona da mi obiad. Uprzedziłem, że nie mam pieniędzy. Zaprowadziła mnie do jakiejś restauracji i w bufecie powiedziała, aby mi podano obiad. Znów uprzedziłem bufetową, że nie mam czym płacić, lecz ona odpowiedziała – wszystko załatwione. Pani z córką odeszła, a ja zostałem przy stoliku nad pełnym talerzem zupy. Obok siedział jakiś sowiecki oficer, który usilnie mi się przyglądał. Wreszcie nie wytrzymał i podszedł do mnie. Zaczął mnie rozpytywać, co robię w Łowiczu i czy meldowałem się w komendanturze. Powiedziałem mu, że jestem tylko przejazdem, w drodze do Skierniewic, lecz on nalegał, abym zameldował się. Poszedłem więc po zjedzeniu obiadu i zameldowałem się. Oczywiście nigdzie nie mówiłem, że byłem w Armii Krajowej, bo jeszcze w drodze uprzedził mnie jeden ze spotkanych oficerów, jaki jest stosunek Sowietów do nas. Wszędzie więc mówiłem, że byłem w niewoli od 1939 r. Zewnętrznie też na to wyglądałem w swym amerykańskim mundurze, nawet z proporczykami 13. Pułku Ułanów na kołnierzu.

Jakimś sowieckim samochodem dojechałem do Skierniewic. Aby zasięgnąć języka o Dębowej Górze, zaszedłem do browaru Strakacza. W biurze przyjął mnie stary Strakacz<sup>2</sup>. Zaraz zaczął opowiadać, jak opiekował się jeńcami i ile wysłał paczek, nawet do Woldenbergu.

Ponieważ pani Ostrowska była w Dębowej Górze, poszedłem te pięć kilometrów pieszo. Przyjęty zostałem serdecznie. Najśmieszniejsze było to, że służba dawna знаła mnie jako Kowalskiego, uciekiniera z Wilna, a tu przyszedłem nagle jako pułkownik. Nie bardzo im się to mieściło w głowie! Mój pobyt w Dębowej Górze był bardzo krótki. Pani Ostrowska musiała opuścić swój majątek, zabrany oczywiście za darmo na mocy reformy rolnej, i wyjechać przymusowo do innego powiatu. A ja znalazłem się znów bez dachu nad głową, bez pieniędzy i bez możliwości życia.

Była zima, pierwsza połowa lutego, gdy wyszedłem ze swym plecaczkiem i dwoma kocami wyniesionymi z Woldenbergu na ośnieżoną drogę. Co robić? Gdzie iść? Pani Ostrowska powiedziała mi, że w Strobówku w chałupie wiejskiej, w jednej izbie mieszkają państwo Małkowscy. Mało ich znałem. Henryka Małkowskiego<sup>3</sup>, artystę Teatru Polskiego w Warszawie, widywałem na scenie i spotykałem czasami przed wojną i kilka razy podczas okupacji u Anki. Wszystko to nie upoważniało, aby iść do nich. Lecz co miałem robić? Poszedłem jednak, aby się poradzić czy zorientować się, jak się urządzić.

Przyszedłem i zastałem małżeństwo w łózkach. Przyjęli mnie z pewnym załopotaniem, ale na pewno życzliwie. Pani Aniela Małkowska<sup>4</sup> zaraz się ze mną dogadała, że znamy się z dawnych czasów, gdy byłem podporucznikiem, a ona młodą aktorką „Nowości”. Przyjechała kiedyś na koncert dla szwoleżerów razem z Wandą Filochowską, później Dreszerową. Atmosfera zaczęła się poprawiać i w końcu pani Aniela postanowiła, że na razie zostaną u nich i jakoś się urządzi. Zawsze nie mam słów dla tych najzacniejszych ludzi, którzy przysparzali mało znanego człowieka i jeszcze zrobili to w formie niesłychanie prostej i bardzo miłej. Co kultura, to kultura.

---

<sup>2</sup> Władysław Strakacz (ur. 6 VI 1881 – zm. 17 XII 1951), właściciel browaru w Skierniewicach (i pobliskiego majątku Strobów), który w latach 1908–1911 występował pod nazwą Browar Skierniewicki i Słodowy Władysława Strakacza, a następnie Skierniewicki Browar Parowy Władysława Strakacza – browar w połowie lat trzydziestych zatrudniał 62 osoby i miał przychody roczne rzędu 1 mln zł; w listopadzie 1918 r. Strakacz był naczelnikiem Straży Pożarnej w Skierniewicach i kierował akcją rozbrajania Niemców, w latach 1934–1939 był członkiem Rady Miejskiej w Skierniewicach; w czasie okupacji angażował się w pomoc m.in. wysiedleńcom z Warszawy; zm. w Warszawie i został pochowany na Powązkach. Jego bratem był Sylwin Strakacz (ur. 17 II 1892 – zm. 15 V 1973), dyplomata i sekretarz Ignacego Paderewskiego.

<sup>3</sup> Henryk Paweł Małkowski (ur. 15 VII 1881 – zm. 17 II 1959), aktor.

<sup>4</sup> Aniela Małkowska z d. Ehrlich (ur. 23 VI 1886 – zm. 1 I 1978), aktorka, używała scenicznego nazwiska – Łomska.

Lecz mój pobyt u państwa Małkowskich miał trwać krótko, chyba nawet niecałe trzy godziny. Zapukano do drzwi i weszła para młodych i przystojnych ludzi. Po przywitaniu i przedstawieniu się sobie oraz po zamianie niewielu słów państwo Kaszubscy oświadczyli, że zabierają mnie do siebie. Panie Kaszubska i jej siostra Wilczyńska miały wspólnie mały folwarczek w tymże Strobówku. Tadeusz Kaszubski<sup>5</sup>, architekt z zawodu z Warszawy, i jego żona Irena<sup>6</sup>, inżynier rolnik czy ogrodnik, zamieszkiwali przez okres okupacji w Strobówku. Gospodarował folwarczkiem Wilczyński<sup>7</sup>, szwagier Kaszubskich.

Jak w bajce. Rano bezdomny nędzarz, a w południe mieszkaniac osobnego pokoju i jedzący obiad nawet z wódką. Mieszkanie w Strobówku zaczęło się przyjemnie. Poczułem się lepiej, gdyż nie groziło mi niespodziewane znalezienie się bez dachu nad głową. Którejś nocy zaczęło się dobijanie do drzwi. Przyszło kilku sowieckich żołnierzy robić rewizję, w sensie sprawdzania osób mieszkających. Oczywiście ja okazałem się podejrzany. Po dłuższej rozmowie z enkawudziłą pozostawiono mnie na miejscu, lecz polecono bezwzględnie zameldować się w komendanturze w Skierniewicach.

Pojechałem więc do Skierniewic i zameldowałem się. Tu jakiś trochę inteligentniejszy Sowiec zażądał kategorycznie, abym pojechał do Warszawy i tam zgłosił się przed Komisję Rehabilitacyjną dla oficerów powracających z niewoli. Następnego dnia pojechałem do Warszawy. Kaszubscy skierowali mnie do swych znajomych architektów Putowskich<sup>8</sup>, którzy mieszkali w rejonie Rakowieckiej, a którzy mogli mnie przenocować.

Kiedy zgłosiłem się w koszarach na Koszykowej, w budynku, w którym kwaterowali kiedyś nasi ordynansi, gdy byłem w Wyższej Szkole Wojennej – spotkałem tam dość dużo znajomych z Woldenbergu. Kilku przybiegło do mnie ze słowami: „Niech pan pułkownik jak najszybciej ucieka stąd, bo pana aresztują jako oficera Armii Krajowej”. Odpowiedziałem, że nigdzie nie pójde, a co ma być, niech będzie. I tu znów zobaczyłem, jak do starych oficerów odnosi się nowe wojsko. Co prawda to przedsmak tego miałem w Kutnie, gdy spotkalismy na podwórzu domu dwóch oficerów nowego wojska. Byli to oficerowie rezerwy zmobilizowani. Kiedy zapytaliśmy ich o nowe wojsko, to tylko machnęli

---

<sup>5</sup> Tadeusz Kaszubski (ur. 1903 – zm. 21 III 1973), absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej (1933), członek SARP.

<sup>6</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>7</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>8</sup> Stefan Putowski (ur. 20 VIII 1903 – zm. 26 I 1985), architekt i urbanista, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej (1933), członek SARP, współautor Generalnego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Warszawy, współpracował z Tadeuszem Kaszubskim; autor wielu nagrodzonych projektów, także poza Warszawą (m.in. w Poznaniu, Kielcach i Płocku). Jego żoną była Jadwiga Julia Putowska z d. Garlicka (1904–1980).



ręką i nic nie chcieli mówić, a na odchodnym szepnęli, że nie życzą nam służby w tym wojsku.

Starzy, wymordowani niewolą oficerowie leżeli na podłodze, na brudnych siennikach. Świeżo przybyli znosili sienniki do sali. Żadnej organizacji, żadnego przygotowania kwater, żadnej opieki. Znow jak jeńcy, tylko we własnym kraju i jakoby własnego wojska. Byłem zupełnie wytrącony z równowagi. Zrozumiałem, że nowa Polska nie będzie naszą matką, lecz macochą, modlącą się, abyśmy jak najszybciej przestali istnieć. Zaczynałem rozumieć, że nie będę otoczony szacunkiem przysługującym mi już tylko ze względu na mój stopień wojskowy i odznaczenia, a muszę przyzwyczaić się do upokorzeń i wrogiego traktowania. Zgłosiłem się po przepustkę i poszedłem spać do państwa Putowskich. Ciasno było, bo mieszkanie było częściowo zrujnowane, ale jakoś prześpałem.

Rano zgłosiłem się przed komisję. O ile pamiętam, była ona złożona z dwóch czy trzech stosunkowo młodych ludzi z nowego wojska. Kazali mi napisać przebieg służby i mój udział w wojnie. Napisałem wszystko uczciwie, choć nie przeczę, że trochę z duszą na ramieniu, gdyż pisałem o służbie w Armii Krajowej. Ryzykowałem. Zresztą nie miałem wyboru, ukrywać się nie mogłem i nie chciałem, bo ciągle spotykałem znajomych. Wszelkie kłamstwo od razu by wyszło, więc postanowiłem iść prostą drogą bez względu, gdzie mnie w końcu doprowadzi. Gdy oddałem mój przebieg służby, widocznie wiedziano, kim jestem, bo nie zwolniono mnie i nie wydano żadnych dokumentów, a polecono mi czekać w pokoju, gdzie urzędowała tzw. komisja. Trochę mnie dziwiło to czekanie, które trwało chyba ze dwie godziny, a może i dłużej. Wreszcie zwolniono mnie z poleceniem udania się do Sztabu Generalnego we Włochach, gdzie miałem zgłosić się w Oddziale Personalnym.

Poszedłem więc pieszo, przez zrujnowaną po powstaniu Warszawę. Żadnego środka lokomocji nie było. Szedłem wzdłuż torów kolejowych. Było błoto i wstrętna pogoda. Widok był okropny. Jedna wielka ruina i zgłiszcza. Dość zmęczony doszedłem do Włoch i odnalazłem Sztab Generalny. Gdy wchodziłem po schodach, minął mnie wychodzący Żymierski i oczywiście nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi. Odnalazłem Oddział Personalny. W przedpokoju zdjąłem płaszcz i wszedłem do adiutantury. Za biurkiem siedział porucznik w mundurze przedwojennego kroju i z akselbantami. Przedstawiłem mu się i powiedziałem, w jakiej sprawie przychodzę. Z dość głupią miną przyjął to do wiadomości i widać było, że nie bardzo wie, jak się ma wobec mnie zachować. Prócz adiutanta w pokoju było jeszcze dwóch oficerów: podpułkownik i major. Przedwojennym zwyczajem podszedłem do nich i przedstawiłem się, podając im rękę. Mieli miny zupełnie zakłopotane i widać było, że nie rozumieli, czego od nich chciałem. Usiadłem więc na wolnym krześle i zacząłem się nieco rozglądać po pokoju.

Na jednych drzwiach przypięta była kartka z napisem: Krycki<sup>9</sup> płk Szt[abu] Gen[eralnego] szef Oddziału Personalnego. W pewnym momencie otworzyły się drzwi, te z kartką, i wyszedł z nich stosunkowo młody, szczupły oficer sowiecki ze złotymi naramiennikami. Podpułkownik i major zerwali się, jakby piorun w nich trzasnął. Sowiet podał im rękę i zamienił kilka słów po rosyjsku. Obaj, niby to polscy oficerowie, mówili najczystszy językiem rosyjskim. Zrozumiałem, że obaj byli sowieckimi oficerami ubranymi tylko w polskie mundury. Krycki nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi. Ja też nie kwapiłem się, aby zwracać na niego uwagę. Wreszcie, po dość długim oczekiwaniu, zaproszono mnie do zastępcy szefa, którym był ppłk Zawadzki<sup>10</sup>. Mówił wyraźnie z akcentem rosyjskim, ale po polsku. Powitał mnie słowami: „dlaczego powstańcy warszawscy nie przebili się na prawy brzeg Wisły?” Po rozmowie z nim doszedłem do przekonania, że zupełnie nie orientował się w sprawach walki. Rozmawiałem z nim bez żadnej dyplomacji i stawiałem sprawy tak, jak były. Gdy powiedziałem, że uprzedziliśmy marsz Rokossowskiego o niemożności dalszego prowadzenia walki, nie twierdził, iż taka depesza nie nadeszła. Przez cały czas naszej rozmowie z ppłk. Zawadzkim asystował jakiś porucznik w mundurze polskim. Zostałem nareszcie zwolniony z poleceniem zgłoszenia się w Rejonowej Komendzie Uzupełnień w Skierniewicach. Poszedłem więc na dworzec, aby nareszcie odjechać. Przed dworcem spotkałem trzech podoficerów zawodowych ze szwoleżerów.

<sup>9</sup> Aleksander Krycki (ur. 1912), płk Armii Czerwonej i IWP, narodowości ukraińskiej, w okresie od lipca 1944 r. do lipca 1945 r. był szefem Oddziału Personalnego resortu obrony narodowej PKWN i MON (E. J. Nalepa, *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943–1968*, Warszawa 1995, s. 45, 46, 61); 21 XII 1944 r. gen. dyw. Bolesław Zarako-Zarakowski (też oficer sowiecki), szef sztabu SG ND IWP, wystawił Kryckiemu wniosek na Krzyż Odrodzenia Polski kl. 4, uzasadniając to następująco: „Płk Krycki dzięki swoim zdolnościom szybko zorganizował Oddział Personalny W.P. Nauczył ludzi pracować, zaprowadził porządek i dyscyplinę w pracy Oddziału. Umiejętnie dobiera oficerów na stanowiska w jednostkach i przejawia w tym wielką czujność. Śledzi za rozwojem oficerów [tak w oryginale – D.K.] i umacnia w nich dyscyplinę wojskową. Rozumie dobrze zadania i potrzeby naszego kraju i w swojej pracy przeprowadza umiejętnie linię polityczną PKWN i Naczelnego Dowództwa” (CAW-WBH, tap A. Kryckiego, 497/58/4342, Wniosek odznaczeniowy płk. Aleksandra Kryckiego, ur. 1912 r., mps, b.p.).

<sup>10</sup> Stanisław Zawadzki (ur. 27 X 1900 – zm. 5 XII 1984), gen. bryg. IWP (14 XII 1945), komunista polski (członek KPP od 1925), skazany w Polsce w 1935 r. prawomocnym wyrokiem na 4 lata więzienia; od 1943 r. członek ZPP, a od czerwca tr. w Armii Polskiej w Związku Sowieckim m.in. jako szef Oddziału Personalnego i Wydziału Polityczno-Wychowawczego w 1. DP, szef Oddziału Personalnego Polskiego Sztabu Partyzanckiego, zastępca szefa i szef Oddziału Personalnego oraz szef Departamentu Personalnego MON (1945–1948); równocześnie był I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PPR/PZPR (1945–1950); podsekretarz stanu w Ministerstwie Administracji Publicznej (1950) i w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej (1950–1956) i równocześnie kierownik tegoż ministerstwa (1952–1956); poseł na Sejm PRL II kadencji (1957–1961); zm. w Warszawie.

Przywitaliśmy się bardzo serdecznie i po krótkiej rozmowie odjechałem do Skierniewic, bo szczęśliwie trafiłem na pociąg.

W tych czasach w mundurze jeździło się koleją za darmo. W ciemnym wagonie jechał ze mną jakiś sierżant z nowego wojska. Nie omieszkiał pochwalić się, że był w partyzantce Armii Ludowej, a obecnie jest w bezpieczeństwie. Zaczął mnie wypytwać, czy czasem nie byłem w Armii Krajowej. Zaprzeczyłem, bo wiedziałem, jaka jest na nas nagonka. Do tego można było się przyznawać tylko ludziom pewnym, tj. myślącym uczciwie po polsku. Mówiono mi, że w koszarach rozlepiono takie slogany: „Śmierć zbirom z AK” itp.

Po powrocie do Skierniewic zgłosiłem się w RKU, gdzie stanąłem przed komisją i zostałem zakwalifikowany do kategorii A. Otrzymałem zaświadczenie, że jestem urlopowany do czasu zmobilizowania. Gdy już miałem jakiś dokument, pojechałem do Warszawy, aby rozzejrzeć się za jakąś pracą. Jednak wszędzie patrzono na mnie niechętnym okiem. Złożyłem kilka podań, lecz wszędzie, gdzie przeczytano mój życiorys, napisany uczciwie – spotykałem się z odmową.

Po kilkunastu dniach pobytu w Strobówku postanowiłem przenieść się do Skierniewic, licząc na znalezienie tam jakiejś pracy. W Skierniewicach spotkałem mjr. dypl. Floryanowicza<sup>11</sup>, który również powrócił z Woldenbergu. Floryanowicz od razu rozpoczął starania, aby się dostać do wojska. I faktycznie został przyjęty, w bardzo niedługim czasie awansował na generała. Spotkanie z nim miało tę dobrą stronę, że żona jego znalazła mi mieszkanie w Skierniewicach u ppor. Władysława Hernasa<sup>12</sup> z 26. Pułku Artylerii Lekkiej, przedwojennego zawodowego

---

<sup>11</sup> Ksawery Floryanowicz (ur. 14 I 1898 – zm. 12 X 1984), mjr dypl. art. WP (1 I 1936), gen. bryg. IWP (22 VII 1947), żołnierz kawalerii rosyjskiej, od 1917 r. w I Korpusie Polskim na Wschodzie (w 3. puł i w 1. dak); w WP m.in. oficer 1. dak, oficer sztabu w dowództwie 2. DK (1926), absolwent WSWoj. (1931–1932), I oficer sztabu w 26. DP (1932–1934), II oficer sztabu inspektora armii w Toruniu (1934–1939) z przerwą na staż dowódcy dywizjonu w 26. pal (1938); w czasie kampanii polskiej 1939 r. oficer operacyjny w Oddziale III dowództwa Armii „Pomorze”; po wyjściu z niewoli (m.in. Oflag II C Woldenberg) zgłosił się do IWP w maju 1945 r., gdzie m.in. był szefem sztabu Okręgu Wojskowego w Lublinie, następnie dowódca 1. Warszawskiej DK (od 17 X 1946), zastępca szefa Departamentu Piechoty i Kawalerii MON (od stycznia 1947), komendant CWPiech. w Rembertowie (od października 1947) i wreszcie szef sztabu dowództwa Pomorskiego Okręgu Wojskowego (1948–1950); w 1950 r. aresztowany przez funkcjonariuszy MBP w ramach spraw odpryskowych od TUN i skazany na kilka lat pozbawienia wolności; po wyjściu z więzienia został zastępcą dyrektora Państwowych Torów Wyścigów Konnych w Warszawie (do 1968); zm. w Warszawie.

<sup>12</sup> Władysław Hernas (ur. 3 II 1912 – zm. 13 III 1985), por. art. WP (19 III 1939); w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem ogniowym 1. baterii 26. dac – jego bateria szczególnie się odznaczyła w czasie bitwy nad Bzurą; po wojnie był m.in. kasjerem na stacji kolejowej w Skierniewicach (mieszkał przy ul. Reymonta 19/1); 13 VII 1950 r. był aresztowany przez funkcjonariuszy PUBP w Skierniewicach jako podejrzany o szerzenie wrogiej propagandy – osadzony w więzieniu w Łodzi przy ul. Kopernika 29, wyrokiem Sądu Najwyższego 5 X 1950 r. został uznany za

oficera. Hernas, góral z Beskidu Zachodniego, przez całą wojnę przechował się jakoś, pracując jako kasjer na dworcu kolejowym, choć nie wiem jakim to zrobił sposobem, że uniknął obozu. Nie mogłem płacić za mieszkanie, więc starałem się pomagać w domu w miarę sił i umiejętności. Początkowo stosunki z Hernasami były świetne, lecz później dzięki pani zaczęły się psuć, więc postanowiłem zlikwidować się. Ułatwiła mi to prof. Marta Erlich<sup>13</sup>. Ta przeznacza staruszką, którą będę błogosławił do śmierci, wyrobiła mi posadę w zakładach prof. Chroboczka<sup>14</sup>, należących do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Zostałem stróżem ogrodowym, z prawem mieszkania w studenckim pokoju i stołowaniem się w studenckiej stołówce. Profesor Erlich była starszą siostrą pani Małkowskiej.

W tym czasie Małkowsky wyjechali ze Strobówka i przenieśli się do Skierniewic, gdzie pan Małkowski otrzymał posadę w starostwie referenta kultury, czy coś w tym guście. Codziennie byłem zapraszany do nich wieczorem na herbatę. Byli niesłychanie biedni, ale tak serdeczni, że po prostu nie można było ich nie kochać za ich dobroć. Na niedzielę jeździliśmy razem do Strobówka, do Kaszubskich na obiad i raz w tygodniu byliśmy najedzeni porządnym pokarmem. Ja ostatecznie to nie byłem tak znów bardzo głodny, bo kierowniczka stołówki, już dziś nie pamiętam jej rosyjskiego czy ukraińskiego nazwiska, zacna osoba, dawała mi choć bardzo prymitywne, ale podwójne porcje jedzenia. Często nie mogłem tego zjeść, wtedy wyręczała mnie w jedzeniu jedna studentka, dziewczyna zdrowa, jak rzepa i z szalonym apetytem, panna Jaworska<sup>15</sup>, bratanica Bronka<sup>16</sup>,

---

psychicznie chorego i miał być umieszczony w zakładzie dla umysłowo chorych, lecz ostatecznie pozostał w więzieniu w Łodzi, skąd wyszedł 23 I 1951 r. na podstawie decyzji prokuratora wojewódzkiego w Łodzi (uniewinniony w związku z chorobą psychiczną – taki zapis w kartotece); ponieważ w późniejszym okresie wyjechał do Warszawy (mieszkał przy ul. Widok 1/10), ukończył studia prawnicze na UW, to jego choroba psychiczna była zapewne symulowana; pracował w Ministerstwie Komunikacji, miał nawet dopuszczenie do prac wojskowo-mobilizacyjnych, ale był pod ciągłą obserwacją bezpieki (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Władysław Hernas, ur. 3 II 1912 r., rkps, b.p.; AIPN Łd, WUSW w Łodzi, Łd 0081/1, Kartoteka, rkps, b.p.); zm. w Skierniewicach, gdzie jest pochowany na cmentarzu parafialnym.

<sup>13</sup> Marta Erlich (Ehrlich) (ur. 6 III 1878 – zm. 2 VIII 1963), prof. dr hab. nauk medycznych specjalizująca się w pediatrii i hematologii dziecięcej; była pierwszą kobietą–pediatrą, którą przyjęto w 1914 r. do Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego; była długoletnim sekretarzem Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego i kierowała Oddziałem Noworodków w Klinice Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>14</sup> Emil Chroboczek (ur. 18 IX 1902 – zm. 25 IX 1978), prof. dr hab. SGGW w Warszawie, agrotechnik i hodowca roślin; absolwent prestiżowego Cornell University w Nowym Jorku dzięki stypendium Fundacji Kościuszkowskiej; w latach 1964–1972 był dyrektorem Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach; członek rzeczywisty PAN (1966); zm. w Warszawie i pochowany jest na Powązkach.

<sup>15</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>16</sup> Brak bliższych informacji.

kolegi od Rontalera. W takich warunkach przeminęła wiosna i lato. Sytuacja była beznadziejna. Wprawdzie prof. Chroboczek był wobec mnie na tyle życzliwy, że zabrał mnie z ogrodu i dał robotę, którą wykonywałem w jego mieszkaniu, a mianowicie robiłem mu rysunki do artykułów ogrodniczych. Rysunki były podle, lecz dał mi kiedyś za nie 250 złotych. Moja dniówka dzienna wynosiła 40 zł, z czego potrącano mi 24 zł za stołówkę. Miałem więc 16 zł dziennie na osobiste wydatki. Zarobione 250 zł uważałem za olbrzymią sumę. Z braku pieniędzy musiałem przestać palić.

Któregoś dnia w lecie byłem w Warszawie. Chyba w tym okresie, kiedy „Radosław” wydał odezwę do członków Armii Krajowej, aby zakończyć z konspiracją i ujawniać się<sup>17</sup>. Załatwił to jakoś z ministrem bezpieczeństwa Radkiewiczem<sup>18</sup>, który gwarantował, że ujawnieni nie będą aresztowani, a który faktycznie nie dotrzymał słowa i wielu kazał aresztować.

Byłem wtedy u „Radosława” i spotkałem tam „Wolańskiego”, czyli płk. Gorazdowskiego<sup>19</sup>. „Radosław” pytał mnie, czy zgadzam się z jego odezwą? Uważałem, że postąpił o tyle słusznie, bo konspiracja nic nie dawała, a traciło się moc przeważnie wartościowych ludzi. Możliwe, że później, znów będąc w Warszawie, spotkałem na Nowym Świecie „Dżokera” [właściwie „Jocker”] – kapitana z 36. Pułku Piechoty<sup>20</sup>, również akowca. Ten powiedział mi, że Rzepecki chce się

<sup>17</sup> Miało to miejsce 8 IX 1945 r.

<sup>18</sup> Stanisław Radkiewicz (ur. 19 I 1903 – zm. 13 XII 1987), gen. dyw. MBP (1947), przedwojenny komunista (członek KPP), skazany prawomocnym wyrokiem w 1928 r. na 4 lata więzienia; w 1939 r. przedostał się na tereny okupowane przez Sowieców, został członkiem WKP(b) i oficerem Armii Czerwonej; od 1943 r. w Armii Polskiej w ZSRS, a od 1944 r. Zarządzie Głównym ZPP w ZSRS; w PKWN stał na czele resortu bezpieczeństwa publicznego, a od 1 I 1945 r. minister bezpieczeństwa publicznego (do 9 XII 1954) – odpowiadał za działalność represyjną organów bezpieczeństwa PRL w okresie stalinizmu, w tym liczne zabójstwa członków AK i powojennej konspiracji niepodległościowej, za które nigdy nie poniósł konsekwencji (był tylko pozbawiony stanowisk w organach bezpieczeństwa i w partii); zm. w Warszawie i jest pochowany na wojskowych Powązkach.

<sup>19</sup> Gorazdowski stwierdził w swoich zeznaniach, że w styczniu 1946 r. Szostak ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną Obszaru Centralnego AK i że rozmawiał z nim wówczas o tym, że wkrótce wyjeżdża na Śląsk i będzie pracował w „Zarządzie Majątków Ziemskich albo w przemyśle” (AIPN, MSW, 0330/122/1, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Gorazdowskiego syna Bolesława, przez młodszego oficera śledczego MBP chor. Tadeusza Tomporskiego, Warszawa 3 XII 1949 r., mps, k. 170). Uważam jednak, że Gorazdowski się pomylił i rozmowa ta musiała się odbyć jesienią 1945 r., przed wyjazdem Szostaka na Dolny Śląsk.

<sup>20</sup> Tadeusz Konrad Jachimek, ps. „Jar”, „Jocker”, „Ninka” (ur. 9 II 1911 – zm. 4 XI 1970), por. piech. WP (1 I 1936), mjr piech. AK (3 V 1944), ppłk piech. DSZ/WiN (16 VI 1945), płk piech. IWP (1958); oficer 36. pp, studiował w Instytucie Wschodnim w Warszawie; w 1939 r. zdał egzaminy do WSWoJ. – nauki nie zdążył rozpocząć, ale w czasie kampanii polskiej 1939 r. został pomocnikiem oficera operacyjnego w dowództwie 8. DP; w konspiracji do 1940 r. – początkowo w Polskim Związku Wolności, a od maja 1941 r. w ZWZ/AK, gdzie otrzymał przydział

ze mną zobaczyć. Umówiłem się z „Dżokerem” [„Jockerem”], że spotkamy się na drugi dzień i że albo mnie zaprowadzi do Rzepeckiego, albo powie, gdzie się z nim będę mógł spotkać.

Na noc poszedłem na Saską Kępę do Katanów. Matka Hali Katanowej<sup>21</sup> tak mnie wspianale nakarmiła na kolację, a ja jadłem, bo byłem bardzo od dłuższego czasu wygłodzony, że rozchorowałem się szalenie na żołądek. Moje spotkanie z Rzepeckim nie doszło więc do skutku. Miałem szczęście, bo tego dnia Rzepecki był aresztowany<sup>22</sup>. Na spotkaniu tym nie zależało mi. Nie miałem zamiaru rozpoczynać żadnej konspiracji.

Na początku listopada Małkowscy pojechali do Łodzi na jakiś pogrzeb. Po powrocie, opowiadając o swym pobycie w Łodzi, dowiedziałem się, że tam spotkali Kazimierza Rudzkiego, który jakoby bardzo serdecznie wyrażał się o mnie. Wpadli więc na pomysł, abym pojechał do Łodzi i skontaktowałem się z Rudzkim, gdyż on, mając duże znajomości, może mi ułatwić w zdobyciu jakiejś pracy. Jakoś w tym czasie dowiedziałem się, że Janek Jastrzębski mieszka w Łodzi i znałem już jego adres. Nie wierzyłem w pomoc Rudzkiego, ale nie mogłem zlekceważyć serdecznych rad Małkowskich. Pojechałem więc. Zatrzymałem się u Janka. Mieszkał na ulicy Wierzbowej, miał zupełnie przyzwoity pokój z kuchnią. Umeblowany

---

do Oddziału II KG AK; był kierownikiem Referatu Rzesza i Kraj (1941–1942) i OdeB Frontu Wschodniego (1942–1944) w Biurze Studiów Oddziału II KG AK; w czasie powstania warszawskiego był w I rzucie KG AK, ale po powstaniu pozostał w konspiracji – w październiku 1944 r. gen. bryg. „Niedźwiadek” mianował go szefem Wydziału Wywiadu Ofensywnego Oddziału II KG AK, a w 1945 r. po rozwiązaniu AK i utworzeniu DSZ na Kraj został mianowany przez płk. dypl. Rzepeckiego szefem Oddziału II KG DSZ na Kraj; 21 VI 1945 r. został szefem sztabu KG DSZ na Kraj; od września 1945 r. w WiN – był od 2 IX do 4 XI 1945 r. sekretarzem generalnym (szefem sztabu) I Zarządu WiN, pełniąc równocześnie obowiązki szefa Wywiadu WiN; aresztowany przez bezpiekę w listopadzie 1945 r., wypuszczony z zadaniem przekazania polecenia Rzepeckiego o zaprzestaniu konspiracji i ujawnieniu się członków WiN – sam ujawnił się dopiero 20 II 1946 r. i wkrótce został aresztowany ponownie; 4 II 1947 r. skazany w procesie I Zarządu WiN przez WSR w Warszawie na karę 4 lat więzienia, następnego dnia ulaskawiony przez Bierutą i wkrótce przyjęty w szeregi IWP (ukończył kurs dowódców pułków w CWPiech. w Rembertowie); w 1950 r. przeniesiony do rezerwy, a od 1957 r. ponownie w IWP – w roku następnym ukończył kurs ASG w Warszawie; w IWP doszedł do stanowiska zastępcy komendanta WAM w Łodzi ds. liniowych; zm. w Łodzi, a pochowany jest na wojskowych Powązkach w Warszawie.

<sup>21</sup> Zapewne była to siostra jego drugiej żony (asumpt do takiego stwierdzenia daje zapis w dalszej części wspomnień) – Halina Gastman 1<sup>o</sup> voto Katana (ur. 1907 – zm. 25 X 1981), nauczycielka muzyki, zamieszkała później w Łodzi, przy ul. Patriotycznej (AIPN, tap J. Szostaka, 1981/16, Zeszyt ewidencyjny nr 12633-III, J. Szostak s. Antoniego, rkps, k. 4). Drugą siostrą jego żony była Irena Gastman, 1<sup>o</sup> voto Woźniakowska (ur. 25 X 1910 – zm. 8 V 1989), urzędniczka.

<sup>22</sup> Nastąpiło to 5 XI 1945 r.



był i miał nawet radio. Prowadził sprawę rozwodową, a mieszkał ze swoją przyszłą drugą żoną – Teresą<sup>23</sup>.

Janek był znacznie bardziej przedsiębiorczy ode mnie, no i nie miał moich obciążeń akowskich, które zamykały mi drogę na każdym kroku.

Poszliśmy razem do teatru, aby zobaczyć się z Rudzkim, niechętnie z nami rozmawiał, był podniecony i śpieszył się. Umówił się z nami na drugi dzień w „Honoratce”. Przyszedłem. Wyłuszczyłem mu, o co mi chodzi. Zapisał sobie mój adres, lecz nie robił właściwie żadnych nadziei. Zupełnie inaczej się mówi o kimś, kto coś sobą kiedyś przedstawiał i znajomością taką można się nawet pochwalić, a zupełnie coś innego pomagać „byłym” ludziom. Pożegnał nas i poszedł sobie, pozostawiając mnie bez żadnej nadziei na poprawę losu.

Obok nas, przy sąsiednim stoliku, siedziała jakaś sympatycznie wyglądająca para, która również wstała i skierowała się do wyjścia. Po chwili do Janka podszedł kelner i zawiadomił, że jakiś pan chce z nim mówić. Janek odszedł i po paru minutach wrócił. Okazało się, że pan, który chciał z Jankiem mówić, a który siedział obok nas, słyszał moją rozmowę z Rudzkim. Był to oficer rezerwy 1. Dywizjonu Artylerii Konnej, który siedział w Woldenbergu i który znał mnie, przynajmniej z widzenia, z Warszawy. Podał Jankowi swój adres służbowy i przeprasząc, że podsłuchiwał moją rozmowę, proponował, abym do niego przyszedł na drugi dzień, bo może mi dać posadę.

Byłem bardzo zadowolony i postanowiłem skorzystać z propozycji. Janek zapłacił za kawę, bo ja nie miałem pieniędzy i wyszliśmy. Na drugi dzień zgłosiłem się pod wskazany adres. Pan z „Honoratki” był kierownikiem Wydziału Personalnego w Tymczasowym Zarządzie Państwowym<sup>24</sup> (późniejszy Urząd Likwidacyjny). Jeszcze raz przeprosił za podsłuchiwanie rozmowy z Rudzkim i zaproponował

<sup>23</sup> Teresa Jastrzębska z d. Wasilewska (ur. 6 X 1919), księgowa w Spółdzielni Plastyków w Łodzi (CAW-WBH, tap J.K. Jastrzębskiego, 989/64/127, Zeszyt ewidencyjny J.K. Jastrzębskiego s. Antoniego, rkps, k. 2).

<sup>24</sup> Autor błędnie określił ów organ administracji publicznej – chodziło bowiem o Urząd Pełnomocnika Generalnego dla Ziem Odzyskanych Tymczasowego Rządu RP, którym 11 IV 1945 r. został wyznaczony Edward Ochab, a 28 VI 1945 r. Władysław Kiernik. W listopadzie 1945 r. – a więc w okresie, kiedy Szostak otrzymał skierowanie do Świdnicy – doszło do zmiany tego systemu i administracja na tzw. Ziemiach Odzyskanych została przekazana Ministerstwu Ziem Odzyskanych, na którego czele postawiono Władysława Gomułkę. Zapewne dlatego Szostak pisze o Urzędzie Pełnomocnika jako „późniejszym Urzędzie Likwidacyjnym”, gdyż po przejęciu kompetencji Urzędu przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych przeszedł on w stan likwidacji (A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978, s. 75 i n.). W ramach tegoż Urzędu Pełnomocnika Generalnego dla Ziem Zachodnich funkcjonował Wydział Ogólny, w którego strukturze znajdował się Oddział Osobowy (*ibidem*, s. 80) – a tym kierował wspomniany, aczkolwiek anonimowy, znajomy Szostaka, który skierował go do pracy na Dolny Śląsk.

mi wyjazd do Świdnicy lub do Gdańska. Do wyboru, do wojewódzkiego zarządu. Gdzie jest dokładnie Świdnica, nawet nie bardzo wiedziałem, tyle tylko, że na Dolnym Śląsku. Do Gdańska nie chciałem. Wiedziałem, że jest zruinowany, a po drugie, nigdy nie miałem przekonania do Pomorza. Wybrałem więc Świdnicę. Otrzymałem skierowanie do Świdnicy, bez określenia, na jakie stanowisko i z jaką płacą. To miało być ustalone na miejscu.

Szczęśliwy wróciłem do Skierniewic. Mieszkanie letnie w studenckim domu w listopadzie było nie do wytrzymania. Pokój nieopalany, więc marzęm nieludsko. Zacząłem więc starania w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Tu natrafiłem na trudności, bo ze Skierniewic kierowano tylko do Prus Wschodnich. Jednak po dłuższych pertraktacjach i po okazaniu skierowania do pracy jakoś ustąpili i otrzymałem dokumenty. W Warszawie zaopatrzyłem się w zaświadczenie, że za Bugiem pozostawiłem 12-hektarową zabudowaną działkę osadniczą<sup>25</sup>, co upoważniało do otrzymania ekwiwalentu na Ziemiach Odzyskanych. Wreszcie, po długich korowodach ok. 20 listopada, pożegnawszy się ze znajomymi w Skierniewicach, wsiadłem do towarowego wagonu w pociągu idącym do Wrocławia.

W tłoku niesamowitym, między całymi rodzinami, z dobytkiem, jadącymi na zachód, zajechałem tylko do Łodzi. Kiedy pociąg stanął na stacji, do wagonu wpadło dwóch wściekłych sowieckich żołnierzy i rycząc oraz wymyślając najordynarniej, wyrzucili wszystkich z wagonu. Wprawdzie mnie nie wyrzucano, bo byłem w mundurze, ale sam wyszedłem, bo nie miałem ochoty jechać w ich towarzystwie. Ludzie pchali się, gdzie kto mógł, nawet na dachy wagonów. Ja pozostałem na peronie. Nie bardzo orientowałem się, jak jechać do Świdnicy. Wiedziałem tylko, że przez Wrocław.

Czekać na następny pociąg do Wrocławia nie miałem ochoty, bo co miałem robić w nocy w Łodzi. Nadszedł pociąg do Katowic. Wsiadłem, bo liczyłem, że tą drogą też dojadę do Wrocławia. W drodze miałem małe nieporozumienie z konduktorem z powodu niewłaściwej trasy, którą jechałem, ale przy ogólnym bałaganie darował mi i po iluś godzinach dojechałem do Katowic. Tu zorientowałem się na dworcu, jak dalej jechać. Ponieważ przez Gliwice i Nysę nie można było jechać, gdyż mosty jeszcze nie były odbudowane, musiałem jechać na Wrocław. Wsiadłem więc do jakiegoś pociągu idącego do Opola i w wagonie-chłodni, dzwoniąc zębami, dojechałem. Czekając na dworcu na pociąg do Wrocławia, wpadłem w oko przedstawicielowi Urzędu Bezpieczeństwa. Po godzinie krążenia podszedł do mnie jakiś typ i poprosił o wylegitymowanie się. Wszystkie papiery miałem w porządku, ale największe wrażenie zrobiło zaświadczenie z RKU. Typ, gdy przeczytał, że jestem pułkownikiem dyplomowanym, stanął na baczność

<sup>25</sup> Mowa o działce pod Uściługiem, którą otrzymał jako kombatant wojen z lat 1918–1921.

i zaczął mnie usilnie przepraszać, bo okazało się, iż był on podoficerem przed wojną.

Nie wspominałem wcześniej, że przed wyjazdem na Śląsk poszedłem do Ministerstwa Obrony Narodowej do Departamentu Personalnego, aby ostatecznie rozwiązać swój stosunek z wojskiem, bo ciągle liczyłem się jako urlopowany do czasu zmobilizowania. Po długim oczekiwaniu w poczekalni, gdzie spotkałem płk. dypl. Nieniewskiego, byłego dowódcę IV Brygady Kawalerii [Jazdy] z 1920 r. oraz mjr. dypl. Kobylińskiego<sup>26</sup>, oficera z 34. Pułku Piechoty, dostałem się wreszcie przed oblicze płk. Zawadzkiego. Awansował i był szefem Departamentu. Przypominał mi się i udawał, że mnie sobie przypomina. Oświadczył mi, że on nie może decydować o oficerach dyplomowanych, gdyż to należy do kompetencji marsz. Żymierskiego, ale on daje mi słowo honoru, że w ciągu tygodnia dostanę definitywną odpowiedź co do mojego losu. Nie dostałem nigdy żadnej odpowiedzi.

---

<sup>26</sup> Wacław Kobyliński, ps. „Dziad”, „Piekarz” (ur. 3 IX 1896), mjr dypl. piech. WP (19 III 1937), ppłk dypl. piech. PSZ (1 VII 1940), płk dypl. AK (18 X 1944), w WP m.in. absolwent Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Maz. (1918–1919), oficer 34. pp (1919–1925), absolwent WSWoj. (1925–1927), oficer sztabu w dowództwie 14. DP, odbył staż liniowy w 6. i 85. pp, oficer do zleceń w dowództwie 19. DP (1932–1934), w latach 1935–1939 pracował w Wydziale Studiów Departamentu Piechoty MSWoj.; od 15 VIII 1939 r. służył w dowództwie SGO „Narew” na stanowisku szefa Oddziału IV (potem także Oddziału II i III); przedostał się do Rumunii, a stamtąd do Francji, gdzie został dowódcą I batalionu strzelców podhalańskich w SBSP – wziął udział w bitwie o Narvik; w czerwcu 1940 r. znalazł się ponownie we Francji i nie zdążył być ewakuowany – przedostał się do francuskiej strefy nieokupowanej, gdzie przebywał do końca 1941 r., przez Hiszpanię i Portugalię dotarł do Gibraltaru i 5 I 1942 r. zszedł na ląd w Liverpoolu; w PSZ był m.in. szefem wyszkolenia w Brygadzie Szkolnej, potem dowódcą I batalionu strzelców podhalańskich w I Brygadzie Strzelców, a od października 1942 r. w XVI Brygadzie Pancerniej z 1. DPanc; zgłosił się na ochotnika na lot do kraju i 12 IV 1944 r. został zaprzysiężony w Oddziale VI SNW; do kraju odleciał z Bazy nr 11 w Brindisi w nocy z 16 na 17 października (operacja „Wacek 1”) – skakał na placówkę odbiorczą „Mewa” ok. 19 km na południowy wschód od Piotrkowa Tryb.; w czasie lądowania połamano prawą stopę i pozostawał na rekonwalescencji – w kwietniu 1945 r. aresztowany przez NKWD, potem przekazany polskiej bezpiece, został zwolniony – w wyniku amnestii – 3 IX 1945 r.; zgłosił się do LWP, został zweryfikowany w stopniu pułkownika i 16 X 1945 r. otrzymał przydział na oficera ds. szkolenia w gabinecie II wiceministra obrony narodowej; w 1946 r. odszedł do rezerwy – rozpoczął pracę w Warszawskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym nr 4 jako planista, potem jako kierownik sekcji planowania w Elektrociepłowni na Żeraniu i wreszcie w przedsiębiorstwie Beton-Stal w Warszawie; był inwigilowany i nękaný przez bezpiekę w latach 1945–1956, do tego stopnia maltretowany, że 1 XII 1955 r. został skierowany na leczenie psychiatryczne; od 1965 r. był na rencie, a w 1970 r. wyemigrował do Francji, a następnie do USA, gdzie zm. w Prospect (K. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. 4, Zwierzyńiec–Rzeszów 2011, s. 98–103). Szostak znał Kobylińskiego dzięki bratu – Bronisławowi, który także służył w 34. pp i był z Kobylińskim na jednym roku WSWoj.; podał jego stopień wojskowy sprzed 1939 r., zapewne sądząc błędnie, że stopień pułkownika otrzymał od komunistów.

Z Opola, po kilku godzinach oczekiwania na pociąg, nad ranem, dotarłem do Wrocławia. Ze względu na mosty trzeba było przejść piechotą przez miasto na Dworzec Główny. Szedłem razem z tłumem ludzi i patrzyłem na ruiny. Zmęczony dostatecznie doczekałem pociągu na Jelenią Górę, z tym, że trzeba było wysiąść w Jaworzynie Śląskiej, aby przesiąść się na pociąg do Świdnicy. Pociąg był nieprawdopodobnie zatłoczony, a dostałem się do niego jedynie dzięki mundurowi, gdyż jakiś wojak zrobił mi miejsce w wagonie dla wojskowych.

W Wojewódzkim Zarządzie Tymczasowym<sup>27</sup> zgłosiłem się u dyrektora Lipińskiego<sup>28</sup> gdzieś koło południa. Zostałem przyjęty z uposażeniem V grupy, co wynosiło ok. 1300 zł i przydzielony do Wydziału Ekonomicznego. Naczelnikiem Wydziału był Lech Łukomski<sup>29</sup>, kuzyn Irenki Zygmuntowej. Młody prawnik, prawdopodobnie drobny urzędnik z konsulatu w Belgii, z naszego MSZ. Ponieważ nie miałem gdzie mieszkać, zabrał mnie do siebie, bo miał dość duże mieszkanie i wolny pokój. Oczywiście po załatwieniu różnych skomplikowanych formalności zacząłem się starać o samodzielne mieszkanie.

Moja współpraca z Łukomskim nie mogła układać się dobrze, gdyż był to człowiek stosunkowo młody i zupełnie nie orientujący się w swych obowiązkach, a już nie mogło być mowy, aby dał mi jakieś wytyczne, co ja mam robić. A więc wszyscy nic nie robiliśmy. Prócz mnie w Wydziale Ekonomicznym było jeszcze kilka osób, a między innymi Roman Smereczyński<sup>30</sup>, który ukończył Wyższą

<sup>27</sup> Przed powstaniem struktur wojewódzkich na Dolnym Śląsku funkcjonował (od 14 III 1945) Urząd Pełnomocnika Okręgowego dla Ziem Odzyskanych, kierowany przez późniejszego wojewodę Stanisława Piaskowskiego (A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku...*, s. 90 i n.). Siedzibą główną Urzędu była początkowo Trzebnica, a od czerwca 1945 r. Legnica – wynikało to ze ogromnego zniszczenia Wrocławia. Także poza siedzibą władz administracyjnych na Dolnym Śląsku znajdowały się niektóre wydziały Urzędu Pełnomocnika (potem Urzędu Wojewódzkiego); oprócz wspomnianej przez Szostaka Świdnicy, gdzie znajdował się Wydział Ekonomiczny, przykładowo Wydział Przemysłowy miał siedzibę w Jeleniej Górze, Wydział Rolnictwa i Reform Rolnych w Złotoryi. Choć formalnie od 31 X 1945 r. Wrocław rozpoczął przejmowanie funkcji stołecznej, to proces przenoszenia wszystkich agend trwał kilka miesięcy (*ibidem*, s. 91). Formalnie województwo wrocławskie powołano do życia dopiero 29 V 1946 r. (C. Osękowski, *Spółceństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 35, 36; A. Kocharński, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 1: *Podział administracyjny. Ważniejsze akty prawne, decyzje i enuncjacje państwowe (1944–1956)*, Warszawa 1996, s. 62, 149).

<sup>28</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>29</sup> Najprawdopodobniej Lech Łukomski (ur. 10 I 1905), aresztowany 28 XII 1948 r. przez funkcjonariuszy WUBP we Wrocławiu za posiadanie literatury antysowieckiej i antysemickiej (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0156/4, Kartoteka zagadnieniowa – Lech Łukomski, ur. 10 I 1905 r., b.p.).

<sup>30</sup> Roman Smereczyński, prezes Spółdzielni Spożywców „Dolnoślązak” w Świdnicy (co najmniej od 1947), później był sekretarzem (od 1957) i prezesem (od 1966) Zarządu Świdnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Szkołę Handlową w Warszawie i na pewno miał lepiej w głowie od Łukomskiego. Była też pani Kamińska<sup>31</sup>, która mówiła, że zawsze przyznaje się do 39 lat. Wdowa po majorze z DOK [nr IX] Brześć [nad Bugiem].

Mieszkanie u Łukomskiego wyglądało tak, że palenie w piecu odbywało się w moim pokoju. Początkowo mieliśmy palić kolejno, ale Łukomski sprytnie wykombinował, że po stołówkowym obiedzie on musi jeszcze pracować i wracał do domu później. Oczywiście ja, nie chcąc marznąć, paliłem codziennie w piecu.

Moje warunki materialne przedstawiały się zupełnie opłakanie. Wyżywienie w stołówce było straszne: rano gorzka lura imitująca kawę i suchy chleb kartkowy, trudno powiedzieć z jakiej mąki. Na obiad wodnista zupka, do rąbka głębokiego talerza i na drugie danie – mikroskopijny kawałek mięsa z odrobiną ziemniaków lub innej jarzyny. Po obiedzie człowiek czuł większy głód niż przed obiadem. Na kolację również lura z suchym chlebem. Gdy ułożyłem swój budżet, to okazało się, że stać mnie najwyżej na dożywianie za 16 zł dziennie. Tyle kosztowała bułka pszenna i taką bułkę zjadałem, oczywiście bez masła, na drugie śniadanie, na które dostawaliśmy gorzką lurę. Nie pamiętam, kto prowadził tę stołówkę, ale na pewno jakiś kanciarz. Gotowały i kelnerkami były dość przyzwoite i młode Niemki. Oczywiście nasi głupi urzędnicy starali się mówić z nimi po niemiecku, co mnie wreszcie zgniewało i powiedziałem parę słów prawdy na ten temat.

Praca w tej instytucji miała tylko jedną dobrą stronę, że można było kupić, po bardzo niskich cenach, trochę poniemieckich rzeczy. Na moje szczęście spotkałem tam plut. Bielskiego<sup>32</sup> ze szwoleżerów, który był kierownikiem Delegatury w Kłodzku czy gdzieś na południu Śląska. On odebrał ode mnie zezwolenie na zakup rzeczy i obiecał mi przysłać, co się da za pierwsze 300 zł. Przysłał mi moc różnych niezbędnych rzeczy, jak bielizna osobista i pościelowa, a nawet jakieś ubranko i paltko, które zresztą nie nadawało się, bo było za małe. Prócz tego kupiłem na miejscu świetną, puchową pierzynę i poduszkę.

Zawdzięczając Romkowi Smereczyńskiemu, znalazłem mieszkanie, co prawda ograbione doszczętnie przez jakiegoś oprycha, który dostał je przede mną, a który wywiozł wszystko, nie wyłączając licznika gazowego. W mieszkaniu brakowało 16 szyb, a był już grudzień. I tu znalazł się jakiś zacny wachmistrz, który dostał ogrodnictwo na przedmieściu Świdnicy i który zupełnie bezinteresownie

<sup>31</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>32</sup> Jan Bielski (ur. 28 III 1904), plut. w 1. pszw JP, w czasie okupacji działał w konspiracji (ZWZ/AK); urzędnik administracji państwowej w Bystrzycy Kłodzkiej – był rozpracowywany przez PUBP w Bystrzycy Kłodzkiej od 2 IV 1948 r. w sprawie przywłaszczenia mienia poniemieckiego; 11 XI 1952 r. osadzony w więzieniu we Wrocławiu – zwolniony 21 VII 1953 r.; mieszkał we Wrocławiu przy ul. Matejki 3 (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0076/30, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Jan Bielski ur. 28 III 1904 r., rkps, b.p.).

wprawił mi szyby w zewnętrzne okna. Przy małej pracy w biurze, a przy dużych staraniach urządziłem sobie mieszkanie wprawdzie bardzo skromnie, ale po miesiącu od przyjazdu byłem na własnych śmieciach. Przed Bożym Narodzeniem dostałem jakąś premię czy coś w tym rodzaju, co pozwoliło mi na zakupienie 50 kg węgla.

Wilię spędziliśmy arcysmutnie, bo razem ze Smereczyńskim w stołówce, gdzie dostaliśmy prócz zwykłej lury z suchym chlebem dokładnie po dzwonku śledzia. W prezencie na gwiazdkę napaliłem sobie pierwszy raz w łazience i nareszcie wykąpałem się.

Placono nam wprawdzie bardzo marnie, ale dyrektor starał się dawać nam dodatkowo różne rzeczy pozostałe po Niemcach, które można było sprzedać. Podział tych dodatków był niesprawiedliwy. Młodszy urzędnicy dostawali coś niecoś, aby tylko starsi mogli lepiej się zaopatrzyć.

Po Nowym Roku 1946 przyszła wiadomość, że Wojewódzki Zarząd Tymczasowy ma być przeniesiony do Wrocławia. To mnie absolutnie nie urzędało, zwłaszcza że o mieszkaniach w zrujnowanym Wrocławiu nie mogło być mowy. Postanowiliśmy z Romanem, że nie pojedziemy i wymówimy pracę. Gdy się z tym zwróciłem do dyr[ektora] Lipińskiego, ten chciał mnie koniecznie zatrzymać. Wprawdzie moje stosunki z Łukomskim na tyle się popsuły, że przeniosłem się do Wydziału Ogólnego, na pewno nieprzychylnie zaopiniowany, ale naczelnik Wydziału Mitek<sup>33</sup>, były wachmistrz i szef kancelarii pułkowej 22. Pułku Ułanów, był mną zachwycony (pułkownik dyplomowany podwładnym wachmistrza – to można być zachwyconym!). Dyr[ektor] Lipiński, wchodząc w moje położenie mieszkaniowe, proponował, abym pozostał na stanowisku inspektora kontroli delegatur powiatowych. Odmówiłem. Perspektywa jazdy koleją w zimie po Śląsku, w strasznym tłoku, przy moim podniszczonym umundurowaniu, wydała mi się nie do przyjęcia. Powiedziałem o tym Lipińskiemu. A on na to: „Panie pułkowniku, czy pan myśli, że wyjedzie pan z pierwszej kontroli w delegaturze bez kompletnego wyekwipowania, łącznie z futrem?”. Na łapówki za nieuczciwe kontrole nie mogłem się godzić. Kategorycznie odmówiłem i zwolniłem się z pracy.

Znalazłem nową pracę w Powiatowym Zarządzie Związku Samopomoc Chłopska<sup>34</sup>. Posadę tę dostałem tylko dzięki stosunkom przedwojennym.

<sup>33</sup> Być może chodzi o Franciszka Mitka (ur. 16 V 1909 – zm. 17 VIII 1971), urodzonego w Samborze (co by się zgadzało, jeśli chodzi o służbę w 22. puł), a zmarłego w Gliwicach.

<sup>34</sup> Koncesjonowana przez PPR (potem PZPR) organizacja społeczno-zawodowa rolników założona w Lublinie w 1944 r. Zadaniem ZSch było propagowanie wśród chłopów reformy rolnej, a potem akcji osadniczej na ziemiach zachodnich i północnych oraz kolektywizacji rolnictwa; ZSch organizował spółdzielnie rolno-handlowe oraz spółdzielcze ośrodki maszyn w gminach; w 1957 r. został rozwiązany, a jego rolę przejęły kółka rolnicze.



Prezesem zarządu był Okulicki<sup>35</sup>, młodszy brat Leopolda, generała i mego kolegi ze Sztabu Głównego, później zamordowanego w więzieniu w Moskwie. Gdy dogadaliśmy się, oczywiście, że zostałem przyjęty. Miałem być referentem spółdzielczym.

Funkcja moja miała polegać na namawianiu osadników-chłopów do zakładania we wsiach sklepów spółdzielczych. Kilka razy, o ile przysłano podwoję, wyjeżdżałem do różnych wiosek. Zwołane zebrania organizacyjne odbywały się w ten sposób, że musiałem wysłuchać całej masy narzekań na brak koni, krów, nawozów sztucznych i całego szeregu braków i trudności, na jakie natknęli się osadnicy, wymyślań na rząd i na konieczność porzucenia gospodarstw na dawnych Kresach. O spółdzielczych sklepach mało się mówiło i bardzo wątpię, czy na skutek moich przemówień powstał choć jeden sklep spółdzielczy. Zebrania te robiły wrażenie dawnych sejmików szlacheckich, gdzie szlachta zagrodowa dużo gadała, a mało robiła. W każdym razie, na zakończenie zebrania obowiązkowo goszczono mnie wódką i kiełbasą, a nigdy od tego nie mogłem się wykręcić. Ponieważ wyjazdy takie odbywały się najwyżej raz w tygodniu, przez resztę dni albo nudziłem się, albo załatwiałem sprawy, których moi przełożeni nie umieli załatwić. Okulicki często wyjeżdżał, zastępcą jego był porządny chłop spod Bochni – Gnutek<sup>36</sup>, który najczęściej siedział tylko na kanapie i wygniatał Kasie, też chłopkę spod Bochni, a urzędniczkę zarządu.

Ponieważ referent rolny starostwa żądał często przedstawiciela Samopomocy Chłopskiej przy załatwianiu różnych spraw, z reguły mnie wyznaczano. Nie bardzo mi to odpowiadało. Musiałem np. jechać z urzędnikiem starostwa godzić poważnionych osadników. Przyjeżdżamy do wsi rano. Sołtys zaprasza na śniadanie i częstuje wódką. Ja oczywiście nie zgadzam się na żadne picie, zwłaszcza przed załatwieniem spraw służbowych. Mój towarzysz ze starostwa jest oburzony, bo jego mało co obchodzi, on chce za darmochę napić się i zjeść. Rezultat, że oczywiście sam załatwiam spór i wszystko jest w porządku, a mój towarzysz

<sup>35</sup> Wincenty Okulicki (ur. 19 I 1911), członek SL (od 1945), a następnie ZSL – członek Rady Naczelnej SL i poseł na Sejm Ustawodawczy PRL (1947–1952); prezes Powiatowego Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej w Bochni, a następnie w Świdnicy; w latach 1946–1947 prezes Wojewódzkiego Zarządu ZSCh we Wrocławiu; w 1948 r. objął – z rekomendacji NKW SL – stanowisko dyrektora Oddziału Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego w Poznaniu; był w latach 1947–1948 rozpracowywany przez WUBP we Wrocławiu w związku ze śledztwem w sprawie nadużyć w Wojewódzkim Oddziale ZSCh we Wrocławiu (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 054/298, Materiały wstępne dot. Wincetego Okulickiego, syna Błażeja, ur. 19 I 1911 r., Wydział IV WUBP we Wrocławiu).

<sup>36</sup> Jan Gnutek (ur. 2 XII 1909), co ciekawe, pochodził z Okulic (koło Bochni), a więc był pobratymcem Okulickiego – w czasie wojny członek BCh oraz SL „Roch”; 28 VIII 1952 r. został tajnym współpracownikiem SB w Bochni o ps. „Kosa” (AIPN Kr, WUSW w Krakowie, Kr 00142/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Jan Gnutek ur. 2 XII 1909 r., rkps, b.p.).

przymawia się tylko o pieczywo i zabiera je, nie płacąc. W ogóle nie nadawałem się do takich stosunków. Sprawy służbowe traktowałem poważnie, jak w wojsku przed wojną, a zupełnie nie umiałem bimbać sobie z obowiązków. Choć jeszcze w 1946 r. ludzie trochę pamiętali czasy przedwojenne i byli mniej zdemoralizowani niż obecnie. Socjalizm narzucony przez Sowiety dopiero kielkował i jeszcze nie rozwinął w pełni swego zakłamania i braku poczucia obowiązku w stosunku do własnej Ojczyzny.

Zdarzały się śmieszne kawały. Starostą w Świdnicy był początkowo jakiś emerytowany przed wojną kapitan, który stale występował w mundurze. Kiedyś, przemawiając na jakimś zebraniu czy uroczystości, na zakończenie wzniósł okrzyk: „Niech żyje marszałek Rydz-Śmigły”, oczywiście zamiast Żymierski. Ta gafa nie wyszła mu na dobre i wylano go ze stanowiska.

Jeszcze gdy byłem w Zarządzie Tymczasowym, wydelegowano mnie na otwarcie świetlicy Samopomocy Chłopskiej w Świdnicy. Świetlicę, jeszcze wtedy, poświęcił ksiądz. Po poświęceniu odbyło się śniadanie z wódką i tartinkami z kielbasą. Siedziałem naprzeciwko sekretarza PPR. Zaczęły się przemówienia, a zaczął prękać słowami: „ja, jako syn chłopca” itd. Po księdzu przemawiał jakiś dygnitarz miejscowy i też zaczął: „ja, jako dziecko ludu” itd. I tak każdy przemawiający zaczynał legitymować się pochodzeniem. Nie wytrzymałem i powiedziałem do sekretarza PPR: „jaka różnica od czasów przedwojennych? Dawniej każdy chciał być szlachcicem lub hrabią, a dziś każdy chce być chłopem lub robotnikiem! Nikt nie patrzy co człowiek jest wart, tylko kto go urodził lub spłodził”. A sekretarz: „ee, bo przed wojną też byli dobrzy panowie. Mnie jako sierotę wychowano we dworze i dobrzy dla mnie byli”.

Praca w Samopomocy Chłopskiej mi nie odpowiadała. Zarabiałem 1700 zł, ale stołówka była droższa, a niewiele lepsza, tak że moje warunki materialne ciągle były pod psem. Trochę mnie ratował Smereczyński, który spotkał jakiegoś znajomka mającego młyn poniemiecki i ten dał mu worek pęczaku. Chodziłem więc po kolacji do Romków, a Zosia, która mnie lubiła, gotowała nam pęczak i tym dożywiałyśmy się.

W tym czasie Janek Jastrzębski dostał posadę jakiegoś dyrektora w Rychbachu (obecnie Dzierżoniów) i odwiedził mnie w Świdnicy. Namawiał mnie, abym obejrzał się za lepszą posadą. Pod koniec marca Roman też mnie zaczął dusić, abym zmienił posadę. Rozpoczął on pracę w Delegaturze Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych i twierdził, że tam poszukują pracowników.

Ponieważ przytoczył słuszny argument, że nic nie stracę, jak pójść zapytać się – poszedłem. Przychodzę rano, jak tylko zaczyna się urzędowanie. Wchodzę do przedpokoju, siadam i czekam, że może pojawi się jakiś woźny, który zamelduje mnie. Na drzwiach widzę napisy: dyrektor, a na drugich: kierownik zaopatrzenia. Czekam – nikogo nie widać. Wreszcie wpada zdyszana jakaś panienka.

Pomalowała usta przed lustrem w przedpokoju i popędziła w głąb lokalu. Po chwili – druga – to samo. Widzę, że nic nie wyczekam, pukam więc do drzwi dyrektorskich. Proszę! Wchodzę. Dwa biurka zestawione. Na lewo siedzi stosunkowo młody człowiek, na prawo – elegancki siwy pan. Pada pytanie: pan w jakiej sprawie? Ja w sprawie pracy – odpowiadam. Proszą, abym usiadł i zaczynają się pytania. Co pan umie? Dotychczas umiałem wojować, ale mam nadzieję, że i coś innego potrafię robić, byłem w wojsku pułkownikiem dyplomowanym. To zrobiło pewne wrażenie. Ton dyrektorów zrobił się znacznie przychylniejszy. „Nie mamy dla pana pracy w Świdnicy, ale gdyby pan zdecydował się wyjechać, to w powiecie Środa Śląska mamy dla pana posadę lepszą, niż jaką możemy zaofiarować na miejscu”. „To mnie nie urzęda. W Świdnicy mam mieszkanie, a dość już natulałem się po świecie i chciałbym choć trochę zacząć żyć jak człowiek” – odpowiadam. „No, ale mógłby pan znacznie więcej zarobić”. „Ile?” – pytam. „Damy panu IV grupę i zrobimy pana kierownikiem administracyjnym kopalni glin ogniotrwałych”. „Ale ile to w gotówce wyniesie, bo mogę się zgodzić, o ile proponowana pensja zaimponuje mi” – pytam. „Może pan mieć ponad 3000 zł, a z czasem dojdzie premia, ale musi pan wszystko zorganizować i uruchomić kopalnię, bo później przysłemy dyrektora”.

Szła wiosna. Byłem więc zdecydowany wziąć tę posadę na próbę, nie zrzekając się mieszkania w Świdnicy. Lecz chyba pierwszy raz w życiu zabawiłem się w dyplomatę i odpowiedziałem: „nie bardzo wysokość proponowanej pensji zaimponowała mi, muszę się namyślić, zanim dam panom odpowiedź”. Stała umowa, że dam odpowiedź w poniedziałek, a rozmowa toczyła się w sobotę. Pożegnałem się i wyszedłem. W przedpokoju dogonił mnie siwy pan inż. Mindak<sup>37</sup>, zwany „profesorem” i jeszcze raz prosił, abym koniecznie w poniedziałek dał odpowiedź, bo im bardzo zależy na szybkim uruchomieniu kopalni. Zapewniłem, że dam w terminie konkretną odpowiedź.

Po naradzeniu się z Romanem postanowiłem zgodzić się. Zosia obiecała, że dopilnuje mieszkania, bo mieszkaliśmy w jednym bloku (ulica Wodna 30).

W poniedziałek rano poszedłem do Delegatury. Wchodzę do gabinetu dyrektorskiego, a już od progu słyszę głos inż. Mindaka: „dobrze, że pan przyszedł, panie pułkowniku, damy panu III grupę i zrobimy pana dyrektorem”. Tak, to zgadzam się, bo przyszedłem, aby panów zawiadomić, że na warunki proponowane

---

<sup>37</sup> Stanisław Mindak (1886–1963), mgr inż., pionier przemysłu ogniotrwałego po 1945 r.; przed 1939 r. był nauczycielem w 3-letnim Państwowym Liceum Ceramicznym w Warszawie (wcześniej był to Wydział Ceramiczny w Państwowej Szkole Chemiczno-Przemysłowej) (A. Rospod, *70-lecie Technikum Ceramicznego*, „Materiały Ogniotrwałe” 1997, nr 4, s. 149; J. Stachurski, *Przemysł materiałów ogniotrwałych w latach 1945–1980*, „Materiały Ogniotrwałe” 1982, nr 5–6, s. 97).

przez panów w sobotę nie mogę się zgodzić. Stańło więc na tym, że następnego dnia pojedę samochodem z Mindakiem do Górnego Ujazdu, aby zobaczyć kopalnię i dać ostateczną odpowiedź. Było to 1 kwietnia 1946 r.

Następnego dnia rano wyjechaliśmy samochodem do Górnego Ujazdu. Kręciliśmy trochę, bo w labiryncie szos śląskich niełatwo się orientować, a miejscowi Niemcy niechętnie udzielali informacji. Wreszcie dotarliśmy do tzw. kopalni. To, co zobaczyłem, nie było zachęcające. W bok od szosy po prostu staw z wysoką hałdą z jednej strony. Po stawie spokojnie pływały dzikie kaczki, a z daleka widać było na hałdzie bawiące się młode lisy. Obok drugi staw. Od pierwszego stawu prowadził nasyp, na którym leżało trochę szyn kolejki wąskotorowej, a kończący się zrujnowaną drewnianą rampą. W pobliżu rampy jakiś mały budynek i blaszany budynek na transformator. „To jest kopalnia” – powiedział Mindak. „Stąd też będzie pan musiał za dwa miesiące dać produkcję”. Widocznie miałem niewyraźną minę, bo Mindak złapał mnie za rękaw ze słowami: „ale niech pan nie ucieka”. Gdyby wtedy nie ukazało się na chwilę słońce, pewno uciekłbym. A tak pomyślałem: idzie wiosna, może jakoś dam sobie radę. Zapytałem tylko: „to co tu trzeba zrobić?” Mindak wyjaśnił mi: najpierw trzeba sobie wynaleźć lokal na biuro i mieszkanie, później postarać się o zamontowanie transformatora, który trzeba przywieźć z elektrowni ze Strzegomia i naprawić połączenia, następnie wypompować wodę, a w końcu po osuszeniu kopalni i odmuleniu zacząć kopać glinę. Nie bardzo jeszcze zdawałem sobie sprawę z wartości tej gliny, lecz Mindak wyjaśnił mi, że to jest glina szamotowa o wysokiej wartości ogniotrwałej i że bez niej nie może żyć hutnictwo żelaza. Jak się kopie, nauczę się przy starym sztygarze, Niemcu, nazwiskiem Laske, który pracuje na tej kopalni 20 lat i ma pochowany potrzebny sprzęt, jak motory elektryczne i pompy. Inne nieznanne mi maszyny stały koło kopalni. Po chwili wyszedł z domku jakiś typ o wyglądzie wiejskiego chłopca. Mindak przedstawił mi go i powiedział mu, że ja będę jego dyrektorem. Laske popatrzył na mnie spoode łba i nic nie powiedział. Mindak nakazał mu, aby rozpoczął porządkowanie kopalni robotnikami Niemcami, a ja jak przyjadę, to im zapłacę i będę wydawał dalsze dyspozycje.

Wróciliśmy do Świdnicy. Dyrektor administracyjny Delegatury Adam Wilman<sup>38</sup> (obecny ambasador w Rzymie) doręczył mi na piśmie nominację na

<sup>38</sup> Adam Kazimierz Willman (ur. 16 II 1908 – zm. 5 VIII 1995), urzędnik i dyplomata, ambasador PRL w Budapeszcie (m.in. w okresie powstania węgierskiego 1956), w Rzymie (1962–1967) i w Helsinkach (1972–1978) oraz wiceminister spraw zagranicznych (1969–1972); jako dyplomata PRL był także inwigilowany przez komunistyczne służby specjalne (Wydział VIII Departamentu II MSW), które ustaliły m.in., że „w latach 1968–1969 był na przyjęciach w ambasadach Austrii, Włoch i Japonii” (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Adam Willman, ur. 16 II 1908 r., rkps, b.p.).

dyrektora Kopalń Glin Ogniotrwałych w Górnym Ujeździe z dniem 1 kwietnia 1946 r.

Musiałem teraz wymówić pracę w Samopomocy Chłopskiej. Okulicki nie robił mi żadnych trudności i uznał, że od 15 kwietnia mogę odejść definitywnie. Prosił tylko, abym dla formalności pokazał się czasem w ciągu okresu rozwiązania umowy o pracę. Zapłacili mi tak, jakbym pracował do 15 kwietnia.

Czy można sobie wyobrazić, aby były oficer kawalerii był na tyle nieuczciwy i wziął, nie pracując, pieniądze. Ja też nie wziąłem, a pozostawiłem je z tym, aby przekazali moją dwutygodniową pensję któremuś osadnikowi na zakup krowy. Przypuszczam teraz, że uważali mnie za wariata i pewno te pieniądze przepili. W ten sposób mój stosunek z Samopomocą Chłopską został rozwiązany honorowo.

Na drugi dzień po powrocie z Górnego Ujazdu przyszedłem do Delegatury, aby przedstawić mój plan działania. Najpierw oświadczyłem, że nie mogę sam jechać na to pustkowie, a że muszę sobie stworzyć minimalną ekipę kadrową. Później muszę mieć jakikolwiek środek lokomocji. Wreszcie, muszę zabrać ze Świdnicy niezbędny ekwipunek, jak: maszynę do pisania, papier i inne materiały, a prywatnie zaopatrzyć się w środki żywnościowe, choćby najskromniejsze. Na to potrzebuję trochę pieniędzy. Zapytałem również, czy mam działać ściśle według przepisów formalnych, czy też obdarzą mnie wiarą, że jestem uczciwym człowiekiem i otrzymam trochę swobody działania. Z pewnym strachem Willman zgodził się na pozostawienie mi pewnej swobody, ale widać było, że nie był pewny, czy to niezbyt wielkie ryzyko. Pozwolono mi kupić samochód, ale formalnie, z rachunkiem. Na Śląsku było wtedy trochę samochodów, ale ten, co chciał sprzedać, to nie chciał wystawić rachunku, bo wszystkie samochody pochodziły z tzw. szabru. Musiałem więc zrezygnować chwilowo z samochodu i kupiłem trzy rowery. Otrzymałem do rozliczenia 5 tys. zł.

Teraz trzeba było stworzyć w jakiś sposób ekipę kadrową. Spotkałem na ulicy młodego człowieka, którego znałem z widzenia ze stołówki i wiedziałem, że jest podporucznikiem saperów. Powrócił z obozu Gross Born. Zaczepiłem go i zaproponowałem mu, aby puścił kantem Tymczasowy Zarząd i pojechał ze mną. Trochę się namyslał, ale zgodził się. Nazywał się Jerzy Ficner<sup>39</sup> (obecny mąż mojej bratanicy i chrześniaczki i dyrektor). Zaprowadziłem go do delegatury

---

<sup>39</sup> Jerzy Ficner (ur. 28 II 1915 – zm. 1976), ppor. sap. (tak podaje Szostak oraz materiały bezpieki – nie figuruje w żadnym roczniku oficerskim i wykazie oficerów sprzed 1939), członek PZPR, kierownik kopalni gliny ogniotrwałej w Ujeździe Górnym; PUBP w Świdnicy prowadził przeciwko niemu działania operacyjne w związku „z sabotażem gospodarczym” w kopalni (w latach 1950–1953); mąż bratanicy Szostaka – Marii (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0076/30, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Jerzy Ficner, ur. 28 II 1915 r., b.p.).

i zaangażowano go. Szybko znalazł się jeszcze jeden kandydat. Był nim Ślązak – Stebel<sup>40</sup>, przysłany z Gliwic ze Zjednoczenia<sup>41</sup>. A więc miałem już Ficnera, którego przewidziałem jako pomoc techniczną, a Stebla, byłego restauratora, jako pomoc gospodarczą. Wreszcie zgłosił się pracownik fizyczny, młody człowiek nazwiskiem Miszczyk<sup>42</sup>. Z taką ekipą uważałem, że mogę jechać. Kupiłem dwa rowery (dla siebie damkę, bo nie umiałem jeździć), maszynę do pisania i różne materiały pisemne. Rowery i maszyna były używane, ale w możliwym stanie. Najpierw wysłałem Stebla, aby zorganizował stołówkę dla Niemców, którzy już tam pracowali i dał im zaliczkowo trochę pieniędzy.

Stebel pojechał do Górnego Ujazdu, choć pociągi osobowe na linii Świdnica–Strzegom–Środa Śląska–Malczyce jeszcze nie chodziły. W bardzo niedługim czasie dostaliśmy ciężarówkę i zabierając rzeczy, też pojechaliśmy. Zatrzymaliśmy się u sołtysa, który odstąpił nam na parę dni jeden pokój w swoim domu. Na drugi dzień zjawił się urzędnik z Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Omówiłem z nim nasze potrzeby i poszliśmy szukać lokalu na biuro i mieszkania. Górny Ujazd to niewielka wioska przy torze kolejowym Strzegom–Malczyce, lecz posiadała, prócz gospodarstw rolnych, wielki młyn elektryczny, tartak, kopalnię glin i oczywiście stację kolejową. Była tam bardzo elegancka willa, właściciela młyna, lecz wewnątrz zniszczona w wandaliski sposób i ograbiona ze wszystkiego. Widać było, kto to uskutecznił. Kupy w łazience i pokojach świadczyły wyraźnie o ich wschodnim pochodzeniu. Pewno też trochę pomogli osadnicy. Ponieważ za dużo kosztowałby remont willi, zdecydowałem, że na biuro weźmiemy budynek biurowo-mieszkalny przy tartaku. Wyprowadzono więc Niemców z tego budynku i natychmiast zaczęliśmy urządzać biuro. Jako mieszkania dla nas wzięliśmy dwa

<sup>40</sup> Paweł Stebel (ur. 17 XII 1897), pochodził z okolic Pszczyny, pełnił w kopalni w Ujeździe Górnym od 10 IV 1946 r. funkcję kierownika działu gospodarczego; Stebel był głównym donosicielem na Szostaka – 12 VI 1950 r. napisał własnoręcznie (choć nie wiadomo, czy nie inspirowany przez funkcjonariuszy bezpieki) donos nt. „dwulicowej roboty i sabotażu” byłego dyrektora kopalni glinki ogniotrwałej w Ujeździe Górnym, który skierował do: PUBP w Środzie Śląskiej, Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu oraz Komitetu Powiatowego PZPR w Środzie Śląskiej (AIPN, MSW, 0330/122/1, Paweł Stebel do Prokuratury Sądu Okręgowego we Wrocławiu, Ujazd Górny 12 VI 1950 r., rkps, k. 61 i n.).

<sup>41</sup> 24 IX 1945 r. minister przemysłu utworzył Zjednoczenie Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych w Gliwicach, któremu podlegały zakłady na terenie całego kraju. Zjednoczenie podlegało pod Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego w Katowicach, koordynowało gospodarkę zakładów – w tym i kopalń w Ujeździe Górnym i Jaroszowie, którymi kierował Szostak. Kopalnie (jak i inne zakłady) podlegały Zjednoczeniu pod względem administracyjnym, finansowym i technicznym. Zarządzeniem ministra przemysłu i handlu z 20 III 1948 r. wydzielono z administracji państwowej CZPH. Przy okazji zmieniono nazwę Zjednoczenia Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych na Zjednoczone Zakłady Materiałów Ogniotrwałych z siedzibą dyrekcji w Gliwicach („Dziennik Urzędowy Ministerstwa Skarbu” 1948, nr 50, poz. 192, 193, 200).

<sup>42</sup> Brak bliższych informacji.



domki jednorodzinne z hitlerowskiego budownictwa, po uprzednim usunięciu Niemców. A więc biuro i mieszkania mieliśmy.

Teraz najpilniejszą sprawą było zainstalowanie transformatora na kopalni, aby można było rozpocząć odpompowywanie wody. Pożyczonym oplem z Jaroszowa pojechałem do Strzegomia i całą sprawę w elektrowni omówiłem. Delegatura przysłała ciężarówkę i Ficner zajął się sprowadzeniem i zainstalowaniem transformatora. Jak tylko uzyskaliśmy prąd, Laske wyciągnął z jakiegoś ukrycia pompę i motor i pompowanie rozpoczął. Sprawy techniczne ruszyły. Teraz musiałem załatwiać cały szereg spraw formalnych. Najpierw zarejestrować kopalnię w urzędzie skarbowym, otworzyć konto w Narodowym Banku Polskim [oddział] we Wrocławiu i w PKO. Ubezpieczyć pracowników w ubezpieczalni i kopalnię w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych<sup>43</sup>.

Śmieszną miałem rozmowę z dyrektorem [oddziału] NBP [we Wrocławiu]. Był to już starszy pan i miałem wrażenie, że musiał być przedwojennym jeżeli nie dyrektorem, to na pewno bankowcem. Przyjął mnie bardzo grzecznie, lecz trochę z niedowierzaniem patrzył na mój mundur<sup>44</sup>, świadczący, że pewno nie jestem rezerwistą. Po wysłuchaniu mnie, o co mi chodzi, zapytał: „a czy te kopalnie naprawdę istnieją? Czy mógłby pan na mapie pokazać, gdzie one są?” Pokazałem więc na wiszącej mapie Śląska. „A jak to można sprawdzić” – zapytał. Odpowiedziałem, że jeżeli ma samochód, to może przyjechać i zobaczyć. Uwierzył. Zapowiedział tylko, że ponieważ moja nominacja wystawiona jest na 3 miesiące, tj. do 30 czerwca, od 1 lipca nie wypłaci ani grosza na mój podpis. W PKO też otworzyłem konto. I tu, przynajmniej przez godzinę, dwóch urzędników i urzędniczka pouczali mnie o sprawach możliwości odbierania pieniędzy na pocztę w Środzie Śląskiej, do której było najbliżej z Górnego Ujazdu, bo do Wrocławia przeszło 50 kilometrów. Poinformowano mnie, że jeżeli stale będę miał w PKO 20 tys., to na pocztę zawsze będę mógł odebrać do 10 tys. zł. Zawiadomiłem o tym delegaturę i wpłacono te 20 tys., lecz z odbieraniem było gorzej, bo przeważnie poczta nigdy nie miała 10 tys. zł w kasie, aby wypłacić. Złożyłem też podanie o telefon. Tu musiałem wreszcie zrobić małą awanturę. Kierownik poczty w godzinach urzędowych wychodził do domu na śniadanie i zawsze, gdy przyszedłem ponaglić założenie telefonu, dowiadywałem się, że pan kierownik jest na śniadaniu.

<sup>43</sup> Pod nazwą Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych funkcjonowało to przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe w latach 1927–1952, a więc w okresie, o którym pisze Szostak.

<sup>44</sup> Ciekawe – czyżby Szostak chodził na co dzień w mundurze pułkownika? Może był to celowy zabieg, żeby wzbudzić odpowiedni respekt u interlokutorów?

Gdy najważniejsze sprawy zostały załatwione, otrzymałem z Gliwic, przez Świdnicę, głównego księgowego nazwiskiem Sobik<sup>45</sup> – Ślązaka, który jako jeńiec z wojska niemieckiego był jakiś czas w naszym wojsku na Zachodzie. Przysłano również sekretarkę – Ślązaczkę, nazwiska nie pamiętam, na imię miała Fryda<sup>46</sup>, do której zaczął cholewki smalić Ficner. Personel zwiększał się. Zaczynali też napływać robotnicy Polacy. Mogę śmiało powiedzieć, że po miesiącu wszystko jako tako było zorganizowane, co oczywiście wzbudzało zachwyt u moich władz przełożonych. Rozpocząłem też starania o przydział pasa gruntu, aby położyć tor kolejki wąskotorowej z kopalni do stacji, oraz na kolei o wybudowanie rampy. Z gruntem szło ciężko, bo robiono trudności, ale wreszcie przydzielono. Natomiast urzędnicy kolejowi bez łapówek nic nie chcieli robić. Oczywiście łapówek nie mogłem dawać, bo zresztą z jakich pieniędzy, a więc sprawa ciągnęła się bez końca. W ciągu dwóch miesięcy kopalnia była odpompowana, obsuszona i zaczęła się produkcja. Do wysyłki glin zakupiono mi starego trupa – ciągnik z przyczepą. Gdy załadowaliśmy pierwszy wagon, zostało to uczczone małym obłaniem dla załogi polskiej.

Świetny kawał zdarzył się w niedługim czasie po zorganizowaniu kopalni. Przyjechał jakiś typ z Piekar, gdzie też była kopalnia odkrywkowa glin i oświadczył, że Górny Ujazd należy do jego jakiegoś zjednoczenia i on ją obejmuje. Wyśmialiśmy go z Ficnerem, pokazując mu dowody, że wszystko załatwione jest prawnie. Durny typ napisał raport, który później czytałem, który określił nas jako osobników w mundurach, a którzy starszylacheckim zwyczajem zrobili najazd i wzięli bezprawnie w posiadanie kopalnię. Uśmiełem się z tego. Kiedyś, gdy projektowano kopalnię w Piekarach przydzielić mi pod zarząd, spotkałem tego typy.

Moje prace w Górnym Ujeździe postępowały w szybkim tempie i z dobrymi rezultatami. Zbliżał się lipiec i mój okres próbny kończył się. Postawiłem więc warunek, że pozostanę na stanowisku, ale żądam II grupy uposażenia jako etatowy dyrektor. W błyskawicznym tempie dostałem nominację, a więc postanowiłem pozostać na stałe w Górnym Ujeździe.

Tego lata 1946 r. powróciła z Rosji moja bratanica i chrześniaczka – Maria, zwana „Bizią”<sup>47</sup>. Miała chyba 18 lat, bo gdy ją wywieźli na Syberię wraz z moją

<sup>45</sup> Być może chodzi o Jerzego Sobika (ur. 26 V 1920), z zawodu księgowego, który potem pracował w hucie „Zygmunt” w Świętochłowicach, który 2 VI 1966 r. „publicznie lżył Naród Polski”, za co został skazany przez sąd w Chorzowie na 1 rok pozbawienia wolności (art. 152 kk) (AIPN Ka, WUSW w Katowicach, Ka 00185/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Jerzy Sobik ur. 26 V 1920 r., rkps, b.p.).

<sup>46</sup> Zapewne Frida.

<sup>47</sup> Maria Ficner z d. Szostak (ur. 6 XII 1926), bratanica Szostaka – córka jego młodszego brata, Stanisława, wywieziona z babcią na Syberię (obóz nad rzeką Ulujul) w 1940 r.; w lutym 1946 r. wróciła do Polski (babcie – w tym i matka Szostaka – zmarły wcześniej); wyszła za mąż za

matką i ciotką, miała 12 lat. Biedactwo przyjechało dość zagłodzone i oczywiście tak jak wyjechała po siedmiu oddziałach szkoły powszechnej, tak i powróciła. Zajeżdżała do jakiejś przyszywanej ciotki w Milanówku i stamtąd napisała do mnie, jakoś zdobywając adres. Pojechałem więc do Milanówka i zabrałem ją do Górnego Ujazdu. Ponieważ nie było warunków, aby ją kształcić, dostała posadę w kopalni jako kasjerka.

W sierpniu, kiedy byłem na kopalni, przyjechał do mnie dyrektor Willman ze Sługockim<sup>48</sup> i Gorczycą<sup>49</sup> z Jaroszowa. Przyjechali w następującej sprawie: Gorczyca nie chciał pozostać w Jaroszowie, bo rzekomo chciano go zabić, przynajmniej tak miał słyszeć podczas zabawy robotniczej jeden z urzędników i powtórzył to Gorczycy. Gorczyca narobił gwałtu i zatelefonował do Urzędu Bezpieczeństwa. Przyjechali i nic nie wykryli, ale Gorczyca pozostał tak wystraszony, że za nic nie chciał pozostać w Jaroszowie. Willman przyjechał, aby mi zaproponować objęcie Jaroszowa, w którym było więcej odkrywek niż w Górnym Ujeździe, bo były już trzy czynne kopalnie. Nie zgodziłem się, motywując nie strachem, lecz zupełnym brakiem opłacalności z punktu widzenia osobistego. W Górnym Ujeździe moja pensja doszła już do 12 tys. zł miesięcznie i nic więcej mi nie proponowano. Tu włożyłem dużo pracy i chciałem doprowadzić ją do końca. Miałem już urządzone mieszkanie i zaczęło mi się zupełnie dobrze powodzić. Nie miałem ochoty ruszać się z miejsca. Willman odjechał z niczym. Lecz po paru dniach przyjechał znowu, chyba z kimś z Gliwic. Teraz już z trochę inną propozycją. Zaproponowano mi objęcie Jaroszowa z dotychczasową pensją, lecz z pozostawieniem kierownictwa Górnego Ujazdu z dodatkową pensją jeszcze 6 tys. zł. To mi już lepiej odpowiadało i zgodziłem się, z tym, że zastępczym kierownikiem w Górnym Ujeździe będzie Ficner, a ja będę dojeżdżał z Jaroszowa dla kontroli i załatwiania różnych ważniejszych spraw. Mieszkanie pozostawiłem „Bizi”, a sam zabrałem tylko niezbędne rzeczy i wyjechałem do Jaroszowa. W Jaroszowie oczywiście już wiedziano, że ja mam przyjść na dyrektora. Gorczyca wyjechał i miał przyjechać tylko na parę godzin, aby formalnie zdać mi funkcję. Przyjęcia doznałem ze strony urzędników zupełnie niezyczliwego. Zaraz po moim przyjeździe tłumnie weszli do gabinetu dyrektorskiego i oświadczyli, że wszyscy proszą o zwolnienie z pracy, podając bardzo mętne powody. Odpowiedziałem, że zgadzam się na zwolnienie wszystkich, tylko z tym warunkiem, że póki nie zaangażuję nowych pracowników, muszą pozostać. Odeszli, patrząc

---

Jerzego Ficnera, pracownika kopalni gliniek w Ujeździe Górnym (potem dyrektora) i w Boguszo-  
wie Gorce.

<sup>48</sup> Gustaw Sługocki.

<sup>49</sup> Stanisław Bolesław Gorczyca (ur. 6 III 1896), kpt. taborów WP (1 I 1932), pierwszy dyrek-  
tor kopalni gliniek w Jaroszowie.

spode łba. Jeszcze tego samego dnia przyszły dwie czy trzy osoby, abym im podpisał, że pracowali w godzinach nadliczbowych. Nie podpisałem, oświadczając, że będę podpisywał tylko w tym przypadku, o ile otrzymają ode mnie zlecenie do pracy. Szczególnie natarczywie zachowywał się jeden z urzędników – Ślązak, który zestawiał listy płac robotników, bo żadnej konkretnej organizacji w Jaroszwie nie było i nic takiego nie zastałem. Ten naiwny i głupi człowiek przedstawił mi do podpisu swój wykaz godzin nadliczbowych, z którego wynikało, że kilka po sobie następujących dni pracował po 16 godzin nadliczbowych. Gdy go zapytałem, jak on to wytrzymuje, pracując 8 godzin normalnych i 16 nadliczbowych, bez przerwy przez kilka dni – odpowiedział, że on nie może pracować w dzień i w godzinach normalnej pracy śpi, a pracuje w godzinach nadliczbowych. Oczywiście, że tego niepoważnego tłumaczenia nie uwzględniłem i zlecenia na wypłatę nie podpisałem. Jak się szybko zorientowałem, to właśnie ten typ uknuł całą intrygę z zabiciem Gorczycy, gdyż myślał, że jego zrobią dyrektorem. On również namówił tych paru głupich urzędników, aby zrobili demonstrację ze zwolnieniem się z Jaroszowa. Faktycznie, że z Gorczycą mieli o tyle dobrze, bo on sam robił i pozwalał robić drobne świństwa.

Gorczyca był porucznikiem 16. Pułku Ułanów i jako słaby oficer został wyznaczony na dowódcę taborów, chyba 17. Dywizji Piechoty<sup>50</sup> w Lesznie. Za czasów marsz. Rydza-Śmigłego awansowano takich różnych wybrakowanych oficerów, robiąc wielką krzywdę armii, i wtedy Gorczyca awansował na kapitana<sup>51</sup>. Był w niewoli, a po powrocie, będąc szwagrem ówczesnego naczelnego dyrektora Zjednoczenia, dostał posadę dyrektora w Jaroszwie. Jak się później okazało, nie tylko był słabym organizatorem, ale jako człowiek też mało wartościowy, o ile nie świnią. Najpierw sam uciekł z Jaroszowa, a później robił intrygi przeciwko mnie, które zresztą zupełnie mi nie zaszkodziły.

Zaraz pierwszego dnia po przyjeździe do Jaroszowa poszedłem na kopalnię. Najpierw na rampie załadowniczej robotnicy wystąpili ze skargą, że codziennie pracują w godzinach nadliczbowych przy załadunku gliny, nikt im za to nie płaci. Obiecałem zbadać sprawę. Faktycznie, jak się później okazało, byli krzywdzeni. Na kopalnię przyszedłem z witką wierzbową w rękę i od razu powiedziałem górnikom, że jestem ich nowym dyrektorem. Przyjęli to dość obojętnie, lecz żadnych wrogich nawet spojrzeń nie zauważyłem.

Zakwaterowałem się w pokoju, który zajmował Gorczyca. Były tam dwa łóżka, stół, dwa fotele, jakieś krzesła i może szafa. Urządziłem się tak, że do

<sup>50</sup> W marcu 1939 r. Gorczyca był dowódcą kompanii gospodarczej i oficerem taborowym w dowództwie 55. pp z Leszna; po mobilizacji mógł objąć funkcję dowódcy taborów w 17. DP.

<sup>51</sup> Autor nieco przesadził w swoim zapale krytykowania polityki awansowej w WP po 1935 r., gdyż akurat Gorczyca awansował na kapitana w 1932 r.

mojego sypialnego pokoju przylegał gabinet, który w godzinach pracy był gabinetem służbowym dyrektora, a po pracy – prywatnym. Ze stołowaniem się było słabo. Stołówka dla pracowników była kiepska i wydawała tylko gęste zupy. Teoretycznie zupa powinna zawierać 1500 kalorii, bo to miało być pożywienie wydawane dla podtrzymania energii podczas pracy. Gorczyca zorganizował to inaczej. Zupę wydawano po pracy, a robotnicy uważali to za obiad. Kupiłem więc sobie w Świdnicy maszynkę elektryczną, na której smażyłem jakiś kawałek mięsa lub jajka. O jajka było trudno, bo w 1946 r. kur było bardzo mało, natomiast o mięso było łatwo, bo w Jarosławie był prywatny rzeźnik i prosperował zupełnie dobrze. Na śniadanie robiłem sobie herbatę. Bułki też były z prywatnej piekarni. W tym czasie było łatwiej żyć, bo socjalizm jeszcze tak nie dokuczał. Później zniesiono prywatne sklepy, pozostawiając jedynie prywatną knajpę, własność członka PPR, w której robotnicy pozostawiali swoje zarobki, pijąc wódkę.

Kiedy objąłem Jarosław, pracowało w nim 170 robotników, przeważnie wyreklamowanych Niemców i niewielka liczba Polaków. Było ok. 20 pracowników tzw. umysłowych, z których ani jeden nie miał matury, a tylko siedem oddziałów szkoły powszechnej. Stan maszyn, zwłaszcza transportowych, był zupełnie katastrofalny. Warsztat reparacyjny mieścił się w małej kuźni. Kopalnie w Jarosławie i w Rusku były to prywatne odkrywki poszczególnych właścicieli – Niemców, mających tylko, prawdopodobnie, wspólnie wybudowany tor kolejki wąskotorowej, po którym wożono glinę do rampy załadunkowej na stacji kolejowej. Każda odkrywka miała osobny budynek i czasem kuźnię i swój transformator. Kopalnie glin ogniotrwałych, jako odkrywkowe, za Niemców nie podlegały urzędowi górniczemu i każdy, kto na swoim gruncie znalazł pokłady gliny, eksploatował je, jak chciał. Po przyłączeniu ziem zachodnich do Polski z tych prywatnych odkrywek postanowiono zrobić jedną państwową kopalnię podległą woli górniczej. Przed Gorczycą zrobił to połączenie jego poprzednik, który zresztą bardzo krótko działał w Jarosławie i po wyszabrowaniu, co się dało, wyjechał. Gorczyca był duszony, aby dawał jak największą produkcję, bo huty domagały się gliny. Ganiał więc Niemców, ile się dało w świętek i w piątek, prowadząc zupełnie rabunkową gospodarkę, bez żadnej myśli o przyszłości. Dopiero 4 września zdał mi swoje obowiązki, namówiwszy uprzednio, bez mojej wiedzy, kilku robotników, aby pojechali do Delegatury w Świdnicy z prośbą o pozostawienie Gorczycy w Jarosławie. Przed ostatecznym odebraniem Jarosława od Gorczycy powiedziałem mu szczerze, że rzekomym, przygotowywanym zamachem na jego życie był wielką bujdą i że może bez strachu pozostać w Jarosławie, a ja powrócę do Górnego Ujazdu. Nie uwierzył i nie zgodził się.

Dnia 4 września 1946 r. mieliśmy po południu wyjechać do Świdnicy, aby na drugi dzień rano załatwić sprawy w banku. Lecz Gorczyca poszedł jeszcze gdzieś

popijać i nie mogłem go ściągnąć, aby za dnia wyjechać. Wyjechaliśmy, gdy się już zupełnie ściemniło i o mało nie przypląciliśmy tego życia.

Do Świdnicy jechałem ja, Gorczyca, kasjerka i szofer Kosek<sup>52</sup>. Jechaliśmy przez Żarów, gdzie minęliśmy jakąś wojskową sowiecką ciężarówkę. Gdy wyjechaliśmy na szosę z Żarowa na Świdnicę, ciężarówka ta najpierw oświetliła nas silnym światłem i minęła. Nie podobawa mi się ta zabawa z mijaniem. W 1946 r. niebezpiecznie było nie tylko na drogach, ale i we wsiach, gdyż rabunki dokonywane przez sowieckich żołnierzy były na porządku dziennym. Kiedy minęliśmy wieś Wierzbna i przejechaliśmy przez mostek w dolince, aby wyjechać na górę, zostaliśmy gwałtownie ostrzelani. Kosek zgasił światło i zatrzymał samochód, gdyż szosa była zatarasowana stojącą skośnie ciężarówką. Drzwi od samochodu otworzono i zobaczyłem kilku oficerów sowieckich z naganami w rękę. „*Kto strelał k ruskim?*” – padło krzykliwe pytanie. „*Dawaj pitalet*” itp. bzdury. Natychmiast nas zrewidowano. Mnie osobiście zabrali 17 tys. zł, okulary, płaszcz gumowy (zresztą liche) i teczkę z papierami służbowymi. Gorczyca też podobno zabrali 10 tys. zł. Jedynie kasjerce nic nie zabrali. W pewnym momencie jeden z rabusiów krzyknął: „*maszyna idiot*”. Wtedy któryś wystrzelił kilka razy w oponę przedniego koła naszego samochodu i pobiegli do swojej ciężarówki. Widziałem, że alarm był fałszywy, bo żaden samochód w naszym kierunku nie jechał. Powiedziałem więc do swoich towarzyszy, abyśmy opuścili samochód i odeszli w ciemności w krzaki, bo sowieciarze mogą powrócić i nawet nas postrzelać. Gorczyca z kasjerką i Koskiem szybko oddalili się, a ja odszedłem kilka kroków w krzaki. Po pewnym czasie sowieciarze odjechali. Wtedy wyszedłem i próbowałem uruchomić motor, aby choć wolno i na postrzelanej oponie podciągnąć samochód bliżej wsi. Nie udało mi się jednak zapalić motoru. Pozostałem więc samochód i poszedłem w kierunku wsi. W drodze spotkałem Gorczycę idącego z kilkoma osadnikami. Popchaliśmy samochód do wsi i przenocowaliśmy u któregoś z gospodarzy. Rano okazało się, że po zmianie koła można jechać. Samochód był przestrzelony w jednym miejscu, lecz tak szczęśliwie, że pocisk przeszedł między nami i uwiązał, nie robiąc żadnej specjalnej szkody. W Świdnicy zameldowałem o napadzie milicji. Oczywiście musiałem napisać, że napadu dokonali jacyś osobnicy w mundurach sowieckich oficerów i mówiący po rosyjsku, a nie wprost, że oficerowie sowieccy. Ponieważ jechałem służbowo, Zjednoczenie zwróciło mi zrabowane pieniądze i za rzeczy. Teczkę po paru dniach ktoś znalazł przy szosie i zwrócono mi. Nasza przygoda skończyła się szczęśliwie. We wsi opowiadano nam, że były już dwa wypadki w ich wsi, że Sowietci zabili dwóch ludzi i to z jednego tylko [powodu], dla zrabowania roweru. 4 września po raz

<sup>52</sup> Brak bliższych informacji.



drugi byłem w poważnym niebezpieczeństwie życia. W 1944 r., gdy bomba uderzyła w [gmach] PKO, i w 1946 r. w czasie napadu na samochód.

Do pracy w Jarosławie wziąłem się z całym zapałem i energią. Dużo ułatwiało mi życie posiadanie samochodu, bo miałem wiele wyjazdów. Pierwszą czynnością było zrobienie schematu organizacyjnego, który zresztą później kilkakrotnie poprawiałem i uzupełniałem. Personel pracowniczy, tzw. umysłowych, po wylaniu owego głupiego, zawiedzionego prowodyra nie zdradzał żadnej ochoty do opuszczenia posad, wprost przeciwnie, zaczęło się niepotrzebne wazeliniarstwo. Ponieważ Niemców z Dolnego Śląska wysyłano do Niemiec, musiałem dołożyć dużo starań, aby uzupełnić brak Polakami. Przede wszystkim dążyłem, aby przy Niemcach uczyli się nasi ludzie obsługiwać maszyny, co częściowo udało się, choć maszyny trochę ucierpiały przy tym szkoleniu. Jeszcze w 1946 r. pojechałem do Legnicy, gdzie przybywali repatrianci z zagranicy, aby zwerbować trochę ludzi. W Jarosławie było jeszcze trochę wolnych mieszkań opuszczonych przez wyjeżdżających Niemców, co było wielką zachętą. Przywiozłem więc do Jarosława sporo rodzin i liczba pracowników fizycznych stale się zwiększała. Oczywiście napływał bardzo rozmaity element. Byli tacy, którzy po otrzymaniu butów gumowych i ubrań roboczych uciekali, ale trafiali się też porządni i tym starałem się możliwie ułatwiać życie. Na przykład, gdy ktoś prosił, aby puścić go na kilka dni, bo chce przywieźć rodzinę, czasem nawet krowę – puszczałem chętnie, bo wiedziałem, że jak się zadomowi, to będzie uczciwie pracował i niechętnie zmieni posadę. I faktycznie, po pewnym czasie przynajmniej połowę pracowników miałem porządných. Drugą połowę stanowili rozmaici kombinatory. W tym okresie na tzw. Ziemię Odzyskaną wyjeżdżali ludzie nieszczęśliwi, wyrzuceni z siodła przez wojnę lub różne niebieskie ptaki. O porządných pracowników było trudno i każdy, kto coś niecoś umiał i chciał, mógł zrobić karierę.

Zima z roku 1946 na 1947 była na Śląsku zupełnie wyjątkowo ciężka i bardzo śnieżna. Starzy ludzie, autochtoni, twierdzili, że 80 lat takiej zimy nie było. Oczywiście produkcja na odkrywkowych kopalniach była bardzo utrudniona, a transport często zupełnie niemożliwy. Fabryki szamotowe i porcelany domagały się gliny, a ja niewiele mogłem zrobić, aby sprostać potrzebom.

Trzeba wziąć pod uwagę, że dziedzina, w której zacząłem pracować, była dla mnie zupełnie nowa. Nie miałem wiadomości ani teoretycznych, ani praktycznych. Na pewno dwie zalety wyniosłem z wojska – to: zmysł organizacyjny i umiejętność postępowania z ludźmi. Zastępcę do spraw technicznych miałem bardzo słabego. Foltąński<sup>53</sup> był trochę stary i pijaczyna, który w sobotę, po pracy, jechał do Żarowa, tam pił i w poniedziałek wracał zmęczony, aby drzemać,

---

<sup>53</sup> Brak bliższych informacji.



Czerparka wielonaczyniowa, wraz z obsługą, w kopalni „Halina”, 1947

gdzie się da. Ludzie nie traktowali go poważnie i autorytetu nie miał zupełnie, śmiali się z niego. Główny księgowy był dobry, choć po polsku mówił tak, że nie mogłem go zrozumieć. Nazywał się Heim<sup>54</sup> i był Niemcem, który podawał się za Ślązaka. Pisma służbowe, krótkie, pisał po polsku poprawnie, dłuższych i trochę trudniejszych już nie mógł napisać. Też był pijak i miałem z nim kłopoty. We wszystkich sprawach zewnętrznych musiałem zawsze sam występować, bo nie mogłem się nikim wyręczyć. Ciągłe mi brakowało wiadomości fachowych, technicznych, które mimo wszystko, choć po łebkach, zdobywałem, jak się tylko dało. Zimą jakoś z trudem przebrnąłem, lecz do wiosny 1947 r. miałem już na tyle praktyki, że wiedziałem przynajmniej, co jest potrzebne i wziąłem się energicznie do uzupełniania braków. Przede wszystkim szwankował transport wewnętrzny pomiędzy kopalniami a rampą. Wydobywaliśmy więcej urobku, niż można było wywieźć. Maszyny były w opłakanym stanie, tory kolejki również. Jedyna lokomotywka parowa nie mogła chodzić do rampy, bo były zbyt ostre zakręty toru. Tory biegły kręto granicą pól dawnych właścicieli. Dużo zabiegów kosztowało, aby wywalczyć pas gruntu pod tory w Górnym Ujeździe. Cały nakład ziemi wydobywany z kopalń zużyłem na możliwe wyrównanie poziomu toru ze stacji zbiorczej do rampy. Stacja zbiorcza to też był tylko mój pomysł, za który powinienem dostać ładne pieniądze, jako racjonalizator. Nie dostałem i nawet nie

<sup>54</sup> Faktycznie nazywał się Franciszek Haim – brak bliższych informacji.

przyszło mi do głowy, że to jest możliwe. Gdy badałem, dlaczego transport gliny z kopalni do rampy szwankuje – stwierdziłem, że przydzielenie ciągników szynowych poszczególnym kopalniom stwarza sytuację, podczas której nagle przy rampie pojawiają się dwa lub trzy transporty do załadowania, a rampa ładuje kolejno pojedyncze wywrotki. System ten stwarzał złe wykorzystanie ciągników, których ciągle było za mało, a beczynnie stały pod rampą, czekając na załadunek przywiezionych wywrotek. Wobec takiej sytuacji, po pewnym namyśle, zaprojektowałem następujący system. Kopalnie będą dowoziły swój urobek tylko do stacji zbiorczej, w pobliżu kopalni „Edmund”. Tu pozostawia pełne wywrotki i zabiorą puste na kopalnię. W ten sposób ciągniki kopalń nie będą ani przez chwilę beczynnie stały. Natomiast na stacji zbiorczej dwie maszyny będą woziły urobek do rampy, mijając się w połowie drogi. W ten sposób maszyna dowozi pełne wywrotki i znów natychmiast zabiera puste, aby dostarczyć je na stację zbiorczą. Maszyny są w ciągłym ruchu. System mój wymagał rozbudowy. A więc wybudowałem najpierw stację zbiorczą, na której było już nie pamiętam, lecz nie mniej [niż] sześć torów do dziesięciu. Na hałdzie, wysoko, zaprojektowałem budynek dla kierownika stacji. Projekt przerobiłem sam, a Niemiec, inż. Hofman<sup>55</sup>, zrobił go na czysto, bo nie mogłem się doczekać projektu urzędowego. Z budynku tego był wgląd na cały obszar Jaroszowa, co ułatwiało regulowanie ruchu. Pociągi kopalniane przywoziły po 6 wywrotek, natomiast lokomotywki wożące ze stacji do rampy zabierały po 12 wywrotek. Mój system po wykończeniu budowy okazał się w praktyce bardzo dobry, gdyż pozwalał na wywiezienie każdej wydobytej ilości.



Pracownicy kopalni w Jaroszowie a w tle fragment stacji zbiorczej, 1949

<sup>55</sup> Willi Hoffman (ur. 5 IX 1907), syn Augusta i Emilii z d. Fiedler, od urodzenia mieszkaniec Jaroszowa, z zawodu architekt; w kopalni pracował od 28 VIII 1945 r. jako architekt, kierownik budowy i kierownik nadzoru (AIPN, MSW, 0330/122/1, Protokół przesłuchania świadka Willego Hoffmana, przez oficera śledczego PUBP w Świdnicy Edmunda Nowaka, Świdnica 13 IV 1951 r., rkps, k. 151 i n.).



Cinacz do gliny w kopalni „Stanisław”

Zorganizowałem specjalną brygadę remontowo-budowlaną, która tylko utrzymywała w stanie używalności tory kolejki i budowała nowe. Transport został szczęśliwie rozwiązany. Zreformowałem również sprawę stołówek. Każda kopalnia otrzymała oddzielną, choć bardzo prymitywną, stołówkę, ale wydającą posiłek w przerwie pracy. Gdy praca była na dwie zmiany – od godz. 12.00 do 14.00. Przystąpiłem od wiosny do budowy centralnego warsztatu remontowo-ślusarskiego i parowozowni. Budowałem to w tak zwanym własnym zakresie. W pobliżu kopalni „Edmund” było jakieś gospodarstwo, czy może stary dozór kopalniany, w każdym razie jakieś zupełnie zniszczone budynki, jeden mieszkalny i jeden gospodarczy. Gospodarczy adaptowaliśmy jako warsztat kowalsko-ślusarski, a mieszkalny odremontowałem i była tam kancelaria, magazyn podręczny i mieszkanie dla dozorczy. Parowozownię budował Hofman, też we własnym zakresie. Mieściła ona 4 parowoziki oraz 12 lokomotorów. Zrobiona była nieco na wyrost, lecz po trzech latach okazała się za małą. Przy rampie i przy stacji zbiorczej już przedsiębiorstwo budowlane wybudowało nam dwie duże szopy, które teoretycznie miały służyć do przesuszania gliny, lecz nigdy do tego nie były

użyte. Szopa przy rampie została dostosowana na magazyn centralny materiałów technicznych i ubrań ochronnych dla całości kopalń, natomiast szopa przy stacji zbiorczej została wykorzystana jako garaż dla lokomotorów. Kopalnie w szybkim tempie rozrastały się, zwłaszcza że przystąpiłem do odpompowywania jeszcze dwóch odkrywek, z których mniejsza otrzymała nazwę „Józef”, [a] większa „Anna”.

Będąc na jednej z narad technicznych, które odbywały się co miesiąc w Gliwicach, zwróciłem uwagę naczelnemu dyrektorowi Zjednoczenia, że tak dalej nie można postępować, eksploatując stare poniemieckie odkrywki i to trochę na ślepo. Postawiłem wniosek, aby rozpocząć wiercenie poszukiwawcze nowych terenów i kierunku pokładów w starych odkrywkach. Naczelnny dyrektor przyznał mi rację i po miesiącu przyjechała ekipa jakiegoś przedsiębiorstwa wiertniczego z Krakowa i po naradzie ze mną rozpoczęła wiercenia. Prócz tego dla kopalń otrzymałem kilka zestawów wiertniczych do swojej dyspozycji, tak że mogliśmy już wiercić i nie zdejmować nadkładu na ślepo. Od stycznia 1947 r. Górny Ujazd przestał być samodzielną kopalnią, a został całkowicie przydzielony administracyjnie do Jaroszowa, a tam pozostał tylko Ficner z minimalnym personelem administracyjnym. Mój dodatek też się skończył, choć wkrótce, bez moich starań, zostałem przeszeregowany do pierwszej grupy uposażenia. W ciągu 1947 r. zostały założone na wszystkich kopalniach, w warsztacie, rampie i stacji zbiorczej – telefony. Zaprowadziłem też światło elektryczne w kopalniach i wzdłuż toru ze stacji zbiorczej do rampy. Wszystko to wymagało dużego wysiłku i stałego przewycięzania wielu trudności. Wreszcie zorganizowałem laboratorium, gdyż stałe wysyłanie próbek do Żarowa opóźniało klasyfikowanie glin. Wysłałem na przeszkolenie młodego człowieka, który był dość inteligentny, aby się nauczyć obsługi pieca kryptolowego i pobierania oraz wykonywania prób. W stosunkowo krótkim czasie kopalnie jaroszowskie z kilku prywatnych odkrywek stały się dużym zakładem przemysłowym.

Choć pracowałem jak wół w ciągu sześciu dni tygodnia, w niedzielę siedziałem sam i nie miałem do kogo ust otworzyć, bo z urzędnikami jaroszowskimi nie utrzymywałem żadnych stosunków prywatnych. Bywałem tylko na zaproszenie, aby nie robić przykrości zapraszającym, w przypadku jakiejś wyjątkowej uroczystości. Byłem zupełnie odsunięty od życia jako kulturalny człowiek. Samotne wieczory i święta wypełniały mi trochę radio i pasjansy. Czytałem niewiele, bo książki musiałem wypożyczać z czytelnicy w Świdnicy, która była bardzo słabo zaopatrzona. Ta samotność zaczęła mi już bardzo dokuczać. Często, siedząc samotnie, zastanawiałem się, co ja właściwie robię. Miałem wrażenie, że gram jakąś rolę w teatrze i od czasu do czasu muszę występować w roli dyrektora. Właściwie nic mnie to wszystko nie obchodziło. Pracowałem z jakiegoś rozpędu czy przyuczonej obowiązkowości.





Kopalnia gliny ogniotrwałej w Jarosławie, 1948

Któregoś dnia zostałem telefonicznie zawiadomiony, że do Żarowa przyjeżdża naczelny dyrektor techniczny Zjednoczenia i prosi, abym przyjechał do niego, bo nie będzie miał czasu przyjechać do Jarosława. Pojechałem. Załatwiłem sprawy służbowe i chciałem wracać, ale dyrektor Żarowa Maźbic<sup>56</sup> zaprosił mnie na obiad. Poszedłem i tu zaczęła się tragedia. Zobaczyłem po ludzku urządzone mieszkanie. Stół nakryty obrusem, kwiaty, porządne nakrycie i normalny, przyzwoity obiad. Nareszcie trochę kultury. Jarosław mi natychmiast tak obmierzył, że po powrocie natychmiast napisałem pismo do naczelnego dyrektora Zjednoczenia, że ile nie będę miał legalnych możliwości stworzenia sobie życia kulturalnego – rezygnuję ze stanowiska dyrektora Jarosława. Dostałem dość wykrętną odpowiedź, ale zezwalającą na urządzenie sobie mieszkania.

Przez zimę, gdy były długie wieczory, a ja siedziałem samotnie, zacząłem pić wódkę „do lustra”. Po pewnym czasie, gdy wróciłem kiedyś wieczorem do domu, okazało się, że nie mam wódki. Zrobiło mi się głupio i zreflektowałem się, że jeżeli codziennie będę dalej wieczorami pił, wpadnę w nałóg. Przestałem więc kupować wódkę i pić na co dzień.

<sup>56</sup> Michał Maźbic (Maźbic lub Mazbic) (zm. 19 II 1975), inż., dyrektor Żarowskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych.



Podczas bytności u Maźbiców pani zapytała mnie, czy jestem kawalerem. Odpowiedziałem, że prawie już rozwodnikiem. Namawiała mnie, abym się ożenił. Wtedy ja ją zapytałem: „Jaka inteligentna i kulturalna niewiasta, względnie przystojna, zechce wyjść za mąż za człowieka pięćdziesięcioletniego, wykołajonego życiowo, mieszkającego w takiej dziurze, w dodatku z bardzo skromnymi pieniędźmi?” Wydawało mi się to beznadziejne.

Nigdy nie można przesądzać sprawy, gdyż los człowieka jest zupełnie niezbadany i nikt nigdy nie wie, co go spotka w przyszłości. Wszystkie najważniejsze poczynania człowieka wypływają z przypadku. To nieprawda, że człowiek sam decyduje o sobie i ma wolną wolę. Ma ją, lecz w sprawach zupełnie drobnych i nieważnych, a w sprawach zasadniczych decyduje przepadek. Przykładem słuszności tego twierdzenia jest całe moje życie. Gdybym nie spotkał w 1915 r. na Marszałkowskiej Zygmunta Hempla – nie byłbym w Legionach. Wtedy całe moje życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Nie miałem żadnego zamiaru należeć do jakiegokolwiek konspiracji, jeszcze w 1941 r., a spotkanie przypadkowe Danusi Kózkowej i rozmowa z nią zmieniła zasadniczo mój pogląd. Opuściłem Dębową Górę, pojechałem do Warszawy i wstąpiłem do ZWZ. Również po powstaniu warszawskim mogłem z Ożarowa jechać dowolnym transportem do obozu. To, że pojechałem pierwszym, [spowodowało że] znalazłem się w Woldenbergu, a nie w Lubece, tam gdzie Wachnowski. Nie wróciłbym pewno do kraju, a byłbym teraz emigrantem. I wreszcie mój pobyt na Śląsku i cały Jarosłów – to też przypadek wynikły z bytności w „Honoratce”. A mój ożenek z twoją mamą Wojtusiu to też czysty przypadek. Zupełnie łatwo mogło więc zdarzyć [się], że nie spotkałbym Twojej mamy i Ciebie nie byłoby na świecie.

Dość tej filozofii.

W październiku 1947 r. przyjechałem z urlopu z Warszawy już z Janką<sup>57</sup>. Mój ożenek był sensacją w Jarosławie i posądzano mnie, że to dawno było już ukartowane i tym się tłumaczyło szykowanie mieszkania. Nie wyprowadzałem nikogo z błędu, choć na parę dni przed powrotem z urlopu Jaśki nawet nie znałem. Wszystko odbyło się w tempie rakietowym. Uważałem, że mając 50 lat, nie mam czasu na długie korowody. Jaśka stanęła na wysokości zadania i też szybko zdecydowała się. Dziś, gdy piszę te słowa, minęło prawie 15 lat od naszego małżeństwa i z ręką na sercu można powiedzieć, że jesteśmy wyjątkowo dobrym

---

<sup>57</sup> Janina Gastman 1<sup>o</sup> voto Firaś (ur. 4 IX 1909 – zm. 22 X 1984), absolwentka Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. E. Szczanieckiej w Łodzi (świadcstwo dojrzałości 28 V 1927); jej pierwszym mężem był inż. rol. Leon Firaś, dzierżawca majątku Rypultowice koło Pabianic oraz pracownik Izby Rolnej w Łodzi, z którym była w separacji już przed 1939 r.; w czasie okupacji mieszkała w Warszawie i pracowała w pralni chemicznej „Asko”, a także była zaprzysiężona w AK; po wojnie wróciła do Łodzi, rozwiódła się i podjęła pracę w Urzędzie Wojewódzkim; w chwili ślubu z Szostakiem w 1947 r. była bezrobotna.

małżeństwem. Oczywiście po przyjeździe Jaśki do Jaroszowa moje życie osobiste uległo zasadniczej zmianie. Byłem bardzo szczęśliwy, a szczęście osobiste odbija się dodatkowo na samopoczuciu i możliwościach wydajniejszej pracy. Dołożono mi jej w postaci podporządkowania mi prażalni glin w Strzegomiu. Nie bawiąc się w szczegółowe rozpatrywanie tej sprawy, prażalnia została uruchomiona w 1947 r. i rozpoczęła produkcję. Niemcy odjechali do Niemiec, a nasi robotnicy zastępowali już ich w Jaroszowie, w Górnym Ujeździe i Strzegomiu. Stan zatrudnienia wybitnie się powiększył, z ok. 200 do 800 [pracowników]. I ciągle było za mało ludzi, a mieszkań zaczęło brakować. Otrzymałem duży kredyt na budownictwo mieszkaniowe.

W związku z tym przyjechał z Wrocławia inżynier i zadał mi takie pytanie: „Czy warto jest rozbudowywać Jaroszków? Czy pokłady gliny są niewyczerpalne? Może lepiej odbudować domy w spalonym Strzegomiu i dowozić robotników koleją, bo to tylko sześć kilometrów i można uruchomić specjalny pociąg, względnie wozić samochodami”. Zupełnie mnie przekonał. Pojechaliśmy więc razem do Strzegomia i z magistratu przydzielono urzędnika, który poszedł z nami, aby wytypować domy do kapitalnego remontu. Znaleźliśmy takie domy. Z nich dwie kamienice czteropiętrowe były kompletnie zniszczone przez Cyganów, lecz tylko wewnątrz. To świadczy o stosunkach panujących wtedy na Dolnym Śląsku i o ludziach, którzy byli przy władzy. Cyganom przydzielono na zimę dwie kamienice w stanie zupełnie zdatnym do zamieszkania. W ciągu zimy Cyganie wyprzedali z nich kompletnie wszystko, zaczynając od instalacji elektrycznych i sanitarnych, kończąc na piecach kaflowych. Pili za te pieniądze przez całą zimę, a na wiosnę wyjechali, nikomu nie zdając kompletnie zniszczonych domów i nikt za to nie poniósł odpowiedzialności.

W kilka miesięcy po wytypowaniu domów dostałem zawiadomienie, żebym przyjechał na posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej w Strzegomiu, pojechałem, choć nie wiedziałem, po co mnie ściągają. Po rozpoczęciu, ze znacznym opóźnieniem, posiedzenia wystąpił na pierwszy ogień jakiś typ i rozpoczął swoje przemówienie mniej więcej temi słowami: „Opinia publiczna Strzegomia, a nawet powiatu, jest wstrząśnięta, a komisja specjalna wyciągnie z tego konsekwencje, bo dyrektor kopalni w Jaroszowie samowolnie chce wyrzucić na bruk przodowników pracy i zabierać domy w Strzegomiu dla swoich pracowników itd.” Wysłuchałem tego beznadziejnie głupiego i demagogicznego i niemającego słowa prawdy przemówienia, raczej z uśmiechem, bo nawet mnie ono nie rozgniewało i poprosiłem o głos. „Przede wszystkim – powiedziałem – dyrekcja Jaroszowa, w mojej osobie, nie robiła nic samowolnie, gdyż wyszukanie i wytypowanie domów odbyło się po uzgodnieniu z burmistrzem i przy udziale przedstawiciela magistratu”. W tym miejscu ktoś przerwał i oświadczył, że tamten burmistrz był du-reń. „Po drugie, nikt żadnych przodowników pracy nie wyrzuca, bo wytypowane

domy są niezamieszkałe, a tylko w jednym jedno mieszkanie jest zajęte, ale nikt lokatora nie wyrzuca. Wobec tego, że tak została postawiona sprawa, mogę zrzec się remontowania domów w Strzegomiu, niech stoją, jak stały zrujnowane, a ja przydzielony kredyt zużyję na budowę domów w Jarosławiu. Żądam jednak, aby Rada Narodowa dała mi swą uchwałę na piśmie, abym miał podstawę do zmiany planu. Odpowiedzialność za tę uchwałę poniosą ci, którzy ją podpiszą”. Zrobiła się konsternacja. Proszono mnie, abym zaczekał na odpowiedź. Oświadczyłem, że wyjeżdżam, a odpowiedź proszę, aby mi przysłała na piśmie do Jarosława. Po paru dniach dostałem odpowiedź, że domy możemy remontować. Wielka sprawa okazała się burzą w szklance wody.

Miałem inne przyjemności w okresie mojej czteroletniej pracy w Jarosławiu i Górnym Ujeździe. Dostałem kiedyś do Górnego Ujazdu komendanta straży przemysłowej. Zwyczajna kanalia. Twierdził, że był w ochronie Minca – pewno łgał. Oskarżył mnie w Urzędzie Bezpieczeństwa w Środzie Śląskiej, że straż nie dostała mundurów. Ściągnięto mnie do tego miłego urzędu<sup>58</sup>. Najpierw czekałem dość długo i byłem oglądany w przelocie przez różnych, pewno, urzędników. Później spisano moje personalia. Okropnie kręcili głowami, gdy im wyłożyłem kawę na ławę, nic nie ukrywając. Wreszcie okazało się, że ponieważ Zjednoczenie nie zrealizowało mego zapotrzebowania, winy nie ponoszę i zwolniono mnie. To znów na podstawie amnestii zostałem zwolniony od odpowiedzialności za to, że urzędniczka przez przeoczenie nie zgłosiła do ZUS jakiegoś robotnika. W Jarosławiu dwa razy zapłaciłem karę po 500 zł. Raz, że komisja sanitarna znalazła kupkę dziecięcą pod ścianą domu zamieszkałego przez robotników kopalni – Dyrektor odpowiada i koniec. Oczywiście, że sam zapłaciłem, bo nie uważałem za stosowne obciążać tą karą kierownika administracyjnego, który też nie jest w stanie dopilnować, aby jakieś dziecko, które całe życie załatwiało się, jak i jego rodzice, za stodołą, nie narobiło pod własnym domem. Drugi raz zapłaciłem 500 zł, gdyż kazałem odwieźć robotnika, który złamał nogę do szpitala w Świdnicy samochodem, który był już zarejestrowany, ale nie miał jeszcze numeru. Tak wtedy wypadło, że wszystkie samochody były w drodze, tylko ten jeden bez numeru mógł być użyty. Nic nie pomogło, żadnych tłumaczeń nie uwzględniono i musiałem zapłacić. Trudno jest przełamywać sztywne łby urzędnicze, zwłaszcza gdy można wykazać swoją władzę i dokuczyć bliźniemu w myśl przepisów.

Którejś soboty w lecie 1947 r. dostałem telefoniczne zawiadomienie, abym w niedzielę nigdzie nie wyjeżdżał i był w biurze o wyznaczonej godzinie. Nie przejąłem się tą wiadomością, bo często miewałem odwiedziny różnych osób, że jedne więcej nic nie znaczyły, a w niedzielę i tak nigdzie nie wyjeżdżałem

<sup>58</sup> Co ciekawe, w całkiem pokaźnej dokumentacji zebranej przez bezpiekę nt. Szostaka nie zachowały się żadne informacje o tej sprawie.



Inne ujęcie kopalni gliny ogniotrwałej, 1948

i siedziałem w domu. Prawie punktualnie o oznaczonej godzinie przyjechał autem dyrektor Żarowa, Adam Willman, a z nim jakaś niewiasta – Żydówka, tęgawa, lat pod trzydzieści kilka, trochę umalowana i przedstawiła się jako zastępca dyrektora personalnego Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego. Gdy usiedliśmy w moim gabinecie, prawie od razu przystąpiła do rzeczy. Powiedziała mniej więcej tak: „Pan, panie dyrektorze, tak wydajnie i dobrze dla nas pracuje, że nie widzę powodu, aby pan nie wstąpił do PPR”. Trochę mnie to zatkało, bo wszystkiego mogłem się spodziewać, tylko nie takiej propozycji. Wprawdzie różne typy ze Zjednoczenia robiły mi delikatne propozycje, w formie napomknąć na ten temat, ale nigdy tego nie brałem poważnie i przeważnie zbywałem ich żartem. Odpowiedziałem, że przede wszystkim muszę sprostować, że nie pracuję dla partii, a dla Polski. Po drugie, mam już 50 lat i nigdy do żadnej partii nie należałem, a ponieważ nie jestem ani komunistą, ani socjalistą, nie widzę powodu, abym miał zapisać się do PPR. Zresztą, dla dobra produkcji i dobrych stosunków z załogą, która w olbrzymiej większości jest bezpartyjna, myślę, że lepiej, gdy i ja do śmierci będę bezpartyjny. Jeżeli to Centralnemu Zarządowi nie odpowiada, to proszę mnie zwolnić ze stanowiska. Brzeska, bo tak się nazywała, zapewniła mnie, że jeżeli zapiszę się do partii, to w Jarosławie może nikt o tym nie wiedzieć, gdyż będę podlegał bezpośrednio Katowicom. Później zaczęła mnie przekonywać i trzeba powiedzieć, że nie była głupia, ale

widocznie mnie miała za głupszego, niż byłem. Użyła między innymi takiego argumentu, że przecież w Rosji też nie ma komunizmu. Odpowiedziałem, że faktycznie jeszcze nie ma, ale dąży się do niego. Willman półgębkiem wtrącał się do rozmowy, próbując delikatnie podtrzymać Brzeską<sup>59</sup>. Ponieważ nie dałem się namówić, pojechaliśmy obejrzeć kopalnię i tam jeszcze próbowała mnie przekonać. Wreszcie doszła do wniosku, że nie da się nic ze mną zrobić – zrezygnowała, a tylko zwyczajem enkawudzistów powiedziała, że jeszcze porozmawiamy. Jednak na tej rozmowie skończyło się i nikt mnie więcej nie namawiał. Natomiast Willman po odejście Brzeskiej przyznał się, że i jemu uczyniono taką propozycję. Willman był przedwojennym endekiem i to z czarnym podniebieniem, a żarliwym katolikiem. Zupełny bigot, a jednak dał się skusić i mimo że pytał mnie kilkakrotnie, co ma zrobić, zapisał się do PPR i przez długi czas nie przyznawał się do tego, lecz Gucio Sługocki, który znał go od wielu lat i był z nim w gorącej przyjaźni, od razu mi powiedział swoim lwowskim akcentem: „Ta Józek, ta nie bądź durny, ty mu wierzysz, że on się ciebie radzi, ta on dawno już się zapisał”. I faktycznie, zapisał się. Gdy w 1946 r. robił w Żarowie poświęcenie sztandaru, na które zaprosił Jankę jako chrzestną matkę (jedną z kilku), jeszcze mu przez gardło nie przechodziło powiedzenie „towarzysze”. Mówił „towarzysze pracy”. Zresztą w krótkim czasie zaczął robić karierę. Najpierw został naczelnym dyrektorem Zjednoczenia. W stosunku do mnie zmienił się. Jeszcze udawał, jakiś czas, przyjaciela, ale już z rezerwą. Gdy w marcu 1950 r. opuszczałem Jarosłów, był rad, że się mnie pozbył, ale o tym potem. W niedługim czasie został dyrektorem departamentu w jakimś ministerstwie, a później ambasadorem w Budapeszcie. Wreszcie, przetrwał stalinowskie czasy i walki w 1956 r., utrzymując się na stanowisku, a nawet awansując do Rzymu, na ambasadora. Trzeba przyznać, że Willman jest bardzo inteligentny i wyjątkowo pracowity, lecz co do jego charakteru mam wiele zastrzeżeń. Karierowicz, a takiemu nigdy nie należy wierzyć.

Moje życie w Jarosławie, choć było pod względem osobistym bardzo teraz szczęśliwe, gdyż ożeniłem się z Janką, lecz służbowo zaczęło się komplikować. Byłem śledzony, co nietrudno było stwierdzić. Najpierw zmieniono telefonistkę na centrali, pod pozorem, że jeden ze strażników straży przemysłowej po chorobie musi mieć lepszą pracę. Budynek straży przemysłowej był prawie naprzeciwko domu, gdzie mieszkalem. Z balkonu było widać, jak prawie codziennie przed straż przemysłową podejżdża samochód UB i tam najpewniej zasięgają wiadomości. Później mieszkającego pod nami urzędnika Rozmiarka zawezwano do milicji. Po dwóch dniach wrócił. Gdy go zapytałem, co od niego chcieli, dał mi wykrętną odpowiedź, ale o tyle puścił farbę, że dowiedziałem się, iż siedział

<sup>59</sup> Brak bliższych informacji.





Na tym zdjęciu także widać urabianie gliny na terenie kopalni „Edmund”

w Świdnicy w UB. Domyśliłem się, że zmuszono go, aby miał mnie na oku i donosił na mnie. Zresztą zrobiono to samo później z Chlewickim<sup>60</sup>, moim nowym

<sup>60</sup> Eugeniusz Chlewicki (ur. 11 XII 1906), absolwent Szkoły Górniczo-Hutniczej w Dąbrowie Górniczej (1925–1929), po szkole pracował do 12 VIII 1930 r. jako obserwator w Biurze Naukowej Organizacji Pracy Kopalni „Wieczorek” w Janowie koło Katowic; od 12 VIII 1930 r. do 16 IX 1931 r. odbył zasadniczą służbę wojskową (m.in. w 74. pp) i z wojska wyszedł jako kapral-podchorąży; od 28 VI 1932 r. do 15 V 1934 r. pracował jako górnik w kopalni „Kazimierz” w Sosnowcu; od 15 V 1934 r. do 1 IX 1939 r. jako górnik (najpierw rębacz, potem od lutego 1938 r. szytygar) w kopalni „Wieczorek” w Janowie; w czasie wojny m.in. pracował jako robotnik w prywatnej firmie budowlanej w Dąbrowie Górniczej; od 18 VI 1945 r. ponownie szytygar w kopalni w Janowie; od marca do grudnia 1946 r. pracował w firmie swojego brata w Katowicach, a od 15 XII do 31 III 1947 r. w Chorzowskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego w Biurze Planowania Produkcji, potem do listopada 1947 r. ponownie pracował u brata; od 20 V 1948 r. pracował w Kopalniach Glinek Ogniotrwałych w Jarosławie jako kierownik kopalni i zastępca dyrektora ds. technicznych; 12 VII 1949 r. został wytypowany przez referenta w Referacie IV PUBP w Świdnicy Stanisława Dudka jako kandydat na TW: „Werbunek nasz jest uzasadniony tym, że Chlewicki Eugeniusz jest w bliskich stosunkach z dyrektorem Szostakiem [...] Po zatwierdzeniu planujemy kandydata tajnie zdjąć w drodze do Fabryki WYROBÓW SZAMOTOWYCH w Żarowie, ponieważ często wyjeżdża na rowerze do tej fabryki w sprawach dostawy i omówienia gatunków gliny ogniotrwałej. Kandydata w tym czasie zdjąć i dokonać werbunku w mieszkaniu tajnym przy Zarządzie Miejskim w Żarowie [...] Podczas przesłuchania doprowadzić kandydata do załamania psychicznego, aby sam



zastępcą technicznym, porządnym człowiekiem i bardzo tym speszonym. Niewiele się tym przejmowałem, bo pędziliśmy tak ciche i spokojne życie, że na pewno nie było o czym donosić. Jeden jedyny młody Heim, który był raczej Niemcem, nie Ślązakiem i był dawnym żołnierzem lotnictwa niemieckiego – ten przyznał mi się, że jego zmuszono do śledzenia mnie. Pytał, co ma napisać? Powiedziałem mu, aby tylko pisał prawdę, to może pisać, co chce. Raz, gdy wróciliśmy z urlopu po świętach, zauważyłem, że w naszym mieszkaniu była rewizja, zrobiona dość dyskretnie. Klucze podczas urlopu były u Rozmiarka. Poznałem, bo ci, co robili rewizję, to byli źli fachowcy, gdyż pozostawili po sobie ślad w postaci odsuniętej nieco toaletki Jaśki. Wydało im się podejrzanym, że po podłodze szedł przewód od kontaktu do toaletki. Przewód ten był doprowadzony do lampki nad lustrem, a te gapy myślały, że to co najmniej radio nadawcze.

Jarosław rozwijał się stosunkowo bardzo szybko i wszelkie wizyty władz przełożonych zawsze napotykały na coś nowego, co wprowadzało je w zachwyt. Otrzymywałem często pochwały i wyróżnienia w protokołach z narad technicznych. Jedna taka narada odbywała się w Żarowie. Przybył na nią generalny dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego inż. Borejdo<sup>61</sup>. Pod koniec pierwszej części narady zwrócił się on do wszystkich dyrektorów zakładów materiałów ogniotrwałych i kopalń z apelem o zwiększenie produkcji, obiecując dyrektorom specjalną premię za wykonanie nadwyżek. Poprosiłem o głos. Nasz naczelny dyrektor Zjednoczenia inż. Ryży<sup>62</sup> przeraził się moją prośbą i zarządził przerwę.

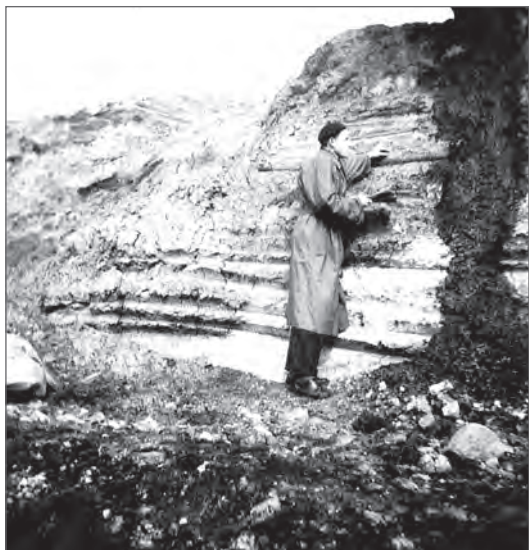
Podczas przerwy nagabnął mnie, co chcę powiedzieć. Odpowiedziałem mu paroma ogólnikami. Borejdy wyraźnie wszyscy bali się, a Ryży drżał, abym czegoś zbyt szczerze nie powiedział, bo znali mnie z tego, że ja się nie boję i niewiele

---

zapropozował współpracę. Werbunku dokona referent Dudek Stanisław przy pomocy zastępcy szefa PUBP w Świdnicy Mogilskiego Henryka” (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, 024/4892/4, [referent Referatu IV PUBP w Świdnicy S. Dudek] Raport do szefa WUBP we Wrocławiu o zezwolenie na zawerbowanie informatora Chlewickiego Eugeniusza, ściśle tajne, Świdnica 12 VII 1949 r., mps, k. 4, 5; Eugeniusz Chlewicki – życiorys, Świdnica 8 IX 1949 r., rkps, k. 21–24). Chlewicki, zastraszony przez funkcjonariuszy PUBP (pokazali mu m.in. donosy na niego, przesłuchali jak podejrzanego o sabotaż gospodarczy), napisał własnoręcznie zobowiązanie do współpracy w charakterze tajnego informatora („Ja Chlewicki Eugeniusz zobowiązuje się przed Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego pracować na Kop. Glin Ogniotrwałych sumiennie. O wszelkich zauważonych niedociągnięciach oraz wystąpieniach mogących przynieść szkody Kop. Glin Ogniotrwałych powiadomić Urząd Bezpieczeństwa, 8 IX 1949 r.” (*ibidem*, rkps, k. 8), lecz nie dostarczył swoim mocodawcom zbyt wielu rewelacji nt. Szostaka, a tego przede wszystkim od niego oczekiwano. Przede wszystkim jednak – jak wynika ze wspomnień – od razu powiedział Szostakowi o „zwerbowaniu” go przez bezpiekę.

<sup>61</sup> Inżynier Ignacy Borejdo (Sznajderman).

<sup>62</sup> Inżynier Wacław Ryży.



Pracownik sprawdza pokłady gliny  
w kopalni „Halina”, 1948

sobie robię z ówczesnych dygnitarzy. Po przerwie udzieleno mi głosu. Wtedy powiedziałem, że zwiększenie produkcji jest możliwe, ale nie sposobem obiecania premii dyrektorowi, a przede wszystkim przez zwiększenie wydajności pracy załogi produkcyjnej. Lecz aby zwiększyć wydajność na dłuższy czas, a nie na jeden dzień, trzeba zachęcić ludzi większymi zarobkami. Zaproponowałem, że jeżeli robotnicy dostaną za każdą wydobytą tonę gliny ponad przewidzianą planem normę po 200 zł podejmuję się zwiększyć produkcję. Zaznaczam, że z tych 200 zł, ja

jako dyrektor sobie nie wezmę ani grosza. Moja załoga musi wiedzieć, że jeżeli przyciskam ją o zwiększenie wysiłku, to nie robię tego dla własnego interesu, lecz ze względu na potrzeby gospodarcze kraju, a ona za swój wysiłek dostanie zapłatę. Jako przykład, że to jest możliwe, podałem dane z 15 sierpnia. Dzień ten był zniesionym świętem kościelnym i była nakazana praca na kopalniach. W dniu tym przyszło do pracy najwyżej 50 proc górników. Produkcja jednak wyniosła 80 proc normalnej produkcji przy pełnej załodze. Wniosek, że do pracy przyszli najbardziej pracowici górnicy, a więc jeżeli ta mniej pracowita połowa ludzi zechce tak pracować jak ci pracowici, to na pewno można będzie podnieść produkcję przynajmniej o 10–15 proc. Borejdo teoretycznie zgodził się ze mną i prosił, abym przygotował z grubsza regulamin podziału tych 200 zł, a on za dwa do trzech dni przyjedzie do Jarosłowa i wtedy bardziej szczegółowo omówimy tę sprawę. Ogół dyrektorów naszego Zjednoczenia był na mnie oburzony, że psuję im możliwości dodatkowych zarobków, ale ja na tę hołotę gwizdałem. Borejdo był w Jarosławie i omówiliśmy tę sprawę. Miałem później trudności, gdyż mimo że Ministerstwo Przemysłu i Handlu zgodziło się na tego rodzaju dodatek, dyrektor pracy i płacy CZPH chciał, abym mój projekt zmienił na jakiś jego pomysł. Kategorycznie nie zgodziłem się i zagroziłem, że jeżeli nie przyjmą mojego projektu regulaminu, to nie podejmę się dać nadwyżki. Ustąpił. Przez jakieś pięć miesięcy moi górnicy zarabiali o 30 do 50 proc. więcej niż poprzednio. Lecz i to skończyło się, gdyż zmieniono układ zbiorowy pracy i zmieniono normy. Jednak



Pracownicy kopalni, a w tle cinacze gliny, 1950

co zarobili, to zarobili, a dla mnie mieli wdzięczność. Zresztą moje stosunki z załogą były raczej zawsze zupełnie dobre. Ludzie mieli do mnie zaufanie i wierzyli, że jeżeli coś powiem lub obiecuję, to na pewno dotrzymam. Mimo buntowania robotników i wbijania im do głowy, że oni mają rządzić, ja cieszyłem się posłuchem i nikt mną nie rządził. Jak jeden z urzędników określił: pan dyrektor to nie rządzi kopalniami, a dowodzi nimi.

W roku 1948 otrzymałem nowego przełożonego w sprawach górniczych. Był nim inż. Majewski<sup>63</sup>. Właściwie tytułu inżyniera nie miał, bo wprawdzie ukończył jakoby Akademię Górniczą w Krakowie, ale egzaminów nie pozdawał, jednak nazywało się go inżynierem. Był podobno partyjny, ale to też niezupełnie było pewne. W każdym razie chłop był dość pocziwy i porządny. On doszedł do przekonania, że wiercenia obok kopalni „Halina” wykazują pokład gliny ciągnący się w kształcie wału w kierunku między kopalniami „Edmund” a „Hermina”. Wydawało mi się, że zbyt pochopnie ocenia on rezultaty wierceń. Jednak jako fachowemu górnikowi uwierzyłem, choć wydawało mi się, że należałoby znacznie gęściej przeprowadzić siatkę odwierceń. Majewski zrobił plan budowy nowej

<sup>63</sup> Inżynier Jerzy Majewski, kierownik pionu górniczego w Zjednoczeniu Zakładów Materiałów Ogniotrwałych w Gliwicach w latach 1948–1952 (J. Kostecki, Z. Tokarski, *XXXV lecie przemysłu materiałów ogniotrwałych na Dolnym Śląsku*, „Materiały Ogniotrwałe” 1980, nr 5, s. 131).

kopalni, obiecując dyrekcji w Gliwicach stosunkowo szybką produkcję z nowej kopalni, która otrzymała nazwę „Halina II”. Jednak przewidywania Majewskiego nie sprawdziły się i mimo że zebranie nadkładu było olbrzymie, gliny ciągle było minimalnie i to nie najlepszej. Natomiast mój zastępca techniczny miał lepszego nosa. Chlewicki kazał wiercić w Rusku, koło kopalni „Stanisław”. Wiercenia krakowskiego przedsiębiorstwa nie wykazały tam pokładów, natomiast Chlewicki trafił na pokład, w jednym otworze i dość płytko pod metrową warstwą ziemi, bardzo głęboko sięgający. Gdy mi o tym powiedział, postanowiliśmy przeprowadzić dalsze wiercenia własnymi środkami, bardziej dokładne, niż to było na „Halinie”. Rezultat był wspaniały. Trafiliśmy na bogaty pokład glin w najwyższym gatunku. Zawiadomiłem o tym Majewskiego i zapadła decyzja rozpoczęcia wykonania nowej odkrywki. Znów w Gliwicach wykonano plan. Wprawdzie w planach inwestycyjnych budowa nowej kopalni była przewidziana na rok 1950, ale znalezienie takiego pokładu zmuszało do rozpoczęcia robót możliwie wcześniej. Zaczęliśmy więc już w roku 1949 roboty przygotowawcze i byłyby one zakończone wcześniej, gdyby nie głupi brak, który, spowodował najmniej przez sześć tygodni wstrzymanie robót. Nie można było dostać śrub do skręcania szyn kolejki. Już nawet kopaczki wiaderkowe stały na miejscu, ale kopać nie mogliśmy, bo tory, niezbędne do wywożenia nadkładu, były nieczynne. Nie było czym połączyć przeseł szyn. Wreszcie Rozmiarkowi udało się znaleźć w Wałbrzychu, u prywatnego człowieka w piwnicy, choć niezupełnie wystarczającą ilość śrub. Kupiliśmy. Już teraz wykończyliśmy przygotowania, choć szyny były łączone połówą potrzebnych śrub.

W Jarosławie w lecie pracowała brygada organizacji pod nazwą „Służba Polsce”<sup>64</sup>. Brygada ta miała 600 ludzi, z których część pracowała, a część szkoliła się, na zmianę. Chłopcy byli brani z poboru i zmieniali się co dwa miesiące. Pracowali rozmaicie, jedne turnusy lepiej, inne gorzej. Najlepszy był turnus chłopców ze Śląska Cieszyńskiego. Właśnie ci chłopcy pracowali przy robotach przygotowawczych na nowej kopalni. Był to turnus ostatni. Postawiłem więc wniosek, aby nową kopalnię nazwać „Służba Polsce”. Willman, który w tym czasie był naczelnym dyrektorem Zjednoczenia, ostatecznie zgodził się na tę nazwę. Nie bardzo mu to odpowiadało, bo jako partyjny uważał, że to za bardzo patriotycznie brzmi, ale jakoś krępował się odmówić mi. Jednak po moim wyjściu z Jarosława nazwę zmieniono i teraz ta kopalnia, która była w tym czasie największą

<sup>64</sup> Powszechna Organizacja „Służba Polsce” – organizacja paramilitarna w PRL utworzona 25 II 1948 r., podporządkowana PZPR poprzez Związek Walki Młodych (później Związek Młodzieży Polskiej). Szostak zapewne pisze o tzw. brygadzie „nadkontyngentowej”, do której kierowano młodzież ze środowisk wrogo nastawionych wobec Polski Ludowej i którą „resocjalizowano” poprzez pracę m.in. w kopalniach.

w Polsce, nazywa się „Stanisław II”. Na jesieni 1949 r. nastąpiło uroczyste otwarcie kopalni, połączone z przemówieniami. Ja strzeliłem gafę, bo przy wymienianiu zaproszonych gości nie wymieniałem jakiejś osoby Powiatowej Rady Narodowej, która zresztą przyjechała może nawet niezaproszona. Willman uruchomił pierwszą koparkę i praca się rozpoczęła. Przyjęcie dla załogi odbyło się w szopie, obok „Edmunda”. Każdy dostał ćwiartkę wódki, 10 dkg kielbasy, 2 bułki i papierosy. Dla najwyżej postawionych paru osób Jaśka urządziła przyjęcie u nas w domu. Na przyjęciu załogi wręczone zostały koperty z nagrodami pieniężnymi najbardziej zasłużonym pracownikom przy budowie kopalni. Oczywiście



Urabianie gliny w kopalni „Edmund”

ja dostałem najwięcej. Już teraz rozwój kopalń jaroszkowskich dawał dużą gwarancję, że gliny szamotowej nie zabraknie, przynajmniej na jakiś czas. Lecz mimo sukcesów w mojej działalności w Jaroszkowie życie stawało się coraz cięższe. Po jednym przemówieniu ministra Minca<sup>65</sup>, w którym powiedział, że zakłady pracy należą do robotników i oni mają rządzić, co było największą demagogią,

<sup>65</sup> Hilary Minc (ur. 24 VIII 1905 – zm. 26 XI 1974), komunista (członek KPP od 1921) i komunistyczny ekonomista, ppłk w Armii Polskiej w Związku Sowieckim (1944) – oficer polityczny w I. DP (14 V 1943), następnie szef Wydziału Oświatowego (1 VI 1943) i wreszcie prokurator dywizyjny (sierpień 1943); w okresie stalinizmu członek ścisłego kierownictwa PZPR oraz rządu – członek ZPP (luty 1943), członek Centralnego Biura Komunistów Polskich przy KC WKP(b) (11 VII 1944), członek Biura Politycznego KC PPR (sierpień 1944), członek KRN, kierownik resortu przemysłu PKWN (1 XII 1944), a następnie do 1956 r. był faktycznym kierownikiem polityki gospodarczej Polski Ludowej i PRL (jako minister przemysłu, od 1947 przemysłu i handlu, a od 1949 wicepremier), od 24 II 1949 r. był członkiem Komisji Bezpieczeństwa KC PZPR



partia zaczęła przez swoich przedstawicieli utrudniać pracę dyrektorom. Jeszcze w 1949 r. dawałem sobie radę z tymi trudnościami, lecz było coraz ciężiej.

Zdarzył się taki kawał: wracam z Gliwic i zastaję w biurze dziewczynę, która pracowała jako pomoc przy murarzach. Pytam personalnika Ząbka – co to ma znaczyć? Ząbek gęsto się tłumaczy, że musiał ją zaangażować jako pracownicę umysłową, bo sekretarz POP<sup>66</sup> na wniosek Ligi Kobiet zażądał, aby jakąś kobietę wysunąć na pracownicę umysłową. Pytam: „co ona umie?” „Nic. Nawet słabo pisze”. Pytam: „na jaki etat? A co z funduszem płac, za który ja odpowiadam?”. Jedna wielka głupota. Babę musiałem wywalić, ale oczywiście to już robi złą krew. Albo inny kawał. Przychodzi do mojego gabinetu sekretarz POP<sup>67</sup>, młody ślusarz z Francji, słabo mówiący po polsku, rozsiada się z papierosem w gębie w fotelu naprzeciw mojego biurka i żąda, aby pomocnika szofera zrobić szoferem. Tłumaczę durniowi, że chłopca tego nie można awansować na szofera, bo mimo ukończonego kursu przedstawia antytalent w prowadzeniu samochodu. Spóźniona reakcja grozi rozbiciem wozu. Jechałem z nim i o mało dwa razy nie byliśmy w rowie. Sekretarz upiera się przy swoim. Wobec tego stawiam sprawę tak: żądam na piśmie wniosku na przesunięcie pomocnika na szofera. Uprzedzam, że jeżeli wóz będzie rozbity – sekretarz poniesie odpowiedzialność. Od razu się wycofał. Podobnych utrudnień życia miałem więcej. Wreszcie tych trudności miałem dość i postanowiłem wyjechać z Jaroszowa.

Jaśka była w ciąży. Rodzenie w jej wieku pierwszego dziecka w Jaroszowie było niebezpieczne. Od rodziny Jaśki w każdym liście były nawoływania, aby wracać do Łodzi i zająć się domem. Na koniec wyznaczenie zupełnie nierealnego i niemożliwego do wykonania planu produkcyjnego przechyliło szalę. Najpierw pojechaliśmy z Chlewickim do Gliwic i przedstawiliśmy możliwości. Nic nie pomogło. Majewski, który był zawsze optymistą i swoje kalkulacje opierał na uczuciu, a nie na realnych danych, zgłosił już ten wygórowany plan do władz wyższych. Wróciłem do Jaroszowa z niczym i napisałem pismo poufne do rąk własnych dyrektora Willmana, w którym ze względu na dobro produkcji radzę mu, aby odwołał mnie ze stanowiska dyrektora, choć zaznaczam, że nie podaję się do dymisji. Stwierdzam, że moja współpraca z partią i radą zakładową nie układa się tak dobrze, aby dawała gwarancję możliwości wykonania nierealnie wygórowanego planu produkcji. List mój nie doszedł do rąk własnych Willmana

---

(nadzorującej działalność MBP); w 1956 r. usunięty z Biura Politycznego KC PZPR, a w 1959 r. usunięty z partii; zm. w Warszawie.

<sup>66</sup> Podstawowa organizacja partyjna – najmniejsza komórka PZPR.

<sup>67</sup> Ludwik Przybylski (ur. 4 IV 1923), do 1945 r. mieszkał w Belgii, z zawodu był mechanikiem, od 10 X 1946 r. był członkiem ORMÓ (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 061/3896, Kartoteka funkcjonariuszy – Ludwik Przybylski ur. 4 IV 1923 r., rkps, b.p.).





Budynek administracji kopalni w Jarosławie w latach 1945–1952

lub Willman oddał go personalnikowi. Po pewnym czasie, gdy Willman był w Jarosławie, zapytałem go, czy dostał mój list. Odpowiedział, że nie dostał. Dałem mu więc odpis. Nie jestem dziś pewien, czy ten dyplomata prawdę mówił. Długo czekałem na odpowiedź.

Nagle dowiedziałem się, że ze względu na trudności mieszkaniowe w Jarosławie ma powstać obóz pracy dla więźniów<sup>68</sup>, którzy mają pracować w kopalni w Rusku. Tego miałem już zupełnie dość. Przy widzeniu powiedziałem Willmanowi, że dyrektorem nad więźniami absolutnie nie będę i proszę, aby załatwił mój wniosek. Prywatnie poradziłem mu, że jak mnie zwolni z pracy, mnie pułkownika i akowca, to będzie na pewno dobrze widziane przez partię. Mam wrażenie, że to dopiero ostatecznie trafiło mu do przekonania. W marcu 1950 r. dostałem pismo odwołujące mnie ze stanowiska dyrektora Jarosława. Na moje miejsce przyjechał nowy dyrektor nazwiskiem Mazur<sup>69</sup>. Już partyjny. Przekazałem mu moje obowiązki, uważając, że odwołanie mnie ze stanowiska dyrektora jest równoznaczne ze zwolnieniem z pracy bez wypowiedzenia. Jednakże nie chciano mi wydać zwolnienia. Mimo to postanowiłem wyjechać z Jarosława.

<sup>68</sup> Centralny Ośrodek Pracy Więźniów w Rusku powstał w 1950 r. w wyniku porozumienia MBP z resortem odpowiadającym za surowce mineralne; był podporządkowany dyrekcji Kopalni Glin Ogniotrwałych w Jarosławie i istniał do 1958 r.

<sup>69</sup> Kazimierz Mazur.

Jeszcze przed moim wyjazdem, ale już po zdaniu funkcji, przyjechał do Jarosza jakiś kontroler z Najwyższej Izby Kontroli<sup>70</sup>. Mazur oczywiście nie mógł mu udzielić żadnych informacji, zatelefonował więc z prośbą, abym przyszedł do biura i dał pewne wyjaśnienia. Poszedłem i wszystkich żądanych informacji udzieliłem. Wtedy kontroler zaproponował, abyśmy wyszli i porozmawiali na osobności. Wyszliśmy na drogę i wtedy zapytał mnie, dlaczego odchodzę z Jarosza. Odpowiedziałem mu oficjalnie, że zostałem odwołany ze stanowiska przez Zjednoczenie. Moja odpowiedź nie zadowoliła kontrolera. Zaczął dopytywać się i prosił o nieoficjalną odpowiedź. Nie chciałem początkowo dawać żadnych innych odpowiedzi, ale wreszcie powiedziałem mu, że warunki, w jakich musi dziś pracować dyrektor, są, jak dla mnie, nie do zniesienia. Ja za wszystko odpowiadam, a rządzić chcą wszyscy, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności. W tych warunkach ja nie nadaję się na dyrektora. Co potrafiłem zrobić z Jarosza w ciągu prawie czterech lat mojej pracy – sam zobaczy. Na to dostałem odpowiedź, że zna moją działalność i gdyby przyjechał tu o dwa tygodnie wcześniej, nigdy nie zgodziłby się na moje odwołanie. To chwała Bogu, że pan przyjechał dziś, odpowiedziałem, bo ja w żadnym wypadku nie zostałbym dłużej w Jaroszu. Na tym skończyła się nasza rozmowa.

Na zakończenie wspomnień z okresu Jarosza muszę jeszcze dodać, że przed końcem roku 1949 dowiedziałem się o wielkich planach inwestycyjnych w Jaroszu, a między innymi o zamiarze budowy prażalni glin. Wtedy zwróciłem się do dyrekcji Zjednoczenia z wnioskiem, aby opracować plan rozbudowy, gdyż uważałem to za konieczne, aby uniknąć improwizacji. Trzeba było, moim zdaniem, przeprowadzić wiercenia, aby uniknąć zabudowy terenów nadających się pod kopalnię. Na moje naciski w tym kierunku wszyscy wykręcali się, bo każdy bał się odpowiedzialności. Wreszcie zwalono całą sprawę na moją osobę i zażądano, abym ja przedstawił swój wniosek na piśmie i ze szkicem. Zrobiłem taki projekt, lecz nikt się nim nie zainteresował, więc zdając funkcję dyrektora, zostawiłem go Mazurowi...

Gdy miałem wyjechać, urzędnicy chcieli wyprawić mi pożegnanie, lecz kategorycznie nie zgodziłem się i prosiłem, aby zaniechali tego zamiaru.

Kiedy poprosiłem w administracji, aby wynajęto mi wóz, za który zapłacę, celem przewiezienia rzeczy do stacji, przybiegło do mnie kilku szoferów i znieśli

---

<sup>70</sup> Był to inspektor NIK Delegatura we Wrocławiu Teodor Brachmański, a protokół kontroli z 19 IV 1950 r., trwającej łącznie 25 dni i obejmującej okres od początku II półrocza 1949 r. do końca I kwartału 1950 r., w którym nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości w funkcjonowaniu zakładu kierowanego przez Szostaka, można przeczytać w: AIPN, MSW, 0330/122/1, Odpis protokołu nr 2 z kontroli Kopalń Glin Ogniotrwałych „Jarosów” przeprowadzonej w czasie od 17 III do 19 IV 1950 r. przez inspektora Teodora Brachmańskiego, Jarosów 19 IV 1950 r., mps, k. 41–57.

rzeczy na samochód, oświadczając, że oni muszą dopomóc bez wynajmowania wozu.

Wyjechałem z Jaroszowa nawet bez wypłacenia mi pensji za marzec, nie mówiąc o trzymiesięcznym odszkodowaniu. Moje skargi wniesione do inspektora pracy, mimo uznania ich słuszności, były bez skutku. Skarga wniesiona do sądu też została tak załatwiona, że gdy przyjechałem do Gliwic na rozprawę, przedstawiciel Zjednoczenia nie stawiał się i sprawę odroczone, a w drugim terminie ja nie mogłem się stawić, bo zostałem aresztowany. Sąd oddalił moje żądanie.

# W Łodzi

19 marca 1950 r. przyjechaliśmy z Janką do Łodzi. Od razu od przyjazdu zaczęły się trudności. Przede wszystkim zameldowanie się. Mnie zameldowano bez trudności na stałe, a Jaśki, która urodziła się w Łodzi i wiele lat mieszkała w tym mieście, nie wiadomo dlaczego, nie chcieli zameldować na stałe. Nawet przyszedł do domu milicjant i dopiero po udowodnieniu, że przed stosunkowo niedawnym czasem była wymeldowana, jakoś zgodzili się. Wydaje mi się, że już dawno mieli mnie na oku i prawdopodobnie posądzali, że Jaśka jest kimś innym. Był to okres wielkiej nagonki na członków Armii Krajowej. Sprawa Rzepeckiego już była skończona, jeszcze gdy byłem w Jarosławiu. Trochę słuchałem jej przez radio, ale nie wszystko. Sam nie słyszałem, ale mówił mi Willman, że słyszał i moje nazwisko wymieniane w toku rozprawy, jakkolwiek Rzepecki nie oskarżał mnie o nic. Mimo że się najlegalniej wymeldowałem w gminie, podając, gdzie wyjeżdżam, dowiedziałem się, że Bogu ducha winnego Krzysztofowicza<sup>1</sup> mordował UB o podanie mego adresu. Krzysztofowicz był administratorem majątku rolnego w Jarosławiu i z nim tylko utrzymywałem trochę stosunków towarzyskich<sup>2</sup>. Ponieważ o tym dowiedziałem się, upewniło mnie to, że moją osobą interesuje się stale UB.

Po zameldowaniu się w Urzędzie Zatrudnienia, co też nie obeszło się bez trudności, zaczęło się żmudne poszukiwanie pracy. Musiałem jak najszybciej zacząć pracować, aby Jaśka miała prawo rodzić w szpitalu. Wszędzie, gdzie złożyłem swój życiorys, odmawiano mi przyjęcia do pracy. Wreszcie po długim, bezskutecznym chodzeniu między Urzędem Zatrudnienia a różnymi zakładami trafiłem na przyzwoitego dyrektora w osobie pana Chojnackiego<sup>3</sup>. Ten zacny, starszy pan przyjął mnie do Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych i Urządzeń Wodnych, które było dopiero od kilku miesięcy słabo zorganizowane i potrzebowało pracowników. Przyjęto mnie na stanowisko samodzielnego referenta do

---

<sup>1</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>2</sup> Według wywiadu przeprowadzonego w czerwcu 1949 r. przez milicjanta Jana Lisa z posterunku MO w Goczałkowie, Szostak utrzymywał prywatnie bliższe kontakty oprócz wymienionego Krzysztofowicza także z Dutkiewiczem (pracownikiem umysłowym kopalni) oraz Henrykiem Solikiem. Milicyjny wywiadowca, nie wiadomo z jakiego źródła, „ustalił” także, że Szostak mieszkał z żoną Heleną z d. Rackman – z którą, jak wiadomo, rozwiódł się jeszcze w 1946 r. (AIPN, MSW, 0330/122/1, [strz. J. Lis] Wywiad [o ob. Józefie Szostaku, zamieszkałym w Jarosławiu], Goczałków 10 VI 1949 r., mps, k. 25).

<sup>3</sup> Brak bliższych informacji.

spraw organizacyjno-koordynacyjnych. Początkowo obiecano mi wyższą grupę uposażenia, lecz przyjęto w niższej. Na moją interwencję personalnik powiedział mi, abym nic nie mówił, bo w komitecie dzielnicowym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i tak kręcili nosem, że mnie w ogóle przyjmują, ale ostatecznie na samodzielnego referenta się zgodzili. Nie miałem wyboru i od połowy kwietnia zacząłem pracować. Stosunki wyrobiłem sobie szybko zupełnie dobre, a ponieważ w krótkim czasie zorientowałem się w warunkach, przystąpiłem do zorganizowania części administracyjnej, stałem się człowiekiem bardzo pożytecznym dla przedsiębiorstwa.

Ponieważ mieszkanie w Rudzie jest zbyt oddalone od miasta, bez telefonu i możliwości znalezienia w nocy taksówki, a Jaśka oczekiwała porodu, już pod koniec kwietnia musiałem ją umieścić u Zygmunta, na ulicy 11 Listopada 37a. Ja też na noc przychodziłem tam spać, aby być w pogotowiu.

30 kwietnia 1950 r., o godz. 12, dzięki operacji (cesarskie cięcie) dzielna Jasiunia wydała na świat ostatniego z rodu Szostaków, syna. Gdy mi powiedziano, że urodził się syn, było to dla mnie cudowne zaskoczenie, bo wszyscy, łącznie z doktorem Pertyńskim<sup>4</sup>, przepowiadali mi córkę. Jakkolwiek nie wolno było się widywać z położnicami, jeździłem codziennie do szpitala i wreszcie po trzech tygodniach przywiozłem ich do domu. Przez cały czas pobytu Janki w klinice przeżywałem dziwne emocje. Bałem się, aby mnie nie aresztowano w tym czasie. Dziwnie czułem pismo nosem.

Syna zgłosiłem w Urzędzie Stanu Cywilnego, dając mu imię Wojciech Jan<sup>5</sup>. Chciałem mu dać imię Bolesław, na cześć Wieniawy, ale ponieważ to imię nosił Bierut, nie zdecydowałem się.

2 lipca tr. Wojciech Jan został ochrzczony w kościele w Rudzie. Jego rodzicami chrzestnymi został mój brat Zygmunt i siostra Janki, Irka Woźniakowska.

Moja nowa posada była raczej nudna i nie dawała mi żadnej satysfakcji. Przedsiębiorstwo przeniosło się z ulicy Stalina, teraz z Główniej, na ulicę Zachodnią i miałem dalej do pracy. Zmienił się też dyrektor, bo zwolnili pocziwego, bezpartyjnego, zresztą słabego dyrektora Chojnowskiego<sup>6</sup>, a dano byłego ubowca, montera Bednarka<sup>7</sup>. Ten umiał tylko wymyślać, bo poza tym był skończony tuman i gdy wzywano go do Warszawy, to musiałem z nim jeździć, bo niewiele

<sup>4</sup> Zapewne chodzi o ginekologa, prof. dr. hab. Jerzego Pertyńskiego.

<sup>5</sup> Wojciech Jan Szostak (ur. 30 IV 1950), jedyne dziecko z drugiego małżeństwa Szostaka; szerzej na jego temat w biografii *Żołnierz Niepodległej*.

<sup>6</sup> Wyżej wymienił owego dyrektora pod nazwiskiem Chojnacki – trudno stwierdzić, które nazwisko jest właściwe.

<sup>7</sup> Brak bliższych informacji.

rozumiał, czego od niego chcą. Miał bardzo dobrą prezencję, ale jak się odezwał swym andrusowskim stylem i tonem, to od razu wyłaziło, że to prosty cham.

W połowie października przysługiwało mi dwa tygodnie urlopu. Jakoś ok. 10 dostałem zawiadomienie, abym przedstawił metrykę syna w RKU. Nie rozumiałem, o co im chodzi, ale poszedłem na wyznaczoną godzinę. Na półpiętrze stał stolik i siedział jakiś podoficer i obok cywilny. Gdy wszedłem, zapytano mnie, jak się nazywam? Odpowiedziałem. Odebrali metrykę i powiedzieli, że mogę wracać do pracy. Nic z tego nie rozumiałem, jakkolwiek wydało mi się to dziwne.

14 października 1950 r. miałem otrzymać urlop. Przekazałem akta koleżance, pani Szymczykowej<sup>8</sup>, a z kasy wypłacono mi nagrodę w sumie 5 tys. zł (według starej waluty, co równałoby się obecnym 150 zł) i z wesołą miną wychodziłem z biura. Nagle na progu zostałem zatrzymany.

---

<sup>8</sup> Brak bliższych informacji.



## Zapłata za wierną służbę

Dnia 14 października 1950 r. z radością opuszczałem biuro. Cekał mnie dwutygodniowy urlop, który miałem spędzić z Janką i Wojtusiem. Radość moja trwała bardzo krótko. Kiedy otwierałem drzwi na klatkę schodową, natknąłem się na milicjanta, jakiegoś cywila i naszego personalnika Reliszke<sup>1</sup>. Milicjant zadał mi pytanie: „Czy pan Szostak?”. Od razu coś mnie tknęło, że to nie zwykłe zapytanie, a aresztowanie. Poproszono mnie, abym wrócił do swego pokoju w biurze. Tu typ w mundurze milicjanta położył przede mną na biurku jakiś formularz i poprosił o podpisanie go. Był to nakaz aresztowania mnie, wystawiony przez prokuratora. Przeczytałem go, lecz byłem na tyle zaskoczony i podenerwowany, że niewiele zrozumiałem, a zwłaszcza wymienione paragrafy, na których podstawie zostałem aresztowany, nic mi nie mówiły. Zażądano otwarcia biurka i przeprowadzono rewizję. Nikt nie zapytał, czy dokumenty trzymam tylko w biurku, bo właśnie wszystkie były w szafie w pokoju dyrektora. W biurku znaleziono starą mapę Afryki, dodatek do jakiegoś szmatławca, z okresu okupacji, z działań Rommla. W mapę tę Jaśka zawinęła mi kwiaty, które wziąłem z ogrodu dla Stefanii Szymczykowej<sup>2</sup>, na imieniny. Nie wyrzuciłem jej, a schowałem do biurka. Już samo to świadczy o inteligencji ludzi, którzy mnie aresztowali, skoro mapę tę zabrali i schowali do teczki.

Po rewizji wyprowadzono mnie na ulicę Zachodnią i wpakowano do czekającego samochodu, między dwóch cywili. Przed biurem też stało jeszcze dwóch łapsów. Gdy samochód ruszył, oświadczone mi, że jedziemy do domu, gdzie będzie przeprowadzona rewizja. Drzwi otworzyła Jaśka. Kiedy zobaczyła ze mną milicjanta i cywilów, bez moich wyjaśnień domyśliła się, co to znaczy. Zachowała się jednak bardzo dzielnie i opanowanie. Rewizja została przeprowadzona bardzo pobieżnie, a głównie przeglądano listy, w których nic podejrzanego nie stwierdzono. Jaśka zapytała typa w cywilu, czego ode mnie chcą. Typ powiedział jej, że zostanę odesłany do Wrocławia, bo aresztowanie nastąpiło na żądanie tamtejszego urzędu. Zaproponowano mi, abym zjadł obiad. Nie miałem apetytu, ale zjadłem parę kęsów. Zapytałem, czy mam ze sobą zabrać przybory toaletowe i jakąś bieliznę? O święta naiwności! Typ powiedział, abym nic nie zabierał. Przebrałem się tylko w stare buty i po pożegnaniu się z Jaśką, Wojtusiem, malcem nawet nie półrocznym, i babunią wyprowadzono mnie do samochodu. Jaśka wybiegła za

---

<sup>1</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>2</sup> Brak bliższych informacji.

mną, z Wojtusiem na rękę owiniętym na chybcika w jakiś koc czy chustkę, do bramy i ucałowaliśmy się na pożegnanie. Byłem jej wdzięczny, że tak z godnością się trzymała i nie rozpaczała przy tych siepaczach.

Samochód ruszył w nieznaną dla mnie. Przypuszczałem wtedy, że nigdy już nie zobaczę mojej Jaśki ani Wojtusia, bo nie wierzyłem, abym cały wyszedł z rąk tego reżimu, tak nienawidzącego nas, akowców. Dziękowałem w duszy Bogu za całe moje życie, bo dużo w nim dobrego zaznałem, a zwłaszcza za ostatnie trzy lata szczęścia, spędzone z moją Jaśką. Myślałem, że źle będzie rozstawać się z tym światem, pozostawiając po sobie syna, który będzie przedłużeniem mego życia.

Przywieziono mnie do jakiegoś dużego budynku i wprowadzono przez wartownię do dość dużego pokoju. Łodzi prawie nie znałem, więc zupełnie się nie orientowałem, gdzie jadę. Była to cela przejściowa i tu dopiero dowiedziałem się, że jestem w Urzędzie Bezpieczeństwa<sup>3</sup>. Odebrano mi przedtem pieniądze, zegarek, pasek od spodni i sznurowadła od butów. W celi przejściowej zastałem trzech ludzi. Jeden, który siedział już tydzień, był to młody technik włókienniczy. Został aresztowany za zrobienie zdjęcia swojej znajomej dziewczynie na moście kolejowym. Złapała go straż kolejowa i zatrzymała jako podejrzanego o szpiegostwo. Drugi to urzędnik, który miał delegację do Zgierza, a nocował w Łodzi u znajomych, a podczas sprawdzania w nocy meldunków osób nocujących wydał się podejrzanym, ponieważ nie był meldowany. Trzeci to robotnik – smarowacz posądzony o sabotaż. Jak twierdził, zapaliła się oś jakiejś maszyny, lecz nie podczas jego dyżuru, a innego smarowacza. Ja byłem czwarty w tej celi. Wieczorem przyniesiono nam jakieś pomyje uchodzące za zupełne. Choć nigdy nie byłem wybredny i niejedno paskudztwo jadłem, tego nie ruszyłem. Menażek ani misek nie było, tylko jakaś stara puszka po konserwach. Najwięcej moi kompani narzekali, że nie miałem papierosów, a ja właśnie na dwa dni przed aresztowaniem przestałem palić. Zaczęli kręcić w jakimś papierze papierosa ze słomy ze starego siennika. Oczywiście, taki papieros spalił się od razu jak pochodnia. Spaliśmy na gołej pryczy, jak kto mógł. Rano wepchnięto do celi jakieś nowe straszne indywiduum. Mały, łeb blondynasty z włosami sterczącymi pionowo do głowy i z protezą jednej stopy. Brudny i w wymiętym ubraniu. Indywiduum rozejrzało się mętным wzrokiem po celi i podeszło do mnie z zapytaniem: „Panie starszy, co mnie zrobiom, że powiedziałem w tramwaju: »ja pierdołę demokrację i milicję«? Byłem pijany”. Trochę mnie to rozbawiło, ale odpowiedziałem poważnie: „Na mój rozum to dadzą panu po mordzie, kopną w tyłek i wypuszczą”. „O, to pan

<sup>3</sup> Szostaka zapewne przewieziono do gmachu WUBP w Łodzi przy ul. Anstadta 7; budynek, który powstał w 1939 r. na potrzeby Towarzystwa Szkół Żydowskich, był używany w latach 1939–1945 przez łódzkie Gestapo, a 20 I 1945 r. został przejęty przez funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa publicznego.

jest, widzę, jeszcze frajer” – odpowiedział. „Dostanę 5 lat”. Jak się później okazało z opowiadań tego andrusa, to siedział on już kilkakrotnie w więzieniu i jeszcze ma rok do odsiedzenia. Najwięcej się martwił, co sobie pomyśli jego Mania, z którą żył i miał zamiar rozpocząć nowe życie. Poszedł na imieniny do jakiejś Jadzi, zalał się i zabrano go za awantury z tramwaju. Noc przesiedział w jakiejś komórcie, a rano wpakowali go do celi. Jadł, co popadło mu pod rękę. Ja, zanim wywieziono mnie z Łodzi, nic prawie nie jadłem. Wieczorem 16 października wywołano mnie z celi i zaprowadzono na piętro. Tu ogolono mnie i zrobiono kilka fotografii oraz wzięto odciski palców. Następnie wydano mi mój depozyt i dwóch cywilnych konwojentów wyprowadziło mnie przed budynek. Poznałem w nich tych samych, którzy mnie aresztowali, tylko jeden występował w roli milicjanta, a teraz był w cywilnym ubraniu. Coś narzekali, że miał przyjechać samochód, ale spóźnia się, więc ruszyliśmy pieszo. Była noc i ulice prawie były puste. Moi opiekunowie chcieli, abym szybko szedł, ale ja nie dałem się namówić, twierdząc, że nie mogłem jeść i nie mam siły. Zresztą nigdzie mi się nie śpieszyło. Wreszcie spotkaliśmy samochód, który zawiózł nas na Dworzec Kaliski. Tu wpakowano mnie do wagonu razem z publicznością, tylko obok mnie usiadł jeden z konwojentów, a naprzeciw drugi.

Rano przyjechaliśmy do Wrocławia. Zaprowadzono mnie do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa<sup>4</sup>. Tu siedziałem w jakimś pokoju i czekałem, póki nie zacznie się urzędowanie. Wreszcie wywołano mnie i wprowadzono do dużego gabinetu. Za biurkiem stał jakiś typ z żydowską gębą i w skórzaney czarnej kurtce. Gabinet był pełen cywili, którzy przyglądali mi się, jak gdybym był kimś specjalnie ciekawym. Nikt nic nie mówił. Wreszcie typ zza biurka wyskoczył i podbiegł do mnie z zapytaniem: „Co to za oko?”. Odpowiedziałem zupełnie spokojnie – „Zezowate, bo na niego nie widzę, byłem ranny”. Typ wypowiedział jakąś groźbę i kazał mnie wyprowadzić.

Teraz zabrano mi niektóre rzeczy, ostrzyżono głowę na krótko i wprowadzono do celi. Cella była mała, miała zlew i kran od wody, siennik na podłodze, więcej nic. Położyłem się na sienniku i próbowałem zasnąć. Byłem bardzo zmęczony całonocną podróżą. Ktoś mnie budził, ale nie wstałem. Dopiero po pewnym czasie wstałem, zacząłem oglądać celę i rozmyślać. Cella była cała popisana częściowo literami wyskrobanymi, a nawet trochę ołówkiem. Napisy były zupełnie przygnębiające i świadczące o nastroju ducha piszących. Na przykład: „Boże, weź mnie z tego świata i skróć męki moje”, „Mamo ratuj mnie” lub napis po rosyjsku: „Ja siedzę za zamordowanie dwóch Polaków”. Napisy te nastrajały bardzo pesymistycznie. Byłem sponiewierany, wepchnięty do brudnej celi i bez konkretnego

<sup>4</sup> Siedziba WUBP we Wrocławiu mieściła się w gmachu dawnego niemieckiego Prezydium Policji przy ul. Podwale 31 (obecnie jest to budynek Komendy Wojewódzkiej Policji).

podania powodu. Już samo obchodzenie się z aresztowanym, któremu jeszcze nic nie udowodniono, bo może być niewinny, a już jest traktowany jak zbrodniarz.

Gdy mi pierwszy raz kazali stanąć nosem do ściany, początkowo nie chciałem, lecz po ordynarnym zagrożeniu stanąłem. Czułem się jak niewinnie zбитy pies.

W południe przyniesiono mi obiad. Była to w menażce szara woda, w której pływały grubo pokrajane talary półpastewnych buraków. Byłem bardzo głodny, lecz nie mogłem tego paskudztwa zjeść. Zjadłem trochę buraków, resztę wylałem do zlewu. Z korytarza od czasu do czasu dochodziły mnie jakieś dzwonienia, jakby uderzenia żelaza i gwizdanie. W pewnym momencie poczułem naturalną grubą potrzebę. Zacząłem więc walić pięścią w drzwi. Moje walenie nic nie pomogło. Nikt nie otwierał drzwi. Doszedłem więc do wniosku, że widocznie w więzieniu istnieje zwyczaj gwizdania i walenia żelazem jako sygnał do wyprowadzenia do ustępu. Zacząłem więc łyzką uderzać w rurę wodociągową i gwizdać. Natychmiast otworzyły się drzwi i usłyszałem, że nie wolno tego robić. Jednak to pomogło i wyprowadzono mnie do ustępu.

Wieczorem, po kolacji otwarły się drzwi i stanął w nich kapral w mundurze strażnika więziennego. Stanął i czeka. Ja nic. Wreszcie ryk – dlaczego się nie meldujecie? Odpowiadam, że nic nie wiem o potrzebie meldowania się. Na to kapral: „Uczcie się całą noc, abyście rano umieli się meldować w ten sposób: »panie oddziałowy, cela nr 30, obecny jeden, jedno prześcieradło« – zrozumiano”? Oczywiście, że rozumiałem, bo przecież w życiu wielu takich głabów nauczyłem meldować się. Właściwie to było śmieszne, tylko ja nie miałem nastroju do śmiechu. W celi przesiedziałem sam do 20 października.

Zabrano mnie i poprowadzono na wyższe piętro. W drodze strażnik zapytał mnie o nazwisko. Odpowiedziałem głośno. Strażnik przeraził się i zwrócił mi uwagę, że nie wolno tak głośno mówić. Otworzył celę. Przed nami stanął nieduży człowiek, krótko ostrzyżony, koszula bez kołnierzyka, zniszczone ubranie cywilne – złożył meldunek, również o ilości [liczbie] więźniów i ilości [liczbie] prześcieradeł. Pod ścianą stało kilku ludzi z opuszczonymi głowami, twarzą do ściany i wyglądali, jakby wisieli. Cella zamknęła się. Wtedy wisielcy podbiegli do mnie z pytaniami, kiedy zostałem aresztowany i co słyhać na wolności.

Jakkolwiek niesłusznie, wydawało się nam naiwnym, że może dojść do konfliktu zbrojnego między Ameryką a Rosją. Sytuacja była napięta. W Korei rozpozczęła się ofensywa amerykańska, o tym też powiedziałem moim nowym towarzyszom niedoli. Wśród lokatorów celi było dwóch młodych chłopców i ci najczęściej dopytywali się, czy nie słyhać o jakiejś amnestii. Chciałem ich pocieszyć, więc powiedziałem im, że sytuacja polityczna jest bardzo napięta i nie wiadomo, ale może być wojna, a wtedy nie wiadomo, co się może stać. Jeden z chłopców mrugnął do mnie znacząco. Przestałem więc mówić, a zacząłem pytać za co siedzą? Starszym celi był nieukończony student, a ostatnio dyrektor fabryki porcelany

w Wałbrzychu, akowiec i oficer rezerwy. Mętnie mówił o swym aresztowaniu, tyle tylko, że podstępnie wywabiono go z domu wieczorem z powodu rzekomej awarii w fabryce. Zabrano go do Wrocławia do UB i nawet rodzina nie wiedziała, gdzie się podział.

Drugim więźniem był już człowiek stosunkowo stary, po sześćdziesiątce – nazywał się Stępniewski<sup>5</sup>. Miał przed wojną restaurację na Woli w Warszawie. Pijak, który o sobie mówił, że nie jest pijakiem, tylko alkoholikiem. Ostatnio dyrektor administracyjny gazowni wrocławskiej. Siedział za łapówki, które nazywał prowizjami. Był po wyroku i znów zabrany z więzienia do UB na dalsze śledztwo. Podobno przedwojenny komunista, który siedział jakoby w Berezie. Komunista mógł być, ale sądząc z tego, jak go poznałem, to był zwykłym kanciarzem i wątpię, aby w Berezie siedział za komunizm, raczej za jakieś kanty. Był kapusiem (konfidentem UB). Świnia i szuja ostatniego gatunku. Od pierwszego wejrzenia poczuliśmy do siebie wstręt, dostawał co tydzień dobrze napchane paczki, które sam zjadał, nie dzieląc się z nikim. Jedynie palaczom wydzielał po jednym papierosie dziennie i tym ich trzymał w garści. Udawał chorego i nie robił w celi nic. Ja, na szczęście, z jego łaski nie potrzebowałem korzystać.

Trzeci – to ksiądz z Kościoła Starokatolickiego<sup>6</sup>. Stosunkowo młody i wesoły. Trochę blagier, ale dowcipny. Posądzony o szpiegostwo.

Czwarty – tragarz kolejowy ze stacji Iwacewicz na linii Brześć–Baranowicze. Tępe chłopisko. Miał jakiś sklepik czy kiosk na Śląsku, blisko granicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Wymienił komuś 10 dolarów – posądzony o przynależność do siatki szpiegowskiej.

---

<sup>5</sup> Henryk Stępniewski (ur. 8 VI 1893 – zm. 14 VI 1952), dyrektor administracyjny Gazowni we Wrocławiu; 16 IV 1948 r. było na niego doniesienie tajnego współpracownika UB o zaniebdywaniu obowiązków służbowych, został osadzony w areszcie 3 XI 1948 r., 9 IX 1949 r. skazany w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu (z art. 286 § 2 kk) na 9 lat więzienia (z zaliczeniem aresztu, od 3 XI 1948 do 3 XI 1957); 22 II 1951 r. został przewieziony do więzienia MBP w Opolu przy ul. Sądowej 4, gdzie zmarł (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0076/30, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Henryk Stępniewski ur. 8 VI 1893 r., b.p.).

<sup>6</sup> Obecnie istnieje pod nazwą: Kościół Starokatolicki w Rzeczypospolitej Polskiej (wcześniej m.in. jako Polski Kościół Starokatolicki, Kościół Katolicki Apostolski Polsko-Narodowy, Chrystusowy Kościół Starokatolicki i in.), pojawił się na ziemiach polskich chwilę po I Soborze Watykańskim (1869–1870) i działał początkowo na terenie zaboru pruskiego (był częścią Kościoła Starokatolickiego w Rzeszy Niemieckiej), głównie na terenie Górnego Śląska i Opolszczyzny. W 1931 r. w łonie Polskiego Narodowego Kościoła Starokatolickiego doszło do rozłamu, z którego wyłonił się Polski Kościół Starokatolicki, który został mocno osłabiony w czasie okupacji, ale odrodził się w Polsce Ludowej – wówczas powołano m.in. biskupstwo starokatolickie we Wrocławiu, a na jego czele stanął Zygmunt Szypold (konsekrowany 13 IV 1947). W 1996 r. kościół został zarejestrowany jako Kościół Starokatolicki w Rzeczypospolitej Polskiej. W kwestiach nauki i liturgii Polski Kościół Starokatolicki nie odbiegał od Kościoła rzymskokatolickiego (istotną różnicą była Eucharystia sprawowana pod dwiema postaciami).

Wreszcie dwóch młodych chłopców. Jeden – uczeń gimnazjalny, rozbroił sowieckiego oficera. Należał do jakiejś organizacji konspiracyjnej, stworzonej albo dla prowokacji, albo przez jakiegoś wyjątkowego durnia. Drugi – był partyzantem z Batalionów Chłopskich, ostatnio związany z szajką bandycką. Obaj młodzi mieli największego stracha, bo na śledztwie grożono im karą śmierci.

Opisując moich towarzyszy niedoli, muszę wspomnieć, że po pewnym czasie został przyprowadzony do naszej celi jeszcze jeden więzień. Był nim jakoby oficer rezerwy i niby były akowiec, gdzieś spod Tarnopola rodem. Nazywał się Bigda<sup>7</sup>. Wstąpił w Lublinie na ochotnika do ludowego wojska. Jako skończony prawnik został przydzielony do sądu wojskowego, w stopniu majora. Chwalił się nam, że sądził wielu partyzantów i wielu skazał na śmierć. Nie przyznał się nam, dlaczego zwolniono go z wojska. Miał duże stosunki w sądownictwie we Wrocławiu i można przypuszczać, że czerpał z tego jakieś zyski. Opowiadał o hucznych libacjach, w których brał udział w towarzystwie milicjantów, ubowców i innego lepszego towarzystwa. Przechodził bardzo ciężko śledztwo, bo prowadził je człowiek, któremu się naraził, będąc jeszcze w wojsku. Bigda był tak już przedenerwowany, że gdy dochodziła godz. 9.00, wskakiwał na łóżko, a przez uchylone

---

<sup>7</sup> Mikołaj Bigda (ur. 4 XI 1900 – zm. 28 XI 1956), ppor. intendencji rez. WP (1 VII 1925), ur. w Tarnorudzie (powiat Skała), niedaleko Tarnopola; absolwent Gimnazjum Klasycznego w Tarnopolu (1911–1921) i Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1922–1927); służył w WP, w stopniu kaprała, w czasie wojny z Rosją bolszewicką – od czerwca 1919 r. do listopada 1921 r. w intendencji 6. Armii, ukończył kurs rachunkowo-gospodarczy przy dowództwie 6. Armii we Lwowie (od marca do czerwca 1920); był dwukrotnie powoływany na ćwiczenia oficerów rezerwy (w 1934 i 1937); po studiach podjął pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Tarnopolu (1927–1928), potem był aplikantem sądowym (1928–1931) i wreszcie sędzią w Tarnopolu (1931–1939); zmobilizowany 28 VIII 1939 r.; w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem gospodarczym 12. DP – wzięty do niewoli niemieckiej 12 IX 1939 r., przebywał w Niemczech aż do sierpnia 1948 r., w tym w niewoli do 5 V 1945 r. (kolejno w Oflagach: II A Prenzlau, II E Neubrandenburg, II D Gross-Born i X A Sandbostel), w latach 1945–1946 pracował jako adwokat w brytyjskiej strefie okupacyjnej (miał bronić Polaków przed brytyjskimi sądami), a następnie od 1 V 1946 r. służył w Polskiej Misji Wojskowej w Niemczech (był szefem oddziału w Lubece – twierdził, że w 1946 otrzymał awans na kapitana, ale nie uznano mu tego stopnia); w 1948 r. wrócił do Polski (do Przemyśla), a następnie w styczniu 1949 r. przeniósł się do Opolą, gdzie prowadził prywatną kancelarię adwokacką; aresztowany w 1950 r. w sprawie dotyczącej bezzasadnego uchylania aresztu tymczasowego i umarzania śledztw w zamian za otrzymywanie korzyści materialnych w Prokuraturze Miasta i Powiatu Opolskiego – był oskarżony m.in. o pośredniczenie w przekupstwie; 30 VII 1953 r. został osadzony w więzieniu w Opolu, a już 17 IX 1953 r. został zwolniony, ale jeszcze 10 XII 1953 r. był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy WUBP w Opolu w charakterze świadka; od stycznia 1954 r. ponownie pracował w Radzie Adwokackiej w Opolu (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0074/9, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Mikołaj Bigda ur. 4 XI 1900, b.p.; CAW-WBH, tap M. Bigdy, 9/693/61, Zeszyt ewidencyjny i inne dokumenty, b.p.).



okno widać było zegar gdzieś na wieży, sprawdzał co parę minut godzinę i drżał, sądząc, że zaraz zabiorą go na śledztwo.

Zabieranie na śledztwo odbywało się w ten sposób: gdy zgrzytnął klucz w zamku drzwi, wszyscy więźniowie stawali natychmiast w jednym szeregu twarzą do ściany. Oddziałowy, którego twarzy zupełnie nie znaleźliśmy, żądał podawania, kolejno od prawego, nazwisk. Jeżeli padło nazwisko człowieka, po którego przyszedł, wymawiał jedno słowo: „dawajcie” i zabierał delikwenta.

Ja początkowo ciągle czekałem, że mnie zwolnią, bo nie widziałem powodu aresztowania. Wy tłumaczyli mi jednak bardziej doświadczeni więźniowie, że nawet człowiek czysty jak łąza raz aresztowany nie może krócej siedzieć w UB jak pół roku. Po kilkunastu dniach, a może i później, siedzenia w tej celi wywołano i mnie któregoś wieczora na śledztwo<sup>8</sup>. Wprowadzono mnie do pokoju, w którym było dwóch ludzi. Kazano mi usiąść na taborecie blisko drzwi. Usiadłem i czekałem. Jeden z obecnych zachowywał zupełną obojętność, rozsiadłszy się wygodnie w wielkim klubowym fotelu. Drugi przez jakiś czas przyglądał mi się z ironicznym uśmiechem<sup>9</sup>. Wreszcie rozpoczął od drwin, że i mnie wreszcie zamknęto. Oświadczył, że wszystko o mnie wie, że zna każde moje słowo, bo ma najdokładniejsze informacje o mnie. Nic na to nie odpowiedziałem. Spisał teraz moje personalia i zadał pierwsze pytanie: „Co robiłeś we Francji?” (Mówiło mi to bydlę *per ty*). Na to pytanie roześmiałem się. Więc wszystko o mnie wiecie i zadajecie takie pytanie. To ładne informacje o mnie macie, skoro nie wiecie, że przez cały czas okupacji byłem w kraju. „Śledź” trochę się spieszył. „Mów, kogo znasz z wojska”? „Dobrze – odrzekłem – ale proszę mi dać rocznik oficerski sprzed wojny, to wykreślę tych, których nie znam”. Zaczął mi więc zadawać pytania, wymieniając różne nazwiska, które prawie wszystkie znałem. Wreszcie zadał pytanie, czy znam „Munia”. Domyśliłem się, że chodzi o ppłk. [dypl.] Zygmunta Dobrowolskiego, potwierdziłem więc. A czy znacie pułkownika i wymienił jakieś nieznane mi nazwisko. Tego nie znałem. Kilka razy pytał o to samo nazwisko, otrzymując tę samą odpowiedź.

Wreszcie po zaprotokółowaniu całego mego życiorysu i wypytaniu o wszystkich krewnych i większość znajomych obudził śpiącego w fotelu kolegę, a było już pewno po północy, i sam zajął jego miejsce. Zaczął mnie teraz maglować drugi „śledź”. Byłem już bardzo zmęczony i bolała mnie pupa od siedzenia bez oparcia przez kilka godzin na twardym taborecie. Odpowiadałem lakonicznie na pytania, lecz i zadawane one były bez zainteresowania odpowiedzią. Właściwie

<sup>8</sup> Pierwsze przesłuchanie Szostaka miało miejsce 23 X 1950 r. (zob. AIPN we Wrocławiu, GKŚZpNP, sygn. GK 317/852/2, Protokół przesłuchania podejrzanego Szostaka Józefa, Wrocław 23 X 1950 r., rkp, k. 10 i n.).

<sup>9</sup> Był to oficer śledczy WUBP we Wrocławiu ppor. Marian Szczygieł.

i „śledziowi”, i mnie chciało się tylko spać. Dotrwaliśmy jednak do rana. Na pobudkę odprowadzono mnie do celi.

I znów zaczęło się monotonne siedzenie, okraszone tylko raz przez wypowiedź Stępniewskiego. Zażądał kiedyś wyjścia i doprowadzenia go do śledczego. Gdy powrócił, oświadczył, że rozmawiał ze śledczym i dowiedział się o wysłaniu przez Chiny ochotników do Korei. Ofensywa amerykańska została zatrzymana. Śledczy miał powiedzieć, że jeżeli wybuchłaby nawet wojna, to oni od razu wystrzelają wszystkich akowców, których mają w więzieniu. To powiedzenie Stępniewskiego potwierdziło posądzenie, że on jest kapusiem, skoro przyniósł odpowiedź na to, o czym mówiło się w celi. Wykazał dużo głupoty, że w tak naiwny sposób zdemaskował się ostatecznie. Nie spieszyło mnie to, ale przy okazji powiedziałem, że tych, co zajmują się donosicielstwem, na pewno nie minie kara, a przyjdzie czas, że ciężko za to odpokutują. Pozwoliłem sobie jeszcze zadrwić ze śledczych, którzy choć twierdzą, że wszystko wiedzą, zadają naiwne pytania. Później przekonałem się, że i to powiedzenie było doniesione przez Stępniewskiego. To była wielka kanalia.

Warunki w zbiorowej celi były stosunkowo znośne. Przekonałem się, jaki człowiek jest wytrzymały. Był listopad i były już przymrozki. Kąpiel odbywała się z reguły w nocy, w łaźni w suterynie. Budzono nas z nienacką i wypędzano w bieżnię do łaźni. Okna na klatce schodowej były zawsze pootwierane i było bardzo zimno. Biegliśmy tak sześć pięter do suteryny i po ciepłej kąpeli pod prysznicem wracaliśmy tą samą drogą. Mimo to nie zaziębialiśmy się.

Jedną z przykrejszych funkcji było załatwianie potrzeb naturalnych na grubo. W celi był przyzwoity ustęp w postaci zakrywanej muszli klozetowej z automatem do spuszczenia wody, ale nie dawano żadnego papieru. Trzeba było jedną ręką spuszczać wodę, a drugą szybko podmywać się. Do tego zresztą, po pewnej wprawie, przyzwyczaiłem się i już mnie to nie peszyło. Ogólny nastrój w celi był dość spokojny. Pewne podniecenie wprowadzał tylko Bigda. Na przesłuchania zabierali bardzo rzadko, a mnie osobiście, po całonocnym przesłuchaniu, dali zupełny spokój. Dzień spędzaliśmy na rozmowach. Opowiadano przeważnie o sobie. Ja starałem się w miarę możliwości jak najmniej mówić. Słuchałem i poznawałem ludzi i ich sposób myślenia. Opowiadania robiły wrażenie szczerych, może nie wszystko było dopowiedziane, ale raczej bez blagi. Jedynie łgał Stępniewski.

4 grudnia 1950 r. obudzono mnie w nocy i wywołano na korytarz. Oddziałowy kazał mi ubrać się i zaprowadził mnie do magazynu. Wydano mi mój depozyt, z wyjątkiem pieniędzy. Nie wiedziałem, czy cieszyć się, czy martwić. Zawsze świła nadzieja, że wypuszczą na wolność, lecz szybko następuje rozczarowanie. I mnie szybko otworzyły się oczy, gdy przyprowadzony do jakiejś kancelarii zobaczyłem czekających dwóch żołnierzy z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Po chwili wyprowadził mnie na ulicę jeden cywilny ubowiec oraz ci dwaj żołnierze, z których jeden był z karabinem, drugi z pepeszą. Żołnierze zapowiedzieli mi, abym nie próbował uciekać, bo będą strzelać. Nie miałem najmniejszego zamiaru uciekać, zwłaszcza że to nie miałoby najmniejszego sensu. Nie czułem się winnym żadnej zbrodni, która upoważniałaby trzymanie mnie w więzieniu. Po drugie, fizycznie czułem się słaby i niezdolny do ucieczki. Zaprowadzono mnie na dworzec centralny. Ubowiec poszedł chyba do kasy, a moi umundurowani eskortanci też nie bardzo zwracali na mnie uwagę. Możliwość ucieczki, z małym ryzykiem, była – tylko potrzeby nie było. Jechałem do Warszawy, bo tak mi powiedział ubowiec, na moje zapytanie.

Rano znalazłem się na Dworcu Głównym w Warszawie. Nigdy nie myślałem, że mogę znaleźć się w mieście, z którym mnie tyle łączyło, jako aresztant. Zaprowadzono mnie na posterunek milicji, gdzie oczekiwałem na samochód, o czym dowiedziałem się z zasłyszanej rozmowy telefonicznej konwojenta. Zobaczyłem, jak wygląda życie na posterunku milicji. Na ławce siedział jakiś młody człowiek, dość skromnie ubrany, z twarzą zmęczoną, chyba przepitą i niewyspaną, przypięty kajdankami do poręczy ławki. Jak wywnioskowałem z zasłyszanej rozmowy, chciał, czy może ukradł, samochód. Po chwili milicjant przyprowadził młodego chłopca w mundurku drelichowym z odznakami „Służby Polsce”, który jakoby w ustępie dworcowym gwizdał zakazaną już piosenkę „O mojej Warszawie”. Wreszcie przyprowadzono jakiegoś typa, którego inny typ oskarżał, że chciał go okraść w wagonie. Typ legitymował się, że jest księgowym z jakichś kopalni na Górnym Śląsku i jechał do Warszawy na jakąś naradę, a że wyjechał w dzień „Barbórki”, więc był trochę zalany. Mówił, że może dotknął oskarżyciela, ale nie miał zamiaru nikogo okradać. Nie wiem, jak skończyła się ta sprawa, bo zabrano mnie do samochodu.

Po paru minutach znalazłem się na rogu Koszykowej i Al. Ujazdowskich w Ministerstwie Bezpieczeństwa [Publicznego]. Zaprowadzono mnie do jakiegoś pokoju biurowego. Czekałem. Wreszcie zjawił się jakiś starszy ubowiec, mający około 40 lat, wyglądający na Żyda. Ten typ wygłosił do mnie przemówienie w tonie dość groźnym i żądający bezczelnie zgody na współpracę z UB. Począstował mnie papierosem. Odmówiłem. Zdziwił się i powiedział: przecież pan pali. Po chwili wyszedł z pokoju, pozostawiając paczkę z papierosami i zapalki. Po paru minutach wrócił, spojrzał na papierosy i zapytał, dlaczego nie paliłem. Odpowiedziałem, że nie mam zwyczaju brać cudze papierosy. Ubowca odwołano do telefonu i posłyszałem, jak się zgłosił: „tu major Wołkow<sup>10</sup>”. Oświadczył mi,

---

<sup>10</sup> Jan Wołkow (ur. 1914 lub 22 VI 1916 – zm. 24 I 1999), mjr MBP (16 VII 1948), potem ppłk MBP; z zawodu parkieciarz, od 1933 r. członek Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, czynownik WKP(b) na Wołyniu 1939–1941; od 1943 r. w tzw. Polskim Batalionie Szturmowym – w 1944 r. zrzucony do działań dywersyjno-sabotażowych w okupowanej Polsce, członek AL,

że jego przełożony zapytuje, czy się zgodziłem na współpracę z nimi. Odpowiedziałem, że nie zgadzam się. Wtedy polecił mi, abym napisał wszystko, co wiem o Armii Krajowej. Na tak nedorzeczne żądanie odpowiedziałem, że nie mogę napisać książki w takich warunkach i w krótkim czasie. Jednak przyniósł mi papier i pióro, a sam wyszedł. Była to zwykła gra na nerwach. Liczył widocznie, że zmęczony całonocną podróżą, głodny, niewyspany załamię się i po pewnym namyśle napiszę coś. Nie napisałem nic ciekawego ani wartościowego. Wołkow przyszedł, przeczytał i był bardzo niezadowolony. Powiedział, że odeśle mnie do celi, abym wypoczął i zjadł coś.

Teraz zrozumiałem, co mnie czeka. Myślałem, że w Warszawie spotkam ludzi mądrzejszych, z którymi można będzie się dogadać i wytłumaczyć im, że nie ma najmniejszego uzasadnienia, abym miał przebywać w polskim więzieniu. Uważałem siebie za człowieka zasłużonego, a nie przestępcę w stosunku do Polski. Nareszcie zrozumiałem, że jestem w sowieckim więzieniu w Polsce. Tu nie Polacy będą ze mną rozmawiać, a agenci sowieccy udający Polaków.

Znów odebrano mi mój skromny depozyt i wprowadzono mnie do celi. Cella okropna. Bez okna, z wiecznie palącą się silną żarówką, 3 metry długa i metr szeroka, około 3 metrów wysoka. Na podłodze zupełnie starte sienniki, na których leżą dwaj młodzi ludzie. Jeden, prawie dwumetrowego wzrostu młodzieniec, nazywał się Andrzej Sołdrowski<sup>11</sup> i był prawie ukończonym studentem Politechniki Gliwickiej. Drugi, średniego wzrostu, młody chłopak – Józef Węgrzyn<sup>12</sup>. Przed

---

potem PPR i PZPR; służbę w organach bezpieczeństwa rozpoczął 4 IV 1945 r. (grupa operacyjna na terenie woj. gdańskiego), kierownik Sekcji II Wydziału I WUBP w Gdańsku (28 IX 1945), naczelnik Wydziału I (od 1 XII 1945) i Wydziału III WUBP w Gdańsku (od 1 I 1946); od 2 VIII 1947 r. w MBP – st. referent Wydziału II Departamentu III, następnie kierownik Sekcji III Wydziału II (od 1 VI 1948), wreszcie zastępca naczelnika Wydziału III Departamentu III (od 1 VI 1950); od 8 III 1951 r. naczelnik Wydziału III WUBP w Lublinie, a od 1 IV 1952 r. naczelnik Wydziału III Departamentu III MBP; od 15 VIII 1955 r. zastępca, a od 15 VII 1956 r. szef WUBP w Warszawie; w marcu 1957 r. zwolniony ze służby w bezpieczeństwie (AIPN Lu, WUSW w Lublinie, Lu 028/2547, Kartoteka funkcjonariuszy – Jan Wołkow ur. 1914, rkps, b.p.). Do największych „zasług” Wołkova należało rozpracowanie działalności 5. Brygady Wileńskiej AK mjr. Szendzielarza „Łupaszki” na Pomorzu (m.in. nadzorował śledztwo Danuty Siedzikówny „Inki”).

<sup>11</sup> Andrzej Sołdrowski (ur. 15 III 1927), wyrokiem WSR w Warszawie został 6 XI 1951 r. skazany na 7 lat więzienia za „antypaństwową działalność w Sodalicii Mariańskiej Akademickiej” (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Sołdrowski Andrzej, ur. 15 III 1927 r., b.p.).

<sup>12</sup> Być może chodzi o Józefa Węgrzyna (ur. 10 XII 1920), żołnierza PSZ na Zachodzie (przeszedł do Francji przez „zieloną granicę” po 20 X 1939), handlowca; aresztowanego 31 I 1950 r. – wyrokiem WSR w Warszawie z 10 XII 1951 r. skazanego na 10 lat więzienia za „wejście w kontakt z wywiadem hiszpańskim i francuskim”; wyrok odbywał w Zakładzie Karnym we Wronkach (AIPN, MSW, BU 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Węgrzyn Józef, ur. 10 XII 1920 r., b.p.).

wojną był w Szkole Podoficerskiej dla Młodocianych [Małoletnich] [nr 1] w Końskich<sup>13</sup>. Ostatnio urzędnik od Hartwiga<sup>14</sup>.

Andrzej Sołdrowski w rozmowie ze mną powiedział, że został aresztowany, ponieważ należał do Sodalicji Mariańskiej, a podczas aresztowania ojca Tomasz Rostworowskiego znaleziono jego list. Chłopiec był bardzo głęboko wierzący i z wielkim charakterem. Od razu poczułem dla niego szacunek i sympatię. Przechodził bardzo ciężkie śledztwo połączone z torturami, takimi jak sadzanie na nodze odwróconego stołka, która wchodziła w odbytnicę. Zamykano go też nagiego do niskiego, betonowego bunkra, w którym mógł tylko siedzieć w kucki. Przenosił to bardzo mężnie. Jedynie gdy opowiadał o śledztwie, namawiałem go, aby nie mówił rzeczy, które drażnią śledczego, a raczej milczał. Muszę przyznać, że głęboka wiara i hart ducha Andrzeja i mnie podniosły na duchu.

Węgrzyn był typem wstrętnym. Był posądzony o szpiegostwo i sądząc z tego, co opowiadał, mógł faktycznie coś w tym guście robić. Opowiadał o kolejach swego losu po 1939 r. Ile było w tym prawdy, trudno powiedzieć. Był na pewno zdolny do języków i trochę znał niemiecki, francuski i minimalnie angielski. Typowy zdemoralizowany przez wojnę młody człowiek, dla którego nie było nic świętego, tylko chęć dostatniego życia, i to za wszelką cenę.

Warunki, w jakich znalazłem się, pod względem fizycznym były okropne. Cella brudna i szalenie duszna. Nie było mowy o siedzeniu na podłodze. Mogliśmy tylko leżeć, bo siedząc dusiliśmy się. Stale karmiono nas dużą ilością wodnistych zup, co powodowało straszne pocenie się i osłabiało. Wychodziliśmy z celi tylko na chwilę rano, aby się umyć, chyba że na śledztwo. Gdy potrzebowaliśmy załatwić się, co staraliśmy się robić jeden bezpośrednio po drugim, na żądanie, pozwalano wnieść do dusznej celi „kibel”, z reguły już pełny i straszliwie śmierdzący. Staraliśmy się, aby wnoszenie kibla odbywało się możliwie najrządziej i na jak najkrótszy czas. Leżeliśmy w koszulach, oczywiście strasznie brudnych, cały dzień i całą noc, orientując się w porach doby tylko po posiłkach. Po jednym czy dwóch dniach w tej wstrętnej celi zabrano mnie na śledztwo. Byłem bardzo podenerwowany i miałem najgorsze myśli. Chodziło mi po głowie samobójstwo. Przyszło po mnie aż trzech strażników (komunistów z Francji, niemówiących zupełnie po polsku), obstawili mnie z trzech stron i pod taką eskortą poszedłem przez podwórze do sąsiedniego domu. Tu wsadzono mnie do windy i zawieszono na wysokie piętro. Kazano mi pisać. Znow napisałem parę mało wartościowych rzeczy na temat AK, nie ukrywając celów tej organizacji, bo zresztą były to sprawy dobrze im wiadome. Cała ta komedia z pisanem miała jeden cel – zmuszenia

<sup>13</sup> Faktycznie w Koninie.

<sup>14</sup> Być może Szostak miał na myśli przedsiębiorstwo spedycyjne Carla Hartwiga w Gdyni, działające na terenie tego miasta od 1926 r.

mnie do współpracy z UB drogą załamania psychicznego. Lecz ja byłem ciągle szczerzy i proslolinijny. Mówiłem otwarcie, że jestem ich przeciwnikiem i nie godzę się z polityką wobec Polski. Zmuszając mnie do pisania, widocznie sądzili, że straszne warunki więzienne ugną mnie i wreszcie napiszę zgodę na współpracę. Zawiedli się. Nawet przez moment nie przychodziło mi to do głowy.

Mijał grudzień, nadchodziły święta Bożego Narodzenia, a w mojej doli nic się nie zmieniło, może tylko tyle, że przestano zabierać mnie na śledztwo. W samą Wilię dostałem szalonego bólu lewej strony twarzy. Ból był tak silny, że przestałem w ogóle jeść, tylko mogłem pić trochę rzadkiej zupy. Osłabłem bardzo. Wreszcie pod koniec stycznia zawezwano mnie znów na śledztwo. Tym razem przesłuchiwał mnie jakiś śledczy z odznakami kapitana. Robił wrażenie inteligentniejszego od swych kolegów. Zaczął ze mną rozmowę czysto polityczną, choć chodziło mu o jakiś szczegół, którego już dziś nie pamiętam. W rozmowie tej zadał mi pytanie, jak sobie wyobrażam świat po ewentualnej, przyszłej wojnie. Pamiętam, że odpowiedziałem mu zupełnie szczerze. Zostanie stworzony jakiś trzeci ustrój – odpowiedziałem – który może być zmodernizowanym kapitalizmem albo bardziej życiowym socjalizmem, lecz na pewno nie takim, jak on ma wyglądać według obecnych dążeń. Na to kapitan zachnął się i burknął raczej do siebie: „komunizm może istnieć tylko w czystej formie”. Po śledztwie, gdy mnie odprowadzał schodami na wyższe piętro, zauważył, że zatoczyłem się i o mało nie upadłem. Zapytał mnie wtedy, co mi jest? Odpowiedziałem, że jesteśmy więzieni w tak fatalnych warunkach, iż wątpię, czy długo pożyję. Skutek był taki, że przeniesiono nas jeszcze tego samego dnia do celi z oknem i znacznie większej. Okno było uchylone i wychodziło na ulicę, chyba na Al. Ujazdowskie. Był mróz, lecz strażnik nie pozwolił go zamknąć. Oświadczył, że jeżeli zamkniemy, to już więcej nie otworzymy. Wobec tego, że spragnieni byliśmy świeżego powietrza, prosiliśmy, aby okno pozostało otwarte, choć zimno dawało się często we znaki. Bóle twarzy cierpiałem ciągle. Wreszcie doprosiłem się o zabranie mnie do lekarza, który stwierdził zapalenie nerwu trójdzielnego i przypuszczał, że dostanę zapalenia ucha środkowego, co wreszcie się stało. Po Nowym Roku, już w nowej celi, Andrzej wypatrzył przez otwór przy żarówce, że naprzeciwko nas siedzi ojciec Tomasz.

Którejś nocy, chyba już w lutym, wprowadzono do naszej celi nowego więźnia. Był nim ksiądz Kościoła Narodowego – Narbutowicz<sup>15</sup>. Chwilowo położył

<sup>15</sup> Edward Narbutt-Narbutowicz, ps. „Wilno”, „Święcki Mątwil” (pod takimi pseudonimami notowany w kartotekach bezpieki), (ur. 24 XII 1911 – zm. 9 VII 1965), ksiądz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego – był m.in. proboszczem parafii w Łomży i sekretarzem Rady Ekumenicznej i jednym z seniorów PNKK, bliskim współpracownikiem przewodniczącego Rady PNKK bp. Józefa Padewskiego; oskarżany był przez bezpiekę o współpracę z Gestapo w czasie okupacji (m.in. miał



się między mną a Andrzejem i rano opowiedział nam o swym losie. Był dziekanem na Warszawę, bo ich jedyny biskup rezydował w Krakowie. Ksiądz Narbuto-wicz miał rozległe stosunki w sferach rządowych i opowiedział wiele ciekawych rzeczy. Od niego dowiedziałem się, że szefem Gabinetu Premiera był Remigiusz Kwiatkowski<sup>16</sup>, a sekretarką moja znajoma z młodych lat „Myszka” Walewska, ostatnio Stpiczyńska<sup>17</sup>. Ksiądz był nawet u Bieruta w sprawach Kościoła i Bierut

być agentem niemieckiej Służby Bezpieczeństwa *Sicherheitsdienst* na terenie Lublina, na którego w 1943 r. GL miała wydać wyrok śmierci w związku z osobą Jana Pytla, członka GL; ponadto był oskarżany o wydanie w ręce Gestapo siedmiu Żydów) oraz o kontakty i współpracę w wywiadem USA; w 1951 r. został aresztowany, a 29 I 1952 r. skazany na karę śmierci przez Sąd Wojewódzki m. st. Warszawy; wyrok w akcie łaski został zamieniony na 15 lat więzienia – został zwolniony z więzienia we Wronkach 4 II 1956 r., zrehabilitowany w 1957 r., ale postępowanie karne zakończono dopiero 28 III 1958 r. (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Edward Narbutt-Narbuttowicz, ur. 24 XII 1911 r., rkps, b.p.; 2451/1, Kartoteka pomocnicza, rkps, b.p.).

<sup>16</sup> Remigiusz Kwiatkowski, ps. „Ajaks”, „Remi” (ur. 3 VI 1884 – zm. 14 X 1961), ppłk piech. WP (15 VIII 1924), członek tajnych organizacji młodzieżowych i akademickich (od 1898), w 1902 r. był więźniem na Pawiaku, w 1905 r. członek Komitetu Walki o Szkołę Polską (relegowany z Uniwersytetu Warszawskiego); od 1914 r. w armii rosyjskiej – w 1917 r. był zastępcą prezesa Związku Polaków Wojskowych w Rosji oraz współpracował z POW w Piotrogradzie; w 1918 r. brał udział w akcji rozbijania Niemców w Warszawie, wstąpił do WP – był m.in. szefem Biura Prasy i Propagandy MSWojsk., szefem Wydziału Prasowego Sekcji 3 Informacyjnej Oddziału II Sztabu MSWojsk. oraz szefem Wydziału Wyznań Niekatolickich w Gabinetcie MSWojsk.; uczestnik akcji plebiscytowej i III powstania śląskiego (1921); inicjator powstania i pierwszy redaktor naczelny „Polski Zbrojnej” (1921–1926); w 1927 r. w st. sp. – został właścicielem zakładów drukarskich w Warszawie; w czasie okupacji działał w AK (m.in. redagował prasę podziemną), był uczestnikiem powstania warszawskiego, zdołał wyjść z miasta wraz z ludnością cywilną i przedostał się do Częstochowy, gdzie przebywał do wiosny 1945 r. Jako przedwojenny członek PPS zgłosił się w maju 1945 r. do Józefa Cyrankiewicza, sekretarza generalnego CKW PPS, który zatrudnił go na stanowisku referenta prasowego, a gdy Cyrankiewicz został premierem 6 II 1947 r., mianował go oficerem do zleceń Prezesa Rady Ministrów; był inwigilowany przez bezpiekę od 8 II 1949 r., najpierw przez Wydział V, później przez Wydział III Dep. V MBP – 17 X 1951 r. był sprawdzany przez stołeczny UBP (Wydział III) przed podjęciem rozpracowania; 16 I 1953 r. został aresztowany, na podstawie sankcji Prokuratury Generalnej PRL, przez funkcjonariuszy Dep. V MBP, jednak już 30 IV 1953 r. został zwolniony na podstawie decyzji Prokuratury (zapewne interweniował Cyrankiewicz), co nie powstrzymało bezpieki przed dalszym jego inwigilowaniem (m.in. był figurantem w sprawie prowadzonej przez Sekcję I Wydziału V Dep. IV MBP od 2 X 1953) (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Remigiusz Kwiatkowski, ur. 3 VI 1884 r., rkps, b.p.).

<sup>17</sup> Maria z d. Colonna-Walewska, 1<sup>o</sup> voto Kłopotowska, 2<sup>o</sup> voto Kniaziółucka, 3<sup>o</sup> voto Stpiczyńska (ur. 18 II 1902 – zm. 4 X 1979), jej pierwszym mężem był mjr Zygmunt Kłopotowski (ur. 15 I 1900 – zm. 4 II 1965), członek POW, wicestarosta powiatowy krakowski w 1939 r., szef Wydziału Politycznego w dowództwie Okręgu Krakowskiego SZP (1939), a następnie szef Oddziału II w komendzie Okręgu Krakowskiego ZWZ/AK (1939–1942), aresztowany 18 IX 1942 r., więzień KL Auschwitz, Mauthausen i Gusen; drugim mężem (1919) był wspominany przez Szostaka wcześniej mjr dypl. Leon Kniaziółucki; trzecim mężem (1927) był zaś Wojciech Stpiczyński (ur. 23 IV 1896 – zm. 26 VIII 1936), „zarzewiak”, żołnierz POW, uczestnik III powstania śląskiego, piłsudczyk, publicysta – redaktor naczelný „Kuriera Porannego” (1932), poseł na Sejm RP IV kadencji (1935).

miał mu powiedzieć, że chwilowo popierają Kościół narodowy, ale w zasadzie nie uznają religii. Od niego też dowiedziałem się, że urzędował w naszym dawnym kościółku pułkowym na Szwoleżerów. Powiedział mi, że tablice z nazwiskami poległych oficerów i szwoleżerów zostały zdjęte.

W lutym zabrano z celi naszego zacnego Andrzeja Sołdrowskiego. Zostaliśmy we trzech – ksiądz, Węgrzyn i ja. Bóle miałem ciągle tak straszne, że całe noce nie spałem, a w dzień, siedząc, drzemałem. Strażnik ciągle kopał nam w drzwi i krzyczał, abyśmy nie spali. Lecz my doszliśmy do takiej wprawy, że gdy usłyszeliśmy cichutkie odsuwanie „judasza”, otwieraliśmy oko na chwilę, aby zaraz spać na nowo dalej.

Sposób wydawania posiłków też był specjalny. Miski ustawiało się na podłodze przed drzwiami. Gdy otwierano drzwi, więźniowie musieli znajdować się możliwie najdalej drzwi. Dopiero po zamknięciu celi wolno było wziąć miskę.

Ksiądz przechodził niesłychanie ciężkie śledztwo. Któregoś poniedziałku zabrano go i nie było go chyba do środy lub czwartku, kiedy wprowadzono go podczas obiadu. Nic nie mógł jeść, tylko upadł na siennik. Zabrano go do lekarza, lecz ten stwierdził, że po zastrzyku może iść na śledztwo, więc zabrano go. W sobotę wrócił półżywy i zupełnie wyczerpany zasnął. Później opowiadał, że nie pozwolono mu zupełnie spać i nie dawano pić. Gdy prosił o wodę, śledczy przynosił sobie szklankę wody i sam pił małymi łykami, a spragniony, nieszczęśliwy, z gorączką więzień mógł tylko patrzeć.

Ksiądz Narbutowicz lubił nawracać Węgrzyna i robił to raczej dość inteligentnie, bo był zupełnie niegłupim człowiekiem. Kiedyś wpadł w szczerzość i zaczął opowiadać o sobie. Opowiedział, że ma siostrę, która wyszła za mąż za księdza z Kościoła narodowego, a on im dawał ślub. Ślubu cywilnego nie wzięli i małżonek, który okazał się dość podejrzanym typem, opuścił ją i wyjechał za granicę. Po tych dość długich i szczegółowych wynurzeniach Węgrzyn nagle wpadł w złość, że nie może dłużej siedzieć i zaczął walić w drzwi. Zażądał przedstawienia go do raportu do naczelnika więzienia. Strażnik zabrał go. Wtedy ja zapytałem księdza, czy to, co opowiedział nam o sobie, opowiadał również śledczemu? Okazało się, że nie. Zwróciłem uwagę księdzu, że postąpił bardzo nieostrożnie, bo co można wiedzieć, kim jest Węgrzyn. Ksiądz jednak uważał, że jest on na pewno porządnym chłopcem. A Węgrzyn do naszej celi już nie wrócił. Przyszedł tylko oddziałowy i kazał sobie wydać rzeczy. Na drugi dzień nas dwóch przenieśli do innej celi, w której było pewno pięciu więźniów. Między innymi był zakonnik, jezuita. Gdy zaczęto nas rozpytywać, z kim siedzieliśmy, wymieniliśmy również Węgrzyna. Wtedy jezuita, który siedział już przeszło rok, powiedział nam, że on też z nim siedział w zeszłym roku i że to znany „kapuś”. Teraz dopiero zrozumiałem, jak mnie okłamywał. Gdy go zapytałem o termin aresztowania, powiedział, że 1 października 1950 r., a ubranie i buty miał tak zniszczone, że

każdy wytrawny więzień od razu by poznał kłamstwo, zwłaszcza że twierdził, iż zabrano go z biura.

Po dwóch lub trzech dniach pobytu w nowej celi zabrano mnie na śledztwo. Tym razem byłem przesłuchiwany nie przez jednego „śledzia”, a przez trzech. Pytania zadawano mi tak szybko, że ledwo zdążyłem odpowiedzieć, a już padało następne pytanie zadane przez innego „śledzia”. Po tym szybkim maglu kazano mnie odprowadzić do celi. Jakie było moje zdziwienie, gdy zamiast do celi zaprowadzono mnie na dyżurkę, gdzie kazano mi się ogolić i sprawdzono mój depozyt. Ogolony wróciłem do celi. Wszyscy towarzysze niedoli zgodnie twierdzili, że zostaną wypuszczeni na wolność. Ja osobiście nie wierzyłem, aby to było możliwe, ale niepotrzebnie rozbudzono we mnie nadzieję. Moje zabranie z celi przeciągało się do późnego wieczora. Był to początek marca<sup>18</sup>, a na dworze leżał śnieg i był mróz. Moje ubranie nie nadawało się na zimową podróż. Zwłaszcza tragicznie wyglądały moje skarpetki, z których zostały prawie tylko cholewki. Zaczęły ksiądz jezuita zdjął własne, ciepłe skarpetki i zmusił mnie do wzięcia, twierdząc, że jemu przysłał nowe.

Wreszcie wieczorem zabrano mnie i zaprowadzono do jakiegoś pokoju, w którym było dwóch cywili, wyglądających na oprychów. Jeden przez telefon rozmawiał z jakąś niewiastą, którą w chamski sposób starał się uwodzić, gdy drugi kazał mi stanąć nosem do ściany i zaczął udzielać cennych rad koledze. Po skończonym telefonowaniu podeszli do mnie i kazali odwrócić się oraz wyciągnąć ręce. Założono mi kajdany. Od razu rozviała się nadzieja wolności. Narzucano mi na ramiona pelerynę nieprzemakalną i wyprowadzono mnie do samochodu. Nie wiedziałem i nie przypuszczałem nawet, gdzie mnie mogą wieźć. Przez szybę obserwowałem, którędy jedziemy. Trochę spadł mi kamień z serca, gdy nie zatrzymaliśmy się na ulicy Oczki, gdzie wiedziałem, że tam jest Informacja Wojskowa<sup>19</sup>. Zrozumiałem, że wiozą mnie na Dworzec Główny. Zbiry pilnujące mnie mieli podłe mordy i nie odzywali się do mnie zupełnie. Wreszcie wpakowali mnie do normalnego wagonu osobowego, między publiczność, jedynie

<sup>18</sup> Zob. AIPN, MSW, 0330/122/1, Pismo dyrektora Departamentu Śledczego MBP [płk. Józefa Różańskiego] do szefa Wydziału Śledczego WUBP we Wrocławiu [kpt. Feliksa Różyckiego *vel* Rosenbauma], MBP, L. dz. 408/L/51, Warszawa 5 III 1941 r., ściśle tajne, mps, k. 91. Pismem tym Różański niejako definitywnie przekazywał Szostaka do Wrocławia „celem dalszego prowadzenia śledztwa, zakończenia go i przekazania sprawy do Sądu z aktem oskarżenia o **działalność sabotażową** [podkreślenie – D.K.]”; prosił także o powiadomienie Wydziału III Departamentu Śledczego o zakończeniu sprawy. Wynika z tego, że z Szostakiem nie bardzo wiadano, co zrobić – nie było zbyt wielu zeznań, które mogłyby go mocno obciążyć i dlatego Różański zdecydował się oddać go do Wrocławia, gdzie były „silniejsze dowody” jego sabotażu gospodarczego.

<sup>19</sup> Główny Zarząd Informacji IWP – teoretycznie kontrwywiad wojskowy, a faktycznie tajna policja wojskowa, odpowiedzialna za brutalne represje przeciwko żołnierzom IWP wcześniej służącym w WP, PSZ na Obczyźnie czy też w AK.

zakrywając mi peleryną kajdany. W wagonie było przeraźliwie duszno i nad ranem poczułem, że zemdleję. Poprosiłem, aby uchylili okno. Zbiry widać nie mieli ochoty, abym zemdlał i przewietrzyli przedział. Wczesnym rankiem poznałem, że jestem znów we Wrocławiu.

Zaprowadzono mnie do znajomego gmachu UB i tu dopiero zdjęto mi kajdany. Przyjechałem do miejsca, skąd przed trzema miesiącami wyjechałem. Wpakowano mnie chwilowo do pojedynczej celi. Właściwie byłem zadowolony, bo we Wrocławiu było lepiej niż w Warszawie na Koszykowej. W celi znalazłem ładny grzebień szylkretowy, który przechowałem do końca pobytu w więzieniu, choć był mi niepotrzebny, bo tu głowy strzygli na krótko. Po paru samotnych dniach przeniesiono mnie do celi zbiorowej. Siedzieli tam: ksiądz katolicki, lekarz medycyny, chłop i młody szofer, ostatnio kierownik sklepu z Nowej Soli. Towarzystwo raczej niesympatyczne. Najwredniejszy był lekarz.

Po pewnym czasie rozpoczęło się śledztwo dotyczące mojej działalności w Jarosławie. Prowadził je „śledz” niemający najmniejszego pojęcia o sprawach dotyczących kopalń. Zadawał zupełnie naiwne pytania, na które często trudno było odpowiedzieć. Musiałem więc robić mu wykład, aby zrozumiał, jak głupio pyta. Zresztą na przesłuchania zabierano mnie w normalnych godzinach i nie były one specjalnie uciążliwe.

Uciążliwy był natomiast sposób żywienia nas, który mógł doprowadzić do rozpacz. Otrzymywaliśmy na obiad, na zmianę co drugi dzień, raz grochówkę, raz pencak [pęczak] na gęsto. Na kolację raz marchew gotowaną w wodnistej zupie, drugi raz kapuśniak, również bardzo wodnisty. Ta jednostajność była nie do zniesienia. Ze wstrętem jedliśmy, bo musieliśmy żyć, ale mdłości brały na widok tego jedzenia.

Moi towarzysze niedoli nie byli ciekawi. A więc lekarz siedział jakoby za zrobienie opatrunku rannemu człowiekowi, o którym nie zameldował – tak mówił, lecz wspominał również o czepianiu się do niego z powodu niedozwolonych zabiegów (wtedy jeszcze nie mówiono o świadomym macierzyństwie i nie namawiano do usuwania ciąży). Zresztą był tchórzem podszyty i nudny ciągłym gadaniem o sterylności, co było pełnym głupstwem, gdyż w więziennych warunkach o higienie nie mogło być mowy. Dobrze, że nas od czasu do czasu kąpano i zmieniano bieliznę. Na szczęście wszy i pluskiew nie było. Drugim z kolei kompanem był ksiądz<sup>20</sup>. Taki wiejski, w średnim wieku, księżyna. Mało

<sup>20</sup> Najprawdopodobniej chodzi o ks. Pawła Komborskiego, ps. „Las” (ur. 11 I 1913 – zm. 6 I 1998), absolwenta Seminarium Duchownego w Przemyśle (1937–1943), który otrzymał święcenia kapłańskie 5 III 1943 r.; w sierpniu 1943 r. został zaprzysiężony jako kapelan AK i BCH z rejonu Dzikowca, po wojnie należał do WiN; w 1946 r. wyjechał z Dzikowca i objął probostwo we Wrocławiu (na osiedlu Psie Pole); aresztowany 21 X 1950 r. „za to, że w okresie od grudnia 1945 do czerwca

inteligentny, dość naiwny, nie pamiętam, o co go posądzali, ale wątpię, aby coś poważnego przeszkrobał. Nie wyglądał na bohatera politycznego, a na pewno żadnego kryminalnego przestępstwa nie popełnił. Żał mi go trochę było, bo jak mu ktoś zaczął przygadywać na temat moralności księży – rozplakał się.

Trzecim kompanem był zwykły, głupawy chłop, którego posądzono o morderstwo. Na śledztwie tak mu zapiękli i takie dostał lanie, że przyznał się do zabójstwa, ale na sprawie czy przed sprawą oświadczył prokuratorowi, że tylko dlatego przyznał się do winy, aby przestano go bić. Wszczęto więc ponowne śledztwo, które było też niesłychanie przykre, gdyż „śledź” codziennie kopał go szpicem buta w to samo miejsce i codziennie walił w szczękę, doprowadzając do tego, że chłop nie mógł ruszać szczęką i miał wielkie trudności w jedzeniu, zwłaszcza chleba.

Czwarty to szofer – kierownik sklepu, bokser. Ten młody człowiek miał dochodzenie w sprawie paserstwa i udział w napadach rabunkowych. Jego historia jest o tyle ciekawa, że przestępstwa wynikły ze sposobu wychowania. Opowiadał o sobie, że będąc dzieckiem, przed wojną, chodził z kolegami na dworzec towarowy w Katowicach i kradli z wagonów zagraniczne owoce. Skradzione owoce przynosił do domu, a macocha jego, którą zresztą chwalił jako bardzo dobrą, smażyła z nich konfitury i nigdy go za to nie zganiła. Gdy jako młodzieńki chłopiec, podczas okupacji, pracował w magazynach – też kradł. Wreszcie wyuczył się szoferki i był wzięty na roboty do Niemiec jako szofer. Ostatnio był kierownikiem sklepu. Opowiadał, że któregoś dnia przyszedł do niego do sklepu jego kolega czy znajomy i przyniósł w walizce trochę towaru. Prosił, aby go sprzedał w sklepie i obiecał mu część zysku. Szofer zgodził się, lecz po pewnym czasie znajomy znów zgłosił się,

---

1946 r. na terenie Dzikowca pow[iat] Kolbuszowa był członkiem nielegalnej organizacji WiN, zbierał wiadomości stanowiące tajemnicę państwową i przekazywał je Bąkowi Stanisławowi”; 27 VI 1952 r. skazany przez WSR w Rzeszowie na 8 lat więzienia, utratę praw obywatelskich na 2 lata i przepadek mienia; po wyjściu z więzienia w 1955 r. był inwigilowany przez bezpiekę (do 1960) oraz pełnił posługę kapłańską, jako wikary i proboszcz, od 1963 r. w Przysietnicy, gdzie w 1990 r. przeszedł na emeryturę – zm. w szpitalu w Brzozowie (S.A. Bogaczewicz, *Aresztowany za to, że był księdzem. Ksiądz Paweł Komborski (1913–1998)*, „Nasz Dziennik”, 27–28 X 2007; AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 024/4893/1, Doniesienie [agenta celnego], źródło: „Czajka”, Wrocław 24 III 1941 r., mps, k. 67; 0076/30, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Paweł Komborski, ur. 11 I 1913 r., rkps, b.p.). Według materiałów bezpieki ksiądz Komborski został zwerbowany (dobrowolnie), jako informator ps. „Wiśniewski”, 20 VIII 1953 r. przez kierownika Sekcji IV Wydziału XI WUBP we Wrocławiu por. Czesława Michałowskiego – jest to o tyle ciekawe, że do 1955 r. ksiądz Komborski przebywał w więzieniu w Koronowie; według kartoteki teczka pracy TW „Wiśniewski” została przekazana do Wydziału VI (przez Wydział X) WUdsBP w Rzeszowie 24 I 1956 r. (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 00204/21, Kartoteka odtworzeniowa – Paweł Komborski, ur. 11 I 1913 r., mps, rkps, b.p.). 20 XII 1979 r. ksiądz Komborski został ponownie pozyskany do współpracy (ponownie dobrowolnie) przez por. Sznajdera st. inspektora Wydziału IV KW MO w Krośnie, jako TW „Roman” (AIPN Rz, WUSW w Rzeszowie, Rz 00154/1, Kartoteka odtworzeniowa – Paweł Komborski, ur. 11 I 1913 r., rkps, b.p.).

lecz już z większą ilością towarów i wtedy umówili się na stałą sprzedaż. Nasz szofer zorganizował sobie teraz paserstwo całkiem dobrze. Wynajął w domu, w którym był sklep, prywatnie magazyn, obok magazynu sklepowego. Gdy przyjeżdżały samochody ze zrabowanym towarem, który wnosili do jego prywatnego magazynu, nie zwracało to zupełnie uwagi. Do sklepu wynajął osobną ekspedientkę, która sprzedawała wyłącznie towary z rabunku i wystawiała specjalnie znaczone paragony, które szły normalnie do kasy. Wieczorem rozliczenia kasowe robił sam kierownik. Wybierał paragony znaczone i odbierał odpowiednią ilość gotówki, a resztę przekazywał do banku. Taka zabawa trwała kilka miesięcy i dawała bardzo duże zyski. Wreszcie bomba pękła. Szajka, która rabowała sklepy na Dolnym Śląsku, wpadła i ktoś sychnął pasera. Mego kompana aresztowano. W powiatowym UB nie przyznał się początkowo do niczego, a gdy go „śledź” uderzył, oddał mu. Oczywiście dostał serdeczne lanie, że przez dwa tygodnie nie odstawiali go do Wojewódzkiego UB we Wrocławiu, czekając aż trochę wydobrzeje. Opowiadał, że podczas śledztwa wyszukali mu tyle przestępstw, których paragrafy pozwalały na uwięzienie go na 50 lat, gdyby było w ogóle możliwe. Pytałem go, jak sobie wyobrażał taki sposób postępowania na dalszą metę. Chłop był zupełny głuptak. Nie bardzo zastanawiał się nad tym. Wprawdzie żona jego ostrzegała go, że to się źle skończy, ale on szczęśliwy z posiadania dużej ilości pieniędzy odkładał zaprzestanie procederu na później. Liczył, że jak przestanie, to jakoś wszystko się ułoży i nikt go ścigać nie będzie. Miał na tyle tylko uczciwości, że trapił się, aby ojciec jego (hutnik) nie dowiedział się, za co został aresztowany.

Nie pamiętam dokładnie, ale przybył do celi jeszcze jeden kompan. Był nim młody chłopak, pracownik kolejowy, elektromonter, a Świadek Jehowy<sup>21</sup>. Poczciwe było chłopaczysko. Fanatycznie wierzący i uczciwy, a posądzony o współudział w jakiejś robocie szpiegowskiej, którą jakoby prowadzili Świadkowie Jehowy. Chłopaka na śledztwie sobaczono od ostatnich, a on upominał „śledzia”, twierdząc, że to wstyd używać takich słów i wyrażań.

W takiej kompanii<sup>22</sup> i w takich warunkach przesiedziałem około trzech miesięcy. Któregoś dnia zabrano mnie z tej celi i znalazłem się w pojedynczej.

<sup>21</sup> Jan Skraburski (ur. 9 IX 1931), elektromonter, zatrzymany przez funkcjonariuszy Wydziału V WUBP we Wrocławiu 25 III 1951 r. „za działalność antypaństwową, jako aktywny św[iadek] Jehowy”; 15 V 1951 r. jego sprawę przekazano do Prokuratury Rejonowej, a 12 X tr. został skazany przez Sąd Wojewódzki we Wrocławiu na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności (AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0076/30, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Jan Skraburski, ur. 9 IX 1931 r., rkps, b.p.).

<sup>22</sup> Oprócz zidentyfikowanych księży Komborskiego i Skraburskiego, z doniesień agenta celenego ps. „Czajka”, który oczywiście był jednym z wymienionych przez Szostaka towarzyszy niedoli w celi, wynika, że jeden z osadzonych nazywał się Kwiatkowski; z racji popularnego nazwiska nie udało się znaleźć więcej informacji na jego temat.



Początkowo samotność bardzo była przykra. Na śledztwo nie brano mnie. Czułem się bardzo niewyraźnie, bo zdawałem sobie sprawę, że takie nagłe wpakowanie do pojedynczej celi coś wróży i że rozpoczyna się jakiś nowy kierunek śledztwa. Z nudów badałem dokładnie celę i wypatrzyłem wyskrobany na ścianie alfabet Morse'a. Zacząłem uczyć się go na pamięć, a następnie palcem wystukiwać wyrazy. To zabierało mi sporo czasu. Poświęcałem też wiele czasu na bardzo dokładne sprzątanie celi i na pacierze. Zrobiłem sobie z chleba różaniec i odmawiałem go po kilka razy. Kiedyś wieczorem, gdy już leżałem w łóżku, wszedł do celi zastępca naczelnika więzienia<sup>23</sup>. Wstrętny, złośliwy Żyd. Znał wszystkich więźniów i wiedział na pamięć, do czego mają się przyznać. Staął i nic nie mówiąc, patrzył na mnie, a ja na niego. Patrzyliśmy sobie w oczy przez dłuższą chwilę. Wreszcie Żyd nie wytrzymał i zapytał zdawkowo: „Kto to wyskrobał na murze?” Odpowiedziałem lakonicznie – „Nie wiem”. Żyd wyszedł, a strażnik kazał mi zdrapać jakiś wydrapany rysunek na murze. Po kilkunastu dniach mojej samotności zostałem zawezwany wieczorem na śledztwo. W pokoju siedział jeden ze „śledzi” warszawskich, którego zresztą od razu poznałem. Był on jednym z trzech, którzy mnie maglowali przed wyjazdem z Koszykowej. Odezwął się do mnie bardzo uprzejmie i *per* pan (o dziwo), pytając, jak sobie wyobrażam przyszłość. Odpowiedziałem krótko, że jak się siedzi w więzieniu, to nic sobie nie można wyobrazić. Zapytał, czy nie jestem zmęczony, bo on może i jutro ze mną porozmawiać. Znów odpowiedziałem, że jest mi wszystko jedno. Niech się pan zastanowi – powiedział – pan niedawno się ożenił i ma pan małego syna, trzeba myśleć o przyszłości. Czułem, o co chodzi i byłem zupełnie zdecydowany. Odpowiedziałem, że mój dziad za powstanie też siedział na Syberii 25 lat i poznał swego syna jako dorosłego człowieka. Mój ojciec, mimo to został wychowany i wykształcony i ja, jeżeli nawet umrę w więzieniu, to będzie miał kto wychować mojego syna. „Śledź” stwierdził, że rozmowę należy odłożyć do jutra, więc odprowadzono mnie do celi.

Rano zostałem ponownie wezwany na śledztwo. Szedłem zdecydowany na wszystko najgorsze. Teraz „śledź” warszawski postawił sprawę jasno i zdecydowanie. Zażądał, abym wyraził zgodę na współpracę z kontrwywiadem. Oświadczył, że jestem osobą znaną w sferach wojskowych w Anglii i cieszę się pełnym szacunkiem i zaufaniem, a w kraju znają mnie jako człowieka zupełnie niezaangażowanego politycznie w obecnym reżimie i jako starszy oficer Komendy Głównej

<sup>23</sup> Być może chodziło o kpt. Henryka Krafta, syna Salomona (ur. 1 II 1918), zastępcy naczelnika Wydziału Więziennictwa WUBP we Wrocławiu od 1 XII 1950 r. do 1 VIII 1952 r. (*Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 472; zob. także *Twarze wrocławskiej bezpieki*, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2006, s. 110).

Armii Krajowej łatwo mogę wejść do miejscowych organizacji podziemnych, przeciwnych obecnemu ustrojowi i mogę tam zająć kierownicze stanowisko. Jedynym słowem, nie używając tego określenia, mam zostać prowokatorem i zdrajcą. Złość mnie porwała i jednocześnie śmiech. Właściwie mogłem zupełnie z nim nie rozmawiać i odmówić przyjęcia propozycji. Jednak coś w człowieku siedzi, że ma ochotę drugiemu wykazać jego głupotę. Więc zapytałem: „w imię czego mam się godzić na taką propozycję? Jestem stary i nigdy nie splamiłem swego honoru żołnierskiego, ale o tym nie będę z wami mówił, bo pojęcie honoru jest wam nieznane. Mogę wam tylko wytłumaczyć, że zgoda z mojej strony byłaby największą głupotą, zupełnie nieopłacalną, a grożącą śmiercią. Jeżeli istnieje jakaś organizacja podziemna, o której nic nie wiem, to z chwilą, gdyby się zorientowali, że mają do czynienia z prowokatorem i zdrajcą – zastrzelą jak psa i będą mieli rację. Jeżeli natomiast zdrajca nie będzie dla was wygodny lub wydajny, wy go wykończycie. Dla pieniędzy też się to nie opłaca”. Na to „śledź” – „ale będą wam przysyłać dolary”. A ja – „mam więc również dodatkowo być złodziejem. Stwierdzam, że wasz kontrwywiad mało zna się na ludziach, skoro mnie taką rzecz proponujecie. Niczym was do tego nie upoważniłem, a nie złamięcie mnie gnębieniem więziennym”. „Wobec tego będziemy was sądzić” – powiedział „śledź”. „Jeżeli macie za co – sądzcie”. „Za Jaroszków nie – dorzucił – ale my zawsze coś znajdziemy”. Na tym skończyła się nasza rozmowa i zostałem odprowadzony do celi. Teraz dopiero oczekiwałem, dość zrezygnowany, co ze mną zrobią.

W bardzo krótkim czasie z tej pojedynczej celi zostałem zabrany na dworzec kolejowy i znów znalazłem się na posterunku milicji na Dworcu Głównym w Warszawie. Przypuszczałem, że znów zostanę odstawiony na Koszykową. Trochę mnie to przerażało, lecz czekałem, co los mi znów zgotuje. Wkrótce sprawa się wyjaśniła i odetchnąłem. Samochód zawiózł mnie wprawdzie nie na wolność, ale do więzienia mokotowskiego. Tu pozostawiono mnie na podwórzu więziennym i dość długo czekałem, zanim zabrano mnie do kancelarii. Zorientowałem się, że więzienie mokotowskie nie chce mnie przyjąć, bo coś tam brakuje w papierach. Wreszcie zostałem zabrany i umieszczony znów w pojedynczej celi<sup>24</sup>. Obejrzałem ją dokładnie

<sup>24</sup> Oprócz wymienionych czynności Szostak został także poddany oględzinom zdrowotnym przez komisję lekarską w składzie: przewodnicząca dr Maria Irmina Afek-Kamińska, członek dr E. Szenberg, sekretarz J. Bartosiak. Komisja wydała orzeczenie o jego stanie zdrowia: „Skargi więzienia – ogólne osłabienie, duszność, kołatanie serca, częste bóle głowy, wyciek surowiczy z ucha lewego. Przy badaniu stwierdzono (stan przedmiotowy): budowa prawidłowa, odżywienie średnie, skóra na karku i na prawej żuchwie – stare blizny; śluzówki bez zmian; gardziel bez zmian; tarczyca – środkowy płat nieco powiększony; węzły chłonne niewyczuwalne; płuca – opukowo i osłuchowo bez zmian; serce – granica lewa na 1 palec przesunięta w lewo od linii środkowo-obojęzycznej lewej; akcja serca miarowa, tony bardzo głuche, nieczyste; tętno miarowe 90/min, dobrze napięte i wypełnione; ciśnienia krwi 130/90 RR; jama brzuszna – wątroba i śledziona niewyczuwalne,

i prócz wydrapanego na ścianie napisu „Lena” z zachwytem stwierdziłem, że okno nie jest zasłonięte tzw. blendą i widać z niego sąsiedni budynek i kilka zielonych drzew. Wydało mi się to wielkim szczęściem, bo we Wrocławiu widać było z okna tylko małeńki skrawek nieba. Z tej celi, po paru dniach, zostałem zabrany na przesłuchanie, które polegało na spisaniu posiadanego majątku, którego w ogóle nie posiadałem. Później jeszcze zawieziano mnie ponownie i pokazano mi fotografię młodej dziewczyny w kostiumie kąpielowym, pytając, kto to jest? Był to ktoś zupełnie mi nieznany. Wtedy pokazano mi drugie zdjęcie, chyba tej samej osoby, lecz nie poznałem nikogo znajomego. Dziś przypuszczam, że była to córka gen. Tatara. Wreszcie, po może dwóch tygodniach, przeniesiono mnie na najwyższe piętro, na tzw. jedenastkę. Wszedłem na szeroki korytarz, w którym z obu stron były gęsto umieszczone żelazne drzwi. Wyglądał on raczej na korytarz bankowy, według mojej wyobraźni, z masą sejfów, niż na więzienie, gdyż jedne drzwi od drugich były oddalone od 1 do 1,5 metra. Zamknięto mnie znów w pojedynczej celi, na której ścianie znów znalazłem wydrapany napis „Lena”. Niedługo byłem sam. Chyba jeszcze tego samego dnia przeniesiono mnie do innej celi. Początkowo w więzieniu mokotowskim czułem się świetnie, bo jedzenie było lepsze, a miski po prostu wylizywałem. Okno niezasłonięte, nie byłem męczony śledztwem i radość, że nie jestem na Koszykowej, bo tam było koszmarnie.

W nowej celi był już więzień – starszy pan, bardzo wysoki i o szlachetnym wyglądzie, z pięknymi siwymi i falującymi włosami. Przedstawiłem mu się. Gdy posłyszał moje nazwisko, zaraz zapytał, czy nie jestem krewnym lub bratem Zygmunta. Bardzo prędko znaleźliśmy dużo wspólnych znajomych. Mój nowy towarzysz niedoli nazywał się Tadeusz Krzyżanowski<sup>25</sup> i był właścicielem majątku Binduga nad Bugiem. Był stryjem męża Zosi Szymanowskiej<sup>26</sup>, mojej sztubackiej

---

brzuch miękki, niebolesny. Badania dodatkowe – R-skopia klatki piersiowej [...] pola płucne bez zmian ogniskowych [...] Rozpoznanie – zwyrodnienie mięśnia sercowego, miażdżycza uogólniona. Wnioski – schorzenia przewlekłe; w chwili obecnej życiu bezpośrednio nie zagrażają” (AIPN, MSW, 0330/122/1, Orzeczenie lekarskie o stanie zdrowia więźnia Szostak Józef, lat 54, Więzienie Warszawa I, 13 VII 1951 r., mps, k. 214).

<sup>25</sup> Tadeusz Krzyżanowski (ur. 29 X 1889 – zm. 25 IX 1954), ziemianin (w kartotece bezpieki zaznaczono, że do 1939 r. był właścicielem ponad 300 ha majątku na Wołyniu); w czasie okupacji miał współpracować z AK oraz Delegaturą Rządu na Kraj; po 1945 r. dyrektor Związku Hodowców i Kupców Nasiennych w Warszawie; aresztowany w 1950 r. na podstawie oskarżeń o sabotaż w Centralnym Zarządzie Państwowych Nieruchomości Ziemskich – 10 III 1951 r. został skazany na 15 lat więzienia przez WSR w Warszawie; zm. w więzieniu we Wronkach (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Tadeusz Krzyżanowski, ur. 29 X 1889 r., rkps, b.p.).

<sup>26</sup> Chodziło o Antoniego Szymanowskiego (ur. 13 III 1893 – zm. 17 VIII 1953), syna Władysława Ludwika Krzyżanowskiego (ur. 1862 – zm. 1916). Wspomniany przez Szostaka Tadeusz Krzyżanowski był synem Alfreda Jana Krzyżanowskiego (ur. 7 V 1843 – zm. 1918) i był jednak dalszym krewnym męża Zofii Szymanowskiej.

miłości i znał Wiktora Szymanowskiego i jego panią Smolską<sup>27</sup>. Znał również Antka Wieniawskiego i bywał w Chlewni. Dostał biedak wyrok 15 lat za rzekome „usiłowanie zwrotu ziemi obszarnikom” jako urzędnik nieruchomości ziemskich. Apelowwał i obniżyli mu wyrok na 10 lat więzienia. I tego, jak już dowiedziałem się na wolności, nie przeżył i zmarł w więzieniu.

Krzyżanowski był człowiekiem wykształconym, wysoce kulturalnym i bardzo głęboko wierzącym. Jako towarzysz niedoli był przyjemny, lecz trochę męczący swoją pobożnością. Kilka godzin dziennie spędzał na modlitwie i przez ten czas czułem się, jak gdybym siedział sam w celi, bo nie chciałem mu przeszkadzać i nie odzywałem się zupełnie. Nie jadał zupełnie kapusty, bo był chory na wątrobę, a jeden dzień w tygodniu jadł tylko kawałek chleba i pił kawę. Obiad ja za niego zjadałem. Dostawał czasami tzw. wypiskę, tj. zakupione w kantynie więziennej produkty. Zawsze dzielił się ze mną, bo ja byłem zupełnie pozbawiony wszelkich wiadomości o Jance i nie zezwolono na wpłacanie dla mnie pieniędzy. Co niedzielę odmawialiśmy razem modlitwy i litanie do Matki Boskiej, a na zakończenie, jeśli to było przed południem, to „Kiedy ranne wstają zorze”, a po południu – „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, które to modlitwy Krzyżanowski kończył takimi dorobionymi zwrotkami:

O, Maryjo, matko droga proś za nami w niebie Boga.

Proś i czuwaj wciąż nad nami ze świętymi aniołami.

A za noc Ci dziękujemy o szczęśliwy dzień prosimy.

Byś raczyła błogosławić i z więzienia nas wybawić.

Ja te zwrotki sobie przerobiłem i odmawiałem je przy pacierzu, a brzmią one tak:

O, Maryjo, matko droga

Proś o wolność Polski Boga.

Proś i czuwaj wciąż nad nami

ze świętymi aniołami.

A za noc (dzień) Ci dziękujemy

o szczęśliwy dzień (noc) prosimy.

Byś raczyła błogosławić

od komuny nas wybawić.

Krzyżanowskiego zawsze serdecznie wspominam, a on lubił wspominać Wieniawę, dla którego miał wdzięczność za napisanie we wspomnieniach o pobycie z Marszałkiem, wtedy Komendantem, u niego w majątku na popasie w drodze z Warszawy pod Kowel w 1915 r. Krzyżanowski stosunkowo mało o sobie mówił. Więcej dowiedziałem się o nim od Walickiego, który z nim jakiś czas siedział. Nie wiem, czy byliśmy razem dwa miesiące. Któregoś dnia kazali mu się

<sup>27</sup> Brak bliższych informacji.

spakować i zabrali go, możliwe, że do innego więzienia, bo był po wyroku. Kiedy żegnał się ze mną, dziękował mi, twierdząc, że mój pogodny nastrój dobrze wpływał na jego samopoczucie. Pozostawił mi resztę niezjedzonej wypiski i nigdy go już więcej nie spotkałem. Do dziś zachowałem po nim najlepsze wspomnienie i modłę się za spokój jego duszy.

Po odejściu Krzyżanowskiego przeniesiono mnie do innej celi i tu dołączyli do mnie Michał Walickiego<sup>28</sup>. Wszedł do celi w białym, pochylony z dziwnie przygnębioną miną i przedstawił się. Ledwie oddali mu ubranie, które rewidowali, wyjął jakiś drut czy agrałkę i natychmiast wydrapał „Lena”. Teraz zrozumiałem, że siadywałem w celach, gdzie i on siedział. Po kilku minutach dołączono do celi i trzeciego więźnia – byłego porucznika rezerwy artylerii – Lisowskiego<sup>29</sup>. Był

---

<sup>28</sup> Michał Marian Walicki, ps. „Hubert”, „Łubin”, „Misza”, „Puławski” (ur. 8 VIII 1904 – zm. 22 VIII 1966), prof. ASP w Warszawie (1937) i Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik Muzeum Narodowego, dyrektor Instytutu Historii Sztuki UW, po 1953 r. prof. Instytutu Historii Sztuki PAN; w czasie okupacji służył w BIP KG ZWZ (był sekretarzem redakcji „Wiadomości Polskich”), a następnie w kontrwywiadzie ZWZ/AK (Oddział II B Wydział Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu KG AK) jako kierownik Referatu Prasowego w Referacie 999 „Korweta” (sytuacja na lewicy); uczestnik powstania warszawskiego – wyszedł ze stolicy wraz z ludnością cywilną; aresztowany w 1949 r., a 29 X 1952 r. skazany został przez Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy na karę 5 lat pozbawienia wolności – na wolność wyszedł 11 IX 1953 r.; zm. w Warszawie (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Michał Walicki, ur. 8 VIII 1904 r., rkps, b.p.).

<sup>29</sup> Piotr Franciszek Lisowski, ps. „Bartek”, „C.H. 101”, „Lwowski”, „Piotr”, „Stanisław von Lisowski” (ur. 29 IV 1897), por. rez. art. WP (1 VI 1919), kpt. rez. art. AK (1941); ukończył szkołę handlową w Warszawie, a następnie trzy semestry Instytutu Handlowego w Moskwie (1916); ukończył kurs wojenny Konstantynowskiej Szkoły Artylerii w Piotrogradzie i walczył na froncie zachodnim; w latach 1918–1923 służył w WP (m.in. był szefem Oddziału II 13. DP, a następnie w Oddziale V Personalnym Sztabu MSWojsk. i w Inspektoracie Armii nr II); po wyjściu z wojska pracował m.in. w fabryce cukru i czekolady w Warszawie, w Powszechnym Banku Kredytowym, od 1926 do 1930 r. był dyrektorem Izby Handlowej dla Bliskiego Wschodu, potem dyrektorem i członkiem Zarządu Towarzystwa Handlu z Bliskim Wschodem „Pol-Or” oraz pracownikiem Towarzystwa „Pol-Ros” (handel polsko-rosyjski); w latach 1930–1932 nie pracował i mieszkał u rodziców; po 1932 r. był wójtem gminy Warkowicze, a następnie Młynów na Wołyniu – zawieszony w 1936 r. (za niezachowanie przepisów przy rozbudowie gospodarki gminnej); od 1936 r. był pracownikiem bekoniarńi w Dubnie, a w listopadzie 1937 r. założył jednoosobową spółkę „Becon-Export” z siedzibą w Dubnie, zajmującą się skupem i eksportem bydła; przed wojną miał być współpracownikiem Oddziału II SG, w związku z wyjazdami służbowymi do Turcji, Syrii i Palestyny; w 1939 r. zmobilizowany do 9. Batalionu Pancernego w Lublinie, walczył na Lubelszczyźnie, w początkach października 1939 r. zbiegł z niewoli niemieckiej; w czasie okupacji w konspiracji SZP/ZWZ – zaciągnął się, jako tłumacz (z rekomendacji Rosyjskiego Komitetu Dobroczynnego w Warszawie, proniemieckiej organizacji) do armii niemieckiej (Luftwaffe) na froncie wschodnim, a faktycznie służył w wywiadzie wschodnim Oddziału II KG ZWZ („Stragan”); pierwszy raz aresztowany przez Gestapo w listopadzie 1941 r. (wyszedł po ok. 20 dniach dzięki wstawiennictwu Mirowskiej-Fassbender); według zeznań Ludwika Kalksteina „Hanki” Lisowski miał zostać zwerbowany przez niego do pracy w wywiadzie wschodnim ZWZ; wspomniana tutaj Mirowska-Fassbender miała być nie tylko agentką, ale też kochanką Lisowskiego; 28 VIII 1942 r. aresztowany przez Gestapo i osadzony na Pawiaku – Kalkstein

to bardzo przystojny brunet i mimo 55 lat bez jednego siwego włosa, dobrze, choć masywnie zbudowany. To był świetny nabytek dla celi, bo dostawał bardzo dobrą dietę<sup>30</sup>, którą oczywiście dzielił się z nami. O ile Walicki siedział za udział w kontrwywiadzie w AK, to Lisowski był posądzony o szpiegostwo. [O ile] Walicki dużo mówił o sobie, a nawet o swej żarliwej miłości do trzeciej żony, artystki malarki Cygańskiej-Walickiej<sup>31</sup>, której imię „Lena” wypisywał we wszystkich celach, o tyle Lisowski był mniej wylewny, choć też o sobie opowiadał. Opowiadał, że z ramienia AK pracował w wywiadzie i był przy sztabie Kesselringa<sup>32</sup>, występując jako oficer *ostlegionu* czy Własowa<sup>33</sup>. Mówił, że praco-

---

weznawał, że Lisowski w czasie śledztwa na Pawiaku miał współpracować z Gestapo i dlatego miał mieć zapewnione lepsze traktowanie; z kolei Lisowski swoje aresztowanie składał na karb Kalksteina; 29 IV 1943 r. wywieziony do KL Auschwitz (nr obozowy 119345), potem (27 X 1944) przeniesiony do KL Gross-Rosen (nr 77234), następnie 10 II 1945 r. do KL Buchenwald (nr 128018); 29 IV 1945 r. uciekł z transportu więźniów, których przewożono do Dachau – 27 IX 1945 r. został oficerem w polskich kompaniach wartowniczych przy armii USA w stopniu kapitana, najpierw jako oficer łącznikowy w Ingolstadt, a następnie dowódca kompanii nr 4022 w Dachau; 18 VIII 1946 r. zwolniony z kompanii wartowniczych, przebywał w Dachau, a w październiku 1946 r. wrócił do kraju – pracował jako handlowiec w firmach „Rexim”, „Dimex” i „Askid”, zajmując się dostawami do kraju artykułów technicznych i surowców potrzebnych dla rozwoju rodzimego przemysłu – firmy te znajdowały się pod kontrolą MBP, a podejmując się w nich pracy, Lisowski złożył własnoręcznie zobowiązanie do współpracy z Departamentem VII MBP (13 X 1946); 29 IX 1949 r. aresztowany przez funkcjonariuszy MBP (podejrzany o szpiegostwo) i skazany przez WSR w Warszawie (wyrok odsiadywał w więzieniu Warszawa I Mokotów) – zwolniony w październiku 1952 r.; w 1954 r. otrzymał pracę w Centrali Handlowej Żelaza i Stali w Warszawie jako referent ds. sprzedaży przy zamówieniach wojskowych; zwerbowany do współpracy z bezpieczeństwem (Departament II) 23 VII 1954 r. (TW „Bartek”), którą kontynuował formalnie do 1969 r. (nieformalnie pozostawał na kontakcie do 1977 r.), zmieniając obszar współpracy na wywiad na kierunku francuskim (prowadził go Wydział III Departamentu I) ze względu na pracę w przedstawicielstwie PKO w Paryżu oraz w handlu zagranicznym (działał pod pseudonimem „Lwowski”) (AIPN, MSW, 00945/1938/J, Lisowski Piotr Franciszek, ur. 4 IV 1897, ps. „Bartek”, „Lwowski”).

<sup>30</sup> To niezwykle ciekawa obserwacja Szostaka – po opuszczeniu więzienia Lisowski żalił się na złe traktowanie w czasie pobytu w więzieniu mokotowskim i nic oczywiście nie wspominał o „przywilejach”, a do takowych należy zaliczyć lepsze posiłki. Wydaje się bezdyskusyjne, że wynikały one z faktu pracy na rzecz Departamentu VIII MBP w latach 1946–1949, popartej zresztą deklaracją współpracy wykraczającą swoją treścią poza kwestie niemalże przemysłowej działalności w Berlinie Zachodnim i w krajach zachodnich.

<sup>31</sup> Helena Cygańska-Walicka (ur. 1913 – zm. 28 V 1989), malarka i graficzka, specjalizująca się w pejzażach, martwej naturze i portretach; zm. w Warszawie.

<sup>32</sup> Albert Kesselring (ur. 30 XI 1885 – zm. 16 VII 1960), feldmarszałek Luftwaffe (1940), dowódca 1., 2. i 4. Floty Powietrznej, dowódca GA „C” na Półwyspie Apenińskim (1943–1945) i głównodowodzący na Zachodzie (od 21 III 1945). Lisowski pracował jako tłumacz przy dowództwie 2. Floty Powietrznej i dlatego wspominał Kesselringa.

<sup>33</sup> Andrzej Własow (ur. 14 IX 1901 – zm. 1 VIII 1946), gen. por. armii sowieckiej (6 I 1942), dowódca 37., 20. Armii oraz 2. Armii Uderzeniowej, od 12 VII 1942 r. w niewoli niemieckiej; jeden z sygnatariuszy i przywódca Rosyjskiego Ruchu Wyzwoleńczego i dowódca Rosyjskiej Armii



wała z nim Mirowska<sup>34</sup>, żona por. Stanisława Mirowskiego, siostrzeńca prezydenta Wojciechowskiego, który służył jakiś czas w Szwadronie Przybocznym, a którą ja znałem. Ładna była niewiasta i jakoby przez Niemców rozstrzelana. Lisowski był później na Zachodzie. Zjeździł kawał świata, wreszcie wylądował w Berlinie Zachodnim i prowadził handel, trudniąc się dostawami z Anglii części do maszyn włókienniczych, które sprzedawał Polsce. W Warszawie miał żonę i córkę. O ile pamiętam, [jego] żona była Rosjanką i była baletnicą. Przyjeżdżał do żony i tu go aresztowano.

Walicki był przed wojną kustoszem w Muzeum Narodowym w Warszawie. Ojciec jego, dentysta, stale mieszkał w Petersburgu. Michał chyba dopiero w 1923 r. wrócił wraz z rodziną do Polski i tu ukończył szkołę i uniwersytet, wreszcie studiował historię sztuki we Francji i Holandii. Miał fenomenalną pamięć. Był ułomny, bo miał sztywną jedną nogę, przez co chodził zgarbiony i robił wrażenie niższego, niż był w istocie. Abnegat nie z tej ziemi. Bardzo nerwowy i załamany psychicznie. Ciągłe rozpacz, przewidując, że dostanie jakiś bardzo ciężki wyrok, bo przeceniał swoje przewinienia w stosunku do Polski Ludowej i Sowietów. W rezultacie otrzymał niewielki wyrok i chyba w 1955 r. był zwolniony z Barczewa. Traktowaliśmy go specjalnie i staraliśmy się możliwie ułatwić mu życie. Na pewno był artystą i nieprzeciętnych wartości człowiekiem, tylko nie powinien brać się do takich rzeczy jak wojna. Ale co zrobić, jak ktoś dostanie takiej manii, że chce dostać *Virtuti Militari*. I biedak nie dostał. Mówiłem mu to, że szkoda go do roboty wojskowej.

Szybko żyliśmy się i dobrze czuliśmy się we trzech, jeżeli w więzieniu można się czuć dobrze. Po kilku dniach przenieśli nas we trzech na 10. Oddział. Dostaliśmy większą celę i wydawało się, że sytuacja się poprawiła. Lecz niedługo trwała

---

Wyzwoleńczej – rzecznik współpracy rosyjsko-niemieckiej przeciwko bolszewizmowi; jego nazwisko stało się synonimem kolaboracji z III Rzeszą.

<sup>34</sup> Jarosława Janina Mirowska z d. Stokłasa (Stokłosa) (ur. ok. 1910 – zm. 1942?), ps. „Erika II”, pracownica (modelka) pracowni futer Apfelbauma w Warszawie; po śmierci męża (miał być zlikwidowany przez Niemców w 1939) została kochanką, a wkrótce i żoną SS-Hauptsturmführera SS Alberta Fassbendera (ur. 30 VI 1897 – zm. 1964), oficera 1. Pułku Kawalerii SS Totenkopf, w początku 1941 r. zaprzysiężona jako żołnierz ZWZ i agentka wywiadu konspiracyjnego; na zaproszenie ówczesnego Brigadeführera SS i gen. mjr. Waffen-SS Wilhelma Bittricha (późniejszego słynnego dowódcy II KPanc SS w czasie bitwy o Arnhem) miała wejść do kwatery Hitlera pod Kętrzyń – „Wilczego Szańca”. Wydarzenie to miała opisać szczegółowo i przekazać swojemu kontaktowi z Oddziału II KG ZWZ – „Stanisławowi von Lisowskemu” czyli por. Piotrowi Lisowskemu, z którym Szostak siedział w jednej celi. Jej dalsze losy są trudne do ustalenia – miała zostać aresztowana w 1942 r. i być może rozstrzelana (jak podaje Szostak); być może jednak jej mąż wyciągnął ją z więzienia, puszczono fałszywą informację o jej śmierci i opuściła Warszawę (K. Boliński, *Kryptonim Askania. O czym donosiła polska Mata Hari z Wilczego Szańca Hitlera*, [www.tygodnikprzeglad.pl/kryptonim-askania/](http://www.tygodnikprzeglad.pl/kryptonim-askania/), dostęp 4 VII 2017 r.).

ta trójkowa idylla, z dietą Lisowskiego. Przybył nowy więzień. Wszedł do celi i jeszcze nie przedstawił się nikomu, gdy zapytał: kiedy będzie wojna? Zrobił na nas najgorsze wrażenie. Odpowiedzieliśmy mało uprzejmym tonem, że raczej my jemu moglibyśmy zadać takie pytanie, zwłaszcza że on, jak powiedział, przyszedł z wolności, a my siedzimy już po parę miesięcy w więzieniu. Nazywał się Sakowicz<sup>35</sup> i był adwokatem z Kutna, ożeniony z rodowitą Niemką. Aresztowany, jak twierdził, za krótki kontakt przy brydżu z jakimś oficerem przybyłym z Zachodu i występującym pod fałszywym nazwiskiem. Oczywiście też posądzony o współpracę z siatką szpiegowską. Sakowicz popsuł cały dobry nastrój w celi. Walicki wściekał się na niego, uważając go za durnego półinteligenta, a Lisowski zaraz pierwszego ranka obsztorcował go, gdy ten do mycia nie zdjął koszuli.

Na pewno, że Sakowicz był bardzo niesympatyczny. Mały, siwiejący blondyn, z naroślami na uszach, o ruchach starego dziada, mimo że miał najwyżej 50 lat i do tego przekornie złośliwy. Mnie działał na nerwy. Był oficerem rezerwy 23. Pułku Ułanów, choć nie wyobrażam sobie, aby z niego był tęgi kawalerzysta. Nie lubiliśmy go od pierwszego wejrzenia. Po niewielu dniach znów nastąpiła zmiana. Zabrali Lisowskiego, a przybył później młodziutki chłopak – Lech Budrecki<sup>36</sup>. Miał najwyżej 21 lat. Był bardzo skryty, jeżeli chodzi o powody aresztowania. Dopiero po pewnym czasie zaczęliśmy przypuszczać, że był podejrzany o związek z zabiciem Martyki czy Partyki<sup>37</sup>, takiej świni, która pyskowała przez

---

<sup>35</sup> Ludomir Sakowicz (ur. 5 X 1899 – zm. 22 XI 1985), ppor. rez. kaw. WP (1 VII 1925), radca prawny z Kutna zatrzymany przez funkcjonariuszy Dep. Śledczego MBP 6 IX 1951 r. za szpiegostwo i osadzony w więzieniu mokotowskim; 25 I 1953 r. został przekazany do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, a 19 III 1953 r. został skazany przez WSR w Warszawie na 10 lat więzienia... z art. 2 dekretu KRN z 31 VIII 1944 r. (współpraca z okupantem niemieckim); po wyjściu z więzienia (zapewne w 1956) dalej mieszkał w Kutnie; był rejestrowany 31 VIII 1977 r. jako figurant przez Wydział III KW MO w Płocku, w związku z kolportażem antykomunistycznej literatury bezdebitowej – 11 I 1981 r. został wyrejestrowany ze względu na podeszły wiek (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Ludomir Sakowicz, ur. 5 X 1899 r., rkps, b.p.; AIPN, WUSW w Płocku, 002954/1, Kartoteka, rkps, b.p.).

<sup>36</sup> Lech Budrecki (ur. 28 XI 1930 – zm. 31 V 2004), pisarz i krytyk literacki; w 1951 r. był rozpracowywany przez bezpiekę (wraz z: Wincentym Gadomskim, Januszem Rothertem, Jerzym Kowalczykiem, Henrykiem Buzą, Stanisławem Łapińskim i Zygmuntem Kędziorem) w ramach sprawy operacyjnej „Kraj”, a następnie współoskarżony o zabójstwo Stefana Martyki (zob. m.in. AIPN, MSW, 0330/158/8). Jest odnotowany w kartotece bezpieki, jako były TW, którego akta przechowywał Wydział „C” WUSW w Łodzi (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Lech Budrecki, ur. 28 XI 1930 r., rkps, b.p.).

<sup>37</sup> Stefan Martyka (ur. 7 IX 1909 – zm. 9 IX 1951), aktor, pracownik Polskiego Radia, propagandzista komunistyczny prowadzący audycję „Fala 49”, dzięki której stał się głosem i tubą kłamliwej propagandy władz PRL; został zastrzelony we własnym domu przez członków podziemnej organizacji „Kraj”, założonej przez Zenona Sobotę – Ryszarda Cieślaka (bezpośredni egzekutor), Tadeusza Kowalczuka, Bogusława Pietrkiewicza i Lecha Śliwińskiego. Wszyscy wykonawcy wyroku zostali ujęci przez organa bezpieczeństwa i 13 V 1953 r. straceni w Więzieniu Warszawa I

radio, liżąc zadek Sowietom i komunie. Budrecki był chłopcem o wybitnej inteligencji i fenomenalnej pamięci. Opowiadał nam długą powieść francuską Prousta<sup>38</sup>. Opowiadał świetnie, tak tylko opowiadać umiał Walicki. Budrecki, mimo swego wieku, ukończył uniwersytet. Zakres zainteresowań miał ogromny i rozmawiało się z nim jak z poważnym człowiekiem. Walicki bez przerwy z nim rozmawiał i dowiedział się, że Budrecki znał jego syna z pierwszego małżeństwa. Przyniósł wiadomość, że synek ożenił się. Ja, jako służbista, wściekałem się na Walickiego, który sam nie sprzątał celi z powodu stanu zdrowia, a gdy kolej wypadała na Budreckiego, przeszkadzał mu ciągłym gadaniem. Lech miał wspaniały apetyt i zjadał cały niedojedzony przez nas chleb.

Lecz i Budrecki szybko odszedł. Wreszcie zabrali i Walickiego do szpitala. Zostałem sam z Sakowiczem. Bardzo to było przykre. Przenieśli nas znów na 11. Oddział. Kończył się rok 1951. Na śledztwo byłem brany bardzo oględnie, czasem i z bardzo długimi przerwami. Wreszcie przyszedł trzeci kompan. Młody student z Krakowa – teozof<sup>39</sup>.

Nie pamiętam, jak się nazywał. Chłopak miał już 28 lat i niby się uczył. Ojciec jego był adiunktem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i miał ambicję, aby syn ukończył wyższe studia. A syn sam nie wiedział, za co się właściwie brać. Oboje rodzice byli teozofami i młody też od urodzenia mięsa nie jadł,

---

(Mokotów) przy ul. Rakowieckiej. Oprócz bezpośrednich sprawców śmierci Martyki organa bezpieczeństwa aresztowały ponad 100 faktycznych i domniemyanych członków organizacji „Kraj” – jednym z nich był właśnie Budrecki.

<sup>38</sup> Marcel Proust (ur. 10 VII 1871 – zm. 18 XI 1922), francuski powieściopisarz, autor słynnego dzieła *W poszukiwaniu straconego czasu*.

<sup>39</sup> Ten student to Jan Urbańczyk (ur. 13 VIII 1922), syn Franciszka Urbańczyka, andragoga, prof. WSP w Krakowie, teozofa (1900–1976); aresztowany w Krakowie przez funkcjonariuszy Wydziału II Dep. I MBP 5 IX 1951 r. i osadzony w więzieniu mokotowskim 18 IX 1951 r. w związku z aresztowaniami siatki wywiadowczej rtm. Andrzeja Czaykowskiego *vel* Aleksandra Wasilewskiego ps. „Garda” (zorganizowanej na polecenie gen. bryg. Romana Odzierżyńskiego, ówczesnego ministra obrony narodowej i spraw wewnętrznych w rządzie londyńskim, po przerzucie Czaykowskiego do Polski 29 XI 1949) w ramach sprawy operacyjnej „Korał”; wyrokiem WSR w Warszawie z 23 I 1952 r. został skazany na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich oraz przepadek mienia (następnie w wyniku amnestii wyrok zmniejszono do 7 lat) za szpiegostwo na korzyść Wlk. Brytanii (AIPN, MSW w Warszawie, 2911/1, Kartoteka ogólna – Jan Urbańczyk, ur. 13 VIII 1922 r., rkps, b.p.; AIPN Kr, WUSW w Krakowie, Kr 00142/1, Kartoteka, rkps, b.p.; Kr 00120/1, Kartoteka zagadnieniowa, rkps, b.p.). Faktycznie zaś w śledztwie jedynie ustalono, że przechowywał w piwnicy, w ziemniakach, 200 dolarów (oraz 60 dolarów w złocie) i sprawozdanie gen. Tokarzewskiego „o sytuacji politycznej dla działaczy teozoficznych” (faktycznie był to kurtuazyjny list od generała) otrzymane od Anny Neuman ps. „Ciotka”, „wiedząc, że wymieniona przybyła do Polski celem prowadzenia konspiracyjnej działalności”, oraz spotkał się z Czaykowskim (AIPN, MSW, 0192/412/1, Notatka w sprawie zlikwidowanej siatki szpiegowskiej Czaykowskiego Andrzeja *vel* Wasilewskiego, mps, k. 163, 164). Za pomoc w identyfikacji Urbańczyka dziękuję Tomaszowi Krokowi.

a wygłaszał, bez specjalnego przekonania, teorie o inkarnacji. Został aresztowany za współpracę z siatką szpiegowską. Nasza łączność akowska składała się przeważnie z teozofów. Pani „Berg”<sup>40</sup> też była teozofką. Przez ścianę, w sąsiedniej celi, też siedziała teozofka z komórki dawnej łączności. Młody nasz kompan nie miał nic wspólnego z AK, ale jako młody teozof na prośbę jednej współwyznawczyni wyświadczył drobną przysługę, a mianowicie zakopał w butelce list gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego pisany z emigracji. Generał był jakąś ważną figurą wśród teozofów i list jego był uważany za jakiś nadzwyczajny dokument, który koniecznie trzeba przechowywać dla potomności. Prócz tego młodzieniec nasz pochował jakieś dolary do probówek, które umieścił w wydrążonych kartoflach, złożonych w tej samej piwnicy, w której była zakopana butelka z listem. Ktoś go wysypał, czy może podeszli go sprytnie, tak że w końcu przyznał się do wszystkiego. Był tym bardzo przygnębiony i jak opowiadał, że gdy siedział w więzieniu w Krakowie, próbował popełnić samobójstwo. Kiedy znalazł się w naszej celi, był już zupełnie spokojny.

Przez ścianę z nami siedziały niewiasty. Ściany na jedenastce były na tyle cienkie, że jeżeli mówiło się trochę głośniejsze, w sąsiedniej celi było nieźle słychać. Nasz młodzian dogadał się z jakąś młodą osóbką z sąsiedniej celi. Okazało się, że panienka pochodzi z Krakowa i pracowała w polskiej ambasadzie w Rzymie, a została aresztowana oczywiście jako podejrzana o szpiegostwo, ponieważ miała zbyt dużo znajomych Włochów. Panienka miała uroczy głos i nasz student zakochał się w niej przez ścianę, nigdy jej nie widząc. Wyuczył się szybko alfabetu Morse’a i pukał do niej od rana do wieczora. Wreszcie strażnicy zorientowali się, że jakieś kontakty odchodzą i panienkę przenieśli do innej celi lub w ogóle gdzieś zabrali. Student był zrozpaczony i twierdził, że może podpisać zgodę na siedzenie 10 lat w więzieniu, byle przez ścianę siedziała jego więzienna miłość. Studenta po paru miesiącach zabrali i znów zostałem sam z Sakowiczem, którego coraz bardziej nie mogłem znosić.

Złościł mnie stale. Mówił np., że Marszałek Piłsudski właściwie nie odniósł żadnego zwycięstwa w 1920 r. Trudno jest siedzieć z kimś w jednej celi i nie rozmawiać. A rozmowy prowadziły do stałych zatargów. Prócz przekory i złośliwości najprzykrzejsze było straszne brudactwo tego człowieka. Śmierdział. Całą zimę nosił jedne ciepłe kalessony, których ani razu nie wyprał. Były czarne i strasznie śmierdziały. Wreszcie po wielu awanturach zmusiłem go do wyprania. Wtedy, przed praniem, pokazał mi jedno miejsce na kalessonach, które było trochę mniej brudne

---

<sup>40</sup> Chodzi o Janinę Irenę Karasiównę (ur. 3 V 1903 – zm. 25 X 1948), nosiła m.in. ps. „Jadwiga Berg”, mjr AK (23 IX 1944), teozofka, szefowa Oddziału V Łączności Konspiracyjnej KG ZWZ/AK (od maja 1940 do października 1944); po wojnie wyjechała do Indii (na zaproszenie teozofów) i utonęła w ujściu rzeki Adyar do Oceanu Indyjskiego (koło Madrasu).

i twierdził, że nie są one takie znów brudne, aby koniecznie je prać. W końcu doprowadził do tego, że straciłem równowagę i powiedziałem, że nasz wspólny pobyt w jednej celi jest nie do zniesienia. Zagroziłem mu, że mu mordę zbiję, jeżeli w dalszym ciągu będzie trwał w brudzie i ciągłej przekornej złośliwości. To poskutkowało i Sakowicz zgłosił się do raportu z prośbą o zabranie go do innej celi. Myślałem, że na złość nie zabiorą go, ale zabrali. Gdy wychodził, rzucił mi się na szyję i zaczął całować, wreszcie rozplakał się. Zostałem sam i odetchnąłem. Po prostu rozkoszowałem się samotnością i nawet po kilkunastu dniach mówiłem sobie, że lepiej być samemu w celi niż z takim kompanem jak Sakowicz.

Było lato 1952 r. Siedziałem sam. Wtedy pomyślałem, że nigdy w życiu nie ułożyłem żadnego, najmniejszego wiersza. I zacząłem układać wierszowane modlitwy. Oczywiście nie miały one najmniejszej wartości, ale odtwarzały mój stan duszy. W ogóle dużo rozmyślałem na temat wiary i starałem się wiele rzeczy wytłumaczyć sobie rozumowo. Stworzyłem sobie właściwie swoją własną religię opartą na podstawowych zasadach chrześcijaństwa. Jako podstawową prawdę uznałem, że jest Bóg. Lecz mój Bóg to nie ten staruszek z brodą na obłoku, lecz ktoś czy coś, czego rozum ludzki nie jest w stanie zrozumieć, a co dało początek istnienia wszechświata i unormowało prawa natury. Uważałem twierdzenie, że człowiek powstał stworzony na obraz i podobieństwo boże – jest bluźnierstwem. Rozumiałem, że Kościół mógł użyć tego określenia, aby wbić ludzi w ambicję, ale tak nie jest. Bóg jest istotą niepojętą i nigdy tego nikt zrozumieć nie będzie mógł. Wierzę natomiast w Chrystusa jako człowieka zesłanego przez Boga, aby przez swoją najszlachetniejszą naukę złagodził złe instynkty ludzkie. Jeśli Bóg dał zwierzętom instynkt, zmuszający np. bociany do zbierania się o oznaczonej porze na jakiejś łące, aby odlecieć do Egiptu, to dlaczego nie miałby zesłać na ziemię dla rodzaju ludzkiego „synów swoich”, jak: Chrystusa, Mahometa, Buddę czy Konfucjusza, aby nauczali ludzi, jak mają z sobą współżyć i aby łagodzić złe instynkty niezbędne do zachowania gatunku. Bo czy walka o byt nie jest niezbędna? Lecz trzeba ją łagodzić i nakładać pewne hamulce, bo przesadzona prowadzi do zbrodni i do ujemnych konsekwencji. Dlatego w mojej religii nie forma ma znaczenie, a treść. Idee Chrystusa są wzniosłe i piękne, choć trudne dla przeciętnego człowieka. Dlatego poszczególne Kościoły czy wiary tłumaczą i ubierają te idee w formy, aby przez nie uzyskać choć częściowy cel podstawowy. I trzeba przyznać, że często to się udaje. Ja oczywiście nie umiem wierzyć w to, czego nie rozumiem. Uważam, że możliwość wiary bez rozumowania jest wyjątkową łaską boską. Ponieważ wyznaję podstawowe zasady Chrystusa, uważam siebie za chrześcijanina, lecz nie za katolika, choć rozłam w Kościele uważam za szkodliwy. Dużo myślałem na te tematy i uważam wiele zarządzeń Kościoła za słuszne i celowe. Uznaję wartość spowiedzi. To, że człowiek musi zastanowić się nad swoim postępowaniem i upokorzyć się, aby drugiemu człowiekowi – księdzu wyznać swoje grzechy, na pewno działa hamująco,

przy zbytnim dogadzaniu swoim złym instynktom. Mimo że to rozumiem i uznaję, sam nie chodzę do spowiedzi. To nie znaczy, że nie żałuję za grzechy. Żałuję, i to mocno, i nieraz bardzo nad tym cierpię, lecz nie mogę spowiadać się, bo boję się sztywności głów nieznanych spowiedników.

Ten okres samotności i możliwości przemyślenia rzeczy, o których na wolności ludzie nie mają po prostu dostatecznego czasu myśleć, uważam za niestracony, choć nieco zbyt długi. Te zamknięte rekolekcje wpłynęły dodatnio na mój rozwój umysłowy.

Zastanowiłem się, jakim genialnym człowiekiem był Mojżesz. Czy wymyślił ktoś coś mądrzejszego niż dziesięcioro bożych przykazań? W tak niesłychanie krótkich słowach zamknąć tyle głębokiej treści. Gdyby ludzie przestrzegali tylko te przykazania, ileż zła odpadłoby. A jakiż genialny pomysł jest z tym przyszłym życiem? Jak skutecznie obiecuje się nagrodę, której nikt z żyjących nigdy nie może sprawdzić. Również, o ile chodzi o piekło.

Jednak ja doszedłem do wniosku, że określenie „kara”, w myśl zasad chrystusowych, nie powinno istnieć. Kara to jest zemsta za zły uczynek, a czy Chrystus w swej niezrównanej dobroci mógł uznawać zemstę? Nigdy. Trzeba od grzesznika żądać zadośćuczynienia, lecz nie powinno się mścić, czyli karać. Ja, gdybym układał prawo, zniósłbym określenie kary. Według mego zdania przestępcy musieliby za swoje przewinienia dawać jako rekompensatę pracę i tym dawać zadośćuczynienie osobom lub społeczeństwu. Co komu z tego przyjdzie, że za pozbawienie życia ojca rodziny zbrodniarz zostanie powieszony? Wydaje mi się, że gdyby musiał całe życie pracować w jakimś obozie i zarobek swój oddawać sierotom, więcej byłoby z tego pożytku niż z trupa na stryczku. Kiedy rozmawiałem na te tematy z prawnikami, nigdy się ze mną nie zgadzali. Jednak ja prawników uważam za dość sztywne głowy, napchane i zdemoralizowane paragrafami.

Moje samotne rozmyślenia zostały przerwane. Dostałem towarzysza do celi. Przyszedł poseł na sejm ludowy Zygmunt Załęski<sup>41</sup>. Przyszedł zbiedzony, znękany i złamany staruszek, choć miał ok. 60 lat. Pochodził z zaściankowej szlachty spod Pułtusza i był przed wojną urzędnikiem ministerstwa oświaty oraz działaczem

---

<sup>41</sup> Zygmunt Załęski (ur. 13 II 1892 – zm. 12 I 1966), ps. „Gnatowski”, „Mazur”, działacz ludowy, członek PSL „Wyzwolenie” (1918), przewodził Centralnemu Związcowi Młodzieży Wiejskiej (1925–1928) i ZMW „Wici” (1928–1929), w czasie wojny był członkiem SL „Roch”, a po wojnie PSL; dyrektor Departamentu Rolnictwa w Delegaturze Rządu RP na Kraj (1941–1945), członek KRN (1945–1947), poseł na Sejm Ustawodawczy (1947), pozbawiony mandatu poselskiego (23 III 1951) i aresztowany oraz więziony (1951–1953) – w kartotekach bezpieki figuruje jako „najbliższy współpracownik Mikołajczyka [...] przechowywał archiwum delegatury”; po wyjściu z więzienia członek Prezydium Naczelnego Komitetu ZSL (od 1956) i poseł na Sejm PRL (1957–1965); zm. w Warszawie (AIPN, MSW, 2912/1, Kartoteka ogólna – Zygmunt Załęski, ur. 13 II 1892 r., rkps, b.p.).



ludowym. Z wykształcenia technik włókienniczy. Podczas okupacji w Delegaturze Rządu, był przewidziany na ministra rolnictwa. Człowiek na pewno porządny i pewno uczciwy, ale miękkiego charakteru. Jak mówił sam o sobie, że w życiu kieruje się sercem, a nie rozumem. Na taki sposób postępowania można się zgodzić, lecz tylko w życiu prywatnym, ale z takimi zasadami nie można być ministrem. Z Załęskim zupełnie nie zgadzaliśmy się. Byliśmy krańcowo różnymi ludźmi.

Pierwsze nasze spięcie wynikło z głupstwa. Z nudów układałem sobie z wypalonych zapalek plan domu, który wybudowałbym sobie, gdybym miał pieniądze. Załęski przyglądał się i zapytał, ile tu ma być pokoi? Odpowiedziałem, że powiedzmy 10 czy 12. Na to Załęski wpadł w złość i oświadczył, że to zbrodnia jest nawet marzyć o takim luksusie. On całe życie mieszkał bez łazienki i też mógł wytrzymać. Dziś można marzyć najwyżej o trzech pokojach z kuchnią i nawet bez łazienki. Od tego czasu zaczął się rozwijać pewien antagonizm między nami i w dyskusjach stale ścieraliśmy się. Ja np. twierdziłem, że inwestycje są środkiem do zwiększenia konsumpcji, on uważał je za cel. Zachwycał się projektami Minca i był jego gorącym zwolennikiem. Kiedyś w dyskusji zadałem mu pytanie: czy bliższy mu jest chłop np. czeski, czy polski inteligent. W swej zawziętości klasowej zaczął kręcić. Wstydził się powiedzieć, że bliższy mu jest chłop czeski, a nie chciało mu przejść przez gardło, że polski inteligent. Ja uważałem, że pierwszym warunkiem dla Polski jest niepodległość i wolność, a dopiero ustrój, a on na pierwszym planie stawiał ustrój. Nigdy nie mogliśmy się dogadać. Ja byłem dla niego zupełnie obcym człowiekiem i miałem wrażenie, że w duszy mnie nienawidził i skrycie, nie przyznając się do tego, zazdrościł. Siedziałem z nim aż do sprawy, tj. do stycznia 1953 r., a nigdy nie byliśmy sobie bliscy i rozstaliśmy się obojętnie. Do mego wyjścia z celi nie siedzieliśmy tylko we dwóch.

Dostaliśmy jako trzeciego do celi młodego człowieka, którego gdy zapytałem o zawód – odpowiedział, że jest metalowcem<sup>42</sup>. Okazało się, że był ślusarzem i pochodził z Kalwarii pod Krakowem. Chłopak był na pewno dzielny. Był w oddziałach partyzanckich PPS na Podhalu, a później w oddziale, który wykonywał wyroki, czyli uśmiercał ludzi skazanych przez sądy konspiracyjne. Zastrzelił jakiegoś Żyda, jako wykonawcę wyroku, a którego Polska Ludowa uznała za bohatera komunizmu. Chłopak po okupacji służył w wojsku ludowym i opowiadał, jak przeprowadzał pierwsze wybory do sejmu. Jak przy paleniu niewygodnych głosów suszył sobie onuce. Był również w eskorcie, gdy zginął Walter-Świerczewski. Po zwolnieniu z wojska ukrywał się przez pięć lat, bo UB zaczęło go poszukiwać. Ostatnio był instruktorem w domu poprawczym na Puławskiej i przypadkiem wpadł. Chłopak był porządny i sympatyczny, a zupełnie niegłupi. Załęski

<sup>42</sup> Nie udało się ustalić innych informacji nt. tej osoby.

uczył go geografii Polski i trzeba przyznać, że umiał z zapalek na łóżku ułożyć mapę każdego województwa z podziałem na powiaty. Załęski był dość wykształcony, bo prócz Wawelberga, po porzuceniu zawodu włókienniczego, ukończył szkołę nauk politycznych. Aby zbliżyć się do swoich ukochanych chłopów, kupił kawałek ziemi w Grójeckim i tam, jak sam mówił, lichy gospodarował. To zmusiło go do rozpoczęcia kariery urzędnika.

Kiedyś rozmawialiśmy dość głośno w celi i ja wspomniałem o płk. Głogowskim. Na to rozległo się pukanie z sąsiedniej celi i jakaś niewiasta zapytała, kto z nas wspomniał nazwisko Głogowski, bo ona zna Wisię Głogowską<sup>43</sup>, wdowę po pułkowniku. Od słowa do słowa okazało się, że mamy z tą panią dużo wspólnych znajomych. Sąsiadka przez ścianę powiedziała, że nazywa się Monika, lecz później przyznała się do nazwiska Szydłowska<sup>44</sup>. Brat jej męża służył kiedyś w moim szwadronie. Obecnie ma drugiego męża, adwokata w Łodzi. Miała sprawę poszlakową, bo jako architekt i historyk sztuki była dyrektorem Centralnego Zarządu Przemysłu Artystycznego i została aresztowana, jadąc na wystawę do Lipska. Monika stale prowadziła ze mną rozmowy przez ścianę (pознаłem ją dopiero po prawie 14 latach). Była zawsze bardzo serdeczna. Przed samym Bożym Narodzeniem powiedziała, że nie ma papierosów. Ja wprawdzie nie paliłem, ale papierosy miałem dzięki dzielności mojej Jaśki. Jaśka dopięła tego, że pozwolono mi przeczytać od niej list i przyjęto pieniądze na pierwszą wypiskę. W wypisce tej, bez mojej prośby, dostarczono mi papierosy. Z prowiantów korzystali oczywiście również moi kompani. Postanowiłem jakoś dostarczyć te papierosy Monice. Razem z naszym ślusarzem zrobiliśmy paczkę, przywiązaliśmy do niej sznurek i zamierzaliśmy przerzucić ją z naszego okna do okna Moniki. Okna

<sup>43</sup> Brak bliższych informacji.

<sup>44</sup> Właściwie Zofia Grabczyńska-Szydłowska (ur. 28 VI 1917 – zm. 2001), studentka historii sztuki w Instytucie Francuskim w Warszawie (filia Uniwersytetu Paryskiego otwarta w 1925) oraz UJ (1937), pracownica Wytwórni Papierów Wartościowych, sekretarka w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, żona (od 1938) Henryka Szydłowskiego, sędziego Sądu Okręgowego w Kielcach; w czasie okupacji działała w konspiracji w Kielcach w organizacji „Polska Niepodległa”, a później w ZWZ/AK; po wojnie została dyrektorem Państwowej Fabryki Sukna w Rakszawie (1945), następnie dyrektorem technicznym w Centrali Przemysłu Artystycznego w Krakowie (1946) i wreszcie dyrektorem Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego (Cepelia) (1949); 15 IX 1952 r. została aresztowana przez funkcjonariuszy Dep. Śledczego MBP pod zarzutem współpracy z „antypanstwowym ośrodkiem związanym z biskupem Kaczmarkiem oraz posiadanie obcej waluty bez zezwolenia odpowiednich władz” – znaleziono u niej 700 dolarów w banknotach i 60 dolarów w złotych; nigdy nie została formalnie postawiona w stan oskarżenia i 22 XII 1953 r. zwolniono ją z aresztu w wyniku amnestii [sic!]; po wyjściu na wolność została zastępcą dyrektora Cepelii, później była także sekretarzem Rady Wzornictwa i Estetyki Produkcji Przemysłowej (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Zofia Szydłowska, ur. 28 VI 1917 r., rkps, b.p.). Nie wiadomo dlaczego Szydłowska przedstawiała się Szostakowi jako „Monika” – być może pod tym pseudonimem funkcjonowała w konspiracji w czasie wojny.

były oddalone od siebie nie więcej jak półtora metra. Trzeba było zrobić to szybko, aby posterunek stojący pod oknami nie zauważył. Mimo prób przerzut nie udało się. A więc w samą Wilię zrobiłem inaczej. Zrobiłem małą paczkę owiniętą w ligninę i schowałem do kieszeni płaszcza. Na spacer zabierano nas przeważnie rano, kiedy było jeszcze ciemno i kolejno celami. Czasem szła najpierw nasza cela, a czasem Moniki. W Wilię szła nasza cela najpierw. Gdy zorientowałem się, bo zabrano sąsiednią celę z lewej strony, zapukałem do Moniki i kazałem, aby patrzyła w ciemnym rogu placu spacerowego. Na spacerze, pod pozorem związania trepa więziennego, położyłem w ciemnym rogu, nieoświetlonym przez palącą się latarnię, paczkę z papierosami. Strażnik nie zauważył tego. Monika znalazła paczkę i miała uprzyjemnioną gwiazdkę, bo z papierosami.

Trochę przeskoczyłem w swych opowiadaniach. Późną jesienią zostałem wzięty na śledztwo i prócz normalnego „śledzia” Jana Bogusza<sup>45</sup> (może to zmyślone nazwisko, bo ci panowie ze strachu przybierają pseudonimy) był prokurator w spódnicy<sup>46</sup>. Nie umiałem z tą Żydóweczką, dość wstrętną, poważnie rozmawiać<sup>47</sup>. Oświadczyła mi, że jestem oskarżony z dekretu o faszyzacji kraju jako pracownik Oddziału III Sztabu Głównego i z dekretu o współpracy z Niemcami

---

<sup>45</sup> Jan Bogusz (ur. 6 XI 1929), płk. MO (11 VI 1971), początkowo wartownik (od 1 XII 1948), a następnie funkcjonariusz PUBP w Mielcu (od 1 II 1949), potem WUBP w Rzeszowie (od 22 X 1949) i PUBP w Nisku (19 IV 1950); następnie przeniesiony do Warszawy, gdzie objął stanowisko młodszego oficera śledczego Sekcji I Wydziału II Departamentu Śledczego MBP (22 IX 1950); jego kariera była błyskawiczna – w bezpieczeństwie zaczynał w stopniu kaprała, 22 VII 1950 r. był już chorążym, a 21 VII 1951 r. podporucznikiem; pracował w Departamencie VII KdsBP, wreszcie długoletni funkcjonariusz Biura Śledczego MSW (1957–1980), w tym od 22 XI 1966 r. zastępca naczelnika Wydziału I, a od 1 I 1969 r. naczelnik Wydziału II; w 1980 r. zwolniony ze służby w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego (AIPN, MSW, 2460/1, Kartoteka funkcjonariuszy – Jan Bogusz, ur. 6 XI 1929, rkps, b.p.). Autor wspomnień nie pomylił imienia i nazwiska śledczego – potwierdzają je bowiem protokoły przesłuchań Szostaka (np. z 31 VIII 1951), które prowadził ppor. Jan Bogusz, oficer śledczy MBP w Warszawie (AIPN, GKŚZpNP, GK 317/852/1, Protokół przesłuchania podejrzanego Szostaka Józefa przez oficera śledczego ppor. Bogusza Jana, Warszawa 31 VIII 1951, rkps, k. 42).

<sup>46</sup> Chodziło o Bronisławę Feinmesser *vel* „Marysię” Warman (Warmanową), ps. „Bronka”, „Marysia” (ur. 1919 – zm. 2 IV 2004), przed wojną studentkę medycyny, działaczkę Bundu; w sierpniu 1942 r. udało jej się opuścić getto warszawskie i ukryć się po aryjskiej stronie; brała udział w powstaniu warszawskim w plutonie Żydowskiej Organizacji Bojowej III batalionu AL na Żoliborzu i Starym Mieście; wyszła za mąż za adwokata Zygmunta Warmana (1905–1965); po wojnie ukończyła w trybie przyspieszonym studia prawnicze – w latach pięćdziesiątych była wicyprokuratorem w Prokuraturze Generalnej PRL; w 1968 r. wyjechała do Izraela, a następnie do USA.

<sup>47</sup> Tu Szostaka pamięć zmyliła – przesłuchanie prowadzone przez Bogusza i Warmanową miało miejsce 23 VII 1952 r., a więc chwilę przed zamknięciem śledztwa (AIPN, GKŚZpNP, GK 317/852/2, Protokół przesłuchania podejrzanego Szostaka Józefa s. Antoniego przez prokuratora M. Warman z udziałem oficera śledczego ppor. J. Bogusza, Warszawa 23 VII 1952 r., rkps, k. 84).

jako szef Oddziału III Komendy Głównej AK. Roześmiałem się na głos i powiedziałem, że może mnie skarżyć nawet o zabójstwo rodzonej matki. I tak nikt w to nie uwierzy. Żydówka z oburzeniem stwierdziła, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

W okresie mego samotnego siedzenia i po przyjeździe Załęskiego byłem dość często brany na śledztwo. Bogusz gnębił mnie najpierw kilkakrotnie o moje wiđenje się z Hermanem w 1947 r. Ciągłe zadawał mi pytania mniej więcej takie: powiedzcie dokładnie, o czym mówiliście na kontakcie z Hermanem. Ja niezmiennie odpowiadałem to samo. Nie byłem na żadnym kontakcie z Hermanem, lecz widzieliśmy się jako koledzy z powstania i z obozu w Woldenbergu, a dokładnie nie pamiętam, o czym mówiliśmy, lecz najwięcej wspominaliśmy okres powstania. I tak dziesiątki razy. Zaczęto mi dokuczać przez zabieranie mnie na śledztwo przed samym obiadem, kiedy kotły już brzęczały na korytarzu, albo zaraz, gdy położyłem się spać lub w nocy. „Śledź” zamęczał mnie nudnymi pytaniami i myślał, że mnie złamie. Na przykład zawezwany przed obiadem zasiadłem na taborecie w rogu pokoju śledczego. Bogusz kazał wtedy przynieść sobie śniadanie. Zasiadł i zaczyna się odżywiać jakąś bułką z szynką, popijając herbatą. Później zaczyna się powolne palenie papierosa i ciągle obserwowanie, jakie to robi na mnie wrażenie, wreszcie po papierosie zaczyna się liniowanie papieru. A ja nic. Na koniec po tym długim wstępie padało pytanie. Mój Bogusz był jeszcze młodym tzw. oficerem śledczym i nie zawsze wiedział, co dalej robić. Wtedy zostawiał mnie w pokoju, a przez uchylone drzwi obserwował mnie dyskretnie strażnik. Sam szedł do jakiejś władzy i wracał po pewnym czasie, aby zadać nowe pytanie. Wreszcie zaczynało się pisanie protokołu, który w końcu dawano mi do podpisania. Badano mnie na różne tematy i o wszystkich ludziach, których znałem, a którzy mieli dla nich jakieś znaczenie, musiałem powiedzieć. Pytano mnie nie tylko o Raczkiewicza czy Zaleskiego, ale o Andersa, Kopańskiego i wielu innych. Raz odmówiłem podpisania protokołu. Bogusz był wściekły, lecz nic to nie pomogło. Nie podpisałem. Za to w nocy wziął mnie na śledztwo i znów proponował podpisanie. Odmówiłem i musiał napisać nowy protokół. Gdybym podpisał, tak jak było napisane przez Bogusza, wydałbym sam na siebie wyrok. Kiedyś wyraził się: „kiedy Anders uciekł z Rosji?” Oświadczyłem, że jeżeli w protokole użyje tego zwrotu, nie podpiszę protokołu. Znów był wściekły, zapytał: „co wy tak kochacie Andersa?” Odpowiedziałem, że jestem za poważnym oficerem, aby w protokole podpisanym przeze mnie mogły pozostać określenia niezgodne ze stanem faktycznym. I nie umieścił tego określenia, choć pisząc protokół, głośno sobie dyktował, wymieniając je. Tym razem ja sam przeczytałem przed podpisaniem, a nie jak było dotychczas, że „śledź” mi czytał.

Wreszcie po wielokrotnych badaniach i rozmowie z prokuratorem otrzymałem akt oskarżenia. Przeczytałem go uważnie kilka razy. Jedna wielka bzdura.

Pierwsze kłamstwo to oskarżenie, że brałem udział w opracowaniu planu agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu, wspólnie z Niemcami. Oczywiście, że brałem udział w opracowywaniu planu wojny obronnej w wypadku agresji sowieckiej i tego wcale się nie zapieram. A zresztą, jako oficer Oddziału III Sztabu Głównego robiłem to, co mi kazano i nie miałem absolutnie żadnego wpływu na decyzje władz państwowych. Gdyby mi kazano pracować przy planie zaczepnym, też bym go robił, nie protestując. Oburzające było to, że polskie władze występowały w roli sowieckich oskarżycieli i miały pretensje, że polski oficer nie był zdrajcą i że nie był lojalny w stosunku do ościennego państwa.

Drugi punkt oskarżenia dotyczył mojej działalności jako szefa Oddziału III Komendy Głównej AK. Według oskarżenia redagowanie rozkazu do „Burzy” było akcją przeciw Sowiетom, a nie walką z Niemcami. Po zastanowieniu się nad takim aktem oskarżenia doszedłem do wniosku, że trzymając mnie w więzieniu przeszło 2 lata, konieczne było coś wymyślić, aby mnie skazać. Tylko wymysłono głupią bzdurę, ale i ta była wystarczająca, aby wydać wyrok, zresztą wyznaczony przez UB<sup>48</sup>.

---

<sup>48</sup> Autor miał zupełną rację – akt oskarżenia, wbrew normalnym regułom postępowania sądowego, nie został napisany przez prokuratora, lecz przez funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, którzy prowadzili śledztwo przeciwko Szostakowi! 1 VIII 1952 r. oficer śledczy MBP ppor. Czesław Ruzga wysłał napisany przez siebie akt oskarżenia Szostaka do Prokuratury Generalnej (AIPN, GKŚZpNP, GK 317/852/1, [ppor. C. Ruzga] Akt oskarżenia przeciwko J. Szostakowi, Warszawa 1 VIII 1952 r., mps, k. 2 i n.); w tym „dokumencie” Ruzga napisał m.in.: „idąc na rękę ruchowi faszystowskiemu, działał w zakresie rozstrzygania w sprawach publicznych na szkodę Narodu Polskiego, a to w ten sposób, że od 1936 r. do lipca 1939 r. w Warszawie, jako kierownik Samodzielnego Referatu Operacyjnego »Wschód» w Oddziale III Sztabu Głównego, w ścisłej współpracy i w oparciu o materiały informacyjne otrzymane z Oddziału II [...] opracowywał plany agresji na Związek Radziecki, t.j. czyn przewidziany w art. 3 Dekretu z dnia 22 I 1946 r. o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego [...] a nadto brał udział w opracowaniu planu dywersyjnej akcji »Burza«, wymierzonej przeciwko Związkowi Radzieckiemu i powstającej władzy ludowej, t.j. o zbrodnie przewidziane w art. 2 Dekretu z dnia 31 VIII 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”; obecnie, czytając te elukubracje bez najmniejszego pokrycia, przychodzi na myśl tylko jedno: stek bzdur – wówczas jednak był to niemalże wzorcowo przygotowany dokument, który prokurator Z. Bielec zgrabnie zatwierdził (AIPN, GKŚZpNP, GK 317/852/1, [Z. Bielec] Postanowienie [z] dnia 31 VIII 1952 r. [o zatwierdzeniu aktu oskarżenia przeciwko J. Szostakowi sporządzonego przez oficera śledczego MBP], Prokuratura Generalna, Departament IV, Dsp.I Sb. 22/51, mps, k. 9), a jego przełożony wysłał do Sądu Wojewódzkiego m. st. Warszawy (co zabawne, nawet dzień wcześniej niż nastąpiło formalne zatwierdzenie) (AIPN, GKŚZpNP, GK 317/852/1, Wicedyrektor Departamentu IV Prokuratury Generalnej [W. Dymant] do Prezesa Sądu Wojewódzkiego m. st. Warszawy [I. Rubinowa], Generalna Prokuratura RP, Dspec.I SB. 22/51, Warszawa 30 VIII 1952 r., k. 1).

Całe więzienie mokotowskie było zapchane więźniami politycznymi, którzy odpowiadali za patriotyzm i swą pracę dla Polski. Wątpię, aby w Mokotowie siedziało 3096 więźniów kryminalnych.

W niedługim czasie zawezwano mnie na widzenie się z adwokatem. W pierwszej chwili byłem wściekły, bo uważałem wzięcie adwokata za zbędny wydatek, choć z drugiej strony byłem pełen podziwu i wdzięczności dla Jaśki. Adwokatem okazała się pani Więckowska<sup>49</sup>, starsza, siwa i poważna pani. Widać, że miała dużo tupetu, bo nie zgodziła się, aby przy rozmowie ze mną asystował strażnik i zmusiła go do odejścia. Gdy zostaliśmy sami, najpierw przekazała mi pozdrowienia od Jaśki i opowiedziała pokrótce o niej i o Wojtusiu. Dała mi do zrozumienia, że jest kuzynką Hejmanów, z czego rozumiałem, że Jaśkę nie będzie drogo kosztowała moja obrona. Mimo to wzdragałem się z podpisaniem pełnomocnictwa. W rozmowie z Więckowską dowiedziałem się, że według jej przewidywań mogę otrzymać wysoką karę. Ja w ogóle nie liczyłem na niski wyrok, bo sądy sypały wyroki od 10 do 15 lat. Mówiła mi, że liczy się z terminem rozprawy w grudniu 1952 r. Czekałem cierpliwie i nie denerwowało mnie, że mijał gruzdzień, a rozprawy ciągle nie było.

Tymczasem życie w celi ciągnęło się zwykłym trybem. Na śledztwo już mnie nie zabierali, prócz jednego razu, kiedy kazano mi podpisać sankcje prokuratorskie. Gdy je przeglądałem, stwierdziłem, że były wystawiane na 3 do 6 miesięcy, ciągle pod jakimś nowym zarzutem. Było i szpiegostwo. Nie było tylko morderstwa. Ponieważ były przedawnione, przy podpisie, na wszelki wypadek stawiałem datę podpisania. Bogusz znów był wściekły, ale nic nie mógł poradzić. Zwróciłem mu uwagę, że ostatnia sankcja skończyła się miesiąc temu i że powinienem, w myśl tego, być natychmiast zwolniony z więzienia. Roześmiał się z tego.

Kiedys ja Bogusza postraszyłem. Gdy mi powiedział, z jakich dekrétów mam być oskarżony, zapytałem go, kiedy te dekrety wyszły? Zapytałem również, czy prawo może obowiązywać wstecz? Oświadczył, że może. Wobec tego – zapytałem – czy nie sądzi, że kiedyś on będzie odpowiadał za przesłuchiwanie mnie. Wyrażnie bardzo się speszył i tylko powiedział: „wy mnie nie straszcie”.

---

<sup>49</sup> Halina Stefania Więckowska, prowadziła praktykę adwokacką w Warszawie – w 1952 r. była członkiem Zespołu Adwokackiego nr 6, którym kierował Borys Ołomucki. W skład Zespołu wchodził adwokaci wojskowi (wcześniej sędziowie i prokuratorzy wojskowi, członkowie sądowego aparatu represji po 1944 r.); później była członkiem Zespołu Adwokackiego nr 25 (*Wykaz Zespołów Adwokackich i List Adwokatów w PRL według stanu na dzień 31 maja 1960 r.*, „Palestra” 1960, nr 4/7–8 (31–32), dodatek, s. 171); od końca lat czterdziestych była rzecznikiem dyscyplinarnym Naczelnej Rady Adwokackiej oraz brała udział w sfingowanych, zbrodniczych procesach politycznych przed WSR oraz przed tzw. sekcjami tajnymi w sądach powszechnych, współpracując z sądowym aparatem represji (M. Zaborski, *Pierwsza weryfikacja adwokatów w Polsce Ludowej (1945–1990)*, „Palestra” 2015, nr 11–12, s. 213, 216).



Na Trzech Króli Monika zrewanżowała się i pozostawiła w kącie paczkę dla mnie. Były w niej ulepione maleńkie trzy asy na czerwonych nitkach. Asy były zrobione z białej bułki, a z nitek oznaczone kolory. Była to bardzo misterna robota. Zabrano mi je przy pierwszej rewizji. Nie wiem, czy władze więzienne zorientowały się, że podczas spacerów odbywają się jakieś kontakty, ale zmieniono porządek i nie brano cel kolejno, a na wyrwyki. Nie wolno było chodzić wzdłuż muru sąsiedniego zagrodzenia.

W trzeciej dekadzie stycznia 1953 r. zostałem ogolony, wpakowany do auta ciężarowego pod brezentową budę i pod silną eskortą zawieziony do sądu na Lesznie. Na korytarzu zobaczyłem Jaśkę z maleńkim Wojtusiem. Serce mi się krajało, ale nie pozwolono mi przywitać się z nimi. Zamknięto mnie w pokoju, gdzie oczekiwałem na wezwanie na rozprawę. Czekając, oglądałem ze starego więziennego przyzwyczajenia ściany, na których było dużo napisów wydrapanych, a dotyczących spraw i wyroków małoletnich.

Pamiętałem, że nie wolno mi mieć nieszczęśliwej miny, gdy będę prowadzony przez korytarz, między publicznością, do sali sądowej. Wyglądałem jak stary kryminalista w zniszczonym ubraniu i krótko ostrzyżoną głową, więc tym bardziej musiałem nadrabiać miną. Po wyjściu na korytarz wyprostowałem się i podniosłem głowę, śmiało patrząc ludziom w oczy. Na korytarzu zobaczyłem teraz Halę Katanową, która za rączkę prowadziła małego Wojtusia. Do dziś mam go w oczach.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych i w niewielkiej salce nie było publiczności. Zobaczyłem tylko świadka oskarżenia Władysława Romana<sup>50</sup>,

---

<sup>50</sup> Władysław Roman, ps. „Krzesław”, „Janiszewski” (ur. 4 I 1917 – zm. 2 IX 2005), ppor. art. WP (1 X 1938), kpt. art. AK (2 X 1944), mjr art. IWP (13 X 1946), ppłk art. w st. sp. (1 IX 1989); absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim (20 IX 1935 do 2 VI 1936), Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu (17 VIII 1936 do 14 VIII 1938), oficer 3. pal Leg. od 15 X 1938 r. – w czasie kampanii polskiej 1939 r. był dowódcą plutonu topograficznego i adiutantem dywizjonu; uniknął niewoli niemieckiej i od listopada 1939 r. brał udział w pracy konspiracyjnej SZP/ZWZ – najpierw w okolicy Stabrowa (koło Zamościa, gdzie przebywał do stycznia 1940), następnie w Lipie (koło Janowa Lubelskiego, gdzie pracował do lipca 1940 r. w nadleśnictwie), potem w Grodzisku Mazowieckim (do października); od października tr. mieszkał i działał konspiracyjnie w Warszawie – został oficerem Wydziału Artylerii („Knieja”, „34”, „Bem”) Oddziału III KG AK, a w czasie powstania warszawskiego 1944 r. był dowódcą plutonu, oficerem łączności oraz adiutantem płk. Jana Szczurka-Cergowskiego „Sławbora”, dowódcy Podobwodu Śródmieście Południowe; po powstaniu zbiegł z transportu jeńców (za co „Sławbor” odnaczył go SKZ z Mieczami 1 I 1945) i w 1945 r. był szefem Wydziału II Bezpieczeństwa (i Wywiadu) w dowództwie Okręgu Poznańskiego Delegatury Sił Zbrojnych (w Zeszytach Ewidencyjnym napisał, że od 5 X 1944 do 7 X 1945 był tkaczem w Milanówku); po ujawnieniu się (21 IX 1945) przed Komisją Likwidacyjną AK 11 X 1945 r. został powołany do służby w IWP – w Oddziale VI Historycznym SG był pomocnikiem szefa Wydziału, następnie od 12 V 1947 r. był pomocnikiem szefa Wydziału II Biura Historycznego SG (potem Wydziału Kampanii Wrześniowej); 19 XI 1945 r. został aresztowany przez GZI i represjonowany w ramach sprawy TUN, skazany na 12 lat więzienia przez WSR

pod silną eskortą. Sędzia<sup>51</sup> chciał ubowców i Romana wyprosić z sali, ale ubowcy coś tam pogadali i sędzia pozwolił im pozostać. Niewiele więc było osób. Dwóch ławników<sup>52</sup>, z których jeden wyglądał, w najlepszym razie, na majsterka, zresztą obaj drzemali podczas rozprawy. Prokurator w spódnicy i mój obrońca też w spódnicy. Sędzia zadał mi parę pytań, na które udzieliłem krótkich odpowiedzi. Wreszcie przy przesłuchaniu Romana sędzia zapytał, czy chcę o coś zapytać świadka. Roman miał być świadkiem w sprawie rozkazu o „Burzy”, więc zapytałem go, czy czytał ten rozkaz. Roman, jękając się, oświadczył, że nie czytał. Wtedy powiedziałem, że nie mam więcej pytań, bo co może mówić świadek o rozkazie, którego nie czytał osobiście, a zeznaje na podstawie zasłyszanych szczegółów. Zresztą wiedziałem, że Roman biciem lub innymi szykanami został zmuszony, aby występował w charakterze świadka oskarżenia. Rozprawy w pierwszym dniu nie zakończono i zostałem odwieziony do więzienia. Przed wyjazdem Jasiunia dostarczyła mi paczuszkę z jedzeniem, które strażnik pozwolił mi zjeść w gmachu sądu, byłem nie zabierał jej do więzienia.

Na drugi dzień dalszy ciąg rozprawy odbywał się na tzw. kiblu. To znaczy, że sąd przyjechał do więzienia i tu odbywała się rozprawa. Przyprowadzono następnych świadków oskarżenia. Pierwszym był gen. Tatar Stanisław. Tatar, mimo że siedział wiele miesięcy w więzieniu, wyglądał dobrze i uderzyło mnie jego wspaniale wyprasowane ubranie. Tatara nie widziałem od 1944 r., od wiosny, a więc prawie 9 lat. Mało się zmienił. Jego zeznania nie obciążały mnie absolutnie, raczej można je było uważać za mowę obrończą. Gdy się zwróciłem do niego z zapytaniem, oczywiście za zezwoleniem sądu, tytułując go *per* „pan generał”, prokuratorka mruknęła złośliwie: „Jak to się tytułują”. Całe zeznania Tatara byłyby dobre, gdyby nie zakończenie, niemające nic wspólnego z moją sprawą, a polegające na oskarżeniu rządu emigracyjnego, a głównie gen. Sosnkowskiego. Nie rozumiem, po co Tatar to mówił i do kogo. Miałem wrażenie, że dostał on jakiejś manii prześladowczej i wyładowuje swoją żołąć. Speszyłem się do niego, gdyż uważałem go dotychczas za człowieka szlachetnego i z charakterem oraz uczciwego.

---

w Warszawie (13 VIII 1951), zwolniony 26 IV 1956 r. (AIPN, tap W. Romana, 2240/1123, Zezbyt Ewidencyjny i inne dokumenty, b.p.); później działał w organizacjach kombatanckich (m.in. w ZBoWiD, od 1989 r. wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich); od 15 VIII 1956 r. był redaktorem w Państwowym Wydawnictwie Naukowym; od 1 I 1978 r. został zwolniony z obowiązku służby wojskowej; zm. w Warszawie i pochowany jest na Powązkach.

<sup>51</sup> Marian Stępczyński – jeden z bardziej gorliwych stalinowskich sędziów, który miał na swoim koncie liczne wyroki śmierci (D. Maksimiuk, *O rozliczaniu stalinowskich sędziów na fali „odwilży” 1956 r.* [w:] *Materiały III Letniej Szkoły Historii Najnowszej zorganizowanej w Lesznie k. Warszawy, 7–12 września 2009 roku*, red. Ł. Kamiński, T. Kozłowski, Warszawa 2009, s. 141–148).

<sup>52</sup> J. Bruliński i A. Soldatow.

Ostatnim świadkiem oskarżenia był mjr Nowiński<sup>53</sup> Tadeusz z 5. Pułku Ułanów, pracujący ostatnio przed wojną jakoby w Oddziale II Sztabu Głównego. Znałem go dawno jako rotmistrza, gdyż 5. Pułk Ułanów] wchodził w skład naszej dywizji, w której byłem jakiś czas szefem sztabu. Nowiński wyglądał fatalnie. Postarzały, siwy i częściowo bez zębów. Widać było człowieka zniszczonego przez

---

<sup>53</sup> Tadeusz Nowiński *vel* Zygmunt Antoniewicz (ur. 25 X 1900 – zm. 18 IX 1972), mjr kaw. WP (19 III 1937), absolwent Gimnazjum Naumienki w Kijowie (matura w 1918), oficer 5. Pułku Ułanów Zasławskich (1918–1927 i 1930–1933), oddelegowany jako tłumacz i oficer łącznikowy SG do Francuskiej Misji Wojskowej w Warszawie (1927–1930), ukończył IX Kurs Informacyjno-Wywiadowczy Oddziału II SG (1 II do 28 III 1933), 28 IX 1933 r. został przeniesiony do Referatu Kontrwywiadowczego Wydziału IIb Oddziału II SG, a od 8 VIII 1935 r. służył w Referacie „Wschód” Wydziału II, z przeznaczeniem na placówkę w ZSR; 10 II 1936 r. pod fałszywym nazwiskiem „Zygmunt Antoniewicz” i przykrywką pracownika służby konsularnej wyjechał do Leningradu, gdzie przy Konsulacie RP miał przez następne blisko trzy lata kierować placówką Oddziału II o kryptonimie „K.10”; w styczniu 1939 r. wrócił do Warszawy i objął stanowisko referenta placówek sowieckich w Referacie „Wschód”; w związku z przygotowaniami do wojny z III Rzeszą i rozwinięciem mobilizacyjnej sieci wywiadowczej na zachodzie został w sierpniu 1939 r. przeniesiony do Referatu „Zachód” Wydziału II Oddziału II SG – nie zdążył ukończyć sześciotygodniowej praktyki, gdy wybuchła wojna i pomiędzy 6 a 11 IX 1939 r. został wyekspediowany do Paryża, gdzie miał objąć szefostwo ekspozytury polskiego wywiadu wojskowego, powstałe w oparciu o istniejącą placówkę „Lecomte”; w październiku 1939 r. został p.o. szefem Wydziału Wywiadowczego MSWojsk. (następnie SNW), następnie od grudnia 1939 r. do marca 1940 r. był kierownikiem Referatu „Zachód” w Wydziale Wywiadowczym Oddziału II SNW; w marcu 1940 r. został przeniesiony na stanowisko szefa Oddziału II w dowództwie SBSP (odbył kampanię norweską pod Narvikiem); 21 VI 1940 r. znalazł się w Wlk. Brytanii, początkowo bez przydziału w obozach w Szkocji, potem został dowódcą kompanii w 7. Kadrowej BStrz; od 1 III 1941 r. do maja 1942 r. pełnił obowiązki zastępcy komendanta Kursu Doskonalenia Administracji Wojskowej (pod tą przykrywkową nazwą kryła się Szkoła Oficerów Wywiadu kierowana przez ppłk. dypl. Stefana Mayera) i wyładowcy taktyki wywiadu; powolne załamanie jego kariery miało bezpośredni związek z oskarżeniami o współpracę z niemieckim wywiadem, jakie wraz z kpt. Jerzym Niezbrzyckim kierował przeciwko mjr. Janowi Żychoniowi, szefowi Wydziału Wywiadowczego Oddziału II SNW – sprawa znalazła swój finał przed Sądem Morskim w Londynie, który w 1943 r. symbolicznie skazał go na 3 tygodnie twierdzy; jeszcze w czerwcu 1942 r. otrzymał przydział do 2. Oficerskiego Batalionu Szkolnego przy CWPiech., w którym służył do 1944 r., potem do 9 XII 1946 r. w CWPiech. bez przydziału; 13 XII 1946 r. zdemobilizowany – 1 I 1947 r. odpłynął do kraju; od 7 II 1947 r. do 5 VIII 1948 r. pełnił służbę na stanowisku starszego pomocnika kierownika Sekcji I Wydziału II Oddziału II SG ludowego WP; gen. bryg. Wacław Komar, przyjmując go do pracy w wywiadzie wojskowym, „ze specjalnych względów” zakładał z góry, że miał być wykorzystany „do przeprowadzenia pewnych osobnych zadań”, a następnie oddany do dyspozycji Departamentu Personalnego celem demobilizacji; po przeniesieniu w st. sp. był ciągle pracownikiem kontraktowym SG IWP; został aresztowany przez funkcjonariuszy MBP 10 V 1949 r. – był świadkiem w wielu pokazowych procesach – w tym m.in. w procesie Adama Doboszyńskiego; 24 II 1953 r. został skazany na 10 lat więzienia; był osadzony w Więzieniu Warszawa I, od 13 II 1955 r. w zakładzie karnym w Sieradzu, od 8 III 1955 r. ponownie Warszawa I i wreszcie od 1 VI 1955 r. w zakładzie karnym w Potulicach; 4 VIII 1955 r. zwolniony, a w 1957 r. zrehabilitowany; mieszkał w Warszawie, gdzie zmarł i został pochowany na Cmentarzu Bródnowskim.

śledztwo, które musiało być okrutne oraz przez warunki więzienne. Nowiński zeznawał na temat planu polskiej agresji, w porozumieniu z Niemcami, przeciw Sowietom. Mówił bzdury, bo trudno mu było mówić o rzeczy nieistniejącej. Zapytałem go, czy widział ten plan, bo jako oficer pracujący w Sztapie Głównym chyba zdaje sobie sprawę, jak taki plan musiałby być tajny i dostępny dla bardzo ograniczonej liczby oficerów. Oświadczył, że nie widział go, ale słyszał od jednego oficera, który mógł widzieć się we Francji z płk. dypl. Jakliczem, a ten mógł ewentualnie powiedzieć mu o tym. To było zupełnie mętne zeznanie. Ja, niestety, nie mogłem swej obrony popierać świadkami, bo mogliby w tym wypadku być tylko marsz. Rydz-Śmigły, gen. Stachiewicz, płk dypl. Jaklicz i ewentualnie płk dypl. Głabisz. Lecz ci świadkowie albo nie żyli, albo byli na emigracji.

Wreszcie po zeznaniu świadków zabrał głos żeński prokurator. Mowa tej baby była i głupia, i demagogiczna. Zaczęła od mego rodowodu, udowadniając tym mój stosunek do Rosji i do Sowietów. Wyciągnęła nawet dziadka powstańca z 1863 r. i na zakończenie zażądała łącznej kary 12 lat więzienia i 8 lat pozbawienia praw. Natomiast przemówienie obrony, wygłoszone przez adw[okat] Więckowską, było na zupełnie innym poziomie. Widać było wyższą kulturę i znajomość prawa. Obrona stwierdziła, że paragrafy, z których mam odpowiadać, nie stosują się do funkcji, jakie pełniłem. Na zakończenie wyciągnęła moje prywatne sprawy, jak śmierć Adasia i Maciejka, wreszcie moją pracę w Jarosławiu. Poprosiła, aby do akt sprawy dołączyć opinię o mnie z Jarosławia, którą uprzednio przeczytała. Prokuratorka na to mruknęła, że w sprawie Jarosławia toczy się śledztwo, co było nieprawdą. Było już zakończone.

Muszę się przyznać, że gdy adw[okat] Więckowska zaczęła mówić o śmierci moich chłopców, nie wytrzymałem, mimo całego wysiłku, i łzy pociekły mi strumieniem.

Na koniec rozprawę zakończono i odczytanie wyroku miało się odbyć za parę dni. Wyrok odczytano znów na Lesznie. Tym razem pozwolono Jaśce być przy odczytaniu wyroku. Kiedy mnie przywieziono na Leszno, strażnik z gwiazdkami, jakie noszą oficerowie, powiedział mi, abym na korytarzu nie rozmawiał z rodziną, bo pozwolą mi zobaczyć się z żoną i synkiem.

Wyrok brzmiał, nad moje spodziewania, łagodnie, bo 9 lat więzienia, zmniejszone na podstawie jakiejś amnestii do 6 lat oraz 8 lat pozbawienia praw obywatelskich. Zgodziłem się na ten wyrok, bo o sprawiedliwości nie mogło być mowy. Byłem rad, że tylko 6 lat, i to z zaliczeniem aresztu śledczego. Jaśka była zrozpaczona.

Po odczytaniu wyroku wyprowadzono mnie na korytarz i tu, dzięki staraniom adw[okat] Więckowskiej, zobaczyłem się z Jaśką. Co można sobie powiedzieć po niewiedzeniu się przeszło dwuletnim i po takich przejściach, jak dla mnie śledztwo i więzienie, a dla Jaśki szalony niepokój i moc trudności życiowych? Padliśmy sobie w ramiona i całowaliśmy się, a Wojtulek, siedzący na naszych rękach,

patrzył zdziwiony i zakłopotany, nic nie rozumiejąc. Nie płakał, tylko patrzył. Ojca nie znał, bo byłem aresztowany, kiedy on miał pół roku. Znał tylko matkę, lecz coś tam musiało w tym małym serduszkutkwic i coś przeczuwać.

Po wyroku nie wróciłem już do swojej celi. Rzeczy miałem spakowane i przyniesiono mi je do nowej, choć jeszcze ciągle na 10. Oddziale. Byłem przygotowany, że po wyroku zostaną przeniesiony do innego pawilonu, tego, w którym siedzieli więźniowie odsiadujący karę. Tymczasem pozostałem w pawilonie śledczym i co najgorsze, w dalszym ciągu zaczęto mnie zabierać na śledztwo, i to w nocy. Któregoś dnia wprowadzono do mojej celi nowego więźnia. Był średniego wzrostu, z czarnymi włosami i wyglądał na włoskiego dyplomatę. Wszedł, nie przedstawił się, tylko zaczął załamywać ręce, rozpaczając, płakać i modlić się. Wreszcie uspokoił się na chwilę i zaczął opowiadać, że po wyroku apelował i nic to nie pomogło. Otrzymał wyrok trzech i pół lat więzienia za to, że jego córka<sup>54</sup> „chodziła” z jakimś typem, który był jakoby partyzantem UPA. Na rozprawie powiedzieli mu, że choć nie wiedział, z kim córka „chodzi”, ale powinien wiedzieć. Chłopsko był gospodarzem, gdzieś spod Zamościa czy Tomaszowa Lubelskiego. Miał dużo godności osobistej i swojej dumy, że jest gospodarzem, a nie dworskim parobkiem. Jak się okazało, przed ponowną rozprawą był już w pawilonie karnym i pracował w papierni, a tym samym miał dostęp do gazet, których ja przez przeszło dwa lata nie miałem w ręku. Zreferował mi zupełnie inteligentnie ówczesną sytuację polityczną. Zdaje się, że nazywał się Smut<sup>55</sup>. Był

---

<sup>54</sup> Jarosława Szpak-Smut (ur. 28 IX 1930), córka Jana, oskarżona o to, że w 1947 r. była członkiem oddziału OUN-UPA na terenie powiatu lubaczowskiego oraz pośredniczyła w przesyłaniu korespondencji „do ośrodka OUN w Monachium”; była rozpracowywana przez Sekcję III Wydziału II Departamentu III MBP jako figurantka o kryptonimie „C-I” – aresztowana 21 III 1951 r., 22 III 1952 r. przekazana do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, a 23 IV 1952 r. skazana przez WSR w Warszawie na 12 lat więzienia i pozbawienie praw publicznych i obywatelskich na 5 lat; wyrok zmniejszono po amnestii na 8 lat więzienia, a 5 IV 1955 r. została wypuszczona warunkowo – wyjechała do Wałbrzycha (mieszkała przy ul. Dąbrowskiego 9/9); w 1980 r. wyjechała do Kanady i według notatki oficera KW MO w Wałbrzychu z 28 X 1985 r. „do chwili obecnej nie powróciła” (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Jarosława Szpak-Smut, ur. 28 IX 1930 r., rkps, b.p.; AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0076/30, Kartoteka – Jarosława Szpak-Smut, ur. 28 IX 1930 r., rkps, b.p.).

<sup>55</sup> Jan Piotr Smut (ur. 3 VI 1899), według kartoteki MBP chłop spod Lubaczowa (wieś Werchrata), narodowości ukraińskiej, w 1947 r. przymusowo przesiedlony wraz z rodziną do wsi Marzeń (taka nazwa występuje w kartotece – nie udało się jej obecnie zlokalizować; później przeniósł się do Dobrego Miasta) w powiecie Lidzbark Warmiński; według bezpieki na terenie jego obejścia (jeszcze w Werchracie) miał znajdować się bunkier UPA, a po przyjeździe na Mazury miał dalej utrzymywać kontakty z członkami OUN-UPA – znajdował się w zainteresowaniu bezpieki od 1950 r. aż do 1961 r.; aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP w Olsztynie 14 V 1951 r., a 29 I 1953 r. wyrokiem WSR w Warszawie został skazany na 2 lata i 4 miesiące więzienia; żył jeszcze 26 IX 1985 r. (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Jan Piotr Smut ur. 3 VI 1899 r., rkps, b.p.; AIPN Bi, WUSW w Olsztynie, Bi 0068/1, Kartoteka – Jan Piotr Smut ur. 3 VI 1899 r., rkps, b.p.).

zatrwożony wpakowaniem go do pawilonu śledczego i ciągle starał się dociec dlaczego? Jednakże jego dociekania nie dały rezultatu, a i tak po kilku dniach przeniesiono nas do pawilonu karnego. Smut poszedł do poprzedniej swej celi, tj. więźniów pracujących w piarni, a ja również do celi pracujących, ale innej. Na drugi dzień zabrano nas na robotę, która polegała na pchaniu olbrzymiej rolwagi, najpierw pustej, a później naładowanej miałem węglowym. Do tej roboty wzięli taką liczbę więźniów, że nie nadwyrężyłem sobie mocno swoich słabych sił. W tej celi byłem kilka dni, bo przeniesiono mnie do celi pracujących w piarni. Tu od razu spotkałem znajomych. Gdy wszedłem do celi, miałem mocne postanowienie nic nie mówić o sobie, lecz nic z tego nie wyszło. Moi przyszli towarzysze niedoli byli na robocie, ale zastałem tam dwóch więźniów chorych, którzy tego dnia byli zwolnieni od pracy. Jeden z nich od razu podszedł do mnie i przedstawił się – Piniński<sup>56</sup>. Oświadczył, że mnie zna, gdyż był przed wojną podkomisarzem policji i nawet był kiedyś u nas w kasynie pułkowym szwoleżerów. Gdy wrócili więźniowie z pracy, spotkałem drugiego znajomego – Jerzego Sienkiewicza<sup>57</sup>, brata ppłk. dypl. Stanisława Sienkiewicza<sup>58</sup>, który poległ w 1939 r., a był kolegą Bronka z 34. Pułku Piechoty i moim ze Sztabu Głównego. Sienkiewicz zaprosił mnie, abym zajął wolne łóżko obok niego.

<sup>56</sup> Władysław Marian Erazm Piniński (ur. 6 II 1898 – zm. 25 VIII 1973), podkomisarz Policji Państwowej w Warszawie (co ciekawe – w kartotece zanotowano, że był wyznania prawosławnego), od 1923 r. żonaty z Jadwigą Izabellą z d. Wierzbicką (1899–1984); w czasie okupacji służył jako komisarz w tzw. policji granatowej; po wojnie zamieszkał we Włocławku (ul. Bulwary 24/1), 23 X 1948 r. został zarejestrowany przez funkcjonariuszy miejscowego PUBP jako były oficer policji granatowej; był rozpracowywany przez Departament Śledczy MBP w sprawie współpracy z WiN – aresztowany 2 V 1949 r., a 11 V tr. osadzony w więzieniu mokotowskim; 9 I 1951 r. przekazany do Biura Specjalnego MBP, a 31 VII 1952 r. wyrokiem WSR w Warszawie skazany został na 8 lat więzienia (za „faszyzację kraju” i współpracę z okupantem); zwolniony 5 IV 1955 r. – zamieszkał w Warszawie-Radości, przy ul. Planetowej 5/3 (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Władysław Marian Erazm Piniński ur. 6 II 1898, rkps, b.p.; AIPN By, WUSW w Bydgoszczy, By 00130/1, Kartoteka – Władysław Marian Erazm Piniński ur. 6 II 1898, rkps, b.p.).

<sup>57</sup> Jerzy Sienkiewicz (ur. 29 III 1897 – zm. 9 XI 1980), dr filozofii, historyk sztuki; w czasie okupacji pracownik kontrwywiadu ZWZ/AK; 19 IV 1951 r. skazany przez Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy na 4 lata pozbawienia wolności, utratę praw obywatelskich na 5 lat i konfiskatę mienia z dekretu KRN z 31 VIII 1944 r. art. 2 (współpraca z okupantem niemieckim) (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Jerzy Sienkiewicz, ur. 29 III 1897 r., rkps, b.p.); zob. też *Polski Słownik Biograficzny*, t. 37, s. 220.

<sup>58</sup> Stanisław Sienkiewicz (ur. 25 VIII 1895 – zm. 6 IX 1939), ppłk dypl. WP (1 I 1935); wywodził się z armii rosyjskiej, w wojnie z Rosją bolszewicką służył w 34. pp, ukończył III kurs normalny WSWoj. (1922–1924), służył następnie w BŚRWoj. i w DOK nr I, szef sztabu 30. DP (1928–1930), kierownik Referatu w Oddziale III SG (od września 1930); zastępca dowódcy 69. pp od 4 VII 1935 r., lecz już w 1936 r. ponownie kierownik Referatu w Oddziale III SG – na tym stanowisku pozostał do lipca 1939 r., gdy został dowódcą 76. Lidzkiego Pułku Piechoty; poległ w nocnym boju pod Longinówką w czasie bitwy pod Piotrkowem Trybunalskim.



To spotkanie miało dużą wartość, bo znalazł się ktoś przychylnie nastawiony do mnie i mogący zaznajomić mnie z nowymi warunkami bytowania. Na drugi dzień poszliśmy od rana do pracy. Sienkiewicz pracował w kancelarii i dobrze mu się powodziło. Mnie przydzielono do czyszczenia szmat. Była to wstrętna robota, bo trzeba było z brudnych, starych szmat obcinać guziki i pruć je, aby składały się ze stosunkowo małych kawałków. Jakkolwiek ogólne warunki bytowania na Oddziale Karnym były o wiele lepsze niż na Śledczym, to jednak ta robota była wstrętna. Płacono za nią, z czego olbrzymia część była potrącana za wyżywienie, a drobną zapisywano na nasze konto, z którego mogliśmy czerpać na bieżące wydatki. Jakąś tam część zapisywano na oszczędności, które mieliśmy odebrać po wyjściu z więzienia. Prócz tego otrzymywaliśmy po pół litra mleka i mieliśmy co tydzień dość dobrą wypiskę, składającą się, według naszej woli, z prowiantów i przyborów toaletowych.

Więzienny oddział papierni był ogrodzony i strzeżony, ale wewnątrz mieliśmy pewną swobodę ruchów, co stwarzało złudę pewnej wolności. Niedługo pracowałem przy szmatach. Cywilny majster nadzorujący więźniów czyszczących szmaty doszedł do wniosku, że ja nigdy nie wyrobię swojej normy. Naradził się z inżynierem i zostałem przeniesiony na inną funkcję. Byłem teraz w kotłowni, gdzie w parze i chemikaliach odbywało się pierwsze pranie szmat. W stosunkowo dużej hali był umieszczony żelazny, kulisty kocioł o wymiarach średnicy 4–6 metrów, olbrzym. Kocioł cały czas obracał się i szmaty przewracały się w nim. Po jakimś czasie następowało otwarcie kotła, czemu towarzyszył potężny smród od pary przesyczonej chemikaliami. Wilgotne szmaty ładowało się do dużych koszy. Trzeba było dźwigać kosz do góry i zawartość jego wrzucić do tzw. holendra, czyli basenu, w którym woda była w stałym ruchu. Z holendra odpływała brudna woda i trzeba było napuszczać czystej. Kosze dźwigało się we dwóch. Ja nie miałem tyle siły, abym mógł zrobić tyle, ile robili młodzi chłopcy. Miałem te swoje 56 lat i byłem wycieńczony długim więzieniem śledczym i bez żadnego treningu do pracy fizycznej. Moi współtowarzysze zobaczyli, że nie dają rady w dźwiganiu koszy i przydzielili mi funkcję regulowania dopływu wody do holendra, co było zajęciem bardzo lekkim, polegającym na otwieraniu i zamykaniu kranu. Pracować jednak za mnie stale nie mieli ochoty i postarali się mnie spławić. Wyszło mi to na dobre, bo zostałem przydzielony do kuchni, na młodszego kucharza od gotowania mleka. Starszym kucharzem był więzień, zawodowy chorąży z żandarmerii z ochrony Belwederu. Poczciwe chłopisko. Nazywał się Knap<sup>59</sup>. Prócz mnie

---

<sup>59</sup> Być może chodziło o Jana Knapa (ur. 17 V 1900), zamieszkałego w Sulejówku przy ul. Świerczewskiego 11 i notowanego przez bezpiekę jako posterunkowy PP (bardzo prawdopodobne, że po zakończeniu służby w żandarmerii przeszedł do służby w policji) (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Jan Knap ur. 17 V 1900 r., rkps, b.p.).

przydzielili do kuchni Pinińskiego. Teraz zaczęło się lepsze życie. Odwiedzał nas stale w kuchni Jurek Sienkiewicz, a ponieważ nie gardził odżywianiem się, więc, gdy ja dwiema rękami mieszałem w olbrzymich dwóch kotłach mleko, aby się nie przypaliło, Jurek szykował z Knapem śniadanie dla nas. Piniński raczej objął się. Zresztą niedługo był w kuchni, gdyż jak przypuszczaliśmy z Knapem, zmuszono go, aby został „kapusiem”, a on był na tyle przyzwoity, że postarał się o przeniesienie do innej pracy, aby nas przynajmniej nie „kapować”.

Piniński był wysoki i szczupły, ale zupełnie słaby fizycznie. Czasami, aby nam trochę dokuczyć, zabierano mnie i Pinińskiego do pomocniczych robót, np. do przewożenia bel ze szmatami do windy lub do podrzucania mialu węglowego na olbrzymiej kupie. Kiedyś zmuszono nas do rozładowania wagonu z miałem węglowym. Myślałem, że ducha wyzionę, ale wagony musieliśmy rozładować. Piniński przy takiej robocie tylko udawał, że coś robi i o mało to udawanie źle się nie skończyło. Przechodził obok składowiska z miałem któryś ze starszych strażników i zobaczył robotę Pinińskiego. Wpadł w pasję i zaczął mu straszliwie wymyślać, grożąc karcem. Z chwilą, kiedy zabrano Pinińskiego z kuchni, zostałem sam z Knapem i do robót pomocniczych przestano nas używać. Natomiast w kuchni było dużo roboty, bo prócz gotowania mleka zaspokajaliśmy prośby współwięźniów, którzy prosili o gotowanie lub smażenie jajek, gotowanie boczku itp. Nasza kuchnia w niedługim czasie została nazwana „Polonią”, od jednej z lepszych restauracji warszawskich. Nasze przyrządzanie śniadań rozciągało się i na strażników, którzy nas pilnowali, oraz kilku robotników wolnościowych. Ci odnosili się do nas zawsze bardzo grzecznie i raczej ze współczuciem, jakkolwiek nie wolno im było z nami rozmawiać. Po rozdaniu mleka i przygotowaniu posiłków musieliśmy z Knapem zmyć podłogę w kuchni i zrobić wzorowy porządek oraz odsiać mial węglowy, z którego wybieraliśmy grubsze kawałki do palenia pod kuchnią, jak również narąbać drzewa na rozpałkę. Wreszcie dla pana oddziałowego, czyli naszego strażnika, nakrajać drobno resztki chleba niedojedzone przez więźniów i wypakować na sztywno teczkę, którą zabierał dla swoich królików czy może świnki, bo mieszkał gdzieś pod Wilanowem. Ta czynność była absolutnie najważniejsza. Za wszystko można było otrzymać przebaczenie, ale za słabo wypakowaną teczkę – nigdy. Pakowałem ją więc codziennie jak najpełniej.

W naszej celi roboczej było kilku prawdziwych inteligentów, a przybył jeszcze Michał Walicki. Był Leon Iwicki<sup>60</sup>, bardzo porządny akowiec, młody, lecz scho-

<sup>60</sup> Leon Wacław Iwicki, ps. „Konar”, „Żukowski” (ur. 27 VI 1914), organizator i kierownik sieci informacyjnej Wydziału Bezpieczeństwa ODR Warszawa-Miasto na terenach podwarszawskich (w materiałach bezpieki wymieniany jako szef wywiadu delegatury w rejonie Radzymina oraz na prawym brzegu Wisły) o kryptonimach „L-31”, „Leśniczówka”, „Wzgórze” inwigilującej m.in.

rowany. Był również Stanisław Ruciński<sup>61</sup>, starszy funkcjonariusz policji z Lublina, nadkomisarz lub inspektor. Było też trochę półinteligentów, ci są zawsze najmniej sympatyczni, kilku chłopów, uczciwych patriotów, wreszcie paru złodziei i kanciarzy. Spośród tych ostatnich wyróżniał się ślicznie zbudowany, jak

ruch komunistyczny; w czasie powstania warszawskiego w stopniu ppor. w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa; ujawnił się przed władzami komunistycznymi 27 III 1947 r. w Wałcu, a następnie wyjechał na Śląsk (mieszkał w Zabrze przy ul. Korzeniowskiego 8/6), gdzie pracował jako księgowy w Spółdzielni Spożywczej; aresztowany i skazany przez WSR w Warszawie 6 X 1951 r. na 10 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 6 lat – w 1956 r. rehabilitowany i uniewinniony wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Leon Waław Iwicki ur. 27 VI 1914 r., rkps, b.p.; 2451/1, Kartoteka, rkps, b.p.; AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, Gd 0065/1, Kartoteka, rkps, b.p.; AIPN Ka, WUSW w Katowicach, Ka 00185/1, Kartoteka, rkps, b.p.).

<sup>61</sup> Stanisław Ruciński, ps. „Wierzbicki”, fałszywe nazwisko „Stanisław Ostrowski” (ur. 20 IV 1895 – zm. 16 XII 1966), por. WP (1919), podinspektor PP (31 I 1935), ppłk PKB (1943); oficer 3. puł (1918–1919), następnie w Wojskowej Straży Kolejowej, a od 1 II 1920 r. w PP w stopniu komisarza – został kierownikiem Komisarjatu Kolejowego PP w Radomiu, następnie w Skarżysku-Kamiennej, a od 17 III 1921 r. kierownik Komisarjatu Granicznego PP w Sosnowcu (brał udział w akcji wsparcia III powstania śląskiego); ukończył VI kurs dla wyższych funkcjonariuszy w Szkole PP w Warszawie (20 XII 1921) ze znakomitą wynikiem i do 1927 r. pracował na różnych stanowiskach (m.in. komisarza inspekcyjnego Komendy Wojewódzkiej PP w Nowogrodzku od 20 VI 1923 i od 23 I 1925 na analogicznym stanowisku w Brześciu n. Bugiem); w 1926 r. ukończył kurs na kandydatów na naczelników wojewódzkich urzędów śledczych i 25 VIII 1927 r. objął stanowisko naczelnika „defy” w Brześciu, a 26 VI 1928 r. w Lublinie i pozostał na nim do 1939 r.; w czasie kampanii polskiej organizował w Lublinie Obywatelską Straż Bezpieczeństwa (rozwiązana przez Niemców 30 X 1939), był krótko aresztowany przez Niemców, zwolniono go i polecono objąć stanowisko oficera łącznikowego polskiej Policji Kryminalnej przy niemieckiej Dyrekcji Policji Kryminalnej w Lublinie, a od lipca 1940 r. do lipca 1944 r. zajmował analogiczne stanowisko w Krakowie (i dlatego był notowany przez bezpiekę jako funkcjonariusz „Kripo”) – ponadto był organizatorem i kierownikiem kursów szkoleniowych dla kandydatów do polskiej Policji Kryminalnej przy niemieckiej Szkole Policyjnej w Rabce; równocześnie był od 1940 r. członkiem ZWZ/AK oraz współpracownikiem ODR w Krakowie; w kwietniu 1943 r. otrzymał zadanie zorganizowania Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa na terenie ODR w Krakowie oraz powierzono mu obowiązki komendanta wojewódzkiego PKB (pełnił je do stycznia 1945); już jesienią 1943 r. dysponował ponad 5 tys. kadry (najprężniej zorganizowane struktury PKB w skali całej okupacji); w lipcu 1944 r. zdezerterował z Policji Kryminalnej i ukrywał się do końca okupacji, a w czerwcu 1945 r. wyjechał do Gliwic; ujawnił się dopiero 16 IV 1947 r., przeszedł rehabilitację przed komisją dla byłych funkcjonariuszy PP (24 X 1947) i został zakwalifikowany do służby państwowej – pracował jako wiceprzewodniczący Zrzeszenia Przemysłowców Gastronomicznych (1947–1950); 7 X 1950 r. aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP w Lublinie, a 3 X 1951 r. skazany przez WSR w Lublinie na 5 lat więzienia, a następnie wyrokiem Sądu Najwyższego w Warszawie wyrok zwiększono do 6 lat i 8 miesięcy więzienia „za faszyzację kraju” przed 1939 r.; 2 V 1956 r. wyszedł na wolność, zm. w Gliwicach (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólna – Stanisław Ruciński, ur. 20 IV 1895 r., rkps, b.p.; 2451/1, Kartoteka, rkps, b.p.; AIPN Lu, WUSW w Lublinie, Lu 00226/1, Kartoteka, rkps, b.p.; zob. także <http://krakowianie1939-56.mhk.pl/pl/archiwum,1,rucinski,6441.htm>, dostęp 26 IX 2017 r.).

Apollo, a zeszpecony trochę brakiem zębów na przodzie – Krysik<sup>62</sup>. Ta szelma twierdził, że był podporucznikiem w UB i organizował Urząd Bezpieczeństwa w Gdańsku zaraz w 1945 r., ale poznali się na nim i wyrzucili go. Był dowcipny i sympatyczny. Pochodził z Mokotowa. W dzień moich imienin, 19 marca, Krysik w szmatach znalazł białe, niciane rękawiczki. Ubrał się w nie i przyszedł do mnie z powinszowaniami mniej więcej w tej formie: „Panie Ziutku, w niebie koruny, a na ziemi fortuny”. Poczęstowałem go jakąś kanapką przyrządzoną z racji imienin przez Jurka Sienkiewicza. Krysik zwierzał mi się, że nienawidzi milicji. Mówił, że na trzeźwo to jeszcze z obrzydzeniem może patrzeć na milicjanta, ale gdy się upije, nie wytrzymuje nerwowo i musi bić. Często brakowało mu papierosów, przychodził wtedy do mnie ze skromną minką i prosił nie o pożyczkę, lecz aby mu dać 10 „sportów”, a on mnie za to ostrzyże na „bolero”, bo strzyżenie odbywało się w celi przy pomocy starych i tępych nożyczek, wydawanych przez oddziałowego. Ale widziałem Krysika i innym.

Kiedyś dwóch więźniów grało w szachy. Krysik kibicował. Grali jego kamraci-łodziarze i on coś doradził, dość że wynikła awantura. Krysik jak kot wskoczył na stół i skopał po głowie przeciwnika. Podniósł się krzyk i przybiegł oddziałowy. Zabrał Krysika z celi. Może po 10 dniach bohater wrócił do celi cichy, mizerny i skruszony. Powiedział tylko: ale naczelnik mi mordę stłukł i wyrwał garść włosów. Ogólnie łodziarze byli złymi kolegami niedoli – świntuchy, do których nie można było mieć zaufania. Nie wstydzili się swego fachu i beczelnie mówili: „jestem złodziej”. Bardzo ich interesował kodeks karny i zawsze wypytывali gorliwie prawników o paragrafy i ile za co grozi więzienia.

Przed przybyciem Walickiego odszedł z więzienia Jurek Sienkiewicz, po odbyciu już kary. Prosiłem go, aby zobaczył się z moją Jaską i opowiedział jej, jak wygląda nasze życie więzienne.

Człowiek, który nie przeszedł przez to piekło, nie jest w stanie zrozumieć, czym jest dla kulturalnego i honorowego człowieka więzienie. To nie brud i głód są najgorsze, to są trudności fizyczne, gorsze tysiąckrotnie są cierpienia moralne. Ta poniewierka i stałe poniżanie godności ludzkiej są straszne, a zwłaszcza skoro te cierpienia zadają Polacy Polakom, w imię miłości do odwiecznych wrogów. Nie dziwiłbym się, gdybym był sądzony przez sąd sowiecki, ale żeby Polacy mścili się za wierną służbę Polsce, dla przypodobania się wrogom, to bardzo bolesne.

Jurek podczas naszego wspólnego siedzenia w jednej celi zrobił nam parę wykładów o Piotrze Michałowskim<sup>63</sup>. Cieszyłem się, że wychodzi na wolność, ale żałowałem straty tak dobrego towarzysza niedoli.

<sup>62</sup> Nie udało się ustalić bliższych danych.

<sup>63</sup> Piotr Michałowski (ur. 2 VII 1800 – zm. 9 VI 1855), syn Józefa Michałowskiego, polski malarz epoki romantyzmu, znakomity portrecista, batalista i animalista.

Michał Walicki też był dobrym kompanem. Ten wybitny człowiek miał dar opowiadania. Tworzył w pamięci piękne nowele, a zawsze związane ze sztuką.

Pracując w papierni, a raczej w kuchni, czas schodził, jak na więzienie, dość znośnie do czasu śmierci Stalina. Wiadomość o śmierci tego piekielnika doszła do więzienia. Szepnął mi ją jeden z wolnościowych robotników. Oczywiście podzieliłem się tą wiadomością z innymi więźniami i lotem błyskawicy rozeszła się po całym więzieniu. Myślę, że i innymi drogami dotarła ona do więzienia. Aby zachować dyscyplinę, zaczęły się teraz różne idiotyczne szykany. Rewidowano nas, zabierano woreczki i inne niezbędne drobiazgi osobistego gospodarstwa. Słowem, starano się za wszelką cenę możliwie obrzydzić nam życie. Trwało to do czasu, kiedy któregoś dnia przerwano naszą pracę i rozkazano spakować swoje rzeczy. Przeniesiono nas do nowej celi, przeprowadzając uprzednio pobieżnie badania lekarskie. Wiedzieliśmy, że będziemy wywiezieni do innego więzienia. A więc znów nie będziemy mogli przez jakiś czas widywać się z rodzinami. Moja Jaśka zawsze odwiedzała mnie, jak tylko było to możliwe.

W nowej celi od razu podeszli do mnie mecenas Stanisław Cybulski<sup>64</sup> i podający się za inżyniera Stanisław Szopiński<sup>65</sup>. Po krótkiej rozmowie postanowiliśmy

---

<sup>64</sup> Stanisław Cybulski, ps. „Prawdź”, „Stanisławski” (ur. 27 X 1901); ur. na Dolnym Śląsku (w Sokołowsku koło Wałbrzycha); przed 1939 r. ukończył studia prawnicze i pracował jako asesor w Urzędzie Śledczym Komendy Wojewódzkiej PP w Warszawie; w czasie okupacji członek ZWZ/AK oraz pracownik Delegatury Rządu na Kraj – zastępca kierownika Komórki Bezpieczeństwa („Stożek”) Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj (1942–1943) i równocześnie kierownik Wydziału Ogólnego „Stożka”, w Wydziale kierował dodatkowo Oddziałem Informacyjnym i Oddziałem Wywiadu Więziennego – miał za zadanie rozpracowywać niemiecki aparat bezpieczeństwa; 13 V 1943 r. aresztowany przez Gestapo i następnie 16 VII 1943 r. wywieziony do KL Auschwitz – przeżył obóz i po 1945 r. podjął pracę, najpierw jako sędzia Sądu Grodzkiego w Warszawie, a następnie (od 12 V 1945) jako podprokurator w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie; aresztowany przez funkcjonariuszy MBP w Warszawie 20 X 1950 r., trafił 12 I 1951 r. do Więzienia Warszawa I (mokotowskie), a 13 II 1952 r. skazany na karę śmierci przez Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy – ułaskawiony przez Bierutą, otrzymał wyrok 15 lat więzienia, a 18 I 1955 r. Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy zmniejszył mu wyrok do 8 lat pozbawienia wolności i 5 lat utraty praw obywatelskich; wyrok odsiadywał w więzieniu mokotowskim, w Barczewie (dwukrotnie: od 8 VII 1953 do 12 I 1954 oraz od 10 XI 1954) i w Bartoszycach (od 13 I do 9 XI 1954); w 1956 r. wyszedł na wolność i podjął pracę w Miejskim Zakładzie Budownictwa Mieszkaniowego w Łodzi, potem przeniósł się do Warszawy i zamieszkał przy ul. Koszykowej 1/12 (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Stanisław Cybulski, ur. 27 X 1901 r., rkps, b.p.; 2451/1, Kartoteka, rkps, b.p.; SUSW w Warszawie, 419/1, Kartoteka, rkps, b.p.; Centralny Zarząd Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości, 2449/1, Kartoteka, rkps, b.p.).

<sup>65</sup> Stanisław Jan Szopiński, ps. „Abrat”, „Słomka”, „Sędzia” (ur. 27 III 1903 – zm. 16 XII 1976), ppłk (w podporządkowanej AK Organizacji Wojskowej – Kadra Bezpieczeństwa i w Korpusie Bezpieczeństwa, zatwierdzony w stopniu w IWP), płk IWP w st. sp. (1974), absolwent Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki Wawelberga i Rotwanda w Warszawie z tytułem inżyniera, uczestnik III powstania śląskiego (1921), służył w WP – w 1923 r. miał ukończyć Szkołę

razem się trzymać. Z naszej celi był Walicki, Iwicki, Ruciński i jeszcze paru. Noc przespaliliśmy w fatalnych warunkach.

Rano załadowano nas, jak śledzie, do więziennych samochodów i pod silną eskortą zawieziono nas na jakiś dworzec. Osobiście nie widziałem, ale mówiono mi, że za nami jechał samochodem osobowym sam naczelnik więzienia z ręcznym karabinem maszynowym. Zresztą ten łajdak, fryzjer z Kałuszyna czy Parczewa, wtedy naczelnik Więzienia nr 1 w Warszawie<sup>66</sup>, przed wyjazdem kazał nas rewidować i poodbierać nawet krzyżyki i medaliki, więc to uzbrojenie było zupełnie zbędne. Podwieziono nas do rampy i samochód tak ustawiono, że prosto z niego wchodziliśmy do wagonów więziennych, gdzie natychmiast zamykano nas w ciasnych przedziałach. Do przedziałów przeznaczonych dla jednego więźnia pakowano nas po trzech. Ja jechałem z Szopińskim i innym jakimś nieznanym więźniem. Nie wiedzieliśmy, z jakiego dworca odjeżdżamy, ani gdzie jedziemy. Nie pamiętam, jak długo jechaliśmy, ale za dnia przybyliśmy do Barczewa. Tu zaprowadzono nas do więzienia, które mieściło się w jakimś starym klasztorze nad jeziorem. Wpako-

---

Podchorążych Rezerwy Piechoty w Komorowie–Ostrowi Maz., następnie służyć w 36. pp 1923–1926, a następnie w Marynarce Wojennej (1926–1932) (jednak nie jest odnotowany w żadnym RO ani w Roczniku Oficerskim Rezerw, czy też na listach starszeństwa, awansów itd.), a później jako oficer-mechanik w marynarce handlowej; według kartoteki bezpieki miał być przed 1939 r. oficerem w stopniu kpt.; w czasie okupacji działał w konspiracji, współorganizował i został komendantem warszawskim organizacji Związek Powstańców Niepodległościowców, następnie wstąpił do Korpusu Obrońców Polski (1942) i wreszcie do Organizacji Wojskowej – Kadra Bezpieczeństwa i Korpusu Bezpieczeństwa; równocześnie od połowy 1943 r. był zastępcą szefa (a od marca 1944 r. szefem) Wywiadu Okręgowej Delegatury Rządu na Kraj w Warszawie „Wiry-Mury”, był organizatorem sieci informacyjnej, która miała za zadanie inwigilować środowiska komunistyczne na terenach podwarszawskich; uczestnik powstania warszawskiego w szeregach Korpusu Bezpieczeństwa, w połowie sierpnia 1944 r. udało mu się opuścić Warszawę i przedarł się do Lublina, gdzie wstąpił do IWP – został dowódcą 2. Samodzielnego Batalionu Operacyjnego Wojsk Wewnętrznych, który prawie cały zdezerterował 23 IV 1945 r. w Lubaczowie, następnie został zastępcą dowódcy ds. liniowych 4. Brygady KBW; aresztowany w 1946 r., a 7 VII 1947 r. wyrokiem WSR w Warszawie został skazany na 6 lat więzienia i degradację do stopnia szeregowca za dopuszczenie do dezercji oddziału, którym dowodził; ponownie osądzony i skazany przez WSR w Warszawie 6 X 1951 r. na 15 lat więzienia na podstawie dekretu KRN z 31 VIII 1944 r. dotyczącego karania „zbrodniarzy [...] faszystowsko-hitlerowskich” art. 4, paragraf 1 i 3 (pkt. c) – podciągnięto więc jego działalność wywiadowczą w ODR jako wysługiwanie się okupantom niemieckim oraz współpracę z Gestapo; w 1956 r. warunkowo opuścił więzienie, a w 1957 r. został uniewinniony i zrehabilitowany, równocześnie przywrócono mu stopień ppłk.; po opuszczeniu więzienia podjął pracę na stanowisku naczelnika w Zjednoczonych Zakładach Gospodarczych „Inco” w Warszawie; zm. w stolicy (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Stanisław Jan Szopiński ur. 27 III 1903 r., rkp i mps, b.p.; *ibidem*, 2912/1, Kartoteka – Stanisław Jan Szopiński ur. 27 III 1903 r., rkps, b.p.).

<sup>66</sup> Chodziło zapewne o mjr. Alojzego Grabickiego, znanego zbrodniarza stalinowskiego, absolwenta przyspieszonego, miesięcznego kursu więziennictwa w Łodzi, naczelnika więzienia w Płocku (1945–1947) i naczelnika Więzienia nr I (Mokotów) w Warszawie (17 IV 1947 – 1 III 1954).



wano nas do cel, w których przechodziliśmy kwarantannę. W naszej celi zebrała się zupełnie wyjątkowo bardzo dobra kompania, samych prawie inteligentów związanych z AK. Niestety, Staś Cybulski znalazł się w sąsiedniej celi.

Nie wiem już jak, ale Jasiunia, która co miesiąc mnie odwiedzała, i tu mnie znalazła i przyjechała. Jaśki odwiedziny stały się sławne wśród moich współtowarzyszy niedoli. Wiedzieli, że co miesiąc przyjeżdża, a jeżeli przyjazd opóźniał się, natychmiast mnie pytano, co się stało. Do śmierci nie zapomnę Jaśce jej stosunku do mnie podczas mego więzienia. Zawsze widziałem ją, choć przeważnie przez kraty, pogodną i kochającą.

W Barczewie niedługo przebywałem. Najpierw zabrano mnie do pracy, która polegała na pomocy w magazynie mundurowym, lecz po kilku dniach zostaliśmy znów przygotowani do transportu. Podczas pobytu w Barczewie zaszły zmiany jakieś w stosunku do więźniów. Zawsze gdy wracaliśmy ze spaceru, zanim potwiercano cele, kazano nam stawać nosem do ściany, aż tu któregoś dnia stajemy jak zawsze i nagle rozlega się wrzask strażnika: „co to gestapo, dlaczego stajecie nosem do ściany”. Nic nie rozumieliśmy. Z moich starych kompanów więziennych miał wyjechać tylko Ruciński, Walicki, Szopiński, Żelechowski<sup>67</sup>, Cybulski i inni pozostali, zresztą po skończeniu kwarantanny rozrzucili nas po różnych celach. Znow zapakowano nas i wyjechaliśmy w nieznane.

Przyjechalśmy wieczorem do Iławy. Było zimno i z trudem, dźwigając nasze worki depozytowe, dowiekliśmy się do więzienia. Tym razem więzienie mieściło się w starych, niemieckich koszarach artyleryjskich. Nie były one jeszcze przerebione w zupełności na więzienie. Nie było krat w oknach i innych szykan więziennych. Po przyjeździe dość długo marzliśmy, stojąc na dworze, aż wreszcie zaprowadzono nas do cel. Nie otrzymaliśmy absolutnie nic, nie mówiąc o kolacji, której też nie wydano. Noc spędziliśmy, drzemiąc na deskach łóżek lub podłodze. Dopiero rano rozdano nam miski, łyżki i koce, wreszcie śniadanie. Rozdzielono nas po celach. Ja znalazłem się w celi chyba specjalnie wybranej, narożnej, wilgotnej, z pleśnią na ścianach i w towarzystwie dwóch oficerów AK – mjr. Marka<sup>68</sup>

<sup>67</sup> Zapewne chodzi o Władysława Żelechowskiego, ps. „Hebel”, „Śmiałowicz” (ur. 21 III 1919), kapral-podchorąży AK, notowany przez bezpiekę jako podejrzany o współpracę z wywiadem AK i NSZ, ujawnił się 19 IX 1945 r.; aresztowany 21 III 1949 r., a 23 II 1951 r. skazany przez WSR w Warszawie na 12 lat więzienia na podstawie art. 7 dekretu zatwierdzonego przez Prezydium KRN 13 VI 1946 r. „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa”, mówiącego o gromadzeniu i przekazywaniu (w domyśle – wrogim mocarstwu zachodnim) wiadomości i dokumentów stanowiących tajemnicę państwową (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Władysław Żelechowski ur. 21 III 1919 r., rkps, b.p.; 2912/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Władysław Żelechowski ur. 21 III 1919 r., rkps, b.p.).

<sup>68</sup> Stanisław Marek, ps. „Fala”, „Furmański”, „Jagoda”, „Tola” (ur. 27 VIII 1899 – zm. 11 XII 1981), fałszywe nazwisko Edward Luciński, mjr piech. WP (19 III 1939), ppłk (po ujawnieniu się zweryfikowany ze stopniem z 1 I 1945); w WP m.in. dowódca kompanii ckm w 20. pp

i por. Ruska<sup>69</sup>, kilku cywilnych pólinteligentów oraz Niemców. Ruciński trafił do

(1930–1935), w KOP od 1935 r. (adiutant batalionu KOP „Hoszcza” i dowódca kompanii granicznej „Sapożyn”), po mobilizacji dowódca I batalionu 98. pp z 38. DP (rez.); przeszedł cały szlak bojowy 38. DP (rez.), m.in. brał udział w nocnym boju pod Mużyłowicami w nocy z 15 na 16 IX 1939 r., gdzie polskie oddziały rozbiły batalion Pułku SS „Germania” wraz z dywizjonem artylerii i zdobyły mnóstwo sprzętu; po ucieczce z obozu jenieckiego w 1939 r. w konspiracji SZP, a następnie ZWZ/AK – od 1 VII 1942 r. zastępca szefa Inspektoratu AK „Tarnów”, w czasie „Burzy” od lipca do października 1944 r. dowódca II batalionu 16. pp AK, a następnie dowódca Obwodu Tarnowskiego AK (od 14 X 1944 do 18 I 1945); w lutym 1945 r. wyjechał do Krakowa i podjął pracę w Oddziale Lubelskiej Spółdzielni Pszczelarskiej i równocześnie został członkiem WiN; w październiku 1945 r. wyjechał do Wrocławia na polecenie ppłk. Waleriana Tumanowicza „Jagodzińskiego”, gdzie formalnie prowadził sklep spożywczy przy ul. Kościuszki 176, a faktycznie zorganizował komórkę „Ż” Obszaru Południowego WiN; po serii aresztowań żołnierzy WiN na Dolnym Śląsku i rozwiązaniu Okręgu Wrocławskiego WiN wyjechał do Tarnowa, a od lutego 1947 r. mieszkał w Krakowie, nie prowadząc działalności konspiracyjnej (m.in. był głównym księgowym w Centrali Handlowej Przemysłu Ludowego i Artystycznego), lecz cały czas był inwigilowany przez bezpiekę; aresztowany 7 I 1950 r. w Brzesku przez funkcjonariuszy PUBP w Tarnowie (w kartotekach informacja, że aresztowanie nastąpiło 16 I 1950 r. przez funkcjonariuszy WUBP w Krakowie), przewieziony do Krakowa, a w kwietniu 1950 r. przejęty przez WUBP we Wrocławiu, gdzie przeszedł ciężkie śledztwo (od 19 VII 1950 osadzony, bez wyroku, w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej); 22 I 1951 r. wyrokiem wydanym przez WSR we Wrocławiu został skazany na 8 lat więzienia – karę odbywał w zakładach karnych w: Sieradzu, Rawiczu, Strzelcach Opolskich i w Iławie; zwolniony warunkowo 8 IV 1955 r.; zm. w Tarnowie (<http://www.stankiewiczze.com/index.php?kat=32&sub=444>, dostęp 24 VIII 2017 r.; AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Stanisław Marek ur. 27 VIII 1899 r., rkps, b.p.; AIPN Kr, WUSW w Krakowie, Kr 00142/1, Kartoteka – Stanisław Marek ur. 27 VIII 1899 r., rkps, b.p.; AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0076/30, Kartoteka – Stanisław Marek ur. 27 VIII 1899 r., rkps, b.p.; Kartoteki do spraw sądowych wojskowych, Wr 179/1, Kartoteka – Stanisław Marek ur. 27 VIII 1899 r., rkps, b.p.).

<sup>69</sup> Najprawdopodobniej chodziło o Dionizego Józefa Wincentego Ruska, ps. „Grań”, „Halny” (ur. 8 XI 1905), fałszywe nazwisko: Józef Wolski (w kartotekach bezpieki występuje jako Rusek-Wolski), por. piech. WP (1 I 1934), kpt. AK (1943), w 1939 r. był instruktorem w 1. kompanii Batalionu Manewrowego Ośrodka Wyszczolenia Rezerw Piechoty w Róźnie; w konspiracji ZWZ/AK związany z ziemią grójecką – od czerwca 1943 r. był komendantem Obwodu AK Grójec „Głuszc” – zasłynął akcją z 26 III 1944 r., kiedy to oddział Kedywu „Głuszc”, pod jego dowództwem, przeprowadził brawurową akcję odbicia więźniów z aresztu w Grójcu (uwolniono 24 aresztantów); po wojnie wyjechał na Dolny Śląsk do Lubina, gdzie był pracownikiem umysłowym; 23 IV 1947 r. ujawnił się jako oficer AK w PUBP w Lubinie – od 8 II 1948 r. był inwigilowany przez funkcjonariuszy PUBP w Lubinie jako podejrzany o sabotaż gospodarczy i na tej podstawie aresztowany 6 IV 1950 r. (ponadto oskarżony o współudział w napadzie na UBP); 27 IX 1950 r. przekazany do dyspozycji Prokuratury Apelacyjnej we Wrocławiu, a 5 III 1951 r. do WUBP w Warszawie (do dotychczasowych zarzutów dołożono: „współpraca z Niemcami, dowódca Sekcji Specjalnej AK”, z którego rozkazu „zamordowano w okresie okupacji szereg działaczy lewicowych”); skazany na 5 lat więzienia przez Sąd Wojewódzki we Wrocławiu; jeszcze w 1980 r. żył i mieszkał we Wrocławiu przy ul. Szenwalda 9/4 (obecnie Józefa Becka) na Sępolnie (AIPN, MSW, 2451/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Dionizy Rusek ur. 8 XI 1905 r., rkps, b.p.; AIPN Wr, WUSW we Wrocławiu, Wr 0076/30, Kartoteka – Dionizy Rusek ur. 8 XI 1905 r., rkps, b.p.).

sąsiedniej celi. Gdyby nie zimno, bo opału wydawano skąpo, to wiele warunków było lepszych niż w innych więzieniach. Tu znaleźli się ludzie przeważnie starzy i chorzy. Już samo to, że nie było to typowe więzienie, a koszary, człowiek czuł się lepiej. Już podczas pierwszego widzenia się z Janką, która po bohatersku przez Barczewo odnalazła mnie w Iławie, odczuło się różnicę. Widzenie odbyło się w zwykłej izbie, przy stole, z tym tylko, że odwiedzający siedzieli po jednej stronie stołu, a więźniowie po drugiej. Na powitanie i pożegnanie, mimo lekkich protestów strażnika, można się było pocałować. Po paru miesiącach trochę się zmieniło na gorsze, bo zrobili kraty i wprowadzili więzienny sposób widywania się.

W Iławie czułem się dość samotnie. Był wprawdzie w naszej celi jeden major czy podpułkownik dyplomowany, którego nazwiska nie pamiętam, a którego znałem jeszcze z Mokotowa<sup>70</sup>. Odznaczał się on wybitnym tchórzostwem i przesadną lojalnością w stosunku do wszelkich władz. On w Iławie zgłosił się do pracy, za co zapłacił pokaleczeniem rąk przez jakąś maszynę. W warunkach

---

<sup>70</sup> Najprawdopodobniej chodziło o Mieczysława Kurczewskiego (ur. 13 IX 1897 – zm. 1 VI 1989), kpt. piech. WP (1 I 1934), mjr. PSZ (1 I 1943), który na pewno nie był oficerem dyplomowanym; Kurczewski służył w attachacie paryskim od 20 VI 1934 r. do maja 1939 r. jako oficer przydzielony (drugi pomocnik attaché), a równocześnie był kierownikiem placówki wywiadowczej Oddziału II SG „Martel” (do kwietnia 1936); 12 VI 1939 r. został powołany na kurs unifikacyjny w CWPiech., a w czasie kampanii polskiej 1939 r. był referentem misji zagranicznych w rzucie krajowym Oddziału II SNW przy Referacie „N”; po ucieczce z internowania w Rumunii i dotarciu do Paryża został oficerem ordynansowym i do zleceń najpierw ministra spraw wojskowych, a następnie szefa SNW płk. dypl. Aleksandra Kędziora (do końca czerwca 1940), po ewakuacji do Wlk. Brytanii służył (od 1 X 1940) w 5. Kadrowej Brygadzie Strzelców (jako adiutant, a następnie dowódca kompanii w 14. batalionie strzelców); 25 III 1941 r. został oficerem łącznikowym przy 309. Dywizjonie Lotniczym (w ramach 18. Oddziału Łącznikowego do Lotnictwa), następnie ukończył brytyjski kurs współpracy z lotnictwem (Army Air School od 19 IV do 11 V 1941) i Artillery School w Larkhill (od 3 do 9 V 1942) i 18 VII 1942 r. objął dowództwo 18. Oddziału Łącznikowego Lotnictwa; 10 II 1944 r. został dowódcą 450. Oddziału Łącznikowego lotnictwa przy 18. Sektorze Lotniczym, któremu podlegały cztery lotniska; 5 VI 1944 r. został oficerem operacyjnym ds. współpracy z polskim lotnictwem przy dowództwie 21. Grupy Armii; 11 VI 1945 r. został zastępcą szefa Wydziału Zatrudnienia w Sztabie Głównym PSZ; we wrześniu 1946 r. wrócił do Polski (AIPN, MSW, 1572/913, Protokół przesłuchania podejrzanego M. Kurczewskiego przez oficera śledczego MBP por. Tadeusza Piaskowskiego, Warszawa 7 VII 1951 r., mps, k. 147, 148); w kartotekach służb specjalnych PRL o Kurczewskim pisano fantastyczne i wyssane z palca historie: „Przed 1939 r. major W.P. [sic!], były funkcyj[onariusz] Oddz[iału] II oraz konsul ambasady polskiej w Paryżu [sic!]. Od 1939 we Francji [sic!] oficer ordynansowy gen. Sikorskiego [sic!] i oficer do zleceń Szefa Sztabu Wewn. [?]. Na terenie Anglii oficer sztabowy Montgomery [sic!]” (AIPN, MSW, 2912/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Mieczysław Kurczewski ur. 13 IX 1897 r., rkps, b.p.); skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy na 5 lat i 4 miesiące pozbawienia wolności oraz 10 lat utraty praw publicznych i obywatelskich za rozpracowywanie środowisk komunistycznych we Francji oraz prowadzenie działalności wywiadowczej przeciwko ZSRR w czasie kierowania placówką „Martel”.

więziennych poznaje się charaktery ludzkie. Wspomniany wyżej oficer na pewno był nieprzeciętnym człowiekiem. Był oficerem dyplomowanym, prócz tego zdaje się, że jeszcze coś skończył. Pracował w Departamencie Piechoty MSWojsk. i był w ataszacie w Paryżu. Wrócił do kraju i oczywiście zamknęli go. Cały czas trząsał portkami i nigdy nie mogłem z nim szczerze porozmawiać. Z nowych towarzyszy niedoli nie miałem wielkiego pożytku. Zbliżyłem się jedynie z oficerem rezerwy, a adwokatem łódzkim Zejdą<sup>71</sup>. Z nim można było porozmawiać i dowiedzieć się czasem coś ciekawego. W celi było jeszcze dwóch prawników: były prokurator Izdebski<sup>72</sup> i adwokat Babicki<sup>73</sup>. Ten ostatni mało sympatyczny i nie lubiany przez wszystkich.

<sup>71</sup> Eugeniusz Zejda (ur. 17 XII 1899), przed wojną (od 1926) był sędzią w Zgierzu i w Łodzi (sędzia Sądu Grodzkiego oraz Okręgowego – w Wydziale Cywilnym i Handlowym, a następnie przewodniczący Wydziału Karnego); przedostał się do Francji (na przełomie 1939 i 1940), gdzie wstąpił do WP, następnie w Wlk. Brytanii w PSZ, gdzie m.in. służył jako adiutant Dywizjonu Pociągów Pancernych; po 1945 r. wrócił do Polski, pracował w Zespole Adwokackim nr 4 w Łodzi – od 14 II 1948 r. inwigilowany przez bezpiekę („podejrzany [...] o kontakt z Andersem”); zatrzymany przez funkcjonariuszy WUBP w Łodzi 21 X 1950 r. „za przekazywanie konsulowi brytyjskiemu Gilbertowi danych dot. przemysłu włók[ie]nniczego” w Łodzi, za co otrzymywał wynagrodzenie”; wyrokiem WSR w Łodzi z 5 XII 1951 r. skazany na 10 lat więzienia, na podstawie art. 7 dekretu z 13 VI 1946 r.; w 1954 r. wyszedł z więzienia – był następnie rozpracowywany przez bezpiekę łódzką w ramach sprawy operacyjnej „Adwokat” (1961–1962), sprawę zamknięto 28 VIII 1962 r. w związku z brakiem wrogiej działalności; był także rozpracowywany w innej sprawie operacyjnej łódzkiej bezpieki o kryptonimie „Seniorzy” (AIPN Łd, WUSW w Łodzi, Łd 0081/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Eugeniusz Zejda ur. 17 XII 1899 r., rkps, b.p.; AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Eugeniusz Zejda ur. 17 XII 1899 r., rkps, b.p.).

<sup>72</sup> Henryk Izdebski (ur. 6 I 1899), wiceprokurator w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie Tryb. i wizytator więzienia w Piotrkowie 1930–1936, wiceprokurator w Sądzie Okręgowym w Warszawie 1936–1939; przed wojną był oskarżycielem w wielu procesach o działalność komunistyczną; w czasie okupacji miał dalej pracować jako wiceprokurator w polskim Sądzie Okręgowym w Warszawie – władze okupacyjne utrzymały polskie sądownictwo w GG, choć ze znacznie okrojonymi kompetencjami (rozporządzenia Hansa Franka z 19 II 1940 r.), a Izdebski musiał podpisać akt lojalności wobec III Rzeszy (uznawane przez Polskie Państwo Podziemne za podpisane pod przymusem); po wojnie zgłosił się do pracy w sądownictwie – był m.in. wiceprokuratorem przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie i w Kielcach; 3 VIII 1951 r. został zatrzymany przez funkcjonariuszy WUBP w Łodzi, a 14 VIII 1952 r. został skazany na 8 lat więzienia przez Sąd Wojewódzki w Warszawie na podstawie art. 5 ust. 1 i 2 dekretu zatwierdzonego przez Prezydium KRN „O odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego” z 22 I 1946 r. – art. 5 faktycznie odnosił się do osób, które przed wojną brały udział w zwalczaniu ruchu komunistycznego; zwolniony w 1956 r.; po wyjściu z więzienia zamieszkał w Łodzi i był m.in. działaczem SD, a 28 X 1969 r. został wyróżniony Odznaką Honorową m. Łodzi (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Henryk Izdebski ur. 6 I 1899 r., rkps, b.p.; 2451/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Eugeniusz Zejda ur. 17 XII 1899 r., rkps, b.p.).

<sup>73</sup> Władysław Babicki, ps. „Andrzejewski”, „Jerzy” (ur. 11 VII 1906), adwokat związany z ruchem narodowym – w czasie okupacji działał w konspiracji, m.in. był kierownikiem Biura Okręgowego Delegata Rządu na Kraj w Wilnie (1942) i kierownikiem Wydziału Prasy i Informacji ODR

Z Zejdą rozmawiałem kiedyś na temat śmierci gen. Sikorskiego. Z zastrzeżeniami, ale podał mi następujące przypuszczenia, które noszą cechy prawdopodobieństwa. Jakoby na Bliskim Wschodzie oficerowie towarzyszący generałowi w podróży, a mianowicie gen. Klimecki i płk dypl. Jędrus Marecki, kupili sporo rzeczy i mieli dość obfite bagaże. Po przybyciu do Gibraltaru generał odebrał telefoniczne wezwanie, aby jak najszybciej przybył do Londynu w ważnych sprawach. W Gibraltarze nie było w tym momencie odpowiedniego samolotu, lecz generał chciał jak najszybciej odlecieć. Zaproponowano więc generałowi mniejszy samolot, na który jednak nie można było zabrać wszystkich bagaży, które miały być jakoby odesłane w późniejszym czasie, co nie odpowiadało świcie generała i zapakowano je do samolotu. Samolot był jakoby z tego powodu przeciążony i dlatego miał ulec katastrofie. Czy tak było istotnie – nie wiem. Zejda też podał mi to z zastrzeżeniami. W niedługim czasie Zejda odszedł z celi, podobno na wolność.

Życie w Iławie wlokło się zwykłym więziennym trybem. Urozmaicaliśmy sobie trochę czytaniem, lecz biblioteka więzienna była słabo wyposażona i przeważały w niej książki pochodzące z literatury sowieckiej, w polskim przekładzie. Z polskiej literatury nie było nic Sienkiewicza ani Żeromskiego, a tylko trochę Orzeszkowej i paru innych mniej mi znanych pisarzy. Przeczytałem między innymi „Obronę Kaukazu” pióra jakiegoś sowieckiego wojaka<sup>74</sup>. Zapomnieli jej wycofać z obiegu, gdyż tam pod niebiosą był wynoszony Beria, rozstrzelany po śmierci Stalina jako jadowity gad, zdrajca i szpieg. Prócz czytania zawzięcie grano w szachy zrobione z papieru. Trzeba przyznać, że niektóre komplety były wyjątkowo udane, mimo prymitywnego surowca, jak stare gazety i klej z chleba lub ziemniaków.

Na spacerzy zabierano nas codziennie. Niestety, do 11 listopada nie wydano nam z magazynu naszych własnych swetrów ani „ciepłych” kurtek. W drelichach było strasznie zimno, tak że ratowałem się obkładaniem się pod kurtkę starymi

---

w Wilnie; po wojnie zamieszkał w Łodzi i pracował w kancelarii adwokackiej (później w Centralnym Zarządzie Przemysłu Mięsnego), a od listopada 1945 r. był równocześnie członkiem Komitetu Ziemi Wschodnich SN – według bezpieczeństwa miał być kierownikiem niesprecyzowanego „obszaru północnego” oraz kierownikiem kolportażu na terenie „Łodzi, Białegostoku i Giżycka”; aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP w Łodzi 13 VIII 1947 r., a już 5 XII tr. skazany przez WSR w Łodzi na karę 12 lat więzienia, złagodzoną w wyniku amnestii do 8 lat; karę więzienia odbywał w: Rawiczu, w Nowogardzie (od 18 VIII 1952) i wreszcie w Iławie (od 27 IX 1953); zwolniony przedterminowo 17 XI 1954 r. (AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Władysław Babicki ur. 11 VII 1906 r., rkps, b.p.; Centralny Zarząd Więziennictwa przy Ministerstwie Sprawiedliwości, 2449/1, Kartoteka – Władysław Babicki ur. 11 VII 1906 r., rkps, b.p.).

<sup>74</sup> Książki o takim tytule nie udało mi się odnaleźć – najbardziej prawdopodobna byłaby praca marsz. Andrieja Greczki, *Bitwa o Kukaz*, ale pierwsze wydanie polskie (Wydawnictwo MON) było w 1968 r.

gazetami. Lecz to niewiele pomagało, a rozgrzać się po spacerze nie było gdzie, bo w celach też było zimno.

Wyżywienie w Iławie było nietęgę, choć okresami bywało lepsze. Wypiski były możliwe. Kupowałem sobie puszkę 800-gramową konserwy mięsnej i do tego pół kilograma smalcu. Razem to rozcierałem w misce na pasztet, pakowałem to do puszk i taki preparat mogłem jeść przez miesiąc, bez obawy zepsucia się. Kupowało się także najtańszą końską kielbasę w papierze, która po obsuszeniu, jak na nasze więzienne wymagania, była zupełnie znośna. Pieniędźmi przysyłanymi trzeba było oszczędnie i rozumnie gospodarować, aby nie kupować głupstw, jak cukierki, a rzeczy niezbędne, jak cebula, aby uniknąć szkorbutu. Jedynie por. Rusek, któremu rodzina przysyłała dużo pieniędzy, po każdej wypisce objadał się, a później przez dwa dni umierał. Zresztą był to trochę hipochondryk.

Mieliśmy prawo prenumerować gazety i czasopisma. Prenumerowałem więc „Trybunę Ludu” i chyba „Nowe Drogi”. Aż w którymś tygodniu, chyba w 1954 r., wstrzymano nam dostarczanie gazet. Po tygodniu okazało się, że uciekł na Zachód Światło<sup>75</sup>. Dowiedzieliśmy się o tym z artykułu, w którym potępiono go jako zdrajcę komunizmu. Światło swymi rewelacyjnymi zeznaniami na temat stosunków panujących w Polsce Ludowej i wśród ludzi rządzących wielce nam się przysłużył. Złagodniał kurs w stosunku do więźniów. Już w Barczewie nagle zabroniono stawać nosem do ściany, a teraz po rewelacjach Światły zaczęły się inspekcje w więzieniu i zmniejszono szykany. Wprawdzie rewizje odbywały się i odbierano nam ołówki, igły i prowizoryczne noże, ale nie było to bardzo złośliwie robione. Ołówki sprzedawali nam na wypiskę, ale trzymać ich w celi nie było wolno. Do pisania listów teoretycznie wydawano nam nasze ołówki, a praktycznie przeważnie mieliśmy sprytnie pochowane. Listów i fotografii nie wolno było mieć w celi i podczas rewizji zabierano. Kiedyś zszywałem sobie siennik. Wpadł na mnie oddziałowy, skąd mam igłę? Pokazałem mu tę igłę. Była własnoręcznie przeze mnie zrobiona ze znalezionej miedzianego drutu. Tej igły mi nie zabrał. Noże robiliśmy z blachy z wieka puszki od konserw. Okrągłe wieko przełamywało się na pół, przy pomocy drzwiczek od pieca. Półkole zawijało się, aby usztywnić nóż, a równo przełamaną część ostrzyżło się na beton. Takim nożem krajało się chleb, a zupełnie dobrze słoninę lub kielbasę. Jajka, jeżeli można było kupić, jedliśmy surowe. Nóż nosiłem zawsze przy sobie. Kiedyś zabrali nas na rewizję do pustej celi. Rozebraliśmy się do naga, lecz ja zdążyłem położyć mój

<sup>75</sup> Józef Światło właśc. Izaak Fleischfarb (ur. 1 I 1915 – zm. 2 IX 1994), ppłk w MBP (1949), wicedyrektor Biura Specjalnego (od 1950 r. Departamentu X) MBP od 1948 r., który 5 XII 1953 r. przeszedł w Berlinie Zachodnim na amerykańską stronę; ucieczka Światły spowodowała lawinowe zmiany w polskiej bezpiece – uważa się obecnie, że Światło był agentem brytyjskiej MI 6 oraz amerykańskiego OSS (Office of Strategic Services); zm. w USA.



nóż za sobą na oknie. Po zrewidowaniu mojego ubrania i po rozkazie ubrania się wziętem po cichu nóż z powrotem do kieszeni.

Cały rok 1954 minął monotonna i nic się specjalnie nie działo, chyba tylko to, że przez wiele miesięcy wynosiłem rano pełne kible z cel do ustępu, razem z kilkoma więźniami przeznaczonymi do tej pachnącej roboty.

W Iławie oddzielono księży od innych więźniów i stworzono osobną celę księży różnych wyznań. Czasami spotykaliśmy ich na spacerze, choć chodzili oni na innym, małym placu oddzielonym drutami, ale na tyle blisko, że można było czasem zamienić z nimi kilka słów.

Kiedys zostałem wywołany z celi do dyżurki. Byłem tym zaskoczony, lecz okazało się, że oddziałowy znalazł w jakimś piśmie zadanie z nagrodami i chciał, abym mu rozwiązał. Pomogłem mu trochę. Raz też wzięli mnie na przesłuchanie, zresztą nieważne i przypuszczam, że było ono związane z jakimś podaniem złożonym przez Jaśkę o zwolnienie mnie z więzienia.

Jedyną sensacją było zabicie kapusia na jednej z cel. Wszyscy go tłukli, że zabrano go do szpitala, lecz podczas dochodzenia okazało się, że wszyscy go bronili przed biciem. Nikt go nie żałował, tego drania.

W Iławie było kilka kalek, lecz najsmutniej przedstawiał się stosunkowo młody porucznik AK, którego tak zbito podczas śledztwa, że utracił kompletnie władzę w nogach. Chodził o kulach, wlokąc nogi za sobą. Jemu było wolno chodzić bez ograniczeń, lecz nawet z jednego schodka musieli go sprowadzać inni więźniowie. Było też sporo Niemców, między innymi zwracał uwagę jakiś sędzia, chyba z Bydgoszczy, typowy Prusak. Chodził zawsze z dumnie podniesioną głową. W naszej celi był też stary Niemiec, były ordynans, z I wojny światowej, gen. Mackensena<sup>76</sup>. Ten był zawsze dla mnie z wielkim szacunkiem i tytułował mnie: *Herr Oberst*. Na początku stycznia 1955 r., a było to w niedzielę, obudziłem się z lekko spuchniętym jedynym moim widzącym okiem. Zacząłem więc alarmować o lekarza. Początkowo oddziałowy odmawiał sprowadzenia eskulapa, lecz na moje energiczne żądanie i zagrożenie, że poniesie odpowiedzialność, jeżeli zostanę ślepym kaleką – sprowadził lekarza, lekarz natychmiast kazał mi zabrać rzeczy i zgłosić się do szpitala więziennego. Byłem bardzo rad z tej decyzji i niezwłocznie przygotowałem się do wyjścia. Odprowadzono mnie do szpitala. Tu było zupełnie inaczej. Okna bez krat. Pojedyncze łóżka z poduszkami i znośną pościelą. Jedzenie też lepsze. Mimo że przyszedłem z chorobą oka, nikt się tym nie przejął, lecz zaczęto mi robić różne analizy: krwi, moczu i prześwietlenie. Ta zabawa trwała przeszło tydzień. W międzyczasie przyszedł lekarz wojskowy,

<sup>76</sup> Anton Ludwig Friedrich August von Mackensen (ur. 6 XII 1849 – zm. 8 XI 1945), feldm. pruski (3 VI 1915), w czasie I wojny światowej dowódca 9., 11. i GA „Mackensen”, zwycięzca spod Łodzi i Lwowa oraz dowódca zwycięskich kampanii przeciwko Serbii i Rumunii.

a nie więzień, i ten okazał się na tyle przyzwoitym człowiekiem, że gdy mu szczerze powiedziałem o swoim siedzeniu już przeszło cztery lata i proszę o dietę odżywczą, kiwnął głową i dietę dostałem po paru dniach. Gdy mi już samo, bez leczenia, oko wydobrzało, zostałem zabrany z kilku innymi więźniami do okulisty do Olsztyna. Miałem pewną rozmaitość i zobaczyłem Olsztyn. Eskortowało nas kilku strażników i jak się od nich dowiedziałem, byłem specjalnie polecony ich opiece, abym nie uciekł. Lekarz w Olsztynie zapisał mi krople cynkowe i receptę na zmianę okularów na silniejsze, które zresztą w pięknej drucianej oprawie po kilku dniach otrzymałem. Po powrocie z Olsztyna nie wypisano mnie ze szpitala, bo ciągle narzekałem na serce. Było mi tu lepiej niż w celi. Obok mnie leżał bardzo pocziwy chłopak, partyzant, Kurp o nazwisku Stodup<sup>77</sup>. Nazywano go, dla żartu, „dziewięćdziesiąt dziewięć dup”. Nie spieszyło mi się wracać do celi, jadłem lepiej, spałem wygodniej, to dla więźnia najważniejsze.

Wreszcie w lutym dostałem list od Jaśki, z którego po przeczytaniu nic nie mogłem zrozumieć. Pisała dziwne rzeczy, że urlop weźmie w maju, kiedy będą ptaszki śpiewały i będzie zielono, i że w lutym mnie nie odwiedzi. Dopiero gdy drugi raz, rano, przeczytałem list, zrozumiałem, że liczy się ona ze zwolnieniem mnie z więzienia. Uważałem to za zupełnie niemożliwe. Żał mi jej było, że znów łudzi się i będzie miała zawód. W drugiej dekadzie lutego zostałem wypisany ze szpitala i wróciłem do swojej celi.

Znów zaczęło się monotonne życie więzienne. Co dzień to samo. Lecz po kilku dniach, a dokładnie 24 lutego 1955 r., kiedy byłem na spacerze, nagle pomyślałem wywoływane swoje nazwisko. Przy furtce od ogrodzenia naszego placu spacerowego stał strażnik. Nie wiedziałem oczywiście, po co mnie woła, lecz przyszło mi do głowy, że może chcą mnie znów przedstawić na jakąś komisję lekarską, na którą kilkakrotnie mnie brano. Podszedłem więc obojętnie do strażnika, nawet nie pytając, o co chodzi. Lecz strażnik sam powiedział do mnie: „pakować rzeczy, idziecie do mamy”. Popatrzyłem na niego niedowierzająco, bo myślałem, że to jakiś głupi kawał. Lecz strażnik powtórzył: „idziecie do mamy”.

<sup>77</sup> Chodzi być może o Aleksandra Franciszka Stodupa, ps. „Sosna” (ur. 1 IV 1925), rejestrowanego przez bezpiekę jako członek WiN, który się ujawnił w PUBP w Łomży 28 III 1947 r. (AIPN Bi, WUSW w Olsztynie, Bi 10/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Aleksander Franciszek Stodup ur. 1 IV 1925 r., rkps, b.p.; AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Aleksander Franciszek Stodup ur. 1 IV 1925 r., rkps, b.p.) lub jego ojca Stanisława Stodupa, ps. „Wilk” (ur. 20 VIII 1902), członka AK (podoficer – notowany jako dowódca drużyny), a po 1945 r. NZW, który ujawnił się 21 IV 1947 r. w PUBP w Ostrołęce, następnie rozpracowywanego przez PUBP w Pisz i w Kolnie jako podejrzanego o współpracę z oddziałem żołnierzy niezłomnych dowodzonym przez NN ps. „Róg” (AIPN Bi, WUSW w Olsztynie, Bi 10/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Stanisław Stodup ur. 20 VIII 1902 r., rkps, b.p.; Bi 0068/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Stanisław Stodup ur. 20 VIII 1902 r., rkps, b.p.; AIPN, MSW, 2911/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna – Stanisław Stodup ur. 20 VIII 1902 r., rkps, b.p.).

Po prostu byłem zupełnie zaskoczony i oszołomiony, chyba nawet nie umiałem się ucieszyć. Już parę razy łudziłem się wyjściem na wolność, zwłaszcza gdy mnie przewożono, i zawsze doznawałem zawodu. Teraz więc starałem się nie okazywać radości, bo byłem pełen niepokoju, niezupełnie wierząc, że to naprawdę wolność. Kto nie cierpiał więzienia, ten nie jest w stanie zrozumieć, co znaczy pozbawienie wolności i związane z tym upokorzenie, udręki moralne, nie mówiąc o trudach fizycznych, jak: brak dostatecznej ilości powietrza, złe odżywianie, niewygodne spanie i częsty brud.

Wszedłem więc spokojnie do celi, w której było tylko kilku więźniów, bo reszta była na spacerze, i zacząłem pakować nieliczne rzeczy. Produkty żywnościowe rozdałem pozostającym. Prócz tego zaczęło się wymienianie części odzieży więziennej. Oddawało się lepsze sorty, aby wziąć gorsze, ostatnie łachy, które miałem zdać do magazynu przy odbieraniu własnego ubrania z depozytu. Wyszedłem więc z celi ubrany jak ostatni nędzarz, żegnany zazdrosnymi spojrzeniami. Z magazynu oddano mi moje ubranie, które wyglądało gorzej niż rozpaczliwie. Spodnie miały moc łat różnych kolorów i różnych gatunków materiału. Marynarka była też okropnie połatana i to mocno nieudolnie, gdyż nigdy nie miałem zdolności krawieckich. Buty, płaszcz i czapka też nie wyglądały lepiej, raczej jak rekwizyty żebraka. Moje przeszło dwuletnie przebywanie w śledztwie, podczas którego chodzi się we własnym ubraniu, bo więzienne otrzymuje się dopiero po wyroku, zniszczyło się straszliwie. Było ono uszyte z lichego wojennego materiału.

Ogolono nas, bo było takich szczęściarzy kilku, mnie nie strzyżono, bo włosy miałem trochę odrośnięte po stryżeniu na krótko.

Dano nam obiad, wreszcie wydano nam z depozytu pieniądze i mnie mój zegarek. Teraz otrzymaliśmy dokumenty zwalniające nas z więzienia i zaprowadzono nas do strażnika w stopniu sierżanta, który jako nasz wychowawca polityczny miał do nas przemowę. Było nas, o ile pamiętam, pięciu czy sześciu. Nasz więzienny politruk dobrotliwie rozmawiał z każdym pojedynczo, dając moralne nauki, z wyjątkiem mnie jednego, gdyż byłem jedynym inteligentem w tej szczęśliwej grupie. Wreszcie przed wieczorem wyprowadzono nas przed bramę więzienną. Nareszcie uwierzyłem, że jestem na wolności.

Bilety musieliśmy kupić za własne pieniądze. Jeden ze szczęściarzy miał za mało pieniędzy, pożyczyłem mu na wieczne nieoddanie 20 zł. Przed odejściem pociągu poszedłem do restauracji dworcowej, aby coś zjeść. Zamówiłem jakieś danie, lecz kelnerka oświadczyła mi, że muszę je sam sobie przynieść, bo ona zbiera tylko zamówienia i brudne talerze. Poprosiłem ją dość stanowczo, aby w drodze wyjątku podała mi. Przyniosła mi jednak jakieś bardzo małe danie. Wreszcie wsiadłem do pociągu idącego z Iławy przez Sierpc, Płock, Kutno do Łodzi. Byłem tak podniecony, że całą noc nie zmrużyłem oka. Około godz. 5.00 rano przyjechałem do Łodzi.

Wysiadłem na Dworcu Kaliskim i tramwajem dojechałem do alei Kościuszki. Mimo że wyglądałem jak nędzarz, nie zauważyłem, aby ludzie patrzyli na mnie ze wstrętem, raczej przychylnie. Rzeczy zawinięte w stary koc, jeszcze z powstania, pozwalały domyślać się, że wracam z więzienia. Nawet na przystanku w alei Kościuszki podszedł do mnie jakiś mężczyzna i zapytał, gdzie chcę jechać oraz doradził mi, abym poszedł jeden przystanek dalej, to będę miał więcej tramwaj[ów] do pl. Niepodległości. Wreszcie dojechałem do Starej Karczmy (dziś przystanek Farna) i przez park poszedłem na Patriotyczną. Była gołoledź, idąc prze-wróciłem się dwa razy, bo miałem strasznie wyslizgane i zdarte stare zelówki.

Zadzwoiłem z biciem serca. Po chwili, a było jeszcze ciemno na dworze, otworzyła mi Halcia i po jej zakłopotanej minie poznałem, że coś niedobrze. Okazało się, że Jasiunia, dwie godziny przedtem, pojechała do Ławy po mnie, z walizką z rzeczami. Minęliśmy się pewno na placu Niepodległości.

Wróciłem do domu w dzień moich urodzin – 25 lutego. Skończyłem 58 lat. Powitanie z teściową i szwagierką Halą było bardzo serdeczne, lecz wcześniej, zanim one wstały, poszedłem na górę do Wojtusia. Maleństwo spało w moim łóżku. Miał nieskończone 5 lat. Obudził się i choć mnie zupełnie nie znał – przywitał się. Początkowo zaczął mówić do mnie wujku-tatusiu. Bardzo szybko zawarliśmy znajomość. Po uczciwym śniadaniu i krótkiej rozmowie chciałem trochę się przespać, bo byłem mocno zmęczony i nie mogłem nawet zebrać myśli. Przykro mi było, że Jasiuni nie zastałem, a nie wiedziałem, kiedy wróci z tej trochę niepotrzebnej podróży. Umyłem się i położyłem. O spaniu nie było mowy, bo Wojtuś nie odstępował mnie ani na chwilę. Ubrać się nie miałem w co, bo w ubranie więzienne nie chciałem, a jedyne moje ubranie, niezjedzone przez mole, było w drodze.

Nie miałem wtedy i do dziś dnia nie mam słów wdzięczności za wszystko, co Jaśka dla mnie zrobiła. Zwolnienie warunkowe zawdzięczałem tylko jej energii, przedsiębiorczości i staraniom. O 20 miesięcy skróciła się moja udręka. To tylko przez nadmiar dobroci Jasiuni rozminęliśmy się.

Wieczorem dopiero miałem możliwość zasnąć, kiedy Wojtuś usnął. Lecz mój sen trwał nie więcej jak godzinę. Obudził mnie pocałunek Jaśki, która pokonując największe trudności, najbliższym pociągiem wróciła z Ławy do Łodzi. Jaka była nasza obustronna radość, tego nie podejmuję się opisać. Płakaliśmy oboje i przegadaliśmy do rana. Byłem najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

Ileż przeżyłem? Ile zwątpień? Właściwie czułem się tak, jakbym powrócił z tamtego świata. Miałem długi czas przekonanie, że nigdy nie wrócę do rodziny i domu. Przecież tyle razy na śledztwie twierdzono, że muszę głową zapłacić za moją pracę dla Polski, która w zrozumieniu moich oprawców była zbrodnią. Wiedziałem, że w Mokotowie mordowano ludzi z wyroków i bez wyroków. Niczego dobrego nie mogłem się spodziewać. Widocznie tam gdzieś, od kogo czy czego zależy nasz los, niepisane mi było jeszcze zginąć. Tyle razy moje życie wisiało

na włosku, że liczyłem na pęknięcie tego włoska po aresztowaniu. Moje zadania życiowe, jak umiałem i mogłem, starałem się wypełniać. Ostatnim moim zadaniem zostało wychowanie Wojtusia na uczciwego, dzielnego i zdrowego człowieka, prawego chrześcijanina i najlepszego Polaka. O to Boga codziennie proszę, odmawiając pacierz. Jeśli ten ostatni z rodu Szostaków spełni moje prośby do Boga, to może wykona dla kraju to, czego ja nie potrafiłem lub nie zdążyłem.

# Zakończenie

Na nocy z 25 na 26 lutego 1955 r. kończę moje opowiadania z przeszłości. Zdaję sobie w zupełności sprawę z ich nędznej wartości literackiej. Spisałem je wyłącznie dla mojego ostatniego i jedyne go syna Wojciecha Jana, z myślą, aby więcej wiedział o mnie i rodzinie, niż ja wiem o moich przodkach. W tym, co napisałem, na pewno nie ponosiła mnie fantazja, a jest szczerza prawda. Jeżeli są jakieś drobne odchylenia, to jedynie dlatego, że albo byłem błędnie informowany, albo coś niewłaściwie zrozumiałem.

Nie miałem możliwości szczerzego i dokładniejszego naświetlenia faktów o znaczeniu historycznym, w których brałem udział. Nie porywałem się na nic innego jak opowiedzenie, co sam przeżyłem, bo nie było moim celem pisanie jakiejś pracy historycznej. Przy pisaniu nie posługiwałem się żadnymi materiałami, a pisałem wszystko z pamięci.

Po wyjściu z więzienia borykałem się jakiś czas z trudnościami znalezienia pracy. Wreszcie zostałem przyjęty do tej samej instytucji, w której mnie aresztowano. W roku 1962 po ukończeniu 65 lat otrzymałem „rentę starczą”, oczywiście cywilną (mimo przesłużenia w Wojsku Polskim 30 lat, od 1915 do 1945 r.). Nie mogę powiedzieć, abym na swej skórze nie odczuł szykan obecnego ustroju i wrogości do mnie. Wyraziło się to w trudnościach robionych mi przy wypłacaniu dodatku za Order Virtuti Militari, otrzymany podczas Powstania Warszawskiego.

Od czasu wyjścia z więzienia pracuję jedynie dla zdobycia kawałka chleba, bo nawet wtedy, gdy wybrano mnie w 1957 r. do rady robotniczej, przekonałem się, że w tym ustroju nie można nic zrobić dla dobra kraju. Najlepsze chęci rozbijają się o głupotę i złą wolę.

Największą stratą, jaką ponieśliśmy przez ostatnią wojnę, stratą bardzo trudną do odrobienia, jest straszna demoralizacja społeczeństwa. Zakłamanie i nieuczciwość panują wszechwładnie, a uczciwy człowiek uważany jest za głupca.

Niestety, schodząc z tego świata, nie widzę jasnej przyszłości Polski. Widzę ją sprzedaną obcym, przez swoich, chyba dla zaspokojenia żądz władzy, bo nie wierzę, aby ludzie stojący dziś u szczytu wierzyli w wartość utopijnej idei opartej na nierealnych podstawach.

Łódź, w styczniu 1967 r.





# Wykaz skrótów

|            |                                                                                                      |
|------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| AD         | – artyleria dywizyjna                                                                                |
| AIPN       | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie                                                   |
| AIPN Bi    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku                                                 |
| AIPN By    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy                                                  |
| AIPN Gd    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku                                                     |
| AIPN Ka    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach                                                  |
| AIPN Kr    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie                                                    |
| AIPN Lu    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie                                                    |
| AIPN Łd    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi                                                       |
| AIPN Rz    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie                                                   |
| AIPN Wr    | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu                                                  |
| AK         | – Armia Krajowa                                                                                      |
| APW        | – Armia Polska na Wschodzie                                                                          |
| ASG        | – Akademia Sztabu Generalnego                                                                        |
| ASP        | – Akademia Sztuk Pięknych                                                                            |
| BBWR       | – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem                                                               |
| BCh        | – Bataliony Chłopskie                                                                                |
| BGór       | – Brygada Górska                                                                                     |
| BI GISZ    | – Biuro Inspekcji Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych                                             |
| BIP KG AK  | – Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej                                       |
| BIP KG ZWZ | – Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej (od lutego 1942 r. BIP KG AK) |
| BJ         | – Brygada Jazdy                                                                                      |
| BK         | – Brygada Kawalerii                                                                                  |
| BKPanc     | – Brygada Kawalerii Pancernej                                                                        |
| BP         | – Brygada Piechoty                                                                                   |
| BPanc      | – Brygada Pancerna                                                                                   |
| BStrz      | – Brygada Strzelców                                                                                  |
| BŚRWoj     | – Biuro Ścisłej Rady Wojennej                                                                        |
| CAW-WBH    | – Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego                                         |
| CIC        | – Counter Intelligence Corps                                                                         |
| CK         | – Czerwony Krzyż                                                                                     |
| CKW PPS    | – Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej                                       |
| CSJ        | – Centralna Szkoła Jazdy (później CWKaw.)                                                            |
| CSKaw.     | – Centralna Szkoła Kawalerii (później CWKaw.)                                                        |
| CWArt.     | – Centrum Wyszkożenia Artylerii                                                                      |
| CWBPanc.   | – Centrum Wyszkożenia Broni Pancernych                                                               |
| CWKaw.     | – Centrum Wyszkożenia Kawalerii                                                                      |
| CWL        | – Centrum Wyszkożenia Łączności                                                                      |

WYKAZ SKRÓTÓW

|           |                                                                                     |
|-----------|-------------------------------------------------------------------------------------|
| CWPiech.  | – Centrum Wyszkożenia Piechoty                                                      |
| CWSap.    | – Centrum Wyszkożenia Saperów                                                       |
| CWSW      | – Centrum Wyższych Studiów Wojskowych                                               |
| CZPH      | – Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego                                             |
| CZW MS    | – Centralny Zarząd Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości                       |
| dak       | – dywizjon artylerii konnej                                                         |
| DCW       | – Doświadczalne Centrum Wyszkożenia                                                 |
| DG SZP    | – Dowództwo Główne Służby Zwycięstwu Polski                                         |
| DGren     | – Dywizja Grenadierów                                                               |
| DGrenLud  | – Dywizja Grenadierów Ludowych                                                      |
| DGrenPanc | – Dywizja Grenadierów Pancernych                                                    |
| DK        | – Dywizja Kawalerii                                                                 |
| DOG       | – Dowództwo Okręgu Generalnego                                                      |
| DOK       | – Dowództwo Okręgu Korpusu                                                          |
| DP        | – Dywizja Piechoty                                                                  |
| DPanc     | – Dywizja Pancerna                                                                  |
| DPGór     | – Dywizja Piechoty Górskiej                                                         |
| DSK       | – Dywizja Strzelców Karpaczych                                                      |
| DStrz     | – Dywizja Strzelców                                                                 |
| DSZ       | – Delegatura Sił Zbrojnych                                                          |
| FON       | – Fundusz Obrony Narodowej                                                          |
| GISZ      | – Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych                                               |
| GKŚZpNP   | – Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu                      |
| GL        | – Gwardia Ludowa                                                                    |
| GO        | – grupa operacyjna                                                                  |
| GPU       | – Państwowy Zarząd Polityczny (ros. Gosudarstwennoje Politiczeskoje Uprawlienijsie) |
| GZI       | – Główny Zarząd Informacji                                                          |
| IH PAN    | – Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk                                          |
| IJP       | – Instytut Józefa Piłsudskiego                                                      |
| KAPiO     | – Kolekcja Akt Personalnych i Odznaczeniowych                                       |
| KDP       | – Kresowa Dywizja Piechoty                                                          |
| KdsBP     | – Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego                                       |
| KG AK     | – Komenda Główna Armii Krajowej                                                     |
| KG ZWZ    | – Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej                                             |
| KK        | – Korpus Kadetów                                                                    |
| KL        | – Konzentrationslager                                                               |
| KN POW    | – Komenda Naczelna Polskiej Organizacji Wojskowej                                   |
| KON       | – Konwent Organizacji Niepodległościowych                                           |
| KOP       | – Korpus Ochrony Pogranicza                                                         |
| KOR       | – Komitet Obrony Robotników                                                         |
| KP        | – Korpus Polski na Wschodzie                                                        |
| KPanc     | – Korpus Pancerny                                                                   |
| KPN       | – Konfederacja Polski Niepodległej                                                  |
| KPP       | – Komunistyczna Partia Polski                                                       |

|          |                                                                                           |
|----------|-------------------------------------------------------------------------------------------|
| KRN      | – Krajowa Rada Narodowa                                                                   |
| KW       | – Komenda Wojewódzka [Milicji Obywatelskiej]                                              |
| LN       | – Liga Narodów                                                                            |
| LP       | – Legiony Polskie                                                                         |
| LPiPKP   | – [Komenda] Legionów Polskich i Polskiego Korpusu Posiłkowego                             |
| IWP      | – ludowe Wojsko Polskie                                                                   |
| MBP      | – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego                                                 |
| MO       | – Milicja Obywatelska                                                                     |
| MON      | – Ministerstwo Obrony Narodowej                                                           |
| MSW      | – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych                                                         |
| MSWojsk. | – Ministerstwo Spraw Wojskowych                                                           |
| MSZ      | – Ministerstwo Spraw Zagranicznych                                                        |
| MW       | – Marynarka Wojenna                                                                       |
| ND       | – Naczelne Dowództwo                                                                      |
| NDWP     | – Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego                                                     |
| NIK      | – Najwyższa Izba Kontroli                                                                 |
| NKN      | – Naczelny Komitet Narodowy                                                               |
| NKWD     | – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRS (ros. Народный<br>Комиссариат Внутренних Дел) |
| NKWP     | – Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych                                                     |
| NKW      | – Naczelny Komitet Wykonawczy                                                             |
| NOW      | – Narodowa Organizacja Wojskowa                                                           |
| npl      | – nieprzyjaciel                                                                           |
| NSW      | – Naczelny Sąd Wojskowy                                                                   |
| NSZ      | – Narodowe Siły Zbrojne                                                                   |
| NW       | – Naczelny Wódz                                                                           |
| NZR      | – Narodowy Związek Robotniczy                                                             |
| NZW      | – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe                                                          |
| OB       | – organizacja bojowa                                                                      |
| obs.     | – obserwator                                                                              |
| OdeB     | – Ordre de Bataille                                                                       |
| ODR      | – Okręgowa Delegatura Rządu (na Kraj)                                                     |
| OK       | – Okręg Korpusu                                                                           |
| ON       | – Obrona Narodowa                                                                         |
| OOB      | – Organizacja Orła Białego                                                                |
| OPL      | – Obrona Przeciwlotnicza                                                                  |
| OPW      | – Obóz Polski Walczącej                                                                   |
| ORMO     | – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej                                                |
| OSA      | – Oficerska Szkoła Artylerii                                                              |
| OSSap.   | – Obóz Szkolny Saperów                                                                    |
| OTO      | – Oficerski Trybunał Orzekający                                                           |
| OSKaw.   | – Oficerska Szkoła Kawalerii                                                              |
| OUN      | – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów                                                   |
| OZ       | – oddział zapasowy                                                                        |
| OZN      | – Obóz Zjednoczenia Narodowego                                                            |

WYKAZ SKRÓTÓW

|         |                                                                      |
|---------|----------------------------------------------------------------------|
| pac     | – pułk artylerii ciężkiej                                            |
| pal     | – pułk artylerii lekkiej                                             |
| PAN     | – Polska Akademia Nauk                                               |
| pap     | – pułk artylerii pieszej                                             |
| PAT     | – Polska Agencja Telegraficzna                                       |
| PCK     | – Polski Czerwony Krzyż                                              |
| PD      | – piechota dywizyjna                                                 |
| PDS     | – Polskie Drużyny Strzeleckie                                        |
| PET     | – Związek Młodzieży Polskiej „Przyszłość” (nazywany PET)             |
| pfiz    | – pułk fizylierów                                                    |
| PGR     | – Państwowe Gospodarstwo Rolne                                       |
| pgren   | – pułk grenadierów                                                   |
| phuz    | – pułk huzarów                                                       |
| PKB     | – Państwowy Korpus Bezpieczeństwa                                    |
| PKO     | – Powszechna Kasa Oszczędności                                       |
| PKOl    | – Polski Komitet Olimpijski                                          |
| PKP     | – Polski Korpus Posiłkowy                                            |
| PKPR    | – Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia                     |
| PKU     | – Powiatowa Komenda Uzupełnień                                       |
| PKWN    | – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego                               |
| plot    | – pułk lotniczy                                                      |
| PMW     | – Polska Misja Wojskowa                                              |
| PNKK    | – Polski Narodowy Kościół Katolicki                                  |
| POP     | – podstawowa organizacja partyjna                                    |
| POW     | – Polska Organizacja Wojskowa                                        |
| pp      | – pułk piechoty                                                      |
| PP      | – Policja Państwowa                                                  |
| PPP     | – Polskie Państwo Podziemne                                          |
| PPR     | – Polska Partia Robotnicza                                           |
| PPS     | – Polska Partia Socjalistyczna                                       |
| PPS FR  | – Polska Partia Socjalistyczna Frakcja Rewolucyjna                   |
| PPS-WRN | – Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość     |
| PRL     | – Polska Rzeczpospolita Ludowa                                       |
| psap    | – pułk saperów                                                       |
| psk     | – pułk strzelców konnych                                             |
| PSL     | – Polskie Stronnictwo Ludowe                                         |
| PSP     | – Polskie Siły Powietrzne                                            |
| pstrz   | – pułk strzelców                                                     |
| PSZ     | – Polskie Siły Zbrojne                                               |
| pszw    | – pułk szwoleżerów                                                   |
| pszw JP | – Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego                               |
| PUBP    | – Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego                         |
| puł     | – pułk ułanów                                                        |
| PUWFiPW | – Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego |
| PW      | – przysposobienie wojskowe                                           |

|            |                                                                                                                    |
|------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| PZPR       | – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza                                                                             |
| PZW        | – Polski Związek Wolności                                                                                          |
| RKU        | – Rejonowa Komenda Uzupełnień                                                                                      |
| RO         | – Rocznik Oficerski                                                                                                |
| ROA        | – Rosyjska Armia Wyzwoleńcza (ros. Russkaja Oswoboditielnaja Armija)                                               |
| ROPiO      | – Ruch Obrony Prawa Człowieka i Obywatela                                                                          |
| RWE        | – Radio Wolna Europa                                                                                               |
| SARP       | – Stowarzyszenie Architektów Polskich                                                                              |
| SB         | – Służba Bezpieczeństwa                                                                                            |
| SBK        | – Samodzielna Brygada Kawalerii                                                                                    |
| SBSK       | – Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich                                                                         |
| S BSP      | – Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich                                                                      |
| SCh        | – Stronnictwo Chłopskie                                                                                            |
| SD         | – Stronnictwo Demokratyczne                                                                                        |
| SG         | – Sztab Generalny (Główny)                                                                                         |
| SGGW       | – Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego                                                                            |
| SGO        | – Samodzielna Grupa Operacyjna                                                                                     |
| SKZ        | – Srebrny Krzyż Zasługi                                                                                            |
| SL         | – Stronnictwo Ludowe                                                                                               |
| SN         | – Stronnictwo Narodowe                                                                                             |
| SNW        | – Sztab Naczelnego Wodza                                                                                           |
| SP         | – Stronnictwo Pracy                                                                                                |
| SPK        | – Stowarzyszenie Polskich Kombatantów                                                                              |
| SPP        | – Studium Polski Podziemnej w Londynie                                                                             |
| SPPiech    | – Szkoła Podchorążych Piechoty                                                                                     |
| SPRez.Kaw. | – Szkoła Podchorążych Rezerwy Kawalerii                                                                            |
| SS         | – Schutzstaffel                                                                                                    |
| SSGen      | – Szkoła Sztabu Generalnego (po 1921 r. Wyższa Szkoła Wojenna)                                                     |
| SUSW       | – Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych                                                                               |
| SZP        | – Służba Zwycięstwu Polski                                                                                         |
| TAP        | – Tajna Armia Polska                                                                                               |
| TCKW PPS   | – Tymczasowy Centralny Komitet Wykonawczy PPS                                                                      |
| TOPR       | – Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe                                                                       |
| TRS        | – Tymczasowa Rada Stanu                                                                                            |
| TUN        | – Tatar–Utnik–Nowicki [krypt. sprawy operacyjnej MBP pochodzący od inicjałów nazwisk trzech głównych podejrzanych] |
| TW         | – tajny współpracownik                                                                                             |
| UB         | – Urząd Bezpieczeństwa                                                                                             |
| UBP        | – Urząd Bezpieczeństwa Publicznego                                                                                 |
| UJ         | – Uniwersytet Jagielloński                                                                                         |
| UNRRA      | – United Nations Relief and Rehabilitation Administration                                                          |
| UPA        | – Ukraińska Powstańcza Armia                                                                                       |
| USB        | – Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie                                                                            |
| UW         | – Uniwersytet Warszawski                                                                                           |
| VM         | – Virtuti Militari                                                                                                 |



#### WYKAZ SKRÓTÓW

|        |                                                      |
|--------|------------------------------------------------------|
| WAM    | – Wojskowa Akademia Medyczna                         |
| WBBH   | – Wojskowe Biuro Badań Historycznych                 |
| WBH    | – Wojskowe Biuro Historyczne                         |
| WF     | – wychowanie fizyczne                                |
| WiN    | – Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość                  |
| WINW   | – Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy               |
| WKP(b) | – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) |
| WKS    | – Wojskowy Klub Sportowy                             |
| WP     | – Wojsko Polskie                                     |
| WSH    | – Wyższa Szkoła Handlowa                             |
| WSOP   | – Wojskowa Służba Ochrony Powstania                  |
| WSR    | – Wojskowy Sąd Rejonowy                              |
| WSWoj. | – Wyższa Szkoła Wojenna                              |
| WUBP   | – Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego        |
| WUSW   | – Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych                |
| ZboWiD | – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację          |
| ZET    | – Związek Młodzieży Polskiej „Zet”                   |
| ZHP    | – Związek Harcerstwa Polskiego                       |
| ZMW    | – Związek Młodzieży Wiejskiej                        |
| ZOW    | – Związek Organizacji Wojskowej                      |
| ZPP    | – Związek Patriotów Polskich                         |
| ZS     | – Związek Strzelecki                                 |
| ZSch   | – Związek Samopomoc Chłopska                         |
| ZSL    | – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe                     |
| ZSRS   | – Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich       |
| ZUS    | – Zakład Ubezpieczeń Społecznych                     |
| ZWC    | – Związek Walki Czynnej                              |
| ZWZ    | – Związek Walki Zbrojnej                             |
| ŻOB    | – Żydowska Organizacja Bojowa                        |

# Bibliografia

## ARCHIWA

### Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej:

- w **Białymstoku**, WUSW w Olsztynie, Bi 10/1, Bi 0068/1;
- w **Gdańsku**, WUSW w Gdańsku, Gd 0065/1;
- w **Katowicach**, WUSW w Katowicach, Ka 00185/1;
- w **Krakowie**, WUSW w Krakowie, Kr 00142/1, Kr 080/1, Kr 00142/1, Kr 0120/1;
- w **Lublinie**, WUSW w Lublinie, Lu 028/2547, Lu 00226/1.
- w **Łodzi**, WUSW w Łodzi, Łd 0081/1;
  - KW MO w Łodzi, Łd Pf 10/49, Łd Pf 10/333/5;
- w **Rzeszowie**, WUSW w Rzeszowie, Rz 00154/1;
- w **Warszawie**, ap R. Stankiewicza, 2567/63; tap J. Szostaka, 1981/16; tap W. Romana, 2240/1123;
  - CZW MS, 2449/1;
  - GKŚZpNP, GK 317/852/1;
  - MBP, 1572/4186; MSW, 0192/412/1, 2460/1, 0330/122/1, 0330/122/2, 0330/158/8, 00/170/274, 00231/234/1, 00231/274/7, 00945/1938/J, 1572/913, 2451/1, 2911/1, 2912/1;
  - WUSW w Płocku, 002954/1;
  - SPP, 2344/102;
  - SUSW w Warszawie, 419/1, 0423/5395;
  - Szefostwo WSW, 2386/13880; WSR w Warszawie, 944/383/1 i 2;
- we **Wrocławiu**, WUSW we Wrocławiu, Wr 179/1, Wr 00204/21, Wr 061/3896, Wr 0074/9, Wr 0076/30, Wr 054/298, Wr 0156/4, 024/4892/4;
  - KW MO we Wrocławiu, Wr 024/4893/1.

### Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego:

- tap M. Biernackiego, 5/53/532; tap M. Bigdy, 9/693/61; tap S. Cichockiego, 779/61/38, 608/61/23; tap L. Horodeckiego, 264/55/340, 377/5/53, 1291/67/8; tap J.K. Jastrzębskiego, 989/64/127; tap A. Kryckiego, 497/58/4342; tap E. Rackmana, 2227/5/53, 101/745; tap Juliusza Szostaka, 830/62/84; tap K. Zaleskiego, 2188/247;
- KAPiO, B. Szostak, 16383/30781/28084/30078/20585; Ludwik Okniński, 42; J. Szostak, 9138; W.P. Wójtowicz, KW 136/2926; R. Saloni, 6783; K. Duchnowski, I.1481.D.5841;
- Komenda LPiPKP, I.120.1.402;
- WBBH, IX.3.40.11, IX.3.40.12, IX.3.40.10, IX.3.40.3, IX.3.40.7;
- Oddział VI SNW, II.52.353;
- Dep. Kaw. MSWojsk., I.300.30.152, I.300.30.168;
- BI GISZ, I.302.4.1693, I.302.4.1715, I.302.4.1725;
- WSWoj., I.340.1.584, I.340.1.684, I.340.1.217, I.340.1.580, I.340.1.579;

- 2. DK, I.314.3.3;
- Biuro Pers. MSWojsk., I.300.18.335, I.300.18.248;
- Oddział III SG, I.303.6.28, I.303.6.84;
- Kanc. Przyb. SSG, I.303.1.58;
- NSW, I.351.33.5.

**Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego**

- Sztab NW – Awanse na Pułkownika, A.XII.86/34/52;
- Relacje z kampanii 1939 r., B.I.9b/16.

**Studium Polski Podziemnej w Londynie**

- TP 3, ap J. Szostaka;
- KW 1, Janusz Zbrowski;
- Oddział VI SNW, A.316;
- Kol. T. Pełczyńskiego, 13/86, 13/24.

**Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Rękopisów:**

- Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla z lat 1881–1939, t. 1–9, 14480/II.

**Zbiory Krzysztofa Króla**

**ROCZNIKI OFICERSKIE, LISTY STARSZEŃSTWA, WYKAZY, MATERIAŁY  
ŹRÓDŁOWE ETC.**

*Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 1–5, wyb. i red. T. Pełczyński i in., Londyn 1970–1977.

*Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 6: *Uzupełnienia*, wyb. i red. K. Iranek-Osmecki, Londyn 1989.

Boniecki A., *Poczet rodów w Wielkiem Księstwie Litewskiem w XV i XVI wieku*, Warszawa 1886.

*Charków. Księga cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, red. i oprac. J. Tucholski i in., Warszawa 2003.

Cisek J., Stepan K., *Lista strat Legionów Polskich 1914–1918*, Kraków 2006.

Dunin-Borkowski J.S., *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887.

„Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”

„Dziennik Urzędowy Ministerstwa Skarbu”

„Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”

Epstein T., *Polska własność ziemska na Ukrainie w 1890 roku*, Warszawa 2008.

Gałęzowski M., *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005.

Grodziska K., *Polskie groby na cmentarzach Londynu*, Kraków 1995.

Grodziska K., *Polskie groby na cmentarzach północnej Walii*, Kraków 2004.

- Katyń. Księga cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, oprac. J. Kiński i in., Warszawa 2000.
- Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*, oprac. K. Pułaski, t. 1, Brody 1911 (reprint Warszawa 1991).
- Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*, oprac. K. Pułaski, t. 2, oprac. nauk. T. Epstein, S. Górzyński, Warszawa 1991.
- Kryska-Karski T., *Materiały do historii Wojska Polskiego*, nr 1–20, Londyn 1982–1986.
- Kryska-Karski T., *Straty korpusu oficerskiego 1939–1945*, Londyn 1996.
- Lista oficerów dyplomowanych (stan z dn. 15 IV 1931 r.)*, Warszawa 1931.
- Lista oficerów kawalerii*, Warszawa 1930.
- Lista starszeństwa oficerów Legionów Polskich. W dniu oddania Legionów Polskich Wojsku Polskiemu (12 kwietnia 1917)*, Warszawa 1917.
- Lista starszeństwa oficerów zawodowych*, Warszawa 1922.
- Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty 1 lipca 1933 r.*, Warszawa 1933.
- Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty 5 czerwiec 1935 r.*, Warszawa 1935.
- Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli z wojny 1918–1920*, Warszawa 1934.
- Malewski C., *Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Powiaty lidzki, oszmiański i wiłeński*, Warszawa 2016.
- Miednoje. Księga cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, t. 1 i 2, red. i oprac. G. Jakubowski i in., Warszawa 2006.
- Niesiecki K., *Herbarz Polski powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych wydany przez Jana Nepomucena Bobrowicza*, t. 8, Lipsk 1841.
- Polski Cmentarz Wojenny Kijów-Bykownia. Księga cmentarna*, t. 1, red. A. Kunert, oprac. biogramów P. Libera, R. Rybka, K. Stepan, Warszawa 2015.
- Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1: *Preliminaria operacyjne, natarcie powstańców i opanowanie miasta 31 V – 4 VIII 1944*, red. nauk. P. Matusak, Warszawa 1997.
- Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 5: *19–21 VIII 1944*, red. nauk. P. Matusak, Warszawa 2003.
- Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6: *22–24 VIII 1944*, red. nauk. P. Matusak i in., Warszawa 2004.
- Powstanie warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. W. Chrostoforow i in., Warszawa–Moskwa 2007.
- Ranglisten des kaiserlichen und königlichen Heeres 1916*, Wien 1916.
- Ranglisten des kaiserlichen und königlichen Heeres 1917*, Wien 1917.
- Ranglisten des kaiserlichen und königlichen Heeres 1918*, Wien 1918.
- Rocznik oficerski 1923*, Warszawa 1923.
- Rocznik oficerski 1924*, Warszawa 1924.
- Rocznik oficerski 1928*, Warszawa 1928.
- Rocznik oficerski 1932*, Warszawa 1932.
- Rocznik oficerski rezerw 1934*, Warszawa 1934.
- Rybka R., Stepan, K., *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, Kraków 2003.
- Rybka R., Stepan, K., *Rocznik oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939 roku*, Kraków 2006.

- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 4, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1883.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, red. B. Chlebowski, Warszawa 1893.
- Spis oficerów służących czynnie 1 VI 1921 r.*, Warszawa 1921.
- Virtuti Militari 1919–1997. Wybór źródeł*, wyb. i oprac. B. Polak, Koszalin 1999.
- W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, oprac. W. Chocianowicz, Londyn 1969.
- Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939–1946*, Londyn 1952.

## SŁOWNIKI BIOGRAFICZNE

- Cygan W.K., *Oficerowie Legionów Polskich*, t. 1–5, Warszawa 2005–2007.
- Dębski J., *Oficerowie Wojska Polskiego w obozie koncentracyjnym Auschwitz 1940–1945*, t. 1–6, Oświęcim 2016.
- Drogi cichociemnych*, zebra. i oprac. Koło Spadochroniarzy AK, Londyn 1957.
- Dubicki T., Suchcitz A., *Oficerowie wywiadu WP i PSZ w latach 1939–1945*, t. 1 i 2, Warszawa 2009–2011.
- Hubiak P., *Belina i jego ulani*, oprac. not biograficznych K. Stepan, Kraków 2003.
- Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Słownik biograficzny*, t. 2, cz. 1 i 2: (1914–1921), red. B. Polak, Koszalin 1991–1993; t. 4, cz. 1: (1939–1945), Koszalin 1995.
- Królikowski J., *Generałowie i admirałowie Wojska Polskiego 1943–1990*, t. 1–4, Toruń 2010.
- Kryska-Karski T., Żurakowski S., *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991.
- Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Majchrowski, współpr. G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994.
- Kunert A.K., *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1–3, Warszawa 1987–1991.
- Łoza S., *Czy wiesz kto to jest?*, t. 1 i 2, Warszawa 1938.
- Majchrowski J., *Pierwsza Kompania Kadrowa. Portret oddziału*, Kraków 2014.
- Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, red. T. Gąsiorowski, t. 1–16, Kraków 1997–2012.
- Mierzwa J., *Słownik biograficzny starostów Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 1, Warszawa 2018.
- Polski Słownik Biograficzny*, t. 1–50, Kraków 1935–2018.
- Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 1 i 2, red. A.K. Kunert, Warszawa 1998–2000; t. 3–4, red. G. Mazur, Warszawa 2005–2009.
- Słownik biograficzny polskiej służby dyplomatycznej*, t. 1–5, oprac. K. Smolana, Warszawa 2007–2013.
- Stawecki P., *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1997.
- Stawecki P., *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994.
- Tochman K.A., *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. 1–4, Zwierzyniec–Rzeszów 2000–2011.

*Żołnierze września. Polegli i pomordowani na Wschodzie*, red. A. Wesołowski, współpr. K. Stepan, biogramy: R. Rybka, K. Stepan, Warszawa 2010.

## WSPOMNIENIA, PAMIĘTNIKI, DZIENNIKI I RELACJE

- Abraham R., *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, Warszawa 1969.
- Adamczyk W., *Przeciw nawale. Wrzesień 1939*, Warszawa 1970; L. Czyżewski, *Od Gór Bo-rowskich do Zakroczymia*, Warszawa 1982.
- Alf-Tarczyński T., *Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady*, Londyn 1979.
- Arciszewski F., *Patrząc krytycznie*, Londyn 1972.
- Anders W., *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn 1949.
- Bór-Komorowski T., *Armia podziemna*, Londyn 1952; J. Jaklicz, *A więc wojna! Kampania wrześniowa 1939 oraz inne pisma i wspomnienia*, przedm. i wyb. M. Kornat, Warszawa 2016.
- Ciechanowski J.M., *Notatka z rozmowy z płk. dypl. Janem Rzepeckim*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1974, z. 27.
- Ciechanowski J.M., *Notatka z rozmowy z P. płk. dypl. J. Bokszczańinem („Sękiem”) od stycznia do lipca 1944 r. z-cą Szefa Sztabu K.G. A.K. do spraw operacyjnych, odbytej w Paryżu 14 i 15 listopada 1969 roku*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1974, z. 27.
- Dec W., *Narwik i Falaise*, Warszawa 1958.
- Dowbor-Muśnicki J., *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935.
- Dunin-Brzeziński J., *Rotmistrz Legionów Polskich. Wspomnienia z lat 1914–1919*, przedm., oprac. i przyp. S.J. Rostworowski, Warszawa 2004;
- Haller J., *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, Londyn 1964 (wyd. 2 – Warszawa 2014).
- Hull E., *Państwowość podziemna w narracjach cichociemnych. Wspomnienia wojenne z lat 1939–1945 Henryka Krajewskiego*, Toruń 2014.
- K. Iranek-Osmecki, *Emisariusz Antoni*, Paryż 1985.
- Iranek-Osmecki K., *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Warszawa 2004.
- Jaklicz J., *A więc wojna! Kampania wrześniowa 1939 oraz inne pisma i wspomnienia*, przedm. i wyb. M. Kornat, Warszawa 2016.
- Jaźwiński J., *Dramat dowódcy. Pamiętnik oficera sztabu Oddziału Wywiadowczego i Specjalnego*, t. 2: *Luty 1944 – listopad 1980*, podali do druku P. Hodyra, K. Bieniecki, Montreal 2012.
- Jędrzejewicz W., *P.O.W. i batalion warszawski. Moja służba 1914–1915*, Warszawa 1939.
- Jędrzejewicz W., *Wspomnienia*, wstęp i oprac. J. Cisek, Wrocław 1993.
- Karcz J.W., *Pierwsza dama szwoleżerów*, Warszawa 1993.
- Karpiński S., *Na skrzydłach huraganu*, t. 1–2, Londyn 1976, t. 3–4, Londyn 1977 (wyd. 2 – Warszawa 2003).
- Kirchmayer J., *Pamiętniki*, Warszawa 1962.
- Kopański S., *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Londyn 1961



- Kopański S., *Moja służba w Wojsku Polskim 1917–1939*, Londyn 1965.
- Korwin-Sokołowski A. L., *Fragmenty wspomnień 1910–1945*, Paryż 1985.
- Korwin-Sokołowski A. L., *U boku Marszałka. Wspomnienia szefa Gabinetu*, Warszawa 2015.
- Kukiel M., *Moja wojaczka na Ukrainie. Wiosna 1920 roku*, wstęp i oprac. J. Zuziak, Warszawa 1995.
- Kunachowicz A., *Trzy wojny w siodle. Legionisty, rotmistrza szwoleżerów, dowódcy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i 20 Pułku Ułanów Króla Jana Sobieskiego wspomnienia z lat 1914–1939*, Warszawa 2011.
- Kuropieska J., *Misja w Londynie*, Warszawa 1981.
- Kuropieska J., *Nieprzewidziane przygody*, Warszawa 1989.
- Kuropieska J., *Od października do marca*, Warszawa 1992.
- Kuropieska J., *Wspomnienia z lat 1956–1968*, Warszawa 1994.
- Maczek S., *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Edynburg 1961.
- Majorkiewicz F., *Dane nam było przeżyć. Szkice historyczne, wspomnienia, materiały*, Warszawa 1972.
- Majorkiewicz F., *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983.
- Milion walecznych*, wyb. i oprac. L. Moczulski, L. Wyszacki, Warszawa 1971.
- Mitkiewicz-Żołtek L., *Wspomnienia kowieńskie*, Londyn 1968.
- Mitkiewicz-Żołtek L., *Z gen. Sikorskim na Obczyźnie (1939–1943)*, Paryż 1969.
- Mitkiewicz-Żołtek L., *W Najwyższym Sztabie Zachodnich Aliantów (1943–1945)*, Londyn 1971.
- Mitkiewicz-Żołtek L., *W Wojsku Polskim 1917–1921*, Londyn 1976.
- A. Pragłowski, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia szefa sztabu 1. Dywizji Jazdy gen. Rómmla w wojnie polsko-bolszewickiej oraz Armii „Łódź” i obrony Warszawy w 1939 roku*, oprac. nauk. i posłowie D. Koreś, Warszawa–Kraków 2017.
- B. Prugar-Ketling, *Aby dochować wierności... Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939, Szwajcaria 1941* (wyd. 2 – Warszawa 1990).
- Rezmer W., *W Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (1932–1935)*, wstęp i oprac. nauk. W. Rezmer, Toruń 2014.
- Rezmer W., *W Wojsku Polskim 1917–1938*, t. 1: *W Wojsku Polskim 1917–1921*, wstęp i oprac. nauk. W. Rezmer, Toruń 2015.
- Rezmer W., *W Wojsku Polskim 1917–1938*, t. 2: *W Wojsku Polskim 1921–1930*, wstęp i oprac. nauk. W. Rezmer, Toruń 2017.
- Romer J., *Pamiętniki*, Lwów 1938 (wyd. 2 – Warszawa 2011).
- Romeyko M., *Ze wspomnień „operatora”*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1958, nr 3.
- Romeyko M., *Ze wspomnień attache wojskowego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1959, nr 3 (cz. 1); 1959, nr 4 (cz. 2); 1960, nr 1 (cz. 3); 1960, nr 2 (cz. 4); 1960, nr 3 (cz. 5).
- Romeyko M., *Pierwsze dni Niepodległości i zamach stanu*, „Kultura” (Paryż) 1960, nr 12 (158).
- Romeyko M., *Jeszcze o pierwszych dniach Rzeczypospolitej*, „Kultura” (Paryż) 1961, nr 12 (170).
- Romeyko M., *Wspomnienia o Wiedniu i o rzymskich czasach*, Londyn 1969.
- Rowecki S., *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1909)*, Warszawa 1988.

- Rómmel J., *Moje walki z Budiennym. Dziennik wojenny b. d-cy 1. Dywizji Kawalerii generała dywizji Juliusza Rómmla*, Lwów 1930.
- Rómmel J., *Za honor i ojczyznę. Wspomnienia dowódcy Armii „Łódź” i „Warszawa”*, Warszawa 1958.
- Rudnicki K., *Na polskim szlaku (wspomnienia z lat 1939–1947)*, Londyn 1952.
- Sławoj-Składkowski S., *Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy*, t. 1 i 2, Warszawa 1932–1933 (wyd. powojenne, jednotomowe – Warszawa 1990)
- Sławoj-Składkowski S., *Beniaminów 1917–1918*, Warszawa 1938
- Sławoj-Składkowski S., *Kwiatuszki administracyjne i inne*, Londyn 1959 (wyd. 2 – Warszawa 2005);
- Sławoj-Składkowski S., *Nie ostatnie słowo oskarżonego*, Londyn 1964 (wyd. 2 – Warszawa 2003, wstęp i oprac. A. Adamczyk)
- Sławoj-Składkowski S., *Pęk kluczy*, wyb. i przedm. S.M. Nowinowski, Warszawa 2008.
- Słowikowski M., *Bój w obronie Warszawy i śmierć ks. I. Skorupki. Wspomnienia historyczne z wojny 1920 roku*, Londyn 1964.
- Słowikowski M., *W tajnej służbie. Polski wkład do zwycięstwa w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1977 (wyd. 2 – Poznań 2011).
- Sosabowski S., *Najkrótszą drogą*, Londyn 1957 (wyd. 3 – Warszawa 2011).
- Sosabowski S., *Freely I served*, London 1960;
- Sosabowski S., *Parachute general*, London 1961;
- Sosabowski S., *Droga wiodła ugięciem*, Londyn 1967 (wyd. 2 – Kraków 2014).
- Sosnkowski K., *Cieniom września*, Warszawa 1988.
- W. Stachiewicz W., *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, wstęp i wyb. M. Tarczyński, Warszawa 1998.
- Szeptycki S., *Front Litewsko-Białoruski 10 marca 1919 – 30 lipca 1920*, Kraków 1925 (wyd. 2 – Warszawa 2016).
- Szostak J., *Dziesięć dni przed powstaniem w Warszawie 1944 r.*, „Stolica” 1969, nr 31.
- Szostak J., *Dziesięć dni przed powstaniem w Warszawie 1944 r.*, „Stolica” 1985, nr 31.
- Szostak J., *Sztab Komendy Głównej w czasie Powstania Warszawskiego*, „Chrześcijanin w Świecie” 1984, nr 8–9.
- Szylling A., *Moje dowodzenie w roku 1939*, Kraków 2006
- Szymański A., *Zły sąsiad. Niemcy 1932–1939 w oświetleniu polskiego attaché wojskowego w Berlinie*, Londyn 1959.
- Szysko-Bohusz Z., *Wrześniowym szlakiem*, Rzym 1945.
- Szysko-Bohusz Z., *Czerwony sfinks*, Rzym 1946.
- Wspomnienia gen. Czesława Jarnuszkiewicza. Od Sybiru do Łubianki*, Warszawa 1996.
- Zajac J., *Dwie wojny. Mój udział w wojnie o niepodległość i w obronie powietrznej Polski*, Londyn 1964.
- Zajac J., *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie*, Londyn 1967.
- Zakrzewska H., *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1, Warszawa 1994.
- Zamorski K.J., *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Łomianki 2011.
- Zawodny J.K., *Uczestnicy i świadkowie powstania warszawskiego. Wywiady*, Warszawa 1994.

Żegota-Januszajtis M., *Życie moje tak burzliwe... Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993.

## OPRACOWANIA I ARTYKUŁY

- Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005.
- Bagiński H., *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935.
- Bayer W., *Konspiracyjna organizacja i działalność adwokatury polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej: fragmenty*, „Palestra” 1983, nr 8.
- Berger R., *Jeden z wyklętych*, „Przegląd Tatarski” 2016, nr 2.
- Bieniecki K., *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994.
- Bogaczewicz S. A., *Aresztowany za to, że był księdzem. Ksiądz Paweł Komborski (1913–1998)*, „Nasz Dziennik”, 27–28 X 2007.
- Borkiewicz A., *Powstanie warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1957.
- Brenda W., *Pogranicze Prus Wschodnich i Polski w działaniach polskiej konspiracji w latach II wojny światowej*, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie” 2007, nr 4.
- Ciechanowski J. M., *Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Londyn 1971.
- Erdman J., *Droga do Ostrej Bramy*, Londyn 1984.
- Gałkowski P., *Ziemiaństwo i ich własność w Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1918–1947*, Rypin 1999.
- Karcz J., Kryński W., *Zarys historii wojennej 1-go Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1931.
- Kirchmayer J., *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1984.
- Kirszak J., *Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920*, Warszawa 2013.
- Kochański A., *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 1: *Podział administracyjny. Ważniejsze akty prawne, decyzje i enuncjacje państwowe (1944–1956)*, Warszawa 1996.
- Koreś D., *Całym życiem...*, „Biuletyn Informacyjny AK” 2017, nr 6.
- Koreś D., *Józef Szostak (1897–1984)*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 48/4, z. 199, Warszawa–Kraków 2013, s. 566–570.
- Koreś D., *Operacja „Pułkownicy”. Inwigilacja płk. dypl. Józefa Szostaka ps. „Filip” przez organa bezpieczeństwa Polski Ludowej w latach 1949–1950* [w:] *Wrocław – Śląsk – Polska – pomiędzy Zachodem a Wschodem. Księga dedykowana prof. Grzegorzowi Straucholdowi w 60. Rocznicę urodzin*, red. W. Kucharski, J. Nowosielska-Sobel, Wrocław 2018 („Spotkania Dolnośląskie Nowe”, t. 2).
- Koreś D., *Organizacja i liczebność Grupy Operacyjnej Jazdy w lipcu 1920 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2007, nr 2.
- Koreś D., *Tadeusz Pełczyński – sanator w armii i zaufany człowiek Józefa Becka w Sztapie Głównym WP?* [w:] *Piłsudscy i sanatorzy drugiego planu (1926–1939). Portrety zbiorowe i indywidualne*, red. R. Litwiński, M. Sioma, Lublin 2019 [w druku].
- Koreś D., *W służbie Niepodległej. Płk dypl. Józef Szostak „Filip” – zarys biografii do 1939 r.* [w:] *Z dziejów walk o Niepodległość*, red. M. Gałęzowski, S. Kalbarczyk, J. Kirszak, Warszawa 2013.

- Kostecki J., Tokarski Z., *XXXV lecie przemysłu materiałów ogniotrwałych na Dolnym Śląsku*, „Materiały Ogniotrwałe” 1980, nr 5.
- Lista byłych żołnierzy 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego, „Beliniak. Pismo Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Leg. Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego” (Londyn) 1955, nr 6.
- Litwin J., *Pseudonim wojskowy i jego legalizacja w Polsce*, „Pamiętnik Historyczno-Prawny” (Lwów) 1930, t. 8, z. 8.
- Łaskiewicz T., Olstowski P., *Wzlot i upadek wojewody pomorskiego Wiktora Lamota (1928–1931). Z dziejów pomajowej elity władzy*, „Zapiski Historyczne” 2016, t. 81, z. 1.
- Magierska A., *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978.
- Majka J., *Generał Józef Zajac. Legionista, lotnik, naukowiec*, Rzeszów 2012.
- Majka J., *Generał Kazimierz Dworak. Współpracownik generała Maczka, organizator jednostek pancerno-motorowych*, Rzeszów 2008.
- Majka J., Ostasz G., *Pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki. Emisariusz, cichociemny, oficer Komendy Głównej AK*, Rzeszów 2007.
- Maksimiuk D., *O rozliczaniu stalinowskich sędziów na fali „odwilży” 1956 r.* [w:] *Materiały III Letniej Szkoły Historii Najnowszej zorganizowanej w Lesznie k. Warszawy, 7–12 września 2009 roku*, red. Ł. Kamiński, T. Kozłowski, Warszawa 2009.
- Mossor S., *Nowe pokolenie oficerów i podoficerów piechoty*, „Przegląd Piechoty” 1939, nr 1.
- Mossor S., *Przewaga*, „Bellona” 1937, z. 2.
- Nalepa E. J., *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943–1968*, Warszawa 1995.
- Ney-Krwawicz M., *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990.
- Ney-Krwawicz M., *„Mam szereg pierwszorzędnych pracowników...”. Z zagadnień kadrowych Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009.
- Ney-Krwawicz M., *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999.
- Olstowski P., *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2002.
- Osękowski C., *Spółczesność Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994.
- Ossowski A., *Tadeusz Kossakowski. Od piechura do czołgisty 1888–1965*, Warszawa 2002.
- Paduszek K., *Sprawa Tadeusza Kobylańskiego – stan badań, nowe dokumenty i hipotezy*, „Dzieje Najnowsze” 2015, nr 3.
- Pałka J., *Generał Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, Warszawa 2008.
- Program szkół fachowego kształcenia oficerów i podoficerów jazdy*, Warszawa 1919.
- „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, t. 43, Warszawa 1861.
- Rospond A., *70-lecie Technikum Ceramicznego*, „Materiały Ogniotrwałe” 1997, nr 4.
- Siły zbrojne Trzeciej Rzeczypospolitej. Myśli i rozważania*, red. J. Krzyżkowski „Zespołowicz”, S. Rostworowski „Odra” i J. Rzepecki „Prezes”, [Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze], Warszawa 1942 (przedruk Warszawa 1996).
- Smoleński J., *1 Pułk Ułanów Leg. Pol. Beliny im. Józefa Piłsudskiego (zarys historyczny)*, cz. 1, „Beliniak. Pismo Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Leg. Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego” (Londyn) 1958, nr 8–9.

- Smoleński J., *1 Pułk Ułanów Leg. Pol. Beliny im. Józefa Piłsudskiego (zarys historyczny)*, cz. 2, „Beliniak. Pismo Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Leg. Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego” (Londyn) 1959, nr 10.
- Smoliński A., *Zarys organizacji I Armii Konnej Siemiona Budionnego (1919–1923)* [w:] *Kawaleria przeciwników i sojuszników Wojska Polskiego w latach 1918–1921*, red. A. Smoliński, Toruń 2003.
- Sprawozdanie Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej za r. szk. 1916/7*, Warszawa 1917.
- Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Cukru i Rafinerii „Józefów” za rok fabryczny od 1 lipca 1917 r. do 30 czerwca 1918 r.*, Warszawa 1918.
- Stachurski J., *Przemysł materiałów ogniotrwałych w latach 1945–1980*, „Materiały Ogniotrwałe” 1982, nr 5–6.
- Tucholski J., *Cichociemni*, Warszawa 1984.
- Twarze wrocławskiej bezpieki*, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2006.
- „Wachnowski” (K. Ziemiński), *Zasady walki powstańczej*, [Komenda Główna Armii Krajowej, Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze] 1943.
- Wachowska B., *Społeczno-ekonomiczne oblicze powiatu łaskiego w okresie międzywojennym (1918–1939)*, Łódź 1990, (Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica, nr 38).
- Wykaz Zespołów Adwokackich i List Adwokatów w PRL według stanu na dzień 31 maja 1960 r.*, „Palestra” 1960, nr 4/7–8, dodatek.
- Z podróży p. prezydenta Rzplitej*, „Kurier Warszawski. Dodatek Poranny”, 1 V 1923.
- Z żałobnej karty*, „Beliniak. Pismo Koła b. Żołnierzy 1. Pułku Ułanów Leg. Polskich Beliny im. Józefa Piłsudskiego” (Londyn) 1974, nr 16.
- Zaborski M., *Pierwsza weryfikacja adwokatów w Polsce Ludowej (1945–1990)*, „Palestra” 2015, nr 11–12.

## STRONY INTERNETOWE

- Boliński K., *Kryptonim Askania. O czym donosiła polska Mata Hari z Wilczego Szańca Hitlera*, „Tygodnik Przegląd”, 2 X 2000, <https://www.tygodnikprzeglad.pl/kryptonim-askania/>, dostęp 4 VII 2017 r.
- Genealogiczeskij forum WGD*, forumvgd.ru, dostęp 7 III 2017 r.
- Genealogia Łyczkowskich*, [lyczkowski.net/pl/informator/rejestr-szlachty/szlachta-kontynuacja.html](http://lyczkowski.net/pl/informator/rejestr-szlachty/szlachta-kontynuacja.html), dostęp 10 XII 2018 r.
- Internetowy Polski Słownik Biograficzny*, [ipsb.nina.gov.pl:8080](http://ipsb.nina.gov.pl:8080)
- Iwanow N., *Własowiec – bohater powstania*, cz. 2, „Interia.pl”, 29 VII 2010, [www.on.interia.pl/militaria/news-wlasowiec-bohater-powstania-cz-ii,nId,449297,nPack,1](http://www.on.interia.pl/militaria/news-wlasowiec-bohater-powstania-cz-ii,nId,449297,nPack,1), dostęp 8 III 2018 r.
- Jeńcy Ofłagu II C Woldenberg zmarli w czasie pobytu w obozie lub w trakcie ewakuacji*, „Woldenberczycy. Strona Stowarzyszenia Woldenberczyków”, [www.woldenberczycy.pl](http://www.woldenberczycy.pl), dostęp 9 XII 2017 r.
- Kartoteka osobowa emigracji polskiej* ([kat.umk.pl/koep/](http://kat.umk.pl/koep/)), dostęp 4 VII 2017 r.

- Kresa J., *Ostatni adiutant Marszałka Piłsudskiego... mieszkał w małej wiosce koło Niemczy!*, „Zprawa.pl”, [www.zprawa.pl/ostatni-adiutant-marszalka-pilsudskiego-mieszkal-malej-wiosce-kolo-niemczy/](http://www.zprawa.pl/ostatni-adiutant-marszalka-pilsudskiego-mieszkal-malej-wiosce-kolo-niemczy/), dostęp 20 X 2017 r.
- Minakowski M. J., *Wielka genealogia Minakowskiego*, [www.wielcy.pl/wgm/Muzeum Józefa Piłsudskiego – wykaz legionistów polskich 1914–1918, wykaz.muzeumpilsudski.pl/wykaz-legionistow/](http://www.wielcy.pl/wgm/Muzeum%20Józefa%20Piłsudskiego%20–%20wykaz%20legionistów%20polskich%201914–1918,%20wykaz.muzeumpilsudski.pl/wykaz-legionistow/)
- MyHeritage, [myheritage.pl/research](http://myheritage.pl/research)
- Muzeum Powstania Warszawskiego – spis powstańczych biogramów, [1944.pl/powstancze-biogramy.html](http://1944.pl/powstancze-biogramy.html)
- Przybyszewski K., *Starosta toruński, honorowy obywatel Podgórza*, „Nowości. Dziennik Toruński”, 21 IV 2010, [nowosci.com.pl/archiwum/a/starosta-torunski-honorowy-obywatel-podgorza,11047758/](http://nowosci.com.pl/archiwum/a/starosta-torunski-honorowy-obywatel-podgorza,11047758/), dostęp 29 X 2017 r.
- [pl/wp-content/uploads/2018/05/Lista-zmarlych-jencow-Tabela-Word-skrócona-dozawieszenia.pdf](http://wp-content/uploads/2018/05/Lista-zmarlych-jencow-Tabela-Word-skrócona-dozawieszenia.pdf), dostęp 9 XII 2018 r.
- Stanisław Ruciński ps. Wierzbicki „Archiwum ofiar terroru nazistowskiego i komunistycznego w Krakowie 1939–1956”, [www.krakowianie1939-56.mhk.pl/pl/archiwum,1,rucinski,6441.htm](http://www.krakowianie1939-56.mhk.pl/pl/archiwum,1,rucinski,6441.htm), dostęp 26 IX 2017 r.
- Straty Osobowe i Ofiary represji pod okupacją niemiecką 1939–1945, [straty.pl/pl/](http://straty.pl/pl/)



# Indeks osób

- Abraham Roman, „Roman Wydera” 26,  
264, 292, 294, 295
- Abraham Wanda zob. Stachiewicz Wanda
- „Abrat” zob. Szopiński Stanisław Jan
- „Adam” zob. Chruściel Antoni
- „Adam” zob. Kirchmayer Jerzy Maria
- „Adam” zob. Pełczyński Tadeusz
- „Adam Zawisza” zob. Śmigły-Rydz Edward
- Adamczyk Arkadiusz 28
- Adamczyk Władysław 27
- Adamecki Bernard, „Bocian”, „Doktor”,  
„Dyrektor”, „Gozdawa”, „Grabiec”, „Pa-  
rasol” 470, 481
- Adamowicz Eugeniusz 265
- Afek-Kamińska Maria Irmina 564
- „Agaton” zob. Jankowski Stanisław
- „Ajaks” zob. Kwiatkowski Remigiusz
- Albrecht Janusz, „Ksawery”, „Ozimiński”,  
„Wojciech” 17, 221, 344, 391–393, 395,  
397
- „Aleksander Iwanicki” zob. Zaruski Mariusz
- Aleksandrowicz Aleksander Franciszek  
255, 321
- Alf-Tarczyński Tadeusz 26
- Alter Franciszek Ksawery 256, 257
- Anders Jerzy Edward 263, 269
- Anders Władysław 26, 94, 263, 362, 364–  
366, 404, 454, 578
- „Andrzej” zob. Kirchmayer Jerzy Maria
- „Andrzej Smalawski” zob. Chruściel Antoni
- „Andrzej Świtek” zob. Miedziński Bogusław
- „Andrzejewski” zob. Babicki Władysław
- „Antoni” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz  
Wincenty
- „Antoni Surowiec” zob. Rogowski Bazyli
- „Antoni Wierzbicki” zob. Krak Stefan Wa-  
claw
- Antoniewicz Zygmunt zob. Nowiński Ta-  
deusz
- Antoszewicz Jerzy, „Iwo” 17, 392
- Arciszewski Franciszek 26
- Ass Aleksander 399
- Ass z d. Duba Karolina
- Assowna Olga zob. Duchnowska Olga Lidia
- Babicki Władysław, „Andrzejewski”, „Je-  
rzy” 596, 597
- „Baca” zob. Wayda Wojciech
- Badowski Mieczysław 227, 240, 249
- Bagiński Henryk 30
- Balbus Tomasz 563
- Baliński Michał 264
- Bandurski Władysław 88
- Bankiewicz Czesław, „Skaut” 72
- „Barbara” zob. Stempkowski Michał
- Barcikowski zob. prawdopodobnie Brodzi-  
kowski Jerzy
- „Bari” zob. Kozakiewicz Włodzimierz
- „Barry” zob. Kozakiewicz Włodzimierz
- „Bartek” zob. Bokszczanin Janusz Bohdan
- „Bartek” zob. Lisowski Piotr Franciszek
- Bartel Kazimierz 310
- Bartosiak J. 564
- „Basia” zob. Piekarska Jadwiga Maria
- Baszkir Aleksander 241
- Baxter Murray A. 448
- Bayer Witold 38
- „Baza” zob. Bittner Ludwik
- „Bazyli” zob. Pużak Kazimierz
- Bąbiński Kazimierz, „Krzysztof” 18, 415
- Bądyńska Zofia zob. Rackman Zofia
- Bądyński Jan Antoni 381
- Bądyński Stefan 381
- Bąk Stanisław 561
- „Bąk” zob. Ostrowski Tadeusz
- Bąkowski 141
- Bechtałowska Elżbieta 38
- Bechtałowski Bartłomiej 38

- Beck Józef 78, 334, 337  
 Bednarek 543  
 Bednarski zob. Krzywicki Ryszard  
 Belić Emilo 249  
 „Belina” zob. Belina-Prażmowski Władysław Zygmunt  
 Belina-Prażmowski Władysław Zygmunt, „Belina” 11, 14, 51, 51, 60, 63–69, 71, 73, 77, 879, 81–85, 88, 93, 94, 95, 97, 98, 102, 112, 113, 116, 117, 125, 128, 129, 132, 134, 143, 169, 173, 175, 259, 267, 282, 347, 375, 391,  
 Bełkowski Wacław 209, 211  
 Bem Józef Zahariasz *vel* Murad Pasza 304, 368  
 Berbecki Leon Piotr 82, 83, 104, 147, 310, 351  
 Berek Jan Zygmunt Emil 16, 316, 319, 337, 344, 343, 351  
 Berenson Oskar Andrzej, „Eugeniusz”, „Rena” 302  
 Berezowski Zygmunt 427  
 Berg Leopold 152, 164–166  
 „Berg Jadwiga” zob. Karasiówna Janina Irena  
 Berger Aleksandra z d. Żurakowska, 1-voto Zagórska Aleksandra 38, 310  
 Berger Bolesław 37, 38, 310  
 Berger Jadwiga Łucja zob. Szostak Jadwiga  
 Berger Rafał 359  
 Berger Stanisław 37, 38  
 Bergerowie 310  
 Beria Ławrientij 597  
 Berling Zygmunt 459  
 Bernadzikiewicz Mieczysław Michał 115  
 „Berta” zob. Jasnowska Marianna  
 Beseler Hans Hartwig von 193  
 Beydo-Rzewuski Leon, „Leon Leski” 477  
 Bezard Johann (Jan) Ritter von 370  
 „Białynia” zob. Rzepecki Jan  
 Bieberstein-Żarnowski Franciszek 57  
 Biedrzycki Stefan 100  
 Bielec Z. 579  
 Bielicki Józef zob. Rzepecki Jan  
 Bieliński Aleksander 71, 151, 152, 159  
 Bieliński Jan 71  
 Bielski Jan 507  
 Bieniecki Kajetan 28, 419, 427, 446, 448, 465  
 Biernacki Mieczysław, „Mieczysław” 258, 266, 267  
 Bierut Bolesław 38, 265, 418, 502, 543, 557, 591  
 Bierzyński Paweł, „Jeleń”, „Julian”, „Korwin”, „Roch”, „Szczepan” 108, 110, 117, 118, 120, 379  
 Bigda Mikołaj 550, 552  
 Bigoszewski Mieczysław *vel* Skowroński Józef, „Groch” 250, 389–391, 393, 395, 406  
 Bilażewski Zdzisław 262  
 Billewicz Gustaw, „Sosna” 448  
 Bittner Ludwik, „Baza”, „Dunio”, „Halka”, „Krakowiak”, „Rot”, „Tarnowski”, „Te-reid” 413  
 Bittrich Wilhelm 569  
 „Bizia” zob. Ficner Maria  
 Bobiński Władysław 263  
 Bobrowicki Mojżesz zob. Mietkowski Mieczysław  
 „Bocian” zob. Adamecki Bernard  
 Boczkowski Jerzy 92  
 Bogaczewicz Stanisław A. 561  
 „Bogdan” zob. Broniowski Stefan Józef Ludwik  
 Bogoria-Zakrzewski Adam Kazimierz 177, 296, 302, 307, 309  
 „Bogusławski” zob. Herman Franciszek Kwiryn  
 Bogusz Jan 382, 398, 577, 578, 580  
 Bokszczanin Janusz Bohdan, „Bartek”, „Lech”, „Sęk”, „Wir” 19, 348, 425–428, 432, 439  
 Bolechowski Feliks 262  
 Boliński Kazimierz 569  
 Bonaparte Napoleon I 35, 122, 252, 253, 436  
 Boniecki Adam 34  
 Boniecki Edward zob. Fredro-Boniecki Edward

- Boniecki Michał 375  
 Boniecki Stanisław 375  
 „Bończa” zob. Szoryn Sergiusz  
 Bończa-Tomaszewski Zygmunt 484  
 Bończa-Uzdowski Władysław 120–122, 232, 235, 336  
 „Borecki” zob. Zbrowski Janusz  
 Borejdo (właśc. Sznajderman) Ignacy 533, 534  
 Borkiewicz Adam Józef, „Leszczyński”, „Poleski” 439, 444, 454, 455, 459, 462, 464  
 Borkowski zob. Dunin-Borkowski Władysław  
 Borkowski Kazimierz zob. Pluta-Czachowski Kazimierz  
 Borowska Izabela 350  
 Borowski Michał 350  
 Borski Jacek zob. Szczurek-Cergowski Jan  
 Bortnowski Władysław 332, 342  
 „Bóbr” zob. Kalenkiewicz Maciej  
 „Bór” zob. Bór-Komorowski Tadeusz  
 Bór-Komorowski Tadeusz (właśc. Komorowski Tadeusz), „Bór”, „Gajowy”, „Korczak”, „Lawina”, „Prawdzic”, „Znicz” 18–20, 25, 26, 318, 370, 381, 410, 418, 420, 421, 423, 427, 430, 432–434, 437–440, 442, 444, 445, 447, 449, 450, 452, 454–459, 461–468, 470, 472  
 Brachmański Teodor 540  
 Brayczewski Włodzimierz, „Pejcz” 257, 475, 476  
 Breitman Icek 42  
 Brenda Waldemar 428  
 Briuchow 49  
 Brodzikowski Jerzy, „Embek” 305  
 Broniowski Stefan Józef Ludwik, „Bogdan”, „Ostoja” 414  
 „Bronka” zob. Warman Bronisława Maria  
 Bruliński J. 22, 582  
 Brusilow Aleksiej 87  
 „Bryła” zob. Kostucha Tomasz  
 „Brzask” zob. Rostworowski Stanisław Janusz Marian  
 Brzeska 530, 531  
 Brzeziński Władysław, „Ratusz” 264  
 Budda 573  
 Budionny Siemion 49, 138, 142, 147  
 Budrecki Lech 570, 571  
 Budziński 302  
 „Bujno” zob. Libicki Konrad  
 Bukowski Ignacy 8  
 „Burek” zob. Jankowski Stanisław  
 Burhardt-Bukacki Stanisław 331, 414  
 „Burmistrz” zob. Rzepecki Jan  
 „Bury” zob. Zembrzusi Konrad  
 Busler Kazimierz Karol, „Karol Magoski” 286  
 Buza Henryk 570  
 Bylina Michał 243  
 Bystram Cyprian 154  
 Bżyszkian Gajk *vel* Gaj Gaja *vel* Gaj-Chan 152  
 „C.H. 101” zob. Lisowski Piotr Franciszek  
 Car Stanisław 196  
 „Cedr” zob. Rudnicki-Cedro Adolf Stanisław  
 Chelmiczka z d. Karwowska Eleonora 52  
 Chelmiczka z d. Szostak Wanda 38, 40, 44, 52, 167  
 Chelmicki Bohdan Józef 114, 115, 131  
 Chelmicki Jan 52, 53, 56, 59, 108, 114, 115, 131, 253  
 Chelmicki Ludwik Bolesław 44, 52, 167  
 Chilarski Eugeniusz 297  
 „Chirurg” zob. Weber Stanisław  
 Chlebowski Bronisław 35, 40  
 Chlewicki Eugeniusz 532, 533, 536, 538  
 „Chłystek” zob. Klepacz Janusz  
 Chmielewski Czesław 348  
 „Chmielewski” zob. Hrynkiewicz Aleksander  
 Chmurowicz Jan Władysław Julian 256, 257, 475, 476, 482, 483, 485  
 Chocianowicz Wacław 31  
 Chojecki Edmund 170  
 Chojnacki zob. Chojnowski  
 Chojnowski (Chojnacki) 543  
 „Cholewa” zob. Moraczewski Iwo  
 Chomicz Stefan 263, 303

- Chorowicz Jan 484  
 Chotek Zofia von 45  
 „Chrabąszcz” zob. Skroczyński Albin  
 Chreptowiczowie 160  
 Christoforow Wasilij 440  
 Chroboczek Emil 500, 501  
 Chróścicki Eugeniusz Władysław 88  
 Chruścicki Eugeniusz zob. Chróścicki  
     Eugeniusz Władysław  
 Chruściel Antoni, „Adam”, „Andrzej Sma-  
     lawski”, „Cięciwa”, „Dozorca”, „Kaliński”,  
     „Konar”, „Madej”, „Monter”, „Nurt”,  
     „Ryż”, „Rzeczyca”, „Sokół” 19, 20, 25,  
     430, 431, 433, 437–440, 445, 451, 452,  
     454–459, 462, 463, 468  
 Chrystus Jezus 75, 573, 574  
 Chrzanowski Paweł 335  
 Churchill Winston Leonard Spencer 436  
 Chwistek Leon 144  
 „Chyży” zob. Kamieński Jan  
 „C-I” zob. Szpak-Smut Jarosława  
 Ciastoń Jan 7  
 Cichocki Stefan Ignacy 245, 247, 250–253,  
     259, 260, 274, 282  
 Ciechanowski Jan M. 427, 428, 438, 439  
 Ciechomski Andrzej 126  
 „Ciepcio” zob. Rago Stefan  
 Cieślak Ryszard 570  
 „Cięciwa” zob. Chruściel Antoni  
 „Cios” zob. Szczurek-Cergowski Jan  
 „Ciotka” zob. Neuman Anna  
 „Cis” zob. Sanojca Antoni  
 Cisek Janusz 26, 30  
 Ciurlik-Nowiński Jan, „Nowiński” 177, 232  
 Colonna-Walewska Maria zob. Stpiczyń-  
     ska Maria  
 „Cozas” zob. Kamieński Jan  
 Cybulski Stanisław, „Prawdzie”, „Stani-  
     sławski” 591, 593  
 Cygan Wiktor K. 30  
 Cygańska-Walicka Helena 568  
 Cymerman Józef 22  
 Cyrankiewicz Józef 557  
 Czarkowska Irena zob. Karcz Irena  
 Czarkowska Maria zob. Jun Maria  
 Czarkowski Witold 371, 372  
 Czarnecki Antoni, „Jankowski” 68  
 Czaykowski Andrzej *vel* Wasilewski Alek-  
     sander, „Garda” 571  
 Czerwiński Stefan, „Dalia”, „Karabin”, „Lu-  
     śnia”, „Stefan”, „Zamek”, „Zamkowski”  
     304, 310  
 Czyżewski Ludwik 27  
 Czyżewski Marian Kajetan 317, 335  
 „Dalia” zob. Czerwiński Stefan  
 „Damian” zob. Włodarkiewicz Jan Henryk  
 Danielewicz Leon 395  
 „Danuta” zob. Kózka Halina  
 „Darwicz” zob. Włodarkiewicz Jan Henryk  
 Daszewski Andrzej 375  
 Daszewski Tadeusz Marian 374, 375  
 Dąb-Biernacki Stefan 179, 262, 331, 344,  
     358, 359, 366  
 Dąbkowski Mieczysław 329, 330  
 Dąbkowski Przemysław 112  
 Dąbkowski Tadeusz 485  
 Dąbrowski Jerzy 146  
 Dąbrowski (Dąmbrowski, Dombrowski)  
     Jerzy, „Łupaszka” 154, 403, 404  
 Dąbrowski Wacław 109  
 Dąbrowski Władysław 154, 403, 404  
 Dec Władysław 27  
 Delbet Pierre 386  
 Demel Franciszek 471  
 „Demir” zob. Zdanowicz Józef Tadeusz  
 „Denhoff” zob. Miłkowski Zygmunt  
 Denikin Anton 426  
 Dębski Jerzy 77, 484  
 Dindorf-Ankowicz Franciszek Józef 369  
 Dłużewscy 99  
 Dłużewska Zofia zob. Kańska Zofia  
 Dłużewski Stanisław 62, 207  
 Doboszyński Adam 583  
 Dobrowolski Grzegorz zob. Doliwa-Do-  
     browolski Grzegorz  
 Dobrowolski Zygmunt, „Mostowicz”, „Mu-  
     nio”, „Polanowski”, „Zygmunt”, „Zyn-  
     dram” 263, 281, 381, 417, 466, 467, 470,  
     473, 481, 482, 551

- Dobrzański Henryk, „Hubal” 170, 403, 404  
 „Doktor” zob. Adamecki Bernard  
 „Doktor” zob. Jankowski Jan Stanisław  
 „Doktor” zob. Karaszewicz-Tokarzewski Michał Tadeusz  
 „Doktór Janek” zob. Kawiński Jan  
 „Doliwa” zob. Zembrzusi Konrad  
 Doliwa-Dobrowolski Grzegorz 263–265  
 Dołgorukowa Jekaterina 187  
 Dorotycz-Malewicz Marian, „Roch” 427  
 Dowbor-Muśnicki Józef 27, 186  
 Dowgiałło Stanisław 347  
 „Dowmund” zob. Pomiana Andrzej  
 „Dozorca” zob. Chruściel Antoni  
 „Drabek” zob. Skroczyński Albin  
 Dreszer Rudolf Eugeniusz 221, 223, 345, 346, 360, 362  
 Drobik Marian, „Wujek” 18  
 Drohomirecki Jerzy 265  
 Drucki-Lubecki Konstanty Maria Józef 275, 276, 348, 358, 362, 363  
 Duba Karolina zob. Ass Karolina  
 Dubicki Tadeusz 30  
 „Dubłańczyk” zob. Piasecki Zygmunt  
 Duch Bronisław 262  
 Duchnowska Olga Lidia z d. Ass (Assowna) 238, 399, 400  
 Duchnowski Kazimierz 237–239, 399  
 „Dudek” zob. Szostak Józef  
 Dudek Stanisław 532, 533  
 „Duduś” zob. Szostak Józef  
 „Dudzieniec” zob. Krak Stefan Waław  
 Dudziński Czesław 118  
 Dudziński Juliusz 117, 118, 121, 122, 127, 130, 137, 140, 169, 177–179  
 Dudziński Zbigniew 317  
 Dulemba Karol zob. Dulęba Karol  
 Dulęba Karol 115  
 „Dunin” zob. Dunin-Borkowski Władysław  
 Dunin-Borkowski Jerzy Seweryn 35  
 Dunin-Borkowski Władysław, „Dunin” 14, 144, 145, 147, 149, 159  
 Dunin-Brzeziński Jan Piotr Feliks 27  
 Dunin-Markiewicz Edward 168, 172, 179, 180, 183, 184  
 Dunin-Wąsowicz Antoni 486  
 Dunin-Wąsowicz Jan, „Żmogus” 67  
 „Dunio” zob. Bittner Ludwik  
 Durski zob. Trzaska-Durski Antoni  
 Dutkiewicz 542  
 Dworak Kazimierz Juliusz Tadeusz 239  
 Dybicz Iwan 56  
 Dymant Władysław 579  
 „Dyrektor” zob. Adamecki Bernard  
 „Dyrektor” zob. Kiwerski Jan Wojciech  
 „Dyrektor” zob. Skroczyński Albin  
 „Dziad” zob. Kobyliński Waław  
 Dziadulski Zdzisław 169, 170, 307, 315  
 Dziemiszkievicz Adam 35  
 Dziemiszkievicz Adela 35  
 Dżewanowski Władysław 279  
 „Dzik” zob. Świda Józef  
 Dżwonnicki Antoni zob. Szostak Józef  
 „Dżoker” zob. Jachimiek Tadeusz Konrad  
 Ehrlich Aniela zob. Małkowska Aniela  
 „Embek” zob. Brodzikowski Jerzy  
 „Emil Helm” zob. Sosabowski Stanisław Franciszek  
 Enderowie 43  
 Epstein Tadeusz 30, 35, 37  
 „Erazm” zob. Tatar Stanisław  
 Erdman Jan 424  
 „Erika II” zob. Mirowska-Fassbender Jarosława Janina  
 Erlich (Ehrlich) Marta 500  
 Essel Jan 480, 481, 490  
 „Eugeniusz” zob. Berenson Oskar Andrzej  
 Fabrycy Kazimierz 271, 272, 289, 329  
 „Fala” zob. Marek Stanisław  
 Fassbender Albert 569  
 Feinmesser Bronisława zob. Warman (Warmanowa) Bronisława Maria  
 Ficner Jerzy 513–517, 525  
 Ficner Maria z d. Szostak, „Bizia” 513, 516, 517  
 Fidusiewicz Stefan, „Szpak” 227, 231, 232  
 Fiedler Emilia zob. Hoffman Emilia  
 „Filip” zob. Szostak Józef

- Filipowicz Juliusz, „Kogan”, „Pobóg”, „Róg” 303, 370  
 Filochowska Wanda zob. Orlicz-Dreszer Wanda  
 Firaś Janina zob. Szostak Janina  
 Firaś Leon 527  
 Fischer Ludwig 438  
 Fitelberg z d. Szmolcówna Halina 211  
 Fleischfarb Izaak zob. Światło Józef  
 „Florian” zob. Lamers Jan  
 Floryanowicz Ksawery 499  
 Floyar-Rajchman Henryk 56  
 Foch Ferdynand 203  
 Foltński 521  
 Ford Aleksander 359  
 „Franek” zob. Gibalski Edward  
 „Franek” zob. Niepokólczycki Franciszek  
 Frank Hans 596  
 Frankowski Władysław 195  
 „Frant” zob. Kamieński Jan  
 Frączek Władysław, „Janczak”, „Wid” 416, 476  
 Fredro-Boniecki Edward Jan Andrzej 261, 375  
 Fredro-Boniecki Stanisław Adam Michał 375  
 Freyman Marcin 297  
 Fróg Gracjan, „Góral” 360  
 Furgalski Tadeusz, „Wyrwa” 82, 83  
 „Furmański” zob. Marek Stanisław
- Gadomski Wincenty 570  
 Gadomski Zdzisław Eugeniusz 389  
 Gaj-Chan zob. Bżyszkian Gajk  
 Gaj Gaja zob. Bżyszkian Gajk  
 Gajdeczka Stanisław Piotr 478, 479  
 „Gajowy” zob. Bór-Komorowski Tadeusz  
 Galinat Edmund 317  
 Gałązka Michał 255  
 Gałęzowski Marek 24, 278  
 Gałkowski Piotr 384  
 Gano Stanisław 399  
 „Garda” zob. Czaykowski Andrzej  
 Garlicka Jadwiga Julia zob. Putowska Jadwiga Julia
- Gastman Halina zob. Katana Halina  
 Gastman Irena zob. Woźniakowska Irena  
 Gastman z d. Wideman Janina 21  
 Gastman Janina zob. Szostak Janina  
 Gautier Jerzy 41  
 Gautier Kazimierz 41  
 Gautier Marcel Paweł Wiktor 41  
 Gąsiorowski Janusz Tadeusz 282  
 Gąsiorowski Teodor 30  
 Gdowscy 36  
 Gdowska Delfina zob. Szuchowa Delfina  
 Gdowski Gwidon Władysław 35  
 Gdowski Marian 35  
 Gibalski Edward, „Franek” 69  
 Gierak Piotr 321  
 Gilbert Ernst 596  
 „Gintowt” zob. Maciesza Adolf  
 Głabisz Kazimierz 323, 326, 335, 584  
 Gliwitz zob. Sliwitz  
 Głogowska Wisia 300, 576  
 Głogowski Jan, „Żak” 15, 129, 170, 173, 178, 179, 189, 227, 229, 230, 300, 576  
 Głowiński Tomasz 32  
 Głuchowski Janusz Julian, „Janusz” 15, 64, 79, 80, 84, 140, 171, 225, 309, 345, 454  
 Głuchowski Konrad 32  
 „Gnatowski” zob. Załęski Zygmunt  
 Gnutek Jan, „Kosa” 509  
 Godlewski Edward 370  
 Gołąb Jan Kazimierz 124  
 „Gołdyn” zob. Pluta-Czachowski Kazimierz
- Gomułka Władysław 503  
 Gontarczyk Wiktor 243  
 Gorazdowski Bolesław 392, 501  
 Gorazdowski Jan Nepomucen *vel* Janowski Jerzy *vel* Jerzewski Jan, „Wolański” 392, 417, 432, 501  
 Gorczyca Stanisław Bolesław 517–520  
 Gorczyński zob. Ostoja-Gorczyński Witold  
 Gorzechowski Witold 171  
 „Gozdawa” zob. Adamecki Bernard  
 Gozdawa-Kawecki Roman 129  
 Gozdawa-Zatorski Wacław 262



- „Góral” zob. Fróg Gracjan  
 Górczewski Mikołaj 317  
 Górny Katarzyna 32  
 Górski Jan 403  
 Górski Ludwik 98  
 Górski Marian 401  
 Górski Władysław 130  
 Górski Wojciech 392  
 „Górski” zob. Rzepecki Jan  
 Górzyński Sławomir 30, 37  
 Grabczyńska-Szydłowska Zofia (Monika) 576  
 „Grabica” zob. Rowecki Stefan Paweł  
 Grabicki Alojzy 592  
 „Grabiec” zob. Adamecki Bernard  
 Grabińska Jadwiga 321  
 „Grabowiecki” zob. Pawłowski Stefan  
 Grabowski Jan 484  
 Gradecki Aleksander 23  
 „Grań” zob. Rusek Dionizy Józef Wincenty  
 Greczko Andriej 597  
 „Groch” zob. Bigoszewski Mieczysław  
 Grocholski Adam Remigiusz 191  
 Grodzieńscy 374  
 Grodzieński 374  
 Grodziska Karolina 30  
 „Grom” zob. Szczurek-Cergowski Jan  
 „Gromski” zob. Wardejn-Zagórski Tadeusz  
 „Grot” zob. Rowecki Stefan Paweł  
 „Grubionny” zob. Sawicki Jan  
 Grudziński Antoni 16, 318, 323, 324  
 „Gryf” zob. Vacqueret Alfons Emil Józef  
 Gryger Bolesław zob. Grygier Bolesław  
 Grygier (Gryger) Bolesław 108, 114, 115, 131  
 „Grzegorz” zob. Pełczyński Tadeusz  
 „Grzegorz” zob. Pużak Kazimierz  
 „Grzegorz” zob. Stempkowski Michał  
 „Grzmot” zob. Grzmot-Skotnicki Stanisław  
 Grzmot-Skotnicki Stanisław, „Grzmot” 11, 12, 31, 64, 66, 67, 71, 72, 77, 78, 95, 96, 101, 110, 112, 114–116, 127, 293, 294  
 Gumiński Bolesław 167  
 Gumiński Stanisław 167  
 Gumiński Stefan 167  
 Gutaker Stanisław 265  
 Gutowski Franciszek, „Zbyszko” 88  
 Habsburg Franciszek Ferdynand 45  
 Haczyński Wacław 150–153, 155–158, 160–163, 167, 168  
 Haim Franciszek 522  
 „Halina” zob. Piasecka Halina  
 „Halka” zob. Bittner Ludwik  
 Haller de Hallenburg Józef, „Józef Mazowiecki” 27, 472  
 „Halny” zob. Niepokólczycki Franciszek  
 „Halny” zob. Rusek Dionizy Józef Wincenty  
 „Hanka” zob. Kalkstein Ludwik  
 Hanka-Kulesza Stefan 293  
 Hanke Hugon 428  
 „Harap” zob. Ter-Barsegow-Pławiński Włodzisław  
 Harasimowicz Irena 321  
 Harrod E.J. 427  
 Hartwig Carl 555  
 „Hebel” zob. Żelechowski Władysław  
 Heda Antoni, „Szary” 217  
 Heim zob. Haim  
 „Heldut” zob. Heldut-Tarnasiewicz Edmund Wacław  
 Heldut-Tarnasiewicz Edmund Wacław, „Heldut” 111, 112  
 „Heller” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz Wincenty  
 Hempel Zygmunt 11, 50, 51, 527  
 Henocho Mieczysław Marian 347  
 Herman Franciszek Kwiryn vel Klimonda Maciej, „Bogusławski”, „Nowak” 22, 437, 466, 481, 482, 578  
 Hernas Władysław 499  
 Herniczek 132  
 Herse Karol 133  
 Herse Wincenty Jarosław 133  
 Hilchen Karol, „Lorch” 450  
 Hitler Adolf 270, 333, 340, 341, 434, 443, 464, 569  
 Hodyra Piotr 28, 419  
 Hoffman August 523  
 Hoffman Emilia z d. Fiedler 523

- Hoffman Tadeusz 320  
 Hoffman Willi 523  
 Hohenzollern-Sigmaringen Ferdynand I 203  
 „Hołowczyc“ zob. Orłowski Stefan  
 Horak Alojzy 342  
 Horodecki Leon Janusz 195, 196  
 Höhnke Kurt 384  
 Hryniewicz Aleksander, „Chmielewski”, „Marek”, „Przegonia”, „Wioślarz”, „Wizytator” 17, 249, 391–393, 395  
 „Hubal” zob. Dobrzański Henryk  
 „Hubert” zob. Walicki Michał Marian  
 Hubiak Piotr 30  
 Hulanicki Jeremi 485  
 Hulewicz Bohdan 8  
 Hull Eugeniusz 27  
 Hyc Jan 339
- „Imek” zob. Schoen-Wolski Stanisław  
 „Inka” zob. Siedzikówna Danuta  
 „Inżynier” zob. Rowecki Stefan Paweł  
 Iranek-Osmecki Kazimierz Wincenty *vel* Jarecki Kazimierz *vel* Rączewski Włodzimierz, „Antoni”, „Heller”, „Jarecki”, „Makary”, „Pstrąg” 19, 26, 430, 431, 433, 438–440, 455, 461–464, 467, 468, 470  
 „Iron” zob. Majorkiewicz Felicjan Ludwik  
 Iwanow Nikołaj 459  
 Iwazkiewicz Edward 484  
 Iwicki Leon Waław, „Konar”, „Żukowski” 588, 589, 592  
 „Iwo” zob. Antoszewicz Jerzy  
 „Iwo” zob. Moraczewski Iwo  
 Izdebski Henryk 596
- Jabłocki Władysław 60  
 Jabłońska z d. Łączkowska Maria 233–235  
 Jabłoński Antoni 73, 134  
 Jabłoński Janusz 234  
 Jabłoński Jerzy Włodzimierz 233  
 Jabłoński Witold 484  
 Jachimek Tadeusz Konrad, „Dzoker”, „Jar”, „Jocker”, „Ninka” 501, 502  
 Jacyna Jan 187, 188, 190, 192, 195
- Jacyna Waław Klemens 316, 320  
 „Jadwiga Berg” zob. Karasiówna Janina Irena  
 Jagiellończyk Kazimierz 135  
 Jagmin-Sadowski Jan 281  
 „Jagoda” zob. Marek Stanisław  
 „Jagodziński” zob. Tumanowicz Walerian  
 „Jajuszko” zob. Suchorzewski Leon  
 Jaklicz Józef Michał 16, 26, 269, 271, 272, 274–276, 278, 280, 281, 310, 311, 315–317, 322, 324, 326, 332, 335–340, 343, 344, 351, 435, 584  
 Jakowlew Konstanty 138  
 Jakowlew Wadim 138  
 „Jakub” zob. Kostrowicki Samuel  
 Jakubowski Grzegorz 30  
 Jakubowski Lucjan 485  
 Jakubski Tadeusz 58, 96, 148, 151  
 Jamontt-Krzywicki Ryszard zob. Krzywicki Ryszard  
 „Jan” zob. Jankowski Jan Stanisław  
 „Jan” zob. Karcz Jan W.  
 „Jan” zob. Włodarkiewicz Jan Henryk  
 „Janczak” zob. Frączek Władysław  
 „Janek” zob. Kawiński Jan  
 Janikowski Paweł 265  
 „Janina” zob. Pronaszko-Konopacka Janina  
 „Janisz” zob. Stanilewicz ( Stanielewicz) Waław  
 Janiszewski Michał 9  
 „Janiszewski” zob. Roman Władysław  
 Jankowski Jan Stanisław, „Doktor”, „Jan”, „Klonowski”, „Sobolewski”, „Soból” 58, 418, 432, 433, 435, 439, 440, 457, 466  
 Jankowski Stanisław, „Agaton”, „Burek”, „Kucharski” 456, 468, 470  
 „Jankowski” zob. Czarnecki Antoni  
 Janota-Bzowski Władysław Roman Erazm Kazimierz 137  
 Janowa 48  
 Janowski Jerzy zob. Gorazdowski Jan Nepomucen  
 „Janusz” zob. Głuchowski Janusz Julian  
 „Janusz” zob. Zbrowski Janusz  
 „Jar” zob. Jachimek Tadeusz Konrad

- Jarecki Kazimierz zob. Iranek-Osmecki  
Kazimierz Wincenty  
„Jarecki” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz  
Wincenty  
Jarocki Piotr 264  
Jaroszewicz Tadeusz, „Morgan” 130, 139  
Jasiński Marian Ritter von 374, 484  
Jasiukiewicz Stanisław zob. Jasiukowicz  
Stanisław  
Jasiukowicz (Jasiukiewicz) Stanisław, „Kucieński”, „Opolski” 291  
Jasnowska Marianna, „Berta”, „Modesta”  
382, 407, 413, 448, 468  
Jastrzębiec-Bobrowska Wiera 82  
Jastrzębiec-Bobrowski Marian 82  
Jastrzębiec-Mańkowski Edward Zbigniew  
176  
Jastrzębska z d. Wasilewska Teresa 503  
Jastrzębski Jan Kazimierz 261, 262, 273,  
284–286, 290, 302, 477, 486, 487, 502,  
503, 510  
Jaworska 500  
Jaworski 240  
Jaworski Feliks 154  
Jaxa-Chamiec Bronisław 164  
Jaxa-Chamiec Krzysztof 165  
Jaxa-Kwiatkowski Aleksander 180, 183, 186,  
188, 190  
Jażwiński Jan 28, 403, 419  
Jedigar (Jedigaroff) Izrafil (Arczył) (Abbas  
Ali) 237, 249, 369  
Jedigar Veli, „Damazy” 237, 369  
Jedlicki Jerzy 234  
Jedlicki Witold 234  
„Jehudo” zob. Szydłowski Adam  
„Jeleń” zob. Bierzyński Paweł  
„Jeleń” zob. Lewandowski Jan  
Jerzewski Jan zob. Gorazdowski Jan Nepo-  
mucen  
„Jerzy” zob. Babicki Władysław  
„Jesion” zob. Klepacz Stanisław  
Jędrysiak Jacek 32  
Jędrzejewicz Wacław 26, 56, 61  
Jędrzejewski Stefan Marian, „Robert” 324  
„Joanna” zob. Kózka Anna  
„Jocker” zob. Jachimek Tadeusz Konrad  
Joffe Adolf 134  
Jougan Alfred von 485  
„Józef” zob. Rola-Żymierski Michał Artur  
Józefowicz Kazimierz 133  
Józewski Henryk, „Niemirycz”, „Olgierd”  
310  
Juchniewicz 369  
„Julian” zob. Bierzyński Paweł  
Jun Andrzej Ottokar 371, 373  
Jun z d. Czarkowska Maria, „Mysia” 371, 372  
Jurecki Marian 405  
Jurgielewicz Kazimierz Gedymin 292  
Juriewski Grigorij 187  
Jurkiewicz 59  
Juszczakiewicz Stanisław, „Kuba” 454  
Juściński Czesław 484  
Kackowski Edward zob. Stempkowski  
Michał  
Kaczmarek Bernard 484  
Kaczmarek Czesław 576  
Kaczmarek Jan zob. Kalenkiewicz Maciej  
Kaftański Henryk 145  
Kaiser Józef 16, 318, 325  
Kajda Walerian 484  
Kakowski Aleksander 92  
Kalbarczyk Sławomir 24  
Kalenkiewicz Helena 424  
Kalenkiewicz Maciej *vel* Kotwicz Maciej *vel*  
Kotwicz Jan *vel* Tomaszewicz Franci-  
szek *vel* Kaczmarek Jan, „Bóbr”, „Ko-  
twica”, „Kotwicz”, „Maciej”, „M.K.” 403–  
405, 407, 408, 412, 413, 416, 424, 425  
„Kalina” zob. Rowecki Stefan Paweł  
Kalinowski Stanisław 60  
„Kalinowski” zob. Kiwerski Jan Wojciech  
„Kaliński” zob. Chruściel Antoni  
Kalkstein Ludwik, „Hanka” 567, 568  
Kaługin Konstanty Andriejewicz 459  
„Kama” zob. Szymańska Hanna  
Kamieński Jan, „Chyży”, „Cozas”, „Frant”,  
„Klimaszewski”, „Konar”, „Litwin”  
422–424, 437, 447, 455, 456, 467 470,  
494

- Kamińska 507  
 Kamiński Łukasz 582  
 Kamiński Stanisław zob. Warszawski Józef  
 Kamionko Wacław 26  
 Kamler Hanna zob. Szymańska Hanna  
 Kamler Jan 56  
 Kamler Jerzy, „Stolarz” 20, 396–398, 400, 406, 407, 413, 437, 441, 444, 447, 450  
 Kamler Juliusz 56, 112, 114, 118, 127, 396  
 Kamler z d. Krawczyńska Zofia 398, 407  
 Kamler Zofia zob. Klepacz Zofia  
 Kamlerowie 381, 398, 401–403, 441  
 Kamocki zob. Krzywicki Ryszard  
 Kańska z d. Dłużewska Zofia 62, 210  
 Kański Celestyn 62  
 „Karabin” zob. Czerwiński Stefan  
 „Karapet” zob. Kiedrzyński Antoni  
 Karasiówna Janina Irena, „Jadwiga Berg” 432, 437, 440, 572  
 Karaszewicz-Tokarzewski Michał Tadeusz, „Doktor”, „Stawski”, „Stolarski”, „Torwid” 287, 379, 410, 416, 471, 571, 572  
 Karcz z d. Czarkowska Irena 371  
 Karcz Jan W., „Jan” 17, 128, 129, 131, 172, 173, 242–247, 249–252, 254, 259, 260, 267, 277, 284, 289, 290, 292, 293, 335, 365–369, 371–377,  
 „Karol Magoski” zob. Busler Kazimierz Karol  
 „Karol” zob. Niedenthal Władysław  
 „Karol” zob. Rokicki Józef Wacław  
 Karpiński Stanisław 26  
 Karwowska Eleonora zob. Chęlmicka Eleonora  
 Karwowski Zygmunt zob. Rzepecki Jan  
 Kasprzycki de Castenedolo Stefan 15, 220  
 Kasprzycki Tadeusz Adam, „Zbigniew” 294, 301, 315, 340, 409  
 Kaszubska Irena 496, 500  
 Kaszubski Tadeusz 496, 500  
 Katana z d. Gastman Halina 407, 502, 581  
 Katana Henryk Marian, „Orzeł” 407  
 Katana Ryszard, „Kloc”, „Klotz” 407  
 Kaupisch Hugo 103, 106  
 Kawińska 375  
 Kawiński Jan, „Doktor Janek”, „Janek” 11, 66, 69, 70  
 Kawiński Józef 375  
 „Kazimierz Bazylewski” zob. Pużak Kazimierz  
 „Kazimierz Buczak” zob. Pużak Kazimierz  
 Kątski (Koncki) Justyn 66, 67, 70, 88  
 Kesselring Albert 568  
 Kędzior Aleksander 595  
 Kędzior Zygmunt 570  
 Kiedrzyńska Wanda 76  
 Kiedrzyński Antoni, „Karapet” 76  
 Kiedrzyński Karol 76  
 Kiedrzyński Marian Euzebiusz, „Mar”, „Marmolada” 77, 88  
 Kiereński Aleksandr 98  
 Kierkowska z d. Suchowiak Elżbieta, „Lolita” 398, 407, 412, 413, 468  
 Kiernik Władysław 503  
 Kiersnowska Maria zob. Wojciechowska Maria  
 Kierzkowski Kazimierz 431  
 Kiewiński zob. Kiwerski Jan Wojciech  
 Kiński Jan 30  
 Kirchmayer Jerzy Maria, „Andrzej”, „Adam” 8, 26, 342, 394, 402, 415, 422, 444, 454  
 „Kirgiz” zob. Kossakowski Tadeusz  
 Kirszak Jerzy 24, 32, 146  
 Kiwerski Jan Wojciech, „Dyrektor”, „Kalinowski”, „Lipiński”, „Oliwa”, „Rudzki”, „Ziomek” 425  
 „Kizic” zob. Rojowski Kazimierz Antoni Maria  
 Kleeberg Juliusz 422  
 Klepacz Janusz, „Rok”, „Chłystek” 458  
 Klepacz Stanisław, „Jesion” 304, 396, 450, 458  
 Klepacz z d. Kamler Zofia, „Siostra” 396, 407, 444, 445, 450, 460  
 Klepaczowie 407, 458, 460  
 „Klimaszewski” zob. Kamiński Jan  
 Klimecki Tadeusz Apolinary 278, 597  
 „Klimek” zob. Skroczyński Albin

- Klimonda Maciej zob. Herman Franciszek  
Kwiryn  
„Kloc” zob. Katana Ryszard  
„Klonowski” zob. Jankowski Jan Stanisław  
„Klotz” zob. Katana Ryszard  
Kluczewski Romuald 484  
Kłopotowska Maria zob. Stpiczyńska Maria  
Kłopotowski Zygmunt 557  
„Kmicic” zob. Kmicic-Skrzyński Ludwik  
„Kmicic” zob. Świda Józef  
Kmicic-Skrzyński Ludwik, „Kmicic” 113–115, 130, 140, 290, 303  
Knap Jan 587, 588  
„Knapik” zob. Sanojca Antoni  
Kniaziołucka Maria zob. Stpiczyńska Maria  
Kniaziołucki Leon 94, 557  
„Kobra” zob. Okulicki Leopold  
Kobyłański Tadeusz 82  
Kobylec Mieczysław 417  
Kobyliński Wacław, „Dziad”, „Piekarz” 505  
Koc Leon 365  
Kochański Aleksander 506  
„Kogan” zob. Filipowicz Juliusz  
„Kolec” zob. Smoleński Marian Józef  
Kołodziejscy 39  
Komar Medard 45  
Komar Wacław 583  
Komborski Paweł, „Las”, „Wiśniewski”, TW „Roman”, TW Wiśniewski 560–562  
Kominkowski zob. Krzywicki Ryszard  
Komorowski Tadeusz zob. Bór-Komorowski Tadeusz  
„Konar” zob. Chruściel Antoni  
„Konar” zob. Iwicki Leon Wacław  
„Konar” zob. Kamieński Jan  
Konarzewski Daniel 220, 297  
Konasiewicz Tadeusz 484  
Koncki zob. Kątski Justyn  
Konfucjusz 573  
„Konopka” zob. Wendorff Stefan  
Kopański Stanisław 28, 133, 283, 337, 339, 404, 423, 454, 578  
Kopeć Halina zob. Piasecka Halina  
„Korczak” zob. Bór-Komorowski Tadeusz  
Korczyński Alfred, „Sas” 467  
„Kordian” zob. Napiórkowski Aleksander  
Koreś Daniel 10, 24, 28, 32, 147, 182, 421  
Kornat Marek 26  
Korniłowicz Jadwiga z d. Sienkiewicz 87  
Korniłowicz Tadeusz 87  
Korpowski Bolesław 427  
„Kortum” zob. Sanojca Antoni  
„Korwin” zob. Bierzyński Paweł  
„Korwin” zob. Sokołowski Bohdan Zygmunt  
Korwin-Nowosielski (Nowosielski) Leon Mikołaj 328  
Korwin-Sokołowski Adam Ludwik 26, 78  
„Kosa” zob. Gnutek Jan  
Kosek 520  
Kosiński zob. Szostak Józef  
Kossak (Juliusz lub Wojciech) 64  
Kossak Jan 222  
Kossakowski Tadeusz, „Kirgiz”, „Krystynek” 471  
Kostecki Jan 535  
Kostrowicki Samuel, „Jakub” 264  
Kostucha Tomasz, „Bryła” 427  
Kosztowski Roman 123  
„Kotwica” zob. Kalenkiewicz Maciej  
Kotwicz Jan zob. Kalenkiewicz Maciej  
Kotwicz Maciej zob. Kalenkiewicz Maciej  
„Kotwicz” zob. Kalenkiewicz Maciej  
Kowalczyk Tadeusz 570  
Kowalczyk Jerzy 570  
Kowska Julia 87, 167  
Kowalski Jan zob. Rostworowski Stanisław  
Kowalski Józef zob. Szostak Józef  
Kowalski Tadeusz zob. Sołowiej Władysław  
Kowalski Wincenty Tymoteusz 251  
Kownacki Włodzimierz 414  
Kozakiewicz Włodzimierz, „Bari”, „Barry” 486  
Kozłowski Jerzy 262  
Kozłowski Tomasz 582  
Kozbiał Władysław 97  
Kózka z d. Ostrowska Anna, „Joanna” 20, 381, 382, 384–389, 408, 444, 445, 449, 450, 453, 458, 460, 461, 470, 489, 494, 495

- Kózka Halina, „Danuta” 389, 527  
 Kózka Ludwik Mateusz Kazimierz 389  
 Kózka Tadeusz Jan Stanisław 382  
 Kraft Henryk 563  
 Kraft Salomon 563  
 Krak Stefan Wacław, „Antoni Wierzbicki”, „Dudzieniec” 69  
 „Krakowiak” zob. Bittner Ludwik  
 Krasuski Konstanty 37  
 „Krawczyk” zob. Rzepecki Jan  
 Krawczyńska Zofia zob. Kamler Zofia  
 Kresa Jarosław 391  
 „Kripo” zob. Ruciński Stanisław  
 Krok Tomasz 32, 571  
 Król Krzysztof 8, 9, 29, 32, 382  
 Królikiewicz Adam 170  
 Królikowski Janusz 30  
 „Kruczkowski” zob. Szymański Maciej  
 „Kruk Czarny” zob. Kruszewski Jan Kazimierz  
 „Krukowski” zob. Max (Maks) Kazimierz Ludwik  
 „Krukowski” zob. Poniatowski Mieczysław Józef  
 Kruk-Śmigła Jan 182  
 Krusche 43  
 Kruszewski Jan Kazimierz, „Kruk Czarny” 369  
 Krycki Aleksander Fedorowicz 498  
 Kryński Leon Paweł Wawrzyniec 126  
 Kryński Mirosław Zdzisław 59  
 Kryński Wacław 128, 129  
 Krysik 590  
 Kryska-Karski Tadeusz 30, 291  
 „Krystynek” zob. Kossakowski Tadeusz  
 Krzaczyński Władysław 89  
 „Krzesław” zob. Roman Władysław  
 Krzyczkowski Józef, „Zespołowicz” 408  
 „Krzysztof” zob. Bąbiński Kazimierz  
 Krzysztofowicz 542  
 Krzywicki Ryszard *vel* Jamontt-Krzywicki Ryszard *vel* Bednarski *vel* Kamocki *vel* Kominkowski, „Szymon” 397, 410, 471  
 Krzyżanowski Alfred Jan 565  
 Krzyżanowski Antoni 84  
 Krzyżanowski Płaton 36  
 Krzyżanowski Tadeusz 565–567  
 Krzyżanowski Władysław Ludwik 565  
 „Ksawery” zob. Albrecht Janusz  
 „Ksawery” zob. Maruszewski Artur Tomasz  
 „Książd Marek” zob. Rostworowski Tomasz  
 „Kuba” zob. Juszcakiewicz Stanisław  
 Kubicka Ewa zob. Pszczółkowska Ewa  
 „Kuc” zob. Rakowski Bronisław  
 Kucharski Stanisław 222  
 Kucharski Wojciech 24  
 „Kucharski” zob. Jankowski Stanisław  
 „Kucieński” zob. Jasiukowicz Stanisław  
 Kucińska Zofia 307  
 „Kuczaba” zob. Pluta-Czachowski Kazimierz  
 Kuczyński Stanisław 362  
 Kukiel Marian 27  
 „Kula” zob. Okulicki Leopold  
 Kulisiewicz Jan Szczepan 246  
 Kumański Mieczysław 168, 185  
 Kunachowicz Andrzej 26  
 Kunert Andrzej 24, 30, 31  
 Kurczewski Mieczysław 595  
 Kuropieska Józef 8, 27, 338, 482  
 Kurowska 403  
 Kurowski Adam 8  
 Kutrzeba Tadeusz 253, 259, 260, 263, 266, 270, 274, 276, 281, 282, 286, 342, 409, 476  
 Kwapiński Wiktor 105  
 „Kwiatek” zob. Kwieciński Kazimierz  
 Kwiatkowski 562  
 Kwiatkowski Remigiusz, „Ajaks”, „Remi” 557  
 Kwieciński Bogdan Józef 352  
 Kwieciński Izydor 317, 320  
 Kwieciński Kazimierz, „Kwiatek” 89, 117, 118  
 Kycia Michał 485  
 Lamers Jan, „Wiesław”, „Florian” 417  
 Lamot-Wrona Wiktor 79  
 Landowski Antoni Leon 369, 373, 377, 378  
 Lanfeld Maria zob. Rogowska Maria



- „Las” zob. Komborski Paweł  
 Laske 512, 515  
 „Lawina” zob. Bór-Komorowski Tadeusz  
 Lecewicz Zygmunt 229  
 „Lech” zob. Bokszczanin Janusz Bohdan  
 „Lech” zob. Świda Józef  
 Lechnicka Maria 89  
 „Lelek” zob. Tarnowski Jan  
 Lenartowicz Stanisław 484  
 Lenc (Lentz) Konstanty Marcelli Wojciech  
 196, 219  
 Lenczowski Karol Marcelli, „Taschen Molt-  
 ke” 141, 286, 295  
 „Leon Calka” zob. Piasecki Bolesław  
 „Leon Leski” zob. Beydo-Rzewuski Leon  
 Leszczyc-Suliński Mieczysław Tomasz  
 281  
 „Leszczyński” zob. Borkiewicz Adam Józef  
 Lewandowski Jan, „Jelen” 71, 75, 154, 155,  
 164  
 Libera Paweł 30, 32, 237  
 Libicki Konrad, „Bujno” 61  
 Lidwin Józef 261  
 Likiernik Tadeusz 178, 265  
 Liliental Henryk 49  
 Linowski Jan Henryk zob. Włodarkiewicz  
 Jan Henryk  
 Lipiński 506, 508  
 „Lipiński” zob. Kiwerski Jan Wojciech  
 Lipkowski Antoni 365  
 Lis Jan 542  
 Lisowski Piotr Franciszek, „Bartek”, „C.H.  
 101”, „Lwowski”, „Piotr”, „Stanisław von  
 Lisowski”, TW „Bartek” 228, 567–570  
 Litwin Józef 112  
 „Litwin” zob. Kamieński Jan  
 Litwinowicz Aleksander, „Władysław” 350  
 Litwiński Robert 10, 421  
 Litzman Karl 279  
 Liżewska Jadwiga 321  
 „Lolita” zob. Kierkowska Elżbieta  
 „Lorch” zob. Hilchen Karol  
 Loth Stefan August 312  
 „Lubieniec” zob. Rostworowski Stanisław  
 Janusz Marian  
 Lubomirski Zdzisław 92  
 Luciński Edward zob. Marek Stanisław  
 „Ludwik” zob. Piskor Tadeusz Ludwik  
 Lupescu 234  
 Lupescu Ionel 233–235  
 „Luśnia” zob. Czerwiński Stefan  
 „Lux” zob. Wayda Wojciech  
 Lwow Georgij 98  
 „Lwowski” zob. Lisowski Piotr Franciszek  
 „Łada” zob. Łada-Bieńkowski Tadeusz Ju-  
 lian Józef  
 Łada-Bieńkowski Tadeusz Julian Józef,  
 „Łada” 113  
 Ładoś Kazimierz 228  
 Łagiewski Aleksander 312  
 Łanin Grzegorz 426  
 Łapawa Jan 485  
 Łapiński Stanisław 570  
 „Łaszcz” zob. Skroczyński Albin  
 „Łaszczyc” zob. Olszamowski-Łaszczyc  
 Janusz  
 Łaskiewicz Tomasz 79, 196  
 Łączkowska Maria zob. Jabłońska Maria  
 Łodzia-Michalski Leonard 401  
 Łomska Aniela zob. Małkowska Aniela  
 Łopianowski Narcyz, „Sarna” 427  
 Łoza Stanisław 30  
 Łubieński 116  
 Łubieński Aleksander Jan Marian 300  
 Łubieński Władysław 360  
 „Łubin” zob. Walicki Michał Marian  
 Łukasiewicz Michał 382  
 „Łukasz” zob. Smoleński Marian Józef  
 Łukomski Józef 320  
 Łukomski Lech 506–508  
 Łuniewski Stanisław 379  
 „Łupaszka” zob. Dąbrowski Jerzy  
 „Łupaszka” zob. Szendzielarz Zygmunt  
 Łyżwiński Michał zob. Rola-Żymierski Ar-  
 tur Michał  
 „M.K.” zob. Kalenkiewicz Maciej  
 Machalski Tadeusz 342  
 Maciechowski Ignacy 404

- „Maciej” zob. Kalenkiewicz Maciej  
 Maciesza Adolf, „Gintowt” 190, 191  
 Mackensen Anton Ludwig Friedrich August von 279, 599  
 Maczek Stanisław 26  
 „Madej” zob. Chruściel Antoni  
 Magierska Anna 503, 506  
 Mahomet 573  
 Majchrowski Jacek 30  
 Majewski Jerzy 535, 536, 538  
 Majewski Tadeusz Adam Feliks 317  
 Majka Jerzy 30  
 Majorkiewicz Felicjan Ludwik, „Iron”, TW  
 „Jaworski” 8, 25, 422–424, 427, 429, 437–440, 446, 447, 452, 455, 462, 467, 469, 470  
 „Mak” zob. Makowiecki Józef  
 Makaliński Włodzimierz 350, 368, 379–381  
 Makarczyk Zbigniew 381, 382  
 „Makary” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz Wincenty  
 Makowiecki Józef, „Mak” 183, 186, 188, 199, 202, 207, 217, 219, 220, 224, 252, 254, 257, 259–261, 267–269, 273, 274, 340, 341  
 Maksimiuk Diana 582  
 „Malarz” zob. Olechnowicz Marian  
 Malewski Czesław 34  
 Malinowski Antoni 303  
 Malinowski Tadeusz 321  
 Małkowska z d. Ehrlich Aniela *vel* Łomska Aniela 495, 496, 502  
 Małkowski Henryk Paweł 20, 495, 496, 502  
 „Mar” zob. Kiedrzyński Marian Euzebiusz  
 Marconi Henryka Eliza 384  
 Marecki Andrzej Marian 16, 316, 320, 323, 335, 337, 343, 379, 597  
 Marek Stanisław *vel* Luciński Edward, „Fala”, „Furmański”, „Jagoda”, „Tola” 593, 594  
 „Marek” zob. Hryniewicz Aleksander  
 „Marian” zob. Sanojca Antoni  
 „Marmolada” zob. Kiedrzyński Marian Euzebiusz  
 Martyka Stefan 570, 571  
 Maruszewski Artur Tomasz, „Ksawery” 101, 351  
 „Marysia” zob. Warman Bronisława Maria  
 Masaryk Tomáš Garrigue 331  
 Mastalerz Kazimierz 117, 118, 173, 190, 244, 245, 249, 250  
 Matusak Piotr 439, 454, 456  
 Matuszak (Matuszek) Feliks 485, 488, 493  
 Matuszek zob. Matuszak Feliks  
 Matuszewski Ignacy 56  
 „Maurycy” zob. Szydłowski Adam  
 Maus Maria zob. Schoen-Wolska Maria  
 Max (Maks) Kazimierz Ludwik, „Krukowski” 103, 130, 131, 179, 183  
 Mayer Stefan 583  
 Mazanek Kazimierz 196, 219, 229  
 Mazerat Louis Paul de 139  
 Mazur Grzegorz 30, 31  
 Mazur Kazimierz 539, 540  
 Mazur Robert 32  
 „Mazur” zob. Załęski Zygmunt  
 Mazurkiewicz Jan, „Radosław” 21, 22, 389, 392, 432, 437, 440–442, 445, 454, 455, 475, 501  
 Mazurkiewicz Stanisław zob. Tarnowski Jan  
 Maźbic (Maźbic lub Mazbic) Michał 526  
 Maźbicowie 527  
 Mehoffer Józefa 144  
 Merlini Dominik 300  
 „Mestwin” zob. Szczurek-Cergowski Jan  
 Michalewski Adam Jan Bolesław 179, 309  
 Michalska Janina zob. Pronaszko-Konopacka Janina  
 Michalski Ireneusz 358  
 „Michał” zob. Rokicki Józef Wacław  
 Michałowski Czesław 561  
 Michałowski Józef 590  
 Michałowski Piotr 590  
 „Mieczysław” zob. Biernacki Mieczysław  
 Miedziński Bogusław, „Andrzej Świtek” 61  
 Mierzwa Janusz 30  
 Mieszkowscy 125  
 Mieszkowski Jan Andrzej Feliks, „Ułan” 97, 98

- Mietkowski Mieczysław (właśc. Bobrowiczki Mojżesz) 426  
 Mikołajczyk Stanisław 394, 463, 466, 574  
 Mikołajewicz Zygmunt 34  
 Mikształ Roman 23  
 Mikułowski-Pomorski Józef 51  
 „Miles” zob. Rostworowski Stanisław Janusz Marian  
 Miłkowski Zygmunt, „Denhoff”, „Szeliga”, „Wars”, „Wrzos” 361  
 Minakowski Marek Jerzy 31  
 Minc Hilary 529, 537, 575  
 Mindak Stanisław 511, 512  
 Minkiewicz Henryk 433  
 Mirowska Jarosława Janina zob. Mirowska-Fassbender Jarosława Janina  
 Mirowska-Fassbender z d. Stoklasa (Stokłosa) Jarosława Janina, 1-*voto* Mirowska, 2-*voto* Mirowska-Fassbender, „Erika II” 567, 569  
 Mirowski Stanisław Wiktor 198, 199, 206, 207, 225, 388, 569  
 „Mirski” zob. Przyjałkowski Zdzisław Wincenty  
 „Misza” zob. Walicki Michał Marian  
 Miszczyk 514  
 Mitek Franciszek 508  
 Mitkiewicz-Żółtek Leon 27, 334, 351  
 Młodzianowski Waław 480  
 Moczulska Maria 24  
 Moczulski Leszek 9, 23, 24  
 „Modesta” zob. Jasnowska Marianna  
 Mogilski Henryk 533  
 „Monter” zob. Chruściel Antoni  
 Montgomery Bernard Law 595  
 Moraczewski Iwo, „Cholewa”, „Iwo” 113  
 Moraczewski Jędrzej 113, 433  
 „Morgan” zob. Jaroszewicz Tadeusz  
 „Morski” zob. Rola-Żymierski Michał  
 Mossor Stefan 409  
 „Mostowicz” zob. Dobrowolski Zygmunt  
 Moszczeńska Izabela 86  
 Mościcki Bolesław Euzebiusz 41  
 Mościcki Ignacy 60, 81, 228, 282, 326, 351, 443  
 Motz Jan Kazimierz 245, 253, 306, 307  
 Mroziński Bolesław 41, 43  
 Mroziński Witold 41  
 „Mrówka” zob. Okulicki Leopold  
 „Munio” zob. Dobrowolski Zygmunt  
 Murad Pasza zob. Bem Józef Zahariasz  
 „Mysia” zob. Jun Maria  
 Nadachowski Adam Tadeusz 269  
 Nalepa Edward J. 498  
 „Nałęcz” zob. Rostworowski Stanisław Janusz Marian  
 Nałęcz-Chwalibogowski Władysław 284, 285  
 Nałęcz-Nieniewski Adam 149  
 Nałęcz-Sosnowski Jerzy 178  
 Napiórkowski Aleksander, „Kordian” 67  
 Narbutowicz zob. Narbutt-Narbuttowicz Edward  
 Narbutt-Łuczyński Aleksander 82  
 Narbutt-Narbuttowicz Edward, „Święcki Mątwil”, „Wilno” 556–558  
 Narutowicz Gabriel 188–190, 192, 193, 195  
 Narzyski Jan Jerzy 316, 318, 335, 352  
 Nawrocki Stanisław Kazimierz 321  
 Neal Olga Elwina zob. Orlicz-Dreszer Olga Elwina  
 Neuman Anna, „Ciotka” 571  
 Neumann Bogdan Włodzimierz 475, 478, 479  
 Ney-Krwawicz Marek 18, 415, 420, 426, 427, 432  
 Niedenthal Władysław, „Karol” 264  
 „Niedźwiadek” zob. Okulicki Leopold  
 Niementowski Bolesław 112  
 Niementowski Karol 112, 114  
 Niementowski Romuald 112  
 „Niemirycz” zob. Józewski Henryk  
 Niepokólczycki Franciszek, „Franek”, „Halny”, „Szubert”, „Teodor”, „Żejmnian” 416, 481, 489  
 Niesiecki Kacper 34  
 Niewiadomski Eligiusz Józef 192, 212  
 Niezbrzycki Jerzy, „Wrąga” 265, 583  
 „Ninka” zob. Jachimek Tadeusz Konrad

- Niżałowski Alfred 223  
 Norwid-Neugebauer Mieczysław 46, 335  
 Nowacka Wanda zob. Orlicz-Dreszer Wanda  
 Nowak Edmund 523  
 „Nowak” zob. Herman Franciszek Kwiryn  
 Nowicki Stanisław 317, 394, 454  
 Nowikow Aleksander Wasiliewicz 280  
 Nowinowski Sławomir M. 28  
 Nowiński Tadeusz *vel* Antoniewicz Zygmunt 22, 232, 583, 584  
 „Nowiński” zob. Ciurlik-Nowiński Jan  
 Nowosielska-Sobel Joanna 24  
 Nowosielski Gustaw Wiktor 275, 328  
 „Nurt” zob. Chruściel Antoni
- Obrębski 194  
 Ochab Edward 503  
 „Odra” zob. Rostworowski Stanisław Janusz Marian  
 „Odważny” zob. Włodarkiewicz Jan Henryk  
 „Odwet” zob. Sawa-Sawicki Kazimierz Jędrzej  
 „Odwet” zob. Wayda Wojciech  
 Odzierzyński Roman 571  
 Ogórkiewicz Marian 319  
 „Ojciec Paweł” zob. Warszawski Józef *vel* Kamiński Stanisław  
 „Ojciec Tomasz” zob. Rostworowski Tomasz  
 Okęcki Konstanty Jakub Leopold 388  
 Okniński Ludwik 49  
 „Okon” zob. Kotowski Alfons  
 Oksza-Orzechowski Władysław (Jan?) 148, 149  
 Okulicki Błażej 509  
 Okulicki Leopold, „Kobra”, „Kula”, „Mrówka”, „Niedźwiadek”, „Termit” 19, 20, 28, 29, 317, 322, 401, 418, 426–430, 432, 439, 440, 455, 465, 509, 513  
 Okulicki Wincenty 509  
 Okurowski Adam 43  
 Olechnowicz Marian, „Malarz” 150, 151  
 „Olgierd” zob. Józewski Henryk  
 „Oliwa” zob. Kiwerski Jan Wojciech
- Olstowski Przemysław 79, 102, 177, 287, 289  
 Olszamowski-Łaszczyk Janusz, „Łaszczyk” 58, 102  
 Olszewski Mirosław 375  
 Olszowska Anna 381  
 Olszowski Stanisław 381  
 Olszyna-Wilczyński Józef 347  
 Ołomucki Borys 580  
 Ołtarzewski Stanisław 427  
 „Opolski” zob. Jasiukowicz Stanisław  
 Orda Witold 484  
 Ordon Stanisław zob. Rostworowski Stanisław Janusz Marian  
 Orlicz Gustaw zob. Orlicz-Dreszer Gustaw  
 Orlicz-Dreszer Gustaw Konstanty 12, 13, 31, 60, 64, 101, 111, 117, 121, 122, 128–130, 133–135, 137, 138, 140, 141, 146, 148, 171, 173, 174, 176–179, 181, 203, 221, 225, 241, 242, 285–287, 289, 292, 295, 296, 300, 306, 311, 312  
 Orlicz-Dreszer Olga Elwina z d. Neal, 1-voto Rowe, 2-voto Stalińska 312, 313  
 Orlicz-Dreszer Wanda z d. Nowacka 1-voto Filochowska 140, 312, 495  
 Orlik-Rückemann Wilhelm 392, 414  
 Orłowski Stefan, „Hołowczyc” 82, 83  
 Orzechowska  
 Orzechowska Jadwiga Wiesława 377  
 Orzechowski zob. Oksza-Orzechowski Władysław  
 Orzechowski Konrad 376, 377  
 „Orzeł” zob. Katana Henryk Marian  
 Orzeszkowa Eliza 597  
 Osękowski Czesław 506  
 Osiński Aleksander 285, 310, 326  
 Ossowski Artur 30  
 Ostasz Grzegorz 30  
 „Oster” zob. Oster-Ostrowski Tadeusz  
 Oster-Ostrowski Tadeusz, „Bąk”, „Oster” 71, 78  
 „Ostoja” zob. Broniowski Stefan Józef Ludwik  
 „Ostoja” zob. Tworzyński Bojomir  
 Ostoja-Gorczyński Witold 50

- Ostrowska Aniela 17, 20, 381, 383–388, 393, 468, 494, 495  
 Ostrowska Anna zob. Kózka Anna  
 Ostrowska Jolanta 388  
 Ostrowski Jerzy 382  
 Ostrowski Józef August 93  
 Ostrowski Stanisław 382  
 Ostrowski Tadeusz zob. Oster-Ostrowski Tadeusz  
 „Ozimiński” zob. Albrecht Janusz  
 „Ożóg” zob. Rzepecki Jan
- Paderewska Helena Maria z d. Rosen 130  
 Paderewski Ignacy 196, 495  
 Paderewski Jan 130  
 Padewski Józef 556  
 Paduszek Konrad 82  
 Pająk Antoni 428  
 Pałka Jarosław 409  
 „Paprzyca” zob. Pluta-Czachowski Kazimierz  
 „Parasol” zob. Adamecki Bernard  
 Parafianowicz Eugeniusz 365  
 Parol Wacława, „Wacka”, „Wira” 440, 470  
 Pasicz 176  
 Paskiewicz Iwan 56  
 Paszkiewicz Gustaw 179  
 Paszkowski Wacław 140, 146  
 Patkowski Józef Stanisław 401  
 „Paweł” zob. Rataj Franciszek  
 Pawłowski Stefan, „Grabowiecki”, „Wiktor” 433, 434  
 „Pejcz” zob. Brayczewski Włodzimierz  
 Pełczyński Tadeusz, „Adam”, „Grzegorz”, „Robak”, „Wolf” 7, 18–20, 29, 393, 397, 418–422, 424–430, 432–434, 437–440, 442, 444, 445, 447, 451, 452, 455–459, 461, 462, 464–468, 470, 472  
 Perdziński Tadeusz, „Tarnawa”, „Tomir” 451, 462, 467  
 Pereświet-Sołtan Ignacy 188, 189, 192, 196  
 Pereświet-Sołtan Kazimierz 176, 190, 198, 199, 201, 207, 224, 238, 240, 273, 306, 308  
 Pereświet-Sołtan Konstanty 377, 476
- Perl Feliks 125  
 Perłowski Jan 384, 385  
 Pertyński Jerzy 543  
 Petlura Symon 94, 310  
 Piasecka z d. Kopeć Halina, „Halina” 389  
 Piasecki Bolesław „Leon Całka”, „Sablewski”, „Wojciech z Królewca” 389, 424  
 Piasecki Zygmunt, „Dublańczyk” 148, 152–154, 156, 159, 162, 169, 171, 179, 293  
 Piaskowski Stanisław 506  
 Piaskowski Tadeusz 595  
 Piekarska Jadwiga Maria, „Basia” 461  
 Piekarska Wanda, „Pociecha”, „Wandzia-  
 nia” 11, 52, 53  
 „Piekarz” zob. Kobyliński Wacław  
 Pietrkiewicz Bogusława 570  
 Pilecki Witold 17, 350, 410  
 Piłsudski Józef 13, 15, 16, 46, 50, 51, 58, 60, 64, 65, 74, 81–83, 86, 88–91, 93, 94, 97–99, 101, 112, 114, 124, 125, 128, 129, 132, 134–137, 141, 142, 163, 170, 171, 174, 178, 179, 181, 183, 186–196, 203, 206, 213, 217, 220, 223–225, 227, 236, 238, 249, 259, 267, 282, 284, 286, 294, 296, 298, 306–308, 310, 311, 316, 323, 326, 327–329, 333, 339–341, 343–345, 356, 357, 391, 434, 435, 474, 566, 572  
 Pinińska z d. Wierzbicka Jadwiga Izabella 586, 588  
 Piniński Władysław Marian Erazm 586  
 „Piotr” zob. Lisowski Piotr Franciszek  
 Piotrowski Paweł 32, 563  
 Piskor Tadeusz Ludwik, „Ludwik” 132, 275, 304  
 Pius XI zob. Ratti Ambrogio Damiano Achille  
 Piwnik Jan, „Ponury” 424  
 Plebański Jan Teodor 125  
 Plisowski Konstanty 302, 318  
 Pluta-Czachowski Kazimierz *vel* Borkowski Kazimierz *vel* Rusinek Władysław, „Gołdyn”, „Kuczaba”, „Paprzyca” 381, 382, 392, 431, 433, 439, 440, 442, 455, 461  
 Pławińska Helena 358

- Pniewska Jadwiga 407  
 „Pobóg” zob. Filipowicz Juliusz  
 „Pobóg” zob. Wickenhagen Karol  
 „Pociecha” zob. Piekarska Wanda  
 Poczesny Antoni 265  
 Podhorski Zygmunt, „Zaza” 292, 303  
 Podlewski Stanisław 451  
 Pohoski Michał, „Stawicz” 151, 152  
 Polak Bogusław 30, 179  
 Polak Eugeniusz 484  
 Polakowski Zygmunt 96  
 „Polanowski” zob. Dobrowolski Zygmunt  
 Polesiński Władysław 389  
 „Poleski” zob. Borkiewicz Adam Józef  
 „Poleszuk” zob. Szydłowski Adam  
 Pomian Andrzej, „Dowmund” 427  
 Poniatowski Józef 300  
 Poniatowski Mieczysław Józef 207  
 Poniatowski Mieczysław, „Krukowski” 207  
 Ponikowski Antoni 189  
 „Ponury” zob. Piwnik Jan  
 „Popielec” zob. Pużak Kazimierz  
 Poraj-Koźmiński Karol 57  
 Poraj-Koźmiński Stanisław Ksawery 88  
 Porwit Marian 8  
 Poten Gwido Erwin von 138  
 Potocki Maurycy Stanisław 217  
 „Prawdzic” zob. Bór-Komorowski Tadeusz  
 „Prawdzic” zob. Cybulski Stanisław  
 „Prawdzic” zob. Rostworowski Stanisław  
     Janusz Marian  
 „Prawdzic” zob. Szlaski Janusz  
 Prawdzic-Siciński Stanisław 131  
 „Prezes” zob. Rzepecki Jan  
 „Pręgus” zob. Zastawny Jerzy  
 Princip Gavrilo 45  
 Pronaszko Stefan Oskar 401  
 Pronaszko-Konopacka z d. Michalska Ja-  
     nina, „Janina”, „Tita” 400, 401  
 Protasewicz Michał 337, 338  
 Proust Marcel 571  
 Prugar-Ketling Bronisław 26  
 Prus-Więckowski Mikołaj Kazimierz 304  
 Pruszanowski Leon 262  
 Pruszkowski Tadeusz 243  
 „Prut” zob. Sawa-Sawicki Kazimierz Jędrzej  
 Przedrzymirski-Krukowicz Emil 416  
 „Przegonia” zob. Hrynkiewicz Aleksander  
 Przerwa-Gdowska Seweryna 35, 36  
 Przewłocki Marian 239  
 Przeworski Dawid 37  
 Przeworski Jakub 37  
 Przeworski Maurycy 37  
 Przeworski Wincenty 37  
 Przeździecki Konstanty 204  
 Przybylski Ludwik 538  
 Przybyszewski Kazimierz 278  
 Przybysz-Porzecki Waław 127  
 Przyjałkowski Zdzisław Wincenty, „Mir-  
     ski” 143  
 „Pstrąg” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz  
     Wincenty  
 Pszczółkowska Ewa 375  
 Pszczółkowska Ewa z d. Kubicka 375  
 Pszczółkowska z d. Zielińska Janina Zofia  
     375  
 Pszczółkowski Tadeusz 375  
 Pszczółkowski Władysław Zygmunt 375  
 Puchalski Stanisław 90  
 Pułaski Kazimierz 30, 37  
 „Puławski” zob. Walicki Michał Marian  
 Pusłowski Franciszek Ksawery 196  
 Putowska Jadwiga Julia z d. Garlicka 496,  
     497  
 Putowski Stefan 496, 497  
 Pużak Kazimierz, „Bazyli”, „Grzegorz”, „Ka-  
     zimierz Bazylewski”, „Kazimierz Bu-  
     czak”, „Popielec”, „Seret”, „Siciński” 433  
 Pyszora Bolesław 319  
 Pytel Jan 557  
 Pytlewski Jerzy Stefan, „Świerszcz” 95  
 Rackman Edward 17, 113–115, 118, 139, 171,  
     175, 179, 201, 377, 381,  
 Rackman Helena zob. Szostak Helena  
 Rackman Jan 376  
 Rackman Karol 119, 120  
 Rackman Zofia z d. Bądzynska 377  
 Raczkiewicz Władysław 65, 466, 578  
 Raczynski Adam 153



- „Radam” zob. Rojowski Kazimierz Antoni  
 Maria  
 Radkiewicz Stanisław 501  
 Radomyski Adam 172, 180, 181, 186–188,  
 190, 197, 198, 202, 203, 217  
 „Radosław” zob. Mazurkiewicz Jan  
 Radwan-Pragłowski Aleksander 182, 342  
 Radzienta 116  
 Radzięta 118, 121  
 Radziwiłł Ferdynand 74  
 Radziwiłł Janusz Franciszek 74  
 Radziwiłłowie 74  
 Rafalski Julian Bogumił Witold 401  
 Rago Stefan, „Ciepcio” 332, 333  
 „Rakoń” zob. Rowecki Stefan Paweł  
 Rakowski Bronisław, „Kuc” 125, 162  
 Rataj Franciszek, „Paweł” 474  
 Rataj Maciej 192  
 Ratti Ambrogio Damiano Achille, Pius XI  
 137  
 „Ratusz” zob. Brzeziński Władysław  
 „Rawicz III” zob. Wójcicki Stanisław Ka-  
 zimierz  
 Rawicz Stanisław 103  
 Rączewski Włodzimierz zob. Iranek-  
 -Osmecki Kazimierz Wincenty  
 „Rączy” zob. Rostworowski Stanisław Ja-  
 nusz Marian  
 „Rejent” zob. Rzepecki Jan  
 Reliszka 545  
 Reliszko Jan 154  
 „Remi” zob. Kwiatkowski Remigiusz  
 „Rena” zob. Berenson Oskar Andrzej  
 Rezmer Waldemar 27  
 Richthofen Karl Ernst Manfred Freiherr  
 von 279, 280  
 „Robak” zob. Pełczyński Tadeusz  
 „Robert” zob. Jędrzejewski Stefan Marian  
 „Roch” zob. Bierzyński Paweł  
 „Roch” zob. Dorotycz-Malewicz Marian  
 Rogowska Barbara 278  
 Rogowska z d. Lanfeld Maria 278  
 Rogowska z d. Zaufall Maria 278  
 Rogowski Bazyli, „Antoni Surowiec” 278  
 Rogowski Bronisław 278  
 Rohr Günther 463, 464  
 Rojowski Kazimierz Antoni Maria, „Kizic”,  
 „Radam” 172, 180, 182  
 „Rok” zob. Klepacz Janusz  
 Rokicki Józef Wacław, „Karol”, „Michał”  
 414  
 Rola Tadeusz 320, 321  
 „Rola” zob. Rola-Żymierski Michał Artur  
 „Rola” zob. Rostworowski Stanisław Ja-  
 nusz Marian  
 Rola-Żymierski Michał Artur (właśc. Łyż-  
 wiński) vel Żymirski, „Józef”, „Morski”,  
 „Rola”, „Zawisza” 61, 172, 497, 505, 510  
 „Roman Barski” zob. Żuliński Tadeusz Józef  
 Roman Władysław, „Krzesław”, „Janiszew-  
 ski” 22, 581, 582  
 „Roman Wydera” zob. Abraham Roman  
 Romanow Aleksander I 35  
 Romanow Aleksander II 187  
 Romanow Aleksander III 187  
 Romanow Aleksiej 187  
 Romanow Andrzej 187  
 Romanow Borys 187  
 Romanow Cyryl 187  
 Romanow Michał 187  
 Romanow Mikołaj II 187  
 Romanow Włodzimierz 187  
 Romanowska Anna 35, 36  
 Romer Jan 26, 141, 286  
 Romer Karol Adam Maria 300  
 Romeyko Marian 27  
 Rontaler Edward Aleksander 11, 43, 44, 59,  
 60, 92, 100, 123, 233, 332, 379, 501  
 Rosen Helena zob. Paderewska Helena  
 Maria  
 Rosenbaum Feliks zob. Różycki Feliks  
 Rospond A. 511  
 Rostański Józef 41  
 Rostański Michał 41  
 Rostworowski Jerzy Marian 350  
 Rostworowski Stanisław Janusz Marian *vel*  
 Ordon Stanisław *vel* Samtor Ludwik  
*vel* Kowalski Jan, „Brzask”, „Lubieniec”,  
 „Miles”, „Nałęcz”, „Odra”, „Prawdzie”,  
 „Rączy”, „Rola” 27, 408, 413

- Rostworowski Tomasz, „Książd Marek”, „Ojciec Tomasz” 453, 555  
 „Rot” zob. Bittner Ludwik  
 Rothert Janusz 570  
 Rouppert (Rupert) Stanisław, „Stachurek” „Teodor”, 12, 86  
 Rowe Olga Elwina zob. Orlicz-Dreszer Olga Elwina  
 Rowecki Stefan Paweł, „Grot”, „Grabica”, „Inżynier”, „Kalina”, „Rakon”, „Stefan Radecki” 27, 222, 287, 397, 410, 411, 421, 426, 427, 464  
 Rowiński Aleksander 173, 175, 178  
 Rozalski 194, 216  
 Rozmiarzek 531, 533, 536  
 Rozwadowski Tadeusz Jordan 189  
 „Róg” 600  
 „Róg” zob. Filipowicz Juliusz  
 Rómmel Juliusz Karol Wilhelm Józef 27, 148, 264, 342  
 Rómmel Karol 139, 151, 170, 188  
 Różański Józef 559  
 Różycki Feliks *vel* Rosenbaum Feliks 559  
 Rubinow Ilia 579  
 Ruciński Stanisław, „Kripo”, „Stanisław Ostrowski”, „Wierzbicki” 589, 592–594  
 Rückeman Wilhelm zob. Orlik-Rückemann Wilhelm  
 Rudkowski Roman 470  
 Rudnicki Klemens 26, 370  
 Rudnicki-Cedro Adolf Stanisław, „Cedr” 150  
 Rudolf zob. Rudolph Bohdan Aleksander  
 Rudolph (Rudolf) Bohdan Aleksander 137, 138  
 Rudziejowska (Rudziejewska) Eugenia 412, 440  
 Rudzki Kazimierz 478, 479, 502, 503  
 „Rudzki” zob. Kiwerski Jan Wojciech  
 Rusek Dionizy Józef Wincenty *vel* Wolski Józef, „Grań”, „Halny” 594, 598  
 Rusiecka 126  
 Rusinek Władysław zob. Pluta-Czachowski Kazimierz  
 Ruzga Czesław 579  
 Rybak Józef 287  
 Rybar Vladimir 312  
 Rybka Ryszard 30, 31, 237  
 Rychter 286  
 Rydz-Śmigły Edward zob. Śmigły-Rydz Edward  
 „Ryszard” zob. Ryś-Trojanowski Mieczysław  
 Ryś-Trojanowski Mieczysław, „Ryszard” 336  
 „Ryż” zob. Chruściel Antoni  
 Ryży Waław 533  
 „Rzeczyca” zob. Chruściel Antoni  
 Rzepecki Jan *vel* Karwowski Zygmunt *vel* Bielicki Józef *vel* Sawczuk Józef, „Białynia”, „Burmistrz”, „Górski”, „Krawczyk”, „Ożóg”, „Prezes”, „Rejent”, „Sędzia”, „Ślusarczyk”, „Wolski” 7, 8, 392, 408, 418, 432, 438, 439, 442, 459, 461, 470, 471, 474, 475, 476, 481–483, 501, 502, 542  
 Sabbata Kazimierz 319  
 „Sablewski” zob. Piasecki Bolesław  
 Sachsen-Coburg-Gotha Maria Aleksandra Wiktoria 203, 206  
 Sakowicz Ludomir 570, 571, 573  
 Saloni Roman Franciszek 257  
 Samtor Ludwik zob. Rostworowski Stanisław Janusz Marian  
 Sanguszka Roman Władysław 237  
 Sanojca Antoni, „Cis”, „Kortum”, „Knapik”, „Marian”, „Skaleń” 418, 432, 467, 470, 481  
 „Sarna” zob. Łopianowski Narcyz  
 Sarnecki Józef 133  
 „Sas” zob. Korczyński Alfred  
 Sas-Hoszowski Józef 291  
 Sawa-Sawicki Kazimierz Jędrzej, „Odwet”, „Prut” 171, 428  
 Sawczuk Józef zob. Rzepecki Jan  
 Sawicki Jan, „Grubionny” 147, 148  
 Scaewola-Wieczorkiewicz Waław 292  
 Schaitter Jan Stanisław Antoni Erazm 346, 348, 362  
 Scheiblerowie 43

- Schmidt Alfred 258  
 Schoen-Wolska Maria z d. Mausz 402  
 Schoen-Wolski Jerzy 401  
 Schoen-Wolski Stanisław, „Imek” 402  
 Schweitzer (Schweizer) Ludwik Tadeusz 94, 130  
 Sedivi (Sediwi) Bolesław 345  
 „Seret” zob. Pużak Kazimierz  
 „Sędzia” zob. Rzepecki Jan  
 „Sędzia” zob. Szopiński Stanisław Jan  
 Sędziak Stanisław, „Warta” 424  
 Sędziakowski Władysław 39  
 „Sęł” zob. Bokszczanin Janusz Bohdan  
 Shaw Georg Bernard 477  
 „Siciński” zob. Pużak Kazimierz  
 Siedzikówna Danuta, „Inka” 554  
 Sieklucki Kazimierz 70, 71  
 Sieklucki Tadeusz Jan 70, 71  
 Sielanka Józef 485  
 Siemiątkowscy 386  
 Siemiątkowska Helena z d. Walewska 387  
 Siemiątkowska Jadwiga z d. Sochacka 384, 468  
 Siemiątkowski Antoni 387  
 Siemiątkowski Jan 387, 468  
 Siemiątkowski Jerzy Felicjan 384  
 Siemiński Wacław 240  
 Sienkiewicz Henryk 87, 597  
 Sienkiewicz Jadwiga zob. Kornilowicz Jadwiga  
 Sienkiewicz Jerzy 586–588, 590  
 Sienkiewicz Józef 261  
 Sienkiewicz Stanisław 317, 319, 344, 351, 586  
 Siennicki Władysław 484  
 Sierko Władysław 484  
 Sieroszewski Wacław 60, 309  
 Sikorski Władysław Eugeniusz 60, 65, 192, 212, 213, 223, 229, 320, 389, 393, 404, 413, 443, 464, 595, 597  
 Sioma Marek 10, 32, 421  
 „Siostra” zob. Klepacz Zofia  
 Sitkiewicz Teresa 32  
 Siwek Michał 118  
 Siwicki Kazimierz 486  
 „Skaleń” zob. Sanojca Antoni  
 Skalski 155  
 Skalon Gieorgij 69  
 „Skaut” zob. Bankiewicz Czesław  
 Skibiński Franciszek 8, 28  
 Skierski Leonard 291  
 Składkowski Sławoj Felicjan 28, 297  
 Skoczylas Władysław 243  
 Skotnicki Stanisław zob. Grzmot-Skotnicki Stanisław  
 Skowroński Brunon 484  
 Skowroński Jerzy 486  
 Skowroński Józef zob. Bigoszewski Mieczysław  
 Skraburski Jan 562  
 Skroczyński Albin, „Chrabąszcz”, „Dra-  
 bek”, „Dyrektor”, „Klimek”, „Łaszcz” 432, 471, 472  
 Skrzyneczki Marian 64, 367, 368  
 Skrzyński Aleksander 418  
 Skrzyński Wojciech 384  
 Skuratowicz Piotr 221, 292, 303  
 Sliwitz *vel* Gliwitz 103, 105  
 Słapczyński Antoni Bohdan 360  
 „Sławbor” zob. Szczurek-Cergowski Jan  
 Sławek Walery 310  
 Słodki 385, 387, 388  
 „Słomka” zob. Szopiński Stanisław Jan  
 Słomkowski Zygmunt 64  
 Słowikowski Mieczysław 26  
 Sługocki Gustaw 517, 531  
 Smereczyński Roman 506–508, 510  
 Smolana Krzysztof 31  
 Smoleński Marian Józef, „Kolec”, „Łukasz” 58, 64, 85, 99, 179  
 Smoliński Aleksander 138  
 Smolska 566  
 Smut Jan Piotr 585, 586  
 Sobik Jerzy 516  
 „Sobolewski” zob. Jankowski Jan Stanisław  
 Sobota Zenon 570  
 „Soból” zob. Jankowski Jan Stanisław  
 Sochacka Jadwiga zob. Siemiątkowska Jadwiga  
 Sokołowski Adam zob. Korwin-Sokołowski Adam Ludwik

- Sokołowski Zygmunt, „Korwin” 118, 120, 121, 123  
 Sokołowski Bohdan Zygmunt 129  
 Sokołowski Jerzy 129  
 „Sokół” zob. Chruściel Antoni  
 Solik Henryk 542  
 Sołdatow A. 22, 582  
 Sołdrowski Andrzej 554–558  
 Sołowiej Władysław *vel* Kowalski Tadeusz 265  
 Sosabowski Stanisław Franciszek, „Emil Hełm” 27, 293  
 „Sosna” zob. Billewicz Gustaw  
 „Sosna” zob. Stodup Aleksandra Franciszek  
 Sosnkowski Kazimierz 18, 26, 65, 146, 223, 276, 279, 280, 394, 419, 420, 454, 466, 582  
 Sroczyński Stefan 84  
 Stachiewicz Waław 26, 316, 322, 324, 325, 329–331, 337, 344, 476  
 Stachiewicz Wanda z d. Abraham 292  
 Stachowicz Wojciech 304  
 „Stachurek” zob. Rouppert (Rupert) Stanisław  
 Stachurski Jan 511  
 Stahel Reiner 464  
 Stalin Józef 325, 443, 459, 591, 597  
 Stańska Olga Elwina zob. Orlicz-Dreszer Olga Elwina  
 Stanielewicz zob. Stanielewicz Waław  
 Staniewicz Jan zob. Stanilewicz Waław  
 Stanilewicz (Stanielewicz) Waław, „Wuj Janisz” 58, 68, 71, 75, 85, 89  
 „Stanisław von Lisowsski” zob. Lisowski Piotr Franciszek  
 „Stanisław Ostrowski” zob. Ruciński Stanisław  
 „Stanisławski” zob. Cybulski Stanisław  
 Stankiewicz Remigiusz 169  
 Stankiewicz Romuald 255, 256, 261  
 Stański Tadeusz 23  
 Stawecki Piotr 31  
 „Stawicz” zob. Pohoski Michał  
 „Stawski” zob. Karaszewicz-Tokarzewski Michał Tadeusz  
 Stebel Paweł 514  
 „Stefan Radecki” zob. Rowecki Stefan Paweł  
 „Stefan” zob. Czerwiński Stefan  
 Stehoff von 94, 95, 99  
 Steiner Jean Francois 439, 455, 465  
 Stempkowski Michał *vel* Kaczkowski Edward, „Barbara”, „Grzegorz” 171, 172, 254  
 Stepan Kamil 30, 31, 237  
 Stępczyński Marian 22, 582  
 Stępniewski Henryk 549, 552  
 Stodup Aleksander Franciszek, „Sosna” 600  
 Stodup Stanisław, „Will” 600  
 „Stolarski” zob. Karaszewicz-Tokarzewski Michał Tadeusz  
 „Stolarz” zob. Kamler Jerzy  
 Stpiczyńska Maria z d. Colonna-Walewska, 1-voto Kłopotowska, 2-voto Kniaziółucka 557  
 Stpiczyński Wojciech 557  
 Strakacz Sylwin 495  
 Strakacz Władysław 495  
 Strupczewski Jan 486  
 Strusiewicz Karol 484  
 Strzemiński Stefan 357  
 Strzyżewski Julian 485  
 Suchcitz Andrzej 30  
 Suchodolski Henryk 150, 151, 164, 165  
 Suchorzewski Leon, „Jajuszko” 89  
 Suchowiak Elżbieta zob. Kierkowska Elżbieta  
 Sulimierski Filip 40  
 Suszyński Stefan 203, 204  
 Suzin Jerzy 316, 317, 319  
 Szamota Andrzej Adam 350  
 „Szczepan” zob. Bierzyński Paweł  
 Szczudluk 175  
 Szczurek-Cergowski Jan *vel* Borski Jacek *vel* Tarski Jan, „Cios”, „Grom”, „Mestwin”, „Sławbor”, „Tarabanowicz Stanisław”, „Wiesław”, 460, 461, 581  
 Szczygieł Marian 37, 551  
 „Szeliga” zob. Miłkowski Zygmunt

- Szenberg E. 564  
 Szendzielarz Zygmunt Edward, „Łupaszka” 554  
 Szeptycki Stanisław 27, 196  
 Szeremietiew Romuald 23  
 Szlaski Janusz, „Prawdzic” 424  
 Szmolcówna Halina zob. Fitelberg Halina  
 Sznajder R. 561  
 Szomański Andrzej, „Zdzisław Kutnowski” 9, 29  
 Szomański Zdzisław Henryk 338  
 Szopiński Stanisław Jan, „Abrat”, „Sędzia”, „Słomka” 591–593  
 Szoryn Sergiusz, „Bończa” 485, 493  
 Szoryn-Pawłowski zob. Szoryn Sergiusz  
 Szosland Kazimierz 170  
 Szostak Adam (brat autora) 11, 13, 39, 42, 44, 53, 110, 114, 115, 118, 119, 124, 127, 128  
 Szostak Adam Edward (syn autora) 24, 167–169, 212, 214, 222, 246, 276, 347, 352, 356, 376, 584  
 Szostak Aleksander 34, 35  
 Szostak z d. Romanowska Anna 35, 36  
 Szostak Anna 36  
 Szostak Antoni 34  
 Szostak Antoni Faustyn (ojciec autora) 11, 35, 36, 40, 108, 109, 502  
 Szostak Bronisław 10–12, 16, 38, 43, 44, 46, 49–51, 109, 110, 114, 116, 117, 244, 352, 376, 392, 586  
 Szostak z d. Gdowska, 1-voto Szuchowa Delfina 36  
 Szostak Filip Antoni 34–36  
 Szostak Franciszek 34  
 Szostak Halina 38, 40, 47, 53, 59, 60, 62, 87, 91, 126–128  
 Szostak z d. Walicka Halina 55, 376, 602  
 Szostak Helena 11  
 Szostak z d. Rackman Helena 24, 139, 201, 208, 209, 212, 214, 216, 356, 376, 377, 382, 389, 399, 542  
 Szostak Ignacy 34  
 Szostak z d. Berger Jadwiga Łucja 11, 37, 39  
 Szostak Jan 34  
 Szostak z d. Gastman Janina, 1-voto Firaś 24, 527, 528, 531, 533, 537, 538, 542, 543, 545, 546, 576, 580–582, 590, 591, 593, 595, 599, 600, 602  
 Szostak Jerzy 34  
 Szostak Józef zob. Szostak Józef  
 Szostak Józef (prapradziad autora) 34, 35  
 Szostak Józef Maciej (syn autora) 24, 201, 222, 276, 347, 352, 356, 376, 584  
 Szostak Juliusz 265, 266  
 Szostak Kazimierz 34  
 Szostak Maria zob. Ficner Maria  
 Szostak Maryla 38  
 Szostak Mikołaj 34  
 Szostak Polikarp 34, 35  
 Szostak Stanisław, „Sianek” 24, 40, 42, 44, 53, 92, 110, 115, 131, 132, 356, 516  
 Szostak Stefan 34  
 Szostak Tadeusz 34  
 Szostak Teodor 34  
 Szostak Wanda zob. Chełmicka Wanda  
 Szostak Wojciech Jan 8–10, 24, 30, 527, 543, 545, 546, 580, 581, 584, 602–604  
 Szostak Zbigniew 448  
 Szostak Zygmunt (brat autora) 11, 21, 37, 38, 40, 43, 45, 51, 109, 114, 115, 117, 131, 506, 543, 565  
 Szostak Zygmunt (Mikołajewicz) 34  
 Szostak Józef *vel* Kowalski Józef *vel* Dzwonnicki Antoni, „Filip”, „Dudek”, „Duduś” (autor) *passim*  
 Szostakowie 35, 37  
 Szostakowscy 34, 35  
 Szostakowski Feliks 37  
 Szostakowski Ignacy 37  
 Szostak-Radziwiłłowicz Aleksander zob. Szostak Aleksander  
 Szostak-Radziwiłłowicz Eufemia 35  
 Szostak-Radziwiłłowicz Kajetan 35  
 Szostak-Radziwiłłowicz Polikarp zob. Szostak Polikarp  
 „Szpak” zob. Fidusiewicz Stefan  
 Szpak-Smut Jarosława, „C-I” 585  
 Sztarejko Stanisław 317  
 „Szubert” zob. Niepokólczycki Franciszek

- Szwagrzyk Krzysztof 563  
 Szwejkowski Lucjan 147, 167  
 Szychowski Aleksander Henryk 324  
 Szydłowska Stefania 321  
 Szydłowski Adam, „Jehudo”, „Maurycy”, „Poleszuk” 423, 424, 427  
 Szydłowski Henryk 576  
 Szygel Stanisław zob. Szygell Stanisław  
 Szygell Stanisław 119  
 Szyller Stefan 112, 118, 130  
 Szylling Antoni 26, 335  
 Szymanowska Zofia Emilia 84, 565  
 Szymanowski Antoni 565  
 Szymanowski Piotr 11, 49–51, 59, 84, 231  
 Szymanowski Wiktor Antoni 49, 52, 55, 56, 59, 84, 108, 110, 115, 116, 131, 135, 566  
 Szymańska z d. Kamler Hanna, „Kama” 450, 451  
 Szymański Antoni 26, 265  
 Szymański Maciej, „Kruczkowski” 451  
 Szymczykowa Stefania 544, 545  
 „Szymon” zob. Krzywicki Ryszard  
 Szypold Zygmunt 549  
 Szyszko-Bohusz Zygmunt 26
- Śliwiński 145  
 Śliwiński Lech 570  
 „Ślusarczyk” zob. Rzepecki Jan  
 „Śmiałowicz” zob. Żelechowski Władysław  
 „Śmigły” zob. Śmigły-Rydz Edward  
 Śmigły-Rydz Edward *vel* Rydz-Śmigły Edward, „Śmigły”, „Tarłowski”, „Adam Zawisza” 16, 58, 81, 176, 190, 221, 253, 276, 315, 316, 326, 327, 334, 339, 341–343, 409, 510, 518, 584  
 Śniadowski Marcel 112  
 Światło Józef (właśc..Fleischfarb Izaak) 598  
 Świątkowski Andrzej 405  
 Świda Józef, „Dzik”, „Kmicic”, „Lech” 424  
 Świda z d. Zawadzka Julia 424  
 Świdorski Henryk 103  
 Świdziński Edmund 50  
 Świerczewski Karol Wacław, „Walter” 575
- „Świerszcz” zob. Pytlewski Jerzy Stefan  
 Świerszcz-Pytlewski zob. Pytlewski Jerzy Stefan  
 Świeżawscy 120  
 Święcicki Leon 37  
 „Święcki Mątwił” zob. Narbutt-Narbutowicz Edward  
 Świtalski Kazimierz 195, 196
- Tabiszewski Józef Konstanty 202  
 Tabor Czesław 246  
 Tabor Stanisław zob. Tatar Stanisław  
 „Tabor” zob. Tatar Stanisław  
 Taczanowski Kazimierz 295  
 Tarabanowicz Stanisław 143, 144  
 „Tarabanowicz Stanisław” zob. Szczurek-Cergowski Jan  
 Tarantowicz Edmund 433  
 Tarczyński Marek 26  
 Targowski Henryk 371  
 Tarłowski” zob. Śmigły-Rydz Edward  
 „Tarnawa” zob. Perdziński Tadeusz  
 Tarnawa-Malczewski Juliusz Tadeusz Franciszek 223  
 Tarnowski Jan *vel* Mazurkiewicz Stanisław, „Lelek”, „Waligóra” 348, 349, 369, 437, 476  
 „Tarnowski” zob. Bittner Ludwik  
 Tarski Jan zob. Szczurek-Cergowski Jan  
 „Taschen Moltke” zob. Lenczowski Karol Marcell  
 Tatar Stanisław *vel* Tabor Stanisław, „Erazm”, „Tabor”, „Turski” 18, 19, 22, 25, 338, 382, 393–395, 397–413, 415, 418–423, 425–427, 433, 442, 447, 454, 460, 482, 565, 582,  
 Tatar Stefan 176  
 Tatara Jan 371  
 Taube Józef 245  
 „Teodor” zob. Niepokólczycki Franciszek  
 „Teodor” zob. Rouppert (Rupert) Stanisław  
 Ter-Barsegow-Pławiński Wieńczysław, „Harap” 358  
 „Tereid” zob. Bittner Ludwik  
 „Termit” zob. Okulicki Leopold



- „Tita” zob. Pronaszko-Konopacka Janina  
 Tochman Krzysztof A. 31, 505  
 Tokarski Zbigniew 535  
 Tokarzewski Marian 484  
 „Tola” zob. Marek Stanisław  
 Tomaszewicz Franciszek zob. Kalenki-  
 wicz Maciej  
 Tomaszewski Aleksander, „Wysocki” 61  
 Tomaszewski Bernard 484  
 Tomaszewski Marian 484  
 Tomaszewski Piotr 484  
 Tomaszewski Ryszard 484  
 „Tomir” zob. Perdziński Tadeusz  
 Tomporski Tadeusz 392, 501  
 „Torwid” zob. Karaszewicz-Tokarzewski  
 Michał Tadeusz  
 Trąmpczyński Jan Henryk zob. Włodar-  
 kiewicz Jan Henryk  
 Trepto Józef 173, 178, 252, 287, 289, 301  
 Trocki Lew 134  
 Trojanowski Stanisław Wojciech 479  
 Trzaska Franciszek 242  
 Trzaska-Durski Antoni 259, 260, 287, 296,  
 302, 305–307, 309, 311, 313–315  
 Trzaska-Durski Karol 136  
 Tuchaczewski Michał 14, 142  
 Tucholski Jędrzej 30, 31  
 Tuczyn 43  
 Tuliński Arkadiusz 32  
 Tumanowicz Walerian, „Jagodziński” 594  
 „Turski” zob. Tatar Stanisław  
 TW „Bartek” zob. Lisowski Piotr Franciszek  
 TW „Jaworski” zob. Majorkiewicz Felicjan  
 Ludwik  
 TW „Roman” zob. Komborski Paweł  
 TW „Wiśniewski” zob. Komborski Paweł  
 Tworzyński Bojomir, „Ostoja” 424  
 „Ułan” zob. Mieszkowski Jan Andrzej Feliks  
 Urbańczyk Franciszek 571  
 Urbańczyk Jan 571  
 Utnik Marian 337, 394, 404, 426, 454  
 Vacqueret Alfons Emil Józef, „Gryf” 190,  
 191  
 Vincent Edgar d’Abernon 142  
 Wabia-Wapiński (Wabiński) Antoni 127  
 Wabiński zob. Wabia-Wapiński Antoni  
 „Wachnowski” zob. Ziemiński Karol Jan  
 Wachowska Barbara 239  
 „Wacka” zob. Parol Waclawa  
 „Waganiac” zob. Wilczyński Edward  
 Wagner-Głowińska Joanna 32  
 Walczak Józef 484  
 Walerjan Apolinary 347  
 Walewska Helena zob. Siemiątkowska He-  
 lena  
 Walewski Władysław 40  
 Walicka Halina zob. Szostak Halina  
 Walicki Michał Marian, „Hubert”, „Łu-  
 bin”, „Misza”, „Puławski” 566–571, 588,  
 590–593  
 „Waligóra” zob. Tarnowski Jan  
 Wallas Jan 239  
 Walter-Świerczewski zob. Świerczewski  
 Karol Waclaw  
 „Wandziania” zob. Piekarska Wanda  
 Wania Edward Maksymilian 177, 367  
 Wańkowicz Jan Kazimierz 329  
 Wańkowicz Melchior 329  
 Wardejn-Zagórski Tadeusz, „Gromski” 455  
 Warman (Warmanowa) z d. Feinmesser  
 Bronisława Maria, „Bronka”, „Mary-  
 sia” 22, 577  
 Warman Zygmunt 577  
 „Wars” zob. Miłkowski Zygmunt  
 Warszawski Józef *vel* Kamiński Stanisław,  
 „Ojciec Paweł” 454  
 „Warta” zob. Sędziak Stanisław  
 Warzybok Bronisław 268, 273, 283  
 Wasilewska Teresa zob. Jastrzębska Teresa  
 Wasilewski Aleksander zob. Czaykowski  
 Andrzej  
 Wasilewski Eugeniusz, „Wichura” 486  
 Watta-Skrzydlewski Jerzy Ludwik Miecz-  
 sław 345  
 Wayda Wojciech, „Baca”, „Lux”, „Odwet”  
 255  
 Wągradzka Helena 321

- Weber Stanisław, „Chirurg” 437  
 Welke Aleksandra 109, 110  
 Wells J.A. 427  
 Wendorff Stefan, „Konopka” 173  
 Werner Bogusław 63  
 Werner Bronisław Fryderyk 63  
 Werner Edmund Karol 63  
 Weryho Władysław 271  
 Wesołowski Andrzej 31  
 Węgrzyn Józef 55, 554, 558  
 Wiatr Józef Albin 327  
 „Wichura” zob. Wasilewski Eugeniusz  
 Wickenhagen Karol Tytus, „Pobóg” 313, 314, 374  
 „Wid” zob. Frączek Władysław  
 Wideman Janina zob. Gastman Janina  
 Widziński Krzysztof 32  
 Wieniawa-Długoszowski Bolesław Ignacy  
     Florentyn 32, 60, 82, 83, 90, 98, 137, 177, 229–232, 235–239, 241–244, 252, 259, 260, 269, 274, 276, 282, 284–286, 288, 290–292, 294–302, 307, 310, 311, 315, 327, 340, 348, 357, 381, 435, 476, 543, 566  
 Wieniawscy 109, 110  
 Wieniawska Janina Maria 109, 110  
 Wieniawski Antoni 56, 59, 100, 109, 566  
 Wieniawski Antoni Robert 56, 59, 100, 109  
 Wierzbicka Jadwiga Izabella zob. Pinińska Jadwiga Izabella  
 Wierzbicki Zdzisław 264  
 „Wierzbicki” zob. Ruciński Stanisław  
 „Wiesław” zob. Lamers Jan  
 „Wiesław” zob. Szczurek-Cergowski Jan  
 Więckowska Halina Stefania 22, 580, 584  
 Więckowski Czesław 484  
 Więckowski Mikołaj zob. Prus-Więckowski Mikołaj Kazimierz  
 „Wiktor” zob. Pawłowski Stefan  
 Wilcock N. 427  
 Wilczyńska 496  
 Wilczyński 496  
 Wilczyński Edward, „Waganiec” 91  
 Wilczyński Józef Czesław 151, 224–226, 234, 236  
 „Wilk” zob. Stodup Stanisław  
 Willman Adam Kazimierz 512, 513, 517, 530, 531, 536–539, 542  
 „Wilno” zob. Narbutt-Narbuttowicz Edward  
 Wingert Arkadiusz 32  
 „Wioślarz” zob. Hryniewicz Aleksander  
 „Wir” zob. Bokszczanin Janusz Bohdan  
 „Wira” zob. Parol Wacława  
 Wirski Rudolf 223, 230–232, 237, 244  
 Wisłocki Andrzej 176  
 Wiśniewski Jozafat 321  
 Wiśniewski Zygmunt 58, 66, 68  
 „Wiśniewski” zob. Komborski Paweł  
 Witczak-Witaczyński Narcyz 29, 168, 185, 188  
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 144  
 Witkowski Stanisław 484  
 Witos Wincenty 192, 206, 223, 418  
 „Wizytator” zob. Hryniewicz Aleksander Władysław IV 34  
 „Władysław” zob. Litwinowicz Aleksander  
 Własow Andriej Andriejewicz 568  
 Włodarkiewicz Jan Henryk *vel* Linowski Jan Henryk *vel* Trąmpczyński Jan Henryk, „Damian”, „Darwicz”, „Jan”, „Odważny” 17, 380  
 „Wojciech z Królewca” zob. Piasecki Bolesław  
 „Wojciech” zob. Albrecht Janusz  
 Wojciechowska Maria z d. Kiersnowska 194, 203, 204, 215  
 Wojciechowska-Grabska Zofia 194  
 Wojciechowski Edmund 194  
 Wojciechowski Jan Zygmunt 167  
 Wojciechowski Stanisław 193–195, 200, 213, 216, 229, 388, 569  
 Wojtkiewicz Jan, „Wysocki” 66  
 „Wolański” zob. Gorazdowski Jan Nepomucen  
 „Wolf” zob. Pełczyński Tadeusz  
 Wolski Józef zob. Rusek Dionizy Józef Wincenty  
 „Wolski” zob. Rzepecki Jan  
 Wołek Grzegorz 32  
 Wołkow Jan 553, 554

- Wołkowicki Włodzimierz 138  
 Wołos Mariusz 32  
 Woźniakowska Irena z d. Gastman 502, 543  
 Wójcicki (Wóycicki) Stanisław Kazimierz,  
     „Rawicz III” 395, 396  
 Wójtowicz Władysław Paweł 357, 369  
 „Wraga” zob. Niezbrzycki Jerzy  
 Wrona Wiktor zob. Lamot-Wrona Wiktor  
 Wróblewski Mieczysław 486  
 „Wrzos” zob. Miłkowski Zygmunt  
 „Wujek” zob. Drobik Marian  
 Wybicki Józef 149  
 „Wyrwa” zob. Furgalski Tadeusz  
 Wyrzykowski Jerzy Józef, „Zawierucha” 115  
 Wyskota-Zakrzewski Stanisław Kazimierz  
     Józef 367  
 „Wysocki” zob. Tomaszewski Aleksander  
 „Wysocki” zob. Wojtkiewicz Jan  
 Wyszacki Leszek 9  
 Wyszynski Władysław 317, 320  
  
 Zaborowski Konstanty 322, 326  
 Zaborski Marcin 580  
 Zagórcy 310  
 Zagórska Aleksandra zob. Berger Aleksan-  
     dra  
 Zagórski Adam 38, 310  
 Zagórski Edward 38  
 Zagórski Józef 38  
 Zahorski Sergiusz 228, 292  
 Zając Józef Ludwik 26, 288  
 Zajlich Piotr 211  
 Zakrzewska Halina 397  
 Zakrzewski Adam zob. Bogoria-Zakrzew-  
     ski Adam Kazimierz  
 Zaleski August 379, 428, 578  
 Zaleski Kazimierz Władysław 199, 204–  
     207, 224, 388  
 Zalewski Jerzy 134  
 Zalewski Ksawery 134  
 Załęski Zygmunt, „Gnatowski”, „Mazur”  
     574–576, 578  
 „Zamek” zob. Czerwiński Stefan  
 „Zamkowski” zob. Czerwiński Stefan  
 Zamorski Kordian J. 10, 250  
  
 Zan Tomasz 319, 323  
 Zarako-Zarakowski Bolesław 498  
 Zaruski Mariusz, „Aleksander Iwanicki”  
     83, 133, 134, 196, 197, 203, 218, 219, 229  
 Zasadzka Wincentyna 40  
 Zastawny Jerzy, „Pręgus” 408  
 Zaufall Maria zob. Rogowska Maria  
 Zawadil Wilhelm 223  
 Zawadzka Julia zob. Świda Julia  
 Zawadzki Stanisław 498, 505  
 „Zawierucha” zob. Wyrzykowski Jerzy Józef  
 „Zawisza” zob. Rola-Żymierski Michał Ar-  
     tur  
 „Zawisza” zob. Zawisza-Sikorski Stefan  
 Zawisza-Sikorski Stefan, „Zawisza” 116  
 Zawodny Janusz K. 420, 428  
 „Zaza” zob. Podhorski Zygmunt  
 Ząbek 538  
 „Zbigniew” zob. Kasprzycki Tadeusz Adam  
 Zbrowski Janusz, „Borecki”, „Janusz” 470,  
     471  
 „Zbyszko” zob. Gutowski Franciszek  
 Zdanowicz Józef Tadeusz, „Demir” 304  
 Zdrojewski 37, 39  
 „Zdzisław Kutnowski” zob. Szomański  
     Andrzej  
 Zejda Eugeniusz 596, 597  
 Zembroń 116  
 Zembrzuski Konrad, „Bury”, „Doliwa” 112,  
     249  
 „Zespołowicz” zob. Krzyczkowski Józef  
 Zgorzelski Jan Wojciech 294  
 Zgorzelski Władysław 170, 294  
 Zielińska Janina Zofia zob. Pszczołkowska  
     Janina Zofia  
 Zieliński Gustaw 247  
 Zieliński Zygmunt 88, 98, 248, 249  
 Ziemiński Karol Jan, „Wachnowski” 264, 408,  
     415, 416, 451, 452, 456, 458, 467, 468  
 Zimmermann Franciszek 484  
 Zimnal Marian 268  
 „Ziomek” zob. Kiwerski Jan Wojciech  
 „Znicz” zob. Bór-Komorowski Tadeusz  
 Zuziak Janusz 27  
 Zygmunt I Stary 34

- Zygmunt III Waza 135  
 „Zygmunt” zob. Dobrowolski Zygmunt  
 „Zyndram” zob. Dobrowolski Zygmunt
- „Żak” zob. Głogowski Jan  
 Żegota-Januszajtis Marian 27, 46  
 „Żejmnian” zob. Niepokólczycki Franciszek  
 Żelechowski Władysław, „Hebel”, „Śmiałowicz” 593  
 Żeligowski Lucjan 61, 109, 237, 404  
 Żeliński Kazimierz 348  
 Żeromski Stefan 597  
 „Żmogus” zob. Dunin-Wąsowicz Jan  
 Żmuda 116
- Żółkiewski Marian 115, 116, 120, 136, 140  
 Żórawski (Żurawski) Zdzisław 221  
 „Żukowski” zob. Iwicki Leon Wacław  
 Żuliński Roman 61  
 Żuliński Tadeusz Józef, „Roman Barski” 11, 61, 63  
 Żurakowska Aleksandra zob. Berger Aleksandra  
 Żurawski Stanisław 30  
 Żurawski zob. Żórawski Zdzisław  
 Żuromski Jerzy Józef 189  
 Żychoń Jan 583  
 Żymirski Michał zob. Rola-Żymierski Artur Michał  
 „Żywiciel” 456

# Indeks nazw geograficznych

- Adriatyk 404  
Adyar 572  
Ahrendorf zob. Wąpielsk  
Algier 279  
Amsterdam 139, 479  
Andes 351  
Andruga 165  
Angers 271  
Anielin 191, 404  
Ankara 268  
Antwerpia 193  
Archangielsk 83, 131  
Arnhem 569  
Arnstadt 91  
Arnswalde 389, 478, 479  
Arundel 65  
Augustów 41, 152, 153, 155, 156, 277, 403  
Aukstetki 50  
Auschwitz zob. Oświęcim
- Baden-Baden 265  
Bagnols les Bains 422  
Bałtyk 311, 404  
Baranowicze 12, 91, 109, 266, 330, 549  
Barczewo 23, 569, 591–593, 595, 598  
Barlinek 459, 485, 487, 488  
Bartoszyce 591  
Bastuny 132  
Batorów 186  
Beckenham 133  
Bekas-Caba (właśc. Békéscsaba) 125  
Bełza 56  
Bełżyce 427  
Beniaminów 71, 95, 98, 113, 116, 121, 143, 271  
Beresteczko 73  
Bereza Kartuska 422, 549  
Bergen-Belsen 264, 450  
Berlin 126, 134, 142, 178, 193, 489, 568, 569, 598  
Berlinek zob. Barlinek
- Berno 384  
Besarabia 234  
Beskid Zachodni 500  
Bezdany 17, 69, 355, 356  
Bezek 89  
Biała Cerkiew 361  
Biała Podlaska 63, 113, 152, 201  
Białkowo 167  
Białystok 98, 152, 597  
Biedrusko 207  
Bierezowka 49  
Binduga 565  
Błonie 41, 42, 47, 99, 106, 246, 423  
Bobrek 470  
Bobrujsk 302  
Boby 24, 38, 276  
Bochnia 416, 509  
Boernerów 426, 427, 470  
Bogrodskoje 173  
Boguszów Gorce 517  
Boguszówka 74, 75  
Bolonia 347  
Borodino 35  
Borowicze 74  
Boża Wola 246  
Bożyszcze 75  
Brema 200  
Brighton 321  
Brindisi 505  
Brodnica 379  
Brody 73, 148  
Bródno 438  
Bruksela 94, 205, 264, 265, 471  
Brunszwik 262, 266, 268, 478  
Brwinów 382  
Brzesko 594  
Brzeście 388  
Brześć 91, 146, 173, 188, 245, 331, 336, 338, 389, 507, 549, 589

- Brzeziny 17, 57, 183, 279, 356  
 Brzozów 561  
 Buchenwald 398, 401, 568  
 Budapeszt 268, 413, 512, 531  
 Buenos Aires 125, 279, 320, 369  
 Bug 173, 188, 336, 338, 389, 549, 589  
 Buhajówka 37  
 Bukareszt 60, 268, 413, 431  
 Bukowina 109  
 Bułaje 36  
 Busko 171  
 Bute (Wyspa Węży) 61, 282, 331  
 Bydgoszcz 117, 152, 207, 258, 277–279, 416, 470, 599  
 Bykownia 138, 318  
 Bystrzyca Kłodzka 507  
 Bzura 52, 247, 248, 254, 257, 483, 499
- Camberlay 389  
 Carmarthen 317  
 Carskie Sioło 113  
 Casablanca 379  
 Cerizay 282, 331  
 Charków 88, 152, 170, 174, 180, 221, 261, 345, 346, 362, 459  
 Chateau de St. Esteve 207  
 Châteaubriant 255  
 Cheltenham 224  
 Chełm 12, 86, 110–116, 119, 169, 171, 366, 460  
 Chełmno 344  
 Cherson 83  
 Chlewnia 100, 109, 125, 566  
 Chojnice 98  
 Choszczno 490  
 Chotiaczów 150  
 Chwałęcín 391  
 Chyrów 292  
 Cieclocinek 315  
 Cieszyn 196, 268  
 Colditz 259  
 Crawford 207  
 Cyców 14, 58, 64, 96, 150, 152, 159, 164  
 Czarków 196  
 Czarnków 491
- Czarny Staw 241  
 Czeberaki 381  
 Czerewacha 81  
 Czerlona 131  
 Czernikowo 38, 44  
 Czerwony Bór 232  
 Częstochowa 60, 108, 117, 138, 239, 240, 432, 451, 557  
 Czudnica 180
- Dachau 413, 568  
 Dar-es-Salam 112  
 Dartford 112  
 Dąbrowa 45  
 Dąbrowa Górnicza 532  
 Deetz/Detz zob. Dziedzice  
 Dębe Wielkie 201, 202  
 Dębica 77  
 Dęblin 62, 66, 111, 219, 382, 470  
 Dębowa Góra 17, 20, 268, 381–383, 386, 388, 389, 393, 397, 468, 494, 495, 527  
 Dłużew 62, 207, 209, 211  
 Dniepr 115  
 Dniepropietrowsk zob. Dniepr  
 Dobiegniewo zob. Woldenberg  
 Dobieszyn 423  
 Dobrze Miasto 585  
 Dobry Kraj 425  
 Dolinka 203  
 Dolny Śląsk 262, 287, 501, 503, 504, 506, 521, 528, 562, 591, 594  
 Dołhobyczów 13, 118, 120–124, 127, 148, 149, 173, 232, 336  
 Dorohusk 115  
 Dorsten 458  
 Doylestown 332  
 Dössel 262, 291, 338  
 Drawno 490  
 Drobin 371  
 Druskienniki 158  
 Dryświaty 145  
 Dub 41  
 Dubidze 240  
 Dublany 11, 45, 50, 51, 401  
 Dubno 266, 567



- Dulma 66  
 Dumont 458  
 Düsseldorf 464  
 Działdowo 380  
 Dziedzice 20, 485  
 Dzierżoniów 391, 510  
 Dziewanów 44, 59  
 Dzikowiec 560, 561  
 Dżisna 14, 163, 164, 166, 168  
 Dżitwa 131, 158  
 Dżwina 14, 146, 164, 166, 168
- Edynburg 86, 102, 227  
 Ekaterynosław zob. Dniepr  
 Elbląg 139  
 Elizawetgrad 113
- Fabianiszki 34  
 Falatycze 381  
 Fallingboshel 264, 450, 458  
 Farnborough 328  
 Faszczycze 41  
 Fawley Court 328  
 Fère-Champenoise 34  
 Frankfurt n. Menem 265  
 Frankfurt n. Odra 186  
 Friedeberg zob. Strzelce Krajeńskie  
 Froelichsdorf 77, 79
- Galicja 46, 69, 86, 101, 370  
 Galicja Wschodnia 109  
 Gandawa 111  
 Garmisch-Partenkirchen 256  
 Garnik 71  
 Garwolin 296, 307  
 Gąbin 405  
 Gdańsk 65, 200, 424, 504, 554, 590  
 Gdów 35  
 Gdynia 173, 198–200, 279, 291, 311, 312, 424, 555  
 Geelong 365  
 Genewa 228, 369  
 Gibraltar 212, 278, 320, 422, 423, 505, 597  
 Giełgudyszki 45  
 Giżycko 597
- Glen Clove 332  
 Glinianki 62  
 Gliwice 82, 379, 504, 508, 514, 516, 517, 525, 535, 536, 538, 541, 589  
 Głębokie 164, 167  
 Głowno 391  
 Goczałków 542  
 Gołębki 194  
 Gostynin 417  
 Góra Kalwaria 229  
 Góra Stracenia 292  
 Górny Śląsk 196, 280, 333, 549, 553  
 Góry Świętokrzyskie 404  
 Görlitz 266  
 Grabowa 68  
 Griezowiec 173  
 Grimsby 367  
 Grobice 375  
 Grodno 111, 138, 158, 220, 336, 347, 351, 360, 379,  
 Grodzisk Mazowiecki 12, 41, 42, 70, 92, 99, 108, 125, 187, 581  
 Gross Born 475, 513, 550  
 Gross-Rosen 138, 264, 568  
 Grottaferrata 454  
 Gródek Jagielloński 98, 180  
 Grójec 263, 374, 375, 594  
 Grudziądz 8, 15, 84, 85, 111, 125, 130, 139, 152, 183, 198, 204, 205, 219–223, 250, 261–264, 275, 303, 312, 319, 332, 349, 351, 352, 357, 358, 361, 362, 365, 367, 369, 380, 389, 391, 424, 478
- Gruta 319  
 Guildford 401  
 Gumniska 222  
 Gusen 361, 557
- Haga 205  
 Hamburg 126, 200  
 Harbin 181  
 Hastings 357  
 Havelberg 58  
 Hawana 60  
 Hebdów 138  
 Helsingfors zob. Helsinki

- Helsinki 61, 130, 300, 512  
 Hermanowicze 140, 141, 143, 144  
 Hohnstein 317  
 Horodyszcze 112  
 Hrubieszów 116, 119, 120, 124, 127, 149, 371  
 Hulki 146  
  
 Iława 23, 593–595, 597–599, 601, 602  
 Ingolstadt 568  
 Inowrocław 115  
 Iscoyd Park 84  
 Iwacewicze 549  
 Iwankowicze 12, 91, 92  
 Izdeбно Kościelne 125  
  
 Jabłonna 99, 217  
 Jackowice 233  
 Jakubówek 40  
 Jałowice 387  
 Janów 532  
 Janów Lubelski 581  
 Janów Podlaski 152  
 Jaremcz 278  
 Jarosław 147, 180, 229, 409  
 Jaroszków 21, 22, 25, 29, 514, 515, 517–519,  
     521, 523, 525–542, 560, 564, 584  
 Jasienki 35, 37  
 Jasne 14  
 Jaworów 108, 111, 186  
 Jaworzyna Śląska 506  
 Jazłowiec 237, 414  
 Jedlińsk 361  
 Jedlnia 52  
 Jekaterynosław zob. Dniepr  
 Jelenia Góra 506  
 Jelizawetgrad 264  
 Jelnia 146  
 Jerozolima 250  
 Jesionki 35, 37  
 Jesionowo 485  
 Jilava 233  
 Jody 144–146  
 Johannesburg 300  
 Józefów 11, 37–40  
 Jurborg 45  
  
 Kair 130, 250  
 Kalinówka 37, 38, 310  
 Kalisz 101, 104, 106, 304  
 Kalwaria 154, 155, 575  
 Kałuszyn 446, 592  
 Kamieniec Podolski 36  
 Kamieniucha 61  
 Kamienna Góra 199  
 Kamieńsk 12, 87, 88  
 Kamionka Strumiłowa 148  
 Kaniów 141, 264, 286, 288, 336  
 Karaganda 203  
 Karpaty Wschodnie 233  
 Katowice 240, 349, 504, 514, 530, 532, 561  
 Katyń 112, 262, 367, 377, 401, 435, 443  
 Kazań 109, 261  
 Kazimierz n. Wisłą 311  
 Kazuń 425  
 Kenilworth 365  
 Kętrzyn 569  
 Kielce 57, 95, 217, 263, 275, 303, 310, 318,  
     375, 403, 470, 496, 576, 596  
 Kijów 38, 43, 87, 130, 138, 173, 187, 195, 583  
 Kirkcaldy 102  
 Kłazma 418  
 Klekotów 149  
 Kleszczele 152  
 Klewań 147  
 Kłajpeda 335, 336  
 Kłodawa 292  
 Kłodzienko 41  
 Kłodzko 108, 507  
 Kłudno Nowe 11, 12, 41, 42, 44–50, 52–54,  
     57, 59, 91, 92, 99, 100, 101, 108–110, 125  
 Kocborów 154  
 Kock 113, 261, 303, 358, 425  
 Kojdanów 160, 161  
 Kolbuszowa 561  
 Kolno 600  
 Kołki 72  
 Koło 91, 292, 293  
 Kołotów 258  
 Komarno 172  
 Kombina 247  
 Komorów 139, 592

- Konin 293, 555  
 Końskie 555  
 Kopciowo 157, 158  
 Kopenhaga 205  
 Koronowo 561  
 Kostiuchnówka 82, 87  
 Kostopol 329  
 Koszyszcze 72, 75  
 Kowel 58, 67, 71, 72, 75, 112, 147, 187, 425, 566  
 Kownaty 295  
 Kowno 45, 57, 58, 139, 351  
 Kozielsk 112, 150, 262, 275, 367  
 Kozienice 12, 88  
 Kozietuły 98  
 Kozłówka 66  
 Königstein 264, 303  
 Kraków 12, 46, 64, 82, 83, 86–88, 113, 115, 119, 120, 124, 128, 129, 131, 138, 143, 144, 169, 191, 195, 196, 239, 240, 255, 256, 264, 271, 284, 304, 307, 310, 337, 339, 370, 371, 391, 413, 416, 431, 478, 525, 535, 557, 571, 572, 575, 576, 589, 594  
 Krasnobród 366  
 Krasnowodzk 255  
 Kraśnik 116, 168, 171, 377  
 Krechowce 41, 277, 303  
 Krojanty 117  
 Kronsztadt 187  
 Krosna 40  
 Krosno 561  
 Krośna 40  
 Królewiec 270  
 Kryłów 120, 149  
 Krystynopol 127  
 Krzywe 153  
 Krzywicz 162, 163  
 Krzyż 491  
 Kubań 109, 237, 303, 318, 418  
 Kukle 72  
 Kulparków 154  
 Kutno 20, 290–292, 493, 494, 496, 570, 601  
 La Courtine 265  
 Lailly-en-Val 259, 369  
 Lamsdorf zob. Łambinowice  
 Landau in der Pfalz 192  
 Larkhill 595  
 Las Vegas 369  
 Laski 396, 398, 399  
 Lasomin 208–211, 213, 215, 218, 219  
 Latowicz 446  
 Laufen 389  
 Legionowo 80  
 Legnica 506, 521  
 Leningrad 583  
 Leoben 125  
 Lerypol 336  
 Leszno 474, 518  
 Leśniki 276  
 Libawa 237, 464  
 Lida 38, 132, 135, 159, 275, 276, 356, 416, 424  
 Lidzbark Warmiński 585  
 Liège 117  
 Lienz 480  
 Lille 134  
 Lipa 581  
 Lipno 44  
 Lipsk 401, 576  
 Liverpool 422, 505  
 Llandillo 222  
 Londyn 18, 20, 26, 61, 80, 84, 85, 94, 109, 132, 133, 154, 176, 217, 229, 239, 254, 261–263, 268, 271, 281, 282, 293, 294, 302, 303, 317, 319, 324, 328, 331, 332, 335, 338, 352, 370, 389, 393, 401, 408, 416, 418, 419, 421, 423, 425, 426, 428, 430, 431, 435, 445, 447, 454, 462, 463, 466, 468, 472, 479, 482, 583, 597,  
 Longinówka 586  
 Lozanna 381  
 Lubaczów 585, 592  
 Lubarka 68, 69, 71  
 Lubeka 195, 264, 391, 527, 550  
 Lubernia 105  
 Lubień 359  
 Lubin 594  
 Lublin 63, 66, 70, 86, 108, 111, 117, 119, 120, 124, 150–152, 172, 173, 499, 508, 550, 554, 557, 567, 589, 592

- Luboml 67  
 Lucin 485  
 Lwów 37, 46, 57, 73, 83, 88, 108, 115, 117, 124,  
     129, 138, 148, 154, 116, 189, 191, 212, 223,  
     238, 264, 268, 281, 292, 303, 304, 318,  
     335, 351, 365, 369, 374, 379, 380, 396,  
     410, 419, 428, 430, 446, 479, 550, 599  
 Lyon 423  
 Łambinowice 20, 407, 473–475  
 Łask 239  
 Łetupy 167  
 Łomża 64, 93, 112, 117, 134, 145, 148, 150,  
     233, 302, 326, 422, 556, 600  
 Łowicz 20, 108, 245, 247, 249, 494  
 Łóżki 140, 164, 165, 167  
 Łubienica 99  
 Łuck 187, 310, 331  
 Ługowiec 375  
 Łuków 63  
 Łuniniec 41, 330  
  
 Machnatka 17, 375, 376  
 Maciejowice 17, 309, 362–364  
 Madras 572  
 Magdeburg 65, 114, 266  
 Majdan 75, 76, 79  
 Malczyce 514  
 Maluszyn 93  
 Mały Stawychoroż 73  
 Manchester 113  
 Maniewiczze 82  
 Marly-le-Roi 178  
 Marna 203  
 Marzeń 585  
 Matczyn  
 Mauthausen 336, 361, 557  
 Mazury 585  
 Mediolan 137  
 Michałowice 304  
 Michałowszczyzna 352  
 Miechów 72, 431  
 Mielec 577  
 Mienia 379, 380  
 Międzylesie 105, 439  
 Międzyrzec 63  
  
 Milanówek 233, 398, 517, 581  
 Miłosna 62, 440  
 Mińsk Litewski 41, 160, 161, 264, 404, 424  
 Mińsk Mazowiecki 46, 58, 96, 99, 136, 189,  
     209, 379, 446  
 Miory 140  
 Miranda de Ebro 423  
 Mircza 120  
 Mirków 486  
 Mittelbau-Dora 264  
 Mława 269, 326  
 Młody Stowogoroż zob. Mały Stawychoroż  
 Młynów 567  
 Modlin 193, 290, 334, 346, 360, 405, 416,  
     431, 480  
 Molsdorf 257, 365  
 Mołodeczno 159, 168, 331  
 Monachium 401, 585  
 Montmorency 130  
 Montreal 336, 352, 391, 451  
 Morges 130  
 Morskie Oko 239–241  
 Morze Czarne 404  
 Moskwa 34, 49, 58, 82, 87, 180, 196, 291,  
     304, 318, 320, 326, 341, 376, 404, 418,  
     459, 509, 567  
 Moszczanica 17  
 Mościska 64  
 Mödling 259  
 Murmań (Murmańsk) 269  
 Murnau 103, 223, 237, 245, 256, 257, 261,  
     263, 264, 286, 303, 304, 317, 319, 339,  
     360, 472  
 Murzasichle 240  
 Mużyłowice 594  
 Mühlberg 381  
 Myszyniec 229  
 Myśliny 68  
 Myto 131  
  
 Narew 96, 97, 232, 357  
 Narvik 505, 583  
 Neubrandenburg 256, 550  
 Neustadt 109  
 New Britain 318

- New Jersey 237  
 Newark 320  
 Nicea 149, 329  
 Niemen 45, 158, 160  
 Nieśwież 74, 220, 412  
 Nisko 577  
 Northwich 257  
 Norymberga 265  
 Noteć 491  
 Nowa Sieniawka 73  
 Nowa Sól 560  
 Nowa Wieś 374  
 Nowa Wilejka 17  
 Nowe Kłudno zob. Kłudno Nowe  
 Nowo-Aleksandria zob. Puławy  
 Nowodwór 209, 211  
 Nowogard 597  
 Nowogródek 145, 423, 589  
 Nowowilejka 344, 346, 347, 349, 351, 352  
 Nowy Bytom 297  
 Nowy Jork 60, 99, 256, 304, 332, 334, 351, 396, 458, 500  
 Nowy Sącz 299, 414  
 Nowy Targ 228, 240, 339  
 Nysa 278, 504  
  
 Oberlangen 396, 450  
 Oberursel 265  
 Obidowa 240  
 Obląpy 68  
 Ocean Indyjski 572  
 Odessa 36, 109, 195, 263, 264, 302, 399, 471  
 Odolanów 324  
 Odra 186, 483, 485, 487  
 Okulice 509  
 Okuniew 440  
 Olsztyn 150, 268, 585, 600  
 Ołyka 74  
 Opoczno 17, 360, 361  
 Opole 20, 473, 504, 506, 549, 550  
 Orawa 83, 332  
 Orlów 60  
 Ostrawa Morawska 265  
 Ostrołęka 12, 93, 95, 99, 100, 115, 128, 129, 145, 150, 228–230, 600  
 Ostrów Mazowiecka 105, 255, 382, 422, 505, 592  
 Oszczów 113, 114, 120, 122  
 Oświęcim 24, 38, 77, 131, 150, 194, 350, 373, 375, 376, 380, 398, 557, 568, 591  
 Ottawa 288  
 Otwock 60, 220, 303, 342, 406  
 Ożarów 99, 313, 472, 527  
  
 Pabianice 239, 527  
 Paderborn 463  
 Palmiry 192  
 Papiernia 131  
 Paprotnia 293  
 Parczew 592  
 Paryż 35, 61, 65, 126, 130, 133, 139, 144, 187, 189, 192, 203, 220, 264, 265, 268, 269, 273, 279, 282, 300, 316, 328, 334, 340, 403, 414, 426, 431, 568, 583, 595, 596  
 Paulinów 40  
 Pełczyce 490  
 Penza 51, 109  
 Pernhorsk 79  
 Petersburg 41, 60, 113, 139, 192, 193, 262, 401, 480, 569  
 Piaseczno 60, 89–91, 211, 308, 486  
 Piekary 516  
 Pierepieczyca 159  
 Pilica 216, 360, 375  
 Piotrków Trybunalski 87, 204, 239, 359, 505, 586, 591, 596  
 Piotrogród 134, 255, 261, 329, 557, 567  
 Pisz 600  
 Płock 191, 238, 348, 357, 369, 496, 570, 592, 601  
 Płońsk 290, 309  
 Pniewo 232, 233  
 Podhale 85, 575  
 Podlasie 17, 172, 377, 378  
 Podzamcze 309, 311  
 Pohulanka 254, 347, 348, 351  
 Polesie 77, 129, 131, 143, 164, 329, 330  
 Poronin 240  
 Portland 207  
 Potulice 195, 583

- Poznań 16, 88, 89, 117, 150, 186, 223, 229,  
254, 259, 262, 265, 266, 289, 319, 342,  
401, 474, 475, 491, 492, 496, 509
- Półwysep Apeniński 568
- Prenzlau 256, 550
- Prospect 505
- Prusy Wschodnie 45, 152, 156, 228, 271,  
272, 428, 483, 504
- Pruszków 139, 318, 361
- Prużana 220
- Przełęcz Zdziarska 332
- Przemyśl 98, 115, 138, 139, 141, 256, 271,  
286, 303, 550, 560
- Przesławice 257
- Przyłęk 269
- Przysietnica 561
- Pszczyna 514
- Puławy 50, 100
- Pułtusk 67, 99, 574
- Puszcza Kampinoska 342, 446, 448, 454,  
456, 465
- Puszcza Nacka 358
- Puszcza Nalibocka 161, 329
- Puszcza Rudnicka 358
- Pwllheli 257
- Rabka 304, 589
- Racibórz 349
- Radogoszcz 379
- Radom 38, 41, 47, 52, 71, 98, 361, 374, 377,  
589
- Radoszkowice 162
- Radość 440
- Radowiska 167
- Raduń 158
- Radzymin 117, 423, 588
- Rajcza 115, 116
- Raków 161, 162, 490
- Rakszawa 576
- Rarańcza 113, 141, 149, 286, 288
- Rastóweczka (Rasztóweczka) 37
- Rasztówka 37
- Ravensbrück 52, 140
- Rawicz 91, 229, 433, 594, 597
- Rawka 483
- Rejowiec 149
- Rembertów 94, 171, 304, 320, 377, 391, 392,  
408, 418, 486, 499, 502
- Riazań 173
- Ringway 431
- Roganiszki 34
- Rohaczów 103
- Rokitno 39, 47
- Rososzki 37
- Rothesay 331
- Rozwadów 86, 371
- Rożyszcze 75
- Równe 180
- Różan 99, 594
- Różanka 66
- Ruda Pabianicka 8, 23
- Rudzieniec 88
- Rugby 145
- Rusko 519, 536, 539
- Rychbach zob. Dzierżoniów
- Ryki 365
- Rymnik 233
- Rypin 44
- Rypułtowiec 527
- Rzeszów 77, 105, 431, 561, 577
- Rzym 60, 126, 328, 348, 431, 453, 454, 512,  
572
- Sachsenhausen 287
- Sambar 291, 618, 508
- San 370, 371
- Sandbostel 195, 550
- Sandomierz 313–315, 370
- Sao Paulo 237
- Sarajewo 45
- Saumur 130, 222
- Scarborough 345
- Sejny 156
- Serechowicze 68
- Serock 99
- Seroczyn 63
- Sewerynówka 61
- Siedlce 356, 378, 379
- Siekierki 295
- Sieradz 251, 583, 594



- Sierpc 601  
 Silberberg 195, 259  
 Sitowicze 90  
 Skala 550  
 Skarżysko Kamienna 589  
 Skierniewice 17, 20, 21, 237, 239, 258, 268,  
     381–383, 385–387, 397, 494–496, 498–  
     500, 504  
 Skrzybowce 131, 356  
 Słomniki 431  
 Słonim 422  
 Słupsk 113  
 Smoleńsk 180  
 Sobótka 313, 374  
 Sochaczew 246, 405, 423  
 Sokal 13, 118  
 Sokołowsko 591  
 Sokół 363, 364  
 Sopot 139, 303  
 Sosenki 162  
 Sosnowiec 532, 589  
 Spała 214, 215  
 Spandau 65  
 Spiczynice 11  
 Spisz 83, 332  
 Spring Hill 423  
 Springfield 255  
 Sradysk 79  
 St. Gallen 71, 173  
 St. Petersburg 41, 60, 113, 139, 192, 193, 262,  
     401, 480, 569  
 Stabrow 581  
 Stafford 262  
 Stambuł 268  
 Stamirow 375  
 Stănești 334  
 Stanisławów 109, 269, 293  
 Stara Wieś 13, 137–139, 141, 162, 171, 172,  
     175, 219, 220  
 Starobielsk 61, 88, 152, 170, 174, 261, 345,  
     346, 362  
 Stobychwa 69–71  
 Stochód 12, 68, 69, 81  
 Stolin 173  
 Stołpce 160, 161  
 Strobów 495  
 Strobówek 20, 496, 499, 500  
 Strońsk 307  
 Strzegom 512, 514, 515, 528, 529  
 Strzelce Krajeńskie 490  
 Strzelce Opolskie 594  
 Styr 71–73, 79  
 Suchowola 17, 350, 366, 367, 370, 377  
 Sudety 333  
 Sulejów 17, 359, 360  
 Sulejówek 587  
 Sulimów 56, 127  
 Sułkowice 480  
 Surokonty 403  
 Surwiliszki 131  
 Suwałki 138, 153–156, 173  
 Sydney 222  
 Szarkowszczyzna 144  
 Szczębrzeszyn 147  
 Szczecin 258, 265, 266, 324, 399  
 Szczorce (właśc. Szczorse, Szczorsy) 160  
 Szczułowice 115  
 Szczypiorno 12, 58, 64, 91, 101, 102, 104–  
     106, 111, 112, 117, 134, 145, 148, 150, 173,  
     304, 351, 431, 462, 481  
 Szerewilowka 91  
 Szlachtowszczyzna 424  
 Sztokholm 130, 139, 143, 204, 320  
 Śląsk 391, 501, 505, 507, 508, 513, 515, 521,  
     527, 549, 589  
 Śląsk Cieszyński 331, 333, 344, 536  
 Środa Śląska 21, 511, 514, 515  
 Świdnica 21, 29, 503, 504, 506, 507, 509–  
     514, 516, 519, 520, 523, 525, 532, 533  
 Świdno 375  
 Świder 62, 209, 211  
 Świeczna 35  
 Świętochłowice 516  
 Tabalaberg 78  
 Tallin 61, 82  
 Tambow 113  
 Tangerhütte 266  
 Tarłów 69

- Tarnopol 281, 550  
 Tarnoruda 550  
 Tarnowitz zob. Tarnowskie Góry  
 Tarnowskie Góry 463  
 Tarnów 150, 376, 594  
 Tbilisi 134, 237, 358  
 Teheran 134  
 Terebela 201  
 Terespol 63  
 Thouars 329  
 Tobruk 133, 181, 404  
 Tokio 56  
 Tomaszów Lubelski 171, 585  
 Tomczyce 375  
 Toronto 98, 317, 335, 467  
 Toruń 38, 167, 256, 257, 264, 278, 291, 303,  
     332, 334, 335, 337, 342, 349, 352, 379,  
     451, 460, 461, 470, 474, 499, 581  
 Trembowla 264  
 Trjест 200  
 Trojanów 246  
 Trojanówka 12, 57, 83, 85, 89, 97, 102, 124,  
     128, 134, 149  
 Trzebnica 506  
 Trzyniec 332  
 Tuliszków 293  
 Tuła 109  
 Tułowice 65  
 Turka 150  
 Turowola 71, 151  
 Tymienice 387  
  
 Uchrynów 122, 148, 149  
 Ujazd Górny 21, 22, 29, 512–517, 519, 522,  
     525, 528, 529  
 Ułujul 516  
 Uściług 504  
  
 Versoix 228  
 Verviers 97, 282  
 Vichy 303, 422  
  
 Wadowice 136  
 Walewice 108  
 Walia 317, 331  
 Wałcz 589  
 Warkowicze 567  
 Warszawa *passim*  
 Waszyngton 181, 221, 312, 334, 351, 431  
 Wąbrzeźno 44, 167–169  
 Wąpielsk (Ahrendorf) 384  
 Weilburg 478  
 Wejherowo 173  
 Wenecja 64  
 Wentorf 391  
 Werchrata 585  
 Werchy 75, 76  
 Werl 58, 116  
 Wesołucha 77, 78  
 Wessel 65  
 Węglin 371  
 Wiązowna 302  
 Wiedeń 136, 134, 143, 149, 189, 191, 228,  
     253, 284, 300  
 Wielidzicze 35  
 Wieprz 14, 150  
 Wierchnieudinsk 49  
 Wierzbna 520  
 Wiesiołucha 71  
 Wigry 156  
 Wilczogóra 295  
 Wilczyn 295  
 Wileńszczyzna 204, 358, 383, 387, 403,  
     404, 427  
 Wilków Wielki 391  
 Wilno 13, 34, 64, 131–136, 139, 141, 165–167,  
     173, 180, 181, 195, 203, 237, 254, 262,  
     266, 274, 287, 331, 332, 345, 347, 350–  
     352, 358, 360, 376, 384, 401, 416, 424,  
     453, 456, 480, 495, 596, 597  
 Wisła 17, 46, 57, 62, 152, 174, 271, 290, 311,  
     357, 362, 363, 365, 374, 429, 438, 459,  
     483, 498, 588  
 Witków 120  
 Władysławów 293  
 Włochy 20, 228, 497  
 Włocławek 44, 586  
 Włodawa 17, 66, 115, 116, 124, 364, 365  
 Włodzimierz n. Kłazmą 418  
 Włodzimierz Wołyński 89, 150, 581

- Włoszczowa 108  
 Wojciechowice 93, 94, 97  
 Wojsławice 387  
 Woldenberg 20, 195, 256, 257, 259, 262,  
     263, 266, 268, 317, 319, 326, 349, 365,  
     377, 416–418, 467, 470, 471, 475, 477–  
     479, 480, 482–485, 495, 496, 499, 503,  
     527, 578  
 Wołczek 80, 81  
 Wołkowysk 303, 403  
 Wołyń 11, 12, 71, 75, 89, 124, 180, 310, 331,  
     425, 553, 565, 567  
 Workuta 358  
 Worniany 348  
 Worochta 277  
 Woropajewo 204  
 Wośniki 41  
 Wólka Lubelska 150  
 Wólka Mładzka 62  
 Wrexham 257  
 Wrocław 21, 22, 27, 37, 115, 417, 480, 504,  
     506–509, 514, 515, 528, 540, 545, 547,  
     549–551, 559–563, 565, 594  
 Wronki 392, 554, 557, 565  
 Września 20, 492  
 Wszeliwy 403  
 Wygódka 275  
 Wyspa Węży zob. Bute  
 Wyszogród 290  
 Zabrze 263, 589  
 Zaklików 371–373, 376, 377  
 Zakopane 82, 90, 145, 240–242, 288, 314,  
     423  
 Zaleszczyki 257  
 Zambrów 414  
 Zamość 14, 147–149, 366, 370, 371, 581, 585  
 Zaolzie 331–333  
 Zapolice 307  
 Zatoka Gdańska 60  
 Zawichost 374  
 Zbaraż 281  
 Zboiska 426  
 Zduńska Wola 387  
 Zegrze 357, 461  
 Zelzin 131  
 Zerebielówka 91  
 Złotoryja 506  
 Zmysłona 307  
 Zurych 191  
 Żarów 520, 521, 525, 526, 530–533  
 Żelazna 383  
 Żmudź 50  
 Żołnierkowice 161  
 Żółkiew 95  
 Żuków 41, 109, 128  
 Żyrardów 53  
 Żytomierz 35, 58, 187, 416